„PRZEGLĄD TYGODNIOWY” 1866–1876

TEKSTY, ANALIZY, KOMENTARZE

Seria I:
Pozytywiści, idee, programy

Tom 1:
Obraz człowieka

Część 2

Logotyp projektu NPRH z 2014 roku

„PRZEGLĄD TYGODNIOWY” 1866–1876

TEKSTY, ANALIZY, KOMENTARZE

Seria I:

Pozytywiści, idee, programy

Tom 1:

Obraz człowieka

Część 2

Redakcja naukowa edycji

ANNA JANICKA

Współpraca redakcyjna

ALINA KOWALCZYKOWA, ŁUKASZ ZABIELSKI

Opracowanie tekstów i komentarze

MICHAŁ SIEDLECKI, PATRYK SUCHODOLSKI,
PAWEŁ WOJCIECHOWSKI, ŁUKASZ ZABIELSKI

Białystok 2019

Zdjęcie na okładce: Warszawa, ulica Krakowskie Przedmieście, widok w kierunku ulicy Nowy Świat, fot. Konrad Brandel (1838–1920)

Wybór ilustracji: Katarzyna Raczkowska (Warszawa)

Recenzenci tomu: prof. dr hab. **Ewa Paczoska** (UW, Warszawa)
prof. dr hab. **Ewa Skorupa** (UJ, Kraków)

Wstęp, koncepcja edytorska: Anna Janicka

Redakcja tomu: Anna Janicka, Alina Kowalczykowa, Łukasz Zabielski

Skład: Ewa Frymus-Dąbrowska (Wydawnictwo PRYMAT)

Streszczenia: Jacek Partyka, Irena Szewczenko, Małgorzata Techmańska-Biergiel

Indeksy i opracowanie graficzne: Michał Siedlecki, Ewa Frymus-Dąbrowska, Katarzyna Raczkowska

Opracowanie redakcyjne tekstów „Przeglądu Tygodniowego", przypisy i komentarze: Michał Siedlecki, Patryk Suchodolski, Paweł Wojciechowski, Łukasz Zabielski

Porównanie tekstów i korekta: Zespół

Projekt okładki: Ewa Frymus-Dąbrowska (Wydawnictwo PRYMAT)

ZAKŁAD FILOLOGICZNYCH BADAŃ INTERDYSCYPLINARNYCH

Wydział Filologiczny
Uniwersytet w Białymstoku

© Copyright by Uniwersytet w Białymstoku, Białystok 2019

Praca naukowa finansowana w ramach Programu MNiSW pod nazwą „Narodowy Program Rozwoju Humanistyki":

NARODOWY PROGRAM ROZWOJU HUMANISTYKI

Projekt nr 11 H 13 058182, realizowany w latach 2014–2020: „Młodzi pozytywiści warszawscy. »Przegląd Tygodniowy« 1866–1876. Narodziny nowoczesnej świadomości. Nowe ujęcia tematyczne i metodologiczne. Krytyczna edycja tekstów w dwóch tomach".

ISBN 978-83-7657-347-2 – seria I
ISBN 978-83-7657-351-9 – tom 1
ISBN 978-83-7657-322-9 – tom 1, część 2

Wydawnictwo PRYMAT, Mariusz Śliwowski
ul. Hetmańska 42, 15-727 Białystok
tel. 602 766 304; 881 766 304
e-mail: prymat@biasoft.net, www.prymat.biasoft.net

KOMITET REDAKCYJNY EDYCJI
„PRZEGLĄD TYGODNIOWY" 1866–1876. TEKSTY, ANALIZY, KOMENTARZE

Anna Janicka – Zakład Filologicznych Badań Interdyscyplinarnych Uniwersytetu w Białymstoku
Alina Kowalczykowa – Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk, Warszawa
Łukasz Zabielski – Dział Naukowy Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku

ZESPÓŁ WYKONAWCÓW I WSPÓŁPRACOWNIKÓW

Agnieszka Bąbel – Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk, Warszawa
Tadeusz Budrewicz – Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu Pedagogicznego im. KEN w Krakowie
Tadeusz Bujnicki – Wydział „Artes Liberales" Uniwersytetu Warszawskiego
Małgorzata Burzka-Janik – Instytut Nauk o Literaturze Uniwersytetu Opolskiego
Jolanta Dragańska – Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku
Marek Dybizbański – Instytut Nauk o Literaturze Uniwersytetu Opolskiego
Anna Karczewska – Biblioteka Publiczna m. st. Warszawy, Biblioteka Główna Województwa Mazowieckiego
Sylwia Karpowicz-Słowikowska – Wydział Filologiczny Uniwersytetu Gdańskiego
Urszula Kowalczuk – Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego
Joanna Kubicka – Instytut Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego
Dariusz Kukiełko – Katedra Badań Filologicznych „Wschód–Zachód" Uniwersytetu w Białymstoku
Małgorzata Litwinowicz-Droździel – Instytut Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego
Jarosław Ławski – Katedra Badań Filologicznych „Wschód–Zachód" Uniwersytetu w Białymstoku
Grzegorz Markiewicz – Instytut Historii Uniwersytetu Łódzkiego
Anna Nosek – Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku
Beata Obsulewicz-Niewińska – Wydział Nauk Humanistycznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II
Dawid Maria Osiński – Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego
Ewa Owczarz – Wydział Humanistyczny Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu
Dariusz Piechota – Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku
Anna Pycka – Warszawska Wyższa Szkoła Humanistyczna im. Bolesława Prusa
Katarzyna Raczkowska – Biblioteka Narodowa w Warszawie
Piotr Rosiński – Wydział Sztuki Uniwersytetu im. Jana Kochanowskiego w Kielcach
Michał Siedlecki – Dział Naukowy Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku
Dariusz K. Sikorski – Wydział Nauk Społecznych Uniwersytetu Gdańskiego
Mateusz Skucha – Katedra Teorii Literatury Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie
Anna Sobiecka – Instytut Polonistyki Akademii Pomorskiej w Słupsku
Tomasz Sobieraj – Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
Renata Stachura-Lupa – Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu Pedagogicznego im. KEN w Krakowie
Anna Stocka-Ambruszkiewicz – Wydział Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu w Białymstoku
Patryk Suchodolski – Dział Naukowy Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku
Irena Szczepankowska – Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku
Irena Szewczenko – Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku
Paweł Tomczok – Instytut Literaturoznawstwa Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach
Paweł Wojciechowski – Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku
Łukasz Zabielski – Dział Naukowy Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku
Joanna Zajkowska – Wydział Nauk Humanistycznych Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie
Katarzyna Zimnoch – Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku

Mały naturalista czyli sposoby zapoznawania się z naturą; streszczenie z niem. przez R. B. [Rozalię Boczarską]. Warszawa: nakładem Redakcji Przeglądu Tygodniowego, 1874 (skan Biblioteka Cyfrowa Regionalia Ziemi Łódzkiej przy WBP w Łodzi)

Spis treści

III. *HOMO NOVUS*. ANTOLOGIA: CIĄG DALSZY

C. Anna Nosek
Dziecko – edukacja – wychowanie 13

1. *Kronika krajowa*, [Suwałki] 1866, nr 5 27
2. [Adam Wiślicki], *Projekt wystawy przedmiotów przy nauce szkolnej używanych*, 1866, nr 20 29
3. *Ogrody dziecinne w Berlinie*, 1866, nr 22 34
4. Wincenty Dawid, *O nauczycielstwie początkowym*, 1866, nr 28–30 35
5. [August Jeske], *O potrzebie podręczników do szkolnego użytku*, 1866, nr 40–42 43
6. [Jakub Szenwic], *Słówko o zakładach gimnastycznych u nas*, 1867, nr 12 53
7. [Adam Wiślicki], *Jedna prawda z pedagogiki*, 1868, nr 12 55
8. [Adam Wiślicki], *Ławki szkolne*, 1868, nr 20 57
9. Józef Markiewicz, *Szpitale dla dzieci*, 1868, nr 21 59
10. *Wydawnictwa freblowskie*, 1868, nr 31 65
11. [Adam Wiślicki], *Kolonie poprawcze dla dzieci*, 1868, nr 32 68
12. Wiktor Gomulicki, *Dziecię miasta*, 1868, nr 46 71
13. [Adam Wiślicki], *Zabawki gwiazdkowe*, 1868, nr 51 74
14. *W sprawie dzieci naturalnych*, 1870, nr 22 78
15. Leopold Mikulski, *Zakłady wychowawczo-poprawcze dla nieletnich przestępców*, 1872, nr 12 80
16. *Kary jako systemat wychowawczy*, 1872, nr 21 86
17. *Na gwiazdkę*, 1872, nr 47 90
18. *Nowe szkoły*, 1873, nr 31 93
19. [Aleksander Świętochowski], *Katechizm rodzinny*, 1873, nr 40 99
20. [Aleksander Świętochowski], *Nowe drogi*, 1874, nr 3, 6, 8, 13, 19, 24 107
21. *Rodzice wobec szkoły*, 1874, nr 26 143
22. *Artykuł wstępny*, 1875, nr 23 150

D. Tomasz Sobieraj
Uczony i nauka 155

1. [Stanisław Kramsztyk], *O badaniu przyrody*, 1867, nr 6 163
2. Henryk Elzenberg, *O siedlisku duszy* (z *Büchnera*), 1867, nr 9–11 167

3. [Adam Wiślicki], *Tegocześni reformatorzy w nauce*, 1867, nr 14, 17, 21, 26 179
4. *Celowość w naturze* (*z Büchnera*), 1867, nr 24–26 191
5. [Julian Ochorowicz], *Psychologiczne pytania XIX wieku*, 1868, nr 31 200
6. [Ernest Świeżawski], *Buckle i Darwin*, 1868, nr 38, 40 206
7. [Franciszek Niedzielski], *Ślady umysłowego rozwoju u pierwotnego rodzaju ludzkiego*, 1868, nr 47, 49, 50 217
8. [Gustaw Doliński], *Odruchy mózgowe*, 1869, nr 2–3 230
9. [Adam Wiślicki], *Tegocześni mężowie pozytywizmu. John Tyndall*, 1869, nr 45 236
10. [Bronisław Reichman], *Karl Vogt i jego poglądy*, 1869, nr 49–50 241
11. [Gustaw Doliński], *Listy o społecznych źródłach chorób*, 1874, nr 21, 24, 25, 52 247
12. *Artykuł wstępny* [*O uczonych*], 1875, nr 9 272
13. *Artykuł wstępny* [*O lekarzach*], 1875, nr 10 276
14. Julian Ochorowicz, *Polemika* [do: *O uczonych*], 1875, nr 10 280

E. Paweł Wojciechowski
Człowiek przedsiębiorczy 285

1. [Adam Wiślicki], *Praca i majątek, czyli środki uczciwego zbogacenia się*, 1867, nr 18, 19, 21, 25, 30, 44 297
2. *Tydzień handlowo-giełdowy*, 1872, nr 15 313
3. [Leopold Mikulski], *Kasy pożyczkowe*, 1873, nr 5 315
4. *Żniwiarka warszawska*, 1873, nr 31 318
5. *Stowarzyszenie rzemieślnicze w Rydze*, 1873, nr 42 321
6. *Warszawski lombard prywatny*, 1873, nr 48 324
7. *Kasa zabezpieczenia dla rzemieślników i robotników przy Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej*, 1874, nr 2 327
8. *Nepotyzm*, 1874, nr 12 331
9. *Artykuł wstępny*, 1875, nr 6 335
10. *Artykuł wstępny*, 1875, nr 7 338
11. *Artykuł wstępny*, 1875, nr 8 341
12. *Artykuł wstępny*, 1875, nr 31 344
13. *Artykuł wstępny*, 1875, nr 34 347
14. *Ad usum Delphini*, 1876, nr 23 349
15. *Znaczenie naszych jarmarków oraz jarmark na wełnę*, 1876, nr 26 352
16. *Wiadomości handlowe*, 1876, nr 28 358
17. *Wiadomości handlowe*, 1876, nr 30 360
18. *W sprawie Banku Polskiego*, 1876, nr 36 362

19. *Wiadomości handlowe*, 1876, nr 36 365
20. *Wiadomości handlowe*, 1876, nr 45 367

F. Renata Stachura-Lupa
Człowiek lokalny 371

1. *Kronika krajowa*, 1867, nr 13 383
2. *Wegetacja na partykularzu*, 1871, nr 35 386
3. *Korespondencja „Przeglądu Tygodniowego"*, [Poznań] 1871, nr 49 390
4. *Korespondencja „Przeglądu Tygodniowego"*, [Kraków] 1871, nr 51 395
5. *Z Poznania w grudniu*, 1871, nr 51 398
6. *Korespondencja „Przeglądu Tygodniowego"*, [Lwów] 1871, nr 52 401
7. *Kronika krakowska*, 1872, nr 7 404
8. *Kronika krakowska*, 1872, nr 10 409
9. *Absenteizm*, 1872, nr 11 416
10. Jan Jeleński, *Małomiasteczkowa inteligencja*, 1872, nr 28 421
11. *Piszą nam z Żytomierza*, 1872, nr 46 426
12. *Kronika powszechna*, 1873, nr 18 429
13. *Kronika powszechna*, 1873, nr 21 434
14. *Z Krakowa*, 1873, nr 26 444
15. *Znad Przemszy i Górnej Warty*, 1874, nr 7 451
16. *Korespondencja „Przeglądu Tygodniowego"*, [Żabików] 1874, nr 27 457
17. *Kamieniec Podolski w kwietniu 1875 r.*, 1875, nr 17 461
18. Hipolit Bogumił Tarczyński, *Z prowincji*, 1876, nr 19 466
19. *Poznań w maju 1876 r.*, 1876, nr 22 474
20. *Listy z Kobryńskiego*, 1876, nr 50 482

G. Paweł Wojciechowski
Dziennikarz, artysta, literat, aktor 487

1. *Przegląd prasy periodycznej*, 1866, nr 5 497
2. *Józef Kenig*, 1867, nr 47 500
3. *Wacław Szymanowski*, 1867, nr 48 507
4. *Jan Chęciński*, 1867, nr 49 511
5. *Adam Münchheimer*, 1868, nr 1 513
6. [Adam Wiślicki], *Groch na ścianę*, 1868, nr 1 517
7. [Aleksander Michaux], *O teatrze i Szekspirze (rzuty pióra)*, 1868, nr 52 523
8. *Osobistość w piśmiennictwie*, 1871, nr 21 530
9. *Aktoromania*, 1871, nr 27 534
10. *Namaszczeni*, 1874, nr 5 538

11. *Artykuł wstępny* [*O potwarzy*], 1875, nr 15 544
12. *Artykuł wstępny* [*O dziennikarstwie*], 1875, nr 11 547
13. *Artykuł wstępny* [*O dramacie*], 1875, nr 21 550
14. *Artykuł wstępny* [*O artystach*], 1875, nr 22 554
15. *Artykuł wstępny*, 1875, nr 25 558
16. *Przodownictwo bezwstydu*, 1876, nr 2, 4 562

Noty o Autorach 575

Summary 581

Résumé 583

Zusammenfassung 585

Анотація 587

Аннотация 589

Alfabetyczny spis tytułów 591

Indeks geograficzny 593

Indeks osobowy 603

III

HOMO NOVUS. ANTOLOGIA: CIĄG DALSZY

Dla dziewczątek: książka praktycznej pracy, ćwiczeń i zabaw dla panienek od 6 do 15 roku życia; ułożona podług Maryi Liskie, Tekli Neveau [et al.]; z 60 drzeworytami i 12-ma tablicami w tekście. Wyd. 3. Warszawa: nakładem Redakcji Przeglądu Tygodniowego, 1873
(skan: CBN Polona)

C

Anna Nosek
Uniwersytet w Białymstoku
ORCID 0000-0002-1231-6964

DZIECKO – EDUKACJA – WYCHOWANIE

„Dzieci! Ale czy są już u nas dzieci?!" Wykrzyknieniem, a jednocześnie pytaniem zabarwionym silnymi emocjami i rozczarowaniem, otwiera się 5. numer „Przeglądu Tygodniowego" z 1866 roku. Autor kroniki krajowej dowodził, że pokolenie 2. połowy XIX wieku cierpi na syndrom „przedwczesności", „przedwczesnej starości ducha i ciała", polegającej na chęci użycia, braku zasad moralnych. Dotyczyło to, jego zdaniem, także dzieci. Pozbawione należytego wychowania, wyrastają na „półgłówków", istoty zdeprawowane. Posłużenie się kilkoma przykładami z życia wziętymi (między innymi scenką sytuacyjną w teatrze, z udziałem próżnych dziewcząt lornetujących i obmawiających „najchwalebniej wszystko i wszystkich"), pozwoliło autorowi na wysnucie ostrej tezy, iż w Polsce cierpimy na „niedostatek prawdziwie zrozumianych zasad wychowania i systematu w kształceniu"[1].W pesymistycznych tonacjach wybrzmiewa również obrazek Wiktora Gomulickiego *Dziecię miasta*, rozwijający metaforę dzieci-kwiatów:

> Miasto, prócz piorunowych kreacji, wytwarza także istoty o błyszczących kształtach i charakterystycznej woni, lekkie, powietrzne, w formach idealne, w gruncie łatwe do zepsucia, istoty słowem, których nie można nie nazwać kwiatami[2].

Posługując się symboliką antyurbanistyczną, poprzez wprowadzenie obrazu Saturna rodzącego i pożerającego swe dzieci, Gomulicki podkreślał destrukcyjny wpływ miasta – zabija ono szczęśliwe, beztroskie dzieciństwo. Powoduje przedwczesną starość ducha: „Zdarza się, że jedna z nich, zanim przyjdzie południe życia, wymarnuje cały zapas śmiechu, straci wszystką woń i barwę, pogubi po drodze kwiaty złudzeń i sny złote, a kiedy minie ranek…"[3].

Krytycznym uwagom na temat kwestii dziecięcej i wychowania towarzyszyły już od początku trwania „Przeglądu Tygodniowego" próby tworzenia pozytywnego programu pedagogicznego, którego kwintesencję znajdziemy niewątpliwie w cyklu

---

1 [*Dzieci!…*], „Przegląd Tygodniowy" 1866, nr 5, s. 33.
2 W. Gomulicki, *Dziecię miasta*, „Przegląd Tygodniowy" 1868, nr 46, s. 415.
3 Tamże, s. 416.

Nowe drogi Aleksandra Świętochowskiego z 1874 roku. Sprawa reformy wychowania, jak pisał Ryszard Wroczyński, to bowiem podstawowy postulat pozytywistów warszawskich[4].

Wychowanie domowe

Bardzo ważną rolę przypisywano na łamach „Przeglądu Tygodniowego" wychowaniu domowemu oraz rodzinie, traktowanej jako podstawa społeczeństwa. Jak czytamy w artykule *Ogniska rodzinne*, jest to: „szkoła najpierwszych wrażeń i najpierwszych uczuć, przybytek zasad moralnych, jednym słowem całkowity organizm […]. Zadaniem rodziny jest przygotowanie ludzi do życia, do udziału w związkach rodzinnych dalszych stopni"[5]. Zachęcano przy tym do zakładania w Polsce ognisk rodzinnych – opierających się na systematycznych spotkaniach, zabawie, rozmowie, będących alternatywą dla gorszących dzieci i młodzież, uczących pijaństwa – knajp[6].

W artykule *Katechizm rodzinny* autor wyodrębnił trzy sfery dogmatów: religię, moralność i obywatelstwo, które powinny być „reformowane" w duchu pozytywnym, tolerancji religijnej (dla innowierców), postępu i prawdy. Upominał się wręcz o uzupełnienie „rodzinnego katechizmu" o dogmat czci dla nauki, gdyż „wiedza jest najsilniejszą potęgą, najwznioślejszą godnością, ona da ci szczęście, zadowolenie, dobrobyt, ona uczyni cię wielkim, sławnym, mądrym i uczciwym"[7].

O doniosłej roli domu i rodziny w wychowaniu pisano na łamach „Przeglądu Tygodniowego" wielokrotnie. Posługiwano się przy tym metaforyką przyrodniczą, jak w artykule *Rodzice wobec szkoły*: „Rodzina jest zawsze owym gruntem niejako, rolą, na której nasiona przyszłego społeczeństwa kiełkują, a szkoła jest owym ogrodnikiem tylko…"[8].

Edukacja przedszkolna i elementarna

W wychowaniu nowoczesnego człowieka i społeczeństwa równie ważną rolę jak dom rodzinny (którego największy wpływ szacowano do 8. roku życia dziecka, o czym informował m.in. Świętochowski), pełniło szkolnictwo przedszkolne i elementarne. Adam Wiślicki pisał: „Praca wychowywania i nauczania, mianowicie elementarnego, jest dziełem nie samej tylko szkoły, ale opiera się na ogólnym współdziałaniu rodziny i społeczeństwa"[9]. Podkreślał konieczność zaznajomienia

[4] R. Wroczyński, *Myśl pedagogiczna i programy oświatowe w Królestwie Polskim na przełomie XIX i XX wieku,* Warszawa 1955, s. 24.

[5] *Ogniska rodzinne*, „Przegląd Tygodniowy" 1872, nr 16, s. 121.

[6] Tamże, s. 123.

[7] *Katechizm rodzinny*, „Przegląd Tygodniowy" 1873, nr 40, s. 314.

[8] *Rodzice wobec szkoły*, „Przegląd Tygodniowy" 1874, nr 26, s. 209.

[9] [A. Wiślicki], *Projekt wystawy przedmiotów przy nauce szkolnych używanych*, „Przegląd Tygodniowy" 1866, nr 20, s. 153.

polskich pedagogów i wychowawców z przedmiotami wykorzystywanymi w dydaktyce za granicą i ogólnie z nowymi tendencjami pedagogicznymi, opierającymi się przede wszystkim na nauce poglądowej, „opartej na pokazywaniu każdego przedmiotu, o którym się mówi, czy to w naturze, czy na modelu lub rysunku”[10]. Jako wzór edukacji małych dzieci podawał Wiślicki „ogródki dziecinne” niemieckiego pedagoga Friedricha Wilhelma Froebla oraz zabawki i przyrządy przez niego wykorzystywane.

Do tematyki „ogrodów dziecinnych” (mających odpowiednik w polskich ochronkach, a następnie przedszkolach), jak też roli wychowania już we wczesnym dzieciństwie, powraca się w króciutkim artykule *Ogrody dziecinne w Berlinie*. Autor z żalem konstatuje, że podczas gdy w Berlinie funkcjonuje już siedem takich ogrodów, w Polsce „nad podobnymi kwestiami nikt nie myśli”[11]. Stąd ten wczesny artykuł kończył się zapewnieniem, iż na łamach „Przeglądu Tygodniowego” będzie się popularyzować nowoczesne, postępowe koncepcje wychowania na wszystkich poziomach edukacyjnych, ze szczególnym uwzględnieniem wczesnego dzieciństwa i nauczania elementarnego, a także artykuły poświęcone sprawom szkolnictwa, metodyki nauczania i pomocy dydaktycznych. Podkreślić należy, że z tego zapewnienia „Przegląd Tygodniowy” wywiązał się należycie.

Irena Adamek w swym studium na temat wychowania przedszkolnego w 2. połowie XIX wieku zauważyła, że to właśnie „Przegląd Tygodniowy” położył duże zasługi w popularyzowaniu tejże problematyki, jeszcze przed powstaniem „Przeglądu Pedagogicznego” w 1882 roku (z dodatkiem „Ogródek Dziecięcy”)[12]. Stąd w kolejnych numerach „Przeglądu Tygodniowego” postulowano w odniesieniu do wczesnego dzieciństwa zakładanie „ogródków dziecinnych” (dla dzieci między 3–7 rokiem życia), a także żłobków dla niemowląt (na wzór francuskich)[13]. Promowano zdrowy styl życia najmłodszych, kładziono nacisk na rolę zabawy na świeżym powietrzu, a także systematyczną gimnastykę, która „prócz wpływów na ciało wyrabia pewność i śmiałość ducha, rozwagę i determinację”[14]. Polecano też książki z tego zakresu, choćby *Gimnastykę racjonalną*[15]. Promowano jednocześnie (wzorem innych krajów europejskich) ideę założenia stowarzyszenia gimnastycznego w Warszawie[16]. Wskazywano też na łamach czasopisma konieczność stopniowego wyćwiczenia uwagi i zdolności myślenia oraz rozważne wprowadzanie w świat nauki, tak, by dzieciństwo było czasem radości i twórczej zabawy. W artykule z 1868 roku *Jedna prawda z pedagogiki* słychać więc pogłos pedagogiki Froebla:

---

10 Tamże, s. 153.

11 *Ogrody dziecinne w Berlinie*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 22, s. 176.

12 I. Adamek, *Przygotowanie dzieci do szkoły w warunkach rozwijającego się wychowania przedszkolnego na ziemiach polskich (druga połowa XIX wieku – 1918 rok)*, Kraków 1999, s. 30.

13 *Żłobki w Paryżu*, „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 47, s. 421–422.

14 *Gimnastyka pedagogiczna,* „Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 48, s. 388.

15 Mowa o dziele E. Madeyskiego, *Gimnastyka racjonalna jako część dietetyki: ze stanowiska lekarskiego historyczno-krytycznie i praktycznie opracowana*, cz. 1, 2, Warszawa 1871.

16 *Stowarzyszenie gimnastyczne w Warszawie*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 43.

> Najznakomitsi lekarze, najzdolniejsi uczeni jednogłośnie zgadzają się, że dziecko do lat siedmiu nie powinno wiedzieć o elementarzu i szkolnym rygorze […]. Młodemu pokoleniu dajcie światła, powietrza, zdrowych pokarmów, ruchu dowoli[17].

W tym samym roku ukazał się artykuł *Wydawnictwo freblowskie* (nr 31) po raz kolejny przybliżający tę metodę wychowania dzieci oraz wskazujący jego praktyczne, pilotażowe zastosowanie w jednej z ochronek polskich (w czym uczestniczył sam redaktor „Przeglądu Tygodniowego"). Zachęcano w nim do kupowania kolejnych „darów freblowskich" (przyrządów, zabawek, wraz z instrukcją ich użytkowania), w produkcję i kolportaż których zaangażował się „Przegląd Tygodniowy". Do kwestii tych wrócił Wiślicki w numerze 51. z 1868 roku, pokazując w artykule *Zabawki gwiazdkowe* wyższość zabawek kształcących nad takimi, które służą tylko czczej i chwilowej rozrywce. Te ostatnie to choćby koń na biegunach, trąbki, bębny, czy skacząca żaba. Ich przeciwieństwo to przedmioty służące do nauki drobnego rzemiosła (tkactwa, rysowania, modelowania z gliny, stolarstwa), nauki poglądowej, czy lekcji o rzeczach[18]. Odpowiednie, dobre „zabawki naukowe" znaleźć można w Polsce – jak donoszono na łamach „Przeglądu Tygodniowego" (1870, nr 48) – w Gabinecie Fizycznym (muzeum), znajdującym się przy zakładzie optycznym znanego wówczas optyka Jakuba Pika, mieszczącym się w Warszawie[19].

Także zagadnienia nauczania elementarnego miały w „Przeglądzie Tygodniowym" swe stałe miejsce. Wincenty Dawid dowodził:

> Pierwiastkowe przygotowanie, można powiedzieć, jest podstawą całego dalszego rozwoju umysłowego, jest, że tak powiem, opoką, na której ma się wznieść z czasem gmach całej nauki. Od początkowego dobrego przygotowania wszystko na przyszłość zależy, cały postęp, całe powodzenie dziecka w szkołach[20].

Autor z żalem stwierdzał, że w Polsce edukacja początkowa nie stoi na wysokim poziomie. Dotyczyło to w szczególności metodyki czytania i pisania, małej ilości publikacji na ten temat[21]. Dawid doceniał za to i podkreślał wysoki poziom literatury i czasopiśmiennictwa dziecięcego, wskazując takie nazwiska, jak Krasicki, Hoffmanowa, Jachowicz, Żmichowska, Ścisłowska czy Ilnicka. Warto podkreślić, że redakcja „Przeglądu Tygodniowego" w sposób czynny zaangażowała się w krzewienie nowoczesnych metod nauki czytania, publikując m.in. nowatorski elementarz księdza

---

17 *Jedna prawda z pedagogiki*, „Przegląd Tygodniowy" 1868, nr 12, s. 105.

18 Tej ostatniej został poświęcony artykuł *Lekcje o rzeczach*, „Przegląd Tygodniowy" 1875, nr 6–7.

19 Zob. J. Pik, w: *Internetowy polski słownik biograficzny*, tryb dostępu: http://www.ipsb.nina.gov.pl/a/biografia/jakub-pik (27.03.2018).

20 W. Dawid, *O nauczycielstwie początkowym*, „Przegląd Tygodniowy" 1866, nr 28, s. 222.

21 Wincenty Dawid wspominał również o pracy złożonej do druku swego autorstwa. Chodzi o książkę *Metoda początkowego nauczania czyli przewodnik dla rodziców, początkowych nauczycieli i w ogóle dla osób kierujących pierwszą nauką dzieci*, Lublin 1868.

Bujakowskiego[22]. W przywołanym artykule *O nauczycielstwie początkowym* poruszył również Dawid kwestię przygotowania nauczycieli elementarnych. W dokończeniu artykułu na łamach numeru 30. z tegoż roku – z entuzjazmem podzielał powstawanie Szkół Pedagogicznych (ustanowionych Najwyższym Ukazem). Jako środek zaradczy uznawał wprowadzenie do gimnazjów i szkół powiatowych wykładów pedagogiki, dla tych uczniów, którzy bądź to już są korepetytorami dla swych młodszych kolegów, bądź też w przyszłości zostaną nauczycielami początkowymi. Wspominał o godnym uposażeniu i wynagradzaniu nauczycieli, co stanowiło również temat artykułu z 1875 roku *O dzisiejszych szkołach i nauczycielach ludowych w kraju naszym.*

Wychowanie/edukacja młodzieży

Równie ważne miejsce w koncepcjach pozytywistów warszawskich zajmowała młodzież, bo dodatkowo przypisywano jej rolę przekaziciela, promotora wielkich idei pozytywistycznych. Jak pisał autor artykułu *Młodzież wczorajsza i dzisiejsza*: „Młodzież w łonie narodu, to jego przyszłość, jego nadzieja […], w każdej epoce reprezentuje ducha czasu"[23]. Nie odbierając zasług „młodzieży wczorajszej", wychowanej na ideach romantycznych wieszczów (przede wszystkim Mickiewicza), autor krytykował jej zbytni idealizm, skupianie się na przeszłości. Rysując portret młodzieży współczesnej, podkreślał zaś jej postępowość, praktycyzm, kult nauki, rozumu i pracy, wprowadzanie w życie zasad ekonomicznych. Portret ten, inspirowany m.in. poglądami Herberta Spencera, był jednocześnie postulowanym portretem nowego, postępowego człowieka, całych społeczeństw i ludzkości. W artykule *Zakład nauki rzemiosł dla młodzieży* z 1870 roku autor z ogromnym entuzjazmem informował o nowopowstałej placówce w Warszawie, której organizatorem był Zakład gimnastyki, zabaw i rzemiosł dla dzieci i młodzieży, gdzie młodzież mogła podjąć kurs stolarstwa, galanterii, introligatorstwa, modelowania z gliny, lekcje kroju, szycia na maszynie dla dziewcząt, a nawet lekcje tańca. Przekonany o wadze pracy fizycznej w wychowaniu, dowodził:

> Budynek tylko od fundamentów stawiany jest trwałym; tylko od młodości zespoleni z pracą, tylko w stosownym wieku zaopatrzeni w wiadomości, nabędziemy zamiłowania i znajomości w rzeczach pracy. Jednym słowem, cel ten osiągnąć się daje tylko praktycznym wprowadzeniem pracy technicznej, rzemiosłowej, ręcznej w system wychowania[24].

Również w artykule *Nowe szkoły* podkreślano ważność szkolnictwa realnego (przyrodniczo-technicznego) oraz konieczność jego poszerzenia w stosunku do

---

22 Chodzi o następujący elementarz: W. Bujakowski, *Abecadlnik zastosowany do nowej metody nauki czytania w czterech do ośmiu tygodniach*, Warszawa, red. „Przeglądu Tygodniowego", 1869.

23 *Młodzież wczorajsza i dzisiejsza*, „Przegląd Tygodniowy" 1872, nr 45, s. 355–356.

24 *Zakład nauki rzemiosł dla młodzieży*, „Przegląd Tygodniowy" 1870, nr 26, s. 209.

szkolnictwa klasycznego, filologicznego, bo, jak dowodził autor: „Jeżeli średnie wykształcenie ma na celu przygotować jednostkę do nauki i życia, to ono musi się oprzeć na podstawach realnych”[25].

Niedole dziecięce

Ważne miejsce zajmowała na łamach „Przeglądu Tygodniowego” z lat 1866–1876 kwestia niedoli dziecięcych wynikających z błędów wychowawczych nauczycieli i samych rodziców, którzy niejednokrotnie oddając swe dzieci do szkół elementarnych, czuli się zwolnieni z „obowiązku” zajmowania się nimi, co podkreślano w artykule *Rodzice i dzieci* z 1871 roku. Zwracano też uwagę na zbytnią pobłażliwość lub nadmierny rygor w wychowaniu, brak przygotowania pedagogicznego korepetytorów i opiekunów, a przede wszystkim instrumentalne traktowanie uczniów w celu uzyskania korzyści finansowych. Ilustracją tego ostatniego zjawiska, jednoznacznie potępianego, był artykuł *Szkoły prywatne żeńskie w Warszawie*. Aleksander Makowiecki opisywał w nim proceder celowego zaniżania ocen młodszym pensjonarkom. Bez względu na zdolności nie dostawały one promocji do klasy kolejnej. Oto znamienny opis:

> W ciągu roku uczennica uczy się dobrze, na Boże Narodzenie i na Wielkanoc ma trójki, czwórki i piątki nawet, lecz gdy dojdzie do cenzury ostatniej […], wyskakuje konieczna w tym przypadku choćby jedna dwójka, promocja przepada, uczennica siedzi rok drugi, a przełożona, co robi przełożona? Rozumie się, z tego dwuletniego w każdej klasie pobytu, ma podwójne zyski[26].

W numerze 8. z 1872 roku ukazał się artykuł *Za dziewczątkami*. Stanowił ilustrację niedoli dziecięcych, wynikających ze zbytniego obciążenia obowiązkami szkolnymi dziewcząt przebywających na pensjach. Pisząca, przyjmując postawę świadka wydarzeń, zaprezentowała życie 10-letniej dziewczynki. Sama fizjonomia dziecka potwierdzała główną tezę artykułu: konieczność udoskonalenia i reformy systemu szkolnictwa elementarnego w Polsce. W tekście czytamy:

> Codziennie od 10-tej lub 11-tej w nocy, a niekiedy i dłużej, przez drzwi oddzielające pokoik od mieszkania mojej gospodyni, na tle stukotania maszyny do szycia, słyszę głos dziecka uczącego się swych lekcji. Dziecko wątłe i delikatne, ze szczupłymi rączkami i nóżkami, skulonymi ramionami, smutne robi na patrzącego wrażenie; blada twarzyczka, nabrzękłe wargi, wskazują zarody anemii[27].

---

25 *Nowe szkoły*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 31, s. 241.

26 A. Makowiecki, *Szkoły prywatne żeńskie w Warszawie*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 37, s. 289.

27 *Za dziewczątkami*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 8, s. 57. Przypominają się obrazy dzieci z pozytywistycznych obrazków i nowelek, autorstwa Prusa, Konopnickiej czy Sienkiewicza, próbujące zwrócić uwagę społeczną na karygodne położenie dziecka w 2. poł. XIX wieku. Zacytować

W artykule *Za dziewczątkami* pada szereg zarzutów wobec systemu szkolnictwa, samych przełożonych oraz nauczycieli, którzy corocznie „wypuszczają" ze szkół: „setki biednych, skarlałych, chorowitych istot, ich opiece powierzonych"[28]. Artykuł ma wyraźnie charakter postulatywny, kończy go lista zaleceń (przede wszystkim dotyczących zmniejszenia liczby godzin nauki oraz ograniczenia ilości prac domowych), a także bezpośredni apel do rodziców i nauczycieli: „Słowem, wzbudźcie dla dzieci w sercach waszych choć trochę miłości, a zrozumiecie wszystko, co im pożyteczne, a co szkodliwe być może"[29].

Na łamach „Przeglądu Tygodniowego" znaleźć można także artykuły pokazujące nierówności społeczne uniemożliwiające edukację, a jednocześnie teksty zachęcające społeczeństwo do pomocy i sprawowania opieki nad najuboższymi dziećmi. Podawano przy tym przykłady wzorcowych zachowań, jak choćby inicjatywę powołania stowarzyszenia pomocy dla kształcącej się naukowo młodzieży, którego pomysłodawcą był Maurycy Orgelbrand[30].

Palącą kwestią była też demoralizacja dzieci i młodzieży, a co za tym idzie reforma wychowania moralnego. Również w tym względzie zwracano uwagę na dobroczynny wpływ pracy, kontaktu z przyrodą w resocjalizacji. Powoływano się przy tym na poglądy szwajcarskiego pedagoga Johanna Heinricha Pestalozziego (był znanym wówczas teoretykiem wychowania początkowego), a także przykłady z zagranicy (szwajcarskie, angielskie, niemieckie i francuskie), by spopularyzować w Polsce ideę zakładania kolonii poprawczych dla dzieci, których podopieczni zajmowaliby się rolnictwem, pszczelarstwem, ogrodnictwem czy hodowlą pijawek. W artykule *Kolonie poprawcze dla dzieci* autor przekonywał, że taki rodzaj placówek zbliżałby dzieci do natury, „której wpływ kształcący i zmiękczający jest niezawodny"[31]. Analogiczne tezy o użyteczności pracy w resocjalizacji nieletnich przestępców oraz jej wyższości nad karami fizycznymi i więzieniem znajdziemy w artykule *Zakłady wychowawczo-poprawcze dla nieletnich przestępców*. Autor dowodził, powołując się na przykłady, dane statystyczne francuskie i angielskie: „Młodzi przestępcy, wchodzący do więzienia z zarodem moralnego zepsucia, wychodzą na świat skończonymi zbrodniarzami"[32].

---

można choćby fragment *Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela* (nowelę tę opublikował Sienkiewicz w „Niwie" w 1879): „Światło lampy, chociaż przyćmione, budziło mnie i nieraz o drugiej lub trzeciej po północy widziałem Michasia, pracującego jeszcze. Mała i wątła jego postać, przybrana tylko w bieliznę, schylona była nad książką, a w ciszy nocnej senny i zmęczony głos powtarzał mechanicznie koniugacje łacińskie lub greckie z tą jednostajnością, z jaką w kościele powtarzają słowa litanii". H. Sienkiewicz, *Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela*, [w:] *Arcydzieła nowelistyki pozytywizmu*, wybór i posłowie E. Pieścikowski, Szczecin 1989, s. 103.

28 *Za dziewczątkami*, s. 57.

29 Tamże, s. 58.

30 Zob. *Projekt stowarzyszenia pomocy dla kształcącej się młodzieży*, „Przegląd Tygodniowy" 1871, nr 5.

31 *Kolonie poprawcze dla dzieci*, „Przegląd Tygodniowy" 1868, nr 32, s. 285.

32 *Zakłady wychowawczo-poprawcze dla nieletnich przestępców*, „Przegląd Tygodniowy" 1872, nr 12, s. 90.

W artykule zaś *W kwestii osad dla przestępców nieletnich* zwracano uwagę, że muszą one być organizowane na wzór rodziny, a resocjalizacji ma towarzyszyć system rozszerzania swobód dla znajdujących się tam wychowanków. Powinni też oni prowadzić dzienniczki swojego życia[33]. Publicyści zgromadzeni wokół „Przeglądu Tygodniowego" postulowali wręcz wyeliminowanie kar z systemu wychowania dzieci, a także propagowali wnikliwsze podejście do kwestii przywar i wad dziecięcych, takich jak: lenistwo, łakomstwo, uwzględniające indywidualne uwarunkowania rozwojowe, fizjologiczne i środowiskowe[34].

W odniesieniu do niedoli dziecięcych zwracano uwagę również na konieczność zakładania w Polsce specjalistycznych szpitali na wzór placówek funkcjonujących w Wiedniu czy Pradze Czeskiej (artykuł *Szpitale dla dzieci* z 1868 r., nr 21), w których najmłodsi mieliby zapewnioną odpowiednią opiekę medyczną, odpowiednie wyposażenie. Nadto podnoszono w „Przeglądzie Tygodniowym" problem moralnego obowiązku opieki społeczeństwa polskiego nad dziećmi porzuconymi, osieroconymi. Temu zagadnieniu został poświęcony artykuł *Opieka nad opuszczonymi dziećmi* z 1871 roku. Jego autor, Wacław Holewiński, z wielkim przejęciem dowodził, że dzieci nie mogą odpowiadać za winy swych rodziców, zwłaszcza te porzucone, bezimienne, a samo słowo „podrzutek" powinno być usunięte ze społecznego użycia. Podkreślał też konieczność decentralizacji ośrodków dla dzieci opuszczonych. Postulował: „każda gmina swych ubogich i sieroty utrzymywać winna, bo Warszawa za wszystkich nie wystarczy"[35].

O książkach dla dzieci i młodzieży

Na łamach „Przeglądu Pedagogicznego" z lat 1866–1876 znajdziemy liczne uwagi na temat podręczników szkolnych oraz odpowiednich książek dla dzieci i młodzieży. Również w tym względzie przeważają uwagi krytyczne. W artykule publikowanym w odcinkach w 1866 roku *O potrzebie podręczników do szkolnego użytkowania* August Jeske zwracał uwagę na zbyt małą liczbę podręczników z różnych przedmiotów, a w szczególności brak nowoczesnych (opartych na metodyce wykładu, nauczania poglądowego) podręczników do nauki literatury, w tym literatury polskiej. W tych istniejących, autorstwa choćby Łukaszewicza, Wójcickiego, Kondratowicza, Dembowskiego, Dmochowskiego, dostrzegał recenzent rozwlekłość, tendencyjność lub niedorzeczności. Jeske postulował, by podręczniki szkolne były oryginalne, jako owoc badań naukowych i samodzielnej, mozolnej pracy samych nauczycieli. Z tego zadania wywiązał się doskonale, pisał Jeske, na przykład Władysław Nehring jako autor podręcznika *Kurs literatury polskiej dla użytku szkół*, wydanego w Poznaniu w 1866 roku. Krytyczne uwagi znaleźć też

33 *W kwestii osad dla przestępców nieletnich*, „Przegląd Tygodniowy" 1872, nr 49, s. 387.

34 Mówi o tym artykuł *Kary jako systemat wychowawczy*, „Przegląd Tygodniowy" 1872, nr 21, s. 167.

35 W. Holewiński, *Opieka nad opuszczonymi dziećmi*, „Przegląd Tygodniowy" 1871, nr 49, s. 402.

można w opublikowanym 10 lat później artykule *Kieszeń i książka szkolna* – autor znów zwracał uwagę na konieczność reformy w zakresie podręczników szkolnych. Książki – pisał – są zbyt drogie, zmieniają się z roku na rok, a decyzje o wyborze takiego a nie innego podręcznika podejmują rady pedagogiczne poszczególnych szkół. Autor postulował zatem ujednolicenie podręczników w poszczególnych okręgach naukowych, co niewątpliwie obniżyłoby wydatki rodziców i zwiększyłoby dostępność książek[36].

Symptomatyczne i zgodne z duchem pozytywistycznej pedagogiki były wypowiedzi publicystyczne na temat czytelnictwa i odpowiednich książek dla dzieci i młodzieży, umieszczane w rubryce *Na gwiazdkę*[37]. *Credo* recenzenckie doskonale oddają słowa rozpoczynające omówienie *Ducha puszczy* Roberta Montgomerego Birda, w tłumaczeniu Władysława Anczyca (Warszawa 1872): „Książki dla dzieci i młodzieży oceniać musimy ze stanowiska pedagogicznego, to jest o ile ich czytanie kształci siły moralne i umysłowe nieletnich czytelników"[38]. W ocenie brano zatem pod uwagę takie kryteria, jak: „przedstawienie szlachetnego typu, wiadomości naukowe i zdrowy żywioł fantazji"[39]. W takim kontekście omówienie powieści, podejmującej tematykę osadnictwa w Ameryce Północnej, zmierzało w kierunku druzgocącej krytyki tejże powieści. Recenzent nie znajdując ani walorów naukowych, ani tym bardziej pedagogicznych w *Duchu puszczy*, podkreślał niemoralność książki, obecność elementów gorszących młodych czytelników, zwłaszcza – scen mordu i okrucieństwa „białych" względem Indian. Również ocena książeczki *Zwierzęta mówiące*, będącej przeróbką „lichej ramoty francuskiej" (Władysław Ludwik Anczyc, Warszawa 1872), jest niejednoznaczna. Recenzent doceniał dydaktyczne komentarze i język dziełka, zdradzający talent polskiego tłumacza, ganił jednocześnie sam zamysł książeczki dziecinnej, opierający się na „fantastyczno-optycznej lekcji" moralności oraz przedstawieniu w postaci zwierząt różnych wad i ułomności człowieka[40].

---

36 *Kieszeń i książka szkolna*, „Przegląd Tygodniowy" 1876, nr 28, s. 327.

37 Warto podkreślić, że istnienie w „Przeglądzie Tygodniowym" okazjonalnej rubryki *Na gwiazdkę*, z omówieniami, recenzjami utworów dla dzieci i młodzieży, wpisywało się w swoistą modę i konwencję. Przeglądy gwiazdkowe znajdowały się w wielu czasopismach literackich i pedagogicznych 2. połowy XIX wieku, a nawet przybierały formę katalogów adnotowanych – przykładem jest choćby *Co dać dziecku na gwiazdkę*? *Przegląd literatury dla dzieci i młodzieży z ostatniego siedmiolecia* (1886) W. Nowickiego.

38 *Na gwiazdkę. Duch puszczy*, „Przegląd Tygodniowy" 1872, nr 50, s. 396.

39 Tamże, s. 396. Takie kryteria oceny książek dla młodych czytelników znaleźć można było w licznych katalogach adnotowanych i poradnikach czytelniczych okresu pozytywizmu, autorstwa m.in. Adolfa Dygasińskiego, Piotra Chmielowskiego czy Władysława Nowickiego. Pisałam o tym w tekście: *Książki polecane i zakazane dla dzieci i młodzieży w poradnikach lekturowych, edukacyjnych oraz krytycznych katalogach rozumowanych z drugiej połowy XIX wieku*, [w:] *Bibliotheca mundi. Studia bibliologiczne ofiarowane Janowi Leończukowi*, red. J. Ławski, Ł. Zabielski, Białystok 2016, s. 311–327.

40 Warto przypomnieć, że analogicznym chwytem zamiany swawolnego chłopca w zwierzę posłuży się w latach 80. Zofia Urbanowska, tworząc *Gucia zaczarowanego* (1884).

Nowe drogi

Esencję głoszonych na łamach „Przeglądu Tygodniowego" do lat 70. poglądów pedagogicznych oraz programów wychowawczych zawiera rozprawa Aleksandra Świętochowskiego *Nowe drogi*, publikowana w odcinkach w 1874 roku. Jak pisał Ryszard Wroczyński: „jest to zarazem jeden z głośnych manifestów tzw. obozu młodych, po raz pierwszy jasno i konsekwentnie formułujący w naszej literaturze założenia nowej pedagogiki"[41]. Uwidacznia się w niej optymistyczna wiara w „przełom dziejowy", potęgę „zreformowanego" wychowania, przeświadczenie, iż wychowanie to synonim wykształcenia. Świętochowski odrzucał poglądy pedagogiczne przeszłych pokoleń, a zwłaszcza twierdzenie, iż „człowiek w pierwszym okresie swego istnienia, to jest niemowlęctwie i początkach dzieciństwa, nie wymaga żadnej duchowej uprawy"[42]. Podkreślał, że najważniejszy od strony pedagogicznej jest właśnie okres wczesnego dzieciństwa jako czas kształtowania się charakteru człowieka. Stąd też, jego zdaniem, „niknie z praktyki oświeceńszych społeczeństw lekceważenie dziecka"[43]. Przyjmując postawę złotego środka, mając na względzie z jednej strony determinizm, który podważał wpływ pedagogiki, z drugiej zaś teorie Leibniza czy Locke'a, mówiące o tym, że nowo narodzony człowiek to „*tabula rasa*", wskazywał, że „zadaniem wychowania jest rozwinąć do najwyższego natężenia wszystkie przyrodzone siły człowieka i przygotować je do umiejętnej działalności w warunkach życiowych"[44].

Zainspirowany pedagogiką Herberta Spencera, określił też cztery główne filary wychowania: fizyczny, umysłowy, moralny i estetyczny[45]. Zaprojektował dodatkowo modele wychowawcze dla poszczególnych grup społecznych (ze względu na determinizm środowiskowy), a także główne, powszechne ideały i wypływające z nich obowiązki „zreformowanej pedagogiki". Były nimi: poszanowanie wiedzy, poszanowanie pracy, idea równości wyznań i płci, poszanowanie cudzej swobody, interesów społecznych, obowiązku[46]. Świętochowski podał też trzy podstawowe obowiązki rodziców (inteligencji) względem dzieci: kształcenie się do roli wychowawcy dziecka; śledzenie literatury, stanu wiedzy pedagogicznej; działanie systematyczne w procesie wychowania[47]. W *Nowych drogach* przedstawił swoisty dekalog nowej ery, ery rozumu, cywilizacji. Pisał w stylu podniosłym: „Poszanowaniem wiedzy jest

41 *Pedagogika pozytywizmu warszawskiego*, oprac. i wstępem opatrzył R. Wroczyński, Wrocław 1958, s. XXXIV.

42 [A. Świętochowski], *Nowe drogi*, cz. 1, „Przegląd Tygodniowy" 1874, nr 3, s. 21.

43 Tamże.

44 Tamże, s. 22.

45 Warto podkreślić inspiracje pozytywistów warszawskich książką Herberta Spencera *O wychowaniu umysłowym, moralnym i fizycznym* z roku 1861, przetłumaczoną przez Michała Siemiradzkiego w 1879 r., a streszczoną rok wcześniej także przez Adolfa Dygasińskiego (*Nowe myśli o wychowaniu podług ogólnych zasad pedagogiki Herberta Spencera,* „Ateneum" 1878, t. 1).

46 [A. Świętochowski], *Nowe drogi*, cz. 2, „Przegląd Tygodniowy" 1874, nr 6, s. 45–47.

47 Tegoż, *Nowe drogi*, cz. 5, „Przegląd Tygodniowy" 1874, nr 19, s. 150.

uwielbienie dla niewiadomej, myślą zwanej siły i dla prawych jej kapłanów"[48]. Nie znaczy jednak, że opowiedział się za religią rozumu lub bezwyznaniowością, ateizmem w wychowaniu. Zwracał uwagę na ogromne znaczenie wychowania w duchu poszanowania kultury, literatury danego narodu, ale też religii. Pisał:

> Religia ma dla społeczeństw wielką utylitarną wartość, wartość etyczną […]. Ona jedynie uczy tłumy zasad moralności, ona układa ich surowe i żadnymi szlachetniejszymi popędami nieumiarkowane życie w ramy moralnie prawidłowego rozwoju[49].

Postulował jednocześnie równouprawnienie wyznań, tolerancję, co powinno mieć także przełożenie w szkolnictwie (proponował zastąpienie szkół wyznaniowych – powszechnymi). Równouprawnienie w wychowaniu miało dotyczyć również płci. „Nowe drogi" to zatem także równomierna edukacja zarówno chłopców, jak i dziewcząt, a także próby ich integrowania w środowisku domowym i szkolnym[50]. Warto zwrócić uwagę, że jako rzecznik wykształcenia dziewcząt występował Świętochowski na łamach „Przeglądu Tygodniowego" w latach 70. kilkukrotnie, także w takich artykułach, jak *O średnim wykształceniu kobiet* (1873), *O wyższym ukształceniu kobiet* (1874). Był też autorem omówienia *Gawęd matki* autorstwa Anastazji z Jełowickich Dzieduszyckiej z 1872 roku, które, mimo mankamentów, proponował do czytania zamiast przestarzałych dzieł Klementyny z Tańskich Hoffmanowej[51].

* * *

Kwestia dziecięca w odniesieniu do wychowania i edukacji (rozumianych synonimicznie) zarysowana na łamach „Przeglądu Tygodniowego" oscylowała wokół idei dbałości o człowieka od chwili jego narodzin, poprzez wiek przedszkolny i szkolny, a tym samym nowoczesnego wychowania całego społeczeństwa, rozumianego w duchu organicystycznym. Postulowano ideał wychowania praktyczno-realnego, w przeciwieństwie do teoretyczno-idealnego, podkreślano ogromną wartość nauki i pracy jako głównych filarów nowoczesnego, postępowego, pozytywnego społeczeństwa. Podkreślano i pokazywano nierówności społeczne, w tym różnego rodzaju krzywdy dziecięce wynikające z błędów systemu szkolnictwa, prawa, opieki społecznej i medycznej, a jednocześnie promowano ich reformę, dążącą do tego, by traktować dziecko jako wartość już od chwili jego narodzin. Wypowiedzi rozsiane na łamach „Przeglądu Tygodniowego", jakkolwiek w niektórych aspektach anachroniczne, są świadectwem walki o polepszenie sytuacji dziecka w XIX wieku. Proponując dostrzeżenie indywidualnych cech natury małego człowieka, jego

48 Tegoż, *Nowe drogi*, cz. 2, „Przegląd Tygodniowy" 1874, nr 6, s. 46.
49 Tegoż, *Nowe drogi*, cz. 3, „Przegląd Tygodniowy" 1874, nr 8, s. 61.
50 Tamże, s. 62–63.
51 A. Świętochowski, *Gawędy matki*, „Przegląd Tygodniowy" 1872, nr 41, s. 324.

prawa do godnego życia, rozwoju, opieki, zapowiadają odległym echem późniejsze nurty pajdocentryczne, pochylenie się nad majestatem dziecka, o którym pisała Ellen Key w swej słynnej rozprawie *Stulecie dziecka* z 1900 roku[52].

Bibliografia

Adamek I., *Przygotowanie dzieci do szkoły w warunkach rozwijającego się wychowania przedszkolnego na ziemiach polskich (druga połowa XIX wieku – 1918 rok)*, Kraków 1999.

„Bibliotekarz Podlaski" 3/2018, numer monograficzny: *Obrazy w literaturze dziecięcej – literatura dziecięca w obrazach*, red. A. Nosek, M. Wosnitzka-Kowalska, Białystok, s. 406.

Bujakowski W., *Abecadlnik zastosowany do nowej metody nauki czytania w czterech do ośmiu tygodniach*, Warszawa 1869.

Dawid W., *Metoda początkowego nauczania czyli przewodnik dla rodziców, początkowych nauczycieli i w ogóle dla osób kierujących pierwszą nauką dzieci*, Lublin 1868.

Dygasiński A., *Nowe myśli o wychowaniu podług ogólnych zasad pedagogiki Herberta Spencera,* „Ateneum" 1878, t. 1.

Internetowy polski słownik biograficzny, hasło: Jakub Pik, tryb dostępu: http://www.ipsb.nina.gov.pl/a/biografia/jakub-pik (27.03.2018).

Key E., *Stulecie dziecka*, przeł. I. Moszczeńska, Warszawa 1904.

Madeyski E., *Gimnastyka racjonalna jako część dietetyki: ze stanowiska lekarskiego historyczno-krytycznie i praktycznie opracowana*, cz. 1, 2, Warszawa 1871.

Nosek A., *Książki polecane i zakazane dla dzieci i młodzieży w poradnikach lekturowych, edukacyjnych oraz krytycznych katalogach rozumowanych z drugiej połowy XIX wieku*, [w:] *Bibliotheca mundi. Studia bibliologiczne ofiarowane Janowi Leończukowi*, red. J. Ławski, Ł. Zabielski, Białystok 2016.

Nowicki W., *Co dać dziecku na gwiazdkę*? *Przegląd literatury dla dzieci i młodzieży z ostatniego siedmiolecia*, Warszawa 1886.

Pedagogika pozytywizmu warszawskiego, oprac. i wstępem opatrzył R. Wroczyński, Wrocław 1958.

Sienkiewicz H., *Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela*, [w:] *Arcydzieła nowelistyki pozytywizmu*, wybór i posłowie E. Pieścikowski, Szczecin 1989.

Spencer H.,*O wychowaniu umysłowym, moralnym i fizycznym*, przeł. M. Siemiradzki, Warszawa 1879.

Wroczyński R., *Dzieje oświaty polskiej 1795–1945*, t. 2, Warszawa 1996.

Wroczyński R., *Myśl pedagogiczna i programy oświatowe w Królestwie Polskim na przełomie XIX i XX wieku*, Warszawa 1955.

[52] E. Key, *Stulecie dziecka*, przeł. I. Moszczeńska, Warszawa 1904, s. 119.

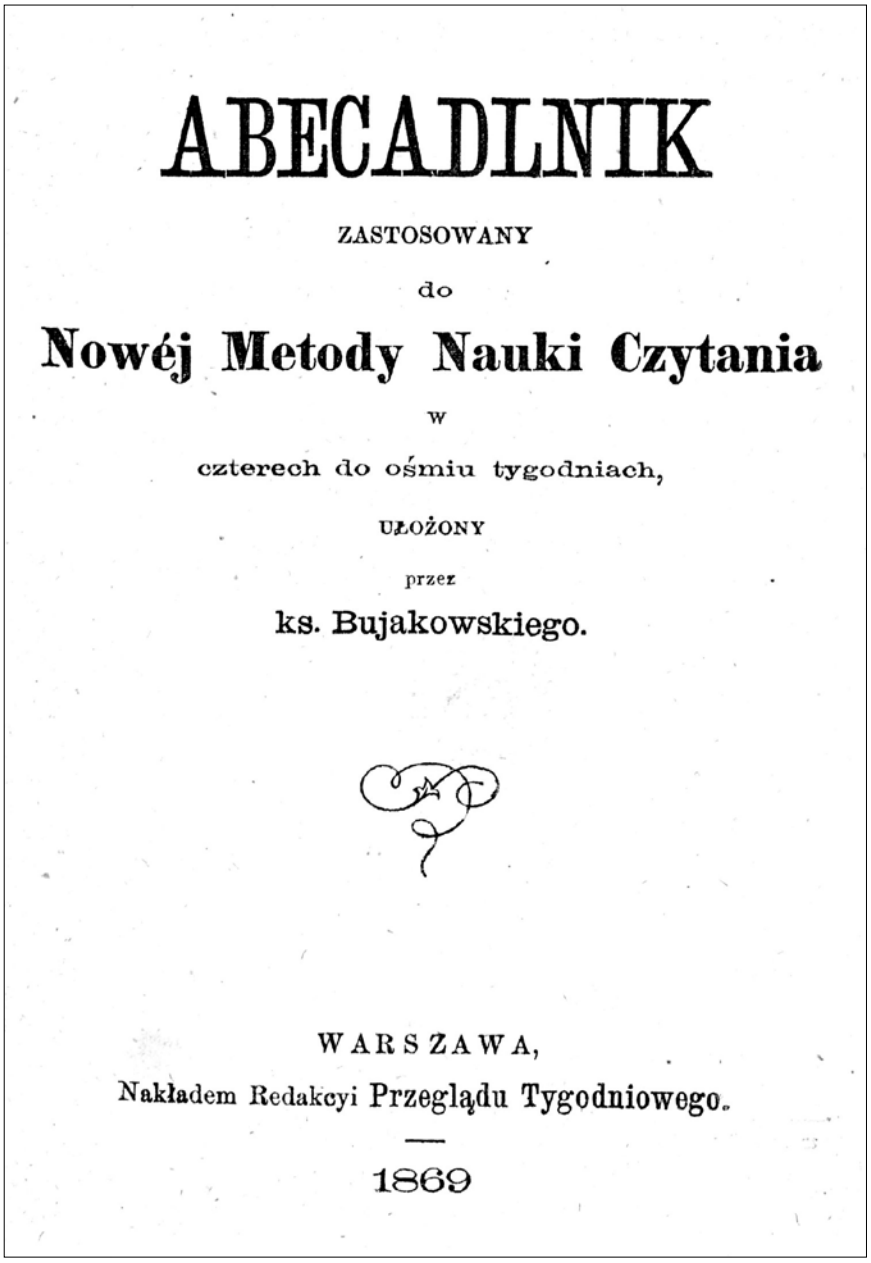

ABECADLNIK

ZASTOSOWANY

do

Nowéj Metody Nauki Czytania

w

czterech do ośmiu tygodniach,

UŁOŻONY

przez

ks. Bujakowskiego.

WARSZAWA,

Nakładem Redakcyi Przeglądu Tygodniowego.

1869

Abecadlnik zastosowany do nowej metody nauki czytania w czterech do ośmiu tygodniach; ułożony przez W. Bujakowskiego, Warszawa: nakładem Redakcji Przeglądu Tygodniowego, 1869 (skan: CBN Polona)

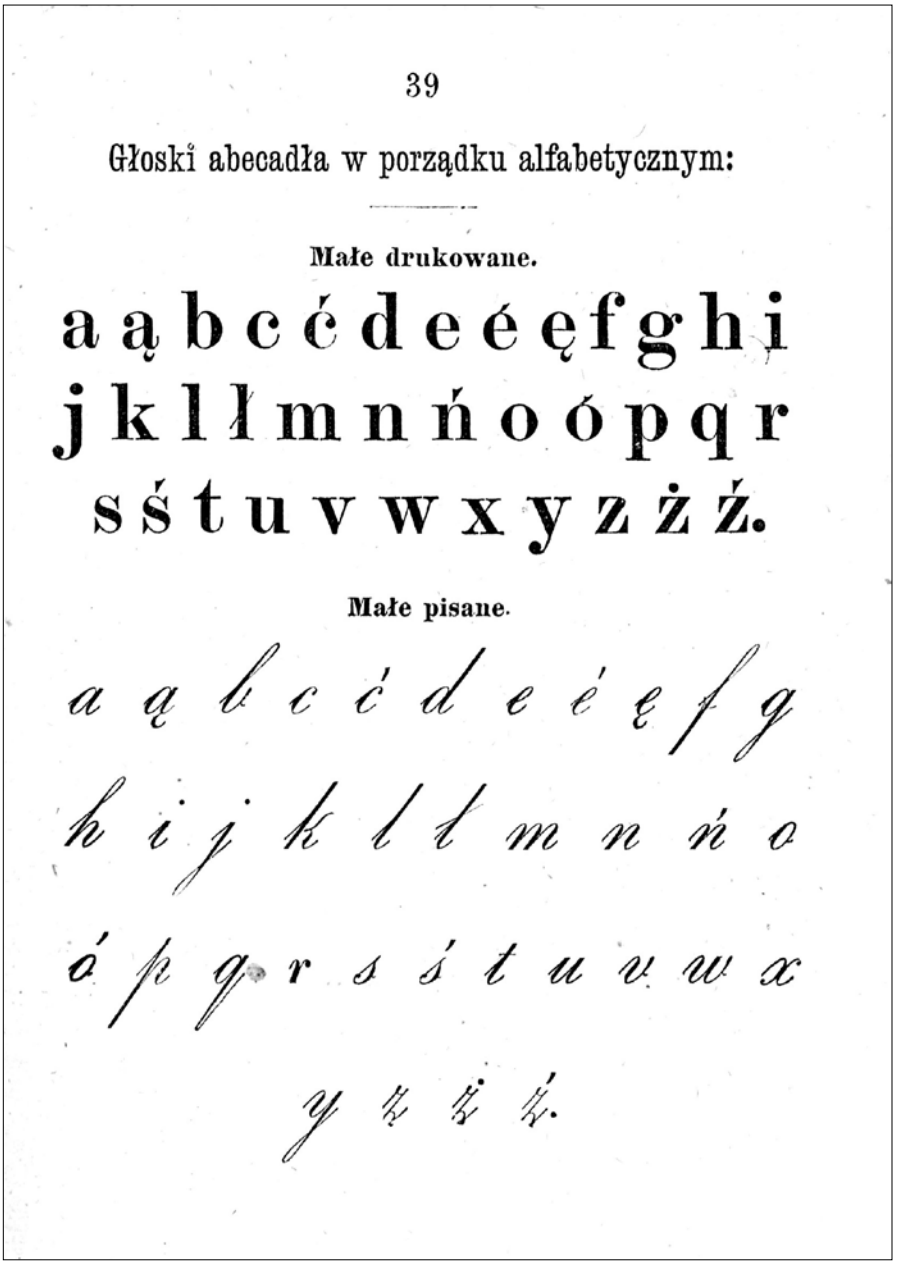

39

Głoski abecadła w porządku alfabetycznym:

Małe drukowane.

a ą b c ć d e é ę f g h i
j k l ł m n ń o ó p q r
s ś t u v w x y z ż ź.

Małe pisane.

a ą b c ć d e é ę f g
h i j k l ł m n ń o
ó p q r s ś t u v w x
y z ż ź.

Abecadlnik zastosowany do nowej metody nauki czytania w czterech do ośmiu tygodniach; ułożony przez W. Bujakowskiego, Warszawa: nakładem Redakcji Przeglądu Tygodniowego, 1869 (skan: CBN Polona)

1
KRONIKA KRAJOWA

„Przegląd Tygodniowy" 1866, nr 5, s. 34;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „Jośka".

Suwałki[1] *dnia 21 stycznia 1866 roku*

Donosząc czytelnikom „Przeglądu" w przeszłym liście o dwóch prelekcjach publicznych w naszym mieście odbytych, miałem nadzieję, iż o dalszym ich ciągu zawiadomię[2]. Tymczasem dotąd żaden nowy program w tym względzie nie zjawił się. Słychać, że w poście dopiero panowie nauczyciele mają zamiar znowu przerwać milczenie. Na teraz więc w innej treści skreślę słów kilka.

U nas obecnie panuje na dworze wielkie błoto i po raz pierwszy widzimy stosowność krótkich ubiorów damskich, ale jakoś one znikły; co nas tym bardziej dziwi, że podczas prześlicznej letniej pogody widzieliśmy na spacerach zbyt wysoko zakasywane sukienki. Już to na pochwałę naszego społeczeństwa powiedzieć możemy, że to, co śmieszne i niestosowne nie może się u nas zaaklimatyzować. Wracam znowu do pogody; od tygodnia termometr pokazuje 4 stopnie Reaumura[3]; wiośniane powietrze rozbudza nadzieję prędkiej wiosny. Na polu pewnie niezadługo zaczną zielenić zasiewy. Gospodarze nie wiedzą, czy się mają cieszyć, czy smucić. W przyszłych urodzajach i wczesnej paszy dla bydła upatrują cały swój ratunek od nędzy, która w naszej guberni do tego stopnia już jest posunięta, że wielu z obywateli[4] i dzierżawców nie ma czym płacić za kwatery synów uczęszczających do gimnazjum; wielu z nich bowiem przysłało swoje dzieci po świętach Bożego Narodze-

---

1 Suwałki – miasto położone nad rzeką Czarną Hańczą, w latach 1837–1866 stolica guberni augustowskiej Królestwa Polskiego, w latach 1867–1915 stolica guberni suwalskiej, obecnie miasto powiatowe województwa podlaskiego.

2 *Kronika krajowa*, „Przegląd Tygodniowy" 1866, nr 2, s. 9.

3 Skala Réaumura (w tekście: Reaumura) – skala termometryczna wprowadzona w 1731 roku przez francuskiego fizyka R.A.F. de Réaumura; bardzo często stosowana w Europie Środkowej pod koniec XIX i na początku XX wieku. W skali Réaumura temperatura topnienia lodu (zamarzania czystej chemicznie wody) odpowiada 0° (tak jak w skali Celsjusza), a wrzenia wody 80° (100°C), dlatego 1°C odpowiada 0,8° w skali Reaumura.

4 Obywatel – tu w znaczeniu: ziemianin, szlachcic.

nia bez pieniędzy. Można sobie wystawić[5] położenie utrzymujących uczniów, gdy zobaczyli się w nader smutnej konieczności utrzymywania własnym przemysłem[6] obcych dzieci. Tym bardziej, że przy obecnej drożyźnie żaden z nich nie mógł mieć zapasów i bardzo się cieszył, gdy za krwawą pracę i ciągły niepokój miał przynajmniej życie dla siebie i żony; jak sobie radzić będą stołujący[7], nie wiemy doprawdy, bo długów w sklepach za produkta zaspokoić nie mogą, a panowie kupcy nie tylko dalej kredytować, ale i czekać na należność nie chcą.

Karnawał schodzi nam nudno i monotonnie; mieliśmy parę razy sztuki magiczne w salach klubu. W klubie dwa razy na tydzień podczas samychże świąt, a co dwa tygodnie w czasie sezonu karnawałowego, bywają wieczory tańcujące. Jako jego członek byłem kilka razy widzem tych zabaw. Klub nasz zawiązał się we wrześniu roku zeszłego w celu obudzenia z letargu towarzyskiego życia; cel ten zachęcił nawet wielu z biedniejszych urzędników do zapisania się na jego członków; oddali oni grosz wdowi w nadziei, że będą mogli z korzyścią moralną przepędzić[8] długie wieczory zimowe; oczekiwania te jednakże nie ziściły się. Klub nie chce zaprenumerować żadnego z pism poważniejszych zagranicznych; czytelnia posiada parę pism podrzędnych i kilka publikacji tygodniowych polskich; dzienniki te na domiar[9] dochodzą nieregularnie. Tygodniki wszelkiego rodzaju (nie ubliżając „Przeglądowi"), dobre są do figurowania na stole, w salonikach familijnych, ale próżne są karmi[10] dla umysłów poważniejszych. Utrzymujący cukiernię w mieście naszym, a wychodzący na niej bardzo dobrze jedynie z powodu braku konkurencji, zobowiązał się dostarczyć klubowi bilard, w zamian za dogodności, które mu rada klubu zapewniła. Umiał on jednakże tak urządzić swoje interesa, że ciągnąc wszelkie możliwe zyski, nie dba wcale o wygody publiczności[11], która głośno przeciwko niemu szemrze; gdyby znalazła się konkurencja, poznano by, że lekceważyć tych, na których robi się majątek, nie uchodzi.

Nie chcemy i nie możemy wdawać się w bliższe szczegóły, ani ramy obecnej korespondencji, ani czas nam na to nie pozwala; ograniczyliśmy się do przytoczenia faktów: mądrym dosyć!

---

5 Wystawić – tu w znaczeniu: wyobrażać, uzmysławiać.

6 Przemysł – tu w znaczeniu: pomysłowość, spryt.

7 Stołować – tu w znaczeniu: dawać komuś odpłatnie posiłki.

8 Przepędzać – tu w znaczeniu: spędzać.

9 Na domiar – w dodatku.

10 Karmia – karma, pokarm.

11 Społeczność – tu w znaczeniu: publiczność.

2
[Adam Wiślicki]
PROJEKT WYSTAWY PRZEDMIOTÓW PRZY NAUCE SZKOLNEJ UŻYWANYCH

„Przegląd Tygodniowy" 1866, nr 20, s. 153–154;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Jeżeli wystawy przemysłowe przedstawiają tak niezmierną ważność dla fabrykantów i rzemieślników; wystawy agronomiczne dla rolników; wszelkie wystawy wyłączne dla ludzi zajmujących się przedmiotem danym; stawiając specjalistów *au courant*[1] rozwoju i potrzeb, to niezawodną jest rzeczą, iż wystawa sprzętów i przedmiotów przy nauce szkolnej, używanych w obecnej chwili, miałaby niezmierne praktyczne znaczenie i obudziłaby powszechne zajęcie[2]. Praca wychowywania i nauczania, mianowicie elementarnego, jest dziełem nie samej tylko szkoły, ale opiera się na ogólnym współdziałaniu rodziny i społeczeństwa. Toteż nie ma zapewne familii, która by nie zajmowała się wychowaniem swych młodych członków, która by nie troskała się w wyborze przedmiotów toż wychowanie i wykształcenie ułatwić mających. Im więc silniejsze obudzimy zajęcie do tych przedmiotów, im więcej upowszechnimy o nich wiadomości, tym przyczynimy się bardziej do rozprzestrzenienia ulepszonych metod nauki, a zarazem i samej umiejętności. Prąd uwagi publicznej trzeba koniecznie skierować na tę drogę, aby każdy wniknąwszy w przedmiot pomagał postępowi, na którym szczęście przyszłych pokoleń spoczywa. Co zasiejemy dzisiaj, to zbierzemy jutro. Z tego więc powodu projekt wystawy sprzętów i przedmiotów przy nauce używanych uważamy w każdej chwili za będący na porządku dziennymi poświęcamy mu słów kilka, polecając go usilnie i gorąco uwadze pedagogów oraz ludzi na czele wychowawczych instytucji stojących.

Pod nazwiskiem sprzętów i pomocy naukowych albo wykładowych rozumieją w pedagogice niezliczoną liczbę najrozmaitszych przedmiotów, służących w szkole tak do jej urządzenia, jak i wykładu, jak to: stoły, ławki, katedry, tablice, tabliczki,

1 *Au courant* – fr. orientować się na bieżąco, być na czasie.
2 Zajęcie – tu w znaczeniu: zainteresowanie.

przyrządy gimnastyczne, kajeta[3], linie, ołówki, pióra, kałamarze[4], książki, mapy, aparata[5] i tak dalej. Wszystkie te przedmioty podlegają rozlicznym ulepszeniom już to w kierunku praktyczności, już ceny, która jest niezmiernie ważną; taniość bowiem nauki ułatwia nabycie jej nawet najniższym warstwom narodu. Niezawodnie budowa ławek i stołów szkolnych może być przedmiotem nader poważnych rozpraw i stanowić cel szlachetnej pomysłowości, mianowicie pod względem urządzenia, aby odpowiadały zdrowiu i dogodnej pozycji ciała, karności szkolnej, łatwości pomieszczenia i trwałości. Wiadomo, iż ławki, stoły szkolne, wyrabiają w niektórych miejscach powleczenia blachą, aby przeszkodzić krajaniu scyzorykami i wyrzynaniu nieprzyzwoitych wyrazów, gorszących zdań. Do tych także pomocy wykładowych należą najgłówniej książki, czyli podręczniki naukowe, tablice, karty mapy[6], wzory, modele naśladowania przyrody, aparata do szkolnych wykładów, zalecające się[7] prostotą i taniością. Obecnie, gdy mianowicie, w szkołach elementarnych systemat[8] nauki *poglądowej*, to jest opartej na pokazywaniu każdego przedmiotu, o którym się mówi, czy to w naturze, czy na modelu lub rysunku, stał się tak ważnym, wszystkie wyżej wyszczególnione przedmiota wyrabiane są w znacznej masie i codziennie ulepszane nader starannie. Rzeczywiście, metody te posługujące się najdzielniejszym[9] środkiem utrwalenia w pamięci nabytych wiadomości, to jest praktycznym dotknięciem się przedmiotu, uzmysłowieniem go sobie, wielkie za granicą porobiły postępy; a w pomoc usiłowaniom nauczycieli idą liczne podręczniki i owe środki praktyczne, w niezliczonej liczbie dla szkoły wynalezione. Gdybyśmy więc na pierwszej wystawie naszej nic innego nie zrobili, jak tylko zdołali zgromadzić własne dziś używane przedmioty i zagraniczne, to już z samego porównania jak najlepsze wynikłyby skutki. Przykład zagranicy powinien znowu służyć za wzór do naśladowania, bo już w 1862 roku na powszechnej wystawie londyńskiej[10] zebrano znaczną liczbę podobnych przedmiotów i po raz pierwszy utworzono z nich osobny oddział pod tytułem *Education*. Głównie wzięli w nim udział angielscy i niemieccy eksponenci. Wszystkie jednak te sprzęty i pomoce naukowe znalazły raczej miejsce na wystawie londyńskiej jako wyroby przemysłu, a nie pod względem praktycznej pedagogii. Podczas dwóch ostatnich zjazdów elementarnych nauczycieli niemieckich w Mancheim[11] (1863 roku) i Lipsku[12] (1865

3 Kajet – zeszyt.

4 Kałamarz – naczynie na atrament; również: pojemnik na przybory do pisania, papier itp.

5 Aparat – tu w znaczeniu: przybory, akcesoria.

6 Mianem karty lub karty geograficznej dawniej określano mapy.

7 Zalecać się – tu w znaczeniu: wyróżniać się czymś pozytywnym lub przyciągającym uwagę.

8 Systemat – system.

9 Dzielny – tu w znaczeniu: skuteczny, dobry.

10 Wystawy powszechne, wystawy światowe – wielkie międzynarodowe wystawy, organizowane co pewien czas w różnych krajach, gromadzące eksponaty ze wszystkich dziedzin życia. Pierwszą wystawę światową zorganizowano w 1851 r. w Londynie.

11 Mannheim (w tekście: Mancheim) – miasto współcześnie położone w południowo-zachodnich Niemczech, w kraju związkowym Badenia-Wirtembergia, u ujścia Neckaru do Renu.

12 Lipsk – miasto położone w Saksonii we wschodnich Niemczech.

roku) wystawa sprzętów i środków szkolnych żywy obudziła interes[13] nie tylko w gronie pedagogów, ale i publiczności, która ciekawie przyglądała się, mianowicie, grom dziecinnym Froebla[14] i jego naśladowcy Georgensa[15]. W Lipsku jednak, na nieszczęście, wystawa znowu przyjęła więcej przemysłowy kierunek, odpowiednio do usposobień spekulacyjnych mieszkańców, kupczących tymi przedmiotami. Urządzeniem też jej zajmowali się nie nauczyciele, ale księgarze, nieumiejący określić pedagogicznego znaczenia różnych przedmiotów swego handlu. Wcisnęły się więc tu najrozmaitsze przedmioty raczej do upiększenia gabinetów i bibliotek, niż do użytki szkolnego służące. Na ostatnich zjazdach nauczycieli szwajcarskich wystawa przedmiotów szkolnych stała się również koniecznością. Francja dotychczas nie przedstawia nic godnego uwagi pod tym względem, toteż brak podobnych usiłowań znać w jej szkołach. W Paryżu tylko na nieustającej wystawie[16] znaleźć można zawsze wyroby najrozmaitszych przedmiotów, pochodzące ze szkół rzemieślniczych, lecz świadczą one raczej o zdolnościach galanteryjno-introligatorskich[17], niż o zmyśle pedagogicznym. Co do nas, wystawa podobna jest niezmiernie naglącą, już to ze względu poznajomienia publiczności i nauczycieli z rozlicznymi przedmiotami i metodami pedagogicznymi używanymi na zachodzie, już też dla zachęcenia naszych przemysłowców i wydawców do śmielszych usiłowań na tej drodze, do samodzielniejszego rozwinięcia. Dotychczas bowiem niemal wszystkie potrzeby sprowadzamy z zagranicy, a wyroby nasze nie są jeszcze wstanie, dla braku poparcia, wyrugować obcych. Wiadomo nam na przykład, z jaką trudnością upowszechniają się kajeta z okładkami wyrabianymi u nas (nakład pana Ungra[18]), kiedy liche litografijki[19] niemieckie, tak długo pokup[20] znajdowały i znajdują. Toż samo, z jakąż trudnością idą globusy

---

13 Interes – tu w znaczeniu: zainteresowanie, zaciekawienie.

14 Friedrich Wilhelm August Fröbel (1782–1852) – niemiecki pedagog, twórca zasad wychowania przedszkolnego. Twórca tzw. ogrodów dziecięcych, zwanych również freblówkami, w których jako główne środki wychowawcze stosowano zabawy ruchowe, śpiew i roboty ręczne, mające zapewnić wszechstronny, harmonijny rozwój fizyczny, umysłowy oraz moralny dziecka.

15 Jan-Daniel Georgens (1823–1886) – niemiecki pedagog, bliski znajomy Friedricha Fröbla, założyciel wiedeńskiego Instytutu Leczniczego i Wychowawczego Levana, opiekującego się dziećmi ze wszystkich warstw społecznych, w swoim czasie uważanego za wzorcowy ośrodek pedagogiczny. Współautor, wraz z Heinrichiem Deinhardtem, *Die Heilpädagogik mit besonderer Berücksichtigung der Idiotie und der Idiotenanstalten* (t. I–II, Lipsk 1861, 1863).

16 Autorowi prawdopodobnie chodzi o organizowane w Paryżu Wystawy Krajowe, z których wywodzą się Wystawy Światowe. Ich tradycja sięga XVII w., początkowo organizowano je nieregularnie lub w cyklu dwuletnim albo rocznym. Od czasów panowania Ludwika Filipa I (król Francji w latach 1830–1848) miały miejsce co roku.

17 Galanteria – tu w znaczeniu: wyroby o charakterze zdobniczo-użytkowym.

18 Józef Unger (1817–1874) – warszawski księgarz, drukarz i wydawca, m.in. „Tygodnika Ilustrowanego" i „Dziennika Warszawskiego", filantrop.

19 Litografia – rodzaj techniki graficznej, w której najpierw wykonuje się rysunek na tzw. kamieniu litograficznym, a następnie wykonuje się z niego odbitki; również: odbitka wykonana tą metodą.

20 Pokup – zbyt, zapotrzebowanie na rynku.

polskie, a fabryka ich w Żytomierzu[21] czy Kamieńcu[22], niegdyś przed dziesiątkiem lat istniejąca, tylko dla braku pokupu czynność swoją zamknęła. Z tego więc powodu coroczne takie wystawy miałyby wpływ zbawienny i posłużyły do wyrugowania wyrobów obcych, zwykle w najniższych gatunkach sprowadzanych. Zstępując od ogólnych uwag do szczegółowego planu wystawy, takowa powinna by się rozdzielić na cztery oddziały, a mianowicie: przedmioty służące do wychowania ogólnego i elementarnego, nauczania abecadła i czytania oraz pisania i rachowania dla dzieci do lat 10. W tym oddziale znalazłyby miejsce wszystkie zabawki i cały system Froebla z planami szkół i ogrodów dziecinnych pomysłu tegoż pedagoga. Jest to przedmiot niezmiernej dziś wagi i gdy pomyślimy, iż nikt się u nas w kraju nim nie zajmuje, boleć tylko wypada nad niedbałością i lekkomyślnością w kwestiach wychowania. Oprócz froeblowskich przyrządów znalazłyby miejsce tablice z literami, wizerunkami, do nauczania poglądowego, typy Heizera[23], tudzież metody łatwego nauczania czytać i pisać, jak na przykład proponowana przez pana Konstantynowicza[24] i tak dalej. Do drugiego oddziału należałyby przedmiota mające na celu ułatwienie wykładu w szkołach średnich, dla dzieci od 13 do 15 roku – a w trzecim przedmiota do kursów gimnazjalnych, mianowicie realnych[25]. W tych to dwóch ostatnich oddziałach mieściłyby się podręczniki naukowe wszelkich metod, przybory do rysunków według sposobów Dupuis[26] i owa niezliczona masa atlasów, globusów praktycznych, modeli i przyrządów technicznych, utensilia[27] każdego gabinetu fizyczno-chemicznego. Praktyczność tych przyrządów, ich łatwość użycia i taniość

---

21 Żytomierz – miasto położone nad rzeką Teterew, w XIX w. stolica guberni wołyńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie na Ukrainie.

22 Kamieniec Podolski – miasto położone nad rzeką Smotrycz, w XIX w. stolica powiatu w guberni podolskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie na Ukrainie.

23 Heizer – być może chodzi o Johanna Juliusa Heckera (1707–1768), niemieckiego teologa ewangelickiego i pedagoga, uważanego za założyciela praktycznie zorientowanej szkoły realnej i pruskiego seminarium nauczycielskiego. Uchwalony w 1763 r. *Generalny regulamin szkół krajowych* (niem. *Generallandschulregelment*), stanowiący podstawę rozwoju pruskiego szkolnictwa ludowego, opierał się w dużej mierze na opracowanym przez Heckera w 1748 r. regulaminie przeznaczonym dla szkoły w Minden-Ravensbergu.

24 Michał Józef Konstantynowicz (?–?) – pedagog, autor podręcznika *Przewodnik opisowo-porównawczy do wyuczenia czytania i pisania po polsku wszystkich dorosłych i dzieci w krótkim czasie i z ilustracjami* (Warszawa 1879). Nie udało się ustalić, o jaką publikację Konstantynowicza chodzi autorowi. Być może ma na myśli artykuł lub serię artykułów, które ukazały się w prasie (Konstantynowicz pisywał do krakowskiego „Czasu" i „Kraju", warszawskiego „Kuriera Codziennego" oraz „Gazety Toruńskiej"). *Bibliografia polska XIX stulecia* Estreichera wspomina o *Dodatku do wykładu czytania i pisania* wydanym w 1869 r. w Krakowie (t. II, s. 422–423), możliwe więc, że tekst odnosi się do publikacji, którą uzupełnia ów *Dodatek*.

25 Szkoła realna – dawna szkoła średnia z przewagą przedmiotów matematyczno-przyrodniczych. W drugiej połowie XIX w. szkoły tego typu nazywano również gimnazjami.

26 Alexandre Dupuis (?–?) – francuski rysownik, wykładowca na Collège Saint-Louis w Paryżu, zwolennik popularyzacji nauki rysunku, autor podręcznika *Nauka rysunku, uważana z punktu widzenia przemysłowego* (1836, I wyd. polskie Warszawa 1845).

27 Utensylia (w tekście: utensilia) – przybory potrzebne do wykonywania określonych prac.

sprawdzona na miejscu byłaby tak dla nauczycieli, jak i dla wystawców, niezmiernie ważną i korzystną. W czwartym nareszcie oddziale mieściłyby się wyroby uczniów tak szkół rzemieślniczych, jak i pensjonatów[28], już to z gliny (modelacja), z drzewa, masy papierowej, tektury (introligatorka) i tym podobnych, których wyrabianie w chwilach wolnych od nauki stanowi miłą i pożyteczną dla uczniów zabawkę. I to przedmiot nie mało ważny, wybór bowiem zabawy, a przede wszystkim zapełnienie czasu i ochronienie dzieci od nudów, wybawia ich od niejednej wady.

Rzucamy naszą myśl przekonani, iż głębiej zastanawiający się nauczyciele, rodzice dbający o przyszłość młodego pokolenia podzielą ją z nami, wpływem swoich wyjednają pozwolenie władzy i projekt w czyn zamienią. Na tej drodze chętni znaleźliby oprócz rady i czynną w naszej redakcji pomoc.

[28] Pensjonat – tu w znaczeniu: osoba ucząca się w pensji, czyli zakładzie naukowo-wychowawczym połączonym z internatem.

3
OGRODY DZIECINNE W BERLINIE

„Przegląd Tygodniowy" 1866, nr 22, s. 176;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

W stolicy Prus istnieje [od] pewnego czasu *Stowarzyszenie dam*, mające na celu rozwój i rozpowszechnianie ogrodów dziecinnych, założonych według znanego systematu Froebla[1]. Obecnie stowarzyszenie to wydrukowało sprawozdanie z czynności swoich, z którego widzimy, iż w Berlinie znajduje się osiem takich ogrodów. Z tych siedem utrzymuje się z pobieranej opłaty od uczęszczających dzieci, a ósmy, tak nazwany *Ludowy ogród dziecięcy*, założony został niedawno środkami dostarczonymi przez dobroczynne damy. Dla tych to mianowicie dzieci ubóstwa, chowanych w zaduchu, wilgoci, nędzy mieszkań, ogrody podobne są istotnym dobrodziejstwem, tak pod względem materialnym zdrowia, jak i moralnym. Urządzenie jednak i rozpowszechnienie ogrodów dziecinnych znajduje przeszkodę w niedostatku zdolnych i usposobionych przewodniczek i nianiek. Z tego więc powodu towarzystwo urządziło szkołę pedagogiczną, w której są wychowywane nauczycielki, przewodnice i bony[2] według metody Froebla. Przy tej szkole mieści się także szkoła nianiek, w której wykładane są i praktyką stwierdzane prawidła początkowe higieny dzieci, nauki użycia zabawek rozwijających umysł, roboty ręczne, prawidła czystej wymowy, religia i system Froebla odnośnie do wychowania dzieci. Na egzaminie tej szkoły z zimowego półrocza 3 uczennice wykazały celujące postępy, 7 dobre, 2 dostateczne. Jak na początek, cyfra niewielka, zdaje się jednak, że z czasem wzrośnie, wątpić bowiem o potrzebie podobnej instytucji nie można. U nas nad podobnymi kwestiami, niestety!, nikt nie myśli. Jedyną, choć niezbyt dokładną, wiadomość o dziecinnych ogrodach Froebla powziąć można z dziełka pani Ksawery Kuwiczyńskiej pod tytułem *Dziecinne ogrody*[3]. Wkrótce pismo nasze szerzej o tym przedmiocie pomówi.

---

1 Friedrich Wilhelm August Fröbel (1782–1852) – niemiecki pedagog, twórca zasad wychowania przedszkolnego. Twórca tzw. ogrodów dziecięcych, zwanych również freblówkami, w których jako główne środki wychowawcze stosowano zabawy ruchowe, śpiew i roboty ręczne, mające zapewnić wszechstronny, harmonijny rozwój fizyczny, umysłowy oraz moralny dziecka.

2 Bona – domowa wychowawczyni dzieci w wieku przedszkolnym.

3 Chodzi o *Dziecinne ogrody. Nowa metoda wychowania i nauczania Fryderyka Froebla*, przekł. i oprac. Ksawera Kuwiczyńska, Drezno 1864.

4

Wincenty Dawid
O NAUCZYCIELSTWIE POCZĄTKOWYM

Artykuł ukazał się w 3 odcinkach:
„Przegląd Tygodniowy" 1866, nr 28, s. 222;
nr 29, s. 227–228; nr 30, s. 236–237;
opublikowano w osobnej rubryce;
w tytule każdej części widnieje informacja:
„przez Wincentego Dawida"[a].

I

Ze wszystkich przedmiotów zajmujących uwagę pedagogów najmniej może u nas zastanawiano się nad ważnością początkowego kształcenia dzieci. Stąd nic dziwnego, że dzieci przybywające do gimnazjów lub szkół powiatowych, z małymi wyjątkami, czytają nader słabo, bez potrzebnej intonacji i nie razi to ich ucha, gdy opuszczają lub przekręcają sylaby i nie zachowują znaków przestankowania. Co się zaś tyczy ułożenia najprostszego zdania, napisania go kaligraficznie i z jakąkolwiek ortografią, o tym nie ma wcale co mówić.

A przecież to pierwiastkowe[1] przygotowanie, można powiedzieć, jest podstawą całego dalszego rozwoju umysłowego, jest, że tak powiem, opoką, na której ma się wznieść z czasem gmach całej nauki. Od początkowego dobrego przygotowania wszystko na przyszłość zależy, cały postęp, całe powodzenie dziecka w szkołach.

W krajach, gdzie oświecenie najniższych warstw społeczeństwa od dawna zajmowało uwagę uczonych, najznakomitsi myśliciele poświęcali swe pióra zbadaniu środków i metod ułatwiających pierwiastkową naukę dzieci. Znane są pod tym

[a] Podając ten artykuł w chwili bieżącej rozpoczętych wakacji, redakcja „Przeglądu" zwraca uwagę czytelników swoich na ważność podniesionej przez szanownego pedagoga kwestii początkowego nauczania, a zarazem przygotowywania przyszłych uczniów szkół publicznych, na co rodzice niewiele baczą, powierzając początkujących niezdarnej opiece byle jakich przewodników z niezmierną szkodą młodzieży (P. R.). [Wincenty Dawid (1816–1897) – pedagog, pisarz i poeta należący do kaukaskiej grupy poetów, ojciec pedagoga i psychologa Jana Władysława, popularyzator statystyki, autor powieści poetyckiej *Tehe, czyli zburzenie Aułu Dubby. Powieść kaukaska* (Warszawa 1860) – przyp. Red.]

[1] Pierwiastkowy – tu w znaczeniu: podstawowy.

względem imiona Oliviera[2], Holza[3], Hofmana[4], Lankastra[5], Wittmera[6], Düsterwecka[b], Pestalozego[7], Frebla[8] i innych, którzy usiłowali ułatwić i uprosić naukę czytania i w ogóle pierwiastkowe kształcenie dzieci.

U nas, oprócz autora *Chowanny*[9], który dla całości swego systematu musiał i ten przedmiot, jak to jego jest zwyczajem, wyłożyć gruntownie, oprócz *Wykładu nauk* Żmichowskiej[10], słyszymy o Konstatynowiczu[11], który w krótkim czasie ma uczyć czytania, a zatem musi mieć sposoby upraszczające tę naukę. Znany też w piśmiennictwie naszym Franciszek Salezy Dmochowski w książce pod tytułem *Wykład nauki czytania, pisania i rachunków* (Warszawa 1862 roku)[12], z właściwą

---

2 Ludwig Heinrich Ferdinand Olivier (1759–1815) – niemiecki pedagog pochodzenia szwajcarskiego, autor m.in. pracy *Über den Karakter und Werth guter Unterrichtsmethoden* (Lipsk 1802).

3 Holz – być może chodzi o Eduarda Holza lub Holtza, autora *Praktisches Leserbuch zur leichten Erlernung der deutschen Sprache und zur Entwickelung des kindlichen Geistes und Ausbildung des Herzens* (Warszawa 1855). Nie udało się odnaleźć dodatkowych o nim informacji.

4 Hofman – nie udało się ustalić, o kogo chodzi autorowi.

5 Joseph Lancaster (1778–1838) – angielski pedagog, współtwórca metody wzajemnego nauczania zwanej systemem Bella-Lancastera lub systemem monitoralnym, autora pracy *Improvements in Education* (Londyn 1803).

6 Wittmer – nie udało się ustalić, o kogo chodzi autorowi.

b Dowiadujemy się w tej chwili, iż mąż ten i uczony pedagog zmarł obecnie w Berlinie na cholerę. [Friedrich Adolf Wilhem Diesterweg (1790–1866) – niemiecki pedagog i społecznik, wydawca czasopisma pedagogicznego „Rheinische Blätter für Erziehung und Unterricht", autor licznych publikacji o tematyce edukacyjnej, m.in. *Das pädagogische Deutchland* (Berlin 1836) – przyp. Red.]

7 Johann Heinrich Pestalozzi (1746–1827) – szwajcarski pedagog i pisarz, twórca nowożytnego systemu nauczania początkowego, zwany ojcem szkoły ludowej, autor m.in. *Wie Gertrud ihre Kinder lehrt* (Zurych 1801, I wyd. polskie pt. *Jak Gertruda uczy swoje dzieci*, Łódź 1923).

8 Friedrich Wilhelm August Fröbel (1782–1852) – niemiecki pedagog, twórca zasad wychowania przedszkolnego. Twórca tzw. ogrodów dziecięcych, zwanych również freblówkami, w których jako główne środki wychowawcze stosowano zabawy ruchowe, śpiew i roboty ręczne, mające zapewnić wszechstronny, harmonijny rozwój fizyczny, umysłowy oraz moralny dziecka.

9 Chodzi o Bronisława Trentowskiego (1808–1869), filozofa i pedagoga, publicystę i pisarza, uczestnika powstania listopadowego, emigranta; *Chowanna, czyli system pedagogiki narodowej jako umiejętność wychowania, nauki i oświaty, słowem wykształcenia naszej młodzieży* to dzieło życia Trentowskiego; wydano je drukiem po raz pierwszy w 1842 roku.

10 Narcyza Żmichowska, ps. Gabryella (1819–1876) – powieściopisarka, poetka, uważana za jedną z prekursorek feminizmu na ziemiach polskich, autorka m.in. powieści *Poganka*, opublikowanej po raz pierwszy w warszawskim „Przeglądzie Naukowym" w 1846 roku. Wspominana publikacja to *Wykład nauk przeznaczony do pomocy w domowem wychowaniu panien* (cz. I Warszawa 1847, cz. II Warszawa 1858).

11 Michał Józef Konstantynowicz (?–?) – pedagog, autor podręcznika *Przewodnik opisowo-porównawczy do wyuczenia czytania i pisania po polsku wszystkich dorosłych i dzieci w krótkim czasie i z ilustracjami* (Warszawa 1879). Nie udało się ustalić, o jaką publikację Konstantynowicza chodzi autorowi. Być może ma na myśli artykuł lub serię artykułów, które ukazały się w prasie (Konstantynowicz pisywał do krakowskiego „Czasu" i „Kraju", warszawskiego „Kuriera Codziennego" oraz „Gazety Toruńskiej"). *Bibliografia polska XIX stulecia* Estreichera wspomina o *Dodatku do wykładu czytania i pisania* wydanym w 1869 r. w Krakowie (t. II, s. 422–423), możliwe więc, że tekst odnosi się do publikacji, którą uzupełnia ów *Dodatek*.

12 Franciszek Salezy Dmochowski (1801–1871) – publicysta, tłumacz, pisarz, krytyk literacki, wy-

jasnością i praktycznością podaje ułatwioną metodę wykładów początkowych dla dzieci, dając zarazem krótkie i treściwe rady, stanowiące jakby plan tej początkowej edukacji dla nauczycieli, bon i matek[c].

Lecz jeśli niewiele u nas zastanawiano się nad sposobami ułatwiającymi naukę czytania i pisania i przestawano na metodach od dawna wprowadzonych i upowszechnionych, za to mamy niemały poczet autorów i autorek, które przysposobiły ogromny zasób pism dla dzieci różnego wieku, treści nauczającej i bawiącej, czasem żartobliwej. Dość wspomnieć tu znane imiona Krasickiego[13], Tańskiej (Hofmanowej)[14], Jachowicza[15], Żmichowskiej, Ścisłowskiej[16], Ilnickiej[17] i tylu innych. A nadto pisma czasowe, dziś tak biegle redagowane i ilustrowane, dla dzieci, jakiż obfity pokarm przynoszą młodzieży każdego tygodnia!

Pomimo tych jednak zasobów, przybywają do egzaminu wstępnego do szkół średnich najczęściej dzieci słabo usposobione[18], z początkami wątłymi czytania i pisania, w ogóle wiedzącymi wiele, ale mało umiejącymi, nierozwinięte dostatecznie umysłowo, nieprzysposobione do korzystania w klasach, które przeto nie podążają za innymi, lub wciąż kuleją i potykają się na każdej klasie[19], tak że w przecięciu[20] zawsze 1/3 nie otrzymuje promocji.

---

dawca i redaktor wielu pism, m.in. „Biblioteki Polskiej" i „Niepodległości", autor m.in. *Wspomnień od 1806 do 1830 roku* (Warszawa 1858). Wspominana publikacja to *Wykład nauki czytania, pisania i rachunków dla użytku nauczających w ochronach i szkółkach wiejskich* (Warszawa 1862).

c „Zaradzając dzisiejszej potrzebie, przygotowaliśmy do druku książeczkę pod tyt. *Metoda początkowego nauczania*, w której wyłożyliśmy cały porządek początkowego kształcenia dzieci, wyszczególniliśmy środki ułatwiające i sposoby mnemoniczne".

13 Ignacy Krasicki (1735–1801) – poeta, prozaik i publicysta; biskup warmiński od roku 1767, arcybiskup gnieźnieński od 1795, prezydent Trybunału Głównego Koronnego w Lublinie w 1765 roku; do jego najważniejszych dzieł należy m.in. *Monachomachia, czyli wojna mnichów*, po raz pierwszy wydana anonimowo w 1778 roku. Jest autorem wielu bajek, które ukazywały się w formie zbiorowej, np. jako *Bajki i przypowieści na cztery części podzielone* (Warszawa 1779).

14 Klementyna Hoffmanowa, z d. Tańska (1798–1845) – pisarka i pedagog, założycielka i redaktorka warszawskiego pisma „Rozrywki dla Dzieci", organizatorka ochotniczej służby sanitarnej kobiet podczas powstania listopadowego, emigrantka, pionierka patriotyczno-obywatelskiego wychowania kobiet, autorka powieści obyczajowych oraz licznych pozycji należących do literatury dziecięcej, m.in. *Wiązania Helenki* (Warszawa 1823).

15 Stanisław Jachowicz (1796–1857) – poeta, pedagog i filantrop, członek Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, autor licznych bajek i powiastek dla dzieci publikowanych w zbiorach, m.in. *Bajki i powieści* (Płock 1824).

16 Zofia Ścisłowska (1812–1873) – pisarka, publicystka i wydawca, redaktorka pierwszego lubelskiego pisma literackiego pt. „Fiołek. Noworocznik Lubelski Literaturze i Poezji Poświęcony", autorka opowiadań i powiastek historycznych publikowanych m.in. w „Przyjacielu Dzieci", „Zorzy" i „Tygodniku Ilustrowanym" oraz kilku powieści, np. *Dobrej cioci* (Lublin 1873).

17 Maria Ilnicka (1825 lub 1827–1897) – poetka, powieściopisarka i publicystka, archiwariuszka Rządu Narodowego podczas powstania styczniowego, redaktorka tygodnika „Bluszcz", autorka powieści dydaktycznych oraz historii narodowej zatytułowanej *Ilustrowany skarbczyk polski* (Warszawa 1861).

18 Usposobiony – tu w znaczeniu: przygotowany.

19 Klasa – tu w znaczeniu: lekcja.

20 W przecięciu – przeciętnie, średnio.

Zwykle składano to na karb ich nieudolności, braku pamięci, a często nawet na jakieś urojone przeszkody chwilowe, jak na przykład, że temu zaszkodził nieprzychylny nauczyciel, owemu znów, że się zająknął, że nie przyniósł raz wypracowania lub tym podobne.

Tymczasem zaród tej nieudolności przyniosły dzieci do szkół z sobą, a ten ukrywa się w słabym ich przygotowaniu, w nietrafnym pokierowaniu początkową ich nauką.

II

Komuż albowiem u nas powierza się ta początkowa nauka? Oto w zamożniejszych domach bonie (nierzadko cudzoziemce), słabych zdolności guwernantce[21], a dzieci domów mniej zamożnych przysposabiają się w szkółkach elementarnych, u nauczycieli wyjątkowo chyba dobrych, nieprzejętych całą ważnością swego, na pozór skromnego, powołania. A to dlatego, że rodzice sądzą naukę czytania i pisania rzeczą zbyt łatwą i mało ważną, której każdy może udzielić, kto sam czyta i umie się podpisać.

Niejeden ojciec i niejedna matka nie sądzą rzeczą godną siebie, choć posiadają potrzebne wykształcenie i czas, uczyć swe dzieci tego, czego potrafi udzielać uczeń, co dwóch klas nie ukończył z korzyścią, lub początkowa korepetytorka; nie zastanowią się nad tym niestety! Że jeśli sami z korzyścią ukończyli szkoły publiczne, winni to dobremu pierwiastkowemu przysposobieniu.

Życzyć by należało, aby naprzód ojcowie i matki, a następnie początkowi nauczyciele i wszyscy pragnący powodzenia na szkolnych ławkach swych dzieci i wychowańców, wzięli tę sprawę do serca, rozpatrzyli się dobrze w sposobach i metodach pierwiastkowego nauczania, a przede wszystkim nie powierzali takowego lada komu, co właśnie staje się coraz możliwszym przy dzisiejszym gruntowniejszym pojęciu ważności tej sprawy.

Gdzież wziąć takich początkowych nauczycieli, o jakich wspominamy, jakich byśmy sobie mieć życzyli i za małe do tego wynagrodzenie? Wiadomo, jak są biednie dziś jeszcze wynagradzani nauczyciele elementarni, tak wiejscy, jako i miejscy. Stąd tylko młodzież nie będąca w stanie kończyć szkoły średnie i mało przysposobiona, udaje się na posady nauczycieli elementarnych, które uważa zawsze jako tymczasowy środek do życia. Ta młodzież, nie mogąca się sama posuwać z klasy do klasy, zwykle dla braku dobrych, jak nadmieniliśmy, początków, jakże je może udzielić swym uczniom? Zwykle więc tacy nauczyciele są niecierpliwi, prędcy. A że wszelkie surowe środki są w ich ręku, nieszczęsne dzieci nieustannymi są ofiarami popędliwości i gniewu początkowych pedagogów. Tym sposobem łatwo obrzydzają sobie ławkę szkolną i książkę. Jakże szczęśliwe dziecię, które wstępowało w progi szkolne pod kierunkiem doświadczonego, pełnego łagodności i wyrozumienia[22] na-

[21] Guwernantka – nauczycielka domowa.

[22] Wyrozumienie – wyrozumiałość, pobłażliwość.

uczyciela, który świadom rozmaitych metod, wszystkie ma na swe rozporządzenie[23], który umie biegle odsunąć kolce, jakimi początki naukowego wychowania najeżone, a podaje dzieciom jedynie powabne jego pączki i kwiecie.

Lecz tacy nauczyciele starzy, zwykle emeryci, pełni doświadczenia i cierpliwości pedagodzy, to rzadkie zjawiska. A jedynie tylko tacy, i wyłącznie tacy, zdolni są pokierować dobrze pierwszą edukacją książkową dzieci i nie zniechęcą je na wstępie od nauki.

W ogóle to fakt stwierdzający się nieustannie, że młodzi, pełni zapału nauczyciele, najłatwiej sympatyzują i są rozumiani przez młodzież podrastającą, której żywa imaginacja[24] potrzebuje żywiołu[25] w bujnych i śmiałych teoriach młodych przewodników. Przeciwnie, stary pedagog najłatwiej upodoba sobie zajęcie z małą dziatwą; a ta z upodobaniem będzie słuchać jego nauczających gawęd. Młodość z młodością, starość styka się z dzieciństwem. Zasługa to niemała, gdy stary emeryt przyjmuje pracę w szkole elementarnej lub sam zakłada szkółkę przygotowawczą.

Gdy jednak to są rzadkie zjawiska w dziejach pedagogiki, nie widzę innego na to sposobu, jak żeby sami rodzice rozpoczynali z własnymi dziećmi tę ważną pracę, jaką jest pierwsza nauka, to pierwsze ich roztwarcie duchowego oka na światło nauki. A nawet jest to wielka święta powinność matki! Dobra matka sama własną piersią karmi dziecię, dobra matka toż uczyni pod względem naukowym i sama je własną duszą i pierwszą nauką będzie karmiła. Ona jedynie ma cierpliwość, wyrozumiałość i takt starego pedagoga. Ona się nie uniesie gniewem za niepojętność własnego dziecka. Ona utrafi w jego myśl i upodobanie, wynajdzie instynktem najłatwiejsze sposoby nauczenia go. Znałem matkę, która przygotowując syna do klasy 1-ej, sama nauczyła go łacińskich deklinacji słowa *sum*[26], a obecna przy egzaminie biegle naprowadziła go, gdy się w czym pomylił. Tak jest, matka to najpierwsza karmicielka własnego płodu i najpierwsza jego nauczycielka, przez samą naturę mu wyznaczona. Jak w karmieniu dziecięcia, tak w pierwszej nauce, nikt jej nie zastąpi i nikim się wyręczać nie powinna. Stąd to, w niektórych szkółkach w Niemczech przyjmują dzieci dopiero wtedy, gdy już są w domu w nauce czytania i pisania przygotowane. A wieleż to jednak matek, lubo posiadają dobre początki, uchylają się od tej powinności, powierzając pierwsze przygotowanie swych dzieci obcym, za tanie pieniądze najętym nauczycielom, mimo wiedzy narażając je na nieuleczone i długie kalectwo umysłowe.

Inna rzecz z dziećmi ludu wiejskiego. Tych matki w chwili obecnej nie posiadają żadnego początkowego wykształcenia, choć błoga przyszłość uśmiecha się, że kiedyś i tam światło naukowe przeniknie. W szkółkach wiejskich całej tej pracy wyłącznie musi się podjąć wiejski nauczyciel lub nauczycielka, a pracę tę winien rozpoczynać od samych pierwiastków. Nikt mu tam dzieci nie przygotuje. Odbiera je

[23] Mieć na rozporządzenie – mieć do dyspozycji.

[24] Imaginacja – wyobraźnia, fantazja.

[25] Żywioł – tu w znaczeniu: pożywienie.

[26] *Sum* – łac. być, istnieć.

z rąk rodziców tak, jakby je odbierał z rąk samej natury. Na nim więc ciąży ta święta i trudna powinność pokierowania krokami dzieci i przyjęcia ich do świątyni nauki, ten, że tak powiem, ich chrzest naukowy. Jakże tego dopełni gdy sam, jak rzekliśmy, nie ma do tego ani usposobienia, ani znajomości metod, ani nareszcie potrzebnej cierpliwości, oprócz tylko formalnej kwalifikacji egzaminowej! Skądże wziąć dziś tylu naraz, przy otwierających się ciągle nowych szkółkach, dobrych nauczycieli.

III

Ważne to zadanie, kwestia na dziś wychowania żywotna. Zaradzają w części tej naglącej potrzebie nauczycielki, w znacznej liczbie przyjmujące obowiązki przy szkółkach, usposobione dobrze po pensjach[27] prywatnych lub rządowych. Gdy jednak i z tych wiele, zwłaszcza z patentami[28], poszukiwane są po domach do wykładów dalszych, cały więc ciężar nauczania po szkółkach dźwigają i dźwigać będą nauczyciele początkowi, o jakich tu mówimy.

Kwestię więc tę sprowadzamy znowu do pytania: jak i gdzie mogą się przygotować początkowi nauczyciele i nauczycielki?

Już od zeszłego wieku kraj nasz posiadał jedną szkołę nauczycieli elementarnych w Łowiczu[29], przeniesioną następnie do Radzymina[30]. Takaż sama szkoła prywatna założona była później przez Czartoryskich w Puławach[31].

Według zaś ustawy z roku 1862, niektóre ze szkół powiatowych otrzymały nazwę pedagogicznych i miały dodaną 5 klasę, gdzie głównie sposobiono na nauczycieli elementarnych. Lecz jak szkoła radzymińska nie mogła dostarczyć dość nauczycieli elementarnych, tak z jednej dodanej klasy pedagogicznej uczniowie chlubniej kończący kursa chętniej pięli się do gimnazjów i następnie do Szkoły Głównej[32] lub przygotowawczej, niż do posad na nauczycieli wiejskich i dlatego

---

27 Pensja – tu w znaczeniu: dawna szkoła żeńska, często połączona z internatem.

28 Patent – tu w znaczeniu: świadectwo ukończenia szkoły, uzyskania tytułu zawodowego lub naukowego; dyplom.

29 Łowicz – w 1866 r. miasto powiatowe guberni warszawskiej Królestwa Polskiego, położone nad rzeką Bzurą, obecnie miasto powiatowe województwa łódzkiego. Wspominana placówka to Seminarium Nauczycielskie w Łowiczu, założone w 1786 r. przez prezesa Komisji Edukacji Narodowej, prymasa Michała Poniatowskiego, jako Szkoła Nauczycieli Parafialnych i Organistów. Przeniesiona w 1845 do Radzymina funkcjonowała do 1863, kiedy to została zamknięta w efekcie wybuchu powstania styczniowego. Działalność wznowiła w latach 1916–1945.

30 Radzymin – w 1866 r. miasto położone w powiecie stanisławowskim guberni warszawskiej Królestwa Polskiego, obecnie w powiecie wołomińskim województwa mazowieckiego.

31 Puławy (w latach 1846–1906 Nowa Aleksandria) – w 1866 r. osada miejska nad Wisłą, będąca stolicą powiatu nowoaleksandryjskiego guberni lubelskiej Królestwa Polskiego, obecnie miasto powiatowe województwa lubelskiego. W latach 1819–1855 funkcjonował tu wspominany w tekście Instytut Nauczycieli Elementarnych i Organistów, założony z inicjatywy Adama Kazimierza i Izabeli Czartoryskich.

32 Szkoła Główna Warszawska – instytucja oświatowa o ogromnym znaczeniu dla inteligencji polskiej w II poł. XIX wieku, działająca w latach 1862–1869. Mieściła się w budynkach zlikwidowanego przez władze rosyjskie w 1831 roku Uniwersytetu Warszawskiego, zaś jej rektorem był

tak nazwa szkół powiatowych pedagogicznych, jako i rozkład nauk, wnet zostały zrównane z klasami ogólnymi gimnazjów. Młodzież bowiem tylko mniej zdolna lub pozbawiona środków kończenia kursu gimnazjalnego z konieczności idzie na posady nauczycieli elementarnych. Z miłości zaś ku temu skromnemu obowiązkowi udaje się niewielu i wyjątkowo…

Większe dopiero korzyści mogą przynieść pod tym względem ustanowione obecnie najwyższym ukazem i mające się wkrótce otworzyć szkoły pedagogiczne po miasteczkach, a nawet po wioskach, dla wszystkich narodowości naszego kraju. Nim jednak te szkoły będą w możności przygotować dostateczną dla całego kraju ilość początkowych nauczycieli, gdy liczba szkółek wiejskich z każdym dniem się powiększa, uważalibyśmy jeden tylko sposób jako środek tymczasowy zaradzenia tej naglącej potrzebie.

Tak w gimnazjach, jak i w progimnazjach, czyli szkołach powiatowych, jest wiele młodzieży tak biedniejszej, jako i dostatniej, oznaczonej nazwą korepetytorów. Ci to korepetytorowie, za pewne wynagrodzenie, przyjmują obowiązek przygotowania młodszych uczniów z przedmiotów zadawanych w klasie, i ten obowiązek pełnią niekiedy z wielką i wzorową gorliwością. Lecz jest też wielu, co się podejmują korepetycji z konieczności i niedostatku, nie będąc sami ani dość uzdolnieni, ani przeto sumienni w wywiązywaniu się z zobowiązania. Wśród tego to zastępu korepetytorów daliby się werbować nauczyciele początkowi. Wszak już odbywają praktykę, już zwolna i nieznacznie nabywają wprawy i cierpliwości w nauczaniu innych. Należałoby tylko pokierować ich usposobieniem, rozwinąć zdolności pedagogiczne. Dla takich więc uczniów, jakżeby się przydały wykłady pedagogiki, co przyszłoby z łatwością z wprowadzeniem nowej ustawy, przy pięciu godzinach dziennie lekcji w klasie. Znalazłoby się bardzo wielu ochotników między uczniami, poczynając od klasy IV-ej i następnych, co by gorliwie słuchali przedmiotu obiecującego im korzyść, nie tylko w przyszłości ale i obecnie. W 2-ch lub 3-ch godzinach po zaplanowanych, niechajby słuchali kursu pedagogiki i przedmiotów mających z nią związek, lub niezbędnych dla nauczyciela wiejskiego, jako to: gospodarstwa, ogrodnictwa, pszczolnictwa[33] i tym podobnych.

Wprawdzie sama nauka pedagogiki nie zrobi nauczyciela, ale przynajmniej oznajomi[34] z różnymi metodami wykładów; nadto przygotuje do ściślejszego pełnienia obowiązków jego powołania, nauczy choć w części cenić to powołanie.

Tym to sposobem już uczeń z ukończonej klasy IV-ej lub V-ej ze sprawowaniem dobrym, co by nadto z korzyścią wysłuchał kursu pedagogiki, otrzymałby kwalifikację na *nauczyciela początkowego.*

Z tym świadectwem w ręku uczeń biedniejszy już miałby środek dalszego utrzymania się w szkołach jako korepetytor znający rzecz swoją, zamożniejszy zaś

Józef Mianowski. Studiowali w niej między innymi Henryk Sienkiewicz, Bolesław Prus oraz Zygmunt Gloger.

33 Pszczolnictwo – pszczelnictwo.

34 Oznajomić – zaznajomić, zapoznać.

również korzystałby ze swej kwalifikacji chętnie, bo ucząc innych, miałby na celu własną naukę i ugruntowanie się w przedmiotach, których by korepetycji udzielał. Opuszczając zaś szkołę dla jakich okoliczności, znalazłby sposób utrzymania się jako początkowy nauczyciel prywatny, czyli guwerner; a nareszcie, gdyby w tym zawodzie szukał dla siebie sposobu do życia, miałby przed sobą powołanie nauczyciela elementarnego, powołanie, które by potrafi zamiłować i ocenić jako dostatecznie przez osobne wykłady dla niego usposobiony i przygotowany. A w każdym razie, przyjmując obowiązek czy to odrabiania korepetycji, czy początkowego nauczania w domu lub szkółce, przejęty ważnością jego, nie wystawiłby rodziców na zawód, co dziś wydarza się aż nazbyt często, dzieciom zaś uprzyjemniłby i ułatwił dość trudne, najeżone kolcami początki naukowe.

5

[August Jeske][1]
O POTRZEBIE PODRĘCZNIKÓW DO SZKOLNEGO UŻYTKU

Artykuł ukazał się w 3 odcinkach:
„Przegląd Tygodniowy" 1866, nr 40, s. 317–318 (cz. I);
nr 41, s. 325–326 (cz. II); nr 42, s. 334–335 (cz. III);
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

(Kilka słów z powodu dziełka pod tytułem:
Kurs literatury polskiej dla użytku szkół, przez Władysława Nehringa[2];
nakład K. Żupańskiego[3], Poznań 1866).

I

Jak trudno jest napisać podręcznik dla szkolnego wykładu z jakiejkolwiek gałęzi umiejętności, o tym przekonać nas mogą liczne a chybione w zawiązku[4] przedsięwzięcia tego rodzaju, że wymienimy tylko dział filologii, historii, piśmiennictwa i językoznawstwa; inne albowiem gałęzie, jak przemysł lub nauki przyrodnicze, są do tyla[5] przystępniejsze dla ujęcia je w ramy pewnej i systematycznej architektoniki, ile, że treść ich, wysnuta z praktycznych potrzeb codziennego życia, ma jasne i wybitne cechy, już nie tyle zależne od indywidualnego zapatrywania się autora, jak raczej od praktycznych, a tym samym namacalnych stron zastosowania. Większe, jak powiadamy, nastręczają się trudności przy napisaniu podręcznika, zadaniem którego ma być obraz duchowej lub filozoficznej strony oświaty, a mianowicie historii, piśmiennictwa, filologii i językoznawstwa. *Wykładowych* dzieł z historii i ścisłej

---

1 August Adam Jeske (1836–1875) – pedagog, publicysta, propagator reformy nauczania, autor podręczników metodycznych, m.in. *Arytmetyczka dla dzieci*, Warszawa 1873.

2 Władysław Nehring (1830–1909) – językoznawca i historyk, badacz języka starosłowiańskiego, autor prac naukowych i popularnonaukowych z dziedziny historii Słowian i gramatyki języków słowiańskich, twórca m.in. wspominanego *Kursu literatury polskiej dla użytku szkół* (Poznań 1866).

3 Jan Konstanty Żupański (1804–1883) – księgarz, wydawca, działacz oświatowy, publicysta, z wykształcenia prawnik. W 1839 założył w Poznaniu księgarnię nakładową, która istniała do 1923 r.

4 Zawiązek – zalążek, zaczątek.

5 Do tyla – tyle.

filologii – nie mamy prawie żadnych; te bowiem, które się w najnowszych pojawiły czasach, są albo przekładami, mało co zastosowanymi do skali lokalnych i bieżących potrzeb naszego wykształcenia, albo są też po największej części naprędce pozszywanymi kompilacjami z dzieł sprzecznej z sobą wartości – z dzieł bądź z kursu wycofanych[6], bądź w ogóle nieprzydatnych do wymagań nowszej pedagogiki. Ułomność tych podręczników pochodzi najniewątpliwiej ze źle zrozumianego autorstwa. Nauczyciele, czy to gimnazjalni, czy realni[7], czy elementarni, przeciążeni niby to wykładem po szkołach, porzucają zwykle dawne studia, rozrzucają się natomiast na przedmiota niewchodzące do ich atrybucji[8], zamykają się li tylko w szkołach, zapominają całkiem o postępie i losach pedagogiki, zapominają na szczątkach nabytej wiedzy, pogrążając się jakoś mimowiednie[9] w letargiczny sen zobojętnienia. Prawda ta nie jest tak nazbyt surową, bo dowodem, że istotnie stanowi prawdę, jest właśnie… zupełny brak książek wykładowych. Na kimże zaś spoczywa obowiązek zajęcia się losem literatury pedagogicznej?... pewnie na nauczycielach. A jeżeli tej literatury nie ma wcale, czyjaż to jest wina?... pewnie nauczycieli. Nie dziwmy się więc, że liczba dzieł wykładowych jest tak szczupłą i że to, co się pojawia na tej niwie, jest najczęściej lichym, nieopartym na gruntownej, przetrawionej znajomości przedmiotu i wykładu. Któż to bo zbiera się zwykle do dzieł wykładowych? Podobno ludzie najczęściej niepowołani, lecz tym godniejsi szacunku, że wyręczają ile sił starczy wystudzone chęci *powołanych.* Nie sądzim, iżby niepowołani zabierający się do pisania podręczników, czynili to li w zamiarach zyskownych plonów; zysk tu bowiem maluczki, nie wynagradzający w niczym łożonej pracy; prace ich są raczej owocem szlachetnych chęci, skierowanych (jak przystoi!) na ogół, na dobro publiczne, na stan obecny i przyszły, słowem, na kraj i jego potrzeby. Te drogie chwile wypoczynku, które ci szlachetni ochotnicy poświęcają pracom mającym zapełnić choćby z grubszego przepaściste luki w naszej pedagogice, czyż nie powinny znaleźć odgłosu w sercu *powołanych*? czyż nie powinny poruszyć świętej ambicji pedagogów z fachu i popchnąć do pracy nieco żarliwszej niż dotąd? Pragniem iść coraz dalej, pragniem dorównać w biegu doświadczeńszym od nas sąsiadom, pragniem się pochlubić świadectwem pracy i dojrzałości, pragniem pracować, bo mamy i ludzi, i chęci, i materiał, i zdolności: lecz czyż podobna posunąć się o krok jeden w tej podróży do celu oświaty bez przewodników? bez dzieł gruntownej, uzasadnionej wiedzy i nauki? bez pracy ludzi powołanych? bez ich pomocy chętnej, sumiennej a doraźnej? Jesteśmy w samym lesie oświaty: lecz gdzież narzędzia, gdzież wskazówki do miarkowania[10] toru w tym labiryncie dróg, drożyn i manowców? Czyż mamy czekać z założonymi rękami, aż tam jakiś cudzoziemiec nie pomyśli o podręczniku, który my nareszcie przerabiamy ni to po swojemu, ni obcemu? Cóż się

6 Tzn. wycofanych z obiegu, z użytku.

7 Czyli nauczyciele pracujący w szkołach realnych, tzn. szkołach średnich z przewagą przedmiotów matematyczno-przyrodniczych, zwanych realnymi lub realiami.

8 Atrybucja – tu w znaczeniu: kompetencja.

9 Mimowiednie – nieświadomie, bezwiednie.

10 Miarkować – tu w znaczeniu: ustalać.

stanie z naszą pedagogiką? Lub jakaż będzie wartość szkolnictwa, jeżeli i nadal sami niepowołani wyręczać będą powołanych? jeżeli uczeń nauczyciela lub literat fachowca wyręczać będzie? Stawmy na jednej szali nasze pragnienia do oświaty, postępu, nauki i wiedzy, a na drugiej stawmy prace nauczycieli – a zobaczym z boleścią, że na owej drugiej szali okaże się tylko kilka drobnych ziarnek pracy, mogących starczyć zaledwie na okarmienie milionowej części ogółu. Powtarzamy: dopóki nauczyciele nie zajmą się *sami* losem pedagogiki i dzieł wchodzących do ich zakresu, to wszystkie prace ochotników żadnego nie wydadzą plonu. Będzie to tylko ciągła macanina po ciemnościach naukowego labiryntu, ciągłe oglądanie się na jakiegoś kogoś, na okruchy obcej wiedzy i pracy, na obce potrzeby i wymagania.

II

Podręczniki szkolne są u nas tak rzadkie, że moglibyśmy je wszystkie na placach wyliczyć. I tak: z historii powszechnej nie mamy dotąd dzieł wykładowych w szkolnym znaczeniu tego wyrazu, a i te, które się zabłąkały do szkół, chromią[11] na wszystkie strony mianowicie zaś dlatego, że się trzymają metody potocznego, a raczej dydaktycznego opowiadania, metody pomijającej całkiem najważniejszą stronę wykładu: *metodykę*. Sama dydaktyka bez metodyki (to jest planu grupującego ściśliwie a *poglądowo* wypadki dziejów i wykluczającego tym samym wszelkie przewlekłe dodatki i gawędy o wypadkach godnych zaledwie nawiasowej wzmianki) nie wyda pożądanych skutków: będzie to raczej bezładne oprowadzanie ucznia po obszarach przedmiotu, w których nie zdoła wyróżnić nawet istoty rzeczy od pozoru, prawdy od fałszu, przyczyn od skutków. Takiż sam chaos panuje w podręcznikach literatury w ogóle, a polskiej w szczególe, że wspomnim tylko o szeregu dzieł i dziełek: Łukaszewicza[12], Poplińskiego[13], Wójcickiego[14], Kondratowicza[15], Dembowskiego[16], Łysz-

---

11 Chromieć – kuleć, utykać, być ułomnym.

12 Lesław (Leonard) Łukaszewicz (1809–1855) – działacz patriotyczny, więzień polityczny, historyk literatury, członek Związku Przyjaciół Ludu i Stowarzyszenia Polskiego, wydawca „Pamiętnika Naukowego", autor *Rysu dziejów piśmiennictwa polskiego* (Kraków 1836).

13 Chodzi o Jana Chrzciciela Poplińskiego (nazwisko rodowe Popłomyk, 1796–1839) lub jego brata-bliźniaka Antoniego (1796–1868), pedagogów, filologów, publicystów i autorów licznych podręczników, m.in. *Nowych wypisów polskich, czyli wyboru różnych wyimków, prozą i poezją, dla użytku młodzieży szkolnej* (Jan Chrzciciel, t. I–II, Leszno 1834, 1838) oraz *Geografii dla użytku szkół* (Poznań 1843).

14 Kazimierz Władysław Wójcicki (1807–1879) – pisarz, historyk, folklorysta, edytor, powstaniec listopadowy, redaktor „Biblioteki Warszawskiej", współredaktor „Kłosów" oraz *Encyklopedii powszechnej* Orgelbrandta, autor m.in. *Historii literatury polskiej w zarysach* (t. I–IV, Warszawa 1845–1846).

15 Ludwik Kondratowicz, pseud. Władysław Syrokomla (1823–1862) – poeta, tłumacz, autor licznych wierszy, gawęd i poematów oraz kilku prac naukowych, m.in. *Dziejów literatury w Polsce od pierwiastkowych do naszych czasów* (t. I–II, Wilno 1850, 1852).

16 Edward Dembowski (1822–1846) – filozof, krytyk literacki, publicysta, działacz niepodległościowy, redaktor i wydawca „Przeglądu Naukowego", jeden z przywódców powstania krakowskiego w 1846 r., autor m.in. *Piśmiennictwa polskiego w zarysie* (Poznań 1845).

kowskiego[17], Bartoszewicza[18], Dmochowskiego[19] i innych pomniejszych, z których żadne nie odpowiedziało swojemu celowi z powodu, że jak na podręczniki są albo za obszerne, albo nazbyt tendencyjne, albo niedorzeczne (ostatnie wydanie Łukaszewicza![20]), albo wreszcie nie oparte w ogóle na prawidłach metodycznego wykładu. Nie tyle szczęśliwi, jak zapaśni[21] jesteśmy natomiast w dziełka językoznawstwa polskiego. Gramatyk mamy aż nadto, tylko… wykładowej gramatyki (z wyjątkiem Małeckiego[22]) nie mamy *żadnej*; są to po największej części prace podjęte w tendencyjnych i polemicznych widokach filologii polskiej, i dlatego do wykładu użyć ich niepodobna, pomimo że je dla wykładu pisano. Niedostatkowi temu zaradził dopiero Małecki swoją gramatyką, wprawdzie ściśle naukową, lecz opartą zarazem na tle jasnego, poglądowego wykładu, zastosowaną przede wszystkim do potrzeb szkoły i prywatnego użytku, idącą ręka w rękę z wymaganiami nauczyciela i ucznia, oczyszczoną z polemik i dziwactw, jakimi nas darzyli liczni jego poprzednicy. Gramatyka Małeckiego jest pierwszym podręcznikiem w najrozleglejszym znaczeniu, pierwszym wzorem metodycznego wykładu, pierwszym rodzimym owocem naszego szkolnictwa. Podręczniki z dziedziny matematyki, fizyki, chemii i geografii weszły zaledwie w ostatnich kilku latach na tor szkolnego wykładu. Do chlubnych wyjątków zaliczyć należy dział matematyki, dobrze i bogato uposażony; dowodem bogactwa jego jest szereg podręczników: Steczkowskiego[23], Żebrawskiego[24], Przystańskiego[25],

17 Maksymilian Łyszkowski (1811–1873) – nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

18 Julian Bartoszewicz (1821–1870) – historyk, bibliotekarz, publicysta i nauczyciel, kustosz Biblioteki Głównej w Warszawie, członek Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, autor m.in. *Historii literatury polskiej, potocznym sposobem opowiedzianej* (Warszawa 1861).

19 Franciszek Salezy Dmochowski (1801–1871) – publicysta, tłumacz, pisarz, krytyk literacki, wydawca i redaktor wielu pism, m.in. „Biblioteki Polskiej" i „Niepodległości", autor m.in. *Wspomnień od 1806 do 1830 roku* (Warszawa 1858).

20 Prawdopodobnie chodzi o *Rys dziejów piśmiennictwa polskiego, wydanie trzecie, większe uzupełnione i doprowadzone do 1866 roku* (Poznań 1866). Pozycja ta była wielokrotnie wznawiana i uzupełniana, również po śmierci autora.

21 Zapaśny – zaopatrzony, zasobny.

22 Antoni Małecki (1821–1913) – badacz literatury, historii i języka polskiego, filolog klasyczny, pisarz, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie i uczelni w Innsbrucku, wykładowca i rektor uniwersytetu we Lwowie, członek Akademii Umiejętności, poseł do galicyjskiego Sejmu Krajowego, członek austro-węgierskiej Izby Panów. Wspominana publikacja to *Gramatyka języka polskiego mniejsza dla użytku gimnazjów i szkół realnych ułożona* (Lwów 1863).

23 Jan Kanty Steczkowski (1800–1881) – matematyk, astronom, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek Towarzystwa Naukowego Krakowskiego i Akademii Umiejętności. W latach 1851–1859 wydał w Krakowie swoje najważniejsze dzieło, pięciotomowy *Elementarny wykład matematyki*, o którym mowa w tekście.

24 Teofil Żebrawski (1800–1887) – matematyk, bibliograf, architekt, kartograf, uczestnik powstań (listopadowego oraz krakowskiego), wykładowca Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek Towarzystwa Naukowego Krakowskiego i Akademii Umiejętności, autor m.in. *Bibliografii piśmiennictwa polskiego z działu matematyki i fizyki oraz ich zastosowań* (Kraków 1873) oraz *Początkowych wiadomości z geometrii dla praktycznego użytku* (Kraków 1849); nie wiadomo, o którą to pozycję może chodzić autorowi tekstu.

25 Stanisław Przystański (1820–1887) – matematyk, fizyk, pedagog, profesor i dziekan Szkoły

Libelta[26], Żmurki[27], Niewęgłowskiego[28], Witolda Turno[29] i Zubelewicza[30]. O geografii zapomniano prawie wcale; dopiero w ostatnich dwóch leciach[31] wyciągnięto ją niemal za uszy z odwiecznego zaniedbania; najnowsze atoli podręczniki geograficzne są to przeważnie wierne tłumaczenia lub kompilacje z dzieł zagranicznych, z małym tu i ówdzie dodatkiem własnych, oryginalnych poglądów. Kładziemy tu szczególny przycisk na oryginalność dlatego, że żaden podręcznik (mniejsza o to, z jakiej gałęzi umnictwa lub nauk przyrodzonych[32]) nie wyda pożądanego skutku, jak skoro nie jest owocem *samodzielnej* pracy. Przekład choćby najlepszego dzieła wykładowego nie będzie nigdy tym, czym jest praca zdobyta własnym mozołem i doświadczeniem, praca wysnuta, że tak powiemy, z łona naszej społeczności, naszej skali wiedzy, naszej potrzeby i swojskości. O pracach na polu filologii już i mowy być nie może; nie mamy nawet potrzebnej liczby słowników, cóż dopiero tekstów z polskimi komentarzami lub przekładami; a i te prace, które przedsięwzięto niedawno w sprawie komentarzów do tekstów staro-klasycznych, nie rokują zbyt pochlebnych nadziei dla szkolnictwa z powodu, że je przedsięwzięto na rozmiar zbyt przewlekły i kosztowny, a co najgorsza rozmijający się z wymogami krótkiego i jędrnego[33] wykładu. Zresztą, wydawnictwo tych komentarzów idzie jakoś tak ospale, że wątpim, azali nawet żyjące na teraz pokolenie doczeka się przynajmniej całego wydania *jednego* klasyka!… Inne podręczniki, mianowicie z działu gramatyk, wzorów do tłumaczenia, słowników, literatur i archeologii nie przechodzą[34] nawet liczby *kilkunastu*. Na brak uzdolnionych filologów uskarżać się nie możemy. Tym cięższy

---

Głównej Warszawskiej, kierownik Szkoły Handlowej Leopolda Kronenberga w Warszawie, publicysta, autor m.in. podręcznika *Trygonometria prostokreślna wraz z zadaniami* (Warszawa 1859).

26 Karol Fryderyk Libelt (1807–1875) – filozof, matematyk, fizyk, działacz polityczny i społeczny, publicysta, pisarz, pedagog, prezes Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, powstaniec listopadowy, autor m.in. podręcznika *Wykład matematyki dla szkół gimnazjalnych* (t. I–II, Poznań 1844).

27 Wawrzyniec Żmurko (1824–1889) – matematyk i konstruktor przyrządów matematycznych, profesor Akademii Technicznej i Uniwersytetu we Lwowie, członek Akademii Umiejętności, autor m.in. *Wykładu matematyki na podstawie ilości o dowolnych kierunkach* (t. I–II, Lwów 1864).

28 Henryk Grach Piotr Niewęgłowski (1807–1881) – matematyk, powstaniec listopadowy, działacz emigracyjny, kawaler Orderu Virtuti Militari, członek Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu, autor podręczników matematyki, m.in. *Arytmetyki z teorią przybliżeń liczebnych i z notami* (Paryż 1866).

29 Witold Turno (1835–1863) – działacz patriotyczny, powstaniec styczniowy poległy w bitwie pod Ignacewem, autor *Trygonometrii prostolinijnej i sferycznej, z najznamienitszych dzieł francuskich i not P. G. H. Niewęgłowskiego* (Poznań, Paryż 1857).

30 Florian Aleksander Zubelewicz (1801–1859) – ekonomista, matematyk, autor m.in. *Wykładu praktycznego nauki o podnoszeniu do potęg i wyciąganiu pierwiastków, o postępach i logarytmach, z załączeniem tablicy logarytmicznej liczb* (Warszawa 1848).

31 Leciach – tzn. latach.

32 Umnictwo – tu w znaczeniu: nauki humanistyczne.
Nauki przyrodzone – nauki przyrodnicze.

33 Jędrny – o sposobie wypowiadania się: dosadny i obrazowy.

34 Przechodzić – tu w znaczeniu: przekraczać.

jest przeto zarzut, że nam z owocu swych prac korzystać nie pozwalają. Gramatyk i wzorów do tłumaczeń z greckiego i łaciny na polskie (lub odwrotnie) dostarcza nam jedynie Księstwo Poznańskie[35], natomiast Warszawa, z dość licznym zastępem filologów bądź starszych, bądź nowo-kreowanych, nie może się zdobyć na podręcznik filologiczny z jakiejkolwiek bądź gałęzi, pomimo że ruch na polu filologii zaczyna u nas obszerne i poważne przybierać rozmiary. Bardziej jeszcze dokucza nam brak wzorowych przekładów ze starożytnych klasyków. Pojedyncze, oderwane wyjątki, to stąd, to z owąd, są albo niedokładne dla nazbyt wyrazowego[36] przekładu, albo też po prostu nic warte z powodu, że nie są doprowadzone do końca. Mania tłumaczenia autorów starożytnych na wyrywki (niby to lepszych jedynie utworów to tego, to owego klasyka) nie doprowadzi do niczego. Na cóż bo się przyda, że ktoś przełoży tylko mowy Cycerona, a ktoś znów jedną lub dwie księgi Homera lub Wirgila, jedną lub dwie tragedie Sofoklesa lub Eurypidesa[37]; lub jeżeli (co najgorsza!) dwóch i kilku naraz tłumaczów zabiera się do przekładu jednego i tego samego klasyka? Tym sposobem ni początku, ni końca nie będzie, ni całości, ni pożytecznych wyjątków; wyrywkowe te przekłady będą miały jedynie wartość bibliograficzną, ile że porozsypywane po różnych czasopismach przestają być przystępnymi dla tych, dla których je pierwiastkowo[38] podjęto. Zwyczaj to zresztą tym zaraźliwszy, że już zaczyna grasować na dobre i w przekładach naszych autorów. Temu zamieszaniu zaradzić można jedynie rzetelnym zwrotem do pracy i… systematycznej wytrwałości, nie tylko na polu filologii, lecz we wszystkich w ogóle gałęziach szkolnictwa, a pracą tą zająć się powinni nauczyciele; na ich barkach złożyła Opatrzność ten ciężar, niechże go więc dźwigają z większym aniżeli dotąd poświęceniem. Procent albowiem z wiedzy i pracy naszych nauczycieli jest jeszcze tak lichy, że go chyba do zjawiskowych niespodzianek zaliczyć należy; wystarczy bowiem dla przykładu rzu-

35 Wielkie Księstwo Poznańskie – autonomiczna prowincja państwa pruskiego, utworzona na mocy postanowień kongresu wiedeńskiego w 1815 r. z zachodnich ziem Księstwa Warszawskiego. W wyniku powstania wielkopolskiego w 1848 r. zostało zlikwidowane, przekształcone w Prowincję Poznańską i wcielone do Prus. Mimo tego, w dalszym ciągu powszechnie używano starej nazwy.

36 Wyrazowy – tu w znaczeniu: wyrazisty.

37 Cyceron, łac. Marcus Tullius Cicero (106 p.n.e.–43 p.n.e.) – rzymski mówca, mąż stanu i filozof, obrońca republiki u jej schyłku, autor licznych mów, np. *Filipik*, skierowanych przeciwko Markowi Antoniuszowi oraz takich dzieł jak *De re publica*.
Homer (VIII w. p.n.e.) – grecki pieśniarz wędrowny, epik, śpiewak i recytator, uważany za ojca poezji epickiej, najstarszy znany z imienia poeta europejski, autor *Iliady* i *Odysei*.
Wergiliusz, łac. Publius Vergilius Maro (70 p.n.e.–19 p.n.e.) – jeden z najwybitniejszych poetów rzymskich, protegowany Oktawiana Augusta i Mecenasa, autor m.in. *Eneidy* oraz *Georgik*.
Sofokles (496 p.n.e.–406 p.n.e.) – jeden z największych tragików greckich (obok Ajschylosa i Eurypidesa), polityk, wojskowy i kapłan, autor 123 tragedii, z których do naszych czasów zachowało się zaledwie 7, m.in. *Antygona* i *Król Edyp*.
Eurypides (485 p.n.e.–407 p.n.e.) – najmłodszy z wielkiej trójcy greckich tragediopisarzy, zwany najtragiczniejszym z tragików. Do współczesności zachowało się 19 jego dzieł, m.in. *Medea* oraz *Elektra*.

38 Pierwiastkowo – pierwotnie, oryginalnie.

cić okiem na nieuprawną niwę naszego szkolnictwa, a przekonamy się, że zaledwie jedna setna jest uprawną, reszta leżała i leży… odłogiem.

III

Powyższe uwagi nad ubóstwem naszego szkolnictwa podyktowało nam dziełko wydane niedawno nakładem Żupańskiego w Poznaniu pod tytułem: *Kurs literatury polskiej dla użytku szkół przez Władysława Nehringa.* Jest to jedno z tej szczupłej garstki dzieł, które w całym znaczeniu wyrazu wykładowymi podręcznikami nazwać się godzi. Autor *Kursu* (znany zresztą jako wytrwany pedagog i badacz dziejów) ugodził w sam rdzeń szkolnej potrzeby, postawił system, jaki się przynależy dziełom przeznaczonym do pedagogicznych celów, słowem połączył w nim wszelkie możliwe zasady *metodycznego* wykładu. Zjawienie się *Kursu literatury* pana Nehringa mogłoby właściwie zadać kłam powyższym uwagom nad ubóstwem naszego szkolnictwa, ale… jest to, jak powiadamy, jedna z owych rzadkich i zjawiskowych prac, jakimi nas zaledwie *corocznie* zasila garstka sumiennych i dbałych o dobro publiczne pedagogów. Autor *Kursu literatury polskiej* uniknął przede wszystkim dwóch szkopułów[39], o które się rozbijały dotąd wszystkie podręczniki tego rodzaju – uniknął zbytecznej przewlekłości w wykładzie i przeładowania materiału bibliograficznego. Rzecz całą podzielił na epoki, a z tych zaś każda ma dwa działy, to jest „Uwag przedwstępnych" (wyjaśniających pokrótce wewnętrzny stan kraju i stosunek piśmiennictwa do rozwoju każdorazowej epoki) i dział „szczegółowy", obejmujący systematyczne a zwięzłe ugrupowanie pisarzów wedle ich działalności. Co dotyczy najsampierw tych działów, to mielibyśmy przede wszystkim do zarzucenia *zbyteczną* ściśliwość[40] w obrobieniu owych „Uwag ogólnych", wyprzedzających każdą epokę *Kursu*. Pomijając „Czasy przedchrześcijańskie", (które autor rozmieścił zaledwie na połowie stronnicy), pomijając wreszcie i epokę piastowską jako mniej obfitą w materiał piśmienniczy, to już niepodobna przemilczeć o czterech następnych epokach, których „Uwagi ogólne" nie przechodzą nawet *dwóch* stronic. Chybę[41] tę przypisać należy innemu, o wiele grubszemu błędowi tego *Kursu*, a tym jest: brak systematycznej równowagi w układzie całego dzieła. Na poparcie tego zarzutu wystarczy podać cyfry arkuszy; i tak: pierwsze sześć epok wyłożył autor na *sześciu* arkuszach (a więc przecięciowo[42] każdą epokę na jednym arkuszu); zaś epokę Mickiewicza na… *piętnastu* arkuszach. Cyfry te nie potrzebują dalszych objaśnień, starczą one same przez się. Wprawdzie autor zapowiada w przedmowie, że epokę Mickiewicza jako chwilę „właściwego rozkwitu poezji polskiej" *obszerniej* wyłożyć zamierzył, niepodobna atoli zgodzić się na to, ażeby obfitość lub wyłączność epoki Mickiewicza miała być zarazem warunkiem *a priori*[43] do obcięcia

39 Szkopuł – trudność, przeszkoda.

40 Ściśliwość – tu w znaczeniu: ścisłość, dokładność, szczegółowość.

41 Chyba – tu w znaczeniu: błąd, wada.

42 Przecięciowo – przeciętnie, średnio.

43 *A priori* – łac. z góry, z założenia.

ad libitum[44] pierwszych sześciu epok. Stosunek sześciu do piętnastu jest za gwałtownym skokiem, iżbyśmy go tu pominąć mieli, tym bardziej, że *Kurs* pana Nehringa jest przeznaczony dla początkujących, że więc zadaniem jego jest przyzwyczaić ucznia do jednakowych poglądów na materiał piśmiennictwa. Wszelkie predylekcje[45] to do tej, to do owej epoki uważamy za niewłaściwy sposób pouczania. Rzeczą podręcznika jest pouczać, że tak powiemy, z miarą i cyrklem w ręku; wszelkie zaś upodobania to do prozy, to poezji, to do tej lub owej epoki wychodzą na jedno ze stronnością w sądach i poglądach na pisarzy i epoki. Brak równowagi pomiędzy pierwszymi sześciu epokami a ostatnią (mickiewiczowską) zwiększony został innym nierównież[46]… wielkim błędem. Nie dość bowiem, że autor *Kursu* rozmieścił każdą z pierwszych sześciu epok na jednym zaledwie arkuszu, ale jeszcze, co najgorsza, przeładował szczupły ten kątek szczegółami biograficznymi, miasto[47] poświęcić choćby połowę miejsca tych drobiazgów na charakterystykę indywidualności i piśmienniczej wartości pisarzów. O cóż bo chodzi w podręcznikach literatury: czy o szczegóły z życia pisarzów, czy o ocenę ich dzieł? Szczegóły o ich życiu znajdą się wszędzie; lecz trudniej nieco jest o bezstronne, a przede wszystkim ścisłe i pouczające oceny ich działalności. Czym są dowody i wnioski w podręcznikach matematycznych, tym powinny być w podręcznikach literatury wskazówki i uwagi o wartości autorów. Nie dziw tedy, że autor *Kursu* zmuszony był (z powodu zbytku szczegółów biograficznych) ograniczać się na niejasnych wzmiankach o wartości autorów – na komunałach po prostu, z których się niczego pewnego dowiedzieć nie podobna. I tak powiada na przykład o Reju[48]: „Poezje Reja można nazwać wierszowaną prozą, tak nie dostaje im myśli poetycznej; wiersze te zaś tracą jeszcze więcej na wartości, że są nieokrzesane i rubaszne; jedyną ich zaletą jest to, że są pierwszym zawiązkiem poezji polskiej, i że język ich w ogóle dobry, chociaż nie bez licznych błędów, i choć nie wychodzi poza obręb swojskiego charakteru". Tyle tylko?... A gdybyż autor *Kursu* nie był roztrwonił tyle miejsca na biografie Sarzyńskich[49], Miaskowskich[50], Grochowskich[51] i innych postaci tego okresu, nie byłożby się znalazło więcej na ocenę Reja, Kochanowskiego, Janickie-

44 *Ad libitum* – łac. według upodobania.

45 Predylekcja – skłonność, zamiłowanie.

46 Nierównie – bez porównania, o wiele.

47 Miasto – tu w znaczeniu: zamiast.

48 Mikołaj Rej h. Oksza (1505–1569) – poeta i prozaik renesansowy, tłumacz, polityk oraz teolog ewangelicki, autor m.in. *Psałterza Dawidów* (1546) i *Wizerunku własnego żywota człowieka poczciwego* (1558).

49 Mikołaj Sęp Szarzyński h. Junosza, w tekście: Sarzyński (ok.1550–1581) – poeta, tłumacz, uważany za jednego z najwybitniejszych twórców okresu staropolskiego. Jego dorobek został opublikowany pośmiertnie w 1601 r. jako *Rytmy albo wiersze polskie*.

50 Kasper Miaskowski h. Leliwa (1549–1662) – poeta, regalista i zwolennik kontrreformacji, przyjaciel Jana Szczęsnego Herburta. Ukazały się dwa wydania zbiorowe jego poezji, oba zatytułowane *Zbiór rytmów* (wyd. I Kraków 1612, wyd. II rozszerzone Poznań 1622).

51 Stanisław Grochowski h. Bończa (1542–1612) – poeta, tłumacz, ksiądz katolicki, sekretarz króla Stefana Batorego. W 1607 r. w Krakowie ukazał się zbiór jego prac zatytułowany *Wiersze i insze pisma co przebrańsze*.

go[52], Krzyckiego[53], Dantyszka[54] i Szymonowicza[55] (tych czterech ostatnich pomieścił nawet w *jedenastu* wierszach!!!)? Błąd więc, którego autor *Kursu* uniknął przez szczęśliwe pominięcie szczegółów bibliograficznych, zastąpiony został z procentem drobiazgami biograficznymi. Podręcznik literatury *bez* dokładnych, jasnych a charakterystycznych ocen autorów, *bez* sumiennych a przekonywujących premisów[56] krytycznych rozmija się z celem swego przeznaczenia – zabawi, lecz nie pouczy nikogo, a tym mniej ucznia, którego jedynie trafne poglądy na działalność i wartość pisarzów wtajemniczyć zdołają w skarby tej rozległej nauki. Dopiero w ostatniej epoce (Mickiewicza) zawarł autor *Kursu* wszystkie zalety, jakich się tylko po dobrych podręcznikach szkolnych spodziewać można. Opracowanie tej epoki jest arcywzorem w swoim rodzaju, tak pod względem systematycznej równowagi, jak i jędrnej a jasnej ściśliwości wykładu. Autor nie bawi się w przewlekłe sądy i gawędy o pisarzach, lecz wyjaśnia zręcznie i dobitnie każdy odcień, każdą przemianę tej epoki, podaje zdrowe i samodzielne charakterystyki pisarzów, słowem, przedstawia epokę tę w świetle prawdy przedziwnie pięknym, zajmującym, a co najważniejsza, *przekonywującym*. Charakterystyki Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego[57] są *wzorem* ocen – i oby takich więcej było się znalazło przy Reju, Kochanowskim i innych nie mniej wsławionych postaciach naszego piśmiennictwa. Zaiste, żałować należy, że autor *Kursu* ścieśnił tak dowolnie zakres pierwszych sześciu epok! i czemuż?… na to odpowie nam może w drugim (da Bóg) wydaniu swego *Kursu*. Ale co się odwlecze, to nie uciecze; mamy bowiem nadzieję, że autor przy ponownym wydaniu ścieśni dział zarysów biograficznych, a rozszerzy natomiast dział charakterystyki i ocen, których tak znakomitą próbkę podał nam w epoce Mickiewicza, i że oprócz tego wzbogacić zechce rubryki pisarzów wskazówkami o *źródłach*, *studiach i monografiach* otwierających nam drogę do dalszych na tym polu prac i spostrzeżeń. Szczególniej na dopiski o źródłach i studiach kładziemy tu szczególny nacisk, ile że podręcznik, nie wykazujący, gdzie i jak czego szukać należy, przestaje być prze-

---

52 Klemens Janicki (1516–1543) – poeta, pisarz polityczny, elegik wywodzący się z rodziny chłopskiej. Uważany za najwybitniejszego przedstawiciela poezji łacińskiej w Polsce, jest autorem m.in. elegii i satyry *In Polonici vestitus varietatem et inconstantiam Dialogus*, napisanej najprawdopodobniej w 1541 lub 1542 r. i wydanej pośmiertnie w 1563 r. w Antwerpii.

53 Andrzej Krzycki h. Kotwicz (1482–1537) – humanista, poeta i pisarz polityczny tworzący w języku łacińskim, arcybiskup gnieźnieński, sekretarz króla Zygmunta Starego, autor m.in. traktatu *Religionis et Reipublicae querimonia* (Kraków 1522).

54 Jan Dantyszek h. własnego (1485–1548) – poeta piszący po polsku i łacińsku, dyplomata, biskup warmiński, sekretarz króla Zygmunta Starego, autor m.in. poematu *De nostrorum temporum calamitatibus silva* (Bolonia 1530).

55 Szymon Szymonowic, w tekście: Szymonowicz (1558–1629) – poeta piszący po polsku i łacińsku, organizator Akademii Zamojskiej w Zamościu, za swą twórczość nagrodzony przez Zygmunta III Wazę tytułem poety królewskiego, autor m.in. *Sielanek* (Zamość 1614).

56 Premisa – tu w znaczeniu: przesłanka.

57 Zygmunt Krasiński h. Ślepowron (1812–1859) – hrabia, poeta, dramaturg, powieściopisarz, uznawany za jednego z najwybitniejszych przedstawicieli polskiego romantyzmu, autor m.in. *Nie-Boskiej Komedii* (Paryż 1835).

wodnikiem *de facto*. A przecież zamieszczenie wskazówek o *źródłach* może się uskutecznić niewielkim kosztem papieru i czasu. Jak nieznacznym z pozoru byłby ten drobny dodatek w *Kursie* pana Nehringa, tak z drugiej strony niemałe przyniósłby korzyści dla tych, których obchodzi wnętrze i całość piśmiennictwa. Powtarzamy: jeżeli pan Nehring zechce przy powtórnym wydaniu przywrócić równowagę pomiędzy pierwszymi sześciu epokami a epoką Mickiewicza, to jest jeżeli wyrzecze się zbytecznej predylekcji do poezji, jeżeli umniejszy dział biograficzny, a na zaoszczędzone miejsce wsunie obszerniejsze charakterystyki i oceny autorów, jeżeli wreszcie dołączy wskazówki o źródłach i studiach do każdego ze znakomitych postaci piśmiennictwa: to podręcznik jego zostanie arcywzorem wykładu szkolnego. Dziś jest on dopiero połową tego, czym być powinien; po powtórnym atoli uzupełnieniu stać się może znakomitą całością i znakomitszym jeszcze wzorem podręczników.

6
[Jakub Szenwic]
SŁÓWKO O ZAKŁADACH GIMNASTYCZNYCH U NAS

„Przegląd Tygodniowy" 1867, nr 12, s. 91;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem „J. S."

Urządzenia, które od dawna zyskały sobie prawo obywatelstwa w całej oświeconej Europie, u nas zaledwie z wieści są znane. Gdy cały świat dawno już przyznał potrzebę rozszerzenia nauki gimnastyki na wszystkie warstwy ludności, z powodu wpływu jej na rozwinięcie sił fizycznych, a zatem i powszechnego zdrowia, my jakoś nie zważamy na to, jak gdybyśmy byli fizycznie wykształceni, że nam do wyrobienia w tym względzie nic już nie pozostaje. Tak jednakże nie jest i pokolenie wątłej młodzieży, którą spotykamy na każdym kroku, dowodnie nas popiera. Dlatego też nie w doskonałości naszych sił szukać należy przyczyny, że nauka gimnastyki u nas nie została dotychczas rozszerzoną tak, jak na to zasługuje, ale w tym, że prasa nasza nie stara się nigdy zainteresować ogółu do urządzeń pożytecznych, a jednorazowe napomknięcia zdają się dostatecznie ten obowiązek sumienia usprawiedliwić. Publiczność, bez trwałej zachęty zostawiona, zapomina, zaniedbuje się nawet przy najlepszych swoich chęciach. Potęgę ciągłego przypominania oraz nieznaczny, ale wytrwały wpływ znamy dobrze, i dlatego też sądzimy, że zadaniem piśmiennictwa periodycznego powinno być często, jak najczęściej o jednej, za użyteczną uznanej myśli lub pewnym urządzeniu potrzebnym donosić, ciągle choćby do znużenia mówić, a wykazaniem, jakie korzyści przynoszą, zachęcać ogół do współudziału i poparcia.

Za granicą, a szczególniej w sąsiednich nam Niemczech, nauka gimnastyki rozszerzyła się tak, że nie ma prawie miasta, wsi nawet, gdzie by nie było jednego lub więcej, stosunkowo do ludności, zakładów gimnastycznych. U nas, na prowincji gimnastyka jest jakby wcale nieznaną, a w Warszawie, chociaż od dawna zakłady gimnastyczne istnieją, co do urządzenia w niczym zagranicznym nie ustępując, nie znalazły one jednak zasłużonej wziętości i zaledwie mała garstka z nich korzysta. Gdyby jednak prasa codzienna nie zamknęła się w szczupłych ramach, gdyby za-

miast artykułów oderwanych o znaczeniu statystyki lub o metodzie indukcyjnej[1], dobrych dla ekonomisty, zajęła się kwestiami codziennego bytu, jak to do niej należy, gdyby zamiast dreptać w błędnym kółku politycznych dylematów raczyła raz wyjrzeć na ten nasz świat codzienny, znalazłaby bez wątpienia bardzo bogaty i żywotny materiał dla swej pracy, a chęć ogółu do czytania byłaby lepiej zużytkowaną, gdyż zdrowy rozum instynktem przeczuwa, co korzystne. Wystąpieniem naszym otwartym pragnęlibyśmy dać popęd do zajęcia się tą kwestią, jak powiedzieliśmy, wielkiej wagi dla zdrowia przyszłych pokoleń, a zatem ciągle będącą na czasie.

Uskarżają się niektórzy, że cena za lekcje gimnastyki w warszawskich zakładach zbyt wygórowana, lecz skarżący nie biorą pod uwagę, że zakłady takie pociągają za sobą ogromne koszta, a przy tak mało znaczącym współudziale ogółu ceny koniecznie do wydatków zastosowane być muszą.

Przekonani jesteśmy, że z powiększeniem liczby uczących się właściciele zakładów gimnastycznych zniżą ceny za naukę. Gorąco pragniemy, aby i na prowincji, po miastach zakłady takie zaprowadzono. Wiemy, że koszta urządzenia w małych miasteczkach zagranicznych sal gimnastycznych nie wynosiły 100 talarów, a na wsiach 15 talarów wystarczyć może. Inni znowu zarzucają, iż u nas nic pożytecznego przyjąć się nie może, iż usiłowania tylko do marnych rezultatów prowadzą. My jesteśmy przekonania przeciwnego i niepowodzenie usiłowań widzimy zawsze tylko w braku wytrwałości. Chciejmy tylko z poświęceniem i wytrwaniem, nie traktujmy rzeczy pobieżnie, ale z poważnego zapatrujmy się stanowiska, a przekonamy się, że gleba nasza nie taka jałowa, jak się niektórym zdaje, i że prawdziwie dobre i użyteczne urządzenia przyjmą się łatwo na naszej niwie. Właścicielom zakładów gimnastycznych radzimy, aby ze swej strony więcej jak dotychczas dbali o rozszerzenie się nauki gimnastyki u nas, już to częstym odzywaniem się w pismach za pośrednictwem anonsów, uwiadomień, afiszów i temu podobnych środków, już zresztą zniżając, o ile możności, cenę lekcji gimnastyki. Prócz tego powinni zaprowadzić dla rzemieślników lekcje bezpłatne lub, co najwięcej, za opłatą złotówki miesięcznie. Drobny ten trud, drobne to poświęcenie kilku wieczornych godzin, opłaci się kierownikom zakładu nawet ze stanowiska materialnego, widząc bowiem korzyść biedniejszych, zachęca się i zamożniejsi do korzystania z nauki płatnej. Wejście w obyczaj nauki gimnastyki, tak jak nauki tańca, jak nauki gry, ustalenie się jej jako koniecznego czynnika wychowania, byłoby bez wątpienia pod względem fizycznym i higienicznym błogosławieństwem, a pewne nakłady, jakich to wymaga, sowicie by się zwróciły.

[1] Metoda indukcyjna – typ rozumowania redukcyjnego, określany jako wnioskowanie „od szczegółu do ogółu", czyli wnioskowanie o prawdziwości racji z prawdziwości następstw (przesłanek w szerokim znaczeniu tego słowa).

7
[Adam Wiślicki]
JEDNA PRAWDA Z PEDAGOGIKI

„Przegląd Tygodniowy" 1868, nr 12, s. 105;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Wielu z łatwością przyznaje się do braku pieniędzy, do nieznajomości nauk ścisłych i sztuk pięknych – ale nie znajdziem człowieka, który by się przyznał do niedostatku zdrowego rozsądku, czyli, jak powszechnie mówią, *rozumu*. Każdy ma go dosyć, nawet ma go do zbytku, a szczególniej gdy rzecz chodzi o poradę lekarską lub o wychowanie dzieci. Ktoś powiedział, że natura sama wlała w nas zdolności pedagogiczne, przeczuwając konieczność udoskonalenia rodu ludzkiego... Gdyby to prawdą było – zapytałbym się, czy natura wlała w nas umiejętność hodowli nierogatego inwentarza, *przeznaczając* go na pokarm człowieka? Nikt twierdzić tego nie będzie, sztuka bowiem hodowli jest wynikiem ludzkiego doświadczenia i ludzkich pomysłów. Sztuki tej trzeba się uczyć tak, jak musi się uczyć ogrodnik, gdy chce drobną roślinę wypielęgnować. W tej zgadzają się wszyscy… Ale wspomnij o potrzebie nauki wychowania ludzi – o potrzebie pedagogii – każdy ruszy ramionami. Najprostsza baba umie chować dzieci. Nieraz byliśmy świadkami, jak głupi i ograniczeni *rodzice* przepisywali sposoby prowadzenia młodzieży wytrawnym i sumiennym nauczycielom lub nauczycielkom. – Ohydna śmiałość! Nieraz widzieliśmy, jak osoby wyższego towarzystwa lub pozycji, skądinąd bardzo zacne, roztrząsały i ganiły usiłowania mające na celu wprowadzenie do nas nowszych i postępowych metod wychowania. Bardzo wielu się zdaje, że sam fakt macierzyństwa lub ojcostwa udziela im światło pedagogiczne. Niestety tak nie jest – i jeżeli postęp na lepsze jednego pokolenia względnie drugiego jest niewątpliwym, zawdzięczyć należy to nie wychowaniu, nie ojcom i matkom – ale tej masie środków naukowych poza domem, na zewnątrz rodziny leżących. Młode pokolenie jest dziś samouczkiem[1]. W liczbie tych środków nauki pedagogiczne najsłabszy biorą udział, najmniej są upowszechnione, nie dziw przeto, iż postęp w tym kierunku mały i dawne, potworne wyobrażenia krążą powszechnie.

[1] Samouczek – tu w znaczeniu: samouk.

Podnieśmy jedną jak na teraz sprawę, jedną prawdę pedagogiczną przez ogół jak najfałszywiej pojmowaną. – Zdarzyło mi się raz odwiedzić przyjaciela, którego czteroletnia córeczka nad podziw pięknie *czytała*. Rodzice, uszczęśliwieni zdolnościami dziecka, naprawdę popierali naukę. Gdym wyraził wątpliwość, co do korzyści tak wczesnej wiedzy, odprawiono mię kwaśnym ruszaniem ramion, gdyż gospodyni zapowiedziała, że ona *jako matka* zna się *lepiej* na tym. W dziesięć lat potem ujrzałem owo dziecko, ów siódmy cud świata i uderzony zostałem przykro głupowatym wyrazem twarzy panienki – a rodzice z boleścią przyznali, iż córka ich jest idiotką. Inną razą zdarzyło mi się słyszeć wcale poważną damę, która zwiedzając salę ochrony[2] na widok dzieci trzech do sześcioletnich zajętych zabawami froeblowskimi[3] zawołała: *te dzieci po całych dniach próżnują, powinny się uczyć na elementarzu*!

Oto jest pojęcie pedagogiczne.

A więc pierwszą nauką dla dzieci jest elementarz? litery? sylabizowanie?! Widziałem pewną kucharkę, która przyprowadziła swe trzechletnie dziecię do ochrony, żądając, aby zaraz uczono je czytać! Czymże różniły się pojęcia tej kucharki od pojęć owej damy lub owych rodziców? A wszystkie razem jakże dalekie są od pojęć rzeczywistych dzisiejszej pedagogii!

Najznakomitsi lekarze, najzdolniejsi uczeni jednogłośnie zgadzają się, że *dziecko do lat siedmiu nie powinno wiedzieć o elementarzu i szkolnym rygorze*. Nie idzie zatem, aby dziecko nie miało być wcześniej *wychowywane*. Owszem, od kolebki racjonalny rozwój należy mu ułatwić… Tylko elementarz, nauka książkowa nie są pierwszymi krokami na drodze tego rozwoju. – Wprzódy potrzebna pomagać dokładnemu wykształceniu się sił fizycznych i zmysłowych dziecięcia, wyćwiczyć jego uwagę, zmysł postrzegania, pamięć, zdolność wyrażania swych pojęć – czyli razem wziąwszy *zdolność myślenia*, zanim weźmiemy się do nauk elementarzowych, do książki.

To jest pewnik – który trzeba, aby zajął miejsce przekonania dawniejszego. Dziecię do lat siedmiu winno być *wychowywane* – od tej pory stopniowo *nauczane*. To pierwsza zasada, na której oprzeć się trzeba w prowadzeniu przyszłego pokolenia. – Prawdziwi przyjaciele ludzkości tryumf tej prawdy na *wszelkich drogach* popierać winni. Młodemu pokoleniu dajcie światła, powietrza, zdrowych pokarmów, ruchu dowoli – rozwijajcie jego zmysły przez ćwiczenie, władze umysłowe przez metody spoglądawcze[4] – a na kartach dusz dziecinnych zapiszcie pierwsze, najważniejsze głoski: zdrowiem, weselem, nadzieją…

---

2 Ochrona, ochronka – tu w znaczeniu: ośrodek opiekuńczy dla biednych lub osieroconych dzieci; również: rodzaj przedszkola.

3 Friedrich Wilhelm August Fröbel (1782–1852) – niemiecki pedagog, twórca zasad wychowania przedszkolnego. Założyciel tzw. ogrodów dziecięcych, zwanych również freblówkami, w których jako główne środki wychowawcze stosowano zabawy ruchowe, śpiew i roboty ręczne, mające zapewnić wszechstronny, harmonijny rozwój fizyczny, umysłowy oraz moralny dziecka.

4 Spoglądawczy – poglądowy, odwołujący się do obserwacji.

8
[Adam Wiślicki]
ŁAWKI SZKOLNE

„Przegląd Tygodniowy" 1868, nr 20, s. 181;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Sięgnąwszy myślą w złotą krainę młodości, któż z rozrzewnieniem nie wspomina szkolnych ławek?! One pierwszym na drodze życia etapem, od którego poczyna się pasmo mozołów i trudów, jakich koniec czeka nas między czterema deskami trumny. One są niemymi świadkami pierwszych zdobyczy na polu wiedzy. Przyjaźń na ławkach szkolnych to gwiazda święta prowadząca przez burze losu stale i niezmiennie.

Lecz... ach! czemuż wszędzie to lecz? Ławy szkolne, tak poczciwe i poetyczne, mają odwrotną stronę medalu. Długie, czarno bejcowane, z głębokimi fachami na książki, zdają się jak węże ściskać swymi sploty jędrne ciało młodzieży.

Oto dziecię z miłym rumieńcem na licach, swobodne i bijące życiem, zasiada na ławie w przybytku mądrości, łaknąc słowa wiedzy. Przynosi wszystko, co natura najpiękniejszego daje człowiekowi: zdrowie, żywotność. Po latach kilku nieubłaganej sedenterii[1] ta roślina tak silna w zaraniu zaczyna tracić swą świeżość. Twarzyczka blednieje, piersi zapadają, nogi skulone, słabe nie wytrzymują ciężaru ciała, swoboda ruchów ginie.

Światli lekarze w wielu krajach zwrócili już uwagę: iż nierzadko przyczyną tak opłakanych skutków są właśnie owe ławy szkolne.

Spostrzeżono, iż należy baczną zwracać uwagę na stosunek zachodzący między wzrostem, stanem zdrowia i usposobieniem ucznia a ławą szkolną. Zbyt niskie ławki dla wysokich chłopców sprowadzają choroby piersi przez ciągłe zgięcie i utrudnione tym samym oddychanie. Ławki za wysokie mogą narazić na kalectwo z nienaturalnego trzymania ramion itd.

Przy budowie ławek szkolnych w kraju naszym te względy higieniczne są pomijane.

---

[1] Sedenteria – ograniczenie aktywności fizycznej, siedzący tryb życia, wywołuje inwolucję motoryczną.

Za granicą, gdzie wychowanie pod każdym względem pedagogicznemu rozbiorowi ulega, nie od dziś starano się kwestię ławek szkolnych w duchu słusznych wymagań zdrowia i dodamy karności szkolnej załatwić. Na tej drodze dwa szczególnie kraje dużo zdziałały: Szwecja i Ameryka. Urządzenie ławek w elementarnych szkołach szwedzkich, przedstawione na ostatniej Wystawie Paryskiej, ściągnęło zazdrość Francuzów i Anglików, doskonale umiejących ocenić znaczenie tej kwestii. Każdy tam uczeń ma swoją oddzielną ławkę z oparciem na plecy, cokolwiek pod kątem rozwartym osadzonym, przed ławką zaś na tej samej podstawie wznosi się rodzaj stolika dość szerokiego, opatrzonego szufladką zamykaną na klucz. Kałamarz opatrzony brązową pokrywką wpuszczony jest w deskę stołu. U brzegu wprawiony trójkąt miedziany, o który wspiera się książka lub model w razie potrzeby. Ławki takie są rozmaitej wysokości, do wzrostu ucznia zastosowanej. Dogodniejsze są jeszcze i racjonalniej zbudowane ławki szkół elementarnych stanu Illinois w Ameryce Północnej. Każdy stół złączony jest z ławką i przytwierdzony do podłogi podstawą z lanego żelaza. Na tej podstawie wznosi się stolik, którego pulpit służy za oparcie plecom ucznia siedzącego na ławce poprzedniej, na tejże podstawie wspartej.

Deska ławki za pomocą dowcipnego mechanizmu zazębień podnosić się może w górę lub opuszczać na dół – stosownie do wzrostu ucznia. W każdej ławce siedzi dwóch uczniów tylko. Tak systemat szwedzki pojedynczych ławek, jak i amerykański, na dwoje dzieci mają we względzie dyscypliny szkolnej ogromną praktyczność. Uczniowie nie przeszkadzają sobie wzajemnie czy to figlami, czy też w razie konieczności opuszczenia ławek, przez jednego, na czym przy systemacie naszych ławek, pięciu czy sześciu traci. Kałamarz umieszczony jest wewnątrz ławki, ale ma tak mały otwór, iż tylko pióro pomieścić się może. Wszelkie wylanie atramentu w kieszeni ucznia jest tu niemożliwe i sprawa atramentowa, prawdziwa klęska dla nauczycieli, stanowczo została tym sposobem załatwiona. Szmery, ruszania ławkami, chybotanie itp., figle ku wielkiemu zadowoleniu nauczycieli znikają. A co przede wszystkim, pozyskuje się możność odpowiednio do zasad higienicznych ustawienia ławki, zastosowania jej wysokości do wzrostu ucznia. Nareszcie deska ławki może być całkiem na zawiaskach podniesioną, a wtedy uczniowie stać będą swobodnie między ławkami i nie zmieniając miejsca wykonywać mogą wszelkie poruszenia gimnastyczne, od czasu do czasu przerywające sedenteryjną nieruchomość obecnym regulaminem zaprowadzoną.

O ile to przyczynia się do zdrowia, długo dowodzić nie potrzebujemy, dość spojrzeć na dzielność sasko-amerykańskiej rasy, aby upewnić się, iż wszystko tam ze szkoły usunięto, co młodym w pokoleniu na zdrowiu szkodzić może.

Nie zadziwi się zapewne nikt, że publiczną na tą kwestię zwracamy uwagę, bo przyszłość pokolenia to najżywotniejszy interes społeczny i wszystko, co się doń ściąga, jest sprawą pierwszorzędnej ważności.

9
Józef Markiewicz
SZPITALE DLA DZIECI

„Przegląd Tygodniowy" 1868, nr 21, s. 189–191;
opublikowano w osobnej rubryce;
tekst podpisano: „Dr. Markiewicz"[1].

W numerze 102 „Gazety Warszawskiej"[2] bezimienny autor podpisany literą X., niewątpliwie człowiek serca, zwrócił uwagę czytelników na potrzebę założenia u nas szpitali dla dzieci. Ośmielony odwagą p. X., który nie waha się podnosić kwestii zakładów użytku publicznego, pragnę kilku słowy wykazać: czemu szpitale dla dzieci należą do zakładów, których brak najdotkliwiej czuć się daje.

W szeregu zakładów opieki publicznej nad chorymi zbywa nam zupełnie na zakładach trojakiego rodzaju. Rozumiem tu zakład dla osób z chorobami przewlekłymi (chronicznymi, nieuleczalnymi), zakład dla rekonwalescentów i szpitale dla dzieci. Z łatwością przyszłoby mi wykazać, że wobec przepełnienia chorymi z chorobami ostrymi, gorączkowymi szpitali naszych w zimie i na wiosnę, przy braku zakładu dla rekonwalescentów, pomoc udzielana ludziom biednym w dzisiejszych zakładach jest niedostateczną. Rekonwalescencja po tyfusie, po zapaleniu płuc itd., w warunkach nędznego domowego utrzymania, to śmierć lub początek wycieńczającej choroby chronicznej, gorszej stokroć dla biedaka od choroby nagłej, gorączkowej; gorszej mówię, bo dlań drzwi szpitala w chorobie przewlekłej są zamknięte i zamknięte być muszą przynajmniej w miesiącach zimowych i wiosennych. Te słów kilka niech wystarczą tymczasem dla zwrócenia uwagi ludzi dobrej woli i bogatego trzosa na potrzebę zakładów dla rekonwalescentów i chronicznie chorych.

Zwracam się do szpitali dla dzieci. Spomiędzy zakładów szpitalnych dla dzieci są u nas dwa, a mianowicie: Zakład dla podrzutków przy szpitalu Dzieciątka Jezus[3] i oddział dla noworodków i dzieci syfilistycznych w szpitalu św. Łazarza[4]. Nadto

---

1 Józef Markiewicz (1834–1923) – polski lekarz i działacz społeczny związany z Warszawą.

2 „Gazeta Warszawska" – dziennik wydawany w Warszawie w latach 1774–1935.

3 W roku 1758 na mocy dekretu króla Augusta III założono w Warszawie Szpital Generalny Dzieciątka Jezus; leczono tu biednych, samotnych, starców i ludzi kalekich.

4 Szpital św. Łazarza – założony przez Bractwo Miłosierdzia powstałe w 1584 roku z inicjatywy Jezuity, sławnego kaznodziei, księdza Piotra Skargi; przeznaczony dla ubogich i kalekich; dziś nieistniejący.

dzieci obchodzące się bez mamki i niańki w razie choroby przyjmowane bywają do szpitali ogólnych, co jednak dla łatwych do zrozumienia przyczyn rzadko się zdarza. W zakładzie podrzutków u Dz. Jezus, jest infirmeria[5] dla chorych noworodków (podrzutków) i dla chorych starszych dzieci (podrzutków). Zakładów, w którym by dziecko przez rodziców (niepodrzucone) oddanym być mogło na kurację, w którym by zostawało pod opieką dla wieku jego właściwą, gdzie by znalazło w razie potrzeby dobrą mamkę, zakładu takiego nie posiadamy wcale.

O naszym Domu podrzutków nie tu miejsce mówić. Gdyby nic więcej nie było do zarzucenia jego urządzeniu, jak to że jest otoczony gmachami szpitala Dz. Jezus, że zatem postawiony jest w najniehigieniczniejszych możliwych warunkach, byłaby reforma tego zakładu pilną, o której też to reformie w roku zeszłym była mowa.

Biedna klasa naszej ludności niechętnie idzie do szpitala, niechętniej jeszcze zapewne oddawałaby dzieci swe do tych koszarowo urządzonych, ciemnych, ponurych i dusznych zakładów, jakich próbkę stanowi nasz zakład podrzutków. Ale gdyby rodzice biedni weszli do takiego szpitala dziecinnego, jakie posiada Praga czeska i Wiedeń, gdyby zobaczyli te wesołe, jasne pokoiki, gdzie zaledwie po 4 lub 6 łóżeczek stoi, gdzie na środku przy małym dziecinnym stoliczku z ławkami bawią się mali rekonwalescenci i rekonwalescentki lalkami i łamigłówką, gdyby im przystęp do ich dzieci tak jak tam, o każdej godzinie dnia był dozwolonym, gdyby widzieli tę troskliwą opiekę służby miejscowej nad ich chorym dzieckiem, niewątpliwie błogosławiliby fundatorów szpitali, w których ze spokojnym sumieniem mogliby dzieci swe na czas choroby zostawiać.

Zakłady o których tu wzmiankuję, są bardzo skromne i wcale nie obszerne, co właśnie ich dobrą stronę stanowi. Natłok w szpitalu jest źródłem szpitalnych specyficznych epidemii i przeszkodą w dobrym dozorze i kontroli ze strony lekarza. Szpitalik stanowiący zarazem klinikę chorób dziecinnych w Wiedniu jest mniej więcej na 60 łóżek. Jest w nim osobny oddział chirurgiczny, osobne pokoiki dla dzieci syfilistycznych[6], z odrą i szkarlatyną. Zakład ten utrzymuje się w znacznej części z stypendiów prywatnych.

Nazwiska fundatorów utrzymujących swym kosztem po jednym lub po kilka łóżek wyryte są na tablicach nad łóżkami zawieszonych. Miłym jest ten ciągły widok dowodów miłosierdzia, w którym wszystkie stany biorą udział, by ulżyć ciężaru i nędzy, by dać pomoc choremu dziecku.

Z bardzo wielu punktów zapatrywać się można na potrzebę zakładania szpitali dla dzieci.

Dla każdego i nie lekarza potrzeba ta staje się jasną, jeżeli się zastanowi nad zupełnym brakiem opieki nad chorym dzieckiem, którego ojciec i matka chodzić muszą za zarobkiem. Choroba dziecka powiększa wydatki i dlatego właśnie nieraz matka jeszcze usilniej stara się o robotę, opuszczając chore dziecko w domu pod

[5] Infirmeria – dawniej: izba chorych w szkołach, klasztorach, wojsku.

[6] Dzieci syfilistyczne – dzieci chore na syfilis – przewlekłą zakaźną chorobę weneryczną, wywołaną przez krętek blady; kiła, lues.

opieką starszych dzieci lub sąsiadów. Cóż powiedzieć dopiero o dzieciach, które ojca lub matki nie mają.

Ale tam nawet, gdzie oboje rodzice nie potrzebują opuszczać domu, gdzie matka przy dzieciach pozostaje, nie może ona przy braku służby spełnić dobrze obowiązków kucharki, gospodyni i opiekunki nad chorym dzieckiem. Gorszym jest jeszcze położenie podczas epidemicznych chorób, które właściwe są wiekowi dziecinnemu. Wtedy biedna kobieta ma nieraz dwoje i troje dzieci chorych w domu.

Jakże tu się dziwić w takim razie: że chorzy dopilnowani nie zostaną i że narażeni będą na zaziębienie lub zjedzenie czegoś, co stan ich podczas rekonwalescencji na nowo niebezpiecznym uczyni. Wypadki takie są codziennymi zdarzeniami w naszej praktyce. Zastajemy po tyfusie z kartoflem wpół surowym w ustach, podczas kiedy matka na kwadrans wyszła, by kupić zalecone przez nas ziółka lub kawałek mięsa. Wydała na nie ostatni grosz, a tymczasem dziecko już niby zdrowe umiera po tygodniu przez recydywę tyfusu[7] itp., wskutek niedopilnowania. Nie chcę gromadzić przykładów; ten jeden wystarcza, by dać pojąć i nielekarzom: że nie w lekarzach leży środek zapobiegający tej nędzy i przywiązanym do niej wypadkom, że środek ten znaleźć by się dał jedynie w oddawaniu dzieci rodziców biednych, pracujących poza domem, nieposiadających służby, w oddawaniu mówię tych dzieci na czas choroby do szpitala.

Ale i w samej naturze chorób wiekowi dziecinnemu właściwych leży ważny moment, tłumaczący niezbędną potrzebę szpitali dziecinnych; pominąwszy liczne nasuwające się tu przykłady, najbardziej podobno przystępnymi dla ogółu czytelników będą dwie choroby, które niewątpliwie do najczęstszych, a zarazem najbardziej zabójczych u dzieci należą. Chcę mówić o krupie[8] i szkarlatynie. Nazwa krupu w ogólnym rozumieniu u nielekarzy jest synonimem koniecznej śmierci dziecka. Przekonanie to niestety bardzo jest uzasadnionym. Jednakże wobec tej okropnej choroby sztuka lekarska nie jest dziś tak absolutnie bezsilną, jak przed kilkudziesięciu laty. Operacja otworzenia tchawicy (tracheotomia) w wielu wypadkach chroni dziecko od śmierci. Tu najlepiej mówią liczby. Oto w zeszłym, roku w lipcu dr Bourdillat, leczący w szpitalu św. Eugenii w Paryżu, czytał na posiedzeniu szpitalnym paryskim sprawozdanie z 16-tu dokonanych przez siebie tracheotomii przy krupie. Z tych 16-tu dzieci operowanych 10 (zatem 63%) zostało przy życiu. W szpitalu tym przez 2 ½ roku (1865–1867) wykonano 338 razy tę samą operację i przez nią uratowano 116 dzieci. Te liczby przekonywają, iż przez tracheotomię krup stał się chorobą taką jak zapalenie płuc lub tyfus, tj. że dziecko może zarówno wyzdrowieć lub umrzeć, ale nie być prawie bezwarunkowo skazanym na śmierć, jak to ma miejsce w krupie nieleczonym operacyjnie.

Te korzyści leczenia chirurgicznego w krupie, są do pozyskania niemal wyłącznie tylko w szpitalu. Wyjątek stanowią wypadki w domach nadzwyczaj zamożnych, gdzie lekarz i opieka konieczna są bezustannymi.

---

7 Recydywa tyfusu – nawrót choroby; tyfus – ostra choroba zakaźna.

8 Krup – jedna z postaci błonicy (błonica krtani), dyfteria: ostra choroba zakaźna.

Tylko mając literalnie bez ustanku dziecko krupem dotknięte pod okiem, można w właściwej porze natychmiast przystąpić do operacji. Godzina stanowi w tych razach o życiu chorego. Tylko w szpitalu jest ten ciągły dozór lekarski ze strony lekarza dyżurnego możliwym. Tylko w szpitalu już po zrobionej operacji dopilnowanym być może dobre położenie rurki wprowadzonej przez otwór tchawicy, oczyszczenie natychmiastowe tej rurki w razie objawów zaduszenia itp. Najtroskliwsza matka nie spełni tego, co wprawna posługaczka szpitalna, a obecność ciągła lekarza, da je jedynie rękojmię pożądanego ukończenia fatalnej choroby.

W wypadkach szkarlatyny rzecz się ma podobnie. W okresie gorączkowym choroby, ważnym, może najważniejszym środkiem lekarskim są kąpiele letnie. Ale ich użycie, podobnie jak w tyfusie, wskazanym zostaje przez podniesienie temperatury ciała dziecka do pewnego stopnia. Przy niższej o jeden stopień temperaturze ciała chorego kąpiel może być co najmniej niepotrzebną, przy wyższej o jeden stopień pomoc ta będzie spóźnioną. Częste mierzenie temperatury ciała chorego jest możliwym tylko w szpitalu, równie jak i dokładne oznaczanie potrzebnej temperatury wody w kąpieli, którą niekiedy kilka razy dniem powtarzać wypada. Zresztą w iluż to domach nie ma możności nanoszenia wody, znalezienia wanny, garnka lub kotła do gotowania... bah! Drzewa na ogień. Zapytajcie się o te rzeczy nas lekarzy, a dowiecie się, jak często przychodzi nam zrzec się użycia najdzielniejszych środków leczących, dlatego że warunki, w jakich chory pozostaje, na to nie pozwalają.

Podobnie jak z okresem gorączkowym w szkarlatynie, ma się też rzecz z następczą po tej chorobie afekcją[9] nerek. Ludzie powiadają nieraz: dziecko wyszło z szkarlatyny, ale spuchło i umarło. Często to niestety bywa, a najczęściej wśród biedy, gdzie mali rekonwalescenci na najrozmaitsze szkodliwości po ciężkiej chorobie wystawieni bywają. Na tę niebezpieczną puchlinę[10] dzieci po szkarlatynie, posiadamy znakomity środek w obwijaniach chorego w wilgotne prześcieradła i wełniane kołdry na kilka godzin i to przez tydzień a nieraz i więcej. Nie potrzebuję dowodzić, że środek ten jest nie do użycia u ludzi biednych, że tam gdzie te sztuczne, a tak zbawienne, sprowadzanie transpiracji[11] chorego nie dzieje się pod okiem osób kompetentnych, chory narażony jest na największe niebezpieczeństwo.

Zmęczyłem już zapewne moich szanownych czytelników wycieczką tą na pole medycyny. A jednak zeń zejść nie mogę, póki nie wykażę jednej z największych korzyści, jakie szpital dla dzieci całemu krajowi przynieść musi. Oto zakład taki wykształci młodych lekarzy w tej części medycyny, która się pediatrią zowie, a która zajmuje się chorobami wieku dziecinnego.

Dotychczas u nas lekarze tylko z książek i z opowiadania dowiadują się o chorobach dzieci. A smutne to zaiste źródło poznania dla człowieka, który ma prawo opuściwszy ławę uniwersytecką przystąpić do łóżka chorego. Brak kliniki chorób dziecinnych wszystkim młodym lekarzom mocno się uczuć daje. Ci spomiędzy nas,

9 Afekcja – podrażnienie, chorobliwe zaatakowanie jakiegoś organu, rozdrażnienie.

10 Puchlina – obrzęk.

11 Transpiracja – pocenie się.

którzy zajmowali się pediatrią w klinikach zagranicznych, najlepiej czują całą doniosłość tego braku. Na pociechę naszą powiedzieć trzeba, że brak ten nie jest naszą wyłącznością. Oto w tegorocznym zeszycie pisma poświęconego chorobom wieku dziecinnego dr Steffen z Roztoku[12] tak się wyraża o lekarzach, którzy uczęszczali do uniwersytetów nieposiadających specjalnych klinik dziecinnych chorób:

„Młodzi ci lekarze przystąpiwszy do praktyki, przekonywają się ku niemałemu swemu zmartwieniu, jak mało są obeznani z fizjologią i patologią wieku dziecinnego. Nie potrafią oni dobrze zbadać dziecka i przy tym jeżeli dziecko jest małym, zakłopotani zostają krzykiem jego i niespokojnością rodziny, a po takim wstępie na niejasnym poznaniu stanu rzeczy oprzeć muszą swój sąd i swe leczenie. Pewna część takich lekarzy przedobywa[13] się z biegiem lat, z wielkim trudem i natężeniem, a z początku niezawodnie i ze szkodą powierzanych im pacjentów i zdobywa sobie potrzebne w praktyce wiadomości, jakie by im przez studia uniwersyteckie nad chorobami dzieci z daleko mniejszą pracą i trudem i bez gorzkiego doświadczenia podanymi być mogły. Inna część zaś nigdy się oswoić nie jest w stanie na polu chorób wieku dziecinnego".

Tak się rzecz ma miejscami w Niemczech. U nas zdarza się stan ten daleko częściej, bo wcale nie posiadamy zakładu, w którym by medycy choroby dziecinne studiować mogli.

Jakież są tego stanu następstwa. Oto ogólne przekonanie publiczności nawet oświeconej: że najlepszym lekarzem dla dzieci jest akuszerka[14]. Na prowincji szczególnej panie te mają monopol leczenia dzieci. Na żadnym polu medycyny nie ma przez to u nas tylu zabobonów i fałszywych pojęć higienicznych, co na polu chorób i stanu fizycznego dzieci w ogólności. Co do lekarzy, z tych tylko niektórzy posiadają sławę powszechną „szczęścia do dzieci". Słyszałem kobietę rozsądną, mówiącą o jednym z moich kolegów, o człowieku już bardzo starym i przeżytym: „ja bym się go nie radziła, bo wiem, że wszystko zapomniał co kiedyś umiał, ale ma szczęście do dzieci". Smutne świadectwo braku wiadomości w naszej publice, ale i niewątpliwy dowód braku obeznanych z chorobami dziecinnymi lekarzy.

Czytelnicy osądzą, o ile mi się udało wykazać całą ważność szpitali dla dzieci, całą doniosłość braku takowego zakładu u nas.

Jak dojść do zapobieżenia temu brakowi, jak przyjść do szpitala dla dzieci wszystkich wyznań, przynajmniej w Warszawie? Potrzeba na to dużo dobrej woli, wytrwałości i pieniędzy. A jednak nie wątpię, że łatwiej byłoby o te ostatnie, jak o wytrwałość w ich szukaniu i zbieraniu. Potrzebny jest najpierw znaczny fundusz na założenie szpitala. Silnie jestem przekonany, że Władza Rządowa hojnie przyczyniłaby się do wzniesienia i urządzenia zakładu. Ale daleko ważniejszym jest jego utrzymanie. Licząc, że byłby to szpital na 50 łóżek, licząc, że utrzymanie rocznie

[12] Rostock – miasto w Niemczech, założone w 1165 roku, prawa miejskie nadano w roku 1218; w języku polskim nazwa miasta rekonstruowana jest jako Roztok.

[13] Od staropolskiego: przedobycie – miejsce zamieszkania.

[14] Akuszerka – daw. położna.

(zupełne) jednego łóżka wynosi 125 rsr., czyli 6250 rsr. całego szpitala, potrzeba by zatem 50 stypendiów każde po 2000 rsr., (na 6%) dla zapewnienia zakładowi bytu. Są przecież i u nas ludzie, którzy potrafią takie summy na filantropijne obracać cele. Kapitał zapisany przez zmarłego niedawno bankiera Płatowa na cele dobroczynne, wystarczyłby na wieczyste utrzymanie 25 łóżek w szpitalu dla dzieci.

Pragnę mocno, by rachunki moje nie okazały się domkami z kart, by dały przynajmniej początek zbierania funduszu na szpital dla chorych dzieci.

Jeżeli uznacie te uwagi moje za godne pomieszczenia, będzie to dla mnie dobrym znakiem, zapowiadającym ziszczenie się kiedyś moich desideratów[15].

[15] Dezyderat – żądanie lub życzenie.

10
WYDAWNICTWA FREBLOWSKIE

„Przegląd Tygodniowy" 1868, nr 31, s. 273–274;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Od niejakiego czasu pisma periodyczne w krótszych lub obszerniejszych wzmiankach i artykułach starały się obznajmić publiczność z głównymi zasadami nowej metody wychowania dzieci, rozpowszechnionej znakomicie w Niemczech i od nazwiska swego twórcy Fryderyka Froebla[1] – freblowską zwanej. Pobudką stało się praktyczne zastosowanie tego systematu pedagogicznego w ochronie IX ks. Baudouina[2] przez redaktora niniejszego pisma, przy pomocy kilku najzacniej poświęcających się dam, a której to kilkumiesięcznej próby rezultaty wkrótce, bo 27 sierpnia z okoliczności jeneralnej[3] wizyty, publiczność własnymi oczyma sprawdzić będzie mogła na miejscu. Z tą pracą łączy się nadzieja założenia prywatnego ogródka froeblowskiego dla dzieci zamożniejszych rodziców, ku urzeczywistnieniu czego chętne a zacne dłonie jednej z dam gorliwie się krzątają.

W takim atoli[4] stanie sprawy ograniczonej do miejscowych usiłowań ogół rodziców i nauczycielek zajmujących się pielęgnowaniem dzieci pozbawiony jest środków zastosowania metody froeblowskiej w domowym wychowaniu młodego

---

1 Friedrich Wilhelm Fröbel (Froebel) (1782–1852) – niemiecki pedagog, teoretyk i czołowy kreator wychowania przedszkolnego o orientacji humanistycznej. Był twórcą pierwszego systemu wychowania przedszkolnego zwanego fröbizmem; uczeń i zwolennik idei pedagogicznych J.H. Pestalozziego; w roku 1837 założył w Blankenburgu Zakład Wychowawczy dla Małych Dzieci, który nazywał ogrodem dziecięcym (*Kindergarten*), ponieważ dziecko, jak roślina w ogrodzie, miało być w nim pielęgnowane przez ogrodnika-wychowawcę; kładł nacisk na wszechstronny i harmonijny rozwój fizyczny, umysłowy i moralny dziecka; ogród dziecięcy miał dać dziecku także to, czego nie dawał dom rodzinny: rozwijać aktywność, samodzielność, umiejętność współżycia z rówieśnikami; jako główne formy pracy wychowawczej stosował zabawy ruchowe, śpiew, roboty ręczne; Froebel znalazł zwolenników i naśladowców w wielu krajach; zapoczątkował ruch „ogródków dziecięcych", które nazywano też freblówkami.

2 Chodzi o najstarszy w Polsce dom dziecka (założony w XVIII w.), dziś jest to warszawski Dom Dziecka nr 15 im. Ks. G. P. Baudouina, ul. Nowogrodzka 75.

3 Jeneralny – generalny.

4 Atoli – daw. spójnik wyrażający przeciwieństwo, kontrast lub odmienne ujęcie treści łączonych zdań lub ich części.

pokolenia, ku czemu taż metoda głównie się nadaje i co stanowi jej wyższość nad wszystkimi innymi, bardziej na publiczne wychowanie obliczonymi.

Wprawdzie p. Ksawera Kuwiczyńska, której należy się zasługa pierwszego obudzenia tej sprawy u nas, wydaniem w Lipsku broszury: *Ogrody Froeblowskie*[5], przełożyła z wielką pracą *Przewodnik Jacobsa*, ale ten, niestety, spoczywa dotychczas w rękopisie i z powodu znacznej objętości, licznych rycin, a stąd niemałych kosztów, czas jakiś jeszcze zapewne upłynie, zanim ukaże się z druku i będzie mógł służyć ogółowi. A nawet chociażby i przewodnik ten, bardzo pożądany, wydanym został, trudność jeszcze nie byłaby usuniętą, metoda bowiem Froebla wymaga pewnej liczby przyrządów i zabawek, w które każda matka dla nauki i uciechy dziecięcia zechce się zaopatrzyć, a których to jednak przedmiotów w sklepach naszych nie dostanie.

Trudności więc zdawałyby się kłaść tamę zastosowaniu ogólnemu u nas nowej metody, lecz istnieje pośrednia droga usunięcia przeszkód i redakcja „Przeglądu", przez wzięcie inicjatywy, zaciągnąwszy dług obowiązku, postanowiła rozwiązać to zadanie na korzyść postępu i ogółu. W tej myśli przedsiębierzemy wydawnictwo froeblowskie, którego pierwszy dar składamy wraz z niniejszą odezwą w ręce publiczności.

To bowiem, co nie da się na wielką skalę przy ograniczonych środkach naszych uskutecznić od razu i w całości, może być wydane częściowo. Wszystkie więc dary Froebla, wszystkie jego zajęcia nieprzeliczone, wydawać będziemy oddzielnie, pojedynczymi zeszytami, a nie tylko opracowane teoretycznie, ale i z dodaniem samych przyrządów lub materiałów niezbędnych. Tym sposobem nawet ci, którym by całość metody wydała się zbyt systematyczną, w szeregu wydanych zajęć wychowawczych dla dzieci znajdą mnóstwo takich, jakie przy zwykłym trybie wychowania z korzyścią zastosowane być mogą.

Każde bowiem zajęcie, robota lub zabawka froeblowska opatrzona będzie instrukcją użycia, która zawrze też i cząstkę metodyczną nauki. Po ukończeniu wydawnictwa metoda cała stanie się jasną i przystępną we wszystkich szczegółach.

Pierwszy dar Froebla, składający się z pudełka o 6-ciu piłeczkach wraz z opisem użycia i tablicą litografowaną – znajduje się już do nabycia po cenie 50 kop., a za samą broszurę, w której także mieści się opis 40 gier piłkowych, 15 kop.

Następnie w ciągu miesiąca sierpnia i września ukażą się dwa zeszyty *Tkactwa dziecięcego*, dar drugi i trzeci Froebla, oraz szkoła rysowania i malowania dla dzieci od 7 do 10 roku wieku, itd.

Komu nie tajnym jest, ile trudności przedsiębiorstwo takie ma do pokonania, nie zdziwi się, iż całość wydania metody wraz z przyrządami – rozkładamy na lat dwa.

W przedsięwzięciu tym bowiem nie tylko drukarz jest zajęty, ale wymaga ono udziału litografa i introligatora, stolarza, tokarza oraz pracownic, trudniących się igłą. Zamiarem naszym jest ułatwienie urządzenia zakładu wyłącznie do produk-

[5] Chodzi o *Dziecinne ogrody. Nowa metoda wychowania i nauczania Fryderyka Froebla*, przekł. i oprac. Ksawera Kuwiczyńska, Drezno 1864.

cji zabawek froeblowskich przeznaczonego, w którym by ręce dziewcząt użyteczną pracę znalazły.

Ale żeby te zamiary zrealizowane zostały, potrzebujemy szczerego, usilnego, niezrażającego się trudnością początkową poparcia publiczności. Tylko szeroki rozkup[6] przygotowanych przedmiotów, dokładne wniknięcie w ich cel i użyteczność, mogą nas zasłonić od strat materialnych i podać środki rozwoju. W to poparcie wierzymy, bo wierzymy w zdrowie moralne naszych rodzin, bo wierzymy, iż matki z całą gorliwością zapoznają się z nową metodą, iż pierwszymi próbami nie zrażą się, a idąc za nami krok w krok, po pewnym przeciągu czasu ujrzą dobre owoce z zastosowania prawideł i zajęć froeblowskich, ujrzą to w rozwoju umysłowym i fizycznym swych dzieci.

Chcąc zaś podać bliższą sposobność osobom miłującym dobro ogólne, przyjścia temu przedsięwzięciu z pomocą redakcja „Przeglądu" ogłasza prenumeratę na całość wydawnictwa froeblowskiego. Ci, którzy z góry złożą rubli srebrem ośm[7] razem lub w dwóch ratach, otrzymają w ciągu lat dwóch cały egzemplarz przyrządów służący do nauczania metodą froeblowską, a mianowicie: sześć darów Froebla, pięć pudełek do układania na płaszczyznach, materiały do roboty z grochem, tkactwo dziecięce, wykalanie[8], wyszywanie, listewki, patyczki, kółka, szkołę rysowania, szkołę malowania, załomywanie[9], przyplątanie[10], wycinanie papieru, gry gimnastyczne i ruchowe, oraz zastosowanie do nauki czytania, pisania, geografii wraz z drukami, tablicami, nutami – jednym słowem całość metody.

Nazwiska osób, które powyższą opłatę złożą, umieszczone będą przy wszystkich broszurach i drukach do wydawnictwa należących jako prawdziwych przyjaciół tego przedsiębiorstwa.

A teraz, ufni w dobroć sprawy, odważywszy się na pierwszy krok, ruszamy naprzód z tym amerykańskim okrzykiem: Help yourself![11]

---

6 Rozkup daw. – rozkupienie, rozkupywanie.

7 Ośm – przestarz. osiem.

8 Wykalać – dawniej: wykłuwać.

9 Złamywanie – poligr. jedno- lub wielokrotne zgięcie arkusza lub odcinka wstęgi papieru do wymaganego formatu, z jednoczesnym ściśnięciem w miejscu zgięcia w celu uzyskania trwałego odkształcenia.

10 Chodzi raczej o: przeplatanie – formę rzeczownikową czasownika przeplatać.

11 *Help yourself* – z angielskiego: pomóż sam sobie.

11
[Adam Wiślicki]
KOLONIE POPRAWCZE DLA DZIECI

„Przegląd Tygodniowy" 1868, nr 32, s. 285–286;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

W numerze 154 „Kuriera Warszawskiego" autor podpisany literą L., w krótkim artykuliku rozbiera środki usunięcia żebractwa, tej istotnej plagi kraju naszego. Według podanego przez niego projektu: z żebraków i włóczęgów zdatnych do pracy, należałoby utworzyć ruchome kompanie robocze (*embrigademant*), które przy stosownym nadzorze mogłyby się podejmować robót rządowych, miejskich i prywatnych, stosownie do płci i wieku. Kobiety pod nadzorem Sióstr Miłosierdzia mogłyby się zajmować pracą w fabrykach, mężczyźni dorośli grabarką, brukarstwem, pomocą przy budowlach etc. System ten wydaje się autorowi praktyczniejszym nad inne, a mianowicie: od kolonii rolniczych, które według jego twierdzenia w Holandii i Belgii, złe rezultaty wydały i są na drodze do upadku.

Jakkolwiek moglibyśmy co do motywowi rezultatu takiego sądu posprzeczać się z autorem, atoli[1] nie ten cel jest niniejszego artykułu. Zacytowaliśmy pracę p. L., ażeby wskazać iż proponowane przez niego środki, chociażby okazały się najlepsze, w zupełności złemu nie zaradzą, a wyrzeczona na kolonie rolnicze poprawcze anatema przynajmniej musi być cofnięta o tyle, o ile chodzi o dzieci. Niewątpliwą jest bowiem rzeczą i każdemu znaną iż między włóczęgami, żebrakami, znajduje się niemal trzecia część istot nieletnich, czasami dzieci jeszcze. Czy autor i tych radzi łączyć w kompanie robocze? Kompanie takie mają za cel pracę i utrzymanie się tą pracą. Poprawa moralna człowieka – warunek każdej poprawczej instytucji w takiej formie żadna lub prawie żadna. A w zatrzymaniu włóczęgów dzieci, właśnie najwięcej chodzi o moralną poprawę, o wykształcenie człowieka. Zresztą kwestia zakładów poprawczych nabiera większego jeszcze znaczenia ze względu na dzieci, sądownie skazane i wymagające oddzielenia dzieci od starszych przestępców, a najsłuszniej pomieszczenia ich w zakładach, gdzie by poprawa moralna i intelektualna, mogła nastąpić. Pytanie co do uorganizowania takich zakładów, których nam brak-

[1] Atoli – spójnik wyrażający przeciwieństwo, kontrast lub odmienne ujęcie treści łączonych zdań lub ich części.

nie, jest kwestią wielkiej wagi, należałoby nam bowiem skorzystać z doświadczenia i uniknąć błędów, jakie w innych krajach popełniono.

Tworzenie szkół poprawczych na kształt istniejącej u nas szkoły poprawy moralnie zaniedbanych dzieci, mało już zapewne liczy zwolenników, w ogóle bowiem w samej pedagogii, wyrobiły się pojęcia przeciwne użyciu samej szkolnej nauki za czynnik moralnej i fizycznej poprawy dzieci. Znakomity Pestallozi[2] już w elementarnym wychowaniu naukę szkolną usunął na plan drugi, dając przewagę kształcącemu pierwiastkowi życia, czynności, pracy. Zasada ta tylko wzmocnioną być może w zakładach poprawczych dla dzieci, gdzie się ma do czynienia z naturami w części skażonymi. Zresztą nie należy także spuszczać z uwagi stanowiska dzieci do zakładów zaliczonych i ich przeznaczenia przyszłego w życiu. Praktyczne uzdolnienie wychowańców w jakimkolwiek kierunku jest niewątpliwie rzeczą pożądaną. Uzdolnienie to w kierunku przemysłowym i rzemieślniczym, jakkolwiek byłoby w naszych stosunkach bardzo stosowne, atoli ma przeciwko sobie mnóstwo i bardzo ważnych zarzutów. Przede wszystkim pomyślność zakładów takich dla dzieci, wymaga aby były niewielkie, dały się stopniować i pozwalały na dokładną klasyfikację dzieci, czy to osądzonych karnie, czyli też włóczęgów, a to według stopnia kary i moralnego zepsucia. O zajęciu fabrycznym względnie do takich wymóg nie ma co i mówić, zajęcia zaś rzemieślnicze potrzebują obszernych warsztatów, licznych nauczycieli aby mogły zadość uczynić, rozmaitości popędów i zdolności wychowańców. Pod względem zaś finansowym są najniekorzystniejsze; prowadzenie bowiem zakładu przemysłowego lub warsztatu sposobem administracyjnym, pociąga za sobą nieuniknione i znaczne straty.

Dlatego też zdaje się będziemy bliżsi prawdy utrzymując, iż rolnictwo a raczej ogrodnictwo z kilkoma odgałęzieniami: pszczolnictwem[3], rybactwem, (hodowlą pijawek) oraz leśnictwo, najwłaściwiej służyć mogą za zasadę podobnym zakładom. Uważając z punktu pedagogicznego, ogrodnictwo i powyższe rodzaje rolnego przemysłu, mają wyższość nad rzemiosłem, zbliżają bowiem do natury, której wpływ kształcący i zmiękczający, jest niezawodny; sama nauka pracy jest dla dzieci łatwiejszą, milszą i zdrowszą niż zamknięte warsztaty, trwa też bez porównania krócej i w pewnym przeciągu czasu do większej doskonałości praktycznej dojść można. Ze względu zaś na potrzeby kraju rolniczego, ukształcenie zdolnych ogrodników, pszczelarzy, rybaków, tyle warto co ukształcenie rzemieślników.

Tak więc forma kolonii rolniczych a raczej ogrodniczych (uprawa bowiem musi być szpadelkowa), w połączeniu z tymi rodzajami przemysłu rolniczego, którym dana miejscowość sprzyja, byłaby najwłaściwszą formą dla zakładów tego rodzaju. Doświadczenia innych krajów nie mówią także przeciw, ale raczej za tym kształtem. Kolonie rolnicze dla dzieci na Zachodzie bardzo są rozpowszechnione. Za wzór postawić tu można szczególnie kolonie szwajcarskie, mianowicie w Szwaj-

[2] Johann Heinrich Pestalozzi (1746–1827) – szwajcarski pedagog i pisarz zwany ojcem szkoły ludowej, twórca pierwszej teorii nauczania początkowego.

[3] Pszczolnictwo – dawniej: pszczelarstwo.

carii niemieckiej, gdzie ich około 60 kwitnie. Są to zakłady małe na 30 do 40 dzieci obliczone, prowadzone przez jednego lub dwóch przewodników wytrawnych, z karnością wojskową. Żaden wyjątek lub odstępstwo od postanowionych prawideł nie jest cierpiane i to energiczne, ale nie okrutne i nie brutalne postępowanie, najlepszy skutek wywiera.

W Niemczech w 1857 r. było zakładów 211, w których się mieściło 6000 dzieci. W tymże roku w Anglii było takich zakładów 116, lecz z kierunkiem przemysłowym. W Belgii rząd założył dwa wielkie rolnicze zakłady, jeden w Rugsselede na 600 chłopców, a drugi w Beernem na 300 dziewcząt[4]. Tylko w trzech pierwszych latach, dochody nie pokrywały wydatków.

Mniej korzystny obrót wzięły kolonie rolnicze we Francji. W 1860 r. znajdowało się 18 kolonii rolniczych mieszczących razem 600 dzieci. Po kilku latach próby, komisja cesarska do zbadania tego przedmiotu wyznaczona, przepowiadała upadek koloniom, głównie z powodu znacznych kosztów jakie pociągają. We Francji do kolonii tych kierowano podrzutków co z naturą zakładów karnych mija się zupełnie. Zarząd Dobroczynności tym wnioskiem powodowany, zwinął wszystkie, prócz jednej w Arras[5] z kierunkiem rzemiosłowym.

Taki rezultat nie może jednak przesądzać samej kwestii, przykład bowiem szwajcarskich instytucji w znacznej liczbie istniejących, zbyt głośno przemawia za tym, iż przy umiejętnym prowadzeniu, można się spodziewać pomyślnych rezultatów. W każdym zaś razie kwestia kolonii rolniczych dla dzieci włóczęgów lub sądownie karanych, zasługuje na najpilniejsze w interesie ludzkości badania i szczegółową dyskusję prasy. Osoby udające się za granicę mają tu pole do studiów zarówno ciekawych jak ważnych; dokładne bowiem na miejscu zbadanie przedmiotu i zebranie choćby najszczegółowszych danych i opisów pojedynczych zakładów, ich urządzenia, nauk, zajęć, sposobu prowadzenia i środków utrzymania, wzbogaci nasze wiadomości i pozwoli na pewnikach sprawę tę ostatecznie rozstrzygnąć.

4 Rugsselede – miejscowość w Belgii, we Flandrii Zachodniej; Beernem – jak wyżej.

5 Arras – miejscowość we Francji, w regionie Nord-Pas-de-Calais.

12
Wiktor Gomulicki
SYLWETKI. DZIECIĘ MIASTA

„Przegląd Tygodniowy" 1868, nr 46, s. 415–416;
opublikowano w osobnej rubryce;
tekst podpisano: „Wiktor Gomulicki"[1].

Jeżeli gryzę co, to sercem gryzę[2].

Słowacki

Jakiś smętny poeta napisał:

I na grobach rosną kwiaty

Pozwolimy sobie wyrazy te strawestować w ten sposób:

I na bruku rosną kwiaty...

Nie będzie to wprawdzie tak łzawo rzewne, niemniej wszakże prawdziwe.

Organizacja różnolita, kipiąca, jak kruszcowy amalgamat[3] w tyglu chemicznym, ciemna i zawiła jak rachunek prawdopodobieństwa, rozpryskująca na masy niby krater wulkanu ogień nowych idei i lawę płonących uczuć, organizacja, której na imię: miasto, prócz piorunowych kreacji, wytwarza także istoty o błyszczących

---

1 Wiktor Gomulicki, pseud. Fantazy (1848–1919) – poeta, powieściopisarz, eseista, krytyk literacki, bibliofil i kolekcjoner, badacz dziejów Warszawy; głównym tematem twórczości Gomulickiego są obrazy ze współczesnego życia i przeszłości różnych środowisk Warszawy; wiersze (np. *Głodnego nakarmić, El mole rachmim*), poematy (*W kamienicy Pod Okrętem* 1886–1887), zbiory opowiadań (*Przy słońcu i przy gazie* 1888), powieści współczesne (*Ciury* 1904) i historyczne (*Cudna mieszczka* 1897, *Miecz i łokieć* 1903), szkice historyczne (*Opowiadania o starej Warszawie*, seria 1–3 1900–09, wyd. poprawione 1960); ponadto liryki refleksyjno-filozoficzne, pokrewne w stylu francuskiemu parnasizmowi (*Poezje* 1886, *Światła* 1919), szkice historycznoliterackie (*Kłosy z polskiej niwy* 1912), przekłady; popularna powieść wspomnieniowa *Wspomnienia niebieskiego mundurka* (1906).

2 Wers zamykający Pieśń II poematu dygresyjnego *Beniowski* (1841) Juliusza Słowackiego (1809–1849).

3 Amalgamat – mieszanina różnych elementów.

kształtach i charakterystycznej woni, lekkie, powietrzne, w formach idealne, w gruncie łatwe do zepsucia, istoty, słowem, których nie można nie nazwać kwiatami.

Poetów one zachwycają, fizjonomistów dziwią, „zjadaczy serc" bawią, na ludziach powszednich powszednie robią wrażenie. Są sielanką, komedią, niekiedy dramatem. Z pozoru wyglądają na cacka, nieostrożnych jednak ranią.

Analiza każdej z nich wykrywa następne części składowe: ubóstwo treści, przepych form, nieco smutku, więcej pustoty, najwięcej niedbałego o jutro śmiechu.

Jak Astarte[4] z wirów morza, wychodzą z szumowin stolicy. Blaskiem swym rozpraszają cienie.

Przez życie idą śmiało do celu, który nie istnieje.

Są kwiatami, jak rzekliśmy. Woń ich nęci ku sobie, niekiedy odurza.

Porozumiejmy się.

Mówimy o kwiatach, co rosną i wegetują na miejskim bruku. Pojmujemy przez nie kobiety, córki stolicy, dzieci zrodzone i pożerane przez Saturna[5] – miasto z prostotą eklogicznych[6] pasterek, a godnością bogini Homera[7].

Przychodzą one na świat ze stygmatem różniącym je od tłumu. Stanowi go anielski wdzięk formy, olśniewająca piękność kształtów.

Fatalizmem pchane ku górze, porzucają kolebkę, skoro tylko skrzydła im urosną.

Pesymiści zowią je „gwiazdami upadłymi". Można się zgodzić z tym zdaniem, co do pewnego tylko punktu. Analogią ich z meteorami stanowi to, że podobnie jak one z wiekuiście jednakich szlaków zrywają się niby ptaki spłoszone do lotu, który czasami bywa upadkiem...

Mogą być materiałem do *Demi-mondu*[8] tak dobrze, jak i do pachnącej sielanki w *Nędznikach*[9].

Niekiedy ze środka nich wychodzi Phryne[10], rzadziej Lucrecja Borgia[11]. Wiel-

---

4 Astarte albo Asztarte – imię fenickiej i kananejskiej bogini miłości, płodności i wojny, tożsamej z babilońsko-asyryjską boginią Isztar i sumeryjską Inanną (Panią Niebios). Grecy utożsamiali Astarte z Afrodytą.

5 Saturn – według mitu Saturn pokonał swojego ojca Coelusa, aby zdobyć władzę nad światem. Następnie pożerał swoje dzieci tuż po narodzeniu, gdyż obawiał się, że jedno z nich odbierze mu tron.

6 Od: ekloga – pogodny utwór poetycki opiewający uroki życia wiejskiego.

7 Homer (VIII wiek p.n.e.) – grecki pieśniarz wędrowny (aojda), epik, śpiewak i recytator (rapsod). Uważa się go za ojca poezji epickiej. Najstarszy znany z imienia europejski poeta, który zapewne przejął dziedzictwo długiej i bogatej tradycji ustnej poezji heroicznej.

8 *Demi-monde* – daw. środowisko prostytutek usiłujących manierami i sposobem bycia naśladować kobiety z wielkiego świata.

9 *Nędznicy* – powieść Wiktora Hugo opublikowana w 1862 roku (w tym samym roku wydanie polskie).

10 Phryne (Fryne) – najsłynniejsza grecka hetera; żyła w IV w. p. n. e.

11 Lukrecja Borgia (1480–1519) – córka kardynała Rodrigo Borgii (1431–1503), czyli późniejszego papieża Aleksandra VI, księżna Ferrary. Przez wieki do II poł. XIX w. była owiana złą sławą, przypisywano jej kazirodcze stosunki z ojcem i bratem Cezarem. Stała się popularną bohaterką utworów literackich oraz filmowych.

kie namiętności, jak kwiaty okazałe, potrzebują dużo słońca i powietrza. W cieniu i chłodzie nie przyjmują się. A właśnie cień i chłód otaczają ich kolebkę.

Są one właściwością miast dużych. Tylko stolica może być im matką. Stolica tworzy podobne istoty, tak jak „noc tworzy kruka, śnieg łabędzia, a słońce orła".

Ujawnia się w nich wszystko, co stanowi dobrą i złą stronę zbiorowego życia, życia, co płynie z szybkością pary, po drodze usłanej mocno woniącym kwieciem.

Podlegają czasem metamorfozie. Z kwiatów na ptaki na przykład. Tracą wtedy bierną bezświadomość i, rozwinąwszy skrzydła, ulatują z rajskiego, a grzesznego niekiedy ogrodu rozkoszy...

Zdarza się, że niejedna z nich, zanim przyjdzie południe życia, wymarnuje cały zapas śmiechu, straci wszystką woń i barwę, pogubi po drodze kwiaty złudzeń i sny złote, a kiedy minie ranek...

Ech, zamiast mroczyć myśl i uczucie rozpamiętywaniem smutnego jutra nie lepiej, że bawić się, śmiać, kochać?!

Tak myśląc, bawią się, śmieją, kochają...

A tymczasem chwile płyną... Z wolna, ale ciągle.

Każda z nich gotowa ci powiedzieć słowami jednej z szekspirowskich bohaterek:

– Kiedy mnie matka poczęła, na niebie tańcowała gwiazda – pod tą gwiazdą urodziłam się...

Tak nie było. Ale jej się zdaje, że tak być musiało.

Prawie żadna nie ma rodziny. Porzuciwszy raz gniazdo, często potem odnaleźć go nie może. Stąd w tym błyszczącym wianku, który życiem jest dla niej, nierzadko smutnym światłem płoną i łez brylanty.

13
[Adam Wiślicki]
ZABAWKI GWIAZDKOWE

„Przegląd Tygodniowy" 1868, nr 51, s. 453–454;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Zbliża się tajemnicza godzina tak dawno oczekiwanej gwiazdki, owa chwila, gdy anioł z nieba, dziad siwy schodzi po błyszczących promieniach z koszykiem na ręku, dźwigając piękne podarki dla grzecznej dziatwy. Puka ten posłaniec legendowy do drzwi każdych, zapala tysiące świateł na zielonej choinie i jak z rogu obfitości sypie swe dary śród gwaru wesołej a drobnej rzeszy.

Niestety, pod tchnieniem dzisiejszych czasów realizmu złoci gońcy niebiescy stracili szlaki do chat ziemskich, chyba jeszcze jaki Valjean[1] tajemny złoży podarek w drewniany sabot swojej Cozety[2]. Lecz wszakże i wy czytelnicy macie serca dla waszej dziatwy, wszak ją kochacie i lubicie na jej twarzach oglądać tę radość, jaka już nigdy potem nie wraca?

Miło być dobrym posłem... więc choć kieska lekka, trudno się opędzić gwiazdkowym wydatkom. Nawet byłoby źle opędzać się natrętnie. Więc pójdziecie do składu zabawek. Co za cuda! Co za cuda! Tu konie na biegunach, tam szable i pistolety, gdzie indziej trąbki i bębny, owdzie znowu kolej żelazna gwiżdżąca, gospodarstwo dziewczęce, kaczka sama pływająca i skacząca żaba. Jakiś dowcipniś piękne lalki w różowych tarlatanowych[3] sukienkach, powsadzał oklep na papierowe koniki i zaimprowizowawszy nowy rodzaj amazonek w krynolinach, zjednał temu produktowi pokup[4] nie mały. Jednym lub kilkoma z tych drobiazgów uszczęśliwicie waszą progeniturę[5] co najmniej na dni trzy.

A potem?

---

1 Jean Valjean, w polskim tłumaczeniu Jan Valjean – jeden z głównych bohaterów powieści Wiktora Hugo *Nędznicy*. Występuje również pod fałszywymi nazwiskami (Madeleine, Ultime Fauchelevent, Leblanc, Urbain Fabre) oraz numerami galernika 24601 i 9430.

2 Kozeta (w oryginale francuskim Cosette) – jedna z fikcyjnych bohaterek powieści *Nędznicy* Wiktora Hugo.

3 Tarlatan – sztywna tkanina, mocno krochmalona, używana na kostiumy teatralne.

4 Pokup – zapotrzebowanie na rynku na jakiś towar; zbyt.

5 Progenitura – potomstwo.

Potem drobne rączki przyszłego pokolenia spróbują, jak mocnym jest ogon w skórzanym koniu, jak twardą stal w szabelce, co też to gra w trąbce i czym skrzeczy kaczka, co sama pływa. Mielibyście wziąć za złe tę niewinną ciekawość? Prawda konik, trąbka, kaczka lub skacząca żaba po tych operacjach utracą powab zewnętrzny, za który zapłaciliście tak drogo w sklepie, prawda, przestaną wtedy bawić dzieci i zawalać będą kąty mieszkania.

Lecz nie bądźmy egoistami! Nie postępujemy tak samo my, którym ani lat, ani znajomości życia nikt odmówić by się nie ośmielił. A przysłowie: o sitku nowym na kołek, a starym pod ławę?

– Lecz zawsze dobrze by było, aby tak kosztowne zabawki posłużyły na dłużej do zajęcia, powiadają poważni ojcowie familii.

Słusznie, to przekonanie dzielą szczególniej... Niemcy... W szczodrobliwości swojej olbrzymimi transportami ślą nam przedęte trąbki, wypchane koniki, skaczące żaby, skrzeczące głowy Murzynów i wszelką odraźliwą[6] brzydotę, na widok której wybucha szczęśliwie obdarowane dziecię płaczem przestrachu.

Ślą nam, wiedząc, że, byle kraśne a dziwaczne i drogie, znajdą w Warszawie pokup.

A sobie zatrzymują?

Zgadnijcie, jakie też zabawki w Niemczech najwięcej się rozchodzą?

Około Bożego Narodzenia, na parę tygodni przedtem, każdy księgarz, każdy wielki fabrykant zabawek wydaje swój *Weihnachts-Katalog*[7], w którym pierwsze miejsce zajmują *Arbeitsspiele für die Jugend*[8]. Proszę nie robić min zbyt poważnych na tę niemczyznę. Chyba się tam coś musi mieścić, skoro uczeni doktorzy nie wahają się swych głów potrudzić nad wynalezieniem zabawki i zajęcia do pracy dzieci. O, tak! Czytajmy katalog: dr Georgens ułożył cały szereg prac dziecinnych i zamknął je w swem *Orbis laboris*. Nie pytajcie, co tam jest, ale raczej, czego tam nie ma! Ktoś inny przedstawia wszystko, co służyć może dzieciom do robienia kwiatów sztucznych, do introligatorstwa, stolarstwa, tokarstwa, modelowania z gliny, tkactwa, wykałania[9], rysowania, malowania, szycia itp. drobnych rzemiosł, których szczegółowy spis zobaczcie w katalogu lipskiej księgarni Westermana i Staeglicha, Scheitlina, Jul. Voigtsa, Fleminga, Ottona Spaneera i innych.

Ale i my coś podobnego posiadamy, zawołacie.

– My? Proszę mi wskazać?

Europa w dziesięciu sekcjach za pięć kopiejek...

Znakomita łapka na pięć kopiejek. Europa ta bowiem nie służy do niczego dzieciom. Cóż bowiem zrobią z dziesięciu obrazków przedstawiających kraje równej wielkości i niemogące się z sobą połączyć w całość. Prawdziwie po mistrzowsku równowaga Europy zachowana.

Gra w loteryjkę geograficzną.

---

6 Odraźliwy – odrażający.

7 *Weihnachts-Katalog* – z niemieckiego: Katalog na Boże Narodzenie.

8 *Arbeitsspiele für die Jugend* – z niemieckiego: gry dla młodzieży.

9 Wykałać – dawniej: wykłuwać.

Wybornie, szkoda tylko, że dzieci nie rodzą się od razu Ritterami[10] i Petermanami[11] aby tej pięknej gry używać mogły.

Loteryjka abecadłowa.

Spóźniła się biedaczka o lat wiele i przybyła na świat wtedy, gdy nikt już nie będzie rozpoczynał od nauki sylabizowania.

Wykałanie Froeblowskie[12].

Nie nadużywajmy wyrazów i nie kładźmy niewłaściwych tytułów. Jeśli w danej chwili coś wchodzi w modę, staje się ono dojnym źródłem eksploatacji. Rzecz zwykła. Ciekawym, czym się różni wykałanie Froeblowskie od zwykłego kłucia szpilką? Dziwne niezrozumienie, na czym polega metoda! Lecz idźmy dalej...

Milczenie.

Jak to, więc ten szereg zabaw i zajęć do pracy dziecinnej już skończony? Winszuję? jesteśmy dziwnie bogaci w tego rodzaju przedmioty.

Dalej więc, wróćmy do skrzeczących żab, piszczących Murzynów, lalek na koniach... pozwólmy urywać głowy, łamać nogi tym cudom, gdy do tego przyjdzie ochota naszym dzieciom, bo cóż damy w ich drobne ręce, jakie materiały, z których by ci niedorośli wynalazcy i rzemieślnicy wytworzyli coś własnego i uszczęśliwili się tym niewymownie.

Ale, na Boga, nie dziwmy się, że cuda gwiazdkowe po trzech dniach leżą w kącie, a dzieci znudzone uczą się lenistwa, że nie mają zręczności i ochoty ani cierpliwości i wytrwałości w pracy! Bicza z piasku nie ukręci, a czym skorupka nawre[13] za młodu, tym na starość trąci[14]. Gdy dziecię w zabawce znajdzie pożytek, gdy z niej coś wytworzy, nauczy się pracować i tworzyć.

Lecz przepraszam... zapomniałem się, nie jestem w Niemczech, a wam po cóż mówić o rzeczy, której nie spełnicie, nawet spełnić nie będziecie chcieli?

---

10 Ritter Karl (1779–1859) – geograf niemiecki, profesor uniwersytetu w Berlinie (od 1820) i członek berlińskiej Akademii Nauk (od 1822). Badał związki i wzajemne relacje między człowiekiem i środowiskiem przyrodniczym, rozwinął regionalne ujęcie zagadnień geograficznych.

11 Petermann August (1822–1878) – kartograf i geograf niemiecki. Zajmował się popularyzacją podróży badawczych. W roku 1855 założył czasopismo geograficzne wydawane w zakładzie J. Perthesa w Gotha, które od 1938 ukazuje się pt. „Petermanns Geographische Mitteilungen".

12 Friedrich Wilhelm Fröbel (Froebel) (1782–1852) – niemiecki pedagog, teoretyk i czołowy kreator wychowania przedszkolnego o orientacji humanistycznej. Był twórcą pierwszego systemu wychowania przedszkolnego zwanego fröbizmem; uczeń i zwolennik idei pedagogicznych J. H. Pestalozziego; w roku 1837 założył w Blankenburgu Zakład Wychowawczy dla Małych Dzieci, który nazywał ogrodem dziecięcym (*Kindergarten*), ponieważ dziecko, jak roślina w ogrodzie, miało być w nim pielęgnowane przez ogrodnika-wychowawcę; kładł nacisk na wszechstronny i harmonijny rozwój fizyczny, umysłowy i moralny dziecka; ogród dziecięcy miał dać dziecku także to, czego nie dawał dom rodzinny: rozwijać aktywność, samodzielność, umiejętność współżycia z rówieśnikami; jako główne formy pracy wychowawczej stosował zabawy ruchowe, śpiew, roboty ręczne; Froebel znalazł zwolenników i naśladowców w wielu krajach; zapoczątkował ruch „ogródków dziecięcych", które nazywano też freblówkami.

13 Tu: nasiąknie.

14 „Czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci" – przysłowie oznaczające, że ujemne cechy nabyte w młodości nie dają się później wykorzenić.

Poczekajmy. Może jaki dziad siwy, lepszy goniec, przyniesie dzieciom zabawkę, co im trafi do serca i nauczy pracy, może ją położy cicho u wezgłowia[15]. Wtedy raczcie ją nie wyrzucić za drzwi i pozwólcie się dzieciom pobawić nią między ukręceniem głowy u piszczącego Murzyna a rozbiciem skaczącej żaby.

[15] Wezgłowie – poprzeczna, zwykle podwyższona ściana łóżka, o którą opiera się poduszkę.

14
W SPRAWIE DZIECI NATURALNYCH[1]

„Przegląd Tygodniowy" 1870, nr 22, s. 177;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

„Przegląd Tygodniowy" z natury zakresu swego dotyka niemal wszystkich kwestii obchodzących człowieka jako jednostkę całego społeczeństwa i to mnie ośmiela do poruszenia w tym piśmie zapytania, dlaczego nasze zakłady sierot (u Świętego Kazimierza[2] i w Towarzystwie Dobroczynności[3]) nie przyjmują dzieci z niejasnym rodowodem, to jest dzieci nieprawych, czyli naturalnych.

Nie mówię ja tu bynajmniej o podrzutkach, którym Dzieciątko Jezus[4] mniej więcej los zapewnia; nie chcę też pisać żadnej *Histoire les bâtards celébres*, na wzór wydanej lat temu kilka w Paryżu pod kierunkiem pana Emile de Girardin[5]; ale chcę mówić o tej dosyć znacznej liczbie dzieci przedślubnych, jakie mianowicie w klasie niższej, służebnej tułają się z początku przy matkach, później służą za popychadła przybranym ojcom, ojczymom, majstrom, i tak dalej, a ostatecznie jako „bękarty" przez wszystkich odpychane pędzą dni swego żywota w występku lub nędzy.

Znam jeden dom taki, gdzie służąca, dopóki mogła, tuliła do siebie nieszczęśliwe dziecię swej miłości; posyłała je do ochronki, dopóki mogła, ale później, gdy dziecię podrosło, a matka z powodu zmiany służby już nie mogła przy sobie trzymać 8-letniej dziewczynki, zaczęła się starać o pomieszczenie jej w jakim zakładzie, lecz się to przeprowadzić nie dało z powodu metryki nieprawidłowej. Dziś dziewczyna

---

1 Dziecko naturalne – dziecko pochodzące z nieformalnego związku.

2 Chodzi o tzw. dworzec „gisowski" na Przedmieściu Krakowskim w Warszawie, który w 1659 roku królowa Maria Ludwika przeznaczyła dla Sióstr Miłosierdzia; z biegiem czasu utworzyła się tu dzielnica zwana Tamką; wśród szerokiej działalności dobroczynnej, którą zajmowały się siostry, prowadzono też zakład opieki dla sierot.

3 Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności – założone w roku 1814 z inicjatywy hr. Zofii Zamoyskiej z Czartoryskich, miało za cel budowę przytułków i opiekę medyczną nad ubogimi; działało do wybuchu II wojny światowej.

4 Chodzi o Szpital Dzieciątka Jezus, założony w 1732 roku, istniejący do współczesności (dziś jako Szpital Kliniczny Dzieciątka Jezus).

5 Émile de Girardin (1802–1881) – francuski dziennikarz, polityk, wydawca; propagator masowej dystrybucji czasopism; założył m.in. ilustrowany magazyn literacki „Musée des familles" (1833); jego *Les Bâtards Célèbres* wydany został w 1859 roku w Paryżu.

ma lat 13, jest u jakiejś baby, która ją bije i na żebraninę wysyła, a co dalej będzie? Łatwa odpowiedź, bo dziewczynka ładna i żywa.

Inny przykład: w dawniejszym gimnazjum drugim, w klasie 2-ej, w roku 1844 był, a raczej miał być, niejaki Zbrz. Mówię miał być, bo zapisał się, ale po 4 tygodniach, nie mogąc dopełnić papierów – metryką, na zasadzie przepisów musiał być wydalony, z żalem kolegów, a nawet tych spomiędzy przełożonych, którzy w tak krótkim czasie mogli poznać zdolności tego chłopca. Słyszałem, że później poszedł na wyrobnika do mularzy – bo matka zmarła, a ojca nie było.

Trzeci przykład. Jeden z znanych naszych filologów wziął dla emulacji[6] swej córeczki sierotkę, dziecię miłości – Walerkę S., której matka zmarła w szpitalu. Obecnie chciał wraz z swoją córką i Walerkę oddać do szkoły wyższej, bo jest pojętną – ale metryki nie ma. Dotąd. Walerka jest u pana Ł., ale co dalej z nią będzie?

Nie jestem ani prawnikiem, ani ekonomistą, ale zdaje mi się, że z czasem pojęcia o prawności lub nieprawności urodzenia znacznie zmienić się muszą. Wszakże już dziś dzieci z małżeństw mieszanych lub dzieci w małżeństwie cywilnym zrodzone – tam, gdzie małżeństwo cywilne istnieje, uznane są za prawe, pomimo opozycji ultramontów[7]. Nie idzie nam tu bynajmniej o stronę majątkową tego pytania, chcielibyśmy tylko wywołać dyskusję nad przedmiotem: jak dopomóc dzieciom nieprawego łoża do nabycia nauki i wywalczenia sobie stanowiska w społeczeństwie? Sądzę, iż „Przegląd" nie odmówi swej gościnności tym, którzy o przedmiocie objaśnić nas zechcą.

6 Emulacja – współzawodnictwo, rywalizacja.

7 Ultramontanizm – kierunek myśli kościelnej głoszący wyższość władzy duchownej nad świecką; w XIX w. domagał się nieograniczonego wpływu papieża na sprawy kościelne w Europie.

15
Leopold Mikulski
ZAKŁADY WYCHOWACZO-POPRAWCZE DLA NIELETNICH PRZESTĘPCÓW

„Przegląd Tygodniowy" 1872, nr 12, s. 89–91;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem „L. Mikulski"[1].

Do istnienia czynu przestępnego potrzeba, aby sprawca był w pełni używania swych władz duchowych. Są tu więc niezbędne dwa warunki: 1) aby sprawca działał z zupełną świadomością i 2) aby wola jego niczym ograniczoną lub skrępowaną nie była. Dwa te czynniki stanowią wewnętrzną stronę istoty przestępstwa; bez nich czyn nie ma charakteru karygodnego, a sprawcę działającego bez rozeznania lub woli uważa się za będącego w stanie niepoczytalności, czyli że nie jest odpowiedzialnym wobec prawa.

Warunkująca poczytalność kryminalną pełnia władz duchowych nie jest udziałem człowieka od pierwszych chwil jego życia. Pierwsze chwile życia dziecięcia są niejako wegetacyjne tylko; stopniowo dopiero budzi się w nim świadomość, jest ona jednak czas niemały niejasną, mglistą, pojęcia abstrakcyjne dobra i złego, obowiązku, cnoty, własności i tym podobne są dla umysłu młodocianego długo niedostępne. Słusznie też nauka prawa karnego uważa nieletniość za stan wykluczający poczytalność winy.

Jakie są jednak granice tej nieletniości? Do jakiego wieku uważać przestępcę za nieodpowiedzialnego?

Do rozwiązania pytania tego nauka ucieka się do fizjologii i psychologii i w wynikach badań tych nauk stara się znaleźć odpowiedź. Fizjologia dostarcza dwa niezbite terminy, mogące prawodawcy karnemu posłużyć za ważną wskazówkę: zmiana zębów mlecznych i rozwój organów płciowych. Pierwszy proces jest epoką[2] nader

---

1 Leopold Mikulski, ps. Mulski (1846–1881) – jeden z czołowych przedstawicieli pozytywizmu warszawskiego; publicysta i redaktor związany z „Nowinami" oraz „Przeglądem Tygodniowym", autor takich rozpraw, jak *Kasy pożyczkowe* (1873), *Praca u podstaw* (1873); zob. E. Noiński, *Między konspiracją i denuncjacją a pracą organiczną. Szkic do portretu pozytywisty warszawskiego Leopolda Mikulskiego*, „Wschodni Rocznik Humanistyczny" 2007, T. IV, s. 165–176.

2 Epoka – tutaj w znaczeniu: okres, moment.

słabego rozwinięcia umysłowego, drugi świadczy o dosięgnięciu pełni fizycznego i duchowego rozwoju. Opierając się na podstawie tych faktów, nauka stanowczo orzeka, iż w pierwszym okresie istnieje zupełna nieodpowiedzialność, w drugim zaś – zupełna poczytalność. Trudną jest jednak do oznaczenia pomiędzy tymi okresami granica, która by stanowczo wskazywała: gdzie się kończy nieodpowiedzialność, a gdzie zaczyna odpowiedzialność kryminalna. Inteligencja nie powstaje w człowieku nagle, lecz rozwija się z wolna, a na rozwój ten wpływa klimat, kompleksja[3] organizmu, wychowanie, otoczenie i inne czynniki. Nauka tedy przyjmuje trzeci okres wieku, środkujący pomiędzy okresem zupełnej nieodpowiedzialności i okresem poczytalności całkowitej, i nazywa go: epoką odpowiedzialności względnej. Sędzia ma tu pozostawione prawo oceniania, czy nieletni należący do tej epoki jest do tyla rozwinięty, iż mu można poczytać winę, czy też za niepoczytalnego i wolnego od kary uznać go należy. Nadto z uwagi, że, jakeśmy powiedzieli, świadomość nie powstaje w całej pełni od razu, lecz z wolna i pod wpływem różnych czynników rozwija się w umyśle, karalność małoletniego przestępcy, będącego w wieku odpowiedzialności względnej, nie może być jednakową w ciągu całego okresu, lecz łagodna w początkach tego okresu, wzrasta w dalszych jego latach, w miarę rozwoju i dojrzewania inteligencji. Kara nawet nieletnich mało rozwiniętych i źle wychowanych nie powinna mieć cech represji, lecz jedynie postać wychowawczą.

Takie są poglądy nauki na kwestię odpowiedzialności nieletnich przestępców. Zasada starożytnych: *malitia suplet aetatem*[4], dziś już nie ma prawa obywatelstwa w teorii, chociaż przebija ona jeszcze w niektórych kodeksach. U nas przed trzystu już przeszło laty odzywano się przeciw tej zasadzie w duchu zbliżonym do dzisiejszej nauki. Czacki[5] cytuje słowa Jana Ocieskiego[6], kanclerza, który w roku 1550 taką dał odpowiedź sądowi grodzkiemu krakowskiemu: „Pytacie się waszmość, czy odebrać gardło opryszce, co ma lat dwanaście, i piszecie że ma głowę na złe. Ja waszmościom odpowiadam moje myślenie: że kiedy on jeszcze lepak[7] nie może wybrać żony, jeszcze za zupełnego człowieka mieć go nie można, lecz poprawić go batogiem należy. Oddać go wypada do szkoły panny Marii, a on nauczywszy się co jest złe, będzie się kajał i jego głowa będzie dobra"[8].

---

3 Kompleksja – usposobienie, temperament.

4 *Malitia suplet aetatem* (łac.) – natężenie zła uzupełnia wiek; tzn. młodociany przestępca, który popełnił wyjątkowo zły czyn, może być sądzony jak dorosły.

5 Tadeusz Czacki (1765–1813) – działacz oświatowy, pedagog, historyk, numizmatyk, członek KEN, współtwórca Konstytucji 3 maja, współzałożyciel warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, twórca Liceum Krzemienieckiego; autor takich dzieł jak: *Uwagi nad uwagami o dziesięcinach* (1803), *O Komisji Edukacji na Litwie* (1807), *O Komisji Edukacji na Litwie* (1810).

6 Jan Ocieski (1501–1563) – kanclerz wielki koronny, sekretarz Zygmunta I Starego, dyplomata, prawnik, mówca, pamiętnikarz; autor m.in. *Itinerarium podróży do Włoch z lat 1540–1541* (prwd. 1917), *Mowy na sejmie warszawskim 1548* (prwd. 1822).

7 Lepak – potocznie: człowiek zdolny, pomysłowy, spryciarz.

8 Cytat pochodzi z: *Dzieła T. Czackiego zebrane i wydane przez Hr. E. Raczyńskiego*, T. 2, Poznań 1844, s. 52.

Kodeksy karne kwestie odpowiedzialności nieletnich przestępców rozwiązują bardzo rozmaicie. Najnowszy wyraz prawodawczy: kodeks Związku Północnoniemieckiego[9] przyjmuje, zgodnie z teorią, trzy okresy wieku: 1) do lat 12 okres zupełnej niepoczytalności, 2) od 12 do 18 lat okres poczytalności względnej i 3) od roku 18 – zupełnej odpowiedzialności. Nasz Kodeks Kar Głównych i Poprawczych[10] z roku 1847 również pod względem podziału na periody zbliża się do zasad postawionych przez teorię, przyjmuje bowiem okres nieodpowiedzialności (do 10 lat), odpowiedzialności względnej (od 10 do 14) i odpowiedzialności bezwzględnej (od 14).

———

Powiedzieliśmy: że kara na przestępców nieletnich w okresie odpowiedzialności względnej, czyli na działających z rozwiniętym już do pewnego stopnia rozeznaniem, powinna mieć raczej wychowawczy, aniżeli represyjny charakter. Stosowanie do nieletnich kar zwykłych, wymierzanych na dojrzałych, najszkodliwsze pociąga za sobą skutki. Młodzi przestępcy wchodzący do więzienia z zarodem moralnego zepsucia, wychodzą na świat skończonymi zbrodniarzami. Dowodzą tego cyfry. We Francji w latach 1841–1845 blisko połowa przestępców nieletnich przychodzących pod ukaranie była już poprzednio kryminalnie karaną. W Anglii obliczają, że corocznie na 11 000 dzieci stawianych przed sądami 4 000 jest recydywistów. Ogólna zaś dzisiejsza statystyka przekonywa, iż więcej jak dwie trzecie przestępców dojrzałych zaczęło swój zawód od wczesnej bardzo młodości. Od iluż by tedy przestępców społeczeństwo uwolnione zostało, gdyby się było zajęło poprawą tych ludzi w ich młodości! A nie ma tak zepsutych dzieci, których by umiejętnym kierownictwem poprawić nie było można. Nikt się nie rodzi złym z natury, lecz dopiero wychowanie, nauka, przykład, całe otoczenie, słowem: wszystkie warunki, wśród których dziecko rozpoczyna stawiać swe pierwsze kroki duchowe, decydują o jego charakterze i całej przyszłej wartości moralnej. Przyczyną strącającą nieletnich w przepaść moralnego zepsucia jest jedynie zaniedbane wychowanie i dalsze płynące z niego konsekwencje. Kto by wątpił o tym, tego winna przekonać statystyka. W Prusach w roku 1867 ogólna liczba osób sądzonych przed przysięgłymi była dwa razy większa aniżeli we Francji, jednakże liczba nieletnich przestępców (młodszych od lat 16) była w obu krajach prawie równa. Tę moralną wyższość swoją zawdzięczają Prusy bez wątpienia systematowi przymusowego wychowania. Społeczeństwo zaniedbujące wychowania młodego pokolenia samo pośrednio przyczynia się do wzrostu liczby zepsutych dzieci, wychodzących z czasem na przestępców. Zanim tedy oświata elementarna odpowiednie przybierze rozmiary, starać się społeczeństwo każde winno karę samą zamienić na instytucję wychowawczą. Dla dzieci nie o karze i więzieniu, lecz o nauce i szkole myśleć potrzeba.

---

9 Związek Północnoniemiecki (niem. *Norddeutscher Bund*) – związek państw utworzony przez Prusy w 1867 roku, po wojnie austriacko-pruskiej i rozwiązaniu Związku Niemieckiego.

10 Kodeks Kar Głównych i Poprawczych – rosyjski kodeks prawa karnego obowiązujący od 1846 do 1876 roku.

Od dawna względy te zwracały uwagę ludzi pragnących poprawy ujemnych stron życia społecznego, od dawna uznawano niestosowność kar surowych na nieletnich, a za najlepszy środek ratowania dzieci stojących nad przepaścią zepsucia poczytano wychowanie moralne i wdrożenie do pracy. Z prywatnej tedy inicjatywy i prywatnymi środkami poczęto zakładać pod rozmaitymi nazwami zakłady wychowawczo-poprawcze dla nieletnich przestępców. Zakłady tego rodzaju w Anglii, Francji, Szwajcarii, Niemczech i Ameryce w krótkim czasie świetnymi rezultatami przekonały o swojej wysokiej użyteczności. Nie mogąc się tu w pobieżnym artykule zastanawiać nad kategoriami i organizacją przeróżnych tych zakładów, odsyłamy czytelników do ciekawej pracy pana Moldenhawera *O zakładach karnych dla nieletnich przestępców*[11] – przechodzimy wprost do organizującego się u nas „Towarzystwa Osad Rolnych i Przytułków Rzemieślniczych"[12].

Ustawa Towarzystwa w ogólnych tylko zarysach nakreśla obraz całej instytucji. Szczegóły wszystkie pozostawione są instrukcji przez specjalistów wypracować się mającej. Z ustawy więc dowiadujemy się tylko, iż zakładana instytucja jest stowarzyszeniem prywatnym, mającym na celu „pracować nad moralną poprawą dzieci płci obojga, które za występek przez sąd na karę skazane zostały, tudzież nad polepszeniem losu nieletnich żebraków i włóczęgów bez przytułku" (§1). Towarzystwo starać się będzie o fizyczne, moralne i umysłowe wychowanie dzieci i ku temu zakładać będzie osady rolne i przytułki rzemieślnicze, gdzie nieletni pobierać będą elementarne teoretyczne wykształcenie i uczyć się praktycznie rolnictwa i rzemiosł (§2). Towarzystwo składa się z członków założycieli i członków honorowych. Pierwsi wnoszą jednorazowo po rs. 150, drudzy – po rs. 6 rocznie (§ 5, 6, 7). Środki towarzystwa stanowić będą: grunta i budynki przez rząd udzielone, składki i ofiary, opłaty od oddanych do zakładu nieletnich i wszelkie dochody z eksploatacji zakładów osiągnięte. Prócz tego towarzystwo ma prawo urządzać odczyty i zakładać w miastach sklepy i składy (§ 8, 9, 10). Na czele towarzystwa stoi komitet złożony z 30 członków i zarząd – z 4-ch członków (§ 13, 19). Komitet jest władzą stałą i składa się ze wszystkich członków założycieli, pięciu specjalistów i pięciu członków honorowych. Do komitetu należy wypracowanie instrukcji dla zakładów i w ogóle wszystkie te czynności, które przysługują w stowarzyszeniach ogólnym zgromadzeniom (§ 13, 17). Zarząd odnawia się co rok, a władza jego koncentruje się w ręku zarządzającego. Zadaniem zarządu jest nadzór nad zakładami i czuwa-

[11] Aleksander Konstanty Moldenhawer (1840–1909) – prawnik, działacz społeczny, członek Towarzystwa Naukowego Warszawskiego; autor takich dzieł, jak wspomniane w artykule *O zakładach karnych dla nieletnich przestępców i dzieci potrzebujących opieki* (1871), ale też: *Della sorveglianza della polizia in Polonia* (1881), *O opiece u nas nad dziećmi* (1890).

[12] Towarzystwo Osad Rolnych i Przytułków Rzemieślniczych – założone 20 lutego 1871 roku z inicjatywy prezesa Sądu Apelacyjnego Królestwa Polskiego Józefa Wieczorkowskiego (1804–1883); istniało do wybuchu II wojny światowej (od 1922 r. pod nazwą Warszawskie Towarzystwo Patronatu nad Nieletnimi); głównym celem działalności Towarzystwa było organizowanie zakładów poprawczych dla nieletnich przestępców i opieka nad nimi po ich zwolnieniu. Ustawę Towarzystwa opublikowano w formie broszury w Warszawie w 1871 roku.

nie nad dokładnym i korzystnym stosowaniem instrukcji komitetu, zarządzający zaś zajmuje się wszelkimi czynnościami administracyjnymi towarzystwa (§ 19-32). Bezpośredni zarząd osadą lub przytułkiem wypełnia osobny gospodarz, a nadto każdy taki zakład zostaje pod nadzorem opiekuna mianowanego przez komitet z grona członków najbliżej zakładu zamieszkałych (§31, 35). Zwierzchność osady albo przytułku będzie miała staranie o wyszukanie miejsca dla wychowańców, a nadto zaopatruje ich w przedmioty niezbędne do przyszłego zawodu (§ 37, 38).

Taki jest szkic zakładającego się stowarzyszenia. Szkic to bardzo ogólny i nie krępujący komitetu przy wypracowaniu instrukcji, która istotnie nada dopiero życiową postać instytucji. Dziś więc za wcześnie jest robić jakiekolwiek uwagi krytyczne nad tak ogólną ustawą i ograniczyć się trzeba do kilku postulatów.

Ustawa nie określa wyraźnie, czy osady rolne odrębnie istnieć mają od przytułków rzemieślniczych, czy też tylko tworzyć dwa oddziały jednego zakładu. My byśmy się oświadczyli za tą ostatnią kombinacją i za nietworzeniem różnicy pomiędzy wiejską a miejską ludnością. Niech wszystkie dzieci pracują w lecie na świeżym powietrzu w polu lub ogrodzie, w zimie niech się oddają zajęciom rzemieślniczym. Nic tak nie daje człowiekowi zdrowia fizycznego i spokoju moralnego, jak praca rolna i ciągłe obcowanie z przyrodą. Są to bezsprzecznie wyborne środki poprawcze. Jeżeli więc poprawa nieletnich ma być głównym celem instytucji, dlaczegóż pozbawić dzieci miejskie tak dobroczynnego wpływu? Czyż, z drugiej strony, dla dzieci rolników nie będzie pożytecznym wyuczenie się jakiego rzemiosła?

§ 4 ustawy wyraża się alternatywnie, iż zakłady urządzane będą bądź ogólne dla wszystkich wychowańców, bądź też oddzielne dla skazanych na kary i oddzielne dla włóczęgów i żebraków. Nam się zdaje, iż koniecznym jest rozdział zakładów ze względu na stopień zepsucia nieletnich. Inaczej – wpływ bardziej przestępnych na mniej zaniedbanych moralnie byłby bardzo szkodliwym. Zresztą środki poprawcze i cały regulamin postępowania z dziećmi pierwszej kategorii muszą być inne, aniżeli też środki dla nieletnich drugiego rodzaju.

Przy redakcji instrukcji należy ciągle mieć na oku główny cel zakładów, którym jest: przygotowanie dla społeczeństwa użytecznych członków przez zaszczepienie w wychowańcach zasad zdrowej moralności, udzielenie elementarnego wykształcenia i usposobienie do zawodu praktycznego. Głównie więc życiowe potrzeby miane być winny na względzie. Odbieganie od tych granic i nadanie instytucji nastroju pietystyczno-klasztornego byłoby minięciem się z celami towarzystwa, rzecz bowiem powszechnie wiadoma, iż więcej na poprawę moralną wpływają praca i nauka, aniżeli bezustanne kazania i morały.

Jeszcze jedna uwaga, odnosząca się do wprowadzenia w życie zakładów dla nieletnich. Jest prawie niezbędną rzeczą, wraz z przystąpieniem do wygotowania instrukcji, rozpocząć starania o odpowiednią zmianę i uzupełnienie w drodze prawodawczej przepisów obowiązującego kodeksu co do odpowiedzialności nieletnich. Przepisy te są za surowe i niedokładne i bez ich reformy działalność instytucji osad i przytułków nie mogłaby być prawidłową. Potrzebę reformy pomienionych przepisów w kodeksie cesarstwa (zbliżonych, jak wiadomo, do naszych) uznał już Ko-

mitet Towarzystwa Kolonii w Petersburgu[13] i polecił wypracowanie projektu zmian profesorowi Tagancewowi[14], który też przed paroma tygodniami gotowy projekt drukiem ogłosił (*Izsledowania ob. otwietswiennosti małoletnich prestupnikow*[15]).

Nie potrzeba, zdaje się, rozwodzić się szeroko nad pożytkiem, jaki odda społeczeństwu naszemu organizująca się instytucja. Wprawdzie liczba nieletnich przestępców w stosunku do ogólnej liczby osób skazywanych u nas nie dorównywa takiejże liczbie przestępnych dzieci na przykład we Francji, w każdym jednak razie jest znaczną i wzrasta z każdym rokiem. Dowodzi tego następująca tablica ułożona podług wykazów sporządzanych od lat sześciu przez Komisję Rządową Sprawiedliwości:

W 1865 na 11 125 skazanych było nieletnich do 14 lat: 87, od 14 – 21 861.
„ 1866 „ 6,834 „ „ „ „ 80, „ „ 533.
„ 1867 „ 7,758 „ „ „ „ 46, „ „ 620.
„ 1868 „ 8,325 „ „ „ „ 47, „ „ 895.
„ 1869 „ 10,081 „ „ „ „ 86, „ „ 963.
„ 1870 „ 10,356 „ „ „ „ 89, „ „ 966.

Z tych cyfr, które zresztą są tylko częściowym wyrazem ogólnej ilości dzieci wymagających pomieszczenia w zakładach poprawczych, widzimy, że towarzystwo niemałej dołożyć będzie musiało usilności, by zadaniom swym podołać. O ile wiemy, rząd chętniej użycza towarzystwu pomocy, ofiarując dlań z dóbr skarbowych 9 kolonii, które będą kamieniem węgielnym zakładów. Na czele instytucji stanęli ludzie, na których poświęcenie i znajomość rzeczy najzupełniej liczyć można. Do powodzenia tedy tak zacnego dzieła potrzeba tylko jak najszerszego poparcia ogółu. Nie wątpimy jednak, że społeczeństwo nasze, które nigdy obojętnym nie jest dla sprawy dobroczynności publicznej, nie odmówi gorącego poparcia instytucji, która działalnością swoją przyczyni temu społeczeństwu niemało zdrowia moralnego.

---

13 Towarzystwo Kolonii Rolniczych i Schronisk Rzemieślniczych (Общество земледельческих колоний и ремесленных приютов) – założone w 1871 roku w Sankt-Petersburgu towarzystwo zajmujące się otwieraniem i prowadzeniem domów poprawczo-edukacyjnych dla młodocianych przestępców; pierwszy dom poprawczy otwarto 10 października 1871 roku w kolonii rolniczej pod Petersburgiem, do 1876 roku przebywało tam 67 więźniów podzielonych na 6 domów. Autor artykułu powołuje się prawdopodobnie na wydaną przez Towarzystwo w 1870 roku w Sankt-Petersburgu instrukcję pt. *Земледельческие колонии и ремесленные приюты, как воспитательные заведения для несовершеннолетних преступников и бедных детей*.

14 Mikołaj Stefanowicz Tagancew (1843–1923) – rosyjski prawnik, kryminolog, senator, mąż stanu; w latach 70. XIX wieku brał czynny udział w pracach komisji ds. reformy więziennictwa w cesarstwie rosyjskim; autor takich dzieł, jak *O powtórnej zbrodni* (1867), *O zbrodniach przeciwko życiu* (1870), *Rozwój rosyjskiego prawa karnego* (1874).

15 Н. С. Таганцев, *Исследование об ответственности малолетних преступников по русскому праву*, Санкт-Петербург 1871 (*Issledowanije ob otwietstwiennosti małoletnichpriestupnikow po russkomu prawu*, Sankt-Pietierburg 1871).

16
KARY JAKO SYSTEMAT WYCHOWAWCZY

„Przegląd Tygodniowy" 1872, nr 21, s. 167–168;
opublikowano w rubryce „Pedagogika";
brak podpisu pod tekstem.

Pedagogika na próżno udaje się do filozofii w kwestii podstaw i umotywowania kar na dzieci w zakresie wychowania domowego lub szkolnego. Kara pociąga za sobą pojęcie winy, winą jest czyn spełniony samowiednie, to jest z dokładną znajomością skutków.

A czy dziecię spełnia takie czyny?

Wielu odpowie: tak! Jeżeli Jasiowi lub Zosi naznaczymy lekcję, a dzieci te nie nauczą się jej, to wiedzą, że spełniają czyn przeciwny zakazowi – lecz jeżeli tej świadomości jest dosyć, to na podobnej podstawie otrzymuje karę każde zwierzę nieposłuszne.

Zakaz starszych jako zasada prawa w stosunku do dzieci tym mniej może być przyjęty przez pedagogikę, im większą przedstawia dowolność w stosowaniu. Ile rodziców zna naprawdę naturę swych dzieci, a zatem i posiada systemat postępowania z nimi? Czy Jasio lub Zosia nie nauczyli się lekcji dlatego, że nie chcieli, czy dlatego, że nie mogli? Kto sobie zdaje z tego sprawę? A ileż to dzikich wymagań, niemogących być urzeczywistnionymi, stawiamy dzieciom w formie zakazów! Dowolność rozkazów pociąga za sobą dowolność kary, a wszelka dowolność nie jest podstawą naukową. Z drugiej strony niemożność u dzieci dokładnego oceniania skutków z danego czynu płynących – nie potrzebuje, zdaje się, dowodzenia. Mówimy o dzieciach do 9-go lub 12-go roku. Rozwój ich umysłowy nie pozwala na to, stoją one u podstawy góry i nie mogą widzieć żadną miarą, co się dzieje na drugiej stronie – gdyż to dopiero staje się wiadomym, gdy będą na wierzchołku.

Więc wszelka kara jest niepotrzebna? Niestety tak! Prawodawstwo, twarde prawodawstwo kryminalne, mając do czynienia z przestępstwami naruszającymi spokój publiczny, wyrzeka niepoczytalność winy u dzieci. Tylko stara pedagogia nie może się na ten heroizm zdobyć. Jak to, mażli dziecko lepiej rozumieć skutki nienauczenia się lekcji zadanej, niż zarznięcia małego braciszka nożem? Z tego ostatniego czynu rozgrzeszamy dziecię, z pierwszego nie. Może mi kto powie, iż sąd uwalnia dziecię na zasadzie nieproporcjonalności kary do wieku. Piękna zasada sprawiedliwości! Albo jest wina, albo nie ma winy, albo pewnej winy odpowiada

pewna kara, albo nie. Małość lub jej wielkość nic tu nie znaczy – bo jeśli nie ma winy, to zawsze kara będzie dowolnością.

Winy zaś ze strony dzieci nie ma.

A więc nie powinno być kary?

Musi być.

To anomalia, powiecie. Przyznaję – ale się wytłumaczę. Wychowanie dzieci nie odbywa się w warunkach racjonalnych, ale w najgorszych dla tego procesu. Wychowanie dziecka zależy tylko od moralnej i intelektualnej atmosfery otoczenia wychowującego: od społeczeństwa, rodziny, rodziców, którzy prawem sukcesji[1], przykładu zaszczepiają przedwcześnie wszelkie wady i zboczenia w dzieciach. Owocowanie tych nasion w młodych organizmach wymaga środków zaradczych, a w liczbie tych środków doraźnym, prowizorycznym jest kara. Rodzaj to chirurgii pedagogicznej, gwałtownie odcinającej narośl zewnętrzną. Pamiętać trzeba jednak, iż karząc dziecię, smagamy własne – błędy, tylko nie po własnej skórze.

Z tego, cośmy powiedzieli, wynika, iż kara jest środkiem gwałtownym, wyjątkowym, przechodnim, pojedynczym, a zatem nie może być podstawą systematu wychowania (za jaką w ostatnich czasach chcą ją przedstawić fantazyjni pedagogowie) formowania charakteru, to jest wyrabiania przymiotów niszczenia wad dzieci. W tym punkcie trzeba się ściśle porozumieć. Pedagogika jest jeszcze zbyt młodą nauką, aby brakło jej punktów niewyjaśnionych, na nieszczęście skutkiem niedostatku obserwacji ścisłych. Charakter dzieci jest dla wielu rodzajem pola okrytego roślinnością; dość rozróżnić chwasty od zboża, pierwsze wypleć, a wszystko będzie dobrze. Niestety, błąd to. Charakter jest całością organiczną, rozwijającą się na podstawie materialnej szeregiem przyzwyczajeń. Nie uwzględniając tej, zdaje się, prawdy, przychodzimy do najbłędniejszych pojęć o wadach dziecka. Jak ono na przykład leniwe – a czy to wada? Pospolicie tak mówią, nie zdając sobie sprawy, iż objawy lenistwa są względne. Dziecię może być limfatyczne[2], źle rozwinięte, jego mózg znajduje się w stanie niedokończonej formacji i to czyni je ociężałym, niemogącym pracować tak szybko, jak dziecię kompleksji krwistej, dobrze ukształtowane. Inną razą dziecię jest łakome, to znowu wada – a my nie badamy, czy otrzymuje ono zawsze tyle pożywienia, ile wymaga bujnie wzrastający organizm. Dziecię zapala się gniewem – to nowa wada, a czy przyjmujemy do wiadomości, iż to dziecię krwiste potrzebuje mieć tylko wskazany inny kierunek do użytkowania swego nadmiaru krwi. W kwestii moralnych wad, jako to kłamstwa, nieposłuszeństwa, lekceważenia obowiązków, zwrócić należy uwagę skąd one pochodzą. Zwykle płyną one z najbliższego otoczenia dziecka, niekiedy tylko są naleciałościami dalszymi.

Wobec tego jakże się zastosowuje system kar? Czyż można karać limfatyczne dziecko za lenistwo, odżywiające się za łakomstwo, krwiste za gniew, kłamiące lub nieposłuszne za wady, które co dzień spełniają w jego oczach starsi. Ktoś niedawno radził, aby rodzic lub wychowawcy spisywali wady i ilość przewinień swych wy-

[1] Sukcesja – w tym kontekście: dziedziczenie.

[2] Limfatyczne – blade, słabowite.

chowańców i stosownie do tej arytmetyki aplikowali kary. Próżna praca i fatalne zastosowanie kary. Poddajmy raczej analizie fizyczność dziecka i moralną atmosferę jego otoczenia, a one nam rzucą światło. Nie dręczmy dzieci systematem kar, nie usuwając źródła złego, nie słuchajmy improwizowanych pedagogów, którzy mają dobre chęci, ale nie wiedzą, co czynią. Nie podpierajmy jakimś fałszywym rachunkiem błędu niegodziwego. Nie dzieci nasze rachujmy z ich wad, ale siebie.

System kar prowadzi zwykle tego rodzaju pedagogów do uzupełnienia go systemem nagród. Jeżeli są sądy zbrodni, czemu nie ma sądów cnoty? – pytał Eugeniusz Sue[3]. Myśl co najmniej jednostronna. Czyż bowiem w znaczeniu społecznym są cnoty? Jeśli tak, to trzeba by wszystkich, którzy nie zabijają, uważać za cnotliwych i przedstawić do Nagrody Monthyona[4]. A przecież spełnili oni prosty obowiązek. Nagroda za dobre dla dzieci jest to płacenie im za obowiązek. Piękna zasada pedagogiczna! Nauczyłeś się lekcji, masz cukierek, nie nauczyłeś, się, masz rózgę po grzbiecie. Takim pięknym systematem uczy się pudli w cyrku. Ależ niekoniecznie cukierki i rózgi, mówi jeden z autorów, życie karze nas za lenistwo i błędy głodem, chłodem, za dobre darzy przyjemnościami, należy więc tak się urządzać rodzicom, aby życie zwykłe zastosowali do wychowania. Pomijając wstrętność takiej komedii granej przed dziećmi, na czym opieramy ich charakter? Na spodziewaniu się nagrody, unikaniu kary – na interesowności, na obłudzie. Przypuściwszy najlepszy wypadek przyjęcie się bez zboczenia takiej zasady, co człowiek tak wychowany może sobie powiedzieć, gdy go w życiu nie spotka za dobre nagroda, a za złe kara? Łatwo pojąć, co odpowie i co zrobi. Nie, nie, panowie pedagogo-matematycy – jest jedna zasada, którą sami spełniajcie i podajcie do spełnienia dzieciom: obowiązek. To droga pewna i niezawodna. Kara więc jako systemat nie ma żadnej wartości i pozostanie, czym być powinna: środkiem doraźnym, prowizorycznym. Gdy dziecię spełni jakiś czyn gwałtowny, winno ulec karze nie dlatego, abyśmy chcieli poprawić karą źródło tego czynu, ale dlatego, żeby doraźnie dać dziecku poczuć, iż takie czyny nie powinny się spełniać. W tym razie kara musi być zastosowaną do rozwoju dziecka i tak rozmaitą, jak rozmaite są okoliczności wywołujące ją. Nie ma prawideł, które by określały sposób i naturę kary dla dzieci. Rozum i sumienie wychowawców – oto wszystko, czym się można polecić. Czy rózga może być użytą? Niezawodnie, w pewnych okolicznościach i z pewnymi dziećmi, i do pewnej miary. Nie ból fizyczny, aplikowany do pewnej części ciała, ale przymus kija ściera z nas godność. Natomiast jakże nieostrożną jest rada owego autora, który, proponując liczbami

[3] Eugène Sue, właśc. Marie-Joseph Sue (1804–1857) – francuski pisarz, autor poczytnych powieści o życiu najuboższych warstw mieszkańców Paryża, m.in. *Tajemnic Paryża* („Journal des débats" 1842–1843, I. wyd. polskie Warszawa 1844) i *Żyda wiecznego tułacza* („Le Constitutionel" 1844–1845, I. wyd. polskie Lipsk 1844–1845); nie udało się ustalić źródła słów, na które powołuje się autor artykułu.

[4] *Prix Monthyon* (Nagroda Monthyona) – ustanowiona w 1782 roku przez Jean-Baptiste Auget Montyon (1733–1820) nagroda przyznawana w trzech kategoriach: za wyjątkowe osiągnięcie naukowe, za wyjątkowe zasługi oraz nagroda literacka; przyznaje ją Akademia Francuska oraz Akademia Nauki (L'Académie des sciences).

oznaczyć wady dzieci, radzi próbować, która kara lepsze skutki wywiera: wstyd, rózga czy głód…. Naprzód niech Bóg zachowa każde dziecko od prób podobnych, a potem godziż się stosować jako karę głód? Czy skazawszy na głód dziecko, które się lekcji nie nauczyło, pobudzimy jego umysł do pracy? Zapytajcie fizjologa – a on odpowie: nie. Czyż chcąc mieć zdrowe ziarno, otrzymuje się takowe odmawianiem pokarmu?... Co byście rzekli o pedagogu, który by chciał, aby dziecko nauczyło się lekcji i zabrał mu książkę. Powiedzielibyście, że jest bezrozumny. A cóż sądzić o was, udzielających podobne rady?

Takie więc kary, jak głód, przestrach, bicie nieprzystojne, łapy[5], i tak dalej, jako nierozumne winny być stanowczo usunięte, wszelkie inne rozumowi poddane.

Czy kar można względem dzieci uniknąć? Można, i dziś już wyrabia się odpowiedni systemat, który wyłożymy, mówiąc o pracy dzieci. Systemat ten wchodzić będzie w coraz większe użycie z podniesieniem się moralnym rodziny i przyjdzie czas, gdy wyprze on karę, na którą patrzeć będziemy tak, jak dziś spoglądamy z pogardą na narzędzie tortury i pręgierz[6], pod którym piętnowano ludzi.

[5] Łapa – rodzaj kary szkolnej; uderzenie linią, tzw. „dyscypliną" w dłoń.

[6] Pręgierz – w średniowieczu: słup, przy którym wystawiano na widok publiczny skazańców i wymierzano im karę.

17
NA GWIAZDKĘ

„Przegląd Tygodniowy" 1872, nr 47, s. 375–376;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Gwiazdka jest zwykłym czasem, przynoszącym dziatwie w upominku książki i zabawki. Jakkolwiek nie usprawiedliwiamy tej ryczałtowej powodzi drukowanych i niedrukowanych podarków, gdyż według nas dobry ojciec i rozsądna matka powinni *ciągle* czuwać, aby ich dziatwie nie brakło na umysłowym pokarmie – to przecież stosując się do nieuniknionego zwyczaju dla ułatwienia rodzicom wyboru w nowo pojawiających się książkach dla dzieci, podawać będziemy krótką takowych ocenę z punktu pedagogicznego.

Zwierzęta mówiące[1], z francuskiego przerobił i pomnożył Władysław Ludwik Anczyc[2].

Przedstawianie w postaci zwierzęcej różnych wad i ułomności człowieka jest zwykłem w literaturze dziecięcej. Książeczka jednak świeżo przyswojona dla naszych malców przez pana Anczyca odznacza się wcale oryginalnym przeprowadzeniem tego oklepanego tematu. Tutaj dzieci zamieniają się na zwierzęta, przybierając postać odpowiadającą ich nałogom i wadom, ale okazuje się w końcu, że to przeobrażenie było tylko złudzeniem optycznym. Treść książeczki mniej więcej taka: Swawolny i rozpustny chłopiec, mający jednak w gruncie dobre serce, dostaje się na zaklętą wyspę Poprawy, pod władzę Geniusza kary, który zaprowadziwszy go do ciemnej sali, pokazuje mu przez tajemnicze okienko cuda czarodziejskiego królestwa. Przestraszony malec widzi tam towarzyszy zbytników[3], urwisów i leniuchów pozamienianych w zwierzęta, odprawiających w tym stanie pokutę za swe dawne grzechy, dopóki się nie opamiętają. Na tej fantastycznej wyspie żyją obok tego zwierzęta, które uciekły od prześladowania ludzi, dręczących je niemiłosiernie. Zwierzęta-ludzie i zwierzęta istotnie rozmawiają ze sobą, opowiadając koleje własnego losu. W szeregu licznych scen, rozmów i wypadeczków występują rozmaite śmieszności

---

1 *Zwierzęta mówiące*, z francuskiego przerobił i pomnożył Wł. L. Anczyc, Warszawa: druk Jaworskiego, nakł S. Areta w Lublinie, 1873, s. 193.

2 Władysław Ludwik Anczyc (1823–1883) – poeta, dramatopisarz, wydawca, tłumacz; autor m.in. *Emisariusz* (1848), *Flisacy* (1855), *Kościuszko pod Racławicami* (1881).

3 Zbytnik – ten, kto lubi zbytkować, figlować, psocić; psotnik.

i występki, które odnoszą zasłużoną naganę lub karę. W kłótni na przykład sroki z papugą wyśmiane gadulstwo i swarliwość. W rozmowie mrówki z konikiem polnym znajdziemy nawet nieco szerszą dążność społeczną, przerastającą w części zakres pojęć dziecięcego świata. Mrówka wychwala rząd republikański, skarży się mocno na anarchię stronnictw w mrowisku, którą wywołała duma wojowników, nareszcie ostro gani konika za brak przywiązania do rodzinnej siedziby. Potem opowiadają swe dzieje tułactwa i niewoli u ludzi pies, osioł, papuga, lis i wilk. Na zakończenie następuje wspaniała uroczystość odprawiana przez wszystkie zwierzęta z powodu przyjęcia w ich grono niepoprawnego chłopca, który za nieuleczoną wadę złośliwej zawiści został na zawsze zamieniony na małpę Żoko. Gdy przemknął się pod oczyma przelęknionego malca cały ten szereg obrazów, nagle światło dzienne oświeciło tajemniczą salę i winowajca ujrzał się... w zwykłym pokoju na Starym Mieście, u jednego młodego malarza, który wszystkie te obrazy przedstawiał mu za pomocą dioramy[4]. Tę fantastyczno-optyczną lekcję przygotował artysta na prośbę nauczyciela, który spodziewał się tym sposobem poprawić swawolnika. Pomysł, jak widzimy, porządnie naciągany, pachnący mocno francuską blagą[5]. Trzeba bardzo niemowlęcej naiwności, aby wierzyć, że jakiś malarz dla dania nauczki małemu urwisowi urządzi takie widowisko na wielką skalę. Pomijając już grube nieprawdopodobieństwo, którego nie udało się tłumaczowi choćby jako tako usprawiedliwić, przez takie rozwiązanie traci na swej sile cała alegoryczna strona książeczki. Zwykle bowiem w każdej bajce lub przypowieści obrazowej sentencja moralna opiera się na poetycznym złudzeniu, na swej dobrej wierze, z którą poeta przedstawia zmyślone rozmowy zwierząt jako rzecz prawdziwą i istotną. Tym sposobem albowiem za pomocą wrażliwej wyobraźni umysł dziecięcy przejmuje razem ze zmyśloną osnową wewnętrzną treść moralną powieści, która utkwi w pamięci, chociażby nawet późniejszy namysł chłodnego rozsądku rozwiał ułudne obrazy. Wiemy zresztą, że podobna alegoryczność, właściwa zarówno umysłom młodocianym, jak i młodocianym narodom, nie szkodzi zupełnie późniejszemu rozwojowi umysłu, jeśli tylko gorączkowo nie podsyca wyobraźni. Tymczasem w książce, o której mówimy, zaledwie młody czytelnik otrzymał pierwsze wrażenie opowieści, już sam autor spieszy się rozwiać je chłodnym powiewem sceptycyzmu.

Dlatego też uważamy tę nową pracę pana Anczyca za niezbyt szczęśliwie wybraną, gdyż traci znaczenie alegoria, stając się zwyczajną baśnią. Czuł to dobrze sam tłumacz, napomykając w przedmowie, że wydawca „zaprosił go do opracowania tego dziełka".

Starał się tedy pan Anczyc o nacechowanie książeczki jakąś myślą przewodnią za pomocą własnych dodatków. Wykazuje wieloma przykładami złe skutki i niewłaściwość dręczenia zwierząt, zachęca do łaskawego i troskliwego obchodzenia się z tymi szczególniej, które stanowią służbę człowieka.

---

4 Diorama – obraz malowany na przezroczystej tkaninie lub matowym szkle z obu stron, dający złudzenie trójwymiarowości.

5 Blaga – zmyślenie, często obliczone na efekt.

Oprócz tych użytecznych dodatków tłumacz wzbogacił dziełko prześlicznym językiem, czystym, jędrnym, pełnym życia i świeżości młodzieńczej. Potrafił tym sposobem lichą ramotę[6] francuską uczynić jedną z nie najgorszych książeczek dziecinnych.

[6] Ramota – przestarzały, pozbawiony wartości utwór literacki.

18
NOWE SZKOŁY

„Przegląd Tygodniowy" 1873, nr 31, s. 241–242;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

„Tu średnie i wyższe wykształcenie – powiada o Stanach Zjednoczonych w swym raporcie Hippeau[a], winno swoją organizację inicjatywie prywatnej". W dziedzinie oświaty czynność obywatelska jest, przy jakimkolwiek bądź ustroju społecznym, konieczna – w jednym razie jako przeciwwaga – w drugim jako dopełnienie państwowej. Przyjąwszy to jako pewnik stwierdzony doświadczeniem, pośpieszamy na wstępie zaznaczyć, iż obowiązująca ustawa szkolna w Cesarstwie zostawia odpowiedni do ustroju społecznego i obyczajów narodu, stanu jego oświaty, dość obszerne pole dla działalności jednostek i korporacji[1] prywatnych w zakresie wychowania. Widzimy też skutki tej ustawy w bardzo licznych objawach w niektórych prowincjach Rosji. Co dzień gazety rosyjskie donoszą o nowych szkołach założonych staraniem mieszkańców, o olbrzymich zebranych na ten cel sumach wyznaczonych przez ziemstwa[2], o klasycznych[3] i realnych gimnazjach[4] i progimnazjach[5] prywatnych na mocy ustawy zakładanych.

Nastręcza się więc pytanie, czy i o ile prawa naszego społeczeństwa pozwalają nam występować z samodzielną inicjatywą? Pierwszy odcień tego pytania znajduje

---

[a] *L'instruction publique aux États-Unis par C. Hippeau*, Paris 1872. [Célestin Hippeau (1803–1883) – francuski literat, filozof i pedagog, autor m.in wspominanej publikacji wydanej w polskim przekładzie pt. *Wychowanie publiczne w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej* (tłum. St. Bełza, Warszawa 1873) – przyp. Red.]

1 Korporacja – tu w znaczeniu: zrzeszenie mające na celu realizację określonych zadań.

2 Ziemstwo – organ samorządu lokalnego w niektórych guberniach i powiatach europejskiej części Rosji (wyjątek stanowiły m.in. gubernie Królestwa Polskiego), istniejące w latach 1864–1917.

3 Gimnazjum klasyczne – typ ogólnokształcącej szkoły średniej, ukształtowany w pocz. XIX w. Podstawę programu stanowiło studiowanie języków klasycznych oraz kultury starożytnej Grecji i Rzymu.

4 Gimnazjum realne – typ szkoły średniej z przewagą przedmiotów matematyczno-przyrodniczych, powstałe w I połowie XIX w. jako alternatywa wobec gimnazjum klasycznego; dawało uprawnienia do wyższych studiów technicznych i na niektórych kierunkach uniwersyteckich.

5 Progimnazjum – niepełna szkoła średnia ogólnokształcąca w carskiej Rosji (od 1864) i w Niemczech (od początku XIX w. do lat trzydziestych XX w.), obejmująca 4 lub 6 niższych klas gimnazjum.

swą odpowiedź w świeżym fakcie otwarcia kilku nowych szkół, drugi zaś, jeszcze przed rozbiorem[6] pierwszego, wymaga komentarza. Obowiązująca u nas edukacyjna ustawa nie wzbrania prywatnym przedsiębiorstwom zakładania szkół, ogranicza je wszakże rządowym nadzorem, przepisanym dla publicznych instytucji programem i najwyżej czteroklasowym zakresem. Oto rozciągłość pola, na którym działalność społeczna rozpostrzeć się może.

Właśnie nowo zapowiedziane progimnazja są takim najdalej sięgającym wyrazem edukacyjnych instytucji powstałych drogą inicjatywy prywatnej. Zastanówmy się nad nimi szczegółowo.

Sześciu czy też siedmiu byłych inspektorów rządowych gimnazjów otwierają w początku roku szkolnego własne czteroklasowe szkoły. Wykład nauk według brzmienia ogłoszeń i wymagania odpowiednich przepisów zastosowany będzie tak co do formy, jak i zakresu do wykładu w instytucjach rządowych. Ponieważ zaś w instytucjach tych panuje kierunek klasyczny, przeto zapowiedziane szkoły będą klasycznymi progimnazjami.

Niezależnie od uczuć głębokiego uznania, jakie w każdym świeżo nabyty czynnik mający służyć dla dobra oświaty budzić musi, niezależnie, mówimy, od tych uczuć, musimy choć kilkoma słowy stanąć w obronie użyteczności niesłusznie przez założycieli pominiętego kierunku realnego, który został również przez prawo szkolne za pożyteczny i potrzebny uznany, gdyż zarówno szkoły klasyczne, jak i realne, zakładane są w Rosji, a nawet te ostatnie przez prywatnych liczniej, dla zrównoważenia liczby szkół klasycznych, za ogólny systemat[7] szkół państwowych uznany. Wierzymy, iż są ludzie, dla których kwestia wyboru naukowych elementów w średnim wykształceniu rozwiązuje się z bezsprzeczną wygraną dla filologii, a przynajmniej z cząstkowym tylko tryumfem dla umiejętności realnych; my wszakże sądzimy, że i te ostatnie zaniedbane być nie powinny. Gdybyśmy chcieli wyczerpująco poprzeć nasze twierdzenie, musielibyśmy rozprawić się z każdym po szczególe[8] wnioskiem przeciwległego stronnictwa. Ścieśniając o ile można najbardziej, ograniczymy obronę naszego sądu na argumentach ogólnych. Jeżeli średnie wykształcenie ma na celu przygotować jednostkę do nauki i życia, to ono musi się oprzeć na podstawach realnych dlatego, że żywioły te są nieodzownym fundamentem wiedzy w obu wymienionych sferach. Czy jest rzeczą możliwą zostać człowiekiem rozumnym lub uczonym bez znajomości głównych zasad fizyki i antropologii? Jeżeli znajomość pochodzenia łacińskiego *tuli*[9] ma wielką wartość dla nauki i rozwoju, tedy co najmniej równą ma także znajomość pochodzenia piorunu lub tęczy. Słowem, zastanowiwszy się uważniej nad tą kwestią, bardzo łatwo dojść do wniosku, że nie tylko dla wiedzy praktycznej, życiowej, realny kierunek edukacji przedstawia bardzo rozległe korzyści, ale nawet jest nader skutecznym i potrzebnym w przygotowaniu gruntu

6 Rozbiór – tu w znaczeniu: analiza.

7 Systemat – system.

8 Po szczególe – w szczególności, w szczególe.

9 Chodzi o łaciński czasownik *fero* (niosę) o nieregularnej odmianie: *fero*, *ferre*, *tuli*, *latum*.

i wrębu[10] dla specjalnych badań; gdyż i jako metodyczny środek wiedza realna jest potężną i bardzo ważną siłą.

Jeżeli bowiem ktoś sądzi, że doskonałość i ścisłość praw są głównymi źródłami dobroczynnych, pedagogicznych wpływów nauk szkolnych, to przecież chyba nigdzie ta doskonałość i ścisłość praw nie są wyższe, jak w naukach przyrodniczych. W końcu za kierunkiem realnym silnie przemawia ogólne zamiłowanie młodzieży do tego rodzaju studiów. Z objawem takim bardzo poważnie i skrupulatnie liczyć się należy, gdyż on wymownie przekonywa, że pomimo wszelkich wysiłków ze strony uczących młode umysły, tylko tę naukę pokochać i zdobyć pragną, w której czują tętna życia i znajdują jakiś interes. Oto są główne argumenta, które uprawniają realny kierunek wykształcenia. Ten wybór od razu określa nasze stanowisko wobec nowo zapowiedzianych progimnazjów. Zaznaczając z jednej strony niezaprzeczone korzyści, jakie kraj z pomnożenia się instytucji naukowych odniesie, z drugiej nie możemy powstrzymać się od zrobienia uwagi, że instytucje te naturą swoją nie zastosowały się ani do wymagań pedagogicznych w ogóle, ani do potrzeb naszego społeczeństwa w szczególności. O ile nam się zdaje, chyba najzagorzalszy klasyk nie zaprzeczy, iż każdemu, a zatem i naszemu, ogółowi potrzeba pewnej sumy ludzi posiadających wiedzę realną. Przyjąwszy bowiem nawet najgorszy takich twierdzeń wypadek, to jest zgodziwszy się na to, że szczęście narodów i dobro nauki wymagają w ogólnej oświacie przewagi elementu filologicznego, to i wtedy jeszcze realny będzie uprawnionym. Przypuśćmy na przykład, że prawidłowy układ stosunków inteligencji wymaga, ażeby na 10 filologów przypadał 1 przyrodnik, w każdym razie istnienie owego przyrodnika jest chociażby dla równowagi koniecznym. Tymczasem ponieważ u nas instytucje publiczne reprezentują żywioł filologiczny, a nieliczne realne szkoły nie stanowią dostatecznej przeciwwagi, przeto staraniem inicjatywy prywatnej powinno być mnożenie ostatnich, a nie pierwszych.

Gdy bowiem jeszcze i prywatne przedsiębiorstwa zapiszą się pod tenże sam sztandar, kraj niedługo zaludni się ludźmi, którzy swą jednostronną inteligencją zapchają jakąś sferę społecznej pracy, nie zająwszy innych. Z tej zaś powodzi jednorodnego elementu ani jednostki tłoczące się do jednych wrót nie wyniosą osobistego szczęścia, ani społeczeństwo pozbawione najgłówniejszych umysłowych pierwiastków – jakiejkolwiek korzyści. Prawa zatem i potrzeby położenia wykreślają się tak jasno, iż nie tylko błądzić, ale nawet wahać się niepodobna. Odnośnie zaś do nowo zapowiedzianych szkół – przybywają jeszcze inne tejże natury argumenta. Szkoły te, jak wspomnieliśmy, mają być czteroklasowe – jest zatem wszelkie prawdopodobieństwo, iż ściągną one w znacznej części tę warstwę młodzieży, która na takim zakresie edukacji zechce poprzestać, tym więcej, że przejście do rządowych gimnazjów wymagać będzie od uczniów złożenia odpowiedniego i trudnego egzaminu. Zwykle więc do takich prywatnych progimnazjów zapiszą się albo ci, którzy wyższe wykształcenia pobierać będą w domu lub zagranicą, albo ci, którym tylko cztero-

[10] Wrąb – tu w znaczeniu: wgłębienie lub wcięcie w jakimś przedmiocie umożliwiające połączenie go z drugim.

klasowy kurs nauk jest potrzebny. Zarówno dla jednych, jak i dla drugich nader użytecznym byłby kierunek realny. Ci, którzy dopełniać będą ową edukację w domu lub zakładach zagranicznych, z bardzo małym wyjątkiem odskoczą zupełnie od rozpoczętych studiów; czy wychowaniec[11] takiej czteroklasowej szkoły rzemieślnikiem, przemysłowcem, kupcem, czy też artystą, urzędnikiem, gospodarzem zostanie; na każdym z tych stanowisk wiadomości z fizyki, chemii, astronomii, gospodarstwa społecznego i tak dalej nie tylko, że znajdą swe zastosowanie, ale nawet okażą się koniecznymi. Słowem więc, zarówno względy pedagogiczne, jak i specjalne potrzeby społeczeństwa, a w końcu nawet charakter instytucji, o jakich to mówimy, wszystko to wymagałoby pewnej ilości nowo zapowiedzianych szkół programu realnego. – Tych jednak naszych wniosków nie mamy bynajmniej zamiaru stawiać jako oskarżenia przeciwko organizatorom. Skoro chcą i uznają za konieczne, tworzą filologiczne progimnazja, nikt nie ma prawa wytaczać im procesu, chociażby posiadał najsłuszniejsze logiczne motywa. Trzeba każdemu pozostawić zupełną swobodę działania w godziwej i dobroczynnej sprawie. Nasz pogląd może nas prowadzić do takiego, innych do owego wyniku – różniąc się wszakże we wnioskach, nie możemy w imię samej różnicy potępiać praktycznego wyrazu przeciwnych opinii, tym więcej, że one nawet z naszego stanowiska sądzone zasługują na uznanie. Wolno nam nie godzić się na klasyczny kierunek nowych progimnazjów, ale musimy zarazem przysądzić[12] im całą doniosłość, jaką zyskują; powstanie naraz kilku naukowych zakładów jest faktem wielkiej wagi i użyteczności. Fakt ten jest dla nas tym radośniejszym, że ciągle odradza się coraz nowymi objawami. I tak, obok trzech zapowiedzianych i kilku spodziewanych progimnazjów dojrzewa ciągle chronologicznie najstarsza myśl założenia z funduszów miejskich całkowitego gimnazjum. Nadto dowiadujemy się, iż świeżo zrodził się projekt urządzenia kursów równoległych przy jednym z publicznych gimnazjów. Jest to pomysł arcyszczęśliwy. Najważniejszym bowiem dotąd szkopułem dla wszelkiego rodzaju szkół prywatnych jest to, iż publiczne nie akceptują ich świadectw uczniom wydawanych, to jest, że na przykład uznany w zakładzie prywatnym za uzdolnionego[13] do klasy 3-ej, musi osobnym i bardzo rzadko udającym się egzaminem stwierdzić swe prawa. Rzadko kto do tego rodzaju szkół uczęszczał dlatego, iż rzadko kto mógł zrzec się przywilejów, jakie w publicznym wykształceniu zyskiwał. Otóż ta ważna przeszkoda zostaje usuniętą przez urządzenie kursów paralelnych[14]. Uczęszczający na nie uczniowie, zaliczeni do składu gimnazjów rządowych, korzystać będą i z tejże samej nauki i z tychże samych praw. Jeżeli dobrze pamiętamy, jest to pomysł zapożyczony od organizacji szkół rosyjskich, gdzie równoległe wykłady naprzód wprowadzono. Słyszeliśmy iż kursa takie mają być otworzone tylko przy jednym z gimnazjów – otóż byłoby rzeczą bardzo pożądaną, ażeby to nastąpiło przy kilku. Wprawdzie Warszawa sama nie

11 Wychowaniec – wychowanek.

12 Przysądzić – przyznać coś na mocy wyroku, zasądzić.

13 Uzdolniony – tu w znaczeniu: przygotowany, nadający się, posiadający odpowiednie kwalifikacje.

14 Paralelny – równoległy, równoczesny; również: równorzędny, analogiczny.

może ponosić tak olbrzymich kosztów, można by jednakże ogłosić subskrypcję[15], która by z pewnością złożyła znaczny fundusz. Kwestią tą koniecznie zaopiekować się należy, gdyż pomimo ostatniego przyrostu w liczbie naukowych zakładów jeszcze pozostanie olbrzymi tłum młodzieży, która się nigdzie dla tych lub innych przyczyn nie dociśnie.

Ponad to wszystko jednakże, co dotąd zrobiono i co niedaleka przyszłość zrobić przyrzeka, góruje pokutująca, jak rzekliśmy, od dawna myśl założenia prywatnego gimnazjum. Taka instytucja byłaby dla nas kolosalnym nabytkiem. Przede wszystkim bowiem dałaby swym wychowańcom całkowity kurs nauk i wprost przygotowywała ich do wyższych instytucji naukowych – czego właśnie zrobić nie mogą ze swym ułamkowym planem wszelkie dotychczasowe szkoły prywatne. Wprawdzie ustawa, a nawet sam interes, nakazuje tym ostatnim stosować się zupełnie do programu gimnazjów rządowych – ale pomimo to, muszą one robić i robią często odstępstwa, zmieniające naturę wiedzy uczących się. Wskutek tego, jakkolwiek niejednokrotnie takie prywatne zakłady są dobrze prowadzone, nie uzdalniają młodzieży według wymagań gimnazjalnych. Stąd wynikają same ujemności[16], tak dla tych zakładów, jak i ich wychowańców – pierwsze, nie posiadając aprobaty instytucji rządowych, nie mogą stać się użytecznymi dla mas, a tym samym dojść do szerszego rozwoju, drudzy zaś albo tracą prawie zawsze kilka lat czasu, który im zwykle przy wstąpieniu do gimnazjum policzonym nie bywa, albo też poprzestają na tej niskiej edukacji i bezwzględnie nie odnoszą z niej w życiu żadnego pożytku. Ileż znamy takich szkół czteroklasowych, których kierownicy wprowadzili do programu pewne, często bardzo słuszne poprawki i dopełnienia, cóż jednakże z tego zawsze wynika? Oto zmieniony program ani nie przygotowywa młodzieży do odpowiednich klas gimnazjum, ani nie daje im od siebie skończonego wykształcenia; wypuszcza w świat źle przygotowanych kandydatów do szkół publicznych albo niedouczonych ludzi – jedno i drugie podkopuje wiarę w zakłady prywatne i ścieśnia je ciągle do skromnych pensjonatów[17]. Te wszystkie niedogodności usunęłoby projektowane gimnazjum, dając swym wychowańcom całkowite średnie wykształcenie. Nadto wykształcenie to mogłoby się oprzeć na realnych podstawach – co stanowi dla nas wzgląd wielkiego znaczenia. Źródła funduszów w tej sprawie są, bez przesady rzec można, rzeczą poboczną.

Streszczając nasze uwagi, stawiamy ze swej strony następujące wnioski: 1) ażeby inicjatywa prywatna czynniej zajęła się stwarzaniem instytucji naukowych; 2) ażeby instytucje te w pewnej liczbie opierały się na podstawach realnych, a przynajmniej tych podstaw z edukacji nie usuwały, jak na to ustawy rządowe zezwalają; 3) ażeby ogłosić subskrypcję na zakładanie nowych szkół; 4) ażeby, o ile można, najwięcej urządzić kursów równoległych; 5) ażeby wyjednać pozwolenie i założyć

[15] Subskrypcja – pisemne zobowiązanie do zapłacenia określonej sumy w zamian za coś, często połączone z przedpłatą.

[16] Ujemność – szkoda.

[17] Pensjonat – tu w znaczeniu: pensja, czyli prywatna szkoła, często połączona z internatem.

prywatne gimnazjum z programem zastosowanym do naszych potrzeb. Chociażby tylko w tych kilku kierunkach rozwinięta działalność postawi wkrótce przed nami bardzo poważne i bardzo szczęśliwe rezultaty.

19
[Aleksander Świętochowski]
KATECHIZM RODZINNY

„Przegląd Tygodniowy" 1873, nr 40, s. 313–316;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Obecnie, rzec można, przedmiotem głównego zajęcia dla badaczów życia jest człowiek.... w kolebce. O ile dawniej studiowano prawa i tajemnice jego natury w stanie dojrzałym, o tyle dziś studiują je w najpierwotniejszym zarodzie[1]. Człowiek bowiem zupełnie rozwinięty już się dostatecznie dał poznać w swych objawach, pozostaje więc teraz wyśledzić skryty proces jego formowania się, przeniknąć go w chwili, w której dopiero żyć zaczął, aby zrozumieć dlaczego na tę, a nie inną, drogę wstąpił. Jest to więc badanie u źródeł. Widok ten spotykamy w najrozmaitszych sferach. Lekarz dla wytłumaczenia zagadkowych zjawisk organizmu ludzkiego, psycholog dla poznania objawów duchowych, prawnik dla objaśnienia przestępczych czynów, socjolog dla sformułowania i zanalizowania społecznych fenomenów, każdy biegnie po objaśnienia do dziecka i w nim stara się odnaleźć zarody przyszłych usposobień człowieka. W tym trafnie wybranym kierunku krąży nowoczesna myśl badawcza, której udało się na tej drodze wiele doniosłych zdobyczy pozyskać. Nie stąpa więc na oślep, nie czepia się domysłów, nie gwałci praw naturalnych, nie staje zgapiona[2] wobec wypadków życia, nie podrabia sztucznej zależności zdarzeń, nie osłania swej nieświadomości interwencją sił nadprzyrodzonych, ale przede wszystkim pamięta o źródle i genezie każdego objawu, mozolnie zbiera i spaja najmniejsze ogniwa złączonego z nim łańcucha przyczyn i skutków, słowem, nie przypatruje się bezmyślnie owocom, lecz wykopuje i bada korzenie. Taka metoda poszukiwań prosto wiedzie każdego myśliciela na pole wychowania. Tu spotykają się wszyscy, którzy studiują jakąkolwiek stronę natury ludzkiej. I dlatego też w najnowszych czasach pedagogika zajęła jedno z najważniejszych miejsc w szeregu umiejętności, a jej przedmiot zainteresował nie tylko specjalistów wielu naukowych gałęzi, ale nadto drażni swymi zagadkami uwagę powszechną. Może niezbyt przesadzimy paradoksalnością spostrzeżenia, gdy powiemy, że jest to dziś

1 Zaród – zalążek, zarodek.
2 Zgapiony – nieuważny, zagapiony.

kwestia budząca i wywołująca w masach najwięcej poważnych myśli. I nie może być inaczej. Ci wszyscy bowiem, bardzo liczni, którzy ponad dobrobyt i osobiste zadowolenie stawiają szczęście swych dzieci i chcieliby ich moralną organizację tak nastroić, ażeby się ona oparła najsilniejszym uderzeniom złych pokus i ustrzegła wszelkich zboczeń, ci wszyscy, mówimy, bacznie wsłuchują się w każdy głos dający im w tej mierze dobroczynne ostrzeżenie, a przypatrując się błędom dojrzałym, starają się niszczyć i usuwać ich zawiązki[3]. Niewielu jest ojców i matek, którzy by obojętnie przyjmowali gruntowne rozumowania myślicieli ukazujących w dziecku prawie niewidzialne nasionka potwornych zbrodni. Samo więc zainteresowanie się tymi badaniami wyznacza stopień ich ważności. Pole do nich obszerne, mało jeszcze wyczerpane, wyprowadzenie zatem nowych wniosków łatwe i użyteczne.

Bez pretensji do wywodów rozstrzygających odsłaniamy dziś przed czytelnikiem domowe ognisko, ażeby tam wysłuchać i osądzić kilka wyrazów rodzinnego katechizmu. Zdaje nam się, że nazwa ta dostatecznie objaśnia pojęcie, o które nam tu chodzi. Pierwsze prawdy, którymi matka świeżo rozwitą[4] duszę dziecka karmi, pierwsze ziarna wiedzy, które na jego młodziutkim umyśle szczepi[5], pierwsze zasady, na których jego wątłą myśl opiera, pierwsze uczucia, którymi serce jego rozgrzewa, pierwsze pewniki, w które mu wierzyć każe – oto są artykuły tego katechizmu. Moralne podstawy, które on w sobie mieści, są zwykle podstawami całego życia człowieka. To, czego nauczy życie i szkoła – tysiąckrotnym ulegnie zmianom, ale moralno-religijny pacierz, którego nauczyła matka, najczęściej pozostaje jak przekonanie silnym, jak dogmat niezmiennym.

Pierwsze zatem chwile wychowania są właśnie okresem nauki dogmatów. Te pojęcia, zasady i wierzenia, które człowiek później sobie przyswoi, chociaż często silnie i ślepo ich się trzyma, nie mają takiej, jak pierwsze, nad nim władzy i przy lada sposobności ustępują miejsca innym. Tymczasem dogmaty rodzinnego katechizmu mieszają się z krwią, wchodzą do duchowego organizmu jako składowy i ważny jego element, tkwią w nim jak coś, co się razem z nim narodziło, występują nieustannie już to pod postacią zasady i rozumowego przekonania, już to pod postacią przesądu lub nałogu, zawsze silne, często niczym nieprzełamane. Bo chociaż natury umysłowo mocniejsze i bogaciej uzdolnione, rozwijając się, zmieniają pomału swą kolej i nieraz zupełnie odstępują od pierwotnego kierunku, za to nierównie liczniejsza masa słabszych ciągle pozostaje na raz wytkniętej przez *rodzinny katechizm* drodze. Zjawisko to jest nawet tak powszechne, że obserwując proces dojrzewania duchowego pewnej liczby jednostek, w każdej niemal zauważymy kilka nierozwiniętych komórek, kilka zaschłych pojęć, które osadziwszy się w organizmie, nie poddały się prawom jego życia. Tylko pozostały na duszy takim wyraźnym znakiem jak blizna szczepionej ospy na gładkiej skórze, takim niezmiennym wspomnieniem, jak pamiątkowy medalik chrztu zawieszony na szyi dziecka.

---

3 Zawiązek – zaczątek, zalążek.

4 Rozwity – rozwinięty.

5 Szczepić – tu w znaczeniu: wpajać.

Blizna zwykle nie porasta nowymi włóknami, medal nie zaciera się i nie traci swej wartości – tak samo każdy z owych dogmatów pozostaje, pomimo działań czasu i praw rozwoju, pojęciem niewzruszonym. Wtedy spotykamy go albo jako zwiędły przesąd zamieszany w masie świeżych przekonań, albo jako świetny i drogocenny klejnot w kupie moralnych śmieci, albo wreszcie jako jeden z fundamentów podpierających chwiejące się za lada powiewem rusztowanie miernych inteligencji. Człowiek gruntownie ukształcony i dopasowany myślą do miary swego czasu, który odsłania nieuważnie głęboko w duszy zasunięty anachronizm[6], zepsuty do szpiku nikczemnik, który chowa w swej pamięci kilka czystych prawd wyniesionych z dzieciństwa, słabiuchny umysł swego chowu, posługujący się w każdej trudniejszej okoliczności przesądem – wszyscy zostają pod wpływem pewników poczerpniętych z *rodzinnego katechizmu*.

Wreszcie sami poszukajmy uważnie w swych wspomnieniach, a niezawodnie znajdziemy w nich bardzo uciążliwe wysiłki pasowania się[7] nowo nabytych przekonań ze starymi dogmatami. Ileż to znowu razy zapamiętana z młodości i zrosła z naszymi uczuciami zasada przeszkadzała nam przyjąć innej, późniejszej? Ile razy wahaliśmy się pomiędzy przesądem, którego fałsz był dla nas widoczny, a prawdą o ścisłości, której byliśmy w zupełności przekonani? Ile razy zabłąkawszy się na manowcach przypomnieliśmy sobie wzniosłą maksymę rodzinnej nauki? Ta zależność późniejszego rozwoju ducha od pierwszych jego pojęć jest tak wielką, że nawet najgenialniejsze umysły często ulegają tej władzy. Pominąwszy wielkich poetów, którzy przez samą przeważnie uczuciową organizację troskliwie pielęgnują w swym sercu najbardziej anachronistyczne pamiątki, nawet chłodni i sceptyczni myśliciele, którzy oczyścili swą wiedzę z wszelkich dogmatycznych żywiołów, bezwiednie a niby pod naciskiem wskazówek rozumowych hołdują prawdom z dzieciństwa wyniesionym. Wiadomo na przykład, że Buckle[8], który surowo potępiał tak zwaną teorię moralnego rządu świata to jest interwencję Opatrzności w sprawach ludzkich – tenże sam Buckle wierzył w Boga, chociaż nie mógł jego istnienia naukowo udowodnić i otwarcie do swego dogmatyzmu się przyznał. Podobne spostrzeżenie zrobić można na każdym prawie umyśle.

Jeżeli więc tak się rzecz ma, to jest jeżeli dogmaty rodzinnego katechizmu tak głęboko i tak silnie przenikają w duszę człowieka, ich natura jest dla interesów jednostki i ogółu przedmiotem niezmiernej wagi. Obowiązkiem więc i jednym z największych zadań wychowania jest bardzo troskliwie czuwać i bardzo starannie wybierać maksymy, które wchodzą do młodocianego umysłu jako przykazania i które

---

6 Anachronizm – przeżytek.

7 Pasować się – tu w znaczeniu: bić się, mocować się z kimś.

8 Henry Thomas Buckle (1821–1862) – brytyjski filozof, historyk kultury i socjolog, autor nieukończonej *Historii cywilizacji w Anglii* (Londyn 1857–1861; I wyd. polskie w przekładzie Władysława Zawadzkiego, t. I–III, Lwów 1862–1868), w której przedstawił koncepcję obiektywnych praw dziejowych, odrzucających wiarę, wpływ opatrzności, rolę jednostki i przypadkowość historyczną.

tkwić w nim będą nieraz przez całe życie. Im więcej bowiem przejdzie do duszy dziecka maksym wstecznych, z późniejszymi jego wierzeniami i duchową atmosferą epoki niezgodnych, tym trudniejszą będzie walka o wydobycie się spod ich władzy, tym snadniej[9] skarleje myśl nieodpartym brzemieniem naciśnięta. Fałsz bowiem pod formą przesądu w umyśle ugrzęzły nie tylko zasłania to pojęcie, którego jest karykaturalnym odbiciem, ale nadto jako zasada płodzi tysiące fałszów pochodnych, jednomiernie[10] zgubnych.

Powszechnym na przykład jest zwyczaj w mniej oświeconych klasach uczenia dzieci, że innowierca jest wielkim grzesznikiem. Maksyma ta nie tylko spotwarza moralną godność owego innowiercy, ale przy tym staje jako krzywdząca formuła dla wszystkich wypadków życiowych, w jakich on postawionym być może. I tak – ponieważ innowierca jest wielkim grzesznikiem, zatem jego pojęcia uczciwości są różne od naszych, czyli że jest nieuczciwym, ponieważ zaś jest nieuczciwym, przeto życie i czyny jego są nieuczciwe, jako taki zaś nie posiada żadnej wiary, czci i sumienia, nie posiada zaufania, nie zna lepszych popędów i tak dalej, słowem, ile razy nas jaka okoliczność z nim zetknie, zawsze postępujemy tak, jak gdybyśmy mieli do czynienia z istotą pozbawioną wszelkich szlachetnych instynktów. Wtedy nie oddamy mu za żonę naszej córki, nie przypuścimy do swej przyjaźni, nie obdarzymy miłością, nie udzielimy ani moralnego, ani materialnego kredytu. Dość w tej mierze zaznajomić się z poglądami średniej klasy naszej ludności, zwłaszcza wiejskiej, dość zbadać jej pojęcia o Żydach. Żaden ekonom[11], ziemianin, urzędnik, przemysłowiec, rzemieślnik i tym podobny nie ożeniliby swej córki z równym sobie pozycją i wykształceniem Żydem, a nawet – w wielu razach ewangelikiem. Obaj nie posiadają dla nich tego, o co im najwięcej chodzi, to jest uczciwego sumienia. Objaw taki w prostej linii pochodzi od fanatycznego dogmatu religijnego, który reguluje i zastosowywa do swych wymagań cząstkowe przekonania.

Zacytowany tu przykład rozrośniętego w życiu dogmatu jest tylko jednym z wielu ujemnych artykułów *rodzinnego katechizmu* i dlatego pobieżnym rzutem oka spójrzmy na jego całkowite zawarcie[12].

Trzy sfery obejmuje on swymi przykazaniami: religię, moralność i obywatelstwo. Przy ognisku rodzinnym, na kolanach matki lub ojca uczymy się pierwszych wyobrażeń o Bogu i form jego czci. Tu się rozstrzyga nasze przeznaczenie, formuje się nasze przyszłe wyznanie wiary. Jeżeli rodzice powiedzą nam, że każda inna religia oprócz naszej jest bezbożna i niegodziwa, staniemy się fanatykami, jeżeli zaś wyrobią w nas uwielbienie dla własnej, a szacunek dla każdej – będziemy tolerantami. Natura więc dogmatów wpajanych w dziecko decyduje tu o przyszłych jego zasadach i opiniach. Podobnie rzecz się ma i na polu moralności. Jeżeli w młodziutki umysł tchniemy ten pewnik, że wola rodziców jest świętą i że wszystko, co oni robią,

9 Snadnie – łatwo, bez trudu.

10 Jednomiernie – jednakowo, równomiernie.

11 Ekonom – tu w znaczeniu: nadzorca prac rolnych w dawnym majątku ziemskim.

12 Zawarcie – tu w znaczeniu: treść, zawartość.

jest doskonałym, to taki umysł zdolny będzie usprawiedliwić powagą swych nieomylnych przewodników najniemoralniejsze teorie i czyny. Sądowe śledztwa nieraz spotykają się z dziećmi popełniającymi największe zbrodnie bez przybliżonej nawet o nich wiedzy. Co do obywatelstwa wreszcie, również pojęcia doń należące i ich natura wprost wypływają z artykułów rodzinnego kodeksu. Jeżeli zestawimy surowy, nieugięty i bohaterski patriotyzm Spartanów[13] z miękkim, elastycznym i lękliwym patriotyzmem Hiszpanów, to olbrzymia różnica z tego zestawienia wynikła będzie wykazywać różnicę dogmatów, jakie dzieci w przedmiocie obywatelstwa z wychowania poczerpnęły[14]. Najwidoczniej to dziś pokazuje się u tych ludów, których koleje historyczne wyrwały z własnych siedlisk i zmieszały z obcymi narodowościami, jak na przykład u Żydów, wśród których poczucie patriotyzmu jest daleko słabsze, aniżeli w ludności miejscowej. Gdybyśmy, wyliczając ogólne grupy dogmatów rodzinnego katechizmu, chcieli je zarazem w naszym życiu oceniać i sądzić, musielibyśmy dopełnić trud za zbyt rozległy, a przy tym po trosze zbyteczny. Ktokolwiek bowiem tylko uwierzy i zrozumie ścisłą zależność wszystkich przekonań i czynności człowieka od pewników, do których go w dzieciństwie przyzwyczajono, ten bardzo łatwo dla każdego wypadku wyszuka sobie odpowiedni dogmat w wychowaniu, które ten wypadek[15] zasiało. Nam zaś idzie obecnie nie tyle o reformowanie rodzinnego katechizmu, ile raczej o wykazanie w nim jednej ważnej niedokładności.

Zwykle słyszymy rodziców uczących swe dzieci, że jest Bóg, że posiada najwyższe przymioty, że jest wszechmocny, że całe szczęście i dobrobyt od niego posiadamy, że rodziców szanować i słuchać należy, że bliźniego krzywdzić nie trzeba, że swoje społeczeństwo winniśmy kochać i wszystko dlań poświęcać i tak dalej. W całym tym, choćby najdalej przeciągniętym szeregu spotykać będziemy artykuły wiary dotyczące najrozmaitszych przedmiotów, a tylko prawie nigdy nie znajdziemy takiego, który by nam nakazywał jedno uczucie, mianowicie cześć dla nauki. W powszechnie używanym katechizmie rodzinnym taki artykuł wcale nie istnieje. To znaczy, że nie ma w nim maksymy, która by mówiła dziecku: ponad wszystko, co czcić będziesz najwyżej, stawiaj prawdę, bez względu na to, z jakiego ona wypłynie źródła i jakie w tobie nawyknienia pogwałci. Wiedza jest najsilniejszą potęgą, najwznioślejszą godnością, ona da ci szczęście, zadowolenie, dobrobyt, ona uczyni cię wielkim, sławnym, mądrym i uczciwym. Możesz dumnie czoło wznieść i nie poddać się żadnemu uczuciu, ale przed tą wszechmocną boginią ukorzyć się musisz. Ta to, mówimy, myśl nie weszła dotąd w skład rodzinnego katechizmu. A jednakże jest ona w nim tak konieczna i ważna, jak dogmaty religijne, moralne i obywatelskie.

Zastanówmy się chwilkę na tej kwestii[16]. Byłoby to pracą co najmniej zbyteczną, gdybyśmy tu chcieli udowadniać ważność nauki dla interesów jednostkowych

---

13 Spartanie – mieszkańcy antycznej Sparty, greckiego polis położonego na Półwyspie Peloponeskim, znanych z surowego wychowania i uważanych za najlepszych żołnierzy swoich czasów.

14 Poczerpnąć – zaczerpnąć, nabrać.

15 Wypadek – tu w znaczeniu: rezultat, wynik.

16 Zdanie pozostawione w brzmieniu oryginalnym.

i ogólnych. Maleńka garstka umysłów sfanatyzowanych, dla których byłoby to potrzebnym w zupełności, może być pominięta, tym więcej, że rozum i mowa ludzka nie posiadają argumentów, które by ich przekonać mogły. Użyteczniejszym dla nas nad te próżne mozoły będzie rozwiązanie pytania, czy wprowadzenie do rodzinnego katechizmu dogmatu czci dla nauki jest tak dalece dla jej dobra potrzebnym, a dla naszego społeczeństwa korzystnym? Już wyżej pobieżnymi uwagami wskazaliśmy, jak wielką rolę w rozwoju pojedynczych inteligencji grają pewniki z młodości zapamiętane. Jeżeli tak jest rzeczywiście, to pewnik głoszący wielkość nauki potężnie oddziaływa na postęp jednostki, ogółu i samejże wiedzy. Powiedzieliśmy na postęp jednostki. Do dziś dnia bowiem nie tylko wychowujący, ale także zdolni teoretycy pedagogiki zbyt mało poświęcali baczności[17] i namysłu kwestii wyrobienia w dzieciach zamiłowania do nauki. Naszym zdaniem jest to przedmiot niezmiernej doniosłości, zwłaszcza, że co krok spotykamy zjawiska wprost przeciwnej natury. Istotna, nieprzymuszona, niesztuczna, nierozbudzona pobocznymi względami miłość nauki jest w dziecku objawem tak rzadkim, iż on dla nas zawsze stanowi niewytłomaczoną zagadkę i zawsze, nie znając rzeczywistej przyczyny, czynimy go skutkiem jakiegoś wrodzonego daru. Tak mało znamy rodzinne wpływy i tak mało ufamy ich sile, iż widząc w rozwiniętym dziecku głęboko wrosłe[18] zamiłowanie wiedzy, chętnie uznajemy protekcję nadprzyrodzonej mocy, aby tylko uwolnić się od trudu szukania źródeł tego zjawiska w wychowaniu. Tymczasem zawsze one się w nim mieszczą. Nie ma wątpliwości, że stopień naturalnego uzdolnienia wielce oddziaływa na wytworzenie się takiego zamiłowania, ale z drugiej strony i to także jest rzeczą pewną, że on w tym procesie nie jest czynnikiem jedynym. Wprawdzie umysł zdolniejszy prędzej posmakuje w studiach książkowych aniżeli mniej zdolny, w każdym jednak razie potrzebuje do tego oprócz przyrodzonego popędu jeszcze wpływów zewnętrznych. Jeżeli ktoś nawet najbardziej utalentowane dziecko od pierwszego momentu poznania uczy, że niepodległa wiedza jest głupstwem i występkiem, że najwyższym przeznaczeniem człowieka jest poddać się prawdom uznanym, a najwyższą chwałą nie myśleć i nie szukać nowych dróg myśli – to z pewnością albo na pewien czas, albo w pewnej mierze sparaliżuje mu duszę. Przeciwnie znowu słabszy umysł poddany w wychowaniu wpływom usposabiającym go do zamiłowania nauki rozwijać się będzie prędzej i dojrzeje niezawodniej. Dogmaty więc rodzinnego katechizmu, chociaż nie tworzą w dziecku zdolności nowych, ale pomagają do wzrostu wrodzonym. Tym sposobem oddziaływają na postęp jednostki. U nas, jak to nadmieniliśmy, rzecz się ma zupełnie inaczej. Ogół dzieci nie objawia tej głębokiej i szczerej miłości dla nauki, jaką objawia w swych uczuciach religijnych i rodzinnych. Uczy się najzwyklej dlatego, że musi, niekiedy dlatego jest posłuszne, ambitne lub pracowite. Z własnego zaś natchnienia, z poczuciem potrzeby, z celem zaczerpnięcia prawdziwych zadowoleń przystępuje do książki tak rzadko, iż wtedy

17 Baczność – tu w znaczeniu: uwaga.

18 Wrosły – wrośnięty.

do fenomenalnych wyjątków liczyć się może. Powszechnie używany systemat[19] wychowania nie doszedł jeszcze do tej doskonałości, ażeby w nauce dojrzał najwyższą godność i potęgę człowieka, ażeby cześć dla niej umieścił pomiędzy najpierwszymi dogmatami, a miłość domieszał do najgorętszych uczuć duszy ludzkiej. Co tylko człowiek stracić może w życiu przez brak nauki, to wszystko stanowi sumę szkód z tej niedokładności rodzinnego katechizmu wynikłych. Powiedzieliśmy dalej, że wprowadzony doń dogmat, o który nam tu chodzi, oddziaływa na postęp całego społeczeństwa. Już sam zbiór postępów jednostkowych jest korzyścią ogólną.

Społeczeństwo, którego osobniki przeniknięte są głęboko uczuciem miłości dla nauki nie pokala się nigdy nietolerancją, nie poszarpie się i nie pokrwawi zajadłą walką światła z ciemnotą. Tam fale świeżych idei wpływać będą bez żadnych wstrząśnień i przewrotów, tam każda reforma, każdy zwrot nowy nie naruszy zasadniczych podstaw i wiązań moralnych, lecz tylko zahartuje społeczny organizm. Bezmyślnie spoglądamy na daremne i nużące zapasy stronnictw i opinii, które się w łonie naszego ogółu ścierają; często zadajemy sobie pytanie, skąd się jeszcze biorą u nas tak zgniłe i spróchniałe elementa? Często znowu przypatrując się walce swobodnej myśli z fanatyzmem, wiedzy z głupotą, nie możemy pojąć skąd ten fanatyzm i ta głupota wzięły się na takim jak nasz gruncie i wśród takiej atmosfery wieku jak obecna. Doprawdy niejednokrotnie trudno ufać własnym uszom, słysząc najbardziej krzywdzące bluźnierstwa i obelgi rzucane w twarz ludziom zajmującym najwyższe stanowiska nauki. Przeczytawszy którykolwiek numer ultramontańskiego[20] pisma, choćby naszego „Przeglądu Katolickiego", prawie niepodobna wierzyć, że tak mówią i piszą w Europie, w kraju ucywilizowanym, w wieku najśmielszych odkryć i pomysłów. Jedyną zaś przyczyną tych anachronistycznych zjawisk jest brak dogmatu czci dla nauki w *rodzinnym katechizmie* tych, którzy takie wsteczne pojęcia płodzą. Ludzie plwający na niepodległą wiedzę, wszelkiego rodzaju fanatycy, inkwizytorowie, ciemiężyciele i potwarcy[21] – ludzie ci nie odebrali starannego wychowania, a przede wszystkim nie rozwijali się w dzieciństwie pod natchnieniem błogosławionego dogmatu, którego tu bronimy. Ujemny ten żywioł jest u nas dość rozkrzewiony, tamuje widocznie postęp społeczeństwa i powinien być niszczonym za pomocą odpowiedniej reformy wychowania. Dobro i losy ogółu tak ściśle są związane z dobrem i losami nauki, że szkody pierwszego są zarazem szkodami drugiej. I dlatego też w społeczeństwie, którego systemata pedagogiczne wytwarzają choroby i zboczenia umysłowe sprawa nauki traci całą swą słuszność i władzę. Aż nadto wymownym wyrazem takiego położenia rzeczy jest obojętność ogółu względem jej losów. Dla otrzymania wyraźnych wskazówek porównajmy dbałość powszechną o interesa nauki i jakiego innego elementu, na przykład dobroczynności. Katechizm rodzinny

---

19 Systemat – system.

20 Ultramontanizm – w XIX w. w myśli katolickiej trend sprzyjający centralizacji władzy papieskiej poprzez uznanie jej nieograniczonego wpływu na kościoły lokalne oraz broniący dogmatu o nieomylności papieża.

21 Potwarca – oszczerca.

mieści w sobie bardzo liczne artykuły nakazujące dziecku – wspomagać biednych. Pod wpływem tego ciągle podsycanego napomnienia wyrabia się odpowiednie, bardzo silne uczucie miłosierdzia, które, gdy dziecko stanie się dojrzałym człowiekiem, popycha go do niesienia pomocy uboższym. Stąd też bardzo często słyszymy o najrozmaitszych, nieraz bardzo hojnych ofiarach dobroczynnych, gdy tymczasem ofiary takie na korzyść nauki należą do zjawisk bardzo rzadkich. Niedawno na przykład byliśmy, a nawet dotąd jesteśmy świadkami gorącej propagandy w sprawie osad dla małoletnich przestępców, propagandy – jakiej nie wzbudziła żadna naukowa instytucja, żaden tej natury pomysł. Miłosierdzie ogólne tak głęboko odczuło niedolę, że zasypało osady ofiarami. Objaw ten powtarza się przy każdej prawie potrzebie dobroczynnego wsparcia, a sumienie mas tak silnie wzrusza się wtedy lada głosem prośby o jałmużnę, że w równej mierze nie wzruszyłoby się najgwałtowniejszym wołaniem o pomoc dla nauki. Kuriery codziennie ogłaszają znaczny wykaz drobnych datków udzielanych nędzy – tymczasem gdyby w tychże kurierach otworzono składkę na cele naukowe, dochód okazałby się niezrównanie mniejszym. Widocznie, że uczucia związane z tymi ostatnimi są w wychowaniu daleko mniej rozwijane. Umieściwszy zaś w jego katechizmie dogmat czci dla nauki, otrzymujemy jako rezultat powszechnie rozgałęziony w społeczeństwie szacunek dla wszystkich jej postaci i dbałość o coraz nowe jej źródła. Tak przygotowane usposobienie ogółu wyrazi się nieprzerwanym i wytężonym usiłowaniem na korzyść postępu wiedzy.

Wypadkowa zatem formuła poprzedniego rozumowania wymaga, ażeby katechizm rodzinny, wpajany w młodociane umysły, pomnożył się w imię dobra jednostek, ogółu i umiejętności, o jeden więcej dogmat – a mianowicie dogmat czci dla nauki. Czy o jeden?... Bynajmniej – brak ich daleko więcej, chociaż tylko sprawy jednego broniliśmy. Wszystkie te idee, które zrodziły się na łonie nowoczesnej cywilizacji, czekają jeszcze odpowiedniego a niesfałszowanego wyrazu, który by je wprowadził jako pewniki do systematów pedagogicznych. Idee godności i poszanowania pracy, niekłamanego obywatelstwa, niepodległości opinii, tolerancji i tak dalej, wszystkie te pojęcia krążą już od dawna w duchowej atmosferze społeczeństwa, mieszają się co chwila ze słowami jego dawnych przekonań, ale jeszcze nie stały się alfabetem jego wychowania. Postęp wszakże ogólnej myśli, zasad i wymagań tak szybko płynie, iż z wszelką pewnością oczekiwać można niedalekiej chwili, w której wszystkie konieczne, wielkie, a dotąd nieznane dogmata wejdą w skład *rodzinnego katechizmu*.

20
[Aleksander Świętochowski]
NOWE DROGI

Artykuł ukazał się w 6 odcinkach: „Przegląd Tygodniowy" 1874,
nr 3, s. 21–23; nr 6, s. 45–47; nr 8, s. 61–63; nr 13, s. 101–104;
nr 19, s. 149–151; nr 24, s. 189–191;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

I
Zasady i cele

Szczególne znaczenie, jakiego zwłaszcza w ostatnich czasach nabrała przed oczyma jednostek i narodów pedagogika, ma wiele podobieństwa z rozgłosem i sławą wielkich wynalazków. Nie zstąpiła ona wprawdzie między ludy jak nagłe, żadnym wewnętrznym procesem nieprzygotowane natchnienie, lecz dojrzewała przedtem długo i widocznie, ostatnie wszakże stadium było względnie do jej poprzedniego postępu dobą tak szybkiego i wspaniałego rozwoju, że w pewnej mierze nosi na sobie znamiona chwili zadziwiających i niespodziewanych odkryć. Jeżeli można i jeżeli potrzeba nakreślić koniecznie graniczną linię dzielącą stary od nowego porządku rzeczy w pedagogicznej umiejętności i pojęciach, przez jakie się ona z masami porozumiewała, to ta linia najwłaściwiej dostrzec i oznaczyć się daje na obrazie tego bardzo nam bliskiego zwrotu, wskutek którego zaczęła się w nauce, a przez nią w życiu, coraz bardziej popularyzować opinia, że żaden, nawet najlepszy systemat[1] etyczno-socjologicznych prawd zalecanych człowiekowi jako zbawienne wyznanie nie zdoła go ani przeciwko złemu zabezpieczyć, ani do dobrego uzdolnić, że jedyną szkołą, która go według pewnego planu kształcić może, jest szkoła wychowania, jedyną zaś do tego porą: dzieciństwo. Dawniej, a jeżeli mowa o powszechności i dziś jeszcze, tuła się to pozbawione wszelkiej ceny przekonanie, że człowiek w pierwszym okresie swego istnienia, to jest w niemowlęctwie i początkach dzieciństwa, nie wymaga żadnej duchowej uprawy, że wpływy mechanicznie powtarzanego pacierza i nieświadomych uczuć rodzinnych są dostateczne w tej epoce do należytego wypielęgnowania młodziutkiego organizmu, że dopiero gdy organizm

[1] Systemat – system.

ten się lepiej sformuje, należy gorliwiej i wszechstronniej się nim zająć, że wreszcie gdy zupełnie dojrzeje, reguły systematu wzbudzającego w danej chwili największe zaufanie skorygują go i uporządkują ostatecznie. Przekonanie to, jak rzekliśmy, wobec nauki i odrodzonych pod jej wskazówkami opinii nie ma żadnego kredytu i osądzone jest nieodwołalnie jako zasada fałszywa. Okazało się bowiem z gruntownych obserwacji i wywodów jasno, że człowiek i w najpierwszych, a raczej głównie w najpierwszych chwilach swego życia potrzebuje niezmiernie uważnego, ciągłego i systematycznego starania, że wtedy to tworzą się podstawy jego charakteru, że działanie późniejszych słuchowych czynników jest bardzo maleńkie w porównaniu z tym, jakiemu on w wychowaniu ulega. Skoro tylko prawda ta na trwałym gruncie stanęła, natychmiast pobiegły na jej usługi wszelkie umiejętności, które jej albo swymi wnioskami pomóc, albo z niej skorzystać mogły; ogół zaś myślących ludzi z zapałem rzucił się do zgłębiania jej i stosowania. Fizjologia, nauki przyrodnicze, psychologia, higiena, słowem cała rodzina poważnych badań w swoim obrębie i swoimi środkami zaczęła ją solidarnie rozwijać i ustalać; z drugiej znowu strony prawodawstwo, etyka, filozofia – zaczęły się pod jej natchnieniem reformować. Powiedzieliśmy to już dawniej, iż w sferze humanitarnych kwestii jest to charakterystyczną cechą nowoczesnej w odróżnieniu od starożytnej myśli, że ona przeważnie zajmuje się nie człowiekiem, a dzieckiem. We wszystkich jej kierunkach spostrzegamy ten namiętny zwrot do źródeł, do związków, do owych chwil, w których się dopiero formują i składają sprężyny życia. O nic się tak nie ubiegamy, jak o to, ażeby podpatrzeć i podsłuchać zarodki naszego ciała i ducha. Tak już poznaliśmy cały obszar i całą rozmaitość, że tak powiemy, ukończonych ludzkich ustrojów[2], iż dziś ciekawi nas przede wszystkim wiadomość, z jakich one powstały pierwiastków, według jakich tworzyły się praw, jakich wymagały przygotowań i nakładów. Analizując w ten sposób pojedyncze wypadki, spodziewamy się wyprowadzić lub wyprowadzamy z sumy cząstkowych spostrzeżeń ogólne wzory, pozwalające nam odgadywać lub urabiać człowieczą naturę we wszelkich jej postaciach. Szczególna duma, z jaką bywają zwykle rozgłaszane takie wzory, lub nawet takie spostrzeżenia, jest bardzo naturalnym i usprawiedliwionym uczuciem. Jednocześnie nie należy się dziwić, że bierne, ale zawsze światłe umysły przyjmują te odkrycia z nadmiernym uniesieniem. Czy podobna zostać obojętnym wobec prawd, które tłumacząc zagadki ludzkiej natury uczą zarazem sposobu możliwego jej udoskonalenia? Czy podobna oprzeć się zachwytowi wzbudzonemu wykładem sztuki wyrabiania uczciwych, rozumnych, zdrowych i pożytecznych ludzi? Czy nawet słabo rozwinięty umysł nie zainteresuje się wywodami, które mu wskazują metodę uszczęśliwienia własnych dzieci? Toteż gdyby potrzeba było dzisiejsze zaciekawienie do prób i odkryć pedagogiki scharakteryzować porównaniem, powiedzielibyśmy, że jest to szlachetniejsze w celu, ale podobne w natężeniu zaciekawienie do wynalazku sposobów robienia złota. Jak tam, tak i tu idzie o zdobycie tajemnicy, o poznanie drogi łatwego bogacenia się. Być

[2] Ustrój – tu w znaczeniu: organizm.

może, iż ludzkość bardzo jeszcze długo nie znajdzie wydoskonalonego[3] i niezawodnego sposobu robienia złota – już dziś wszakże trafiła na bardzo bliskie jego ślady. Przede wszystkim zaś wierzy, szuka, bada i myśli. Zasadnicza prawda nowoczesnego wychowania, że człowiek w najpierwszych momentach swego życia wymaga najstaranniejszej uprawy – prawda ta stała się już dziś regułą w ogólnej opinii. Stąd też coraz bardziej niknie z praktyki oświeceńszych społeczeństw lekceważenie dziecka, nieład i nieuwaga w skierowanych na niego wpływach, natomiast wstępuje nadzwyczajna staranność, drobiazgowa baczność[4], nieprzerwana systematyczność, słowem z jednej strony plan, z drugiej akuratne i świadome tego planu wykonywanie. Rodzice uważnie przysłuchują się wszelkim rozprawom, troskliwie zbierają i stosują wszelkie naukowe pewniki, wybierają sobie jeden jakiś szemat[5] informacji, stawiają sobie cel, kreślą odpowiedni program, usiłują nie przepuścić ani jednej sekundy bez szczegółowego jej opatrzenia[6].

Tak niewzruszoną jest dziś wiara w potęgę wychowania, że nie tylko uprzedzeniami kierujący się ogół, ale nawet uczeni przypisują mu moc twórczą, tak zaś ona staje się coraz powszechniejszą, że tu i owdzie[7] dały się słyszeć głosy reflektujące jej przesadę. Zwłaszcza świeżo rozwinięta i na przyrodniczych naukach oparta teoria dziedziczności usiłuje ścieśnić i do właściwych granic sprowadzić pedagogiczną uprawę, wykazując, gdzie ona spotkawszy się z dodatnią lub ujemną siłą spadkowego usposobienia, traci już swą władzę. Gdy bowiem tacy myśliciele, jak Leibnitz[8], Locke[9], Helwecjusz[10] i inni, w wychowaniu widzieli fabrykę wyrabiającą rozmaite gatunki umysłów i charakterów, gdy na przykład ostatni utrzymywał, że „wszyscy ludzie rodzą się równi, z jednakowymi zdolnościami i tylko edukacja czyni ich różnymi", przeciwstawiający się podobnym opiniom jeden z nowszych badaczy, Ribot[11], twierdzi, że jakkolwiek owa edukacja odgrywa w formowaniu się duchowego

---

3 Wydoskonalony – ulepszony, zmodernizowany.

4 Baczność – tu w znaczeniu: ostrożność, czujność, przezorność.

5 Szemat – schemat.

6 Opatrzeć – tu w znaczeniu: uważnie przyglądać się komuś lub czemuś.

7 Owdzie – ówdzie.

8 Gottfried Wilhelm Leibniz lub Leibnitz (1646–1716) – niemiecki filozof, matematyk, prawnik, inżynier-mechanik, fizyk, historyk i dyplomata, jeden z najwybitniejszych oraz najbardziej wszechstronnych uczonych XVII wieku, założyciel Akademii Nauk w Berlinie, autor m.in. *Listu o tolerancji* (1689), traktatu *Nowe rozważania dotyczące rozumu ludzkiego* (1704, wyd. Amsterdam 1765, I. wyd. polskie Warszawa 1955).

9 John Locke (1632–1704) – angielski filozof, lekarz, polityk i ekonomista, główny przedstawiciel nowożytnego empiryzmu genetycznego, wykładowca uniwersytetu w Oksfordzie, zwolennik idei podziału władz, autor m.in. *Dwóch traktatów o rządzie* (Londyn 1690, I. wyd. polskie Warszawa 1992).

10 Claude Adrien Helvétius, w tekście: Helwecjusz (1715–1771) – francuski filozof, jeden z czołowych przedstawicieli myśli oświeceniowej, blisko związany z encyklopedystami, ateista, zwolennik idei równości i tolerancji, autor m.in. *O umyśle* (Paryż 1758, I. wyd. polskie Warszawa 1959). Nie udało się ustalić źródła cytatu.

11 Théodule Armand Ferdinand Constant Ribot (1839–1916) – francuski psycholog, pedagog i fi-

organizmu człowieka wielką rolę, nie jest przecież ani wszechmocną, ani nieograniczoną. Dla nas wszakże jest rzeczą niemal obojętną po czyjej stronie słuszność, gdyż w każdym wypadku nietkniętą pozostaje prawda, że wychowanie ma środki i sposoby rozwinięcia naturalnych uzdolnień do możliwie najwyższej i obniżenia naturalnych wad do możliwie najniższej miary, czyli, że ono posiada moc w pewnym stopniu twórczą. Choćbyśmy więc w zupełności przyjęli zasadę Ribota, że „ono nigdy nie jest absolutnym, że skutecznie oddziaływa tylko na organizmy średnie"[12], wielkie znaczenie, jakie mu tu nadajemy, bynajmniej przez to zmniejszonym nie zostanie. Ile razy bowiem idzie o prawa z korzyści ogółu wywiedzione, tyle razy one potrzebom ogółu zadość czynić powinny. Czy zatem geniusze z jednej, a idioci i kretyny z drugiej strony ulegają wpływom edukacji, czy też nie, to nie usuwa faktu: że jej ulegają istoty uzdolnień średnich, które przeważną większość w każdym społeczeństwie stanowią, a zatem głównie do ogólnej rachuby należą.

Zadaniem wychowania jest: rozwinąć do najwyższego natężenia wszystkie przyrodzone siły człowieka i przygotować je do umiejętnej działalności w warunkach życiowych. Szczegółowymi zatem jego celami jest: w kierunku fizycznym kształcenie ciała przez wyrabianie w jego organizmie obfitej mocy, w umysłowym – kształcenie rozumu przez wyrobienie w nim jasnych i gruntownych pojęć, w moralnym kształcenie woli przez wyrabianie w niej uczciwych popędów, w estetycznym – kształcenie uczucia przez wyrabianie w nim pięknych i szlachetnych pragnień. Względnie do czasu wychowania mieści się w granicach tej epoki, podczas której człowiek rozwija się biernie, to jest od pierwszej godziny swego życia aż po tę, która go do samodzielnego istnienia wyzwoli i powoła.

Z definicji tych widzimy, że wychowanie ma swoje odmienne okresy i strony. Łatwo bowiem rozróżniamy w nim dwie doby: pierwsza, w której dziecko jest w ręku swych kierowników materiałem urabiającym się pod ich wpływami nieświadomie, i druga, w którym ono kształci się świadomie; tamta, obejmująca 8 cząstkowych lat życia, jest czasem edukacji rodzicielskiej, ta kończąca się mniej więcej rokiem 15 jest edukacją domu i szkoły. Każdy z tych okresów ma swoje prawa i potrzeby, oba wszakże są nieprzerwanym ciągiem jednego, organicznego rozwoju. Tak zaś je z sobą połączyć, ażeby nie przeciwstawiały się i nie paraliżowały, lecz dopełniały się wzajemnie, ażeby pierwszy był tylko niższym stopniem i poprzednikiem drugiego, ażeby drugi nie był nowym i różnym, lecz dalszym i pokrewnym procesem, w ogóle ażeby cała epoka wychowania nie rozłamywała się na dwie luźnie z sobą zestawione części, lecz tworzyła jednolitą całość, to jest wielki i nieubłagany postulat nowoczesnej pedagogiki. Skutkiem wszakże wielu różnoimiennych[13] przyczyn nie zyskał on dotąd w praktyce tego uznania, jakie już od dawna posiada w teorii. Do dziś widzimy obja-

lozof, wykładowca Sorbony, professor Collège de France, autor m.in. *La Psychologie des sentiments* (Paryż 1896).

12 Nie udało się ustalić źródła cytatu.

13 Różnoimienny – obejmujący przedmioty, pojęcia, wielkości różnych rodzajów, gatunków, typów; należący do różnych rodzajów.

wy nieustannych jego pogwałceń, po dziś wskazana wyżej granica dwu okresów jest chwilą zupełnego ich rozbratu, do dziś pomiędzy edukacją pierwszych a drugich lat ośmiu tworzy się tak rażące i gwałtowne starcie kierunków, że raczej jest to niszcząca walka, aniżeli zgodny postęp. Zdaje się, jak gdyby wpływom w obu tych dobach szło tylko o to, ażeby się pochłonąć, a przynajmniej zneutralizować. Powiedzieliśmy, że wychowanie ma swoje strony, których wyliczyliśmy cztery: fizyczną, umysłową, moralną i estetyczną. Niesłusznością byłoby twierdzić, że którąkolwiek z nich przeszłe wieki zupełnie zaniedbały, ale również byłoby fałszem utrzymywać, że one każdą uprawiały umiejętnie i należycie. Zresztą, przypuściwszy nawet ten wypadek, że względnie do znanych im środków i sposobów uprawiały dobrze, nie wynika jeszcze z tego, ażeby nam dziś za wzór służyć mogły. Wychowanie, tak jak wszystkie czynniki cywilizacji, musi się stosować do wymagań czasu, do postępów nauki. Otóż zarówno prawa czasu, jak i prawa nauki wytknęły mu znacznie różną od poprzednich stuleci drogę. Kardynalną zasadą, jaką pedagogice podyktowały, jest ta ogólna reguła, że ona powinna takie tylko kreślić programy, które by wszechstronnie zdolne były ukształcić jednostkę do utrzymania się i działania w warunkach życiowych. To podłożenie pod teoretyczną wiedzę praktycznego gruntu, ten realizm w wychowaniu jest głównym znamieniem najświeższego i, dodajemy, najwięcej korzyści zapewniającego zwrotu. W dziale edukacji fizycznej występuje on jako potrzeba starannego wzmacniania ciała, w umysłowej jako potrzeba zdobycia tej wiedzy, która się bezpośrednio z naszym istnieniem i działalnością wiąże, w moralnej jako potrzeba praktycznego poznania towarzysko-społecznych stosunków, w estetycznej – jako potrzeba zamiłowania pięknej prawdy. Słowem więc, według nowoczesnych wymagań pedagogiki wychowanie powinno być praktyczno-realne, w przeciwstawieniu do teoretyczno-idealnego. Już same ogólnie ludzkie względy i cele wystarczyłyby, ażeby przedmiot, o którym mówimy, silnie zainteresował nasze społeczeństwo. Do tych wszakże pobudek dołączyły się inne, nie mniej od pierwszych ważne, a specjalnie z logiki jego rozwoju wynikłe. Jeżeli dla wszystkich narodów kwestia wychowania jest sprawą doniosłą, to dla naszego jest jeszcze pierwszorzędną. Jest ona bowiem zagadnieniem, od rozwiązania którego zależą już nie losy jednostek, ale pomyślność i dobrobyt ogółu. Nadmiernie zapóźniony sentymentalizm, marzycielskie iluzje, posadowione w różnych sferach życia przesądy, nade wszystko zaś fałszywy pogląd na jego ekonomiczną stronę tak dalece rozwiązanie tego zagadnienia cofnęły, że gdy dziś przywołane groźnymi skutkami nieodparcie przed oczyma ogółu stanęło, więcej ma cech kwestii społecznej, aniżeli naukowej. Być albo nie być – to jest umieć lub nie umieć pracować, móc albo nie móc istnieć – takie poważne pytania, zarówno do jednostek, jak do zadań i całych warstw odnoszące się, przemawiają do nas językiem, a raczej skargą wychowania. Trzeba wszakże przyznać, że czegośmy pod natchnieniem cywilizacyjnego prądu zrobić nie chcieli, to dziś pod naciskiem dotkliwych potrzeb robić zaczynamy. Innymi słowy, zaczynamy starać się o to, ażeby dzieci nasze, gdy je usamowolnimy[14], posiadały dostateczny zasób przydat-

[14] Usamowolnić – uwolnić spod opieki, zależności itp.; również: umożliwić samodzielne postępowanie.

nych im w życiu sił i wiedzy. Radykalna przemiana, jaka ostatnimi czasy dokonała się w społecznym ustroju uczyniła podobne starania nad wszelkie pojęcie koniecznymi i pilnymi. Skutkiem zubożenia majętności ziemskiej z jednej strony i uszczuplenia się karier urzędniczych z drugiej, bardzo liczna masa młodzieży nieprzygotowanej do żadnych specjalnych zawodów ujrzała się w niebezpieczeństwie strasznym, bo rozkopującym przepaść w jej materialnym bycie. Kilka lat tak przykrego doświadczenia wyjaśniło dostatecznie naturę położenia. Rodzice przekonali się, że jeżeli nie zreformują wychowania swych dzieci według logiki ich losu, oddadzą mu je na niezawodną pastwę. Spostrzegł się obywatel[15] ziemski, że nie powinien umysłowo zaniedbanego syna trzymać na próżniaczej u siebie rezydencji[16], ażeby go potem uczynić spadkobiercą rujnującego się majątku. Spostrzegł się urzędnik, że nie powinien być katem własnej córki i nie rzucać jej nieprzygotowanej do samoistności i nieuzdolnionej do pracy w bezratunkową[17] otchłań życia. Spostrzegli się wreszcie wszyscy, choć cokolwiek rozważni ojcowie i matki, że przyszłość ich dzieci nie zależy od pieniężnych jej ubezpieczeń, lecz od osobistej ich siły umysłu i charakteru. Z takiego procesu przekonań zrodziły się u nas od niedawna dwie wielkie i coraz szerzej w rodzinno-społeczne stosunki przenikające idee, a mianowicie idea poszanowania wzgardzanych dotąd gałęzi pracy i idea samodzielności kobiecej. Dwie te idee są tak wydatnymi sprężynami w mechanizmie współczesnego nam życia, że wpływ ich rozpostarł się po całym jego obszarze. Pierwsza tkwi w ciągle rozwijającym się popędzie do praktycznych, albo ściślej mówiąc, do przemysłowo-handlowych zajęć, druga w ruchu niewieścim na polu ekonomicznego wyzwolenia. Nieraz słyszymy, że jakaś młoda panienka, której ojciec gardził rzemieślnikiem, a matka nie spała inaczej jak w nocnych koszulach z wyszytymi herbami, uczy się introligatorstwa lub drzeworytnictwa. Nieraz słyszymy, że podupadli, a kiedyś możni rodzice oddają syna do fabryki i kantoru[18]. Te i tym podobne objawy nie są jeszcze wprawdzie wyrazem zupełnej dojrzałości naszego społeczeństwa, ale są już wyrazem jego dojrzewania. Nie dowodzą one, że ogół już zżył się z pojęciami odrodzonej pedagogiki, ale dowodzą, że je rozumieć i poznawać zaczął. Jesteśmy więc w chwili przełomu, którego przyczyny powinny wejść na przyszłość jako pobudki uregulowanego życia. Dziś, znagleni[19] potrzebami, zrozumieliśmy, że dzieci należy wychowywać starannie i zgodnie z warunkami ich istnienia, otóż jest rzeczą konieczną, ażebyśmy pamiętali o tym nawet wtedy, gdy wyjątkowość położenia się usunie; dziś przerabiamy nieoględnością[20] nadpsute organizmy, w przyszłości winniśmy je od razu na właściwą miarę i wzór urabiać. Jak? Tu odpowiemy ogólnie: przez umiejętne, według nowych zasad zreformowane wychowanie.

---

15 Obywatel ziemski – ziemianin, właściciel ziemski.

16 Rezydencja – tu w znaczeniu: utrzymywanie we własnym domu przez osobę bogatą niezamożnego krewnego, znajomego itp.

17 Bezratunkowy – pozbawiony możliwości przyjęcia lub udzielenia pomocy.

18 Kantor – tu w znaczeniu: biuro, kancelaria; również: instytucja handlowa lub bankowa.

19 Znaglony – zmuszony do czegoś.

20 Nieoględność – brak przezorności, nierozwaga.

W duchu wszakże sformułowanych kategorycznie w naszym króciutkim wywodzie zasad i celów rozprowadzimy jego twierdzenia szczegółowiej szeregiem poświęconych temu przedmiotowi artykułów, którym obecny za wstęp i objaśnienie służy. Nie mamy ani zamiaru, ani pretensji wyczerpywać przedmiotu aż do najdalszych jego krańców. Nauka bowiem, do którego on należy, posiada tak szeroki zakres, że w ramy rozbitego na kilkanaście fragmentów traktatu pomieścić się całkowicie nie da. Z drugiej wszakże strony ma ona, tak jak każda inna, swoje kwestie naczelne i podrzędne, swoje zagadnienia wątpliwe i wyjaśnione. Wybrać z niej to, co stanowi punkt główny i regułę udowodnioną, przedstawić sprawę tak, ażeby ona zarazem ogólnie ludzkie i nasze społeczne interesa w ich rozwoju i kierunku ukazywała, formułować tak wnioski, ażeby one posłużyć mogły za klucz do zbadania i osądzenia zbyt szczegółowych wypadków – oto jest zadanie programu naszych o wychowaniu uwag. Powiedzieliśmy, że ono ma swoje okresy i strony. Rozprawki więc nasze grupować się będą według tego podziału. Szanowni czytelnicy wybaczyć im muszą, przez pamięć na wymagania pisma, wszelką luźną łączność, wszelki lakonizm[21] lub opuszczenie, gdyż, powtarzamy, nie idzie nam o systematyczny wykład pedagogiki, lecz o spopularyzowanie prawd jej zasadniczych i dla naszego ogółu największe znaczenie mających. Stąd też zwracamy uwagę ludzi rozumnych tylko na to, co powiemy, a nie na to, co dla jakichkolwiek bądź przyczyn powiedzieć nie będziemy mogli.

II
Wychowanie człowieka

Wychowanie i wykształcenie, dwa te pojęcia, łączą się z sobą tak ścisłym pokrewieństwem, że niemal identycznie mogą nawzajem się zastępować. Każdy wprawdzie język zachowuje między niemi różnicę odmiennością wyrazów, ale żaden nie podłożył pod te wyrazy ściśle określonych znaczeń. Toż samo zaś nieporozumienie, jakie widzimy w naszej mowie, istnieje w innych. Na pozór zdaje nam się, że pojmujemy dokładnie cały przedział, jaki rozgranicza wychowanie od ukształcenia, jednak przy bliższej uwadze łatwo spostrzegamy, że rozgraniczenie to jest tylko fikcyjną linią wykreśloną przez kilka mechanicznie spojonych z dźwiękiem słów wyobrażeń i że pod najlżejszym namysłem natychmiast się zaciera. Zarówno bowiem jedno, jak drugie zajmuje się prawidłowym rozwijaniem przyrodzonych[22] uzdolnień i leczeniem wadliwości człowieka, oba mają na celu uprawę jego tak fizycznego, jak duchowego organizmu. Jeżeli mówimy, że kogoś moralnie wychowano, znaczy to, iż dobrze ukształcono jego charakter. Jeżeli odwrotnie, powiemy, iż dziecko jest gruntownie kształconym, znaczyć to będzie, iż odbiera staranne umysłowe wychowanie. Między więc obydwoma terminami zachodzi prawie synonimiczny związek, który je spaja wspólnym mianownikiem jednego znaczenia. Mianownikiem tym jest

[21] Lakonizm – zwięzłość wypowiedzi.

[22] Przyrodzony – wrodzony, naturalny.

pojęcie wykształcenia, uprawy, które mieści się i w wychowaniu. A jednakże język chrzcząc je i odróżniając dwoma odmiennymi nazwami, nie zrobił tego bez wszelkiej racji i musiał odbić rzeczywistą ich różnicę. Skoro mowa zawiera dwa osobne wyrazy, w życiu niezawodnie istnieją dwa osobne pojęcia. Nie inaczej. Słownik powszechnej myśli pod mianem wychowania rozumie należyte przygotowanie człowieka do życia, pod mianem zaś ukształcenia należyte przygotowanie go do nauki. Jest to jedyna definicja, jaką powyższy językowy rozdział wytłumaczyć i usprawiedliwić się daje. Rozdział ten wszakże, chociaż ma swoje dwa słowa w mowie i dwa znaczenia w systemacie ogólnych przekonań, jednoczy się zupełnie w naukowym tej rzeczy badaniu. To jest wobec sądu pedagogiki wychowanie jest kształceniem dziecka i na odwrót. Gdyby zaś koniecznie potrzeba było wybrać jeden z dwu wyrazów na oznaczenie pojęcia, które, jak wspomnieliśmy, w obu bez odmiany się mieści, a które francuski język łączący oba odcienie (*élevation* i *instruction*) doskonale słowem edukacja tłumaczy, chętniej oświadczylibyśmy się za nazwą – ukształcenie. Jeżeli bowiem przystaniemy na tę dość uzasadnioną hipotezę, że człowiek rodzi się z sumą gotowych w zawiązku[23] usposobień, które zależnie od ich natury niszczyć lub rozwijać należy, jeżeli uprawa ludzkiego organizmu polega na doskonaleniu i potęgowaniu jego uzdolnień, to proces taki ze wszech miar słuszniej kształceniem zwać się powinien. Pojęcie bowiem wychowania w swym pospolitym znaczeniu nie tylko nie obejmuje wszystkich pierwiastków w skład naukowego wchodzących, ale nadto niektóre zupełnie wyłącza, ograniczając się jedynie szczupłym zakresem towarzysko-moralnych stosunków. Przez edukację rozumiemy wszechstronne kształcenie dziecka, to jest kształcenie jego ciała, myśli, uczucia i woli, gdy tymczasem przez wychowanie rozumiemy zwykle wpływy, a często nawet proste ostrożności etyczne. Pedagogika zatem, do dziś mianująca się umiejętnością wychowania, właściwie zwać się powinna umiejętnością kształcenia. Nie idzie nam wszakże o poprawkę nomenklatury – lecz o ścisłe sformułowanie pojęcia. Czy ma się utrzymać termin wychowanie, czy ukształcenie – jest to dla nas prawie obojętnym, zrobiliśmy zaś ten krótki wywód dlatego, ażeby czytelnika objaśnić, że oba te wyrazy są dla nas jednoznaczne, to jest, że oba zlewają się w pojęciu pedagogicznej uprawy, która znowu jest ukształceniem wszechstronnym.

Tak określone wychowanie i jego teoria rozszczepia się w swym szczegółowym rozwinięciu na liczne pasma praw odpowiadających różnorodnej naturze warunków, z którymi rachować się[24] i do których dopasowywać się musi. Innymi są prawa edukacji ludowej, klas średnich i najwyższych. Innymi zaś są nie dlatego, że co dobrze służy magnatowi, zgubiłoby wieśniaka, lecz dlatego, że ów magnat i chłop dojrzewają wśród zupełnie innych okoliczności, ulegają innym wpływom, gotują się do innych losów; ani zatem środki, ani wyniki, a więc i reguły nie mogą być te same. Gdyby wszyscy ludzie stali pod jedną miarą inteligencji i prawa wychowania ich byłyby jedne, tylko według natury jednostkowych przeznaczeń częściowo modyfikowane. Ponieważ zaś

[23] Zawiązek – zaczątek, zalążek.

[24] Rachować się – tu w znaczeniu: liczyć się z czymś lub kimś, brać pod uwagę.

miara ta jest bardzo rozmaitą, zatem jedność utrzymać się może zaledwie w ogólnej pedagogicznej zasadzie. Podstawą edukacyjnych wywodów i wskazówek dla każdej społecznej warstwy może być i być powinno to wspólne założenie, że celem wychowania jest ukształcić człowieka możliwie najdoskonalej i możliwie najwszechstronniej; ale inny należy podać sposób wykonania tego i założenia wieśniakom, a inny arystokracie. Prosty chłop, a nawet rzemieślnik, nie posiada ani środków, ani umiejętności wychowania dziecka według naukowo pojętego i skreślonego planu. Co człowiekowi oświeconemu może być podane jako systemat prawd naukowych i najszczegółowiej rozwiniętych, to prostaczek zrozumieć i zastosować może tylko jako szeregi praktycznych przykazań. Tak więc różnica społecznych pozycji, przede wszystkim różnica w stopniach inteligencji wprowadza do pedagogiki odmiany wykładu jej reguł. Powiedzieliśmy wszakże, iż reguły te w swych najogólniejszych formach ujednostajniają się[25]; otóż zachodzi nam drogę pytanie, na jakich podstawach oprzeć się winno wychowanie nie chłopa, nie rzemieślnika, nie magnata, nie uczonego, nie przemysłowca, nie i tak dalej, lecz w ogóle człowieka?

Z pytania tego dałaby się rozwinąć cała teoria filozofii ludzkiego życia – my wszakże korzystając z upopularyzowania się u nas metody formułowego wykładu poważnych rozumowań, zredukujemy nasze poglądy do ram najogólniejszych. Jakież więc są tę podstawy?

Nie z zamiarem ułożenia jakiegoś hierarchicznego porządku, lecz wprost za jedną z najważniejszych uważamy naprzód ideę poszanowania wiedzy. Idea ta, według nas, przenikać winna całą skalę edukacyjnych wpływów, zacząwszy od prostego wychowania chłopka, aż do skomplikowanego wychowania możnowładcy. Pojedyncze tej skali stopnie, odpowiadające różnym społecznym warstwom, chociaż zwłaszcza w swych krańcowych punktach uderzają odmiennością wyrazów owej idei, niemniej jednak na niej się wspierają. Zapewnie[26], że inaczej nauka poszanowania wiedzy wyglądać musi w edukacji chłopka, a inaczej w edukacji pana, zarówno wszakże w skład pierwszej, jak i drugiej wejść może i powinna. Tu nas ktoś spytać może, co rozumiemy przez owo poszanowanie wiedzy? Kiedyś już pono[27] odpowiadaliśmy na to pytanie szczegółowo, mimo to, dla zupełności[28] wywodu, odpowiadamy krótko po raz drugi. Poszanowaniem wiedzy jest uwielbienie dla niewiadomej, myślą zwanej siły i dla prawych jej kapłanów; każdy, nawet najmniej oświecony uczestnik i wyznawca naszej cywilizacji obowiązany jest czcić wiedzę. Pokochać zatem losy ludzkiej myśli, z jednej strony ukorzyć się przed tą potęgą, z drugiej starać się jakąś jej cząstką zawładnąć, uznać wszechmoc nauki, uczcić przeszłe, poddać się obecnym i ufać przyszłym jej wyrokom, z zapałem witać i sławić każdy jej tryumf – wszystko to jest poszanowaniem wiedzy, które podstawą wychowania uczynić byśmy pragnęli.

---

25 Ujednostajniać – ujednolicać, zrównywać.

26 Zapewnie – zapewne.

27 Pono – zdaje się, chyba.

28 Zupełność – kompletność.

Drugim takim fundamentem być winna idea poszanowania pracy. Wielkie to pojęcie, które w nowszych czasach coraz głębiej do opinii mas się zapuszcza, jest bezpośrednim wytworem edukacji. Ona jedynie może nas nauczyć wspaniałych tej idei wyrazów, ona tylko może wyrobić w nas to przekonanie, że praca jest tytułem godności człowieka na ziemi, że go uszlachetnia, umoralnia, wzbogaca, że jest jego wzniosłym obowiązkiem, nieprzepartą potrzebą, niewysłowioną rozkoszą. Do wychowania należy poznajomić ludzi z tą boskiej nieomylności zasadą, że praca nie tylko daje nam osobistą i zbiorową wielkość i szczęście, ale nadto, że najlepiej i najnormalniej reguluje społeczne między odmiennymi warstwami stosunki. Splątane tysiącem nieporozumień i przesądów, a jak świat stare zagadnienie rozdziału i wzajemnej do siebie pozycji rozmaitych stosunków narodu staje się przy zastosowaniu tej zasady kwestią bardzo prostą i, dodajmy, w wielu krajach już nadzwyczajnie uproszczoną. Idea równości jest bardzo bliskim synonimem idei poszanowania pracy; stąd też tam, gdzie ostatnia utrwaliła się w ogólnej opinii jako pewnik, tam pierwsza pogodziła już od wieków zwaśnione żywioły w harmonijnym i żadnemu nieubliżającym układzie. W naszym społeczeństwie, jak to już mieliśmy sposobność nieraz wykazywać, poszanowanie pracy nie stało się powszechnym przekonaniem, zatem i separacja kastowa[29] utrzymuje się jeszcze w całej mocy. Uczynić tę zasadę podstawową sprężyną naszych socjologicznych mniemań, innymi słowy podnieść miarę ogólnego dobrobytu i pomyślności, uciszyć często głuche, często wrzaskliwe, a zawsze uparte nienawiści stanowe, zamienić bezpłodną walkę na wzajemne wspieranie się i oddziaływanie różnych pokładów, to jest wielkim interesem każdego społeczeństwa, a zatem i wielkim celem naszego wychowania.

Z kolei dalszą jego podstawą koniecznie być musi poszanowanie cudzej, powszechnej, przez ograniczenie własnej, swobody. Kardynalna ta kwestia etyki zawrzeć, a raczej rozwiązać się daje w tym prawie, że moralną granicą świadomej wolności czynu jest granica cudzego dobra; wytłumaczyć zaś to można pospolitą maksymą, że wszystko mi robić wolno, wyjąwszy to, co krzywdzi mojego bliźniego. Przeprowadzenie tej reguły za pośrednictwem edukacyjnych czynników do duszy ogółu miałoby na widoku nie same dobroczynne skutki umoralnienia wszelkiego rodzaju zbrodniarzy. Jest to wprawdzie wzgląd wielkiej wagi, ale nie jest w tym wypadku jedynym. Wychowując młode pokolenia w poszanowaniu cudzej przez ograniczenie własnej swobody – osiągnęlibyśmy obok innych moralnych zysków jeszcze i ten niezmiernie dla nas pożądany skutek, że zniszczylibyśmy tym środkiem obfite jeszcze resztki społecznej nietolerancji.

Ten duch zabalsamowanego ze średnich wieków fanatyzmu, który u nas przesuwa się jak straszydło społecznego i umysłowego postępu, który w życiu przybiera na się postać niedorzecznego przesądu, a w piśmiennictwie inkwizytora niepodległej myśli, ten duch, mówimy, tylko przez taki kierunek edukacji wypłoszonym być może. Wypłoszonym zaś być powinien dla naszego dobra dlatego, że warunkiem normalnego i szybkiego rozwoju społeczeństwa jest zupełna swoboda przekonań

[29] Kastowy – oparty o dziedziczną przynależność do warstw społecznych.

każdej jednostki, ograniczona takąż swobodą innych. Powtarzamy – prawdy tej nauczyć ma wychowanie każdego człowieka.

Nową jego i ogólną podstawą jest poszanowanie interesów społecznych. Poszanowanie to w edukacji wyraża się nauką uczuć i powinności obywatelskich. Nauka ta nie jest bynajmniej wrodzoną, a samym życiem nie nabywa się w tym stopniu, w jakim ją każdy członek społeczeństwa gorliwy o jego dobro posiadać winien. Żyjąc w pewnym kraju, którego klimat sprzyja naszemu zdrowiu, język jest organem naszych myśli, dzieje są księgą naszych wspomnień i losów, literatura skarbem naszych umysłowych zdobyczy, instytucje ogniskami naszych spraw, obyczaje wiązadłami naszych stosunków, słowem, w kraju, w którym jest nam tak w materialnych, jak duchowych względach lepiej, aniżeli gdziekolwiek bądź, już przez to samo, bez żadnego przygotowania, drogą prostej, często nawet bezwiednej wdzięczności jesteśmy rzeczywistymi tego kraju obywatelami. Taki wszakże proces czyni zwykle uczucie to co najwyżej biernym. To jest kochamy swoje społeczeństwo, pragnęlibyśmy dla niego najpomyślniejszej doli, cieszymy się jego szczęściem, opłakujemy jego klęski, ale nic albo prawie nic na jego korzyść nie robimy. Jest to właśnie owa obywatelskość, która w piersiach milionów tkwi jako szlachetny i głęboki patriotyzm, ale która nie ma siły zdobyć się na równie szlachetne czyny. Dowody jej i przykłady tłoczą się naokoło nas w takiej obfitości, że dość wybrać pierwszy lepszy, a on wymownie zjawisko to nam wytłumaczy. Wiadomo na przykład powszechnie, że znaczna część naszych możnowładców czuje silne przywiązanie do kraju; czy mimo to jednak owi możnowładcy są czynnymi obywatelami, to jest, czy w miarę swych środków i możności służą swemu społeczeństwu i przyczyniają się do jego pomyślności? Nie. Dlatego, że każdy z nich jest, że tak powiemy, obywatelem-teoretykiem. Jeszcze niezdolny rozumieć, że samo uczucie, nieokazane i nieurzeczywistnione w praktycznym wyrazie, jest jałowym popędem, który chociaż dowodzi nieraz zalet swego gruntu, nie wydaje wszakże żadnych powszechnego znaczenia owoców. Jakiż z tego pożytek odnosi społeczeństwo, że udekorowany tytułami i wzbogacony dziedzictwem magnat przy każdej sposobności akcentuje tradycyjny rodu swego patriotyzm, a nie chce dać stu rubli na korzyść oświaty? Takich to właśnie powinności, a raczej chętnego i gorliwego ich spełniania, nauczyć winno człowieka wychowanie. Ono jedynie może w nim wyrobić i ukształcić ten oddzielny a nieoszacowany zmysł, który nam zawsze pozwala rozeznać i odróżnić interes powszechny od jednostkowego, przy pomocy którego możemy w każdym, nawet najdrobniejszym czynie obliczyć procent na ogólną korzyść przypadający, który naszą uwagę utrzymuje w ciągłym natężeniu i nieustannie ją zwraca ku celom społecznym.

Inną jeszcze podstawą wszelakiego wychowania być powinna nauka obowiązku. Idea gorliwego poszanowania i bezwzględnej uległości uznanym za słuszne prawom jest jedną z największych zasad, jakie w nowszych czasach na czele rozwoju ludzkości stanęły. Przetłumaczona na język reguł praktycznych, wypowiada się szczegółowiej przez następujące maksymy: Poznaj wszystkie obowiązki, do jakich cię życiowe koleje i stosunki powołują, skoro zaś je poznasz i uznasz, trzymaj zawsze

w pogotowiu wszystkie siły potrzebne do podjęcia ich i spełnienia. Ani rozluzowana z wszelkich więzów swawola, ani bezmyślne bohaterstwo – nie są skutkami rzeczywiście moralnych i godnych człowieka praw. Kto nie przyjmuje i nie strzeże żadnego zobowiązania lub też kto za nie uważa każdą ślepą i bezwiedną pobudkę, ten może być jednostką pożyteczną i uczciwą, ale nigdy pożyteczną i uczciwą na pewno.

Ulegając chwilowej ponęcie[30], jest zdolny równocześnie do występku i cnoty, zależnie od tego, jak nań natchnienie podziała. Poszanowanie obowiązku jest najpewniejszą rękojmią siły i wartości charakteru; człowiek, który tego uczucia nie posiada, nie jest bezpieczny ani dla własnego, ani dla cudzego i ogólnego dobra. Rozwinięcie i wpajanie tych maksym urzeczywistnionym być może i powinno przez odpowiednio nastrojoną[31] edukację.

Zaznaczając główne podstawy wychowania, poprzestajemy, jak tego ramy pisma wymagają, na ogólnym formułowaniu kwestii, pozostawiając dopełnienie namysłowi rozumnego czytelnika. Być jednak może, iż nas ktoś posądzi o zbyt dowolne lub też zbyt kategoryczne wyrażanie naszych opinii i wniosków – dlatego w formie próby udowodnimy praktycznym rozumowaniem którekolwiek z powyższych twierdzeń. Powiedzieliśmy na przykład, że przede wszystkim wychowanie wyrobić zdolne w duszy ludzkiej szacunek dla wiedzy. Otóż czy szacunek taki może się zrodzić w duszy wieśniaka lub rzemieślnika pod wpływem ich prostaczej edukacji? Bez wątpienia. Jeżeli zważymy na to, o czym wyżej było wspomnianym, że każda idea tworzy w różnych ludziach, odpowiednio do skali ich umysłowego rozwinięcia, różne stopnie, to wcale nam się dziwnym nie wyda, że idea poszanowania wiedzy inny daje widok w inteligencji chłopka, a inny w inteligencji uczonego.

Co w pierwszej tkwi jako drobny zawiązek, to w drugiej formuje już rozrosły i dojrzały owoc. Wieśniacze zatem dziecko można uczyć czci dla wiedzy, chociaż jej ono nie pojmie w tym zakresie, w jakim by pojęło inne, w oświeceńszej klasie zrodzone. Metoda zaś takiego nauczania nawet w tym wypadku jest bardzo prostą. Zapewnie trudno wymagać od nieokrzesanego kmiotka, ażeby ten kształcił w swych dzieciach uczucia i pojęcia, których sam nie posiada – ale obok niego na wychowanie tych dzieci wpływają inne jeszcze, inteligentniejsze umysły. Zresztą, w ten sposób przygotowane jedno pokolenie oddziała zaraz na następne.

Gdy pleban i nauczyciel zwrócą myśl ku nauce, gdy ukażą ludowi w niej zbawienie – wtedy naturalnie zakiełkują te uczucia i te pojęcia – których zaszczepienie dziś na tych twardych opokach wydaje się prawie niemożliwym.

Nie zaprzeczamy, iż wskazane wyżej zasady wychowania człowieka dałyby się pomnożyć przy innych na rzecz poglądach, kilkoma przez nas pominiętymi, my wszakże ograniczamy się na wymienionych, powiemy dodatkowo słów parę o jednej jeszcze, bardzo ważnej podstawie, na której się takie wychowanie oprzeć winno.

---

30 Ponęta – tu w znaczeniu: skłonność, chęć, pociąg.

31 Nastrojony – tu w znaczeniu: zaplanowany, przygotowany.

Mamy tu na myśli tę regułę nowoczesnej pedagogiki, że każdego człowieka kształcić należy według wymagań przez warunki jego przyszłego istnienia postawione. To znaczy, iż nikt nie powinien być wypuszczonym do samodzielnego życia bez odpowiedniego, tak jakościowo, jak ilościowo, przygotowania.

Z przedmiotem, który tu traktowaliśmy szkicowo, wiążą się dwa bardzo ważne zagadnienia, po części do jego składu należące, a mianowicie: kwestia wyznania w wychowaniu i płci; oba te jednakże temata, jako same w sobie dość splątane i obszerne, zachowujemy do osobnego rozbioru[32].

III

Równouprawnienie wyznań i płci

Chociaż kwestie, któreśmy tu do wspólnego traktowania razem zestawili dotyczą różnych stron ludzkiego życia, nie są one przecież do tyla[33] sobie obce, ażeby przy sądzeniu podstaw edukacji człowieka łącznie rozebranymi być nie mogły. Zresztą, jeżeli nie istnieje między nimi żadne pokrewieństwo, to zarazem takie sąsiadowanie w jednym artykule nie obowiązuje przynależnych im dowodów do żadnej zawisłości.

Pomówimy zatem naprzód o równouprawnieniu wyznań. Zanim dalsze wnioski ściągną na nas anatemę[34] krańcowych konserwatystów, pierwsze tytułowe założenie naszych dowodzeń naraża nas z pewnością u takichże postępowców. Jeżeli bowiem chcemy wykazać konieczność równouprawnienia w wychowaniu wszelkich wyznań, tym samem przeciwstawiamy się najradykalniejszej teorii, która domaga się, ażeby z niego wyłączone były religijne pierwiastki. Twierdzenia swoje popiera tymi argumentami, że człowiek powinien się uczyć w dzieciństwie tylko tych niezawodnych prawd, które są wspólnym wszystkich ludzi wyznaniem, że jego dojrzałości należy pozostawić wybór religijnego sztandaru. Te i tym podobne żądania, chociaż sformułowały się pod natchnieniem najsłuszniejszych zasad, chociaż niejednokrotnie wyrażają najwznioślejsze godła, grzeszą zwykle błędem wszystkich wielkich reform, mianowicie bezwzględnością. Rozwinąć w duszy tylko pojęcia matematycznej pewności, nie nawracać go wtedy, gdy wszystko z sobą zrobić pozwala, ale ukształcić, uzdolnić i swobodnym popędom własnych myśli powierzyć – jest to bez wątpienia plan pedagogiczny tak wspaniały i racjonalny, że nas nie dziwią najcudowniejsze rezultaty, jakie nieraz w swym wyjątkowym urzeczywistnieniu wydaje. Czy on jednakże może służyć za ogólny program wychowania? Czy można być pewnym, że prosty chłopek lub rzemieślnik wychowany tak, jak Mill[35], bez religii,

---

32 Rozbiór – tu w znaczeniu: analiza.

33 Do tyla – tyle, tak bardzo.

34 Anatema – klątwa.

35 John Stuart Mill (1806–1873) – angielski filozof, logik i ekonomista, założyciel Towarzystwa Utylitarystycznego w Londynie, członek Izby Gmin, jeden z głównych przedstawicieli empi-

również jak on będzie niepokalanie uczciwym? Nigdy! Nawet wątpliwością w tym względzie okłamywać się nie powinniśmy. Dlaczego? Rachunek bardzo prosty. Gdyby w edukacji owego prostaczka zadanie religii podjęły i spełniły inne wpływy, nadto gdyby wpływy te były tak silne, złożone i szlachetne, jak w edukacji wspomnianego wielkiego myśliciela, rozumie się, dodatni wynik byłby niezawodnym. Ale zamiana taka w tym wypadku uskutecznić by się nie dała, zatem i religia przy roli swojej pozostać musi. Nastręcza się więc tylko pytanie, jakie ona mieści w sobie wpływy, które jakkolwiek z innych czynników wydobyte być mogą, powszechnie jednakże w niej swe źródło mają? Odpowiedź jedna: wpływy moralne. Tak jest, religia ma dla społeczeństw wielką utylitarną[36] wartość, wartość etyczną. Nawet wtedy, gdy nam postępowe reformy najbardziej umysł czarują nie możemy, a raczej nie powinniśmy zapominać, że przez nas burzone systematy nie przestają ludzkości oddawać wielkich usług. Dziś religia to dla mas zarazem etyczny kodeks. Ona jedynie uczy tłumy zasad moralności, ona układa ich surowe i żadnymi szlachetniejszymi popędami nieumiarkowane życie w ramy moralnie prawidłowego rozwoju. Gdybyśmy więc powiedzieli, że ona jest w ogóle bezpotrzebnym[37] i szkodliwym w ukształceniu elementem, że wychowanie człowieka winno być w zupełności bezwyznaniowym, popełnilibyśmy błąd i fałsz pedagogiczny. Pozbawiwszy nieuprawiony[38] umysł prawd religijnych pozbawilibyśmy go zarazem popędów moralnych, gdyż w nim ostatnie tylko z pierwszych się rodzą. Oto są pobudki i zasady, które skłaniają nas do odrzucenia teorii bezreligijności jako absolutnego i całość dzisiejszych stosunków obejmującego prawa.

Mogłoby się tu jeszcze wsunąć nawiasowe[39] pytanie, czy każda religia posiada tę moralną dla społeczeństwa użyteczność? Jakkolwiek głębokie istnieją między nimi przepaście i wydatne różnice, bez wahania powiedzieć można, że w zasadzie każda, a przynajmniej zrodzona i dojrzała na gruncie cywilizacyjnego życia. Jest to właśnie węzeł, który wszystkie łączy wspólnym pokrewieństwem. Chociaż natura historycznych i miejscowych warunków, w jakich się sformowały pierwsze zawiązki, a następnie rozwinęły wykończone systematy religijnych pojęć, złożyła je z najrozmaitszych żywiołów i skombinowała w najrozmaitsze teorie, chociaż w nich etyczne reguły zajmują często wprost negujące się pozycje, to jednak niezmiennym pozostaje powszechny fakt ścisłej solidarności każdej religii z moralnością tego czasu i narodu, do których obie należą.

Zrobiwszy to zastrzeżenie, a raczej komentarz wyjaśniający nasze stanowisko wobec zyskującej coraz szerszy kredyt antyreligijnej w wychowaniu teorii, powracamy do głównego naszego przedmiotu, a mianowicie do równouprawnienia wyznań.

---

ryzmu, twórca pozytywistycznej teorii nauki, autor m.in. *Systemu logiki dedukcyjnej i indukcyjnej* (t. I–II, Londyn 1843, I pełne wyd. polskie Warszawa 1962).

36 Utylitarny – tu w znaczeniu: pożyteczny, użytkowy.

37 Bezpotrzebny – niepotrzebny, zbędny.

38 Nieuprawiony – tu w znaczeniu: nierozwinięty, niewykształcony.

39 Nawiasowy – tu w znaczeniu: poboczny.

Przede wszystkim winniśmy odsłonić znaczenie, jakie tym wyrazom nadajemy. Mówiąc bowiem nie o jakiejś specjalnej formie edukacji, w której one reprezentują określoną i znaną zasadę, ale o edukacji w ogóle, moglibyśmy bardzo łatwo gołosłownością narazić myśl naszą. Jakiż bowiem na pozór związek mieć może kwestia równouprawnienia wyznań z wychowaniem rodzinnym? Dzieci jednych rodziców nie są przecież, a przynajmniej nie są zwykle, różnowiercami – mieliżbyśmy doradzać, ażeby nimi były? Nie o to idzie. Przez równouprawnienie wyznań w wychowaniu pojmujemy: w rodzinnym zasadę szanowania każdej religii, a w publicznym zasadę jednakowego dla wszystkich obywatelstwa. Innymi słowy, postulat ten wypełnionym będzie wtedy, gdy rodzice uchronią się od fanatyzmu, a państwo od nietolerancji. Zastanówmy się osobno nad obydwoma stronami kwestii. Naprzód, kiedy rodzice uchronią się od fanatyzmu i dlaczego odeń chronić się mają? Pierwsza połowa tego pytania rozwiązuje się łatwo. Jeżeli wychowując dziecko w ten sposób na nie działamy, że ono czcząc swoją religię wszystkie inne obok niej jako niższe, ale również szacunku godne uważa, jeżeli wskutek naszych usiłowań nie stanie się ono w tej sferze Grekiem, przekonanym, że poza krawędziami jego wyznania żyją tylko barbarzyńcy, że jednostki odmawiające inny pacierz lub wierzące w inne dogmata są stworzeniami pośledniejszego gatunku – to wtedy widocznie nasze edukacyjne środki i sposoby niezarażone były fanatyzmem. Podstawy zatem służącej tym rezultatom metody są bardzo jasne. Pozostaje więc tylko drugie zagadnienie, czy podobna metoda jest racjonalną, dobrą i konieczną? W liczbie celów wychowania mieści się jako jeden z najważniejszych obowiązek wyrobienia w dziecku tych przekonań, które mu najbezpieczniej, najszczęśliwiej i najumiejętniej pozwolą jako człowiekowi istnieć i działać w przyszłych warunkach życia. Czyż więc te warunki wymagają po nim religijnej tolerancji? Nie inaczej. Żadna cywilizowana społeczność nie jest jednolitą, w skład jej wchodzą w większym lub mniejszym stopniu żywioły różniące się nie tylko inteligencją i stanowiskiem, ale także i religijnym wyznaniem. Każdy z nich, o ile to ostatniego względu się tyczy, jest przez miejscowe prawa równomiernie z innymi uprzywilejowany. Ażeby więc człowiek mógł się utrzymać i działać w otoczeniu tych sprzecznych z sobą i z nim elementów, musi dojść do pewnego z nimi porozumienia, do pewnej zgody, to jest musi ich z przekonania obok siebie równouprawnić. Nie ma wątpliwości, że samodzielne życie jest także bardzo wpływową szkołą i że często bez śladu zaciera błędy i naprawia niedostatki wychowania, ale i to także jest niezawodnym, że ono wobec silnie sformowanych organizmów traci nieraz swą siłę, że pierwotny układ natury człowieka opiera się niekiedy najpotężniejszym naciskom doświadczenia, że wreszcie nawet własnowolny[40] przymus nie może nigdy doprowadzić do tej z warunkami harmonii, do jakiej zawsze doprowadzają szczere przekonania. Jeżeli przypomnimy sobie owe dziwnymi pobudkami wywołane, a kosztownymi moralnie skutkami kończące się katastrofy, owe gwałtowne starcia wrogich żywiołów, które istniejąc obok siebie wcale się nie poznały i żadnym związkiem nie skojarzyły, owe niczym nierozpla-

[40] Własnowolny – wynikający z własnej woli.

tane powikłania stosunków, religijnymi sprężynami do walki popchniętych, ową nienawiść i wzajemne krzywdzenie się partii interesem tego lub owego hasła wiary sfanatyzowanych, jeżeli, mówię, to sobie przypomnimy, zrozumiałą wyda nam się zasada tolerancji do rodzinnego wychowania wprowadzona. Obok tych stają inne, równie ważne względy. Fanatyk jest kaleką umysłowym. Skrępowany w swym duchowym rozwoju pętami systematu, który jego myśli nie pozwala zrobić żadnego swobodnego ruchu, kręci się w zaklętym i ściśle ograniczonym kole pojęć, nie może ani wznieść się ponad poziom swego ciasnego światka, ani obszarów wolnego okiem zmierzyć. Wyznanie, któremu się bez zastrzeżeń sprzedał, odliczyło mu i odważyło pewną gromadkę prawd, które mają mu na wyżywienie duszy przez cały czas jej istnienia wystarczyć. Nawet dorobek tu jest niemożliwy i wzbroniony. Wolno tylko otrzymany zapas pewników drobić[41], w najrozmaitszy sposób przyrządzać i kombinować, ale pomnażać lub przerabiać – nigdy! Fanatyczny religijnego systematu wyznawca nie powinien uwierzyć w przyciąganie Ziemi lub siłę pary, jeżeli go ów systemat do tego nie upoważni. Na jaką wartość dla siebie i ogółu umysł podobny zdobyć się może?

Jakkolwiek już równouprawnienie wyznań w edukacji domowej przepisuje rodzicom, ażeby, o ile im stosunki pozwalają, wcześnie oswajali dzieci z wszelkimi gatunkami religijnych odmian, wszakże zadanie takie należy przeważnie do obowiązków publicznych. W szkole bowiem, gdzie odmiany tego rodzaju gromadzą się liczniej i stykają bliżej, zaprowadzenie między nimi harmonii jest kwestią pierwszorzędnego znaczenia. Ażeby ją rozwiązać, a rozwiązać racjonalnie i sprawiedliwie, musi państwo równouprawniać wszystkie religijne żywioły wobec oświaty, a wykonawcy jego woli równouprawnienie to aż do najdalszych jego krańców rozwinąć. Innymi słowy, edukacyjny systemat nie powinien mieścić w sobie żadnych przywilejów i wyróżnień, nauczyciele powinni wszelkie religijne dysharmonie[42] praktycznie godzić. Słuszność przyznać każe, iż rządy całej niemal Europy zasadę tę przyjęły, jeżeli więc o co obecnie dbać trzeba, to głównie ażeby ona umiejętnie i całkowicie stosowaną była. Szkoły wyznaniowe wobec nauki straciły już nieodwołalnie wszelką rację bytu, z organizacji publicznego wychowania usuwane są nieustannie. Za śladem nauki i ludy doszły do tego wniosku, że jeżeli różne religijne społeczeństwa składniki muszą w nim z sobą sąsiadować, winny się porozumieć i że porozumieć się mogą w życiu tylko wtedy, gdy się poznają i połączą w szkole. W taki sposób z sobą oswajane przyzwyczają się do siebie, wzajemnym na swe natury oddziaływaniem pościerają te chropowatości i kanty, które im najbardziej przystać do siebie przeszkadzają, a które w późniejszym życiu spiłować trudno. Taż sama zasada, która nam każe głosić i wierzyć, że wspólne w młodości obcowanie ludzi rozmaitego pochodzenia sprowadza upadek kast i stwarza obywatelską równość, taż sama, mówię, zasada wskazuje, że wspólne w młodości obcowanie ludzi odmiennych wyznań przyczynia się do religijnego, a zatem i społecznego pojednania. Szkoła nie powinna

41 Drobić – rozdrabniać.

42 Dysharmonia – tu w znaczeniu: sprzeczność.

wychowywać nienawiści, lecz braterstwo, nie powinna puszczać w świat apostołów fanatyzmu, lecz tolerancji. Sądzimy, że suma wymienionych i z lekka potrąconych[43] przez nas względów rozstrzyga w przekonaniu czytelnika kwestię równouprawnienia wyznań w wychowaniu twierdząco.

Przechodzimy do drugiej. Łączy się ona z pierwszą nie tylko podobieństwem teoretycznego w naszym wywodzie rozkładu, ale nadto podobieństwem życiowych zagadnień: obie w sobie mieści lub porusza. Postarajmy się więc i dla niej naprzód o ścisłą definicję. Przez równouprawnienie płci w wychowaniu rozumiemy w domowym równomierną i równoległą edukację wszystkich dzieci, w publicznym zaś równomierną i równoległą edukację młodzieży obu płci. Przed bliższym określeniem naszych zasad względem każdej z tych form wychowania winniśmy uprzednio dodać, że zamykając kwestię w obręb kategorycznego postulatu, nie mamy zamiaru wydawać prawodawczych w teorii postanowień, ale tylko rachujemy na znajomość czytelnika z przedmiotem, którego zasadnicze punkta stały się dość popularne, główne wywody i wnioski zdecydowane i wiadome. Przyznajemy to, że żądając dla obu płci jednakowego wychowania, a zatem i ukształcenia, dotykamy sprawy rozległej, do dziś sądzonej, poplątanej chaosem najrozmaitszych świadectw i mniemań, nie wahamy się mimo to, usunąwszy na bok jej akta, oświadczyć się za wyrokiem najpotężniejszych umysłów, za wyrokiem ogłaszającym zupełne równouprawnienie kobiety i mężczyzny wobec wychowania. Ta zasada jest naszym punktem wyjścia – mijamy drogę, która do niej prowadzi, a wskażemy tylko tę, którą ona rozpoczyna. A więc zgodziwszy się na to, że obie płcie mają jednakie prawo do naukowej i życiowej wiedzy zastanówmy się nad pytaniem, czy one powinny być wspólnie wychowywane? Być bowiem bardzo może, iż młodzież żeńską tak samo kształcić trzeba, jak męską, ale czy również potrzeba kształcić je łącznie? Czy jednostki i narody nie utracą w takim skojarzeniu płci wszystkich tych korzyści, jakie by przy ich rozdziale odnieść mogły? Pytania te służą wprawdzie jeszcze za temat długich i różnymi wnioskami kończonych rozpraw, nie kryją one wszakże już takich wątpliwości, które by przeciwko stanowczej odpowiedzi protestowały. To, co jeszcze pozostało w nich niepewnego, dotyczy zaledwie pobocznych stron zagadnienia. W jakąż więc formułę ułożyć się daje i powinno jego rozwiązanie? Jedynym, a przynajmniej głównym punktem sporu w tym przedmiocie są względy etyczne. Jeżeli powstajemy przeciwko wspólnemu wychowaniu młodzieży, to przede wszystkim dlatego, iż obawiamy się o interesa moralne. Czyż więc rzeczywiście są one wtedy bardziej zagrożone? Nigdy, przenigdy. Nałóg, uprzedzenie, ślepota, niewiadomość[44] lub coś z tego rodzaju może tylko natchnąć podobną opinię. Wyżej powiedzieliśmy, że ażeby różne religijne lub społeczne żywioły mogły się pogodzić, powinny się wcześnie z sobą oswoić i wzajemnie na siebie oddziałać. Taż sama reguła w tymże samym znaczeniu da się tu użyć. Jeżeli stosunek między płciami ma być moralnie prawidłowym, musi być wcześnie przygotowany, jeżeli mężczyzna nie ma

[43] Potrącony – tu w znaczeniu: poruszony, napomknięty.

[44] Niewiadomość – nieświadomość, niewiedza, ignorancja.

być drapieżnym zwierzęciem, a kobieta niedołężną ofiarą, muszą oboje rozwijać się obok siebie i z sobą. Europejczyków zwiedzających Amerykę niezmiernie zadziwia fakt szczególnej obojętności męskiej połowy zaludnienia względem żeńskiej. U nas dzieje się coś wprost przeciwnego. Mężczyźni wszelkich odmian połowę swych myśli marnują na niskie, człowieka niegodne zachwyty lub refleksje nad płcią piękną. Zdaje się, że ich zajęcia są tylko dodatkowymi i pobocznymi zawodami przy jednym głównym, wszystkich obejmującym, mianowicie przy zawodzie adoracji niewieścich wdzięków. Tam – w Nowym Świecie – rzeczy te ogółu gwałtownie nie interesują. Mężczyzna przestając z kobietą od dzieciństwa, oswaja się z nią, nie łechcze swej wyobraźni tajemnicami przeczuwanych i powiększanych rozkoszy, ona zaś przestając z nim, wychładza w sobie pomału trawiące popędy i nabiera odpowiedniego hartu. U nas objawy są przeciwne, bo też są rezultatami przeciwnych psychologicznych procesów. Młodzież męska usunięta w wychowaniu od niewieściej, jakoby dla jej bezpieczeństwa, czeka tylko sposobnej chwili zbliżenia się i powetowania sobie z całym składanym procentem wszystkich straconych zadowoleń. Dodajmy, że uczucia tych zadowoleń, o ile w swych zawiązkach są spokojne i niewinne, o tyle w późniejszym, zaledwie przemocą stłumionym natężeniu, stają się źródłem gwałtownych i skażonych namiętności. Podobnie rzecz się ma z rozwojem kobiecej młodzieży. Trzymana w klauzurze[45] domowej lub szkolnej edukacji, karmi imaginację obrazami przyjemności wyśnionych, domyślnych, z dalekiego odgłosu życiowej wrzawy zachwyconych i fałszywie pojętych. Tak zwana dojrzała panna wstępując w życie, nie zna go, nie zna głównego swego przeciwnika – mężczyzny, z którym musi stoczyć pojedynkową walkę, nie zna wreszcie ani sposobów oporu, ani rodzaju broni, ani korzyści zwycięstwa, ani klęsk przegranej. Słowem, idzie tam, gdzie ją niewiadomość i potrzeba wrażeń prowadzą, gotowa w największym upadku dojrzeć bohaterstwo i odczuć rozkosz. Wobec tej, niestety dość licznej kategorii zjawisk, czy można się obawiać szkód moralnych równouprawnieniem płci w wychowaniu sprowadzonych i czy można się wahać w przyznaniu takiej reformie chwały zwrotu dobroczynnego? Jak słyszymy, zyskała ona w ucywilizowanym świecie sankcję[46] najpomyślniejszych rezultatów praktycznych. Zresztą jeżeli odbywana u nas próba może coś w tym względzie zaważyć, a zaważyć powinna, to przypomnijmy sobie, że w naszych szkołach elementarnych od dawna już stosowane równouprawnienie płci wykazuje tylko dodatnie skutki. Pozostaje więc jedynie pragnąć, ażeby rodzice uprzedzając państwową reformę w swoim obrębie i swoimi środkami działali w jej duchu.

Rozbiorem kwestii równouprawnienia płci i wyznań w wychowaniu kończymy ten szereg wywodów, który dotyczy edukacji człowieka. Dalsze uwagi i spostrzeżenia mieć będą bardziej specjalne cele, bo uwzględnią rozmaite stopnie społecznej i umysłowej gradacji.

---

45 Klauzura – część klasztoru zamknięta dla osób z zewnątrz; również: ogół przepisów ograniczających możliwość komunikowania się zakonników z osobami z zewnątrz.

46 Sankcja – tu w znaczeniu: zatwierdzenie.

IV
Wychowanie ludowe

Odpowiednio do trzech głównych warstw społecznych zapowiedzieliśmy w poprzednich artykułach rozkład uwag naszych na trzy grupy, z których każda oprzeć się ma na odrębnym szeregu potrzeb i wyrazić się w odrębnym szeregu wniosków. Pierwsza z tych grup obejmuje zagadnienia dotyczące wychowania ludowego. Kwestia ta już raz występowała w piśmie naszym, gdy mówiliśmy o pracy u podstaw[47]; przywołując ją dziś do rozbioru powtórnie, chcemy uzupełnić to, cośmy wtedy przy objaśnieniu jednej tylko jej strony powiedzieli. Jak wszędzie, tak i tu zadanie rozpada się na dwie części: na kształcenie charakteru i na kształcenie umysłu. Rzecz naturalna, iż natura młodych organizmów, natura ich przeznaczenia i warunkujących je okoliczności, pozwala stawiać bardzo skromne i nieliczne postulaty. Potrzeby wychowania na wyższych stopniach społecznych zakreślają daleko szersze koła jego środkom i celom: a więc i jego teoria staje się bardziej złożoną. Tutaj zaś upraszcza się ona tak dalece, że całkiem mieści się w szczupłym paśmie ogólnych reguł. W edukacji chłopka nie można się upominać o subtelność, rachubę i wybór wpływów; droga jego umysłowych postępów bardzo krótka, zawód nadzwyczajnie ograniczony, przygotowanie więc do życia i działalności nie wymaga tylu i tak skomplikowanych zabiegów. Syn urzędnika lub bogatszego przemysłowca jest przez lat kilkanaście przedmiotem najprzeróżniejszych i drobiazgowych starań, uprawiających jego myśl, uczucie i wolę, uzdolniających go do nauki, do życia, do szerokich i powikłanych z ludźmi związków, syn wieśniaka w domu i szkole odbiera zaledwie maleńki zapasik elementarnych wiadomości i pojęć, wzrasta dziko, bez opieki, a nade wszystko bez opieki dłuższej i troskliwszej. Do swej pracy i kariery potrzebuje on bardzo szczupłego kapitału duchowego i sposoby więc zaopatrzenia go w ten kapitał muszą być bardzo proste. Nie wypada stąd jednakże, aby te sposoby na lekceważenie zasługiwały. Usunąwszy na bok marzenia o idealnej społeczności, w której by wszystkie żywioły i cząstki do jednakowej miary podrosły i zregulowawszy teoretyczne wywody prawami rzeczywistości, należy przede wszystkim i wyłącznie o tym myśleć, ażeby każda jednostka do swojej specjalnej roli możliwie najlepiej przygotowaną była. Czyli innymi słowy, zrzekłszy się iluzji rozciągania małych dusz wieśniaczych nad skalę ich siły i potrzeby przekraczającą, starajmy się jedynie o właściwą ich uprawę. Jak wspomnieliśmy, zadanie to ma dwie strony: kształcenie charakteru i umysłu. Zastanówmy się nad pierwszą. Pozornie jest to temat do rozprawy mogącej wzbogacić tylko *pia desdeiria*[48]. Zdaje się bowiem, że wszelkie nawet najdobroczynniejsze pomysły omdleć i rozwiać się muszą wobec warunków, z którymi liczy się ich urzeczywistnienie. Jaki przepisać regulamin moralnej edukacji chłopka, który by środkami jego otoczenia dał się wykonać? Jakim językiem i na jakiej drodze

47 Zob. [A. Świętochowski], *Praca u podstaw*, „Przegląd Tygodniowy" 1873, nr 10, 11, 12, 14, 16, 18, 24.

48 *Pia desideria* – łac. pobożne życzenia.

przemówić do niego, ażeby w wychowaniu syna zastosował pewne pedagogiczne prawidła? Jak mu je wyłożyć, jak go nauczyć, kiedy nie żyje w tych kołach, do których promienie wiedzy przenikają i kiedy choćby przeniknęły umysłu jego rozświecić nie zdołają? W dzienniku lub książce łatwo skreślić najpiękniejszy program ludowej edukacji, ale jak go w czyn wprowadzić? Te i tym podobne pytania zdają się od razu przecząco rozstrzygać naszą sprawę, a głównie jej etyczną połowę. Druga bowiem, obejmująca umysłowe interesa ludu, daje się jeszcze załatwić na drodze ustaw i środków państwowych. Państwo pozakłada szkoły, da nauczycieli, wyznaczy fundusze, nakaże posyłać dzieci i rzecz prawie skończona. Ale co zrobić z interesami moralnymi? Urzędowe postanowienia nie zdołają przy największych wysiłkach zmienić i ulepszyć systematu wychowania rodzinnego. Do tego trzeba szukać innych ścieżek. Otóż zdaniem naszym ścieżki takie istnieją – trzeba tylko umieć je należycie wyprostować i odpowiednimi usiłowaniami zapełnić. Trzy są organa, trzy rodzaje wpływów, przez jakie na umoralnienie ludu działać można: wpływy klas oświeconych, Kościoła i piśmiennictwa. Powiemy o każdym ich dziale słów kilka. Co rozumiemy przez wpływy klas oświeconych? – Już niejednokrotnie mieliśmy sposobność z myśli tej się tłumaczyć – tym pewniej więc ją dziś powtarzamy. Jeżeli każdy nie będzie się starał wykrętnie rozumieć i wykładać zakres swych obowiązków, to z łatwością spostrzeże, iż poza granicami jego osobistych potrzeb i celów roztacza się jeszcze szerokie koło potrzeb i celów z dobrem ogólnym związanych, każdego na swe usługi powołujących. W tej to właśnie sferze mieszczą się powinności względem moralnych interesów ludu. W klasach oświeceńszych inteligencja jednostek zwalnia ogół od czuwania nad ich kształtowaniem się i rozwojem, gdyż każda rolę swoją zna i spełnić ją potrafi; ale klasa zaludniona zbiorowiskiem dusz ciemnych i drogi swej nieświadomych musi być przedmiotem obywatelskiej opieki. Do wychowania dzieci urzędnika ukształcony ogół wtrącać się nie potrzebuje, bo interwencja jego byłaby tu zbyteczną, ale do wychowania ludu wtrącać się musi, gdyż tu interwencja owa jest konieczną i użyteczną. Na kimże głównie spoczywają tego rodzaju powinności? Rozumie się, na tym żywiole, który w społecznym ustroju z elementem ludowym sąsiaduje, to jest na tak zwanej wiejskiej inteligencji. Co pod tym mianem rozumieć należy – wszystkim wiadomo, pozostają więc tylko do określenia środki i metoda wpływów. Byłoby dla nas niepodobieństwem wyszczególniać z osobna każdy ich odcień, co najwyżej więc możemy uwagi nasze sprowadzić do wskazówek ogólnych. A zatem w jakich głównie formach wyrazić się winna działalność oświeceńszej klasy w sprawie umoralnienia ludu? Naturalnie w postaci bezpośrednich, praktycznych rad i stosunków. Prosty przykład najlepiej nam w wyjaśnieniu myśli posłuży. X jest posiadaczem większego lub mniejszego majątku, przede wszystkim zaś ukształconym obywatelem kraju. Jako taki posiada koniecznie pewną pedagogiczną wiedzę, pewną znajomość edukacyjnych sposobów, które stosuje w wychowaniu swych dzieci. Nadto rozumie, że moralne interesa dzikiego żywiołu, który go naokoło otacza, są dla społeczeństwa, a zatem i dla niego, sprawą wielkiej wagi. Czuje więc, że powinien się nimi zaopiekować. W zadaniu tym otwierają mu

się dwa kierunki: może dodatnio wpływać na pokolenie wychowujące i wychowywane, to jest na rodziców i dzieci. Z jednej strony ukazywać prostaczkowi przy każdej sposobności drogę, na której on szczęście dla swych dzieci znaleźć może, w najprostszych informacjach wykładać mu etyczne zasady, zalecać skuteczne do osiągnięcia pewnych celów środki, uczyć go pedagogiki przez najzwyklejsze rady, przekonywać go dowodami prób własnych, zaznajamiać z moralnym katechizmem, słowem czuwać nad nim i objaśniać; z drugiej znowu strony w tymże duchu i odpowiednim szeregiem sposobów bezpośrednio oddziaływać na jego dzieci; oto ogólna formuła powinności, jakie się z tym przykładem łączą. Podobnym, chociaż w inną formę przebranym znaczeniem przemawiają one do tych, którzy nad sumieniem ludu panują. Nauka kościelna jest potężną dźwignią moralną, jeżeli tylko umiejętnie używaną bywa. Nikt nie zaprzeczy, że duchowieństwo ogłasza się zawsze za najbliższą i najwszechmocniejszą straż nad moralnością ludu i że często jest nią rzeczywiście, ale i to jakże nie ulega wątpliwości, że misji swej nie spełnia ani w tym stopniu, ani w tym charakterze, w jakim ją spełniać może i powinno. Niejednokrotnie bowiem dla widoków sekciarskiego fanatyzmu, niemających żadnego, a przynajmniej dodatniego związku z rzeczywistym życiem, wymija i spuszcza z uwagi cele ważniejsze, bo etyczne wychowanie ludu. – Wychowanie zaś winno być głównym przedmiotem jego kaznodziejskich wykładów. Czy jest katedra, która by lepiej od ambony mogła nauczyć chłopka, jak on ma swe dzieci edukować? Czy jest słowo, które by lepiej od kapłańskiego zdołało go przekonać i na dobrą drogę wprowadzić? Czy kto posiada więcej od księdza środków do zapanowania nad upartym w swej ciemnocie umysłem? Co świecki apostoł zaledwie długim mozołem byłby w stanie zdobyć, to duchowny zdziałać może jedną radą znamieniem religii opatrzoną. Przekonać ciemnego wieśniaka rozumowaniem jest bardzo trudno, ale za to przekonać go powagą wiary jest dla tych, których on za jej ministrów uważa, nader łatwo. Wszystkie etyki, nawet na gminny język przełożone, nie dokazałyby tego, czego dokazać może zwykłe, rozsądne kazanie. Tam też spoczywa główny punkt ciężkości obowiązków względem moralnych interesów ludu. Duchowieństwo zatem jest – że tak powiemy – z urzędu wydelegowane do ich uprawy, ono najlepiej może uzdolnić wieśniaków w umiejętności kształcenia charakteru dzieci, ono przy tym na te dzieci może najbliżej i najskuteczniej wpływać. Kwestia ta dałaby się rozwiązać w bardzo długi łańcuch szczegółowych uwag, samo już jednak życie tak ją rozstrzygnęło i wyjaśniło, że niemal zupełnie obrobiona leży w duszy każdego myślącego człowieka i dlatego nas zwalnia od dłuższego nad nią zastanowienia. Trzecim organem etycznego wychowania ludu jest, jak wspomnieliśmy, książka lub pismo. Gałęź to literatury niezmiernie ważna. U nas niestety nie widzimy ani wielkiego w niej rozwoju, ani wielkiego ze strony ogółu poparcia. Ma ona tę własność[49], a raczej temu wyjątkowemu podlega losowi, że istnienie jej podtrzymują nie ci, dla których jest przeznaczona i potrzebna, lecz ci, którzy przez nią zdobyć pragną dla ogólnego dobra

[49] Własność – tu w znaczeniu: właściwość.

pewną sumę dodatnich rezultatów. Wymaga więc koniecznie mecenasostwa[50] i obywatelskich poświęceń. Chłopek nie wie, że istnieje jakaś książka, która mu się przydać by mogła, a choćby nawet wiedział, to jej nie kupi, bo wartości takiego kupna jeszcze nie rozumie. Jeżeli więc ona do rąk jego się dostanie, to chyba tylko drogą podarunku. Taka jest racja bytu i geneza wszelkich usiłowań, mających na widoku sprowadzenie potoków światła między ciemne masy i bezpłatne tego światła rozdawnictwo. Nie powiemy, ażeby u nas brakło zupełnie takich usiłowań i takiego rozdawnictwa, są to jednakże objawy tak nieliczne i drobne kółeczka interesów ogarniające, że ani nie są w stanie wytworzyć większych skutków w oświacie ludu, ani większych postępów w rozwoju jego literatury. Opuszczając wszelkie motywa zachęty do pracy na tym polu jako zbyt dobrze każdemu znane, powiemy tylko słów parę o sposobie zużytkowania literatury dla celów i pracy w tej sferze i o moralnych rezultatach, jakie owa praca wydać może. I tu również wytłumaczymy się przykładem. Pismo dla ludu przeznaczone mamy tylko jedno – „Zorzę"[51].

Poboczną w tej chwili jest dla nas rzeczą, czy „Zorza" odpowiada w zupełności swojemu zadaniu i czy nie powinna się zreformować i uzupełnić. Tu bowiem nam idzie tylko o to, jakim sposobem ona powinna się dostawać do rąk tych, dla których istnieje i jaką drogą na nich wpływać. Rzecz naturalna, że jeżeli tak jak dotąd polecimy ją uwadze i poparciu właściwych jej czytelników, tak jak dotąd wcale nawet o niej wiedzieć nie będą. Potrzeba więc, ażeby oświeceńsze klasy ją między tymi czytelnikami zaprotegowały[52] i upowszechniły. Innymi słowy potrzeba, ażeby lud „Zorzę" prenumerował, a przede wszystkim czytał. Jakże ją prenumerować będzie, kiedy nie czuje w tym żadnego dla siebie pożytku? Jak przeczyta, kiedy czytać nie umie? Same te wątpliwości wskazują drogę postępowania. Wieśniak „Zorzę" zaprenumeruje, jeżeli go kto potrafi do tego skłonić, przeczyta ją, jeżeli będzie miał, jeżeli będzie umiał lub jeżeli mu umiejący dopomoże. Wypada więc z tego, że ci, którzy z natury swego położenia są opiekunami jego moralnych interesów, powinni starać się: 1) ażeby ów wieśniak pismo swoje kupował; 2) ażeby je posiadał; 3) ażeby je znał. I oto gotowa teoria obywatelskich obowiązków. Jeżeli zaś wnioski te przełożymy na język rad praktycznych, wypadnie[53], że zadaniem wiejskiej inteligencji w tym szczegółowym wypadku jest „Zorzę" protegować, kupować i tym, dla których przeznaczona, czytać.

Wtedy dopiero pismo to stanie się skutecznym i wpływowym czynnikiem ludowego wychowania. Tenże sam bowiem wykład pedagogiki, do którego oświeceńsze klasy i duchowieństwo, dwór i ambonę wyżej zobowiązaliśmy, wystąpić

50 Mecenasostwo – tu w znaczeniu: mecenat.

51 „Zorza" – tygodnik kierowany do ludności wiejskiej, założony w 1866 r. przez Józefa Grajnerta. Z przerwami ukazywał się do 1933 r. Por. też: J. Kita, *Formy „wychowania i umoralniania chłopów na łamach pism pozytywistycznych warszawskich (do 1886 r.)*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Historica" 1995, nr 52, s. 59–69.

52 Protegować – tu w znaczeniu: popierać.

53 Wypadać – tu w znaczeniu: wynikać, okazać się.

może daleko systematyczniej i szerzej w formie pisanego słowa. Co to za wyborna sposobność i jaka łatwość nauczenia chłopków, jak mają wychowywać swe dzieci, a dzieci jakim zasadom powierzyć winny swoje sumienie! Za granicą bezpłatne ludowe wydawnictwa są olbrzymią gałęzią literatury, u nas niechby każdy ziemianin zaprenumerował choć jeden lub kilka egzemplarzy „Zorzy" i kupił choć kilka książeczek.

Tyle co do sposobów i środków kształcenia charakteru ludu. Z kolei zastanowimy się nad kształceniem umysłu. Jeżeli we wszystkich tych wywodach, któreśmy wyżej skreślili, zamiast interesów moralności podstawimy interesa wiedzy, otrzymamy wszystko to, co by o wychowaniu umysłowym i służących mu wpływach powiedzieć należało.

Pozostawiając więc tę przemianę samodzielności czytających nasze uwagi, zwrócimy się natomiast do głównego czynnika w tym kierunku wychowania. Mówimy tu o ludowych szkołach. Przedmiot ten rozbieraliśmy już raz bardzo szczegółowo, co się więc tyczy ich urządzenia i zużytkowania odsyłamy ciekawego do poprzednich naszych w tej mierze uwag[54]. Tu zaś zaznaczamy tylko świeżą reformę, która na wychowanie ludu oddziałać powinna i oddziała. Nowe prawo o powinności wojskowej między innymi stanowi: „Posiadający świadectwa z ukończenia kursów przepisanych dla elementarnych szkół ludowych i wzięci do wojska pozostają w czynnej służbie cztery lata, a w zapasie armii jedenaście", podczas gdy zwykły czas wojennego zaciągu dla osób nieposiadających żadnego ukształcenia trwa lat sześć w czynnej służbie, a dziewięć w zapasie.

Widzimy więc, że ustawa obdarza kończących elementarną szkołę przywilejem dwuletniego oswobodzenia od czynnego zaciągu. Przywilej ten, jakkolwiek na pozór mały, ma dla wieśniaka swoją znaczną wartość. Dwa lata wcześniej chłopek powrócić może do domu, dwa lata dłużej żyć z dala od swego dobytku, żony, dzieci, od swoich spraw, interesów i zajęć – to różnica i bardzo dla niego ponętna. Pomyślmy, ile on na tym zyskuje i jaką to jest dla niego ulgą. Cztery lata nieobecności w gospodarstwie dadzą się jeszcze naprawić, ale sześć – trudniej! Wystawmy sobie dwu wiejskich chłopków, z których jeden dwa lata dłużej musi być poza domem i swoją ojcowizną – dlaczego? Dlatego, że czytać i pisać nie umie. Co on by dał wtedy, gdyby nagle mógł posiąść tę skromną wiedzę, jakże drogo by ją opłacił! Gorzki wyrzut czy skarga wybiegnie z ust jego na to upośledzenie. Ukształcenie zatem jest już dziś interesem ludu, jest on więc niejako potrzebą zmuszony do oświecania się. Znane są wszystkim spory, w wielu krajach już stanowczo i twierdząco rozstrzygnięte, spory nad pytaniem, czy edukacja publiczna powinna, czy też nie powinna być przymusową. Wiadomo również, jakie stronnictwa i jakie żywioły przeciwstawiają się tej innowacji. Wszelki systemat, który się przeżył i jedynie ciemnotą podtrzymać się może, wszelkie teorie, dla których nauka jest wrogiem, wszelkie zasady, które wobec rozwiniętej myśli nie mogą wylegitymować się ze swej słuszności i dowieść racji

[54] Chodzi o artykuł *Szkółki wiejskie* opublikowany w ramach cyklu *Praca u podstaw*. Zob. „Przegląd Tygodniowy" 1873, nr 12, s. 81–82.

bytu, muszą naturalnie walczyć przeciwko reformom, które ich istnieniu zagrażają. Ponieważ zaś pierwiastki takie formują w każdym społeczeństwie bardzo szeroki i twardy pokład, więc i starcia, jakie się w tej sprawie dokonywają na zachodzie Europy, są wypadkiem naturalnym. Trudno zapewne pojąć już nie podstawy, bo o tych nie ma nawet co mówić, ale po prostu śmiałość z jaką podobne tendencje do otwartych zapasów występują.

Trudno pojąć, jak Europejczycy, spadkobiercy wielkiej cywilizacji, mają czoło[55] głosować za ciemnotą ludu. Sprawiedliwość wyznać każe, iż w naszym społeczeństwie bardzo nieliczną jest armia sztandaru ludowej głupoty. Większość przyszła już do tego jasnego i chyba tylko dla dziwnie przytępionej myśli niedostrzegalnego wniosku, że wieśniakowi równie jest potrzebną książkowa wiedza, że on jej nigdy nie nabędzie, jeśli nie zostanie zachęcony lub przymuszony, że od jego wykształcenia zależy jednostkowe i ogólne dobro. Pobudzanie, że tak powiemy, popychanie ludu do szkoły stało się dziś naczelną regułą, bo jest naczelną potrzebą wszystkich społeczeństw. Tam więc, gdzie tego rodzaju przymus nie wszedł jeszcze w ustawy państwowe, niezmiernie pożądanym jest każdy argument, który go choć w części zastąpić może. Takim właśnie argumentem jest u nas przywilej w wojskowej służbie przyznany wykształceniu. Byłoby wielkim błędem lekceważyć go i nie wyzyskiwać. Dotąd zachodziła wielka trudność w wynalezieniu motywów, które by zdolne były przekonać chłopa, że syna uczyć powinien, dziś bardzo dobrze nadaje się do tego wspomniany punkt ustawy. Jeżeli dawniej zachęcaliśmy lud do książki w imię tejże książki, w imię wreszcie wygody i pożytku, nic dziwnego, że nas często zupełnie nie pojmował. Lecz jeżeli dziś powiemy mu: naucz się czytać i pisać, uczęszczaj do szkoły, a za to będziesz dwa lata wcześniej zwolniony od wojskowej służby – takie rozumowanie z pewnością na niego podziała.

Idzie więc tylko o to, ażeby ci wszyscy, którzy powyższym przywilejem ochotę do nauki między wieśniakami obudzić mogą, żadnej przyjaznej ku temu sposobności nie ominęli. Byliśmy nieraz świadkiem kościelnych nauk wioski, słyszeliśmy namowy do cnoty, odstręczania od grzechu, nawoływania do pokuty, a nawet filozoficzne spory z Darwinem[56] i Renanem[57], ani razu nie słyszeliśmy zachęcania do nauki. Czy zaś ksiądz nie może oddać wielkiej w tej sprawie usługi, jeżeli wykaże swoim parafianom korzyści, jakie oni z elementarnej edukacji odnieść mogą, jeżeli im na podstawie prawa dowiedzie, ile dzieci ich zyskają, gdy się uczyć będą, słowem, jeżeli ich moralnie do oświecania się przymusi. Jest to najszlachetniejszy, najuczciwszy, niemal najskuteczniejszy systemat przymusu. Trzeba tylko przejąć się jego ważnością, trzeba uwierzyć w jego praktyczność, trzeba na koniec zrzec się dla

[55] Mieć czoło – ośmielić się coś zrobić, mieć czelność.

[56] Charles Robert Darwin (1809–1882) – angielski przyrodnik, twórca teorii ewolucji biologicznej zwanej od jego nazwiska darwinizmem, autor m.in. *O powstawaniu gatunków drogą doboru naturalnego* (Londyn 1859, I wyd. polskie Warszawa 1873).

[57] Joseph-Ernest Renan (1823–1892) – francuski pisarz, filolog i filozof, profesor Collège de France, członek Akademii Francuskiej, autor m.in. *Histoire des origines du christianisme* (t. I–VIII, Paryż 1863–1883).

niego walk z widmami nauki, a natomiast trzeba wpatrzyć się w życie ludu, ukochać jego losy, zrozumieć już raz przecie, że wiedza i jego jest potęgą.

Tenże sam obowiązek wykładu ludowi zysków, jakie on z ukształcenia umysłu osiągnąć może, spoczywa również i na innych składnikach wioskowej inteligencji. Jak ksiądz, tak ziemianin, gminny pisarz, słowem każdy, kto tylko pojmuje użyteczność edukacji w życiu prostaczka, powinien go do niej zachęcać, posługując się przede wszystkim argumentami w rodzaju tego, jaki wyżej wskazaliśmy.

Tym krótkim wywodem zamykamy nasze uwagi o ludowym wychowaniu. Nie przeczymy, że można by je dopełnić bardzo wieloma jeszcze wskazówkami, a głównie, że należałoby je rozwinąć szczegółowiej. Przeświadczenie to jednakże nie figuruje w naszym pisarskim sumieniu jako wyrzut i nie pobudza nas do dalszych na tym polu rozpraw, gdyż możliwy zakres przedmiotu ogarnęliśmy całkowicie.

V

Wychowanie klasy średniej

Gdy od ludu postąpimy o kilka szczebli wyżej w ustopniowaniu społecznych warstw, gdy staniemy w tej średniej sferze, która w każdym narodzie obejmuje najrozleglejsze obszary i najliczniejsze grupy interesów, łatwo spostrzeżemy, jak dalece ze zmianą widoków i faktów zmienia się dostarczający im sił i sprężyn systemat pedagogicznych reguł. Jeżeli odpowiednio do trzech głównych socjalnych pokładów naukę wychowania, jak to uczyniliśmy, rozdzielić należy na tyleż części, to bez wszelkiej przesady powiedzieć można, iż żadna z tych części nie zawiera takiego mnóstwa i tak ważnych zagadnień jak ta, o której dziś mówić zaczniemy. Klasa średnia (to jest średni urzędnicy, przemysłowcy, kupcy, ziemianie) jeśli nie ilościowo, to w każdym razie jakościowo jest rdzeniem narodu, mieści w sobie punkt ciążenia wszystkich potężniejszych czynników krajowego dobrobytu i oświaty. Metoda zatem i środki przygotowywania, że tak powiem, wyrobu tego żywiołu są nie tylko przedmiotem nader doniosłym, ale i nader złożonym. Złożonym zaś dlatego, że o ile w wychowaniu ludowym pedagogiczny systemat ograniczony ciemnotą tych, których do usług powołuje i którym zlecenia swe powierza, musi się redukować do prawd najogólniejszych, klasie średniej może on odsłonić i przedstawić swe najdrobniejsze wskazówki. Od nieukształconego wieśniaka trudno wymagać, ażeby w wychowaniu dzieci skrupulatnie ważył i ściśle obliczał swe na nich wpływy, za to urzędnika lub ziemianina wymaganiem takim objąć można. Prosty zatem i ogólnikowy wywód, któryśmy dla edukacji ludowej skreślili, rozwija się tu i rozszerza aż do najdalszych granic i najszczegółowszych wyrazów.

Wspomnieliśmy już o tym we wstępnych naszych uwagach, że chociaż nauka siłą dzisiejszych swych odkryć nie może rozstrzygnąć pytania, jak daleko sięga dziedziczność uzdolnień i skłonności, a więc gdzie się kończy wpływ wychowania, mimo wszakże tę zagadkę, mimo nawet twierdzenia wielu uczonych, według których natury zajmujące skrajne stanowiska w ludzkim szeregu, to jest idioci i geniu-

sze, nadzwyczaj mało ulegają pedagogicznym wpływom, mimo to, mówimy, jest rzeczą niewątpliwą, że ogół ludzi, a raczej ich duchowa wartość jest rezultatem wychowania. Wobec tej prawdy zarówno teoria materialistycznego fatalizmu, jak i bliźniaczo podobny i ściśle z nim w tym względzie pokrewny klerykalny dogmatyzm, tracą zupełnie swą moc i pretensje. Czy to bowiem zaniedbamy dziecko w imię tej zasady, że ono niezależnie od wszelkich z naszej strony wysiłków żyć musi według logiki swego fizycznego ustroju, czy też, co jest równoznaczne, opuścimy je rozgrzeszeni wiarą w jakąś nadprzyrodzoną wolę, która nie rachując się z naszymi pragnieniami i trudami sama młodej istocie cel naznaczy i drogę wykreśli, w każdym razie popełnimy błąd, który tylko bezwiednością wykupuje się od miana zbrodni. Jak w ucywilizowanym społeczeństwie nikt nie może się tłumaczyć nieznajomością praw, tak też nikt nie może się tłumaczyć nieznajomością wniosków zdrowego rozsądku. Filozoficzne i niefilozoficzne zboczenia myśli nie są wymówką i dyspensą na zbłąkania, które zdrowy rozum z łatwością skontrolować zdolny. Chociaż więc ta lub owa doktryna konsekwencjami swej teoretycznej rachuby zdejmuje z nas obowiązek starannego pielęgnowania dzieci, jednakże my, widząc naokoło siebie tysiące praktycznych skutków takiej niedbałości, musimy zdradliwą namowę odtrącić, bez względu na to, w jakiej ona postaci przed nami staje. Ogół nasz za mało jest obeznany z filozofią, ażebyśmy go mogli posądzić, iż dał się uwieść tym jej systematom, które odbierają pedagogicznym wpływom wszelką władzę, ale za to nasiąkł on do głębi niedorzecznościami ultramontanizmu[58], przekazującego wszystkie rodzicielskie długi na rachunek sił nadprzyrodzonych. Z tego wyrodziła się u nas dość powszechna pedagogiczna teoria, którą by można sformułować w tych słowach: Bóg stwarza ludzi złych i dobrych. Źli winni się z wad swoich poprawiać, każdy jednakże człowiek w kierunkach swego życia nie zależy od wyrobionych przez wychowanie popędów jego woli, lecz od zrządzenia. Jeżeli zawierzymy temu poglądowi, po co nam pedagogika, po co wychowanie? Jeżeli za sprawą mocy, której się nic oprzeć nie zdoła, człowiek urodzi się złym, żadne wysiłki dobrym go nie uczynią, jeżeli się zaś urodzi dobrym i pomimo ujemnych warunków takim być nie przestanie, wszelka opieka jest zbyteczna. Na co wreszcie się przyda mozolnymi i skrupulatnie obliczanymi wpływami wyrabiać w człowieku pewne popędy, kiedy to do niczego nie prowadzi i kiedy pierwsze lepsze zrządzenie całą pracę wniwecz obróci? Czy nie lepiej pozostawić dziecko logice jego z góry wytkniętego przeznaczenia? Wszakże ani uczciwości, ani wiedzy wszczepić weń nie możemy, jeżeli się temu oprze jego fatalizm?[59] O ile nie należy się dziwić, że sformułowana przez nas doktryna odbiera rodzicom wszelką chęć i pobudza ich do zupełnego swych dzieci zaniedbania, o tyle z drugiej dziwić się trzeba, że rozumnych ludzi nie przeraża okropna jej zasada i życiowa potworność.

A więc duchowy ustrój dziecka jest w znacznej części rezultatem naszych oko-

[58] Ultramontanizm – tu w znaczeniu: kierunek w katolicyzmie głoszący wyższość władzy duchowej nad świecką.

[59] Fatalizm – tu w znaczeniu: zły i nieunikniony los.

ło niego starań lub niedbałości. W jaki systemat starania te ułożyć się winny, ażeby osiągnęły wszystkie dodatnie cele, jakie w ich zakresie się mieszczą? Odpowiedź na to pytanie sięga tak dalekich granic, jak daleko rozciąga się dziedzina szczegółowych prawideł, składających pedagogiczną teorię kształtowania pierwszych lat życia człowieka. Naturalnie my skromnym artykułem wszystkich tych drobnych zagadnień objąć nie możemy, zgodnie więc z pierwotnym założeniem wskażemy tylko podstawę działania, powierzając dopełnienia inteligencji klasy, do której dziś przemawiamy.

W teorii wychowania są pewne prawdy stałe, które ta lub owa szkoła naukowa wyznawcom swoim jako przykazania zaleca. Żaden wszakże dotychczasowy kierunek myśli, który twierdzenia swoje opiera na argumentach przez ścisły rozum kontrolowanych, a natchnionych przywidzeń swych apostołów, za niewzruszone pewniki ogłasza, żaden, mówimy, taki kierunek myśli nie odważyłby się dziś jeszcze na ułożenie ze swych przekonań pedagogicznego kodeksu, rozstrzygającego wszystkie pytania, jakie się w tym wielkim przedmiocie nastręczają. Każdy ogranicza się jedynie na uprawieniu zasad już dowiedzionych i jego pogląd wspierających, powierzając resztę albo cierpliwemu dalszych postępów myśli oczekiwaniu, albo też najracjonalniejszej, według jego mniemania, hipotezie. Inaczej być nawet nie może. Dopóki bowiem nauki łączące się i modyfikujące umiejętność wychowania posiadać będą jakiekolwiek zagadki, dopóty i owa umiejętność musi się wyrażać pod postacią systematów ułamkowych, niezupełnie rozwiniętych. Dopóki na przykład fizjologia nie będzie w stanie dać nam dokładnych objaśnień o naturze i funkcjach ludzkiego organizmu, dopóty nie będziemy znali ścisłej metody wpływów na ten organizm. Podobnie rzecz się ma z każdą inną gałęzią wiedzy. Przypuściwszy więc, że posiadalibyśmy dość czasu i miejsca na całkowity wykład naszej pedagogicznej teorii, jeszcze i wtedy moglibyśmy tylko cząstkowo zadowolnić[60] wymagania. Gdy więc tu wskażemy jedynie zasady ogólne, szczupłość naszych uwag będzie ze wszech miar usprawiedliwioną. Kwestia, dla której dziś mamy zamiar dostarczyć odpowiedzi, da się sformułować w ten sposób: jak postępować winni inteligentni rodzice wychowujący dziecko w pierwszych latach życia? Powinni: 1) ukształcić się do tej roli, 2) dowiadywać się o każdej przestrodze i radzie, jakie rozwój nauki ustawicznie w tej mierze daje, 3) działać systematycznie. Nad każdym z tych punktów zastanówmy się szczegółowo.

Co to znaczy ukształcić się do roli wychowawców? Pytaniem tym przede wszystkim wyrazić chcemy to, że u nas i w wielu innych krajach o takie rzeczy jeszcze pytać się trzeba. Pomimo całego materiału uwielbień i egzaltacji, jaki na ołtarzu rodzicielskiej misji dotąd ofiarowywano, jest faktem niewątpliwym, że większość ludzi nie przypuszcza, ażeby wychowanie potrzebowało od swych kierowników odpowiedniego uzdolnienia i wiedzy; chociaż zaś ci i owi o tym zasłyszeli, nic albo niewiele na rachunek swego obowiązku robią. Zjawisko to jest tak powszechne nawet w bardzo cywilizowanych krajach, że gdy przed paru laty jeden ze znakomi-

60 Zadowolnić – zadowolić.

tych autorów francuskich wydał traktat o edukacji ojca, sam tytuł książki wzbudził w publiczności szczególne zadziwienie. Ernest Legouvé[61] osnuwszy na tej myśli swą piękną pracę, bardzo słusznie przyznał sobie zasługę oryginalności. A jednakże nic prostszego nad ten pogląd. Kto chce uprawiać jakąkolwiek niwę[62] życia, musi się do tego przygotować i pod tym jedynie warunkiem uprawiać ją może pożytecznie i rozumnie. Reguła ta, obowiązująca na każdym polu, nie ustępuje również z tego, które ją najbardziej zaostrza, bo jej dobroczynnych skutków najwięcej wymaga. Wychowanie jest umiejętnością, która w swym najwyższym znaczeniu winna znać, pielęgnować i kształcić każdą niemal komórkę ludzkiego organizmu, która powinna wiedzieć, jaki odgłos wyda najlżejsze dotknięcie duchowej struny, jakim skutkiem po latach wielu wyrazi się każde silniejsze wrażenie, jaką właściwość wyrobi w dziecku każdy jego życia warunek, słowem, jest to umiejętność pracy niezmiernie złożonej i subtelnej. Z jakimże uzdolnieniem przystępują do niej zwykle rodzice? Jeżeli idzie o inteligentny ogół, prawie z żadnym. Większej bowiem części zdaje się, że dość zostać ojcem lub matką dziecka, ażeby je umieć wychować. Ani średnia, ani wyższa edukacja nie uczy pedagogiki, ci więc, którzy ją na wskroś znać powinni, gdy ich życie do jej obowiązków powoła, podejmują trud zupełnie nieprzygotowani i dopiero w natchnieniu i pomyłkach szukają zasad postępowania, zlepiając sobie ze wspomnień doświadczenia własny, często z gruntu fałszywy systemacik. Rzecz istotnie dziwna, prawie niewytłomaczona, że matki nasze, tak dbałe o dobro żołądka i gospodarskich zasobów, ażeby nie zepsuć artykułów żywności i zrobić z nich jak najlepszy użytek, zaopatrują się powszechnie w kucharskie przepisy, a rzadko która dba o zaznajomienie się z teorią wychowania, ażeby nie zmarnować dziecka, lecz, owszem, ukształcić je starannie. Czyż podobna przypuścić, ażeby dla naszego ludzkiego istnienia i jego przeznaczeń większą miały wagę gastronomiczne niż pedagogiczne traktaty? A jednakże niech każdy wyzna, jaki w naszym społeczeństwie rozchodzi się stosunek pierwszych do drugich? Gdybyśmy potrzebowali adwokacko bronić naszych rodziców, należałoby powiedzieć, że na 100 *356 obiadów*[63] lub czegoś podobnego przypada 1 podręcznik pedagogiki. Jest to chyba najłaskawsze przypuszczenie, jakie w tej kwestii odnośnie do nas uczynić można. Bądź co bądź, czy weźmiemy te, czy inne cyfry, zawsze wypadnie nam stosunek podobnej przewyżki[64], która dostatecznie objaśnia racje naszych wychowawców, redukujących, może bezwiednie, w każdym jednak razie niewątpliwie całą teorię opieki i wpływów na dzieci do utrzymywania ich. Żywić, odziewać, chronić od szkodliwych wypadków, niekiedy nawet opłacać naukę – oto wszystkie tytuły

61 Ernest Legouvé (1807–1903) – francuski pisarz, dramaturg i poeta, wykładowca Collège de France, członek Akademii Francuskiej, autor m.in. wspominanego dzieła *Ojcowie i dzieci w XIX wieku* (Paryż 1867, I. wyd. polskie Warszawa 1874).

62 Niwa – tu w znaczeniu: dziedzina.

63 Chodzi o popularną książkę kucharską *365 obiadów za pięć złotych* (Warszawa 1860) autorstwa Lucyny Ćwierczakiewiczowej, *primo voto* Staszewskiej (1829–1901).

64 Przewyżka – wartość, o którą jedna rzecz jest większa od drugiej.

obowiązków, jakie rodzice uznają i wypełniają. To wszakże zadanie, które polega na powolnym, nieprzerwanym urabianiu i kształtowaniu młodych organizmów ze zwykłych, z powszechnych form naszej rodzinnej edukacji jest prawie całkiem wyłączone. Każdy niemal ojciec i matka starają się o to, ażeby ich dzieci miały co jeść, czym się okryć, ażeby nie uległy ważniejszym zboczeniom lub nieszczęściom, ażeby wreszcie coś umiały, ale poza tę granicę, to jest poza granicę fizycznego opatrzenia i duchowego nakazu lub zakazu, poza obręb, że tak powiemy, grubych wpływów – nie sięgają. Niech tylko czytelnicy zechcą sobie przypomnieć, którzy rodzice badają właściwości natury dziecka, którzy w niej dopatrują i ścierają najdrobniejsze skazy, którzy śledzą genezę każdego pojęcia, proces każdego uczucia, którzy gromadzą i umiejętnie stosują całe pasmo subtelnych środków...? Takie objawy spotykać dziś można między przykładami pedagogicznych rozpraw, czasem w rzeczywistości, ale nigdy wśród powszednich widoków życia. Wychowanie też w ścisłym i najwyższym swego słowa znaczeniu jest w naszym społeczeństwie rzeczą przyszłości, jest szkołą, dla której robimy teraz liczne przygotowania, ale która wtedy dopiero w szerszym zakresie działać zacznie, gdy mieć będzie odpowiednich nauczycieli. Pierwszym więc teraz obowiązkiem rodziców jest kształcenie się do pedagogicznego zawodu.

Na drugim miejscu postawiliśmy wyżej konieczność słuchania rad i przestróg nauki. Są ludzie dobrych chęci i najszlachetniejszych usiłowań. Ludzie tacy zawsze pragną dzieci swe wychowywać z możliwą troskliwością, zwykle zaś wybierają sobie bądź z książki, bądź z tradycji jakiś wzór, którego się literalnie trzymają, dopełniając braki osobistym doświadczeniem albo po prostu natchnieniem. Określiwszy sobie raz pedagogiczną procedurę, nie dopuszczają do niej żadnych reform nawet pod naciskiem najgwałtowniejszych postępów wiedzy. Pochód ludzkiej myśli mija ich domy niezaczepiony, niespytany, niezużytkowany przez nich nawet w tym, co im specjalnie niósł w darze. Nie mówimy tu zaś o sprowadzaniu do rodziny każdej nowoodkrytej prawdy, naruszającej równowagę poprzednio wpojonych w dziecko pojęć, ale mówimy głównie o stosowaniu w edukacji nowych i udoskonalonych sposobów. Nie upominamy się o to, ażeby rodzice komunikowali swym dzieciom natychmiast po ogłoszeniu buklowsko-darwinowskie[65] poglądy, lecz o to, ażeby słuchali Pestalozzich[66], Froeblów[67], ażeby gdy, przypuśćmy, nauka dowiedzie, że wychowanie

[65] Henry Thomas Buckle (1821–1862) – brytyjski filozof, historyk kultury i socjolog, autor nieukończonej *Historii cywilizacji w Anglii* (Londyn 1857–1861; I. wyd. polskie w przekładzie Władysława Zawadzkiego, t. I–III, Lwów 1862–1868), w której przedstawił koncepcję obiektywnych praw procesu dziejowego odrzucającego wiarę, ingerencję opatrzności, rolę jednostki i przypadkowość historyczną. Natomiast teoria ewolucji Darwina dała początek nurtowi ewolucjonistycznemu w obszarze nauk społecznych i historii.

[66] Johann Heinrich Pestalozzi (1746–1827) – szwajcarski pedagog i pisarz, twórca nowożytnego systemu nauczania początkowego, zwany ojcem szkoły ludowej, autor m.in. *Jak Gertruda uczy swoje dzieci* (Zurych 1801, I. wyd. polskie Warszawa 1909).

[67] Friedrich Wilhelm August Fröbel (1782–1852) – niemiecki pedagog, twórca zasad wychowania przedszkolnego. Twórca tzw. ogrodów dziecięcych, zwanych również freblówkami, w których

dziewczątek zaniedbawszy ich stronę fizyczną, staje się powodem licznych nawet umysłowych strat – ażeby, mówimy, zaraz w tym duchu zreformowali swoje wpływy. U nas bowiem oddziaływanie wniosków naukowych na praktyczne metody edukacji jest nadzwyczajnie słabe. Wina tego zjawiska spoczywa na niedostatku lub spróchniałości tej gałęzi pedagogicznej literatury, która zajmuje się popularyzowaniem prawd ogłaszanych przez rozmaite umiejętności, a modyfikujących podstawy umiejętności wychowania. Piśmiennictwo nasze tego działu, gdyby nie tłumaczenia, które, dodać trzeba, mają u ogółu bardzo ograniczony kredyt, przedstawiałoby po największej części zbiór traktatów przerabiających na różne sposoby nieśmiertelnej sławy twierdzenia Puciatyckiego[68] i jemu podobnych myślicieli. Czy wśród naszych oryginalnych publikacji można często spotkać książkę, która by na przykład uczyła rodziców jakie poprawki należy wprowadzać do wychowania według najnowszych odkryć nauk przyrodniczych? Bynajmniej. Tego rodzaju prace nie mają u nas jeszcze ani licznych pisarzy, ani czytelników. Przeglądając katalogi bibliografii niemieckiej, nieustannie trzeba się zdumiewać nad szybkością, z jaką tam każde naukowe odkrycie mające związek z wychowaniem komunikowane jest ogółowi.

Zastanowimy się wreszcie nad trzecim punktem naszego założenia. Powiedzieliśmy, że rodzice winni w wychowaniu działać systematycznie. Jest to wzgląd wielkiej wagi. Zwykła edukacyjna metoda jest u nas zlepkiem bezładnych i nieprzystających do siebie natchnień, zasad, pomysłów, środków – które, chociaż skierowane są do jednego, ogólnego celu, zależą od doraźnych pobudek chwili i działają w odmiennych kierunkach. Rodzice na przykład wyznają przekonanie, że dzieci bić nie należy i obok tego wydają sobie dyspensę na cząstkowe od tej reguły odstępstwa, ojciec ateusz[69] zmusza dziecko do religijnych praktyk, przecząc im każdym słowem i czynem, demokrata – każe mu unikać niższego urodzeniem towarzystwa, matka czuwająca nad pierwszymi dwoma laty życia dziecka porzuca analizę jego charakteru w dalszym rozwoju, dziś malcowi wolno mówić i robić to, czego mu nie wolno nazajutrz, dobry lub zły humor rodziców odmienia pedagogiczne prawidła – słowem tworzy się z tego rodzaju stosunków nieuporządkowany chaos, który wystawia młodą naturę na coraz inne wpływy i urabia ją na coraz inny model. Z takiej też edukacji wychodzą organizmy o pstrokatych barwach, o niesymetrycznym ukształtowaniu, o dziwnie splątanych rysach najrozmaitszego gatunku. Nie ma w nich nic stałego, jednolitego, nic, co by wskazywało, że są urobione z jednej masy i według jednego wzoru. Znajdziesz w nich obok siebie instynkta szlachetne i niskie, dumę i płaskość, niepodległość i służalstwo myśli, postępowość przekonań i zacofanie – słowem, mieszaninę pierwiastków najdziwniej z sobą skombinowanych. Nieraz dziwisz się i pytasz, na drodze jakiego psychologicznego procesu amalgamat[70] ten

jako główne środki wychowawcze stosowano zabawy ruchowe, śpiew i roboty ręczne, mające zapewnić wszechstronny, harmonijny rozwój fizyczny, umysłowy oraz moralny dziecka.

68 Puciatycki – nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

69 Ateusz – ateista.

70 Amalgamat – tu w znaczeniu: mieszanina różnych elementów.

się uformował. A jednakże są to produkty duchowe bardzo naturalne. Gdy były w zarodach i rozwijać się poczęły, nie poddawano ich wpływom stałym, jednorodnym, pokrewnym, zgodnie dobieranym i systematycznym. Zależna od chwilowych natchnień i niekontrolowana żadnym stałym planem doraźność pokrzywiła ustrój bezładnie tłoczonymi wrażeniami. Rodzice nie trzymali się w wychowaniu żadnego z góry nakreślonego i pilnie przestrzeganego systematu, a raczej trzymali się wielu. Systematyczne więc działanie według jednej zasady jest kardynalnym warunkiem umiejętnej edukacji w tych klasach, których oświata do takiej edukacji zobowiązuje.

Poza granice tych trzech kwestii dalej swych uwag nie posuwamy, gdyż by to nas wywiodło z ram właściwych. To, cośmy wyżej powiedzieli, przede wszystkim stosuje się do pierwszego okresu wychowania obejmującego, jak wspomniałem, było epokę do lat 8 życia. Nie zatrzymując się nad drobnymi zagadnieniami, rozbierzemy w przyszłości kilka ważniejszych kwestii dotyczących drugiego okresu w wychowaniu klas średnich.

VI
Wychowanie klasy średniej

Mamy więc dziś rozpatrzyć metodę i czynniki wychowania klasy średniej w drugim okresie rozwoju młodzieży, poczynającym się od ósmego roku jej życia. W okresie tym zwykle następuje przemiana ról – dom składa swój pedagogiczny mandat w ręce szkoły. Na miejscu rodzinnego ogniska staje publiczna instytucja, która prowadząc dalej sprawę kształcenia przez ojców i matki rozpoczętą, poddaje swych wychowańców nowym, samodzielnie pomyślanym wpływom. Wszystkie więc kwestie i uwagi odnoszące się do tej części naszego przedmiotu zbiegają się w tym jednym pytaniu: na jakich podstawach oprzeć się winien edukacyjny systemat szkoły? Pytanie to, nader obszerne, złożone i mieszczące w sobie mnóstwo poplątanych z sobą zagadnień, dawało nam już niejednokrotnie tematy do pojedynczych definicji i wywodów. Czytelnicy więc znają już w połowie pogląd nasz na tę sprawę, co nam pozwala bardziej niż kiedykolwiek ograniczyć się na ogólnym formułowaniu mniemań.

Pierwsza wątpliwość, jaka się tu każdemu nastręcza, jest kwestią kierunków wychowania. Jest to problemat[71] arcyważny, gdyż takie lub inne jego rozwiązanie, wykreśla taką lub inną kolej losom myśli ogólnej. Jakkolwiek dotąd prawie wszystkie systematy edukacyjne w Europie zapewniają przewagę tak zwanym żywiołom klasycznym, tu i owdzie jednak odezwały się przeciwko temu dość silne protestacje[72]. Warto zajrzeć w to ścieranie się przekonań i rozeznać, która strona występuje z większym zasobem słusznych argumentów. Przypuśćmy więc, iż nam ktoś powiada, że z programu ukształcenia średniego nauka starożytnej filologii powinna być

[71] Problemat – problem, zagadnienie.

[72] Protestacja – wystąpienie przeciwko czemuś, protest.

usunięta. Zaraz pod natchnieniem tego postulatu rodzą się nam w duszy pytania: Czy znajomość klasycznej mowy i życia jest każdemu na nic nieprzydatna? Czy dla szczupłego gronka specjalistów nie warto trudzić reszty? Czy dalej owa reszta, która po innych, niefilologicznych drogach się rozejdzie, wyniesie z tych studiów jakąś korzyść? Czyżby nie lepiej było od początku kształcić ją jedynie w umiejętnościach złączonych z jej zawodem? Na pytania to każdy rozważniejszy umysł odpowie przecząco. Zmuszą go zaś do tego dwa bardzo ważne względy. Naprzód nauka filologii klasycznej, tak jak każda inna, jest zbiorem prawd użytecznych jako wiadomości i jako czynniki metodyczne. Po wtóre, unikając tej jednostajności, można wpaść w inną, to jest rozwijając młody umysł tylko na podstawach realnych[73], można uformować go połowicznie. Jak dostrzegamy, niedokładność w takiej edukacji, która zaniedbuje najprostsze pojęcia z nauk przyrodzonych[74], tak samo dostrzegliśmy ją w innej, która by znowu lekceważyła najelementarniejsze wiadomości ze starożytnej historii. Tu miejsce zwrócić uwagę na jedną okoliczność, która dotąd nie wpłynęła na losy sporów w tym przedmiocie, a która jednak uwzględnioną być w nich powinna. W kole najpoważniejszych mniemań obiega ze znamieniem pewnika twierdzenie, że umiejętności historyczne, pomimo największych wysiłków badawczych, nie posiadają i nigdy posiadać nie będą tej ścisłości w definicjach i wykładzie faktów, do jakiej wznieść się mogą oparte na rachunku umiejętności fizyczno-matematyczne, że zatem jeżeli idzie o korzyść pedagogiczną, ostatnie dostarczają daleko większą. Twierdzenie to, zupełnie słuszne w pierwszej połowie, staje się błędem w drugiej. Że nauki fizyczno-matematyczne mogą z większą dokładnością oznaczać mieszczące się w ich obrębie zjawiska, to nie ulega wątpliwości, ale znowu i to także jest pewnym, że owych zjawisk w ten sposób oznaczyć mogą bardzo mało. Zapytajmy nie blagiera[75], nie dyletanta[76], nie naukowego fanfarona[77], ale sumiennego i poważnego badacza, a ten niezawodnie nam odpowie, że wiedza ludzka dotąd zaledwie maleńką cząstkę objawów natury ściśle poznała. Tymczasem historia, względnie do swoich wymagań prawdy, poznała daleko więcej, może zatem rozwijającemu się umysłowi daleko więcej zaofiarować. Jest to zaś bezsprzeczną pedagogiczną regułą, że im jakaś sfera wiedzy posiada szczuplejsze koło pewników, a szersze pola hipotez, tym jest nieprzydatniejszym czynnikiem edukacyjnym. Wobec pytania: w którym wypadku 15-letnie dziecko odniesie większą korzyść, czy po wyuczeniu się Hekla[78],

73 Realny – tu w odniesieniu do nauk realnych, czyli ścisłych.

74 Nauki przyrodzone – nauki przyrodnicze.

75 Blagier – łgarz, kłamca.

76 Dyletant – osoba zajmująca się amatorsko jakąś dziedziną, głównie nauki lub sztuki.

77 Fanfaron – pyszałek, zarozumialec.

78 Édouard Marie Heckel, w tekście: Hekel (1843–1916) – francuski lekarz i botanik, badacz historii naturalnej, profesor uniwersytetów w Marsylii oraz Nancy, Komandor francuskiego Orderu Legii Honorowej, autor m.in. *Les plantes médicinales et toxiques de la Guyane française* (Mâcon 1897).

czy historii Poplińskiego[79] – wobec takiego, mówimy, pytania nikt się z odpowiedzią wahać nie będzie, chociażby najwyżej cenił znakomitego darwinistę.

Jeżeli weźmiemy pod rozwagę pogląd przeciwny, wadliwości jego odsłonią się i zarzuty uszykują w tenże sam, może nawet jeszcze jaskrawszy sposób. Proste zastanowienie doprowadzi do wniosku, że wyłączanie z edukacyjnego programu tak zwanych umiejętności realnych nie może się powołać na żadną rację, kaleczy systemat niczym nienaprawionymi szkodami, nie daje młodocianemu umysłowi żadnej trwałej opory w życiu teraźniejszym – praktycznym. W ten sposób bowiem uorganizowane wychowanie kształci w najlepszym wypadku ciasnogłowych[80] antykwariuszów, a w najgorszym ograniczonych maniaków. Z samego zestawienia dwu konkluzji wynika trzecia, decydująca, zdaniem naszym, najsłuszniej kwestię kierunku, bo żądająca, ażeby przygotowawcze, czyli średnie ukształcenie było encyklopedycznym. Konkluzja ta obok przytoczonych argumentów przedstawia inne, równie ważne. Naprzód rozumnie pojętym zadaniem edukacji średniej nie jest żadna specjalność, ale wszechstronne rozwinięcie umysłu. Kto się zaś zgodzi na taką zasadę, zgodzić się musi na jej dalszy, bezpośredni wynik, mianowicie że do tego celu użyte być winny te nauki, które go w całości osiągnąć mogą, to jest wszystkie dojrzałe i należycie uporządkowane. Jeżeli bowiem kto twierdzi, że wychowanie ma rozwijać wszechstronnie i jeżeli jednocześnie używa czynników jednostronnych, popełnia gwałt na własnym swoim przekonaniu i to gwałt, który jest nazbyt widoczny, ażeby się mógł nierozsądkiem usprawiedliwić. Po wtóre, owe wczesne odkrycia natury dziecinnych uzdolnień tłumaczą dostatecznie dobrą chęć rodziców, ale w rzeczywistości są tylko czczym mamieniem się. Wprawdzie nieraz takie lub inne skierowanie umysłu objawia się w dziecku wcześnie i jest niejako zapowiedzią jego przyszłej drogi, ale te oznaki są tak rzadkie i tak wątpliwe, że prawie nigdy za sprężynę w kierowaniu edukacją służyć nie mogą. To, co jest dostatecznym dla wysnucia prawdopodobnej wróżby, jest zupełnie niedostatecznym dla stanowczego zadecydowania. Często specjalne uzdolnienia budzą się bardzo późno, nie zdradziwszy się przedtem żadnym śladem. Mickiewicz aż do lat dwudziestu czuł skłonność do matematyki, a potem poświęcał się z zamiłowaniem studiom klasycznym[81]. Takich zaś przykładów nacytować można bez liczby, a wszystkie one nie stanowią żadnej zagadki. Jest to bowiem niemal prawdą, że człowiek rodzi się mniej lub więcej naturalnie uzdolnionym, ale i to także jest niemal pewnym, że kierunek tym zdolnościom nadają warunki życia – późniejszy rozwój. Domysłem więc natchnięte i samowolne wpychanie dziecka na specjalną kolej jest co najmniej ryzykowną grą, która łatwo

---

79 Antoni Popliński (1796–1868) – filolog, pedagog, publicysta, wydawca i księgarz, dyrektor Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu, autor licznych podręczników, m.in. *Historii powszechnej* (t. I–III, Poznań 1844–1852).

80 Ciasnogłowy – ograniczony intelektualnie, o wąskich horyzontach umysłowych.

81 Mickiewicz podczas studiów na Cesarskim Uniwersytecie Wileńskim był jednym z uczniów Gotfryda Ernesta Groddecka (1762–1825), twórcy naukowej filologii klasycznej w Polsce. Zob. T. Sinko, *Mickiewicz i antyk*, Kraków 1957.

zawieść może, a jako zasada wcale usprawiedliwić się nie da. Zresztą przypuściwszy nawet szczęśliwy wypadek ryzyka, to i wtedy nie utrafi ono w sam środek swego celu. Bo chociażby nawet okazało się niewątpliwie, że na przykład 12-letnie dziecko posiada wysokie utalentowanie filologiczne, czyż wyłącznie filologiczne ukształcenie uczyni je jako człowieka głębokim i rozległym badaczem? Nigdy. Będzie to wprawdzie specjalista w duchu swych uzdolnień, ale specjalista ciasnego rzeczy widzenia, jednostronny teoretyk, sfanatyzowany doktryner. Encyklopedyczność[82] zatem winna być gruntem i ramami edukacji średniej. Sam jednakże wyraz ten nie tłumaczy dość ściśle swego znaczenia i zostawia pole dowolności komentarzów. Bo przede wszystkim nastręczają się pytania względem ustosunkowania pojedynczych tej encyklopedyczności żywiołów. Czy pedagogiczny program ma wszystkie umiejętności równouprawnić? Czy każda wejść do niego powinna w jednakowym stopniu? Czy na przykład historia ma dostać tyle miejsca, ile algebra[83], lub dlaczego ma dostać więcej? Te i tym podobne pytania, chociaż rozdrabniają kwestię na kilka szczegółowych zagadnień, dadzą się jednak ująć w ogólną formułę wywiedzioną z samych celów wychowania. Jeżeli, jak wspomnieliśmy, nie może ono mieć na widoku specjalności, lecz wszechstronny rozwój, jeżeli nadto jest nie tylko edukacją przygotowawczą, ale i w sobie skończoną, zatem w stosunkowaniu naukowych elementów winno układać stopnie według potrzeby i użyteczności wiedzy. To znaczy, iż ponieważ znaczna część młodzieży poprzestaje na ukształceniu średnim, trzeba zatem dawać przewagę tym naukom, które w życiu praktycznym tej młodzieży większe zastosowanie mieć mogą. Po takim wywodzie otwiera się już przed nami prosta droga w dochodzeniu: czy edukacja średnia powinna się bardziej skłaniać w kierunku realnym, czy klasycznym. W wyliczonych wyżej zasadach brak jeszcze jednej, która w skład podstaw edukacji umysłowej jako ważny jej fundament wejść winna. Edukacja ta bowiem rozumnie pojęta musi być nie tylko encyklopedyczna, nie tylko głównym punktem swej ciężkości na elementach realnych oparta, ale nadto powinna być krajowa. Wychowanie, obok pewnej kosmopolitycznej wspólności, potrzebuje być w każdym kraju odmienne, bo w każdym do innych warunków, do innego duchowego klimatu ludzi przysposabia. Nie jest to zaś bynajmniej z naszej strony żądanie oryginalne i owszem niemal wszędzie jest uznane, powtarzamy zaś je ze szczególnym naciskiem dlatego jedynie, że ono u nas wymaga większej niż gdziekolwiek bądź uwagi. Uczyć dzieci dokładnej znajomości swego języka, dziejów, piśmiennictwa, społecznych potrzeb – słowem, całego przeszłego i obecnego ustroju, jest to tak podstawowe zadanie edukacji, jak podstawową jest w niej nauka czytania i pisania.

Pedagogiczna procedura mieści w sobie tyle drobnych kwestii, że analiza jej dałaby się rozsnuć w bardzo długie jeszcze pasmo uwag, trzymając się wszakże na-

[82] Encyklopedyczność – tu w znaczeniu: wszechstronność, obejmowanie wszystkich dziedzin wiedzy.

[83] Algebra – dział matematyki zajmujący się m.in. rozwiązywaniem równań zapisanych za pomocą symboli literowych.

szego założenia, nie przekraczamy ram ogólnych i zamykając ten dział przedmiotu, zwracamy się z kolei do innego, a mianowicie do edukacji estetycznej.

Edukacja ta w systemacie naszego ukształcenia średniego nie ma swojej pozycji. Rozwijanie uczuć spoczywa na przypadkach i gołosłownie wpajanych regułach. Dziecko o tyle tylko doznaje wrażeń piękna i o tyle doznaje samowiednie, o ile je informują zmysły lub doraźna uwaga opiekuna. Ponieważ zaś, licząc na ogół, wierzymy, iż ono ma wrodzone i od razu dojrzałe poczucie, zatem zwykle się zdarza, iż 12- lub 14-letni wyrostek najbardziej zachwyca się w poezji krwawym melodramatem, w malarstwie częstochowskim bohomazem, w rzeźbie jarmarcznymi posążkami, a w muzyce kankanem. Zdaje nam się, iż żaden oświeceńszy umysł w teorii nie zaprzeczy korzyści, jakie przez systematyczną uprawę uczuć dziecka osiągnąć by można. Skądże więc wynika zupełne jej zaniedbanie w praktyce. Dlaczego dom i szkoła, najtroskliwiej pielęgnując umysł, pomijają kształcenie uczuć? Niedostatek ten ma dwie przyczyny, z których jedna tkwi w naturze samej nauki, a druga w jej lekceważeniu. Estetyka jest umiejętnością o prawach tak ruchomych, tak względnych, tak ściśle nieoznaczonych, że głównie wspiera się na dedukcjach ogólnych, dla zbyt młodocianego umysłu nieprzystępnych, a zatem niedających mu ani jasnych pojęć, ani ostatecznie zdefiniowanych faktów. Powiedzieliśmy zaś wyżej, że im mniej jakaś nauka posiada pewników, tym jest nieprzydatniejszą jako czynnik pedagogiczny. Z drugiej jednakże strony estetyka ma również swoje stałe podstawy i rusztowanie, również rozporządza pewnym wyrobionym już materiałem, który do budowy wiedzy dziecka służyć może. Przede wszystkim ma ona, co jest najważniejsze, swój własny świat realny, konkretny świat sztuki – muzea i zbiory. To więc zadanie, które się nie da spełnić w wychowaniu na drodze teoretycznej, może być w znacznej części osiągnięte na drodze praktycznej. Nie mamy elementarnych podręczników estetyki, a chociażbyśmy je i mieli, nie na wiele by one dziś jeszcze przydać się mogły; ale mamy za to przybytki sztuki, które do celów estetycznej edukacji znakomicie zastosowane być mogą. Dlaczego rodzice i nauczyciele ten ważny dział pedagogicznych środków pomijają – powiedzieć trudno; to jednak rzecz pewna, iż z wszelkiego rodzaju galerii i wystaw daleko większy odniosłyby pożytek dzieci, gdyby je tam wprowadzono, aniżeli starsi, którzy nie mając z początku rozwiniętego zmysłu piękna, jego świątynie zamieniają sobie później na miejsca schadzek.

Trzecia wreszcie gałęź wychowania, mianowicie wychowanie etyczne, ma w naszym pedagogicznym systemacie swoją uprawę, ale uprawę nędzną. Dziecko bowiem o tyle tylko uczy się prawd moralnych, o ile mu je wykłada katechizm. Jest to mechaniczne rycie na miękkim mózgu reguł martwych, ogniem życia nieogrzanych, zacierających się łatwo, nieprzekonywających zupełnie. Ujemność zaś tych rezultatów tkwi swym źródłem w metodzie i zakresie edukacji. Metoda jej bowiem opiera się na papuzim wyuczaniu dziecka kombinacji niczym niepopartych i nieusprawiedliwionych rozkazów; zakres znowu ogranicza się na szczupłym szeregu prawd oderwanych, w znacznej części skutkiem swego przedawnienia fałszywych. Tymczasem nie tylko wywody poważnych myślicieli, ale nawet proste zastanowienie wiedzie do wniosku, że etyka powinna być jednym z najważniejszych

i najbardziej w wychowaniu uwzględnianych nauk, że powinna w nim występować samoistnie, a nie w przydatku do trupich doktryn, że wreszcie powinna spocząć na gruncie życia, z niego swe prawdy i przykłady poczerpnąć. Wiemy o tym dobrze, iż wymaganie to będzie jeszcze bardzo długo utopią w najoświeceńszych krajach, nie traci ono jednak ani swej słuszności, ani wielkiego znaczenia, jakie dla gruntownego wychowania mieć winno. Gdy zmarnieje, uschnie lub zgnije jeszcze kilkanaście lub kilkadziesiąt pokoleń, wtedy narody przekonają się, że w starannej uprawie moralnych skłonności dziecka jest jedyny rachunek dla cnót człowieka, wtedy schronią swe szczęście pod opiekę umiejętności, którą dotąd za cień skostniałego i martwego systematu uważają.

W tych króciutkich wywodach czytelnik zapewnie[84] dostrzegł, iż w każdym dziale wychowania kładziemy silny nacisk na metodę kształcenia praktycznego. To jest tłumacząc ten wniosek na język przykładu, powiedzielibyśmy, iż dziecko kształcić należy, o ile można umysłowo w gabinetach, estetycznie w galeriach i muzeach, etycznie w życiu. Uprawniamy tu więc i dalej posuwamy tę samą zasadę, która stanęła na czele nowoczesnej pedagogiki, która natchnęła Fröblów, zaleciła wykłady o rzeczach i tak dalej.

Pozostaje nam do ogólnego rozstrzygnięcia ostatnie w naszym przedmiocie pytanie, a mianowicie kwestia płci, dla której dotąd nie zastrzegaliśmy żadnych różnic. Ponieważ jednak zagadnienie to rozwiązywaliśmy dawniej szczegółowo, odsyłamy więc ciekawych do owej rozprawy, zaznaczając tu tylko dla dopełnienia uwag, że według nas różnice te zupełnie zatrzeć się powinny[85].

Tym sądem zamykamy analizę wychowania klas średnich.

---

84 Zapewnie – zapewne.

85 Zob. [A. Świętochowski], *O średnim wykształceniu kobiet*, „Przegląd Tygodniowy" 1873, nr 14–19.

21
RODZICE WOBEC SZKOŁY

„Przegląd Tygodniowy" 1874, nr 26, s. 209–211;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

(Rzecz *à propos* egzaminów i promocji[1]).

Jak „Przegląd Tygodniowy", tak i inne jeszcze pisma zajmujące się żywiej sprawą wychowania, starały się niejednokrotnie nasuwać czytelnikom swoim na pamięć[2] tę znaną zresztą i dowiedzioną już prawdę, że dom i szkoła są we względzie kształcenia młodzieży dwoma nierozdzielnymi czynnikami, od których ciągłego i wzajemnego oddziaływania na siebie zależy dopiero istotna wartość pedagogicznych trudów podejmowanych przez starsze pokolenie społeczeństwa nad młodymi jego latoroślami. O ile bowiem całe życie nasze jest przede wszystkim ciągłem tylko następstwem zdarzeń rozwijających się z poprzednich przyczyn, z nasion składanych w grunt tegoż życia wstępnie – o ile żadna siła nie działa w nim oddzielnie, a tylko zawsze w połączeniu z innymi, które są dla niej bodźcem i działalność jej podtrzymują; tak też nigdzie może zasada ta bliższego nie znajduje zastosowania, jak w szerokiej dziedzinie wychowania młodych pokoleń, gdzie dom, czyli rodzina, jest zawsze owym gruntem, niejako rolą, na której nasiona przyszłego społeczeństwa kiełkują, a szkoła jest owym ogrodnikiem, tylko który z gotowych już nasion, z głębi ziemi na jej zewnątrz wydobyte rośliny umiejętnym i ze sztuką połączonym pielęgnowaniem na pożytek dnia przyszłego ukształca, upięknia, uszlachetnia i umacnia. Więc z ziarna złego możeż ten ogrodnik zrobić owoc zupełnie dobry? więc gdy i tego dokaże[3], nie przyjdzież mu to z trudem i męką większą o stokroć, niżeli by potrzebował przy pielęgnowaniu innej, z lepszego nasienia powstałej rośliny? Ileż chwil zmarnowanych wtedy nadaremnie! ile bólów i łamań się z własną naturą dla samej tejże rośliny!...

Tę to prawdę właśnie, której rzeczywistości żaden zastanawiający się choćby trochę nad życiem człowiek nie zaprzeczy, staraliśmy się nasuwać przy każdej sposobności na pamięć rodzicom i opiekunom, którzy na obowiązek wychowywania

1 Promocja – tu w znaczeniu: zakwalifikowanie ucznia do następnej klasy.

2 Nasunąć na pamięć – przypomnieć.

3 Dokazać – dokonać czegoś, osiągnąć zamierzony cel.

dzieci nie jak na żart i na zabawkę, a jako na najpierwszy i najświętszy dla siebie obowiązek patrzą. Pogawędki nasze o tym wszystkim trzymały się jednakże dotąd w dziedzinie mniej więcej samej dopiero teorii. Chodziło w nich przeważnie o wyświecenie[4] zasady, o wykazanie wstępne tego mianowicie, że jakakolwiek byłaby szkoła, w której młodzież nasza pobiera nauki, jakkolwiek urządzona, gorzej czy lepiej, i jakikolwiek warunek pedagogicznego kierownictwa nakładałaby na nią władza wyższa z góry – to wszelako ta szkoła i ta władza połowie tylko zaledwie pretensji naszych zadośćuczynić ma obowiązek, połowę ich tylko ma obowiązek uwzględnić, na połowę tylko dać odpowiedź – gdy tymczasem w całej drugiej połowie wymagań swoich i roszczeń, planów i nadziei, jakie żywilibyśmy co do dzieci swoich, my sami i my tylko jesteśmy wyłącznymi gospodarzami.

Celem dzisiejszej pogawędki jest zejście na grunt więcej praktyczny. Chcemy mianowicie wskazać pragnącym szczerze dobra dzieci swoich rodzicom, jakie praktyczne środki mają do rozporządzenia, aby zasadę wyłuszczoną powyżej w czynie zastosować; tak jest, w czynie – o ile, że ten od nich samych zależy i ile im same już okoliczności zręczność[5] po temu i swobodę działania przedstawiają. Jeżeli bowiem te środki istniałyby rzeczywiście, a jeżeli my tylko, czy to przez nieświadomość, czy też przez własnowolną niedbałość o ich poznanie, nie pospieszylibyśmy z ich użyciem na korzyść swoich dzieci – to zważmy, jak wielką byłaby wówczas wina nasza i jak dużym grzechem obciążylibyśmy wobec przyszłego pokolenia własne sumienie. Wyznać jednakże musimy otwarcie, iż nasze społeczeństwo w większej od innych, mniej nawet ukształconych dozie popełnia grzech ten w stosunku do młodszego pokolenia. Mało mianowicie ojców i matek u nas, oddając dzieci swoje do szkół publicznych poczuwa się do obowiązku poznania dobrego i ścisłego przepisów regulujących pod względem ogólnie pedagogicznym systemat[6] kierowania miejscową młodzieżą. Bardzo mało z nich stara się dowiedzieć na przykład: jaki jest programat[7] nauk wykładanych, jaką część tegoż programatu przechodzi się w danym czasie; która z nich mianowicie jest mniej lub więcej ważną, aby stanowić o prawie przejścia ich dziecka do klasy następnej; jaki jest rozkład godzin, czyli tak zwany plan lekcji, i czy rozkład tenże lepiej lub gorzej wpływa na naturę umysłowego uzdolnienia ich dziecka; z jakich czynników składa się pedagogiczny zarząd, któremu podlega szkoła; czy zarząd ten wobec wyjątkowych często skłonności ucznia lub uczennicy wystarcza; czego przede wszystkim wymaga zakład, aby uczeń lub uczennica zasłużyli sobie na jego bezwzględne pochwały, byli przez zwierzchność szkolną promowanymi z klasy do klasy i nie zasługiwali na upomnienia; jakie są w szczególności prawa, do korzystania z których sama szkoła już nieraz rodziców i opiekunów powierzonej sobie młodzieży zaprasza, nie naruszając przez to bynajmniej atrybucji[8] stojących tylko w zakresie jej wyłącznego, to jest szkolnego kierow-

4 Wyświecić – tu w znaczeniu: wyjaśnić, wytłumaczyć.

5 Zręczność – tu w znaczeniu: okazja, sposobność.

6 Systemat – system.

7 Programat – program.

8 Atrybucja – tu w znaczeniu: kompetencja, prawo przysługujące jednostce lub instytucji.

nictwa. Te wszystkie i wiele innych jeszcze pomniejszych pytań nie interesują wcale, albo tylko bardzo mało rodziców przy oddawaniu przez nich dzieci swoich do szkół publicznych – a tymczasem potem, gdy koniec roku nadchodzi, syn zaś lub córka przynosi do domu złą cenzurę[9] z wiadomością, iż nie otrzymuje promocji, ciż sami rodzice nie żałują czasu na lamenty i gotowi by nieraz wielkie nawet robić zachody[10] (choćby te nawet demoralizowały dziecko), aby tylko, jak się wyrażają, roku nie traciło! Jakże by łatwo mogli usunąć te kłopoty, jakże by moralniej zarazem wychowali wyrostka swego, gdyby wiedząc dobrze, w czym mianowicie tenże potrzebował opieki ich i dozoru, zajmowali się nim w ciągu roku.

Czas obecny przed wakacjami jest właśnie czasem takiego rozstrzygania się losów szkolnej młodzieży; za dni kilka niejeden ojciec, spostrzegłszy syna powracającego z zapłakanymi oczyma do domu, brwi chmurnie zmarszczy i niejedna matka zapłacze nad nim. Posypią się skargi na srogość nauczycieli, na wrzekomy[11] niedozór[12] władzy szkolnej nad uczniami, na wygórowane wymagania szkoły od pieszczochów i pieszczotek, którzy, według zdań matek, uczyli się najprzykładniej, a których tylko ten lub ów pan profesor prześladuje!

Otóż dlatego ta pora wydaje nam się najwłaściwszą do pogawędzenia w kwestii, czy i o ile rodzice mający dzieci w zakładach publicznych winni są sami tych zmartwień i kłopotów, które im obecny koniec roku szkolnego przyniesie i pogawędzenia zarazem o tym, w jakim stopniu zmartwień podobnych na przyszłość przynajmniej uniknąć będą mogli – ile, że pozostanie się ich dziecka w tej samej klasie, prowadzące często za sobą bardzo nawet stanowcze pod wieloma względami skutki, nie będzie już dla nich, jak to ma miejsce zwykle obecnie, niespodzianką, a tylko faktem, który tym spokojniej przyjmą, im lepiej przyczyny jego naprzód im były wiadome i mniej sami do niego dali ze swej strony powodu. Otóż pomiędzy rzeczami, o których osobom posyłającym synów swoich do szkół publicznych przede wszystkim wiedzieć należy, jest to, że nowa ustawa ministerstwa, obowiązująca zakłady średnie naukowe, obecnie zawiera w sobie paragraf, dozwalający łatwo i bez wszelkiego kłopotu każdemu z interesowanych[13] dowiadywać się najdetaliczniej[14], w ciągu całej pory odbywania w klasach lekcji, o sprawowaniu, postępach w nauce, pilności, a nawet uzdolnieniu większym lub mniejszym do tych lub innych przedmiotów ucznia, który ich obchodzi. Ten systemat jawności wprowadzonym jest teraz po szkołach na bardzo nawet szeroką skalę. Nie dość bowiem, że stopnie z każdej wydawanej przez ucznia lekcji[15] wpisują się po każdej zaraz godzinie przez nauczyciela w księgę, która otwarcie i widocznie dla każdego na stole kancelaryjnym leży, w miejsce, jak to przez czas długi odbywało się dawniej, wpisywania

9 Cenzura – tu w znaczeniu: świadectwo szkolne.

10 Zachód – tu w znaczeniu: zabieg, staranie.

11 Wrzekomy – rzekomy.

12 Niedozór – brak dozoru, niedopatrzenie.

13 Interesowany – zainteresowany.

14 Najdetaliczniej – najdokładniej, ze wszystkimi szczegółami.

15 Wydać lekcję – wypowiedzieć przed nauczycielem zadaną lekcję.

tychże stopni do katalożka[16], tylko będącego wyłączną własnością nauczyciela – ale nadto ustanowieni są przez władzę szkolną, oddzielni dla każdej klasy gospodarze, którzy na stopnie zapisywane w księgi także z konieczności ciągłą zwracać obowiązani są uwagę, aby te dawały im możność ściślejszego śledzenia za postępem każdego z uczni[17] i ułatwiały tym sposobem kontrolowanie klasy, do którego wyłącznie są przeznaczeni. Niezależnie od sesji ogólnych, odbywanych rzadziej lub częściej, stosownie do potrzeby i uznania dyrektora zakładu, na których rada pedagogiczna rozbiera[18] kwestie tyczące się ogólnego kierunku, tudzież różnych potrzeb miejscowych zakładu, uwalnia uczniów biedniejszych od opłaty, układa plan lekcji, debatuje nad pożytkiem książek, mających się używać za podręczniki i tym podobnymi – niezależnie, powtarzamy, od tych ogólnych sesji panowie nauczyciele przeznaczeni na takich gospodarzy klas oddzielnych mają jeszcze obowiązek zbierania pod swoją prezydencją sesji z nauczycieli, wykładających w powierzonej ich nadzorowi klasie i porozumiewania się z nimi co do wszelkich kwestii, mogących wpłynąć na lepszy postęp uczniów tejże klasy oraz większą moralność prowadzenia się ich w szkole i poza szkołą. Panowie gospodarze po sesjach takich udzielają następnie uwag i spostrzeżeń swoich dyrektorowi zakładu, który z nich odpowiedni użytek czyni. Ta ścisłość kontroli wymaga, rzecz naturalna, bardzo często zatrąceń[19] o domowe wychowanie, kierunek rodzicielski, moralność osób, którym są powierzeni poza szkołą uczniowie i inne względy mogące mniejszy lub większy wywierać wpływ na charakter tudzież naukową kwalifikację tychże... drobnostka, o której ani śni się panom rodzicom w domu! Rzecz w tym, że ta ścisłość kontroli jest obowiązkiem zakładu, że zakład ma wyraźny przepis, aby go wykonywać, że są do tego przeznaczeni osobno nauczyciele i że cała ta kontrola w osobie takiego nauczyciela posiada swoją jawność, z której każdy bliższy opiekun lub korepetytor, nie tylko już ojciec albo matka ucznia, pożytek pedagogiczny ciągnąć mają prawo. Otóż czy wielu rodziców posyłających dzieci swoje do zakładów publicznych z tego przywileju nadanego im przez władzę naukową korzysta? czy wielu było nawet na tyle ciekawymi, aby się o istnieniu tegoż przywileju dowiedzieć? A jednakże... zważmy, jak silnym, jak ważnym bodźcem pedagogicznym w stosunku do rezultatu mającego się osiągnąć przez dziecko w końcu każdego szkolnego roku byłby ten nadzór rodziców lub opiekunów w domu nad uczniem, o którego by prowadzeniu się w szkole, postępach w nauce i całym w ogólności zachowywaniu się w murach zakładu ciż rodzice i opiekunowie przez usta podobnych panów gospodarzy klasowych ścisłe, detaliczne i wierne otrzymywali w ciągu roku wiadomości! Uczeń, który by wiedział, że każdy postępek jego w szkole wiadomym jest zaraz rodzicom, że to, co tam zrobi, przed okiem ich wcale się nie ukryje – nie miałżeby już w tym samym bodźca do trzymania się tak, aby w domu za szkołą, ani w szkole za dom upomnień i kar

16 Katalożek – notesik, spis.

17 Zachowano pisownię oryginalną.

18 Rozbierać – tu w znaczeniu: analizować.

19 Zatrącenie – wspomnienie o czymś, poruszenie jakiejś kwestii.

żadnych nie otrzymywać? a rodzice, wiedząc o wszystkim, co dziecko ich pozostawione pod dozorem obcych ludzi robi, nie staraliżby się ciągle, nie oczekując, aż rzecz już będzie za późna, o to, aby własnego swego bytu oraz kariery tegoż dziecka łamaniną[20] bezpotrzebną nie krzywić? Zdarza się istotnie często, że uczeń, który odznaczał się przez rok cały najprzykładniejszym w szkole sprawowaniem, który następnie i naukowo nawet okazał tamże postępy, jeżeli się weźmie pod uwagę ogólny stan jego uzdolnienia – że mówimy, tenże uczeń, dla paru lub jednego tylko niedostatecznego stopnia pozostaje w tej samej klasie. Zanosi się od płaczu przy końcu roku, rodzice też lamenty rozwodzą nad nim, słuszne nawet często, albowiem przeczuwają, że dziecko ich zrazić się tym niepowodzeniem i opuścić w pracy może. Któż tu winien jednakże? Czy nauczyciel, który dbając o to, aby uczniowie jego wszyscy byli odpowiednio uzdolnieni[21] do słuchania kursu[22] w następnej klasie nie mógł pobłażyć jednemu, w przekonaniu zwłaszcza, że szkodę mu przez to samo właściwie przyniesie? Czy zwierzchność zakładu, która stojąc na straży przepisów podanych jej przez ustawę nie mogła dopuścić promowania ucznia choćby z jednym złym stopniem, jeżeli wyraźnie ten stopień stanowi według prawa szkolnego przeszkodę do promocji? Czy uczeń nareszcie, który jako młodzieniec lub częściej jeszcze dziecko łatwo mógł popaść w niedbałość co do czegoś, czego złych skutków w całej ich doniosłości dla siebie przewidzieć nie mógł? Nie. Winnymi w podobnych razach są najczęściej sami rodzice lub opiekunowie ucznia, którzy zamiast w ciągu roku, kiedy był czas po temu, zasięgać wiadomości, w jakich mianowicie przedmiotach syn ich lub pupil okazuje się słabszym i mając wszelkie środki pod ręką, aby go dopilnować w pracy lub też, gdy tego zachodziła potrzeba, podać mu pomoc naukową w pierwszej zaraz chwili w takim lub innym przedmiocie – czekali w zupełnej nieświadomości, aż ich dopiero szkolna cenzura o wszystkim powiadomi, dowodząc zarazem, że same pół obojętne upomnienia, „ucz się mój synu i dostań promocję", niewystarczającymi są jeszcze dla otrzymania tejże promocji. Ktoś, chcąc się może przed samym sobą wytłumaczyć, powie w tym miejscu: „a skądże mi o tym było wiedzieć, że ustawa szkolna pozwala rodzicom takiego dowiadywania się o postępach swoich dzieci w obrębie murów zakładu?"

Odpowiemy mu na to właśnie, cośmy powiedzieli wyżej: „Toteż o rzeczy takie wszystkie trzeba się przy oddawaniu zaraz do szkół syna pytać".

Zauważy: „Nie miałbym i tak czasu!" Odpowiemy: „Czego wymaga dobro dzieci, na to czas bezwzględnie i przede wszystkim znaleźć się powinien".

Ktoś inny powie: „Lecz ten przywilej, który dozwala mi kontrolować postępowanie syna mego w obrębie szkoły, ten przywilej został mi teraz dopiero i przez nową ustawę nadany – skądże tak od razu miałem się o nim powiadomić?"[23]

Odpowiemy w takim razie znowu, że 1-mo[24], ów ojciec powinien być jednym

---

20 Łamanina – tu w znaczeniu: zmaganie się, walka.

21 Uzdolniony – tu w znaczeniu: przygotowany, wykwalifikowany.

22 Kurs – tu w znaczeniu: całoroczny program nauki.

23 Powiadomić – tu w znaczeniu: dowiedzieć się o czymś, uświadomić sobie coś.

24 Skrót od *primo*, czyli „po pierwsze". Dalej odpowiednio: *secundo*, *tertio* i *quatro*.

z najpierwszych, którzy ustawę nową poznać byli obowiązani, albowiem z chwilą wejścia syna jego do rządowego zakładu taż ustawa najbardziej obchodziła i 2-o, że ów przywilej, jak go nazywa, jawnej kontroli rodziców nad zachowaniem się uczni w szkole nie jest wcale zupełnie nowym nadaniem nowej ustawy, albowiem poprzednia i jeszcze poprzednia ustawa dopuszczała już rodziców uczni do porozumiewania się z nauczycielami w szkole w przedmiocie ich naukowych postępów tudzież prowadzenia się ich tamże, a że tylko nowa ustawa tę jawność kontroli rodzicielskiej nad uczniami umożliwiła bardziej jeszcze i podała rodzicom łatwiejsze do korzystania z niej środki.

Znajdzie się jeszcze ojciec, który machnie na wszystkie te słowa nasze ręką i powie: „At[25], co mi tam waścine morały! Ja wiem, że syn mój się uczył, uczył mocno i z tego właśnie przedmiotu, który mu zatrzymał promocję, najlepiej wydawał lekcje przed korepetytorem".

Odpowiemy na to, korzystając ze sposobności: „Otóż to właśnie – kogo Pan Dobrodziej masz za korepetytora?"

– Miałem przedtem ucznia siódmej klasy, a teraz studenta medycznego fakultetu… z czwartego już kursu Mościrdzieju![26]

– A! – odpowiemy. Dobry doktor z niego pewno będzie – ale czy nauczyciel takiż. *That is the question*[27]. Powiem panu zresztą, że przy dzisiejszym systemacie w szkołach, gdzie nauczyciel ma obowiązek pozostawienia uczniom jak najmniej do roboty w domu i wyuczania ich lekcji na samej lekcji zaraz – radziłbym Szanownemu Panu pieniądze, które pan dajesz korepetytorowi, obrócić lepiej na cel inny a pożyteczniejszy dla twojego dziecka. Kup mu pan za nie atlas dokładny i duży geograficzny – książek kilka popularnie traktujących szkolne nauki – coś podobnego.

– Wszystko to diabła warte, Mościrdzieju! – odpowie może znowu, zasmucony niepowodzeniem swego syna, ojciec. Niesprawiedliwość, Mościrdzieju! Niesprawiedliwość nauczycieli! – niedbałość ich o młodzież! – albo to im chce się sumiennie rzeczy oceniać Mościrdzieju! – ot, cudze dziecko… ta i basta!

– Pod tym względem – odpowiemy – to już mało Szanownemu Panu możemy przytoczyć. Zauważmy jednakże, iż zarzuty gołosłowne bez dowodów nic nie znaczą.

– Niech i tak będzie Mościrdzieju – może to wszystko być i prawdą, co pan mówisz, ale… nie znam ja tego właściwie! Nie wiem, co tam teraz po tych szkołach się robi i czego uczą.

– A! – toteż to szkoda – odpowiemy lamentującemu ojcu. Może byś pan wtedy za pozostanie syna na drugi rok w klasie do siebie tylko samego, a nie do szkoły miał pretensję.

---

25 At – wykrzyknik wyrażający niecierpliwość, lekceważenie, pobłażanie lub pogardę.

26 Skrót od „mości dobrodzieju".

27 *That is the question* – z angielskiego: oto jest pytanie. Fragment pierwszego wersu wypowiedzi tytułowego bohatera dramatu *Hamlet, Książę Danii* Williama Szekspira wygłoszonej w pierwszej scenie III aktu. W całości brzmi on „*To be, or not to be, that is the question*". Por. W. Szekspir, *Hamlet, Prince of Denmark*, [w:] *Shakespeare's Tragedy of Hamlet*, oprac. K. Elze, Halle 1882, s. 47.

Lecz spostrzegamy się niestety, że pogawędka nasza przybiera przydługi nieco zakrój, jak na wstępną w „Przeglądzie" pogawędkę – i zatem, pozostawiając sobie na potem sposobność pomówienia jeszcze i o innych stronach, tyczących się tegoż samego co dzisiaj przedmiotu, kończymy, radząc to ojcom i matkom naszej szkolnej młodzieży, aby posłuchawszy szczerych rad i wskazówek, któreśmy im w niniejszym artykule podali, potem dopiero zwracali się do szkoły z pretensją, gdyby ta ich uzasadnione zawiodła nadzieje.

22
ARTYKUŁ WSTĘPNY

„Przegląd Tygodniowy" 1875, nr 23, s. 265–266;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Warszawa, 6 czerwca 1875 r.

Wielki czas zwrócić baczną, a pożądanym skutkiem popartą uwagę na handel, że tak powiemy umysłowy z zagranicą; a raz zastanowiwszy się nad oną zamianą, zadać sobie pytanie: czego mianowicie poza granicami kraju szukamy? i za wywożone i wyłudzane nasze pieniądze, a tak w kraju potrzebne, co nam się dostaje? Raz przecie warto zbadać gruntownie: czyli w dalekiej obczyźnie nie szukamy tego, co u nas tuż się pod ręką znajduje – a zdrowsze, mniej zbutwiałe i przez to samo do spożycia łatwiejsze?

Prawdać to, że owo bielmo[1] zamiłowania do obczyzny od wieków nas oślepia i że tę chroniczną chorobę w spadku po przodkach odziedziczyliśmy, a pomimo leków rozsądku, moralności, nawet satyry, które nam prasa od czasu do czasu zadaje[2], ta ciężka niemoc uparcie się nas trzyma.

U nas od wieków zagraniczny paszport nie tylko daje wstęp do kraju, lecz nadto otwiera szeroką drogę do wszelkiego w nim przodowania. Każdy cudzoziemiec – a szczególnie umiejący zręcznie pokierować czelnością, po nowomodnemu blagą[3] zwaną – uzyskuje patent[4] cudzoziemszczyzny, przed którym wszelkie sezamy[5] na rozcież[6] otwierają się.

Dobrze tak jeszcze było w dawniejszych czasach poezji, zachwytów, bohaterstwa *alias*[7] donkiszoterii[8], kiedy uchodziło żyć mrzonkami, dać się oślepiać i uwodzić

---

1 Bielmo – biała, nieprzezroczysta plama na rogówce oka utrudniająca widzenie lub powodująca zupełną utratę wzroku; również: zaślepienie.

2 Zadać – tu w znaczeniu: dać do zażycia, podać, zaaplikować.

3 Blaga – zmyślenia, kłamstwa, często obliczone na uzyskanie konkretnego efektu.

4 Patent – tu w znaczeniu: świadectwo, dyplom.

5 Sezam – w *Księdze tysiąca i jednej nocy*: miejsce przechowywania skarbów, skarbiec.

6 Na rozcież – na całą szerokość, na oścież.

7 *Alias* – łac. czyli, inaczej.

8 Donkiszoteria – kierowanie się wzniosłymi ideałami przy jednoczesnym braku poczucia rzeczywistości.

nadzwyczajnościom i łudzić urokiem wyższości, chociażby urojonej. Lecz w dzisiejszym wieku ścisłego obliczenia, gdzie wszystko na rzetelnej szali cyfr i rozsądku ważymy – czas by się opamiętać i zapytać na trzeźwo: jaką na tej zamianie odnosimy korzyść duchową i czyli jest w niej jaka taka równowaga wzajemnych korzyści? Na koniec zbadać powody, dla których nie tylko sami lgniemy, ale i nasze nowe pokolenia na ten lep zatruty bezmyślnie popychamy?

Niepodobna wyliczyć gęstych skarg i narzekań publiczności[9], a za nią w ślad naszej prasy, na sługi i kantory[10] ich stręczeń[11], nie odpowiadające za swoich protegowanych. Lamenta to zaiste słuszne, bowiem cóż może być gorszego nad zawód w usłudze, brak zaufania do niej, jej nieuczciwość, złe skłonności *et caetera* stanowią w swoim rodzaju plagę domową.

Atoli, co się dziwnym wydaje, że obok tego przemilczamy o kantorach stręczeń nauczycieli, a szczególnie nauczycielek. Straty bowiem przez niedbalstwo i brak odpowiedzialności kantoru sług poniesione czas i pomyślne okoliczności snadno[12] powetują. Gdy przeciwnie, wyrządzone szkody moralne przez lekceważenie ważnego obowiązku kantorów nauczycielskich nie dadzą się nagrodzić przez całe życie – bo w młode serce wszczepiona zgnilizna, jak rak zjadliwy toczący zdrowe ciało, staje się w końcu spadkową całych pokoleń chorobą.

Najlepiej przypatrzmy się czynnościom kantorów nauczycielskich, o których z nastręczanych przez nie okazów łatwo wnosić można. Weźmy pierwszą lepszą bonę[13] francuską, świeżo skądciś[14] spoza gór i wód przybyłą i czego kantor od niej wymaga? Naprzód paszportu w porządku, to już przepis policyjny trudny do obejścia. Potem tak zwanej dobrej prezencji, na kilku nie całkiem przyzwoitych krygach[15] zasadzającej się[16]. Na koniec gładkiego akcentu francuskiego, na którym nie zawsze zwierzchniczka kantoru i nie każdy z nas (uderzmy się w piersi) poznać się umie… i wszystko, cała kwalifikacja wymagana od osoby, kształcicielki[17] nowego pokolenia, któremu matkę ma zastąpić. A moralność, stopień wiedzy i *et caetera* bez końca, o to kantor nie pyta. Ba i w rzeczy samej do czego ma pytać, kiedy przed rodzicami i społeczeństwem za to nie odpowiada – o! to smutno!

Nie dla czczego żartu dodamy w tym miejscu, że swojego czasu na własne oczy widzieliśmy kiełbaśników[18] francuskich, kształcących młode pokolenia magnackie, szwaczki zaś, a bodaj i gorzej, paryskie – uchodzące za guwernantki[19] wielkiego

9 Publiczność – tu w znaczeniu: społeczeństwo, ogół.

10 Kantor – tu w znaczeniu: przedstawicielstwo, biuro pośrednictwa.

11 Stręczenie – tu w znaczeniu: rekomendowanie, polecanie czegoś.

12 Snadno, snadnie – łatwo, bez trudu.

13 Bona – domowa wychowawczyni dzieci w wieku przedszkolnym.

14 Skądciś – nie wiadomo skąd, z jakiegoś miejsca.

15 Kryg – tu w znaczeniu: nienaturalne ruchy, ukłony, dygnięcia.

16 Zasadzać się – tu w znaczeniu: polegać na czymś, mieć coś za podstawę.

17 Kształciciel – osoba nadająca czemuś kształt, formująca coś.

18 Kiełbaśnik – osoba zajmująca się wyrobem i sprzedażą kiełbas.

19 Guwernantka – nauczycielka domowa i wychowawczyni dzieci w zamożnych rodzinach.

tonu. Ale przytoczmy parę świeższych przykładów:

Pewien nasz znajomy cieszył się zdobyciem wielce uzdolnionej ze wszech miar cudzoziemskiej guwernantki; a cieszył się przez całe dwa miesiące. Aż tu o pewnym północku[20] stuk do domu, mało drzwi nie wysadzą; gospodarz, przypuszczając pożar lub inne nieszczęście, otwiera i spostrzega grono wesołej młodzieży, pytające: – „A czy tu mieszka panna N.?" – Od dalszych komentarzy wstrzymujemy się.

Ale owóż drugi przykład, a tego parę dni temu byliśmy naocznymi świadkami: W Saskim Ogrodzie[21] do bony, rozkosznie wspartej na ławce obok oficera, przybiega dziewczynka mniej więcej lat ośmiu i trzymając elementarz w ręku, pyta:

– *Ma chère bon quelle est cette lettre*?[22]

– *Va ten au diable, morveuse*[23] – była krótka odpowiedź z towarzyszeniem szturchańca.

Dziewczynka odbiegła spłakana i łzy koiła na łonie starszego od niej o lat parę chłopczyka, zapewne jej brata, który pocieszając, mówił:

– Samaś sobie winna, przecie bonusia mówiła ci, żebyś się nie naprzykrzała, kiedy bawi się z tym oficerem.

O! co za moralna przyszłość tych dzieci! Gdyby wypadkiem z oną boną, Bóg wie skąd i jaką, stanęła w zapasy o chleb powszedni dziewczyna swoja, znanych z moralności rodziców, dziewczyna, która młode lata pod dobrymi przewodnikami na nauce przemozoliła[24], której prowadzenia bez zarzutu byliśmy świadkami i tak dalej – precz z nią, zawołają, niech idzie na szwaczkę! bo nie posiada akcentu paryskiego i brak jej... *patentu cudzoziemszczyzny*!

Cóż tedy dzieje się, skoro dojrzeje to społeczeństwo przez romantyczne bony odchowane? Ponieważ obiecaliśmy wam same przykłady, więc powiemy, iż nie dalej jak zeszłej zimy znajdowaliśmy się na licznym raucie[25] wielkiego świata, gdzie prócz francuskiej innej mowy słychać nie było. Azali myślicie, że was nagle przenoszę do Paryża lub Wersalu? – jako żywo, było to w Warszawie, a godności wszystkich obecnych miały zakończenie na: *ski* i *wicz*.

Przypuśćmy, iż ci wychowańcy[26] bon z patentem cudzoziemskim z czasem podlegną niemocom i chorobom. Gdzie więc mają szukać zdrowia? – rozumie się, nie pomiędzy swoimi (*les barbares*[27]), którzy dla nich poświęcili czas i zdolności na

---

20 Północek – północ.

21 Ogród Saski w Warszawie – park miejski w śródmieściu Warszawy, pierwotnie ogród francuski założony w latach 1724–1748 na polecenie króla Augusta II Mocnego i wchodzący w skład założenia pałacu Saskiego. Zniszczony w trakcie insurekcji kościuszkowskiej w 1794 roku, przekomponowany na ogród angielski w latach 1816–1827. Ponownie zniszczony podczas powstania warszawskiego, odbudowany po II wojnie światowej.

22 Z francuskiego: Moja droga, co to za litera?

23 Z francuskiego: Idź do diabła, smarkulo.

24 Przemozoliła – natrudziła.

25 Raut – oficjalne przyjęcie wieczorne, bez tańców.

26 Wychowaniec – wychowanek.

27 *Les barbares* – franc. barbarzyńcy.

naukę – a owoc mozolnej pracy, grosz ostatni na zaprowadzenie leczniczych zakładów, ulepszenie zdrojowisk i tym podobnych. Opuszczą ich i pozostawią własnemu przemysłowi[28] i poza granicami pożądanego zdrowia szukać będą. Niechże im muzyk swojski a dobry zagra od ucha melodię *in qua nati sunt*[29] – lecz oni ochotniej pójdą słuchać cudzoziemca – a dlaczego? Niech tam sobie nasi w pocie czoła pracują, starają się, zbierają rozproszone siły, można jeszcze posłuchać ich przez zimę w braku innego; ale skoro się zjawiła orkiestra z paszportem, to *mauvais genre*[30] wspominać o tamtych. Nie idzie wszakże zatem ażeby obcym nie oddać wyższości jeżeli na nią zasługują – atoli zważmy, kto im dał tę wyższość? – oto poparcie i zachęta własnego ogółu; wielkie dźwignie, których na próżno by u nas szukał. A chociażby i nasz muzyk, choćby miał za sobą dwadzieścia pięć lat pilnej pracy przy niezaprzeczonych zdolnościach, któremu jako kompozytorowi żadnej racji nie zarzucono[31]; – a owszem, ogólnie zasłużoną sprawiedliwość oddawano, to musi ustąpić dyrekcji cudzoziemcowi nieznającemu nawet języka, w którym śpiewają – ustąpić, a dlaczego? zapewne dla braku, tylko nie zdolności, a cudzoziemskiego patentu – sam zaś musi pójść na jakieś nieokreślone stanowisko, niby rotmistrza bez chorągwi[32].

Zakończymy na tych przykładach, gdyż wyszukanie innych, wielu w codzienne nasze życie wcielonych, za daleko by nas zaprowadziło. Równie nie przytoczymy tu nazbyt oklepanego morału: ażeby czerpać od obcych z pożytkiem, swoje zaś przez zamiłowanie podnosić; wszystko bowiem powyżej omówione dąży do tej prawdy: iż dopóki sami, tak słowem, jako i czynem, nie podeprzemy naszego i nie damy mu przed cudzym upadać, dopóty wyrzekać[33] nie mamy prawa na brak u nas postępu i wydoskonalenia – tych przymiotów, których żadne jednostki bez spółdziałania ogółu zdobyć nie są w stanie.

---

28 Przemysł – tu w znaczeniu: pomysłowość, spryt.

29 *In qua nati sunt* – łac. w której się urodzili.

30 *Mauvais genre* – franc. w złym stylu.

31 Tzn. nie formułowano wobec niego żadnych zastrzeżeń.

32 Rotmistrz – jeden z najdawniejszych polskich stopni oficerskich, do XVIII w. dowódca roty piechoty lub chorągwi jazdy, będących podstawowymi jednostkami organizacyjno-taktycznymi wojska w dawnej Polsce.

33 Wyrzekać – tu w znaczeniu: narzekać, żalić się.

Profesorowie i studenci Szkoły Głównej Warszawskiej, fot. nieznany, [ok. 1865];
odb. na pap. albuminowym; 12 x 30 cm (Biblioteka Narodowa)

D

Tomasz Sobieraj
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
ORCID 0000-0002-4563-5574

UCZONY I NAUKA

„Przegląd Tygodniowy" konsekwentnie promował naukę jako jedną z najwyższych wartości kulturalnych i najskuteczniejsze narzędzie poznania świata, z kolei w uczonym widział wzór nowego człowieka, którego misją miało być wytyczanie dróg dla postępu cywilizacyjnego ludzkości. Pierwsza dekada istnienia czasopisma – lata 1866–1876 – zaowocowała bardzo dużą liczbą publikacji poświęconych nauce i uczonym. Miały one charakter już to popularyzatorski, już to fachowy, zawsze jednak spełniały ważną funkcję ideową: zgodnie z założeniami światopoglądu scjentystycznego, który notabene stał się wyróżnikiem formacji pozytywistycznej w latach siedemdziesiątych, starały się oddziaływać na publiczność czytającą, wpajając jej najważniejsze teorie naukowe współczesności, popularyzowały postacie wielkich uczonych zachodnioeuropejskich, wreszcie zawierały polemikę z różnymi formami konserwatyzmu, tradycjonalizmu, klerykalizmu.

Publicyści „Przeglądu", w znacznej części wywodzący się z grona słuchaczy i absolwentów Szkoły Głównej Warszawskiej, pragnęli wzniecić zainteresowanie polskiego społeczeństwa nauką, przy czym słusznie dostrzegali niewysoką jej pozycję w polskiej tradycji kulturalnej XIX wieku. Choć ich kompetencje merytoryczne nie zawsze były zadowalające, to jednak zaangażowaniem swoim przyczynili się do dowartościowania nauki i uczonych. W ich przekonaniu miała się ona stać potężnym orężem w procesie modernizacji kraju zacofanego i borykającego się z represyjną polityką zaborcy. Postęp cywilizacyjny mógłby się na ziemiach polskich zintensyfikować wtedy, gdyby udało się rozwinąć nauki pozytywne oraz kształtować na gruncie ich odkryć rozmaite programy rozwoju społecznego. Anonimowy autor artykułu *Nauka i społeczna praca* pisał: „[…] takie tylko społeczeństwo, które w swym łonie *praktykuje naukę*, którego uczeni czynnie swój udział spełniają, w którym nauka przez oddziaływanie jednostek rozszerza się promienisto, gdzie ona żywa płynie z rzeczy, z faktów, a nie z bibuły, tylko takie społeczeństwo może mieć nadzieję, iż ta nauka staje się mocą jego, zapewnia mu postęp i rozwój"[1].

W podejściu młodych warszawskich pozytywistów do kwestii nauki oraz profesji uczonego uwagę zwracała rozległa perspektywa kulturowa, w jakiej sytu-

[1] [Anonim], *Nauka i społeczna praca*, „Przegląd Tygodniowy" 1872, nr 18, s. 138 (wyszczególnienie autora).

owali oni te zagadnienia. Ich dyskurs naukowy przenikało jawne wartościowanie przedmiotu. Aurą ewidentnej apoteozy otaczano w „Przeglądzie" na przykład Karola Darwina. Aleksander Świętochowski, omawiając świeżo wtedy wydaną książkę wielkiego uczonego (*Insectivorous Plants*) opisywał styl jego życia i pracy: „Gdybyś, czytelniku, miał sposobność chociaż przejrzeć ową pracę, nie mógłbyś się obronić na żaden sposób uczuciu głębokiego szacunku dla jej autora. Bo jest ona niejako historią części jego życia. Przez trzysta blisko stronic przesuwa się przed nami poważna, głęboka, zamyślona i co chwila nowym promieniem myśli rozjaśniająca się postać nieśmiertelnego badacza, który mozolnie przez całe dni i miesiące wpatruje się w drobne listki niepokaźnej rośliny, śledzi każdą kroplę jej wydzielin, każdy ruch drobnych włosków i ze skrupulatnością posuniętą do nieznanej nam granicy zapisuje wszystko do swych protokołów. Jego książka jest też po prostu pamiętnikiem rodziny *Insectivorous Plants*, w której życiu sam badacz gra obserwacyjną rolę"[2].

Nauki przyrodnicze, najwyżej cenione przez cały pozytywizm europejski, stawały się w odczuciu publicystów „Przeglądu" wehikułem prawdy przedmiotowej, rozniecały światło postępu intelektualnego, pokonując myślowe zapory tamujące jego drogę. W 1867 roku Stanisław Kramsztyk stwierdzał z nieukrywanym entuzjazmem: „Gdyby kogokolwiek zapytano: co jest główną cechą, głównym znamieniem dzisiejszego europejskiego społeczeństwa, wskazałby bez wahania na gwałtowny rozwój nauk przyrodzonych, w oczach naszych się dokonywający. Zuchwałą ręką zdzieramy zasłonę pokrywającą przyrodę, a ta zmuszoną jest odkryć przed niezmordowaną działalnością człowieka swe tajemnice, swe gospodarstwo, swoją budowę i swe prawa"[3]. Autor przekonywał o ogromnych społecznych korzyściach nauk przyrodniczych; ich odkrycia i wynalazki zapewniały jednostkom i całym społeczeństwom osiąganie coraz wyższego poziomu cywilizacyjnego. „Nauka – pisał – sprawia cuda, o których nie śniło się dawnym naturalistom; coraz nowe odkrycia wprawiają w zdumienie nie tylko widzów dalekich, co dostrzegają postęp nauki jedynie w drucie telegraficznym lub pociągu kolei żelaznej, ale i tych, co głębiej w naukę wniknęli, a w jej zastosowaniach widzą tylko zewnętrzną osłonę"[4]. Fascynacja rozwojem nauk przyrodniczych ogarniała więc zarówno uczonych profesjonalistów, jak i ludzi zwyczajnych korzystających w praktyce życia codziennego ze zdobyczy postępu technologicznego. Te ostatnie ceniono w „Przeglądzie" bardzo wysoko, co zresztą było oczywiste w świetle lansowanego przez całe środowisko pozytywistów warszawskich utylitaryzmu etycznego i społecznego.

Utylitaryzm ów nabierał bardzo szerokiego znaczenia, odnoszono go bowiem do wszystkich aspektów działania i aktywności intelektualnych jednostek oraz zbiorowości. W 1867 roku Walery Przyborowski z emfazą orzekał: „nauka i wiedza nie jest jak sztuka sama dla siebie celem, ale szukamy w niej przede wszystkim korzyści. […] Każda wiedza, powtarzam, mierzy się miarą korzyści, jakie przyniosła czy to

[2] [A. Świętochowski], *O Anglii. (Byron i Darwin)*, „Przegląd Tygodniowy" 1875, nr 36, s. 431.

[3] S.K. [S. Kramsztyk], *Gawędy popularnonaukowe. O badaniu przyrody*, „Przegląd Tygodniowy" 1867, nr 6, s. 43.

[4] Tamże.

pod względem materialnym, czy to duchownym ludzkości"[5]. Podobnie sądził Feliks Bogacki: „Śmiesznością jest twierdzenie, że nauka istnieje dla samej siebie tylko, a nie dla użytku ludzi, że uczony jest spichrzem na prawdy, a nie obywatelem. Na cóż ta prawda, na co nauka, na co wiedza, jeżeli się nikomu na nic przydać nie może. Inaczej jest istotnie. Teoria ma cel, może być, a nawet i jest użyteczną. Tym użytkiem, tym celem teorii jest służenie potrzebom ludzkim"[6].

W takich poglądach na naukę i jej funkcje dominowała – rzecz znamienna – optyka antropocentryczna; mianowicie sądzono, że odkrywanie praw przyrody bezpośrednio przysłuży się człowiekowi w jego zabiegach o doskonalenie się i polepszanie warunków bytu. Jeśliby ująć tę kwestię z punktu widzenia socjologii nauki, to można przyjąć, iż publicyści „przeglądowi" dawali prymat rozumowi instrumentalnemu nad teoretycznym, jakkolwiek uznawali też za cel nauki poznawanie prawdy. Gdy na przykład Gustaw Doliński omawiał prace polskich uczonych na polu medycyny, *notabene* ubolewając nad tym, iż w porównaniu z Zachodem nasz plon naukowy jest skromny i dopiero zaczyna się rozwijać, w podsumowaniu podkreślał, z jednej strony, niezależność nauki od zobowiązań etycznych i aksjologicznych, z drugiej jednak – wprzęgał ją w wielki projekt modernizacyjny nowoczesności, skupiony na doskonaleniu życia i powiększaniu zasobów szczęścia i pomyślności, także poprzez panowanie nad naturą. „Celem nauki – pisał Doliński – jest prawda, bez względu, czy ona piękna, czy szpetna; uczucie niech szuka karmy na innej drodze; nam nie pozostaje jak należycie uznać i ocenić tych, co dla zbadania tej prawdy poświęcają długie godziny; boć jeżeli człowiek ma siły natury i jej żywioły na swój obracać pożytek – to przedtem poznać mu należy, z kim ma do czynienia, czyli poznać naturę"[7]. Wybrzmiewało w tym poglądzie Dolińskiego odległe echo stanowiska Comte'a, który poznanie naukowe uznawał za fundament działalności praktycznej.

Publicyści „Przeglądu" pokładali ogromną wiarę w możliwość oddziaływania przez uczonych na świadomość kulturalną ogółu społeczeństwa. Z nieukrywanym entuzjazmem pisał autor cytowanego już artykułu *Nauka i społeczna praca*: „Dziś Huxleye, Tyndalle, Mille, Darwiny – umysły najwyższe, biorą najżywszy udział naukowy w sprawach społeczeństwa. Udział tak szeroki, iż miewają nawet prelekcje dla dzieci, prelekcje objaśnione doświadczeniami. Ile zyskuje postęp na tym, łatwo zgadnąć"[8]. Właśnie angielscy uczeni uchodzili w oczach polskich pozytywistów za pionierów postępu cywilizacyjnego, jako że nie ograniczali się do pracy laboratoryjnej i odseparowanej od kontekstu społecznego; przeciwnie, aktywnie zabiegali o to, by rozniecać światło wiedzy w jak najszerszych kręgach odbiorców, łączyli wysiłek teoretyczny z popularyzacją wiedzy. Postawa taka wzbudzała niekłamany podziw

5 W.P. [W. Przyborowski], *Gawędy popularnonaukowe. (Jak dotąd pisano dzieje?)*, „Przegląd Tygodniowy" 1867, nr 55.

6 F. Bogacki, *Pozytywizm a krytycyzm*, „Przegląd Tygodniowy" 1872, nr 35, s. 274. Cyt. za przedrukiem w: *Publicystyka kulturalna wczesnego pozytywizmu polskiego. Antologia*, wstęp T. Sobieraj, wybór, opracowanie i komentarze M. Barańska i T. Sobieraj, Warszawa 2016, s. 150.

7 G. Doliński, *Nasze samodzielne prace naukowe*, „Przegląd Tygodniowy" 1870, nr 9, s. 67.

8 [Anonim], *Nauka i społeczna praca*, dz. cyt., s. 138.

u Adama Wiślickiego, który w portrecie znanego irlandzkiego fizyka Johna Tyndalla stwierdzał: „W Anglii […] jak z jednej strony świat uczony umie się przyczyniać do postępów czystej wiedzy, tak z drugiej chętnie przykłada rękę do spopularyzowania nauki, a co mianowicie godnym jest uznania to ta niezmierna wszechstronna czynność profesorów i ludzi naukowych, która starczy i na doświadczenia, i na odczyty, i na pisanie rozpraw specjalnych i dzieł popularnych, pełnych wdzięku”[9]. Niestety, w Polsce sytuacja nie przedstawiała się najlepiej, o czym przekonywał artykuł *Dla nauki*, ogłoszony na początku 1872 roku. Jego autor miał świadomość trudnej sytuacji polskiej nauki i uczonych (także pod względem materialnym), ubolewał nad tym, iż popularyzujemy głównie dorobek obcych, nie mogąc się wykazać własnymi osiągnięciami naukowymi, których uprzystępnienie ogółowi byłoby szczególnie wskazane. „Nam potrzeba […] – pisał publicysta – specjalistów, którzy by w sferze popularyzowania nauki czynny przyjęli udział i nadali temu kierunkowi cechę swojskości, pomnażając ogólny dorobek wiedzy *własnymi* zasobami”[10].

Publicyści „Przeglądu” trafnie na ogół odkrywali światopoglądowy potencjał nowych teorii naukowych, nawet jeśli ich autorzy – przykładem najwybitniejszym: Karol Darwin – niechętnie i z dystansem odnosili się do ekstrapolacji swoich hipotez na inne pola przedmiotowe. Nauki przyrodnicze tworzyły w drugiej połowie XIX wieku podwaliny pod nową wizję świata, w której nie mieściły się już idee woluntaryzmu i skrajnego antropocentryzmu. Wizja ta nabierała pod względem metafizycznym cech naturalizmu. Jeden z największych autorytetów naukowych tamtej epoki, angielski historyk Henry Thomas Buckle, twórca pozytywistycznej historiografii, silnie oddziaływał na świadomość kulturalną młodych pozytywistów; dawał im oręż do walki z tradycyjnymi formami myśli historiograficznej i historiozoficznej. Odnajdywano w jego dziele kanoniczne zasady determinizmu historycznego, z których jednak nie wyciągano wniosków fatalistycznych. Pisał w 1868 roku Ernest Świeżawski: „Wykrywszy w dziejach byt praw kierujących losami ludzkości, mimo jej wiedzy i woli, tej zawisłości ostatnich od pierwszych dowodzi faktami czerpanymi ze wszelkich nauk po temu sposobnych. Całym zasobem swej wiedzy stara się dowieść prawd przez się wykrytych: zależności wypadków od ich przyczyn – zjawisk historycznych od ich praw, człowieka od natury, a ciągłego triumfu ludzkości nad przyrodzeniem z pomocą: *wiedzy*”. I konkluzja: „Cała myśl historii cywilizacji w Anglii […] streszcza się w tym zdaniu: naucz się być posłusznym, a zapanujesz światu”[11].

Właśnie w kulturze angielskiej młodzi warszawscy pozytywiści odnajdywali realizacje pozytywistycznego stylu myślenia i działania. Rzecz charakterystyczna, iż moralne implikacje brytyjskiego kolonializmu nie zostały przez nich dostrzeżone; nie było to niczym zaskakującym, jako że ich świadomość była silnie ukształtowana przez optykę europocentryczną. Anglicy stawali się dla publicystów „Przeglą-

[9] [A. Wiślicki], *Tegocześni mężowie pozytywizmu. I. John Tyndall*, „Przegląd Tygodniowy” 1869, nr 45, s. 377.

[10] A.D., *Dla nauki*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 4, s. 1.

[11] E. Świeżawski, *Buckle i Darwin. I*, „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 38, s. 338.

du" przewodnikami postępu cywilizacyjnego w świecie zachodnim. Przejęcie przez Polaków wzorców kultury angielskiej (brytyjskiej) miało być panaceum na liczne bolączki życia społecznego w zaborze rosyjskim. W 1869 roku redaktor naczelny pisma, Adam Wiślicki, w cytowanym już artykule pisał z uznaniem o duchu tej kultury oraz roli, jaką odgrywali w niej uczeni: „Anglia jest obecnie krajem najsilniej reprezentującym filozofię pozytywną w jej czystym, wolnym od utopii i przesady kierunku. Zawdzięcza to niezawodnie swemu systemowi wychowania, w którym rzeczy, obserwacja, życie czynne przeważa nad książką, teorią i pracą czysto gabinetową. Takie potężne umysły, jak Milla, Darwina, Haxlej [!], Liella [!] i innych swą konsekwencję i trzeźwość winny owemu czynnemu pierwiastkowi narodowego życia, które my pospolicie *praktycznością* angielską nazywamy"[12].

Najwybitniejszym uosobieniem duchowości angielskiej był Darwin. Publicyści „Przeglądu" nie tylko cenili doniosłość jego odkryć naukowych (choć akurat nie poświęcali im początkowo uwagi nazbyt szczegółowej, ograniczając się do propagowania kilku składników teorii ewolucji), lecz również podkreślali jego minimalizm poznawczy i zaufanie do faktów, uznawanych przez cały europejski pozytywizm za kryterium weryfikacji teorii naukowych. Wszakże jego teoria opierała się „nie na wywodach spekulacyjnych, ale na faktach". Było to logiczną konsekwencją zarówno metody uczonego, jak i cech jego intelektu. Pisał Świętochowski: „Darwin jest na wskroś Anglikiem. Przeczytajcie uważnie jego dzieła, jak się w nich odbijają wszystkie główne właściwości angielskiego geniuszu i charakteru. Spokojny […], zimny […], a przy tym ciągle rachujący się z warunkami, w których każde słowo wypowiada. […] Zanim postawi jakiekolwiek twierdzenie, zwiedzi naprzód starannie całe jego umysłowe terytorium, przekona się, czy mu nie grozi jakiś nieprzyjaciel, obrachuje szanse trwania, zbada grunt, atmosferę i dopiero wtedy odważy się na sąd stanowczy"[13].

Stanowcze, a więc, jak można domniemywać, wartościowe poznawczo sądy powinny mieć zatem silną podbudowę faktualną, nie mogą się zaś sprowadzać do oderwanych spekulacji, metafizycznych iluzji ani też konstrukcji czysto rozumowych. Publicyści „Przeglądu" byli świadomi tego imperatywu metodologicznego, niemniej jednak dyskusje nad problemami nauki i uczonych, w jakie się angażowali w latach 1866–1876, nabierały nierzadko znamion sporów światopoglądowych. Jest bowiem nader znamienne, że pomimo deklarowanego przez pozytywizm minimalizmu i agnostycyzmu poznawczego silnie zaznaczał się wtedy na gruncie nauk przyrodniczych redukcjonizm fizjologiczny, grawitujący nawet w stronę metafizycznego materializmu. Bardzo ostro polemizowano nad kwestią duszy ludzkiej, a także antropogenezy, wolnej woli, determinizmu i ewolucjonizmu.

Dużym problemem natury teoretycznej był podówczas status psychologii, nauki, którą pozytywiści pragnęli ufundować na nowych podstawach metodologicznych, nadając jej wynikom rygor pewności poznawczej i tym sposobem uwolnić od związków z filozofią spirytualistyczną. Zagadnieniem, nad którym psychologo-

12 [A. Wiślicki], *Tegocześni mężowie pozytywizmu*, „Przegląd Tygodniowy" 1869, nr 45.

13 [A. Świętochowski], *O Anglii (Byron i Darwin)*, „Przegląd Tygodniowy" 1875, nr 36.

wie i filozofowie tamtej epoki debatowali z wielkim zaangażowaniem, była kwestia duszy ludzkiej, jej istnienia oraz sposobów funkcjonowania[14]. Już w 1867 roku „Przegląd" odniósł się do prac filozofa Henryka Struvego, atakujących przyrodoznawstwo materialistyczne drugiej połowy XIX wieku za odrzucanie substancjalnej samoistności duszy. Komentujący (zresztą w sposób powierzchowny) wywody Struvego Leopold Mikulski przekonywał, iż zdecydowana większość fizjologów głosi pogląd zasadniczo odmienny: to „mózg jest centralnym organem działalności człowieka"[15]. Pogłębioną myślowo wykładnię tej problematyki wielokrotnie przedstawiał Julian Ochorowicz, który na przykład w 1868 roku uznawał, iż niekwestionowanie bardziej zasadna jest hipoteza, „powstała dopiero w nowszych czasach", wsparta na „empirycznych rezultatach otrzymanych przez fizjologię w bieżącym stuleciu". Hipoteza ta głosi: „tak zwana *dusza*, czyli suma objawów duchowych jest tylko *najwyższą działalnością fizycznego organizmu*, w szczególności środkowych organów […]"[16]. W rezultacie współczesna psychologia fizjologiczna formułowała wniosek redukcjonistyczny: „Dusza nie tylko […] podlega tym samym prawom co ciało, co materia, ale najściślej z nią się łączy"[17].

Pozytywiści krytykowali stanowisko oponentów przyrodoznawstwa materialistycznego, dostrzegając w atakach na nie bezsilność filozofii spirytualistycznej oraz bezradność psychologów spirytualistów wobec najnowszych odkryć naukowych. Metafizyczne spekulacje o duszy natrafiły na opór nauk doświadczalnych. Metafizycy – pisał Henryk Elzenberg – „spekulują o stworzeniu świata, jak gdyby przy nim się znajdowali; określają absolut, jak gdyby z nim długie lata przy stole siedzieli; gawędzą o niczym i o czymś, o jaźni i o niejaźni […] i zaciemniają najprostsze pojęcia i myśli takim nawałem nadętych […] wyrazów i frazesów, że te z konieczności rażą wzrok i słuch rozsądnego człowieka"[18].

Zarzuty materializmu – w warunkach polskich silnie nacechowane pod względem ideowo-światopoglądowym – często spotykały nauki pozytywne i samych pozytywistów, czego pełną świadomość miano w redakcji „Przeglądu". Jednak niektórzy z publicystów – z pełnym przekonaniem o słuszności wyznawanych hipotez – opowiadali się za materialistycznym wyjaśnianiem fenomenów psychicznych. Takie stanowisko – redukcjonistyczne, antyspirytualistyczne, bliskie mechanicyzmowi materialistycznemu – zajmował na przykład Wincenty Niewiadomski, który w 1873 roku zapytywał: „Cóż zyska ludzkość na tym, jeżeli w poczuciu dumy naszej

[14] Zob. B. Skarga, *Polska myśl filozoficzna w epoce pozytywizmu. Filozoficzne problemy psychologii*, [w:] *Filozofia polska i myśl społeczna w latach 1865–1995*, Cz. 1, wybór, oprac., wstęp i przypisy A. Hochfeldowa i B. Skarga, Warszawa 1980, s. 30 i nn.

[15] L. Mikulski, *Przegląd literatury polskiej. O istnieniu duszy i jej udziale w chorobach umysłowych*, „Przegląd Tygodniowy" 1867, nr 4, s. 28.

[16] J.O. [J. Ochorowicz], *Psychologiczne pytania XIX wieku*, „Przegląd Tygodniowy" 1868, nr 31, s. 274 [podkreślenia autora].

[17] Tamże, s. 275 [podkreślenia autora].

[18] [H. Elzenberg], *Gawędy popularnonaukowe. O siedlisku duszy*, „Przegląd Tygodniowy" 1867, nr 9, s. 72.

duszę poczytywać będziemy za rodnik materii? […] w jaki sposób okazać możemy istnienie siły odłączonej od tej pogardzanej przez spirytualistów materii? Siła i materia to spójnia nierozdzielna. […] Bez materii pojąć życia niepodobna jak niepodobna pojąć siły w odosobnieniu od materii działającej. […] Odosobnionej siły nie ma w naturze, wszędzie są węzły, zależności pomiędzy nią a materią"[19].

Pomimo popularyzatorskich wysiłków publicystów „Przeglądu" i przedsiębranej przez nich obrony nauk pozytywnych oraz odkryć naukowych, opór konserwatywnej opinii publicznej był silny. Szczególnie była ona wyczulona na światopoglądowe implikacje na przykład teorii ewolucji i nowych ustaleń w dziedzinie paleoantropologii. Pozytywiści podkreślali dogmatyzm myśli antropocentrycznej, która, motywowana teologią, uprzywilejowywała człowieka jako najwyższą istotę w hierarchii stworzenia. Niewiadomski, odrzucając nienaukową argumentację jednego z autorów antydarwinowskich, podkreślał jego niezdolność do zaakceptowania faktów: „przyjmując je, poniżyłby godność własną, zniżyłby się do świata, z którym nie pragnie mieć, jak każdy samolub, żadnych stosunków. Dla niego świat ten stworzony, a on w nim na podobieństwo Boże, on panem – przyroda niewolnicą. […] Teoria Darwina strąca mieszkańca tej ziemi z wyżyn pychy, na które piął się przez tysiące wieków – jakże nie wpisać ją na indeks, jakże nie potępić?"[20].

Popularyzując naukę, uczonych i główne założenia światopoglądu scjentystycznego, „Przegląd Tygodniowy" trzymał się tych ideowych pryncypiów z dużą konsekwencją. Toteż niemałym zaskoczeniem dla czytelników pisma stała się publikacja kontrowersyjnego eseju Aleksandra Świętochowskiego pt. *Dumania pesymisty*. Ukazywał się on – w sześciu częściach – od 11 czerwca do początku grudnia 1876 roku i został przez autora przerwany ponoć z uwagi na protesty publiczności. Wiele wątków wplótł autor w strukturę swojego eseju; znalazł się wśród nich także metanaukowy, poświęcony statusowi praw nauki (przede wszystkim fizyki), którym nie można już było przypisywać charakteru intersubiektywnie pewnego, jako że poważnym zmianom – głównie pod wpływem neokantyzmu – uległ kontekst metaepistemologiczny, bezpośrednio wszak oddziałujący na metody poznania i badania naukowego. Światopoglądową konsekwencją tych wszystkich procesów była utrata wiary w niezmienność i prawdziwość praw naukowych, a także w skuteczność i możliwość adekwatnego poznania rzeczywistości.

Niekwestionowanym *novum* na łamach „Przeglądu" okazały się na przykład takie wywody Świętochowskiego: „My znamy tylko świat swojej myśli, od rzeczywistego zależny, ale może całkiem od niego różny. Pojęcia materii, ruchu, siły, przyczyny itd. są to tylko formy, w jakich nam się objawy świata zewnętrznego przedstawiają. Cały nasz język jest tylko sztuczną klasyfikacją przedmiotów i zjawisk. Zdaje nam się, że każde słowo wyraża osobny, rzeczywiście istniejący fakt, chociaż nauka codziennie rozdziera tę iluzję"[21]. Zawiera się tu negacja naiwnego realizmu metafizycznego i epistemologicznego, bliska transcendentalnemu idealizmowi neo-

19 [W. Niewiadomski], *Ustrój materii*, „Przegląd Tygodniowy" 1873, nr 35, s. 277.

20 Tegoż, *Przegląd literacki*, „Przegląd Tygodniowy" 1873, nr 37, s. 293.

21 [A. Świętochowski], *Dumania pesymisty*, „Przegląd Tygodniowy" 1876, nr 24, s. 281.

kantyzmu, a nawet konwencjonalizmowi *avant la lettre*. Nauka, najwyższa wartość dla pozytywistów, podlega pewnej relatywizacji, formułowanych przez nią praw nie można traktować w duchu obiektywizmu i absolutyzmu. Świętochowski wszakże sugerował, by rozwój nauki pojmować nie kumulatywnie, lecz raczej w duchu przełomów paradygmatycznych. „Dla umysłu ścisłego – przekonywał – nie ma prawd wiecznych naigrawających się przesądom, bo każdy przesąd był kiedyś prawdą i znowu nią zostać może. Stoimy ciągle na tak ruchomym gruncie wiedzy, że nic na nim trwale zbudować się nie da"[22].

Dostrzeżona przez Świętochowskiego chwiejność gmachu nauki oraz relatywizacja metod pracy uczonych (wynikła np. z organizacji psychofizjologicznej podmiotu poznającego) stanowiła wyłom w publicystyce „Przeglądu" poświęconej tym zagadnieniom. Periodyk zasadniczo bowiem hołdował pozytywistycznym ideom; do problemów nauki i uczonych podchodzono nadal z aprobatą i uznaniem.

Bibliografia

Amsterdamski S., *Scjentyzm wczoraj i dziś*, [w:] *Z historii filozofii pozytywistycznej w Polsce. Ciągłość i przemiany*, red. A. Hochfeldowa, B. Skarga, Wrocław 1972.

Bąbel A., *„Anioł z patentem" i dzielna lekarka – ewolucja obrazu kobiety uczonej na łamach „Przeglądu Tygodniowego" w latach 1866–1875*, [w:] *Pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy" 1866–1876*, Seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, red. naukowa i wstęp A. Janicka, Białystok 2015.

DługokęckaT., *Miejsce darwinizmu w działalności „Przeglądu Tygodniowego" (1866–1890)*, [w:] *Materiały do dziejów myśli ewolucyjnej w Polsce*, z. 1, red. K. Petrusewicz, A. Straszewicz, Warszawa 1963.

Kurczewska J., *Społeczny wzór uczonego na podstawie warszawskiej prasy pozytywistycznej*, [w:] *Inteligencja polska XIX i XX wieku*, Studia 4, red. R. Czepulis-Rastenis, Warszawa 1985.

Kurczewska J., *Wiedza i obowiązki. (Środowisko „Przeglądu Tygodniowego" w latach siedemdziesiątych XIX w.)*, „Archiwum Historii Filozofii i Myśli Społecznej" 1982, t. 28.

Skarbek J., *Koncepcja nauki w pozytywizmie polskim*, Wrocław 1968.

Skarbek J., *Pozytywistyczna teoria wiedzy*, Warszawa 1995.

Skarga B., *Polska myśl filozoficzna w epoce pozytywizmu*, [w:] *Filozofia polska i myśl społeczna w latach 1865–1995*, Część 1, wybrały, opracowały, wstępami i przypisami opatrzyły A. Hochfeldowa i B. Skarga, Warszawa 1980.

Sobieraj T., *W służbie prawdy i postępu. Ideał antropologiczny uczonego (mężczyzny) we wczesnej publicystyce „Przeglądu Tygodniowego"*, [w:] *Pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy" 1866–1876*, Seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, red. naukowa i wstęp A. Janicka, Białystok 2015.

Sobieraj T., *Jak przysposobić do „patrzenia w słońce prawdy"? Rola publicystyki wczesnego pozytywizmu w kształtowaniu nowoczesnej świadomości kulturowej*, [w:] *Publicystyka kulturalna wczesnego pozytywizmu polskiego. Antologia*, wstęp T. Sobieraj, wybór, opracowanie i komentarze M. Barańska i T. Sobieraj, Warszawa 2016.

Tyburski W., *Ideologia nauki w świadomości polskich środowisk intelektualnych doby pozytywizmu. Rozwój – metamorfozy – załamania*, Toruń 1989.

[22] Tamże, s. 282.

1
[Stanisław Kramsztyk]
O BADANIU PRZYRODY

„Przegląd Tygodniowy" 1867, nr 6, s. 43–44;
opublikowano w rubryce „Gawędy popularnonaukowe";
podpis pod tekstem: „S. K."[1]

Gdyby kogokolwiek zapytano: co jest główną cechą, głównym znamieniem dzisiejszego europejskiego społeczeństwa, wskazałby bez wahania na gwałtowny rozwój nauk przyrodzonych, w czasach naszych się dokonywający. Zuchwałą ręką zdzieramy zasłonę pokrywającą przyrodę, a ta zmuszoną jest odkryć przed niezmordowaną działalnością człowieka swe tajemnice, swe gospodarstwo, swoją budowę i swe prawa. Nauka sprawia cuda, o których się ani śniło dawnym naturalistom; coraz nowe odkrycia wprawiają w zdumienie nie tylko widzów dalekich, co dostrzegają postęp nauki jedynie w drucie telegraficznym lub pociągu kolei żelaznej, ale i tych, co głębiej w naukę wniknęli, a w jej zastosowaniach widzą tylko zewnętrzną osłonę. Jakżeż bo nie być zdumionym, oto przeprowadzają przez Atlantyk drut telegraficzny podmorski, a mieszkańcy Nowego Świata wiedzą o wypadkach europejskich współcześnie z nami, ba, o tym, co u nas zajdzie, mogą wiedzieć pierwiej niż my sami, naturalnie według swego zegara, bo gdy u nas południe, w Nowym Yorku po w pół do szóstej z rana, a elektryczność wyprzedza ruch obrotowy Ziemi. Gdy niedawno jeszcze o Słońcu tworzono najdziwniejsze przypuszczenia, któż się spodziewał, że dokonywać będziemy mogli rozbioru chemicznego Słońca i znajdziemy w nim żelazo z takąż samą pewnością, jak je chemik wykazać może w krwi np. lub w jakiej wodzie mineralnej żelaznej.

Na poparcie zdania na czele wyrażonego należałoby tu wykazać wpływ, jaki nauki przyrodzone na postęp ludzkości wywierają, ale nie o tym obecnie mówić będziemy; jest to raczej rzeczą historii, powołujemy się też na najcelniejszych współczesnych historyków, co jasno dowodzą, że cały postęp ludzkości, postęp tak materialny, jak umysłowy i moralny, od rozwoju tych nauk zależy. Jeżeliśmy rozpoczęli od przedstawienia w ogólnych rysach dzisiejszego rozwoju nauk przyrodzonych, za który to zresztą obraz, jako zbyt spowszedniały, przepraszamy naszych czytelników, to tylko w tym celu, aby z niego wysnuć pytanie, na które odpowiedź ma nas obecnie

[1] Stanisław Kramsztyk (1841–1906) – popularyzator nauki, pedagog, encyklopedysta, fizyk, matematyk, tłumacz, absolwent Szkoły Głównej, współzałożyciel Kasy im. Mianowskiego.

zająć; pytanie to, o którym mówimy, nasunąć się winno każdemu myślącemu człowiekowi: jakimi sposobami, jaką drogą doszła nauka do tak uderzającego rozwoju, że zdołała przejrzeć naturę i jej siły na korzyść człowieka zastosować?

Rozwój nauk przyrodzonych jest dziełem ostatnich półtrzecia wieków. Świat starożytny, który tak daleko zaszedł w wielu kierunkach myśli ludzkiej, pozostawił nam nad naturą tylko prace nieliczne i po większej części nieznaczne. Skoro po niesłychanej pomroce wieków średnich zaczęły się tu i owdzie pojawiać pierwsze promyki światła, długo jeszcze nieudatne były usiłowania przeniknięcia w głąb natury. Taż sama przyroda, co przed dzisiejszym badaczem codziennie bardziej swe tajemnice odkrywa, zdawała się naigrawać z ówczesnego pracownika; po trudach całego życia, dla których najczęściej odrywała się od otaczającego społeczeństwa, po niesłychanych wysileniach umysłu padał znużony i zniechęcony, nie zdoławszy rozwiązać żadnej zagadki, jakie mu natura przedstawiała.

I dlaczegóż tak jałowe były wszystkie te prace, czemu nie powstawała nauka przyrody, oto po prostu nie umiano, nie chciano na naturę spoglądać; chciano ją poznać, nie przypatrując się jej wcale, z zamkniętymi oczami usiłowano odgadnąć jej prawa. Wszakże jedyną drogą do celu wiodącą jest uważanie przedstawiających się nam zjawisk natury, które odbywają się zupełnie bez naszego przyczynienia; na które my bynajmniej wpływać nie możemy. Przyroda stoi wobec nas jako mechanizm złożony, którego siły poruszającej nie znamy, zadaniem naszym jest ten mechanizm rozłożyć i odkryć ową poruszającą go siłę. Skoro zewsząd powstaje wobec nas wielka liczba tych zjawisk, jesteśmy jak ten, co po raz pierwszy ogląda machinę parową. Widzi on mnóstwo oddzielnych części wzajem się łączących i poruszanych tajemną siłą; ażeby zrozumieć cały przyrząd, musi on go rozłożyć i zbadać przeznaczenie każdej części, dopóki nie odkryje pary, która wywołuje ruch całej machiny. Względem natury zostajemy w tejże samej niewiadomości: widzimy ruchy i zmiany w wielkiej całości, jeżeli chcemy poznać i znaleźć związek jednych z drugiemu, musimy je odosobnić, musimy przyrodę rozłożyć na części jak ową machinę parową i każdą część badać z osobna.

Z wolna też poznawano, że człowiek o naturze to tylko wiedzieć może, co ona mu sama odkryje, dokąd się w nią wedrzeć zdoła. Myśl tę jasno wyraził po raz pierwszy Bakon[2], filozof angielski w końcu wieku XVI, zwany Werulamskim, dla odróżnienia innego Bakona Rogera[3] z wieku XIII, i stąd ta droga badania natury,

---

[2] Francis Bacon, baron of Verulam (1561–1626) – angielski filozof, prawnik, mąż stanu; w filozofii główny przedstawiciel empiryzmu (zwłaszcza metodologicznego); zajmował się przede wszystkim teorią i metodologią naukową; prekursor teorii indukcji eliminacyjnej, rzecznik badań eksperymentalnych i metod indukcyjnych, twórca klasyfikacji nauk oraz teorii „złudzeń umysłu" (idoli); rzecznik panowania człowieka nad przyrodą, zdobywanego przez poznawanie jej praw w wyniku zorganizowanych społecznych dociekań eksperymentalnych. Najbardziej znane są jego *Eseje* (1597, wyd. polskie 1959).

[3] Roger Bacon (1214–1292) – angielski filozof i uczony; uznawany za prekursora empirycznej nauki nowożytnej; z racji rozległej wiedzy nazwany *doctor mirabilis* ['niezwykły']. Istotą myśli Bacona było dążenie do reformy wiedzy, oparte jednak na zastanych przez niego kategoriach filozoficznych. Poglądy filozoficzne Bacona zostały ukształtowane pod wpływem dzieł Arystotelesa, św. Augustyna, arabskiej filozofii średniowiecznej, a także Piotra z Maricourt (XIII w.).

droga doświadczenia, zowie się metodą Bakonowską. Metoda doświadczalna rozpoczyna się od tego, aby jak najdokładniej rozejrzeć ze wszech stron przedmiot, który zbadać zamierzamy, poznać wszystkie jego szczegóły; kto od tego nie rozpocznie, nigdy nie zbada natury. Nie każdemu jednak droga ta do smaku przypada, wydaje się niejednemu zbyt błahą lub niegodną umysłu ludzkiego, rad by odgadnąć, co się dzieje w świecie go otaczającym, wcale nań nie spoglądając; pojęcia te jasno wyraża Dominik Magnuszewski[4] w swoim utworze dramatycznym *Młodzieniec*:

Więc bym poznał jabłka składy
Będę je na części krajał,
Przetnę włókna i pokłady;
Rozkroiwszy, będę spajał,
I tak rzekę: Przyrodzenie
Takie części utworzyło.
A może tu, gdziem przeciął, właśnie życie było,
Żyłka, co niosła istnienie.

A wszakże, jakiż inny sposób poznania składu jabłka, jeżeli go nie rozetniemy; myśmy tego jabłka nie zrobili, nie utworzyli, nie mamy najmniejszego wyobrażenia o tym, jak jego wnętrze wygląda; sto lat odgadywać możemy jego wewnętrzną budowę, tysiąca możemy tworzyć przypuszczeń, a kto nam powie, które z nich jest prawdziwym, któż zaręczy, że wśród tysiąca fałszywych jest jedno do prawdy zbliżone? Rozetniemy więc jabłko, nie poprzestaniemy na powierzchownym obejrzeniu rozciętego, użyjemy dla jak najlepszego obejrzenia jego wszystkich środków, jakie w naszej mocy być mogą: mikroskopem zbadamy budowę jego tkanek najdelikatniejszych, chemicznym rozbiorem odkryjemy pierwiastki, z których się ono składa.

To wszakże dopiero początek badania naszego jabłka; przypominamy sobie, że jabłko jest częścią jabłoni, rozciągamy badanie na całą roślinę: poznajemy budowę korzenia, łodygi, liści, kwiatu. Cała ta praca jest dziełem przeważnie zmysłów naszych; skoro ona będzie już dokonaną, rozpoczyna się poszukiwanie o przeznaczeniu każdej z tych części w życiu rośliny, w tym celu porównywamy i zestawiamy wszystkie inne rośliny i wyprowadzamy wspólne ich własności, tworzymy wnioski

Jednym z najpoważniejszych źródeł wpływu była metafizyka światła. Główne dzieła: *Dzieło większe* (1266–1268), *Opus minus* (1267) i *Opus tertium* (1267–1268), *Compendium studii theologiae* (1292).

4 Dominik Alojzy Gonzaga Magnuszewski (1810–1845) – polski dramatopisarz, poeta, prozaik. W czasie nauki w Liceum Warszawskiem i na Wydziale Prawa na Królewskim Uniwersytecie Warszawskim przyjaźnił się z Chopinem, Krasińskim, Gaszyńskim i Henrykiem Cieszkowskim. Uczestniczył w powstaniu listopadowym w stopniu podporucznika. Po kapitulacji przekroczył granicę Prus z korpusem gen. Rybińskiego. Następnie osiadł we Lwowie, gdzie należał do grupy literackiej „Ziewonia". Pisał w „Dzienniku Mód Paryskich" i w „Tygodniku Literackim". Napisał: dramaty historyczne, m.in. *Barbara, jeszcze Gasztołdowa żona* (wyd. w: *Niewiasta polska w trzech wiekach*, 1843) i współczesne (*Rozbójnik salonowy*, 1857); powieści, opowiadania; *Poezje* (1853); *Wiersze z okresu powstania listopadowego* (1986).

jeden za drugim, ale myśl nasza nie buja tu dowolnie i nie miota się na różne strony, bo ma już podstawę, na której śmiało oprzeć się może. Własności i zjawiska wspólne wszystkim roślinom są to prawa życia roślin, prawa natury.

Przykład, jakiśmy tu rozebrali, przedstawia wyraźnie drogę badania w naukach przyrodzonych, badamy i dochodzimy własności ciał nas otaczających, a z własności wielu ciał wyprowadzamy o nich wiadomość ogólną, te zaś wiadomości ogólne stanowią prawa natury. Nie my te prawa przyrodzie przepisujemy, narzucamy, ona nam sama je wykazuje jako zasady, którymi się rządzi.

Powiedzieliśmy wyżej, że pierwsze zbadanie natury jest rzeczą przeważnie zmysłów; tak jest istotnie, ale nie sądźmy, aby to praca była prostą robotą bezmyślną, nie dosyć patrzeć na naturę, trzeba na nią umieć patrzeć. Miliony patrzały i widziały, że Słońce około Ziemi się obraca, aż geniusz Kopernika dojrzał, że w istocie ta Ziemia w ciągu roku obiega drogę dokoła Słońca[5]. A i zmysły są z początku słabe i powoli się doskonalą i wzmacniają; tak jest, dziś lepiej i dalej widzimy niż badacze dawni, bośmy oko uzbroili mikroskopem i lunetą[6], a one nowe światy otworzyły człowiekowi. Wracając jeszcze do naszego jabłka, nigdy byśmy bez mikroskopu nie poznali komórki roślinnej, a bez tego nie poznalibyśmy życia rośliny, które jest tylko spotęgowaniem życia pojedynczej komórki.

Rozwój zmysłów jest rozwojem wiedzy: oko samo rozróżnia Księżyc od Słońca, a osła od konia; oko uzbrojone mierzy odległość Słońca i rozpatruje najdrobniejsze włókna i komórki w ciele zwierzęcia.

Zakres naszych wiadomości się rozszerza w miarę rozszerzania się koła badania, udoskonalenia narzędzi badania i zwiększania ich liczby; gdy mikroskop był własnością tylko wybranych, któż mógł sprawdzić ich poszukiwania, należało je przyjmować jako wyrocznie; dziś mikroskopy wszędzie działają i zwiększą pewnością, bo gdy się jeden badacz pomyli, dziesięciu go sprostuje.

Tylko wiadomości doświadczeniem zebrane prowadzą nas więc do poznania praw natury; droga doświadczenia jest pewną, acz długą i mozolną, dziś prędzej nią postępujemy jednak niż kiedykolwiek; doprowadziła nas ona już daleko, a nie wiemy, dokąd jeszcze doprowadzi.

---

5 Geocentrycznemu i geostatycznemu systemowi Klaudiusza Ptolemeusza, wyłożonemu ok. 150 w dziele znanym w kulturze łacińskiej jako *Almagest*, przeciwstawia Kopernik potrójny ruch Ziemi: obrotowy (wirowy) wokół osi biegunowej z zachodu przez południe na wschód w ciągu jednej doby; obiegowy wokół Słońca w kierunku zachodnim w ciągu jednego roku (Słońce według Kopernika nie znajduje się dokładnie w centrum tego ruchu, dopiero J. Kepler odkrył ruch Ziemi i planet po torach eliptycznych, w których w jednym z ognisk znajduje się Słońce); ruch precesyjny osi obrotu Ziemi spowodowany jej nachyleniem do płaszczyzny ekliptyki (w wyniku, jak wykazano później, spłaszczenia Ziemi i działających sił przyciągania Słońca i Księżyca).

6 Około roku 1677 A. Leeuwenhoek zbudował mikroskop optyczny powiększający dobrze ok. 300 razy; podstawy teoretyczne mikroskopii opracował 1872 E. Abbe. Przypuszczalnie pierwsze lunety skonstruowali (1604–1608) Holendrzy Z. Jansen i H. Lippershey, a pierwsi zastosowali je do obserwacji astronomicznych Galileusz we Włoszech i Th. Harriot w Anglii; lunetę złożoną ze zbierającej soczewki, obiektywu i działającego jako lupa okularu (również soczewki zbierającej) zaprojektował J. Kepler, a skonstruował Niemiec C. Scheiner.

2
Henryk Elzenberg
O SIEDLISKU DUSZY (Z BÜCHNERA)

„Przegląd Tygodniowy" 1867, nr 9, s. 71–72 (cz. I);
nr 10, s. 79–80 (cz. II); nr 11, s. 86–88 (cz. III),
opublikowano w rubryce „Gawędy popularnonaukowe";
podpis pod tekstami:
„przełożył z Büchnera[1] Henryk Elzenberg"[2]

> Fizjologia uczy nas z całą pewnością,
> że mózg jest siedliskiem i przyrządem
> rozwagi i wrażeń zmysłowych.
>
> Beneke[3]

I

W całej niemal Europie, a zwłaszcza w Niemczech, toczą z sobą obecnie zaciętą walkę dwie wielkie szkoły filozoficzne; jedna i druga posiada licznych zwolenników, tak jak w ogóle każda idea ma gorliwych obrońców i zawziętych wrogów. Czytelnik cokolwiek choćby obznajmiony z umysłowym ruchem Europy łatwo się domyśli, że chcemy tu mówić o szkole materialistów i tak zwanych idealistów. Liczne i ważne dzieła takich uczonych, jak Feuerbach[4], Moles-

---

1 Ludwig Büchner (1824–1899) – filozof niemiecki, lekarz; zwolennik mechanistycznego materializmu i społecznego darwinizmu; autor dzieła *Kraft und Stoff: Empirisch-naturphilosophische Studien* (1855).

2 Henryk Elzenberg (1845–1899) – publicysta, popularyzator wiedzy, tłumacz; związany z takimi gazetami, jak „Dziennik Łódzki", „Echo", Kraj" (Petersburg) czy „Niwa"; autor m.in. *Pogadanek popularnych o ekonomii politycznej* (1869), na j. polski przełożył *Uwagi nad przyczynami wielkości i upadku Rzymian* Monteskiusza (1869).

3 Friedrich Eduard Beneke (1798–1854) – niemiecki filozof (neokantysta), teolog i psycholog; jeden z głównych przedstawicieli psychologizmu XIX w.; autor takich rozpraw, jak *Neue Grundlegung zur Metaphysik* (1822), *Grundlegung zur Physik der Sitten* (1822); na j. polski anonimowo przełożono jego *Listy o balneologii*, Warszawa 1877.

4 Ludwig Andreas Feuerbach (1804–1872) – filozof niemiecki, materialista; twierdził, że poznanie zmysłowe jest ostatecznym fundamentem wiedzy, która też może dotyczyć jedynie przyrody, wywodził się ze szkoły heglowskiej, a zarazem należał do radykalnych krytyków idealizmu G. W. F. Hegla; poglądy Feuerbacha stanowiły inspirację, a zarazem krytyczny punkt odniesienia dla kształtowania się myśli K. Marksa i F. Engelsa; autor m.in. rozpraw *O istocie chrześcijaństwa* (1841, wyd. pol. 1959), *Wykłady o istocie religii* (1851, wyd. pol. 1953).

chott[5], Vogt[6], Virchow[7], Büchner i wielu innych, roztwierają nowe drogi dla naturalno-filozoficznych nauk i nie pozostają bez silnego wpływu na stan obecnych umiejętności.

U nas zajęcie się filozofią jest w ogóle mniejsze jak w reszcie świata cywilizowanego, niemniej przeto jedna i druga szkoła tu i ówdzie zwolenników swoich liczy. Że zaś w literaturze naszej cisza na polu naturalno-filozoficznego badania panuje, przyczyny gdzie indziej szukać należy jak „w nieśmiałości wystąpienia". „Gazeta Warszawska"[8] przytacza nawet jako argument nieprzyjęcia się materializmu na niwie naszej to, że dotychczas żaden z koryfeuszów[9] tej szkoły nie doczekał się przekładu polskiego. Śmieszne to zaprawdę! I nie wiem jak w poważnej rozprawie czy tam recenzji podobnego argumentu użyć można było na zbicie niedorzecznej niby nauki, której pismo wzmiankowane nawet tej nazwy odmawia, a ironicznie „doktryną materialistowską" mianuje. Tymczasem każdy, komu nie są obce stosunki księgarskie, wie bardzo dobrze, z ilu trudnościami połączone jest wszelkie wydawnictwo. Brak czytelników książek poważnych i nakładców[10] na tego rodzaju dzieła jest niemal jedyną zaporą niedozwalającą u nas przekładów ze znakomitych pisarzy naturalistycznych. Miejmy jednak nadzieję, iż czas może niedaleki, gdy znakomite dzieła naukowej literatury europejskiej w przekładach staną się dla nas koniecznością. Spodziewamy się tego z nader szybkiego stosunkowo rozpowszechnienia u nas dzieła Buckla[11] (*Historia cywilizacji w Anglii*), które za bardzo bliskie teorii naturalistycznej sądzę; nierównie

---

5 Jakob Moleschott (1822–1892) – holenderski fizjolog i pisarz zajmujący się dietetyką. Znany jest ze swoich filozoficznych poglądów na materializm naukowy. Był członkiem Niemieckiej Akademii Nauk Leopoldina (od 1884); autor m.in. *Sulla vita umana* (1861–1867), *Physiologisches Skizzenbuch* (1861).

6 Karl Vogt (1817–1895) – niemiecki filozof, popularyzator nauki i polityk; opublikował szereg znaczących prac z zakresu zoologii, geologii i fizjologii, m.in. *Köhlerglaube und Wissenschaft* (1855).

7 Rudolf Virchow (1821–1902) – niemiecki lekarz, anatom, patolog; współtwórca współczesnej patologii, zwłaszcza histopatologii; związany z uczelniami w Würzburgu, Berlinie; członek Akademii Umiejętności; na j. polski przełożono jego rozprawy (m.in.): *Pierwotne ludy Europy* (1875), *Pokarmy i artykuły spożywcze* (1874), *O wychowaniu kobiety* (1873).

8 „Gazeta Warszawska" – dziennik wydawany w Warszawie, w latach: 1774–1935 przez S. Łuskinę jako pismo informacyjne, redagowane przez niego do roku 1793; zamieszczała głównie przekłady artykułów zagranicznych; konserwatywna. Wznowiona w roku 1794, przeszła na własność rodziny Lesznowskich; redaktorzy: m.in. A. Lesznowski (mł.) 1841–1859 (podniósł literacki poziom pisma), J. Kenig (1859–1889), S. Lesznowski (1889–1906). Od roku 1906 wydawca M. Zamoyski; od 1910 roku redaktor R. Dmowski; w latach 1916–1918 nie ukazywała się; w okresie międzywojennym redaktor Z. Wasilewski (do 1925); w roku 1925 połączona z „Gazetą Poranną 2 Grosze", wychodziła pod nazwą „Gazeta Warszawska Poranna"; w 1935 roku zawieszona przez władze, kontynuowana jako „Warszawski Dziennik Narodowy".

9 Koryfeusz – a) człowiek wybitny, czołowa postać w jakiejś dziedzinie, np. k. nauki; b) przewodnik chóru w starożytnym teatrze greckim; c) solista w balecie.

10 Nakładca – osoba lub instytucja dająca środki finansowe na wyprodukowanie czegoś.

11 Henry Thomas Buckle (1821–1862) – angielski historyk kultury i socjolog; jeden z głównych przedstawicieli kierunku pozytywistycznego w historiografii; autor *Historii cywilizacji w Anglii* (ang. *History of Civilization in England*, 1857–1861, przekład polski W. Zawadzkiego, 1864–1868).

większe zajmowanie się naukami przyrodniczymi, dzisiaj jak dawniej, dostarcza także niemałego dowodu popierającego nasze widzenie rzeczy.

Aby więc przerwać głuche w tym kierunku milczenie i zarazem przedstawić naszej publiczności metodę obrabiania zagadnień filozoficznych przez szkołę naturalistyczną, pozwalamy sobie przytoczyć na próbkę wyjątek z rozpowszechnionego dziś w Niemczech dzieła *Siła i materia* (*Kraft und Stoff*) Dr. L. Büchnera z Darmsztadu. Mała ta książeczka, dość popularnie napisana, doczekała się ośmiu wydań w oryginale i przekładu na wszystkie niemal języki europejskie, co jej wartości może być dowodem. Rozdział ten o siedlisku duszy brzmi mniej więcej w wiernym przekładzie jak następuje. Mózg jest nie tylko organem myślenia i wszystkich wyższych czynności ducha, ale jedynym i wyłącznym siedliskiem duszy. Każda myśl objawia się w mózgu, wszelkie wrażenie i uczucie tylko w nim się odbywa, wszelkie napomknięcie i ruch własnowolny[12] w nim mają swe źródło.

Ta prosta prawda, jasno i niezbicie udowodniona licznymi faktami z fizjologii i patologii wziętymi, długiego jednak potrzebowała czasu, zanim została uznaną, a i dziś nawet trudno jest jeszcze znakomitej większości nie-lekarzy przekonać się o jej słuszności.

Wprawdzie już Plato[13] uważał mózg za siedlisko duszy, ale jego uczeń Arystoteles[14] przeniósł takową do serca. Heraklit[15], Kritios[16] i Żydzi szukali jej we krwi, Epikur[17] w piersi. Z nowszych Ficinus[18] pomieścił znowu duszę w sercu, Kartezjusz[19] zapakował ją do szyszynki[20], tj. do małego nieparzystego organu, wypełnionego tak

---

12 Własnowolny – przestarz. postępujący tylko według własnej woli; też: wynikający z czyjejś własnej woli.

13 Platon, właść. Arystokles (427–347 p.n.e.) – wielki filozof starożytności, którego nauka na wieki wyznaczyła bieg filozofii zachodniej; uczeń Sokratesa, nauczyciel Arystotelesa, założyciel Akademii Platońskiej.

14 Arystoteles ze Stagiry (384–322 p.n.e.) – wielki filozof grecki, najwybitniejszy i najwszechstronniejszy myśliciel wszech czasów.

15 Heraklit z Efezu (ok. 540–480 p.n.e.) – filozof grecki, jeden z presokratyków; tytuł dzieła, które napisał, jest dyskusyjny – prawdopodobnie *O naturze* lub *Muzy*.

16 Kritias (data urodzin nieznana–403 p.n.e.) – ateński arystokrata, polityk i pisarz; znany z zainteresowań filozoficznych (uczeń Sokratesa) i literackich; zwolennik skrajnej oligarchii; uczestnik przewrotu oligarchicznego (411) i przywódca zamachu stanu 404 (został jednym z tzw. trzydziestu tyranów); krwawe i brutalne rządy przyniosły mu bardzo złą sławę; jeden z dialogów Platona został zatytułowany jego imieniem.

17 Epikur z Samos (342/341–271/270 p.n.e.) – założyciel szkoły epikurejskiej, jednej z trzech głównych szkół filozoficznych okresu hellenistycznego. Twórca systemu filozoficznego zwanego od jego imienia epikureizmem.

18 Marsilio Ficino (1433–1499) – włoski filozof, teoretyk sztuki, lekarz, twórca i czołowy przedstawiciel Akademii Florenckiej.

19 René Descartes, Kartezjusz (1596–1650) – filozof francuski, fizyk i matematyk, jeden z najbardziej rewolucyjnych umysłów XVII wieku, w 1637 r. ogłosił swe najgłośniejsze dzieło pt. *Rozprawa o metodzie właściwego kierowania rozumem i poszukiwania prawdy w naukach* (wydanie polskie 1878, 1909, 1950, 2002).

20 Szyszynka, nasadka mózgowa – gruczoł dokrewny związany z międzymózgowiem.

zwanym fiaskiem mózgowym, a znajdującego się we wnętrzu czaszki; Somering[21] znalazł duszę w jamach mózgowych, Kant[22] zaś w wodzie zawierającej się w tychże jamach. Później przez długi czas szukano duszy w rozmaitych pojedynczych częściach mózgu, nie myśląc o tym, że ona tylko przez działalność całego tego organu udowodnioną być może.

Z najnowszych zrobił Ennemoser[23] na drodze spekulatywnej bystre odkrycie, że całe ciało jest duszy siedliskiem, podczas gdy filozofowi Fischer[24] niewątpliwym się wydaje, że dusza w całym układzie nerwowym się mieści.

Filozofowie jednak są pod tym względem osobliwszymi ludźmi. Rozprawiają oni o stworzeniu świata, jak gdyby przy nim się znajdowali; określają absolut, jak gdyby z nim długie lata przy stole siedzieli; gawędzą o niczym i o czymś, o jaźni i o niejaźni, o ogólności i o szczególności, o nieznanym x, itd., itd. z taką ufnością, jakby im niebiański kodeks o tych rzeczach i pojęciach najdokładniejszą dał wiadomość; i zaciemniają najprostsze pojęcia i myśli takim nawałem nadętych, uczono brzmiących, ale nic niemówiących i niezrozumiałych wyrazów i frazesów, że te z konieczności rażą wzrok i słuch rozsądnego człowieka. Ale nawet ze swojego stanowiska metafizycznego wychodząc, nie są ci filozofowie tak bardzo wolni od pozytywnej wiedzy, iżby im się dość często najkomiczniejsze nie zdarzały błędy. Najłatwiej u nich popaść w ten nieprzyjemny wypadek wtedy, gdy filozofia spotyka się z naukami przyrodniczymi, zwłaszcza gdzie te ostatnie, do ich metafizycznych spekulacji burząc takowe, wkroczyć zagrażają. Tak więc bronią się psychologowie ze szczególną energią i brakiem znajomości rzeczy przeciwko poglądowi o siedlisku duszy w mózgu i trwają wciąż w tej opozycji, nie troszcząc się o postępy nauk doświadczalnych.

Filozof Fischer z Bazylei mówi: „że dusza w całym układzie nerwowym się mieści, to przekonywa nas o tym, że we wszystkich miejscach takowego czuje, spostrzega i działa. Czuję ból nie w jakimś środkowym punkcie mózgu, ale w danym ściśle oznaczonym miejscu". Ale z tym, co Fischer chce zbijać, niewątpliwie rzecz się ma tak: nerwy nie czują same przez się, lecz tylko wrażenia za ich pośrednictwem do mózgu są przenoszone. Nie czujemy bólu tam, gdzie jesteśmy pobici albo zranieni, ale w mózgu. Jeżeli przetniemy nerw czucia w jakimkolwiek miejscu jego drogi między mózgiem a końcem tegoż nerwu, to natychmiast ustanie wszelka zdolność odbierania wrażeń w tych częściach ciała, do których nerwów prowadzi. Nastąpi to na tej tylko zasadzie, że przewód wrażeń do mózgu za pośrednictwem nerwu nie jest już możliwy. Widzimy nie okiem ani też nerwem ocznym, ale mózgiem. Jeżeli przetniemy nerw oczny i przeszkodzimy przez to jego czynności przewodowej, to

21 Nie znaleziono informacji biograficznych.

22 Immanuel Kant (1724–1804) – filozof niemiecki, profesor uniwersytetu w Królewcu, główny przedstawiciel klasycznej niemieckiej filozofii idealistycznej, jeden z najwybitniejszych reprezentantów oświecenia; w 1781 roku opublikował swe najgłośniejsze dzieło *Krytykę czystego rozumu* (wyd. pol. 1904, przekład P. Chmielowskiego; wydanie współczesne: 1957 r. w przekładzie R. Ingardena).

23 Joseph Ennemoser (1787–1854) – lekarz, zwolennik teorii magnetyzmu zwierzęcego F. Mesmera.

24 Kuno Fischer (1824–1907) – filozof niemiecki, zwolennik ewolucjonizmu darwinowskiego.

nic nie widzimy. To samo się dzieje, jeżeli wyrżniemy u żyjącego zwierzęcia tak zwane wzgórki czworacze[25], tj. część mózgu, chociaż oczy tego zwierzęcia doskonale się w swoim miejscu będą trzymały.

Tylko przyzwyczajenie i złudzenie doprowadziły do fałszywego mniemania, że czujemy w tych miejscach ciała, które zewnętrznym uderzeniem dotknięte zostały. Umiejętność fizyczna zaznacza ten osobliwy stosunek jako prawo odśrodkowego zjawiska. Podług tego prawa, przenosimy fałszywie w mózgu doznane czucie w miejsce, gdzie widzieliśmy działającą pobudkę. Z tego też powodu wszystko jest jedno, w którym miejscu biegu nerw uderzeniem dotknięty został; to ostatnie zawsze czujemy tylko przy końcowym rozszerzeniu się nerwu. I tak jeżeli się uderzymy w nerw łokciowy, to czujemy ból nie w łokciu, lecz w palcach. Jeżeli kogo ściska narośl kostna na nerwie twarzowym z jamy czaszkowej wychodzącym, to chory ma najnieznośniejszy ból twarzy, lubo końce nerwów tejże są całkiem zdrowe. Jeżeli wytniemy kawał skóry z czoła i przeniesiemy go na nos, to operowany, skoro się dotkniemy jego nowego nosa, czuje tak, jakbyśmy się czoła dotykali. Jeżeli pobudzimy do czucia w wyłupanym oku nerw widzenia, to operowany otrzymuje wrażenie światła i blasku, chociaż jego oko już nic widzieć nie może. Amputowani doznają przez całe życie przy zmianie powietrza cierpień w oderzniętej ręce lub nodze, jakkolwiek takowych już nie posiadają; nie myśląc o tym, sięgają oni często do odciętych członków, bo miarkują że czucie gdzieś w tym miejscu istnieć by powinno. Gdybyśmy oderznęli człowiekowi dolne i górne kończyny, to jednak w żadnej z nich czucia doznawać nie przestanie.

II

Po tych doświadczeniach nie może być wątpliwym, że we wnętrzu mózgu istnieć musi pewna topografia[26], z której pomocą różne wrażenia z tysiąca najrozmaitszych punktów ciała, przychodzą w nim do skutku, a każde wrażenie w sposób sobie właściwy. Każde miejsce ciała, które samo przez się czucia może odbierać, musi także w mózgu posiadać odpowiednie sobie miejsce, za pomocą którego to wrażenie przed forum świadomości jest przedstawione. Łatwo się zdarzyć może, iż wrażenie albo ruch doprowadzone do takiego środkowego punktu przez swój właściwy nerw nie ogranicza się na tym tylko punkcie, lecz udziela się także niektórym najbliżej leżącym. W ten sposób powstają tak zwane współczucia. Jeżeli kto cierpi na ząb spróchniały, to zwykle boli go nie tylko ten ząb, ale i cały odpowiedni policzek.

To, co się stosuje do wrażeń, w zupełności odnieść można do pobudek woli. Nie w muskułach, ale jedynie w mózgu pobudzoną jest wola do wszelkiego ruchu

---

25 Wzgórki czworacze – chodzi o fragment pokrywy śródmózgowia, składającej się z czterech wzgórków opartych na blaszce pokrywy.

26 Topografia – tu w znaczeniu przenośnym, a) dział geodezji zajmujący się m.in. pomiarami określonych punktów w terenie oraz sporządzaniem map na podstawie tych pomiarów; b) ukształtowanie terenu oraz rozmieszczenie na nim zabudowy, dróg, drzew itp.; c) rozmieszczenie pomieszczeń, korytarzy, schodów itp. wewnątrz budynku.

tylko przez niego do skutku dojść mogą jej działania. Nerwy są przewodnikiem tego poruszenia, niejako posłami doręczającymi muskułom rozkazy mózgu. Jeżeli to przewodnictwo natrafia na prze- szkodę, wtedy ustają wszelkie czynności woli. Chorzy na kość pacierzową kuleją na nogi, ponieważ ta choroba przerywa wiązadła nerwowe między nogami a mózgiem. Apopleksja jest przesączeniem się znacznej ilości krwi z naczyń mózgu do jego wnętrza. W chwili, w której to wysączenie w dostatecznej nastąpiło ilości, aby funkcję mózgową w tym miejscu zawiesić, ustają też zupełnie w całej odpowiedniej połowie ciała chorego wszelkiego rodzaju czucia i wola. Któż nie zauważył smutnego stanu tkniętego paraliżem? Te same skutki sprawia sztuczne nacięcie mlecza (z kości pacierzowej[27]) u zwierząt żyjących we wszystkich częściach ciała, poniżej miejsca tego położonych.

Jak początki nerwów czuciowych, tak też i początki nerwów ruchowych przez wolę muszą leżeć rozpostarte topograficznie w mózgu, w pewien oznaczony sposób, aby każdy z nich przez nacisk woli w ruch mógł być wprawiony. Bardzo trafnie porównano ten stosunek z klawiszami fortepianu, na którym gra wola. Jak fortepian, tak i wola potrzebuje długiego ćwiczenia, aby tej gry się wyuczyć i aby za każdym razem przez uderzenie właściwych klawiszów właściwe wywoływać poruszenia. Często się to nie udaje, więc uderza w kilka punktów jednocześnie i wywołuje w ten sposób tak zwane współporuszenia. Chcemy np. jednym ruszyć palcem, a ruszamy wszystkimi. Te współruchy najczęściej dostrzec można na bardzo małych dzieciach, które jeszcze nie umieją rozróżnić czynności swej woli. Jeżeli taka istota chce okazać choćby najprostszy gest, to porusza całym ciałem.

Posłuchajmy zarzutów innego jeszcze filozofa. Profesor Erdmann z Halli[28] w swoich *Listach psychologicznych*[29] mówi:

„Pogląd, że mózg jest siedliskiem duszy, musiał konsekwentnie przeprowadzony, dać na wypadek, że jeżeli pozostała część ciała od głowy odjętą zostanie, dusza w mózgu wciąż istnieć może".

W rzeczy samej niezawodnie tak by się działo, gdybyśmy mogli utrzymać w sztuczny sposób trwanie wzajemnego przepływającej krwi z odciętą głową oddziaływania, koniecznie niezbędnego do wyżywienia i utrzymania mózgu. Lecz gdy głowę odejmiemy, ustaje naturalnie natychmiast wszelkie dostarczanie krwi ze strony serca, a z tym i wszelka świadomość, wszelka funkcja mózgu, wszelka czynność duszy, wszelkie życie.

Znamy ludzi lubo[30] niewielu, którym wywichnięty kręg karkowy tak ścisnął kość pacierzową, iż wszelki przez tę istniejący związek między ciałem a mózgiem musiał być przerwany. Oddychanie i bicie serca, a przez to i wyżywienie mózgu, mogą trwać, chociaż niezupełnie. Tacy nieszczęśliwi są żywymi trupami; ich ciało

---

27 Kość pacierzowa – kręgosłup.

28 Halle (Saale) – położone nad rzeką Soławą (niem. Saale) miasto na prawach powiatu w środkowych Niemczech, w kraju związkowym Saksonia-Anhalt.

29 Johann Eduard Erdmann (1805–1892) – niemiecki profesor filozofii, pisarz.

30 Lubo – przestarz. chociaż.

jest pozbawione czucia i woli, jest trupem; tylko głowa żyje ze swoimi częściami najbliżej niej leżącymi i przez nie zaopatrywanymi za pomocą właściwych nerwów. „Ale duchowy byt zostaje u tego rodzaju kalek w każdym razie całkiem nienaruszony; są oni, jak już wyżej nadmieniliśmy, żywymi trupami".

Pogląd, że mózg siedliskiem jest duszy, zdaje się tak niewzruszony, że już postanowienia od dawna prawne o potworach podług niego ułożone zostały. Potwór z jednym ciałem i dwiema głowami uważa się za dwie osoby; potwór mający jedną głowę a dwa ciała liczy się za jedną osobę. Potwory bez mózgu, tak zwani acefale[31], nie mają wcale osobistości.

Pan Ennemoser[32] doszedł na koniec do tego rezultatu, że „całe ciało jest duszy siedliskiem". Gdyby pan Ennemoser znajdował się raz w życiu przynajmniej w potrzebie odcięcia sobie nogi, przekonałby się wówczas z niemałym zadziwieniem, że jego dusza przez to nic nie straciła ani na treści, ani na zakresie!

Zdanie, że mózg jest duszy siedliskiem, powszechną ma ważność w nauce fizjologii: niedawno temu próbowano je jednak w ten sposób odmienić, że i kość pacierzowa ma udział w czuciach i ruchu własnowolnym; opierano się przy tym na doświadczeniach odbytych ze zwierzętami. Te doświadczenia nie są udowodniające, a zasady przeciwne tak silne i powszechne dlatego, że nauka dotychczas przynajmniej nie może się przychylić do przyjęcia powyższej modyfikacji.

Nie należy nam pominąć także milczeniem częstego twierdzenia, że dusza może niekiedy pod wpływem szczególnych okoliczności opuścić na krótki czas swoje siedlisko w mózgu i że może się osiedlić w jakiej innej części układu nerwowego. Za taką część był właśnie uważany splot słoneczny[33], tj. splot nerwu sympatycznego. Ten nerw rozchodzi się w licznych rozgałęzieniach wzdłuż słupa kręgowego i łączy za pomocą kilku niteczek z układem nerwowym mózgowo-rdzeniowym i okazuje we wszystkich swoich funkcjach tego rodzaju fizjologiczną samodzielność, że podległe mu organa w normalnym stanie działaniu duszy nie przysługują, a funkcje tych organów odbywają się w sposób bezświadomy i od woli całkiem niezależny. Z czynnościami duszy nie ma ten nerw nic a nic wspólnego i nigdy jeszcze nauka fizjologii nie mogła wykazać podobnych na nim objawów u człowieka ani u zwierzęcia.

Niemniej przeto nie wahano się zrobić ten nerw współwinnym mistycznych i spekulatywnych grzechów naszego wieku i obciążyć częścią tych zjawisk, które zwykle oznaczają mianem nocnego życia duszy[34]. On to np. ma sprawiać, że lunaty-

---

31 Acefale – od: acefalia [z greckiego] nieprawidłowość rozwojowa polegająca na niewykształceniu głowy płodu; tutaj w znaczeniu „bezmózgowie".

32 Joseph Ennemoser (1787–1854) – pochodzący z południowego Tyrolu fizyk, zagorzały propagator teorii Franza Mesmera (1734–1815) o zwierzęcym magnetyzmie.

33 Splot słoneczny, trzewny – największy z autonomicznych splotów nerwowych znajdujących się w jamie brzusznej.

34 Zob. Gotthilf Heinrich von Schubert (1780–1860) – *Nocna strona przyrodoznawstwa*, tyt. oryg.: *Ansichten von der Nachtseite der Naturwissenschaft*, 1808, przekł. Krystyna Krzemień-Ojak, oprac. tekstu i red. Jarosław Ławski, Białystok 2016.

cy[35] umieją wskazywać godziny, czytać zapieczętowane listy, itp. wykonywać dziwy. Zmuszeni jesteśmy cokolwiek bliżej rozebrać najgłówniejsze tu należące zjawiska, nie tylko aby obronić nasze zdanie, że mózg wyłącznie jest siedliskiem i przyrządem duszy, lecz jeszcze z innego powodu. Z pomocą pewnej części tych zjawisk, a szczególnie z pomocą tak zwanego jasnowidzenia, chciano dowieść istnienia nadprzyrodzonych i nadzmysłowych sił objawów, a w tym znowu chciano widzieć jakiś chociażby ciemny punkt, kojarzący świat ludzki z światem duchów; niektórzy nawet zaszli dalej, wskazując na te zjawiska niby na drzwi, przez które później może uda się człowiekowi dojść do bezpośredniej wiadomości o nadzmysłowym istnieniu, o prawach ducha i osobistym, nieustającym trwaniu. Ale wszystkie te rzeczy w oczach nauki i prawdziwego badania są tylko próżnymi tworami fantazji – fantazyjnymi obrazkami, których natura ludzka wiecznie potrzebować się zdaje, aby zadowolić nieugaszony pociąg do tego, co cudowne i nadzmysłowe. Pociąg ten jest źródłem najszaleńszych obłędów ducha ludzkiego. Gdy można by mniemać, że postęp nauki i oświaty przejawianiu się tego pociągu kres położył, występuje on z tym większą gwałtownością i to tam, gdzie go się najmniej spodziewano, tak jakby sobie podwójnie chciał wynagrodzić długi spoczynek. Wypadki lat ostatnich są w oczy bijącym tego przykładem. To, czym w wiekach ubiegłych były: wiara w czarownice i czarnoksiężników, ówczesna istność diabła i opętanie, wampiryzm itp., to występuje dziś u nas w cokolwiek bardziej przyzwoitszej formie jako: stoliki wirujące, pukanie duchów, psychografia[36], sen magnetyczny itd. Można by sądzić, że wiara w cudowne albo nadzmysłowe rzeczy jest szczególnym przywilejem klas nieoświeconych, ale historia fluidomanii[37] jasno dowiodła, że się dzieje przeciwnie. Lecz nawet i tego dowodu nie potrzebujemy. Iluż to ukształconych wzbrania się zasiąść przy stole dla 13 osób nakrytym! Iluż to piątek za dzień feralny uważa, albo przy wyjściu widzi w spotkaniu pewnych zwierząt znak nieszczęście zwiastujący! Jakąż pociechę sprawia wszystkim warstwom społeczeństwa pojawianie się magnetyzujących, jasnowidzących, cudownych doktorów itd.!

III

Do zjawisk składających się na tak zwane życie nocne duszy zwykle zaliczają: zapatrzenie się, magnetyzm zwierzęcy z towarzyszącym mu zjawiskiem jasnowidzenia, czyli przenikliwości wzroku, chodzenie we śnie, zmorę senną, przeczucia, pojawianie się duchów i na koniec tak zwanych sympatycznych, czyli cudownych uzdrowiaczów[38].

---

35 Lunatyk – osoba mówiąca przez sen lub wykonująca we śnie różne czynności.

36 Psychografia – metoda badań mająca na celu wykrywanie cech psychicznych osób badanych i sporządzanie ich charakterystyki w formie psychogramów.

37 Fluidomania – termin stworzony od słowa „fluid", czyli tajemnicza energia emanująca z jakiejś osoby, środowiska, rzeczy; według spirytystów fluid to prąd psychiczny emanujący z ludzkiego ciała.

38 Chodzi tu o uzdrawiacza, tj. kogoś, kto leczy metodami nieuznawanymi przez oficjalną medycynę.

Zapatrzenie się ciężarnych nie ma wielkiego znaczenia dla naszego badania i dziś już największe powagi w dziedzinie bajek miejsce mu wyznaczają.

Sen magnetyczny, który wywołuje się już to przez tarcie ciała, już to bez takowego i bez ściśle oznaczonej zewnętrznej pobudki, i który występuje jako tak zwany idiosomnambulizm[39], sprawia jakoby stan nieświadomego duchowego zachwytu. Stan ten czasami u osób szczególnie do tego usposobionych, a zwłaszcza u kobiet, podnieść się może do prawdziwego tak zwanego jasnowidzenia. Wtedy mają się rozwijać u wspomnianych osób wyższe, niezwykłe im siły ducha, mają mówić obcymi językami, potoczystym stylem i innymi wykształceńszymi[40] narzeczami, im samym tylko znanymi; mają rozprawiać o rzeczach, o których na jawie wyobrażenia nie mają. Magnetyzowany ma posiadać w całej swej istocie coś eterycznego, godnego uwielbienia i przez to przypomina o swych bezpośrednich z nadziemskością stosunkach, w jakie wszedł od tej chwili, a nawet głos ma być pięknie brzmiącym i uroczystym. Jeżeli ten stan wzmoże się do właściwego jasnowidzenia, to osoby jemu podległe mają spostrzegać rzeczy leżące po za naturalnym obrębem ich zmysłów, mogą czytać zapieczętowane listy, oznaczać godziny, które wskazuje zegar na dołku żołądkowym umieszczony, odgadywać myśli innych, czytać w przyszłość i przeglądać przestrzenie itd. Na koniec objaśniają takie osoby niebiańskie i z tamtego świata pochodzące rzeczy, urządzenie nieba i piekła, stan dusz po śmierci itd. Nadmieniamy, że zrobiono to szczególne spostrzeżenie, iż odpowiedzi jasnowidzących zawsze się zgadzały z wyznaniem wiary opiekunów dusz lub kościołów, pod których wpływem znajdowali się uśpiony albo uśpiona. Jasnowidzenie jest wprawdzie tylko co do swojej formy dzisiejszej nie zaś co do swej istoty wynalazkiem czasów nowych. Na trójnogu Grekom wróżąca Pytia[41] była jasnowidzącą w formie starożytnej, której odpowiedzi w taki sam sposób dopowiadano jak w naszym teraźniejszym uśpionym. W wiekach średnich zjawiska tego rodzaju natchnienia prowadziły do wybuchów religijnego szału. Interesującego w tym względzie przykładu dostarcza nam często opisywana historia tak zwanych egzaltowanych w Langwedoku[42]. W nauce nie może już to żadnej ulegać wątpliwości, że wszystkie przypadki i zmyślenia o prawdziwym jasnowidzeniu polegają na oszukaństwie i złudzeniu. Jasnowidzenie, tj. spostrzeganie poza naturalnym obrębem zmysłów, jest z naturalnych zasad niemożliwością. Jest to prawo natury, któremu nikt urągać nie może, iż

---

39 Somnambulizm, lunatyzm – nieświadome wykonywanie w głębokim śnie różnych czynności (zwłaszcza chodzenie), przypisywane działaniu światła księżycowego [z łacińskiego: *somnus* = sen + *ambulo* = przechadzam się].

40 Tu: bardziej wykształconymi.

41 Pytia – kapłanka, wieszczka Apollina w Delfach, w starożytnej Grecji, która wieszczyła, siedząc na trójnogu w adytonie (miejscu niedostępnym dla wiernych); przen. osoba mówiąca niejasno, zagadkowo i dwuznacznie.

42 Nie udało się znaleźć informacji na temat wspomnianej historii „egzaltowanych". Langwedocja (oksyt. Lengadòc, franc. Languedoc) to kraina historyczna w południowo-wschodniej Francji; w średniowieczu (IX-XIV w.) była terenem wyjątkowego rozkwitu kultury i życia miejskiego.

do widzenia oczu, do słyszenia uszu potrzeba i że zmysły w przestrzeni mają pewną granicę, której przekroczyć nie mogą.

Nikt nie może przeczytać listu zapieczętowanego i nieprzejrzystego albo z Europy widzieć Amerykę, w przyszłość spoglądać, albo myśli innych odgadywać, albo zamknięte mając oczy, widzieć co się koło niego dzieje. Te prawdy spoczywają na prawach natury, które są niewzruszone i o których idąc za analogią praw naturalnych w ogóle powiedzieć można, że żadnych wyjątków nie cierpią. O wszystkim wiemy przez zmysły, a o szczególe danym tylko w odniesieniu do ściśle oznaczonego zmysłu, z którego nieczynnością ustać też musi wszelkie poznanie, jakie przezeń osiąganym bywa. Nadzmysłowych i nadnaturalnych rzeczy i zdolności nie ma nigdy i nigdzie nie było! I nie mogło ich być nigdy, bo przez to wieczny i niewzruszony porządek prawny natury zawieszony by został. Tak jak kamień nigdy inaczej upasać nie może jak do środka ziemi, tak człowiek niczego dostrzec nie może bez użycia swych zmysłów. I rzeczywiście, nigdy jeszcze nie stwierdzono takiego wykroczenia przeciwnego prawom natury, tj. nigdy go nie dostrzegli ludzie rozsądni i przesądów pozbawieni. Dziś już tylko dzieci albo ludzie ograniczeni i zabobonni widzą duchy, widma i cuda. Skoro się dochodzi do istoty takich pozornych nadzmysłowości, rozpływają się one w nic.

Wszystko, co bajano o stąpieniu świata wyższego albo świata duchów na nasz, albo o przybyciu zmarłych duchów, jest prawdziwą niedorzecznością i jeszcze nigdy zmarły człowiek nie powstał. Nie ma duchów w stole albo gdziekolwiek indziej przebywających. Dla wykształconego przez spostrzeżenia i doświadczenia badacza natury prawdy te są niewątpliwymi; ustawiczne bowiem zajmowanie się naturą i jej prawami czyni brak wyjątku w tejże najwewnętrzniejszym przekonaniem badacza. Inaczej jednak myśli większość ludzi i tym tylko oświata w pomoc przyjść może.

Zgodnie z tą ogólną naukową niemożnością jasnowidzenia dowiodły też rzeczywiście wszystkie faktyczne i przez trzeźwych i wiarogodnych spostrzegaczów odbyte próby i badania pozornych jasnowidzeń, że takowe polega na oszustwie albo złudzeniu.

Jak wiadomo, akademia medyczna w Paryżu już przed kilku laty zadała sobie pracę, aby poddać pewną liczbę takich wypadków naukowej próbie i pokazało się, że wszystkie były oszustwem; bo też ani jeden przykład istnego dostrzegania poza obrębem naturalnych zmysłów nie może być stwierdzonym. Taż sama akademia naznaczyła r. 1837 nagrodę 3 000 franków w przeciągu lat trzech dla tego, który by czytał przez deskę i nikt nie otrzymał nagrody. W ostatnio ubiegłych latach 3 obyła próby w Genewie umyślnie na to mianowana komisja naukowa z panem Lassaigne i panią Prudence Bernard, sławną jasnowidzącą w Paryżu, której się jednak wszystkie sztuki nie powiodły. Jeżeli byśmy użyli koniecznych środków ostrożności w celu uniemożliwienia oszustwa, ustałoby jasnowidzenie. O sławnym jasnowidzącym Alexis w Paryżu, który ludziom głowy pozawracał, a pieniężne sakiewki lżejszymi czynił, opowiadają, że utrzymywał we wszystkich hotelach ajentów, którzy mu donosili o stosunkach przybywających cudzoziemców. Autor sam miał sposobność

przedsięwziąć dokładne zbadanie jasnowidzącej, o której nadzwyczajne prawiono rzeczy i to w okolicznościach, przy jakich niełatwo się było domyśleć oszustwa ze strony magnetyzera. Jasnowidzenie nie udało się tej damie tak dalece, że wszystkie objawienia, które głosiła, fałszywie albo tak nieokreślenie wypowiedziane zostały, że nic z tego wywnioskować nie było można. Przy tym podczas owego stanu przytaczała najśmieszniejsze wymówki na usprawiedliwienie swych przywidzeń. Skoro się jej jasnowidzenie nie powiodło, zdawała się unosić w niebiański zachwyt, w którym rozmawiała ze swoim „Ange", czyli aniołem stróżem, wygłaszając religijne wiersze. W tej ostatniej poezji raz się zahaczyła i aby swej pamięci przyjść w pomoc, zaczynała znowu strofę od początku. Ale w tym zachwycie nie pokazała nic innego, jak wyższe duchowe zdolności; jej język był zwyczajny, jej wyrażenia niepłynne i nieukształcone. Autor odszedł przekonany, że ta osoba była oszustką i zrobiła zawód swojemu opiekunowi. A jednak w towarzystwie znajdowało się jeszcze kilku panów nieprzekonanych o oszustwie!

W rocznikach medycyny sądowej liczne zaznaczono tego rodzaju przypadki, które z powodu oszustwa pozornych uśpionych były przyczyną sądowych poszukiwań.

Wszystkie te przypadki pokazały się przy ścisłym badaniu i strzeżeniu, jako spoczywające na złudzeniu lub podejściu. Ludwika Braun, znana „cudowna dziewczynka" z ulicy Szyprów w Berlinie, która w r. 1840 tysiące osób do siebie nęciła i którą nawet powołano w celu przywrócenia wzroku ślepemu królowi, została w 4 lata potem (1853) skazana przez sąd przysięgłych jako zwyczajna oszustka. W czasopiśmie Henkego[43] poświęconym policji lekarskiej opisuje dr Wittcke z Erfurtu[44] historię pewnej lunatyczki, która po wielorakich oszukaństwach odnoszących się do jasnowidzenia i szarlatańskiej medycyny skazaną została na wniosek lekarzy i kolegium medycznego na rok więzienia w domu poprawy. Jednak wyrok ten skasował wyższy sąd krajowy, ponieważ zdawało mu się, że rzeczywistego oszustwa owej osobie nie udowodniono, po czym naturalnie jasnowidząca rozpoczęła gospodarowanie na nowo i to na większą skalę. Osoba ta zarobiła wiele pieniędzy, a przy nowym badaniu, po ścisłym i długim rozważeniu, zaopiniował dr Wittcke, że to we wszystkim była obłuda i podstęp. Osoba ta, nieukształcona wieśniaczka, usiłowała mówić obcymi językami, górną niemczyzną duchowne mowy itd., przez co niektórzy rzeczywiście łudzić się dawali. Wszystko to jednak po najdokładniejszym zbadaniu wydało się niecną mistyfikacją.

Z tego cośmy dotąd powiedzieli, nie podlega wątpliwości, że takie nadzmysłowe i nadprzyrodzone zdolności duchowe, istnieć nie mogą i nigdy nie istniały; dalej, że twierdzenie jakoby dusza w takich wypadkach z mózgu przechodziła do nerwu

---

43 Adolph Christian Heinrich Henke (1775–1843) – profesor fizjologii, patologii i medycyny w Erlangen; jeden z pierwszych lekarzy medycyny sądowej w krajach niemieckojęzycznych; autor m.in. *rozprawy Über die Entwicklungen und Entwicklungskrankheiten des menschlichen Organismus* (1812).

44 Dr Wittke – popularyzator wiedzy farmaceutycznej, aptekarz z Erfurtu. Zob. „Archiv der Pharmacie, eine Zeitschrift des Apotheker – Vereins in Norddeutschland", Hannover 1840.

sympatycznego i stamtąd nadzwyczajności wywoływała mimowolnie, jest tylko pustym frazesem. „Nic", mówi Hirschel[45], „nie ma dla Niemca dosyć nieprawdopodobnego, aby zaraz nie stworzył dla tego jakiejś teorii".

Wszystkie *sympatyczne*, czyli *cudowne leki* polegają na oszustwie albo urojeniach, których państwo jest tak rozległe jak świat, a tak stare jak historia. Chcieć coś dokładniejszego powiedzieć o ich naturalnym niepodobieństwie znaczyłoby wyrządzić krzywdę rozumowi naszych czytelników. To samo wyrzec można o pojawianiu się duchów bez względu czy one występują jako widma, czy jako duchy w stole przebywające, czy w winnicach i wierzbach mieszkające diabły.

Lunatyzm zaś w swym najobszerniejszym znaczeniu jest to stan, który niestety jeszcze bardzo mało przez dokładne i wiarogodne spostrzeżenia jest wyjaśniony, jakkolwiek wytłumaczenie tego stanu byłoby dla swego wysokiego interesu naukowego wielce pożądanym. A tymczasem i bez dokładnej znajomości lunatyzmu możemy odrzucić dziecinne baśnie i zabobony, o jakich prawią po nocach błądzący. Żaden lunatyk nie może wlatywać na mury, nieznanymi mu mówić językami albo wykonywać prace przechodzące granicę jego pojętności.

„Niechże kto teraz zaprzeczy", mówi Ule[46], „że spostrzeganie zmysłowe nie jest źródłem wszelkiej prawdy i wszelkiego błędu, że duch ludzki nie jest płodem przemiany materii!"

---

45 Bernhard Baruch Hirschel (1815–1874) – niemiecki polityk i lekarz praktykujący w Dreźnie; jeden z pionierów homeopatii w XIX-wiecznych Niemczech; autor m.in. rozprawy *Die Magenschmerzen, insbesondere der Magenkrampf* (1866).

46 Otto (Eduard Vincenz) Ule (1820–1876) – niemiecki pisarz, popularyzator nauki; pierwotnie studiował teologię na Uniwersytecie w Halle, którą zamienił na matematykę i nauki przyrodnicze; w 1845 roku uzyskał doktorat z tego przedmiotu; autor m.in. rozprawy *Die Wunder der Sternenwelt*, Leipzig 1860.

3
[Adam Wiślicki[1]]
TEGOCZEŚNI REFORMATORZY W NAUCE

„Przegląd Tygodniowy" 1867, nr 14, s. 110–111 (cz. I);
nr 17, s. 132–133 (cz. II); nr 21, s. 167–168 (cz. III);
nr 26, s. 206–207 (cz. IV),
opublikowano w osobnej rubryce,
brak podpisu pod tekstem.

I
Henryk Tomasz Buckle

W ostatnich czasach Anglia stała się ojczyzną kilku znakomitych myślicieli, którzy mocą swego geniuszu lub talentu, przy niezmiernej pracy popchnęli naukę na nowe tory. Zdaje się nawet, iż punkt ciężkości w oryginalnym i reformatorskim dążeniu umiejętności, przeniósł się z Francji i Niemiec do Anglii, której geniusz z kolei stara się rozwiązać zagadki, cisnące jak sfinks piersi ludzkości dziewiętnastego wieku. A jakkolwiek owoce tych usiłowań nie są jeszcze ustalone, ani ich pożytku, ant ich wartości zaprzeczyć niepodobna. Tym więcej zaś niepodobna o nich nie wiedzieć. Tacy ludzie, jak Darwin[2], Tindal[3], Lyell[4],

---

1 Adam Wiślicki (1836–1913) – redaktor, wydawca i publicysta; jeden z przywódców „młodej prasy" i współtwórca programu pozytywistycznego; w latach 1866–1905 wydawca i redaktor „Przeglądu Tygodniowego", w roku 1872 założył drukarnię „Przeglądu Tygodniowego"; wydawał prace naukowe (m.in. L. Büchnera, Ch. R. Darwina, J. S. Milla, H. Spencera, R. Virchowa), popularnonaukowe, ilustrowane książki dla dzieci, utwory literackie autorów polskich (A. Dygasińskiego, S. Goszczyńskiego, T. T. Jeża) i obcych (H. Ibsena, M. Lermontowa, A. Strindberga, E. Zoli), a także encyklopedie: *Podręczną encyklopedię powszechną* w 2 wyd. (t. 1–3, 1873–1875 oraz t. 1–6, 1894–1901) i *Encyklopedię techniczną* (1893).

2 Charles Robert Darwin (1809–1882) – przyrodnik angielski, twórca teorii ewolucji biologicznej, zwanej od jego nazwiska darwinizmem. Najbardziej znaną pracą Darwina stała się *Podróż naturalisty. Dziennik spostrzeżeń dotyczących historii naturalnej i geologii okolic zwiedzonych podczas podróży naokoło świata na okręcie J.K.M. „Beagle" pod dowództwem Kapitana FitzRoy* (1839, wydanie polskie 1887, wydanie 2 uzupełnione pt. *Podróż na okręcie „Beagle"* 1959).

3 John Tyndall (1820–1893) – irlandzki fizyk, w latach 1854–1887 profesor Royal Institution, 1867–1887 jego dyrektor; od roku 1852 członek Towarzystwa Królewskiego w Londynie; autor prac z zakresu magnetyzmu, ciepła, akustyki, optyki, glacjologii; w latach 1856–1859 badał powstawanie i ruch lodowców w Alpach.

4 Sir Charles Lyell (1797–1875) – geolog szkocki, uważany za twórcę nowoczesnej geologii. Jego

Huksley[5], Macaullay[6], Buckle[7], Draper[8], Mill[9] i wielu innych zasługują, aby byli tak w swej osobistości, jak i w ogromie swych prac dokładnie poznani. Dlatego też starając się ile możności podać rękę nowszej nauce i nowszym wyobrażeniom, na pierwszy wstęp poznajomimy z życiorysami tych znakomitych reformatorów nauki, rzucając krótki pogląd na ich dzieła, zanim się z ich pracami w następstwie lepiej nie zapoznamy. Zaczynamy zaś od życiorysu najgenialniejszego Henryka Tomasza Buckle'a. Buckle był synem kupca londyńskiego, urodził się w Lee, w hrabstwie Kent dnia 24 listopada 1822 roku. Bardzo wcześnie oddali rodzice swojego jedynaka na pensję Holloway w Gordon-House. Tam od razu wykazał swe znakomite zdolności; w kilka lat posiadł całą mądrość Gordon-House, a w czternastym roku już nie miał co robić w tej szkole; miłość wiedzy namiętnie się w nim obudziła, chciał iść dalej, ale szkoła krępowała polot jego myśli. Pragnął więc wydostać się ze szkoły za jaką bądź cenę; szczęśliwa okoliczność pomogła mu do tego. Rodzice Buckle'a (a szczególniej matka, której pamięci poświęcił Buckle swoją *Historię cywilizacji Anglii*) kochali bez granic swego jedynaka, więcej nawet jak kochali, ubóstwiali go po prostu. Synowi nie odmawiano niczego. Ojciec na przykład życzył sobie, żeby Tomasz poszedł w jego ślady i został kupcem, synowi nie podobała się tego rodzaju kariera i ojciec ustąpił. Czternastoletni uczeń mistrza Holloway[10] otrzymał nagrodę za wzorowe postępy w matematyce. Rodzice nie zadowolili się szkolną nagrodą i sami pragnęli w jakikolwiek sposób okazać swą radość pilnemu synowi.

---

wielkie dzieło pt. *The Principles of Geology* (t. 1–3 1830–1833), które za jego życia miało 12 wydań, wywarło ogromny wpływ na całe pokolenia geologów i przyrodników Europy. Lyell zajmował się też zagadnieniem wieku najstarszych szczątków ludzkich (*The Geological Evidence of the Antiquity of Man*, 1863), dowodząc znacznej długowieczności rodu ludzkiego.

5 Thomas Henry Huxley (1825–1895) – angielski zoolog, paleontolog, filozof, lekarz, autor *Zasad fizjologii* (1866, wydanie polskie 1912), *Ewolucji i etyki* (1874, wydanie polskie 1904).

6 Thomas Babington Macaulay (1800–1859) – brytyjski pisarz, historyk i polityk, członek stronnictwa wigów, minister w rządach lorda Melbourne'a i lorda Johna Russella.

7 Henry Thomas Buckle (1821–1862) – angielski historyk kultury i socjolog; jeden z czołowych przedstawicieli kierunku pozytywistycznego w historiografii; w znanej pracy *Historia cywilizacji w Anglii* (1857–1861, wyd. pol. 1865–1868 i 1873) głosił program stosowania indukcji i metody statystycznej w badaniach historycznych celem formułowania praw społecznego rozwoju; krytykował tradycyjną historiografię polityczną oraz zwalczał interpretację procesów dziejowych opartą na wierze w moc sprawczą opatrzności, przypadkowość historyczną, wolną wolę jednostek itp.

8 John William Draper (1811–1882) – amerykański fizjolog, chemik, historyk i filozof nauk przyrodniczych, pochodzenia angielskiego; prowadził m.in. studia nad historią intelektualnego rozwoju Europy (*Historia umysłowego rozwoju Europy*, 1862, wyd. pol. t. 1–2 1872–1873).

9 John Stuart Mill (1806–1873) – angielski filozof, logik i ekonomista. Ważniejsze dzieła: *System logiki dedukcyjnej i indukcyjnej* (1843, wydanie polskie skrócone 1879, wydanie pełne t. 1–2 1962), *Zasady ekonomii politycznej* (1848, wydanie polskie t. 1–2 1859–60, wydanie współczesne 1965).

10 Nie znaleziono informacji biograficznych na temat tej osoby, być może chodzi o sir Charlesa Holloway'a (1749–1827), oficera i inżyniera pracującego w Royal Engineers (korpus armii brytyjskiej).

Zapytali go więc, czego sobie życzy jako nagrodę za postępy w nauce. Syn zażądał pozwolenia do opuszczenia szkoły i zajęcia się pracą w domu. Rodzice spełnili życzenie syna i czternastoletni Buckle ukończył swe szkolne wykształcenie; otrzymał zupełną swobodę zajmowania się wszystkim, czym chce! Takie nie do uwierzenia zaufanie w siły chłopca można tylko objaśnić ślepą miłością rodzicielską, ślepa miłość sprowadza bardzo często nader opłakane skutki, lecz na ten raz okazała się lepszą od owej miłości, która wszystko z góry przewiduje. Szkoła bowiem mogła zabić wczesną dziecka namiętność do nauk, zabić samodzielność jego myśli i pozbawić go świeżości umysłu. Tak więc z czternastym rokiem życia zaczął Buckle swe samodzielne naukowe zajęcie i wtedy sobie przyrzekł wytrwałą, usilną i nieskończoną pracę. Od chwili opuszczenia szkoły przestał należeć do siebie, oddał się cały swemu powołaniu. Książek mu nie brakło; ojciec miał piękny księgozbiór, prócz tego po śmierci ojca (co nastąpiło w roku 1842, kiedy Buckle miał dopiero lat 18) ujrzał się spadkobiercą bardzo ładnego majątku. Nie potrzebujemy nawet wspominać, jaki z niego zrobił użytek, wszystko poszło na książki, książki zapełniały zupełnie wszystkie mieszkalne pokoje, komórki zamienione zostały na księgozbiory. Szczęśliwy los zabezpieczył materialny byt Buckle'a. Nie potrzebował troszczyć się o jutro, codzienne kłopoty o chleb powszedni nie mąciły jego światłego umysłu, nie tamowały biegu jego trudnych zajęć i Buckle, nieodciągany też niczym od pracy, w całym znaczeniu tego wyrazu zagłębił się w książkach. Przez dwadzieścia lat pracował po dziesięć godzin dziennic i nareszcie w roku 1857 postanowił przystąpić do wydania na widok publiczny owocu swych trudów. Po upływie lat czterech, tj. w roku 1861, wyszła druga część jego *Historii cywilizacji w Anglii*. Z początku publiczność angielska przyjęła nowe dzieło dosyć chłodno, ale w Szkocji wznieciło ono od razu głęboką ku sobie nienawiść. Szkoccy klerycy nie mogli strawić ostrych, ale w oczy prawdą bijących zdań Buckle'a. Jednak publiczność angielska niedługo zostawiła tę pracę bez uwagi, jaką słusznie zwróciło to dzieło w całym święcie ucywilizowanym. Oryginalność i wszystko uogólniająca śmiałość myśli mimowolnie przemówiły najprzód do dziennikarstwa, a potem do całego czytającego ogółu. Ale prawdę mówi przysłowie: „nikt nie jest prorokiem w swej ziemi". Anglicy później niż wszyscy inni pojęli i gorzej jak inni ocenili swego znamienitego pisarza. Za to na lądzie stałym powodzenie Buckle'a było ogromne. Nie minęło jeszcze 3 lata od pojawienia się drugiej części *Historii cywilizacji Anglii*, a zaledwie by znaleźć dziś można w całej oświeconej Europie zakątek, gdzie by nie znano nazwiska Buckle'a, gdzie by go nie czytano i nie przytaczano. Tak wielka popularność starczy mu zaiste za najpiękniejszą nagrodę, jakiej kiedykolwiek mógł sobie życzyć. Tu miejsce nadmienić, że do rozpowszechnienia dzieł Buckle'a w znacznej części przyczyniły się tłumaczenia dokonane natychmiast po wyjściu oryginału. W literaturze naszej przekładu Buckle'a dokonał dość szczęśliwie pan Zawadzki[11] we Lwowie. Każdy,

[11] Władysław Zawadzki (1824–1891) – pisarz, publicysta, tłumacz, absolwent uczelni we Lwowie oraz akademii rolniczej w Magyaróvar na Węgrzech. Zadebiutował w 1845 r. powieścią *Dwa światy*, po 1858 roku zrezygnował z twórczości własnej i zaczął tworzyć wyłącznie recenzje

kto czytał *Historię cywilizacji Anglii*, wie dobrze, jaką masę najróżnostronniejszych wiadomości pomieścił Buckle w dziele swoim; ale nie każdy wie może, ile go kosztowało zebranie, rozbieranie i uogólnienie tych cząstkowych faktów, tych wszystkich urywkowych zdań, poprzednich i współczesnych mu filozofów, zoologów, chemików, historyków, ekonomistów, publicystów, fizjologów, statystyków itd. Nie dziw więc, że zaledwie ukończył początek swego olbrzymiego przedsięwzięcia, kiedy nagle uczuł takie osłabienie fizyczne, że musiał się udać do Damaszku celem poratowania zdrowia. Lecz i tutaj niestrudzony badacz nie ustawał w swej pracy, oczywiście więc ani mowy być nie mogło o pokrzepieniu ciała. Buckle, mówi jego biograf[a], w młodości już uważał ciało za niewolnika, rozum za górującą nad wszystkim władzę; dla pierwszego żadna ofiara nie była zbyt wielką, dla drugiego żadne nieszczęście nie zdawało się nadzwyczajnym. Oprócz tego ascetycznego zaparcia się w imię prawdy, systematycznego samobójstwa dla szczęścia ludzkości, podkopała jego zdrowie jedna jeszcze okoliczność, która prawdopodobnie przyśpieszyła śmierć Buckle'a. W roku 1860, krótko przed wyjściem na świat drugiej części *Historii cywilizacji Anglii*, umarła mu matka, którą kochał czule, namiętnie, całą siłą swojej bogatej natury. „Śmierć jej – mówi wspomniany biograf – i choroba, długi cielesny, umysłowy rozstrój, tak przykry dla obecnych, poraziły na koniec syna, już i tak fizycznie osłabionego z powodu nieustającego naprężenia umysłu. Dnia 31 maja 1862 roku Henryk Tomasz Buckle umarł w Damaszku w 41-ym roku życia".

II
Tomasz Henryk Huxley

Hakslay jest typem tego szeregu uczonych tegoczesnych, którzy na drodze powolnych badań i cząstkowych doświadczeń kładą niewzruszone podwaliny nowego gmachu wiedzy. Prace tych badaczy nie są właściwie teorią, nie noszą na sobie cech krzykliwej oryginalności, ale każde ich pojawienie się nie mniej silnie uderza w gmach przesądów społecznych i naukowych, torując drogę dla postępu. Huxley mniej nawet, jak kto inny, może rościć sobie pretensję do świetności pomysłów; szedł ciągle po drodze empirycznych doświadczeń, których wypadki złożył na ołtarzu cudzej teorii. W ostatnich czasach stanął on bowiem z całym zasobem swej niezmiernej nauki po stronie teorii Darwina, a dowodząc jej faktami niezbitymi i rozwijając ją dalej, słusznie zaliczonym być może do reformatorów, którzy w nauce starali się rozwiązać ciekawą i zawiłą kwestię pochodzenia człowieka i objaśnić znaczenie wszelkich rodzajów i gatunków istot ożywionych. Z tego nawet powodu, iż w ostatnich pracach Huxley'a teorie darwinistów znalazły najpełniejsze odbicie, poprzedzamy jego życiorysem studia biograficzne i naukowe nad twórcą tych teorii – Karolem Darwinem. Henryk Tomasz Huxley urodził się 4 maja 1825 roku w małej

literackie i teatralne oraz prace popularnonaukowe; do jego najpopularniejszych dziel należą: *Literatura w Galicji 1772–1848* (1878) oraz *Dziennikarstwo w Galicji* (1878).

[a] *Essays by Buckle whit biografical Sketch* [chodzi o anonimowy wstęp do wydania: Henry Thomas Buckle, *Essays*, with a biographical sketch of the author, New York 1863 – przyp. Red.].

osadzie w pobliżu Londynu, gdzie ojciec jego był wiejskim nauczycielem; z domu też rodzicielskiego uniósł pierwsze początki nauk. Dalsze wykształcenie zawdzięcza Huxley niezmiernemu oczytaniu, a przede wszystkim utworom Carlyle'a[12] i Milla, jak równie dokładnej znajomości bogatego piśmiennictwa niemieckiego. Pierwotnie miał zamiar zostać inżynierem, zmienił go jednak wcześnie i chłopięciem niemal jeszcze [będąc], poświęcił się medycynie z taką żarliwością, iż wkrótce wyczerpał swe siły fizyczne i zapadł w ciężką chorobę. Wyleczywszy się z trudnością, rozpoczął na nowo nauki i między rokiem 1842 a 1845 ukończył kursy medyczne, lecz ponieważ akademia chirurgiczna wymaga od swych uczniów dwudziestu jeden lat skończonych, mimo złożenia wyborowego egzaminu nie mógł otrzymać od razu stopnia praktycznego lekarza. Skazany więc mimowolnie na bezczynność, Huxley skorzystał ze swych stosunków w naukowym świecie i wyrobił sobie miejsce lekarza floty. Tu na zlecenie sir Johna Richardson[13], sławnego ze swych ekspedycji do bieguna północnego, młody Huxley otrzymał miejsce asystenta chirurga na okręcie Ulitka, przeznaczonym w celu naukowej wyprawy na Ocean Spokojny. Wyprawa, której głównym zadaniem miało być zbadanie tak nazwanej wewnętrznej zatoki, znajdującej się na wschodnich wybrzeżach Australii, opuściła Anglię zimą 1846 roku. Zwiedzono Maderę, Rio, Przylądek Dobrej Nadziei, wyspę św. Maurycego, ziemię Van Diemen[14]. Sidney było głównym punktem wypoczynku w ciągu trzechletniej wycieczki między skałami wschodnich wybrzeży Australii i wysp przyległych. W trzy lata dopiero śmierć głównodowodzącego kapitana Stanley'a[15] przerwała dalszą wyprawę i nasz uczony wraz z całą ekspedycją w 1850 roku na nowo ujrzał rodzinne wybrzeża Anglii. Łatwo możemy pojąć, iż podobna wycieczka dostarczyła młodemu doktorowi mnóstwo ciekawego materiału do pracy. Okręt, na którym odbywał wyprawę wysłaną w celach naukowych, przedstawiał właściwie widok wspaniałego muzeum, w którym wszystkie okazy utrzymywano w stanie żywym. Dość bowiem było zaciągnąć sieć, aby z łona morza wyciągnąć mnóstwo ciekawych lub nieznanych dokładnie organizmów. Już w 1847 roku przesłał on pocztą Towarzystwu Naturalistów pn. Linneusza[16] opracowanie swoje o Difiliach, a w rok później *O ana-*

---

12 Thomas Carlyle (1795–1881) – szkocki pisarz społeczny, historyk i filozof historii; autor prac historycznych i historiozoficznych, z których najważniejsze to: *The French Revolution* (t. 1–3 1837), *Bohaterowie, cześć dla bohaterów i pierwiastek bohaterstwa w historii* (1841, wyd. pol. 1892), *Past and Present* (1843).

13 John Richardson Auldjo (1805–1886) – kanadyjsko-brytyjski podróżnik, geolog, pisarz i artysta, konsul brytyjski w Genewie, autor m.in. *Narrative of an Ascent to the Summit of Mont Blanc: On 8 and 9 August 1827* (1828).

14 Ziemia van Diemena – historyczna nazwa australijskiej południowo-wschodniej kolonii mieszczącej się na wyspie, która w 1855 r. została przemianowana na Tasmanię i weszła w skład Commonwealthu. Holenderski gubernator Antonio van Diemen (1593–1645) wysłał w ten rejon w 1642 r. wyprawę badawczą pod kierunkiem Abla Tasmana (1603–1659), który jako pierwszy Europejczyk dotarł w to miejsce.

15 Nie znaleziono informacji biograficznych na temat tej osoby.

16 Towarzystwo Linneuszowskie w Londynie (ang. *The Linnean Society of London*) – założone w 1788 roku stowarzyszenie poświęcone historii naturalnej, zajmuje się badaniami i edukacją

tomii i cechach wyróżniających Meduzy. O losie tych traktatów wielkiej ważności dla zoologii dowiedział się dopiero Huxley po powrocie do Anglii, zastawszy ostatnią z tych rozpraw ogłoszoną staraniem Towarzystwa Królewskiego Badaczy Natury[17]. W dwa lata później praca ta zjednała mu medal honorowy, rzecz ważną w praktycznych stosunkach dla młodego lekarza. Ogłoszona praca zawierała jednak małą tylko cząstkę spostrzeżeń, materiałów i rysunków zebranych przez Huxley'a w ciągu czteroletniej podróży. Wydanie uporządkowanej całości z powodu znacznych kosztów nakładu nie szło zbyt łatwo, jakkolwiek bowiem admiralicja[18] rozprawiała dużo o potrzebie pomocy w studiach naukowych dla uczonych oficerów, doktorów floty, to jednak w rzeczywistości nie spieszyła się tak bardzo z wyasygnowaniem sum na ten cel koniecznych. Ile starań, ile trudów kosztowało Huxley'a wydobycie się z zapomnienia czytelnicy ciekawi mogą się przekonać, odczytawszy jego wstęp do *Oceanic Hydrozoa*[19]. Szereg uczonych rozpraw nad zwierzętami miękliwymi[20], dowodzących wyższej zdolności Huxley'a, jego przenikliwości i bystrości porównań, nareszcie zwrócił nań uwagę świata uczonego. W 1852 roku rozpoczął swe wieczorne odczyty w sali instytutu Albermal Street: o zwierzęcych osobnikach, które obudziły niemałe zajęcie, a prelegent mianowany został członkiem akademii królewskiej. W 1855 roku otrzymał katedrę historii naturalnej w szkole górniczej w German Street, a korzystając z zimowych wieczorów, odczytał kurs o stopniowym rozwoju organizmów ożywionych. Niepodobna nam tutaj w krótkim naszym zarysie śledzić ani za posuwaniem się w dalszej karierze profesorskiej Huxley'a, ani za przebiegiem dalszych jego prac nad morfologią głowonogich mięczaków, czym dobijał się naukowej sławy. Powiemy tylko, iż w latach 1858, 1859 i 1860 do tych prac dołączył ścisłe badania geologiczne i paleontologiczne nad zwierzętami kopalnymi, przez co uzdolnił się tym więcej do swej roli późniejszej. W 1859 roku ukazało się sławne dzieło Darwina o pochodzeniu gatunków. Huxley, jakkolwiek nie był zwolennikiem stopniowego rozwijania się organizmów, tak jak tę hipotezę

w zakresie historii naturalnej i taksonomii. Od 1857 r. towarzystwo wydawało czasopismo „Journal of the proceedings of the Linnean Society. Botany". W 1969 roku znów zmieniło ono nazwę na „Botanical Journal of the Linnean Society" i pod tym tytułem wychodzi do dzisiaj. Karol Linneusz, Carl von Linné, Carolus Linnaeus (1707–1778) – szwedzki przyrodnik i lekarz, jeden z organizatorów Szwedzkiej Królewskiej Akademii Nauk, profesor uniwersytetu w Uppsali, twórca systemu klasyfikacji organizmów opisanego w *Systema Naturae* (Lejda 1735, ostateczne wydanie uzupełnione przez Johanna Friedricha Gmelina Lipsk 1793).

17 The Royal Society of London for Improving Natural Knowledge (pol. Królewskie Towarzystwo w Londynie dla Rozszerzania Wiedzy o Przyrodzie) – instytucja naukowa pełniąca rolę brytyjskiej akademii nauk, założone w 1660 roku funkcjonuje do dzisiaj, skupiając przedstawicieli nauk matematycznych i przyrodniczych.

18 Admiralicja – władze naczelne marynarki wojennej.

19 *The Oceanic Hydrozoa* – autor Thomas Henry Huxley, wydana w r. 1859.

20 Zwierzęta miękliwe – mięczaki (*Mollusca*, łac. *molluscus* 'miękki') – typ zwierząt odznaczający się olbrzymią różnorodnością morfologiczną i zróżnicowaniem rozmiarów; należą do niej między innymi gromady małże (*Bivalvia*) oraz ślimaki (*Gastropod*).

pojmował Lamarc[21], uderzony jednak został dowodami Darwina i przeszedł wraz z wielu naturalistami angielskimi do obozu tej nowej nauki. Przejście to jednak nie obyło się bez pewnych zastrzeżeń. Huxley uroczyście wypierał się ostatecznego przyjęcia konsekwencji nauki darwinistów, nie pominął przecież żadnego szczegółu, żadnego dowodu w celu wykazania, iż zarzuty przeciwników tej nauki nie wspierają się na pewnikach anatomii, fizjologii, z którymi zawsze w ścisłej zgodzie pozostaje Darwin. Spory jego wynikłe w tym względzie z antydarwinistami zebrane zostały w ciekawej pracy *O stanowisku człowieka w rzędzie organicznych istot*, która w krótkim czasie dostąpiła niezmiernej popularności w Anglii i Ameryce i przełożoną została na język niemiecki. Między rokiem 1860 a 1861 zajmował się Huxley badaniami paleontologicznymi, a w 1862 powołany został na członka londyńskiego towarzystwa chirurgicznego i prawie jednocześnie zajął katedrę anatomii i fizjologii porównawczej. W zimie tegoż roku powiedział Huxley sześć popularnych lekcji dla robotników w German-Street z okoliczności teorii Darwina. Na te lekcje zgromadzała się niezmierna masa publiczności, przyjmującej prelegenta z żywym współczuciem[22]. Następnie wyszły one z odpisów stenograficznych i niemal na wszystkie języki przełożone zostały. Tę wyborną i popularną pracę streszczającą najnowsze pojęcia w tak ważnym przedmiocie znajdą czytelnicy nasi w następnych numerach „Przeglądu", i ona zastąpi nam bliższe studium nad szczegółowymi pracami Huxley'a, które swą specjalnością wychodzą poza ramy naszego pisma.

III
Ludwik Büchner

Nigdy rozwiązywanie największych zagadnień życia do tego stopnia nie zajmowało umysłów, jak w stuleciu obecnym. Samodzielne badanie na nowe tory popchnęło nauki, a wśród postępu wszystkich tak zwana korona umiejętności filozofia zawsze najliczniejszych rachowała zwolenników. Niemcy, Anglicy, Francuzi i inne narody reprezentowane są w tej nauce przez imiona używające rozgłosu. Śmiało nawet powiedzieć możemy, iż nigdy pole filozofii nie przedstawiało tak ożywionego obrazu, tak czynnej walki obozów przeciwnych zasad, jak obecnie. A ponad wrzawę ścierających się szkół górują dwie odrębne: materialistów i idealistów. Prawdziwymi twórcami pierwszej szkoły są: Feuerbach[23], Moleschott[24], Vogt[25],

---

21 Jean Baptiste de Lamarck (1744–1829) – francuski przyrodnik, ewolucjonista, w r. 1778 ogłosił 3-tomowe dzieło *Flore française* wraz z kluczem do oznaczania gatunków roślin.

22 Współczucie – tu w znaczeniu: empatia, zainteresowanie, zaciekawienie.

23 Ludwig Andreas Feuerbach (1804–1872) – przedstawiciel klasycznej filozofii niemieckiej, wywodził się ze szkoły heglowskiej; napisał m.in.: *O istocie chrześcijaństwa* (1841, wyd. pol. 1959), *Wykłady o istocie religii* (1851, wyd. pol. 1953).

24 Jakob Moleschott (1822–1892) – holenderski lekarz, fizjolog i filozof; zwolennik materializmu wulgarnego, związany z uniwersytetem w Turynie.

25 Karl Vogt (1817–1895) – szwajcarski zoolog, pochodzenia niemieckiego, wolnomularz. Zwolennik teorii ewolucji Charlesa Darwina. Popularyzator nauk biologicznych. Był profesorem uniwersytetu w Gießen, a następnie uniwersytetu w Genewie. Jest on autorem wielu ważnych prac z dziedziny zoologii, geologii oraz fizjologii.

Auguste Comte[26] (pozytywista), Darwin i wielu innych. Zasługa tych niestrudzonych badaczy już dawno uznana została. Niemniej jednak są zasłużeni i ci, co dokładnie pojąwszy wielkie prawdy naukowe, podają takowe masom w formie przystępnej. Między tymi ostatnimi właśnie pierwsze bezsprzecznie miejsce zajmuje dr Ludwik Büchner[27]. Urodził się on w Darmstadzie 29 marca 1824 roku, nauki początkowe odbył w gimnazjum miasta rodzinnego, później uczęszczał na wydział filozoficzny w Giessen, a na życzenie ojca swego porzucił takowy i oddał się studiom lekarskim. Pominąwszy udział Büchnera w gazetach politechnicznych z roku 1848 i drobniejsze jego rozprawy, wymienimy tę, w której bronił zdania, że: „duszy osobistej nie można pojąć bez materialnej podstawy (*substrata*)". Z prac mniejszych rozmiarów zasługuje na uwagę prelekcja wstępna Büchnera jako *prywatdocenta O życiu nocnym duszy w stosunku do nauki policji lekarskiej*. W roku 1854 odbył się kongres badaczy przyrody w Tübindze, a Büchner został sprawozdawcą „Gazety Powszechnej". Ta czynność sprawozdawcy i czytanie dzieł Moleschotta wówczas wyszłych skłoniły go do oddania się całkiem studiom naturalno-filozoficznym. Wkrótce też ukazała się na widok publiczny książka pt. *Siła i materia*. Autor usiłuje w niej obalić dotychczasowe teologiczno-filozoficzne zapatrywanie się na świat i okazać, że jedynie poglądy oparte na doświadczeniu zmysłów są do prawdy zbliżone. W całym dziełku przeprowadza konsekwentnie swą główną myśl, że tylko badanie może doprowadzić do rezultatów pożądanych, że tylko badacz, empiryk w ogóle, świat może uważać za rzeczywistość, bo jak trafnie powiedział Orges[28]: „Dla dialektyka jest świat pojęciem, dla estetyka obrazem, dla marzyciela marzeniem, dla badacza jest tylko rzeczywistością". Ogłoszona praca *Siła i materia* zyskała wielkie uznanie, autora jednak przyprawiła o utratę katedry w uniwersytecie w Tübindze. Rozumie się samo przez się, że walki wywołane tym dziełem zmusiły Büchnera do odpierania niezliczonych krytyk, odtąd też sam zaczął krytycznie rozbierać dzieła przeciwników szkoły, do której należały. Bliżej nad *Siłą i materią* zastanawiać się nie będziemy, gdyż wkrótce mające opuścić prasę dziewiąte wydanie tej książki da nam lepszą ku temu sposobność[b]. Nadmienić

---

26 August Comte (1798–1857) – francuski filozof, socjolog i pisarz polityczny, główny przedstawiciel pozytywizmu francuskiego; główne prace m.in.: *Plan des travaux scientifiques nécessaires pour réorganiser la société* (1822), *Cours de philosophie positive* (t. 1–6 1830–1842) – podstawowe dzieło Comte'a (skrótem tego dzieła jest J. E. Rigolage'a Augusta Comte'a metoda pozytywna w 16 wykładach 1848, wydanie polskie 1961), *Rozprawa o duchu filozofii pozytywnej* (1844, wydanie polskie 1973).

27 Ludwig Büchner (1824–1899) – filozof niemiecki, lekarz; zwolennik mechanistycznego materializmu i społecznego darwinizmu; autor dzieła *Kraft und Stoff: Empirisch-naturphilosophische Studien* (1855).

28 Nie znaleziono informacji na temat tej osoby.

b Tłumaczeń dokonano na języki: holenderski, rosyjski, angielski (w Ameryce). Przekład duński uskutecznił p. G. Nodschon, francuski p. L. F. Camper, angielski (w Europie) p. Colingwood, włoski p. Domeniko Madin. Na język polski przełożył „Siłę i materię" p. Filipowicz, lecz tłumaczenie pozostało w rękopisie.

winniśmy, że większą część artykułów zebrał sam pisarz w książce pt. *Z natury i nauki*. Znajdujemy tam między innymi rozbiór krytyczny pierwszego dziełka profesora Warszawskiej Szkoły Głównej doktora filozofii Struvego[29] *O powstaniu duszy*. Pan Struve próbował połączyć niejako oba kierunki, materialny i idealny, i stworzyć jakiś idealny realizm. Zbija to słusznie Büchner i nie możemy nie zwrócić uwagi na siłę dowodów w krytyce wspomnianej zawartych. W roku 1857 ogłosił Büchner dzieło pt. *Natura i duch czyli rozmowy dwóch przyjaciół o materializmie i o kwestiach realno-filozoficznych teraźniejszości*. Stara się w tym dziele przeciwstawić dwie sporne kwestie materialistyczne i przez wzajemną wymianę myśli zakreślić granice, do których badanie ludzkie na podstawie zasad realnych dojść może. Lecz sokratyczny sposób rozumowania nie znalazł uznania w publiczności i Büchner zmuszony został ograniczyć się na tomie pierwszym, noszącym tytuł *Makrokosmos*. Szkoda, że autor nie użył tu ulubionej przez siebie formy dzielenia dzieła na drobne rozdziały, popularnie kwestie obrabiające, ta bowiem, jaką przedsięwziął, widocznie mu się nie udała. Z licznych artykułów gazeciarskich i odczytów na posiedzeniach towarzystw naukowych, z których jedno medalem srebrnym go zaszczyciło, utworzył Büchner popularną książkę pt. *Obrazki fizjologiczne*. Dla wykazania obfitości treści w tym dziełku wymienimy nagłówki rozdziałów. Tom I: *Serce*, *Krew*, *Ciepło i życie*, *Komórki*, *Powietrze i płuca*, *Chloroform*; tom II: *Mózg*, *Nerwy*, *Dusza u zwierząt*, *Płcie*, *Wiek*, *Śmierć*. Wiele z tych rozpraw zawierają zasady dawno znane, jak np. o sercu, krwi, powietrzu i płucach, za to inne zawierają wiele nowych myśli, np. rozdział o „duszy zwierzęcej". Prócz tych prac oryginalnych zajął się Büchner tłumaczeniem na niemiecki dzieła znakomitego angielskiego geologa Lyella[30] pt. *Starożytności rodu ludzkiego na ziemi* etc. Nie wiadomo, czy dzieło to wyszło już całe, część pierwszą ogłosił Thomas w Lipsku roku 1861. W roku 1862 Büchner mianowany został redaktorem hesseńskiego czasopisma lekarskiego, wydawanego przez towarzystwo hesskich lekarzy we Frankfurcie nad Menem. Prócz tego zajmując się praktyką lekarską w Darmsztadzie, pisuje do gazet niemieckich, poświęconych przyrodoznawstwu. Z powyższego czytelnicy nasi łatwo wnieść mogą, jak użytecznymi są prace tych „okropnych materialistów", do których niespracowany i popularny badacz Büchner należy.

[29] Henryk Struve (1840–1912) – filozof, wykładowca w Szkole Głównej Warszawskiej, a następnie w rosyjskim uniwersytecie w Warszawie; od 1897 r. członek PAU; łączył ontologiczny idealizm z teoriopoznawczym pozytywizmem; jeden z pierwszych historyków polskiej myśli filozoficznej; prace m.in.: *Historia logiki jako teorii poznania w Polsce* (1870), Życie i praca Józefa Kremera (1881).

[30] Sir Charles Lyell (1797–1875) – geolog szkocki, uważany za twórcę nowoczesnej geologii. Jego wielkie dzieło pt. *The Principles of Geology* (t. 1–3 1830–1833), które za jego życia miało 12 wydań, wywarło ogromny wpływ na całe pokolenia geologów i przyrodników Europy. Lyell zajmował się też zagadnieniem wieku najstarszych szczątków ludzkich (*The Geological Evidence of the Antiquity of Man*, 1863), dowodząc znacznej długowieczności rodu ludzkiego.

IV
Sir Karol Lyell

W starożytnej siedzibie rodziny Lyellów w Kinordy, nieopodal gór Grampian, urodził się sir Karol 14 listopada 1797 roku Pierwsze wykształcenie pobierał w Midgarst w hrabstwie Sussex, a następnie uczęszczał na akademię w Oxfordzie, gdzie w roku 1819 otrzymał stopień bakałarza, a w 1821 magistra. W następnym roku zdawszy chlubnie egzamin, zajął się adwokaturą, lecz niedługo pozostawał na tym stanowisku. Naturalne skłonności do nauki silnie zostały pobudzone lekcjami Bucklanda[31], wykładającego wtedy geologię w uniwersytecie oxfordzkim. Poświęcił się więc ulubionej nauce z zapałem, a widnokrąg jego pracy rozszerzył się, z wybraniem go na sekretarza Londyńskiego Towarzystwa Geologicznego. Badania swoje Lyell rozpoczął od szczegółów kształcących specjalność. Zwracamy na to uwagę młodych naszych zapaśników nauki, którzy pochwytawszy nieco wiadomości, spekulują na ogólniki. Prawdziwi uczeni wyrabiają swą specjalność w cząstkowych badaniach, w pracach nad pojedynczymi przedmiotami, a dopiero później ośmielają się zabierać głos o przedmiotach ogólnych, połączenia faktów szczegółowych wymagających. Dlatego też zdania mężów takich mają tę granitową niewzruszoność, kiedy przeciwnie ludzie niedouczeni szermują tylko nadętymi ogólnikami. Tak więc pierwszą pracą Lyella był artykuł umieszczony w „Dzienniku Nauk" Brewstera[32] o żyle serpentynowego marmuru w Forforschire, i notatka przeczytana na posiedzeniu towarzystwa geologów o pokładach wapniaka zawierającego w sobie skamieniałości. Tą drogą szedł dalej, opisując szczegółowo pokłady pojedyncze Anglii i przez co kraj ten nie mało mu winien, iż posiada tak doskonałą i dokładną znajomość geologicznego stanu. W roku 1828 obrany został Lyell wiceprezydentem Towarzystwa Geologicznego i udał się w podróż celem zbadania geologicznego wulkanicznych pokładów środkowej Francji, skąd przeniósł się do Włoch i Sycylii. Rezultaty jego podróży pomieszczone zostały w „Annales des Sciances Naturelles" i w edynburskim filozoficznym dzienniku. Pierwsze te prace Lyella noszą cechę tego daru spostrzegawczego, przymiot tak konieczny dla pracowników, mających swymi badaniami sprawić większą lub mniejszą przemianę i reformę w nauce. W roku 1829 Lyell miał kilkanaście lekcji o geologii w Królewskiej Akademii Nauk, i te pewno stały się zasadą znakomitego jego dzieła *Prawa geologii* wydanego w roku następnym. Dzieło to zyskało niezmierną popularność, i słusznie, był to bowiem krok, jakiego jeszcze dotąd geologia nie

31 William Buckland (1784–1856) – geolog i paleontolog angielski; był zwolennikiem tzw. teologii naturalnej, czemu dał wyraz w głośnej książce *Geology and Mineralogy Considered with Reference to Natural Theology* (1836).

32 Sir David Brewster (1781–1868) – brytyjski wynalazca, publicysta, wydawca i administrator akademicki; wynalazł m.in. ulepszony stereoskop, nazwany przez niego „stereoskopem soczewkowym". Był redaktorem 18-tomowej Encyklopedii Edynburskiej; w artykule chodzi o powołany w 1824 r. przez Brewstera dziennik „Edinburgh Journal of Science", którego 16 pierwszych tomów ukazało się pod jego redakcją (1824–1832).

uczyniła. Prace Smitta[33], Bucklanda, Mac Culocha[34], Webstera[35], Martine[36] wprowadziły w naukę geologii badania czynione metodą indukcyjną, lecz dzieło Lyella pełnością, logicznością, głębokością spostrzeżeń, bogactwem faktów i śmiałością ich oceny, sformowało, że tak powiemy, geologię i nadało jej charakter nauki ścisłej. Lyell do pierwszego wydania tej książki wprowadził tyle trudności przedstawiającą teorię geologicznej dynamiki. Ale najważniejszą jej zasługę stanowi zastosowanie wiadomości o naturze obecnej do wytłumaczenia stanu natury w poprzednich epokach geologicznych. To dało początek popularności w nauce i zrobiło z geologii przedmiot tak ważny. Dzieje Ziemi zostały powiązane z jej teraźniejszością jedną nicią tychże samych przyczyn naturalnych. W roku 1838 zjawiło się drugie jego dzieło *Zasadnicze prawa geologii*, niemniej znakomitych przymiotów. Obie te książki do obecnej chwili miały po kilkanaście wydań. Pierwsza liczy ich przeszło 10, nie biorąc w rachubę przekładu francuskiego dokonanego przez panią Meliene[37] pod przewodnictwem Françoisa Arago[38]. Trzecie wydanie angielskie ukazało się w pełnej przeróbce przez autora pod tytułem *Przewodnik geologii*. Zwrócimy uwagę na niemniej zadziwiający i godny pamięci fakt, iż zajęcia uczonego nie przeszkadzały Lyellowi w pełnieniu obowiązków obywatelskich. W roku 1831 został kandydatem namiestnika w rodzinnym hrabstwie, a przy tym zajmował się ciągle badaniami geologicznymi i miewał liczne prelekcje. Od 1836 do 1851 roku pełnił obowiązki prezydenta Towarzystwa Geologicznego, a doroczne jego mowy obejmują prawdziwą historię tej nauki. W roku 1851 zaproszony został do Bostonu w celu powiedzenia kursu geologii na publicznych lekcjach. Blisko rok jeden przebył w Stanach Zjednoczonych, podróżując po całej tej przestrzeni, po Kanadzie, Nowej Szkocji. Drugi raz popłynął do Ameryki w 1845 roku i zwiedził brzegi Zatoki Meksykańskiej. Płodem tych podróży były dzieła *Travels in north America* (1845) i *A secona visit to the United States* (1849). Od 1850 do 1859 roku Lyell zajęty był badaniem rozlicznych zjawisk wulkanicznych i prowadził dość gorącą polemikę przeciwko znanej teorii tworzenia się wysp wulkanicznych Leopolda v. Buch[39]. Lyell niejednokrotnie, bo w 1839, 1849 i 1853 napadał na tę część geologii, opierając się na własnych spostrzeżeniach

33 William Smith (1769–1839) – angielski inżynier i geolog, autor pierwszych map geologicznych Anglii.

34 John MacCulloch (1773–1835) – szkocki geolog, do najważniejszych jego prac zalicza się m.in. *A Geological Classification of Rocks* (1821), *The Highlands and Western Isles of Scotland* (1824), *A System of Geology* (1831).

35 Thomas Webster (1772–1844) – szkocki geolog, autor m.in. dzieła *Description of the Principal Picturesque Beauties, Antiquities and Geological Phenomena of the Isle of Wight* (1816).

36 Nie odnaleziono informacji biograficznych tej osoby.

37 Tullia Meulien (? –?) – francuska tłumaczka i publicystka.

38 Dominique François Jean Arago (1786–1853) – francuski astronom, fizyk i działacz polityczny; od 1809 r. członek francuskiej Akademii Nauk; w latach 1809–1831 profesor École Polytechnique w Paryżu, a od r. 1830 dyrektor paryskiego obserwatorium astronomicznego.

39 Leopold von Buch (1774–1853) – niemiecki geolog i podróżnik; badacz wulkanów; twórca pierwszej „geognostycznej" (geologicznej) mapy Niemiec (1826).

i zwiedzeniu Teneryfy i Madery, Palmy; główny jednak cios zadał rozprawą swoją: *O tężeniu lawy na stromych pochyłościach i o sposobie powstawania góry Etny*, którą odczytał na posiedzeniu Towarzystwa Geologicznego. Dzienniki naukowe angielskie zawierają mnóstwo rozpraw Lyella poświęconych najrozmaitszym przedmiotom. Głowną jednak usługą tego uczonego w ostatnich czasach będzie ścisła i pewna klasyfikacja trzeciorzędnych formacji na utwory eoceniczny, mioceniczny i pliocenicz-ny, na zasadzie porównawczych proporcji między ginącymi gatunkami mięczaków. Przybliżone obrachowanie długości tych periodów, zasadzające się na porównaniu dawnych zjawisk z obecnymi, stało się przedmiotem specjalnych poszukiwań sir Karola, i w tym celu przedsiębrał on liczne podróże. Ostatnia praca tego znakomitego uczonego wyszła w 1863 roku i nosi tytuł *Dowody geologiczne starożytności człowieka*. W pierwszym roku wyczerpnięte zostały dwa wydania tej książki, i nic dziwnego, autor bowiem z niezmiernym zapasem nauki i erudycji zebrał wszystko, co do dziś dnia w tym przedmiocie zrobiono.

4
CELOWOŚĆ W NATURZE (Z BÜCHNERA[1])

„Przegląd Tygodniowy" 1867, nr 24, s. 191–192 (cz. I); nr 25, s. 198–200 (cz. II); nr 26, s. 207–208 (cz. III). opublikowano w rubryce „Gawędy popularnonaukowe", brak podpisu pod tekstem.

Celowość w naturze wymyślił zastanawiający się rozum, i stanął w podziwie przed cudem, który jest własnym jego dziełem.

Kant[2]

Wszelkie prawidłowe zjawisko natury, wszelkie z życia płynące tworzenie, nosi na sobie piętno i ma dążność pewną, którą człowiek zwie celowością.

Tuttle[3]

Nie trzeba z jednej strony stawiać dzieł natury, z drugiej natury samej; natura jest tworem, a nie osobą.

Juvenel[4]

---

1 Ludwig Büchner (1824–1899) – filozof niemiecki, lekarz; zwolennik mechanistycznego materializmu i społecznego darwinizmu; autor dzieła *Kraft und Stoff: Empirisch-naturphilosophische Studien* (1855).

2 Immanuel Kant (1724–1804) – filozof niemiecki, profesor uniwersytetu w Królewcu, główny przedstawiciel klasycznej niemieckiej filozofii idealistycznej, jeden z najwybitniejszych reprezentantów oświecenia.

3 Być może chodzi o Charlesa Wesley'a Tuttle'a (1829–1881), amerykańskiego astronoma i historyka, autora licznych biografii, m.in. *Capt. John Mason*, *Christopher Kilby*, *Capt. Francis Champernowne*; albo o Horace'a Parnella Tuttle'a (1837–1923), amerykańskiego astronoma, absolwenta i pracownika naukowego Uniwersytetu Harwardzkiego.

4 Félix de Juvenel de Carlencas (1679–1760) – francuski pisarz, autor m.in. *Essais sur l'histoire des belles lettres, des sciences et des arts* (1740), a także przywoływanego na końcu niniejszego artykułu dzieła *Principes de l'histoire contenant I. Les éléments de la chronologie* (1733).

I

Jedną z najgłówniejszych podstaw poglądu tych, którzy organizację świata przypisują jakimś zewnętrznym siłom, była i jest jeszcze tak zwana celowość w naturze. Każdy kwiat błyszczący barw świetnością, każdy powiew wiatru poruszający powietrzem, każda gwiazda błyszcząca wśród nocy, każda gojąca się rana! Każdy głos i wszelaki twór natury jest u łatwowiernych wyznawców celowości dowodem mądrości niepojętej. Dzisiejsza umiejętność przyrody wyzwoliła się z tych czczych i powierzchownych wyobrażeń o celowości, zostawiając tego rodzaju naiwne badanie przyrody więcej oczami uczucia niż oczami rozumu tym, których to bawi. Różne kombinacje przyrodzonych sił i materii w zetknięciu z sobą musiały nadać rzeczywistemu bytowi najrozmaitsze kształty, musiały w pewien sposób ograniczać się i warunkować, a tym samym wydać pewne istoty i narzędzia, które na pozór celowo odpowiadają sobie wzajemnie, lecz właśnie dlatego, że jedne wywołały drugie, co przy powierzchownym na rzeczy poglądzie, zdaje się być dziełem z zewnątrz działającego rozumu. Tym sposobem rozum nasz, jak mówi Kant, podziwia celowość – cud, który jest jego własnym utworem. Jak możemy mówić o celowości, znając rzeczy w pewnych tylko danych formach, nie wiedząc wcale, jakby się one wydały w innych zupełnie postaciach i kształtach? Rozum nasz nie jest nawet zmuszony poprzestawać na rzeczywistości. Które zjawisko przyrody nie dałoby się podług tego lub owego poglądu jako celowe przedstawić. Podziwiamy dzisiejszą przyrodę z jej zjawiskami, a nie myślimy o tym, jakie to nieskończone mnóstwo innych istot, form i celowości w łonie natury drzemało, drzemie i drzemać będzie. Powstanie ich i byt zależą częstokroć od przypadku. Czyliż nie zaginęły na zawsze te dziwaczno-wspaniale postacie zwierząt i roślin przedludzkiego świata? Czyliż w dalekiej przyszłości cała ta tak piękna i tak mądrze urządzona natura nie ulegnie znów jakiej wielkiej rewolucji światów, i czy znów nie trzeba będzie wieków, aż nowe drzemiące formy bytu z materii świata powstaną. Mnóstwo organizmów, które nam się jako bardzo celowe wydają, nie są czym innym, jak tylko istotami powstałymi z działania zewnętrznych przyrodzonych czynników i warunków życia, z działania, które, nie trzeba zapominać, potrzebowało milionów lat, aby się objawić. Czegóż mogą nas nauczyć o sile tego działania spostrzeżenia z krótkiego przeciągu czasu, który nam jest znany? Zwierzęta północy mają gęstszą sierść niż zwierzęta południa, podobnież pierwsze w zimie pokrywają się gęstszym włosem niż w lecie. Czyż nie naturalnym będzie uważać stosunek ten jako wynik zewnętrznych wpływów klimatu. Jeżeli jeleń ma długie nogi, to nie dlatego je ma długie, aby mógł prędko biegać, lecz dlatego prędko biega, że ma długie nogi. Gdyby miał nogi niezdolne do szybkiego biegu, byłby może bardzo odważnym zwierzęciem, gdy tymczasem należy on do najbojaźliwszych. Kret ma krótkie, łopatkowate, zdatne do kopania nogi, gdyby ich nie miał, pewno by się nie brał do grzebania w ziemi. Rzeczy są raz tak jak są, gdyby były inaczej, znaleźlibyśmy je również celowymi. Ileż nieudatnych usiłowań wydania jakich bądź postaci organicznych lub zjawisk przyrodzonych wytworzyć mogły siłą obdarzone ciała przy nieskończenie rozmaitym zetknięciu się z sobą

i w najróżniejszych okolicznościach. One nie udały się lub nie mogły powstać, bo nie znalazły właśnie do ich zrodzenia potrzebnych warunków[a].

Te formy, które się zdołały utrzymać, widzimy dzisiaj w ustopniowanym systemie wzajemnie ograniczające się i warunkujące tak pomiędzy sobą, jak zewnętrznymi siłami przyrody; a ten konieczny i przez naturalne okoliczności spowodowany porządek wydaje nam się celowym. To, co dzisiaj powstaje w naturze, jest tylko resztką małą nieskończenie mnogich przejawów. Dając takie objaśnienie rzeczy, nie możemy się zgodzić z uwagą dra Spiess[5] z Frankfurtu nad Menem, który mówiąc o starym panteistycznym poglądzie, w ten sposób się wyraża: „Gdyby tylko przypadkowemu zetknięciu się pierwiastków istoty organiczne byt swój zawdzięczały, to nie jest niemożliwym, aby podobna przypadkowość nowe kombinacje, a zatem i nowe istoty wydała!". Przypadkowość w tym znaczeniu, w jakim ją pan Spiess przyjmuje, nie istnieje w naturze; wszędzie bowiem z powodu niezmienności praw natury panuje do pewnego stopnia sięgająca konieczność niecierpiąca żadnych wyjątków. Stąd niemożebną jest rzeczą, aby w podobnych lub takich samych okolicznościach przypadkowość ciągle nowe wydawała kombinacje. Gdzie przeciwnie okoliczności te są różne, tam różne też są skutki i wytwory sił przyrodzonych. Zapewne panu Spiess wiadomo, że to, co on od przypadkowego zetknięcia się pierwiastków wymaga, to w rzeczywistości ma miejsce; bo każda formacja geologiczna naszego globu coraz to inne kombinacje ciał, inne organizmy przedstawia. Gdybyśmy nawet przyjęli zdanie sławnego geologa Lyella[6], utrzymującego, że nawet teraz bezustannie

---

[a] Gdy autor przed kilku laty kreślił te wyrazy, nie przypuszczał wtedy, aby niezmordowani badacze praw przyrody w tak krótkim czasie oczywiste i niewątpliwe dowody jego poglądu przynieśli. Bystrego umysłu uczony Anglik Darwin w swoim znakomitym dziele *O powstawaniu rodzajów przez naturalne stopniowe przekształcenie* (1860) dowodzi, że w nieustannej walce o byt istot organicznych te tylko spomiędzy nich zdolne są żyć, które nad innymi współistotami posiadają wyższość. Nabywanie i przekazywanie tej wyższości wystarcza do zrozumienia przyrostu i równowagi w organicznym świecie. Taką korzystną wyższość stanowią np. kolory niektórych zwierząt: jak np. zielony u owadów, biały u śnieguł itp. Skutkiem naturalnego odradzania się tej wyższości inne mniej korzystnie ubarwione zwierzęta wkrótce ulegają wyniszczeniu od nieprzyjaciół swoich; gdy przeciwnie pierwsze korzystny przymiot swojemu przekazują potomstwu. Zwierzę o gęstej sierści ma większą łatwość utrzymania się w zimnym klimacie, niż zwierzę rzadkim pokryte włosem; pierwsze przekazuje swój przymiot potomstwu, z którego ono nadal korzysta. Oko jest jednym z organów zwierzęcych najdokładniej zbudowanych. Może ono, podług Darwina, zacząwszy od prostego czującego nerwu, niezliczone stopnie udoskonalenia przechodząc, dojść do wielkiego wykształcenia, które wszakże w najdokładniej zbudowanym oku jeszcze zupełnym nie jest, itd., itd. Już nawet grecki filozof Empedokles nauczał, że w przeradzaniu się materii w różne postacie mogło powstać wiele potwornych i nieprawidłowych form, które po części nie mogły się utrzymać i dopiero stopniowo nabywały odpowiednich bytowi własności.

5 Gustaw Adolf Spiess (1802–1875) – niemiecki lekarz, absolwent uczelni medycznych w Heidelbergu i Berlinie, praktykujący we Frankfurcie nad Menem, autor takich dzieł jak: *Physiologie des Nervensystems* (1844), *Zur Lehre von der Entzündung* (1854).

6 Charles Lyell (1797–1875) – szkocki geolog, uznawany za promotora nowoczesnej geologii. autor m.in. przełomowych dzieł *The Principles of Geology* (t. 1–3, 1830–1833) oraz *Elemenst of Geology* (1838).

nowe istoty powstają i że ziemia od czasu do czasu nowe gatunki zwierząt wydaje, które my nie za nowozrodzone, lecz tylko za nowoodkryte uważamy, to właśnie w oczach naszych miałoby miejsce to, co pan Spiess od przypadkowego zetknięcia się pierwiastków wymaga.

II

Jeżeli tedy natura nie podług świadomych celów, ale podług wrodzonych praw działa, to przy takim działaniu naturalnie mnóstwo zewnętrznych bezcelowości i nieprawidłowości zdarzyć się może. W rzeczy samej, jeżeli raz na naturę ze stanowiska celowości zapatrywać się będziemy, jesteśmy w stanie z łatwością taką bezcelowość w naturze w licznych przypadkach i najoczywiściej wykazać. Możemy dowieść, jak natura, gdy przez zewnętrzne przypadkowe wpływy w swoim działaniu jest przeszkodzona, dopuszcza się nieprawidłowości, w tworach swych wszędzie najdziwaczniejsze błędy i sprzeczności wydaje. Przede wszystkim nikt nie zaprzeczy, że natura w swoim koniecznym działaniu twórczym wydaje mnóstwo istot i organów, które zamiast przyrodzony porządek rzeczy popierać, psują go tylko. Dlatego też istnienie tak zwanych zwierząt szkodliwych przeciwnikom naturalnego poglądu, zawsze było solą w oku i silono się w najrozmaitszy i najśmieszniejszy sposób byt tych istot usprawiedliwić.

Podług Meyera[7] i Stillinga[8] (karty wyższym poświęcone prawdom) szkodliwe robactwo i złośliwe owady są skutkiem przekleństwa rzuconego na ziemię i jej mieszkańców. Ich odrażająca postać ma być obrazem grzechu i występku. Przy tym utrzymują oni, że powstanie tych zwierząt jest późniejsze, że nie są one wytworem sił pierwotnych, bo do swego utrzymania potrzebują zapasów innych zwierzęcych i roślinnych materii. W germańskiej mitologii zwierzęta te uważane są za wcielenie złych duchów (*Elben*)[9], od których wszystkie choroby pochodzą. Rodzą się one w diabelskie uroczystości pierwszych nocy maja. Te szczególne objaśnienia dowodzą, jak słabo zdołano wykazać cel lub użyteczność tych szkodliwych, przykrych i obrzydliwych istot. Z drugiej strony wiadomo, że wcale nieszkodliwe, a nawet bardzo użyteczne zwierzęta zupełnie wyginęły. Do takich już w historycznych czasach zaginionych, należy: jeleń olbrzymi (*Megaceros hibernicus*), cielę morskie (?) (*Mamutus borealis*), dodo (*Inepta*)[10] itd. Liczba innych pożytecznych zwierząt zmniejsza się z każdym rokiem i zdaje się zapowiadać zupełne ich wyginięcie. Nie-

---

7 Być może chodzi o Lothara Meyera (1830–1895) – niemieckiego chemika, znanego m.in. z rozpraw *Die modernen Theorien der Chemie und ihre Bedeutung für die chemische Statik* (1864), *Die Chemie in ihrer Anwendung auf die Forstwirtschaft* (1867).

8 Być może: Johann Heinrich Jung-Stilling (1740–1817) – niemiecki okulista, ekonomista oraz pietystyczny i mistyczno-spirytualistyczny pisarz, autor m.in. *Der christliche Menschenfreund in Erzahlungen fur Burger und Bauern* (1803).

9 Chodzi prawdopodobnie o rodzaj złych duchów zwanych elfami (Elfen, Albe, Elben), wywodzących się z mitologii nordyckiej.

10 *Cylindraspis inepta* – wymarły gatunek żółwi z rodziny żółwi lądowych, wytępiony około 1790 roku w wyniku polowań.

które znów bardzo szkodliwe zwierzęta, np. mysz polna, tak są mnożne, że o ich wyniszczeniu mowy nawet być nie może. Szarańcza i gołąb wędrowny (*Columba migrativa*), tworzą stada zaćmiewające Słońce i w pochodzie swoim przynoszą krajom nieszczęśliwym, przez które przelatują, zniszczenie, głód i śmierć. „Kto tylko planu i celowości szuka w naturze, mówi Gibel[11], ten niech pozna historię tasiemca. Celem życia tego robaka jest wydawanie jajeczek, których rozwój sprawia męczarnię innym zwierzętom. Miliony tych jajeczek marnieją, niektóre tylko rozwijają się i zarodek przekształca się i zamienia na ssący i drażniący wnętrzności zwierzęcia *skoleks*[12], którego potomstwo wydaje jajka i gnije w obcych odchodach". Gdzie tutaj piękność, celowość i mądrość? Po co, pytamy słusznie, takie mnóstwo chorób fizycznych, niedostatków, kalectw i ułomności?[b]

Po cóż ten postrach i groza którymi natura codziennie przeraża stworzenia swoje? Czyliż to zgadza się z pojęciem celu, aby kot i pająk posiadał swą dziką złośliwość, a nawet sam człowiek, nazwany koroną stworzenia, miał naturę zdolną do wszelkich okrucieństw i dzikości? Celem świetnej barwy kwiatów, powiadają, jest sprawiać przyjemność człowieczemu oku. Jakże jednak długo kwitły kwiaty, których ludzkie nie widziało oko; ileż dziś kwitnie takich, których nikt nie widzi? Od czasu wynalezienia dzwonów podmorskich słuchamy z zachwyceniem opowiadań nurków o pysznej, czarownymi barwami błyszczącej florze dna morskiego, o dziwnych zwierzętach zamieszkujących otchłanie podmorskie. Mnóstwo polipów o fantastycznych i najozdobniejszych kształtach i roje innych zwierząt zamieszkują morskie głębiny. Po cóż te barwy świetne, te ozdoby i życie ruchliwe, zaledwie oku nurka dostępne? Anatomia porównawcza zajmuje się badaniem podobieństw w budowie ciała rozmaitych gatunków zwierząt i przekształcaniem się zasadniczych form anatomicznych w każdym pojedynczym gatunku. Nauka ta wykazuje mnóstwo postaci ciała i organów na każdym pojedynczym stopniu rozwoju zwierzęcego, które

---

11 Nie znaleziono informacji biograficznych na temat tej osoby.

12 Skoleks (z łac. *scolex*) – przednia część ciała tasiemców właściwych (*Eucestoda*), służy do utrzymywania pasożyta w ciele żywiciela.

b Często z ust idealistów i naturalistów (patrz Klenke'a: *Listy niedzielne naturalisty do jego pobożnej przyjaciółki*, 1855, str. 280) [Philipp Friedrich Hermann Klencke (1813–1881) – niemiecki lekarz wojskowy, pisarz popularnonaukowy; oryginalny tytuł wspomnianej publikacji*: Sonntagsbriefe eines Naturforschers an seine religiöse Freundin* (1855) – przyp. Red.] wychodzą zdania, że choroba nie jest naturalnym wynikiem przyrodzonych przyczyn, ale że powstaje przez występność ludzi i w sposób sztuczny w naturę wszczepioną została; polega to na śmiesznej nieznajomości praw przyrody i historii. Choroba tak dawną jest jak życie organiczne. Paleozoologia [dział paleontologii badający zachowane w skałach osadowych szczątki lub ślady aktywności życiowej zwierząt – przyp. Red.] zna wiele przykładów chorobliwie przekształconych kości zwierząt. Dzisiejsza medycyna dowiodła stanowczo, że choroba nie jest czymś samoistnym, osobowym, czymś względem organizmu obcym i nieprzyjaznym. Choroba jest tylko, jak wiadomo, przez nienormalne okoliczności skrzywionym procesem życia, szczególnym przeobrażeniem materii, polegającym na tych samych funkcjach naturalnych, co i wszelki normalny rozwój. Jest więc koniecznym skutkiem praw organizmu, nie zaś jakimś nadzwyczajnym objawem. Im młodszy, mniej ucywilizowany i bardziej do natury zbliżony jest lud jaki, tym częściej i tym okropniejszym podlega on chorobom. Historia i geografia chorób podają mnóstwo najoczywistszych na to dowodów.

osobnikom posiadającym je, zupełnie są nieużyteczne, a zatem bezcelowe. Części te ciała występują jako ślad, jako niewykształcony zawiązek pewnych organów, które natomiast w innych gatunkach zwierząt dochodzą największego rozwinięcia i wtedy dla osobnika, do którego należą, właściwy stanowią użytek. Kolumna pacierzowa[13] człowieka kończy się śpiczastą, zupełnie bezużyteczną kością, którą anatomowie uważają za ślad ogona! Bezużyteczne organy i narzędzia napotykamy często w budowie tak człowieka, jak i innych zwierząt. Nikt nie wytłumaczy do czego np. służy brodawka i gruczoł sutkowy u mężczyzn, obojczyk u kota, do lotu niezdatne skrzydła niektórych ptaków, zęby u wieloryba itd. Vogt powiada, że są zwierzęta dwupłciowe, tj. posiadające organa płciowe męskie i żeńskie zarazem, a mimo to nie mogą się same zapładniać, do spełnienia tej funkcji potrzebują dwóch oddzielnych osobników. Jakiż cel takiego urządzenia, pyta Vogt[14] słusznie? Płodność niektórych zwierząt tak jest niezmierna, że gdyby nie napotykały na przeszkody, to w krótkim czasie napełniłyby sobą całe morze i pokryły ziemię na wysokość domu. Po cóż takie narzędzia, kiedy takiej masie zwierząt wkrótce zabrakłoby pokarmu i miejsca? W jakim celu natura dała trzydziestoczteroletniemu mężczyźnie na plecach kobiece piersi (przypadek który dr Klob z Wiednia opisał); albo kobiecie, którą dr Johnson widział w 1861 roku („Lançet" i „Gazette des hopitaux"[15] nr 81) aż trzy zupełnie wykształcone piersi? Po co istnieją w państwie pszczół tysiące trutni, które na to tylko się rodzą, by ginąć śmiercią z rąk swoich roboczych sióstr? Są ptaki, które nigdy nie pływają, a jednak posiadają błony między palcami, podczas gdy u niektórych wodnych ptaków napotykamy ważkie tylko u palców obwódki. Żądło pszczoły lub osy służy tylko do tego, aby po jego użyciu sprowadzić śmierć jego właścicielki itd. Wszechmocna i cudowna natura, mówi Tuttle, powinna wszędzie rozumnie się objawiać, czyliż więc mogła dawać zwierzętom organa całkiem niepotrzebne? Tymczasem wszystkie prawie gatunki je posiadają. Jakiż jest użytek i cel przeobrażeń płodu, w których zwierzęta ssące podobne są do ryb i płazów, nim dosięgną swojego zupełnego wykształcenia. Do czegóż mają służyć płodowi ludzkiemu otwory i łuki skrzelowe? Dlaczego wszystkie ssące posiadają ślady organów, które tylko u płazów dostępują zupełnego rozwinięcia. Dlaczego u męskich indywiduów zwierząt ssących znajdujemy organy płciowe żeńskie w stanie nierozwiniętym i na odwrót: organy męskie u żeńskich indywiduów? Jeden z najważniejszych faktów, który mówi przeciwko celowemu i świadomemu działaniu przyrody, przedstawiają tak nazwane dziwolągi, czyli potworne porody. Niewykształcony ludzki umysł nie mógł pogodzić istnienia dziwolągów z wiarą i pierwotnie uważał je jako oznakę gniewu boskiego. Autor oglądał w jednym z weterynaryjnych gabinetów młode koźlę, które urodziło

13 Stos pacierzowy lub kość pacierzowa – dawna nazwa kręgosłupa.

14 Karol Vogt (1817–1895) – szwajcarski zoolog pochodzenia niemieckiego, zwolennik teorii ewolucji Charlesa Darwina (1809–1882), autor m.in. rozpraw *Im Gebirg und auf den Gletschern* (1843); *Lehrbruch der Geologie und Petrefactenkunde* (1846) *Die Saugetiere in Wort und Bild* (1883).

15 „Gazette des hôpitaux civils et militaires" – francuskie pismo medyczne ukazujące się w latach (1828–1972).

się bez głowy, mając zresztą wszystkie inne członki najdokładniej i najpiękniej wykształcone. Czyż może być coś niedorzeczniejszego i mniej celowego, jak przyjście na świat zwierzęcia zupełnie wykształconego, które jednak nie posiada najistotniejszego warunku życia? Profesor Lotze[16] z Göttingen przewyższa sam siebie w tym, co mówi o dziwolągach: „Gdy płodowi raz brakuje mózgu, to siła działająca celowo powinna by przerwać swoje działanie, jeśli nie może tego niedostatku naprawić. Siły jednak nie przerywają swojego działania, ale owszem ciągle funkcjonując, przedłużają na czas jakiś byt potwornie i sprzecznie z ideą gatunku wykształconego płodu. Fakt ten dowodzi właśnie, że ostateczny rezultat funkcji organicznych zależy od pewnej kombinacji i zestawienia czysto mechanicznie działających sił, które gdy raz są w ruchu, dopóty bez namysłu i bez względu na swój cel ulegają prawu bezwładności, dopóki nie natrafią na jaką przeszkodę itd. Zdaje nam się, że to dosyć jasno powiedziane! Tym trudniej jednak pojąć, jak tenże sam pisarz na innym miejscu mógł utrzymywać, że natura, niedowierzając wynalazczemu zmysłowi ducha ludzkiego, opatrzyła organizm w pewne ochronne przyrządy, które sprawiają np., iż obce ciało kaszleniem z tchawicy wyrzucone bywa, aby zapobiec uduszeniu. Gdyby możliwym było, aby tego rodzaju filozoficzne poglądy, które naturę podejrzewając o nieufność względem rozumu ludzkiego, powszechnie przyjętymi były, wtedy wszelkie gruntowne badanie natury musiałoby ustać. Że jednak tenże sam za powagę uważany pisarz dwa tak wręcz sobie przeciwne zdania jednym tchem wypowiada, dowodzi to chwiejności i braku filozoficznych zasad w naszych czasach. Gdyby natura, jak twierdzi Lotze, nie ufała wynalazczemu zmysłowi ducha, to powinna by i gdzie indziej także zaprowadzić przezorne urządzenie na pewne przypadłości. Powinna by sprawić aby kule z ciała na powrót wyskakiwały, aby nie raniły miecze itp. Obce ciało może wprawdzie być wyrzucone z tchawicy przez kaszel, ale obce ciało, gdy wpadnie do gardzieli, to drażniąc nerwy krtani może sprawić uduszenie. Co za sprzeczność! Nie ma tu żadnego śladu nieufności względem twórczości umysłu, który wymyślił obcążki i sondę gardlaną! Co dzień, co godzina lekarz ma sposobność przy chorobach, skaleczeniach itd. przekonać się o niezaradności natury, o tym tak często niewłaściwym i bezcelowym kierunku, jaki przyjmuje natura w biegu choroby. Tak powiadają niektórzy, bo gdyby nie było lekarzy, to by natura nie działała bezcelowo! W powyższych przypadłościach natura wybiera zwykle zapalanie, zaognienie, puchlinę, gangrenę, darcie itp. i staje się zabijającą tam, gdzie by najprostszą drogą do uzdrowienia dojść mogła.

III

Niewątpliwie nie ma żadnej przyrodzonej siły uzdrawiającej w tym znaczeniu, jakie zwykle do tej i nazwy przywiązują, również jak nie ma żadnej siły żywotnej. Tak jak organizm w kierunku raz prawami natury określonym dalej się rozwija, tak samo

[16] Rudolph Hermann Lotze (1817–1881) – niemiecki filozof i fizjolog; profesor uniwersytetu w Lipsku i Berlinie; jeden z najpopularniejszych myślicieli XIX w.

usuwa on i znosi chorobliwe przeszkody. Często jednak czyni wprost przeciwnie, działając również niewolniczo podług praw natury, i sprowadza mnóstwo chorobliwych zawikłań i nieuleczonych przypadłości. Istnienie pewnych środków leczniczych na niektóre choroby, często w idealnym na świat poglądzie uważane jest jako uderzający przykład celowości. Środki te jednak w tym znaczeniu, aby miały pewne choroby stanowczo i we wszystkich okolicznościach leczyć, a więc jak gdyby przeciw tym chorobom naprzód obmyślane były, wcale nie istnieją. Wszyscy rozumni lekarze zaprzeczają dzisiaj istnieniu tak nazwanych specjalnych lekarstw w powyżej przytoczonym znaczeniu i przyjmują tę zasadę, że działanie uleczające nie polega na szczególnym zneutralizowaniu choroby, ale zależy często od długiego szeregu przyczyn i szczególnego zbiegu okoliczności. Dlatego mniemanie, jakoby natura wydawała szczególne lekarstwa i zioła na pewne choroby, odrzucić należy. Wracając jeszcze do dziwolągów, dodać należy, że można sprawić sztuczną potworność płodu, jeżeli organ lub płód umyślnie okaleczymy. Natura nie ma środka dla zaradzenia temu gwałtowi, nie może szkody naprawić, ale ulega przypadkowo nadanemu popędowi, funkcjonuje dalej w fałszywym kierunku, i wydaje płód potworny. Czyż to nie pokazuje widocznie, iż w organizmie działają siły bezświadomie i czysto mechanicznie? Nic nie pomoże, gdy nawet przypuścimy, że natura z zewnątrz odebrała tylko pierwotny popęd do celowego działania, dalej zaś działanie to prowadzić miała w sposób mechaniczny. Celowa bowiem przyczyna musi wydawać odpowiednie celowi skutki. Gdzież zresztą mamy szukać tego celowego popędu? Ciekawy stosunek świata zwierzęcego do roślinnego w oczach powierzchownego postrzegacza jest wymownym przykładem celowości. Świat zwierzęcy nie może bez roślinnego istnieć, gdyż rośliny zdolne są do przerobienia pierwiastków nieorganicznych na organiczne materie, tj. do wydawania tak zwanych potrójnych i poczwórnych związków. Związki te służą za pokarm zwierzętom roślinożernym, te zaś znowu stanowią strawę zwierząt mięsożernych. Stosunek ten jest istotnie godny uwagi, mimo to jednak powstał on w sposób najnaturalniejszy i nie mógł się inaczej objawić. Zwierzęta wyrzucając przy oddychaniu od roślin wzięty węgiel, aby tenże znowu roślinom na pożywienie służył, nie słuchają żadnego obcego rozkazu, ale tylko nieubłaganej konieczności, która z natury rzeczy i wzajemnego ich stosunku wypływa. Natura osiąga mnóstwo mniemanych celów przez wielkie i zawikłane wysiłki, gdy tymczasem nie można zaprzeczyć, iż też same cele dałyby się daleko prościej i łatwiej otrzymać. Największe piramidy egipskie i inne kamienne budowy wzniesione są z kamienia, który powstał z wapiennych skorupek nadzwyczaj drobnych zwierzątek. Kamień ciosowy, z którego cały prawie Paryż jest zbudowany, składa się z skorup zwierzątek, których w jednej sześciennej stopie naliczono dwieście milionów. Czas potrzebny dla powstania tych minerałów musi wynosić miliony wieków. Dziś przynoszą one pożytek człowiekowi, który uważa je za dowód troskliwej celowości natury. Wielkość jednak środka i celu stoi tutaj w uderzającej sprzeczności!

Człowiek, przyzwyczajony uważać się za koronę stworzenia, mniema, iż dla niego stworzona na siedzibę i użytek ziemia i wszystko, co żyje. Jeden rzut oka

na dzieje globu i na geograficzne rozpostarcie rodu ludzkiego powinien by człowiekowi wybić z głowy tę zarozumiałość. Jakże długo Ziemia istniała bez niego i jakże małe jest jego rozpostarcie po Ziemi; po tysiącach lat istnienia ród ludzki niewielką stanowi garstkę. „Ludzie, powiada Helmholtz[17], mają zwyczaj mierzyć mądrość i wielkość wszechświata podług skali korzyści i trwania, jakie on rodowi ich obiecuje. Dzieje przeszłości globu ziemskiego wskazują, jak nieskończenie małym jest przeciąg czasu istnienia rodu ludzkiego wobec istnienia Ziemi!" Któż mógłby poważnie twierdzić, że Ziemia nie mogła być lepiej na pobyt ludzi urządzona! Z jakimi niezliczonymi trudnościami musi człowiek walczyć, nim zdoła należycie kawałek roli uprawić, jakie olbrzymie obszary Ziemi z powodu natury gruntu lub klimatu nieprzyjaznego całkiem zaludnionymi być nie mogą! Żadna istota nie jest przeznaczona ku pożytkowi człowieka. Wszystko, co żyje, ma równe prawo bytu, człowiek tylko prawem mocniejszego ujarzmia i zabija inne istoty. Nie jest bynajmniej celem natury służyć jakiejś uprzywilejowanej istocie; natura jest sama dla siebie celem.

* * *

Sprostowanie. W numerze 24 do wyrazów: *to co pan Spiess od przypadkowego zetknięcia się pierwiastków wymaga*, należy następujący przypisek:

„Mnóstwo istot", powiada Francuz Jonvencent w swoich *Zasadach historii stworzenia*[18], przedstawia nam się nie jako wynik obmyślanego i wykonanego planu, lecz jako dziejowy rezultat, tj. jako ciągle zmieniający się wynik mnóstwo przyczyn oddziałujących wzajemnie na siebie; wszelki zaś wyjątek i nieregularność są tylko skutkiem pewnych szczególnych przyczyn. Plan nie istnieje w naturze, jest on złudzeniem tylko. Siły działają ślepo, z ich współdziałania powstają istoty. Kto sądzi, że natura działa podług systematycznego planu, ten jest w błędzie. Systemat w naturze jest skutkiem, nie zaś przyczyną. Tymczasem z łatwością pojmujemy, że gdy siły wszechświata ciągle jednako na Ziemię i na ziemskie organizmy działają, to skutkiem tego musiał powstać doskonale ustopniowany ich szereg.

---

17 Hermann Ludwig Ferdinand von Helmholtz (1821–1894) – niemiecki lekarz, fizjolog, fizyk i filozof; autor zasady zachowania energii; zajmował się mechaniką, akustyką, termodynamiką, światłem, elektrycznością i magnetyzmem; autor m.in. rozpraw: *Uber die Erhaltung der Kraft* (1847), *Handbuch der Physiologischen Optik* (1851), *Die Lehre von den Tonempfindungen als physiologische Grundlagefur die Thheorie der Musik* (1863).

18 Chodzi o *Principes de l'histoire contenant I. Les éléments de la chronologie* (1733) Félixa de Juvenel de Carlencasa (1679–1760).

5
[Julian Ochorowicz[1]]
PSYCHOLOGICZNE PYTANIA XIX WIEKU

„Przegląd Tygodniowy" 1868, nr 31, s. 274–275,
opublikowano w osobnej rubryce,
podpis pod tekstem „J. O."

I.

„Dusza bowiem każdego ciała we krwi
Jest, przetom rzekł synom Izraelowym:
krwie wszelkiego ciała jeść nie będziecie,
bo dusza ciała we krwi jest".

(Mojżesz Levi, Rozdział 17, werset 14)[2].

„A id sufficit natura quod poscit".

Seneka[3]

To, co w nas czuje, myśli lub chce, to, co wyobraża pamięta, rozsądza – nazywamy duszą. Tysiąc lat mija, jak używamy tej nazwy, a jednak dziś dopiero człowiek jako badacz w sposób ścisły i naukowy postawił sobie pytanie:

Czym jest ta dusza? Ona, która całą przyrodę ogarnia swą wiedzą, co sięga myślą do wnętrza ziemi i w obszar nieznanych nam światów, ta dusza która tylo-

---

1 Julian Leopold Ochorowicz (1850–1917) – psycholog, wynalazca, publicysta, teoretyk pozytywizmu, psycholog eksperymentalny, autor m.in. rozpraw *Wstęp i pogląd ogólny na filozofię pozytywną* (1872), *Z dziennika psychologa* (1876), *O twórczości poetyckiej ze stanowiska psychologii* (1877), *O sugestii myślowej* (1887).

2 Fragment *Księgi Kapłańskiej* w przekładzie Jakuba Wujka. Zastosowany opis bibliograficzny odnosi się do innej nazwy tej księgi, znanej również jako *Trzecia Księga Mojżeszowa*, zaś zwrot „Levi" oznacza Lewitów, potomków Lewiego, jednego z 12 synów Jakuba, którzy stanowili jedną z niższych warstw kapłańskich. Zob. *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu w przekładzie polskim W. O. Jakuba Wujka S. J.*, Kpł, 17, 14.

3 Niedokładny cytat z *Listów moralnych do Lucyliusza* Seneki Młodszego (ok. 4 p.n.e.–65 n.e.), rzymskiego filozofa i tragika. Właściwie brzmi on: „*Sufficit ad id natura, quod poscit*" co oznacza „Natura sama dostarcza tego, czego się domaga". Por. *Epistola 90*, [w:] L. A. Seneca, *Opera omnia*, t. III, Lipsk 1832, s. 59.

krotnie uczucia miliona istot odbijała w swych głębiach, ta dusza, która świat nas otaczający przekształciła według swych widoków[4] – dziś dopiero zatapia się sama w sobie i zapytuje: czym jestem?...

Nie piszemy tu psychologii, a więc nie możemy przeprowadzić całego szeregu wywodów tłomaczących objawy duchowe, abyśmy mogli na ich podstawie wprost zadecydować o istocie duszy – przedstawimy więc tylko dwie przeciwne sobie opinie jakie w tym przedmiocie wyrzeczono w nauce i postaramy się wykazać, za którą z nich przemawiają fakty i rozumowanie.

Otóż jedni psycholodzy, mianowicie dawniejsi, opierając się na tradycji i na spekulatywnym rozumowaniu, utrzymują, że dusza jest duchem, który nie tylko nie podlega prawom fizycznym materii, ale owszem wprost przeciwne ma własności; który jest od niej niezależny i tylko na czas jakiś pozostaje w połączeniu z ciałem, następnie zaś uwalnia się z jego więzów. Dusza więc w tym znaczeniu ma być istotą nadnaturalną, mającą byt samodzielny poza materią. Jest to opinia idealistyczna, bardzo w nas upowszechniona i częstokroć wyrażana w poezjach, przyrównujących duszę do ptaka uwięzionego w klatce albo w brudnej ziemskiej skorupie.

„A teraz", woła Syrokomla przez usta gasnącego Acerna:

> Bóg was żegnaj! odchodzę w świat nowy
> Ciężą mi, och, jak ciężą cielesne okowy!...
> A w kościanym szkielecie dusza niecierpliwa
> Jako z klatki ptaszyna, targa się, wyrywa…
> Chce lecieć na swobodę"[5].

Druga, wprost przeciwna tej opinia właściwie powstała dopiero w nowszych czasach i wsparła się na empirycznych rezultatach otrzymanych przez fizjologię w bieżącym stuleciu; utrzymuje ona, że tak zwana dusza, czyli summa objawów duchowych, jest tylko najwyższą działalnością fizycznego organizmu, w szczególności środkowych organów nerwowych, tj. mózgu, móżdżku i rdzenia przedłużonego. W tym więc znaczeniu istotę duszy stanowi siła psychiczna jako atomowa żywotność tkanki mózgowej, będąca naturalnie w najściślejszym związku z samą tkanką, od niej zależna i nieoddzielna. Zobaczymy, które z tych zdań ma za sobą większą powagę faktów i logiki. A najprzód zobaczymy, czy dusza w samej rzeczy nie podlega prawom fizycznym i czy nie jest z materią najściślej złączona?

Każdy z nas wie, że pracując przez długi czas umysłowo – męczymy się i stajemy się niezdolni do dalszej pracy. Sen jest zjawiskiem przeważnie psychicznym i wynika również z owej konieczności odpoczynku i odosobnienia umysłu od wra-

---

4 Widok – tu w znaczeniu: zamiar, plan.

5 Ludwik Kondratowicz, pseud. Władysław Syrokomla (1823–1862) – poeta, tłumacz, autor licznych wierszy, gawęd i poematów oraz kilku prac naukowych, m.in. *Dziejów literatury w Polsce od pierwiastkowych do naszych czasów* (t. I–II, Wilno 1850, 1852). Przywoływany cytat pochodzi ze *Zgonu Acerna*. Zob. *Poezye Ludwika Kondratowicza (Władysława Syrokomli)*, t. II, Warszawa 1872, s. 254.

żeń zewnętrznych dla odświeżenia go. Siły więc duchowe męczą się i wyczerpują podobnież jak siły naszego ciała.

Psychologia wykazała, że dusza w swej wewnętrzności jest bezświadomą i tylko pod wpływem wrażeń zewnętrznych dochodzi do świadomości, co zresztą na dzieciach i na sobie każdy obserwować można. Monotonność i mała liczba wrażeń sprowadzają przyćmienie umysłu i bezwiedzę, tj. sen. Dusza zatem bez wrażeń zmysłowych traci swą władzę jasnej świadomości, która ją wynosi ponad dusze niższych stworzeń. Również wiadomo, że w chorobach umysłowych dusza działa nieprawidłowo, a niekiedy nawet staje się niższą pod względem inteligencji od duszy najwyższych zwierząt – i wtedy już nie odradza się, tj. nie nabywa nowych wyobrażeń i pojęć, nie kształci się. A więc dusza ludzka może chorować nie gorzej niż ciało, bo przez całe swe życie. Jeżeli w mózgu pęknie naczynko krwionośne i kropa krwi wyleje się, wówczas najwyższa władza duszy: świadomość i samowiedza nikną. Jest to tak zwana apopleksja[6]. Gorączkowe majaczenie, w którem dusza utraca wraz z świadomością i wiedzą o sobie i wszelką zdolność prawidłowego działania, w najprostszych objawach jest skutkiem większego lub mniejszego zapalenia mózgu.

W każdych rocznikach lekarskich znaleźć można spostrzeżenia nad chorymi, którzy na skutek wylewu krwawego w mózgu utracili pamięć albo całkowicie, albo stosownie do wielkości zalewu częściową pamięć, np. rzeczowników, nazwisk wszelkich, słów pewnych itp. Są nawet tacy, którzy utracili tylko zdolność mowy, mając zdrowy cały przyrząd głosowy itp. Tutaj nie organ był słaby, ale sama władza psychiczna, którą krwi wylew zniweczył.

Dosyć jest wpuścić do mózgu pewną liczbę atomów alkoholu za pośrednictwem żołądka i krwi, ażeby wypędzić żyłami wszelką normalną duchową czynność i bezład w całym ustroju[7] sprowadzić[a]. Jeszcze ciekawsze są w tym względzie doświadczenia nad działaniem haszyszu[8], a szczególnie gazu rozweselającego[9], który tworzy w umyśle najprzyjemniejsze uczucia i marzenia. Jeżeli bicie serca osłabi się do tego stopnia że nastąpi zemdlenie, krew odpływa do mózgu w niedostatecznej ilości i w tym razie jak wiadomo, utrata świadomości towarzyszy omdleniu. Mózg, który nie odbiera dostatecznej ilości czystej krwi tętniczej, nie jest zdolny do żadnej wyższej umysłowej pracy, wola wtedy słabnie i myśl staje się niepewną, a jeśli silne wrażenia podbudzą ją na chwilę, to w rezultacie tylko większe osłabienie i chorobę sprowadzić mogą.

---

6 Apopleksja – nagły wylew krwi do mózgu w skutek pęknięcia lub zaczopowania naczyń krwionośnych, powodujący częściowy lub całkowity paraliż ciała, a nawet zgon; inaczej: udar.

7 Ustrój – tu w znaczeniu: organizm.

a Obecność w mózgu alkoholu, jego przemiana na aldehyd przez pochłonięcie tlenu i zgromadzenie się krwi w mózgu, są przyczynami gorączkowego obłąkania. [Aldehyd – związek organiczny powstający przy utlenianiu alkoholi pierwszorzędowych – przyp. Red.]

8 Haszysz – narkotyk uzyskiwany z kwiatów konopi indyjskich, często palony w fajce.

9 Chodzi o podtlenek azotu, gaz o działaniu znieczulającym i oszałamiającym, zastosowany po raz pierwszy w 1844 roku przez Horacego Wellsa i Gardnera Quincy'ego Coltona jako anestetyk wziewny.

Tlen, który wciągamy z powietrza przy oddychaniu, jest i niezbędnym do utrzymania organów naszego ciała w stanie normalnym zdrowia, ale żadna część ciała nie cierpi tak widocznie na brak tlenu we krwi jak mózg. Skoro tylko mózg nie może odświeżyć swej krwi żylnej zużytej, natychmiast następuje majaczenie, halucynacje, zawrót głowy, utrata przytomności itp. Wszelki głód, choćby nawet żołądkowy, odejmuje chęć do pracy, niepokoi i wyradza wizje chorobliwe. Najzagorzalszy idealista, podawszy się przez dni kilka absolutnej diecie, ujrzy najświetniejsze swoje pomysły blednące i niknące, a nawet jaźń jego indywidualna stopniowo zatopi się w morzu bezwiedzy.

Któż nie doświadczał sam na sobie owej nieubłaganej zależności naszych uczuć, żądz i myśli od stanu chorobliwego ciała, od pogody lub niepogody, od pokarmów i napojów, od popędów rodzajnych[10] itd. Cóż wyradza owe sny straszliwe jakich doświadczamy w nocy, jeśli nie anormalny obieg krwi? Krew uderzy nam do głowy lub do piersi, a wnet przyśni się, że nas ktoś dusi, zabija, że spadamy w przepaść, uciekamy przed niebezpieczeństwem, nie mogąc tchu złapać lub coś podobnego.

Z drugiej znów strony, każdy akt umysłowej działalności najsilniej się łączy z objawami czysto fizycznymi lub chemicznymi. I tak:

Kto długo myśli nad jakimś przedmiotem, temu krew nabiega do głowy, rozpala ją, podczas gdy ręce i nogi ziębną. Przy przedłużonej pracy tego rodzaju nawet głód czuć się daje, albowiem wszystkie pierwiastki pożywne pochłania mózg do swej psychicznej działalności, podobnie jak długa przechadzka dodaje nam apetytu, zużywając dla ciała pierwiastki pożywne, które siłę ruchu wytwarzają. Jak kowalowi mężnieje i grubieje ręka od pracy fizycznej, tak człowiekowi żyjącemu przeważnie umysłowo wzrasta mózg, a mianowicie część jego przednia.

Stąd wszyscy genialni myśliciele wykazali, że podczas umysłowych czynności następuje utlenienie materii mózgowej, które wytwarza kwasy mózgowe i sprawia zmęczenie inteligencji. W chorobach umysłowych silnych kwas ten mózgowy znajduje się w wielkim nadmiarze. Rozkaz woli przebiegający po nerwach dla sprawienia skurczu mięśni łączy się, jak wykazał Du Bois Reymond[11], Moleschott[12] i inni, z pewną, odmianą elektrycznego strumienia w nerwach. Dr Piequin[13] robił obserwacje nad kobietą, która na skutek choroby syfilitycznej[14] utraciła znaczną część skóry na głowie, część kości czaszkowej i błony twardej otaczającej mózg, i przekonał się, że jeśli chora śpiąc nie miała marzeń, to widzialna część mózgu zachowywała się spokojnie, lecz jeśli dręczyły ją sny i ma-

---

10 Popęd rodzajny – popęd płciowy.

11 Emil Du Bois-Reymond (1818–1896) – niemiecki filozof i fizjolog pochodzenia szwajcarskiego, profesor uniwersytetu w Berlinie, członek berlińskiej Akademii Nauk i Towarzystwa Królewskiego w Londynie, autor *Untersuhungen uber tierische Elektrizitat* (t. I–II, Berlin 1848–1849).

12 Jakob Moleschott (1822–1892) – holenderski lekarz, fizjolog i filozof, wykładowca uniwersytetów w Heidelbergu i Turynie, autor *Physiologie der Nahrungsmittel* (Darmstadt 1850).

13 Claude-Charles Pierquin de Gembloux (1798–1863) – francuski lekarz, poeta i poligraf, autor m.in. *Rflexionsphysiologiques sur le sommeildesplantes* (1839).

14 Tzn. spowodowanej syfilisem (kiłą).

rzenia, wtedy mózg nadymał się i powierzchnia jego odkryta podskakiwała aż na zewnątrz czaszki (czyt. Gratioleta[15]).

Wobec powyższych faktów, których można by nierównie więcej przytoczyć, któż zechce utrzymywać że objawy duchowe wraz z najwyższą ich władzą świadomości są czymś oddzielnym od materii?

Nie ma myśli bez mózgu. Gdzie mózg wyjęto, tam i dusza z nim uciekła. Dziecię, które przyszło na świat bez mózgu (obserwowane u nas przez dra Majewskiego[16]), nie ma czucia a naturalnie i myśleć nie może. Gołąb, któremu wyjęto płaty mózgowe, jest nieczuły na najsilniejsze wrażenia, chociaż żyje i porusza się; najmniejszy ślad zmysłowości[17] zniknął u niego. Żadna istota niemająca mózgowia nie może przedstawiać najprostszych objawów myślenia. Jednym słowem, bez mózgu nie ma myśli.

Tylko z wrażeń zmysłowych powstają nasze wyobrażenia i pojęcia a więc myśli; tylko wrażenia zewnętrzne podtrzymują świadome życie duszy i rozszerzają jej zakres; kto nie ma jednego zmysłu, ten też nie ma odpowiednich mu wyobrażeń, np. o kolorach, dźwiękach itp., kto by nie miał żadnego zmysłu (robimy przypuszczenie), nie miałby też żadnego zmysłowego wyobrażenia a tym samym i umysłowego, boć tylko ze zmysłowego doświadczenia powstaje zakres naszej umysłowości. Wniosek bardzo naturalny: bez wrażeń nie ma myśli.

Gdzie nie ma krwi do odżywienia centralnego organu nerwowego, tam i życie duchowe rozwijać się i utrzymywać nie może, pomimo najsilniejszych wrażeń. Głowa odcięta lub podwiązana, a więc nieotrzymująca krwi, nie może działać duchowo, a więc: bez krwi nie ma myśli.

Przeciwko powyższym zdaniom – w znaczeniu, jakie im tu przypisujemy – nie ma dowodów.

Dusza więc zużywa swe siły podobnie jak każda inna funkcja organiczna, męczy się, może nawet działać całkiem nieprawidłowo, może mieć wstrzymany swój rozwój, podobnie jak rozwój zręczności palców może być wstrzymany przez chorobę mięśni kończynowych. Dusza nie może utrzymać swego bytu bez regeneracji podobnie jak ciało; objawy duchowe powstają wtedy dopiero, gdy mózg gęstnieje i proporcjonalnie do jego prawidłowego rozwoju – rozwijają się; gdy on schnie i twardnieje, i one tracą swą siłę i wyrazistość, a nawet schodzą do prostych i machinalnych odruchów w niedołężnej starości. Dusza więc nie tylko podlega tym samym prawom co ciało, co materia, ale najściślej z nią się łączy.

---

15 Louis Pierre Gratiolet (1815–1865) – francuski anatom i fizjolog, wykładowca uniwersytetu w Paryżu, uważany za autora podziału kresomózgowia na pięć płatów; autor m.in. *Memoire sur les Plis Cerebraux de IHomme et des Primates* (Paryż 1854).

16 Prawdopodobnie chodzi o Franciszka Majewskiego (dat życia nie udało się ustalić), warszawskiego lekarza, członka Warszawskiego Towarzystwa Lekarskiego. Wspominane zaburzenie to *anencefalia* (zw. również bezmózgowiem), śmiertelna wada wrodzona polegająca na niewytworzeniu się większej części lub całości mózgu i przysadki, pokrywy czaszki oraz rozszczepienia kręgosłupa.

17 Zmysłowość – tu w znaczeniu: zdolność odczuwania wrażeń zmysłowych.

Czyż może być większa zależność funkcji od organu jak między duszą a nieżyciem? Można mieć dwie nogi ucięte, a jednak chodzić na kulach, a przynajmniej jeździć wózkiem, ale komu dwie mózgowe półkule wycięto, temu już nikt nie zastąpi bogactwa uczuć i myśli, które utracił. Bez płatów mózgu można żyć przez czas jakiś, ale żyć jak roślina.

6
[Ernest Świeżawski[1]]
BUCKLE[2] I DARWIN[3]

„Przegląd Tygodniowy" 1868, nr 38, s. 338–339 (cz. I);
nr 40, s. 358–360 (cz. II),
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

I

Praca, od której zaczniemy nasze studium, jest to rozprawka, słaba sama przez się, ważna jako tendencja i pierwszy krok ku jej urzeczywistnieniu. Nosi tytuł *Człowiek, jego pochodzenie i uobyczajenie w świetle teorii Darwina o początku gatunków i na podstawie najświeższych odkryć geologicznych przedstawiony* przez Frydrycha Rolle[4] (*Der Mensch* u. s. w. Frankfurt nad Menem). W niej stara się autor zastosować zasady Darwina do historii i antropologii, do każdego ustępu tej zoologicznej pracy, dodając spostrzeżenia odpowiednie ze świata człowieczego.

Podobna próba – obok źródłowych dla niej prac Buckla i Darwina – w naturze ogólnej tych zjawisk ma swoje znaczenie. Darwin i Buckle jak Guizot[5] zauważył (*Histoire de la civilisation en France*, Paryż 1865, T. I, 22, II 409–411), kult naukowy

---

1 Ernest Świeżawski (1843–1919) – publicysta, historyk mediewista zajmujący się dziejami medycyny, redaktor „Biblioteki Warszawskiej", autor m.in. monografii *Esterka i inne kobiety Kazimierza Wielkiego* (1882), *Rozmowy o dawnych dziejach* (1886).

2 Henry Thomas Buckle (1821–1862) – brytyjski filozof, historyk kultury i socjolog, autor nieukończonej *Historii cywilizacji w Anglii* (Londyn 1857–1861; I. wyd. polskie w przekładzie W. Zawadzkiego, t. I–III, Lwów 1862–1868), w której przedstawił koncepcję obiektywnych praw procesu dziejowego odrzucającego wiarę, ingerencję opatrzności, rolę jednostki i przypadkowość historyczną.

3 Charles Robert Darwin (1809–1882) – angielski przyrodnik o wszechstronnej wiedzy. Studiował botanikę, zoologię, medycynę, geologię i teologię. Twórca teorii ewolucji, zwanej darwinizmem.

4 Friedrich Rolle (1827–1887) – badacz pochodzenia człowieka, darwinizmu, tytuł oryginalny przywołanego tu dzieła: *Der Mensch, seine Abstammung und Gesittung im Lichte der Darwin'schen Lehre*, pierwsze wydanie: 1866.

5 François Guizot (1787–1874) – francuski polityk i historyk; od roku 1836 członek Akademii Francuskiej; główne dzieła: *Dzieje cywilizacji europejskiej* (1828, wyd. pol. 1842), *Histoire de la civilisation en France* (t. 1–5, 1829–1832), *De la democratie en France* (1849).

od czasów rewolucji francuskiej fakty wprowadza do świata umysłowego i moralnego, a teorie do życia, czyli jak określił charakter cywilizacji współczesnej: że jest on sojuszem wolności umysłowej czasów starożytnych z potęgą umysłową chrześcijaństwa. Tak o Buckle'u i Darwinie rzec można, że ten charakter reprezentują. Cóż bowiem Buckle zamierza dokonać? Wykrywszy w dziejach byt praw kierujących losami ludzkości, mimo jej wiedzy i woli, tej zawisłości ostatnich od pierwszych dowodzi faktami, czerpanymi ze wszelkich nauk po temu sposobnych. Całym zasobem swej wiedzy stara się dowieść prawd przez się wykrytych: zależności wypadków od ich przyczyn, zjawisk historycznych od ich praw, człowieka od natury i nieustannego, a ciągłego tryumfu ludzkości nad przyrodzeniem[6] z pomocą wiedzy.

Cała myśl *Historii cywilizacji w Anglii*, naszym przynajmniej przekonaniem, streszcza się w tym zdaniu: naucz się być posłusznym, a zapanujesz światu. Buckle ciężkie, powiedzą, oburzające godność ludzką okowy i więzy nakłada na indywidua, ludy i narody. Człowiekowi, który chełpił się, że jest królem stworzenia, że mu daje prawa, sam je zawdzięczając bezpośrednim wskazówkom wyższej Istoty w sumieniu, dowodzi, że równy wszystkim, że to, co zwał swa wolą, jest nią o tyle, o ile gruntuje się na znajomości rzeczy i jest jej zużytkowaniem. Oburza go to chyba dlatego, że na dnie tych uwag leży gorzka dlań aluzja: głupców za nos wodzą.

Weźmy odwrotną stronę medalu. Oku badacza zamiast chaotycznej, przypadkowej masy wypadków przedstawia się harmonijny, lubo[7] obraz dla subtelności i mnóstwa szczegółów niejasny, obraz prawidłowości ogólnej, w której biorą udział, przyczyniając się do ciągłego postępu: konieczny napór i konsekwencja czynów ogółu i indywiduów pojedyncza inicjatywa. Objawów ogółu i szczegółu powstrzymać niepodobna, ale za czasem przewidzieć i kierować daje możność wiedza przyczyn i okoliczności towarzyszących im. W wiedzy Buckle daje człowiekowi własny niemal, a pod pewnym względem i następców swoich los i dolę.

Nie będę dalej tu rozbierał tej kwestii – trącam już o teologię. Zwrócę się więc do Darwina.

Zoolog ten, podobnie jak Buckle, sięga swymi pojęciami zasad już roku 1794/5 głoszonych przez Geoyffroy de Saint Hilaire[8], Erazma Darwina[9], Goethego[10].

---

6 Przyrodzenie – przyroda; całokształt świata organicznego i nieorganicznego, zwłaszcza otaczający świat roślinny i zwierzęcy wraz ze wszystkimi przejawami życia.

7 Lubo – przestarz. chociaż.

8 Étienne Geoffroy Saint-Hilaire (1772–1844) – przyrodnik francuski, jeden z pierwszych uczonych głoszących poglądy ewolucyjne w nauce.

9 Erasmus Darwin (1731–1802) – angielski lekarz i poeta; członek Towarzystwa Królewskiego w Londynie; dziadek Karola Darwina. W dziele *Zoonomia or the Laws of Organic Life* (t. 1–2, 1794–1796) wysunął teorię zmienności gatunków pod wpływem warunków zewnętrznych i dziedziczenia cech nabytych; autor m.in. wierszowanej rozprawy *The Botanic Garden* (1789–1791).

10 Johann Wolfgang Goethe (1749–1832) – najwybitniejszy reprezentant literatury niemieckiej, myśliciel, przyrodnik, uczony i mąż stanu; napisał m.in. epos *Herman i Dorota* (1797, wydanie polskie 1845), czy popularne ballady, m.in.: *Poszukiwacz skarbów*, *Narzeczona z Koryntu*, *Bóg i bajadera*, *Uczeń czarnoksiężnika* (1797).

Większy tylko mu orszak towarzyszy, pokrewny ogółem usposobienia pod jedną chorągwią, już przez Lineusza[11] wywieszoną: *natura non facit saltum*[12]. Jednak i wśród tych współbraci znalazł wielki opór, gdy w przeciwieństwie do *sta sol, ne movearis*[13] – rzucił naturze magiczne słowo wolności: postępuj i rozwijaj się!

Rzekomo nieruchomy świat w dziele Darwina przedstawia życie nader ruchliwe, całe szeregi postępu, tysiące szczegółów w ważności i powabie nieustępujących najciekawszym ustępom dziejów. Natura, którą dotąd uważaliśmy za jedną masę, ślepą i nieruchomą (jak chętnie filozofowie wyrażali się), rozpada się pod skalpelem nowoczesnych naturalistów na miliony osobników, posiadających różnice indywidualne podobnie jak ludzie (por. Darwin, r. II, § 1 *de l'Orig des Especes* I wyd., str. 72-3). Tu miejsce zaznaczyć, że Darwin nie śledzi początku i przyczyny tych różnic indywidualnych – przyjmuje je jako fakt. Toż samo ma miejsce w kwestii początku władz umysłowych, życia. Rozważa tylko, że tak zwana wyborczość naturalna (dla jej podobieństwa do zasady hodowli przez ludzi prowadzonej por. roz. IV, § 1–1) tłumaczy zboczenia z różnych przyczyn pojawiające się w organizmie istot żywych; a gdy więcej w ogóle rodzi się istot, jak wyżyć może, wybucha nieubłagana walka między osobnikami jednego lub wielu gatunków, między sobą i z warunkami fizycznego życia.

Jest to uogólnione prawo Malthusa[14], zastosowane do całego świata organicznego (mówi D III, § 3, str. 94). Wzrost żywności lub zmniejszenie urodzeń mogłyby mieć straszne skutki: „musisz umrzeć, bo brak dla ciebie miejsca" usunąć. Gdy tak nie jest, indywidua odpowiednio usposobione utrzymują się przy życiu. Wskutek tego i wchodzącej często w grę wyborczości płciowej, zostawiają więcej potomstwa jak inne. Odmiany korzystne dla osobnika wraz z nim przeżywają tym sposobem kryzys dla innych fatalny. (Darwin mówi tylko o utrwaleniu się odmian korzystnych, zdaje się że toż samo ma miejsce co do szkodliwych, tylko że indywidua dotknięte nimi giną prędzej lub później).

Z tej, choć nie jedynej, przyczyny okazują się luki w szeregach typów, których zmienność, raz wziąwszy polot, wciąż się zwiększa pod wpływem wzajemnej zawisłości władz (funkcji) między sobą i ich równoważenia się; pod wpływem funkcji na

---

11 Karol Linneusz, szw. Carl von Linné, łac. Carolus Linnaeus (1707–1778) – szwedzki przyrodnik, profesor Uniwersytetu w Uppsali. Pozostawił wiele dzieł, m.in. *Systema naturae* (t. 1–10 1735, wydanie 13 pośmiertne 1788–1793) poświęcone systematyce 3 królestw przyrody (roślin, zwierząt i minerałów). Ponadto badał florę i faunę swojego kraju: *Flora suecica* (1745), *Fauna suecica* (1746). Teoretyczne podstawy botaniki przedstawił w *Bibliotheca botanica* (1736), *Fundamenta botanica* (1736), *Critica botanica* (1737) i podręczniku *Philosophia botanica* (1751).

12 *Natura non facit saltus* (łac. natura nie czyni skoków) – średniowieczny aforyzm, przejęty przez G.W. Leibniza i K. Linneusza, głoszący, że natura zachowuje ciągłość w swoim rozwoju.

13 *Sta sol, ne moveare* (z łac. stój słońce, powstrzymaj swój bieg) – napis na pomniku Mikołaja Kopernika w kościele Św. Anny w Krakowie.

14 Thomas Robert Malthus (1766–1834) – brytyjski ekonomista i demograf, duchowny anglikański, jeden z głównych przedstawicieli klasycznej szkoły w ekonomii; jego najbardziej znanym dziełem jest *An Essay on the Principle of Population* (1798).

organ i równoważenia się zmian organów (u Darwina 214 i 316) i świata otaczającego, *monde arabiant*. Tą drogą typ pierwotny zmienia się. Utrwala się po części dziedzictwami; hybrydyzm i idąca na nim jałowość płodna (bezpłodność), atawizm widoczny w urozmaiceniu się cech, powrotu do typów pierwotnych, odmianach niestałych (por. w la *Variabilité des Espëces*), zmiana wpływów, tamują ustalanie się różnic. Niemniej jednak Darwin utrzymuje, że drogą wyboru powstają w naturze rasy i odmieniają się ciągle. Nie możemy w bliższe szczegóły dla braku miejsca wchodzić. Dodamy tylko, że zarzuty księcia Argyle (Królestwo Praw, *The Reign of Law*), jakoby teoria Darwina była utylitaryzmem, na przykładach, które on wskazał za dowody prostego piękna, dadzą się dwojako zbić. Najprzód weźmy na uwagę, że nieraz Darwin przyznał się do swej niewiadomości lub niepewności. Podobne zaś wyznanie świadczy tylko o sumienności naukowej, którą powodując się krytycy w zakresie badań Darwina winni mu czynić zarzuty.

Po wtóre, jest jeszcze kwestia, gdzie piękne i pożyteczne zaczynają się, a gdzie kończą. Co do zarzutów E. Faivre'a. to zauważmy najprzód, że pominął zupełnie paleontologię (więc zarzut z powyższej kategorii), do której szczególnie odwoływać się musi teoria Darwina, (*de l'Ori*, 425), dla swego uzasadnienia czasów i epok geologicznych potrzebująca. Lyell Karol[15] (*Das Alter des Menschengeschlechts auf der Erde*, przekład r. 1864, Lipsk str. 226 por. 340), który zaznacza, że choćby z największymi poprawkami, zawsze hipoteza Darwina przyjętą być musi, otwarcie przyznaje, że r. 1832 nie mógł od razu pogodzić się z myślą, by 3-4000 lat nie obaliło w niczym tej hipotezy, a jednak obecnie ze stanowiska naukowego to przyznaje i broni jego (np. cyt. 384 nast.).

Po wtóre, wypada zauważyć, że punkt wyjścia Darwina, na który powstając niejeden, wbrew jego twierdzeniom (*de l'Orig*, 671–682), utrzymywał, że odrzuca prawo i klasyfikacją, a mianowicie krytyka pojęcia co to jest odmiana, gatunek (*de l'Orig*, str. 72 nast.), w pracy Faivre'a wywołała tego rodzaj a określenie gatunku, że tylko tryumf zasady rozwoju w nim oglądać można.

Gdy od czasu Linneusza wystarczało określenie, że gatunkiem jest zbiór indywiduów podobnych sobie i płodnych z sobą, [to] Lamark[16] już pojęcie czasu, w którym źródła i przyczyny odmian działać mogą, musiał w definicji gatunku objąć.

E. Faivre uznał, że prawo zmienności jest właściwe gatunkowi, że polimorfizm[17] stały, naturalny, samodzielny leży w jego naturze. A ten polimorfizm oprócz

---

15 Sir Charles Lyell (1797–1875) – geolog szkocki, uważany za twórcę nowoczesnej geologii; jego dzieła to m.in. *The Principles of Geology* (t. 1–3, 1830–1833), *Elements of Geology* (1838); Lyell zajmował się też zagadnieniem wieku najstarszych szczątków ludzkich (*The Geological Evidence of the Antiquity of Man*, 1863), dowodząc znacznej długowieczności rodu ludzkiego.

16 Jean Baptiste de Lamarck (1744–1829) – francuski przyrodnik, będący kolejno: żołnierzem, lekarzem, botanikiem, zoologiem (profesorem zoologii), twórcą wczesnej teorii ewolucji zwanej lamarkizmem. Najpopularniejsze jego dzieła, to m.in. *Flore française* (1778), *Histoire naturelle des animaux sans vertebres* (t. 1–7, 1815–1829), *Filozofia zoologii* (1809, wydanie polskie 1960).

17 Polimorfizm – wielopostaciowość.

indywidualnego jest płciowy (jak u pszczół 4, u termitów 8 typów, str. 9–10) i obrotowy jak, np. 3 typy meduzy, tasiemca i motylicy[18] (str. 4-5).

Mówiąc prawdę, jest to tylko usystematyzowanie objawów normalnych, których odmiany Darwin przypisywał wyborczości naturalnej, (wedle Royer) rozpadającej się na wyborczość gatunkową, korzystającą z różnic indywidualnych i poliformizmu obrotowego, oraz płciową z takiejże wielokształtności płciowej. Zarzut celowości, lubo jej konieczność, wykazuje Janet, odparł Darwin (*de l'Orig*, 115–417). Nie jest on jednak wyznawcą przypadku, który tak dla niego, jak i naturalistów jest prostym wyznaniem niewiadomości (*de l'Orig*, 191).

Owszem, uznaje prawo, ale jako następstwo faktów stale, w związku przyczynowym się powtarzających.

Jest to jedna z uwag, jasno powinowactwo duchowe Darwina z Bucklem potwierdzająca.

Drugą uwagą, którą, zdaje mi się, można z powyższego streszczenia zasad dzieła „z początku gatunków" wydobyć, jest ta, że zoolog przypisuje całą rozmaitość i doskonałość form organicznych prawom przetwarzania się gatunków, których doskonalenie się drogą przeobrażenia w walce o życie jest możliwe, ale niekoniecznie z przemianą złączone. Słowa de Candolle'a[19], genewskiego botanika, obok własnego oświadczenia Darwina, że początku pierwiastkowych typów nie śledzi najlepiej, wskażą nicość zarzutów tych, którzy Darwinowi jakieś ślimaczenie za punkt wyjścia podsuwają. De Candolle właśnie twierdzi, „że prawdopodobieństwo tej teorii szczególniej powinno uderzyć ludzi niechętnych samorództwu".

Buckle i Darwin, zaznaczając rozwój w wszechświecie i ustalając jego prawo, dotąd nic nie wyrzekli w przedmiocie powstania świata zwierzęco-roślinnego i ludzkiego.

Może nawet bezwiednie, kombinując ich usiłowania, Rolle, po części Lyell, Huxley[20], Vogt[21] i inni, lukę tę starają się zapełnić. Zobaczmy ich usiłowania.

II

Zastanówmy się naprzód nad porównaniem zrobionym przez K. Lyella pomiędzy teorią Darwina co do powstania gatunków we florze i faunie a hipotezą filologów objaśniającą pochodzenie wszystkich języków od pewnych zasadniczych typów (cyt. 395–417).

---

18 Motylica wątrobowa – z łac. *Fasciola hepatica*, przywra pasożytująca w przewodach żółciowych wątroby u większości ssaków (najczęściej u przeżuwaczy, motylicza choroba) i człowieka (rzadko).

19 Augustin Pyrame de Candolle (1778–1841) – botanik szwajcarski. Zajmował się systematyką roślin kwiatowych, mszaków i grzybów. Twórca jednego z pierwszych systemów naturalnych klasyfikacji roślin.

20 Thomas Henry Huxley (1825–1895) – angielski zoolog, paleontolog, filozof, lekarz; autor m.in. *Zasad fizjologii* (1866, wydanie polskie 1912), *Ewolucji i etyki* (1874, wydanie polskie 1904).

21 Karl Vogt (1817–1895) – szwajcarski zoolog i geolog, współpracownik Karola Darwina; autor m.in. dzieła *Lectures on Man: his Place in Creation and in the History of the Earth* (1864).

Oprócz tego bowiem, że istotne między obiema teoriami wykazuje się podobieństwo, ale nadto przyjdzie w ciągu mowy napomknąć o niektórych szczegółach teorii Darwina, powyżej zamilczanych. Obok tedy wyjaśnienia zyskujemy sposobności uzupełnienia.

Maks Müller[22] (*Vergleichende Mythologie-Oxford: Essays* 1856) w ten sposób przedstawia pochodzenie języków z jednej aryjskiej mowy[23]:

Z porównania romańskich języków choćby bez historii, tylko na drodze filologicznej, okazałby się jasno byt łaciny, choćby jej tak nazwać może i nie umiano jako pnia, z którego tamte poszły. Niektóre w nich formy językowe tak są rozrzucone to w tym, to drugim języku, że istnienie tylko jednego, dla nich pierwotnego, z którego by oba powstały, fakt ten może wyjaśnić. Toż samo dzieje się z łaciną, sanskrytem[24], greckim, słowiańskim itd., dla których wspólną macierzą jest tak zwany aryjski: Crawford (*Verhandlungen der ethnologischen Gesellschaft*, 15. 1861 r.) zarzuca, że Turcy, Skandynawi, Persi, Indusi należą do różnych ras, a używają form mowy aryjskich. Sam jednak dał na to odpowiedź, mówiąc o wędrówkach owych Aryjów, które poniosły w inne rasy ich języki, gdy sami bez śladu w masie obcych, fizycznie zginęli. Dalej Lyell wskazuje, że w filologii nie ma stałej definicji, co jest język, a co narzecze (jak w naukach przyrodzonych, co gatunki a odmiany). Zmienności języków dowodzi przykładami branymi z porównania języka króla Alfreda[25], np. i obecnego angielskiego, francuskiego i niemieckiego z 841 (traktaty Karola Łysego[26] z Ludwikiem Niemcem[27]), z bieżącymi itd. Przytacza świadectwa mnogości języków, a co do braku świadectw i w ogóle niedokładnej znajomości historii ich zmian, wskazuje, że: 1) rękopisy i inne piśmienne zabytki rzadko z celem służenia naukowym badaniom dla potomności powstawały. Są więc niedokładne, a potem rzadkie z różnych przyczyn. Brak więc dokładnych wskazówek historycznych dla zmian języków (jak paleontologicznych w teorii Darwina, co w obu hipotezach jednak wciąż na ich korzyść się odmienia); 2) Lyell wskazuje, jak mowa potoczna, nieznacznie zmieniając się, daje klucz zagadki, lubo wie, że łatwiej filologom swej teorii jak Darwinowi dowieść, bo języki prędzej jak rasy zmieniają się. Tak np. w 400 lat po kolonizacji Islandii przez Norwegów, zmiany w kraju macierzystym językowe, kazały uważać język Islandów za pierwotny gocki, choć tak nie było. Niemcy pensylwańscy, osiedli w Ameryce Północnej między 1792–1815, używają języka często niezrozumiałego, lub przestarzałego dla żyjących w Europie. Nawet w 1841, gdy nowe emigracje świeższy język przyniosły, różnica ta tym bardziej uwydatniła się. Toż ma miejsce

22 Friedrich Max Müller (1823–1900) – niemiecki filolog, indolog i religioznawca, profesor komparatystyki na Uniwersytecie w Oxfordzie, autor m.in. *Introduction to the Science of Religion* (1873), *Six Systems of Hindu Philosophy* (1899).

23 Aryjski – tu w znaczeniu: pochodzący od człowieka rasy białej.

24 Sanskryt – język literacki starożytnych i średniowiecznych Indii.

25 Alfred Wielki (848 lub 849–899) – król Wessexu od 871 r.

26 Karol II Łysy z dynastii Karolingów (823–877) – król Akwitanii od r. 838, Franków Zachodnich od r. 843 i Italii od r. 876.

27 Ludwik II Niemiecki z dynastii Karolingów (ok. 805–876) – król wschodniofrankijski od r. 843.

w Kanadzie. Biblii Lutra, Nibelungów[28] tylko z trudnością erudyci mogą zrozumieć.

Język angielski, niezgodnością swą między wymawianiem i ortografią najlepszy daje dowód zmian języków żyjących oraz dostarcza pięknego porównania z uwagą Darwina, który w tak zwanych rudymentowych[29] organach (niewykształconych, bo bez użytku, jak *os coccygis*[30] u człowieka, skrzydła u kaczki itp.) ślady odziedziczonych cech przodków w przeobrażonych potomkach, widzi.

Niektóre przyczyny zmian łatwo z tego, co powiedziano, dadzą się dobyć; innymi są moda, taki fakt jak ogłoszenie Biblii w saskim narzeczu przez Lutra, co mu dało przewagę nad innymi, przeniesienie stolicy, władz i szkół do prowincji z pewnym właściwym narzeczem, które odtąd będzie inne modyfikować, przykład pisarzy znakomitych itd.

To porównanie objawów człowieka ze zjawiskami fauny i flory może nam określić sposób zapatrywania się naturalistów na historię naturalną, a nawet umysłową człowieka.

W ostatnich czasach ruchome różnice między układem kończyn, mózgu człowieka i małpy okazały się płonnymi (Lyel, cyt. roz. 24, od str. 415, szczególniej str. 121, 436). Nowe pomiary objemu[31] czaszek wykazały, że u goryla, najwyżej wykształconej małpy, objem wynosi 34% cali kwadr., niektórych Indusów czaszki dają 46 cali kw. wewnętrznej bryłowatości.

	Dług.	Szerok.	Wysok.
Mózg Gausa[32] (matematyka) np. wynosi:	185	141	125 milim.
Pomiary mózgu australskiego Negra[33] są:	164	125	77 „
Wymiary czaszki pochodzącej z			
Neanderskiej doliny	157,7	113,3	67 „
z Engis	151,7	103,5	93,6 „
(obliczenie w calach			
Neander	8	5,75	3,4„

28 Chodzi tu o *Pieśń o Nibelungach – Nibelungenlied*, właśc. *Der Nibelungen Not*, niemiecki średniowieczny epos bohaterski, powstały ok. 1200 roku; nawiązujący do podań germańskich z okresu wędrówki ludów i podboju Burgundów przez Hunów pod wodzą Attyli.

29 Od rudyment: początek, fundament lub podstawa czegoś; pozostałość, szczątek.

30 *Os coccygis*, kość guziczka – końcowy odcinek kręgosłupa człowieka, złożony z trzech do pięciu (zwykle czterech) zrośniętych ze sobą kręgów guzicznych.

31 Tu w znaczeniu: objętość.

32 Carl Friedrich Gauss (1777–1855) – niemiecki matematyk, astronom, fizyk i geodeta; uważany za jednego z trzech największych matematyków w historii (obok Archimedesa i Isaaka Newtona). Był uznanym autorytetem dla matematyków w całej Europie, współcześni nazywali go *princeps mathematicorum* ('książę matematyków'). Zajmował się różnymi dziedzinami matematyki, pozostawiając w każdej trwały dorobek; autor m.in. *Disquisitiones generales circa superficies curvas* (1827).

33 Negr – człowiek czarnoskóry, inaczej: Murzyn.

Engis	7,7	5,25	4,75 „
objemy 2 mikrocefalów[34] (31–26 lat)	102	66	71 „
objem małpy	101	65	73 „

Huxley wreszcie (*Stellung der Menschen in der Natur*, Lipsk, Vieweg, 1863, str. 88) wskazuje: 1) że różnice między wewnętrzną bryłowatością czaszek ludzi większe są, jak między objemem czerepów[35] małpich.

Ludzkie 114 – 62 cali kw.

Goryla 34½ – 24 cali kw.

Między ludźmi tedy różnica wynosi 52, między małpami 10 ½, między ludźmi i małpami (62–34 ½) 27 ½ (62–24) 38. Jak sam Büchner[36], z naczelników materializmu najgłówniejszy, przyznaje (w dziele Lyella cyt. 58 i 339 n.), żaden z tego wniosek nie wypada, co do oceny objętością mózgu lub czaszki, przymiotów duchowych.

Podobne jednak zbliżenia mają pewną wartość. Tak one, jak itp. zdają się dowodzić, że przedział między człowiekiem a małpami nie jest tak stanowczy, jak to dawniejsi zoolodzy twierdzili. Owszem, Huxley (dz. cyt. 119) uważa, że goryl liczbą zębów (32, amerykańskie 36), układem rąk i nóg bliższy jest człowieka jak małp. I obecnie rząd primatów[37], najwyższy ssących, zawiera 7 rodzin, jedną wartość systematyczną mających (bez mała): Anthropini (człowiek), Katarhini (małpy St. swi), Platyrhini (Nswi), Arctopithecini, Lemurini (Maki), (j. t. forma zbliżona nadzwyczaj do owadożernych), Cheyromini (graniczy z gryzącymi), Galeopithecini (z nietoperzami). Przedział, jaki dotąd zachodzi między dwoma pierwszymi rodzinami, najnowsze zdobycze geologiczne i starożytnicze o wiele jeśli nie ścieśniły, to wypełniły pośrednimi typami. I w ogóle teraz na jaw mnóstwo form mieszanych, najlepiej popieranych teorią Darwina, wychodzi.

W takim razie nie są bez znaczenia uwagi Buckla co do natury ludzkiej (*His. cyw. w Ang.*, II 327–331). Rozróżnia fizyczną jej stronę i zwierzęcą, i tej ostatniej (myśl, mowa, ruch, wzrok) przypisuje zdolności rozwijania się, postępu jako posiadającej przestankowość, która dla życia roślinnego (żywienie się) jest zagładą. Jeśli zatem okaże się, jak to filozofowie Condillac[38], Locke[39], a dalej materialiści Mole-

---

34 Mikrocefalia – z grec. małogłowie; zaburzenie rozwojowe; nieproporcjonalnie mała mózgoczaszka w stosunku do twarzoczaszki, zwykle wady rozwojowe mózgu.

35 Czerep – czaszka, głowa.

36 Ludwig Büchner (1824–1899) – filozof niemiecki, lekarz; zwolennik mechanistycznego materializmu i społecznego darwinizmu; autor dzieła *Kraft und Stoff: Empirisch-naturphilosophische Studien* (1855).

37 Primate – *primates* z łac. pierwsze – rząd ssaków.

38 Étienne Bonnot de Condillac (1715–1780) – filozof francuski, twórca antropologii sensualistycznej, autor m.in. *Traité des systèmes* (1749), *Traité des sensations* (1754), *Traité des animaux* (1755).

39 John Locke (1632–1704) – filozof angielski, pedagog i pisarz polityczny, do jego najważniejszych prac zalicza się: *List o tolerancji* (1689), *Dwa traktaty o rządzie* (1689), *Rozważania dotyczące rozumu ludzkiego* (1690), *Myśli o wychowaniu* (1693).

schot[40], Büchner i naturaliści jak Agasiz[41], Huxley (cytowani przez Lyella, 442-3) Lamark[42] (*Philosophie Zoologique* 1809, 11, 368 nast.), twierdzą i starają się dowieść, że życie zwierzęce właściwe jest lubo w niższym stopniu (i z wyjątkiem mowy, naturaliści mówią, Humboldt A.[43] stanowczo orzekł) wyższej faunie – pracę Rollego[44], jakkolwiek niedokładną, można uważać za pierwszą próbę połączenia historii człowieka z ostatnimi periodami, tak niesłusznie miana historii pozbawianych nauk przyrodzonych. Choć przelotnie, niniejszy zarys dokończymy przeglądem rezultatów badań Rollego, a raczej zastosowań odręcznych.

Z przeglądu wyobrażeń i podań ludowych o genezie stawia podział 4 enterpogenezji [antropogenezy][45]. (*Der Mensch*, str. 26).

1. U Indian i Otaitczyków: ludzie z bogów (lub Boga) biorą początek; tj. Theopojdeja.

2. Egipt, Hebreje i Grecy, (Pitagorejczycy) także i Galasy abisyńscy sądzą się być dziełem rąk Boga na jego podobieństwo uczynionym. Plasturgija.

3. Człowiek powstał przez przeobrażenie; zootelija. Są to dziecinne mniemania Negrów, mistyczne zacieki Tybetanów i naukowe rezultaty badań od Lamarka włącznie.

Co do kwestii potopu (31–33 dz. cyt.) to w mitologii, to geologii szukając wyjaśnienia, zaznacza naukowe, li techniczne znaczenie diluwium[46] i przyjmuje hipotezę dotąd nawet nieustaloną naukowo cząstkowych wylewów.

Ogólny nie da się utrzymać naukowo, jeśli teoria Lyella o powolnych przemianach w geologii zastąpi kataklizmy Cuviera[47]. (Godna uwagi, jak natura przemian

---

40 Jakob Moleschott (1822–1892) – holenderski lekarz, fizjolog i filozof, zwolennik materializmu wulgarnego, opublikował m.in. rozprawy *Physiologie des Stoffwechsels in Pflanzen und Thieren* (1851), *Der Kreislauf des Lebens* (1852), *Physiologisches Skizzenbuch* (1861).

41 Jean Louis Rodolphe Agassiz (1807–1873) – szwajcarski zoolog, paleontolog, geolog, glacjolog i wykładowca, założył Societé des Sciences Naturelles; zbiorcze wydanie jego pism opublikowano pod tytułem *Recherches sur les poissons fossiles* (1833–1843).

42 Jean Baptiste Lamarck (1744–1829) – biolog francuski, ewolucjonista, zreformował układ systematyczny zwierząt; twórca lamarkizmu, autor m.in. opracowań *Système des animaux sans vertèbres* (1801) oraz *Flore françoise* (1778).

43 Alexander von Humboldt (1769–1859) – podróżnik niemiecki, przyrodnik, twórca nowożytnej geografii, opublikował m.in. *Versuche über die gereizte Muskel- und Nervenfaser* (Berlin 1797).

44 Antoni Józef Rolle (1830–1894) – polski lekarz psychiatra, historyk, pisarz, wśród jego licznych prac i książek znajdują się m.in. *Szkice psychiatryczne* (1872), *Opowiadania historyczne* (1875–1887), *Sylwetki historyczne* (1875–1893).

45 Antropogeneza [z greckiego ánthrōpos 'człowiek', génesis 'pochodzenie'] – filogeneza człowieka, całokształt procesów ewolucyjnych, które doprowadziły przez długofalowe zmiany genetyczne do przekształcenia się form przedludzkich w formy człowieka współczesnego (Homo sapiens), którego historia rodowa (i rodziny człowiekowatych) jest ciągle przedmiotem badań i szerokich dyskusji naukowych.

46 Diluwium, łac. *diluvium*: potop – w historii ziemi część okresu czwartorzędowego, odznaczająca się silnym zlodowaceniem półkuli północnej; epoka lodowa.

47 Georges Cuvier (1769–1832) – francuski zoolog i paleontolog. Zajmował się głównie anatomią zwierząt. Uważany jest za „ojca anatomii porównawczej". Przeciwnik teorii ewolucji stworzonej

społecznych w Anglii i Francji odbiła się w tych pojęciach naukowych Lyella i Buckla, Cuviera i Bossueta[48]).

Przechodzi potem Rolle chronologicznie rozwój teorii o przetwarzaniu się typów i w rozdziale: Życie (str. 74) rozpoczyna zastosowanie teorii i zasad, a nawet i pojedynczych twierdzeń Darwina do teorii naturalnego początku ludzi.

A najprzód nad prawami odmian i stałości typów zastanawia się i kolejno bada indywidua, rodziny, pokolenia, szczepy aż do rodziny człowieka (anthropini). Zwraca uwagę na wpływ walki wychowania z dziedzictwem, tj. tak zwaną siłę krwi (str. 79). Przytacza charakter Hohenstaufenów, Medyceuszów, Burbonów, Stuartów, Jagiellonów, Wazów i Sasów jako przykłady dziedzictwa moralnego (str. 81, na 867 dodaje Fuggera, dom Mash w Sedac i Bouillon, Doria). Co do zdolności, wskazuje na rodzinę Jussieu, Gmelin, Geoffroy, Bernouilli, (str. 87) Bachów, która do 45 muzyków liczyła.

Co do przykładów dziedzictwa zboczeń fizycznych, cytuje dzieło Bronno (str. 8) i przykłady rodziny Colburn z niezwykłą (str. 6–5) liczbą palcy u rąk i nóg, dalej dziedzictwo pewnych ruchów ciała itp., płodności jak rodzice Fuggerów (12, 14, a nawet 21 dzieci co generacja str. 84).

Z przykładów wpływu świata otaczającego (monde ambiant) wyrodzenie się Europejczyków w Rio Janeiro (str. 91), wzrost mały Eskimosów (92), rozwinięcie wnętrzności u Hindusa z powodu pokarmów, przykład użycia (Lamark uze and denuse Derwina), kabłąkowate nogi Kałmuków, Hunnów itd., cienkie i małe nogi N. Zelandczyków, tamtych z siedzenia na koniu, tych na ziemi (str. 95 patrz też Buckla I, 32 nast.).

Z wpływów wzajemnych ducha i ciała, cytuje (101 str.) uwagę Frereta z 1852 r., że wskutek cywilizacji czoło wypukleje i przód głowy górę bierze nad tyłem. Broca w cmentarzu des Inocents wykrył, że od XII w. objem czaszki u Paryżan powiększył się o 25%. Węzeł kwestii leży w roz. 3 (*Walka o byt i wyborność naturalna*). Zaznacza dążność usunięcia krwawych sporów o życie, miejsce itp. w wielu razach, ale sądzi, że i teraz zdanie, vae victis[49] ma zastosowanie (str. 112), że co stać nie może, upaść musi (str. 119). Tyle co do historii ludów cywilizowanych. W kwestii walki tychże z rasą niższą umysłowo zapowiada tej ostatniej upadek, jeśli przyjęcie cywilizacji, klimat (dodamy wniesione niektóre stosunki fizyczne) nie uzdolnią ich do równoważnej walki o byt (str. 144).

Co do pochodzenia człowieka, stawia go jako wyższe ostatnie ogniwo łańcucha, który w świecie obecnym urywa się przed nim na gorylu. Ze względów ana-

przez Jeana-Baptiste de Lamarcka i twórca teorii katastrof. Stworzył podwaliny współczesnej systematyki zwierząt.

48 Jacques Bénigne Bossuet (1627–1704) – pisarz francuski, teolog, historyk i kaznodzieja, myśliciel, zwolennik monarchii absolutnej, autor m.in. rozpraw *Oraison funèbre de Marie-Thérèse* (1683*), Oraison funèbre d' Anne de Gonzague, princesse Palatine* (1685), *Oraison funèbre de Michel Le Tellier* (1686).

49 *Vae victis* (albo *Vae victus*) – łac. „biada zwyciężonym".

tomicznych i zoologicznych stoi jako oddzielna grupa najbliżej szympansa, goryla, oranga [orangutana] i gilona [gibbona] (str. 174). Co do źródła oraz miary uzdolnień duchowych człowieka, spostrzega je w substancji nerwowej, upatruje związek między nimi a rozwojem przodu głowy oraz duszy (*Seele*)[50] i mózgu (*Gebirn*)[51] (str. 204).

Przebiegłszy w 15 rozdziale systemy podziału na rasy, zauważa że etiopska (i inne dolichocefale[52]), mongolska, malajska (w ogóle makrocefale[53]) są chronologicznymi poprzednikami ostatniej białej, choć nie nadaje temu zdaniu wagi, niczego więcej jak hipotezy (str. 246).

Tak samo się wyraża o ilości pierwotnych typów, stawiając hipotezę 1-go afrykańskiego i 1-go lub 2-go azjatyckich (str. 257). Tyleż i ognisk pierwotnych rodu ludzkiego naznacza (str. 264).

W roz. 6 skreśla geologiczną historię człowieka, której chronologiczną długość 17000–3300 latami i określa (342).

Kończy uwagą (str. 355), że podobne zapatrywanie się na człowieka, jego naturę i rozwój najlepiej może doprowadzić do poznania prawdy, tak co do jego stanowiska w wszechświecie, jak w obiorze drogi dalszego rozwoju. Wątpmy naukowo, szukając przeciw i za dowodów.

50 *Seele* – z niem. dusza.

51 Powinno być: *gehirn* – niem. mózg.

52 Dolichocefalia (z grec. *dolichós*: długi, *kephale*: głowa) – długogłowość; antropol. silne wydłużenie czaszki w płaszczyźnie strzałkowej, połączone na ogół ze znacznym wcięciem czołowym; w proporcjach wyrażonych tzw. wskaźnikiem szerokościowo-długościowym głowy mieści się w wartościach poniżej 76 jednostek wskaźnika w przyjmowanej skali wartości 60–100 jednostek; ważna w badaniach nad rasogenezą; typowa np. dla Aborygenów i Eskimosów.

53 Makrocefalia – z grec. wielkogłowie, wada rozwojowa, nadmierne rozmiary czaszki; wrodzona wskutek silnego rozwoju mózgu lub wodogłowia, albo nabyta w przebiegu krzywicy w dzieciństwie, a także spowodowana rozrostowymi zmianami kości czaszki, np. w kile.

7

[Franciszek Niedzielski]
ŚLADY UMYSŁOWEGO ROZWOJU U PIERWOTNEGO RODZAJU LUDZKIEGO

„Przegląd Tygodniowy" 1868, nr 47, s. 426–427 (cz. I);
nr 49, s. 442–443 (cz. II); nr 50, s. 449–451 (cz. III).
opublikowano w rubryce „Gawędy popularnonaukowe",
podpis pod tekstem: F. Niedzielski[1].

I

Jeżeli spytamy się archeologa o zdanie nad stanem umysłowym, w jakim się mogła znajdować ludzkość pierwotna, bez wątpienia wtedy dla odpowiedzi na takie pytanie uciecze się on do badania narzędzi roboczych lub broni, jakimi się posługiwali ludzie w tych odległych epokach; i rzeczywiście, ten rodzaj poszukiwań rzuca nam niezmierne światło na stopień owej pierwotnej cywilizacji. Pokazuje on, jak narzędzia metalowe nastąpiły po tych, które robiono z zaostrzonych kamieni, muszli lub kości; jak kamienne siekiery i krzemienie ostre na końcu strzał, znajdowane w wykopaliskach, dowodzą, że wiek kamienny[2] panował w pewnym okresie czasu mniej więcej od nas odległym; jak na koniec świeże poszukiwania geologiczne odkryły nam szczegółowe ślady owego wieku kamiennego, niezmiernie grubego i pierwotnego, który nam każe wnioskować o jego starożytności nader odległej. Te dzieje człowieka, odgadywane z badania narzędzi, jakimi się posługiwał, są to dzieje postępu naprzód i w górę, wprawdzie nie postępu ciągłego i nieprzerwanego każdej rasy i każdego plemienia, lecz postępu ogólnego, gdzie widzimy przemysł ludzki coraz bardziej wzrastający i rozwijający się. Lecz to nie wszystko. Posiadamy takie wskazówki, za pomocą których możemy zaznaczyć ciągły także postęp intelektualny, rozwój umysłowy, gdzie przekonania, mniemania i metody badań niższe ustępują ciągle miejsca doskonalszym. Ruch ten umysłowy szedł zawsze ślad w ślad

---

1 Chodzi prawdopodobnie o Franciszka Niedzielskiego (1823–1915), publicystę i popularyzatora wiedzy; do „Przeglądu Tygodniowego" pisał m.in. artykuły: *Szkoła przemysłowo-praktyczna dla panien w Paryżu* (1867), *Portrety kochanka i męża. Komedio-opera* (1867).

2 Epoka kamienia – najdłuższa z trzech epok prehistorycznych obejmująca okres od pojawienia się pierwszych używanych przez człowieka narzędzi kamiennych aż do momentu zdobycia umiejętności masowego wytwarzania przedmiotów metalowych. Po niej nastąpiły epoki brązu i żelaza.

za postępami człowieka w sztukach ręcznych, przez ów długi, a niedający się obrachować czas jego istnienia na Ziemi. Pod tym właśnie względem chciałem w niniejszej pogadance przywieść niektóre przykłady na poparcie wypowiedzianych tu idei i wnioski, jakie można z nich wyciągnąć.

Z powyższego tedy punktu widzenia wychodząc, przejrzymy rozmaite sposoby liczenia, jakie miały lub mają miejsce u różnych plemion. My sami, bo umiemy już od dzieciństwa liczyć za pomocą pewnej serii wyrazów, jeden, dwa, trzy, cztery, i tak dalej, oznaczając tym sposobem pewne ilości 1, 2, 3, 4; możemy też tym sposobem wznosić się aż do najwyższych liczb imaginacyjnych i zstępować aż do najdrobniejszych ułamków, jakie się tylko pojąć dadzą. Lecz jeżeli zwrócimy nasz wzrok na inne społeczeństwa ludzi, znajdujemy tam stan rzeczy bardzo od naszego różny. W miarę jak coraz niżej zstępujemy po drabinie cywilizacji, coraz częściej znajdujemy sposobność zakłopotania danego człowieka, prosząc go o policzenie dwudziestu lub nawet dziesięciu przedmiotów, jak również zmuszenia go do tego, iż się będzie zaraz posługiwał naturalnym przyrządem do liczenia, tj. palcami. Jeżeli poszukamy pomiędzy dzikimi plemionami lasów Brazylii lub Australii, znajdziemy między nimi takie, dla których 3 i 4 są już znacznymi liczbami. Jedno takie plemię, opisane przez podróżnika Oldfielda[3], liczyło jeden i dwa i zaraz potem *bool-tha*, tj. „dużo"; lecz kiedy ich biedny język wreszcie im i na to nie wystarcza, wracają się do swego liczenia przez gesty. Oldfield opowiada nam, na przykład, jak się dowiedział od krajowca liczby zabitych ludzi w pewnej potyczce. Człowiek ów chciał z początku próbować wypowiedzieć mu liczbę, pokazując po jednym palcu na każdego, lecz po wielu próbach niefortunnych zakończył, wyrażając sumę pytaną przez podniesienie swej ręki trzy razy, aby okazać przez to, że ową liczbą było 15. Wyrazy takie, jak jeden, dwa, trzy, itd., nie mają dla nas już żadnego znaczenia etymologicznego; lecz w największej części ras niższych mają swoje specjalne znaczenie. Tak np. u wielu plemion Ameryki Północnej, Południowej oraz Afryki Wschodniej znajdują się takie wyrażenia: na 5 „cała ręka"; na 6 „jeden z drugiej ręki"; na 10 „dwie ręce"; na 11 „jeden z nogi"; na 20 „jeden Indianin"; na 21 „jeden z ręki drugiego Indianina"; lub w ten sposób: na 11 „noga-jeden": na 12 „no-ga-dwa"; na 20 „cała osoba". Tymczasem u nędznych krajowców ziemi Van-Diemen[4] liczba palców jednej tylko ręki 5 zowie się *pugana*, „człowiek". Aby dobre powziąć wyobrażenie, jak dzicy liczą na palcach, i zrozumieć, jak potem same te gesty wyrażone w języku stają się nazwiskami liczb, żaden zapewne język tak nam dobrze do tego posłużyć nie może, jak język plemienia Suluh[5]. Rachując na palcach, zaczynają zawsze od małego palca

[3] Michael Rogers Oldfield Thomas (1858–1829) – brytyjski zoolog zajmujący się systematyzacją ssaków.

[4] Ziemia van Diemena – historyczna nazwa australijskiej południowo-wschodniej kolonii mieszczącej się na wyspie, która w 1855 r. została przemianowana na Tasmanię i weszła w skład Commonwealthu. Holenderski gubernator Antonio van Diemen (1593–1645) wysłał w ten rejon w 1642 r. wyprawę badawczą pod kierunkiem Abla Tasmana (1603–1659), który jako pierwszy Europejczyk dotarł w to miejsce.

[5] Suluh – chodzi o autochtonów zamieszkujących tereny Archipelagu Sulu w południowo-zachodniej części Filipin, między Borneo a Mindanao.

lewej ręki; i kiedy w ten sposób dosięgną liczby 5, mówią „cała ręka", aby wyrazić 6, oznaczają w języku gest odpowiedni przez wyraz *tatisitupa*, tj. „bierz wielki palec"; 7 zaś oznaczają przez palec wskazujący, tj. palec, do którego odnosi się słowo *comba*, „wskazywać," i to słowo staje się w języku wyrażeniem liczbowym na oznaczenie 7. Lecz jakkolwiek większa część imion liczbowych, a mianowicie systemów piątkowych, dziesiętnych i dwudziestkowych, zostało wziętych z imion palców rąk i nóg, daleko jeszcze jednak do tego, aby tu miało być jedyne źródło imion liczbowych. Wiele wieków temu literaci indyjscy, prócz ich zwykłych serii liczbowych, wymyślili byli używanie innych wyrazów jako sposobów mnemonicznych do zatrzymania w pamięci dat i innych liczb. I tak, na oznaczenie 1 mówili „ziemia" lub „księżyc"; na 2 „oko" lub „ramię" lub „skrzydło"; na 3 „Rama" lub „ogień" lub „jakość", gdyż są trzy Ramy, trzy rodzaje ognia i trzy *gunas* czyli jakości; na 4 mówili „wiek" lub też „Weda", gdyż są cztery wieki i cztery księgi Wedy[6]. Jeden przykład formuły pewnej astronomicznej pokaże nam zastosowanie tego systemu: *Vahni tri ztwishu gunendu Kritâgnibhûtn*, to jest: „Ogień, trzy, para, strzała, jakość, księżyc, czwórka w kostce, ogień, pierwiastek", co ma znaczyć 336 531 435.

Kiedy Wilhelm Humboldt[7], będzie temu lat trzydzieści, odkrył ten system liczenia, uderzyła go natychmiast ta myśl, że trzyma w ręku klucz formowania się imion liczebnych. „Kiedy Malajczyk, mówił, nazywa 5 lima, tj. *ręka*, robi to, co robili uczeni indyjscy, oznaczając przez wyraz *skrzydło* liczbę 2. Otóż, dodawał, jak skoro raz imiona liczebne utworzyły się w ten sposób, tak potem szło już tylko o to, aby straciły swoje pierwotne znaczenie i przybrały charakter czystych znaków, odpowiadających danym liczbom abstrakcyjnym i czym bardziej do tego się zbliżały, tym ich użycie stawało się jaśniejsze i wygodniejsze". I rzeczywiście, można zaznaczyć wiele faktów na poparcie tego bystrego i głębokiego pomysłu Humboldta. Plemię Abi-pansów w Ameryce Południowej liczy aż do 3; potem na wyrażenie 4 mówi „noga strusia", ponieważ noga strusia ma cztery palce; na 5: „ręka"; na 10 „dwie ręce" i tak dalej. W Polinezji jest cały regularny okres imion liczebnych i zabobonnych; odrzucają chwilowo z swego języka niektóre imiona i kładą inne na ich miejsce. Tak np. w Taiti odrzucono *rua* 2 i *rema* 5, na miejsce których znajdujemy w tłumaczeniu Biblii zrobionym przez misjonarzy wyrazy *piti* i *pae.* Otóż *piti*, nowe imię na oznaczenie 2, znaczy „razem, wraz", *pae*, nowe imię na 5, znaczy „strona, bok". Na innych wyspach oceanu południowego zwyczaj liczenia owoców lub ryb, trzymając po jednemu w każdej ręce, stworzył wyraz *tauna*, „para", którym się posługują na oznaczenie 2. Zwyczaj łączenia szyszek sosnowych w wiązki po cztery dał nowy wyraz na oznaczenie 4, tj. *peno* „paczka"; wtedy kiedy na oznaczenie 10 i 100 używają wyrazów „pęczek" i „wiązka". Zresztą nawet w językach europejskich zostawiamy często na stronie imiona liczebne znaczenia

6 Wedy – najstarsza grupa religijnych tekstów sanskryckich, które stanowiły całość ówczesnej wiedzy człowieka o świecie ludzi i bogów.

7 Fryderyk Wilhelm Christian Karol Ferdynand von Humboldt (1767–1835) – niemiecki filozof, językoznawca, polityk, przedstawiciel neohumanizmu.

czysto abstrakcyjnego, aby je zastąpić przez inne konkretniejsze. Po polsku często mówimy para zamiast dwa na oznaczenie 2; w angielskim np. jest także wyraz „para" i „stadło" (*pair* i *couple*) na 2; lub wyraz *secre*, który znaczy „karb, nacięcie" na 20. Łotysze zwykle liczą raki i małe rybki, rzucając je po trzy; stąd wyraz *mettens*, który pierwotnie znaczył tylko czynność rzucania, przybrał znaczenie liczby 3; zresztą we wszystkich prawie językach zachodzą fakty podobne. I tak, jeżeli jaki narodek liczy, mówiąc: „ręka" zamiast 5, „bierz wielki palec" zamiast 6, „połowa człowieka" zamiast 10 i tak następnie, to jest widoczne, że swój system liczbowy tworzy na palcach. Lecz i w systemach liczbowych u najbardziej ucywilizowanych narodów widzimy wyraźne wskazówki odsyłające nas do czasów, gdzie też same narody przy liczeniu posługiwały się tylko gestami. W całym świecie liczą na grupy po 5, po 10 i po 20. Znalezione wyjątki są tak niedawne i tak przypadkowe, że możemy je mimo puścić i powiedzieć, że naturalnym systemem liczenia w rodzaju ludzkim jest system piątkowy, dziesiętny lub dwudziestkowy albo kombinacja tych systemów między sobą. Nie pójdziemy szukać przykładów daleko. W cyfrach rzymskich, gdzie się liczy od I do V, aby potem na nowo rozpocząć od VI, widzimy system piątkowy. Co do systemu dziesiątkowego, ten jest wspólny dotychczas całemu światu cywilizowanemu. System dwudziestkowy przebija w języku francuskim i angielskim. Francuzi na 80 mówią *quatre-vingt*, tj. „cztery-(razy-)dwadzieścia", na 99 *quatre-vingt-dix-neuf*, tj. „cztery-(razy)dwadzieścia-(i-)dziesięć-(i-)dziewięć"; Anglicy na 70 mówią *threescore and ten*, tj. „trzy dwudziestki i dziesięć"; albo też *foursecre and thirteen*, „cztery dwudziestki i trzynaście" na oznaczenie 93; używając jednego „wrębu" scor, przez przenośnię, na oznaczenie 20 lub wedle języka Meksykanów i Karaibów na oznaczenie „jednego człowieka". Jest to dosyć dziwne, że i Francuzi i Anglicy, mając system dziesiętny doskonały, mieszają weń jeszcze i system dwudziestkowy. Dlaczego Francuzi mówią na 93 *qualre-vingt-treize* zamiast mówić np. *nonnante-trois*, tak jak *soixante-trois*, używając metody liczenia łacińskiej? Lub Anglicy dlaczego mówią *fourscore and thirteen*, mając pod ręką dogodne „dziesiątki" *tens* pochodzenia saksońskiego? Pochodzi bez wątpienia stąd, że rachunek na dwudziestki jest właściwy ludom celtyckim i znajduje się w starogalijskim, irlandzkim, dolnobretańskim, walijskim i stąd to zapewne przeszedł do systemów dziesiętnych Francji i Anglii. Bądź co bądź, zasadniczym wszędzie prawidłem jest liczyć na piątki, dziesiątki i dwudziestki; i nikt nie zaprzeczy, ażeby między tym prawidłem a zwyczajem liczenia na palcach, rękach i nogach nie było ścisłego związku. I gdybyśmy zamiast pięciu palców u ręki mieli sześć lub, co jeszcze lepiej dla matematyki, cztery, to wtedy mielibyśmy powszechnie przyjęty system dwunastkowy lub ósemkowy, daleko korzystniejsze od dziesiętnego, który, wyznać trzeba prawdę, nie jest najlepszy. Widzimy z przytoczonych tu przykładów, jak człowiek zaczął liczenie swoje na palcach. Massieu[8], sławny głuchoniemy

[8] Jean Massieu (1772–1846) – francuski nauczyciel, pionier edukacji osób niesłyszących i niedosłyszących, pierwszy niesłyszący nauczyciel głuchoniemych, autor popularnej sentencji „Wdzięczność jest pamięcią serca".

wychowaniec księdza Sicard[9], wyraża się tak o swych wspomnieniach, jakie mu zostały z jego dzieciństwa, przed otrzymywaniem jeszcze lekcji od swego nauczyciela: „Znałem już liczby wprzód, zanim mnie ich nauczono; moje palce mnie ich nauczyły. Nie znałem cyfr, rachowałem na palcach". U plemion niższych zwyczaj mówienia słowami, licząc w małym tylko stopniu, zastąpił język gestykulacji; w rasach doskonalszych użycie imion liczbowych jest rozpowszechnione, lecz znajdują się u nich ślady wyraźne, dowodzące, że liczenie przez gesty dało im początek. Na koniec u ludów ucywilizowanych jakkolwiek sam język nie ma już nawet i śladu pierwotnego znaczenia imion liczbowych, jednakże widzimy tam panujący system dziesiętny, wreszcie piątkowy lub dwudziestkowy, co wyprowadza widocznie swój początek od liczby i rozmieszczenia palców u rąk i nóg. Tak więc tedy w dziejach rozwoju umysłowości człowieka możemy zasięgnąć badaniem stan umysłowy ludzkości tak dalece jeszcze niższy od naszego, że imiona liczbowe, jedne z najstalszych i najbardziej wyróżniających się części naszej mowy, służące nam nawet do wyznaczenia pokrewieństwa między językami i pochodzenia ich od siebie, były jeszcze nieznane i dla zapełnienia ich posługiwano się tylko znakami najgrubszymi, widzialnymi, jakich dostarczała najprostsza gestykulacja.

II

Drugi dowód na poparcie swego twierdzenia, że stan umysłowy rodzaju ludzkiego wznosi się ciągle, wyszedłszy od najniższych zwierzęcych początków, należy do innej znów dziedziny badań: wzięty jest z pierwotnych przekonań rodzaju ludzkiego o naturze i zwyczajach istot duchowych. Wszystkim wiadomo, że ludy niższych ras tłumaczą sobie fakty i zjawiska świata zewnętrznego, ożywiając niejako życiem ludzkim i samowiedną osobowością istoty jej pozbawione, jak na przykład rośliny, skały, góry, strumyki, wiatry, słońce, gwiazdy, wszystkie, jednym słowem, przedmioty w przyrodzie. Wiadomo także, że najgrubszą formą, w jakiej się przejawia uczucie religijne, jest przypuszczenie i czczenie jakichś istot materialnych, przechowujących się w wiatrach, zwierzętach, drzewach, wodach, które to istoty sprawiają, że dojrzewają owoce, a deszcz spada, które dają zwycięstwo w bitwach, sprawiają choroby lub nieszczęścia dzikiego rycerza. Tak np. Mintira, jedno z najbardziej dzikich plemion półwyspu Malaka[10], przypisuje wszystkie choroby, jakie je dręczą, pewnemu duchowi *hantu*. Jeden z tego gatunku duchów sprawia ospę, inny puchlinę i zaognienie rąk i nóg, inny znów wytacza krew z otwartej rany; słowem, aby wyliczyć wszystkie te *hantu*, trzeba by spisać listę wszystkich tych osób, jakie oni znają. Cześć duchów tego rodzaju znajduje się niemal u wszystkich ludów dzikich na całym świecie i nosi powszechną nazwę fetyszyzmu. Widoczną jest rzeczą, że takie dziecinne tłumaczenie ruchów jakimi przyroda jest ożywiona, stanowi podsta-

9 Roch-Ambroise Cucurron Sicard (1742–1822) – francuski filolog, duchowny, pionier nauczania głuchoniemych, członek Akademii Francuskiej.

10 Cieśnina Malakka – cieśnina łącząca Morze Andamańskie z Morzem Południowochińskim; oddziela Półwysep Malajski od Sumatry.

wę tego, co nazywamy mitologią. Jeżeli słońce i księżyc wyobrażone są jako istoty wpółboskie, wpółludzkie, zwane np. przez Greków Helios i Selene, przez Eskimosów Anninga i Malina, to uosobienie takie spoczywa właśnie na tej wrodzonej skłonności człowieka do antropomorfizacji, do tworzenia wszystkiego na swój obraz. Może jaśniejsze powzięlibyśmy pojęcie o tym stanie umysłowym, gdzie ludzie w całej naturze widzą działanie sił żyjących i mnóstwo istot nadnaturalnych, jeżeli zastąpimy wyraz fetyszyzm, przez inny właściwy, animizm[11]. Teraz badając jedną szczególniejszą fazę owego animizmu, nie byłoby trudnym okazać, jak człowiek w swoim pierwotnym stanie umysłowego rozwoju jest w ogóle spirytualistą[12] strasznie ciemnym, lecz przynajmniej konsekwentnym. Można i dziś (i to nie tylko u ludów dzikich) widzieć długotrwałe skutki tego spirytualizmu pierwotnego i śledzić je przez rozwój inteligencji ludzkiej w pobożnych praktykach, których znaczenie i forma już się nieraz zmieniły, a których związek logiczny z owymi spirytualnymi przyczynami został zniszczony lub zatarty przez postępy wiedzy rzeczywistej. Wiemy zapewne wszyscy, jaki nieudany i głęboki przestrach czują dzicy dla widziadeł. Można nieraz nawet powiedzieć bez przesady, że więcej się boją jakiegoś człowieka po jego śmierci niż za życia. Pojęcie, jakie dziki tworzy sobie o cieniu umarłego, jest prawie takie same, jakie dziś jeszcze rozpowszechnione pomiędzy ludem prostym niemal wszędzie, a szczególniej też w Anglii, w owym kraju mgły i cudów: jest to lekkie widmo przepływające z miejsca na miejsce; jeżeli jest widzialne, ma postać osoby, do której należało; lecz często bywa i niewidzialne, chociaż mimo to może bić i wydawać głos. Pojęcie o cieniu człowieka miesza się w sposób niemal nierozłączony z pojęciem o jego duchu, czyli duszy, jego tchnieniu i jego krwi i o tym wszystkim nieuchwytnym, co zawsze razem daje się widzieć z człowiekiem i co jest do niego podobne, jak np. cień jego na słońcu lub obraz jego odbity w wodzie. Takie pojęcie cienia doprowadza bardzo łatwo do wniosku, że zabijając człowieka, można oswobodzić cień jego i posłać tam, gdzie się podoba. Tego właśnie przekonania jest król Dahemayu, posyłając co dzień jednego człowieka do swojego ojca do kraju cieniów. Według Herodota Gotowie[13] co pięć lat posyłali jednego człowieka do swego boga Zamolxis, tj. dawszy mu mnóstwo odpowiednich zleceń, rzucali go w górę i spadającego przyjmowali na ostrze swych lanc. W Indostanie angielskim[14] jest już temu lat może z osiemdziesiąt, dwaj bramini[15], okradzeni przez kogoś na czterdzieści rupii[16], wzięli swoją własną matkę i ucięli jej głowę, ażeby jej cień mógł ścigać aż do śmierci nieznanego złodzieja i jego rodzinę; sama ta kobieta ofiarowała

11 Animizm – pierwotna forma religii, której istota miała się sprowadzać do powszechnej wiary w istnienie niematerialnych i zdolnych do samodzielnej egzystencji dusz, ożywiających wszystkie elementy kosmosu i przyrody, w tym człowieka.

12 Spirytualista – tu w pejoratywnym znaczeniu: osobnik w prymitywnym stadium rozwoju.

13 Goci, Gotowie – jedno z największych i najważniejszych plemion wschodniogermańskich, mówiące językiem gockim.

14 Indostan angielski – chodzi o angielskie kolonie w Indiach.

15 Bramin – w hinduizmie członek klasy kapłańskiej.

16 Rupia indyjska – waluta Indii dzieląca się na 100 pajs (paisa).

się do tej szczególniejszej zemsty. Nawiasem mówiąc, dowodzi to także szczególniejszego skąpstwa kasty braminów. I taki wypadek jak ten na przykład nie jest faktem odosobnionym; wiąże on się ściśle z praktykami indyjskimi, znanymi wszystkim. Prócz tego znajdujemy niemal we wszystkich krajach nieucywilizowanych, w różnych epokach czasu, zwyczaj zgadzający się wybornie z powyższym zabijania mężczyzn i kobiet na grobie umarłych. Na jednej z wysp ku południowi Oceanu Wielkiego okręcają sznurek około szyi kobiety w chwili jej zamążpójścia i skoro traci swego męża, duszą ją dla wyzwolenia jej cienia, ażeby ten mógł towarzyszyć mężowi do kraju cieniów, łowić dlań ryby, piec pataty[17] i we wszystkim tak mu służyć jak za życia. Z tych samych powodów w Indostanie palą żony zmarłych mężów. Czy dawniej rozpowszechniony po Europie, dziś już znikający u kobiet, zwyczaj dochowywania do śmierci wdowieństwa zmarłemu mężowi nie ma z powyższym wspólnych początków i podobieństwa? Plemię Dajak w Bernes[18] lubi nade wszystko zastawiać zasadzki na swoich nieprzyjaciół, ucinać im głowy i znosić je do swych chat. Mówili raz oni do podróżnika Saint-John: „Ludzie biali czytają książki – co do nas, wolimy ucinać głowy". Ich celem jest, robiąc w ten sposób, zaopatrywać się w niewolników na drugim świecie. Zwyczaje takie są tylko zastosowaniem owej teorii o duchach, która, choć fałszywa i strasznie pierwotna, da się jednak wytłumaczyć. Wskutek to właśnie rozumowania podobnego jak powyższe zabijają nie tylko żony i niewolników zmarłego, ale także jego psy i konie, aby je pogrzebać wraz z nim lub spalić na jego grobie. Cień człowieka wsiądzie na cień konia w owym kraju cieniów, a cień psa łowczego będzie ścigać cień zwierzyny lub też, jak w Meksyku, pies przeniesie swego pana poza rzekę oddzielającą świat żywych od świata zmarłych. W Grenlandii umieszczają głowę psią przy grobie małego dziecka, ażeby dusza psa, zwierzęcia, które znajduje zawsze swą drogę z powrotem do legowiska, mogła prowadzić w kraju duchów dziecię zostawione same. Lecz jeśli wam przypomnę, że grzebią lub palą dla zmarłego także i przedmioty nieżywotne, a nie już ludzi lub zwierzęta, zapytacie się bez wątpienia zaraz, jaka jest myśl w tym zwyczaju? Odpowiem na to: kiedy plemiona wojownicze Ameryki Północnej dają zmarłemu za towarzysza jego ulubionego konia oraz zagrzebują jego łuk i strzały; kiedy plemiona rybackie zasypują zmarłego w jego czółnie, kładąc obok niego wiosło i wędę; jakąż różnicę możemy dostrzec w intencji ofiarowania zmarłemu przedmiotów nieżyjących od żyjących? Czyż tamte nie powinny również służyć po śmierci swemu panu? Kiedy żony zmarłego naczelnika i jego niewolnicy, konie, broń, ubranie i ozdoby są bez różnicy pogrzebane wraz z nim samym; kiedy składają żywność obok zmarłego i odnawiają ją co miesiąc; kiedy dają małemu dziecku do grobu jego zabawki; kiedy kładą fajkę pokoju w rękę wojownikowi, aby ją mógł przedstawić na drugim świecie na znak pokoju, kiedy przy tym składają obok niego zapas farb, aby mógł właściwie umalować i przedstawić się, przyozdobiony jak na-

17 Pataty, bataty – słodkie ziemniaki.

18 Dajak – chodzi o rdzennych mieszkańców Bornego w Azji Południowo-Wschodniej, jednej z Wielkich Wysp Sundajskich.

leży, wojownikom swym braciom: we wszystkich tych przypadkach i w nieskończonej masie innych przypuszcza się, że duch zmarłego będzie używał na swą potrzebę duchów mężczyzn, kobiet, zwierząt, duchów broni, ubrań i żywności pogrzebanych wraz z nim. Musimy więc stąd wnieść, że dzicy przypisują nawet przedmiotom nieżywotnym coś na kształt duchów czy cieni; i rzeczywiście to ma miejsce. Dostrzeżono np., że mieszkańcy Archipelagu Fidżi[19] uznają istnienie duszy w przedmiotach nieżywotnych i są tego przekonania, iż można widzieć jak dusze czółen, domów, roślin, stłuczonych misek lub broni, przeprawiają się przez rzekę śmierci i udają się do kraju duchów. Jeżeli przejdziemy znów do Ameryki Północnej, znajdujemy tam te same idee; wierzą tam nie tylko, że dusze są w kształcie cienia i że cały wszechświat jest ożywiony, lecz także, iż dusze ludzi i zwierząt przebywają całą szerokość wody oddzielającą ich pobyt w tym życiu od wielkiej wsi, gdzie słońce się kładzie na dalszym zachodzie. Nie spodziewałby się niejeden tego, że dusze broni i garnków mają w sobie tyleż osobistego istnienia i życiowości odrębnej w filozofii dzikich, co dusze ludzi i koni.

Wprawdzie przedmioty nieżywotne nie dają tych znaków życia, jakie przedstawia u ludzi i zwierząt oddychanie, zmysły, działalność, swoboda od własnej woli zależna, lecz mimo to i one mają swe dusze, jak nas o tym poucza powiastka nowozelandzka o pewnym bohaterze Te-Kenawa. Człowiek ten ofiarował wieszczkom swój naszyjnik i kolczyki; one wzięły z tego cień a zostawiły mu substancję. Widzimy tu niemal kubek w kubek ów wszechświat idei wielkiego marzyciela starożytnych, Platona[20]. Przedmioty powyższe mają wszystkie te własności, jakie posiadają u dzikich cienie umarłych ludzi: ich widma nieujęte mogą się ukazywać bardzo daleko od miejsca, gdzie pozostaje ich rzeczywista substancja; ukazują się one w snach i halucynacjach, które dzicy (podobno nie tylko dzicy) uważają naprawdę za duchy rzeczywiste. Kiedy u ludów bardziej ucywilizowanych spotykamy wiarę w strachy, widoczną jest rzeczą, że otrzymali to w spuściźnie od swych naiwnych przodków, dla których wszystko było ożywione: lecz widoczną jest także rzeczą, że ta wiara jest już trochę popsuta przymieszką słabszej nieco znajomości świata rzeczywistego. Kiedy cień ojca Hamleta ukazuje się „ma on hełm odkryty". Jaki hełm? Europejczyk wierzący w widma znajduje, że to jest szaleństwem mówić o cieniu kasku, lecz dla Indianina Ameryki Północnej jest to tak dobrze naturalnym mówić o cieniu kasku, jak o cieniu wojownika, który go nosi na swej głowie z cienia. Bez wątpienia wiara Europejczyka zabobonnego jest bardziej naukowa i zdradza większą znajomość faktów naturalnych; lecz obszerny spirytualizm dzikiego jest zupełniejszy i konsekwentniejszy i to zdaje się dlatego, że jest bliżej swego źródła. Powierzchowny pogląd na spirytualizm dzikich sprowadzał często mniemanie, że tenże pochodzi

[19] Republika Fidżi – państwo wyspiarskie, położone w południowo-zachodniej części Oceanu Spokojnego na wschód od Vanuatu.

[20] Platon, właśc. Arystokles (ok. 427–347 p.n.e.) – jeden z najsłynniejszych filozofów starożytnej Grecji, uczeń Sokratesa i nauczyciel Arystotelesa, założyciel Akademii Platońskiej, autor m.in. *Obrony Sokratesa*.

z popsucia i wykrzywienia mniemań religijnych u ras bardziej ucywilizowanych; lecz głębsze zbadanie taktów wykazuje, że takie przypuszczenie jest właśnie wprost przeciwne rzeczywistemu porządkowi rzeczy. To, co dowodzi, że najzupełniejsza i najkonsekwentniejsza teoria o cieniach winna swój początek plemionom dzikim, u których ją znajdują; jest to właśnie ich mniemanie, że cień przybywa na drugi świat cały lub poobcinany stosownie do tego, w jakim stanie znajdowało się ciało w chwili śmierci. Na przykład jest w Australii jedno plemię, które sądzi, że jeżeli człowiek nie otrzyma pogrzebu, dusza jego staje się cieniem błądzącym. Kiedy nieraz jeden spomiędzy jego wojowników zabija swego nieprzyjaciela, jest w wielkim kłopocie na myśl, że przeciw swemu narodowi rozgniewa cień nieprzyjacielski; wydobywa się wtedy z owego kłopotu, ucinając wielki palec u prawej ręki zabitemu nieprzyjacielowi w ten sposób, aby cień nie mógł już więcej rzucać swego dzirytu i aby się błąkał bez niebezpieczeństwa dla nikogo, jak każdy duch złośliwy, ale niemogący szkodzić. Pojęcia te znajdują się nie tylko u plemion dzikich; były one bardzo rozpowszechnione na ucywilizowanym świecie starożytnym, jak mamy na to historyczne dowody. W VI-ej księdze *Eneidy*[21] np. widzimy cienie tych, którzy nie otrzymali pogrzebu, skazane na błądzenie przez sto lat na brzegach Styksu[22]; cienie poetów grają tam na lirze, rycerze wiodą utarczki, aby się rozerwać, cienie znów tych, którzy lubili na tym świecie wozy i konie, oddają się na tamtym tym samym przyjemnościom i tym samym staraniom. Deiphebus syn Priama[23] zachowuje na sobie wszystkie te mutylacje[24], jakie mu porobili Grecy. Lecz jeżeli bohater ten zstępuje do piekieł poobrzynany w ten sposób, zachodzi ważna kwestia, co się zrobiło z cieniem jego nosa i po jakich miejscach błądzi widmo jego uszów tak nielitościwie obciętych. Dzieje owych ofiar pogrzebowych, o których mówiliśmy powyżej, przedstawiają w sposób wielce zajmujący powszechną przemianę owej ceremonii, biorącej swój początek w filozofii grubej i dzikiej, a zamieniającej się potem w czystą formalność symboliczną. W oczach Ariów z czasów Wedy było to rzeczą zupełnie naturalną palić narzędzia kultu i ofiar wraz z ciałem zmarłego księcia, ażeby ich mógł używać na drugim świecie; lecz Indianin naszych czasów kontentuje się rzuceniem jednej nitki wełny na pogrzebny placek, który ofiaruje swemu ojcu, mówiąc: „Oby ta odzież wełniana mogła być ofiarą przyjemną w twoich oczach!" Dowiadujemy się z Owidiusza[25], jak ofiary z żywności składane umarłym, będące w epokach pierwotnych czystą tylko praktyką dzikich, przeszły za jego czasów w ceremonię, przez którą objawiały się przychylne uczucia ku zmarłemu. Wianek z kwiatów, mówi on,

---

21 *Eneida* – rzymski poemat epicki, napisany heksametrem przez Wergiliusza (70 p.n.e. – 19 p.n.e.), opiewający w 12 księgach o łącznym rozmiarze 9892 wierszy dzieje Trojańczyka Eneasza, legendarnego protoplasty Rzymian.

22 Styks – w mitologii greckiej główna spośród pięciu rzek Hadesu, przez którą musiała przeprawić się każda dusza zmarłej osoby w drodze do krainy zmarłych.

23 Priam – w mitologii greckiej król Troi; jeden z bohaterów Iliady Homera.

24 Mutylacja – okaleczenia cielesne.

25 Owidiusz, właściwie Publiusz Owidiusz Nazo, niekiedy Publiusz Owidiusz Nazon (43 p.n.e.–?) – poeta rzymski, często określany mianem najwybitniejszego elegika starożytności.

kilka ziarnek soli i zboża rozsypanych na ziemi, skibka chleba umoczonego w winie, fiołki posiane na grobie, a już więcej nie trzeba dla ułagodzenia cieni: „Cienie poprzestają na małym: pobożność starczy im za bogate podarki, a w głębokościach Styksu nie tak znów chciwe znajdują się bóstwa"!

> Parva petunt manes: pietas pro divite grata est
> Munere, non avidos Styx habet ima Deos[26].

Z zabytków historycznych wiemy także, że pierwsi chrześcijanie zachowywali obyczaj grzebania wraz ze zmarłymi ich ozdób, kładzenia dzieciom ich zabawek do grobu, robiąc w ten sposób zupełnie to samo, co Indianka amerykańska. Chińczycy zachowali dawny zwyczaj czczenia zmarłych przez składanie im podarków z ubrania i z pieniędzy; lecz całymi pieniędzmi jakie dziś Chińczyk składa na zwłokach swego ojca, jest sztuka monety tekturowa, wielkości hiszpańskiego dolara[27] i obwinięta listkiem srebra; pali on wtedy ową monetę, aby jego ojciec mógł wziąć jej cień i mieć na wydatki na drugim świecie. Trzeba także wiedzieć, jak Chińczyk przygotowuje ucztę dla swych zmarłych przodków: czeka ze swymi przyjaciółmi przez czas należyty, aż owe cienie przodków zjedzą cień zostawionych pokarmów, po czym zabiera już dla siebie i zjada grubą i nic już niewartą substancję tych pokarmów. To samo mamy także we Francji w prowincji Bretanii. Tam, w wieczór zaduszny, znajdziemy zawsze ogień rozniecony, stancję umiecioną i zastawioną wieczerzą, przy której i dusze zmarłych biorą udział. Nad Niemnem robiono jeszcze lepiej (jak w Chinach lub w Bretanii), jak to nam opisał Mickiewicz w *Dziadach*; tam rozłakomiano tylko biedne duszyczki, może naprawdę głodne, pokazując im wieczerzę, a potem wmawiając w nie z góry, że jeść nie chcą. Odpędzając duchów od stołu sakramentalnego słowami: ,,a kysz, a kysz!", w najlepsze zabierano się do wieczerzy, nie pozostawiając po niej ani substancji, ani nawet cienia! Tak więc dziś, kiedy widzimy wianek z nieśmiertelników złożony na grobie lub bukiet kwiatów rzucony w dół jeszcze niezakopany, to znając całe dzieje owych ofiar pogrzebowych, bez żadnego wahania rozpoznamy w tym wszystkim jeszcze ślady grubych mniemań pierwotnych ludzi w stanie dzikim zostających, z którymi wszelako jedną ludzkość stanowimy; ślady pierwotnych mniemań stworzonych przez powoli dopiero wykluwającą się władzę abstrakcji. Abstrakcja ta, jedynie empirycznie dająca się uchwycić różnica ludzi od zwierząt, antropomorfizuje, usposabia, ożywia całą naturę i tworzy u siebie oderwane światy idei na wzór rzeczywistych, i to trwa dopóty, dopóki jeszcze pozostaje w pieluchach; aż dopiero kiedy dojrzeje, staje się potężną dźwignią umysłowości i wywyższa człowieka nieskończenie ponad wszystkie istoty organiczne.

Na koniec z innego jeszcze rzędu faktów możemy wykrzesać pewne światło na pierwotny stan umysłowości ludzkiej. Wiemy zapewne wszyscy, że się odby-

---

[26] Jest to fragment II księgi *Fasti* Owidiusza (W. 2.535-2.536).

[27] Dolar hiszpański – srebrna moneta równa wartością równa ośmiu realom, skąd też jej nazwa w języku hiszpańskim *real de a ocho* – „kawałek z ośmiu".

wa w mózgu pewien proces umysłowy zwany związkiem pojęć (*associatio idearum*). Mamy niejako zwyczaj łączenia w naszym umyśle niektórych wyobrażeń, niemających w rzeczywistości nic z sobą wspólnego; jest to skutek, jaki przypisujemy owej zdolności łączenia pojęć. Wiemy także, iż nie można dowierzać jej wynikom, gdyż nieznacznie prowadzi nas do wszelkiego rodzaju najfałszywszych pojęć. Lecz jeżeli zwrócimy nasz wzrok na niższe stopnie cywilizacji, zobaczymy, że owa władza łączenia pojęć, tolerowana przez nas jako pewien rodzaj miłej słabostki, przeciw której jednak mamy się na baczeniu i na stanowisku odpornym, stanowi tam całą filozofię dzikiego. Jest szczególniej jeden wyborny sposób studiowania owego związku pojęć przez jego dzieje. W samym początku, podczas gdy umysłowość człowieka stała jeszcze na najniższym stopniu rozwoju, przejawiał on się przez sumę wiar i praktyk znanych pod imieniem umiejętności sekretnych, czarnoksięstwa, wieszczby, astrologii. Zarody tych urojonych umiejętności bujnie jeszcze dziś wegetują u ras niższych. Przyczyny rozwoju, który je zamienił w systematy pseudoscjentyficzne, nachylają się już ku końcowi, lecz mimo to możemy je przejrzeć jeszcze pod ich ostatnią formą, ponieważ jeżeli już w wielkiej części uległy przed pociskami nowożytnej umiejętności, zostawiły po sobie łachmany[28] jeszcze istniejące, jakie zwiemy „przesądami". W formacji umiejętności sekretnych działalność związku pojęć przejawia się w sposób widoczny. Kiedy „sprawca stanu pogody" w Polinezji jest na robocie przy swym świętym kamieniu, kiedy go skrapia, aby otrzymał deszcz, kiedy go kładzie w ogień, aby otrzymać suszę; kiedy w Europie wylewają wodę na kamień lub obracają małą dziewczynkę i oblewają ją całymi wiadrami, ażeby deszcz spadł z nieba; wszystko to są praktyki oparte na związku pojęć najwidoczniejszym i najprostszym. Tak samo mają się rzeczy, kiedy widzimy Suluhczyka żującego kawał drzewa w nadziei, że ta operacja zmiękczy serce drugiemu Suluhczykowi, od którego on chce kupić krowę, i że go znajdzie w pomyślniejszym usposobieniu przy sprzedaży. W Anglii znajdziemy jeszcze resztki podobnej praktyki, która widocznie jest wzięta z repertuaru czarownika dzikiego: mówię tu o czarowaniu przez portret, które polega na zrobieniu z wosku figurki wyobrażającej nieprzyjazną nam osobę lub tylko jaką część jej ciała, i potem na stopieniu jej lub spaleniu, lub zranieniu, aby sprawić te same skutki na osobie, której pojęcie wiążemy z tą figurką. Od czasu do czasu znajdują tam po wsiach, folwarkach gdzieś w kącie serca woskowe całe najeżone szpilkami; są to stare zabytki jakiejś tajemniczej historii, jakiejś zemsty magicznej i co najważniejsza, naturalnie, wielce skutecznej. W owej starożytnej, a jeszcze do dziś dnia istniejącej sztuce astrologii widzimy ten sam zwodniczy wpływ związku pojęć, wydający rezultaty tak łatwe do wytłumaczenia, że ludzie wykształceni zaledwie już chcą zajmować się nimi szczegółowo. Astrolog jakiś nam powie, że planeta Jowisz jest jedną z istot śmiałych, szczerych, jowialnych: że planeta Wenus opiekuje się miłością i małżeństwem; kiedy tymczasem dla nas cała teoria tej rzekomej nauki spoczywa na tym fakcie przypadkowym, że pewnymi imionami bóstw starożytnych

[28] Łachmany – stare, podarte i zniszczone ubrania; tu jako pejoratywne określenie negatywnych elementów tradycji.

ochrzczono pewne ciała niebieskie, którym później naturalnym następstwem przyznano przymioty bóstw tego samego imienia. To, co jest właśnie zadziwiające, to nie to, że tyle szczegółów magicznych jest dla nas niewytłumaczone, lecz przeciwnie to, że możemy w sposób jak najdokładniejszy dziś jeszcze rozpoznać pochodzenie i podstawę całej masy owych cudownych praktyk i za ich pomocą możemy śledzić właśnie w tak zwanych umiejętnościach sekretnych cały rozwój i skutki władzy związku pojęć od jej początku u ludów dzikich, aż do jej schyłku, o ile jest chorobliwą w społeczeństwach cywilizowanych. Dzięki badaniom faktów jakich widzieliśmy tu niektóre przykłady, jest rzeczą możliwą sięgnąć myślą, aż do epoki, w której stan umysłowy naszego rodzaju całego był zupełnie taki sam jak u dzisiejszych dzikich. Niemal jest rzeczą dla nas dziś widoczną ów pierwotny stan umysłowości człowieka, owe cudaczne pojęcia, ów język tak gruby, że nawet wyrazy na oznaczenie liczb były jeszcze nieznane, gdzie cały język zastępowały gesty lub kilka naturalnych dźwięków bez związku. Jednak ze wskazówek, jakie obecnie posiadamy, nie możemy tego stanowczo powiedzieć, czy był czas w dziejach rodzaju ludzkiego, gdzie język gestów był używany sam i uprzednio przed wielkim językiem głosowym; nie posiadamy nic co by dowodziło tej okoliczności, gdyż nawet i u zwierząt niższych znajdujemy, wprawdzie pod formą nadzwyczaj pierwotną, język akcji i język tonów, używane jednocześnie. W objawach działalności umysłowej owych pierwszych plemion znajdujemy jeszcze ślady nierozwinięcia do tego stopnia, że ich myśl nie rozróżnia przeszłości od przyszłości, realnego faktu od wyrobu imaginacji, rzeczy rojonych we śnie od przytrafiających się rzeczywiście podczas czuwania. Z takiego stanu umysłowego całej pierwotnej ludzkości rodzi się na świecie spirytualizm potężny, konsekwentny, panujący nad czynnościami człowieka w całym jego życiu i tworzący grunt, w którym dopiero później przyjmą się i rozkrzewią doskonale produkcje myśli. Otóż to w tym stanie umysłowości pierwotnym i niskim władza związku pojęć rozpiera się i panuje bez rywalki. Ona to, zanim ją doświadczenie zaczęło podawać w wątpliwość, płodzi urojenia i cudowności, które przenikają aż do wnętrza i gnębią całą egzystencję dzikiego, a nawet zagnieżdżają się na długie wieki w doskonalszych umysłach plemion ucywilizowanych. Lecz z każdą chwilą odbywa się w ludzkości powolny proces wydzielania na zewnątrz tego wszystkiego co jest bez wartości, a koncentrowania tego, co jest silne i zdrowe. Otóż obowiązkiem tego, który zajmuje się badaniami etnograficznymi, jest śledzenie w ciągu dziejów wszystkich zmian i kształtów, w jakich się przejawia myśl ludzka i rozum; zaznaczanie [różnicy] pomiędzy panującymi dzisiaj przekonaniami i wszystkich tych, które są tylko modyfikacją dawnych zabobonów, zastosowaną do nowych nieco poglądów; objaśnienie nas, w jakich razach rozwijająca się umiejętność wlecze jeszcze za sobą resztki starego majaczenia; wykazanie nam, w jakich przypadkach niektóre teorie, plączące się pośród wysoko rozwiniętej cywilizacji i podszywające się pod miano nauki, nie są niczym innym jak zbiornikiem przesądów, spłodzonych jeszcze w czasach pierwotnego dzieciństwa, a nawet dokładniej się wyrażając, w czasach zwierzęcości umysłu ludzkiego. Tak tedy badanie ras niższych powinno przyczy-

niać się zawsze do ułatwiania umysłowego postępu rasom wyższym, oczyszczając grunt, ubijając gościniec przez indukcję[29], która wyprowadza prawa ogólne i przez systematyczną obserwację, która je sprawdza i poprawia; jednym słowem, przez ową metodę jedyną, wydającą rezultaty, które same tylko zasługują na miano prawdziwej nauki.

[29] Indukcja – w naukach empirycznych: metoda badawcza prowadząca do uogólnień na podstawie eksperymentów i obserwacji faktów.

8
[Gustaw Doliński[1]]
ODRUCHY MÓZGOWE

„Przegląd Tygodniowy" 1869, nr 2, s. 10–11 (cz. I);
nr 3, s. 21–22, (cz. II)
opublikowano w rubryce „Gawędy popularnonaukowe",
brak podpisu pod tekstem.

I

Odruchy – jakiś wyraz nieznany, musi to być coś strasznie uczonego, powie niejeden z czytelników, przerzucając szybko kartę, aby się do upragnionej dostać beletrystyki. A jednak pod tym tytułem wyszło popularne fizjologiczne studium p. Seczenowa[2], jasne, dostępne dla ogółu czytających, studium traktujące z nowego stanowiska każdodzienne nasze czynności, tak w czysto mechanicznym, jak i umysłowym zakresie. Czyż nie warto się nad tym zastanowić? Czyż nie warto zdać przed sobą samym sprawy z tych wielolicznych objawów życia pojawiających się w każdej chwili, na każdym kroku? Studiujemy z zapałem literatury, zachwycamy się tworami poetyckich geniuszów, podziwiamy dzieła sztuki, zapuszczamy w mglistą atmosferę polityczną, bębnimy zajadle w klawisze, wykrzykujemy w dysertacjach, a nikomu na myśl nie przyjdzie, gdzie przyczyna tych wszystkich czynności, jakim się one odbywają porządkiem, jak powstają, jak się kończą? Więc proszę o chwilkę cierpliwości, a postaram się wykazać, jak to nauka podobne rzeczy wytłomaczyć usiłuje. Człowiek jako indywiduum żyjące, jako organizm cielesny posiada tym samym odpowiednie przyrządy do objawienia tegoż życia i jego utrzymywania, nic w nim nie istnieje, co by nie istniało w otaczającej go zewnętrzności, z niej ma swoje składowe pierwiastki, z niej materiał do ich odżywiania, z niej nareszcie pierwszą pobudkę do myśli i czynu. Do myśli i czynu? A to jakim sposobem? To *absurditas*![3] Tego nikt nie dowiódł, zawoła zapalony idealista. Ba, jest to prawda, że

---

1 Gustaw Doliński (1846–1906) – lekarz, działacz społeczny, pedagog.

2 Iwan Michajłowicz Sieczenow (1829–1905) – rosyjski przyrodnik, fizjolog i pedagog, członek Petersburskiej Akademii Nauk, twórca pierwszej rosyjskiej fizjologicznej szkoły naukowej i przyrodniczo-naukowego kierunku materialistycznego w psychologii; autor takich dzieł, jak: *Esej o ruchach robotniczych* (1901), *Elementy myśli* (1878).

3 *Asurditas* – absurd, pojęcie określające sytuację, sformułowanie lub myśl będące wewnętrznie sprzeczne lub pozbawione sensu.

nie dowiódł, ale próbował dowodzić, próbuje ciągle, a może w końcu potrafi. Przede wszystkim postawmy sobie kilka przykładów, konkretność na pierwszym planie, potem pobawimy się w spekulację i abstrakty. Cóż to jest odruch, czyli refleks? Straszna rzecz pomyśleć, że zamiast postawienia definicji na początek popełnimy zabójstwo. Ucinamy łeb żabie! Jak to nie po ludzku! Jednak ileż to niewinnych istot piecze się na rożnie i smaży na patelni dla naszego gospodarza żołądka, można więc bez wyrzutów sumienia i dla wytłumaczenia refleksu coś podobnego uczynić. Nożyczki szczęknęły i żaba już bez głowy. Posadźmy ją na stole, niech odpocznie po operacji, żaba siedzi jakby nic, podwinęła nogi, tak jakby to w każdym innym razie uczyniła. Po kilku chwilach bierzemy pałeczkę szklaną, zanurzamy w kwasie octowym lub saletrzanym i puszczamy kropelkę na grzbiet naszej pacjentki. W tej chwili ona się porusza, szybko podnosi zadnią nóżkę i starannie ociera nią kropelki kwasu, następnie skacze w przeciwną stronę, jakby się chciała oddalić od drażniącego ją środka. Powtórzmy nasz eksperyment w inny sposób. Jeżeli żaba do starcia kwasu używała np. prawej nogi, utnijmy ją nożyczkami i po raz drugi na wpierw już drażnione miejsce na grzbiecie puśćmy kropelkę kwasu. Ucięta prawa noga zaczyna się podnosić, usiłując wykonać ruch celem obtarcia grzbietu, ale skoro te usiłowania daremne, zadnia lewa noga uskutecznia to jak najlepiej. Jakimże sposobem wytłumaczyć taki dziwny fakt. Bez mózgu, owego organu świadomości, woli, pamięci itp., mogą się dokonywać celowe ruchy, mające jakby świadomość o swym działaniu? Otóż to są właśnie refleksy[4]. Skoro ja drażnię skórę kwasem, drażnię zarazem i peryferyczne[5] gałązki nerwów czuciowych w niej rozgałęzionych. Podrażnienie to postępuje od obwodu ku środkowi, a że nerwy czucia wychodzą ze rdzenia, więc i podrażnienie aż do tego środka dochodzi. Drugim rodzajem nerwów są tak nazwane nerwy ruchu. One to za pomocą cewek łączą się z nerwami czucia, a stąd i podrażnienie udzielone pierwszym i drugim się komunikuje. Nerwy ruchu rozgałęziają swe drobne niteczki w muskułach, otóż skoro się je podrażni natychmiast, te muskuły kurczą się, a skurcz ten przedstawia się naszym oczom jako ruch. Dlaczegóż jednak te mięśnie kurczą się w ten sposób, dlaczego podnoszą nogę i kierują do sparzonego kwasem miejsca? Oto dlatego, że każdy nerw czucia ma odpowiednią liczbę łączących się z nim nerwów ruchu, te zaś zaopatrują grupę najbliżej leżących mięśni, a że te mięśnie wprawione w działanie nie inaczej tylko w ten sposób dany ruch wykonać mogą, więc niejako z konieczności automatycznie poruszają się w ten sposób. Działanie, postępując dalej, komunikuje się dalszym grupom muskułów, na koniec wstrząsa całym organizmem, jeśli jest zbyt silne, a czy tak jest w istocie, przykład najlepiej objaśni. Wyciągnięty rozkosznie na łóżku, po nużącej przechadzce odpoczywa snem twardym potomek mieszkańców raju. Swawolny malec chcąc mu wypłatać psikusa cichutko przybliża się i z lekka przesuwa chorągiewkę pióra pod nosem. Wnet u śpiącego porusza się warga do góry i opada, ale znów chorągiewka drażni go po raz drugi, następują grymasy na całej twarzy, nareszcie głowa

4 Refleksy – odruchy.

5 Peryferyczne – tzn. zewnętrzne.

na bok się w przeciwną stronę porusza. Piórko ciągle łechce więc prawą i lewą ręką idzie do pomocy, pocierając atakowane miejsce. W końcu poruszają się nogi i śpiący na bok się przewraca. Przykład ten daje nam najwidoczniejszy obraz szerzenia się odruchów. Podrażnione nerwy czucia na wardze wywołały skurcz formujących ją mięśni, następnie przy nieustającej pobudzającej przyczynie odruch przeszedł na obok leżące mięśnie twarzy, następnie na szyję, górne kończyny, a w końcu po całym rozprzestrzenił się ciele i śpiący wszystkimi członkami wykonał poruszenie. Doświadczenie przekonało, iż całe ciało zwierzęce podzielić można na cztery grupy: 1-ą stanowi głowa, jej skóra i mięśnie z odpowiednim układem nerwowym, 2-ą tułów, 3-ą kończyny górne, tj. ręce, 4-ą i ostatnią dolne kończyny nogi. Każda z takich grup oddzielona za pomocą odjęcia głowy, czy przecinania rdzenia pacierzowego może działać samodzielnie. Wybrawszy u żaby grupę kończyn górnych, to podrażnieniem skóry rąk mogę je pobudzić do poruszenia się ku przodowi, w kierunku ku głowie i ku tułowi w kierunku ku nogom. Jeżeli zaś ta część nie byłaby odcięta, ale w związku z całym organizmem, to wtedy podniesienie rąk ku głowie można wywołać podrażnieniem brodawki czuciowej leżącej wyżej rąk, a poruszenie w odwrotnym kierunku podrażnieniem takiejże brodawki skórnej leżącej na tułowiu lub częściach niżej rąk leżących. Toż samo się powtarza z odruchami kończyn dolnych. Słowem, powiedzieć można, że u żaby wszystkie brodawki czuciowe skóry na głowie związane refleksyjnie z dźwigaczami nóg i rąk ku górze, brodawki na brzuchu z mięśniami opuszczającymi też kończyny, a ponieważ te ruchy nie tylko górne i dolne ale i boczne poruszenia odbywać mogą, stąd wniosek, że każda brodawka skórna jest w najściślejszym i najobszerniejszym związku z mięśniami swojej grupy, a z mięśni sąsiednich w związek wstępuje bardzo ograniczona liczba. Rzecz ta może troszkę niejasna, objaśnijmy ją przykładem. Weźmy tego samego śpiącego człowieka, widzieliśmy, że podrażnienie wargi przymusiło go do skurczenia mięśni twarzy, czyli spowodowało refleks 1-ej grupy, tożsamo podrażnienie podniosło w górę obie ręce. Spróbujmy połechtać skórę na piersiach, ręce zrobią ruch ku dołowi itd. Z tych przykładów przekonujemy się jasno, że te wszystkie poruszenia są automatyczne, mimowolne, a przy tym, co ważniejsze, bez udziału działalności mózgowej. Czyż więc mózg, ów najważniejszy ośrodek nerwowy, może wpływać na odruchy i czy wywiera jaką zmianę w ich procesie. O, jaką jeszcze! – bardzo ważną, może je bowiem albo zatrzymywać, albo wzmacniać i powiększać, a za pomocą czego, zobaczymy. Mózg i jego część łącząca się z mleczem pacierzowym rdzeń przedłużony za pomocą drobnych komórek łączą się z nerwami ruchu i czucia rozgałęzionymi po całym ciele. Mlecz pacierzowy, złożony z substancji szarej i białej, jest początkiem wyjścia tych nerwów, z jego przedniej strony wychodzą nerwy motoryczne z tylnej czuciowe, przez ten więc rdzeń jakoby przez główną telegraficzną linię przebiegają wrażenia z drobnych obwodowych gałązek, idąc do rdzenia przedłużonego i mózgu. Drobniutkie odrostki nerwowe tak ruchowe, jak i czuciowe, różniące się konsystencją, odkryte zostały w rdzeniu pana Berozina[6], a tym samym bezpośrednie połącze-

[6] Nie znaleziono informacji biograficznych na temat tej osoby.

nie nerwowe [zostało] uzasadnione. Co się tyczy działania mózgowego na refleksy, ten sam badacz podał następujący fakcik. Trzymał on żabę w ciepłym pokoju kilka godzin, następnie zanurzył jej tylne łapki w zimną wodę; nastąpił stąd silny odruch, następnie wyciął jej wielkie półkule mózgu i zanurzył łapki powtórnie, odruchu nie było, dopiero gdy zanurzył głębiej, bo aż po krzyż, skurcz mięśni nastąpił. Cóż więc za wniosek z tego doświadczenia. Albo że obecność półkul powiększa wrażliwość nerwów czucia, które następnie tylko przez większy bodziec, tj. głębsze zanurzenie przywracane zostaje. Pan Paszutin, drażniąc elektrycznym prądem średnią część mózgu, otrzymywał większą drażliwość, a pan Seczenow odkrył przyrząd samodzielny w zrazach wzrokowych zwalniający, czyli tamujący refleksy. Nerw błędny mający swój początek w rdzeniu przedłużonym reguluje skurcz serca i nadaje rytmiczność jego ruchom może być pobudzony drogą odruchu, również jak ośrodek dla ruchów połykania, poznawszy więc, że w mózgu znajdują się przyrządy mające związek z odruchami, przypatrzmy się ich działaniom mającym związek z tym ośrodkiem. U człowieka w stanie zupełnej świadomości woli itd. są jednak czynności niepodlegające tym psychologicznym władzom. Zwężanie źrenicy pod wpływem światła, bicie serca, ruch robaczkowy przesuwający pokarmy w kiszkach cienkich, zwężenie światła naczyń, kaszel, kichanie, wszystko to są ruchy mimowolne, odruchy. Sprawy chemiczne organizmu, jak oto trawienie i wszelkie przemiany żywotne, odbywają się bezwiednie, samowolnie, widać więc, że nasza świadomość i wola nie są tak obszerne, jak nam się zdaje. Cała nasza wiedza, cała umiejętność używania danych części organizmu przychodzi i rozwija się czystą mechaniczną wprawą, nieskończonym szeregiem wrażeń od kolebki do zgonu, a źródłem tych wrażeń, przyczyną wywołującą tak subtelne i wysokie wykształcenie jest zewnętrzność drogą refleksu na nas oddziaływająca. Dziecię przychodzi na świat jako organizm materialny z siłą *in potentia*[7], z siłą, że tak powiem, napiętą, dla której potrzeba maleńkiego bodźca, aby wyzwolona i wprawiona w działanie przejawiła się ruchem, czynem.

II

Dziecięciu do życia potrzeba ssać pierś matczyną i jego drobne usta chwytają za nią, ale dlaczego chwytają – to pytanie? Może powiecie, że to działanie instynktu, nie, to odruch najprostszy w świecie. Warga dziecięca obficie zaopatrzona w brodawki nerwów czucia, skoro te brodawki zostaną podrażnione, następuje skurcz mięśni spowodowany działaniem nerwów ruchu i pokarm do ust się wlewa, wchodząc tam jako ciało obce znów drażni nerwy czucia i powoduje drugi refleks, którym jest połykanie, tj. odpowiedni ruch mięśni przełyku, gardzieli itd. Otóż i pierwsze działanie dziecięcia, początkiem zewnętrzność, czyli podrażnienie, środkiem działanie nerwowe, końcem ruch mięśniowy, czyli czyn. Przypatrzmy się innym tegoż dziecięcia działaniom, obserwujmy je z uwagą, bo tutaj tylko zanalizujemy je dokładniej, tu mamy wszystko w zaczątku, wszystko mniej skomplikowane, tu

[7] *In potentia* – z łacińskiego: potencjalnie, w zamiarze.

niejako pochwycimy istotę zjawisk, której trudno w dorosłym i rozwiniętym dopatrzyć człowieku. Dziecię może połykać, może kasłać, kichać itp., poruszać rączkami, zamykać powieki, bo to wszystko są odruchy mimowolne, ale dziecię nie mówi, nie widzi dokładnie przedmiotów, nie rozróżnia dźwięków, bo tego musi się nauczyć, musi nabyć przez przyzwyczajenie, przez wprawę. Przed jego bezcelowo zwróconym okiem przesuwają się liczne przedmioty, jeden z nich, np. błyszczące pudełko lub świeca, podrażniły silniej nerw wzrokowy. Podrażnienie to sprawia przyjemność dziecięciu, chciałoby patrzeć się dłużej, ale niestety mięśnie kierujące gałkę oczną odmawiają posłuszeństwa. Usiłowanie jednak takie powodowane drogą mózgowego odruchu powoduje pewną zmianę, pewną sprawę do podobnego działania; dziecię ujrzawszy po kilkakroć przedmiot silnie wrażliwy, stopniowym dłuższym doskonaleniem dochodzi do tego, że jako tako nastawi osie oczne i wrażenie na siatkówce otrzyma. Tym sposobem dziecię uczy się patrzeć, tj. wprawia mięśnie motoryczne oka do odpowiedniego skurczu. Dziecię wyrasta, rozwijają się jego organy, doskonalą ich funkcje; przypatrzmy się mu w innym akcie działalności. Dziecię zobaczyło błyszczący dzwonek na kantorku, który mu się nadzwyczaj podobał, w tej chwili wyciąga rączki, porusza szybko nóżkami i wydziera się niejako z rąk piastunki. Dajmy dzwonek dziecięciu do ręki, dzwonek dźwięczy. Dziecię z początku zaczyna się lękać, bo otrzymało nieznane mu wrażenie, ale się wkrótce oswaja z nim i uspakaja. Radość maluje się na drobnej twarzy, głowa, ręce, nogi pracują szybko, dziecię się uśmiecha, a my obserwując uważnie, widzimy, że całe to postępowanie jest procesem szerzącego się refleksu. Jak w śpiącym człowieku połechtanie wargi, tak tu podrażnienie nerwu wzrokowego spowodowało odruch, który najpierw przejawił się ruchem mięśni twarzy, następnie przeszedł na ręce i nogi i wywołał ich poruszenia. Dziecko wzięło dzwonek do ręki. Skoro on zadzwonił i podrażnił nerw słuchu, znów nastąpiły odruchy, ale że tu była już kombinacja nerwów wzroku, słuchu i dotykania, więc i odruchy wyraźniejsze, bardziej rozszerzone, udzieliły się one nawet mięśniom krtani i dziecię śmiać się zaczyna. Tą samą drogą zaprawia się do swych funkcji organ głosu i kształtuje mowa. Dziecko codziennie odbiera wrażenia słuchowe i stara ich się naśladować, bo to leży w jego naturze. Wrażenia takie dałyby się policzyć na miliony. Z początku takie naśladownictwo nie udaje się, ale w końcu powoli przychodzi do skutku. Zwykle wyrazy najmniej potrzebujące wysiłku, jak: kuku, mama itp., szczebiocą usta dziecięce, piastunka zowie się niania lub baba, zabawka caca, lalka lala, a dzwonek diń-diń; właściwe nazwanie tych przedmiotów jako trudniejsze w późniejszym wieku przychodzi. Weźmy nawet dorosłego człowieka poczynającego naukę fechtunku. Z początku pan nauczyciel trzepnie floretem[8] nieumiejętnego elewa[9] gdzie zechce, ale skoro elew nabierze wprawy, skoro mięśnie jego ręki nazwyczają się do odpowiednich ruchów, to często maestro po uchu oberwie. W szermierce oczy są przewodnikiem tak odpowiedniego ataku, jak i zasłony, podrażniony nerw wzrokowy przenosi swe odruchy na rękę,

[8] Floret – sportowa broń szermiercza o wąskiej klindze.

[9] Elew – uczeń szkoły wojskowej.

a ta bezwiednie machinalnie czyni rzut szybki dla ochrony zagrożonego miejsca. W grze na jakimkolwiek instrumencie jakże są trudne początki, jak długa i ciężka wprawa palców, patrzcie na biedną pensjonarkę, jak się morduje, jak całym ciałem niejako pomaga palcom uderzającym w klawisze. Ale zobaczcie ją za lat kilka, gdy otoczona gronem adoratorów gra jaką fantazję Lisztowską[10]. Szczyt palcowej gimnastyki. Ręka piorunem przebiega klawisze, porusza się lekko, zwinnie często jej właścicielka zajęta czym innym, może słucha miodowych słówek nachylonego za krzesłem dandysa[11], a jednak akordy idą dalej równie szybko, równie dokładnie; czymże się to dzieje? Odruchem. Nieszczęście prawdziwe z tymi odruchami, to się dopiero uczepił i kręci w kółko, no przypuściwszy, że zgadzam się na przytoczone fakty, że chodzenie, mowa, fechtunek, gra, taniec są rzeczą czysto mechaniczną, ale jakże mi wytłumaczysz myśl, wolę, pamięć itp., jak mi odpowiesz na to, że ja robię, co chcę, idę tam, gdzie mi się podoba. Rzecz tę zostawiam do przyszłej pogadanki.

[10] Ferenc Liszt (1811–1886) – węgierski kompozytor i pianista.

[11] Dandys – z ang. *dandy*; mężczyzna o wyszukanym sposobie ubierania się, niekiedy także o wzbudzających kontrowersje obyczajach.

9
[Adam Wiślicki]
TEGOCZEŚNI MĘŻOWIE POZYTYWIZMU. JOHN TYNDALL

„Przegląd Tygodniowy" 1869, nr 45, s. 377–378,
opublikowano w osobnej rubryce,
brak podpisu pod tekstem.

Anglia jest obecnie krajem najsilniej reprezentującym filozofię pozytywną w jej czystym, wolnym od utopii i przesady kierunku. Zawdzięcza to niezawodnie swemu systemowi wychowania, w którym rzeczy, obserwacja, życie czynne przeważa nad książką, teorią i pracą czysto gabinetową. Takie potężne umysły, jak Milla[1], Darwina[2], Huxley'a[3], Lyella[4] i innych, swą konsekwencję i trzeźwość winny owemu czynnemu pierwiastkowi narodowego życia, które my pospolicie praktycznością angielską nazywamy. Poprzednio już[a] widzieliśmy to w biografiach tych mężów trudzących się z takim powodzeniem nad nauką; obecnie wiążąc przerwaną chwilowo nić myśli naszej przewodniej, stawimy młodym naszym badaczom na wzór Johna Tyndalla[5],

---

1 John Stuart Mill (1806–1873) – angielski filozof, ekonomista, politolog, utylitarysta, teoretyk, twórca liberalizmu demokratycznego; autor m.in. rozprawy *System logiki dedukcyjnej i indukcyjnej* (*System of Logic, Ratiocinative and Inductive*, 1843).

2 Charles Robert Darwin (1809–1882) – angielski przyrodnik o wszechstronnej wiedzy. Studiował botanikę, zoologię, medycynę, geologię i teologię. Twórca teorii ewolucji, zwanej darwinizmem.

3 Thomas Henry Huxley (1825–1895) – angielski zoolog, paleontolog, filozof, lekarz; autor m.in. *Zasad fizjologii* (1866, wydanie polskie 1912), *Ewolucji i etyki* (1874, wydanie polskie 1904).

4 Sir Charles Lyell (1797–1875) – geolog szkocki, uważany za twórcę nowoczesnej geologii; jego dzieła to m.in. *The Principles of Geology* (t. 1–3, 1830–1833), *Elements of Geology* (1838); Lyell zajmował się też zagadnieniem wieku najstarszych szczątków ludzkich (*The Geological Evidence of the Antiquity of Man*, 1863), dowodząc znacznej długowieczności rodu ludzkiego.

a Patrz „Przegląd Tygodniowy" 1867 roku: życiorysy Darwina, Huxley'a, Büchnera, Lyella i innych w tym kierunku pracujących. [*Tegocześni reformatorzy w nauce*, „Przegląd Tygodniowy" 1867, nry 14, 17, 21, 26 – przyp. Red.]

5 John Tyndall (1820–1893) – irlandzki fizyk, w latach 1854–1887 profesor Royal Institution, 1867–1887 jego dyrektor; od roku 1852 członek Towarzystwa Królewskiego w Londynie; autor prac z zakresu magnetyzmu, ciepła, akustyki, optyki, glacjologii; w latach 1856–1859 badał powstawanie i ruch lodowców w Alpach.

uczonego członka królewskiego towarzystwa naukowego, profesora filozofii nauk przyrodzonych w królewskim instytucie i królewskiej szkole górniczej. Z nazwiskiem Tyndalla dziś niepodobna człowiekowi cokolwiek naukowemu nie spotkać się, a liczne bardzo jego prace nad teorią lodników[6], ciepła i światła w ruchu itd., podziw uczonego świata wywołują. Myliłby się, kto by sądził, iż Tyndall już w kolebce niemal, jak się to często w Niemczech lub Francji przytrafia, przeznaczonym został do zawodu uczonego i odpowiednie otrzymał wychowanie. Znakomity ten uczony wszystko sam sobie zawdzięcza. Ojciec jego zdaje się był do Irlandii przesiedlonym farmerem, czyli dzierżawcą maleńkiego folwarczku. Nie posiadając środków i nauki, miał jednak umysł wykształcony i nade wszystko skłonny do rozpraw religijnych. Dzieła Tindala[7], Tillosona[8], Fatera[9], Poola[10] były pierwszymi książkami, na których kształcił się ten umysł. Ojciec tymi zasadami wyrobił w nim poszanowanie dla godności ludzkiej, a na parę chwil przed śmiercią powtórzył mu wyrazy powiedziane przez Wolseya[11] Kromwelowi[12]! Bądź sprawiedliwym i nie lękaj się niczego. Młody Tyndall oddany został do okolicznej szkółki; nauczyciel John Conwill[13] był niezłym matematykiem i pierwszy wpłynął na ten kierunek pracy młodego ucznia. W roku 1839 opuściwszy ten zakład, Tyndall przyjął obowiązki w komisji artyleryjskiej i w czasie ekspedycji zajmował się rysowaniem planów, pomiarami, topografią i trygonometrią. Wszystkie te prace praktyczne i ćwiczące ciało i zmysły przydały mu się niemało przy jego następnych obserwacjach, gdy plany zdejmować trzeba było. W 1841 roku, przebywając w Korku[14], zaznajomił się z młodym Laurens Jwersem[15], który w rozmowie przyjacielskiej zwrócił

---

6 Lodnik – daw. lodowiec.

7 Matthew Tindal (1656–1733) – brytyjski filozof, jeden z czołowych przedstawicieli deizmu, napisał traktat *Christianity as Old as the Creation*, zw. biblią deistów.

8 Być może chodzi o Johna Tillotsona (1630–1694) – anglikańskiego arcybiskupa Canterbury w latach 1691–1694, autora m.in. rozprawy *A Sermon Concerning the Unity of the Divine Nature and the Blessed Trinity* (1693).

9 Nie odnaleziono informacji biograficznych na temat tej osoby.

10 Być może chodzi o Roberta Poole'a Fincha (1724–1803), angielskiego kaznodzieję, autora licznych kazań oraz traktatu *Rozważania o używaniu i nadużywaniu przysiąg sądowo przyjętych* (1788).

11 Thomas Wolsey (między 1471 a 1475–1530) – angielski polityk i kardynał; w latach 1507–1509 kapelan Henryka VII, od r. 1511 doradca Henryka VIII; w latach 1514–1530 arcybiskup Yorku, 1515–29 lord kanclerz Anglii i od 1518 r. legat papieski; faktycznie rządził krajem; usprawnił sądownictwo; prowadził aktywną politykę zagraniczną.

12 Thomas Cromwell (ok. 1485–1540) – angielski polityk; w latach 1520–1529 doradca kardynała T. Wolseya; od 1530 r. członek Rady Królewskiej, od 1533 kanclerz skarbu, od 1536 lord prywatnej pieczęci; główny doradca Henryka VIII, przeprowadził zerwanie ang. Kościoła katolickiego z Rzymem i uznanie króla głową Kościoła anglikańskiego (Akt o supremacji 1534).

13 John Conwill (?–?) – nauczyciel matematyki pracujący w National School w Ballinabranagh w Irlandii, katolik.

14 Cork (ang. *County Cork*, irl. *Contae Chorcaí*) – największe spośród współczesnych hrabstw Irlandii, nazywane bywa buntowniczym hrabstwem, ponieważ często zajmowało w ważnych sprawach stanowisko przeciwne do większości Irlandii.

15 Nie odnaleziono informacji biograficznych na temat tej osoby.

uwagę, iż od piątej rano do dziesiątej, to jest do chwili, gdy go powoływały obowiązki płatne, jest pięć godzin, które można poświęcać systematycznym zajęciom naukowym. Tyndall uznał słuszność uwagi i odtąd przez lat dwadzieścia pięć ani razu nie uchybił zajęciom umysłowym w tych rannych godzinach, gdy umysł jest najświeższy po nowym wypoczynku. Świetny przykład wytrwałości, której tylko postępy w naukach zawdzięczać można. W 1841 roku, nie mając oznaczonej kariery, Tyndall zamierzył udać się do Ameryki, gdzie kilku członków jego rodziny wyemigrowało. Przyjaciele jednak na szczęście odwiedli go od tego przedsięwzięcia i wyrobili mu miejsce inżyniera przy kolei żelaznej w Berfordshire. Zostawał w tych obowiązkach lat trzy, pełniąc je z bezprzykładną energią, aż czynne życie wśród prac u stolika inżynierskiego zamienił na katedrę profesora w agronomiczno-niemieckiej szkole w Hampshire. Lubiany przez uczniów dla swego zdeterminowanego charakteru i taktu, poznał się w tej szkole z profesorem chemii Franklandem[16] i pracując w wolnych godzinach w laboratorium, powziął myśl dalszego kształcenia się naukowo. W dwudziestym więc ósmym roku życia, bez względu na stanowisko profesora, rzuca katedrę i pośpiesza do Marburga w Kassel, gdzie wykłady Bunsena[17] przynęciły go silnie. Wpływ tego uczonego pozostał niezatartym, profesor bowiem, znakomity chemik jako i człowiek uczony, otworzył mu wszelkie środki naukowe, którymi rozporządzał. Pracował usilnie, a przede wszystkim pracował praktycznie, stwierdzając to, czego się uczył, doświadczeniami. Zajmował się także fizyką pod przewodnictwem prof. Hertinga[18] i Knoblaucha[19]. Pierwszy utwór pióra poświęcił Tyndall nauce powierzchni śrubowych i ta rozprawa posłużyła mu do otrzymania stopnia uczonego. Lecz dopiero rozprawa *O magnetyczno-optycznych własnościach kryształów i o stosunkach magnetyzmu i diamagnetyzmu, w układzie cząsteczkowym* zwróciła na niego uwagę uczonego świata. Zawierała ona mnóstwo trudnych i ciekawych doświadczeń i wydrukowana została w 1850 roku w „Magazynie Filozoficznym". W 1851 roku Tyndall zwiedził Berlin i pracował w laboratorium prof. Magnusa[20] nad siłą diamagnetyzmu i magnetycznych własności kryształów. Zawiązawszy liczne stosunki z uczonymi nie-

16 Sir Edward Frankland (1825–1899) – angielski chemik; od 1851 r. profesor Owens College w Manchesterze, od 1863 Royal Institution of Great Britain w Londynie; od 1865 w Royal School of Mines; opracował wiele syntez związków organicznych, zwłaszcza metaloorganicznych, w r. 1852 wprowadził pojęcie wartościowości pierwiastków; zajmował się też problemem zanieczyszczenia rzek.

17 Robert Wilhelm Eberhard Bunsen (1811–1899) – niemiecki chemik, odkrywca pierwiastków cez (1860) i rubid (1861), pionier fotochemii i chemii organicznej.

18 Nie odnaleziono informacji biograficznych na temat tej osoby. Biografie Johna Tyndalla odnotowują jego kontakt w tym okresie z Christianem Gerlingiem (1788–1864), profesor matematyki w Marburgu, możliwe że to o niego w tym kontekście chodzi.

19 Karl Hermann Knoblauch (1820–1895) – niemiecki fizyk, prekursor badań nad promieniowaniem cieplnym, jeden z sześciu członków założycieli Deutsche Physikalische Gesellschaft w Berlinie.

20 Heinrich Gustav Magnus (1802–1870) – wybitny niemiecki chemik oraz fizyk, pracował na Uniwersytecie w Berlinie.

mieckimi, wrócił do Londynu, gdzie przyjął go życzliwie u zenitu sławy będący Faraday[21]. Przyjaciele, a mianowicie generał Sabine[22] i prof. Bens-Dżonhson[23], ułatwili jego wybór na członka Królewskiego Towarzystwa, co nastąpiło pod koniec 1852 roku. Dnia 14 lutego następnego roku Tyndall miał publiczną lekcję w królewskim instytucie z takim skutkiem, iż ze wszech stron otrzymywał zaproszenia do prelekcji. Szczególniej popularne odczyty, jakich nie wahał się miewać ten mąż naukowy dla korzyści ziomków, tłumnie były i są ciągle odwiedzane. W Anglii bowiem jak z jednej strony świat uczony umie się przyczyniać do podstępów czystej wiedzy, tak z drugiej chętnie przykłada rękę do spopularyzowania nauki, a co mianowicie godnym jest uznania, to ta niezmierna wszechstronna czynność profesorów i ludzi naukowych, która starczy i na doświadczenia, i na odczyty, i na pisanie rozpraw specjalnych i dzieł popularnych, pełnych wdzięku. W 1853 roku zajął katedrę filozofii nauk przyrodzonych, które to stanowisko dotąd piastuje. W tym czasie zajmował się szczegółowym zbadaniem diamagnetyzmu i owoce prac swoich pomieszczał w „Philosophical Transactions"[24]. Wycieczki do Szwajcarii posłużyły Tyndallowi do przygotowania znakomitej jego teorii gleczerów[25] czyli lodników. Nie tu miejsce rozbierać ją, powiemy tylko, z jaką wytrwałością zabierał się do zbadania przedmiotu. W 1856 roku zwiedził Alpy w towarzystwie prof. Huxley'a z naukowym celem; po powrocie wydał swe studia nad ruchem lodników. W 1857 roku przebył sześć tygodni w Alpach na Montague Vers dla obserwacji i po licznych a niebezpiecznych wycieczkach z przyjacielem prof. Hirstem[26], na uwieńczenia dzieła wszedł na Mont-Blanc. W 1858 roku rozszerzając swoje badania studiował znaczną liczbę gleczerów alpejskich, wchodził na Finisteraarhorn na Mont-Rosa wraz z przewodnikiem, a powtórnie sam jeden, w której to przeprawie mało życia nie stracił, zgubiwszy kij z hakiem, konieczne narzędzie w pochodzie przez góry lodowe. W następnym roku odwiedził Szamuni[27] i noc Bożego Narodzenia przepędził wśród śniegów w swojej lepiance dla zbadania zimowego stanu gleczerów. Wypadki tych swoich poszukiwań opisał w znakomitym dziele *Alpejskie lodniki* wydanym

---

21 Michael Faraday (1791–1867) – angielski fizyk i chemik. Największe znaczenie, zarówno praktyczne jak i teoretyczne, miały prace Faradaya z zakresu nauki o elektryczności (rozpoczęte 1821). Przykładowe prace: *Eksperimental Researches in Electricity* (1839–1855), *Eksperimental Researches in Chemistry Physics* (1859), *Dzieje świecy* (1861, wydanie polskie1888).

22 Sir Edward Sabine (1788–1883) – irlandzki astronom, geofizyk, ornitolog, odkrywca, prezesem Towarzystwa Królewskiego, koordynował program budowy obserwatoriów magnetycznych w różnych częściach terytorium brytyjskiego na całym świecie.

23 Nie odnaleziono informacji biograficznych na temat tej osoby.

24 „Philosophical Transactions of the Royal Society" – czasopismo naukowe publikowane przez Royal Society od 1665 roku. Jest to najstarsze na świecie, wciąż wydawane anglojęzyczne czasopismo naukowe.

25 Gleczer – lodowiec.

26 Thomas Archer Hirst (1830–1892) – angielski matematyk, specjalizujący się w geometrii, za zasługi odznaczony Królewskim Medalem Towarzystwa Królewskiego w 1883 roku.

27 Chamonix-Mont-Blanc – miejscowość turystyczna i gmina we Francji, w regionie Owernia -Rodan-Alpy, w departamencie Górna Sabaudia. Leży w dolinie Vallée de Chamonix.

w 1860 roku, gdzie również jest wyłożoną z przecudowną jasnością jego teoria gleczerów. W 1861 i 1862 Tyndall dalej prowadził zwiedzanie Alp, w których to wycieczkach z profesorem Hawkinsem[28], wdzierał się na Weisenhorn, dotychczas nogą ludzką niezwiedzony wierzchołek, tudzież na Montarhorn, którego szczytu wyżej 14 600 stóp dotrzeć nie było podobna. Wszystkie te pełne niebezpieczeństw wzruszających ekskursje[29] opisane zostały w *Wycieczkach w góry*, wydanych w 1861 roku. Czytelnik niech nie sądzi, że podróże zajmowały cały czas Tyndallowi. Jego doświadczenia i zajęcia były nader rozliczne. Szczególnej ważności są prace nad stanem materii gazowych tudzież doświadczenia nad cieplikiem promienistym i światłem, które doprowadziły go do podania tak zwanej teorii mechanicznej ciepła. W 1866 i 1867 poświęcił on temu przedmiotowi pięć rozpraw pomieszczonych w „Philosophical Transactions", które wypada koniecznie dla wzbogacenia literatury naukowej przełożyć na nasz język. Co się tyczy filozoficznych pojęć Tyndalla, stoi on na gruncie czysto pozytywnym. W liście niedawno ogłoszonym odrzuca doktryny materialistów, utrzymując, iż dotąd zbadanie stosunku duszy do ciała wobec nowej nauki zarówno jest nierozwiązane, jak i przy zasadach wiedzy poprzednio wyznawanych. Nie idzie zatem, aby badania odnośne naukowe nie miały wartości, tylko znaczenia ich przesądzać nie trzeba.

[28] Francis Vaughan Hawkins (1833–1908) – angielski prawnik i alpinista, autor książki *A concise treatise on the construction of wills* (1872).

[29] Ekskursja – daw. wycieczka.

10
[Bronisław Reichman]
KARL VOGT I JEGO POGLĄDY

„Przegląd Tygodniowy" 1869, nr 49, s. 409–410 (cz. I);
nr 50, s. 416–417 (cz. II),
opublikowano w osobnej rubryce,
podpis pod tekstem: „B. R.[1]"

I

Karol Vogt[2], ów sławny niemiecki lekarz i naturalista, który tak wielkie zasługi położył na polu antropologii i filozofii, że każdy liczący się do oświeconych klas społeczeństwa zna go chociaż z imienia, ów filozof, którego zeloci[3] protestanccy i pietyści kamieniami i błotem obrzucili. Karol Vogt urodził się 5 lipca l817 roku w Giessen w Wielkim Księstwie Hesskim. Po ojcu swoim Filipie Fryderyku Wilhelmie odziedziczywszy zamiłowanie do nauk przyrodzonych i lekarskich, osiemnastoletni Vogt po skończeniu kursów gimnazjalnych wstąpił na wydział lekarski w rodzinnym mieście, lecz niedługo go porzucił i udał się z swoim ojcem do Szwajcarii, do Bernu, dokąd ten ostatni wezwany został na profesora kliniki. W Bernie miał sposobność pracować pod kierunkiem znakomitego fizjologa Valentina[4], i oddał się całkowicie studiom anatomicznym i fizjologicznym. Otrzymawszy po czteroletniej pracy stopień doktora, udał się do Nefszatelu, gdzie zapoznawszy się z Agassizem[5] i Desorem[6] pracował razem z nimi przez pięć lat i z nimi też razem

---

1 Bronisław Reichman (1848–1936) – polski przyrodnik, publicysta, propagator teorii Darwina.

2 Karl Vogt (1817–1895) – szwajcarski zoolog, pochodzenia niemieckiego, wolnomularz. Zwolennik teorii ewolucji Charlesa Darwina. Popularyzator nauk biologicznych. Był profesorem uniwersytetu w Gießen, a następnie uniwersytetu w Genewie. Jest on autorem wielu ważnych prac z dziedziny zoologii, geologii oraz fizjologii.

3 Zelota – naśladowca, zwolennik.

4 Gabriel Gustav Valentin (1810–1883) – niemiecki fizjolog. Studiował na Uniwersytecie we Wrocławiu, tytuł doktora medycyny otrzymał w 1832. W 1836 został profesorem fizjologii na Uniwersytecie w Bernie.

5 Jean Louis Rodolphe Agassiz (1807–1873) – szwajcarsko-amerykański zoolog, paleontolog, geolog i glacjolog.

6 Pierre Jean Édouard Desor (1811–1882) – niemiecko-szwajcarski geolog, autor takich prac jak: *Synopsis des Échinides fossiles* (1858), *Aus Sahara und Atlas* (1865), *Der Gebirgsbau der Alpen* (1865).

odbywał wycieczki w Alpy w celu badań naukowych; a gdy Agassiz przedsięwziął wydać obszerną pracę o zębach pt. *Histoire naturelle de poissons d'eau douce*, Vogt opracował samodzielnie cały pierwszy tom i pewną część drugiego. Inne dzieła Agassiza, w których opracowaniu brał także udział Vogt, są: *Poissons fossiles* i *Etudes sur les glaciers*. W 1844 roku przeniósł się Vogt do Paryża i tam, oddając się ciągłym studiom, przebywał aż do roku 1846. Zostawił on współziomkom swoim pamiątkę swego w tym mieście pobytu, przyczyniwszy się do założenia Towarzystwa Niemieckich Lekarzy, którego celem jest przychodzić w pomoc pracującym na polu medycyny. Z Paryża udał się Vogt do Nizzy, gdzie pracował głównie nad rybami morskimi i przebywał w tym mieście, jak również w Rzymie, aż do wiosny roku 1847, tj. do czasu, w którym go zaproszono do objęcia katedry w Uniwersytecie Giesseńskim. Z wybuchem marcowej rewolucji 1846 roku rzucił się Vogt w życie polityczne. Po rozwiązaniu parlamentu stuttgartskiego (*Rumpf parlament*) postanowił powrócić do swych zwykłych zajęć i chciał na nowo objąć opuszczoną profesorską katedrę w Giessen, lecz się temu sprzeciwił rząd hesseński. Udał się więc Vogt jako wychodźca do Bernu, gdzie przebywał aż do 1850 roku, a stamtąd do Nizzy, gdzie dalej prowadził swoje badania nad zwierzętami morskimi. Od roku 1848–1852 wydał dzieła: *Ocean und Mittelmeer* (2 tomy, Frankfurt), *Untersuchungen ueber Thierstaaten*, z dowcipnym porównaniem czynów ludzkich i zwierzęcych (Frankfurt 1851); *Bilder aus dem Thierleben* (Frankfurt 1852). W 1852 roku został profesorem uniwersytetu w Genewie, a w 1856 odbył podróż, którą opisał w dziele *Podróż na północ*. Inne jego dzieła, oprócz prac zamieszczonych w pismach periodycznych, są następujące: *Untersuchungen ueber die Entwickelung der Geburtshelfkröte* (Solothurn 1842), *K ohlerglaube und Wissenschaft. Eine Streitschrift gegen Rudolf Wagner* (4 wyd. w Giessen, 1863), *Zoologische Brife* (2 t., 1852), *Physiologische Briefe* (3 wydania w Giessen, 1863), *Im Gebirg und auf den Gletschern* (Solothurn 1843), *Lehrbuch der Geologia und Petrefactenkunde* (21 Brunszwik; ostatnie wydanie niedawno wyszło), dzieło to wyszło także w skróceniu pt. *Grundriss des Geologie* (Brunszwik 1860), *Natürliche Geschichte der Schopfung*, jest to tłumaczenie z angielskiego *Vestiges of the natural history of crention* niewiadomego autora, *Vorlesungen ueher den Menschen, seine Stellung in der Schopfung und in der Geschichte der Erde* (2 t. Giessen, 1863). Przełożył także dzieło Huxleya i wydał pt. *Ueber unsere Kentniss von der Ursachen der Erscheinungenin derorganischen Natur*, *Sechs Vorlesungen für Laien* (11. Brunszwik, 1865). Wyjdzie po polsku w „Wiedzy". Vogt ma podwójne znaczenie w historii cywilizacji, raz jako badacz natury, głównie jako antropolog i, po wtóre, jako zręczny popularyzator nauki. Vogt jest śmiałym wypowiadaczem i obrońcą prawdy, a pod względem cywilnej odwagi wszystkich prawie uczonych przewyższa. Biernym jest zupełnie w badaniach i bez uprzedzeń, a co za prawdę uzna, to wobec wszystkich wypowie, chociażby się to powszechnym pojęciom sprzeciwiało. Takie usposobienie ściągnęło na niego prześladowania ze strony tych, którzy chcą nasze pojęcia o naturze zredukować do wiadomości, jakie o niej miano w średnich wiekach i starają się dawnymi for-

mułkami tak wiedzę ludzką ograniczyć, żeby ludzkość nie tylko do dawniejszego stanu sprowadzoną została, ale żeby jeszcze jak mumia solami przesądu przed wiekami zabalsamowana żadnego postępu nie czyniła.

II

Tak więc Vogt ściągnął on na siebie nienawiść lub niechęć pietystów, spirytualistów, spirytystów i mniej namiętnych, a mimo to nie dość właściwie na tę rzecz się zapatrujących spekulatywnych filozofów, idealistów wszelkich barw i odcieni oraz wielu takich filozofów, którzy przynajmniej sami się za filozofów i za kompetentnych we wszystkich kierunkach wiedzy ludzkiej uczonych uważają; tych wszystkich, powiadamy, naraził siebie dla tej przyczyny, że wyjawia prawdy niezgodne z rezultatami z góry przez nich oznaczonymi. Cóż dopiero, gdy Vogt zaczął publicznie głosić swoje badania nad człowiekiem, nad jego istotą i stanowiskiem w naturze! Wtedy to już jego przeciwnicy nawet względami przyzwoitości przestawali się krępować i z największą zapamiętałością na niego uderzono. Lecz na silny opór natrafili. Walka tak się zaczęła. Vogt w niektórych swoich dziełach, zastanawiając się nad najważniejszymi kwestiami obchodzącymi człowieka, jako to nad kwestią duchowych jego objawów, indywidualnej nieśmiertelności itd., doszedł do rezultatów zupełnie sprzecznych z pojęciami powszechnie przyjętymi. Posypały się więc krytyki i paszkwile, tak na niego, jak też i na podobnych z nim zdań naturalistę Moleschotta[7], na które by Vogt zapewne wcale nie zważał, gdyby w przeciwnym obozie nie stanęli do walki dwaj uczeni i zasłużeni naturaliści: Rudolf Wagner[8] i Liebig[9]. Przez długi czas prowadzili spór Vogt z Wagnerem, a Moleschott z Liebigiem, lecz sprawa ta wtedy dopiero wielkiego rozgłosu i doniosłości nabrała, gdy Vogt odpowiedział dziełkiem pt. *Köhlerglaübe und Wissenshaft* na odczyt Wagnera miany w Getyndze na zebraniu naturalistów w 1854 roku, który później ukazał się w druku pt. *Ueber Menschen schepfung und Seelensubstanz*. Wagner przedsięwziął dowieść w tym odczycie, że nauki przyrodzone nie mogą ani potwierdzić, ani zaprzeczyć kwestii, czy ludzkość pochodzi od jednej tylko pary, czy też nie; i że dlatego najnowsze rezultaty tych nauk nie mogą obalić powagi prawd objawionych w Biblii. W drugiej zaś części odczytu zwraca się Wagner przeciwko twierdzeniu Vogta, że fizjologia stanowczo i kategorycznie ogłasza się przeciwko wszelkim pojęciom wynikającym z przypuszczenia istnienia specjalnej „duszy" i że uznaje czynności umysłowe za funkcje mózgu

---

7 Jakob Moleschott (1822–1892) – holenderski lekarz, fizjolog i filozof, zwolennik materializmu wulgarnego, opublikował m.in. rozprawy *Physiologie des Stoffwechsels in Pflanzen und Thieren* (1851), *Der Kreislauf des Lebens* (1852), *Physiologisches Skizzenbuch* (1861).

8 Rudolf Wagner (1805–1864) – niemiecki anatom, fizjolog i zoolog, *Prodromus Historiae Generationis Hominis Atque Animalium* (1836), *Lehrbuch der speciellen Physiologie* (1838).

9 Justus von Liebig (1803–1873) – niemiecki chemik, autor m.in. rozpraw *Die Thierchemie, oder die organische Chemie in ihrer Anwendung auf Physiologie und Pathologie* (1842), *Handbuch der Organischen Chemie – mit Rücksicht auf Pharmacie* (1843).

jako materialnego substratu, i twierdzi, że ponieważ nauki przyrodzone nie stoją jeszcze na tym stanowisku, żeby mogły rozwiązywać zagadnienia tyczące się natury duszy, więc podług niego lukę tę należałoby zapełnić wiarą, „ażeby nie obalić zasad moralności społecznego porządku". Vogt w wyżej wspomnianym dziełku zbija to naukowo. Po stronie Wagnera stanęli wszyscy przeciwnicy ścisłych badań i cała niemiecka szkoła spekulatywnych filozofów; a po stronie Vogta naturaliści i wszyscy pozytywnie myślący uczeni. Z naturalistów, zwolenników i obrońców Vogta najgłośniejsi są, bo najpopularniejsi: Jakub Moleschott i Ludwik Büchner[10]. Co do publiczności, to ta rozdzieliła się na dwa stronnictwa. Jedno z nich przyłączyło się do przeciwników Vogta i pomagało najnamiętniejszym obrzucać go obelżywymi słowami; drugie zaś, składające się z ludzi „przez zimny rozum opętanych", przyłączyło się do naturalistów. Powstały więc dwa obozy: „spirytualistów i naturalistów". Naukę materialistów odrzucili idealiści, Vogta, Moleschotta i Büchnera potępiono z przyczyny, że jakoby oni „ubóstwiali materię", że atom za Boga uważają, że dowodzą, że myśl to materia itd. To są bajki, którym nikt z poważnej strony na naukę patrzący nie uwierzy, chociażby był przeciwnikiem „brutalnego" materializmu. Za powód do tego posłużyły im źle zrozumiane zdania Moleschotta i Feuerbacha[11] („bez fosforu nie ma myśli") i następujący ustęp z listów zoologicznych Vogta: „Sądzę, że każdy naturalista myślący logicznie przyjdzie do tego przekonania, że wszystkie owe uzdolnienia, które znamy pod nazwą władz duszy, nie są niczym innym, tylko funkcjami substancji mózgowej; czyli »grubiej« to wyraziwszy, powiem, że myśl w takim samym jest stosunku do mózgu, jak żółć do wątroby i jak mocz do nerek". Każdy spostrzeże, że Vogt użył tego porównania tylko dla uzmysłowienia, dla uczynienia jaśniejszym swego twierdzenia, lecz przeciwnicy jego wzięli to wyrażenie dosłownie i nawet profesorowie filozofii z katedr wygłaszają, że Vogt uważa myśl za coś podobnego do żółci lub moczu! Vogt, czyniąc powyższe porównanie, chciał tylko wyrazić, że tak jak do wydania żółci potrzebny jest gruczoł odpowiedni, tak samo i do wydania myśli koniecznym jest mózg. W tym samym także znaczeniu trzeba brać zdanie Feuerbacha. Vogt podjął także kwestię stanowiska człowieka w naturze i stał się zwolennikiem i jednym najsilniejszych obrońców Darwina[12], choć przed ukazaniem się dzieła *Origin of species* zawsze był największym przeciwnikiem podobnych

10 Ludwig Büchner (1824–1899) – filozof niemiecki, lekarz; zwolennik mechanistycznego materializmu i społecznego darwinizmu; autor dzieła *Kraft und Stoff: Empirisch-naturphilosophische Studien* (1855).

11 Ludwig Andreas Feuerbach (1804–1872) – przedstawiciel klasycznej filozofii niemieckiej, wywodził się ze szkoły heglowskiej; napisał m.in.: *O istocie chrześcijaństwa* (1841, wyd. pol. 1959), *Wykłady o istocie religii* (1851, wyd. pol. 1953).

12 Charles Robert Darwin (1809–1882) – przyrodnik angielski, twórca teorii ewolucji biologicznej, zwanej od jego nazwiska darwinizmem. Najbardziej znaną pracą Darwina stała się *Podróż naturalisty. Dziennik spostrzeżeń dotyczących historii naturalnej i geologii okolic zwiedzonych podczas podróży naokoło świata na okręcie J.K.M. „Beagle" pod dowództwem Kapitana FitzRoy* (1839, wydanie polskie 1887, wydanie 2 uzupełnione pt. *Podróż na okręcie „Beagle"* 1959).

poglądów, jak to dowodzi wstęp do jego *Listów Zoologicznych*. I nic dziwnego. Dawniejsi filozofowie natury Oken[13] i Schelling, choć wpadli na tę wielką myśl, nie wyprowadzili jej jednak dowodnie, i tak ją upstrzyli różnymi mrzonkami, że zamiast teorii naukowej, zrobili z niej fantasmagorię. Vogt więc jako ścisły empiryk zawsze ironicznie odzywał się o teorii descendencji[14], lecz po wyjściu dzieła Darwina przyjął, jakkolwiek z pewnymi modyfikacjami, jak to otwarcie wyznaje w pierwszej prelekcji o człowieku (*Vorles. ueb. d. Menshen* tom 1-szy, strona 16). Jest to jeden z ważniejszych faktów mówiących za teorią Darwina. Zarzucają także Vogtowi, choć swych zarzutów nie mogą wytłumaczyć naukowymi danymi, że poniża ludzkość, wyprowadzając człowieka od małpy; tymczasem Vogt wcale tego zdania nie wyrzekł[a]. Utrzymuje on tylko ze wszystkimi prawie naturalistami, że dla człowieka z powodu podobieństwa jego anatomicznej budowy do budowy małp nie potrzeba szukać nowego królestwa w naturze, lecz że go należy postawić na czele rzędu *primates*[15]; i że człowiek i małpa pochodzą od jednego typu, choć w każdym razie pierwszy ostatnią przewyższa bardzo znacznie pod względem umysłowej strony. Nie widzimy w tym żadnego poniżania godności człowieka, gdy się go stawia na czele całego świata, gdy się go robi „królem wszelkiego stworzenia". Zresztą powiada Huxley (*Stanowisko człowieka w naturze*, część 2-ga), czyż jaki wielki poeta, filozof lub artysta ma się czuć poniżonym w swej godności, czy będzie zepchniętym ze swego wysokiego stanowiska, gdy mu się dowiedzie, że prawdopodobnie, nie mówiąc już że z pewnością, pochodzi od jakiegoś nagiego, do zwierzęcia podobnego dzikiego człowieka, któremu na tyle tylko rozumu starczyło, żeby lisa podstępem przewyższyć, na tyle tylko, żeby być niebezpieczniejszym od tygrysa? Za daleko już nas zawiodła chęć wprowadzenia porozumienia między strony walczące, z okazji biografii jednej osobistości. Porozumienie jednak byłoby bardzo potrzebnym, a nawet koniecznym dla dobra cywilizacji, bo wielu broni swej ludzkiej godności tak, jak gdyby kto na nią napadał, choć nie znając stanowiska kwestii, nie wie nawet o co idzie. I wielki to już czas na to obopólne porozumienie się. Vogt głównie rozwinął te poglądy w prelekcjach o człowieku wygłoszonych w Genewie, a drukowanych później pt. *Vorlesungen ueber der Menschen* etc. (patrz wyżej), i teraz ogłasza je w publicznych prelekcjach, na które zapraszanym bywa przez miasta niemieckie, a ukształcona publiczność rzęsistymi oklaskami go obdarza. Dzieła Vogta tak wielki rozgłos mają, że nie ma nikogo liczącego się do bardziej oświeconych klas społeczeństwa, który by ich nie czytał,

---

13 Lorenz Oken (1779–1851) – niemiecki lekarz, filozof przyrody, biolog i fizjolog, uważany za najważniejszego przedstawiciela romantycznej, spekulatywnej filozofii przyrody stylu Schellinga, autor takich rozpraw, jak: *Ueber den Athmungsprozeß des Fötus* (1806), *Idee der Pharmakologie als Wissenschaft* (1809).

14 Descendencja – daw. pochodzenie, rodowód.

a Nie od rzeczy będzie to przypomnieć pewnemu recenzentowi w „Kurierze Warszawskim", który zdobywszy się na zwolnienie Darwina od odpowiedzialności za podobne zdania, obwinia o nie tym zapamiętalej jakiegoś tam Vogta. Czyż wiecznie potrzeba nam ofiarnego kozła?

15 Primate – *primates* z łac. pierwsze – rząd ssaków.

a imię jego wszyscy powtarzają. W końcu sierpnia i na początku września roku bieżącego Vogt przebywał w Kopenhadze na zjeździe archeologów, gdzie wiódł spór z Quatreffagesem[16] w kwestii człowieka.

[16] Jean Louis Armand de Quatrefages de Bréau (1810–1892) – francuski zoolog i antropolog, autor m.in. rozpraw *La Rochelle et ses environs* (1866), *Rapport sur les progrés de l'anthropologie* (1867), *Charles Darwin et ses précurseurs français* (1870).

11
[Gustaw Doliński]
LISTY O SPOŁECZNYCH ŹRÓDŁACH CHORÓB

Artykuł ukazał się w czterech częściach:
„Przegląd Tygodniowy" 1874, nr 21, s. 168–170;
nr 24, s. 193–194; nr 25, s. 206–207; nr 52, s. 449–451;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „Dr. E."[1]

I
List pierwszy

Wśród nawału rozmaitych pytań i zadań społeczeństwo nasze bardzo mało zwraca uwagi na jedną z najważniejszych kwestii, mianowicie na kwestię własnego zdrowia. Powiedziano raz pewnemu filozofowi, że się dom jego pali. „Donieście o tym mojej żonie, odrzekł, to nie moja rzecz" – gdyż, według jego zdania, staranie o dom należało wyłącznie do żony. Podobnie publiczność nasza staranie o swoim zdrowiu uważa za wyłączną specjalność lekarzy, pozostawia im walkę ze swymi chorobami, sama zaś zajmuje się niby rzeczami ważniejszymi, kwestiami daleko wyższymi. Zostawiając lekarzom zwalczanie i leczenie chorób, więcej o swym zdrowiu myśleć nie chce; w razie potrzeby zwraca się do nich, podczas choroby usłucha ich głosu: nie chce jednak wiedzieć, jakby należało życie swoje lepiej urządzić, aby uniknąć tyfusów[2], gorączek, suchot[3],

---

1 Gustaw Doliński (1846–1906) – lubelski lekarz, higienista, działacz społeczny, pisarz. Był absolwentem Szkoły Głównej, czynnym współpracownikiem czasopism, m.in. „Przeglądu Tygodniowego" i „Opiekuna Domowego".

2 Tyfus (inaczej zwany durem brzusznym lub tyfusem brzusznym; łac. *typhus abdominalis*) – ogólnoustrojowa choroba bakteryjna wywołana Gram-ujemnymi pałeczkami *Salmonella enterica*, serotyp (odmiana mikoorganizmu, którą można określić za pomocą reakcji serologicznych, czyli reakcji z użyciem przeciwciał lub dopełniacza) Typhi (łac. *Salmonella* Typhi). Wywołują ją bakterie z grupy salmonelli.

3 Gruźlica (łac. *tuberculosis*; dawniej suchoty lub „galopujące suchoty") – powszechna oraz potencjalnie śmiertelna choroba zakaźna, wywołana przez prątka gruźlicy (łac. *Mycobacterium tuberculosis*). Dotyczy najczęściej płuc (gruźlica płucna), lecz może także atakować ośrodkowy układ nerwowy człowieka, jego układ limfatyczny, naczynia krwionośne, układ kostno-stawowy, moczowo-płciowy, bądź skórę.

szkarlatyny[4], aby mniej o ile można chorować. Od lekarza wymaga się tylko znajomości rozpoznania i leczenia choroby. Reszta już do niego nie należy. Jednakże najnowsza medycyna, ciągle naprzód postępująca, z każdym dniem coraz więcej wybija i więcej wybija się z ciasnych pojęć i wymagań publiczności. Z każdym dniem coraz wyraźniej się przekonywamy, że my lekarze nie władamy wcale cudownym talizmanem, jaki przypisuje nam publiczność. Nie ma gałęzi umiejętności, gdzie by panował taki chaos, jak w świecie lekarskim. Systematy[5] lekarskie występują jeden po drugim, sprowadzając nieraz kompletny zamęt. Przerzucamy się od jednego do drugiego. Każde nowe odkrycie staje się dla nas, według wyrażenia Bakona[6], bożyszczem[7], do którego się modlimy, któremu się kłaniamy jak złotemu cielcowi[8], a którym pogardzamy następnie przy pierwszym niepowodzeniu, jeszcze bardziej przy nowym odkryciu. Powiadają, że dzicy Afrykanie przy najmniejszym niepowodzeniu sieką rózgami i wyrzucają ze świątyń ubóstwiane poprzednio bożki. I w życiu lekarza nierzadko zdarzają się podobne momenty.

Interesującą i zarazem nauczającą jest rzeczą wiedzieć, do jakich ostateczności się niekiedy przerzucamy[9]. I tak, na przykład znajdujemy, że jakieś lekarstwo pomaga w pewnej chorobie; przypuśćmy, gorączka przechodzi od użycia chininy[10]; dalejże więc szperać po wszystkich kątach kuli ziemskiej i wyszukiwać specyfików na inne choroby, przy czym przejmujemy się wiarą w przyjęty pewnik, że znajdujemy istotnie pożądane lekarstwa i nie możemy nawet dopuścić myśli, iżbyśmy mylili

---

4 Szkarlatyna (inaczej płonica; łac. *scarlatina*) – ostra choroba zakaźna, najczęściej wieku dziecięcego, wywołana przez bakterię: paciorkowca grupy A (wytwarza toksynę erytrogenną – łac. *Streptococcus pyogenes*). To choroba rozpowszechniona na całym świecie. Przed II wojną światową była najczęstszą chorobą wieku dziecięcego o bardzo ciężkim przebiegu. Źródłem jej zakażenia jest człowiek zainfekowany przez paciorkowce.

5 Systemat – system.

6 Mowa tu o Francisie Baconie (1561–1626) – angielskim filozofie, jednym z najwybitniejszych przedstawicieli filozofii doby odrodzenia i baroku, eseiście, prawniku, jak też polityku. Uchodził za jednego z twórców nowożytnej metody naukowej opartej na indukcji (typie rozumowania redukcyjnego, określanego jako wnioskowanie „od szczegółu do ogółu", czyli modelu rozumowania opartym na wyciąganiu wniosków o prawdziwości racji z prawdziwości następstw) oraz eksperymencie. Uważa się go też za jednego z inicjatorów empiryzmu. Autor m.in. dzieł: *Eseje* (1597, wyd. pol. 1959); *Novum Organum* (1620, wyd. pol. 1955) czy *Nowa Atlantyda* (1627, wyd. pol. 1954).

7 Bożyszcze (inaczej: bożek) – tu w znaczeniu przenośnym: bezkrytycznie uwielbiany, czczony człowiek, bądź przedmiot; rzecz uważna za nienaruszalną, wymagająca kultu.

8 Złoty cielec (hebr. *zahaw ha-egel*; dosłownie: cielec ze złota) – przedmiot kultu stworzony przez biblijnego Aarona na życzenie Izraelitów podczas nadspodziewanie długiej nieobecności Mojżesza; tu także w znaczeniu przenośnym. Zob. przypis nr 7.

9 Przerzucać – tu w znaczeniu metaforycznym: „doprowadzać się do czegoś" (w rozumieniu czyjejś gwałtownej skłonności do radykalnej zmiany swoich działań lub własnego stanowiska na określony temat).

10 Chinina (łac. *chininum*) – organiczny związek chemiczny, alkaloid (naturalnie występujący zasadowy związek organiczny głównie pochodzenia roślinnego) o gorzkim smaku, znajdujący się w korze drzewa chinowego (łac. *Cinchona*) rosnącego w Ameryce Południowej. Była pierwszym skutecznym lekiem przeciwko malarii (łac. *malaria*, *plasmodiosis*).

się nieco w tym względzie. Wtem zjawia się jaki sceptyk i zaczyna przekonywać ogół, że większa część chorób przechodzi całkiem bez lekarstw i bez wszelkiego mieszania się lekarzy. Wówczas przerzucamy się w całkiem przeciwną ostateczność i leczymy wszystkie choroby tak zwaną metodą wyczekującą, to jest właściwie nic nie robimy i z wysokości Olimpu[11] wspaniale spoglądamy, jak ludzkość stęka, choruje i wymiera według wszelkich prawideł nauki.

Jeszcze dotąd zostają w pamięci ludzi błogosławione owe czasy, kiedy to wezwać lekarza znaczyło „krew puścić"[12]. Każdy lekarz musiał być koniecznie uzbrojony w jeden albo nawet dwa lancety[13] i przy każdej sposobności przelewał krew ludzką jak wodę. Nieszczęśliwe ciało szanownego pacjenta było ulubioną areną, na której każdy lekarz z zadowoleniem rozstawiał napoleonowskie armie pijawek[14]. I teraz żyją jeszcze osoby, którym na krzyżu, brzuchu lub innych miejscach postawiono w ciągu życia kilkaset pijawek lub baniek[15]. Krwiożerczość lekarzy dochodziła wówczas do okrucieństwa. Po prostu nie znano granicy i wszystkim małym i wielkim, winnym i niewinnym robiono upusty z rąk, z nóg, ze skroni i rozmaitych innych miejsc. Istotnie, mnóstwo ściągniętych, wychudniętych, bladych, bezkrwistych fizjonomii[16] dotąd jeszcze nosi na sobie niezgładzone ślady tego zwyczaju. Kto nie pamięta, jakiego hałasu na świecie narobiła elektryczność. Uchwyciliśmy się jej obiema rękami, jak deski zbawienia, z tak niezwykłym entuzjazmem, jakiego już dawno nie doświadczyła ludzkość. Lekarz zapatrzony w aparat Duchenne'a[17], w maszyny Stöhrera[18], Rumkorfa[19], a szczególnie

---

11 Olimp – starożytny ośrodek kultu boga Zeusa w Grecji, umiejscowiony na Półwyspie Peloponeskim; tu w znaczeniu przenośnym: „czynić coś beztrosko".

12 Puszczanie krwi chorym pacjentom było częstą praktyką lekarską, wynikiem często medycznej bezradności lekarzy. W Polsce takie zabiegi wykonywano jeszcze na początku XX wieku, szczególnie na prowincji.

13 Lancet – mały nóż chirurgiczny o obosiecznym ostrzu.

14 Pijawka lekarska (łac. *Hirudo medicinalis*) – gatunek wodno-lądowej pijawki z rodziny pijawkowatych (łac. *Hirudindae*). Występuje w Eurazji oraz Ameryce Północnej. Jest pasożytem żywiącym się krwią kręgowców. Używane są od starożytności do upuszczania krwi. W drugiej połowie XIX wieku wykorzystywanie pijawek w celach leczniczych zostało zahamowane rozwojem nowoczesnej farmakologii oraz medycyny. Obecnie stosuje się leczenie pijawkami (hirudoterapia) hodowanymi w sterylnych warunkach.

15 Bańka – małe, kuliste szklane naczynie przystawiane do ciała w celu wywołania miejscowego przekrwienia.

16 Fizjonomia – dawniej: twarz.

17 Guillaume Duchenne (1806–1875) – francuski lekarz neurolog. Prowadził badania nad stosowaniem elektryczności w medycynie. Jako jeden z pierwszych lekarzy w dziejach medycyny dokonał opisu dystrofii mięśniowej, zwanej do dziś na jego cześć „dystrofią Duchenne'a". Był również między innymi jednym z pierwszych lekarzy wykonujących biopsje. Zasłynął także z wykonywania zdjęć ze swoimi pacjentami. Był w tej dziedzinie pionierem.

18 Emil Stöhrer (1813–1890) – niemiecki mechanik, inżynier elektryk oraz wynalazca generatorów, telegrafów, silników i samochodów elektrycznych. Zasłynął również z tworzenia instrumentów muzycznych. Współpracował między innymi bezpośrednio z Wilhelmem Edwardem Weberem (1804–1891), niemieckim fizykiem, badaczem magnetyzmu i elektryczności.

19 Chodzi tu o Heinricha Daniela Ruhmkorffa (1803–1877) – niemieckiego mechanika, kon-

Middeldorpfa[20], spoglądał z podobną dumą jak Ludwik XIV[21], gdy wyrzekł sławne: *il n'y a plus des Pyrénées*[22]. „Nie ma więcej chorób, myślał sobie wówczas taki lekarz cudotwórca – wszystko w moich wielmożnych rękach!". Lecz chociaż i same Pireneje[23] nie są wieczne, jednakże długo jeszcze pozostaną na swoim miejscu i tryumf elektryczności zapewne ich nie przeżyje.

Niemniej stałą była zawsze sława lekarstw. Zaledwie pokaże się jakie lekarstwo, nuż karmić nim wszystkich chorych i przy wszelkich możliwych okolicznościach – a może pomoże? Zwróciła na przykład na siebie uwagę rtęć[24]; natychmiast stała się bożyszczem, ochrzczono ją Merkurym[25], zaczęto wzywać jej pomocy przy wszelkiego rodzaju chorobach, dawano w gorączce, przy wszystkich zapaleniach, w cholerze[26], przy wszystkich możliwych cierpieniach dzieci – co główna zaś po-

struktora przyrządów elektrotechnicznych. Skomercjalizował cewkę indukcyjną (bierny element elektroniczny gromadzący energię w wytwarzanym polu magnetycznym), określaną często mianem „cewki Ruhmkorffa". W 1839 roku założył swój warsztat w Paryżu, gdzie zyskał dobrą reputację dzięki wysokiej jakości wytwarzanej aparatury elektrycznej.

20 Albrecht Theodor Middeldorpf (1824–1868) – niemiecki lekarz, w latach 1842–1846 studiował we Wrocławiu i w Berlinie. Był między innymi uczniem Jana Evangelisty Purkyně'go (1787–1869, czeskiego anatoma i fizjologa, pioniera w dziedzinie eksperymentalnej fizjologii oraz histologii), a także Johanna Friedricha Dieffenbacha (1792–1847, niemieckiego lekarza i chirurga, pioniera chirurgii plastycznej i przeszczepów skóry). Tytuł doktora medycyny uzyskał w 1846 roku.

21 Ludwik XIV Wielki (1638–1715) – król Francji i Nawarry (1643–1715) z dynastii Burbonów. Nosił przydomek „Król Słońce" (fr. *Le Roi Soleil*). Zasłynął między innymi z wprowadzenia *Kodeksu Ludwika XIV* (1667–1670) – zbioru dwóch „wielkich ordonansów" (aktów prawotwórczych) opracowanych przez ministra finansów Francji Jeana Baptiste Colberta (1619–1683), które porządkowały francuskie prawodawstwo sądowe. Wspierał rozwój kultury, nauki i sztuki. Nie był jednak władcą tolerancyjnym. Prześladował innowierców. W okresie jego panowania powstał zespół pałacowo-ogrodowy w Wersalu.

22 *Il n'y a plus de Pyrénées* (fr.) – „Pirenejów już nie ma". Słowa wypowiedziane przez Ludwika XIV, kiedy król Hiszpanii zapisał swój tron testamentowo wnukowi Ludwika – Filipowi d'Anjou; stąd krwawa wojna o sukcesję hiszpańską 1701–1714.

23 Pireneje (hiszp. *Pirineos*, fr. *Pyrénées*) – trzeci pod względem wysokości (po Alpach i górach Betyckich) łańcuch górski w Europie. Należy do Alpidów Zachodnich. Znajduje się w północno-wschodniej części Półwyspu Iberyjskiego. Rozciąga się pomiędzy Morzem Śródziemnym na wschodzie a Atlantykiem na zachodzie.

24 Rtęć (łac. *hydrargyrum*, gr. *hydrargyros*) – pierwiastek chemiczny z grupy metali przejściowych w układzie okresowym. To jedyny metal występujący w warunkach normalnych w stanie ciekłym. Jego chemicznym symbolem jest inicjał „Hg". W starożytności rtęć określano poetycko mianem „płynnego srebra".

25 Merkury (albo merkuriusz) – dawna nazwa rtęci.

26 Cholera (łac. *Cholerae*) – ostra oraz zaraźliwa choroba zakaźna przewodu pokarmowego, której przyczyną pozostaje spożycie pokarmu, bądź wody skażonej Gram-ujemną bakterią (szczepami przecinkowca cholery, łac. *Vibrio cholerae*), produkującego enterotoksynę (rodzaj egzotoksyn wydzielanych przez niektóre gatunki bakterii chorobotwórczych powodujących zatrucie pokarmowe). Dotychczas odnotowano siedem pandemii cholery na świecie. Na terenie północnej Polski epidemia tej choroby miała miejsce po raz ostatni w latach 1892–1894. Najgroźniejsza epidemia cholery w Europie panowała zaś w latach 1831–1838. Do Polski dotarła za sprawą wojsk rosyjskich w trakcie powstania listopadowego.

stawiono ją twarz w twarz z drugim bożyszczem – Wenerą[27] i doprowadzono je do najsroższej walki, która ze zmiennym szczęściem to dla jednej, to dla drugiej strony przyniosła ludzkości kilka pokoleń wyrodzonych i dotychczas jeszcze zapalczywie się prowadząc, nie tak prędko się skończy. Bożyszcze jednak zachwiane: znaczna liczba lekarzy odwraca się ze wstrętem od tego fałszywego bożka. Przyszła kolej na chinę[28], żelazo, jod[29], opium[30] i, gdzie się obrócisz, widzisz to jedno, to drugie. I tak dalej idzie ciągle[a]. Celem wprowadzenia lekarstwa do organizmu, wymyślano rozmaite sposoby i metody: wprowadzano lekarstwo przez usta, nos i wszelkie inne otwory, nie oszczędzono i najczulszego naszego organu skóry; drażniono ją plastrami i zdejmowano naskórek, posypywano następnie miałkimi proszkami. W końcu wszystko to okazało się niedostatecznym, nie odpowiadało potrzebom. Teraz panuje całkiem nowy sposób wprowadzania lekarstw do organizmu, mianowicie wprost pod skórę za pomocą osobnego narzędzia, zwanego szprycką Pravaza[31]. Spojrzyjmy na współczesnego eskulapa[32]. W jednej jego kieszeni musi koniecznie spoczywać *porte-caustique*[33] i lapis[34], palce koniecznie muszą być powalane lapisem i czarne, a w drugiej kieszeni, zamiast rutynowego lanceta, spoczywa szprycka Pravaza, bez której nie rozumiemy teraźniejszego lekarza. Opatrzony on jest we wszelkie możliwe zwierciadła. Nie dowierza już teraz jak poprzednio własnym oczom, musi używać wziernika[35] ocznego, usznego, nosowego i gardlanego, musi nosić stetoskop[36], młotek i plesymetr[37]. Liczy i rachuje teraz z matematyczną ścisłością, waży, wącha, maca, słucha, analizuje, przyzywa w pomoc wszystkie zmysły i całą logikę myśli, po

---

27 Wenera – w mitologii rzymskiej bogini piękna oraz miłości. Tu w znaczeniu sarkastycznym.

28 Chodzi w tym miejscu o chininę. Zob. przypis nr 10.

29 Jod (łac. *iodum*) – pierwiastek chemiczny z grupy 17 fluorowców (niemetali) w układzie okresowym. Jego skrót chemiczny to litera „I". Swoją nazwę wywodzi od starogreckiego słowa *ioeides* oznaczającego „fioletowy". Został odkryty w 1811 roku przez Bernarda Courtoisa (1777–1838, francuskiego przemysłowca i chemika, właściciela wytwórni saletry w Paryżu).

30 Opium – substancja narkotyczna otrzymywana przez wysuszenie soku mlecznego z niedojrzałych makówek maku lekarskiego (łac. *Papver somniferum*). W przeszłości była używana jako środek przeciwbólowy, uspokajający i nasenny (silnie odurzający), głównie w postaci nalewki alkoholowej (zwanej laudanum) lub palone. Opium cieszyło się dużą popularnością w XIX wieku (przede wszystkim w Europie oraz w Stanach Zjednoczonych).

a Obecnie przechodzimy w medycynie praktycznej okres tak zwany karbolowy.

31 Charles Gabriel Pravaz (1791–1853) – francuski lekarz, ortopeda. Jest wynalazcą współczesnej strzykawki z igłą do zastrzyków podskórnych. Niezależnie od niego podobne urządzenie wymyślił Alexander Wood (1725–1807, szkocki chirurg z Edynburga).

32 Eskulap – przestarzale, dziś żartobliwie: lekarz.

33 *Porte-caustique* – narzędzie medyczne używane do przenoszenia substancji żrących w kanale moczowym pacjenta.

34 Lapis – azotan srebra używany w lecznictwie do celów dezynfekcyjnych.

35 Wziernik – tutaj w znaczeniu: przyrząd lekarski (najczęściej w kształcie rurki) umożliwiający oglądanie jam ciała oraz narządów, bądź wykonywanie małych zabiegów medycznych.

36 Stetoskop – słuchawka lekarska w kształcie prostej rurki zakończonej lejkowato.

37 Plesymetr (inaczej: pukadło) – dawne urządzenie lekarskie w postaci cienkiej, metalowej płytki, używane jako rezonator przy opukiwaniu czyjejś klatki piersiowej lub jamy brzusznej.

prostu staje się on męczennikiem przy łóżku chorego póki nie rozpozna właściwej choroby, a rozpoznawszy, jak i poprzednio nie wie, co zrobić i od czego zacząć.

Chaos panujący w medycynie godnym jest podziwu. Jeden alopata[38], drugi homeopata[39], trzeci hydropata[40]; specjalizacja doprowadzona do drobnostkowości: są akuszerzy[41], terapeuci, chirurgowie, lekarze oczów, uszów, zębów, specjaliści do chorób kobiecych, krtaniowych, do chorób sekretnych. Zdawałoby się, że nic nie pozostaje do życzenia. Akademie, uniwersytety, szpitale, lecznice, apteki, komitety zdrowia – wszystko pokazuje, że ludzkość widocznie zaprowadza wszelkie możliwe środki dla pognębienia złego. Prócz tego, żadna profesja nie liczy tylu fałszywych pretendentów, co medycyna. Szarlatańswo rozmaitych samozwańców, znachorów[42], felczerów[43], mnóstwo samorodnych lekarzy – dowodzą, z jednej strony, nieufności ogółu publiczności do medycyny i lekarzy patentowanych[44], z drugiej strony, wskazują, że i medycyna, szczególnie praktyczna, nie może jeszcze pochwalić się takimi niewzruszonymi zasadami, w jakie obfitują inne nauki pozytywne, jak astronomia, fizyka, a nawet chemia. Najpowierzchowniejszy obserwator łatwo może się przekonać własnym doświadczeniem, że w medycynie na pierwszym planie występuje element lękujący[45], tymczasem element zapobiegawczy, zepchnięty na plan ostatni. Medycyna lekująca mocno się podoba ludzkości, jest dla niej droga i ulubiona. Ludzkość przywykła do wszystkich mikstur, proszków, pigułek, kropli, gorczycznikow[46], wezykatorii[47], kataplazmatów[48], okładów, baniek, pijawek, klizopomp[49], kateterów[50]

38 Alopata – lekarz stosujący w lecznictwie metodę alopatyczną; zwolennik alopatii (metody leczenia polegającej na stosowaniu środków wywołujących w organizmie chorego objawy przeciwne od faktycznego stanu jego medycznej dolegliwości).

39 Homeopata – lekarz stosujący w leczeniu metodę homeopatii (metodę leczenia opierającą się na założeniu, że ten sam czynnik, który szkodzi organizmowi, może być lekiem, jeśli używa się go w minimalnych dawkach).

40 Hydropata – lekarz specjalista w zakresie hydropatii, wodolecznictwa (leczniczego wykorzystywania fizycznych właściwości zwykłej wody o różnej temperaturze).

41 Akuszer – dawniej: lekarz zajmujący się położnictwem, położnik.

42 Znachor – osoba bez wykształcenia medycznego zajmująca się leczeniem ludzi, zwykle za pomocą ziół (niegdyś także guseł, zamawiania i czarów).

43 Felczer – pomocnik lekarski mający średnie wykształcenie medyczne; dawniej cyrulik (fryzjer wykonujący także zabiegi felczerskie).

44 Lekarz patentowany – lekarz posiadający stosowny dokument uprawniający go do świadczenia usług medycznych.

45 Tu w znaczeniu: leczący.

46 Gorczycznik – tutaj w znaczeniu: okład ze spreparowanych nasion gorczycy albo plaster przesycony olejkiem gorczycowym.

47 Wezykatoria – plaster sporządzony z kantarydyny [trującej substancji zawartej we krwi kantarydy: inaczej muchy hiszpańskiej czy majki lekarskiej (łac. *Lytta vesicatoria*), chrząszcza z rodziny majkowatych (łac. *Meloidae*)], wywołujący pęcherze na skórze, używany dawniej jako środek leczniczy.

48 Kataplazmat (dziś: kataplazm) – gorący, wilgotny okład z nasion oleistych, piasku, papki kartoflanej.

49 Klizopompa – przyrząd medyczny do lewatywy.

50 Kateter (inaczej: cewnik) – giętka rurka wprowadzana do narządów i jam ciała pacjenta w celach

i zond[51]. Gdyby przyszło rozstać się z tym wszystkim, byłoby jej tęskno i nudno. Czym by wówczas zapełniał się czas wizyt lekarskich? O czym by wówczas mówiono w czasie wzajemnych odwiedzin? Nawet pomyśleć trudno.

Jest jeszcze jedna bardzo smutna strona w medycynie, silnie ją kompromitująca. Jest to – znaczenie jej ujemne i godność czysto łagodząca. Wszystkie systematy lekarskie, wszystkie ulepszone sposoby leczenia przy całej ich różnostronności nie wywierają najmniejszego wpływu na śmiertelność ludzi. Leczymy ludzi rozmaitymi środkami i metodami lub całkiem nie leczymy, śmiertelność i w jednym i w drugim razie jest prawie jednakowa. Zdaje się to niepodobnym do prawdy, okropnym, a jednak jest prawdziwym. Fakt ten stwierdza ogólna statystyka lekarska. Statystyka – to bielmo[52] na oczach medycyny. Doprowadza nas ona do rozpaczy. Jest najgorszym naszym wrogiem. Weźmy na przykład Wiedeń[53] i położoną w głębi Rosji Penzę[54]. Z doskonałej statystyki Ottona Hansacza[55] dowiadujemy się, że w Wiedniu śmiertelność jest silniejsza niż w Penzie. Podczas gdy w Wiedniu umiera jeden na 24, w Penzie umiera jeden na 25. A jednakże pod względem pomocy lekarskiej, służby sanitarnej itd. Wiedeń nie może iść w porównanie z Penzą.

Takie fakty zdolne są zachwiać silnie kredyt medycyny lekującej. Nie chcemy wcale przez to powiedzieć i wcale z tego nie wypada, aby medycyna lekująca i jej przedstawiciele, lekarze byli całkiem nieużyteczni i niepotrzebni. Przy teraźniejszym ustroju społeczeństwa, przy istniejącym porządku socjalnym rzeczy, lekarze, a szczególnie lekarze racjonalni i eksperymentatorzy są niezbędni. Przypuśćmy, że rozwinęło się u kogoś zapalenie gardła – choroba zwykle niewielka. Przy ostrożności przechodzi najczęściej sama przez się. Lecz zapalenie może wzmóc się do tego stopnia, że powstanie ropień w gardle[56]. Rzecz podobna jest już ważniejszą. Jeśli we właściwym czasie wezwiemy lekarza, takowy z pewnością wylapisuje[57] gardło kamieniem – co, mówiąc nawiasem, nie jest żadną sztuką nadzwyczajną, ale jednakże w większej liczbie wypadków, powstrzyma wytworzenie się i rozwój ropnia. Najprzód trzeba się na tym znać, po wtóre nie możemy pierwszemu lepszemu bliź-

zróżnicowanych (najczęściej by coś upuścić: pobrać, odbarczyć, odprowadzić), wprowadzić (np. lek) lub dokonać pomiaru (ciśnienia bądź temperatury).

51 Tu w znaczeniu: sonda – przyrząd lekarski służący do badania głębokości ran czy przetok.

52 Bielmo – biała, nieprzezroczysta plama na rogówce oka utrudniająca widzenie lub powodująca zupełną utratę wzroku. Tu w znaczeniu metaforycznym: „ślepota".

53 Wiedeń (niem. *Wien*) – stolica oraz największe miasto w Austrii położone w północno-wschodniej części kraju nad Dunajem. To miasto statutarne (z własnym prawem lokalnym zawartym w odpowiednim statucie miejskim) tworzące równocześnie odrębny kraj związkowy. W XIX wieku miasto pełniło – obok Budapesztu – funkcję stolicy Monarchii Austro-Węgierskiej.

54 Penza – miasto obwodowe w Rosji, nad Surą (dopływem Wołgi). Jest stolicą obwodu penzeńskiego. W XVIII i XIX wieku miasto było ważnym ośrodkiem handlowym w carskiej Rosji.

55 Nie udało się znaleźć żadnych informacji o tej osobie.

56 Mowa o ropniu zagardłowym (łac. *abscessus retropharyngeus*) – ropniu tkanek miękkich okolicy zagardłowej zlokalizowanej za tylną ścianą gardła. Może on występować w formie ostrej albo przewlekłej. Najczęściej pojawia się u niemowląt i dzieci.

57 Lapisować – przypalać lapisem w celach dezynfekcyjnych. Zob. przypis nr 34.

niemu gardła naszego prezentować, lecz musimy posłać po lekarza, jako po znawcę w takich rzeczach.

Lecz że medycyna lekująca całkiem nie wpływa na zmianę cyfry śmiertelności, to pochodzi z bardzo naturalnej przyczyny, gdyż nie jest to wcale jej przeznaczeniem, ani jej obowiązkiem. Raz na zawsze ludzkość winna zrość się[58] z tą myślą, że rola medycyny lekującej jest czysto łagodząca. Okoliczność ta jednakże w żaden sposób i w żadnym razie nie prowadzi do fatalizmu. Zupełnie odlegli jesteśmy od myśli, iż tak lub inaczej, zawsze ludzkość musi chorować i wymierać w pewnej określonej proporcji, w określonym czasie, w wiadomym wieku, podług niezmiennych i niewzruszonych prawideł. Przeciwnie, mocno wierzymy w celowość rzeczy. Jesteśmy pewni, że stopień chorowania i śmiertelności ludzkiej zależy od siły istniejących warunków bytu socjalnego, że warunki te mogą zmieniać się do nieskończoności zarówno w dobrym, jak złym kierunku – i że z przemianą tych warunków w jedną lub drugą stronę koniecznej muszą ulegać zmianie i zjawiska od nich zależne, to jest choroby i śmiertelności. Chcemy przez to wyrazić głębokie nasze przekonanie, że choroby i śmiertelność ludzi znajdują się do pewnego stopnia w własnej ich mocy, w zupełniej i niewątpliwej od nich zależności. Pragniemy przekonać, że nie medycyna lekująca do jakiejkolwiek doskonałości dojść by mogła, zbawia ludzkość od niszczącego ją złego, lecz jedynie medycyna zapobiegawcza, uprzedzająca, polegająca na ulepszaniach bytu społecznego. Czymże innym zdołamy wyjaśnić fakt, że na przykład północna Rosja i Norwegia, znajdujące się w prawie jednakowych warunkach klimatycznych, posiadają całkiem odmienną śmiertelność? Czymże innym zdołamy wyjaśnić, jeżeli nie lepszym stanem bytu społecznego, że w Norwegii umiera jeden na 53, a w północnej Rosji jeden na 29? I w miarę, jak medycyna zapobiegawcza, czyli higiena społeczna, zacznie wchodzić w swe prawa i rozprzestrzeniać swe siły; w miarę tego, jak zacznie wzrastać jej wpływ, znaczenie, a głównie zastosowanie w obszernych rozmiarach – w miarę tego wszystkiego medycyna lekująca będzie słabnąć i coraz mniej robić się potrzebną dla społeczeństw.

Na czym zaś opiera się medycyna uprzedzająca, czyli zapobiegawcza? Na pytanie to możemy odpowiedzieć tylko jednym słowem. Słowo to jest – kultura. Bliższe rozjaśnienie tego słowa będzie przedmiotem drugiego naszego listu.

II
List drugi

Życie człowieka i w ogóle wszelkiego organizmu jest produktem wzajemnego działania dwóch elementów: żywego organizmu (od najmniejszej trawki do króla stworzenia – człowieka) i otaczającego środka. Ścisły związek i zależność tych dwóch elementów nie ulega wątpliwości. Im lepsze są warunki środka zewnętrznego, tym lepiej, prawidłowiej i dłużej przebiega życie organizmu; im gorsze warunki

[58] Zrość się – dawna forma czasownika: zrastać się.

zewnętrzne bytu, tym krócej, wątlej i niebezpieczniej ciągnie się męczące istnienie organizmu. Spotykamy tu dwa szeregi całkiem przeciwnych zjawisk: z jednej strony ulepszona kultura prowadzi organizm do udoskonalenia, z drugiej strony brak kultury lub też słaby jej stopień prowadzą do wyrodzenia[59]. Jest to wszechmocne i niewzruszone prawo natury, tak genialnie i zręcznie wytłumaczone przez Darwina[60]. Darwin z niepokonaną jasnością przeprowadził prawo to przez całe zwierzęce i roślinne królestwo. Jesteśmy pewni, że prawo to zupełnie da się zastosować i do człowieka.

Dlatego zwrócimy się nieco do Darwina i zaczerpniemy z niego fakty, którymi wykazuje potęgę kultury. Czytelnik wybaczy nam taką przewlekłość.

Według Darwina, koń może się rozwijać i dosięgać najwyższego stopnia doskonałości zarówno w strefach gorących, jak i zimnych, zarówno w szczęśliwej Arabii[61] i północnej Afryce, jak i w mglistej Anglii. Lecz do doskonałości dochodzi tylko przy właściwym wyborze; w przeciwnym razie konie tracą na wielkości i zmieniają swój kształt zewnętrzny, co zależy od braku odżywczego i różnorodnego pokarmu. Wszystkim wiadomo, jak małe i kudłate są konie na wyspach północnych i w górzystych miejscowościach Europy. Na Korsyce[62] i Sardynii[63] i na niektórych wyspach koło brzegów Wirginii[64] znajdowały się, a może i znajdują się jeszcze dotąd, koniki zupełnie podobne do koników[65] Wysp Szetlandzkich[66];

---

59 Wyrodzenie – tu w znaczeniu: zdegenerowania się, stania się gorszym od innych.

60 Charles Robert Darwin (1809–1882) – brytyjski przyrodnik oraz geolog, twórca teorii ewolucji, wedle której wszelkie gatunki pochodzą od swoich wcześniejszych form; twórca teorii unifikującej nauki o życiu, wyjaśniającej różnorodność biologiczną. Wybrane dzieła: *Extracts from letters to Professor Henslow* (1835); *On the Origin of Species by Means of Natural Selection, or the Preservation of Favoured Races in the Struggle for Life* (1859, w wersji pol. *O powstawaniu gatunków*, wyd. I – 1873) oraz *The Descent of Man, and Selection in Relation to Sex* (1871).

61 Arabia – kraina zazwyczaj utożsamiana z Półwyspem Arabskim, acz początkowo obejmująca obszar Azji Zachodniej. Znajduje się na południowy zachód od Mezopotamii. Obejmuje swoim zasięgiem także część Lewantu.

62 Korsyka (kors. *Corsica*, franc. *Corse*) – wyspa na Morzu Śródziemnym, położona na zachód od Włoch i na południowy wschód od Francji. Od znajdującej się od niej na południe włoskiej Sardynii oddziela ją Cieśnina Świętego Bonifacego.

63 Sardynia (sard. *Sardigna*, wł. *Sardegna*) – skalista wyspa, druga pod względem wielkości na Morzu Śródziemnym (po Sycylii). Wraz z pobliskimi wyspami tworzy obecnie region administracyjny we Włoszech. Jej stolicą jest Cagliari.

64 Wirginia (ang. *Virginia*) – stan w Stanach Zjednoczonych na wybrzeżu Oceanu Atlantyckiego. Na północy graniczy ze stanami Wirginia Zachodnia i Maryland, jak też z Dystryktem Kolumbii, na zachodzie ze stanem Kentucky, zaś na południu z Tennessee i z Karoliną Północną.

65 Kuc szetlandzki – rasa koni zaliczana do kuców, pochodząca z Wysp Szetlandzkich (zob. przypis nr 66). To jedna z najmniejszych ras występujących obecnie kuców. Ich niski wzrost jest wynikiem naturalnego procesu skarłowacenia. Na skutek działalności człowieka rozprzestrzeniły się one na cały świat. Kuce szetlandzkie charakteryzują się między innymi: wytrzymałością, łagodnością i długowiecznością. Amerykańskie kuce szetlandzkie pozostają większe od swych skandynawskich krewniaków: mierzą około 115 cm w kłębie. Te pierwsze nie przekraczają zaś raczej wzrostu 107 cm w kłębie.

66 Szetlandy (gael. *Sealtainn*, ang. *Shetland*) – archipelag na Oceanie Atlantyckim, położony około

konie te, jak się zdaje, wyrodziły się skutkiem nieprzyjaznych warunków zewnętrznych.

Nauka Darwina, fakty przez niego zebrane i wnioski, jakie wyprowadził, nadały całkiem nowy kierunek naukom przyrodzonym, obdarzyły je szczególnym interesem i silnie popchnęły naprzód znaczenie i sztukę kultury. Bez przesady można powiedzieć, że rzeczy przedtem niepojęte teraz stały się dla nas zupełnie dostępne. Po Cuvierze[67] nikt nie śmiał targnąć się na celowość i niezmienność istot zamieszkujących świat. Każda istota zdawała się stworzona taką, jaka jest od wieków, i miała zostać i winna była zostać taką samą do końca świata. Na szczęście dla postępu i dla dobra wszystkiego co istnieje fałszywe to pojęcie zupełnie teraz zaprzeczone. Człowiek według własnej woli może teraz zmieniać rozmaite części organizmu zwierząt i usposabiać takowe do swoich korzyści i potrzeb. Mało tego. Nauka ta doprowadziła nas do przekonania, że organizacja zwierzęcia nie ma w sobie nic stałego, nic nieruchomego, raz na zawsze ustanowionego i żadnym sposobem niewzruszonego. Nawet czaszka i jej zawartość, mózg, ulegają, dzięki wiadomym warunkom, tak wyraźnym przemianom, że tylko skromność nie pozwala nam wyrazić swoich wniosków o przyszłych przejawach tej nowej siły w rękach człowieka. Posłuchajmy na przykład interesujących rzeczy opowiedzianych przez Darwina. „Natuzius[68], mówi on, zapewnia na podstawie ogólnych i własnych doświadczeń, że obfitość pokarmu w początkach życia usposabia bezpośrednio do rozszerzenia i skrócenia głowy świni, a brak pokarmu wywołuje przeciwny rezultat. Wielką zwraca uwagę na fakt, że wszystkie dzikie i na pół przyswojone świnie, rozkopując ziemię ryjem, muszą przez to w młodych latach rozwijać mięśnie szyjowe, przyczepiające się do tylnej części głowy. W wysoko rozwiniętych gatunkach domowych zwyczaj ten jest niepotrzebnym, skutkiem

200 km na północ od wybrzeży Wielkiej Brytanii. Stanowi odrębną jednostkę administracyjną Wielkiej Brytanii z ośrodkiem administracyjnym w Lerwick. Archipelag składa się z ponad 100 wysp. Jego łączna powierzchnia wynosi 1467 km^2.

67 Georges Cuvier (1769–1832) – francuski zoolog, twórca paleontologii; starszy brat Frédérica Cuviera (1773–1838, francuskiego zoologa i paleontologa, kierownika Muzeum Historii Naturalnej w Paryżu oraz członka brytyjskiego Royal Society). Zajmował się głównie anatomią zwierząt i jest uważany za twórcę „teorii katastrof" oraz za „ojca anatomii porównawczej". To przeciwnik teorii ewolucji autorstwa Jeana-Baptisty de Lamarcka (1744–1829, francuskiego przyrodnika, lekarza, botanika, zoologa, twórcy wczesnej teorii ewolucji określanej „lamarkizmem"). Stworzył podwaliny dzisiejszej systematyki zwierząt. Główne dzieła: *Le régne animal distribué d'après son organisation* (4 tomy: 1817), *Histoire des progrès des sciences naturelles depuis 1789 jusqu'à ce jour* (5 tomów: 1826–1836) oraz *Histoire naturelle des poissons* (11 tomów: 1828–1848).

68 Hermann Engelhard von Nathusius (1809–1879) – współzałożyciel nowoczesnej hodowli zwierząt. Był właścicielem i zarządcą dworu w Hundisburgu (w dzisiejszej Saksonii-Anhalt w Niemczech). Studiował zoologię w Berlinie. Stał się odnoszącym sukcesy hodowcą zwierząt (szczególnie owiec, bydła, świń i koni). Wybrane dzieła: *Über Constanz in der Thierzucht. (Zuerst erschienen in der Zeitschrift für deutsche Landwirthe)* (1860); *Vorlesungen über Tierzucht* (1872) oraz *Über die sogenannten Leporiden* (1876).

czego kształt tylnej części czaszki zmienia się, pociągając za sobą zmiany w drugich częściach. Zaledwie można powątpiewać, że podobna zmiana w przyzwyczajeniach pociąga za sobą i zmianę czaszki"[69].

Albo weźmy i drugi obrazek. Biorąc pod uwagę, że oswojone króliki, żyjące w niewoli, nie miały możności ćwiczyć swego rozumu i instynktów, zmysłów i ruchów dowolnych z celem unikania rozmaitych niebezpieczeństw i wyszukiwania sobie pokarmu – jesteśmy w zupełnym prawie wnosić, że mózg ich bardzo niewiele działa i że skutkiem tego rozwój jego się powstrzymuje. Tym sposobem widzimy, że najważniejszy i najbardziej skomplikowany organ w całym organizmie ulega także ogólnemu prawu zmniejszania masy skutkiem nieczynności. Innymi słowy, wypada stąd, że narody żyjące w niewoli nie mogą się rozwijać umysłowo i dosięgać tego stopnia cywilizacji, jakiego dosięga naród swobodny, i że człowiek niekształcący swego mózgu odpowiednim pokarmem tępieje i głupieje.

Taka jest siła i potęga kultury.

Skoro taki uczony jak Darwin chce rozwiązać postawione sobie pytanie, wówczas nie pogardza najmniejszymi szczegółami. Szczegół na pozór drobnostkowy znajduje w jego oczach właściwą ocenę i ważność. Nie wybiera on tylko dla siebie przydatnych, a nie odrzuca nieprzydatnych. Owszem, zbiera on wszystkie *en masse*[70], lecz umie tak je usystematyzować i ugrupować, iżby każdy mógł przekonać się o prawdziwym ich znaczeniu. Nie jest on adwokatem, starającym się wyprowadzić na wierzch same tylko korzystne argumenty dla swego klienta, a zasłaniający ciemne jego strony, aby tylko wygrać proces; przeciwnie, Darwin jest bezstronnym poszukiwaczem prawdy i dlatego zarówno się odnosi do faktów niewzruszonych i wyraźnych, jak i drobnych. Dla niego zarówno są one drogie i ważne. Gdyby ktoś pragnął olśnić go jakimś cudem, gdyby przed jego oczami zrobiono z muchy słonia, wówczas bez zadziwienia zapisałby on ten fakt równie skrupulatnie i spokojnie, jak wszelkie inne spostrzeżenia. I tak, opowiada, że owoce dzikiego agrestu ważą 120 granów[71], zaś w roku 1786 przedstawiano agrest ważący 240 granów, zatem dwa razy większy; w 1817 roku doprowadzono go do 641 granów, do 1825 roku nie było postępu, lecz odtąd waga jego dosięgła do 760 granów; w 1830 roku agrest Teazer ważył 781 granów, a w 1841 roku Wonderful[72] – 784 grany; w 1844 roku agrest zwany London ważył 852 grany, w następnym zaś roku 870 granów. W 1822 roku były okazy, które dochodziły do 895 granów. Waga ta 8 razy przewyższa wagę dzikiego agrestu. Czyż to nie wygląda na słonia z muchy?

---

69 Nie udało się znaleźć źródła tego cytatu.

70 *En masse* (fr.) – masowo, tłumnie.

71 Gran (ang. *grain*) – jednostka masy zwana także ziarnem, obecnie stosowana w krajach anglosaskich. W dawnej Polsce 1 gran wynosił 0, 000 835 kg. Współczesny przelicznik grana to: 1 gran = 0, 000 064 798 91 kg.

72 Agrest „Teazer" i „Wonderful" – dawne odmiany agrestu o większej masie podstawowej od zwyczajnego agrestu, hodowane w XIX wieku w dużych ilościach w celach konsumpcyjnych oraz rynkowych.

Darwin na tym się nie ogranicza. Mało tego, że wykazał całą siłę i znaczenie kultury jako: środka ulepszenia i doskonalenia gatunku; mało tego, że kultura podaje środki usuwania wszelkich zewnętrznych szkodliwości: ale i możność usposabiania się do wszelkich warunków zewnętrznych jest także rezultatem dobrej kultury. Przeciwnie, zaniedbanie kultury, niewłaściwe lub niedostateczne jej stosowanie, prowadzą do całkiem odwrotnego zjawiska w ekonomii zwierzęcej i roślinnej. Wszystko, co niekorzystne z dobrodziejstw kultury, naturalnym biegiem rzeczy zwraca się ku stanowi pierwotnemu, dzikiemu, grubemu i wątłemu. Darwin nazywa to zjawisko prawem rewersji[73]. Po kolorze pióra w ogonie gołębia, po pasku na grzbiecie konia poznaje on nieszlachetne ich pochodzenie i przywodzi masę danych, wykazujących, że gatunki gołębia w razie braku wszelkiego o nich starania zaczynają się wyradzać i że nasze konie, przechodząc w stan dziki, stają się więcej lub mniej prążkowane.

Siła kultury nie ogranicza się tylko do ulepszenia i udoskonalenia świata zwierzęcego i roślinnego. Człowiek ulega także udoskonaleniu swojej natury fizycznej i moralnej, dzięki kulturze, drogą progresywnego[74] jej rozwoju, jako też ulega prawu rewersji, to jest powrotowi do stanu pierwotnego. Możemy w tym względzie oprzeć się na szeregu faktów, zaczerpniętych z antropologii Wejtza[75], a harmonizujących w zupełności z przywiedzionymi wyżej faktami ze świata zwierzęcego i roślinnego. Wejtz mówi (str. 82), że „gdybyśmy posiadali wierne wyobrażenia i dokładne portrety układu cielesnego rozmaitych indywiduów z różnych okresów życia pewnego narodu, wówczas z porównania tych wizerunków łatwo moglibyśmy wykazać, że zewnętrzne właściwości narodu zupełnie odpowiadają postępowi, zastojowi lub upadkowi jego kultury"[76]. Prawie wszyscy badacze natury są przekonania, że kształt czaszki i jej powstawanie są najlepszym znakiem pochodzenia. Oprócz tego prawie wszyscy się zgadzają, że indywidualne różnice w czaszkach występują tym wyraźniej, im wyższe jest wykształcanie gatunku. U narodów dzikich wyjątki od typu pierwotnego są bardzo rzadkie, przeciwnie, u narodów cywilizowanych wydarzają się bardzo często, Latham[77] zestawił tablicę wymiarów, za pomocą których wskazuje, że objętość czaszki mieszkańców Szkocji była mniejsza w czasach starożytnych, jak w teraźniejszych – co uważa za naturalny i bezpośredni skutek cywilizacji. Stare czaszki Negrów[78], wykopane w Nowym Jorku, są daleko grubsze i wykazują, mówiąc językiem frenologów[79], daleko mniejszy rozwój umysłowy, niż czaszki czasów now-

73 Rewersja (łac. *reversio*, powrót) – tu w znaczeniu: powrotu do stanu pierwotnego.

74 Progresywny – tu w znaczeniu: osiągnięcia kolejnego stadium rozwoju.

75 Zapis nazwiska zgodny z oryginałem. Nie udało się znaleźć żadnych informacji o tej osobie.

76 Nie udało się znaleźć źródła cytatu.

77 John Latham (1740–1837) – brytyjski lekarz, ornitolog i przyrodnik. Nazywany był „dziadkiem australijskiej ornitologii", gdyż zbadał, nadał nazwy oraz sklasyfikował wiele okazów ptaków, które przewiezione zostały z Australii do Anglii w latach 80. i 90. XVIII wieku. Pracował też jako lekarz w Dartford (w hrabstwie Kent w Anglii). Opublikował między innymi: *A General Synopsis of Birds* (1781–1801); *Index ornithologicus* (1790) czy *General History of Birds* (1821–1828).

78 Negr (od łac. *niger* – czarny) – dawniej człowiek rasy czarnej; Murzyn.

79 Frenolog – badacz w dziedzinie frenologii (błędnej już dzisiaj teorii, wedle której na podstawie

szych. Fakty te pozwalają Johannesowi Müllerowi[80] i Engelowi[81] wnosić, że kształt czaski zależy wyłącznie od stopnia kultury i razem z nim się zmienia. Stąd łatwo pojąć, według zdania Frère'a[82], że im rasa ludzka jest bardziej pierwotną, tym silniej rozwiniętym jest tyłogłowie i tym mocniej jest spłaszczone czoło, i że z postępem cywilizacji czoło staje wypuklejszym, a tyłogłowie, na odwrót, bardziej płaskie. Bardzo naturalną jest rzeczą, że takie zmiany kapitalne[83] powstają niezmiennie powoli, równie powoli, jak powoli postępuje cywilizacja. Oto dlaczego są one tak mało dostrzegalne i tak mało wyraźne, szczególnie w krótkim przeciągu czasu. Z drugiej strony, nie należy zapominać, że podobne obserwacje rozpoczęliśmy dopiero w niedawnych, prawie najnowszych czasach.

Należy wspomnieć, że czaszka uważała się za najstalszą część naszego organizmu i dopiero wspomniane przez nas fakty odjęły jej ten przywilej. – O niestateczności i przemianach innych części organizmu więcej jeszcze wiemy. De Salles[84] zapewnia, że dzikie narody mają bez porównania większe usta i grubsze wargi niż narody ucywilizowane. Delikatne zwyczaje, różnostronna działalność i ruchliwość zmiękczają kształty grube i zaokrąglają kątowość form. Im zaś niższy rozwój umysłowy narodu, im stan jego więcej zbliżony do pierwotnej natury, tym silniej podlega on wpływowi zewnętrznej natury otaczającej, tym potężniej odbija się na nim panowanie zewnętrznych warunków bytu.

ukształtowania czaszki człowieka można domniemywać o jego zdolnościach oraz cechach psychicznych).

80 Johannes Peter Müller (1801–1858) – niemiecki przyrodnik, fizjolog, anatom i zoolog. Jego uczniami byli między innymi: Emil Du Bois-Reymond (1818–1896, niemiecki lekarz i zoolog, prekursor eksperymentalnej elektrofizjologii, badacz systemu nerwowego), Rudolf Ludwig Karl Virchow (1821–1902, niemiecki patolog, antropolog i higienista) oraz Ernst Haeckel (1834–1919, niemiecki biolog, filozof i podróżnik, zwolennik darwinizmu). Wybrane dzieła: *Zur Physiologie des Fötus* (1824), *Über die phantastischen Gesichtserscheinungen* (1826) oraz *Beiträge zur Anatomie und Naturgeschichte der Amphibien* (1832).

81 Autorowi artykułu chodzi tu prawdopodobnie o niemieckiego filozofa i socjologa Friedricha Engelsa (1820–1895), z którym Johannes Peter Müller (1801–1858) mógł się u schyłku swej kariery naukowej poznać w Berlinie.

82 Chodzi prawdopodobnie o jedną z publikacji domu wydawniczego Michel Lévy frères założonego w Paryżu w roku 1836.

83 Kapitalny – tu w znaczeniu: istotny, główny, największy.

84 Eusèbe de Salle (1796–1873) – francuski lekarz, orientalista, twórca literatury podróżniczej, prozaik. Piastował między innymi urząd tłumacza w Algierze (1830). Był także profesorem arabistyki w Marsylii (1835). Wybrane publikacje: *Ali le Renard, ou la Conquête d'Algier* (2 tomy: 1830); *Sakontala à Paris, roman de mouers contemporaines* (1833) oraz *Pérégrinations en Orient, ou Voyage pittoresque, historique et politique en Égypte, Nubie, Syrie, Turquie, Grèce pendant les années 1837–38–39* (2 tomy: 1840).

III
List drugi
(dokończenie)

Prawdy tych wniosków łatwo dowieść licznymi faktami. I tak, jeśli warunki bytu są bardzo proste i cała wewnętrzna działalność narodu skierowaną jest tylko do zadowolenia grubych potrzeb fizycznych lub zwierzęcych, wówczas wszystkie indywidua takiego narodu przedstawiają niezmiernie do siebie podobieństwo zewnętrzne, bardzo ciekawe, albowiem nieznaczna ruchliwość czynności mózgowej kładzie pieczęć jednostajności i na wyrazie twarzy i nie stwarza szczególnych odcieni. Dopiero z rozwojem i rozszerzeniem wykształcenia powstają większe różnice i bogactwo fizjonomii. Tym sposobem pojmujemy zdanie Humboldta[85], że narody barbarzyńskie mają fizjonomie więcej plemienne jak indywidualne. Zjawisko to powtarza się na zwierzętach domowych, których fizjonomia bez porównania więcej przedstawia rozmaitości jak u zwierząt dzikich, co musi zależeć od bliższego stosunku zwierząt domowych z człowiekiem. O ile potężną jest kultura, możemy wnosić także z faktów wprost przeciwnych. I tak, wiadomo, że jeśli Europejczycy jakimkolwiek sposobem przyłączą się do dzikich narodów Ameryki, Nowej Zelandii[86], wówczas przyswoiwszy sobie obyczaje i sposób ich życia, stają się do nich podobnymi i w rysach twarzy i takich Europejczyków trudno odróżnić od dzikich Indian, wśród których żyją. Z drugiej strony, dzieci mężów urodzone w stanie swobody w Sierra Leone[87] posiadają lepsze rysy twarzy, wyrazistsze oczy, swobodniejsze ruchy i delikatniejszą budowę, jak rodzice ich, oswobodzeni z niewoli. Różnicę

---

85 Alexander von Humboldt (1769–1859) – niemiecki przyrodnik i podróżnik, jeden z twórców nowoczesnej geografii, młodszy brat Wilhelma von Humboldta (1767–1835). Wraz z Carlem Friedrichem Gaussem stworzył międzynarodową organizację do badań nad zjawiskami magnetycznymi. Dzięki jego inicjatywie powstał również między innymi Pruski Instytut Meteorologiczny. Wybrane dzieła: *Voyage aux régions équinoxiales du Nouveau Continent, fait de 1799 à 1804* (30 tomów: 1805–1829); *Ansichten der Natur* (2 tomy: 1808) oraz *Reise nach dem Ural, dem Altai und dem Kaspischen Meer* (2 tomy: 1837–1842). Zob. A. Wulf, *Człowiek, który zrozumiał naturę. Nowy świat Alexandra von Humboldta*, przeł. K. Bażyńska-Chojnacka, P. Chojnacki, Poznań 2017.

86 Nowa Zelandia (ang. *New Zealand*, maorys. *Aotearoa*: Kraj Długiej Białej Chmury) – państwo wyspiarskie położone na południowo-zachodnim Pacyfiku, składające się z dwóch głównych wysp: Północnej oraz Południowej, jak też z szeregu mniejszych (np. Stewart czy wyspy Chatham). Jest połączone unią personalną z Wielką Brytanią. W jej skład wchodzą również następujące, zależne od niej administracyjnie tereny: Wyspy Cooka i Niue, a także wyspy Tokelau oraz Dependencja Rossa. Od 1856 roku Nowa Zelandia posiada własny rząd (w ramach brytyjskiej kolonii). W 1907 roku uzyskała status dominium, zaś w 1947 roku stała się w pełni niepodległym państwem. Stolicą Nowej Zelandii jest Wellington.

87 Sierra Leone – państwo położone w zachodniej Afryce, na wybrzeżu Oceanu Atlantyckiego. Sierra Leone graniczy na północy z Gwineą, zaś na południowym wschodzie z Liberią. W 1808 roku Sierra Leone zostało kolonią brytyjską. W 1896 roku uczyniono zeń protektorat brytyjski. Początek niepodległości tego afrykańskiego państwa datuje się na 27 kwietnia 1961 roku. Jego stolicą jest Freetown.

podobną zauważono już od dawna między maronami[88] i niewolnikami Negrami na wyspie Jamajce[89], których uczucie własnej godności wzrasta ciągle, w miarę emancypacji. „Nie należy teraz pogardzać Czarnymi; umieją oni już myśleć, słyszeć i widzieć nie gorzej od białych, są teraz rozumniejsi niż dawniej i coraz będą rozumniejszymi", powiedział jeden Neger do Lonisa[90] na Jamajce. Wszystko to dowodzi, że budowa organizmu Negrów daleko jest mniej stała, jakby sobie życzyło wielu, i że natura równie jest zmienna, jak są zmienne przekonania wielu naszych quasi-publicystów[91]. Jeśli nie pod każdym, to przynajmniej pod tym względem ci ostatni stoją daleko niżej od Negrów. Podróżnicy zapewniają, że w stanach niewolniczych Ameryki Północnej Negrzy, będący w ciągłych i bliskich stosunkach z białymi (z wyjątkiem stosunków płciowych), zbliżają się pomału do typu europejskiego tak budową czaszki i całego organizmu, jak i stroną obyczajową. Lyel[92] dowodzi, że wyższa kultura z biegiem czasu zmienia wyraz fizjonomii u Negrów w Gwinei[93], u których szczęka dolna zaczyna mniej wystawać i nawet kształt czaszki się zmienia. Opierając się na obserwacjach tego rodzaju, Ward[94] czuje się w prawie twierdzić, że Negrzy w ciągu 200 lub 300 lat bez pomocy krzyżowania rasy, jedynie siłą lepszych warunków fizycznych i obyczajowych, tracili i tracą obwisłe wargi i wystające szczęki, i że w ogóle wszelkie charakterystyczne ich rysy powoli się zagładzają[95]. Smith[96]

88 Maron – tu w znaczeniu: niewolnik murzyński.

89 Jamajka (ang. *Jamaica*) – wyspa i państwo na Morzu Karaibskim w archipelagu Wielkich Antyli, położne na południe od Kuby oraz na zachód od Haiti. W 1655 roku wyspa została zajęta przez Anglików. Do końca XVIII wieku przeżywała okres świetności jako kolonia cukrownicza, centrum handlu niewolnikami, a także skupisko piratów rabujących posiadłości hiszpańskie (ich siedziba Port Royal była wówczas najbogatszym oraz najbardziej znanym miastem Nowego Świata).

90 Nie udało się znaleźć żadnych informacji o tej osobie.

91 *Quasi*-publicysta – rzekomy, pozorny publicysta.

92 Charles Lyell (1797–1875) – geolog angielski. Był reformatorem nowoczesnej geologii. Jej podstawy oparł na zasadzie aktualizmu geologicznego, odrzucając katastrofizm oraz ugruntowując pogląd o bardzo długim czasie trwania okresów geologicznych. Zasadę ową rozwinął i uzasadnił w swym najważniejszym dziele zatytułowanym *The Principles of Geology* (1830–1833). Przeprowadził również między innymi podział trzeciorzędu na piętra (na podstawie danych paleontologicznych).

93 Gwinea (fr. *Guinée*, *République de Guinée*: Republika Gwinei) – państwo w zachodniej Afryce nad Oceanem Atlantyckim, graniczące z Gwineą Bissau, Senegalem, Mali, Liberią, Wybrzeżem Kości Słoniowej i Sierra Leone. Na początku XIX wieku rozpoczęło się tu osadnictwo francuskie. W 1891 roku utworzono Gwineę Francuską, która była stale powiększana. W 1904 roku znalazła się ona we Francuskiej Afryce Zachodniej.

94 Chodzi tu prawdopodobnie o Johna Warda (1725–1788) – brytyjskiego arystokratę oraz polityka, 2. wicehrabię Dudley i Ward.

95 Tu w znaczeniu: zacierają się, tracą swoją charakterystyczną wyrazistość.

96 Autor listu ma tu prawdopodobnie na myśli Andrew Smitha (1797–1872) – szkockiego etnologa, zoologa oraz lekarza, uznawanego za twórcę podwalin zoologii południa Afryki, który wiele swej pracy poświęcił między innymi opisom nowych gatunków zwierząt. Zawarł je w swojej sztandarowej publikacji *Ilustrations of the Zoology of South Africa* (1845).

zapewnia, że niewolnicy domowi spomiędzy Negrów, dobrze utrzymani, tracą specyficzny swój zapach, a włosy ich stają się gładkie i splatają się w warkocze. Podaje nawet fakt prawie nieprawdopodobny, a jednak potwierdzony przez autorytety, że jeden Negr skutkiem właściwego pielęgnowania całkowicie pobielał, a włosy jego zrobiły się gładkie. W New Gersey[97] bardzo często napotykamy Negrów z prostym nosem, pięknie uformowanym czołem i równymi zębami. Takie są skutki kultury odnośnie człowieka! – Powiedzieliśmy, że człowiek ulega zarówno udoskonaleniu, jak i rewersji, to jest powrotowi do stanu pierwotnego. Karol Vogt[98] zebrał materiały i opracował naukę o mikrocefaliach[99], to jest o ludziach z głowami małymi i mało rozwiniętymi, przy ilości i jakości mózgu, zbliżających ich do zwierząt. Widzi on w nich dążność natury do cofnięcia się w formy dawniejsze i uważa zjawisko to za możliwe także przy braku kultury jako krańcową formę, do której może doprowadzić człowieka niewłaściwa egzystencja całego szeregu pokoleń. Zjawisko to jest wysoce smutne i zarazem nauczające. Musi ono służyć za wskazówkę, do jakiego stopnia może być skoślawiona natura ludzka. Jeśli ludzkość czuje całą swą dumę na myśl, iż zdołała w ciągu tylu wieków dojść tak wysokiego stopnia rozwoju, do wydania tak kolosalnych umysłów jak Darwin lub takiej doskonałości moralnej jak Garibaldi[100], to z drugiej strony, musi czuć całą okropność i wstręt na myśl mnóstwa idiotów, kretynów, mikrocefalii, którymi zapełniony cały świat cywilizowany. Oto dwie drogi, którymi może iść człowiek: droga udoskonalenia, kultury i droga wyrodzenia, rewersji…

Tak więc kultura[b] w obszernym znaczeniu tego słowa daje możność człowiekowi przebywania we wszystkich strefach, zarówno przy biegunach, jak i pod równikiem, daje mu środki egzystencji i na wysokich górach, i w głębokich dolinach, pod biegunowymi śnieżycami i na piaszczystych pustyniach. Cała kula ziemska, ze

97 New Jersey – stan w północno-wschodniej części Stanów Zjednoczonych położony nad Oceanem Atlantyckim. W 1776 roku New Jersey proklamowało niezależność od Anglii. W 1787 roku prowincja ta była jednym ze stanów założycieli Unii. Od początku XIX wieku notuje się tu duży napływ ludności europejskiej, w tym z Polski. Stolicą stanu jest Trenton.

98 Karol Vogt (1817–1895) – szwajcarski zoolog pochodzenia niemieckiego, wolnomularz. Był zwolennikiem teorii ewolucji Charlesa Darwina (1809–1882). Zajmował się również popularyzacją nauk biologicznych. Piastował funkcję profesora uniwersytetu w Gießen, a następnie uniwersytetu w Genewie. Przez całe życie był zaangażowany w działalność polityczną. W latach 1848–1849 zasiadał w parlamencie frankfurckim. Wybrane dzieła: *Im Gebirg und auf den Gletschern* (1843); *Lehrbruch der Geologie und Petrefactenkunde* (1846) oraz *Die Säugetiere in Wort und Bild* (1883).

99 Mikrocefalia (łac. *microcephalia*, ang. *microcephaly*: małogłowie) – wada rozwojowa człowieka charakteryzująca się nienaturalnie małymi wymiarami czaszki.

100 Giuseppe Garibaldi (1807–1882) – włoski rewolucjonista, żołnierz i polityk, działacz oraz bojownik o zjednoczenie Włoch. To bohater narodowy Włoch, twórca ich odrodzenia (z wł. *Risogrimento*: zmartwychwstanie). Odznaczył się szczególną aktywnością w trakcie walk na Sycylii i w bitwach o Rzym. Był wolnomularzem, Wielkim Mistrzem Grande Oriente d'Italia (Wielkiego Wschodu Włoch). Autor m.in. pamiętników: *Memoires de Garibaldi* (2 tomy: 1861).

b Pod imieniem kultury rozumiemy zbadanie warunków zewnętrznych bytu człowieka i obrócenie ich na swą korzyść.

wszystkimi jej częściami, rzeki, jeziora, morza, nawet oceany mogą być mieszkaniem człowieka jedynie skutkiem kultury. Kultura nauczyła go obrabiać i obracać na własność materiały wszystkich królestw natury, szczególnie zaś królestwa roślinnego i zwierzęcego, nauczyła go wyrabiać rozmaite tkaniny, którymi się osłania odpowiednio do pór roku, a przez to dała mu możność ochronienia swej ciepłoty naturalnej i utrzymywania wszystkich czynności organizmu w stanie prawidłowym bez względu na porę roku; zabezpieczyła go od wszelkich zmian warunków kosmicznych. Środkami kultury człowiek żyje szczęśliwie lub przynajmniej może żyć tak w Islandii, jak i we Włoszech lub na Przylądku Dobrej Nadziei[101]; środkami kultury dosięga swego prawidłowego wzrostu i równie pomyślnie rozwija się fizycznie i umysłowo przy wszelkich możliwych warunkach klimatycznych. Odżywianie, wzrost, wszystkie czynności fizjologiczne i praca mózgowa jednakowo uskuteczniają się na całej kuli ziemskiej bez względu na całą różnostronność warunków zewnętrznych, jedynie siłami kultury. Gdyby nas zapytano, czym różni się człowiek od zwierząt, odpowiedzielibyśmy jednym słowem: kulturą. Kultura robi człowieka władcą przyrody; on pracuje nad nią, zwycięża, przemienia i zaprzęga do swoich potrzeb jedynie siłami kultury. Na odwrót, przy najmniejszym braku kultury natura bierze górę nad człowiekiem i wytrąca mu berło. Kto nie korzysta z dobrodziejstw kultury, ten staje się ofiarą walki z otaczającą naturą zewnętrzną; kto nie włada jej potężnymi środkami, ten nie może prowadzić walki i pada nie pod uderzeniami losu, a skutkiem słabości socjalnego nieładu lub grzechów społecznych. Winniśmy w tym miejscu wykazać, do jak zgubnych następstw prowadzą dwie wady kultury: głód i nędza, jak straszne zło wyradza się z dwóch tych elementów, najstraszniejszych plag nieładu społecznego – w pomyślności fizycznej człowieka. Z pewnością rzec można, że gdzie panuje głód i nędza, tam właściwie mówiąc, nie ma wcale kultury. Musimy jednak wykazać, że tam gdzie jedni ludzie korzystają tylko z dobrodziejstw kultury, drudzy zaś niszczeją w głodzie i nędzy, tam nie ma zupełnej kultury, i że ci ostatni psują i niweczą pomyślność pierwszych. Chcemy więc po tych długich wywodach, którymi zajmowaliśmy uwagę czytelników, przystąpić do właściwego naszego przedmiotu i zacząć mówić o głodzie i nędzy, pojawiających się wśród kultury i pokrytych jej płaszczykiem. Zostawiamy to do następnych listów. Łatwo z nich czytelnik zobaczy, że wszystko, cośmy dotąd powiedzieli, będzie ogólną podstawą do wywodów, jakie mu przedstawić zamierzamy[c].

[101] Przylądek Dobrej Nadziei (afr. *Kaap die Goeie Hoop*, ang. *Cape of Good Hope*, port. *Cabo da Boa Esperança*) – pierwotnie nazywany był Przylądkiem Burz (port. *Cabo das Tormentas*). To przylądek leżący obecnie w Republice Południowej Afryki, 160 km na północny zachód od Przylądka Igielnego. Stanowi zakończenie Półwyspu Przylądkowego, u którego nasady leży Kapsztad, legislacyjna stolica tego kraju. Europejskim odkrywcą przylądka był w 1488 roku portugalski żeglarz Bartolomeu Dias (1450–1500).

[c] Artykuły te są streszczeniem z różnych źródeł.

IV
List trzeci

Nauka o przyczynach chorób niedawnych czasów wstąpiła w nowy okres rozwoju. Do ostatnich czasów lekarze zwalali nieznajomość istotnych przyczyn chorobowych na rozmaite warunki klimatyczne. Wszędzie, gdzie nie można było dosięgnąć prawdziwej przyczyny pochodzenia choroby, starano się winić klimat jako powód tej lub innej choroby. Lecz ścisłe zbadanie rozszerzania się geograficznego chorób wzbudziło wątpliwość o zbyt wielkiej szkodliwości klimatu i zachwiało wątłe te pojęcia. Dopiero porównawcze zbadanie chorób na rozmaitych krańcach świata wykazało, że jedne i te same choroby panują przy całkiem przeciwnych warunkach klimatycznych i zmusiło lekarzy do szukania źródła złego w innym miejscu. Pod tym względem nieocenionym jest dzieło niemieckiego uczonego Hirscha, który w pracy pod tytułem *Historyczno-geograficzne rozprzestrzenienie się chorób*[102] rzuca całkiem nowe światło na tę kwestię. Zebrawszy w tym przedmiocie obszerny i bardzo bogaty materiał, zliczywszy rozmaite dane o cierpieniach ludzkich w różnych stronach kuli ziemskiej, ułożywszy w porządku systematycznym wszystkie fakty paralelne i negatywne, Hirsch doszedł do przekonania, że cała kula ziemska jest padołem płaczu, że choroby nieprzywiązane są do określonych warunków miejscowości i że ludzkość choruje i cierpi nie dlatego, że żyje w tej, a nie w innej miejscowości, a po prostu dlatego, że nie żyje tak, jakby żyć powinna. Widząc niestosowność zwalania całej winy cierpień ludzkich na klimaty, lekarze zwrócili się w drugą stronę i zaczęli badać byt socjalny. W tym kierunku znaleźli pole szerokie dla swoich poszukiwań i zdołali na obszerną skalę sprawdzić przypuszczenia. Nauka ta jest bardzo nową, iżbyśmy mogli wymagać od niej odpowiedzi na wszystkie pytania; co prawda, nie może ona zbyt szybko naprzód postępować, gdyż nieraz musi zbyt drażliwie poruszać liczne struny życia społecznego i sięgać tam, gdzie pojawienie się jej wcale nie jest przez wielu pożądane.

Do prawidłowego bytu człowieka, do właściwego jego rozwoju fizycznego i umysłowego – koniecznym jest cały szereg określonych warunków otaczającego środka zewnętrznego. Od pierwszego dnia po urodzeniu i przez cały czas jego istnienia, człowiek potrzebuje określonej ilości pokarmu, posiadającego nadto pewne właściwe przymioty. Prócz tego pokarmu, co do ilości i jakości winien stosować się do wieku, pory roku, a nie do stopnia zamożności. Zamożność lub nędza nie mogą wcale kontrolować potrzeb fizjologicznych i nie mają prawa nimi kierować. Pierw-

[102] August Hirsch (1817–1894) – niemiecki lekarz, historyk medycyny, brat historyka i archiwariusza Theodora Hirscha (1806–1881). Jego wnukiem był matematyk Kurt Hirsch (1906–1986). W 1872 roku założył Niemieckie Towarzystwo Zdrowia Publicznego (z niem. *Deutsche Gesellschaft für öffentliche Gesundheitspflege*). Do roku 1885 był jego przewodniczącym, a później członkiem honorowym. W 1892 roku wybrany został członkiem Niemieckiej Akademii Członków Leopoldina (z niem. *Deutsche Akademie der Naturforscher Leopoldina*). Wybrane dzieła: *De laryngostasi exudativa vulgo Croup vocata* (1843); *Geschichte der Augenheilkunde* oraz *Handbuch der historisch-geographischen Pathologie* (3 tomy: 1881–1886).

sza zadawalnia[103] je, druga zaledwie jest w stanie je uciszyć. Stąd jeśli pani domu zabiera lepsze mięso i lepszą mąkę dla siebie, a gorsze sortuje dla „ludzi", to tego faktu nie możemy tłumaczyć wcale różnicą potrzeb fizjologicznych, a tylko różnicą położenia społecznego. Człowiek od pierwszego dnia swego życia potrzebuje określonej ilości czystego powietrza, potrzebuje stosownego mieszkania lub pomieszczenia. Niezbędną jest także dla niego odzież i obuwie… Wszystko to, naturalnie, musi odpowiadać tak wiekowi, jak płci, porom roku itd. Człowiek potrzebuje także prawidłowego rozkładu pracy i wypoczynku: jak praca, tak i odpoczynek są niezbędnymi potrzebami fizjologicznymi dla prawidłowego życia fizycznego i umysłowego organizmu. Każdy człowiek, pragnący długo i dobrze przeżyć na świecie, musi pracować i stosownie do pracy wynagradzać utraty organizmu za pomocą pewnej ilości pokarmu i dostatecznej miary odpoczynku, spokoju i snu.

Głód albo brak pokarmu, albo zły pokarm, albo nieodpowiedni pokarm nie pozwalają człowiekowi być w zupełności człowiekiem. Krew jego nie otrzymuje potrzebnych elementów, odżywianie odbywa się powolnie, krążenie krwi i oddychanie są niedostateczne; mózg nie otrzymuje stosownego pokarmu, nie działa jak należy; człowiek słabnie fizycznie i moralnie; siły jego się zmniejszają, tępieje, chudnie, staje się małokrwistym, nerwy jego się rozdrażniają, sam robi się niezadowolonym, zawistnym. Mówią, że Wielka Rewolucja Francuska[104] była następstwem głodu i nędzy narodowej… Człowiek głodny słabo rozwija się fizycznie i umysłowo; albo wcale nie ma potomstwa, albo wydaje potomstwo słabe, wątłe i prędko wymierające. Nawet ludzie zamożni, owładnięci poczuciem głodu, wpadają w pewien stan rozdrażnienia. Mężowie, wracający ze służby wygłodzeni, znajdują się zwykle w złym usposobieniu ducha. Niektóre żony wiedzą o tym i starają się, aby przed przyjściem męża wszystko do stołu było gotowe i nigdy nie udają się do mężów z jakimikolwiek przedstawieniami[105] lub prośbami przed obiadem. Dopiero gdy mąż porządnie napełni żołądek rozmaitymi smacznymi i pożywnymi potrawami i położy się na kozetce dla wypoczynku, wówczas serce jego miękkie i czułe, charakter uprzejmy, a lekki uśmiech na ustach dowodzi zadowolenia potrzeb organizmu, i wówczas przebiegła żonka występuje ze swymi prośbami, pewna pomyślnego ich skutku.

Drugi czynnik, „nędza", pozbawia człowieka możności sprawienia sobie odzieży, odejmuje mu środki trzymania ciała w cieple, we właściwej czystości i zmusza go do przebywania w smutnym i ubogim schronieniu, w ciasnym, wilgotnym i zimnym mieszkaniu. Brak odzieży naraża go na wszystkie zmiany niepogody i robi go

103 Tu w znaczeniu dawnym: zaspokaja je.

104 Wielka Rewolucja Francuska (z franc. *Le Grande Révolution Française*) – okres w historii Francji w latach 1789–1799, w którym doszło do głębokich zmian polityczno-społecznych oraz obalenia monarchii Burbonów. Za jej symboliczny początek przyjęło się uważać zdobycie Bastylii przez paryskich mieszczan dnia 14 lipca 1789 roku. Za koniec rewolucji uznaje się zaś kres rządu Dyrektoriatu 9 listopada 1799 roku, kiedy to Napoleon Bonaparte (1769–1821) przeprowadził zamach stanu, ogłaszając się dzień później Pierwszym Konsulem.

105 Tu w znaczeniu przestarzałym: sprawami, zachciankami.

wrażliwym na wszystkie zmiany barometru[106] i termometru. Nędza, powstrzymując rozwój fizyczny i umysłowy człowieka i całych mas, prowadzi je do ostateczności, do nadużywania trujących napojów, prowadzi je do szynku, a stąd do zakładów porządku publicznego jak sądy, więzienie, areszty itd.; prowadzi do wyrodzenia, do śmierci. Głód i nędza z jednej strony, przygotowują, użyźniają grunt do rozwoju rozmaitych substancji trujących, z drugiej strony usposabiają organizmy ludzkie do przyjęcia tych zarodków. Tym sposobem głód i nędza rodzą mnóstwo chorób, mnóstwo cierpień. Trudną i niemożebną jest rzeczą w krótkich rysach opisać wszystkie następstwa głodu i nędzy i dlatego ograniczamy się na wykazaniu tylko niektórych.

Jedna choroba, zrodzona z głodu i nędzy, zwróciła na siebie w ostatnich czasach szczególną uwagę lekarzy i filantropów, mianowicie – tyfus. Jakkolwiek liczymy kilka rodzajów tyfusu, ale głód wyradza osobny rodzaj tyfusu, zwanego „tyfusem głodowym"[107]. Tyfus nie jest udziałem teraźniejszej cywilizacji, owszem najgłębsza starożytność miała już z nim do czynienia. Ojciec medycyny, Hipokrates[108], świadek dżumy afińskiej[109], wspomina już o tyfusie. Słowo tyfus znaczy dym lub mgłę i przenośnie charakteryzuje stan mózgu, w którym czynność jego jest utrudniona i pojęcia zamglone. – Aby przekonać się, do jakich strasznych następstw prowadzi głód, posłuchajmy kilku cytat[110], poczerpniętych[111] z broszury znakomitego reformatora medycyny, profesora Virchowa[112], który pisał o tyfusie głodowym. „Prawie w ciągu całych dwóch wieków, mówi Virchow, Irlandię uważa się za główne miejsce panowania tyfusu głodowego. Śmiało rzec można, że jak w Egipcie dżuma, tak w Irlandii bez przerwy od 1788 roku powtarzają się ciężkie epidemie tyfusu. Ani jeden kraj na świecie nie może iść w porównanie pod tym względem z Irlandią. Od 1817 do 1819 roku panowała tak silna epidemia, że 4 400 ludzi od niej wyginęło, a ósma część całej ludności irlandzkiej chorowała. Stąd epidemia rozszerzyła się

106 Barometr – przyrząd do mierzenia ciśnienia atmosferycznego.

107 Chodzi tu o tyfus plamisty, nazywany też durem plamistym (łac. *Typhus exanthematicus*) – bakteryjną chorobę zakaźną, przyczynę ciężkich epidemii oraz śmierci milionów ludzi. Choroba ta przenoszona jest zazwyczaj na człowieka przez wszy oraz pchły.

108 Hipokrates (ok. 460 p.n.e.–ok. 370 p.n.e.) – lekarz grecki, jeden z prekursorów współczesnej medycyny, określany często mianem „ojca medycyny". Wprowadził między innymi dietę oraz higienę jako środki profilaktyczne, zapobiegające chorobom. Metody, jak też idee jego szkoły znamy z zachowanego do dziś dzieła *Corpus Hippocraticum* stanowiącego zbiór około siedemdziesięciu pism lekarskich sprzed połowy IV wieku p.n.e. zebranych sto lat po śmierci Hipokratesa.

109 Chodzi w tym miejscu prawdopodobnie o dżumę ateńską z 430 roku p.n.e., której świadkiem mógł być Hipokrates przebywający wówczas w Atenach oraz Tesalii.

110 Dawna forma odmiany wyrazu: cytaty.

111 Tutaj w znaczeniu przestarzałym: zaczerpniętych.

112 Rudolf Ludwig Karl Virchow (1821–1902) – niemiecki patolog, antropolog i higienista. W latach 1849–1902 pracował na stanowisku profesora uniwersytetów w Berlinie oraz Würzburgu. To twórca teorii patologii komórkowej. Rozszerzył również między innymi podstawy teorii komórkowej. Wybrane dzieła: *Die krankhaften Geschwülste. Dreissig Vorlesungen, gehalten während des Wintersemesters 1862–1863* (3 tomy: 1863–1865); *Canalisation oder Abfuhr?* (1869) oraz *Gegen den Antisemitismus* (1880).

dalej i zajęła Edynburg i Londyn. Odtąd małe tylko odstępy czasu oddzielały jedną epidemię od drugiej, a w 1846 roku aż do 1848 najcięższa epidemia dziesiątkowała mieszkańców tej wyspy nieszczęśliwej. Nieurodzaj kartofli uprzedził jej pojawienie się, więcej jak milion (!) ludzi musiało jej ulec; w samym Dublinie liczba chorych wynosiła 40 000. Całymi masami nieszczęśliwi Irlandczycy opuszczali zieloną swą wyspę i przenosili z sobą zarazę wszędzie, gdzie się pojawili, zjawił się i wierny ich towarzysz – tyfus. Macosza Anglia nie uniknęła także prześladowań zarazy i za ucisk Zielonej Wyspy[113] zapłaciła więcej jak 300 000 chorych, z których w samym Liverpoolu wymarło do dziesięciu tysięcy. W 1847 roku siedemdziesiąt pięć tysięcy Irlandczyków przesiedliło się do Kanady, lecz więcej jak dziesięć tysięcy umarło w części w drodze, w części w kwarantannach, wcale niezabezpieczających miast amerykańskich od zarazy"[114].

W Anglii wszyscy żywią przekonanie, że każda epidemia z pewnością bierze początek w Irlandii. Znany badacz Popham[115] zapewnia, że tyfus prześladuje Irlandczyka wszędzie, dokąd skieruje swe stopy i zaniesie swoją nędzę. I rzeczywiście, choroba nie tylko stale przenosi się z Irlandii do nadmorskich miast Ameryki Północnej i do większych punktów handlowych Szkocji i Anglii, ale jeszcze te brudne, brudem i występkiem przepełnione chaty irlandzkie są wiecznym zbiornikiem zarazy, w którym choroba nigdy w całości nie gaśnie, i z którego pod wpływem przyjaznych okoliczności w mniejszych lub większych rozmiarach, rozprzestrzenia się na sąsiednie kraje.

Jednocześnie z ukazaniem się epidemii w Irlandii tyfus głodowy panował we Francji i górnym Śląsku. We Flandrii[116] zachwiała się pomyślność ludności wiejskiej od 1836 roku, gdy fabrykacja[117] zniszczyła kwitnący stan rzemiosła tkackiego. W roku 1845 praca maszynowa zyskała zupełną przewagę nad ręczną. Do tego przyłączył się w 1846 roku zupełny nieurodzaj kartofli i bardzo średni zbiór zboża. Nędza doszła do tego, że w wielu miejscach mieszkańcy żywili się jedynie rzepą, marchwią, liśćmi kapusty, zepsutymi kartoflami i czasem kawałkiem chleba czarnego. Niektóre rodziny nie mogły nawet i takiego pokarmu mieć codziennie. Wtem pojawiła się epidemia i wywołała w ludności takie spustoszenie, że w końcu 1857 roku ludność Flandrii

113 Mowa tu o Irlandii, zwanej potocznie „Zieloną Wyspą".

114 Nie udało się znaleźć źródła tego cytatu.

115 Możliwe, że chodzi w tym miejscu o Alexandra Pophama (1605–1669, angielskiego polityka, zasiadającego w Izbie Gmin między 1640 a 1669 rokiem; był patronem filozofa Johna Locke'a, 1632–1704) lub jego syna Sir Francisa Pophama (1646–1674, również angielskiego polityka). Nie ma jednak żadnej pewności czy autor artykułu nadmienia tu o którejś z niniejszych osób, gdyż żadna z nich osobiście nie zajmowała się *stricte* badaniami naukowymi.

116 Flandria (fr. *Flandre*, niderl. *Vlaanderen*) – kraina historyczno-geograficzna położona na terenie Francji, Belgii oraz Holandii. Znajduje się u wybrzeży Morza Północnego. Autor artykułu ma tu jednak szczególnie na myśli Hrabstwo Flandrii (franc. *Comté de Flandre*), jednostkę administracyjną w Królestwie Francji, następnie w dominium Cesarstwa, podlegającą hrabiemu Flandrii. Był to jeden z najzamożniejszych regionów średniowiecznej oraz nowożytnej Europy.

117 Fabrykacja – tu w znaczeniu: wyrób, produkowanie, produkcja.

zachodniej zmniejszyła się do liczby z 1841 roku, a we Flandrii wschodniej do liczby z 1842 roku. Z 60 377 chorych umarło 11 900, zatem prawie 20%.

Śląsk Górny[118] już w 1845 roku doświadczał silnego nieurodzaju kartofli. W 1846 roku powtórzył się nieurodzaj i nędza dosięgła do tego stopnia, że miejscowe władze musiały dostarczać biednym mąki. W 1847 roku kartofle jeszcze bardziej zgniły, żniwa się nie udały i wtenczas pokazała się epidemia. W okręgu Rybnik[119] w ciągu ośmiu miesięcy zachorował 14 procent ludności na tyfus, a z niego 20% umarł. Liczba zmarłych z głodu i tyfusu doszła do 20 000.

„Bardzo często poprzednio obserwowałem tyfus, mówi doktor Reich[120], znany higienista[d] i zawsze byłem w stanie naocznie się przekonać, o ile nędza społeczna i warunki bytu stanowią główne źródło tej choroby"[121].

Druga równie lub może więcej jeszcze wyniszczająca ludzkość plaga – cholera[122] – posiada głębokie swoje źródło także w nędzy społecznej. „Bardzo ważnym momentem cholery, mówi prof. Dietl[123], na który tak mało jeszcze zwrócono uwagi, jest ubóstwo. Ubóstwo z całą gromadą nierozdzielnych swych towarzyszów, jak: smutek, zabiegi o kawałek chleba, praca wycieńczająca, zły pokarm, ubóstwo i pijaństwo, nieczystość, ciemnota, odzież niedostateczna, mieszkania wilgotne, przeludnienie, przytępienie, fatalizm, niewiara w pomoc skuteczną i wiara w środki zgubne i szkodliwe – usposabia głównie do cholery i stanowi tak ważną przyczynę jej powstawania, że zasługuje na szczególną uwagę całej ludzkości wykształconej"[124].

---

118 Górny Śląsk – kraina historyczna położona na terenie Polski oraz Czech w dorzeczu górnej Odry, jak również początkowego biegu Wisły. To południowo-wschodnia część historycznego Śląska. W XIX wieku Górny Śląsk utożsamiany był z rejencją opolską (pruską jednostką administracyjną). Jego stolicę stanowiły wówczas dwa miasta: Opole oraz Racibórz.

119 Stolicą XIX-wiecznego okręgu rybnickiego (wchodzącego w skład powiatu rybnickiego Królestwa Prus, a później Cesarstwa Niemieckiego) był Rybnik.

120 Autor ma tu prawdopodobnie na myśli Ferdinanda Reicha (1799–1882) – niemieckiego chemika, który (wraz z niemieckim uczonym Hieronymousem Theodorem Richterem, 1824–1898) odkrył pierwiastek ind. W swojej pracy badawczej nad właściwą izolacją pierwiastka korzystał głównie z laboratoriów Akademii Górniczej we Freibergu w Niemczech (z niem. *Bergakademie*).

d Zob. doskonałą jego pracę o przyczynach fizycznych i moralnych chorób człowieka, s. 391. [Nie wiadomo, o jaką książkę Reicha chodzi tu autorowi. Nie ma jej autora i tytułu w dostępnych katalogach bibliotecznych. Słowo „higienista" oznacza zaś: specjalistę w zakresie higieny – przyp. Red.]

121 Nie udało się znaleźć źródła tego cytatu.

122 Zob. przypis nr 26.

123 Józef Dietl (1804–1878) – polsko-austriacki lekarz, polityk, profesor i rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego (1861–1862); prezydent Krakowa w latach 1866–1874. Stworzył nową odmianę medycyny: balneologię (jedna z dziedzin medycyny uzdrowiskowej zajmująca się badaniem właściwości leczniczych wód podziemnych oraz borowin, a także zastosowaniem ich w lecznictwie, zwłaszcza w trakcie terapii chorób przewlekłych). Autor między innymi prac: *Die Heilquellen von Bartfeld in Ungarn* (1858); *Kilka słów o obecnym stanie Cesarskiej Akademii Lekarskiej w Warszawie* (1859) oraz *O durzycy (Typhus). Kliniczny wykład prof. Józefa Dietla* (1866).

124 Nie udało się znaleźć źródła tego cytatu.

„Gdzie najmniej są zachowane przepisy higieny społecznej i prywatnej, gdzie panuje zgnilizna fizyczna i obyczajowa – tam jest najwygodniejszy grunt do cholery" (Reich)[125].

Te same warunki nędzy i głodu stanowią najprzyjaźniejszy grunt przygotowawczy dla pojawienia się całego szeregu strasznych chorób, niszczących szczególnie organizmy dziecinne. Odra[126], ospa[127], szkarlatyna[128] gnieżdżą się szczególnie tam, gdzie nędza ściśle związana z nieczystością, zgnilizną, nierządem itd. „Jeśli organizm, mówi dalej Reich, ciągle cierpi na brak pokarmu, wówczas jego odżywienie i czynność całego systematu nerwowego ulegają tak silnym zmianom, że naturalnym ich skutkiem musi być choroba, wyrodzenie[129] i śmierć. Ludzie głodzeni, że tak powiem, całe lata nie mogą dosięgnąć odpowiedniego rozwoju, mało są usposobieni do uciech rodzinnych i miłosnych, cierpią na nadzwyczajne rozdrażnienia nerwowe i w istocie są najnieszczęśliwszymi na świecie. Nieumilkające[130] uczucie głodu i wywołane nim cierpienie – przyprowadzają człowieka do najokropniejszych postępków: do samobójstwa, zbrodni, powstawania przeciw władzy, obłąkania i wprowadzają do rodziny największe nieszczęścia"[131]. „Wypędźcie głód, woła Reich, a oddalicie przynajmniej połowę tego, co kodeksy wasze nazywają przekroczeniem, moralność wasza – występkiem, a serce wasze – nieszczęściem!"[132]. Razem z głodem, z niedostatecznym odżywieniem organizmu, następuje zawsze zmniejszenie ciepłoty zwierzęcej; każdy człowiek może na sobie wykonać to doświadczenie: niech tylko sumiennie przepości dzień jeden. Lecz takie zmniejszenie ciepłoty zwierzęcej usposabia organizm do wszelkich możliwych zaziębień. Skład krwi także się zmienia, krew staje się uboższą w części plastyczne[133], co pociąga za sobą cały szereg chorób wyrodzenia, jak oto: małokrwistość[134], zołzy[135], szkorbut[136], gruźlicę,

125 Nie udało się zlokalizować źródła cytatu.

126 Odra (łac. *morbilli*) – jedna z najbardziej zaraźliwych chorób zakaźnych wieku dziecięcego wywoływana przez należący do rodziny pramyksowirusów (rodziny wirusów posiadających w swym wirionie – czyli cząsteczce – RNA i przejawiających m.in. tendencję do zlepiania się z powierzchniami biologicznymi, zwłaszcza z krwinkami czerwonymi) wirus odry. Do tej pory zidentyfikowano dwadzieścia jeden szczepów owego wirusa.

127 Ospa prawdziwa (łac. *variola vera*; dawna nazwa łac. *variola nigra*: czarna ospa) – wirusowa choroba zakaźna o ostrym przebiegu wywoływana przez jedną z dwóch odmian wirusa ospy prawdziwej (łac. *variola minor* bądź *variola maior*).

128 Zob przypis nr 4.

129 Por. przypis nr 59.

130 Tutaj w znaczeniu dawnym: niemilknące.

131 Nie udało się znaleźć źródła tego cytatu.

132 Nie udało się znaleźć źródła tego cytatu.

133 Tu w znaczeniu: odżywcze, budujące.

134 Małokrwistość – tu w znaczeniu: o objawach anemicznych.

135 Zołzy (łac. *Adenitis equorum*, *Coryza contagiosa equorum*) – to ostra, zakaźna i zaraźliwa choroba koni. Autorowi artykułu chodzi jednak w tym miejscu o tzw. pakiety węzłów chłonnych podżuchwowych występujących w gruźlicy człowieka. Por. przypis nr 3.

136 Szkorbut (łac. *scorbutus*) – choroba wielonarządowa, wywołana niedoborem kwasu askorbino-

blednicę[137] i rozmaite choroby nerwowe. „Ludzie niejedzący do sytości stają się fantazistami[138], cierpią na przywidzenia, halucynacje i w większej liczbie wypadków są ofiarami chorób epidemicznych"[139].

Wszyscy ekonomicy[140] polityczni zgadzają się, że stanowi ludności każdego kraju ściśle odpowiadają siły jej twórcze. Według tego prawa, naród ubogi i uciśniony, pozbawiony możności zajmowania się rolnictwem i przemysłem, jako też pozbawiony wolności, przedstawia także niewielką liczbę urodzeń: społeczeństwa złożone z dzikich, raczej wyludniają się, aniżeli mnożą. Doskonale wiadomo, że na wyspie San Domingo[141] w 1788 roku między czarnymi przypadały dwa urodzenia na trzy małżeństwa, między białymi zaś każde małżeństwo liczyło przecięciowo[142] troje dzieci. Tym sposobem widzimy, że płodność znacznie się zmniejsza od braku pokarmów, a produkty nędzy są słabe, wątłe, chorowite i krótkotrwałe.

Celem przekonania się o wpływie głodu i nędzy na średni wzrost człowieka możemy porównać ludność rozmaitych departamentów francuskich. Na północy Francji[143] ludność przedstawi wzrost najwyższy, ale też tam ześrodkowane są największe bogactwa i dobrobyt; w Bretanii[144], gdzie rolnictwo i przemysł słabo są rozwinięte, ludzie mają wzrost bez porównania mniejszy, aniżeli w innych częściach Francji. Używanie wyłącznie jednego i tego samego pokarmu, zawierającego mało pierwiastków odżywczych, działa na człowieka równie szkodliwie, jak i brak pokarmu. Niedostateczny, jednostajny i mało pożywny pokarm Indusa[145] najlepiej uspo-

wego w pożywieniu. Główne objawy: samoistne krwawienia; bóle mięśni, stawów i kości; patologiczne złamania; ogólne osłabienie; zapalny przerost dziąseł; chwianie się i wypadanie zębów oraz słabe gojenie ran. Leczenie polega na podawaniu witaminy C.

137 Blednica (inaczej: chloroza, choroba zielona) – historyczna nazwa objawów charakteryzujących formę niedokrwistości związanej z niedoborem żelaza, występującej głównie u młodych dziewcząt. Charakterystycznym objawem tej choroby pozostaje głównie zielonkawożółte zabarwienie skóry.

138 Fantazista – dawna forma słowa: fantasta.

139 Nie udało się znaleźć źródła tego cytatu.

140 Ekonomik – przestarzała forma wyrazu: ekonomista.

141 Chodzi tu o wyspę Haiti, nazywaną niegdyś *Hispaniola*, *San Domingo* lub *Santo Domingo*. To wyspa na Morzu Karaibskim, druga co do wielkości wyspa po Kubie, wchodząca z nią w skład Wielkich Antyli. Haiti zostało odkryte w 1492 roku przez Krzysztofa Kolumba (1451–1506) w trakcie jego morskiej wyprawy do Indii. W XIX wieku wyspa była okupowana m.in. przez Hiszpanów i Francuzów.

142 Tu w znaczeniu dawnym: przeciętnie.

143 Północna Francja składa się z następujących regionów: Bretania, Kraj Loary, Normandia, Hauts-de-France oraz Île-de-France.

144 Bretania (fr. *Bretagne*) – kraina historyczna i region w północno-zachodniej Francji, położony na Półwyspie Bretońskim, nad Oceanem Atlantyckim. Od wschodu graniczy z dwoma regionami: Normandią oraz Krajem Loary. Dzieli się na cztery departamenty: Côtes-d'Armor, Finistère, Ille-et-Vilaine, jak również Morbihan. Obejmuje faliste i pagórkowate tereny Półwyspu Bretońskiego. Wyróżnia się na tle innych regionów francuskich dużą odrębnością kulturową. Na początku XIX wieku gospodarka Bretanii znajdowała się w stanie kryzysu.

145 Indus – dawniej: Hindus, mieszkaniec Półwyspu Indyjskiego.

sabia go do cholery; głównie zaś usposabia go do cholery używanie zepsutego ryżu. Jedząc tylko ryż zepsuty, w którym najważniejsze pierwiastki pożywne[146]: jak białko, klej[147] i mąka, uległy przemianom skutkiem wilgoci i gorąca, nie może go strawić i ulega wymiotom i biegunce. Tym sposobem jasno wykazuje się stosunek cholery do zepsutych pokarmów. Na koniec z pokarmem ściśle się łączy przybytek[148] i ubytek ludności i odpowiednio do ilości i jakości pokarmu wzrasta lub obniża się stan zdrowia ogólnego.

Mimowoli teraz nasuwa się nam pytanie: dlaczego chroniczny głód i nędza sprowadzają tak wiele chorób i dlaczego wywołują raz jedną, drugi raz inną chorobę? Kategoryczną odpowiedź na to pytanie znajdzie czytelnik w liście następnym[149].

146 Pożywny – posilny, wzmacniający.

147 Klej – tutaj w znaczeniu kleika: kleistego wywaru z kaszy, ryżu, bądź ziaren zbożowych.

148 Tu w znaczeniu dawnym: wzrost.

149 Kolejne artykuły z tego cyklu już się w „Przeglądzie Tygodniowym" nie ukazały.

12
ARTYKUŁ WSTĘPNY
[O UCZONYCH]

„Przegląd Tygodniowy" 1875, nr 9, s. 97;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Warszawa, dnia 28 lutego 1875 roku

Wiadomo jest na nieszczęście bardzo dobrze, iż dorobki umysłowości naszej złożone w przybytku powszechnej wiedzy – są bardzo skromne. Kopernik[1], Jędrzej Śniadecki[2]… i pióro wypada, nie doliczając się więcej nazwisk, które by w koronie uczoności pierwszorzędnym blaskiem świecić mogły.

Na skromniejszym stanowisku talentów, niezmordowaną pracą i starannością dźwigających wiedzę naprzód, również maleńką tylko garstkę naszych ziomków europejskim się cieszących uznaniem spotykamy.

Tymczasem schodząc na padół stosunków naszych czysto miejscowych i przysłuchując się poważnym mowom akademickim lub rozczytując po pismach, aż dzi-

[1] Mikołaj Kopernik (1473–1543) – polski astronom, polihistor, matematyk, prawnik, ekonomista, lekarz i tłumacz. Jest autorem dzieła *De revolutionibus orbium coelestium* (1543; z pol. *O obrotach sfer niebieskich*) przedstawiającego szczegółowo oraz w naukowo użytecznej formie heliocentryczną wizję Wszechświata. Dzieło Kopernika wywołało jedną z najważniejszych rewolucji naukowych od czasów starożytnych, nazywaną „przewrotem kopernikańskim". Od 1495 roku Kopernik był kanonikiem warmińskim, a od 1503 do 1538 roku scholastykiem wrocławskiej Kolegiaty Świętego Krzyża i Świętego Bartłomieja. Od 1510 roku pełnił zaś funkcję kanclerza kapituły warmińskiej.

[2] Jędrzej Śniadecki (1768–1838) – lekarz, biolog, chemik, filozof oraz publicysta-satyryk. Był młodszym bratem Jana Śniadeckiego (1756–1830, astronoma, matematyka, filozofa, geografa, autora kalendarzy i poety), jak też ojcem Ludwiki Śniadeckiej (1802–1866, polskiej działaczki w Turcji w okresie zaborów, młodzieńczej i nieodwzajemnionej miłości Juliusza Słowackiego – upamiętnionej w jego korespondencji oraz w utworach). W latach 1806–1836 był prezesem Towarzystwa Naukowego Lekarskiego. Wchodził również w poczet członków rzeczywistych Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk. Autor między innymi dzieł: *Mowa o niepewności zdań i nauk na doświadczeniu fundowanych…* (1799); *Początki chemii stosownie do teraźniejszego tej umiejętności stanu…* (2 tomy: 1800) oraz *Teoria jestestw organicznych* (3 tomy: 1804–1838).

wić się wypada, ile to my mamy wielkości, ilu geniuszów, ilu mędrców i uczonych, godnych posągu na Kapitolu[3] wiedzy.

Skąd pochodzi ta odwrotność stosunku wielkiej sławy domorodnej – z plonem powszechnej wiedzy przyniesionym?

Pochodzi stąd, iż od wieków zamiłowani w panegiryzmie[4] pozwalaliśmy lada blagierii[5] oplatać czoło wawrzynem nieśmiertelności, skrzętnie częstokroć znosząc sami kwiecie do tego wieńca. Sława u nas stała się tak tanią, że kto miał rozumu ledwie na swoje wyżywienie, już ją mógł sobie kupić. Trzeba tylko było umieć wziąć się do rzeczy, to jest trzeba było nikomu się nie narazić, wzajemnie każdego tytułem wielkości obdarzać, trzymać się zasady Henryka V[6], „że więcej much się złapie na łyżkę miodu niż na korzec[7] octu"[8], być czas jakiś pantoflem Teramenesa[9], przydatnym na każdą nogę, unikać nowatorstwa, wszystkim potakiwać, rozdmuchiwać bąka w wołu, odpowiedzi od redakcji podnosić do godności akademickich wyroków – aby zostać „naszym sławnym uczonym". Ta recepta wykierowała jej adeptów na pierwszorzędnych siłaczy umysłowych, a dziś jeszcze promuje wielu, którzy skleciwszy ze zdań cudzych kilka elukubracji[10], nie mając często pojęcia o przedmiocie swych rozpraw, biorąc nieraz jednych filozofów za miejscowości, drugich za czym nigdy nie byli, pisując nowiny w ten sposób o wolności woli, o moralności, słowem, o najwyższych zagadnieniach ludzkiej myśli – wdrapują się do Olimpu[11].

Ta śmieszna a szkodliwa mistyfikacja uczoności praktykuje się dalej dlatego, iż wzajemny serwilizm[12] bractwa trwa ciągle, iż prasa nasza powierzchowna i fe-

---

3 Kapitol – wzgórze w Rzymie na północny zachód od Palatynu i Forum Romanum, o dwóch wierzchołkach. Od początków Rzymu Kapitol był twierdzą, sanktuarium, a także symbolem miasta. Tutaj w znaczeniu ironicznym: „gigantów wiedzy". Por. przypis nr 11.

4 Panegiryzm – zespół cech charakterystycznych dla panegiryków (utworów literackich zachwalających jakąś osobę, czyn lub wydarzenie).

5 Blagieria – przestarzale: blagierstwo, blaga; kłamstwo, zmyślenia, często obliczone na efekt.

6 Henryk V Lancaster (1387–1422) – król Anglii w latach 1413–1422; syn króla Henryka IV (1367–1413) i jego pierwszej żony, Marii Bohun (1369–1394), córki 7. Hrabiego Hereford. Aktywnie wspierał ideę odrębności Anglików spośród innych narodów. Za jego rządów zaczęto spisywać ważne dokumenty rządowe w języku angielskim, a nie jak do tej pory wyłącznie w łacinie czy po francusku. To zwycięzca słynnej bitwy z Francuzami pod Anzicourt. Do tej batalii nawiązuje wprost słynny dramat Williama Shakespeare'a *Henryk V* (1599).

7 Korzec – dawna jednostka objętości stosowana do ciał sypkich. Po 1819 roku jeden korzec liczył na ziemiach polskich 128 litrów.

8 Nie udało się znaleźć źródła tego cytatu.

9 Teramenes (?–404 p.n.e.) – ateński mąż stanu, który odegrał istotną rolę w ostatniej dekadzie wojny peloponeskiej (431–404 p.n.e.), toczonej między Atenami i wspierającym je Ateńskim Związkiem a Spartą i Związkiem Peloponeskim. Wynegocjował w imieniu Aten w Sparcie warunki pokoju kończącego drugą wojnę peloponeską.

10 Elukubracja – utwór literacki bądź inny tekst pisany z wysiłkiem i bez talentu.

11 Olimp – starożytny ośrodek kultu boga Zeusa w Grecji, umiejscowiony na Półwyspie Peloponeskim; tu w znaczeniu sarkastycznym: „wdrapują się na wyżyny intelektu".

12 Serwilizm – bezkrytycznie podporządkowanie się jakiejś władzy lub powszechnie obowiązującym regułom.

lietonistowska nie ocenia głębiej, wierząc na słowo wszelkiej zuchwałej bladze[13], zwłaszcza przykrytej wrzekomym autorytetem cudzoziemskim.

My, posiadający wielu sławnych fizjologów – którzy nigdy nie mieli w ręku skalpela ani mikroskopu, my, którzy mamy astronomów niezaglądających do obserwatoriów, chemików nieumiejących najprostszej wykonać próby – szczycimy się nie lada sławami upatentowanymi[14] biretem[15] zagranicznego doktoratu. Po wszystkie czasy ten stempel cudzoziemski był dla prostoty naszej i zamiłowania w bladze czymś budzącym ufność i poszanowanie. Niech no tylko kto swą elukubrację przełożyć każe na język niemiecki lub francuski, niech jeszcze obroni rzekomą rozprawę przed niesrogimi dla cudzoziemskiego gościa oponentami jakiego niemieckiego uniwersytetu, a wnet nieprzerwaną „hosanną" zabrzmią nasze dzienniki, tygodniki i miesięczniki. Niemiecki tytuł uczonej (!) rozprawy przekręcony dostatecznie, powtarza się po felietonach, a kuzyni, przyjaciółki i znajomi „naszego uczonego" nie mają dosyć słów do uwielbień.

Nikt wtedy nie chce zwrócić uwagi, iż uwielbiana i reklamowana rozprawa w bezstronnej a kompetentnej krytyce cudzoziemskiej znajduje surowe odsądzenie od naukowości. Nikt nie chce słuchać, iż częstokroć krytyk, jaki uczony profesor uniwersytetu, tak się odzywa. *Laudanda voluntas*![16] „Lecz autorom tych studiów tak dalece zbywa na fizjologicznych wiadomościach i krytyce, że do tego rodzaju zagadnień brać się nie powinni"[17] lub „Dwie obserwacje autora nad snem magnetycznym i na niczym nie oparta formułka, okazują «dyletantyzm»[18] tej rozprawki"[a]. U nas takie zdania albo się uważają za złośliwość niemiecką, albo też pokrywają głębokim milczeniem, a autor surowo osądzonego niemieckiego ćwiczenia gruntuje się mimo to w domorosłej sławie.

---

13 Zob. przypis nr 5.

14 Tu w znaczeniu: uhonorowanymi.

15 Biret – tutaj w znaczeniu: kwadratowa lub okrągła, sztywna czapka bez daszka używana przez absolwentów wyższych uczelni, senat uniwersytecki i profesurę.

16 *Laudanda voluntas* (łac.) – chwalebna wola.

17 Nie udało się znaleźć źródła tego cytatu.

18 Tu w znaczeniu: powierzchowność, miałkość merytoryczna rozprawki.

a Patrz artykuł dra Preyera, prof. fizjologii w Uniwersytecie Jenajskim, zamieszczony w „Jenaer Literarzeitung" nr 39 z 1874 roku, o rozprawie dra Juliana Ochorowicza pt. *Bedingungen des Bewusstwerdens, Eine physiologisch-psychologische Studie*, Lipsk 1874. [Wilhelm Thierry Preyer (1841–1897) – niemiecki fizjolog i psycholog, profesor Uniwersytetu w Jenie. Był pionierem psychologii rozwojowej, autorem wielu prac z zakresu fizjologii, dotyczących głównie wzroku, oddychania, słuchu, mechaniki mięśni oraz krwi. Wybrane dzieła: *Die Entdeckung des Hypnotismus* (1881); *Die Seele des Kindes* (1882) oraz *Bilogische Zeitfragen* (1889). Z kolei Julian Ochorowicz (1850–1917) był filozofem, psychologiem, wynalazcą, poetą, publicystą i fotografikiem. To teoretyk pozytywizmu. Zajmował się też m.in. badaniem psychologii eksperymentalnej w zakresie zjawisk mediumicznych. Swoje laboratorium psychologiczne założył w Wiśle. Wybrane publikacje: *Wstęp i pogląd ogólny na filozofię pozytywną* (1872); *Z dziennika psychologa* (1876) oraz *Zjawiska mediumiczne* (5 tomów: 1913–1914). Ochorowicz debiutował w „Przeglądzie Tygodniowym" w 1867 roku, mając zaledwie siedemnaście lat. Na początku lat 70. XIX wieku odszedł jednak z pisma, poróżniony z Aleksandrem Świętochowskim (1849–1938) i zakładając tygodnik „Niwa". Od tego czasu był przez Posła Prawdy zwalczany – przyp. Red.]

To też takiego trybu kreowania „naszych znakomitych uczonych" gorzkie zbieramy owoce. Przy tylu mężach nauki, którzy urośli bez pracy i znajomości rzeczy, wiedza u nas ani na włos nie jest posuwaną, a piśmiennictwo czy to uczone, czy popularne – nie posiada pracowników. Kompilacje z dzieł cudzych lub tłumaczenia, nie zawsze niestety dobrze wykonane, są nieobfitym płodem, wywołanym raczej potrzebą wydawniczą niż szlachetnym zamiłowaniem do pracy, trudów i nauki.

W interesie społeczeństwa, dla którego uczeni są fundamentem, życzyć by należało zaniechanie tych krętych ścieżek, wiodących do świątyni sławy. Znaleźć można na nich karierę, ale ani pożytku ogółowi, ani nauce przynieść niepodobna. A nam zdałoby się mniej karierowiczów naukowych, a więcej sumiennych i rzetelnych uczonych.

13
ARTYKUŁ WSTĘPNY
[O LEKARZACH]

„Przegląd Tygodniowy" 1875, nr 10, s. 109;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Warszawa, dnia 7 marca 1875 roku

W każdym społeczeństwie znajdują się jednostki ruchliwsze, gorętsze, energiczniejsze, z większym pochopem rwące się do czynu, do działania. Jeżeli los je umieścił w społeczeństwie normalnie rozwijającym się, to zajmują one zwykle stanowisko przodowników, prowadzą losy ogółu lub jego większej albo mniejszej cząstki. Ale jeżeli niefortunne fatum postawi je wobec towarzystwa zacofanego, ospałego skutkiem różnych przyczyn nienawykłego do postępu i rozwoju – to biada im! Odwieczna dramatyczna historia wszystkich zrazu niepojętych geniuszów, talentów powtarza się w miniaturowym zarysie. Oskarżoną jest wtedy taka jednostka o uzurpację, o działanie na szkodę dobra ogólnego, o mącenie miłego spokoju, a zawiść oburzonej wtedy większości nie poszanuje ani charakteru osobistego, ani zacisza domowego, ale obrodzi podłą potwarzą i człowieka i jego intencje, i jego życie i jego najzwyklejsze nawet czyny. Zawiść póty w hucie plotek kuje nowe gromy, aż winowajca rzekomy złamany, zniechęcony, widząc bezowocność walki, albo sam jej zaprzestanie i padnie zniemożony, albo okryty niezasłużoną potwarzą, usunie się gdzieś w zakątek wlec resztę życia zgorzkłą i zwątpiałą. Wtedy powszechna wybucha radość, zakłócony spokój bagniska wraca na nowo, a w nim ludzie jak ślimaki dalej prowadzą swój żywot, zasadzający się na miłym zgromadzaniu, trawieniu i *farniente*[1] – darów tego nie najgorszego świata.

Ten życiowy dramacik trafia się teraz u nas częściej niż dawniej, jednostajna bowiem szarzyzna społeczeństwo nasze pokrywająca coraz bardziej rzednieje. Skutkiem podniesienia się poziomu umysłowego przez wyjście zdolnych i energicznych jednostek z byłej Akademii Medycznej[2], byłej Szkoły Głównej[3] i Uniwersytetu[4],

---

1 *Farniente* (z włos.) – bezczynność. Tu w znaczeniu: niewykorzystywaniu należycie sposobności życia.

2 Autor artykułu podaje w tym miejscu nazwę uczelni dość nieprecyzyjnie. Korzenie Akademii Medycznej w Warszawie sięgają 1809 roku. Nosiła ona wówczas nazwę Akademii Lekarskiej.

liczba ludzi wykształconych czynnie żyć pragnących, zwiększyła się i z konieczności starli się oni z resztą społeczności w odmiennych umysłowych i towarzyskich zostającej warunkach. Mnóstwo interesów materialnych, osobistych i moralnych ujrzało się i widzi zagrożonych przybytkiem sił młodych, dzielnych, pragnących sobie wywalczyć miejsce i uznanie w społeczności. Stąd owe rozdziały na młodych i starych w prasie, stąd owe codzienne walki ustępujących i przybywających, które nie są tak dowolne i bezprzyczynowe, ani nie wynikają z jakichś intryg lub złej woli, jak się to interesownym a pokonanym przestawiać podoba. I tych walk nie zażegna ani pobożne westchnienie, ani wołanie o pokój, ani nawet przejście tchórzliwych lub spekulantów z obozu mniej zapewniającego im osobistych wygód do obozu obficiej mogącego nakarmić i napoić. Nic temu nie zaradzi, bo jest to konieczny, naturalny wynik sił i potęg działających w społeczności.

Popatrzmy tylko na ogół, rzućmy wzrokiem na wszystkie linie, gdzie się ściera życie, a ten bój ujrzymy wszędzie w mniej lub więcej ostrych zarysach. Wprawdzie nie wszędzie walka jawna – ale jej objawy bardzo często roztaczają się przed oczyma ogółu, jak nagłe wybuchy wulkaniczne, które są następstwem tajemnych sił nurtujących wnętrze ziemi.

Maleńki przykładzik lepiej to, cośmy powiedzieli, uwidoczni.

Powstała z inicjatywy choćby takich wybitnych polskich lekarzy doby oświecania i romantyzmu, jak: August Wolff (1768–1846) czy Hiacynt Dziarkowski (1747–1828). W 1816 roku Akademię Lekarską włączono – jako Wydział Lekarski – w struktury ówczesnego Uniwersytetu Warszawskiego. Uczelnia działała do 1831 roku, czyli do czasu zakończenia powstania listopadowego, kiedy to zlikwidowano wszystkie placówki akademickie w Królestwie Polskim. Akademickie nauczanie medycyny wróciło do Warszawy dopiero w 1857 roku, kiedy to na skutek kolejnych epidemii powołano Akademię Medyko-Chirurgiczną. W 1862 roku przyłączono zaś placówkę (pod nazwą Wydziału Lekarskiego) do Szkoły Głównej Warszawskiej. Działalność uczelni została jednak ponownie przerwana na skutek fiaska powstania styczniowego. W 1869 roku powstał w jej miejsce Carski Uniwersytet Warszawski, lecz ze względu na obowiązujący w nim język rosyjski (mający tu rangę „wykładowego"), polska młodzież rzadko kiedy wiązała z nim swoją drogę edukacji i późniejszej kariery akademickiej. Na studia medyczne wolała się na przykład wybrać wtedy do Dorpatu. Obecnie niniejsza akademia nosi nazwę Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego.

3 Szkoła Główna Warszawska – uczelnia w Warszawie z językiem wykładowym polskim działająca w latach 1862–1869. Powołana została w czerwcu 1862 roku przez dyrektora Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Aleksandra Wielopolskiego (1803–1877) na mocy dekretu cara Aleksandra II (1818– 1881). Powstała na gruncie rozwiązanej w 1862 roku Akademii Medyko-Chirurgicznej. Mieściła się w budynkach zlikwidowanego w 1831 roku przez władze carskie Uniwersytetu Warszawskiego. Jej rektorem został Józef Mianowski (1804–1879). Posiadała cztery wydziały: Filologiczno-Historyczny, Prawa i Administracji, Lekarski oraz Matematyczno-Fizyczny. Została zamknięta w 1869 roku ze względu na represje po powstaniu styczniowym.

4 Uniwersytet Warszawski – polska publiczna uczelnia wyższa założona 19 listopada 1816 roku w Warszawie przez Aleksandra I (1777–1825) z inicjatywy Stanisława Kostki Potockiego (1755–1821) oraz Stanisława Staszica (1755–1826). W czasie swej działalności uniwersytet był kilkukrotnie zamykany (m.in. w 1831 roku, tuż po powstaniu listopadowym oraz w trakcie okupacji hitlerowskiej przypadającej na lata 1939–1945). W latach 1870–1915 nosił nazwę Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego.

Przed kilku laty, szukając dla siebie szerszej areny, przybył z Warty[5] czy Błaszek[6] lekarz Czajczyński[7] do Kalisza[8]. Czynny, ruchliwy, pragnący postępu i ogólnego dobra, krzewienia się nauki i pracy w tym kierunku (a mówimy to co piszą jego przeciwnicy w „Kaliszaninie" nr 16 z 1875 roku)[9], widocznie miał to nieszczęście, iż naraził sobie resztę kolegów, którzy niekoniecznie nawet między sobą w dobrej żyjąc harmonii, krzywym okiem zaczęli patrzeć na nowo przybywającego intruza i połączyli się solidarnie, aby go łatwo zwalczyć i pokonać. Ciekawymi są nadzwyczajne motywy nieprzyjaźni ogółu kaliskich lekarzy względem pana Czajczyńskiego. Otóż któryś z pacjentów wydrukował dla niego podziękowanie za trafną kurację, a co gorzej nazwał go „następcą" ulubionego w Kaliszu świętej pamięci doktora Stopierzyńskiego[10]. Żadnego z nich, żadnego z nich – rozumiecie – tylko jakiegoś najmłodszego lekarza! Tląca niechęć wybuchła jawnie, kiedy pan Czaj-

5 Warta – w II połowie XIX wieku miasto położone w powiecie sieradzkim guberni kaliskiej Królestwa Polskiego. Pod koniec XVI wieku wchodziło ono w poczet miast Korony Królestwa Polskiego. Leży nad rzeką Wartą. Obecnie to miasto położone w powiecie sieradzkim województwa łódzkiego.

6 Błaszki (niem. *Schwarzau*) – w II połowie XIX wieku osada, wcześniej miasteczko, położona w powiecie kaliskim guberni kaliskiej Królestwa Polskiego. W wiekach średnich Błaszki przynależały terytorialnie do ziemi sieradzkiej. Leżą nad rzeką Trojanówką. Aktualnie to miasto w powiecie sieradzkim województwa łódzkiego.

7 Franciszek Czajczyński (1839–1876) – polski lekarz. Mieszkał oraz pracował w Kaliszu. W 1874 roku wystąpił z propozycją utworzenia lokalnego towarzystwa lekarskiego. Opracował nawet projekt jego statutu. Dopiero jednak w 1877 roku, po przebrnięciu carskich barier biurokratycznych, miało miejsce w Kaliszu (w obecnym gmachu Urzędu Wojewódzkiego) zebranie konstytucyjne towarzystwa, które otrzymało oficjalnie nazwę „Obščestwo Vraczej Kališskoj Gubernii" (posługiwano się jednak łacińskim określeniem towarzystwa: *Societas Medica Calisiensis*; nazwa ta widnieje na jego pierwszej pieczęci). W zebraniu tym uczestniczyły ówczesne władze gubernatorstwa kaliskiego. Pierwszym prezesem Towarzystwa wybrano dra Józefa Rymarkiewicza, który piastował tę godność aż trzykrotnie, w latach: 1877–1880, 1882–1884 oraz 1891–1898. Wiceprezesem został wówczas Waldemar Weiss, sekretarzem Adam Drozdowski, skarbnikiem Julian Merkel, a bibliotekarzem Walerian Wilczewski. Roczna składka członkowska wynosiła wtedy 4 ruble, a wpisowe 5 rubli.

8 Kalisz – w II połowie XIX stulecia stolica guberni kaliskiej w Królestwie Polskim. Jest jednocześnie historyczną stolicą Wielkopolski. Obecnie to miasto na prawach powiatu w województwie wielkopolskim.

9 „Kaliszanin: gazeta miasta Kalisza i jego okolic" – dziennik wydawany w latach 1870–1892 w Kaliszu, dwa razy w tygodniu, przez drukarza, nakładcę oraz księgarza Karola Hindemitha (1810–1890); od 1892 roku ukazywał się pod tytułem „Gazeta Kaliska". Numer „Kaliszanina", o którym mowa w artykule, nie został do tej pory zdygitalizowany. Jest egzemplarzem trudno dostępnym dla badaczy. Może on obecnie znajdować się w zbiorach prywatnych lub w którymś z archiwów kaliskich.

10 Władysław Stopierzyński (1833–1873) – polski lekarz. W 1860 roku osiadł w Kaliszu. Dwa lata później został mianowany lekarzem Szpitala Starozakonnych. Pracował w nim przez dwanaście lat. Stanowisko te zwolnił jednak w 1873 roku z powodu gruźlicy płuc. Zmarł 15 maja tego samego roku, mając jedynie czterdzieści lat. Był szanowanym lekarzem. Ze składek miejscowej ludności ufundowano mu epitafium w kościele świętego Mikołaja w Kaliszu.

czyński zaproponował utworzenie „Stowarzyszenia Lekarzy Kaliskich"[11] na wzór płockich[12] i lubelskich[13]. Jak to pan Czajczyński śmiał wystąpić z inicjatywą, kiedy tego nie zrobili starsi i popularniejsi… Oburzony takim zuchwalstwem ogół odmówił, a rozdrażniony taką odmową pan Czajczyński w „Medycynie"[14] ogłosił ten fakt. Solidarni w tym względzie lekarze kaliscy ogłosili zbiorowy protest przeciw panu Czajczyńskiemu, który dowodzi tylko tyle, że panowie ci nie mogą należeć do towarzystwa dlatego, że je proponował pan Czajczyński.

Fakta te podajemy tak, jak się one nam przedstawiły z obustronnie ogłoszonych dokumentów.

A teraz zapytamy się areopagu kaliskich lekarzy – czy pomyśleli jaką się śmiesznością okrywają wobec kraju, wobec kolegów z innych okolic, wybierając tę, a nie inną drogę? Czy rozważyli, iż obywatelskie umysły i prawe serca nie usprawiedliwią ich nigdy, iż dla prywaty, obrażonej ambicji poświęcają dobro ogólne i nauki, które na połączeniu sił zawsze zyskuje? Czy ci panowie wiedzą, że prowadząc walkę z jednostką na takich, jak przytoczyli motywach, tylko się okryć mogą niesławą ludzi zazdrosnych i miałkich? A przecież są to stróże naszego zdrowia, mężowie oświaty i między nimi znajdą się niezawodnie godni skądinąd szacunku.

Taka ilustracja stosunku jednostki postępowej do opornej masy, taka historia zresztą codziennie się powtarzająca, dowodzi, jak trudnym jest u nas postęp, jak walka jeszcze długą, jak cel jej dalekim.

Ale ani się zrażać, ani rozpaczać nie można. Wytrwałych wieńczy pewne zwycięstwo.

---

11 Zob. przypis nr 7.

12 Towarzystwo Lekarzy Guberni Płockiej zaczęło się organizować już w 1869 roku, kiedy to ukazała się tak zwana „Normalna Ustawa Towarzystw Lekarskich Gubernialnych". Była to wtedy pierwsza tego typu społeczna organizacja w owym mieście, której ludność dotknęły drastycznie carskie represje po upadku powstania styczniowego. Towarzystwo ukonstytuowało się jednak oficjalnie 31 stycznia 1872 roku. W jego zebraniu organizacyjnym wzięło wówczas udział 15 lekarzy, zaś 22 osoby zgłosiły swój akces listownie (w tym 5 aptekarzy). To jedna z najstarszych organizacji lekarskich prowincjonalnych, jeśli nie liczyć Kamieńca Podolskiego (1859), nieleżącego na terenach rdzennie polskich. Skupiała ona lekarzy z Płocka i siedmiu powiatów, wchodzących ówcześnie w skład guberni płockiej: płockiego, sierpeckiego, lipnowskiego, rypińskiego, mławskiego, ciechanowskiego, a także przasnyskiego.

13 Lubelskie Towarzystwo Lekarskie powstało oficjalnie w Lublinie 4 lipca 1874 roku. Na oficjalnych dokumentach posługiwało się również swoją nazwą łacińską: *Societas Medica Lublinensis*. Towarzystwo nie ograniczało się jedynie do spraw praktyki lekarskiej. Działalność jego obejmowała bowiem szereg zagadnień społecznych oraz naukowych. Za hasła przewodnie swej aktywności wybrano tu: „Społeczeństwo, Nauka, Obywatelstwo, Koleżeństwo". Założycielem i pierwszym prezesem stowarzyszenia został Aleksander Janiszewski (1835–1904), pełniący w nim później funkcję członka honorowego. Wiceprezesem mianowano zaś Feliksa Głogowskiego (1829–1910). Do jego członków honorowych należeli ponadto: Napoleon Cybulski (1854–1923), Władysław Biegański (1857–1917) czy Maria Skłodowska-Curie (1867–1934). Zasłużonym działaczem towarzystwa był również między innymi Marcin Garbaczewski (1869–1948).

14 Nie udało się dokładnie ustalić, w którym numerze tygodnika „Medycyna" umieścił swój artykuł Franciszek Czajczyński.

14
Julian Ochorowicz
POLEMIKA
[DO: O UCZONYCH][1]

„Przegląd Tygodniowy" 1875, nr 10, s. 118–119;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: Julian Ochorowicz[2].

Otrzymaliśmy list następujący:

Panie Redaktorze!

W ostatnim numerze „Przeglądu" zamieściłeś Pan artykuł wstępny, przeciw „naszym znakomitym uczonym" bezimiennie, a przeciw mnie imiennie skierowany. Autor artykułu nie dowodzi wprawdzie, ale utrzymuje, że cała moja działalność literacka, równie jak i moich kolegów (którzy przestali pisać do „Przeglądu"), opiera się na braku wszelkiej istotnej nauki i na reklamie.

Na to nie odpowiadam, ale odpowiem na jedne punkt dotyczący krytyki krajowej i niemieckiej.

Autor artykułu stara się wykazać, że ci, których u nas uważają za „naszych znakomitych uczonych"[3], świecą tylko blichtrem nauki, i że „uwielbiana i reklamowana u nas rozprawa znajduje odsądzenie od wszelkiej naukowości u bezstronnej, a kompetentnej «krytyki niemieckiej»"[4]. Na dowód tego autor cytuje odsądzające zdanie Preyera[5] o dwu książkach polskich autorów, a między nimi o mojej.

---

1 Zob. *Artykuł wstępny (o uczonych)*, „Przegląd Tygodniowy" 1875, nr 9, s. 97.

2 Julian Ochorowicz (1850–1917) – filozof, psycholog, wynalazca, poeta, publicysta i fotografik; teoretyk pozytywizmu. Zajmował się też m.in. badaniem psychologii eksperymentalnej w zakresie zjawisk mediumicznych. Swoje laboratorium psychologiczne założył w Wiśle. Wybrane publikacje: *Wstęp i pogląd ogólny na filozofię pozytywną* (1872); *Z dziennika psychologa* (1876) oraz *Zjawiska mediumiczne* (5 tomów: 1913–1914).

3 Zob. *Artykuł wstępny (o uczonych)*, dz. cyt., s. 97.

4 Tamże, s. 97.

5 Wilhelm Thierry Preyer (1841–1897) – niemiecki fizjolog i psycholog, profesor Uniwersytetu w Jenie. Był pionierem psychologii rozwojowej, autorem wielu prac z zakresu fizjologii, doty-

Pomijam tę okoliczność, iż pierwszy raz słyszę, jakoby książka moja była „uwielbianą i reklamowaną"[6] w kraju – pomijam i to, że nikt mnie tu za „znakomitego uczonego" nie ogłaszał, co by istotnie mogło zasługiwać na dowcipną satyrę ze względu, że od kilkuletniej przeważnie, popularnonaukowej działalności do nazwy znakomitego uczonego, bardzo jeszcze daleko – i proszę tylko o uwzględnienie następującej uwagi.

W naukowych czasopismach niemieckich były dotychczas trzy recenzje mojej książki, z tych dwie przychylne, jedna sprawozdawcza tylko (w „Psychiatrisches Centralblatt"[7] doktora Leidesdorfa[8] w Wiedniu), druga bardzo nawet przychylna[a] w głównym piśmie krytycznym niemieckim („Literarisches Centralblatt"[9] przez profesora Heinzego[10] w Lipsku[11]) i trzecia profesora Preyera z Je-

---

cących głównie wzroku, oddychania, słuchu, mechaniki mięśni oraz krwi. Wybrane dzieła: *Die Entdeckung des Hypnotismus* (1881); *Die Seele des Kindes* (1882) oraz *Bilogische Zeitfragen* (1889).

6 *Artykuł wstępny (o uczonych)*, dz. cyt., s. 97.

7 „Psychiatrisches Centralblatt" – XIX-wieczne austriackie pismo wydawane przez Stowarzyszenie Psychiatrii i Psychologii Sądowej w Wiedniu. Do jej głównych redaktorów należeli: Maximilian Leidesdorf (1818–1889); Theodor Meynert (1833–1892) oraz Moriz Gauster (1828–1895).

8 Maximilian Leidesdorf (1818–1889) – austriacki lekarz psychiatra. Studiował na Uniwersytecie Wiedeńskim, gdzie otrzymał tytuł doktora medycyny (1845). Następnie specjalizował się w psychiatrii. Habilitował się w Wiedniu. Razem z Theodorem Meynertem (1833–1892) założył kwartalnik „Vierteljahresschrift für Psychiatrie". Był też m.in. redaktorem pisma „Psychiatrisches Centralblatt". Wybrane prace: *Berichte über die Privat-Irren-Heilanstalt zu St. Petersburg* (1846–1848); *Über den Hirnbau und seine Bedeutung* (1868) oraz *Ein Fall von saturniner Epilepsie mit Geistesstörung* (1873).

a Na dowód przytaczam następujące słowa: „Die Behandlung beruht auf umfassender Kenntniss der einschlaegigen Literatur, theilweise auch auf selbstäudigen Untersuchungen; die Darstellung ist präeis und uebersichtlich" [(z niem. „Leczenie opiera się na rozległej wiedzy, znajomości odpowiedniej literatury, a po części również na samodzielnym badaniu; prezentowana praca jest precyzyjna i jasna") – przyp. Red.] i w końcu dodaje: „Das Schriftchen sei der Beachtung der Psychologen empfohlen" [(z niem. „Polecam niniejsze studia psychologom") – przyp. Red.].

9 „Literarisches Centralblatt" – niemieckie pismo literackie wydawane w Lipsku (w latach 1850–1944). Jego redaktorem naczelnym był m.in. Frierdrich Zarncke (1825–1891). W latach 1900–1930 funkcjonowało ono pod nazwą „Die schöne Literatur", natomiast od 1931 do 1943 roku jako „Die neue Literatur".

10 Max Heinze (1835–1909) – filozof niemiecki; syn protestanckiego teologa Johanna Christiana Karla (1797–1872) i jego żony Henrietty (1802–1872). Swoje studia z zakresu filozofii pobierał w takich XIX-wiecznych miastach, jak: Lipsk, Tybinga, Erlangen, Halle oraz Berlin. W 1860 roku obronił w Berlinie doktorat z filozofii (dysertacja: *Stoicorum de affectibus doctrina*). Pracował na Uniwersytecie w Królewcu oraz na stanowisku profesora historii na Wydziale Sztuk Pięknych w Lipsku. Był także współredaktorem studiów Immanuela Kanta (1724–1804), członkiem Królewskiego Saksońskiego Towarzystwa, a także Pruskiej Akademii Nauk. Jego uczniami byli m.in. Friedrich Nietzsche (1844–1900), Franz Emil Jungmann (1846–1927) oraz Ulrich von Wilamowitz-Moellendorff (1848–1931). Wybrane dzieła: *Die Lehre vom Logos in der Griechischen Philosophie* (1872); *Sittenlehre des Descartes* (1872), jak również *Zur Erkenntnislehre der Stoiker* (1879–1880).

11 Lipsk (niem. *Liepzig*) – miasto na prawach powiatu, najliczniejszy ośrodek Saksonii i drugi po Berlinie w Niemczech wschodnich. Położony jest nad rzeką Białą Elsterą. Należy do aglomeracji Lipsk-Halle. Od 1806 roku Lipsk stanowił część Królestwa Saksonii, połączonego w latach

ny[12], nieprzychylna, o której autor artykułu wspomina.

Pytam więc, czy mówiąc o autorze, chociażby nawet tak źle, jak ja przez „Przegląd" widzianym, godziłoby się wspominać o nieprzychylnej, a zamilczeć o przychylnej recenzji? Moim bowiem zdaniem prosta uczuciowość wskazywała autorowi postąpić przeciwnie.

* * *

Na list powyższy widzimy się w konieczności kilkoma słowami panu Ochorowiczowi odpowiedzieć. Przeciwko Panu ani przeciwko jego kolegom, którzy do „Przeglądu" pisać przestali, nie występowaliśmy, bo pismo jak instytucja stoi zbiorową pracą; jedni autorowie pisać przestają, inni rozpoczynają, a pismo idzie dalej, jest to bardzo naturalnym i inaczej nawet być nie może; redakcja więc „Przeglądu" nie lekceważąc wcale pańskich zdolności i wiedzy, spokojnie musiała się zgodzić na utratę pańskiego współpracownictwa, nie przypuszczając, aby jej to jakim kataklizmem grozić miało. Szykanować więc pana po trzech czy czterech latach, jak przestałeś brać udział w szpaltach naszego pisma, byłoby co najmniej nie na czasie.

O reklamę, świecenie blichtrem nauki bezpośrednio Pana nie posądzaliśmy – pisaliśmy w ogóle o tego rodzaju uczonych, a wzmianka o pańskiej rozprawie w przypisku znalazła się tylko jako objaśnienie jednego ze zdań naszego artykułu. Jeżeli jednak Pan sądzisz, że istnieje jaka w tym względzie analogia, widzielibyśmy to z istotnym żalem. Wprawdzie pan doktor Henryk Struve[13] wzmiankował w „Bibliotece Warszawskiej"[14], „iż przy pomocy reklamy" chciałeś Pan „wynieść się od

1807–1815 unią z Księstwem Warszawskim. Po porażce powstania listopadowego Lipsk stał się jednym z ośrodków polskiej emigracji. W 1871 roku miasto włączono terytorialnie do jednoczących się Niemiec.

12 Jena – miasto na prawach powiatu w środkowych Niemczech, w kraju związkowym Turyngia, nad rzeką Soławą. Jest drugim po Erfrucie miastem Turyngii. Jena zasłynęła w XIX wieku m.in. z wolności prasy. To tu powstał w 1815 roku pierwszy burszenszaft (z niem. *Burschenschaft*: stowarzyszenie studentów niemieckich o charakterze samokształceniowym oraz politycznym), przyczyniając się znaczenie do wzrostu niemieckich dążeń w sprawie zjednoczenia własnego narodu.

13 Henry Struve (1840–1912) – polski filozof i estetyk. W latach 1858–1863 studiował na uniwersytetach w: Tybindze, Heilderbergu, Erlangen, Getyndze, Hall, Lipsku, a także Jenie. W 1863 roku uzyskał stopień doktora filozofii na Uniwersytecie w Jenie. W 1871 roku został profesorem zwyczajnym filozofii na Cesarskim Uniwersytecie Warszawskim. Od 1873 roku był członkiem Akademii Umiejętności. Wybrane prace: *Wykład systematyczny logiki czyli Nauka dochodzenia i poznania prawdy*. T. 1. *Część wstępna* (1870); *Synteza dwóch światów. Szkic filozoficzny* (1876) oraz *Sztuka i piękno. Studya estetyczne* (1892).

14 „Biblioteka Warszawska. Pismo poświęcone naukom, sztukom i przemysłowi" – miesięcznik literacko-naukowy wydawany w Warszawie w latach 1841–1914, przez cały okres swojego istnienia utrzymujący wysoki poziom i cieszący się dużym zainteresowaniem rodzimych czytelników. Do 1876 roku stanowił na ziemiach polskich jedyny periodyk o profilu ogólnonaukowym. Do współzałożycieli pisma należał Wincenty Majewski (1807–1888). Redaktorami naczelnymi „Biblioteki Warszawskiej" byli m.in. Antoni Szabrański (1801–1882), Kazimierz Władysław Wóycicki (1807–1879), Józef Kazimierz Plebański (1831–1897), Józef Weyssenhoff (1860–1932), jak też Adam Krasiński (1870–1909).

razu na wydatne stanowisko i stać się jeśli można mistrzem całego wieku"[15], ale my te wyrazy uważamy za zbyt uprzedzone.

O rozprawie Pańskiej także nie pisaliśmy specjalnie, ale tylko potrąciliśmy „mimochodem" o nią; sądziliśmy się więc wolni od „przytaczania" wszystkich wzmianek o pańskiej pracy, wybierając to zdanie, które w naszych oczach z powodu powagi uczonego, który je wygłosił, zasługuje na szczególną wiarę. Gdybyś Pan z „możliwą bezstronnością" odczytał nasz artykuł, może byś uznał, żeśmy przeciw prostej uczciwości nie wykroczyli. W ogóle jak z tonu powyższego listu wnosimy, przypuszczasz pan istnienie dla siebie jakiejś osobistej niechęci w redakcji „Przeglądu". Pogląd to pozbawiony podstaw. Wprawdzie drogi nasze się rozeszły – Pan zmieniłeś przekonania, ale to rzecz Pańska, nie nasza. Przekonania Pańskie w tej formie, jak je dziś ogłaszasz, mogą z naszej strony być tylko zwalczane, ale bez żadnych osobistych niechęci. Zapewne Pan łatwo zrozumiesz, że z naszego stanowiska niepodobna klaskać, gdy widzimy jak zmazawszy dawne godło „wiedza to potęga"[16], obwiesiłeś Pan swój owy rydwan amuletami dziwacznymi. Musimy dodać, że niektóre z nich pozbawione są wszelkiej logiki, gdyż na przykład powiedzieć, że „tyle życia, ile w czynie"[17], jest to powiedzieć „tyle złota, ile u jubilerów", a niedorzeczny paradoks „postęp, który nie wyrósł na niwie tradycji, staje się wstecznością"[18], zostaje w bliźniaczym podobieństwie z frazesem: „żyto, które nie wyrosło na piasku, staje się truciznę", albo „kto jedzie naprzód, nie oglądając się poza siebie, ten jedzie poza siebie". Pilność z jaką Pan egzercytujesz[19] swych czytelników w tych chińskich formułkach, przynosi zaszczyt Pańskiej cierpliwości; nie wiemy w jakim one zostają stosunku do Pańskich dawniejszych przekonań, ale co z naszymi zupełnie nie kwadrują[20]. Dość więc, widzisz Pan, mamy godziwych powodów, aby stanąć przeciwko Pańskiemu kierunkowi i nie potrzeba wyszukiwać jakichś urojonych niechęci osobistych, które nie istnieją i których do walk literackich nie mamy potrzeby wprowadzać.

---

15 Zob. H. Struve, *O warunkach świadomości. Rozbiór krytyczny pracy Dra J. Ochorowicza...*, „Biblioteka Warszawska" 1875, t. 1, s. 98–119; tu szczególnie strona: 99.

16 „Wiedza to potęga" – jedna z naczelnych idei scjentyzmu, nurtu filozoficznego rozpowszechnionego na świecie w II połowie XIX stulecia. Jego przedstawiciele głosili między innymi, że prawdziwą wiedzę o rzeczywistości można posiąść wprost przez poznanie naukowe. Za twórcę scjentyzmu uważa się Augusta Comte'a (1798–1857).

17 Nie udało się ustalić źródła tego cytatu.

18 Nie udało się ustalić źródła tego cytatu.

19 Egzercytować się – dawniej: ćwiczyć się, doskonalić, wprawiać w czymś.

20 Kwadrować – przestarzale: zgadać się, harmonizować z czymś, odpowiadać, pasować.

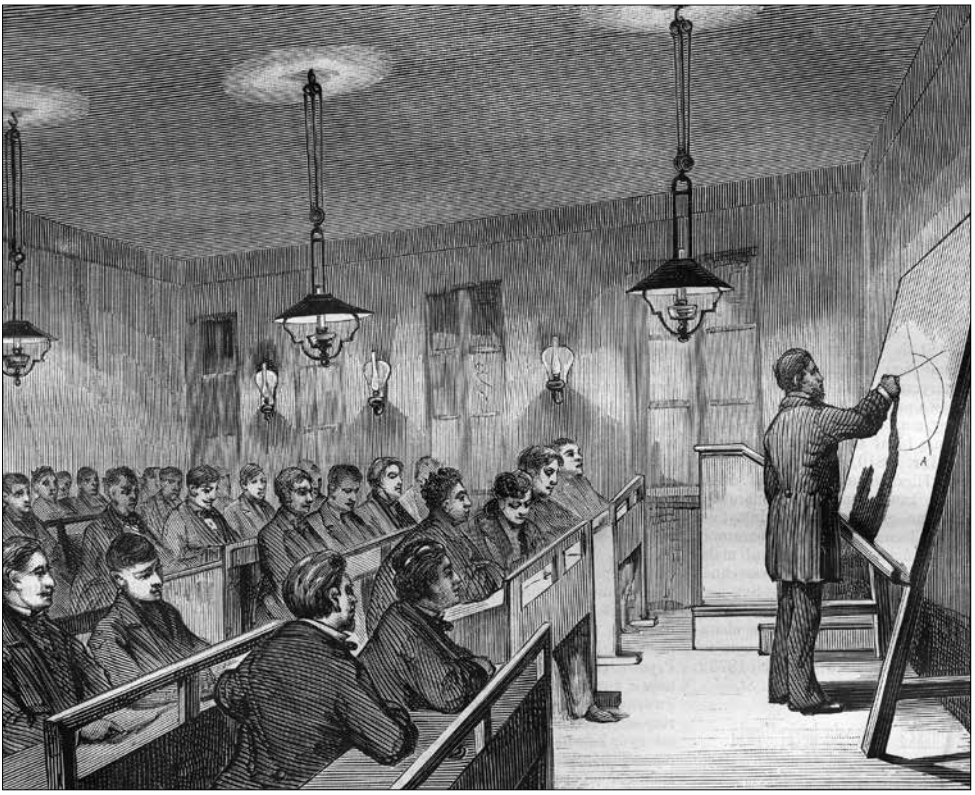

Szkoła Techniczna Towarzystwa Dróg Żelaznych: Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej, „Kłosy" 1875, nr 545, s. 377

W związku z brakiem odpowiednio wykwalifikowanych mechaników (od początku istnienia kolei warszawsko-wiedeńskiej sprowadzano ich z zagranicy, głównie z Niemiec) zarząd kolei zwrócił się w 1872 roku do Ministerstwa Komunikacji z prośbą o zatwierdzenie projektu nowoczesnej szkoły, której celem byłoby kształcenie techników kolejowych (maszynistów, majstrów, telegrafistów etc.). Pozwolenie na jej otwarcie uzyskano dopiero w 1875 r., ale – w odróżnieniu od całkowicie zrusyfikowanych od 1869 roku szkół średnich – obejmowało ono nauczanie w języku polskim (wprowadzenie języka rosyjskiego ze względu na przedstawiony przez organizatorów argument, że ani uczniowie, ani nauczyciele nie znają języka rosyjskiego, odroczono na trzy lata, w praktyce – na znacznie dłuższy okres).

E

Paweł Wojciechowski
Uniwersytet w Białymstoku
ORCID 0000-0002-7532-0522

CZŁOWIEK PRZEDSIĘBIORCZY

> Z odmiennych nici i odmienne ręce usnuły wówczas program tzw. „pracy organicznej", polegający na wzmacnianiu wewnętrznych, duchowych i materialnych sił społeczeństwa, na mnożeniu jego zasobów we wszystkich dziedzinach.
>
> Aleksander Świętochowski[1]

Ku przyszłości…

W drugiej połowie lat sześćdziesiątych XIX wieku na ówczesnym rynku wydawnictw prasowych pojawił się „Przegląd Tygodniowy" – sztandarowe i ważne pismo pozytywistów warszawskich – z niezwykle wyrazistą propozycją propagowania i popularyzowania ideologii pozytywistycznej. Jedną ze składowych tejże oferty, jedną z jej charakterystycznych właściwości była szeroka i złożona analiza problematyki gospodarczej i ekonomicznej Polski popowstaniowej. Znamienita ilość tematów, analiz i interpretacji, problemów i kategoryzacji złożyła się na symptomatyczny zbiór „problemów", „sytuacji", „spraw", zachwytów i negacji, wad i zalet tamtej jakże interesującej epoki.

Z tego wielokontekstowego zbioru wyłania się *sui generis* „galeria fotografii" ówczesności, zapis obserwacji codzienności, raport, bilans rozwoju, katalog nowych prawd, tendencji perspektywicznych w nauce, odkryć i pożytków z tych faktów płynących. W takim planie migawkowym publicystyka – nazwijmy ją tutaj „ekonomiczną" – doskonale odzwierciedla społeczną i cywilizacyjną zmianę rzeczywistości[2]. Niebagatelną rolę w kształtowaniu tego wizerunku odegrali tutaj eminentni reprezentanci „Przeglądu Tygodniowego", zdający sobie doskonale sprawę z ogromu „materiału" do nadrobienia i przerobienia wraz ze społeczeństwem polskim, zapóźnionym w stosunku do cywilizacyjno-technologicznie rozwiniętego Zachodu.

---

1 A. Świętochowski, *Praca organiczna*, [w:] *Publicystyka okresu pozytywizmu 1860–1900. Antologia*, red. S. Fita, Warszawa 2002, s. 230.

2 Por. P. Tomczok, *Literacki kapitalizm. Obrazy abstrakcji ekonomicznych w literaturze polskiej drugiej połowy XIX wieku*, Katowice 2018.

Po roku 1864 widoczne jest na ziemiach polskich symptomatyczne przekształcanie się społeczeństwa i gospodarki w kraj kapitalistyczny. Ujmując w ogólnym zarysie i z oczywistych względów pomijając tutaj rozmaite i wieloznaczne uwarunkowania historyczne oraz sprzeczności i antagonizmy wewnętrzne, rozwój ten miał bezpośredni związek ze wzrostem ludności, ze znacznym progresem klas społecznych, z narodzinami nowej świadomości nakierowanej na trendy zmieniającej się przyszłości oraz niewątpliwie z postępującą industrializacją kraju. Mówią o tym następujące fakty: zwiększająca się wówczas infrastruktura kolejowa w Polsce[3], w latach 1870–1880 dokonuje się swoista erupcja wszelkiej wytwórczości, powszechnej fabrykacji; szeroko otwierały się różnorodne rynki, przyciągając inwestycje zagraniczne, zwłaszcza francuskiej i niemieckiej finansjery.

Dobrze prosperował też przemysł[4] (przywołać tu należy sztandarowe zjawiska w tej kategorii: żywy rozwój przemysłu bawełnianego i tkactwa – głównie w na wskroś przemysłowej Łodzi; silne *prosperity* tkalni w Żyrardowie, czy też Zagłębie Dąbrowskie ze swoim górnictwem i metalurgią), rozwijał się handel[5], zaznaczała się heterogeniczność rozwoju gospodarczego, popierano wielorakie inicjatywy społeczne[6] po to, by zagwarantować nowym grupom społecznym przynajmniej podstawowe warunki egzystencji i ustawicznie podnosić poziom cywilizacyjny kraju. Zjawiska te wywoływały nastawienie „ku rozwojowi", ku polepszaniu funkcjonowania w teraźniejszości i miały bezpośredni wpływ na wielostronny, zgodny z zapotrzebowaniem rynku rozwój takich zawodów jak przemysłowiec, bankier czy kupiec.

---

3 Zob. *Przemysł*, „Przegląd Tygodniowy" 1867, nr 26, s. 202–203.

4 Zob. *Fabryka płócien w Żyrardowie*, „Przegląd Tygodniowy" 1866, nr 7, s. 54–55; *Polscy i niemieccy przemysłowcy*, „Przegląd Tygodniowy" 1866, nr 25, s. 193–194; *W obronie rzemieślników polskich*, cz. I, „Przegląd Tygodniowy" 1866, nr 38, s. 297–299; cz. II, „Przegląd Tygodniowy" 1866, nr 39, s. 305–306; cz. III, „Przegląd Tygodniowy" 1866, nr 40, s. 313–314; *Przemysł*, „Przegląd Tygodniowy" 1867, nr 9, s. 67–68; *Przemysł*, „Przegląd Tygodniowy" 1867, nr 10, s. 80; Adam Wiślicki, *Projekt wystawy wyrobów rzemieślniczych w Warszawie*, „Przegląd Tygodniowy" 1867, nr 17, s. 129–130; *Nasz przemysł*, cz. I, „Przegląd Tygodniowy" 1874, nr 42, s. 349–350; cz. II, „Przegląd Tygodniowy" 1874, nr 43, s. 357–358; *Żniwiarka warszawska*, „Przegląd Tygodniowy" 1873, nr 31, s. 243; artykuły wstępne: „Przegląd Tygodniowy" 1875, nr 6, s. 61; „Przegląd Tygodniowy" 1875, nr 7, s. 73; „Przegląd Tygodniowy" 1875, nr 8, s. 85; *Na manowcach przemysłu*, cz. I, „Przegląd Tygodniowy" 1875, nr 45, s. 529–531; cz. II, „Przegląd Tygodniowy" 1875, nr 49, s. 577–578; cz. III, „Przegląd Tygodniowy" 1875, nr 51, s. 601–602; *Kronika ekonomiczna*, „Przegląd Tygodniowy" 1876, nr 28, s. 333–334.

5 Zob. *Handel! Handel!*, „Przegląd Tygodniowy" 1871, nr 51, s. 418–419; *Maleńka ilustracja do naszych finansowych stosunków*, „Przegląd Tygodniowy" 1874, nr 35, s. 289.

6 Zob. *Stowarzyszenia leśne*, „Przegląd Tygodniowy" 1871, nr 44, s. 359; *Kupczyki i kantorzyści*, „Przegląd Tygodniowy" 1872, nr 41, s. 321–322; *Stowarzyszenie rzemieślnicze w Rydze*, „Przegląd Tygodniowy" 1873, nr 42, s. 329–330; *Artykuł wstępny*: „Przegląd Tygodniowy" 1875, nr 34, s. 397.

Praca, wiedza, nauka. Nowe spojrzenia

W tak zakreślonych ramach rozwoju najważniejsze – centralne – miejsce w obszarze aktywności społecznej zajmowała wówczas praca, mająca wielorakie uwarunkowania, formy, oraz, co symptomatyczne dla tamtej codzienności, dotycząca ludzi w różnym wieku (również dzieci), bez względu na ich status społeczny. Jak czytamy w jednym z artykułów „Przeglądu Tygodniowego" – „praca jest najpierwszym źródłem bogactwa. Aby jednakże mogła ona obfite wydawać plony, potrzebuje współdziałania kapitału. Praca bez kapitału – to bezowocny wysiłek; kapitał bez pracy – to martwe bezczynne narzędzie"[7]. Zapewnienie lepszych warunków bytowych jednostce gwarantowało jednocześnie powiększanie dobrobytu całego społeczeństwa, bowiem „praca indywidualna stawała się cząstką programu »pracy organicznej« lub »pracy u podstaw«"[8]. Urastała ona wówczas do obowiązku obywatelskiego, powinności patriotycznej stawianej w każdym działaniu, praca stanowiła nadrzędny składnik aktywności jednostki w organizmie społecznym, była wartością, co również ukazują liczne utwory literackie tej doby[9]. Praca odsłaniała wówczas również mroczną stronę codzienności, bowiem wraz z intensywnym rozwojem i produkcją często zamieniała się w nadludzki wysiłek i poświęcenie, osuwała się w wyzysk i niesprawiedliwość w stosunku do robotników, których godziny pracy nieporównanie przekraczały możliwości fizyczne i wydolnościowe dorosłego człowieka, a nierzadko także dzieci.

Dużym rezonansem odbijał się w pozytywizmie także kult wiedzy i nauki, pozytywiści bowiem uczyli społeczeństwo myślenia racjonalistycznego, realnego postrzegania rzeczywistości. W planie prymarnego komponentu myśli pozytywistycznej – scjentyzmu – uważano, że pozyskanie prawdziwej wiedzy o dookolności jest możliwe tylko przez poznanie naukowe i stanowi warunek pozytywnych przemian w życiu społecznym. Oczywiście przeświadczenie o szczęśliwości (bez wątpienia atrakcyjne w swej istocie) ufundowanej przez rozwój cywilizacyjny nie może być wolne od skojarzeń z utopią. Zdaniem pozytywistów, nauka dawała szansę na bezwzględny, harmonijny rozwój i progresywistyczny awans cywilizacyjny. Trzeba tu również zaznaczyć, że pozytywiści doskonale rozumieli ogromną siłę nauki, którą można spożytkować w różnoimiennych znaczeniach i działaniach. Centralną kategorią był oczywiście postęp, ale z równą jasnością myśli dostrzegali oni niebezpieczeństwa drzemiące w nauce i wspartych o jej zdobycze nowych technologiach.

Doskonałym forum prezentacji osiągnięć ówczesnej wiedzy, nauki, techniki był w tamtym czasie na rynku prasowym „Przegląd Tygodniowy". To tu chętnie

---

7 *Warszawskie banki prywatne*, „Przegląd Tygodniowy" 1872, nr 32, s. 251; zob. także *W sprawie Banku Polskiego*, „Przegląd Tygodniowy" 1876, nr 36, s. 414–415.

8 H. Markiewicz, *Literatura i historia*, Kraków 1994, s. 76; zob. także H. Markiewicz, *Pozytywizm*, Warszawa 2006.

9 Wymienić tu można dla przykładu: *Lalkę* Bolesława Prusa, czy też powieści tendencyjne i *Nad Niemnem* Elizy Orzeszkowej.

prezentowano dokonania nauki, omawiano nowości z rozmaitych obszarów wiedzy, przedstawiano jednostki aktywne zawodowo w tych zakresach i użyteczne społecznie (podobnie jak w ówczesnej literaturze, o czym wspomniano wyżej). Z drugiej strony natomiast, ostrej krytyce poddawano ogólne zapóźnienie, pewną nieporadność i nieroztropność w planowaniu działalności gospodarczej i zdobywaniu zarobku. Stanowczy i jasny dyskurs periodyku zakładał aktywizację w obszarze przedsiębiorczości, wzmacnianie gospodarki wspólną pracą, jak również eksponował zachętę do tworzenia zakładów przemysłowych, punktów usługowych, rzemieślniczych, placówek handlowych oraz instytucji kredytowych[10], wpływając tym samym na aktywizację w obszarze zawodowym odpowiadającym tym rynkom. Wszechstronny rozwój gospodarczy miał zapewniać miejsca pracy, stabilizować kondycję społeczną także poprzez udoskonalanie i upowszechnianie oświaty[11]. Procesy te torowały drogę do społecznej demokratyzacji, do poszanowania wolności każdego człowieka, do powszechnej sekularyzacji, do poprawy codziennego funkcjonowania, stanowiąc silny „impuls modernizacyjny"[12].

Na łamach „Przeglądu Tygodniowego" zwalczano również zacofanie, tradycjonalizm społeczny i zbyt mocne przywiązanie do niego (czynili tak choćby Aleksander Świętochowski, Adam Wiślicki), negatywne zjawiska w relacjach międzyludzkich – rodzinnych i zawodowych[13], jako regresywne, nienowoczesne i w pewnym sensie stanowiące niebezpieczeństwo dla ustawicznego progresu. Zjawiska te spowodowały, że „Przegląd Tygodniowy", a raczej ludzie współtworzący pismo, wyznaczyli zupełnie nowy model publicystyki, wnikliwie i w poczuciu dobra ogółu oświetlającej zasadnicze kwestie społeczne. Redaktor naczelny „Przeglądu Tygodniowego", Adam Wiślicki[14], już w swoich *Gawędach warsztatowych dla rzemieślników i robotników polskich*[15] (1863) pisał z troską o szansach na poprawę życia i pracy rzemieślników i robotników, wyrażał nadzieję na poprawienie rzeczywistości eko-

10 Zob. *Kasy pożyczkowe*, „Przegląd Tygodniowy" 1873, nr 5, s. 33; *Warszawski lombard prywatny*, „Przegląd Tygodniowy" 1873, nr 48, s. 378–379; *Kasa zabezpieczenia dla rzemieślników i robotników przy kolei warszawsko-wiedeńskiej*, „Przegląd Tygodniowy" 1874, nr 2, s. 13–14.

11 Zob. *Nasza młodzież handlowa*, „Przegląd Tygodniowy" 1873, nr 47, s. 469–470; *Szkoła rzemiosł czy dom zarobkowy?*, „Przegląd Tygodniowy" 1874, nr 52, s. 445–446.

12 Zob. A. Janicka, *Pozytywizm – modernizacyjny impuls kultury polskiej*, [w:] *Pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy" 1866–1876,* Seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, red. naukowa i wstęp A. Janicka, Białystok 2015, s. 51–61; zob. A. Janicka, *Tradycja i zmiana. Literackie modele dziewiętnastowieczności: pozytywizm i „obrzeża"*, Białystok 2015; zob. także: A. Kowalczykowa, *Młodzi pozytywni – przecieranie dróg ku polskiej przyszłości*, [w:] *Pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy" 1866–1876*, Seria I, s. 27–49.

13 Zob. *Nepotyzm*, „Przegląd Tygodniowy" 1874, nr 12, s. 94–95.

14 Zob. A. M. Pycka, *Adam Wiślicki – pozytywista z krwi i kości*, [w:] *Pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy" 1866–1876*, Seria I…, s. 51–77.

15 A. Wiślicki, *Gawędy warsztatowe dla rzemieślników i robotników polskich opowiedział Terminator* [pseud.], wydawca J. J. Okoński, wydanie drugie, Warszawa 1863; zob. także w *Gawędy giełdowca*, cz. I, „Przegląd Tygodniowy" 1872, nr 48, s. 382–383; cz. II, „Przegląd Tygodniowy" 1872, nr 49, s. 391; cz. III, „Przegląd Tygodniowy" 1872, nr 50, s. 396–397.

nomiczno-społecznej. Uwyraźniał rolę praktycznej strony zawodów, uwrażliwiał na sumienną pracę, na oszczędne gospodarowanie pieniądzem, na modelową organizację pracy i korzyści płynące z ustanawiania stowarzyszeń, „kusił fabrykantów wizją podniesienia zysków"[16], chcąc znacznie i stanowczo zmieniać złożoną codzienność. Niesamowity jest w tych gawędach, jak podkreśla Alina Kowalczykowa, entuzjazm reformatorski i troska[17], którymi redaktor motywuje i wzmacnia fundament „wielkiego gmachu postępu", szczerze wierząc w dobrą kondycję ekonomiczną kraju – po Millowsku[18] – ufa w jej wzmocnienie poprzez budowanie dobrych i pożytecznych relacji między jednostką a zbiorowością. Wiślicki, odczuwając bliskość poglądów utylitarysty Milla i utożsamiając się z nimi, ma „pewność, że postęp można i należy wprowadzać na drodze przekonywania i rozsądnej argumentacji"[19].

Wobec nędzy

Jedną z ważniejszych kwestii wpływających na kondycję społeczną i spowalniających jej doskonalenie jest ubóstwo, zubożenie niektórych warstw społecznych[20]. W jednym z tekstów opublikowanych na łamach „Przeglądu Tygodniowego" czytamy – „prosta logika wskazuje, iż człowiek rodząc się musi być szczęśliwym stosownie do zakresu swych pojęć i wykształcenia; posiąść powinien dobrobyt moralny i materialny, odpowiedni do jego naturalnych i nabytych przymiotów, a warunkujących szczęśliwość. Świat roi się nędzą umysłową i materialną, zagrażającą współczesnemu porządkowi"[21]. Pojawianie się problemu ubóstwa w codziennym funkcjonowaniu jednostki, jak również szerszym – społecznym, powodowało zachwianie płynności postępu, fatalnie wpływało na równomierność rozwoju każdej jednostki wchodzącej w skład organizmu społecznego[22]. Nędza jako choroba społeczna wymagała radykalnego leczenia. W tym celu proponowano następujące korzystne narzędzia terapeutyczne: bezpłatna edukacja, różne stowarzyszenia wspierające, obniżenie kosztów utrzymania poprzez działania odpowiednich instytucji państwowych, a nadto własność – będąca podstawą egzystencji społecznej, zabezpieczająca owoce pracy oraz konkurencję i pieniądz. Połączenie tych komponentów warunkuje użytek dla całości społecznej, a zatem wielostronny rozwój. Istotna jest w tym mechanizmie rola pieniądza[23], ale z zastrzeżeniem jego li tylko pragmatycznej funkcji,

16 Zob. A. Kowalczykowa, *Młodzi pozytywni – przecieranie dróg ku polskiej przyszłości*, s. 30.

17 Tamże, s. 30–31.

18 Zob. J. S. Mill, *Utylitaryzm*; *O wolności*, słowo wstępne T. Kotarbiński, przeł. M. Ossowska i A. Kurlandzka, wydanie drugie, Warszawa 2006.

19 A. Kowalczykowa, *Młodzi pozytywni – przecieranie dróg ku polskiej przyszłości*, s. 31.

20 Zob. A. Wiślicki, *Praca i majątek, czyli środki uczciwego zbogacenia się*, „Przegląd Tygodniowy" 1867, nr 18, s. 1.

21 *Własność gruntowa, kapitał, pieniądze i konkurencja wobec nowych pojęć nauki*, cz. I, „Przegląd Tygodniowy" 1874, nr 15, s. 117.

22 Zob. *Kłopoty finansowe*, „Przegląd Tygodniowy" 1874, nr 17, s. 133–134.

23 Zob. *Własność gruntowa, kapitał, pieniądze i konkurencja wobec nowych pojęć nauki*, cz. II, „Prze-

zdecydowanie odsunięta od zgubnej rozrzutności[24], tak przecież znamiennej dla Polaków.

Naturalnym dążeniem jednostki jest chęć zdobywania pieniędzy, dochodzenia do posiadania majątku, czego równie naturalnym następstwem stała się gospodarka kapitalistyczna. Znaleźć się tu musi nade wszystko miejsce na uczciwą działalność, na etyczny wymiar „pracy i majątku"[25]. Wracając do zjawiska nędzy, należy uwyraźnić, że może być ona również efektem zapóźnienia, nieporadności i niefrasobliwości na wielu różnoimiennych płaszczyznach, stąd jej niszczący charakter, a przecież pozytywiści ostro przeciwstawiali się takim wadom, poddając je stanowczej i wyraźnej krytyce. Minimalizując i niwelując taki stan rzeczy, apelowali, jak już wspominałem, o podnoszenie świadomości przedsiębiorczej, o nowoczesne, solidarne współdziałanie w wielu obszarach gospodarczych, w wielu dziedzinach ekonomicznych organizmu społecznego. Kardynalne znaczenie ma tutaj oczywiście wiedza i wzbogacanie jej doświadczeniem samej pracy. Do pogłębiania wiedzy, do ustawicznej edukacji zachęcał Adam Wiślicki w następującym napomnieniu:

„Jesteśmy przekonani, iż nawet przy ciężkiej pracy na chleb powszedni, przy biurowych czynnościach, człowiek ożywiony dobrą wolą znajdzie co dzień godzinę czasu na wyuczenie się i zgłębienie teoretyczno-praktyczne czy to jakiej gałęzi technologii, czy nauki prowadzenia ksiąg kupieckich lub podstawy jakiegoś zajęcia"[26].

Ważkość ustawicznej samoedukacji, sposobność poznawania nowych obszarów wiedzy ma tutaj koloryt utylitarny, o czym świadczy działalność publicystyczna uprawiana na łamach „Przeglądu Tygodniowego" – rozbudzająca społeczne zainteresowanie wiedzą.

Muzea, wystawy, jarmarki

W artykule wstępnym „Przeglądu Tygodniowego" z 4 września 1875 roku czytamy:

„Dawno upragnione, jako nieodbita potrzeba postępu – Warszawskie Muzeum Przemysłowo-Rolnicze, przez właściwą władzę zatwierdzonym zostało. Witamy ten fakt z niekłamaną radością, dawno już bowiem nie powstała instytucja równej praktycznej doniosłości. Celem muzeum jest naukowy rozwój przemysłu i rolnic-

gląd Tygodniowy" 1874, nr 16, s. 127–128 oraz *Własność gruntowa, kapitał, pieniądze i konkurencja wobec nowych pojęć nauki*, cz. III, „Przegląd Tygodniowy" 1874, nr 18, s. 141.

24 Zob. A. Wiślicki, *Praca i majątek, czyli środki uczciwego zbogacenia się*, „Przegląd Tygodniowy" 1867, nr 44, s. 1.

25 Zob. M. Jurkowska, *Pozytywistyczny homo oeconomicus Adama Wiślickiego (1867)*, [w:] *Pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy" 1866–1876*, Seria I, s. 221–228.

26 A. Wiślicki, *Praca i majątek, czyli środki uczciwego zbogacania się*, „Przegląd Tygodniowy" 1867, nr 18, s. 1.

twa, a środkiem poglądowe przedstawienie tego wszystkiego, co do produkcji rolnej i przemysłowej jest niezbędnym"[27].

Zaplanowane z wielkim rozmachem muzeum prezentowało zbiory i kolekcje zoologiczne, botaniczne, mineralogiczne, ekspozycje różnych maszyn, narzędzi, prezentację planów, rysunków, przykłady produktów rolniczych i przemysłowych. Ciekawostką, by tak rzec, „dydaktyczną" jest tutaj takie przedstawienie eksponatów, które ukazuje konkretną gałąź produkcji i przynależny jej produkt, ale ukazany we wszystkich fazach produkcji – od planu i materiału „aż do wytworu ostatecznego, w doskonałej pełności gatunków i odmian idących w handel"[28]. Koncepcja taka przynosiła obopólną korzyść, bowiem szczegółowo obrazowała proces produkcyjny danej gałęzi przemysłu z uwzględnieniem pierwiastków: historycznego i nowoczesnego. „Cel takiego przedstawienia – czytamy w artykule – łatwy do pojęcia: dla specjalisty wypowiada się ostatnie słowo postępu, dla uczącego się całkowity, często nawet w historycznym rozwoju obraz przemysłowej gałęzi, obraz więcej nauczający niż opisy książkowe, obraz który takowe opisy jedynie praktycznie dopełnić jest zdolny"[29]. W perspektywie scjentyzmu i utylitaryzmu tak pomyślane muzeum przynieść miało indywidualny i społeczny zysk, uruchomić powszechną edukację przemysłową, o co zabiegali pozytywiści. W muzeum było również miejsce na bibliotekę, zapewniającą zbiór dzieł specjalistycznych z różnych dziedzin oraz na laboratorium doświadczalne. To wszystko sprzyjało wydawaniu katalogów muzealnych oraz organizowaniu i wygłaszaniu wykładów i odczytów odpowiednio profilowanych do zakresu naukowego placówki. Wszystkie wskazane tu elementy służyć miały „oświeceniu ogółu", co przyniesie w przyszłości wymierne korzyści wspólne – „ludziom rozumnym i pojmującym potrzeby wieku"[30]. W ogólnym zamyśle miało to być miejsce wyjątkowe, ważne społecznie, „pod dachem którego nauka dobrobytu krajowego założy swą pracownię"[31].

Podobny charakter edukacyjno-towarzyski oraz biznesowy miały wówczas różne wystawy, na których prezentowano dorobek myśli ludzkiej, reklamowano rozmaite towary i spotykano się w celach strategicznych dla chłonnego rynku produkcyjnego. Wystawy te łączyły dwie funkcje: rynkową, handlową i niewątpliwie edukacyjną. Przykładem prasowej na nie reakcji mogą być artykuły „Przeglądu Tygodniowego" poświęcone konkretnym wydarzeniom: *Wystawa rękodzielnicza urządzona staraniem Muzeum Techniczno-Rolnego*[32], czy też *Z wystawy Muzeum Przemysłowo-Rolnego*[33], a także nierzadko odbywające się wówczas wystawy prezentujące

27 „Przegląd Tygodniowy" 1875, nr 36, s. 421.

28 Tamże.

29 Tamże.

30 Tamże, s. 422.

31 Tamże.

32 „Przegląd Tygodniowy" 1876, nr 44, s. 501–502.

33 „Przegląd Tygodniowy" 1876, nr 48, s. 538–539. Por. też kontekstowo: *Ekspozycje nowoczesności. Wystawy a doświadczenie procesów modernizacyjnych w Polsce (1821–1929)*, red. M. Litwinowicz-Droździel, I. Kurz, P. Rodak, Warszawa 2017.

nowości w nasiennictwie, ogrodnictwie, w przemyśle metalowym czy skórzanym. Dzięki tym przedsięwzięciom muzeum warszawskie było wciąż „żywe", służyło ogółowi na co dzień na wielu płaszczyznach tutaj wskazywanych. Interesującym aspektem była również współpraca międzynarodowa muzeum z placówkami w Anglii czy Belgii, co jeszcze bardziej zakreślało jej rozwojowy charakter.

Ciekawym zjawiskiem społecznym i kulturowym były również jarmarki. Te małe i wielkie targi zawsze cieszyły się zainteresowaniem regionalnym, z uwagi na wymiar poznawczy i pragmatyczny, na inicjatywy gospodarcze i handlowe podejmowane właśnie w najbliższej okolicy, w regionie, w „małej ojczyźnie". Były one doskonałym forum prezentacji wytworów rynku o różnym profilu produkcyjnym (z niemieckiego: *Jahrmarkt* = 'targ doroczny'), trwale obecnym w pejzażu miast i wsi jako swoiste zwierciadło stosunków międzyludzkich i potrzeb rynkowych. W tradycji regionalnej owe targi środowiskowe organizowano co rok lub dwa, trzy razy do roku, zazwyczaj w powiązaniu z konkretnym świętem kościelnym, ściśle połączonym z kalendarzem liturgicznym danego regionu. W czasie trwania jarmarków przestawały obowiązywać ograniczenia wolnego handlu, a kupcy przybywali specjalnie na zaplanowane wydarzenie z różnych miejsc i krajów, szczególnie ze Wschodu. Począwszy od XVII stulecia jarmarki traciły jednak na znaczeniu, na który to proces niewątpliwie wpłynął ekspansywny rozwój komunikacji i handlu[34].

W artykule *Znaczenie naszych jarmarków oraz jarmark na wełnę*[35] ujęta została w dość pesymistycznym tonie owa słabnąca kondycja jarmarków:

„Widzimy bowiem jasno, że przy dzisiejszych rozgałęzionych stosunkach międzynarodowych, ułatwieniu wszelkich komunikacji, szybkiej produkcji i stąd wynikającej konieczności prędkiego zbytu, owo periodyczne zbiegowisko kupców i kupujących – zwane pospolicie jarmarkiem, dawne znaczenie i ważność utraca i jeżeli jeszcze przy schyłku swojego kresu, dyszy jakimś sztucznym życiem, ostatnie tchnienia zawdzięcza spekulantom, którzy gwoli wyzyskiwania ciemnoty ludu lub niedołęstwa producentów, za pomocą sztucznych środków jako tako wątłą tę egzystencję podtrzymują"[36].

Wśród przyczyn złej kondycji i powolnego upadku jarmarków wskazywano: osłabione przywileje bogatych kupców, wprowadzenie systemu celnego, powstawanie dużych miast ze znaczącą potencją handlową, ułatwienia komunikacyjne, zakładanie kantorów i domów kupieckich, łatwość i dostępność powszechnego porozumiewania się ludności w zakresie prowadzonych na dużą skalę interesów. Dodać do tego jeszcze należy zmieniający się charakter społeczeństwa na bardziej wygodnicki, sprzyjający licznym kaprysom wszelkiego posiadania „tu i teraz", oraz utrudnianie producentom zbytu wyprodukowanych rzeczy, co „obrót kapitałów tamuje"[37].

---

34 Zob. W. Kopaliński, *Słownik mitów i tradycji kultury*, wydanie drugie, Warszawa 1987, s. 425.

35 *Znaczenie naszych jarmarków oraz jarmark na wełnę*, „Przegląd Tygodniowy" 1876, nr 26, s. 301–302.

36 Tamże, s. 301.

37 Tamże.

Prowadzenie jarmarków i zakładanie nowych w takich warunkach okazywało się „grubym błędem ekonomicznym”[38] na terenach Królestwa, zachodnich i wschodnich guberni Cesarstwa. Wzorcowymi przykładami jarmarków doskonale prosperujących były targi w Kijowie (kontrakty kijowskie), Berdyczowie i Żytomierzu, a to ze względu na sprzyjające położenie geograficzne, topografię, kontakty handlowe z rynkami sąsiadów (zwłaszcza doskonale działający i sprawdzający się transport drogowy i rzeczny).

Jarmarki w Królestwie (np. Łowicki, Berdyczowski, Warszawski, w Łęcznej, w Jędrzejowie) miały niestety także drugą stronę, były miejscami, w których nie obowiązywały podstawowe zasady etyczne i handlowe. Jak czytamy w gorzko brzmiącym artykule „Przeglądu”, zostało po nich niewiele, a to, co się ostało, to niestety li tylko – „zbiegowiska fantazji szlacheckiej, miejsca hulanki, trochę może rozpusty, gromadzące samo przez się oszustów, szulerów… na one słabostki ludzkie czyhających”[39]. Mnóstwo w tych miejscach zbytku, głupoty, marnotrawstwa, wyzysku, rozpusty, szalbierstwa i lichwy, ustawicznego „zatracania przemysłu własnego; nieoględności i marnotrawstwa ekonomicznego”[40].

Lekcja na dziś

Odnotowany w XIX stuleciu postęp w wielu dziedzinach życia sprawił, że wytwory postępu technologicznego i gospodarczego, zapoczątkowane wówczas innowacje w obszarze ekonomii, edukacji, powszechna dostępność wielu dóbr, a także reklama, wznieciły w ludziach tamtego czasu ogromny apetyt na owoce progresu, ożywiły ciekawość dynamicznie zmieniającą się codziennością i chęć „spojrzenia” w przyszłość. Z zakreślonej w tej części problematyki tomu wyłania się pewne trwałe pole refleksji – pozytywistycznych z gruntu – nad obrazem jednostki i społeczeństwa oraz ich funkcjonowaniem w tamtej rzeczywistości. Projekt człowieka przedsiębiorczego, zainicjowany już w 1867 roku cyklem artykułów Wiślickiego *Praca i majątek, czyli środki uczciwego zbogenia się* (6 części, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 18, 19, 21, 25, 30, 44) dotykał najżywotniejszych problemów całego projektu pozytywistycznego. Po pierwsze, miał on aspekt antropologiczny, wycelowany w to, by wykreować wzór jednostki, która radzi sobie w każdych okolicznościach życia, także wtedy, gdy dotyka ją ubóstwo. Remedium na taką biedę indywidualną miała być pomysłowość, zapobiegliwość i w końcu przedsiębiorczość. Po wtóre, zagadnienie to miało charakter społeczny – w 2. połowie XIX wieku uwyraźniają się pęknięcia między bogacącymi się warstwami społeczeństwa a coraz większą masą robotników,

38 Tamże.

39 Tamże. Zob. Z. Fisz, *Kontrakty kijowskie (w zarysach à la Kwacz)*, [w:] tegoż, *Noc Tarasowa. (Proza)*, wstęp M. Szladowski, R. Radyszewski, opr. tekstu i przypisy K. Rutkowski, J. Ławski, I. E. Rusek, Białystok 2017, s. 369–405. Tekst z 1849 r.

40 Tamże, s. 302.

bezrolnych, lumpenproletariatu. Przedsiębiorczość uprawiana w duchu społecznego solidaryzmu zdawała się szansą na uniknięcie rewolucyjnych tąpnięć społecznych, relacji, strajków. Po trzecie, przedsiębiorczość miała być częścią projektu cywilizacyjnego – zupełnej modernizacji ziem polskich jako do tej pory infrastrukturalnie i gospodarczo zapóźnionych nie tylko wobec ziem niemieckich, Anglii i Francji, lecz i niektórych regionów Cesarstwa Rosyjskiego. Wszystkie te aspekty przedsiębiorczości kumulowały w czwartym – o którym zbyt głośnio nie wspominano – aspekcie narodowym. Bowiem to nowoczesny naród, nowoczesne społeczeństwo złożone z rzutkich jednostek, które bogacą siebie i kraj, miały być gotowe do udźwignięcia niepodległości. Po cichu przecież stale o niej mówiono, marzono.

Przyszłość nie spełniła wszystkich – zbyt optymistycznych, jak się miało okazać – założeń projektu człowieka przedsiębiorczego (*homo oeconomicus*). Rewolucja 1905 roku ostatecznie pogrzebała wiele wyobrażeń o społecznym solidaryzmie. Niewątpliwie jednak ziemie polskie wkraczały w XX wiek w kondycji lepszej gospodarczo niż ta, jaką widzieli młodzi po 1864 roku. Kolejne pokolenie potraktowało pozytywistyczny program człowieka przedsiębiorczego nie tyle jako ucieleśniony (zbyt wiele było w nim elementów antropologicznej utopii), ile jako wzór na przyszłość, wzór dla kolejnych pokoleń.

Taka perspektywa odsłania „inny" pozytywizm, „codzienny", lokalny, „aktywny", ukierunkowany na teraźniejszość – z jednej strony naukową, progresywną, postrzeganą serio (fabryki, produkcja, edukacja, muzea i wystawy, jarmarki), z drugiej zaś pełną wrażliwości, wartości (rozwój, solidaryzm, aktywność społeczna, etyka, odczucia). Taki pozytywizm powinien być, jak sądzę, wzorem dla współczesności, bowiem jego idee mogą również dzisiaj okazać się lekcją doskonalenia, samodyscypliny[41].

Bibliografia

Chomać R., *Struktura agrarna Królestwa Polskiego na przełomie XIX i XX wieku*, Warszawa 1970.
Dziedzictwo pozytywizmu, „Znak" 1996, nr 2.
Janicka A., *Pozytywizm – modernizacyjny impuls kultury polskiej*, [w:] *Pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy" 1866–1876*, Seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, redakcja i wstęp A. Janicka, Białystok 2015.
Janicka A., *Tradycja i zmiana. Literackie modele dziewiętnastowieczności: pozytywizm i „obrzeża"*, Białystok 2015.
Jurkowska M., *Pozytywistyczny homo oeconomicus Adama Wiślickiego (1867)*, [w:] *Pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy" 1866–1876*, Seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, redakcja naukowa i wstęp A. Janicka, Białystok 2015.
Kowalczykowa A., *Młodzi pozytywni – przecieranie dróg ku polskiej przyszłości*, [w:] *Pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy" 1866–1876*, Seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, redakcja i wstęp A. Janicka, Białystok 2015.
Łukasiewicz J., *Przewrót techniczny w przemyśle Królestwa Polskiego 1852–1886*, Warszawa 1963.

41 Zob. *Dziedzictwo pozytywizmu*, „Znak" 1996, nr 2.

Markiewicz H., *Literatura i historia*, Kraków 1994.
Markiewicz H., *Pozytywizm*, Seria: Wielka Historia Literatury Polskiej, Warszawa 2006.
Mill J. S., *Utylitaryzm*; *O wolności*, słowo wstępne T. Kotarbiński, przeł. M. Ossowska i A. Kurlandzka, wydanie drugie, Warszawa 2006.
Pycka A. M., *Adam Wiślicki – pozytywista z krwi i kości*, [w:] *Pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy" 1866–1876*, Seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, redakcja i wstęp A. Janicka, Białystok 2015.
Rutkowski M., *Zygmunt Gloger wobec gospodarki*, [w:] Z. Gloger, *Pisma rozproszone*, T. III: *1890–1910*, red. J. Ławski, J. Leończuk, Białystok 2016.
Rutkowski M., *Zmiany strukturalne w Królestwie Polskim wczesnej epoki paskiewiczowskiej. Studium efektywności administracyjnej, społecznej i gospodarczej zniewolonego państwa*, t. 1–2, Rzeszów 2007.
Świętochowski A., *Praca organiczna*, [w:] *Publicystyka okresu pozytywizmu 1860–1900. Antologia*, red. S. Fita, Seria: Wiek XIX, Warszawa 2002.
Tomczok P., *Literacki kapitalizm. Obrazy abstrakcji ekonomicznych w literaturze polskiej drugiej połowy XIX wieku*, Katowice 2018.
Ułaszyn H., *Kontrakty kijowskie. Szkic historyczno-obyczajowy 1798–1898*, Petersburg 1900.
Węgrzyn I., *Inna historia berdyczowskich bałagułów*, „Wielogłos" 2(20)2014.
Wiślicki A., *Gawędy warsztatowe dla rzemieślników i robotników polskich opowiedział Terminator* [pseud.], wydawca J. J. Okoński, wydanie drugie, Warszawa 1863.
Załęski W., *Statystyka porównawcza Królestwa Polskiego*, Warszawa 1876.

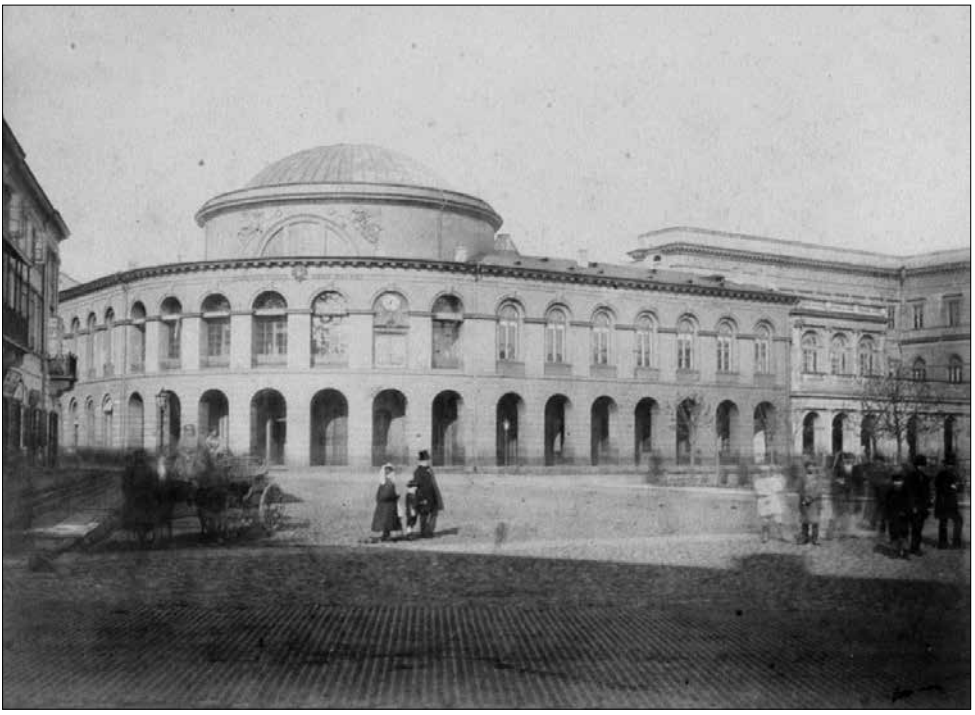

Gmach Banku Polskiego zaprojektowany przez Antonio Corazziego
i wybudowany w latach 1825–1828 na rogu ulic Elektoralnej i Senatorskiej w Warszawie,
fot. Konrad Brandel, 1873–1875 (Biblioteka Narodowa)

Po powstaniu styczniowym i zniesieniu autonomii Bank Polski został w 1869 roku podporządkowany rosyjskiemu Ministerstwu Skarbu w Petersburgu, w 1870 pozbawiony prawa emisji banknotów oraz udzielania pożyczek (hipotecznych, na zakup bydła i nawozów, dla zakładów przemysłowych itp.), a w 1885 – ostatecznie zlikwidowany.

1
[Adam Wiślicki]
PRACA I MAJĄTEK, CZYLI ŚRODKI UCZCIWEGO ZBOGACENIA SIĘ

Artykuł ukazał się w sześciu częściach:
„Przegląd Tygodniowy" 1867,
nr 18, s. 137–138 (cz. I); nr 19, s. 137–138 (cz. II);
nr 21, s. 161–162 (cz. III); nr 25, s. 193–194 (cz. IV);
nr 30, s. 233–234 (cz. V); nr 44, s. 349–350 (cz. VI);
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem[1].

I.

Dziś co krok spotykamy ludzi różnych warstw społeczeństwa z bolesną skargą na brak zajęcia, z trwogą przed przyszłością własną i przyszłością swych rodzin. Są to przypadki codzienne i wiecznie się trafiające. Ten wyszedł z ojczystego majątku z kijem w ręku, ów stracił posadę, tamtemu nie szedł handel i resztki swego mienia oddał wierzycielom; a inny znów porzucił fabrykę, nie mogąc na tej drodze wytrzymać konkurencji z zamożniejszymi. Wszystkich tych ludzi czeka nędza z całą okropnością skutków, czeka poniżenie, bo człowiek potrzebny jest na pół niewolnikiem; rodziny ich pójdą w rozsypkę, a często córka lub syn hańbą okryją siwe głowy rodziców.

– Cóż na to robić?

Odpowiedź jest gotowa, choć wielu nie wierzy w jej potęgę, w jej skuteczność, a tą odpowiedzią: *pracuj, ucz się, oszczędzaj!*

Pracuj! Łatwo to powiedzieć, odrzekną nam może narzekający na brak chleba. Jakże tu pracować? Czy zakasać rękawy, nadziać fartuch i stanąć u maszyny lub u warsztatu? Może wziąć się do jakiego przemysłu i handlu? Na to potrzeba pieniędzy, kapitałów, kredytu uorganizowanego, a my tego wszystkiego nie mamy. Uczyć

[1] O artykule zob. M. Jurkowska, *Pozytywistyczny „homo oeconomicus" Adama Wiślickiego (1867)*, w: *Pozytywiści warszawscy: „Przegląd Tygodniowy" 1866–1876*, Seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, red. naukowa i wstęp A. Janicka, Białystok 2015, s. 221–228.

się – jak, czego i gdzie? Oszczędzać? – z czego, gdy wydatki w dwójnasób przechodzą wszelkie możliwe dochody!?

Rady więc nasze, owe trzy słowa kabalistyczne[2] wszelkiego powodzenia: pracuj, ucz się, oszczędzaj! wydadzą się moim czytelnikom jak ironia dziennikarza, gotowego łatwym morałem zapełnić szpalty pisma. A jednak zaiste nie mamy tego zamiaru, nie chcemy żartować z naszych czytelników, gdyż rzecz za zbyt poważna i to, cośmy powiedzieli, bierzemy najzupełniej na serio. Trzeba nam się tylko porozumieć. Dobrobyt i przyszła pomyślność są dla tych, którzy chcą je osiągnąć. Kto zaś chce osiągnąć, ten musi chcieć szczerze pracować, uczyć się, oszczędzać. Wszelkie względy powinny iść na bok. Kto ma ręce zdrowe, nie mniej zdrowy rozsądek, ten wszystkiego, co zamierzy, dopnie. Bogactwo leży w dziesięciu palcach i w rozumie. Spójrzmy tylko na codzienne przykłady, spójrzmy na przybywających do nas Niemców. Jakiś humorysta, rysując przed kilku laty karykatury rozmaitych gatunków szarańczy, pomieścił między nimi Niemca, który cały swój majątek wlecze na wózku zaprzęgniętym w jednego psa.

Nie jest to rzeczą nieprawdziwą i karykatura ta nie jest też bez attyckiej soli[3], którą należy poprószyć zdrową nauką dla nas. Zaiste bowiem ten Niemiec w dziesięciu swoich palcach i swej głowie, jakoby stworzonej do szlafmycy[4], niesie pracę, umiejętność zużytkowania swej nauki i surową oszczędność. Tymi czynnikami w stosunkowo krótkim przeciągu czasu dorabia się znacznego majątku. A jakkolwiek trudno nie gromić niewdzięczności tych nowych synów względem społeczności, która im daje utrzymanie i byt dostatni lub często majątek, to przecież przyznać trzeba, iż zwykle majątek ten jest owocem ciężkiej pracy, gruntownej w swoim fachu nauki, żelaznej oszczędności. Przykładów imiennych na poparcie naszego twierdzenia przytoczyć byśmy mogli niemało, które zresztą każdy cokolwiek nasze społeczeństwo znający z łatwością koło siebie wyszuka. To więc, co Niemcy robią codziennie, to i my możemy naśladować z tym większą jeszcze łatwością, że znamy lepiej niż oni nasze stosunki, nasze potrzeby i wymagania. Nikomu więc, kto szczerze pragnie pracy, nie może służyć za wymówkę, że ma tylko dziesięć palców. A nikomu tym mniej być nie może wiek późny usprawiedliwieniem w nabyciu potrzebnej do rozmaitych zawodów nauki. Wyliczylibyśmy tysiące przykładów, iż ludzie silną wolą obdarzeni nawet dobrze po trzydziestce zabierali się do nauk elementarnych i zostawali nie tylko uczonymi, ale genialnymi wynalazcami lub literatami, co przecież jest trudniejszym niż nabycie wiadomości w prostych zawodach przemysłowych. Czytelnicy pozwolą, iż odeślemy ich w tym względzie do wydawanego przez nas dzieła

---

2 Kabalistyczny – tu: magiczny, tajemniczy, zagadkowy.

3 Attycka sól – przenośne określenie sposobu wysłowienia łączącego cięty dowcip z elegancją i prostotą, charakterystycznego dla kultury językowej złotego okresu retoryki attyckiej (ok. poł. V w.–ok. poł. IV w. p.n.e.) i kontynuowanego przez attycyzm.

4 Szlafmyca – miękka czapka męska z bawełnianej lub wełnianej tkaniny, niekiedy ocieplana watą lub futrem, używana przez mężczyzn do ubioru nocnego (XVII – początek XX wieku).

Smilesa *Pomoc własna*[5], w którym znajdą tysiące przykładów przemawiających za naszym twierdzeniem. Jesteśmy przekonani, iż nawet przy ciężkiej pracy na chleb powszedni, przy biurowych czynnościach człowiek ożywiony dobrą wolą znajdzie co dzień godzinę czasu na wyuczenie się i zgłębienie teoretyczno-praktyczne czy to jakiej gałęzi technologii, czy nauki prowadzenia ksiąg kupieckich, lub podstawy jakiego zajęcia. Książek nie braknie, zresztą pośpieszą wydawcy w tym kierunku robić nakłady, jak tylko spostrzegą, ku temu pochop[6] publiczności. Kiedy więc jest chęć poprawienia bytu, kiedy są warunki, tj. ręce zdrowe i rozsądek, kiedy wiek nie staje na przeszkodzie w nabyciu potrzebnych wiadomości, to po niejakim czasie znaleźć się musi i kapitalik, który zebrać można czy to z pozostałych zasobów, czy to z rąk familii, lub nareszcie uciułać z oszczędności. Zresztą, wszelkie interesy kiedy się rozpoczynają od małego, ale pewnego, mają niepłonną nadzieję dojść do dużego i pomyślnego. Ten, kto posiadając kilkaset złotych narzeka, że nie ma tysięcy na założenie wielkiego przedsięwzięcia, nigdy nic mieć nie będzie.

Pewnikiem więc staje się dla nas, że tylko ludzie lekkomyślni i słabi w trudnych okolicznościach upadają na siłach. Kto się wstydzi pracy ciężkiej dlatego, że kiedyś zajmował lepsze stanowisko, ten jest leniuch; kto powiada, że w trzydziestym roku nie czas mu już ślęczyć nad książką, aby się technicznie wykształcić, ten sam sobie udziela patent na niedołęgę. Kto nareszcie nie mając prawie żadnych dochodów, nie chce zmienić trybu życia, jaki prowadził przed popadnięciem w biedę, kto nie chce sobie odmówić krzesła w teatrze, świeżych rękawiczek na przechadzkę, ten jest rozrzutnikiem, bo wydaje więcej, jak ma, lub nie oszczędza nic zgoła. A jakże leniuch, niedołęga i rozrzutnik ufundować może nowe podstawy własnego i swej rodziny bytu, gdy go los lub własna niedbałość z poprzedniej wysadziła kolei? Tacy niech próżno nie narzekają, bo nikt im nie winien, tylko oni sami sobie. Znaliśmy pewnego urzędnika, który zajmując niewielką posadę pobierał tysiąc dwieście złotych pensji. Miał on żonę i czworo dzieci. Naturalnie pensja nie wystarczała nawet na komorne, żona więc, zgrabna kwiaciarka, założyła fabrykę sztucznych kwiatów i z tego zakładu pokrywano resztę wydatków na utrzymanie domu. Mąż nie wtrącał się do procederu żony, cały handel kwiatami, polegając na jednej kobiecie, w końcu szedł dość opieszale. Przy reorganizacji biura mąż spadł z etatu. Z nudów więcej jak z chęci zapoznał się powoli z wszystkimi tajemnicami kwiaciarskiego kunsztu, a zbudziwszy w sobie dobrą wolę do pracy, zaczął się czynnie zajmować fabryką, wyręczać żonę w zakupach materiałów, prowadzeniu ksiąg itd. Skutkiem jego energii i pomocy fabryka zaczęła wydawać lepsze procenta, tak, iż działalnością swoją w trójnasób pokrył szczerbę zrządzoną przez utratę pensji. Dziś gdyby mu kto zaproponował powrót do urzędu sześćkroć lepiej uposażonego jak poprzedni, z pewnością by propozycję odrzucił. I tu

[5] Samuel Smiles (1812–1904) – szkocki pisarz, filozof i moralista, autor m.in. *Pomocy własnej*, wydanej po raz pierwszy w Warszawie w roku 1867; zob. J. Kubicka, *Na przełomie. Pozytywiści warszawscy i pomoc własna*, Warszawa 2016.

[6] Pochop – chęć, skłonność do czegoś, zapał, zapęd.

przykładów nie chcemy mnożyć, choćby nam to z łatwością przyszło, nie widzimy bowiem znów potrzeby dowodzenia, że praca, nauka i oszczędność zawsze i wszędzie pożyteczne, aby nas ktoś nie posądził, że chcemy długimi wywodami usprawiedliwiać taką prawdę: że co dzień słońce świeci.

Oparci więc jak na granitowej podstawie na powyższych czynnikach wszelkiej pomyślności, chcemy w szeregu artykułów zwrócić uwagę czytelników na kilkanaście gałęzi przedsiębiorstw mogących doprowadzić do majątku. Ostrzegamy tylko z góry, iż nie myślimy iść śladem owych dobrze zagranicą znanych przodowników i książek uczących, jak tanim sposobem zrobić majątek. O ile się spodziewamy, nastrój naszego pisma nie przypuści w czytelnikach podobnej myśli. Podanych przez nas sposobów dojścia do dobrobytu nie ogłaszamy za coś szczególnego i niezawodnego lub nieznanego. Artykuły nasze dążyć będą tylko do zwrócenia uwagi ogółu na niedotknięte lub mało uprawione gałęzie przemysłu i przedsiębiorstw, a być może, iż słowa te pobudzą kogo do zmienienia ich w czyn. Wtedy będziemy już sowicie wynagrodzeni, jeżeli byt choć jednego człowieka się utrwali, jeżeli choć przed jedną rodziną rozświeci się dzisiaj tak chmurna przyszłość. Do nas należy budzić pracowników do ciągłej działalności, a do pracujących należy trudem, nauką, oszczędnością dorabiać się dobrobytu dla siebie i zamożności dla ogółu społeczeństwa i kraju.

II.
Wychów kur i drobiu pod Warszawą

Przeczytawszy ten tytuł, uśmiechniecie się dobrodusznie i filuternie łaskawi czytelnicy i czytelniczki moi! Jak to chce nas na kurnikarzy i kurniczki[7] wykierować, gotowiście zawołać, piękny mi sposób robienia majątku! Z wolna, z wolna tylko z zarzutami. Ja gotów jestem myśl tę poddać pod czyszczową[8] próbę cyfr, liczb i obrachowań praktycznych. Nim jednak do tego przystąpimy, pozwolę sobie przywieść opis pewnego kurnika pod Paryżem, opis umieszczony jako wzór hodowli kur w „Journal d'agriculture pratique"[9] z 1862 r. Zakład ten należy do p. de Sora[10] i mieści się w okolicach Paryża w zabudowaniach zajmujących 12 hektarów gruntu. Wszystkie kurniki opatrzone są wentylatorami i otaczają wkoło obszerny dziedziniec, podzielony kratami na oddziały, w których rozmieszczone są kury podług wieku. Czystość panuje wszędzie, a niełatwo ją utrzymać, skoro powiemy, iż przeszło 100 000 kur znajduje się w tym zakładzie. Główny i wyłączny pokarm tego skrzydlatego zastępu stanowi mięso końskie. Na ten cel kupują konie wy-

7 Kurnikarz, kurniczka – tu w znaczeniu gospodarza, rolnika zajmującego się hodowlą drobiu.

8 Chodzi tu o: czyśćcowy – przymiotnik od czyściec; tu w znaczeniu przenośnym – jako stan dotkliwych przykrości, cierpień.

9 „Journal d'Agriculture Pratique" – czasopismo rolnicze, ogrodnicze, ukazywało się w latach 1837–1879 w Paryżu.

10 Nie udało się znaleźć informacji dotyczących tej osoby.

ranżerowane[11], żywe, biją je w zakładzie, zdejmują skórę i starannie patroszą. Nic z tych zwierząt nie ginie bezpożytecznie. Skóry sprzedają się do garbarni, kości do cukrowni, kopyta i inne części na klej, tak, że mięso przychodzi prawie darmo. Mięso to wyczyszczone gotuje się w olbrzymich kotłach, potem ścieka za pomocą oddzielnych maszyn i zaprawia niewielką ilością soli i pieprzu, co ochrania mięso od gnicia, a dla zdrowia kur ma być nader pożyteczne. Doświadczenie pokazało, iż kury, tak jak inne ptaki, nie poprzestają na wyłącznym roślinożernym pokarmie i że zwierzęcy krzepi ich siły. To nam także objaśnia, dlaczego kury żywione ziarnem niosą się tylko w lecie, kiedy żywione mięsem niosą się codziennie w każdej porze roku. Wylęganie młodych kurcząt nigdy nie odbywa się sposobem naturalnym, gdyż kury tak utrzymywane rzadko objawiają chęć wysiadywania, ale wylęgają się za pomocą sztucznego przyrządu. Przyrząd ten, wynaleziony przez samego pana de Sora, odznacza się wielką prostotą. Składa się on z kilku klatek w formie gniazda, ustawionych jedna nad drugą i umieszczonych w izbach jednostajnie ogrzewanych. Jaja te przykryte są rodzajem kołder dla zasłonięcia ich od światła. O południu kołdry te się zdejmują, aby jaja wychłodzić, tudzież takowe jaja przesuwa się i cokolwiek ich powierzchnię odwilża. Po wylęgnięciu przenosi się młode kurczęta do osobnych sal, gdzie czynność karmienia powierzoną jest kobietom. Najwięcej wylęga się kogutków, które zmienione w kapłony[12] tysiącami wywożone są na paryskie targi. Każda kura dorosła przebywa w zakładzie cztery lata, po czym tuczy się ziarnem tłuczonym i sprzedaje na zabicie. Dodamy jako objaśnienie, iż zakład p. de Sora zimową porą każdego roku wysyła na targi paryskie i do Anglii 40 tys. tuzinów jaj, że zatrudnia 60 kobiet i 40 mężczyzn i że każda kura daje 16 fr. rocznego dochodu, a zatem cały kurnik 1 600 000 fr.

Zapewne czytelnicy nasi, ujrzawszy tę ostatnią cyfrę, zostaną cokolwiek powstrzymani w swym ironicznym usposobieniu. Gdybyśmy tylko przypuścili czwartą część czystego zysku, dochód zaiste godzien, aby się schylić po niego.

Ba! Powiedzą jednak niektórzy, to wyborne we Francji, pod Paryżem, ale nie u nas pod Warszawą. Jesteśmy jednak innego zdania i sądzimy, że właśnie pod Warszawą i dla Warszawy taki zakład hodowli drobiu jest konieczny i przedsiębiorcy dałby jeszcze większe stosunkowo zyski. Naturalnie zakład na 100 000 kur byłby za wielki, pozwolimy więc sobie obliczyć koszta i zyski na 10 000 kur, która to liczba mogłaby być nie od razu wprowadzona do kurnika, ale pozyskana własnymi nabytkami stopniowo. Liczymy, iż zakładowy kapitał na wystawienie kurnika i nabycie tysiąca kur rozpłodowych oraz utrzymanie takowych przez rok wynosić będzie rsr. 3 000. Pan de Sora na wyżywienie 100 000 kur zabija dziennie 22 koni, liczymy więc zbytkowanie na 10 000 kur – koni trzy. Koszt zakupu koni 15 rsr., a po strąceniu trzech rubli za skóry, kopyta i kości, wypadnie na rs. 12, czyli rocznie 4 380 r., amortyzacja od kapitału zakładowego umorzonego w lat 10

[11] Wyranżerowane – wycofane, za stare, by pracować; od: wyranżerować, pot. wycofać z obiegu (z francuskiego *ranger* = dosł. ustawić rzędem).

[12] Kapłon – kastrowany kogut kury domowej.

czyni rsr. 300, a procent po 5% czyni rsr. 150. Utrzymanie dziesięciu ludzi obsługi 1 500 rsr., inne wydatki, jak przygotowanie jadła, opał, rozwożenie itd., 1 000 rsr. A zatem suma kosztów rocznie 7 330 rsr. Zobaczmy teraz dochody. Każda kura rocznie przypuszczamy, iż nieść będzie jajek 200, gdyż w naszym klimacie może nie zechce się nieść co dzień. Pan Pietruski z Siemuszowy[13], gospodarz zawołany, podaje, iż dobra kura w zwykłym stanie niesie 150 jaj, a siedząc w cieple i przy żywieniu mięsem, niezawodnie przewyżkę 50 jaj otrzymamy. A zatem od 10 000 kur mieć będziemy dwa miliony jajek. Praktyczne gospodynie przyznają nam, iż średnio można rachować jajko po kopiejce, gdyż bywają pory, gdzie są one para pięć groszy, po trzy grosze, a nawet i droższe. Otóż więc z samych jajek dochód roczny zakładu wynosiłby 20 000 rsr. Jest nad czym zamyślić się głęboko! Ale nie tu koniec. Corocznie czwarta część kur starych sprzedaje się, a licząc każdą po pół rubla, otrzymamy 1 250 rsr. Nadto wylęgając sztucznie można około 50 000 kurcząt dwumiesięcznych otrzymać, które po 10 kop. sprzedawane dają 5 000 rsr. dochodu. Zbierając więc ogół, będziemy mieli dochód z jaj 19 500 rsr., dochód z kur, 1 250 z kurcząt 5 000, a zatem 25 750 rub. sr., z czego odtrącając 7 330 rsr. wydatków, czysty dochód z zakładu 18 420 rub. sr. A gdybyśmy nawet o jedną trzecią zniżyli szacunek tej summy, to i tak przeszło 10 000 rs. rocznego dochodu czystego, to jest rubla z kury, byłoby zaiste nader pięknym zarobkiem.

Czujemy to dobrze, iż niektórzy zarzucą nam, iż żywienie końmi wywołałoby oburzenie publiczności. Zarzut dziecinny, który dawno musiałby upaść, gdyby prasa zamiast bałamucić umysły uprzedzeniami o tym, iż nie godzi się jeść koniny w imię szlachetności tych stworzeń, wzięła się do podkopania tego przesądu. Ci bowiem publicyści, którzy sielankowo protegują konie i żądają, aby dozwolono starym wywłokom spokojnie używać resztek żywota, zapominają, iż ludzie – lud prosty, w czasie przednówku żywi się lebiodą[14], mąką korową, korzonkami, z czego dostaje chorób, opuchliny itd. Czyżby więc nie lepiej było ludowi temu posilić się kawałem koniny? Tym mniej zaś mogłoby budzić przesądów żywienie kur końskim mięsem, które jest materiałem tanim i, jak zobaczymy, w następstwie niejednokrotnie w drobnych przemysłach znajduje zastosowanie.

Może kto nam zarzuci, iż powyższy przykład łatwego zbogacenia się dostępny jest tylko dla kapitalistów – my odpowiemy, iż dla człowieka z poświęceniem nie będzie nic trudnego zacząć od stu kur i dorabiać się z wolna, ale pewno, rzeczywistej pomyślności.

---

13 Nie udało się znaleźć informacji dotyczących tej osoby.

14 Lebioda – pospolity chwast pól i ogrodów; ludowa nazwa komosy białej, z łacińskiego: *Chenopodium album*, z rodziny komosowatych (*Chenopodiaceae*), owłosionego, o podłużnych, lancetowatych liściach; roślina jadalna.

III

Wyrabianie paliwa z miału węglowego

W krajach ludnych i przemysłowych nie ma przedmiotu, któryby nie posiadał ceny, wartości, a zatem użytku. Tam częstokroć sprawiedliwie można powiedzieć, iż ludzie w śmieciach, w odpadkach i nieczystościach znajdują utrzymanie, a nawet majątek. Nic przeto nie ginie, wszystko jest spotrzebowanym ze skrzętnością, z rozumem ludzi dojrzałych. Na szczęście spostrzeżono się już dzisiaj, iż tak zwane odpadki stanowią podstawę nie tylko wielu korzystnych przemysłów, ale i oszczędzają naturalnie bogactwa przyrody, które nie są także niewyczerpanymi. Liebig[15] słusznie utrzymuje, iż wielka kloaka[16] (*cloaca maxima*) w Rzymie, pochłonęła płodność Kampanii i Sycylii. Ta okoliczność zwraca uwagę, iż kopalnie węgla w Anglii także nie są niewyczerpanym źródłem, mianowicie wobec niezmiernego wzrostu przemysłu. Dlatego też w Anglii i we Francji, mianowicie po wielkich miastach, umieją bardzo skrzętnie obchodzić się z węglem kamiennym, z drzewem, a nawet i z wszelkimi jego odpadkami, jak miał węglowy i trociny. Kto mieszkał choćby krótki czas w Paryżu, ten wie bardzo dobrze, iż tam w każdym sklepiku dostać można kawałków zbitej masy, będącej ściśniętym miałem węglowym lub trocinami. Są one o kilka centymów[17] tańsze od zwykłego drzewa, zwykłego węgla, a jednak w użyciu zupełnie takowe materiały zastępują. Dziś trociny drzewne mianowicie z zakładów, gdzie cięcie mechaniczne jest zaprowadzone, wcale się na opał nie sprzedają, byłyby już materiałem za kosztownym, gdyż sposobami mechanicznymi przerabiane są na ciasto, z którego wygniatają przepyszne rzeźbione meble, a nawet delikatne bardzo ozdoby i medale. Drzewo to prasowane (*bois durci*) w coraz większe wchodzi użycie i stanowi osobną i nader rozwiniętą gałąź przemysłu. Lecz obecnie nie o to nam chodzi, pozostawmy więc na boku odpadki drzewne, zwrócimy uwagę naszych czytelników, mianowicie tych, którzy by radzi zająć się jaką nową gałęzią przemysłu, na odpadki otrzymywane z węgla kamiennego. Odpadki te otrzymywane są pod nazwiskiem miału węglowego i składają się z otartych i pokruszonych ułamków węglowych. Za granicą tak w kopalniach, jak i w składach, a nawet w małych pojedynczych gospodarstwach domowych, nauczono się zużytkowywać ten miał. W tym celu zaprawiają go rozmaitymi materiałami udzielającymi spójność. Podróżujący po Belgii bardzo często mogą widzieć rozmaitej formy czarne kawałki masy, suszącej się na wystawkach i dachach ferm lub domów. Jest to właśnie ów węglowy miał, zarobiony na dwie części jedną częścią gliny, lub pewną ilością kleju. Przygotowują go same gospodynie, z wielką skrzętnością zbierające okruchy węgla.

---

15 Justus von Liebig (1803–1873) – niemiecki chemik, wynalazł kostkę bulionową. Był zaangażowany w badania z zakresu chemii organicznej.

16 Kloaka – dół lub zbiornik przeznaczony do gromadzenia odchodów; w starożytnym Rzymie: podziemny kanał odprowadzający nieczystości z miasta.

17 Centym – drobna moneta równa jednej setnej franka lub niektórych innych jednostek monetarnych.

W kopalniach, gdzie ilość tego miału na tysiące korców[18] się wytwarza, jak również w wielkich miastach, sposoby przerabiania na ścisły węgiel zostały ulepszone, a nawet wynaleziono maszyny szybko i dobrze działające. Tak np. korespondenci opisują[a], iż na wystawie paryskiej, znajduje się kilka modeli machin, między którymi uwagę znawców zwraca przyrząd pana Feliksa Delhaynin[19]. Według tej metody, miał węglowy, potłuczony i przemyty, miesza się ze smołą powstającą przy fabrykacji gazu do oświetlania; masa ogrzewa się w stosownych naczyniach surowcowych i zarazem wyciska w cylindry lub cegiełki. Przyrząd ten nie jest tylko pomysłem, ale znalazł obszerne bardzo zastosowanie. P. Delhaynin posiada znaczną fabrykę w Aubervilliers pod Paryżem i dostarcza tak przysposobionego miału kompaniom kolei żelaznych. Przeszłoroczna produkcja wynosiła 175 000 ton, czemu się dziwić przestaniemy, wspomniawszy, iż tak przysposobiony węgiel przez wymycie traci materie alkaliczne, czyli popioły, a zatem ma większą ogrzewalność. Doświadczenia przekonały, iż wartość ogrzewalna tego węgla jest 0,162 wyższą od zwykłego. Innego rodzaju przyrządem, na tejże wystawie znajdującym się, jest model maszyny, która za nakręceniem funkcjonuje i wysuwa gotowe cegły, oraz walce cylindryczne z miału węglowego uformowane. Machina ta znajduje się w ruchu w kopalni węgla w St. Etienne, przez którą to kompanię została wystawioną. Pytamy się teraz czytelników naszych, czyby u nas podobne przedsiębiorstwo niewymagające znacznych kosztów nie mogło być urządzone przez ludzi ze skromną majątkową fortunką? Warszawa zużywa obecnie ogromne masy węgla kamiennego, przeszło milion dwakroć sto tysięcy korców. Jeżeli więc policzymy tylko 2% na miał pozostały w składach węgla, to otrzymamy 22 000 korców, można śmiało powiedzieć, reprezentujące około 10 000 rs. wartości. Przerabianie tego miału, dziś niemającego prawie żadnej ceny, gdyby dało tylko 33% zysku, trzy tysiące rubli srebrem można by otrzymać dochodu, to jest sumę, za którą cztery średnie familie dostatecznie życie wieść mogą. Zaiste rzecz niemało ważna, jeżeli oprócz robotników czterech ludzi znaleźć może czy to w spółce, czy osobno, zajęcie i utrzymanie w tym fachu.

IV
Hodowla pijawek lekarskich

Być może, iż wielu naszych czytelników przeczytawszy ten tytuł zawoła: przedmiot wcale nienowy, temat zużyty! Prawda, iż o tym przedmiocie nie raz już pisano, iż poruszały go różne pisma, lecz jeszcze za mało, kiedy nie widzimy żadnego postępu. Dobre zaś i pożyteczne przedsięwzięcia póty powinny być obrabiane w prasie, póty należy o nich powtarzać, dopóki skutek osiągniętym nie zostanie. Na tej zasadzie powrócimy w chwili obecnej do kwestii hodowli pijawek i powracać

18 Korzec – w Polsce do XIX wieku jednostka objętości ciał sypkich.

a Korespondent „Gazety Polskiej".

19 Nie znaleziono informacji na temat tej osoby.

do niej będziemy dotąd, dopóki nie wywołamy jakich istotnych objawów czynu, postępu. Hodowla pijawek w kraju naszym jest przemysłem naturalnym, korzystnym, niewymagającym znacznych kapitałów, ani zbyt specjalnej nauki. Oto pewniki, które bardzo łatwo dowieść. Że pijawki udają się w kraju naszym, wiadomo każdemu, chowają się bowiem w stanie dzikim w każdej niemal okolicy. Hodowla ta jednak naturalna, po błotach i bagnach, nie wystarcza do zaspokojenia potrzeb, a nawet pozostawiona naturalnemu rozwojowi podpada licznym wypadkom nader niesprzyjająco na ilość pijawek oddziaływującym. Tak np. roztopy w 1845 r. ogromną ilość pijawek mających się wyląc zatopiły w bagnach augustowskich. Chcąc więc posiadać pijawki w takiej ilości, aby je można na handel czy to wewnętrzny, czy wywozowy obrócić, należy się do hodowli ich wziąć sposobami ulepszonymi, sztucznymi. W tym celu czy to sam obywatel wiejski, czy też jego syn starszy, krewny, lub nareszcie kto posiadający maleńki kapitalik, powinien wybrać okolicę obfitą w wodę, w pokładach torfowych, gdyż w takich najlepiej się pijawki chowają. Jesteśmy najmocniej przekonani, iż każdy obywatel mający przestrzenie torfiaste, wodą zalane, chętnie takowe za małą sumkę wypuści w dzierżawę, gdyż inaczej z niej korzyści nie wyciągnie. A nawet wielu na pierwsze lata oddałoby przestrzeń bezpłatnie, byleby tylko w następstwie mogło się spodziewać korzyści. Może kto zarzuci nam jednak, że do założenia pijawczarni potrzeba wielkich kapitałów i specjalnych wiadomości. Tym odpowiemy, że bez kapitału me ma interesu, że najuboższy rzemieślnik zakładając warsztat musi posiadać choćby maleńki kapitał. Kapitału na pijawczarnię nie potrzeba wielkiego, parę tysięcy wystarczy. Grunt bowiem, jak powiedzieliśmy, torfowy, ponieważ nie może być inaczej użyty, a więc też daje się tanio kupić lub zadzierżawić. Co się tyczy samego urządzenia pijawczarni, wymaga ono tylko dokładnego pocięcia i utrzymania rowów napełnionych wodą, grobelek nad nimi oraz stawideł[20] do upuszczania wody. Zresztą pijawczarnia może się rozwijać z bardzo małego zaczątku i powiększać stopniowo z kapitału otrzymywanego za sprzedane pijawki, kapitał ten bowiem bardzo szybko się powiększa. Oto co mówi p. Lindes, autor kompetentny w tym względzie: „Drugą niemniej korzystną rzeczą w pijawczani jest, że kapitał na zakupienie starych pijawek wydany, w krótkim czasie 15 razy powiększy się, gdyż w przecięciu każda pijawka wydaje corocznie 15 pijawek młodych, a te w przeciągu półtora roku są już dorosłe i na sprzedaż zdatne, a zatem kapitał zakładowy prędko się zwraca. Tak np. zakupiwszy 10 000 sztuk pijawek i licząc 1 000 sztuk po 128 zł (ceny galicyjskie), kapitał zakładowy wyniesie 1 280 zł, a ten w półtora roku do 20 480 zł urośnie, straciwszy zaś wydatki na konie, zarząd, straty w ilości 4 480 zł pozostanie jeszcze piękny dochód 10 000 zł za półtora roku! Co się tyczy specjalnych wiadomości, na to odpowiemy, że nie święci garnki lepią. Kto ma szczerą chęć zaradzenia niedostatniemu bytowi, kto szczerze pragnie pracować, nie zważając na żadne przeszkody, ten wziąwszy dobre

[20] Stawidło – ruchoma zastawka w budowli na rzece, strumieniu, kanale, służąca do regulacji przepływu wody.

książki, jak dr. Szokalskiego[21] o chowie pijawek, Lindesa (*Zużytkowanie rzek, stawów, bagien* itd.) lub inne polskie i niemieckie, jeżeli w tym języku czyta, znajdzie tam praktyczne i wyczerpujące wskazówki, do których stosując się ścisłe, w krótkim czasie odpowiedniej znajomości nabrać można. Sama bowiem hodowla wcale nie jest tak trudna. Zresztą komu by to nie wystarczało, mógłby zobaczyć i czas jakiś praktycznie studiować ten przedmiot w zakładach p. Świdzińskiego[22] w Podczaszej Woli w pow. opoczyńskim, tudzież u p. Rajmunda Kurelli[23] w pow. stanisławowskim w dobrach Tuł, jeżeli naturalnie zakłady te dziś jeszcze istnieją, bo przed kilku laty przynajmniej istniały. Ale może kto jeszcze zarzuci, że hodowla pijawek stanie się mało zyskowną, jak znaczna liczba pijawczarni powstanie. Któż wtedy tyle pijawek kupi i czy się nakład i koszty opłacą? Na to odpowiemy znowu słowami p. Lindesa. „Najprzód nie wszędzie znajdują się torfowe grunty, a zwłaszcza takie, co by się nadały do chowu pijawek; pomiędzy zaś tymi, co posiadają takie grunty i mogliby się zająć hodowlą pijawek, wiele jeszcze jest niedowiarków i o pijawkach nie chcą słyszeć". Komu zaś sprzedamy masę wyhodowanych pijawek, o to kłopotać się nie potrzeba. Naprzód we wszystkich już krajach czuć się daje brak pijawek, a nawet na Węgrzech i w Turcji jest ich coraz mniej. Największe zaś dostawy pijawek dla Europy pochodziły w ostatnich latach z Mołdawii i Wołoszczyzny, gdzie przez hamburskie towarzystwo pozakupywane były bagna do łowienia pijawek. Z Węgier dawniej wywożono 8 do 10 milionów sztuk pijawek, a obecnie ilość ta do ⅔ zeszła. Francja, mimo że posiada ogromne sztuczne zakłady, potrzebuje ich jednak sama z zagranicy, prowadząc znaczny handel nimi do Anglii, Hiszpanii, Brazylii, Martyniki, Gwadelupy, Chile, Peru itd. Co się tyczy nas, pijawki potrzebne, oprócz bardzo malej ilości swojskich, przywożone są z Cesarstwa, a dopiero w ostatnich czasach spekulacja sprowadziła pijawki z Węgier, tańsze od naszych. Własnej zaś hodowli tak jakbyśmy wcale nie mieli. A jednak czyż trudno by nam było nie tylko własnym potrzebom zadość uczynić i dość znaczną sumkę w kraju zatrzymać, ale jeszcze i korzystając z lepszych dróg, konkurować z Turcją i Mołdawią? Jak zaś szeroko przemysł ten daje się rozwinąć, świadczy np. zakład pp. Bechod, Rollet, Wittmann i Betford w Bordeaux, którzy z pijawek swej hodowli mają rocznego dochodu 40 000 000, wyraźnie czterdzieści milionów franków rocznie!

V

Zużycie padłych koni i bydła

Bardzo wielu zapewne już nie tylko z lekceważeniem, ale ze wstrętem, odwróci oko od artykułu traktującego tak niemiły przedmiot. Rzecz to czyścicieli lub ludzi

[21] Wiktor Feliks Szokalski (1811–1891) – polski lekarz okulista, propagator ewolucjonizmu, badacz marzeń sennych. Autor m.in. książki *Początek i rozwój umysłowości w przyrodzie*, 1885.

[22] Przedsiębiorca z Klwowa, należącego od XV w. do rodziny Świdzińskich.

[23] Rajmund Kurella (1819–1861) – właściciel na wsi Tuł w powiecie radzymińskim.

ostatniej klasy zarobkowania, powie niejeden, i autor mógłby się potrudzić nad wynalezieniem czegoś dowcipniejszego, jeżeli chce istotnie podać środki wzbogacenia się lub zyskania zamożności, ludziom gotowym do pracy. Zdaje mi się jednak, iż przy lepszym cokolwiek zapoznaniu się z kwestią, sąd ten pospieszny przynajmniej przez ludzi istotnie gotowych do pracy cofniętym zostanie. Kto bowiem zabiera się do przemysłu, do wyciągnięcia dochodów i intraty z takich źródeł, z których dotychczas u nas dochody czerpane nie były, ten przede wszystkim musi wyrzec się pewnych wyobrażeń przesądnych o zajęciach wstrętnych. Przemysł, tak jak nauka, ocenienie wstrętności lub przyjemności jakiej rzeczy zostawia uczuciu piękna, a sam bada te przedmioty pod względem ich pożytku. Odkąd jeden z najznakomitszych uczonych europejskich, Justus Liebig, dowiódł, iż ścieki miejskie zabierają niesłychane bogactwa i że marnując je, narażamy się na niemałe straty, że płodność całych krain ginie wraz z nieczystościami miejskimi, jak np. Sycylii zginęła w *maxima cloaca* Rzymu, odtąd przemysł wyleczył się ze swoich wstrętów, antypatii i kierując się własną korzyścią, a zdrowymi widokami dla ogółu, z odpadków, z przedmiotów najlichszych produkuje nowe i cenne wartości. Za granicą usiłowania chemików zwrócone są do wyfabrykowania jak najtańszym sposobem i doskonałej bezwonności pudrety[24] z zanieczyszczeń miejskich, a przedsiębiorcy, którzy oddają się temu przemysłowi, spodziewają się olbrzymich zysków i takowe często osiągają. Nawet u nas, gdzie każda nowa myśl oporem obywatelstwo i uznanie sobie zyskuje, fabrykacja pudrety przyniosłaby świetne zyski, gdyby umiejętnie dokonywaną była, a co głównie aby interes z uczciwością był prowadzony. Istniały nawet u nas takie fabryki i tylko z powodu nieumiejętności i niesumienności dyrektorów stojących na czele spółkowego przedsięwzięcia upadły. Przedmiot ten jednak zajmie nas w innym miejscu, tu cytujemy go, aby odeprzeć zarzut, iż czyniąc treścią naszego artykułu przemysł użytkowania padłych koni i bydła, dopuszczamy się jakiegoś rażącego poczucie wyskoku. Jeżeli bowiem nie przynosiło nikomu ujmy być akcjonariuszem stowarzyszenia wyrabiającego pudretę, to zapewne założenie fabryki, gdzie by przerabiano mięso padłych zwierząt na produkty pożyteczne, nikomu hańby przynieść nie może. Tym więcej, iż rzecz, którą przedstawić zamierzamy, nie jest wyłącznym naszym pomysłem, i takowe korzystne zużycie padłych zwierząt ma już miejsce u przemyślnych i zabiegłych, ale za to potężnych sąsiadów naszych Prusaków. Gazeta niemiecka „Ergänzungsblätter"[25] donosi, iż w Lipsku i w Linden (w Prusach) założone zostały wielkie fabryki dla wyrobu produktów, które otrzymać można z padłych zwierząt, a mianowicie koni i bydła. W fabrykach tych umieją korzystać z każdej cząsteczki zwierzęcia i zamienić to, co jest nieużytecznym w zwykłym mniemaniu, na szczere złoto. I tak z krwi przygotowują białko (albuminę) i nawóz, skóry używają się w garbarstwie. Sierść gatunkuje się na trzy rodzaje: długie włosie z ogonów, średniej długości i krótką, która idzie na wyścielanie wszelkiego rodzaju mebli lub też na wyroby niższego gatunku. Kopyta używają się do wyrobu guzików

[24] Pudreta – nawóz z suszonych i sproszkowanych odchodów ludzkich.

[25] „Ergänzungsblätter" – XIX-wieczne czasopismo niemieckie wydawane w Prusach.

i kleju. Obdarłszy skórę z trupa końskiego lub zwierząt padłych, ciało kroją na części, kładą w kotły ściśle zamknięte i poddają ciśnieniu pary, siły dwóch atmosfer. Para zgęszcza się, wytworzona woda pod silnym ciśnieniem zmiękcza twarde części mięsa i odcieka za pomocą stosownie urządzonego kranu. Woda ta ścieka dotąd, dopóki jest mętna, ale jak tylko pokaże się klarowną, kran zamykają i poddają masę zawartą w kotle ciśnieniu pary przez osiem godzin. W tym działaniu para nie tylko topi tłuszcze, ale rozmiękcza włókna mięsne chrząstki i nawet mniejsze kości zmienia w klej. Kotły tak są obszerne, iż w nich pomieścić mogą dwa lub trzy trupy końskie, które leżą na dnie wewnętrznym podziurawionym tak, aby płyny do niższej części kotła mogły ściekać. Tym sposobem tłuszcz zbiera się na powierzchni płynów i za pomocą kranów spuszczonym być może. W umiarkowanej temperaturze tłustość ta nie krzepnie i może być użytą do smarowania machin i wełny po fabrykach sukna, jak również do wyrobu mydła. Na dnie zbiera się klej, który może być wybornie użyty do klejenia pod obicia i do tym podobnych niewykwintnych przedmiotów. Tym sposobem nie przepada żadna cząstka padliny, usunięcie której obecnie wymaga znacznych kosztów i w wielu wypadkach zanieczyszcza powietrze. Według nas, przepisami higienicznymi winno być ustanowione zobowiązanie jednego fabrykanta do urządzenia podobnego zakładu w okolicy każdego wielkiego miasta, choćby nawet w tym celu wypadało udzielić na pierwszy raz pewne subsydium. Przemysłowcy zaś śmiało mogą wziąć się do tego rodzaju przemysłu, zbyt bowiem na produkty nigdy nie będzie zatamowanym ani nie ulegnie stagnacji.

VI
Kołnierzyki i inne wyroby z papieru

W jednym ze swoich romansów, wydanych przed trzydziestu laty, Alfons Karr[26] wspomina z szyderstwem o paryskich elegantach, którzy doświadczając braku bielizny, fabrykowali sobie kołnierzyki i mankietki z papieru. Dowcipny publicysta, ogrodnik, nie przypuszczał zapewne wtedy, że papierowe kołnierzyki nie tylko otrzymają prawo obywatelstwa w rzędzie tak zwanych *articles de mode*[27], ale fabrykacja ich stanie się jedną z ważnych gałęzi przemysłu. W jednym z ostatnich numerów amerykańskiej gazety „Ruona Table"[28], znajdujemy ciekawy artykuł o fabrykacji kołnierzyków papierowych w Stanach Zjednoczonych. Odkrycie ich jednak należy się Francuzom. Ważny ten wypadek miał miejsce w 1837 r. i może być policzonym za zasługę panowania króla Ludwika Filipa[29]. Lecz papier ówczesny nie posiadał tej elastyczności co dzisiejszy, aby mógł znaleźć zastosowanie do wyrobu bielizny.

---

26 Jean-Baptiste Alphonse Karr (1808–1890) – francuski krytyk, dziennikarz i powieściopisarz.

27 *Articles de mode* – z francuskiego: modne artykuły.

28 Nie znaleziono informacji na ten temat.

29 Ludwik Filip I (1773–1850) – król Francuzów, ostatni monarcha Francji z rodu Burbonów. Panował w latach 1830–1848.

Kołnierzyk natychmiast łamał się i tym sposobem wydawał podejście modnych elegantów. Następnie, kiedy fabrykacja papieru ulepszoną została, kiedy zdołano połączyć trwałość z elastycznością – urzeczywistniono myśl francuską. Nazwisko wynalazcy tej myśli nie jest wiadomym, ale nazwisko tego, który pierwszy zastosował papier i zastąpił nim płótno holenderskie w Ameryce, jest nader głośnym. Walter Hunt[30] używa sławy. Kołnierzyki jego *faux-cols*[31], robią z dwóch arkuszy papieru, między które kładzie się kawałek cienkiej tkaniny. Kiedy to wszystko zostanie wyprasowane i sklejone, niepodobna prawie odróżnić takiego kołnierzyka od płóciennego. Mimo to jednak, interesy Hunta nie poszły pomyślnie. Kołnierzyki nie procentowały, bo ich nikt nie kupował. Dopiero w 1857 roku jeden z filadelfijskich kapitalistów kupił przywilej Hunta i rozpoczął fabrykację kołnierzyków na wielką skalę. W 1862 r. przemysł ten uczynił takie postępy, że zaczęto wyrabiać kołnierzyki emaliowane z samego papieru. Głównie przyczyniła się do tego moda zaokrąglonych kołnierzyków, pierwotna bowiem prosta linia przedstawiała łatwość złamania, kiedy przy ściętej kołnierzyk mniej jest na to narażony. Obecnie w samych Stanach Zjednoczonych znajduje się 80 fabryk wyłącznie zajętych fabrykacją papierowych kołnierzyków. Oprócz tego 18 takich fabryk istnieje w posiadłościach angielskich w Ameryce. Nowojorska kampania Union-Paper-collor-Company, która kupiła patent Hunta i ulepszyła jego wynalazek, obraca kapitałem trzech milionów dolarów. Liczą, że w Stanach Zjednoczonych używają dziennie 2-3 miliony sztuk kołnierzyków. Znajduje się jednak większy jeszcze zakład Moeyd-Paper Company, który sam wyrabia tych kołnierzyków do trzech milionów miesięcznie. Zrobiono zapytanie czy kołnierzyki papierowe, do fabrykacji których wchodzą szkodliwe ciała, np. arszenik, nie pociągają za sobą złych następstw dla zdrowia. Zarzut ten jednak odparto tym, iż same tylko wyższe gatunki kołnierzyków, jak oto glansowane[32] i emaliowane, preparowane są arszenikiem, zwykłe zaś gatunki wyrabiają się z samego papieru, a lustr[33] nadawany im jest za pomocą prasowania. W Warszawie, o ile nam wiadomo, pierwszy p. Arnold[34] sprowadził takie kołnierzyki męskie po bajecznie niskich cenach. Obecnie zaś widzimy w wystawie p. Wojczyńskiego[35] piękne tego rodzaju wyroby dla dam. Czy one się upowszechnią u nas, trudno przewidzieć, w obyczajach naszych bowiem ogromna istnieje różnica. Amerykanin jest niezmiernie praktyczny. Je nie na to, aby jadł, ale aby żył, ubiera się najstaranniej, nie dbając wcale o pokaźność, a tylko o czystość konieczną, w oszczędności zaś tym sposobem zdobytej znajduje prawdziwe bogactwo. U nas przeciwnie, nawet w prostym ludzie istnieje

30 Walter Hunt (1796–1859) – amerykański mechanik i wynalazca działający w Nowym Jorku. Znany jako wynalazca wiecznego pióra, maszyny do szycia, agrafki, prekursora karabinu Winchester, ostrzałki do noży, welocypedu i wielu innych wynalazków.

31 *Faux-cols* – z francuskiego: obroże.

32 Glansowany – posiadający połysk.

33 Lustr – daw. blask, połysk.

34 Nie znaleziono informacji na temat tej osoby.

35 Nie znaleziono informacji na temat tej osoby.

upodobanie w wystawności, bardzo mało praktyczne. Amerykanin zadowala się posiadaniem jednej koszuli byleby taniej, a gdy się ta zedrze, kupuje inną; całą zaś gotówkę wkłada w interesy. Przeciwnie, my kładziemy ogromne kapitały w rupiecie, a obrotowego grosza nie mamy. Toteż kołnierzyk, choćby kosztował grosz, nie znajdzie pokupu[36], bo służy na dzień. Mimo to, przecież klasy zamożniejsze, mianowicie kobiety, mogłyby używać kołnierzyków papierowych, gdyż są bardzo ozdobne i nikt je od batystowych[37] nie odróżni. Zbadanie więc fabrykacji tego rodzaju może być przemysłem do fortuny prowadzącym. Tym zaś pewniej na to możemy liczyć, że wyroby z papieru zaczynają się w Europie coraz więcej upowszechniać, a papier znajduje zastosowanie tam nawet, gdzie o nim dawniej nie pomyślano. Prawda, nie używamy jeszcze papieru w tak obszernym zastosowaniu, jak Chińczycy, a mianowicie Japończycy, ale w każdym razie w Anglii w ostatnich czasach wzięto patent na wyrób papierowych skarpetek, koszul i innej bielizny. W Ameryce zaczęto wyrabiać z masy papierowej wiadra, a wkrótce mają być puszczone w handel czapki z samego papieru. W Londynie są już w użyciu kubki do wody i rury wodociągowe z papieru. Do fabrykacji tych przedmiotów używane są naturalnie i inne materie oprócz papieru, mianowicie czyniące tenże nieprzemakalnym, ale zawsze jest on głównym materiałem. Papierowe nawet naczynia posiadają znaczną wyższość nad dotychczas używanymi. Zauważono, iż zimową porą woda w papierowych wiadrach nie marzła. Toż samo nie marzła i w papierowych rurach, kiedy żelazne pękały od zamarzłej wody. Nie zadawalając się tymi rezultatami, urządzono maleńką chatkę wyłącznie z papieru. Wewnątrz pomieszczono lód, a woda nie marzła w otwartych garczkach i wiadrach. Słabe przewodnictwo ciepła, jakie charakteryzuje papier, dobrze to objaśnia. Co więcej, między patentami wynalazków w Anglii wzięto niedawno przywilej wyrobu papierowych rzemieni. W Troi w stanie nowojorskim zrobiono papierową łódkę, wagi 40 funtów, a 30 stóp długości. Za pomocą oliwy uczyniono ją nieprzemakalną, a boki jej wytrzymać mogły silne uderzenie nie pękając. Zresztą każde przebicie ściany łatwo się daje zakleić. Cena daleko tańsza od drewnianej. Jeżeli powyższe doniesienia nie są amerykańskimi hombugami[38], to masa papierowa wkrótce stanie się jednym z najważniejszych materiałów przemysłowych, a my od ciężkich monumentalnych naczyń brązowych, żelaznych, kamiennych, porcelanowych, przejdziemy do papierowych i szelakowych[39], tak jak to ma obecnie miejsce w Chinach i Japonii. Czyż więc mielibyśmy w okres chińskiej cywilizacji wchodzić?!

36 Pokup – zapotrzebowanie rynkowe na jakiś towar; zbyt.

37 Batyst – cienka, przezroczysta tkanina lniana lub bawełniana o splocie płóciennym.

38 Hombug (humbug) – przestarz. propagandowa nieprawda, głośna sprawa, która okazała się kłamstwem.

39 Szelak – żywica naturalna pozyskiwana w Indiach i Tajlandii z wydzieliny owadów z gatunku Lac laccifer.

Zapisy w Banku Państwa, w Petersburgu, na akcje Drogi Żelaznej Nadwiślańskiej.
„Kłosy" 1874, nr 465, s. 337

Warszawa. Nowy Ratusz. Sala Aleksandrowska, „Kłosy" 1870, nr 258, s. 353

2
TYDZIEŃ HANDLOWO-GIEŁDOWY

„Przegląd Tygodniowy" 1872, nr 15, s. 120;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Warszawa, dnia 5 kwietnia 1872 roku

Cisza, jaka na giełdach zagranicznych zaległa wskutek świąt, zawsze źle na interesa oddziaływających, zaczyna stopniowo ustępować miejsca większemu nieco ożywieniu, chociaż spekulacja zamierza, jak się zdaje, trzymać się ciągle z daleka od większych zaangażowań, pociągając za sobą naturalnie obroty mniejsze niż zwykle.

Na naszej giełdzie, której, nawiasem mówiąc, warto by dać emeryturę po upływie dwudziestu pięciu lat wiernego naśladowania giełdy berlińskiej, interesa szły zwykłym trybem, tak jakby był z góry program ułożony. Od dawna już nie widzieliśmy w ruchu obrotowym znaczniejszej zmiany. Bieżący tydzień podobny do przeszłego, przeszły do zaprzeszłego i tak dalej. Nasi bankierzy, widać, znajdują się w stanie przejściowym, kontentują się tym, że żyją i że nikt z tego stanu odrętwienia nie stara się wyrwać. Błogi to zaprawdę stan, który nie pozbawia nas jednak nadziei, że kiedyś nastąpić musi przebudzenie, a wówczas martwota będzie musiała ustąpić miejsca energii i świeżym siłom, które znajdą przed sobą obszerne pole do działania.

Na dziś pozostaje nam tylko jeszcze obeznać trochę czytelnika z obecnymi kursami na naszej giełdzie, z których przeważnie na uwagę zasługują kursa papierów publicznych, mianowicie listów zastawnych i likwidacyjnych, które w ostatnich tygodniach znacznie się podniosły.

Listy zastawne dawne były ostatnio notowane: I seria 91,85 – 91,85 (od dnia 3 bieżącego miesiąca odbywa się losowanie), II seria 90,70 – 90, 20 bez kuponu; zaś nowe pięcio-procentowe wykazują prawie co dzień nową podwyżkę i doszły do 91,25 – 91 bez kuponu. Listy zastawne miasta Warszawy, które w zeszłym tygodniu znacznie się w kursie podniosły, straciły nieco w bieżącym tygodniu, najwyższy kurs był 89,80 – 88,95, ostatni zaś 89 – 88,75.

Prócz tego nie możemy także pominąć podwyżki listów likwidacyjnych, których kurs doszedł do 76,50 – 76,20.

W interesie cukrowym ciągle jeszcze panuje cisza. Niewyczerpane ciągle zapasy spekulantów, w połączeniu z przywozem mączki z zagranicy wywierają osłabia-

jący wpływ na ceny. Znaczniejsze sprzedaże nie przyszły do skutku, a obroty ograniczyły się głównie na konsumpcję miejscową. Za to przyszła do skutku sprzedaż znaczniejszych partii melasy (produktu cukrowego)[1]. Płacono za melasę zawierającą w sobie do 42 procentów cukru rs. 2 i mniej za centnar (120 funtów), zaś za melasę (elżbietowską[2]), zawierającą od 45 do 50 proc. cukru, rs. 2 kop. 30 do rs. 2 kop. 45.

Od dawna w projekcie będące stowarzyszenie akcyjno-budowlane ma być wkrótce zatwierdzone.

1 Melasa – gęsty, ciemnobrunatny syrop, będący produktem ubocznym przy wyrobie cukru.

2 Chodzi o melasę wyrabianą w fabryce w Elżbietowie: w XIX wieku osada fabryczna pod Sokołowem (obecnie: Sokołów Podlaski) w powiecie sokołowskim, gmina Kudelczyn; Elżbieta Hirschmann powołała w 1845 roku spółkę do założenia Fabryki Cukru z Buraków i Rafinerii; cukrownia została uruchomiona w roku 1846. Właścicielka zmarła 1 stycznia 1849 r. Od jej imienia nazwano cukrownię i osadę fabryczną powstałą na gruntach Przeździatki „Elżbietowem".

3
[Leopold Mikulski[1]]
KASY POŻYCZKOWE

„Przegląd Tygodniowy" 1873, nr 5, s. 33;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod artykułem: „*L.M.*"

Mówiąc przed kilkoma tygodniami o nowo powstałych instytucjach zaliczkowo-wkładowych w Grójcu[2] i Kutnie[3], określiliśmy w kilku słowach doniosłość zakładów tego rodzaju dla kraju w ogóle i wpływ ich na moralne i materialne podniesienie klas pracujących[4]. Wszystko, cośmy tam powiedzieli, da się również odnieść do tutejszej *kasy zaliczkowej przemysłowców*[5], której posiedzenie doroczne odbywało się w zaprzeszłą niedzielę w sali Resursy Obywatelskiej[6]. Ze sprawozdania za rok 1872 odczytanego na tym posiedzeniu dowiadujemy się o działalności, rozwoju i stanie obecnym kasy, przedstawiających się w barwach bardzo dodatnich.

Instytucja istnieje od lat trzech. Z każdym rokiem liczba jej uczestników i zakres czynności wzrastają w sposób niezwykły. W roku 1870 było uczestników 408

---

1 Leopold Mikulski, ps. Mulski (1846–1881) – jeden z czołowych przedstawicieli pozytywizmu warszawskiego; publicysta i redaktor związany z „Nowinami" oraz „Przeglądem Tygodniowym", autor takich rozpraw, jak *Kasy pożyczkowe* (1873), *Praca u podstaw* (1873); zob. E. Noiński, *Między konspiracją i denuncjacją a pracą organiczną. Szkic do portretu pozytywisty warszawskiego Leopolda Mikulskiego*, „Wschodni Rocznik Humanistyczny" 2007, T. IV, s. 165–176.

2 Grójec – w XIX wieku było to miasto powiatowe nad rzeką Molnicą, w guberni warszawskiej; obecnie w województwie mazowieckim, siedziba powiatu grójeckiego i gminy miejsko-wiejskiej Grójec.

3 Kutno – w XIX wieku miasto powiatowe guberni warszawskiej, położone nad rzeką Ochnią; współcześnie w województwie łódzkim, siedziba powiatu kutnowskiego oraz wiejskiej gminy Kutno.

4 Chodzi o artykuł: L.M., *Towarzystwa zaliczkowo-wkładowe Grójeckie i Kutnowskie*, „Przegląd Tygodniowy" 1872, nr 52, s. 409.

5 Kasa Pożyczkowa Przemysłowców Warszawskich – pierwsza w Królestwie Polskim instytucja o charakterze kredytowym, założona w 1870 roku; zob. J. Michalski, *Polskie kooperatywy kredytowe i kasy oszczędności*, Lwów 1914, s. 75.

6 Resursa Obywatelska w Warszawie – siedziba Warszawskiej Resursy Kupieckiej, czyli Stowarzyszenia Warszawskich Kupców, założonego 20 października 1820 roku; mieściła się przy ulicy Krakowskie Przedmieście 64; budynek zaprojektował Edward Cichocki (1833–1899), wybudował Leon Karasiński (1821–1876) w latach 1860–1861.

z kapitałem 14 661 rubli, dziś jest ich 2 093 z kapitałem 93 177 rs. Depozyta składane w kasie na procent w pierwszym roku wynosiły 8035 rs., z końcem zaś roku zeszłego doszły do 243 131 rs. Pożyczek udzielono w roku 1870 na sumę 61 335, w roku zeszłym na 976753 rs. Obrót ogólny roku ubiegłego dosięgnął cyfry 1 188 998 rs., czysty zaś zysk kasy – 10 422 rs., z czego przypadło uczestnikom 12% dywidendy[7].

Cyfry te najlepsze dają świadectwo o rozwoju działalności instytucji i o zaufaniu, jakie sobie ona z ogółu zdobywa. Świetne powodzenie kasy pożyczkowej przemysłowców warszawskich przewyższa o wiele rezultaty zagranicznych zakładów tego rodzaju.

Uczestnikami kasy są przeważnie rzemieślnicy, należą tu jednak i kupcy, urzędnicy, literaci, obywatele miejscy i tym podobni. Sześćdziesięciu kilku robotników jednej z fabryk tutejszych przystąpiło łącznie do udziału w kasie z kapitałem ogólnym przeszło 6 000 rs. Tworzą oni niejako filię instytucji i posiadają swoją reprezentację.

Opowiadano nam fakt wymownie świadczący o pożytecznej działalności zarówno filii owej z robotników złożonej, jak i samej kasy przemysłowców. Jeden z rzemieślników do filii kasy obecnie należący ulokował był przed paru laty uzbierany krwawo kapitalik na hipotece domu w Warszawie. Na nieszczęście jednak z ostatnich numerów wykazu hipotecznego i przy przedsięwzięciu niedawno subhastacji[8] domu nieoględny wierzyciel byłby postradał grosz ze znojem zapracowany. Koledzy jednak nie dopuścili tej ostateczności: z funduszem poczerpniętym przez delegata swego z kasy przemysłowców, stanęli do licytacji i nabyciem subhastowanego domu uratowali wątpliwą sumę współtowarzysza.

Wracając się jeszcze do sprawozdania o zeszłorocznej działalności kasy przemysłowców, zaznaczamy, iż najmniejsza pożyczka, jaką udzielono, wynosiła rs. 2, najwyższa zaś – rs. 14 000. Stosunek pożyczających pod względem stanów był następujący: drobni rzemieślnicy, korzystający z pożyczek od 2 do 75 rs., stanowili czwartą część ogólnej liczby uczestników, połowę tej liczby ogólnej wypełnili właściciele różnych mniejszych zakładów rzemieślniczych, handlujący kramarszczyzną, urzędnicy, literaci i tym podobni, i ci otrzymali od 500 do 1 000 rs.; resztę, używającą najwyższego kredytu, składali zamożniejsi rękodzielnicy, przemysłowcy, kupcy, właściciele posiadłości miejskich i tym podobni.

Pomimo zachowywania środków rękojmi przepisanych przez ustawę kasy, zdarzają się wypadki niewypłacalności dłużników. Na pokrycie tej rubryki zgromadzenie wyznaczyło obecnie rs. 520 kop. 89.

Ustawa kasy okazała się w praktyce wadliwą w wielu punktach i dlatego zgromadzenie uchwaliło wypracowanie nowego jej projektu.

---

7 Dywidenda – część rocznego zysku spółki akcyjnej dzielona między akcjonariuszy odpowiednio do posiadanych przez nich akcji.

8 Subhastacja – postępowanie egzekucyjne mające na celu sprzedaż dóbr dłużnika na licytacji.

Podobną do naszej kasy pożyczkowej posiada Toruń i jego okolica pod nazwą Toruńskie Towarzystwo Pożyczkowe[9]. Wprawdzie rozmiary instytucji tej są skromniejsze i rozwój mniej skory niż naszej, rezultaty jednak stosunkowo równie są zadowalniające. Streszczamy tu niektóre dane poczerpnięte z nadesłanego nam przez zarząd towarzystwa sprawozdania za rok ubiegły.

Towarzystwo, o którem mowa, istnieje od roku 1867. W pierwszym roku powstania swego liczyło członków 74 z kapitałem udziałowym 342 talary, przyjęło w depozyt 106 tal., udzieliło pożyczek 4729 tal., w roku zaś zeszłym liczba członków wynosiła 223, kapitał udziałowy 35 629 tal., depozyta 8 758 tal., pożyczki 5 504 tal. Obrót roczny w roku zeszłym dał poważną cyfrę 148 333 talary. Najwyższa pożyczka, jaką udzielono, było 500 tal., dążnością bowiem spółki jest otwierać kredyt uboższej przede wszystkim ludności. Strat w ciągu rok nie było żadnych. Jest to zasługujący na zaznaczenie fakt, na który zwracamy szczególniej uwagę zarządu naszej kasy pożyczkowej, nie mogącej się poszczycić podobnym rezultatem… Dywidenda za rok 1872 wypadła dla członków prawie równie świetnie jak u nas, wynosi bowiem $11^{7}/_{18}$%.

[9] Toruńskie Towarzystwo Pożyczkowe – instytucja o charakterze finansowo-kredytowym założona w 1867 roku; w 1870 roku wpisana do rejestru handlowego.

4
ŻNIWIARKA WARSZAWSKA[1]

„Przegląd Tygodniowy" 1873, nr 31, s. 243;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Z utyskiwań rolników, jakich naczytaliśmy się do syta, do najwięcej usprawiedliwionych zaliczamy utyskiwania na brak robotnika. Ostatnie reformy społeczno-ekonomiczne rzeczywiście usunęły znaczną liczbę rąk od zatrudnienia około gruntów folwarków większych. Niedogodność ta w wielu zwłaszcza okolicach daje się silnie uczuwać w każdej porze, a szczególniej w porze sprzętu[2] z pola. Dziwić się temu nie możemy; lud wiejski, otrzymawszy mniejsze lub większe działki ziemi, musi naprzód myśleć o sprzątaniu z pola tego, co dla niego byt całoroczny stanowi. Robotnik przeto we żniwa nie tylko jest drogim, ale nawet częstokroć niepodobna dostać go za jakąkolwiek cenę. Zastąpienie ręki ludzkiej odpowiednimi narzędziami stało się pierwszym wynikiem uwłaszczenia włościan i utrudnienia możności dostania robotnika na każde zawołanie. Kwestia więc żniwa mechanicznego musiała wejść na porządek dzienny i śmiało rzec możemy twierdząco, rozwiązaną została.

Kilkaset żniwiarek rozmaitych systematów rozeszło się po kraju, roznosząc pewność sprzętu, którego przyjście niepokojem przejmowało. Ceres[3], Buckeye[4],

---

1 „Warszawianka" – jedna z licznych w drugiej połowie XIX wieku „żniwiarek", maszyn używanych przy żniwach. Autorem pomysłu był Florian Grubiński (1844 – ok. 1901), inżynier, wynalazca. Pomysł Grubińskiego zyskał wśród miłośników nowinek technologicznych i rolniczych dużą popularność. „Goniec Wielkopolski" (nr 169, 21 września 1877, s. 4). Zob. F. Grubiński, *Instrukcja ułożenia i użycia żniwiarki Warszawianki pomysłu Floriana Grubińskiego, z fabryki machin Scholtze*, Warszawa 1879; *Sprawozdanie z konkursu żniwiarek odbytego w Rakowcu pod Warszawą*, „Kurier Warszawski" 1874, nr 192, s. 1–2; nr 193, s. 1–2 (cz. II). Na temat żniwiarek wielokrotnie pisał Zygmunt Gloger, zob. np. tenże, *Z Grodzieńskiego, 1 października*, „Gazeta Handlowa" 1873, nr 223, s. 2 (tenże, *Pisma rozproszone*, t. I: *1863–1877*, red. J. Leończuk, J. Ławski, Białystok 2014, s. 475–476).

2 Sprzęt – tu w znaczeniu: zwózka, zbiórka.

3 Ceres – maszyna autorstwa Adama Jabłońskiego (1816–1900), ziemianina, radcy Dyrektora Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.

4 Buckeye – nazwa modelu żniwiarek sprowadzanych do Królestwa Polskiego z Nowego Jorku z fabryki AdriancePlatt & Company w latach 70. XIX wieku.

Jghnstau[5], Samuelson[6] i New Champion[7], wprowadzane do nas przez rozmaite firmy handlowe, walczą o pierwszeństwo w uzyskaniu uznania i wywiezienia co najwięcej kapitału w odległe krainy. Do tych starszych i młodszych zapaśników przybywa zupełnie nowy, na oryginalnym systemie ruchu zbudowany, słowem, przybywa żniwiarka wynaleziona przez pana Grubińskiego, a wykonana w fabryce wyrobów żelaznych p. Woroncowa-Weliaminowa[8] w Warszawie.

O ile sądzić można z prób wykonywanych w Otrębusach[9] i w Mokotowie[10], żniwiarka ta przedstawia wyższość nad innymi w prostocie swojej budowy; nie ma bowiem żadnych zazębień, ruch jej odbywa się za pomocą rolki wewnątrz koła pomieszczonej, której zużycie nie naraża ani na przerwę w robocie, ani na koszt wielki, w razie potrzeby zastąpienia przez inną; przedstawia wyższość w lekkości, waży bowiem tylko 17 pudów[11], a zatem mniej aniżeli połowę tego, co inne, przez co para koni zwyczajnych fornalskich[12] jest dostateczną do działania, kiedy w innych zużywa się koni cztery. W razie uszkodzenia reparacja jej nadzwyczaj jest łatwą; wszystkie bowiem części, oprócz wielkiego koła, są kute, a zatem miejscowy rzemieślnik może im podołać.

Jeżeli zastanowimy się, że w tym roku już co najmniej 300 żniwiarek sprowadzono z zagranicy, ujrzymy kolosalną summę około *miliona rubli* wywiezioną za ocean; pod względem przeto ekonomicznym zbudowanie żniwiarki tu na miejscu uważać możemy jako widoczną korzyść.

Powstrzymanie odpływu kapitałów za granicę, obieg ich prawidłowy w kraju, zwiększy bez zaprzeczenia dobrobyt ogólny. Dobrze by więc, żeby ten jeden artykuł, jeżeli dalsze już nie próby, ale działania, wykażą, że nasza żniwiarka dorówna wyrobom zagranicznym. W tym celu oczekiwać będziemy bardziej szczegółowych sprawozdań i do tego ważnego przedmiotu powrócimy w czasie właściwym.

Nastręcza się pytanie: czy żniwo mechaniczne nie pozbawi ludność wiejską możności zarobkowania i tym sposobem nie wytworzy nędzy pomiędzy ludźmi pracującymi. Śmiało odpowiemy przecząco: widzieliśmy tę samą obawę i to samo stawiano zapytanie przy wprowadzaniu w użycie maszyn do szycia: maszyny te nie

---

5 Nie udało się ustalić, kto jest pomysłodawcą tego modelu żniwiarki, ani gdzie była produkowana.

6 Chodzi o maszynę wymyśloną przez Bernharda Samuelsona (1820–1905) – angielskiego przemysłowca, pedagoga i polityka; w parlamencie przewodniczył komisjom naukowym, zajmującym się kwestiami kolei i patentów; członek Institution of Civil Engineers oraz Institute of Mechanical Engineers; od 1881 roku członek Towarzystwa Królewskiego.

7 New Champion – żniwiarka wyprodukowana w fabrykach Waltera A. Wooda (1815–1892; amerykański przedsiębiorca oraz polityk) w Stanach Zjednoczonych (Hoosick Falls, New York).

8 Fabryka telegrafów oraz wag wszelkiego rodzaju i wyrobów z żelaza, stali i miedzi J. Woroncowa-Weliaminowa (?–?) w Warszawie powstała w 1857 roku na ul. Zakroczymskiej, następnie mieściła się w budynkach przy ulicy Marszałkowskiej 8g (róg Wspólna 46).

9 Otrębusy – w XIX wieku była to wieś i folwark w powiecie błońskim, w gminie Helenów; obecnie wieś w województwie mazowieckim, powiecie pruszkowskim.

10 Mokotów – w XIX wieku przedmieście Warszawy, obecnie jedna z jej dzielnic.

11 Pud – dawna rosyjska jednostka ciężaru równa 40 funtom, czyli 16,38 kg.

12 Fornal – robotnik na folwarku zajmujący się końmi.

tylko nie pozbawiły ludności pracującej zarobku, ale, przeciwnie, zwiększyły żądania roboty i licznym rodzinom środki utrzymania zapewniły. Pod względem żniwiarek obawa zmniejszenia zarobku ludu wiejskiego jest bardziej jeszcze niewłaściwą: zarobek przestanie być doraźnym, gorączkowym, a w to miejsce stanie się pewnym i prawidłowym; nie ograniczy się do 40 lub 50 dni najpilniejszych, ale rozłoży się na miesięcy sześć lub osiem. Żniwo mechaniczne wymaga poprzedniego przygotowania ziemi, w sposób korzystnie na podniesienie rolnictwa oddziaływający, wszystkie zaś ulepszenia wymagają rąk, czy do staranniejszej uprawy, czy oczyszczenia ziemi z kamieni, czy nareszcie do kopania rowów i zakładania drenów.

Dla rozjaśnienia kwestii postawimy porównanie żniwa mechanicznego ze żniwem ręcznym. Jako punkt wyjścia weźmiemy folwark 100 morgów oziminy sprzątający na kosy: przypuszczamy, że robotnik średnio wycina 1 mórg dziennie, do czego dodać mu potrzeba jednego pobieracza[13]; dla dopełnienia więc żniwa na takim folwarku 200 dni pieszych. W to miejsce stawiamy żniwiarkę, która średnio wycina 8-10 morgów dziennie; do jej prowadzenia potrzebujemy dwóch ludzi przez dni dziesięć, a zatem ogółem 20 ludzi; różnica zatem w ludziach wynosi 180, którą to liczbę zwrócić można do innych zatrudnień, a mianowicie wiązania snopów, zwożenia zboża. Jednym słowem, żniwo mechaniczne niesłychanie ułatwia ukończenie sprzętu i czyni je zależnym nie od woli robotnika, ale od woli gospodarza.

Ze żniwem, z jego późniejszym lub wcześniejszym ukończeniem, wiążą się wszystkie dalsze, a niezbędne czynności, doprowadzenie więc do końca w właściwym czasie sprzętu przeważny wpływ wywiera na prowadzenie gospodarstwa całego.

Upowszechnienie żniwiarek, pogodzenie się z myślą zastąpienia nimi roboty ręcznej, uważamy jako jeden krok naprzód w rolnictwie, za którym naturalnym wpływem muszą nastąpić dalsze.

Zbudowanie żniwiarki w kraju, przez krajowca obmyślanej, zapowiada podniesienie przemysłu krajowego. Zwracamy jednak uwagę tak wynalazcy, jak i wykonawcy, żeby nie ustawali w pracy, żeby pamiętali o tym, że współzawodniczą z najpierwszymi w świecie fabrykami, że jeżeli maszyna przez nich wyrobiona jest dobrą, niech się starają, żeby jeszcze była lepszą, a co najważniejsza, żeby jej cena, której nie obciążają ani koszta odległego transportu, ani wysokie dla agentów komisowe, była znacznie od tamtych tańszą. Niech wyrób będzie dobry, niech cena będzie *praktyczną*, przystępną, a poparcie przyjdzie samo i „Warszawianka" będzie z upragnieniem przyjmowaną w każdym kątku naszej ziemi.

[13] Pobieracz – osoba, która podbiera skoszone zboże i wiąże je w snopy.

5
STOWARZYSZENIE RZEMIEŚLNICZE W RYDZE

„Przegląd Tygodniowy" 1873, nr 42, s. 329–330;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Powszechnym jest u nas, tak w prasie, jak i między światlejszymi rękodzielnikami, narzekanie na apatię i bezwładność, jakimi są dotknięte rzemieślnicze instytucje cechowe. Skargi te nie są pozbawione pewnej słuszności, jeżeli zważymy, iż żaden szerszy ekonomiczny projekt, żaden pomysł, dobro klasy rzemieślniczej na celu mający, nie znalazł w łonie cechowych zgromadzeń oddźwięku i stosownego poparcia. Rutyniczne[1] załatwianie spraw od dawna podrzędnej bardzo wartości dla ogółu nie ratuje stanowiska cechów, które konają, nie budząc chyba w najbliższym otoczeniu żadnego żalu głębszego.

Z postępem czasu społeczeństwo nasze zajmując się coraz więcej kwestiami ekonomicznymi, widzi pewien szereg niespełnionych obowiązków względem siebie – a o zaniedbanie to obwinia korporacje, które z natury więcej niż pojedyncze jednostki posiadają siły i środków. Tak na przykład opinia zgromadzenia cechowe czyni odpowiedzialnymi za niedoszły do skutku projekt wysłania po kilku zdolnych czeladzi na wystawę wiedeńską. Uczuwamy to tym boleśniej, iż cechy miast daleko uboższych, jak na przykład Rygi, zdołały projekt ten urzeczywistnić pomyślnie. Oto co na przykład piszą w miejscowej, ryskiej gazecie. „Mianowicie dużo mówiono o projekcie wysyłki do Wiednia w Rydze i Warszawie. Lecz gdy w tym ostatnim mieście nie udał się projekt urządzenia towarzystwa i zamiar cały ograniczył się na tym, iż kilkunastu zamożniejszych rzemieślników i fabrykantów wysłało własnym kosztem swą czeladź i podmajstrzych, w Rydze zadanie to rozwiązane zostało przez cechy, które wysłały do Wiednia wybranych przez siebie rzemieślników. Obecnie prof. Hoger, na którego włożono obowiązek przewodniczenia wyprawie, donosi, iż większa część delegowanych przez cechy Rygi i Mitawy, zjechała do Wiednia w liczbie 25 osób"[2]. Opuszczamy dalsze szczegóły, w których są skreślone korzyści,

[1] Rutyniczny – nabyty przez rutynę; wprawę; szablonowy.

[2] Miejscowa gazeta, prof. Hoger, Klub Rzemieślniczy („Gewerbe-Vereins") – nie udało się znaleźć szczegółów na temat przywołanych informacji.

jakie delegacja cechów z wystawy osiągnęła i w niedalekiej przyszłości osiągnie; świadczą one o pożytku wysyłki, o czym nikt zapewne nigdy nie wątpił; dla nas dość jest zaznaczyć sam fakt. Mówi on wymownie, iż nie instytucje cechowe w swej zasadzie, ale składający je członkowie są przyczyną niepowodzeń Warszawy, a tryumfów Rygi. Rzeczywiście bowiem cechy tak nasze, jak i ryskie, pod jednymi prawami zorganizowane, są bardzo w ustroju do siebie podobne. Ogół jednak ludności rzemieślniczej w Rydze składa się z ludzi więcej wykształconych i mniej się wyróżnia od reszty społeczeństwa niż w Warszawie; wszelkie też oddziaływanie na klasę rzemieślniczą jest w nadbałtyckim grodzie łatwiejsze i silniejsze. Organem tej łączności jest tak zwany *Klub Rzemieślniczy*. Wyznać nawet potrzeba otwarcie, iż cechy jako instytucje przede wszystkim konserwatywne nigdy by do urzeczywistnienia żadnej postępowej myśli nie przyszły, gdyby nie zostały właśnie pod wpływem owego klubu nadającego im popęd i kierunek.

Urządzenie podobnego stowarzyszenia w Warszawie zmieniłoby stanowczo postać rzeczy, nadałoby postępowy ruch we wszystkich kierunkach i spotęgowało rzemieślniczą klasę. Możemy nawet śmiało powiedzieć, iż nasi rzemieślnicy nie zdołają żadnego kroku naprzód postąpić, jeżeli nie zawiążą zgodnie z upoważnieniem rządu tego rodzaju stowarzyszenia, ześrodkowującego wszelkie usiłowania dobro klas rękodzielniczych na celu mające.

Ponieważ jako wzór stowarzyszenie ryskie szczerze może być do naśladownictwa zaleconym, udzielimy przeto kilku więcej szczegółowych o tej instytucji danych. Ryski „Gewerbe-Vereins" nie składa się wyłącznie z rzemieślników; owszem, w skład jego wchodzą wszyscy profesorowie szkół i zakładów naukowych, politechnicy, kupcy, urzędnicy, nawet baronowie kurlandzcy, a to właśnie niemałą przynosi korzyść, gdyż to pewne odosobnienie od reszty społeczeństwa kółko ubogich lub ciemnych rzemieślników. Dlatego też stowarzyszenie rzemieślnicze ryskie liczy 3 541 członków, wnoszących roczne opłaty po 3 rs. oprócz jednorazowego rubla przy wstąpieniu do klubu. Początkowo sprawy szły opornie, najmowano lokal i dochodów używano nader oględnie: dziś za to stowarzyszenie ma własny, specjalnie w tym celu zbudowany gmach z najobszerniejszą w mieście salą zastosowaną do widowisk teatralnych, koncertów, prelekcji i wystaw. Stowarzyszenie na swój koszt utrzymuje pewną liczbę dzieci niezamożnych rzemieślników w zakładach naukowych, a obecnie otworzyło szkołę rzemieślniczą tudzież sale rysunków, muzyki, wykłady buchalterii[3], francuskiego i angielskiego języków. Nie mówimy tu już o prelekcjach technicznych, gdyż to się samo przez się rozumie; lecz klub wydaje gazetę specjalną rzemieślniczą, w której broni interesów stanu oraz potęguje kwestie oświaty, postępu i ulepszeń. Nadto stowarzyszenie urządza wystawy i konkursa na wybory rzemieślnicze, naznacza premia; organizuje letnie wycieczki za miasto, a zimą wieczory tańcujące i literacko-muzykalne, na których całe rodziny członków

Geverbe-Vereins zu Riga – stowarzyszenie kupiecko-przemysłowe w Rydze. Siedziba tej organizacji otwarta została w 1870 roku. Skupiała głównie Niemców

[3] Buchalteria – księgowość.

bawią się wspólnie i przez to nabywają towarzyskiej ogłady i wyszlachetnienia. Toteż w Rydze gęste baronowskie mitry chętnie tam uczęszczają i nikt się na siebie nie krzywi, a panująca powszechna popularność nikogo nie żenuje. Lecz czy taka jedność jest u nas możliwą? Czy posiadacze podkowy na żółtym polu o pawich piórach nie będą dość drażliwi, aby znieść w swym towarzystwie obecność szewca lub krawca? A co powiedzieć o naszych warszawskich paniach, czy podadzą choć w tańcu rękę szewcównie? A przecież tak być musi i czas nam zrozumieć, że to odgradzanie się kast do niczego nie prowadzi. Mamy jednak nadzieję, że z czasem po przełamaniu pierwszych lodów rzecz sama by się uładziła, lepsze bowiem idee zaczynają i u nas świtać.

Cała trudność byłaby w tym, aby podobne stowarzyszenie postawić na taką stopę, by zainteresowało wszystkie stany towarzyskie. Tym sposobem stałoby się ono ogniskiem wszystkich cechów i rzemiosł, a posiadając przy tym w swoim składzie osoby wykształcone, mogłoby liczyć na współudział społeczeństwa. Wzajemne oddziaływanie warstw na gruncie wspólnego zaufania wywarłoby ogromny wpływ na byt, oświatę i postęp klasy rzemieślniczej, która obecnie, śmiało to wyznajemy, stanowi jedną z najgłówniejszych dźwigni Warszawy. Skutki podobne byłyby daleko szybsze w Warszawie niż w Rydze, gdyż nasz rzemieślnik posiada wyższość nad tamtejszym Germanem lub Łotyszem, wychowanym w kulturze i rutynie niemieckiej. Oba te narody, mimo swych przymiotów, nie mogą się pochwalić poczuciem piękna, którym się zaleca nasz rzemieślnik rzutki i samodzielny. Dość porównać wyroby ryskie i warszawskie; pierwsze stoją daleko niżej pod względem wykonania, któremu brak estetyki, mimo iż względnie biorąc, rzemieślnik jest wykształceńszy i zamożniejszy.

Jeżeli w Rydze, liczącej 120 000 mieszkańców, „Geverbe-Vereins" liczy 3 500 członków, to spodziewać by się należało, iż Warszawa dostarczy nie mniejszej liczby kontyngens[4] członków, którzy złożą fundusz dostateczny do urzeczywistnienia wskazanych celów. W dodatku nadmienimy, iż Rosjanie, stanowiący znaczną mniejszość ludności ryskiej, zrozumiawszy korzyść podobnej instytucji, założyli podobne stowarzyszenie pod nazwą *Arteli*[5], z opłatą od członków po 2 rs. rocznie i przy tak małych środkach licząc zaledwie 480 członków, dają już znaki życia samoistnego i widocznie korzystny i postępowy wpływ wywarli na całą rosyjską klasę rzemieślniczą i kupiecką.

Czyżby więc Warszawa miała pozostać w tyle? Czyż ludzie dobrej woli, ludzie znający potrzebę ulepszeń w rzemieślniczym świecie, nie wezmą inicjatywy w utworzeniu pośrednictwa wszelkich stowarzyszeń i kierownictwa przedsięwzięć mających na celu zwiększenie działalności i materialnego wzrostu klasy rzemieślniczej? Odpowiedzi oczekujemy od czynów.

---

4 Kontyngens – określona liczba wojska, którą dawniej miało obowiązek wystawić dane państwo, miasto itp.; też: obowiązkowy podatek płacony przez nie na rzecz wojska; termin użyty w znaczeniu metaforycznym.

5 Artela – nie udało się znaleźć informacji na temat tego stowarzyszenia.

6
WARSZAWSKI LOMBARD PRYWATNY

„Przegląd Tygodniowy" 1873, nr 48, s. 378–379;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Potrzeba założenia lombardu prywatnego w Warszawie od dawna dotkliwie czuć się dawała niezamożnej klasie ludności. Potrzebę tę wywoływały: z jednej strony utrudniony kredyt i niesłychanie wzrastające wyzyskiwania lichwiarzy[1], z drugiej – zbyt drobna i ograniczona działalność lombardu tutejszego magistratu, niedostępność wielkich instytucji kredytowych dla ludności niezamożnej. Szczególniej drobny przemysł i rękodzielnictwo[2] gwałtownie wymagały powstania nowego banku zastawniczego[3], w którym by za złożeniem gwarancji rzeczowej otrzymać można było łatwy i tani kredyt.

Instytucja pod nazwą *prywatnego lombardu*, której ustawa świeżo ogłoszoną została, zakreśliła sobie cel wzmiankowanym wyżej potrzebom zadośćuczynić. Zaznaczając jej powstanie, przystępujemy do przejrzenia ustawy w najgłówniejszych przynajmniej punktach, ażeby wywnioskować, czy w stosunku do postawionych zasad działania zamierzony cel osiągnie.

Paragraf 1. ustawy dozwala udzielania pożyczek na zastaw towarów oraz wszelkiego rodzaju ruchomości. Jest to obszerny zakres, wielkie usługi społeczności naszej przynosić mogący. Że zaś pierwotny kapitał rubli 500 000 może być powiększony przez wypuszczanie nowych serii akcji, działanie więc lombardu, przy trafnym prowadzeniu, nie jest ograniczone.

Otóż jak wszelkie przedsięwzięcia handlowe lub przemysłowe, tak i tu korzyści akcjonariuszów zależą od trafnego prowadzenia interesu. Lombard wprawdzie nie może być narażony na takie ryzyko, jak inne operacje finansowe, wymaga przecież ze strony zarządzających tą instytucją oględnego[4] a rozumnego postępowania. Do zarządu, złożonego z pięciu osób, na pierwsze pięć lat założyciele mają prawo wybrać trzech członków. Dalej ażeby być wybranym na zarządzającego, według pa-

---

1 Lichwiarz – osoba uprawiająca lichwę, czyli pobierająca bardzo wysokie odsetki od pożyczonych sum pieniędzy.

2 Rękodzielnictwo – ręczny wyrób przedmiotów; również: rzemiosło.

3 Bank zastawniczy – instytucja udzielająca pożyczek w zamian za zastaw ruchomości, lombard.

4 Oględny – tu w znaczeniu: rozważny, przezorny.

ragrafu 14. ustawy, potrzeba posiadać 15 akcji, czyli rubli 3 000. Więc w tej instytucji, podobnie jak w innych świeżo w życie wprowadzonych, przewagę w radzie przyznano kapitałowi, tym więcej, że aby mieć głos na ogólnym zebraniu ustawa (paragraf 36.), wymaga posiadania dziesięciu akcji, czyli rubli 2 000 kapitału wkładowego. Wreszcie ten sam paragraf dozwala jednemu akcjonariuszowi mieć 10 głosów stanowczych[5], to jest 5 za siebie, a drugie 5 z mocy plenipotencji[6].

Z powoływanych tu paragrafów ustawy uwidocznia się, iż akcjonariuszowi posiadającemu jedną aż do 9 akcji nie wolno mieć swego zdania, ani w najmniejszym zakresie wpływać na losy lombardu. Przywilej ten wyłącznie służy tylko potentatom pieniężnym, oni bezwarunkowo powinni mieć inteligencję. Wprawdzie od przyjmujących kierunek instytucją[7] musi być wymagana jakaś gwarancja, ale czy koniecznie pieniężna? Doświadczenie przekonało, że jak z jednej strony tego rodzaju gwarancje nie zawsze zabezpieczały od nadużyć spółki akcyjne, tak z drugiej moralna rękojmia wystarczyła nawet tam, gdzie zarządzającym powierzono do operacji kolosalne kapitały. Nie przesądzając rzeczy, zwracamy tylko uwagę na możliwą ewentualność, iż na przypadek[8] złej woli lub niedołęstwa kilku akcjonariuszów posiadających każdy po 10 akcji mogłoby spowodować szkodę innych, niemających wpływu na naradach.

Jest to słaba strona ustawy, mogąca ujemnie podziałać na tych, co by chętnie pragnęli złożyć swe drobne kapitały na założenie lombardu w Warszawie, ale którzy nie chcieliby oddać ich na łaskę kilku koryfeuszów[9] pieniężnych. Uważamy także, iż wkładki[10] na akcje po rubli 200 są za wysokie. Wszędzie podobne stowarzyszenia starają się ułatwić przystąpienie do wspólnego działania drobnym kapitałom, u nas przeciwnie, panuje jakiś rodzaj arystokracji spółkowej.

Niezachęcającym jest także paragraf 68, oznaczający procent[11] 6% od kapitału zakładowego. Resztujące[12] bowiem zyski z operacji rozdzielane być mają na wynagrodzenia dla członków zarządu i delegatów 10%, na kapitał rezerwowy, 15% dla służby lombardowej i dopiero reszta, jeżeli jaka z zysków pozostanie, może stanowić dodatkową dywidendę[13] dla akcjonariuszów. Gdyby nawet lombard pobierał 1% na miesiąc od zastawów, to przy znacznych wydatkach na administrację, szczególniej w pierwszych latach założenia instytucji, skutek operacji można by nazwać pomyślnym, jeżeli posiadacze akcji dostaną 6%, co w porównaniu z innymi przedsiębior-

5 Stanowczy – tu w znaczeniu: stanowiący, uchwalający coś.

6 Plenipotencja – pełnomocnictwo.

7 Tzn. przejmujących kierownictwo instytucji.

8 Na przypadek – w wypadku, gdyby coś się wydarzyło, miało miejsce.

9 Koryfeusz – tu w znaczeniu: osoba wybitna w danej dziedzinie, wyróżniająca się na tle osób pozostałych.

10 Wkładka – tu w znaczeniu: wkład pieniężny wnoszony jako udział do przedsiębiorstwa, spółdzielni itp.

11 Procent – tu w znaczeniu: zysk.

12 Resztujący – pozostały.

13 Dywidenda – zysk z przedsiębiorstwa akcyjnego przeznaczony do podziału między akcjonariuszami.

stwami, a nawet z procentem, jaki dają obecnie papiery publiczne[14], jest za mało.

Uwagi niniejsze, jakie nad treścią ustawy uważaliśmy za konieczne wypowiedzieć, nie przesądzają pożyteczności instytucji lombardowej, która oby przyszła jak najprędzej do skutku i pomyślnie się rozwijała, szczerze tego pragniemy.

Na jedną jeszcze okoliczność chcemy zwrócić uwagę organizatorów powstającego lombardu. Warszawa potrzebuje nagląco ogólnej *sali licytacyjnej*, takiej, jakie istnieją we wszystkich znaczących miastach Europy. Salę taką najwłaściwiej urządzić by należało – jak to zaprojektował „Kurier Codzienny" – przy warszawskim lombardzie prywatnym. Ogół zyskałby rzecz nową i pożyteczną, lombard ciągnąłby z niej zyski pewne i znaczne. Potrzeba tylko raz wprowadzić w życie myśl tę, od dawna u nas poruszaną.

[14] Papiery publiczne – papiery wartościowe, obligacje itp.

7
KASA ZABEZPIECZENIA DLA RZEMIEŚLNIKÓW I ROBOTNIKÓW PRZY KOLEI WARSZAWSKO-WIEDEŃSKIEJ[1]

„Przegląd Tygodniowy" 1874, nr 42, s. 13–14;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

W 1870 roku zarząd Warszawsko-Wiedeńskiej Kolei uorganizował i ustawą opatrzył kasę wsparcia dla rzemieślników i robotników, pracujących w obszernych warsztatach mechanicznych, dla tejże kolei w Warszawie istniejących.

Instytucja ta, z której uczestnicy okazywali się stale zadowoleni, udzielała zapomogi pieniężne, pomoc lekarską i felczerską[2] oraz lekarstwa w razie choroby, ponosiła koszta pogrzebu zmarłych członków i ich rodzin, a nawet asygnowała pożyczki, jeżeli na to fundusze pozwalały. Czyniła to zaś za opłatą 3,5 % od zarobku członków i przypuszczała delegatów od pracujących do opieki nad funduszami i rozdziałem takowych.

Funkcjonowanie tej kasy było prawidłowe i pożyteczne. W 1872 roku dochód z majątkiem wynosił rubli 17 802 kopiejek 25,5, rozchód rubli 15 924 kopiejek 37,5, a przyrost kapitału kasy wsparcia 1 091 rubli.

W trzy lata, to jest w połowie 1873 roku, zarząd Kolei uważał za stosowne tę instytucję, ze wszech miar pożyteczną, zreformować i znaczenie jej rozszerzyć.

W tym celu wypracowano ustawę nową *kasy zabezpieczenia*; a ponieważ jest ona utworem instytucji prywatnej – pozwolimy więc sobie nad nią kilku krytycznych uwag, które być może, w razie uwzględnienia, nie pozostaną bez korzyści dla całej sprawy. Z góry tylko dla porozumienia się zastrzeżemy, że wszelkie reformy nie powinny być cofnięciem się, ale postępem, muszą iść naprzód i ulepszać to, co już zrobione; po wtóre, instytucja zwierzchnia nie może względem swych podwładnych, na których barki wkłada ciężary nowe, rządzić się egoistycznymi podszeptami własnego interesu. Wszelka nowa ustawa, nie uwzględniająca tych dwóch kardynal-

[1] Kolej Warszawsko-Wiedeńska – pierwsza linia kolejowa w Królestwie Polskim, łącząca Warszawę z Krakowem, Wiedniem i Wrocławiem, wybudowana w latach 1840–1848.

[2] Felczer – osoba uprawniona do wykonywania prostych zabiegów medycznych.

nych zasad, podwójnie jest niekorzystną: raz, że uszczupla nabyte już prawa członków instytucji istniejącej, po wtóre, iż w oczach uczestników dyskredytuje nowo zaprowadzony porządek.

To powiedziawszy, zobaczmy, w jakim stosunku ma się ustawa nowa z 1873 roku do ustawy z 1870 roku. Nowa instytucja, zatrzymując działalność dawniejszej, rozszerza jej obręb przez udzielanie pensji alimentarnych[3] uczestnikom, którzy stali się niezdolnymi do pracy już to skutkiem wypadku, już naturalnym biegiem starości, tudzież ich wdowom i dzieciom.

Prawo do tych pensji (wynoszących od 105 do 215 i od 60 do 200 rubli rocznie) ściśle jest ograniczone. Nabywają go ci tylko uczestnicy, którzy w czasie i z powodu pracy obowiązkowej ulegli kalectwu lub po dziesięciu latach należenia do kasy stali się niezdolnymi do pracy skutkiem utraty wzroku, sparaliżowania, obłąkania umysłu lub innego ważnego kalectwa. Nareszcie ci uczestnicy, którzy pracując lat najmniej trzydzieści w warsztatach doszli do lat 60 i czują się niezdolnymi do dalszej pracy.

Chcąc otrzymać pensję trzeba opłacić tytułem wstępnego 12-dniową płacę i każde podniesienie tejże płacy przez dni 12 oraz stale uiszczać 6% od zarobku. Dyrekcja ze swej strony przeznacza na fundusz: kary, zaległe pensje przedawnione oraz 6% od asygnowanych sum.

Idea pensji emerytalnych lub w razie wypadku płaconych nie ulega krytyce: jest pożyteczna, ale jeśli jest odpowiednio zastosowana. Zauważmy, że emerytura, powstając głównie ze składek stowarzyszonych, jest ich pracą uzbieranym kapitałem zarobkowym, jest, że tak powiem, nie łaską dyrekcji, ale własnością samych robotników. Nie nagroda to od pracodawcy na wysłużony chleb, ale fundusz rękoma samych uczestników zgromadzony. Fundusz ten, jako cząstka własności, wiąże, przytrzymuje do miejsca robotnika, krępuje go. Ze stanowiska dyrekcji rzecz to pożądana mieć ludzi stałych, jak najdłużej z danym stanowiskiem obznajmionych[4]. Ale stanowisko robotnika jest inne. Każdy dąży do polepszenia swego bytu wszelkimi godziwymi sposobami. To sprawiedliwe. Stanowisko robotnika to nie miejsce etatowe, wartość jego pracy ulega wahaniom, raz jest cenniejsza, drugi raz mniej popłaca. Zdarza się bardzo często, iż robotnik zyskuje korzystną propozycję przejścia z jednej fabryki do drugiej, zajęcia wyższego i popłatniejszego[5] stanowiska, na próżno! Żal mu stracić kapitał składany w kasie zabezpieczenia. Weźmy inny wypadek.

Techniczne uzdolnienie[6] robotnika wymaga zbadania przedmiotu praktycznie, co tylko przejście z jednej fabryki do drugiej nastręczyć może; różne są bowiem nawet między fabrykami jednego gatunku specjalności. Niestety, kasa emerytalna sprzeciwia się temu. Czyli robotnik, głównie się przyczyniając do swojej emerytury,

---

3 Alimentarny – zasiłkowy, żywieniowy.

4 Obznajomiony – zapoznany, zaznajomiony.

5 Popłatniejszy – bardziej opłacalny, intratniejszy.

6 Uzdolnienie – tu w znaczeniu: zdobycie kwalifikacji.

wiąże swe widoki[7] bieżące, unieruchamia się, skazuje na stagnację. Emerytura dla urzędników była dlatego dogodną, iż rozciągała się na wszystkie dykasterie[8] administracji i sądownictwa i przy przejściu z jednej do drugiej uczestnik nie tracił nic ze swych praw. Świat rzemieślniczy tym mniej znosi skrępowanie ruchu, im bardziej jest zależny od przygód.

Wiemy, że niepodobna jest dziś żądać, aby prawo emerytury rozszerzonym było do wszystkich rzemieślników; czas na to jeszcze nie przyszedł. Ale można by znaleźć środek pośredni, a mianowicie stowarzyszenie kilkunastu pokrewnych fabryk, gwarantujące uczestnikom jednakie prawa do alimentarnej pensji. Niechby taka kasa zawiązała się między warsztatami mechanicznymi wszystkich kolei z Warszawy wychodzących lub funkcjonujących w Królestwie, niechby do niej przystąpiły takie fabryki jak Lilpopów i spółki[9], Rudzkiego[10], Weliaminowa[11] i tak dalej. Wtenczas uwierzymy, iż zarząd Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej wyższy jest nad egoistyczne uczucie, dążące do skrępowania robotnika węzłami zależności.

Najmniej 30 lat pracy i 60 lat wieku, toż to period[12] niemały! Jeżeli ten czas powalić może krzepkiego nawet mężczyznę przy biurku, toć ileż pewniej, gdy wywija młotem, piłuje lub toczy[13]. O ile nam na przykład wiadomo, obecnie w całych warsztatach drogi warszawsko-wiedeńskiej nie masz trzech robotników, którzy by czas ten przebyli.

Dlatego też tak postawiony warunek uważamy za niekorzystną dla rzemieślnika restrykcję, tym niekorzystniejszą, iż w miarę wieku zarobki robotnika ciągle i tak już maleją. Dlatego też zamiast stałej skali lat wolelibyśmy skalę ruchomą, od uznania rady i lekarza zależną. Ten sam wzgląd skłania nas do zakwestionowania § 9, który chce, aby prawo do pensji alimentarnej regulowało się do ostatniej płacy dziennej. Sądzimy, że wysokość tej pensji winna być odnośną do najwyższej płacy, jaką robotnik pobierał.

---

7 Widok – tu w znaczeniu: plan, zamiar, perspektywa.

8 Dykasteria – dział sądu lub urzędu.

9 Lilpop, Rau i Loewenstein – zakłady budowy maszyn i środków transportu w Warszawie, jedne z największych w Królestwie Polskim. Utworzone w 1822 roku, w 1866 roku przejęte przez Stanisława Lilpopa i Wilhelma Raua, w 1873 roku przekształcone w spółkę akcyjną z udziałem Seweryna Loewensteina. W 1944 roku uległy całkowitemu zniszczeniu.

10 Chodzi o odlewnię Konstantego Rudzkiego (1820–1899), utworzoną w 1858 roku, w 1893 roku przekształconą w Towarzystwo Akcyjne Fabryki Machin i Odlewów „K. Rudzki i Spółka", zaś od 1932 roku w Towarzystwo Przemysłu Metalowego „K. Rudzki i Spółka". Zakład ten był jednym z największych producentów konstrukcji stalowych, sprzętu kolejowego i artyleryjskiego w państwie rosyjskim przed I wojną światową. Został zlikwidowany w 1948 roku.

11 Chodzi o „Fabrykę Telegrafów, oraz wag wszelkiego rodzaju i wyrobów z żelaza, stali i miedzi Woroncowa-Weliaminowa", założoną w 1868 roku, zajmującą się m.in. produkcją telegrafów na potrzeby tworzonej w Imperium Rosyjskim sieci kolejowej. Nie udało się ustalić, jak długo funkcjonowała. Zob. *Fabryka Telegrafów, oraz wag wszelkiego rodzaju i wyrobów z żelaza, stali i miedzi Woroncowa-Weliaminowa*, „Tygodnik Ilustrowany" 1873, nr 273, s. 152–154.

12 Period – okres.

13 Toczyć – tu w znaczeniu: obrabiać na tokarce.

Porównywając ustawę z 1873 roku z ustawą 1870, nie widzimy w pierwszej dostatecznie rozwiniętego ducha postępu.

Na przykład § 13 ścieśnia do dwóch miesięcy zapomogę w razie choroby, kiedy dawniej okres ten wynosił 6 miesięcy. § 16 wymaga poręczenia dwóch wspólników do otrzymania pożyczki i orzekający zarazem, iż poręczający sam nie może otrzymać pożyczki, dopóki nie zostanie oswobodzonym od skutków swego poręczenia – utrudnia nad wszelką miarę działalność kasy. Któż zechce dać poręczenie, skoro mu to zagradza do otrzymania pożyczki w razie potrzeby. Przy tym każda pożyczka ubezwładnia[14] trzech ludzi.

Z tego, cośmy dotychczas przytoczyli, widzimy, iż zarząd, zmuszając robotników i rzemieślników do bezwarunkowego wzięcia udziału w kasie zabezpieczenia, nie może się spodziewać zupełnego uczestników zadowolenia. O ile bowiem poprzednia instytucja przez prostotę i pojedynczość realizujących się korzyści była istotną pomocą dla pracujących, o tyle nowa instytucja krępuje i ubezwładnia robotnika na korzyść drogi warszawsko-wiedeńskiej.

Z tego względu słuszność domaga się, aby w najbliższym czasie dyrekcja i zarząd wprowadzili następujące w ustawę poprawki:

1. Zawezwali inne mechaniczne fabryki do przystąpienia do współki[15] kasy zabezpieczenia.

2. Uczynili ruchomą skalę koniecznego czasu, zależną od zdrowia i sił uczestników.

3. Uprzystępnili branie pożyczek do wysokości połowy wkładu spoczywającego w kasie na rzecz uczestnika, a dopiero wyżej żądali jednego lub dwóch poręczycieli solidarnych.

Nie wątpimy, iż te lekkie, ale bardzo ważne zmiany zyskają ogólne zadowolenie rzemieślników i przyczynić się mogą do rozwoju rzemieślniczego stanu u nas.

14 Ubezwładniać – obezwładniać, krępować, paraliżować.

15 Współka – spółka.

8
NEPOTYZM

„Przegląd Tygodniowy" 1874, nr 12, s. 94–95;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Siła uczuć rodzinnych będących podstawą związku społecznego jest niezawodnie warunkiem ogólnego zdrowia. Tam, gdzie rodzina w rozprzężeniu, gdzie brak ofiarności dla domowego kółka, gdzie ginie solidarność między ludźmi krwią i jednością dachu ojczystego złączonymi, tam niezawodnie objawiają się wszystkie zarody[1] rozprzężenia i upadku. Ciepło ożywcze, które wiąże sympatyczną nicią członków jednej familii, zapewnia miejsce u wspólnego ogniska, pomoc na wszelki wypadek losu – daje życie społeczeństwu i pozwala stawić mu opór nieprzyjaznym wpływom. Wspaniałą to cnotą naszych ojców była owa siła krewieństwa[2], na mocy której wszędzie mogłeś się znaleźć między swymi, wszędzie doznać otuchy i poparcia. Coś patriarchalnego i szanownego w tym uczuciu się mieściło, a bez wzruszenia trudno poglądać[3] na owe rody, co to trzymają się solidarnie. Znamy przykład rodziny w Sandomierskiem[4], gdzie wszyscy synowie, wnuki i prawnuki osiedli na jednym łanie ziemi i pracując wspólnie obowiązani byli zasiadać przy ogólnym[5] stole dziada – przykład, niemożliwy wszędzie do naśladowania, budził słuszną admirację[6].

Lecz jak najszanowniejsze uczucia przerodzone[7] stają się potwornymi źródłami błędów i słabości, tak święte poczucie rodzinne, przeniesione w niewłaściwe sfery życia, wprowadzone z granic prywatnej ofiarności na szerokie pole publicznego działania, staje się obrzydliwym nepotyzmem, toczącym zdrowie stosunków ogólnych. Jest to rak, choroba straszna, która sprowadza jako skutek niesprawiedliwość, ucisk, wyjałowienie społeczne, bezkarność i zgniliznę.

---

1 Zaród – zaczątek, zalążek czegoś.

2 Krewieństwo – pokrewieństwo; również: krewni.

3 Poglądać – spoglądać, patrzeć na coś, przyglądać się.

4 Sandomierz – w XIX w. miasto powiatowe guberni radomskiej Królestwa Polskiego, położone nad Wisłą, współcześnie miasto powiatowe województwa świętokrzyskiego.

5 Ogólny – tu w znaczeniu: wspólny, przeznaczony dla wszystkich.

6 Admiracja – podziw, zachwyt.

7 Przerodzone – tu w znaczeniu: odmienione.

Państwa, stronnictwa lub warstwy narodu, które oparły się na systemacie[8] nepotyzmu, zawsze doświadczyły zgubnych jego skutków. Historia pełna jest przykładów popierających najdowodniej[9] powyższe twierdzenie. Nigdy powaga władzy nie cierpiała więcej, jak w chwilach panowania nepotyzmu na dworach, na przykład papieskich (wiek XIV i XV). Dziś jeszcze dwa wielkie stronnictwa angielskie toczone są przez tego czerwia[10]. Przy każdej zmianie ministerium[11] wigowskiego lub torysowskiego[12] całe legiony kuzynów i klientów rzucają się na posady i synekury[13] z żarłocznością wilków, a niedołęstwem jagniąt. Administracja francuska, centralistyczna podcięta jest nepotyzmem, jak tego niejednokrotnie dowodzą publicyści tego kraju.

Rozpatrując się w naszych stosunkach prywatnych – bo spod obserwacji wyłączamy stanowczo cały obszar rządowej służby – widzimy zło nepotyzmu, krzewiące się z niezmierną szkodą. Powiedzieliśmy, że nepotyzm to niesprawiedliwość, to ucisk, to wyjałowienie, to bezkarność. Z dwóch współzawodników do jednego stanowiska nie zdolniejszy, ale *krewny* bierze pierwszeństwo; w prywatnej służbie nie pracowitość, fachowość, ale pokrewieństwo jednego z naczelnikiem, zapewniając awans, uciska resztę. Niedołężni krewniacy prowadzą każdą sprawę na bezdroża, ale ich stanowisko zapewnia im bezkarność. Czym ów systemat nepotyzmu w biurach prywatnych widzieliśmy przed kilkunastu laty, przykład na jednej z instytucji kredytowych, tak zwanych obywatelskich. Składa się ona z prezesa, człowieka najznaczniejszego i dodanych mu radców, o których mówiono, że są najszanowniejszymi i niezawodnie ludzie ci byliby takowymi, gdyby nie maleńki rak nepotyzmu, który toczył stosunki owej instytucji.

Wkrótce całe biuro zaludniło się kuzynkami, prawdziwymi lub adoptowanymi owych panów. Pomiędzy nimi znajdowali się synowie, wnuki, siostrzeńcy, a znalazłyby się pewnie i dorodne siostrzenice, gdyby tylko przyjmowanie kobiet udało się było wykrzyczeć na sesji w owym czasie. Jedni z tych ulubieńców losu zostali wysoko uposażeni; syn jednego z tych mężów od razu dostał 4 000 ówczesnych złotych, kiedy kasjer tejże instytucji za długoletnią, nieskazitelną służbę, w ciągu której przewinęły się przez jego ręce miliony, dochrapał się do trzechtysięcznej rocznej gaży.

Najciekawszym przecie okazem tego sławetnego biura był naczelnik nieistniejącego oddziału pobierający 1 200 rubli (800 złotych) pensji. Był on kuzynem żony jednego z panów radców i nie można powiedzieć, aby bez godności spełniał swe obowiązki nienarodzonej sekcji. Każdodziennie[14] przytaczał się do biurowego sa-

---

8 Systemat – system.

9 Najdowodniej – w sposób nie pozostawiający wątpliwości, przekonujący.

10 Czerw – beznoga larwa wielu owadów; tu w znaczeniu: pasożyt.

11 Ministerium – ministerstwo w znaczeniu: ogół ministrów, zespół doradców królewskich.

12 Wigowie, torysi – angielskie, później brytyjskie stronnictwa polityczne, istniejące od II połowy XVII do połowy XIX w., kiedy to przekształciły się w Partię Liberalną (wigowie) oraz Partię Konserwatywną (torysi). Dawne nazwy obu ugrupowań do dziś funkcjonują w mowie potocznej.

13 Synekura – dobrze płatne stanowisko niewymagające wysiłku ani umiejętności.

14 Każdodziennie – codziennie.

lonu i z powagą zasiadłszy w wygodnym fotelu, oddawał się słodkiemu farniente[15], aż z ostatnim zaciągnięciem się 20-groszowego cygara błogo zasypiał. Tym większa zasługą jego była punktualność, bo nie czynił tego z musu, wolno było mu bowiem i przez dwa tygodnie nie bywać w biurze, byleby na pierwszego ukazał szlachetne swe oblicze w kasie po odbiór pieniędzy.

Inna w tej instytucji panowała taktyka względem młodych pracowników. Panowie radcy, jakkolwiek nic ich do tego nie znaglało, postanowili poszukać *oszczędności* i nie szukali długo. Naprzód zażądali zwinięcia jednej z sekcji biura i włożenia pracy na pozostałych pracowników, a gdy to się nie udało, wyszło postanowienie, iż 12 posad rozmaitych, jakie wakowały w tym czasie, obsadzonymi nie zostaną przez dwa lata, a płaca urzędników pozostanie bez żadnej podwyżki. A był to czas, gdzie młodzież cisnęła się do kantorów prywatnych[16], widząc w nich jedyną deskę zbawienia. Przewodniczący instytucji, człowiek istotnie szlachetny, spostrzegłszy taki stan, polecił był wówczas owym dodanym sobie radcom wygotowanie[17] prawideł przyjmowania nowych kandydatów do biura. Ale z nadejściem dnia wyznaczonego panowie radcy złożyli raport głoszący, iż przy wielu mozolnych zajęciach niepodobna im było przez dni 730 wynaleźć chwilki czasu do rozwiązania tak zawiłej sprawy i że potrzeba było tym wielkim umysłom czas rozwagi[18] znowu na rok przedłużyć. Tymczasem zaś system nepotyzmu kwitnął, a brak stałych prawideł w obsadzaniu posad był płaszczem dogodnie skrywającym przeróżne machinacje.

Jaką korzyść odnosił ogół z podobnego przedsiębiorstwa? Jaką stratę ponosiła moralność publiczna?

W innych sferach moc podobnych faktów. Nepotyzm i pokrewne mu czynniki nurtują i roztaczają[19] zasoby miłosierdzia, jeżeli się dostaną do kierowników.

Czy słusznym jest, aby oficjalista[20] jakiej dobroczynnej instytucji, mający obok pensji drugą posadę, mieszkanie w murach przyszłego szpitala, był opierany[21] i tak dalej kosztem dobroczynności? A co najważniejsza, aby ojciec jego, zdrów, nie miał przy nim przytułku, lecz zajmował miejsce rzeczywistym kalekom i starcom na sali.

Czy słusznym jest aby osoby młode, zdrowe, które całymi dniami nie bywają w domu, należały do składu ludności starców i kalek żyjących z dobroczynności ogólnej; a także osoby starsze mające po parę tysięcy swego funduszu? A przecież dzieje się tak nieraz i jedynie tylko dlatego, że te osoby są dziesiątą wodą po piątym kisielu[22], krewnymi przewodników[23] instytucji dobroczynnych…

---

15 Farniente – leniuchowanie, nieróbstwo (od. wł. *dolce far niente* – słodkie nieróbstwo).

16 Kantor – tu w znaczeniu: biuro fabryki, przedsiębiorstwa; również: instytucja handlowa lub bankowa.

17 Wygotować – przygotować, sporządzić.

18 Rozwaga – tu w znaczeniu: rozważanie, rozpatrywanie czegoś.

19 Roztaczać – tu w znaczeniu: podgryzając niszczyć coś.

20 Oficjalista – tu w znaczeniu: urzędnik.

21 Oprać – wyprać komuś ubrania, bieliznę.

22 Dziesiąta woda po kisielu – daleki krewny, często o trudnych do potwierdzenia koligacjach.

23 Przewodnik – tu w znaczeniu: osoba przewodząca komuś lub czemuś, przywódca.

Takich i tym podobnych przypadków setkami można by przytoczyć.

Nie chcemy ich mnożyć – zwracamy tylko uwagę na symptomata[24] tej słabości, która mając źródło w szlachetnym uczuciu przeradza się w zło społeczne, szerzy zwątpienie i demoralizację.

Środkami przeciwko nepotyzmowi jest prawność[25], ścisłe stosowanie się do przepisów obowiązujących instytucje oraz owo poczucie prawości, będącej jedyną miarą stosunków ludzkich i podwaliną zdrowia ogólnego.

[24] Symptomat – symptom, objaw.

[25] Prawność – zgodność z prawem, legalność.

9
ARTYKUŁ WSTĘPNY

„Przegląd Tygodniowy" 1875, nr 6, s. 61;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Warszawa, d. 7 lutego 1875 r.

Dla każdego, kto niezaślepiony zbyteczną miłością tego, co swoje, trzeźwo rozpatruje się we wszystkich szczegółach stanu ekonomicznego kraju naszego, jest rzeczą nietajną, że ze wszystkich rodzajów działalności na tym polu, najniekorzystniej przedstawia się nasz przemysł fabryczny i rękodzielniczy, a jakkolwiek czyni on z każdym rokiem postępy, są one jednak nadto słabe i drobne, chociaż niezaprzeczone.

Dziwić się jednak temu nie można; brak wielkich kapitałów, które w inne zwracają się strony, trudności kredytu, a, powiedziawszy prawdę, brak rzutkości i przedsiębiorczego ducha, nieradność i dojutrkostwo[1], nie dozwala nam skutecznie walczyć z przemysłem Zachodu, który nas swymi wyrobami zalewa i wszędzie nas ubiega.

Jest wiele gałęzi przemysłu, w których nieprędko, a może i nigdy, nie będziemy mogli otrząść się spod obcej przewagi, ale są inne, które jeśliby na stosowną zostały rozwinięte skalę, śmiało lepsze iść by mogły w zawody z wyrobami sąsiednich nam Niemiec. Aby jednak umożebnić to współzawodnictwo, powinniśmy dojść do otrzymania produktów tańszych, do tego zaś, prócz innych warunków, potrzeba wzmocnienia produkcji, czyli wytwarzania mas większych, co znów da się osiągnąć pod warunkiem, iż wyprodukowane wyroby znajdą zbyt szybki i łatwy. O targach zagranicznych dla największej liczby naszych wyrobów i marzyć dziś nie można, pozostają nam jednak obszerne targowiska Cesarstwa i Wschodu.

A jednak jakże mało potrafiliśmy dotąd korzystać z tych naturalnych warunków, jakie nam położenie geograficzne i ekonomiczne stosunki zapewniają?

Dają się wprawdzie słyszeć radosne wołania, że stosunki nasze handlowe z Cesarstwem się mnożą, że niektóre warsztaty i pracownie rzemieślnicze są w stanie wydołać zamówieniom i tym podobne. Lecz, niestety, są to tylko optymistyczne złudzenia.

---

[1] Dojutrkostwo – odkładanie do jutra wykonania czegoś; opieszałość.

Wcale to nas, najprzód, radować nie powinno, że pracownie i warsztaty nastarczyć obstalunkom nie mogą. Widocznie nie są stosownie rozwinięte, a podejmując się tego, czego nie są w stanie wykonać, narażają na niejeden zawód kupców Cesarstwa i dyskredytują nasz handel. Dodajmy do tego ową wrodzoną nam lekkomyślność, nieakuratność, brak słowności, a nie zdziwimy się wcale coraz to głośniej odzywającym się w Rosji skargom na naszych fabrykantów i rzemieślników. Pozwalamy sobie przytoczyć tu przykład jeden z wielu.

Pewien agent handlowy, poczyniwszy na miejscu w Warszawie zamówienia na wyroby u jednego ze znaczniejszych przemysłowców, sprzedał takowe w Cesarstwie na podstawie dostarczonych przez przemysłowca (za drogie pieniądze) próbek; gdy wreszcie po długiej zwłoce nadszedł oczekiwany transport, w skrzyniach znalazł się towar lichy, z próbkami niezgodny, cechami jakiejś podrzędnej fabryki z Nowowiniarskiej czy Franciszkańskiej ulicy opatrzony, których w pośpiechu odjąć zaniedbano. Łatwo każdy zrozumie, jaki podobnego rodzaju wypadki, jeśli się mnożyć będą, dotkliwy cios zadać mogą naszemu handlowi i wszelkie złote projekta na przyszłość w niwecz obrócić.

Brak owych „cnót prostych", tak trafnie znaną autorkę niedawno scharakteryzowanych[2], jest pierwotną przyczyną wszystkich tych smutnych objawów, idzie tu nie o rzecz drobną. Chodzi o pomyślność ekonomiczną kraju, a może o jego przyszłość i samodzielny rozwój.

Wiemy dobrze, iż nie dość wytknąć błędy i wołać: poprawmy się! aby nadać inny kierunek społeczny prądom, wykorzenić stare nałogi i rzucić posiew przyszłych cnót obywatelskich. Obowiązkiem jest naszym, stojąc na straży naszego ruchu społecznego, wskazywać, skąd grozi nam niebezpieczeństwo, by nam zwrócić uwagę nie mas, do których głos nasz nie dojdzie, lecz garstki ludzi inteligencji, którzy rozumnie jednocząc obowiązek względem kraju, z dobrze zrozumianym interesem własnym, mogliby nieść w tę stronę nie duchem filantropii natchnione ofiary ograniczonej doniosłości – ale płodną pracę, a pole tu dla niej znajdą obszerne.

Przemysłowiec nasz, ociężały i podejrzliwy, niechętnie zawiązuje stosunki z Cesarstwem, które dla niego jest zawsze owa terra incognita[3], o której rad jeszcze w dziecinnych latach zasłyszane bajki powtarza. Aby takich ludzi do zawiązania stosunków handlowych skłonić, potrzebni są pośrednicy, czy to domy komisowe, czy agentury, reprezentowane przez ludzi znanych i zasobnych. Ale i to nie na wiele się przyda, jeśli przemysłowcy nasi cały kłopot i ryzyko transakcji zechcą zwalać na barki agentów, jak to dziś często ma miejsce. Jeśli zechcą, aby ci zajęli się upakowaniem towarów, wysyłką, a co ważniejsze, jeśli żądać od nich będą poręczeń lub żyra[4]. Wymagać od pośrednika, aby wziął na swe barki cały ciężar możebnych strat wtedy,

---

2 Chodzi o artykuł Elizy Orzeszkowej pt. *Cnoty proste*, opublikowany w czterech częściach: „Przegląd Tygodniowy" 1874, nr 41, s. 341–342; nr 42, s. 352–353 (cz. II); nr 43, s. 363–364 (cz. III); nr 44, s. 368–369 (cz. IV). Zob. cz. 1 niniejszej antologii, s. 350–361.

3 *Terra incognita* – łac. ziemia nieznana.

4 Żyro – poręczenie zobowiązania wekslowego.

gdy sami pragniemy tylko z zysków korzystać, zostawiając mu skromne komisowe, jest to szczyt nielogiki. Niechaj przemysłowcy nasi spojrzą na swych niebezpiecznych współzawodników z Zachodu, jak ci sobie w podobnym razie postępują. Zaufanie, oto przewaga tamtych nad nami, zaufanie, z jakim producent Niemiec, Anglik lub Amerykanin na koniec świata wysyła swoje wyroby.

Kto chce osiągnąć zyski, powinien umieć ryzykować, a przede wszystkim umieć korzystać z czasu, bo ten ucieka szybko i coraz to nowsze stosunki w swym biegu wytwarza. Dziś czas jeszcze – jutro już może być za późno.

10
ARTYKUŁ WSTĘPNY

„Przegląd Tygodniowy" 1875, nr 7, s. 73;
opublikowany w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Warszawa, 14 lutego 1875 r.

Niedawno przyobiecaliśmy czytelnikom naszym sprawozdanie z czynności komisji odbywającej się w Dąbrowie[1] przy zarządzie górniczym, a mającej na celu ważne zadanie ułożenia ustawy i przepisów przyszłej kasy emerytalnej dla górników. Nadmieniać, zda się, byłoby zbytecznym, iż ważna to czynność, bo stanowiąca o bycie i przyszłości ludzi pracujących nad głównym bogactwem kraju; z drugiej strony ludzi narażonych na nieustanną walkę z żywiołami, a stanowiących część społeczeństwa, śmiało powiemy, wojującą, która wzbogacając przedsiębiorców i kraj cały, zaledwie ciężką nędzę wyrobników dla siebie, a chleb gorzki sierocy za całą przyszłość dla swoich zdobywa.

Wszakże nim przystąpimy do szczegółowego sprawozdania z czynności komisji, nie będzie od rzeczy choć pobieżnie, o ile zakres naszego pisma na to dozwala, rzucić okiem na obecny stan górnictwa w naszym kraju.

Zastój tego ważnego przemysłu datujący się u nas, można powiedzieć, od czasu zwinięcia szkoły górniczej kieleckiej (rok 1826)[2], zwrócił baczną uwagę rządu,

[1] Dąbrowa Górnicza – w XIX wieku wieś i osada górnicza w powiecie będzińskim; leży w dolinie Czarnej Przemszy; obecnie to miasto w województwie śląskim, położone na Wyżynie Śląskiej; historia górnictwa sięga roku 1796, gdy z inicjatywy władz pruskich rozpoczęto budowę pierwszej odkrywkowej kopalni węgla kamiennego („Rehden"); w 1806 roku zaczęto budować kolonię robotniczą; za czasów Królestwa Polskiego największym inwestorem na tych terenach był Józef Cieszkowski (1798–1867); w latach 1816–1823 obok kopalni „Reden", na terenie obecnego osiedla K. Adamieckiego, powstała huta cynku „Konstanty"; od 1874 roku Dąbrowa funkcjonowała jako gmina górnicza.

[2] Akademia Górnicza w Kielcach (1816–1827) – powołana postanowieniem Namiestnika Królestwa Polskiego gen. Józefa Zajączka 4 czerwca 1816 roku; wśród autorów projektu powołania szkoły był m.in. Stanisław Staszic (1755–1826) oraz Stanisław Kostka Potocki (1755–1821); postanowienie Rady Administracyjnej Królestwa Polskiego z 9 grudnia 1826 roku przeniosło uczelnię do Warszawy, ale nigdy nie została ona tam otwarta. Tym samym w 1827 roku ostatecznie szkoła przestała istnieć.

a w roku 1870 i latach następnych wydano nowe rozporządzenia, na mocy których wnętrze ziemi niezależnie od własności jej powierzchni stało się dobrem poszukującego – stąd każdemu przysługuje dziś prawo dowolnej eksploatacji wnętrza i po dopełnieniu wymaganych przepisami warunków, mocen[3] jest wyzyskiwać na swoją korzyść znalezione pokłady węgla, galmanu[4] lub rudy ołowianej, oprócz wszakże rudy żelaznej, na którą to prawo nie rozciąga się.

Zdawałoby się, iż prawo to, ze wszech miar zgodne z tegoczesnymi[5] pojęciami i potrzebami gospodarstwa społecznego – wydźwignie z zastoju martwe kapituły i obudzi ruch ludzi fachowych i przedsiębiorców. Lecz jako żywo, krajowe kapituły skupione w ręku ludzi nawykłych do szybkich, gorączkowych, acz nie zawsze dość jasnych obrotów i do zysków doraźnych, olbrzymich, jak na przykład akcje kolei żelaznych, frymarka[6] publicznymi papierami, gra na giełdzie etc. – z drugiej strony butwiejące[7] w niezdolnych rękach kapituły – wyjrzeć z zapleśniałych worków nie odważyły się.

Dopiero trzeba było – ażeby obcy torowali drogę. Tak i w moc tego dobroczynnego prawa napłynęły w okolice Bendzina[8] i Olkusza[9] całe hordy cudzoziemców z kapitułami, wiedzą i pracą, zdobywając obfite pokłady węgla i galmanu, to jest zagarnęli to nasze dobro, które z niezdartych rąk swoim zwyczajem wypuściliśmy. To przynajmniej szczęśliwe dla nas, iż przykład ich choć w części oddzielał i swoi choć leniwo ocknęli się i stawili pierwsi, a dotąd niestety jedyni prawie przedsiębiorcy górniczego przemysłu: p. Łapiński tudzież Warszawskie Towarzystwo Górnicze[10], zawiązane przez pana Kronenberga[11] i spółkę, wprawdzie na ziemi już poprzednio eksploatowanej, przez cudzoziemca Schernera[12].

Bądź co bądź w okolicach Bendzina i Olkusza już zaświtała jutrzenka wielkie-

---

3 Mocen – zdolny, uprawniony.

4 Galman – nazwa kruszcu cynkowego obejmująca zarówno krzemian, jak i węglan cynku.

5 Tegoczesny – obecny, współczesny, aktualny.

6 Frymarka – zamiana dóbr szlacheckich na dobra królewskie, dokonywana przez władcę; tutaj potocznie: handel, obrót, spekulacja.

7 Butwieć – rozkładać się pod wpływem powietrza i wilgoci.

8 Bendzin – archaiczna forma nazwy Będzin, w XIX wieku powiatowego miasta, leżącego nad rzeką Czarną Przemszą; obecnie miasto w województwie śląskim, siedziba powiatu będzińskiego.

9 Olkusz – w XIX wieku było to miasto guberni kieleckiej; obecnie w województwie małopolskim, siedziba powiatu.

10 Chodzi o Warszawskie Towarzystwo Kopalń Węgla i Zakładów Hutniczych, istniejące od 1874 do 1918 roku; spółka akcyjna założona przez bankiera Leopolda Kronenberga (1812–1878), Jakuba Natansona (1832–1884), profesora Szkoły Głównej w Warszawie i Gustawa Findeisena (1834–1885), dyrektora Towarzystwa Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej; zob. J. Kofman, *Warszawskie Towarzystwo Kopalń Węgla i Zakładów Hutniczych 1874–1918: organizacja i ekonomika przedsiębiorstwa*, „Przegląd Historyczny" 1968, nr 59/1, s. 102–119.

11 Leopold Kronenberg (1812–1878) – polski bankier, inwestor, finansista żydowskiego pochodzenia; jeden z przywódców stronnictwa „białych" w powstaniu styczniowym; inwestował głównie w transport kolejowy, finansował m.in. Kolej Nadwiślańską.

12 Nie udało się ustalić personaliów tej osoby.

go przemysłu górniczego; wznosi się tam komin przy kominie, ziemia zaś pokrywa się siatką otworów świdrowych i szybów, przeświadczających o bogactwach kopalnianych tego zakątka kraju, któreśmy nieoględni w cudzoziemskie ręce oddali. Tak tedy wpuściliśmy Niemców w podziemia nasze, stąpamy po ich minach! Spieszmyż z pracą i przemysłem póki czas, niech te będą kontrminami – ale spieszmy póki czas, gdyż dalej oby nie było za późno!

Nie pierwsze to zjawisko w dziejach naszych, że nam obcy co najlepszego z niedołężnych rąk wychwytują. Bodajby i tu nie sprawdziła się ta fatalna przypowiastka – „mądry Polak po szkodzie". My zobaczywszy, iż *vana sine viribus ira*[13] – gniewamy się, sarkamy na przybyszów wysysających nasze żywotne soki; w ostatnim razie zdobywamy się nawet na heroizm przyznania własnej winy, atoli gnuśnych rąk rozłożyć nie chcemy i rozwaga przychodzi za późno, bo na ten czas, kiedy już sił do walki nie mamy; stąd i ta przysłowiowa spóźniona mądrość ześrodkowuje się w próżnym i ckliwym wyrzekaniu. Zaprawdę, czas wielki ocknąć się z tego gnuśnego[14] letargu, gdyż czasu do namysłu niewiele – dziewiętnasty wiek bowiem pędzący siłą pary i elektryczności wypisał dla nas straszną Baltazarową[15] maksymę w tych pełnych niezaprzeczonej prawdy słowach: *Kto słaby, zginąć musi!*

W czasie więc, kiedy nas o tym smutne doświadczenie przekonywa, słusznym i sprawiedliwym jest podnieść byt i utrwalić przyszłość tego pracownika, w którego ręku potężna siła bogactwa kraju spoczywa. Górnik bowiem, wezwany dziś do zdwojonej pracy, stanie przy niej raźniej i wytrwalej, jeżeli prócz codziennego, nędznego wyżywienia ta mu błogą i spokojną przyszłością tak dla siebie, jako i swoich zaświeci – pod wezwaniem tej ze wszech miar zbawionej i czysto ekonomicznej zasady rozpoczęła komisja pracę wielkiej przyszłości reorganizacji urządzenia kasy emerytalnej górników, o której obszerniej pomówić zamierzamy.

---

13 *Vana sine viribus ira* – łac. gniew nie poparty prawdą jest próżny.

14 Gnuśny – niechętny do działania, nie mający energii; apatyczny, ospały, niemrawy, ociężały, powolny.

15 Baltazar (?–?) – książę babiloński, najstarszy syn króla Nabonida; pojawia się w Biblii (Księga Daniela 5, 1–30), gdzie przedstawiany jest jako ostatni król babiloński przed podbojem perskim.

11
ARTYKUŁ WSTĘPNY

„Przegląd Tygodniowy" 1875, nr 8, s. 85;
opublikowany w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Warszawa, 21 lutego 1875 r.

Przy założeniu u nas Korpusu Górniczego[1] ustawą dla tegoż (artykuły 5, 6 i 49) objęte było zawiązanie stowarzyszenia robotników górniczych, zobowiązujące takowych do periodycznych składek w celu niesienia członkom stowarzyszenia pomocy na wypadek choroby, kalectwa, zgrzybiałości oraz zabezpieczenia ich wdów i sierot.

Ustawa wprowadzona w życie roku 1820, a chociaż jako nieodpowiadająca warunkom po razy kilka przez właściwe władze zmianom i ulepszeniom uległa, przez to jednak dotąd celów pierwszego założenia nie zadowolniła: to mianowicie stało się powodem, iż minister dóbr skarbowych, pod zarząd którego w zeszłym roku wydział górniczy ostatecznie przeszedł – zwróciwszy baczną uwagę na stowarzyszenie górników, dla przejrzenia i dopełnienia jego ustawy stosownie do wymagań czasu i potrzeb samych członków wyznaczył komisję złożoną ze zwierzchności górniczej Królestwa i delegata do kontroli państwa. Komisja zebrana w zeszłym miesiącu w Dąbrowie[2], przystępując do ułożenia przepisów stowarzyszenia górników, przyjęła warunki i zasady, które tu w krótkości streścimy:

1) Każdy robotnik w górnictwie, bez różnicy płci, staje się członkiem stowarzy-

---

1 Korpus Górniczy – powołana 12 marca 1817 roku specjalna formacja w Królestwie Polskim, która miała zapewnić stały dopływ siły roboczej i stabilizacji w rządowym górnictwie i hutnictwie; instytucję zlikwidowano ostatecznie w 1870 roku; zob. W. Łukaszewicz, *Korpus Górniczy w Okręgu Zachodnim*, [w:] *Społeczeństwo Królestwa Polskiego*, red. W. Kula, t. 2, Warszawa 1966, s. 7–110.

2 Dąbrowa Górnicza – w XIX wieku wieś i osada górnicza w powiecie będzińskim; leży w dolinie Czarnej Przemszy; obecnie to miasto w województwie śląskim, położone na Wyżynie Śląskiej; historia górnictwa sięga roku 1796, gdy z inicjatywy władz pruskich rozpoczęto budowę pierwszej odkrywkowej kopalni węgla kamiennego („Rehden"); w 1806 roku zaczęto budować kolonię robotniczą; za czasów Królestwa Polskiego największym inwestorem na tych terenach był Józef Cieszkowski (1798–1867); w latach 1816–1823 obok kopalni „Reden", na terenie obecnego osiedla K. Adamieckiego, powstała huta cynku „Konstanty"; od 1874 roku Dąbrowa funkcjonowała jako gmina górnicza.

szenia i za wynoszoną opłatą 6% od pobieranej pensji lub zarobku korzysta z praw ustawą określonych.

2) Właściciele kopalń (w zakładach skarbowych przez rząd reprezentowani) opłacają połowę tej summy, jaka wpływa od wszystkich stowarzyszonych razem; prócz tego własnym sumptem utrzymują szpitale i służbę zdrowia, nadto dają bezpłatnie domy i opał na szkoły i żłobki.

3) Każdy zaś z członków stowarzyszenia przy regularnym uiszczaniu składki i samowolnie bez ważnych do tego powodów nie opuszczający pracy, korzysta: a) z bezpłatnej pomocy lekarskiej w domu lub szpitalu, stosownie do uznania lekarza, b) ze wsparcia przez czas choroby lub braku roboty, c) z dożywotniej pensji emerytalnej lub bezpłatnego utrzymania w domu inwalidów.

4) Członkowie rodziny stowarzyszonego, nieletni i niezdolni do pracy, a będący na jego utrzymaniu, zarówno korzystają z tego prawa; nadto wdowa pobiera pensję emerytalną, a w razie ponowienia związków małżeńskich jednorazowe, kwotę wyrównywującą rocznej płacy; sieroty wsparcie do czasu pełnoletności lub możności zarobkowania, i[3]

5) Robotnik górniczy, powołany do wojska, jeżeli po wysłużeniu lat wymaganych do poprzedniego stanu powraca, w takim razie nie tylko ze wszelkich wyż wspomnianych praw członka stowarzyszenia korzysta, lecz nadto lata jego wojskowej służby do górniczej zalicza się, z warunkiem opłacenia za nie składki dodatkowej, której wszakże periodyczne pobieranie w żadnym razie 10% od zarobku przenosić nie może. Rodzina zaś, jeżeli przebywa w miejscach przez górników zamieszkałych, z praw przysługujących stowarzyszonym na równo z innymi korzysta. Trudno nie zwrócić uwagi, iż w tej myśli przebija dobre pojęcie ludzkości.

Z funduszów stowarzyszenia opłacają się:

1) Pensje emerytalne górnikom, ich wdowom i sierotom.

2) Leczenie stowarzyszonych w szpitalach dłużej nad dwa miesiące, w którym to terminie koszt leczenia wyłącznie na właścicielu kopalni ciąży.

3) Nauczyciele i pomoce szkolne.

4) Utrzymanie żłobków i domu inwalidów.

Na koszt właścicieli kopalń wypada: założenie szkoły dla bezpłatnego i obowiązkowego nauczania dzieci oraz leczenie chorób spowodowanych przez nieprawidłowe i wadliwe urządzenie kopalń i opłacenie *krankszychty*[a]. W razie zaś cięższego kalectwa opłacanie pensji dożywotniej samemu górnikowi lub jego śmierci z tej przyczyny żonie i dzieciom.

O ile było w naszej możności, w ogólnych zarysach skreśliliśmy rzucone przez komisję pierwsze osnowy ważnego dzieła, ubezpieczenie bytu i przyszłości pracownika, a tym samym zachęty do nowej pracy. Wątpić nie śmiemy, iż od takiego założenia można oczekiwać pomyślnego rozwoju; lecz niestety! ten zaledwie w za-

[3] Podajemy zgodnie z oryginałem.

[a] *Krankszychtą* nazywa się z niemieckiego (jak wiele u nas) czas przymusowego bezrobocia (*le chômage*), za który górnikom pewną opłatę, a jak dotąd według umowy, naznacza się.

wiązku rozbija się o szkopuł, który już niejedną myśl postępową zacofał lub skruszył – tym zaś jest brak statystycznych danych i w ogóle objętość dla tak ważnej nauki, do uprawy której nawet wołanie prasy pobudzić dotąd nie zdołało.

Tak tedy i komisja zmuszoną była, przerwawszy rozpoczętą czynność, wydelegować dwóch ze swoich członków na Szląsk w celu zdobycia pewnych statystycznych wykazów, które zaprawdę przy otrząśnięciu naszego niedbalstwa i niezaradności łatwo mieć by mogła pod ręką.

Przypuszczając, że w braku wyłącznych statystycznych organów ktoś w cichości nad tą kwestią pracujący, byłby w stanie z pożądaną pomocą pośpieszyć, umyśliliśmy pomieścić tu niektóre ważniejsze pytania, dla ich zaś wyjaśnienia, kolumny pisma naszego, równie jak dla każdej sprawy ogólnego pożytku, trzymamy otworem.

Oto są one ważniejsze kwestie, na które statystyka odpowiedzieć winna: 1) Jak długo pracuje górnik, zaczynający pracę w latach: 17, 20, 25 i 30; a) w kopalniach węgla? b) rud żelaznych i galmanu?[4] c) przy hutnictwie żelaznym, d) cynkowym? 2) Średni wiek górnika w powyższych zakładach. 3) Ilość śmierci przypadkowych w każdym z tych zakładów po szczególe? 4) Ilość wielkich kalectw uniemożebniających całkowicie pracę? 5) Ilość mniejszych kalectw, jako to: utrata jednej ręki lub nogi i tym podobnych, dozwalających zużytkować siły do dozoru lub lżejszych zajęć?

Rzucając tę myśl, pewni jesteśmy, iż prócz tych główniejszych skrzętny badacz wiele innych pytań do rozwiązania znajdzie.

[4] Galman – nazwa kruszcu cynkowego obejmująca zarówno krzemian, jak i węglan cynku.

12
ARTYKUŁ WSTĘPNY

„Przegląd Tygodniowy" 1875, nr 31, s. 361;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Warszawa, d. 1 sierpnia 1875 r.

Przemysł tutejszy nie mógł się rozwijać, kiedy miał na celu jedynie zaopatrywanie potrzeb miejscowych. Był czas, że ścieśnione stosunki nie dozwalały myśleć o wysyłaniu wyrobów krajowych na targi zamiejscowe. Pamiętamy lata, w których posunięta wysoko produkcja żelaza nagromadziła w składach Banku Polskiego[1] ogromne zapasy bez widoku spieniężenia ich, bez straty nie tylko procentu, ale i części kapitału.

Otwarcie granic Cesarstwa otworzyło także pole zbytku dla tutejszych produktów, a tym samym dało możność zaprowadzenia u nas niektórych gałęzi przemysłu, a nawet do silnego rozwinięcia zachęciło tych mianowicie przedmiotów, które mogły w Cesarstwie znaleźć ciągły pokup. Zwróciły się też usiłowania przemysłowców do osiągnienia tego celu, stanowiącego podstawę pomyślności krajowej.

Naprzód wzięli się ze znajomością przedsięwzięcia fabrykanci łódzcy do wyrobu i wysyłki pokupnych w Cesarstwie materii bawełnianych. Z kolei zapotrzebowano naszego cukru, przyszedł czas i na rękodzieła warszawskie. Następnie po uregulowaniu stosunków włościańskich gospodarze rolni, potrzebując zastąpić ubytek rąk ludzkich machinami, zwrócili się do fabryk tutejszych z zamówieniami o narzędzia rolnicze.

Istnieją u nas od dawna zakłady, które wprawdzie nie mogą rywalizować z angielskimi i amerykańskimi co do produkcji niektórych machin, ale stanowisko naszych w tym przemyśle dość poważne miejsce zajmują. Kiedy więc z jednej strony mając otwarte rynki do zbytu swych produktów, a z drugiej strony popyt na takowe, powinno by to przecie ułatwić stosunki przemysłowe, przy otwarciu zaś komunika-

[1] Bank Polski – bank emisyjny i kredytowy działający w Królestwie Polskim w latach 1828–1885; założony przez Franciszka Ksawerego Druckiego-Lubeckiego; z siedzibą w Warszawie; miał prawo emisji banknotów do wysokości kapitału zakładowego, udzielał kredytów krótko- i długoterminowych, obsługiwał pożyczki zagraniczne.

cji stać się bodźcem do większych usiłowań, ażeby nie dopuścić na te place zagranicznych fabrykantów.

Tu wszakże dla wytrzymania konkurencji z zagranicą potrzeba nie tylko rywalizować z nimi ceną, ale i dobrocią swych przedmiotów. Konsument bowiem, mimo życzliwości dla swojskich wyrobów, kupuje te, które są lepsze i tańsze. Wszelki patriotyzm ustąpić musi wobec ekonomicznego rachunku i w takim tylko razie konkurencja z obcymi znika, jeżeli krajowe produkta bronią cła ochronne. Ale i ten system nie może być długo tolerowany, kiedy fabryki miejscowe nie dźwigają się na taką wyżynę, aby mogły wytrzymać wszelkie porównanie.

Jak powiedzieliśmy, potrzeba machin rolniczych zwróciła właścicieli ziemskich guberni zachodnich do kupna lub zamawiania u nas takowych. Odbyt[2] więc był zabezpieczony, fabryki tutejsze mogły i powinny były dołożyć wszelkich starań do zapewnienia sobie przewagi nad zagranicznymi wyrobami, a tym samym dążyć do osiągnienia wyłącznych korzyści – tym bardziej, że już agenci firm obcych zaczęli działać energicznie, nie żałować zabiegów dla zyskania klienteli swoim pryncypałom[3]. Przebiegają oni powiaty, zakładają w różnych miastach agentury[4], udzielają kredyta, zgoła nie szczędzą niczego, co by tylko zdołało wyprzedzić naszych producentów.

I cóż my w tym ważnym przemyśle dla kraju zrobiliśmy? Oto ze smutkiem przyznać musimy, że mimo groźnej konkurencji działamy nieoględnie na własną szkodę. Potrzebujemy narzędzi rolniczych w guberniach Cesarstwa, zwłaszcza nas bliższych, nie mając albo na czas dostarczonych wyrobów, albo otrzymawszy niedbale wykończone, lub nareszcie nie te, które zadatkowali, pomimo dobrej woli, zawiedzeni w swoich oczekiwaniach, zmuszeni są kupować angielskie lub amerykańskie produkta. Krocie więc rubli idą do obcych. Powiadano nam, że u jednego przedsiębiorcy wybrana została pompa 4-calowa[5] w Warszawie, a zamiast tej odstawiono na miejsce przeznaczenia 1,5-calową. A ponieważ była jej nagła potrzeba, przeto właściciel musiał przyjąć taką, jaką mu przysłał przedsiębiorca, chociaż w cenie zachodziła wielka różnica. Takie wychodzenie z konsumentami czy może zachęcać do dalszych transakcji?

Żniwiarka „Warszawianka"[6] tyle rozgłosu z początku zyskała, że obywatele ziemscy ze stron nawet odległych pośpieszyli z jej nabywaniem. Ale rozczarowanie

---

2 Odbyt – zbyt, sprzedaż.

3 Pryncypał – zwierzchnik, kierownik, szef; właściciel zakładu w stosunku do swych pracowników.

4 Agentura – handlowe biuro pośrednictwa, agencja.

5 Pompa 4-calowa – chodzi o pompy hydroforowe (zapewniające ciśnienie wody w sieci).

6 „Warszawianka" – jedna z licznych w drugiej połowie XIX wieku „żniwiarek", maszyn używanych przy żniwach. Autorem pomysłu był Florian Grubiński (1844 – ok. 1901), inżynier, wynalazca. Pomysł Grubińskiego zyskał wśród miłośników nowinek technologicznych i rolniczych dużą popularność. „Goniec Wielkopolski" (nr 169, 21 września 1877, s. 4) donosił: „Na wystawie krajowej dziś ukazać się miała żniwiarka «Warszawianka», pomysł pana Floriana Grubińskiego. Rzecz dla ziemian zwłaszcza bardzo ciekawa do obejrzenia: w całej żniwiarce bowiem nie ma ani jednego koła zębatego, łańcucha, pasa itp. Przyrząd służący do poruszania kosy ma kształt

niestety było bardzo upokarzające, nie z powodu jej nietrafnego pomysłu, ale niedbałego, a raczej nieoględnego wykonania. Kto najwięcej na tym stracił, już teraz wiadomo. Gdybyśmy mogli mieć pod ręką dane statystyczne, to opierając się na cyfrach, łatwo przekonalibyśmy, o ile zmniejsza się u nas w Warszawie odbyt na machiny rolnicze krajowe. Jeżeli więc fabryki nasze nie zmodyfikują swego postępowania i nie zaczną działać z największą oględnością, produkując trwale z materiałów wyborowych z dostawą na czas umówiony, to za lat kilka agenci zagraniczni ogarną cały handel narzędziami rolniczymi, machinami różnego użytku, wyzyskując kraj na szkodę ogółu. Nie możemy się bronić niedostatkiem zdolnych robotników, a tym mniej brakiem materiałów surowych, od zarzutu niedokładności naszych wyrobów, bo jedno i drugie posiadamy, zwłaszcza najważniejszy materiał, jakim jest żelazo. Wiadomo przecież, iż mamy wyborny surowiec i odlewalnie dokładne, a żelazo produkowane w zakładzie Irena[7] oraz w okręgu wschodnim suchedniowskim[8] wyrównywa[9] angielskiemu.

Ubytek tego przemysłu, który tak zaczął się rozwijać w stosunkach naszych z Cesarstwem, byłby klęską nie do powetowania, stałby się anachronizmem w dzisiejszym czasie. Jeżeli więc panowie właściciele tutejszych zakładów mechanicznych, już nie ze względu na korzyść ogółu, ale na swoją własną, nie mają zamiaru zaniechać produkcji w swych fabrykach, to niechże zechcą rozpatrzyć się bliżej w grożącym im niebezpieczeństwie od zagranicznych agentur – i niechaj zmodyfikują swoje działania, ażeby mogli nie tylko wytrzymać konkurencję, ale nawet zupełnie w guberniach Cesarstwa uczynić ją możliwą.

---

krzywego drążka, którego jeden koniec umieszczony jest w kole, mającym kształt okrągłego pudełka, szczelnie zamkniętego, do którego nie może się dostać kamień, piasek ani kurz". Zob. F. Grubiński, *Instrukcja ułożenia i użycia żniwiarki Warszawianki pomysłu Floriana Grubińskiego, z fabryki machin Scholtze*, Warszawa 1879.

7 Irena – osada przemysłowa, w skład której wchodziła przede wszystkim pudlingarnia (rodzaj pieca hutniczego do oczyszczania surówki z węgla); zbudowana nieopodal miejscowości Zaklikowo w powiecie Stalowa Wola; założył ją w 1837 roku Henryk Łubieński, właściciel huty w Ostrowcu Świętokrzyskim; nazwa zakładu została nadana na cześć jego żony; oprócz pudlingarni Łubieński założył również niewielką fabrykę maszyn i narzędzi rolniczych; osada przemysłowa przetrwała do początków XX wieku. Zob. *Encyklopedia historii gospodarczej Polski do 1945 roku*, Warszawa 1981, s. 167.

8 Suchedniów – w XIX wieku było to miasto i gmina w powiecie kieleckim, leżąca w szerokiej dolinie rzeki Łączny; współcześnie w województwie świętokrzyskim, powiecie skarżyskim; w artykule mowa o znajdującym się tam zakładzie górniczym należącym do Staropolskiego Okręgu Przemysłowego, najstarszego w Polsce, który bierze początek w 1748 roku, gdy biskup Andrzej Załuski (1695–1758), by podnieść upadły w XVII wieku przemysł górniczy założył wielkie piece, fryszerki i blacharnie, które podczas sejmu czteroletniego przeszły na skarb państwa; po 1863 roku działalność zakładów została bardzo ograniczona, by ustać w początkach XX wieku.

9 Wyrównywa – dorównuje.

13
ARTYKUŁ WSTĘPNY

„Przegląd Tygodniowy" 1875, nr 34, s. 397;
opublikowany w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Warszawa, d. 22 sierpnia 1875 r.

Merkury[1] jako stowarzyszenie spożywcze, istniejący w Warszawie, zarobił w XII półroczu[2] (od 1 stycznа do 1 lipca 1875) o 742 ruble mniej niż w półroczu poprzednim, sprzedaż jego zmniejszyła się o 1 184 rs. 34 kop. od periodu odpowiedniego w 1874 roku – słowem, widzimy z ogłoszonego sprawozdania pewne stałe cofnięcie się w interesach tej instytucji. Faktowi temu, który by zdawał się nie przemawiać wcale na korzyść zarządu, stojącego na czele stowarzyszenia, takowy zarząd daje wyjaśnienie następujące: chcąc podnieść sprzedaż w sklepach stowarzyszenia, postanowił zbyt towarów po możliwie niskich cenach, co gdyby publiczności nie przyciągnęło, okazała się w dochodach towarzystwa zniżka. Jakkolwiek przypuszczamy, iż zarząd jego stojący najbliżej ruchu, może dokładnie wywnioskować, jaka jest przyczyna cofnięcia się w interesach towarzystwa, to jednak zniżka objawiająca się w ilości sprzedanych towarów uczy, że takowe, tak co do gatunku i ceny, snać[3] jeszcze nie przedstawiają się dość nęcąco publiczności. Powiedzieliśmy nawet otwarcie, że w tej kwestii gatunku i ceny towarów na zebraniach ogólnych za mało się mówi. Słyszeliśmy postronnie odzywające się głosy krytyki przeciw cenom i gatunkowi towarów sprzedawanych w sklepach Merkurego, czemu ta opozycja

[1] Stowarzyszenie Spożywcze „Merkury" – zatwierdzone 1 lutego 1869 roku w Petersburgu przez Ministra Spraw Wewnętrznych Rosji stowarzyszenie o charakterze spółdzielni spożywczej; założycielami byli działacze skupieni wokół miesięcznika „Ekonomista", m.in. Julian Statkowski i Antoni Nagórny; stało się ono popularne dzięki Bolesławowi Prusowi, który w 1877 roku w marcowym wydaniu kronik „Ateneum" opublikował felieton dotyczący tej organizacji. Początkowo „Merkury" uruchomił trzy sklepy spożywcze, zlokalizowane w obrębie dzisiejszego śródmieścia przy ul. Podwale, ul. Nowy Świat i ul. Elektoralnej. W 1872 roku powstał jeszcze czwarty sklep przy ul. Kruczej, a sklep przy ul. Nowy Świat przeniesiono na ul. Dziką. Istniało do początków XX wieku.

[2] Chodzi o czas odliczany od momentu założenia „Merkurego": 1875 to szósty rok działalności, czyli dwunaste półrocze.

[3] Snać, snadź – widać, widocznie, zdaje się.

nie sformułuje się jasno i, zaopatrzona dowodami, nie wykaże czarno na białym, iż zarząd nie może podołać trudności dostarczenia towarów po cenach zwykłych w innych sklepach prywatnych. Gołosłowne oskarżenia nic nie znaczą, a tylko psują stowarzyszeniu interesa.

Zmniejszenie się zysków i zniżka w zakupie towarów w jednym półroczu nie jest według nas jeszcze żadnym dowodem przeciwko prowadzeniu interesów stowarzyszenia, gdyż, powiedzmy prawdę, czy ostatnie półrocze nie zapisało się minusami w interesach handlujących? Czy nie czują stagnacji bardzo liczni kupcy i przemysłowcy, czy obieg pieniężny nie przyniósł ogółowi niedoborów? Żądając, aby Merkur był wolny od wszelkich wahnięć się, od wszelkiego zastoju, jest to żądać, aby nie podlegał prawom, które światem handlowym rządzą.

Uwaga ta powinna powstrzymać tych, co wziąwszy bilans przyznający się ze szczerością do minusów, deklamować[4] gotowi o kosztowności administracji, o braku znajomości w prowadzeniu interesów i tak dalej. Deklamacją nic się nie zrobi, a pewną jest rzeczą, że tylko wytrwała praca może podtrzymać nas na drodze stowarzyszeń. Dotąd sześcioletnie istnienie Merkurego jakkolwiek nie odznaczało się żadną świetnością, nie przynosiło przecież nikomu straty i, bądź co bądź, spowodowało niejedną oszczędność. Czas jest przed nami, możemy więc czekać wytrwale, aż stosowna dojrzałość ogółu uzdolnieni przewodnicy, rozwiną stowarzyszenie na szerszą skalę. Tymczasem zaś nie rujnując radykalnie tego, co jest już, dobrze będzie zająć się zwolna reformami. Zauważyliśmy na przykład, iż procent na rozsypkę[5], wyschnięcie (1,5 %) towarów wyznaczony, prawie zawsze normalną cyfrę przekracza, co głównie wynika z powodu dość częstych deficytów zrządzanych w sklepach przez obsługę. Należałoby stosowne środki przeciwko temu przedsięwziąć. Toż samo bazar jest stałym źródłem strat; nie wynika stąd, żeby go znieść, ale może by można było uchronić się od dokładania przez wydzierżawienie osobie prywatnej na jej ryzyko. Jesteśmy pewni, że handel ten prowadzony energiczniej może dać utrzymanie uczciwej rodzinie. Nareszcie trzeba, by się raz wziąć do rozwiązania kwestii udziału rzemieślników i robotników w Merkurym, o czym tyle na przeszłym zgromadzeniu mówiono, dla zbadania której to kwestii osobną komisję wyznaczono, ale śladów prac której w sprawozdaniu nie znajdujemy.

W ogóle powtórzmy raz jeszcze: niezrażanie się chwilowym niepowodzeniem, wytrwałość w dalszym spółudziale – winny cechować członków tego pożytecznego stowarzyszenia.

---

4 Delamować – wypowiedź pełna nieszczerego patosu i przesady.

5 Rozsypka – w tym kontekście: zmarnowanie się, zniszczenie.

14
AD USUM DELPHINI[1]

„Przegląd Tygodniowy" 1876, nr 23, s. 265;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Rok bieżący pod wieloma względami do wyjątkowych zaliczyć należy… Przychodzi on po szeregu lat niepomyślnych tak dla rolnictwa, przemysłu, jak i handlu. Potężne przesilenie giełdowo-ekonomiczne trapiące całą Europę z wyjątkiem Anglii i Francji, kilkoletnie więcej niż mierne urodzaje, zastój w handlu wyrobami fabrycznymi – wszystkie te okoliczności rozciągnęły swój wpływ fatalny i na nasze stosunki. Obecność jest summą najbliższej przeszłości, a przyszłość ta w wielkiej księdze dobrobytu społecznego zapisała się znakiem minus. Do tej ujemnej cyfry dopisać należy same szeregi strat, jakie albo się dają przewidywać, albo, niestety! – już się spełniły.

Zima, nadzwyczaj późna i niestała pod wpływem złowróżbnych prognostyków, przyniosła dotkliwe straty, jakie zawsze idą za stagnacją w ruchach kapitału. Grosz, który się przestaje toczyć, traci ożywczą swą siłę. Składniki futer, towarów wełnianych, magazyny strojów wcale niezachwycająco zamknęły rachunki zimowe. Bankructwa już wtedy nie należały do rzadkości. Wiosna zupełnie nie zmieniła stanu rzeczy, ale, przeciwnie, pogorszyła go jeszcze bardziej. Ciągła prawie zima, w połowie maja panujące mrozy, narażające widoki urodzajów, pozbawiły świat przemysłowo-rzemieślniczy zajęcia, a zatem i zarobku. Wszyscy wstrzymują się z kupnem wiosennych i letnich towarów i strojów, co zrządza w tej gałęzi produkcji nieobliczone straty. Magazyny krawieckie damskie i męskie, sklepy bławatne, fabryki tych wyrobów znajdują się w periodzie przesilenia, z którego oby wyszły obronną ręką. Co dziwniejsza, los ten podzielają *browary*! Gdyż wskutek zimna cała konsumpcja piwa z miesiąca maja spoczywa nienaruszoną w lodowniach. Czy zaś przyszłe, z utęsknieniem oczekiwane upały wpłyną dość nagląco na pragnienia konsumentów, to nawet meteorologom wiadomym nie jest.

Wobec takich objawów na najważniejszym handlowo-przemysłowym w kraju rynku, wobec takich objawów, które i w reszcie miast oraz miasteczek odbicie

[1] *Ad usum Delphini* – łac. na użytek (dydaktyczny) Delfina; nazwa pochodzi od tytułu delfina Francji, czyli najstarszego syna króla i dziedzica korony. Wyrażenie oznacza wydawnictwo lub coś innego przeznaczonego dla określonego typu czytelników, odbiorców.

znajdują, dziwić się nie można niewesołemu usposobieniu klas pracujących, które bezpośrednio stagnacją są dotknięte. Za zastojem handlowym i przemysłowym wychyla się widmo nędzy i głodu dla gęb żywionych przez pracujące ręce.

Że kreślony przez nas obrazek nie jest wcale wynikiem rozbujałej wyobraźni, możemy przytoczyć na dowód od osoby bardzo dobrze poinformowanej powziętą wiadomość, iż dotychczas około trzydziestu firm handlowych, zajmujących się sprzedażą strojów i ubiorów krawieckich, zawiesiło wypłaty za wzięte towary; jeżeli zaś pora się nie polepszy i stosunków nie zmieni, należy się obawiać o znaczną ilość handlujących bławatami. Że takie wstrzymanie nie jest jeszcze bankructwem, że w takim razie następują mniej lub więcej niekorzystne dla wierzycieli układy, odbywającej się poza firankami całość firmy osłaniającymi – to jest rzeczą powszechnie wiadomą. Ale żeby podobnymi heroicznymi środkami odbywana restauracja handlowa wpływa na wzmocnienie naszego stanowiska i dobrobytu, tego zapewne nikt twierdzić nie będzie.

Zastój ogólny, wynikający już to z ujemnego oddziaływania interesów świata całego, już też z przyczyn klimatycznych lub czysto miejscowych, powiększa jeszcze walcząca o byt swój konkurencja zagranicy, zasobna wyrobieniem i środkami materialnymi. Jeżeli weźmiemy jako przykład ważną sferę przygotowywania ubiorów męskich i damskich tak dotkniętą w obecnym periodzie, to znajdziemy, iż czynność naszych krawców silnie jest narażona na wytrzymanie walki z zagranicą cisnącą się na każdym punkcie. Zjednoczenie krawców wiedeńskich, potężne środkami i harmonią, znalazło w tutejszym żydowskim kupiectwie sprzymierzeńca gotowego i skrzętnego do popierania tego rodzaju przedsięwzięć. Pozakładane tak w Warszawie, jak i na prowincji, w guberniach Królestwa i Cesarstwa, nawet składy wiedeńsko-żydowskie wyprzedają za marne pieniądze gotową odzież z tanich pozorowo[2] towarów. Wprawdzie konsumenci ostateczni opatrują się po czasie, iż przysłowie o mięsie i pieskach[3] należy do trafniejszych, lecz nim to nastąpi, nim ogół zrozumie spekulację, już zagraniczni przemysłowcy zyski właściwe wyciągną, pozostawiając tysiące naszych robotników bez zajęcia, a fabryki sukiennicze wskutek małych obstalunków zmuszone wstrzymać swe czynności, jak to ma teraz miejsce z niektórymi zakładami.

Wprawdzie opowie ktoś, że nasza rzesza rzemieślnicza może brać przykład z zabiegliwości wiedeńsko-żydowskiej i, stowarzyszywszy się u siebie, do skutecznej wystąpić konkurencji. Tym odpowiemy, że ani środki, ani dojrzałość ekonomiczna naszych rzemieślników warszawskich nie jest i długo jeszcze nie będzie tyle potężną, aby mogli stanąć do konkurencji. Spółki nasze rzemieślnicze są zbyt świeże i łamiące się z trudnościami tak wewnętrznymi, jak i zewnętrznymi. Z niecierpliwością oczekujemy bilansów tych spółek, aby się przekonać, jakie stanowisko zajmują właściwie. Że się na zewnątrz nie objawiają w działaniu, to widoczne. W takim

[2] Pozorowo – pozornie, na pierwszy rzut oka.

[3] Chodzi o powiedzenie: *tanie mięso psy jedzą*.

położeniu rzeczy naszego rzemiosła, przemysłu i handlu będzie *ad usum Delphini* komu należy przypomnieć, iż:

1-mo. Wstrzemięźliwość i ostrożność w interesach jest na porządku dziennym w chwilach przesileń.

2-do. Że rozsądny kredyt należy do obowiązków instytucji, którym nie tylko odsetek od kapitału, ale i dobro ogółu na sercu leży. Naturalnie, nie patrzymy na kredyt przez szkła romansowe[4], ale wiemy, że tam, gdzie podstawa moralna i materialna istnieje, tam należy przychodzić z pomocą, choćby na warunkach w zwykłych czasach niekoniecznie praktykowanych.

3-io. Nareszcie publiczność zamiast się trwożyć pogłoskami i tym sposobem wstrzymując od ruchu ekonomicznego przesilenie, wywoływać i rozszerzać, niech z większą ufnością spogląda w przyszłość, niech każdy skrzętnością i zabiegliwością podnosi wartość swej pracy, a skutki stagnacji ograniczą się, zmaleją i zachwiany dobrobyt powróci. W ekonomii społeczeństw dzieje się tak jak w naturze; na ruinach i grobowcach porasta świeże i bujne życie, a tam, gdzie panowało przerażenie i cisza głucha, tam rozbrzmiewają głosy radości i szczęścia. W chórze tym ten jednak tylko bierze udział, kto siłą własną choć iskierkę życia zabezpieczy.

[4] Przez szkła romansowe – chodzi o perspektywę literacką (fr. *roman* – powieść), idealną, jak z powieści.

15
ZNACZENIE NASZYCH JARMARKÓW ORAZ JARMARK NA WEŁNĘ

„Przegląd Tygodniowy" 1876, nr 26, s. 301–302;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

L'existence des foires repose sur des habitudes qui'il faut menager. Dés qu'elles seront devenues inutiles, l' intêret des particuliers véritables juges de leur, nécessité, en fera justice, et les foires periront d'elles mêmes.

Turgot[1]

Za dni naszych wybiła już nieodwołalnie ostatnia godzina jarmarków, którą sławny ekonomista Turgot w przywiedzionych wyżej słowach przed wiekiem jeszcze zapowiedział. Widzimy bowiem jasno, że przy dzisiejszych, rozgałęzionych stosunkach międzynarodowych, ułatwieniu wszelkich komunikacji, szybkiej produkcji i stąd wynikającej konieczności prędkiego zbytu, owo periodyczne[2] zbiegowisko kupców i kupujących – zwane pospolicie jarmarkiem, dawne znaczenie i ważność utraca, i jeżeli jeszcze przy schyłku swojego kresu dyszy jakimś sztucznym życiem, ostatnie tchnienia zawdzięcza spekulantom, którzy gwoli wyzyskiwania ciemnoty ludu lub niedołęstwa producentów, za pomocą sztucznych środków jako tako wątłą tę egzystencję podtrzymują.

Jarmark to średniowieczne dziecię feodalizmu[3] zrodzone razem z innymi prerogatywami klas przywilejowanych, które wywierając nacisk tak na wszelkie swobody, jako i na handel, przez samowolne nakładanie rozmaitych ceł i opłat, niepoślednie z tego zyski ciągnęły. Następnie zwyczaj zadawniony, brak możności swobodnego przenoszenia się u klas uboższych na ustalenie jarmarków wpłynęły. Pomimo to

---

1 Anne Robert Jacques Turgot (1727–1781) – francuski ekonomista, filozof i polityk, generalny kontroler finansów Francji, zwolennik fizjokratyzmu i wolnej konkurencji, autor m.in. *Réflexions sur la formation et la distribution des richesses* (1766). Przywołane motto: „To, że jarmarki istnieją jest rezultatem zwyczajów, które należy traktować oględnie. Kiedy staną się one nieprzydatne, zainteresowanie nimi tych osób, które mogłyby jako jedyne ocenić ich przydatność, spadnie samo przez się i przestaną one istnieć". [Tłum. z języka francuskiego Elżbieta Kośłacz-Virol].

2 Periodyczny – okresowy.

3 Feodalizm – feudalizm.

jednak, już przy schyłku XVIII wieku poczyna się upadek jarmarków, przyczyny zaś tego zbyt są łatwe do wyjaśnienia.

Naprzód osłabione przywileje możnowładców oraz zaprowadzenie ogólnego systemu celnego. Potem wznoszenie się miast większych handlowych, a w nich nagromadzenie wyrobów udoskonalonego przemysłu, co stało się jakby ciągłym jarmarkiem, gdzie w miarę przybywania ludności wzrastające spożywanie stałe obroty każdego kupca zadawalnia[4], a przez to, przyczyniając się do wzrostu handlu, przysługuje się ogółowi obniżeniem ceny towaru.

Dawniejsze tedy, urojone korzyści jarmarków spełzły przed ułatwieniem komunikacji, założeniem w większych miastach i główniejszych punktach kantorów komisowych[5] zamożniejszych domów kupieckich, tudzież rozsyłaniem przez nich swoich podróżujących agentów (*commis voyageurs*[6]), a na koniec ułatwioną możnością wzajemnego porozumienia.

Mylnym jest także twierdzenie niektórych ekonomistów, jakoby jarmarki miały świadczyć o stanie kwitnącym handlu – właśnie przeciwnie – bowiem owo zaprowadzenie periodycznych zbiegowisk w jednym punkcie jest zanadto dotykalnym[7] dowodem, iż handel i przemysł kraju nie rozwijają się swobodnie we wszystkich jego częściach.

Korzyści z jarmarków mogły być osiągane w oddalonej tylko epoce, mianowicie: kiedy nieułatwione jeszcze środki komunikacji utrudniały przewóz towarów, gdy ludność, mniej skupiona, nie posiadała tyle możności w zawieraniu umów i rękojmi prawa co do ich wykonania; wtedy wymiana osobista, z ręki do ręki, była niemal koniecznym warunkiem przeprowadzenia każdego interesu. Wszelako i te dogodności silnie ważyły się jeszcze z niewygodami straty czasu, trudnością przewozu towaru, niedogodnością mieszkańców i tak dalej, strony te ujemne, przyprawiając o stratę prędszych korzyści i rychłego zarobku dla kupca, z konieczności odbijały się szkodą podwyższenia ceny towaru dla kupującego. Na koniec handel jarmarczny zmusza niekiedy ludność do dłuższego wyczekiwania w zaspokojeniu naglących potrzeb, fabrykantom[8] zaś, utrudniając zbyt dawno wyrobionych produktów, obrót kapitałów tamuje.

Można zatem śmiało twierdzić, że zaprowadzenie nowych jarmarków w kraju dobrze rządzonym i przy ułatwionej komunikacji jest grubym błędem ekonomicznym. Przez wyjątek wszakże jarmarki są pożądane w stronach prowadzących handel z plemionami koczującymi, nienawykłymi do pewnego systematu[9] w stosunkach handlowych, jak na przykład na wschodzie. Stąd to, przy ogólnym chyleniu się ku

---

4 Zadawalniać – zadowalać.

5 Kantor komisowy, dom komisowy – instytucja handlowa zajmująca się realizacją powierzonych zleceń.

6 *Commis voyageur* – franc. podróżujący sprzedawca. Od tego zwrotu pochodzi w języku polskim słowo komiwojażer, oznaczające agenta handlowego lub osobę trudniącą się handlem obwoźnym.

7 Dotykalny – namacalny, wyraźny.

8 Fabrykant – właściciel zakładu produkcyjnego, przemysłowiec.

9 Systemat – system.

upadkowi znaczniejszych jarmarków zachodniej Europy, widzimy jeszcze stan ich kwitnący na wschodzie, jak na przykład jarmark Niżnego Nowgorodu[10]. To bowiem miasto, znajdujące się w wyłącznie przyjaznym geograficznym położeniu, w centrze głównych dróg i z natury niejako przeznaczone na ześrodkowanie znacznych handlowych obrotów sąsiednich ludów. Otaczające je wody wielkich rzek spławnych ułatwiają dostawę towarów z Bałtyku, Uralu, Morza Kaspijskiego. Handel zaś karawanowy z Persami, Indią[11], Chinami, Syberią nagromadza niezliczoną ilość wyrobów azjatyckich i w drodze zamiany znaczny odbyt[12] europejskim ułatwia. Jarmarki Niżnego Nowgorodu ściągają przeszło pół miliona kupczących. Jedyny to więc jarmark, który wyjątkowo dotąd prawo bytu posiada i nadal zachować je może, wszakże z tablic jego statystycznych widzimy, że od czasu swojego założenia (1817) cyfra obrotów, ciągle rosnąca do roku 1841, dosiągnąwszy[13] 45 milionów rubli, już nadto nie wzniosła się.

Tymczasem jarmarki Królestwa i zachodnich guberni Cesarstwa, w dawniejszych nawet czasach swojego niby kwitnienia, równać się nie śmiały nie tylko z tym olbrzymem, ale chociażby z jarmarkiem lipskim[14] i znaczniejszymi niemieckimi. Warto, choć pobieżnie, przyjrzeć się, czym są nasze jarmarki i jakie ich znaczenie handlowe? – Co do tego ostatniego, wolimy od razu ujawnić, iż znaczenie to nie rozciągało się dalej nad pewną okolicę lub kilkanaście gmin, a na ogólny bieg handlu żadnego wpływu nie wywierało. Pospolite te jarmarczki albo targi małych miasteczek, stawszy się koniecznością dla okolicznych, uboższych mieszkańców i włościan, w celu zbytu prostych produktów gospodarskich i zaopatrywania skromnych potrzeb domowych, lubo żadnych korzyści handlowych na wielką skalę nie przedstawiają i kręcą się tylko w ciasnym kółku jednych i tych samych przemysłowców, jednak, acz w skromnych rozmiarach, byt swój na długo, a może na zawsze ustaliły. Wprawdzie złe wyłączne, jakie z tego na kraj nasz spadło, jest oddanie się ludności w szpony żydowskie, z których bodaj żadna ich siła nie wyrwie.

Co zaś do jarmarków rozgłośniejszych[15], jakimi są w Królestwie łowicki[16], w Łęcznej[17], Jędrzejowie[18] i tak dalej, są to, że tak nazwiemy, zbiegowiska fantazji szlacheckiej, miejsca hulanki, trochę może rozpusty, gromadzące samo przez się

10 Niżny Nowogród – w XIX w. miasto gubernialne Imperium Rosyjskiego, położone nad rzeką Wołgą, u ujścia Oki. Współcześnie znajduje się na terytorium Rosji.

11 India – Indie.

12 Odbyt – tu w znaczeniu: zbyt, powodzenie w sprzedaży.

13 Dosiągnąwszy – dosięgnąwszy.

14 Lipsk – miasto położone w środkowej części Niemiec nad rzeką Białą Elsterą, w kraju związkowym Saksonia.

15 Rozgłośniejszy – cieszący się większym rozgłosem.

16 Łowicz – w XIX w. miasto powiatowe guberni warszawskiej, współcześnie miasto powiatowe województwa łódzkiego.

17 Łęczna – w XIX w. miasto w powiecie lubartowskim guberni lubelskiej Królestwa Polskiego, położone nad rzeką Wieprzem, współcześnie miasto powiatowe województwa lubelskiego.

18 Jędrzejów – w XIX w. miasto powiatowe guberni kieleckiej Królestwa Polskiego, położone nad rzekami Brzeźnicą i Jasionką, współcześnie miasto powiatowe województwa świętokrzyskiego.

oszustów, masinjonów[19], szulerów... na one słabostki ludzkie czyhających. Tak bowiem od początku świata dzieje się, że gdzie tylko jawi się słabość i namiętność, tam zawsze obok wyzyskujący staną.

Podobnież uzurpowanej sławy handlowej nabrały jarmarki zachodnich guberni Cesarstwa, na czele ich rozgłośny berdyczowski. Sam bowiem Berdyczów[20], słynna stolica Izraela, tak zwany drugi Jeruzalem, był niegdyś bezdenną przepaścią, chłonącą milionowe fortuny nieoględnych[21] paniczów. Było to coś, nie przymierzając, w guście teraźniejszych naszych wyścigów, z tą tylko różnicą, że tam było bujniej, po ukraińsku, tam mieli wtedy co tracić, a tu.... i sam Salomon z próżnego nie naleje.

Jarmark berdyczowski w środkach i skutkach smutna to karta w dziejach tamtejszego kraju! Źródło poniżenia i zezwierzęcenia paru pokoleń!... Stek[22] to był z jednej strony głupoty, zbytku, marnotrawstwa wszelkiego rodzaju – a z drugiej, co przy tym nieodmiennie w parze chodzi, wyzyskiwania, szalbierstwa[23], lichwy, gry szulerskiej, plugawej rozpusty *et caetera*. Na jak stałych, handlowych podstawach trzymały się one sławne jarmarki, dość powiedzieć, że gdy wskutek wypadków paniczom noga się powinęła i jarmarków świetnych nie stało, a zwykłą koleją przeszły w szacherkę[24] Żydków z prostym ludem.

Sapienti sat[25]! Z powyższego, co się rzekło, zda się być rzeczą jasną, że bez jarmarków przemysł krajowy na stalszych[26] podstawach oprzeć się może; a ludzie (prócz Żydów) obejść się bez nich potrafią.

Jedno więc jeszcze niezrozumiałym dla nas pozostaje: na jakich podstawach, jaśniej mówiąc, jakim cudem, trzyma się u nas jeszcze warszawski jarmark na wełnę? Że go podtrzymują czynni, to jest zyskujący na nim, a raczej wyzyskujący go na wsze strony, temu dziwić się nie mamy, lecz że tak zwani bierni, strzyżeni rok rocznie jak te owce, których produkt na ofiarę wyzyskiwaczom dostarczają i dotąd pod geszefciarskie[27] i faktorskie[28] nożyce z cierpliwością i abnegacją[29] grzbiet swój poddają? – to się nie w każdej głowie pomieścić może.

---

19 Zapewne chodzi o drobnych złodziei, okradających uczestników jarmarku (z fr. *mansian* – postój, stacja).

20 Berdyczów – w XIX w. miasto powiatowe guberni kijowskiej Imperium Rosyjskiego, współcześnie znajduje się na terytorium Ukrainy. W drugiej poł. XVIII w. król Stanisław August Poniatowski nadał miastu przywilej organizowania 10 jarmarków rocznie, co uczyniło z niego jedno z ważniejszych centrów handlu w Rzeczpospolitej. Określenia „stolica Izraela" i „nowe Jeruzalem" odnoszą się do znacznego udziału ludności żydowskiej w strukturze demograficznej Berdyczowa.

21 Nieoględny – nierozważny, lekkomyślny.

22 Stek – tu w znaczeniu: nagromadzenie, zbiorowisko.

23 Szalbierstwo – oszustwo, wyłudzenie.

24 Szacherka – szachrajstwo, oszustwo.

25 *Sapienti sat* – łac. mądremu wystarczy.

26 Stalszy – stabilniejszy, bardziej stały.

27 Geszefciarz – spekulant, osoba nieuczciwa.

28 Faktor – pośrednik; również: pełnomocnik.

29 Abnegacja – dobrowolne niekorzystanie z przyjaznych okoliczności, wyrzeczenie się wygód, zaniedbanie się.

Dla oszczędzenia miejsca w piśmie oraz drogiego czasu czytelnikowi nie powtarzamy tu cyfr szczegółowych z obrotów wełnianego jarmarku, które pisma codzienne regularnie podają; albowiem nakreśliwszy ich całe szeregi, przez podsumowanie otrzymalibyśmy ten rezultat, iż ceny targowe jarmarku nie tylko nie dorównywają zagranicznym, znaczniejszym rynkom, ale nawet spieniężaniu wełny miejscowym handlarzom: o czym każdy bez pomocy wyższej matematyki przekonać się może, skoro weźmie pod ścisłą kredkę[30] koszta transportu, pobytu w mieście i tak dalej. Cóż dopiero powiadać o wyzyskiwaniu nieodzownych faktorów, przez których, niestety! wszystko się u nas dzieje, a bez nich nic się nie stanie!

Następuje: krótka historia pierwszego lepszego transportu wełny na jarmark; na miesiąc przed ich pojawieniem bohaterowie z nad Sprewy[31] na tę zdobycz periodycznie czyhający przez wpływ na zagraniczne gazety starają się o rzekome obniżenie cen produktu rozsianiem fałszywych wieści. Nasze zaś pisma, których o złą wiarę broń Boże – nie posądzamy, *bona fide*[32], trochę przez niedbalstwo, przedrukowywują[33] one „święte prawdy" gazet niemieckich. Tym poprzedzony przybywa transport wełny: opatrując go, wełnoznawcy wrocławscy nie omieszkają zganić gatunku, mycia, słowem poniżyć wartość do możliwego zera; wskutek czego naznaczą cenę od niechcenia, jakby z łaski i przyjaźni tylko nabywali. Natenczas zjawia się faktor, który kłóci się ząb za ząb z faktorem sprzedawcy, wprawdzie na pozór, dla zamydlenia oczu; wierzyć bowiem należy, jak przysłowie twierdzi, że kruk krukowi oka nie wykole[34].

Koniec łatwy do przewidzenia: lub przywieziony towar trzeba odwieźć do domu, co, prócz wstydu przed sąsiadami, przedstawia często finansową niemożność dla ponoszącego już koszta na jeden transport – albo zbyć za bezcen z warunkiem roszczeń do nadwagi[35]; w ostatecznym zaś razie zastawić w banku, ażeby koszta pobytu w mieście i powrotu z niczym opędzić[36]; bank bowiem pod zastaw i tego dać nie może, co Niemiec i faktor ofiarowali. Dodajmy do tego nieprzewidziane wypadki, jak w tym roku zamoczenie przez deszcze. A przemawiając nie z punktu ekonomii, lecz jako pesymista – powiem, że trzeba coś liczyć na ono *errare humanum est*[37] – jakaś pokusa ogródkowa, zapał przyjacielski „u Stępka"[38] i tym podobne

30 Wziąć pod kredkę – obliczyć, porachować.

31 Sprewa – rzeka we wschodnich Niemczech o długości 382 km, lewy dopływ Haweli.

32 *Bona fide* – łac. w dobrej wierze.

33 Pisownia oryginalna.

34 Przysłowie oznaczające, że osoby zaprzyjaźnione, podobne do siebie, należące do tej samej grupy interesów lub zawodowej nie zrobią sobie krzywdy.

35 Nadwaga – tu w znaczeniu: towar dodany w ustalonej ilości ponad określoną wagę jako zrównoważenie jego ubytków.

36 Opędzić – tu w znaczeniu: opłacić.

37 *Errare humanum est* – łac. mylić się jest rzeczą ludzką.

38 Chodzi o restaurację i sklep kolonialny „A. Stępkowski", popularnie zwane „u Stępka", założone w 1858 r. przy ul. Wierzbowej 9 przez Antoniego Stępkowskiego (1831–1889), warszawskiego kupca, przemysłowca i restauratora.

poddanie się ułudom miasta. Trudno i za to potępić, przecie Hannibal, lubo wielki bohater, a nie ostał się przed rozkoszami Kapui[39].

Z wyżej powiedzianego wynika, że taki punkt periodycznego zbytu jednego produktu, a od lat wielu opanowany przez jednych i tychże samych spekulantów, którzy już na wskroś słabości producentów zbadali i wyzyskiwać je dzielnie umieją, nie przedstawiając szansy konkurencji, być dogodnym i korzystnym nie może; w rzeczy zaś jest tylko handlowym samotrzaskiem[40], w który z łatwowiernością nieprzebaczalną na oślep wpadamy.

Czy nie lepiej tedy ten sam produkt, z większym nieco kosztem, lecz za to z donośniejszym[41] zyskiem, odstawiać do rynków głównych lub wyszukać uczciwego agenta, który by się sprzedażą zajął – niźli z nieoględnością ćmy do światła wpadać rok rocznie w tę niemiecką, nienasyconą paszczę, która, pochłonąwszy za darmo prawie produkt surowy, innymi drzwiami przez jakichś Sametów[42], fabrykantów żakietów, tużurków wiedeńskich[43], wprowadzi go do nas pod inną postacią i z grubym odsetkiem naszą własną, zmarnowaną pracę nam zbędzie?

Owo[44] jest krótki, a zda się sprawiedliwy pogląd na to, jak swój własny przemysł zatracamy. Przy takiej nieoględności i marnotrawstwie ekonomicznym, jak długo ostać się będziemy mogli? – czas to pokaże! a bodajby nie z grubym minusem!

Na tym kończymy, zmówiwszy swoje, jak się nam zdawało. Wy zaś…

Pilnujcie się!

---

39 Hannibal (247 p.n.e.–183 p.n.e.) – kartagiński wódz i polityk, uczestnik II wojny punickiej, uznawany za jednego z najwybitniejszych dowódców wojskowych starożytności. Pokonany w 202 r. p.n.e. przez Scypiona Afrykańskiego Starszego (235 p.n.e.–183 p.n.e.) w bitwie pod Zamą.
Kapua – miasto położone w południowych Włoszech, w regionie Kampania, nad rzeką Volturno. Podczas II wojny punickiej Hannibal przez dłuższy czas oczekiwał w Kapui na przybycie posiłków, skąd wziął się zwrot *otia Capuana* – wczasy kapuańskie, będący synonimem straty cennego czasu.

40 Samotrzask – potrzask.

41 Donośniejszy – tu w znaczeniu: zyskowniejszy, korzystniejszy.

42 Nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

43 Tużurek – dwurzędowy, długi surdut męski z ciemnej wełny, z aksamitnym kołnierzem, noszony na przełomie XIX i XX w.

44 Zachowano pisownię oryginalną.

16
WIADOMOŚCI HANDLOWE

„Przegląd Tygodniowy" 1876, nr 28, s. 336;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Na giełdę naszą oddziaływały w tygodniu ubiegłym wpływy miejscowe wyłącznie. Brak bowiem gotówki najmniej wpływał na bieg operacji, zmuszając posiadaczy papierów do sprzedaży. Wywiązała się stąd nadmierna sprzedaż, która w naturalnym swym następstwie znakomicie obniżyła kursa naszych papierów lokacyjnych. W krajach więc rozwiniętych pod względem ekonomicznym podobne zjawiska wprawdzie nie są rzadkie, z drugiej wszakże strony skutki nie są tak dotkliwe, jak u nas. Nasze instytucje kredytowe bowiem, którym tym razem przodował Bank Polski [1], zamknęły prawie swe kasy dla pożyczek na zastaw papierów, skutkiem czego posiadacze papierów pozbawieni zostali środka, który by im umożebnił przetrzymanie papierów podczas chwilowego przesilenia. Niskie jednak kursa, przyciągając kupujących, ożywiły obroty tak, że w ostatecznym zestawieniu różnica na niekorzyść bieżącego tygodnia nie jest tak znacząca. Listy zastawne 5% osiągnęły 91 – 91.10; listy likwidacyjne 80, listy zastawne miejskie II serii 87 – 87,50. Dla tego ostatniego papieru wystąpił w charakterze kupującego jeden z najpierwszorzędniejszych domów tutejszych i tym sposobem wywołał jednoprocentową podwyżkę kursu. Zauważyć jeszcze wypada, że w środku tygodnia wszystkie te kursa były o 1 przeszło procent niższe. Pożyczka premiowa w obu emisjach podskoczyła z 190 do 211 (I emisja) 185–206 (II emisja). Piątkowe notowania urzędowe 187, 50 i 185 są fałszywe i chyba tylko na pomyłce polegać mogą.

Z monet zagranicznych marki niemieckie podrożały, bo 38 kop., za franki płacą 31 kop., natomiast guldeny austriackie spadły do 60 kop. i niżej.

Widoki tegorocznych urodzajów są pomyślniejsze niż kiedykolwiek. Ameryka eksportować będzie na wielką skalę; z południowej Rosji resorta o stanie posiewów[2] również są korzystne, tak samo jak z pozostałych krajów Europy. Wobec tych oko-

[1] Bank Polski – emisyjny i kredytowy bank działający w Królestwie Polskim w latach 1828–1885; założony przez Franciszka Ksawerego Druckiego-Lubeckiego (1778–1846); z siedzibą w Warszawie; miał prawo emisji banknotów do wysokości kapitału zakładowego, udzielał kredytów krótko- i długoterminowych, obsługiwał pożyczki zagraniczne.

[2] Posiew – siejba, zasianie zboża.

liczności targ zbożowy nie mógł nie być ospałym; ceny znacznie się obniżyły. Kupujący zachowują wyczekującą postawę lub ofiarują niemożebne prawie ceny. Ceny płacone w dniu wczorajszym są następujące: żyto rs. 5,55 do rs. 5,85 za korzec; pszenica – owies rs. 4,05 do 4,30 – w ogóle interes ospały. Pogoda piękna.

17
WIADOMOŚCI HANDLOWE

„Przegląd Tygodniowy" 1876, nr 30, s. 360;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Obserwując z bliska przebieg interesów na naszej poniedziałkowej giełdzie, zdawało się nam na chwilę, że owa solidarność, będąca najwybitniejszą cechą naszego świata ekonomicznego, ustąpiła miejsca wyuzdanej spekulacji i hazardowej grzej, jakiej jesteśmy świadkami na większych giełdach Europy. Na giełdzie naszej zawrzała gorączkowa działalność, objawiająca się w podbijaniu naszych papierów publicznych, nie nadających się zwykle do spekulacji i podlegających ułamkowym tylko wahaniom kursowym. Wszelako w poniedziałek kurs nowych listów zastawionych[1] podskoczył o 1,5 – $^{3}/_{4}$ %; listów likwidacyjnych o tyleż %. Nasuwa się więc pytanie, jakim nadzwyczajnym przyczynom zwyżkę tę przypisać trzeba? Odpowiedź jest następująca: ponieważ w ostatnich czasach zabrakło pieniędzy, przeto papiery spadły. Gdy się teraz rozeszła pogłoska, że Bank Polski[2] ma już pieniądze, papiery poszły w górę. Dobrze, akceptujemy taką argumentację, zwracamy jednak uwagę, że w tym samym stopniowym stosunku, w którym papiery spadły, powinny się były także podnosić – nie zaś jednorazowo. Że zwyżka ta była sztuczną, najlepiej dowiodły dni następujące, w których papiery nie mogły utrzymać się po kursie, jaki zdobyły w poniedziałek. Dlatego to przy porównaniu kursowym z całego tygodnia widzimy, że ważniejsze papiery lokacyjne w stosunku do poniedziałkowego kursu straciły 0,5%. Notowano bowiem nowe listy zastawne 91,20; listy likwidacyjne 80,20, listy miejskie 87 za serię pierwszą; 86,40 za serię drugą. Pożyczki premiowe zgodnie z obniżonym kursem petersburskim i u nas po niższych były nabywane kursach. Za I emisję płacono 200, za drugą 197. Ogólny interes nie był bardzo ożywiony.

W oddziale weksli zagranicznych zupełnie inne panują zapatrywania. Na skutek silnego popytu i gorszych kursów berlińskich, wszystkie weksle zagraniczne na

---

1 List zastawny – papier wartościowy, który jest emitowany przez bank.

2 Bank Polski – emisyjny i kredytowy bank działający w Królestwie Polskim w latach 1828–1885; założony przez Franciszka Ksawerego Druckiego-Lubeckiego (1778–1846); z siedzibą w Warszawie; miał prawo emisji banknotów do wysokości kapitału zakładowego, udzielał kredytów krótko- i długoterminowych, obsługiwał pożyczki zagraniczne.

naszej giełdzie podrożały. Różnica wszakże nie jest tak znaczną, ażeby mogła wpłynąć na kurs monet zagranicznych, których wartość pozostała ta sama, jaką podaliśmy w zeszłym sprawozdaniu.

Sprawozdania zagraniczne o targu zbożowym nie przestają być niepomyślne. Zła pogoda w ostatnich czasach wzmocniła nieco usposobienie, nie usunęła ona jednak stagnacji panującej w handlu zbożowym.

I u nas obroty były bardzo ograniczone dla niektórych gatunków, jak na przykład dla pszenicy, nie było wcale nabywców. Notowania dzisiejsze: pszenica pstra i dobra za korzec rs. 7 kop. 20, żyto rs. 6, jęczmień rs. 5, owies rs. 4 kop. 20, rzepak zimowy rs. 8 k. 30. Dowozy nieznaczne.

18
W SPRAWIE BANKU POLSKIEGO

„Przegląd Tygodniowy" 1876, nr 36, s. 414–415;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „Z."[1]

Przesilenie finansowe, jakieśmy niedawno przeszli, zwróciło uwagę publiczności[2] na sprawy ekonomiczne i wywołało nawet rozprawy po pismach periodycznych. Szkoda tylko, że nie zawsze rozprawy owe prowadzone są z dokładnym pojęciem przedmiotu i że zamiast wyjaśniać – błędy często rodzą. Przykładem polemika „Kurierka Warszawskiego" przeciw Bankowi Polskiemu[3], usiłująca rzucić cień na tę instytucję. Ponieważ Bank, w ostatnich czasach wstąpiwszy na drogę rzeczywistej reformy, jest istotnym regulatorem naszego rynku pieniężnego, przeto dla ważności kwestii dajemy chętnie poniższemu artykułowi miejsce, objaśnia on bowiem szersze koło publiczności bardzo interesowanej[4] w sprawach Banku.

W numerze 174 „Kuriera Warszawskiego" „Jeden z Przemysłowców" ponawia swe napady na Bank Polski w formie odpowiedzi na kategoryczne wyjaśnienie przedmiotu, dane przez pana N. („Gazeta Warszawska" numer 170, „Gazeta Handlowa" numer 171)[5]. O tym ostatnim wystąpieniu pana Przemysłowca należy się powiedzieć słów kilka, nie w obronie Banku i pana N., bo jej nie potrzebują, ale w interesie obrażonej loiki[6] i prawdy.

---

1 Nie ustalono tożsamości autora.

2 Publiczność – tu w znaczeniu: społeczeństwo.

3 Bank Polski w Królestwie Polskim – instytucja finansowa z siedzibą w Warszawie założona z inicjatywy księcia Ksawerego Druckiego-Lubeckiego, funkcjonująca w latach 1828–1885. W wyniku niezależności finansowej Królestwa Polskiego Bank Polski mógł emitować walutę narodową – złote, udzielał kredytów krótko- i długoterminowych, wydawał pieniądze na budowę dróg, górnictwo i zarządzał długiem państwowym.

4 Interesowany – zainteresowany.

5 Polemika dotycząca Banku Polskiego została zapoczątkowana w numerze 168 „Kuriera Warszawskiego" w 1876 roku (s. 1, artykuł zaczynający się słowami „Od blisko nam znajomej…" autorstwa „Jednego z Przemysłowców"). Odpowiedzią był tekst opublikowany w „Gazecie Warszawskiej" nr 170 (N., *Bank Polski*, s. 1), następnie przedrukowany przez „Gazetę Handlową" (nr 171, s. 2–3). Replika „Jednego z Przemysłowców", do której odwołuje się autor niniejszego tekstu, ukazała się w numerze 174 „Kuriera Warszawskiego" (s. 1, „Panie Redaktorze! W numerze 168 pisma…"). Nie udało się ustalić personaliów ani „Jednego z Przemysłowców", ani „N."

6 Loika – logika.

A *naprzód*, pan Przemysłowiec pozwala sobie dowcipkować przez całe pół szpalty[7] nad własnym zmyśleniem, jakoby pan N. twierdził o łatwości zbycia papierów[8] w czasie nacisku. Przejrzawszy jeszcze raz najsumienniej artykuł pana N. nie znajdujemy ani wzmianki o zbyciu; mowa tam o kredycie z góry zapewnionym, a o ile mi wiadomo niezależnym od jakiego bądź ścisku.

Po wtóre. Nabywanie papierów pan Przemysłowiec uporczywie mieni spekulacją – nie bacząc, że Bank wcale nie liczy na różnicę kursu, która jedynie jest przedmiotem spekulacji. Ale na upór nie ma lekarstwa; tylko przy takim indywidualnym poglądzie dyskusja ustaje, jak przy pewnych wadach organizmu nie ma mowy o kolorach lub tonach.

Dalej mówi Przemysłowiec w kwestii procentowania funduszów nieczynnych: „czyż jest prostszy i łatwiejszy, dla Banku naturalniejszy sposób procentowania, jak skup weksli i zaliczenia na te właśnie papiery?" Zapomina o rzeczy równie prostej i naturalnej, że są epoki zastoju, kiedy kapitały nie są żądane ani na dobre weksle[9], ani na papiery, przeciwnie, gotowizna[10] napływa do kas bankowych, a wtedy lokacja[11], tyle dla pana Przemysłowca wstrętna, staje się środkiem daleko naturalniejszym niż forsowanie skupu i zaliczeń[12], wcale od Banku niezależne.

Po trzecie. Usiłuje pan Przemysłowiec dowcipkować i nad tym, że Bank w ciągu kilku dni „ograniczył" skup i zaliczenia. Sumienność nakazywała mu dodać „*do cyfr przeciętnych*" – a w takim razie dowcipowałby swoim własnym kosztem, bo przecież w numerze 168 „Kuriera Warszawskiego" sam żądał, ażeby Bank był przygotowywany na *przeciętne potrzeby*.

Ustęp ten wygląda jak spekulacja na efekt wymierzona, rozumie się, na tych tylko, co nie wszystko systematycznie czytają.

Po czwarte. Zarzut, że Bank ma filie na prowincji, sam z siebie upada. Jeżeli pozostawienie całego kraju na pastwę lichwie może dogadzać usposobieniom[13] pana Przemysłowca, to nie racja dla innych, dla ogółu całego.

Po piąte. Podobało się nazwać niekonsekwencją powoływanie się na przesilenie petersburskie[14]. Oceni to każdy, co wie, ile w ogólności targ pieniężny warszawski[15]

---

7 Szpalta – skład tekstu o dowolnej liczbie wierszy tworzących pionowy pas; inaczej: łam.

8 Chodzi o papiery wartościowe.

9 Weksel – dokument stanowiący pisemne zobowiązanie wystawcy lub wskazanej przez niego osoby do zapłacenia określonej sumy pieniędzy osobie wymienionej w dokumencie lub jego okazicielowi w oznaczonym terminie.

10 Gotowizna – gotówka.

11 Lokacja – tu w znaczeniu: lokata kapitału.

12 Zaliczenie – tu w znaczeniu: zaliczka.

13 Usposobienie – tu w znaczeniu: humor, nastrój.

14 Przesilenie – tu w znaczeniu: kryzys. W latach 1873–1876 w Europie i Stanach Zjednoczonych miał miejsce kryzys gospodarczy zapoczątkowany krachem giełdy wiedeńskiej. Autor prawdopodobnie odwołuje się do krachu giełdy petersburskiej, o którym jednak nie udało się odnaleźć dokładnych informacji.

15 Chodzi o Giełdę Kupiecką, założoną w 1817 roku w Warszawie na mocy dekretu namiestnika

zależy od petersburskiego, a w szczególności, jak dalece w obecnym wypadku trudności *atletycznego* dziecka Banku Handlowego Warszawskiego[16] oddziałały nie na sam tenże bank, ale i na targ warszawski, i z konieczności także na Bank Polski.

Po szóste. Zamknięcie kasy (bez zatrzymania wszakże eskonty[17] ani na chwilę) i opóźnienie bilansów miesięcznych, wymagające może udokładnienia[18] w porządku proceduralnym, nie mają żadnego związku z przedmiotem w mowie będącym, dlatego nieświadomość pana Przemysłowca, z tych jakoby powodów płynąca, nic nas tu nie obchodzi.

Cóż wreszcie mówić o niesmacznym koncepcie zestawienia głosek, w rodzaju ta-ba-czna gazeta?[19]

W ogóle z całego artykułu pana Przemysłowca to da się wynieść wrażenie, że jakikolwiek jest fach jego przemysłowy, mógłby on z większym pożytkiem nim się wyłącznie zajmować niż bałamucić finansowymi rozprawami. Powtórzyć tu można zdanie w „Kurierze Warszawskim" jednemu z przemysłowców wypowiedziane, że najlepiej już, kiedy szewc kopyta[20], a mularz[21] kielni pilnuje.

carskiego gen. Zajączka, której siedzibą stał się Pałac Saski. W 1921 roku została przemianowana na Giełdę Pieniężną w Warszawie, której działalność ustała wraz z wybuchem II wojny światowej. Zob. R. Biskup, *Geneza Giełdy Papierów Wartościowych w Polsce*, „Roczniki Nauk Prawnych" 2005, t. XV, nr 2, s. 409–424.

16 Bank Handlowy w Warszawie – pierwszy bank akcyjny w Królestwie Polskim, założony w 1870 roku z inicjatywy Leopolda Kronenberga, zajmujący się finansowaniem handlu, przemysłu, rolnictwa i budownictwa, współcześnie działa pod marką Citi Handlowy (po fuzji z Citibank Polska SA). Od 1872 roku posiadał filie w Petersburgu, Moskwie, Berlinie, Gdańsku, Szczecinie i Łodzi.

17 Eskonto – potrącenie z sumy wypłaconej przed terminem płatności.

18 Udokładniać – precyzować, uzupełniać.

19 Przytaczane sformułowanie nie pojawia się ani w tekście z numeru 174 ani 168 „Kuriera Warszawskiego".

20 Kopyto – tu w znaczeniu: drewniana forma wykorzystywana przy wytwarzaniu obuwia.

21 Mularz – murarz.

19
WIADOMOŚCI HANDLOWE

„Przegląd Tygodniowy" 1876, nr 36, s. 424;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

„Głodnemu chleb na myśli". Przysłowie to przypomniało nam się, przeglądając dziennik zagraniczny z początku tygodnia. Zwycięstwa serbskie zeszły na plan ostatni, nikt się tym faktem nie zajmował, bo mediacja państw europejskich, zatem nadzieja pokoju, zapanowała nad dziennikarskimi umysłami. Wychodząc z punktu widzenia dyplomatycznego utylitaryzmu[1], przyznać trzeba, że kwestia wschodnia w ten sposób załatwiona, odsunęłaby chwilowo katastrofy ruiny Turcji, a pokój ustaliłby się na nowo, choć tylko na czas bardzo krótki[2]. Te nadzieje były dla giełd wystarczającą przyczyną, ażeby w entuzjazmie swoim rozpocząć dawniejszą grę hazardową. Radość ta jednak nie zdołała się długo utrzymać, gdyż spodziewana interwencja mocarstw nie wydała tak prędko owoców, przynajmniej teraz jeszcze nieprzyjacielskie armie walczą z sobą zawzięcie, nie zwracając najmniejszej uwagi na rokowania dyplomacji.

Rozczarowanie zatem zmusiło giełdy cofnąć się nieco ze stanowiska zbyt śmiało zajętego. Obraz ten jednak na naszych stosunkach wcale się nie odbija, chyba że wspomnimy o kursach weksli zagranicznych, które obniżywszy się w pierwszych dniach tygodnia, wróciły w dalszym jego ciągu do dawnego poziomu. Papiery publiczne nasze nie mogą jakoś dojść do należytej równowagi. Zdawałoby się, że obecne położenie dosyć korzystne przyczyni się do podniesienia niskich jeszcze kursów listów likwidacyjnych, a szczególnie listów zastawnych nowych. Nieszczęście jednak chciało, ażeby jedna z tutejszych wielkich instytucji miała do sprzedania znaczną ilość listów zastawnych, co naturalnie kursu podtrzymać nie mogło. Na giełdzie listy były ofiarowane, nie znalazły jednak kupujących. Listy likwidacyjne były nieco więcej poszukiwane, kurs ich wszakże nie o wiele się zmienił. Prawie żadnych obrotów nie dokonano listami zastawnymi miasta Warszawy. Pożyczki premiowe od kilku tygodni obracają się w zaczarowanym kółku 200, kilka rubli mniej lub więcej

[1] Utylitaryzm – tu w znaczeniu: dążenie do osiągania celów praktycznych, materialnych, nawet za cenę rezygnacji z wyższych celów.

[2] Nawiązanie do wojen bałkańskich lat 70. XIX wieku.

na sztuce zależy od ilości. Monety staniały nieco. Nadmienić jeszcze wypada, że z powodu losowania listów likwidacyjnych rozpoczęto w dniu 1 września roku bieżącego interes w tym papierze jest na kilka dni wstrzymanym.

Targ zbożowy nie był bardzo ożywiony, chociaż sprawozdania z zagranicy przedstawiają się nieco korzystniej. Przy nieustających dowozach ceny na naszym rynku normują się, jak następuje: pszenica rs. 6, pstra i dobra rubla drożej: żyto rs. 5 k. 25: owies rs. 2 k. 70. Pogoda niestała.

20
WIADOMOŚCI HANDLOWE

„Przegląd Tygodniowy" 1876, nr 45, s. 516;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Dla najdokładniejszego określenia obecnego stanu rzeczy w świecie handlowym trudno znaleźć odpowiednie wyrażenia. Handel, który w ostatnich czasach coraz bardziej staje się przedmiotem wysoko politycznym (zobacz odmowną depeszę księcia Gorczakowa[1] odnośnie do sześciomiesięcznego zawieszenia broni i mowę tronową niemiecką), może w obecnej chwili być porównany do człowieka, którego los – życie lub śmierć – ma być rozstrzygnięty za kilka godzin. Cóż wtedy ten człowiek robi? Oczywiście nic. Tak samo handel pauzował w ubiegłym tygodniu, czekając rozwiązania palącej kwestii. Giełdy z początku gorączkową rozwijały działalność. Naprzód uwierzyły pogłosce o bezwarunkowym przyjęciu sześciotygodniowego rozejmu. Rozczarowanie jednak było silne, gdy telegraf doniósł całemu światu o sławnej depeszy z Liwadii[2], zamieszczonej w „Gońcu Urzędowym". Popłoch, zwłaszcza na giełdzie wiedeńskiej, był straszny. Na szczęście ultimatum, nastąpiła najzupełniejsza zmiana dekoracji. Jeden fakt, który przytoczymy, uwalnia nas od dalszego opisu. Pożyczki premiowe rosyjskie, za które na wtorkowej giełdzie petersburskiej płacono 175, według ostatniej depeszy podskoczyły w piątek o 17 rubli, a dzisiejszy ich kurs 192. Podobne różnice kursowe powstawać tylko mogą w czasach tak burzliwych jak teraźniejsze.

O giełdzie naszej niewiele pozostaje nam do powiedzenia. Papiery publiczne, z małymi zmianami, utrzymały się przy ostatnich kursach, przy czym interes wlókł się leniwo. Dopiero w ostatnich dniach tygodnia objawiający się popyt wzmocnił kursa, które się przedstawiają jak następuje.

---

1 Michaił Dymitrowicz Gorczakow (1793–1861) – książę, generał artylerii armii Imperium Rosyjskiego, namiestnik Królestwa Polskiego w latach 1856–1861.

2 Liwadia – współcześnie jest to osiedle na Krymie, w 1945 roku odbyła się tutaj konferencja jałtańska; znajduje się nad Morzem Czarnym około 3 km w kierunku południowo-zachodnim od Jałty; nazwa pochodzi od greckiego słowa „libadion", czyli łąka; najważniejszy obiekt turystyczny Liwadii – pałac Potockich, w którym prowadzono obrady konferencji jałtańskiej; nie udało się ustalić, o jakiej depeszy pisze autor artykułu.

Listy likwidacyjne 79,50. Listy zastawne 89, listów miejskich II serii sprzedano małą partię po 84,25. Ponieważ kursa weksli obcych nakłaniają się ku obniżce, przeto i monety będą tańsze.

Rynek targowy w Suwałkach, fot. A. Sadowski, ok. 1870;
odb. na pap. albuminowym, 13x17 cm, Muzeum Narodowe w Warszawie

Bydgoszcz (z rysunkami Wojciecha Gersona podług szkiców Władysława Trelewskiego). „Tygodnik Ilustrowany" 1868, nr 48, s. 256

F

Renata Stachura-Lupa
Uniwersytet Pedagogiczny
im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie
ORCID 0000-0003-4962-962X

CZŁOWIEK LOKALNY

Kraków, Lwów i Poznań, miasteczka i prowincja, słowem – życie społeczności lokalnych, z dala od Warszawy, stanowiącej dla „Przeglądu Tygodniowego" centrum, pojawia się na łamach tygodnika za sprawą korespondencji, kronik, sprawozdań i felietonów regularnych, ale i okazjonalnych, pisanych na gorąco, pod wpływem chwili. To element dopełniający obrazu życia społecznego – przede wszystkim naukowo-kulturalnego i gospodarczego – kraju podzielonego przez zaborców na „dzielnice", które na skutek uwarunkowań geopolitycznych rozwijają się inaczej, w sposób odrębny, sobie właściwy, a zarazem zdają się rządzić w zakresie swojego rozwoju podobnymi, jeśli nie tymi samymi, prawami. Rejestrowanie przejawów aktywności środowisk naukowych, artystycznych, nawet politycznych i ich ocena z jednej strony, a diagnozowanie i zaradzanie problemom ogólnym, takim jak zacofanie prowincji (niezależnie od jej „usytuowania" geograficznego) z drugiej – zdają się przyświecać redaktorom „Przeglądu Tygodniowego" podejmującym tematy „lokalne".

W obu podejściach cel poznawczy nie jest jedyny: łączy się z ideą reformy społecznej, podniesienia poziomu umysłowego i oświaty wśród społeczeństwa, co bierze się z przekonania pozytywistów o możliwości projektowania i kierowania procesami społecznymi. Informacje o nowościach wydawniczych, wśród których dominują pozycje naukowe, o wystawach sztuki i rzemiosła, ukazaniu się na rynku nowego periodyku lub o odczytach otwartych dla publiczności mają aktywizować czytelników jako uczestników życia społecznego i sterować ich wyborami: od lektur i form spędzania czasu wolnego po przekonania społeczno-polityczne.

Jak się wydaje, drugim beneficjentem zainteresowania, jakie „Przegląd Tygodniowy" okazuje zjawiskom natury lokalnej, mają być działające na rynku lokalnym instytucje, oczywiście rodzime. Wzrost sprzedaży książek i czasopism czy liczby ich prenumeratorów winien wzmocnić kondycję finansową wydawnictw, poparcie dla akcji odczytowych, zachęcić do ich kontynuowania, dyskusja o repertuarze ma wskazać dyrekcjom kierunek rozwoju scen teatralnych. Wreszcie jednym z wątków przewijających się przez łamy „Przeglądu Tygodniowego", zwłaszcza w pierwszym dziesięcioleciu jego istnienia, jest recepcja pozytywizmu na ziemiach polskich, poza ośrodkiem warszawskim, na którą składają się na przykład informacje o udostęp-

nianiu publiczności literackiej pism zachodnioeuropejskich, propagujących myśl pozytywistyczną (nowości wydawnicze „prawdziwie użytecznej treści"), jak i przykłady realizacji programu pracy u podstaw, pracy organicznej czy emancypacji kobiet, słowem – to wszystko, co ilustruje „pozytywizm w praktyce" (organizowanie na prowincji czytelni, teatrów amatorskich, resurs, wystaw, prelekcji publicznych i nauczania dla dzieci włościańskich). Poparciu dla działań aktywizujących społeczności lokalne towarzyszy krytyka wad typowych dla prowincji: zaściankowości, marazmu, obskurantyzmu. „Dzień za dniem w życiu spycha się tylko i czas schodzi na monotonnej wegetacji, przerwanej chyba tylko ustawicznym a bezmyślnym sztukiem [!] kija bilardowego, licytacją do bezatu lub wreszcie skandalikiem. Na tym więc tle i w tej atmosferze każda chęć dobra i usiłowania postępowe wydatniej i olbrzymieją więcej, a stąd godniejsze są do zanotowania"[1].

Galicję reprezentują w artykułach „Przeglądu Tygodniowego" Lwów i Kraków, a także, choć rzadziej, wsie i „małe mieściny" galicyjskie. W korespondencjach, które ukazywały się m.in. w rubryce *Korespondencja „Przeglądu Tygodniowego"*, drukowanych anonimowo lub pod kryptonimami czy pseudonimami przez autorów, jak można domniemywać, zamieszkałych na terenie zaboru austriackiego, oba miasta galicyjskie – dawna stolica Polski i obecna stolica Galicji – zachowują status ośrodków względem siebie komplementarnych[2]. Są centrami życia społecznego, kulturalnego i politycznego Galicji. W obu działają uniwersytety, muzea, teatry, biblioteki, stowarzyszenia naukowe i oficyny wydawnicze, władzę sprawują rady miejskie, obsadzane przez Polaków, w obu toczą się zajadłe spory polityczne. A jednocześnie, mimo wielu podobieństw, wynikających już choćby z samego faktu przynależności do monarchii habsburskiej, są to miasta różne. Lwów, będący siedzibą między innymi Sejmu Krajowego, usiłuje dorównać innym metropoliom Austro-Węgier: korzystając z pozycji miasta stołecznego, stawia na rozwój i nowoczesność. Władze miasta, jak i jego działacze społeczni czy oświatowi, podejmują szereg inicjatyw lokalnych, mających na celu przyciągnięcie inwestorów i rozbudowę infrastruktury miejskiej, rozwój nauki, upowszechnienie oświaty i kultury, zmianę stosunków społecznych. Jak nie bez cienia ironii, bo w związku z panującą wśród lwowian modą na operę włoską, pisze korespondent „Przeglądu Tygodniowego": „Lwów, miasto młode, żywe, gwałtem ciśnie się w szeregi stolic europejskich, a cokolwiek dodać mu może tego stolicznego [!] pozoru, wita z nieudanym prawdziwie pacholęcym zapałem"[3]. Z instytucji zainteresowanie „Przeglądu Tygodniowego" budzą: Uniwersytet Lwowski, teatr, rada miejska, kościół, wreszcie działające lokalnie, jako inicjatywy „oddolne", koła i stowarzyszenia m.in. Stowarzyszenie dla Popierania Pracy Kobiet, Stowarzyszenie Młodzieży Handlowej, Stowarzyszenie Rękodzielników „Gwiazda", Towarzystwo Literacko-Artystyczne. Korespondenci odnotowują zmiany per-

1 J. B., *Korespondencja „Przeglądu Tygodniowego", Włocławek, 11 października*, 1873, nr 44, s. 450–451.

2 Zob. J. Purchla, *Kraków i Lwów wobec nowoczesności*, [w:] *Kraków i Galicja wobec przemian cywilizacyjnych (1866–1914)*, red. K. Fiołek, M. Stala, Kraków 2011, s. 223.

3 *Korespondencja „Przeglądu Tygodniowego", Kraków, 10 grudnia*, 1872, nr 50, s. 399–400.

sonalne na kluczowych dla miastach i jego kultury stanowiskach. Komentują wybory do rady miejskiej i na stanowisko dyrektora teatru lwowskiego, a potem z uwagą przyglądają się ich poczynaniom.

W 1871 roku w artykułach ze Lwowa obiektem krytyki staje się – kierujący sceną lwowską i od lat atakowany przez środowisko „Gazety Narodowej"[4] – Adam Miłaszewski. Ataki ze strony „Przeglądu Tygodniowego" nie są może tak częste i napastliwe, jak Jana Dobrzańskiego, ale dotkliwe. „Pan Miłaszewski jako dyrektor ma tę zaletę, że nie lubi nowych sztuk i dobrych aktorów, a jedynym artystą, którego z przyjemnością widzi na lwowskiej scenie, jest p. Miłaszewski" – jesienią 1871 roku ironizuje lwowski korespondent „Przeglądu Tygodniowego"[5]. Zastrzeżenia budzi polityka repertuarowa i obsadowa Miłaszewskiego. „A naprzód zastrzegamy, że ani do przyjaciół, ani do wrogów pana Miłaszewskiego nie należymy. Dla nas osobistość pana dyrektora tak jest obojętną, jak obojętną jest nam osoba maszynisty przesuwającego dekoracje na scenie. Idzie nam o rzecz, a nie o osoby… Otóż, rozpatrzywszy się dobrze w repertuarze i w obsadzeniu, przekonaliśmy się, że krytyka słuszne robi zarzuty obecnej dyrekcji, pomawiając ją o brak dobrego smaku i lekceważenie publiczności"[6]. Sprawę rozwiązało ustąpienie Miłaszewskiego ze stanowiska, czego od swojego protegowanego zażądał ks. Karol Jabłonowski, kurator fundacji skarbkowskiej. Kierownictwo teatru objęli Jan i Stanisław Dobrzańscy (ojciec i syn), za ich czasów nastała „złota epoka sceny lwowskiej"[7]. Miłaszewski powrócił jako dyrektor w 1881 roku, na krótko – jego kadencja skończyła się przed czasem[8].

W kwestiach teatralnych sprawy personalne zaprzątały uwagę recenzentów „Przeglądu Tygodniowego" tylko okazjonalnie. Pierwszeństwo miały kwestie artystyczne, repertuarowe: dobór sztuk do grania, obsady, scenografii i kostiumów, poziom gry aktorskiej. Scenę lwowską pod rządami Miłaszewskiego porównywano z krakowską, reformowaną przez Stanisława Koźmiana. „Pod tym względem krakowska scena inny przedstawia widok. Od czasu objęcia dyrekcji przez Koźmiana, wszystkie dzienniki i dzienniczki ciągną za sznurki wielkanocne dzwony i śpiewają *alleluja* teatrowi. Ale bo też niepodobna nie podziwiać, co nowa dyrekcja w ciągu tych kilku tygodni zrobiła: teatr odświeżony, dekoracje odnowione, nowe sztuki jed-

[4] Ataki na Miłaszewskiego miały podtekst polityczny. Ewa Warzenica-Zalewska pisze: „Teatr lwowski, w latach 1866–1870 włączony w walkę o autonomię, potem jako najbardziej licząca się instytucja kulturalna, był terenem rozgrywek między ówczesnymi orientacjami politycznymi. Głównie na tym tle zrozumiały jest wieloletni spór o zdobycie i utrzymanie dyrekcji teatru między Janem Dobrzańskim i szeroką opinią społeczną demokratyzującej inteligencji Lwowa z jednej strony, a Adamem Miłaszewskim i grupą konserwatywnego ziemiaństwa – z drugiej". (E. Warzenica-Zalewska, *Teatr Skarbkowski we Lwowie w latach 1864–1890*, [w:] *Dzieje teatru polskiego*, t. III: *Teatr polski od 1863 roku do schyłku XIX wieku*, red. T. Sivert, Warszawa 1982, s. 512).

[5] *Korespondencja „Przeglądu Tygodniowego", Kraków w listopadzie*, 1871, nr 48, s. 397–398.

[6] *Korespondencja „Przeglądu Tygodniowego", Lwów*, 1871, nr 52, s. 430–431.

[7] Tamże, s. 532.

[8] Dzieje sceny lwowskiej w drugiej połowie XIX wieku przedstawia Ewa Warzenica-Zalewska, dz. cyt.

na po drugiej wychodzą na scenę, p. Rychter zaangażowany na reżysera i na występy, panna Urbanowicz do ról naiwnych sprowadzona z Warszawy, pani Aszperger weszła na powrót w skład arsenału teatralnego, p. Holtzman przyjęty do ról salonowych kochanków (?), a jak słyszę, dyrekcja nie przestając na tym, ma zamiar jeszcze powiększyć trupę nowymi nabytkami"[9]. Entuzjastycznie witano współpracę obu teatrów[10], a potem z oburzeniem donoszono o groźbie jej zerwania[11].

Z krakowskim porównywano nie tylko repertuar teatru lwowskiego, ale i frekwencję – zwłaszcza na sztukach zaliczanych do „wyższych", narodowych. To na jej podstawie wnioskowano o guście, a nawet kondycji moralnej lwowskiej publiczności. Popularność „fars, offenbachiad i ohydnych francuskich komediach" wśród lwowian z jednej strony przynosiła teatrowi profity, ale z drugiej – obniżała jego rangę jako instytucji kształtującej moralność, wrażliwość estetyczną i świadomość narodową. „Teatr ma być piastunem wielkich i szczytnych idei, winien on też być moralnym biczem zwichniętych obyczajów, a jeśli: zatraca swe piętno estetycznej sztuki, jeśli się staje przybytkiem rozkiełznanych widowisk, to scenę niechaj zamieni na arenę cyrkową. Z drugiej zaś strony to prosperowanie niemoralnego prądu jest dowodem smaku publiczności. Tylko niemoralna publiczność oswaja się i spieszy na rozwiązłe widowiska, ona to jest zepsutą i zepsuciu szerzyć się dozwala" – deklarował lwowski korespondent[12].

Zarówno prasa, jak i w jakiejś mierze lwowskie oficyny wydawnicze, pojawiają się w korespondencjach „Przeglądu Tygodniowego" jako narzędzia walki politycznej i ideologicznej. Taki bój wiodą ze sobą „Gazeta Narodowa" i „Dziennik Polski". Jedną z jego odsłon jest odnotowany przez „Przegląd Tygodniowy" proces sądowy właścicieli obu dzienników – Józefa Atanazego Rogosza i Jana Dobrzańskiego w 1874 roku, zakończony polubownie[13]. To właśnie za sprawą prasy lwowianie nabawili się „smaku do skandalu", „ducha krytycyzmu", „pasji ośmieszania wszystkiego, każdej pracy, owej nieufność do każdej tworzącej się rzeczy lub debiutującej na jakimkolwiek polu osobistości"[14], co nawet wśród lwowskiej inteligencji skutecznie ogranicza postęp wiedzy i sztuki. Zjawisko to, ów „polemiczny kierunek prasy galicyjskiej", miała zapoczątkować satyra galicyjska uprawiana na łamach dziennika Dobrzańskiego przez Jana Lama. „Nie oszczędzać przeciwnika, walić na niego słuszne i niesłuszne, nie przebierając w środkach, było abecadłem tej sztuki. Jej główna potęga spoczywała w śmieszności. Czyny prywatne i publiczne adwersarzy, ich stosunki, przeszłość, ba, nieraz familijne tajniki, przenicowane, skarykaturowane, występowały przed oczy publiczności, która z początku śmiała się głośno i zdrowo, potem coraz ciszej, wreszcie »żółto«, jak powiadają Francuzi. Najprzód bowiem chodziło

9 *Korespondencja „Przeglądu Tygodniowego", Kraków w listopadzie*, 1871 nr 48, s. 397–398.
10 *Korespondencja „Przeglądu Tygodniowego", Kraków, 13 czerwca*, 1873, nr 26, s. 207–208.
11 *Korespondencja „Przeglądu Tygodniowego", Lwów, 8 września*, 1873, nr 40, s. 317–318.
12 *Korespondencja „Przeglądu Tygodniowego", Lwów, 15 lutego*, 1875, nr 9, s. 107–108.
13 *Korespondencja „Przeglądu Tygodniowego", Lwów, 5 lutego 1864 [!]*, 1874, nr 7, s. 57–58.
14 Tamże.

tylko o osobistości »wychylające bardzo głowę z korca«, potem o skórę sąsiada i to było jeszcze śmieszne, potem o coraz bliższe osoby i to już mniej bawiło, aż wreszcie czapka z dzwonkami zabrzęczała ponad zacnymi, a nieraz i świętymi rzeczami i wtedy to śmiech w dwuznaczny grymas się zamienił"[15]. Ofiarą wciąż wzrastającego wśród lwowian zapotrzebowania na satyrę stał się zresztą i sam Lam, skądinąd, zdaniem korespondenta „Przeglądu Tygodniowego", pisarz utalentowany i ciekawy. „Ma ta cała historia swoją tragiczność. Twórca bowiem kroniki szedł nieraz dalej nawet, aniżeli chciał popychany przez to rozdrażnione i gorączkujące się coraz bardziej podniebienie czytelników. Ażeby nie być mdłym, stawał się parzącym, gryzącym, rozkiełzanym i rozhukanym aż miło... I choć może nieraz miał ochotę zatrzymać się, prąd utworzony przez niego rwał go mimo woli dalej..."[16].

W korespondencjach „Przeglądu Tygodniowego" ze Lwowa, Krakowa i miast prowincjonalnych prasa zajmuje miejsce szczególne. Pojawienie się na rynku czytelniczym i losy nowych tytułów prasowych czy upadek już istniejących mają wskazywać na kondycję i kierunek rozwoju polskiego społeczeństwa, zarazem jednak to prasa (obok innych instytucji naukowo-kulturalnych) kształtuje jego sposób myślenia, upodobania estetyczne, moralność. Publicyści „Przeglądu Tygodniowego" witają nowe czasopisma z nadzieją, jako przejaw aktywności środowisk dziennikarskich, inteligenckich, czy szerzej – życia intelektualnego w Polsce w ogóle, ale i nie kryją swoich oczekiwań wobec nich: „Pisma periodyczne, by stały u steru umysłowego ruchu, przede wszystkim ten wybitny postępowy kierunek powinny zachować – chwiejność bowiem wyradza stagnację, a nieświadomość drogi – błąkanie się po manowcach; potrzeba wprawdzie uwzględniać czasowe wymogi i gust publiczności, lecz i wpływać zarazem na rozwój w zakreślonym kole"[17].

Przy tytułach nowo utworzonych ocenie podlega zarówno ich ogólna koncepcja, profil ideowy, jak i zawartość poszczególnych rubryk czy artykułów. „Pismo »Na Dziś« ma jedną dobrą stronę, że z pism naszych galicyjskich najszczerzej się zajmuje ruchem umysłowym, objawiającym się u nas. W tym względzie działy: przegląd literacki, bibliografia polska, kronika i rozmaitości – dostarczają dość wyczerpująco materiału do ułożenia pewnego obrazu. Warszawę tylko za mało uwzględniono. Chroma też pismo na brak krytyki […]"[18]. Z aprobatą spotykają się zwłaszcza teksty naukowe, przedkładane przez recenzentów „Przeglądu Tygodniowego" nawet nad literaturę. „Większej daleko dla nas wagi są artykuły treści z nauk przyrodniczych i historycznych […]"[19].

Postępowość prasy lwowskiej wypada w sprawozdaniach „Przeglądu Tygodniowego" blado. Łamy „Gazety Narodowej" i „Dziennika Polskiego" wypełniają

15 Tamże.

16 Tamże.

17 *Korespondencja „Przeglądu Tygodniowego", Lwów, 18 marca*, 1875, nr 14, s. 166–167.

18 B. L., *Korespondencja „Przeglądu Tygodniowego", Lwów, 6 maja*, 1872, nr 21, s. 166–167, pismo literacko-społeczne „Na Dziś" wychodziło w Krakowie w latach 1871–1872.

19 *Przegląd prasy periodycznej*, 1867, nr 40, s. 314–315.

szkodliwe z punktu widzenia społeczeństwa „codzienne wycieczki i szkalowania wzajemne”[20], „żadnego wyobrażenia o ruchu umysłowym obecnym” nie dają też „Przegląd Lwowski”, „Strzecha” i „Świt”: „»Przegląd Lwowski« zajmuje się głównie dowodzeniem: że kochani braciszkowie reguły św. Ignacego Loyoli nic się nie przyczynili do naszego upadku. »Świt« zaś nie raczy nawet wspomnieć o książkach tu wychodzących we Lwowie. Przeglądając ostatni numer tego pisma, napotykamy same hrabiowskie tytuły przy autorskich nazwiskach: hr. Wojciech Dzieduszycki, hr. Koziobrodzki... Nie z tendencji wszakże pismo stało się hrabiowskim, ale dlatego że hrabiowie nie wymagają za swoje artykuły honorariów, a płacić redakcja zapewne nie jest w stanie”[21]. Panującą na rynku czasopism lwowskich indolencję w kwestii postępowej usiłują przełamać pisma specjalistyczne, powiązane z towarzystwami naukowymi i branżowymi, takie jak „Kosmos” (organ Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika) i „Bartnik Postępowy”. Są to jednak inicjatywy niszowe, bez szans na uzyskanie jakiegoś większego zainteresowania wśród lwowian.

W świetle sprawozdań „Przeglądu Tygodniowego”, aspiracje Lwowa, by być miastem nowoczesnym, konkurującym w ramach monarchii austro-węgierskiej z innymi metropoliami, w ogólnym rozrachunku wydają się nie wychodzić poza warstwę deklaratywną. Mimo wysiłków środowisk postępowych: wydawców, naukowców, działaczy oświatowych, członków kół i stowarzyszeń przemysłowych, handlowych, rzemieślniczych, idea modernizacyjna pozostaje lwowianom obca, jest niezrozumiała lub, co gorsza, jest rozumiana fałszywie. „Nie chcą słuchać – pisze korespondent „Przeglądu Tygodniowego” – jeżeli ktoś nazywa pozytywizm metodą wiedzy, jeżeli pokazuje im błogosławione skutki zapału, który was ożywia: książki wasze, pisma wasze, pracę waszą poważną i tłumną; woleliby raczej widzieć was chodzącymi samopas, bez celu i środków, bezmyślnych […], aniżeli widzieć was w ruchu, ale na odmiennych niż dotychczasowe drogach. […] Pozytywista czysty nie może mieć dla nich ani charakteru, ani cnoty, ani wyższych celów. Moralność jego podejrzana, obyczaje muszą być jak najgorsze, instynkty szkaradne, nikt by się nie zadziwił, gdyby doniesiono, że jecie mięso ludzkie! Pomieszali was z karierzystami i utylitarystami na maleńką skalę”[22].

Kraków nawet nie sili się na postępowość, nowoczesność. Na kartach „Przeglądu Tygodniowego” jawi się jako miasto ospałe, pozbawione dynamiki, matecznik konserwatyzmu, dewocji i bigoterii. Pod koniec lat 60. nie posiada jeszcze „stałych źródeł, które by ciągle jak ożywczy zdrój biły na ogólny pożytek”, zaś praca krakowskich literatów jest „dorywcza, amatorska”, „rozbita na kółeczka i kółka”, chaotyczna. „Jedni złączeni w kastę uczonego rabinatu stoją zamarli, z uśmiechem politowania na chłodnych ustach dla tego, co zwie się postępem, kipi życiem. Godłem ich nieruchomość i obskurantyzm, bronią umartwiające wszystko milczenie. Drudzy mają zasoby wewnętrzne, silne poparcie ze strony zacnych a gorliwych o dobro li-

20 *Korespondencja „Przeglądu Tygodniowego”, Lwów, 18 kwietnia*, 1875, nr 18, s. 214–216.

21 B. L., *Korespondencja „Przeglądu Tygodniowego”, Lwów, 6 maja*, 1872, nr 21, s. 166–167.

22 *Korespondencja „Przeglądu Tygodniowego”, Lwów, 8 września*, 1873, nr 39, s. 311–312.

terackie, ale spotykają się z niczym nieprzełamaną obojętnością ogółu względem przedmiotów użytecznej pracy"[23].

Jako próbę przełamania panującej w Krakowie stagnacji „Przegląd Tygodniowy" wskazuje wydawany przez Stanisława Tarnowskiego od 1866 roku „Przegląd Polski" (co, zważywszy na profil ideowy pisma, może zaskakiwać), jak i np. działalność zakładu fotograficznego Walerego Rzewuskiego, z jego dewizą: „Oszczędnością i pracą ludzie się bogacą"[24], czy Wydawnictwa Dzieł Tanich i Pożytecznych Franciszka Trzecieskiego[25]. W lutym 1872 roku w „Przeglądzie Tygodniowym" pojawia się osobna rubryka pt. *Kronika krakowska*, w której, jak na wstępie deklaruje jej autor, ukrywający się pod kryptonimem S. – s. – , „będą […] mieścić się i sprawy poważne cięższego kalibru i nowinki, […] sprawy duchowno-jezuickie i świeckie, rzeczy szpetne i nadobne – słowem wszystko, co może wam dać wyobrażenie o fizjognomii naszego życia i stanie jego zdrowia"[26]. Po dwóch odcinkach rubryka na jakiś czas znika jednak z kart pisma (z przyczyn niewyjaśnionych), a sprawy krakowskie wracają do działu *Korespondencji „Przeglądu Tygodniowego"*.

Tematycznie korespondencje krakowskie „Przeglądu Tygodniowego" nie odbiegają od korespondencji lwowskich. Obejmują radę miasta, teatr, rynek księgarski, prasę, odczyty publiczne, Uniwersytet Jagielloński, Akademię Umiejętności, szkolnictwo, Muzeum Techniczno-Przemysłowe, Stowarzyszenie Nauczycielek, krakowski oddział Stowarzyszenia Rękodzielników „Gwiazda"[27]. Korespondenci z Krakowa informują czytelników „Przeglądu" warszawskiego zarówno o wyborze Jana Matejki na dyrektora Szkoły Sztuk Pięknych, jak i zawirowaniach wokół pożyczki miejskiej czy naprawie jednego z narożników Sukiennic[28]. W latach 70. miasto zdaje się już zdradzać oznaki jakiegoś ożywienia czy przebudzenia umysłowego, choć – zdaniem sprawozdawców – wciąż nie potrafi w pełni wykorzystać swojego potencjału. „Kraków umysłowo się rusza. Jest w nim życie, jest ognisko wiedzy, jest materiał, aby się stał miastem ruchliwym, punktem zbornym nauk i sztuk. Brakuje mu tylko ciągłego bodźca, jakiejś iskry elektrycznej, która by go jak najczęściej z jego wiekowej drzemki przebudzała, brakuje mu dobrej administracji, energicznego ojcowskiego zarządu, ładu i porządku. Mniej słów, a więcej czynów, mniej prywaty, a więcej osobistych zasług, mniej protekcji, a więcej sprawiedliwości, mniej klasztorów, księży i dewotek, a więcej fabryk, szkół, dobrych rzemieślników i światłych żon i matek – a Kraków stanie się Atenami i godnie odpowie swemu wielkiemu posłannictwu na drodze postępu, nauk, handlu i przemysłu"[29].

To ścieranie się postaw: marazmu i dynamizmu, postępowości i zachowawczości, wreszcie – obskurantyzm i ignorancja ze strony zarówno szerokich kręgów

[23] *Korespondencja „Przeglądu Tygodniowego", Kraków w październiku*, 1867, nr 44, s. 350–351.
[24] *Korespondencja „Przeglądu Tygodniowego", Kraków, d. 17 września*, 1867, nr 38, s. 298.
[25] *Korespondencja „Przeglądu Tygodniowego", Kraków w październiku*, 1867, nr 44, s. 350–351.
[26] *Kronika krakowska*, „Przegląd Tygodniowy" 1872, nr 7, s. 55.
[27] *Korespondencja z Krakowa, Kraków, 7 lutego*, 1876, nr 7, s. 83–84.
[28] *Korespondencje „Przeglądu Tygodniowego", Kraków, d. 28 listopada*, 1873, nr 50, s. 399–400.
[29] *Korespondencja „Przeglądu Tygodniowego", Kraków, d. 28 listopada*, 1873, nr 50, s. 399–400.

społeczeństwa krakowskiego, jak i jego elit (zwłaszcza ze sfery arystokratycznej), wobec idei postępowych pozostaje w korespondencjach dominantą krakowskiego życia kulturalno-intelektualnego, niezależnie od tego, czy przedmiotem sporu będą: wydawanie pieniędzy z kasy miasta, wybory do Sejmu Krajowego, czy teoria Karola Darwina[30]. „Literaci mnożą się co do ilości, a liczba czytającej publiczności coraz się zmniejsza, że nie za długo trzeba będzie chyba nie autorom za napisanie, ale publiczności za czytanie wyznaczać u nas honoraria i nagrody" – ironizuje S. – s. –[31]. Teatr krakowski, choć za dyrekcji Koźmiana wzmocniony, ma kłopoty z doborem repertuaru, obsady, wystawą sceniczną. Sztuki historyczne o kolorycie rodzimym wystawia się bez poszanowania dla realiów epoki („zawsze taż samo scena i akcesoria, mężczyźni w tych samych dowolnie improwizowanych żupanach, kobiety w błękitnym kontusiku i z konfederatką na głowie!"[32]), artystom brakuje wyczucia sceny, ale i – pokory („teatr krakowski ma artystki, których żaden recenzent jeszcze przekonać nie zdołał, że talent ich stoi choćby o parę cali niżej od talentu p. Modrzejewskiej, […] są u nas aktorowie, których dyrekcja z ról kelnerów i służących od razu ubrała w role po p. Rapackim i delektuje się ich talentem" – pisze S. – s. –[33]). Antidotum na ubóstwo sztuk godnych pokazania na krakowskiej scenie ma być konkurs dramatyczny, propagujący twórczość oryginalną i autorów rodzimych (tamże), który jednak nie tylko nie spełnił swojej roli, ale i stał się wśród ludzi kultury zarzewiem nowych konfliktów[34].

Nie tylko poziom czytelnictwa czy kondycja sceny krakowskiej budzą w recenzentach „Przeglądu Tygodniowego" troskę. Narzekaniom na nikłe zainteresowanie krakowian słowem drukowanym, co przekłada się na kondycję finansową wydawnictw, towarzyszy krytyka prasy i dziennikarzy krakowskich, którym zarzuca się nierzetelność, niestaranność i stronniczość w opisywaniu miejscowych spraw i stosunków. Oto w prasie krakowskiej, jak „w wypukłym zwierciadle", sprawy małe i błahe stają się wielkie, a milczy się o wypadkach, „o których pełno gadania na rynku, po sklepach, cukierniach", lub, co gorsza, „politykę milczenia zastępuje polityka przekręcania i fałszowania faktów". Tak czyni „Czas", „przez dyplomację" przemilczający sprawy dla swojego środowiska niewygodne, jaki i, choć z powodu „niewiadomości", postępowy „Kraj". W efekcie czytelnicy prasy krakowskiej, zwłaszcza zamiejscowi, nabierają błędnego wyobrażenia o życiu kulturalnym, ekonomii czy gospodarce miasta. „[…] można by mniemać, że Kraków jest zbiornikiem samych znakomitości i geniuszów, a tymczasem sława tych geniuszów nie ma nawet tyle siły, by przekroczyć obręb krakowskich rogatek lub ramy pism urządzających im te sztuczne reklamy"[35].

30 *Z Galicji IV*, 1876, nr 25, s. 290–293.

31 *Kronika krakowska*, 1872, nr 7, s. 55.

32 *Korespondencja „Przeglądu Tygodniowego", Kraków, 10 grudnia*, 1872, nr 50, s. 399–400.

33 *Kronika krakowska*, 1872, nr 7, s. 55.

34 *Korespondencja „Przeglądu Tygodniowego", Kraków, 26 kwietnia*, 1875, nr 19, s. 227–228.

35 *Korespondencja „Przeglądu Tygodniowego", Kraków w grudniu 1873*, 1874, nr 1, s. 11.

W latach 1872–1873, równolegle z korespondencjami ze Lwowa i Krakowa, „Przegląd Tygodniowy" publikuje cykl korespondencji galicyjskich Jakuba Gordona *Z Galicji* (teksty są podpisane J. Gordon lub J. G.), poświęcony między innymi edukacji włościańskiej czy agitacji przedwyborczej wśród chłopów sanockich (korespondencje z 1876 roku mają już nieco inny charakter i prawdopodobnie innego autora, są drukowane anonimowo). Część korespondencji wypełnia opowieść o przyjaciołach artystach – Władysławie i Henryku, którzy po latach pobytu w Paryżu decydują się powrócić w rodzinne strony, do Galicji. Na miejscu mężczyźni doświadczają na własnej skórze „uroków" galicyjskiego „piekiełka", aż wreszcie na skutek intrygi zazdrosnych o ich sławę „pseudoliteratów", braci Marmurków, zostają zmuszeni do opuszczenia monarchii austro-węgierskiej. W 1875 roku korespondent „Przeglądu Tygodniowego" tak pisze o Galicji: „Dziwne to życie w galicyjskiej ziemi – na próżno by się silił, kto by chciał w nim upatrzyć jakąś łączność, przewodnią ideę społeczną – oznaczony kierunek dążeń i postępu. Myśli, zasady i działalność wszystkich przedstawiają się bezstronnemu oku jako mieszanina najsprzeczniejszych kontrastów – straszliwy chaos, niby jakąś zarazą społeczną spowodowany. Uciekaj stąd kto możesz, uciekaj, by nie oddychać tym zatrutym powietrzem – by nie patrzeć na to, czego widok dla wielu jest smutną koniecznością. Od najdrobniejszych faktów codziennego życia, aż do ogólnego zespolenia powszechności, wszędzie przebija nieład, zamieszanie, przewrotność, zła wola i najbrudniejszy w świecie egoizm. Tyle złego na jednej szali, a na przeciwwadze zaledwie migoce jednostkowa praca i nieliczne chęci dobra ogólnego"[36].

Korespondencjom z miast (sprawozdania z takich ośrodków jak Poznań, Częstochowa, Kielce pojawiają się w „Przeglądzie Tygodniowym" okazjonalnie, w sposób nieciągły), z wsi i miasteczek, spoza Galicji jest to na przykład Żytomierz, towarzyszą na łamach periodyku teksty poświęcone prowincji jako przestrzeni geograficzno-kulturowej, różnej od wielkomiejskiego centrum. W takich tekstach, jak choćby *Wegetacja na partykularzu*[37], *Pantofle Diderota w podarunku dla małych miasteczek*[38] lub Jana Jeleńskiego *Małe miasteczka i handel księgarski*[39] i *Małomiasteczkowa inteligencja i jej działalność społeczna*[40], krytyka życia małomiasteczkowego („[…] słowem, z nudów jedzą, piją, śpią, wstają, śmieją się i płaczą, obmawiają i spotwarzają…"[41]) łączy się z programem reform, mających pobudzić życie kulturalno-umysłowe lokalnych społeczności.

Receptą na nudę i zaściankowość, „małomiasteczkową martwotę" jest rozwijanie teatrów amatorskich, czytelni i wydawnictw, resurs, towarzystw muzycznych, tanich kuchni, ochronek – integrujących wspólnotę lokalną w duchu utylitaryzmu

36 *Korespondencja „Przeglądu Tygodniowego", Lwów w maju*, 1875, nr 23, s. 275–276.
37 1871, nr 35, s. 281–282.
38 1871, nr 45, s. 365–366.
39 1872, nr 17, s. 129–130.
40 1872, nr 28, s. 217–218.
41 *Wegetacja na partykularzu*, 1871, nr 35, s. 281–282.

i solidaryzmu społecznego. Jak przekonuje Jan Jeleński: „Odosobnienie, rozproszenie, koteryjność, oto najtrudniejsze do przebycia przeszkody w małomiasteczkowej działalności. Inteligencja więc każdego małego miasteczka powinna się starać o wytworzenie sobie ogniska, do czego forma resursów, klubów z celem przyjemnej rozrywki, najdogodniejszą się nam wydaje”[42]. Wspólnota lokalna, „mała ojczyzna” stanowi w ocenie „Przeglądu Tygodniowego” wartość, którą należy pielęgnować i wspomagać w rozwoju. Tak, by jak wielkie miasta mogła podążać na drodze postępu.

Bibliografia

Doświadczenie prowincji w literaturze polskiej II połowy XIX i XX wieku, red. E. Paczoska, R. Chodźko, Białystok 1993.

Dzieje teatru polskiego, t. III: *Teatr polski od 1863 roku do schyłku XIX wieku*, red. T. Sivert, Warszawa 1982.

„Konteksty” 2008, nr 2 (281), numer monograficzny *Pochwała prowincji.*

Kraków i Galicja wobec przemian cywilizacyjnych (1866–1914), red. K. Fiołek, M. Stala, Kraków 2011.

Prowincja – świat, Europa, Polska, red. M. Ryszkiewicz, Lublin 2007.

Prowincjonalizm w kulturze europejskiej, red. B. Płonka-Syroka, K. Marchel, Wrocław 2010.

[42] J. Jeleński, *Małomiasteczkowa inteligencja i jej działalność społeczna*, 1872, nr 28, s. 217–218.

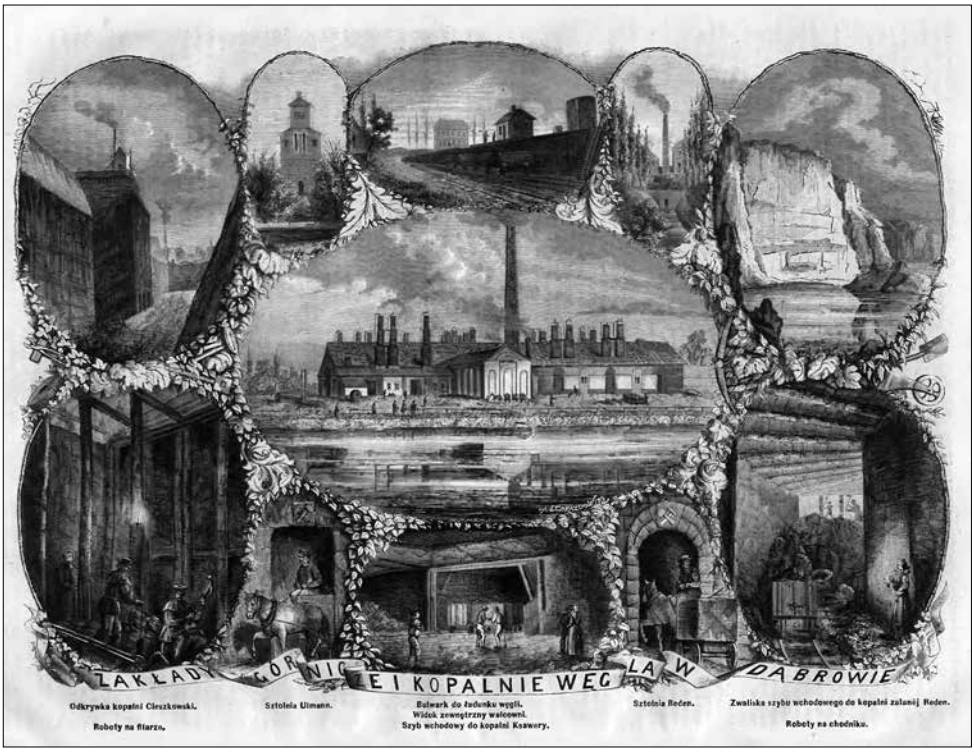

Zakłady górnicze i kopalnie węgla w Dąbrowie, „Tygodnik Ilustrowany" 1869, nr 62, s. 112

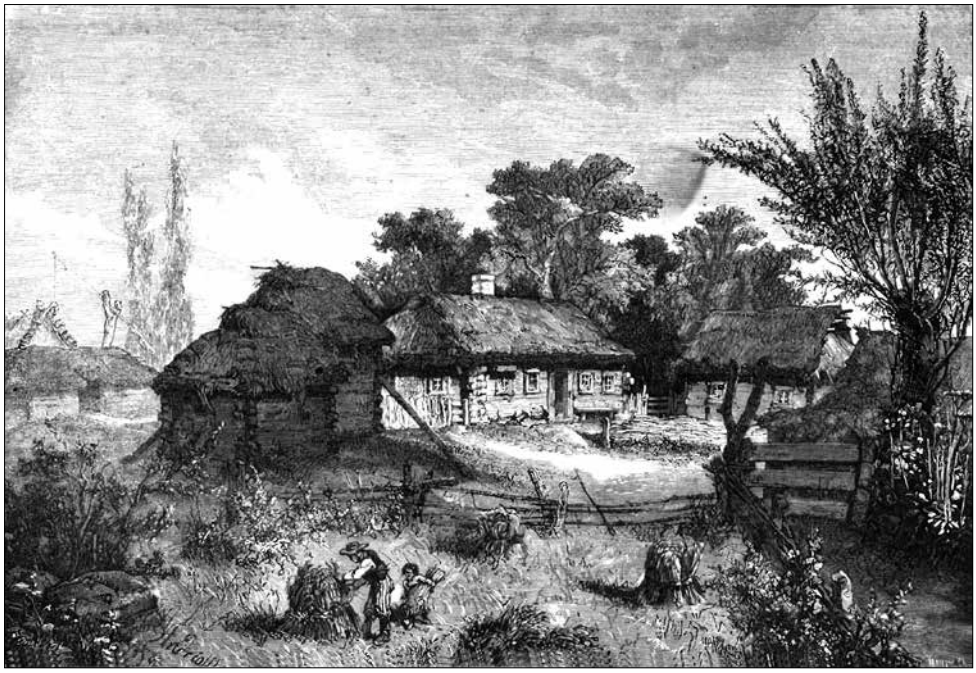

Zaścianek, rysował Michał Elwiro Andriolli, „Kłosy" 1872, nr 356, s. 281

1
KRONIKA KRAJOWA

„Przegląd Tygodniowy" 1867, nr 13, s. 98–99;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „X. Z."

Kielce, 20 marca 1867 r.

Ubolewamy zawsze nad odległością kolei od stron naszych; gdybyż to przynajmniej sztuka kierowania balonami co prędzej się wydoskonaliła[1], nie stalibyśmy tak ciągle o jeden stopień niżej od ruszającego się świata, a o tyle stopni niżej od owego tronu, gdzie króluje „postęp" i grzmiącym głosem wszechwładcy woła: naprzód! naprzód! dyktując swe prawa ludzkości! Gdyby to kolej, gdyby choć balony! gdyby wreszcie skrzydła u ramion wyrosły, zapewne nie dalibyśmy wyprzedzić się nikomu w zaniesieniu wam z zagrodowej obserwacji, spostrzeżeń naszych meteorologicznych!? I bylibyśmy jednymi z pierwszych korespondentów, którzy by powiedzieli wam, że: „drugiego lutego niedźwiedź budę rozwalił", co wedle podania ludowego oznacza koniec zimy. A podania ludowe są to perły prawdziwe, tylko w grubej, szorstkiej powłoce; w dłoni mistrza stają się klejnotami bez ceny! Cały więc luty mieliśmy wiosnę ze skowronkami, pługi wyruszyły w pole, kopano ziemię po ogrodach, a w lasku Karczówki[2] pod Kielcami widzieliśmy nawet latające motyle jakby za dobrych letnich czasów. Na próżno tylko oglądaliśmy się po stronach, czy też sasanka nie wyłoni swej płowej główki, nie napotkaliśmy ich nigdzie. Kwiatki przezorniejsze okazały się od motyli i skowronków. 22 lutego mieliśmy tu burzę z grzmotami i gradem wielkości laskowego orzecha, który nie mając co tłuc w polach, zemścił się na szybach.

Starzy kiwali głowami na to wczesne rozbudzenie się natury i mówili: „będzie jeszcze zima". Jakoż święty Maciej[3] pojawił się z mrozem, a 40 Męczenni-

---

1 Wydoskonalić – wydoskonalać: uczynić doskonalszym pod jakimś względem; stać się doskonalszym pod jakimś względem.

2 Karczówka – wzniesienie w Górach Świętokrzyskich, położone na terenie Kielc; porośnięte starodrzewiem sosnowym, w którym wiek drzew dochodzi do 150 lat. W przeszłości Karczówka wykorzystywana była górniczo.

3 Święty Maciej – Maciej Apostoł: pierwsza połowa I wieku/ok. 80 r.; uczeń Jezusa Chrystusa towarzyszący mu od samego chrztu; męczennik, święty Kościoła katolickiego i prawosławnego.

ków[4] wywróżyły je na długo. Kiedy to piszemy, śnieg pada puszysty; tak mało w tym roku widzieliśmy białej zimy, a zima z czarną ziemią i tymi szkieletami drzew bezlistnych przyprawia nas o melancholię...

———

Niepodobna nam rościć sobie prawa do zrównania Francuzom w ich lekkiej, pełnej dowcipu i życia salonowej rozmowie, jesteśmy na to ciężcy i niezgrabni. „Małe nic" wydaje się nam niegodne pojęcia, przy większej powadze charakteru narodowego nie domyślamy się często, że i „wielkie nic" nie powinno zasługiwać na nasze względy. Francuzi, przy pozornej swej lekkości, są zawsze ludźmi ogromnej, nieustającej pracy; u nas młodzieniec ukończywszy szkoły lub uniwersytet, uważa się w prawie uczynienia na zawsze rozdziału z książkami, z wszelkim dokonanym pismem, za drzwiami szkolnymi zrywa z nauką, jakby to jej można mieć kiedy „dosyć" albo „za wiele". Podobnież postępują młode panny, opuszczają swój instytut z nieprzezwyciężonym wstrętem do poważniejszej pracy, odrzucają każdą książkę na bok z grymasem takim, jak lekarstwo nadto użyte, każdą książkę... *pardon!*[5] co nie jest romansem lub mód dziennikiem. Umysł jałowieje, traci barwy świeżości i życia, jak kwiaty wśród suszy puszczony[6] odłogiem[7] zalega chwast dziki, niewypleniony i źle się dzieje...

———

Z rzadka kupują się u nas książki, ale nie na to, aby z nich odnieść pożytek, prenumerują się pisma, ale „tych pism tyle teraz wychodzi, że wszystkich czytać niepodobna", nie czyta się więc żadnych, a z pism i książek urządza się w salonie wystawa, na wielkim stole przed kanapą, pomiędzy lampą i albumem z fotografiami. Jej urządzenie powierzone jest pięknym rączkom niewieścim. Jak mało u nas kto czyta, jeżeli pragniecie się przekonać? Wejdźcie do pierwszego salonu na prowincji, mamy prawie ochotę napisać i „w Warszawie", weźcie książkę lub pismo, jakie sprzed kanapowej wystawy, odważnie spróbujcie zapytać panią, pana lub panny domowe, co w nich wyczytały? Dowiecie się o zakład, że „dopiero je przejrzały, a czytać nie miały czasu". I tak zawsze, i tak wszędzie nie pojmujemy własnego interesu. Wobec tyle zimnej, bezdusznej publiczności stoi garstka ludzi piszących, woła co dzień, krzyczy, modli się nieraz, by posąg ożył, przewidział, zrozumiał, czego po nim wymagają? Czego spodziewają się i wymagać mają prawo! Posąg milczy nieruchomie. Z jednej strony praca nad siły, zapał, wszystkie moce ducha i każdodzienna ofiara idzie na szalę, z drugiej nie widzą, nie spostrzegają tego w bezmyślnym zatopieni życiu!

---

4 Czterdziestu męczenników z Sebasty – zm. 9 marca 320 r. w Sebaście w ówczesnej Armenii – żołnierze XII legionu rzymskiego zwanego Błyskawicą; męczennicy chrześcijańscy i święci Kościoła katolickiego i prawosławnego.

5 Pardon – z franc. – zwrot grzecznościowy: przepraszam.

6 Puszczony – tu w znaczeniu: oprowadzony do stanu odłogu.

7 Odłóg – pole nieuprawiane przez rok lub dłużej.

———

Post wielkopostne nastręczył nam myśli; a przeżuwamy jeszcze wspomnienia karnawałowe, ojcowie rodzin z chmurą na czole przeliczają uczynione nad możność wydatki, panny z uśmiechem liczą domniemane szczerby zrządzone w sercach młodzieńców, a matki patrząc na mężów, chmurzą się, patrząc na córki, uśmiechają. I któż szczęśliwy?

———

Na zakończenie podamy wiadomość o odbytym niedawno w pewnej okolicy procesie, nie tyle wprawdzie ważnym i zajmującym, co sprawa Emila de Girardin[8], jednakże słuchajcie: pewna pani umierając, zapisała swej przyjaciółce grób familijny, którego była prawą właścicielką. Szczęśliwa obdarowana pośpieszyła objąć nowe dziedzictwo i przy przeglądzie znalazła w piwnicy kapliczki, wyjąwszy trumny „najlepszej z przyjaciółek" dwie inne, które nieboszczka jeszcze pozwoliła swym znajomym postawić tu do czasu. Pozwolenie było na to udzielone ustnie, bez żadnej wstecznej myśli. Nowa pani grobu, energiczna osoba, wezwała krewnych, aby zabrali trumny i zapłacili za zajmowane „komorne". Naturalnym sposobem wynikły stąd nieporozumienia, gniewy i w końcu proces. Wyrok sądowy skazał na zapłacenie nieprawnie zajmowanego grobu i kosztów procesu pozwanych krewnych. Dziedziczka zyskała w dwójnasób – więc i grób może stać się dobrą sukcesją![9]

X. Z.

[8] Émile de Girardin (1802–1881) – francuski dziennikarz, publicysta i polityk. Zob. E. Żyrek-Horodyska, *Reforma prasy Émile'a de Girardin i jej polskie reperkusje*, „Zeszyty Prasoznawcze" Kraków 2018, T. 61, nr 2 (234), s. 299–315.

[9] Sukcesja – dziedziczenie, wejście w ogół spraw majątkowych po zmarłej osobie; majątek odziedziczony, dziedzictwo, spuścizna, spadek.

2
WEGETACJA NA PARTYKULARZU

„Przegląd Tygodniowy" 1871, nr 35, s. 281–282,
opublikowano w osobnej rubryce,
brak podpisu pod tekstem.

Jeżeli ktoś zajedzie przypadkowo do małego miasteczka u nas, a jest ich taka obfitość, na pewien czas dozna takiego samego wrażenia, jak człowiek, który po raz pierwszy nieznane zwierzęta w menażerii ogląda. Opanuje go nieprzezwyciężona ciekawość, która popychać będzie do obserwowania tych osobników, do zbadania ich zwyczajów i obyczajów, cnót i przywar, stopnia intelektualnego ich uzdolnienia i całego zresztą szeregu cech służących do zdefiniowania danego indywiduum lub gatunku. Ale jeżeli ten ktoś spostrzeżenia swoje zaczął robić o wschodzie słońca, to o zachodzie skompletuje je z pewnością do tylu, że już nic więcej wiedzieć nie będzie pragnął; w przeciągu kilkunastu godzin wyciągnie całą treść życia tego społeczeństwa. Zobaczy, że jest tu kilka słupków, powbijanych w niewielkiej od siebie odległości, około których osobnik miasteczkowy kręci się na wzór owcy kołowatej, dopóki go łaskawsze losy od tego szczęścia nie uwolnią. Słupki te nigdy nie zmieniają swojej pozycji, stoją niewzruszone i gdy kręcenie się około jednego przyjdzie do końca, zaczyna się toż samo około drugiego i tak następnie. Nic w święcie nie zdoła go wywieść z tego ruchu wirowego, bo on w nim się urodził, w nim wychował, w nim się... chciałem powiedzieć... uczył, ale tego się nie przypuszcza, w nim się ożenił, w nim przeżył większą część swego istnienia, w nim też i umrze.

Pierwszy słupek: wstawania. Jest to fakt wielkiej doniosłości, gdyż świadczy, że życie w osobniku na dzień dzisiejszy jeszcze się kołacze. Złożywszy Bogu dzięki, że go dotąd przechował prosi Go, ażeby nazajutrz było tak samo, przy czym rozważa jak ważnym jest jego (osobnika) istnienie na tym świecie, gdyż jest najmocniej przekonanym, że gdyby nie on, wszystko by szło gorzej. Jeżeli zaś mu przyjdzie na myśl ktoś inny, roszczący do tego równie słuszną pretensję, odgania ją jako pokusę szatańską. W tym usposobieniu zasiada do kawy i pije ją z całą godnością odpowiednią znaczeniu tak znakomitej osobistości. Ażeby go w tym położeniu wyrzeźbić, potrzeba na to dłuta Fidiasza[1], gdyż dzisiejsi skulptorzy[2] nie potrafiliby oddać

[1] Fidiasz (ok. 490–ok. 420 p.n.e.) – wybitny rzeźbiarz grecki; dzieła m.in.: *Zeus Olimpijski* (ok. 450 lub 430 p.n.e.), posąg *Ateny Lemnia* (ok. 450 p.n.e.).

[2] Skulptor – daw. rzeźbiarz, snycerz.

tego olimpijskiego spokoju, jaki jest rozlany na jego obliczu, jaki przebija się w jego całej postawie i ruchach...

Drugi słupek: zajęcie najczęściej w jakimś urzędzie, rzadziej w handlu i przemyśle. Jest to jedyna rzecz, na którą czoło jego się chmurzy, oblicze zasępia, postawa traci swoją godność i posągowość, ruchy spokój. Zabiera się do niej bez zamiłowania, odbywa niedbale, kończy jak najprędzej. Toteż o ile słyszeliśmy, nikt jeszcze prócz synów Izraela w małym miasteczku majątku się nie dorobił pracą, obrotnością lub oszczędnością. Zajęcie, któremu oddajemy się przymusowo, a zatem byle zbyć, jest przykrym, uciążliwym, nieznośnym i przy tym wszystkim nieprodukcyjnym. Praca uważana jako kara Boża, jako wygnanie z raju jest tylko synonimem próżniactwa.

Trzeci słupek: obiad. Jest to rodzaj rady familijnej całego miasteczka i okolic. Na nim obsadzają się sprawy panów, pań i panien, na nim rozstrzygają się zawikłane kwestie sądowe, na nim rozstrzygają się przyszłe małżeństwa i rozwiązują nieprzyjemne, na nim bliźni zostają aniołami a najczęściej czartami, na nim stosunki domowe osób ulegają drobnostkowej a surowej krytyce. Jest to przysmak, bez którego żaden mieszkaniec małego miasteczka obejść by się nie mógł, inaczej naraziłby się na nieporządki w funkcji trawienia. Potem następuje drzemka, lampeczka, a po lampeczce rozpoczyna się:

Czwarty słupek: Bezik[3] lub preferans[4]. Jest to artystyczna strona życia małomiasteczkowego, stanowiąca jego ognisko i kamień węgielny. Jeżeliby ktoś nie wierzył, że pod czaszką człowieka mogą być śmiecie zamiast mózgu, ten niech się przysłucha rozmowie przy grze prowadzonej, niech spojrzy na fizjonomie grających, niech oceni ich umysłowość a wtedy nie wątpię, że wyjdzie najzupełniej przekonanym. Wiecznie jedne i te same zdania, jedne i te same niby dowcipy, jedne i te same: „gdybym to ja był tym a tym, to bym zrobił tak a tak, zobaczylibyście!" A gdy jeszcze butelki się ciągle zmieniają, gdy z twarzy czerwonych robią się purpurowe, gdy dostojne osoby legną pod stołem lub piecem, gdy je przenosić potrzeba do domów jak bezmyślne małpy, to zdaje się, że jesteśmy nie wśród ludzi ale wśród pijanych magotów. Cóż ich zajmuje, co ich pociąga w życiu obecnym, co stanowi sprężynę chęci istnienia na przyszłość? Czy literatura, czy sztuka, czy kwestie bytu społecznego, czy polityka. Nie! Zakres całej literatury opisuje się u nich kalendarzem, którego nawet nie czytają, sztuka reprezentowaną jest przez parę jakichś fotografii, filozofia organizmu społecznego streszcza w tym jednym apodyktycznie wypowiedzianym zdaniu: „wszystko co do gęby to dobre, a co z gęby to złe". Cóż więc utrzymuje ich przy życiu? Przyzwyczajenie, nałóg, nic więcej. Zamiłowanie w jakim pożytecznym przedsięwzięciu, byłoby dla nich największym ubliżeniem, bo by dawało do myślenia, że są ludźmi nałogowymi; nawet ciekawość jest u nich w stanie przytłumienia, plotka długo ich nie zajmuje. Plotką trudnią się tylko kobiety, te biedne stworzenia, które urodziwszy się gęśmi, na wieki nimi pozostaną. Pozbawieni wszelkiego

[3] Bezik – gra w karty podobna do mariasza.

[4] Preferans – dawna gra w 32 karty, przypominająca brydża.

towarzystwa, stosunków, pożycia, ruchu, nudzą się śmiertelnie; z nudów się modlą i stają dewotkami, z nudów zaczynają od likieru waniliowego, a kończą na prostej siwusze[5]; z nudów czytają powieści i w jednostajnym swym wegetowaniu starają się wprowadzić rozmaitość przez zawiązanie i prowadzenie jakiego romansiku; słowem, z nudów jedzą, piją, śpią, wstają, śmieją się i płaczą, obmawiają i spotwarzają... A wychowanie dzieci? Albo je kto wychowuje!... Niewiadomo jakim sposobem nauczą się czytać, pisać, dwa razy dwa cztery, żenią się lub idą za mąż i wszystko zaczyna się *da capo*[6]. I czy nie pomyślą kiedy o jakiej zmianie? Czyżbyście tak złe mieli o nich wyobrażenie?! Na tym najlepszym ze światów, wedle ich mniemania, Pan Bóg wszystko dobrze urządził; tak jest, tak było i tak być musi po wieki wieków. W tej cuchnącej, wstrętnej, zgniłej atmosferze zmysły ich ciała stępiały, a władze umysłowe, jeżeli były jakie, zeszły do zera, zobojętnieli na wszystko i zmiany żadnej nie pragną. Obojętność ich dochodzi do takiego stopnia, że ich nie poruszają najważniejsze i najuroczystsze nawet wypadki w życiu człowieka. W jednym miasteczku był pewien doktór, który na wszelkie zagadnienia i dyskusje miał jedną sakramentalną odpowiedź:

– Wiesz pan co, to wszystko głupstwo!... lampeczka to rzecz!

Umiera mu syn. On mówi do pierwszego lepszego:

– Panie X., pójdźmy na lampeczkę!

Umiera mu żona. Z tym samym co dawniej spokojem:

– Pójdźmy na lampeczkę! – powiada.

Każde złe ma zawsze tę jedną w sobie pociechę, że się o możności odrobienia go nie wątpi. Najrozpaczliwsza atoli jest ta myśl, że zasady tej do małych miasteczek zastosować niepodobna. Każda myśl nowa rzucona w środek tego społeczeństwa nie sprawia tu żadnego zamieszania, nie wstrząsa nim, nie ożywia go i nie pobudza do zmiany swej wegetacji na życie istotne. Jeżeli byś chciał zaprowadzić jakąś reformę, jakieś ulepszenie, spotkasz się na każdym kroku ze skrzywieniem ust, z kiwaniem głowami, z obojętnością chińską, o którą wszystkie twoje zamiary się rozbiją. Nie mówię już o pożytku powszechnym, bo to są pojęcia, które na tutejszym gruncie nigdy nie rosły; ale na próżno byś nawet starał się przemówić do własnego ich interesu, oni i tego nie zrozumieją. Toż samo dzieje się z ludźmi, którzy tu się osiedlają, ażeby życiem swym, przykładem wpłynąć na odświeżenie małomiasteczkowego powietrza, rozlewając w nim wonie literatury, sztuki, nauki, ożywionego przemysłu. Kwartał nie minie, a zmiana widoczna, tylko nie w nawracanych, a w nawracającym! Nasuwa się tu porównanie, które może lepiej rzecz tę przedstawi, niż długie opisy i rozumowania. Kiedy się na wodę rzuca kamień, robią się kręgi, z początku małe, później coraz większe i większe, aż wreszcie rozchodzą się na odległość niedostrzeżone; ale kiedy ten sam kamień rzucimy w błoto, powstaje wprawdzie otwór, znak że wszedł nowy pierwiastek składowy, ten otwór zachodzi wkrótce kleistą masą i...

[5] Siwucha – pot. wódka gorszego gatunku.

[6] *Da capo* – wskazówka dotycząca sposobu wykonania utworu: powtórzyć utwór lub jego część od początku.

jakby go nie było. Takim błotem są małe miasteczka; kamień to myśl lub człowiek, który tam nieopatrznie się zjawia. Człowieku! Jeżeli chcesz ujść cało na umyśle, uciekaj co prędzej znad bagnistych okolic, bo cię one pochłoną i śladu nawet nie zostanie, żeś kiedykolwiek istniał na Bożym świecie!

3
KORESPONDENCJA „PRZEGLĄDU TYGODNIOWEGO”

„Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 49, s. 406–407;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Poznań w listopadzie

Przebaczcie, moi łaskawi, iż korespondencja moja nosić będzie przeważnie charakter notatki bibliograficznej… inne, zdolniejsze pióro niech obrazuje wam życie społeczne, ja żyjąc w świecie papieru, dzielę się z wami książkowymi wiadomościami. Plon to zresztą niezbyt obfity, wydawnictwo bowiem streszcza się w kilku dziennikach i pismach literackich.

Zresztą gotujemy się do obchodu Kopernikowej rocznicy. Jak raz z tego powodu pojawiają się liczne pisma i broszury o Koperniku. Tak ksiądz kanonik Ignacy Polkowski z Lubostronia[1] ogłasza ciekawe szczegóły o pochodzeniu Kopernika, a dr Artur Wołyński[2] wydał pracę *Kopernik w Italii, czyli dokumenta italskie do monografii Kopernika z dodatkiem o Galileuszu*. Z drugiej strony wyszła niemiecka broszura: *Beiträge zur Beantwortung der Frage nach der Nationalität des Nicolaus Copernicus* von R*[3]. Jak widzicie więc, kwestia jeszcze niezałatwiona… i Niemcy niełatwo trawią. Broszura oświadcza się za polską narodowością Kopernika.

Teraz drobiazgi notuję: wychodzące u nas pismo beletrystyczne „Sobótka” dru-

[1] Ignacy Polkowski (1833–1888) – historyk, archiwista, znawca życia i dorobku Kopernika, członek Akademii Umiejętności w Krakowie, duchowny katolicki; autor m.in. wspomnianej w artykule rozprawy *Żywot Mikołaja Kopernika* (1871), jak również innych studiów: *Groby i pamiątki polskie w Rzymie* (1870), *Katedra Gnieźnieńska* (1874), *Dawny zabytek języka polskiego w żywocie ojca Amandusa* (1875).

[2] Artur Wołyński (1844–1893) – historyk, duchowny katolicki, członek korespondent Towarzystwa Muzeum Narodowego Polskiego w Rapperswilu od 1890 roku; autor (prócz wspomnianej w artykule rozprawy) szeregu dzieł, m.in. *Cenni biografici di Nicolo Copernico* (1873), *Muzeum Kopernika w Rzymie* (1876), *De Sibyllis seu ethnicorum pro christiana religione* (1870).

[3] Kazimierz Römer, *Beiträge zur Beantwortung der Frage nach der Nationalität des Nicolaus Copernicus*, Breslau 1871.

kuje pani Wilkońskiej[4] *Salony Warszawskie*, I. B. Oczapowski[5] wydał dziełko: *Ogólne i szczególne źródła fizjologii politycznej, czyli nauka o naturze państwa* – księdza I. B. Delerta[6] *Historia kościoła katolickiego* doczekała się trzeciego wydania, które się obecnie uskutecznia. August Mosbach[7] wydał w języku niemieckim: o wyborze jedenastoletniego księcia polskiego Karola Ferdynanda na biskupa wrocławskiego 1625 roku. Bronisław Zaleski[8] wydał dzieło: *Rzym jako stolica państwa włoskiego*. S. H. Bohdanowicz[9] przełożył na język niemiecki J. I. Kraszewskiego[10] odczyty o *Boskiej Komedii* Danta[11]. Znany E. Tonner[12] tłumaczy na język czeski dwie komedie Koziebrodzkiego[13] *Po ślubie* i *hr. Marian*. Stanisław Grudziński[14] wydał swoim nakładem poemat fantastyczny *Idealista*. We Lwowie wydano nieznany dotąd ustęp Juliusza Słowackiego *Genezis z Ducha*. Powieść drukowana w „Tygodniku Ilustro-

4 Paulina Wilkońska (1815–1875) – powieściopisarka, redaktorka, pamiętnikarka, prócz wspomnianej w artykule powieści wydała m.in. *Wieś i miasto* (1841), *Poranki i wieczory* (1847).

5 Józef Bogdan Oczapowski (1840–1895) – ekonomista, prawnik, adiunkt Szkoły Głównej Warszawskiej, autor licznych rozpraw, napisał, prócz wspomnianej w artykule, m.in. *Zarysy skarbowości ludów starożytnych* (1866), *Celniejsi pisarze umiejętności skarbowej* (1868), *Rzecz o rozchodach państwa* (1871).

6 Jan Baptysta Delert (1817–1894) – ksiądz katolicki, teolog, historyk kościoła, pedagog; prócz wymienionego w artykule podręcznika napisał m.in. *Krótką historię Kościoła świętego* (1858), *Małżeństwo według nauki Kościoła katolickiego* (1860), *Modlitwa jako wielki środek zbawienia* (1859).

7 August Mosbach (1817–1884) – historyk, publicysta; w artykule chodzi o rozprawę *Die Wahl des elfjahrigen polnischen Prinzen Carl Ferdinand zum Bischof von Breslau* (1871); prócz tego jest autorem m.in. *Przyczynków do dziejów polskich* (1860), *Bolesława Chrobrego* (1871).

8 Bronisław Zaleski (1820–1880) – polski działacz społeczny, pisarz, publicysta; w 1851 roku uczestniczył w ekspedycji geologicznej Aleksandra Antipowa wraz z Tarasem Szewczenką i Ludwikiem Turno; oprócz wymienionej w artykule monografii napisał m.in. *Wygnańcy polscy w Orenburgu* (1866).

9 S. H. Bohdanowicz – nie udało się ustalić szczegółowych personaliów tej osoby; chodzi o publikację: J. I. Kraszewski, *Dante: Vorlesungen ùber die Göttliche Komödie gehalten in Krakau und Lemberg 1867*; ins Deutsche uebertragen von S. Bohdanowicz. Prócz tego Bohdanowicz jest autorem rozprawy *J.I. von Kraszewski in seinem Wirken und seinen Werken, eine biographisch-kritische Skizze*, Leipzig 1879.

10 Józef Ignacy Kraszewski (1812–1887) – polski powieściopisarz, twórca dramatów, nowelista, poeta, publicysta. Był bardzo płodnym twórcą – napisał 223 powieści (m.in. *Ulana*, *Hrabina Cosel*, *Stara baśń*) i 150 opowiadań; w artykule chodzi o jego rozprawę *Dante. Studia nad „Komedią Boską”*, Poznań 1869.

11 Dante Alighieri (1265–1321) – włoski poeta, filozof i polityk, autor *Boskiej komedii* (powst. 1308–1321).

12 Emanuel Tonner (1829–1900) – czeski nauczyciel, dziennikarz, tłumacz i polityk; autor m.in. rozprawy *Czesi i Polacy* (1862).

13 Władysław Koziebrodzki, ps. Juliusz Bolesta (1839–1893) – pisarz, polityk, hrabia, właściciel dóbr Chłopice; był posłem do austriackiej Rady Państwa, a także działaczem społecznym, alpinistą i prezesem Towarzystwa Tatrzańskiego; autor m.in. broszury *Być albo nie być* (1865), czy też dramatów *U doktora* (1892), *Po śliskiej drodze* (1867).

14 Stanisław Grudziński (1852–1884) – poeta, publicysta, powieściopisarz; prócz wymienionego poematu *Idealista*, wydał m.in. komedię *Groch na ścianę* (1870), powieść *Łokciem i miarką* (1879) czy też poemat *Na ruinach* (1874).

wanym" *Kwiat z Sumatry*[15] przełożoną została na język słowiański przez A. Sylwestra Kremery[16]. W numerze 16 wychodzącego w Neapolu pisma „L'Arte", poświęconego sztuce dramatycznej, pan Wincenty Arnese[17] z Uścikowa zamieszcza artykuły o piśmiennictwie dramatycznym w Polsce. W Londynie wychodzić ma od 1 stycznia 1872 roku czasopismo „L'indépendance orientale", poświęcone polityce i ekonomii wszystkich krajów wschodnich. Pan Oksza[18] wydał w Konstantynopolu tom pierwszy dzieła pod tytułem: *Histoire de l'Empire Ottoman depuis sa fondation jusqu'à la prise de Constantinopole*. Wielki medal srebrny, stanowiący pierwszą nagrodę i wyrównujący niemal paryskiemu *prix de Rome*[19], otrzymał w Monachium na studia malarskie tym razem Polak, hrabia Stanisław Szembeck[20] z Siemianic powiatu ostrzeszowskiego. Kończę wiadomością teatralną, na scenie poznańskiej przedstawiono po raz pierwszy komedię Wiktora Sardou[21] w przekładzie Władysława Ordona[22] *Ludzie nerwowi*, a 15-go tragedię Szajnochy[23] *Stasio*.

---

15 Wołody Skiba [Władysław Sabowski], *Kwiat z Sumatry. Powieść*, Warszawa: nakładem Wydawnictwa Mrówki, 1870; powieść wydawana była w odcinkach przez „Tygodnik Ilustrowany" w latach 1867–1868.

16 A. Sylwester Kremera (Kremer) – nie udało się ustalić personaliów wskazanej osoby.

17 Vincent Arnese (ok. 1820–?) – Włoch, pochodzący z Neapolu publicysta, żonaty z Polką Jadwigą Wierzbińską; autor m.in. studiów *Un peu plus de lumiere* (1883), *Avant, Durant et apres la revolution polonaise* (1882).

18 Tadeusz Orzechowski, ps. Oksza (1838–1902) – lekarz, działacz polityczny; związany z Turcją od roku 1865, czego owocem jest wspomniana w artykule książka *Histoire de l'Empire Ottoman* (Konstantynopol 1871); drukiem ukazał się tom pierwszy, drugi pozostaje w rękopisie.

19 Grand Prix de Rome – ustanowione w Paryżu w 1663 roku (za panowania Ludwika XIV) stypendium dla studentów kierunków artystycznych, początkowo obejmujących wyłącznie malarzy i rzeźbiarzy; w 1720 roku zakres stypendium rozszerzono o architekturę, w 1803 roku o muzykę, a w 1804 roku o zdobnictwo artystyczne. Stypendium zostało zniesione w 1968 roku przez André Malraux, ówczesnego Ministra Kultury Francji.

20 Tu: *Stasio. Tragedia w czterech aktach*, [w:] K. Szajnocha, *Pisma*, t. 2, Kraków 1887.
Stanisław Szembek (1849–1891) – polski malarz, należał do kolonii polskich malarzy w Monachium, uczestniczył w wystawach warszawskiej Zachęty.

21 Victorien Sardou (1831–1908) – francuski dramatopisarz, dziennikarz, od 1878 roku członek Akademii Francuskiej; autor m.in. komedii *La Taverne des étudiants* (1854), *Les Pattes de mouche* (1860); jego *La Tosca* z 1887 roku została wykorzystana przez Giacomo Pucciniego jako podstawa dla opery *Tosca*; *Ludzie nerwowi* (*Les Gens nerveux*) po raz pierwszy zostali wystawieni na scenie francuskiej w 1859 roku.

22 Władysław Szancer, pseud. W. Ordon (1848–1914) – poeta, prozaik, tłumacz; współredaktor „Tygodnika Wielkopolskiego"; wydał m.in. zbiór wierszy *Poezje* (1869), przełożył na j. polski m.in. *Dekameron* G. Boccaccia (1874–1875).

23 Karol Szajnocha (1818–1868) – pisarz, historyk, działacz społeczny i niepodległościowy; wielokrotnie więziony, co przyczyniło się do utraty zdrowia, m.in. całkowitej ślepoty w 42 roku życia; ze strony matki spokrewniony m.in. z pisarzami Walerym (1837–1861) i Władysławem Łozińskimi (1843–1913); historyk i popularyzator historii polskiej; autor monumentalnego dzieła *Jadwiga i Jagiełło* (I wyd. Lwów 1855–1856).

Kraków. Przed kantorem loterii liczbowej po nadejściu tabeli, rysował Władysław Szerner, ryt. Piotr Dyamentowski, „Kłosy" 1873, nr 410, s. 297

Dostawa wina węgierskiego do klasztoru w Krakowie, rysował z natury Juliusz Kossak, „Kłosy" 1873, nr 408, s. 264

4
KORESPONDENCJA „PRZEGLĄDU TYGODNIOWEGO”

„Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 51, s. 421–422;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem „X. X”.

Kraków w grudniu

Mamy c. k.[1] konserwatora, którego obowiązkiem z urzędu jest strzec zabytków przeszłości; mamy w Towarzystwie Naukowym[2] oddział archeologiczny, który się z swego tytułu zajmuje także pomnikami; któż by przypuścił, że pod blokiem odpowiedniej władzy i stosownej korporacji *ad hoc*[3] mogą się w Krakowie dziać takie wandalizmy, jakim niepodobna by było uwierzyć, gdybyśmy się o ich prawdzie naocznie przekonać nie mogli. Te wstępne słowa dotyczą nie lada zabytku przeszłości, bo jedynego pomnika sztuki sławiańskiej w katedrze na Wawelu.

Wstępu do katedry na Wawelu strzegą dwie do siebie zewnętrznie podobne kaplice gotyckie, prawie współcześnie zbudowane w XV-m wieku: jedna królowej Zofii, właściwy tytuł: Św. Trójcy, drugiej: Św. Krzyża, a obie Jagiellońskiej. W kaplicy Ś-go Krzyża dziwnym zbiegiem okoliczności dochowały się z całej katedry jedynie pozostałe dwa ołtarzyki gotyckie drewniane i freski na sklepieniu i ścianach. Oprócz tego zdobi tę kaplicę arcydzieło Stwosza[4], pomnik z marmuru wykuty Kazimierzowi Jagiellończykowi i pomnik Władysława Jagiełły, przeniesiony tu z głównej nawy kościoła po zawaleniu się sklepienia w 1703 roku, jak dowodzi ks. Ludwik Łętowski[5].

---

1 C.K. – skrót od określenia „cesarsko-królewski”; pochodzi od tytułu władcy Austro-Węgier.

2 Towarzystwo Naukowe Krakowskie (TNK) – założone w 1815 roku towarzystwo o profilu naukowym, w 1872 roku przekształcone w Akademię Umiejętności (AU); inicjatorem jego powstania był Jerzy Samuel Bandtkie (1768–1835). Od swego powstania TNK ściśle współdziałało z Uniwersytetem Jagiellońskim, którego kolejni rektorzy byli prezesami TNK aż do 1852 roku.

3 *Ad hoc* (łac.) – dosł. „do tego”, doraźnie, tymczasowo.

4 Wit Stwosz (1448–1533) – rzeźbiarz pochodzenia niemieckiego, grafik i malarz, jeden z przedstawicieli późnego gotyku w rzeźbie. Wyrzeźbił słynny ołtarz mariacki w Krakowie.

5 Ludwik Łętowski (1786–1868) – biskup pomocniczy krakowski, historyk i literat, członek Senatu Rzeczypospolitej Krakowskiej. Wybrane publikacje: *O sprawie narodu polskiego* (1831); *Ka-*

Freski owe na niebieskim tle zapełniają pola między żebrami sklepiennymi i ściany kaplicy, a przedstawiają sceny z życia Chrystusa i niektórych świętych z napisami sławiańskimi; nimby koło głów są złocone. W dokumencie fundacyjnym z roku 1473 malowania te są określone *mosaico more depicta*, a w innym dokumencie z roku 1477 *graeco more depicta et decorata*. Kaplicę tę Ś-go Krzyża zbudował Kazimierz Jagiellończyk i żona jego Elżbieta Austriaczka, a patrząc na bizantyńskie malowidła, w jakich się lubował ojciec jego Władysław Jagiełło, który trzymał nadwornych artystów, dał i on tę kaplicę w podobny sposób ozdobić zapewne jakiemu wychowańcowi malarzy Jagiellonowych.

Malowanie *more graeco vel mosaico* jest jednoznaczne z włoskiem *al fresco*. Sposób ten jest nader trwały i odpadanie tynku dopiero go uszkadza; dopóki mur nieuszkodzony, obraz się nie zmienia i można go przy odczyszczaniu obmywać. Braki powstałe z odpadnięcia tynku, jeśli ma być fresk restaurowany, winny być na nowo tej samej grubości warstwą muru wypełniane, jaką mają miejsca nieuszkodzone, a następnie dopiero farbami dopełniane, bez poruszania starego malowania, bo zresztą zaschnięty fresk poprawek ani przemalowań nie przyjmuje.

Śp. kanonik krakowski Bystrzanowski[6] testamentem przekazał na odnowę malowań uszkodzonych w kaplicy Ś-go Krzyża na Wawelu 10 tysięcy złotych polskich z warunkiem, aby procent tej sumy, latami pomnożony, służył na cel ten. Do powyższego funduszu, za wstawieniem się krakowskiego posła, sejm krajowy jakąś się sumą dołożył, a że się wkrótce znalazł kandydat – więc i restaurację rozpoczęto.

Powierzono tedy odnowienie owych fresków sławiańskich panu Izydorowi Jabłońskiemu[7], artyście malarzowi krakowskiemu, może w innej gałęzi sztuki zdolnemu, ale niemającemu nawet wyobrażenia o malowaniu fresków, jak się z obecnego faktu pokazało. Podróż jego do Jerozolimy posłużyła protektorom za pretekst do oddania tej roboty panu J. Jabłońskiemu[8], bo „kto był na Wschodzie, ten tylko odgadnie ducha bizantyńskiego malowideł". Taką to bronią wojuje blaga[9] u nas; dość przejechać się do Ziemi Świętej, aby nie umiejąc fresków, podejmować się ich restauracji i przemalowywać je klejowymi farbami!

Dla zmydlenia oczów doniósł raz kronikarz „Czasu", że malarz wschodu maluje kaplicę na zamku sposobem altempera[10]. Dobre to dla nieświadomych rzeczy, bo kto wie, co jest malowanie altempera, w ten sposób na lep się nie złapie.

---

talog biskupów, prałatów i kanoników krakowskich (T. I–IV, 1852–1853) oraz *Katedra krakowska na Wawelu* (1859), do której nawiązuje autor artykułu.

6 Prawdopodobnie chodzi o Antoniego Onufrego Szafraniec-Bystrzanowskiego (1769–1848) – kanonika krakowskiego od 1840 roku.

7 Izydor Jabłoński (1835–1905) – krakowski malarz, profesor Krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych, przyjaciel Jana Matejki; wykonał m.in. takie dzieła jak: *Polichromia w kościele OO. Misjonarzy w Krakowie* (1862–1864), *Trzy obrazy ołtarzowe w kościele w Pszczonowie* (1880).

8 To prawdopodobnie błąd w druku, z kontekstu wynika, że mowa o jednej i tej samej osobie: Izydorze Jabłońskim (patrz przypis wyżej).

9 Blaga – zmyślenia, często obliczone na efekt.

10 Altempera – chodzi o malarstwo temperowe, a więc technikę malowania opartą o farby tem-

Altemperą zwie się płyn złożony w stosownych częściach: z żółtej z jaj, z octu, z lnianego pokostu i miodu; największej umiejętności potrzebuje połączenie w jeden płyn składników wodnistych z płynnymi za pomocą mydła, co gdy się szczęśliwie uskuteczni, służy za rozczyn farb, którymi się do woli maluje na płótnie, papierze, drzewie lub murze. Ten sposób malowania posiada zalety malowania olejnego i klejowego, ale z freskami w porównaniu iść nie może pod względem trwałości. Chociażby więc pan Jabłoński restaurował był freski sławiańskie altemperą (co nie jest, bo w miejscach, gdzie już jego świeże malowanie odpada, wyraźnie znać farby klejowe), to i tak jest wandalizmem, bo freski – *fresko* powinny być odnawiane – że zaś owe malowania stare w kaplicy Ś-go Krzyża są freskami prawdziwymi, tego dowodzi, że kiedy wobec komisji kapitualnej przed kilku laty czynił prośbę pan Wojciech Eljasz (ojciec)[11], odmył wtedy napis spod zwierzchniego jakiegoś malowidła.

Zapytać się teraz godzi tego, który zarządza restauracją kaplicy Ś-go Krzyża, dlaczego do odnowy fresków nie powołał człowieka fachowego, lecz powierzył ją takiemu, który w tym nie ma wprawy ni znajomości; czy nie dałoby się jeszcze zdjąć tej nowej powłoki i resztę pierwotnych malowideł ocalić. Pieniądz publiczny (4 000 guldenów austriackich) na ten cel przeznaczony już przepadł, ale zabytek jedyny sztuki sławiańskiej ratować należy, bo zaprawdę wstyd naszemu wiekowi, aby to, co długie lata jako tako od zaguby ochronić zdołały, w nim zaginąć miało pod dotknięciem opiekuńczej dłoni dzisiejszych pseudoznawców.

perowe, najtrwalsze i najpopularniejsze, obok woskowych, w których spoiwo barwników jest organiczne. Nie udało się zlokalizować, na jaki artykuł z „Czasu” powołuje się autor tekstu.

11 Wojciech Eljasz-Radzikowski (1814–1904) – malarz, absolwent krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych, uczeń Jana Nepomucena Bizańskiego; autor takich malowideł sakralnych, jak: *Stygmaty św. Franciszka, Wizja św. Antoniego* (1842), *Zdjęcie z Krzyża* (1850), *Chrystus z kielichem* (1886); był ojcem Jana Kantego Walerego Eljasza-Radzikowskiego (1840–1905).

5
Z POZNANIA W GRUDNIU

„Przegląd Tygodniowy" 1871, nr 51, s. 422;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

– Ksawery hr. Branicki[1] wydał broszurkę pod nazwą *Libération de la France par un impôt sur le capital*, w której radząc nałożenie podatku 3% na cały kapitał Francji dla spłacenia Prusom trzech miliardów długu[2], przyznaje się otwarcie, że jest zwolennikiem cesarstwa. Największym, wedle autora, nieprzyjacielem cywilizacji i porządku jest ultramontanizm[3]. Aby zagłuszyć „szkodliwy" ten pierwiastek i „zmusić księży do wypełniania swych obowiązków religijnych, a niemieszania się do polityki", trzeba „ręki żelaznej, silnej"?

– W Krakowie odbędzie się sześć odczytów z dziedziny sztuki na dochód uczniów Szkoły Sztuk Pięknych[4], podług następującego programu: pan Władysław Łuszczkiewicz[5], *O znawstwie w dziedzinie dzieł i przedmiotów sztuki przeszłości*, pan

---

1 Franciszek Ksawery Branicki (1816–1879) – ziemianin, finansista, działacz narodowy, publicysta, filantrop i mecenas; wspierał wielu pisarzy i artystów na emigracji, m.in. Norwida; prócz wymienionej w tekście broszury (*Wyzwolenie Francji za pośrednictwem podatku kapitałowego*, wydanej w 1871 roku), napisał m.in. artykuły: *La politique du passé et la politique de l'Avenir, esquisse d'une constitution* (1876), *Les nationalités slaves E. Dentu* (1879).

2 Taki był m.in. skutek przegranej przez Francję wojny z Prusami, trwającej od 19 lipca 1870 do 10 maja 1871 roku (pokój frankfurcki 10 maja 1871 roku we Frankfurcie nad Menem). Rzesza Niemiecka zarekwirowała wówczas cały sprzęt wojskowy Francji i nałożyła na pokonane państwo kontrybucję finansową.

3 Ultramontanizm (łac. *ultramontanus*: „znajdujący się za górami") – kierunek polityczny postulujący podporządkowanie lokalnych kościołów rzymskokatolickich różnych krajów decyzjom papieża. Powstał we Francji na przełomie XVIII i XIX wieku. Impuls ruchowi dało potępienie przez papieża Piusa VI (1717–1799) w 1791 roku zasad rewolucyjnych panujących we Francji. Teoretykiem ultramontanizmu był Joseph de Maistre (1753–1821).

4 Szkoła Sztuk Pięknych w Krakowie – powstała w 1818 roku (jako Szkoła Rysunku i Malarstwa) uczelnia o artystycznym profilu kształcenia; początkowo afiliowana przy Oddziale Literatury Uniwersytetu Jagiellońskiego, od 1873 roku funkcjonująca już jako samodzielna uczelnia; obecnie funkcjonuje pod nazwą Akademia Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie.

5 Władysław Łuszczkiewicz (1828–1900) – malarz, pedagog, historyk sztuki, dyrektor Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie; autor takich malowideł jak: *Obrona Częstochowy*, *Zygmunt August i Barbara*, *Ścięcie Samuela Zborowskiego*, *Jan Kochanowski i Urszulka*.

Antoni Zaleski[6], *O sztycharstwie*; pan W. Rudzki[7], *O medalach i kameach*; Aleksander hr. Przeździecki[8], *O królowej Elżbiecie*; prof. Wincenty Pol[9], *O artystycznych usiłowaniach najnowszych czasów* i pan Lucjan Siemieński[10], *O malarstwie religijnym*.

– Aleksander Littich[11], nauczyciel hodowli zwierząt i weterynarii w szkole rolniczej czernichowskiej[12], wydał zalecające się jasnym i dostępnym wykładem dziełko o księgosuszu[13].

– Wyszedł zbiór poezji pod nazwą *Szare ptaszę* Aurelego Urbańskiego[14].

– Muzeum Czeskie zamieszcza obecnie ciekawy przegląd literatur słowiańskich.

– Aleksander hr. Przeździecki miał w Krakowie odczyt o *Kongresie antropologicznym i archeologii przedhistorycznej w Bolonii*, na którym oprócz prelegenta uczestniczył jeszcze pan Zawisza[15], Brochocki, Węsierski[16] i Kraszewski[17].

---

6 Antoni Zaleski (1824–1885) – polski malarz i sztycharz; autor m.in. sztychów do *Marii* Antoniego Malczewskiego (wydanie: Poznań 1867).

7 W. Rudzki – nie udało się ustalić danych biograficznych tej osoby.

8 Aleksander Narcyz Przeździecki (1814–1871) – czołowy mediewista warszawski okresu międzypowstaniowego, wydawca źródeł historycznych, członek Heroldii Królestwa Polskiego od 1847 roku; wydał m.in. *Listy Annibala z Kapui arcybiskupa napolitańskiego nuncjusza w Polsce, o bezkrólewiu po Stefanie Batorym i pierwszych latach panowania Zygmunta III* (1852); autor m.in. *Wiadomości bibliograficznej o rękopisach zawierających w sobie rzeczy polskie przejrzanych po niektórych bibliotekach i archiwach zagranicznych w latach 1846–1849* (1850).

9 Wincenty Pol, pseud. „Janusz" (1807–1872) – poeta, geograf, kawaler „Orderu Virtuti Militari", autor cyklu *Pieśni Janusza* (1835).

10 Lucjan Siemieński (1807–1877) – krytyk literacki, poeta; pisał liryki i dumy historyczne odwołujące się do folkloru ukraińskiego oraz wiersze społeczno-rewolucyjne (*Dumki* 1838), poematy (*Trzy wieszczby* 1841), opowiadania (*Muzamerit*, t. 1–2, 1843–1844), opowieści historyczne (*Wieczory pod lipą* 1845) i oparte na folklorze ludowym (*Podania...* 1845); jako krytyk zyskał miano polskiego Sainte-Beuve'a (*Portrety literackie*, t. 1–4, 1865–1875, *Obóz klasyków* 1866); autorów przekładów utworów Homera (*Odyseja* 1873), Horacego, pieśni bretońskich i skandynawskich; *Dzieła* (t. 1–10, 1881).

11 Aleksander Lüttich (Littich) (1842–1893) – weterynarz, pedagog, publicysta, autor takich dzieł, jak wspomniany w artykule *Księgosusz* (Kraków 1872) oraz *O mięsie pod względem policji i zdrowia* (1872), *Katechizm oględzin bydła i mięsa* (1890); uczył m.in. w Szkole Praktycznej Gospodarstwa Wiejskiego w Czernichowie pod Krakowem.

12 Szkoła Praktyczna Gospodarstwa Wiejskiego w Czernichowie – uczelnia założona z inicjatywy Towarzystwa Gospodarskiego Krakowskiego w 1860 roku, pierwszym dyrektorem był Seweryn Korzeliński (1801–1876).

13 Księgosusz lub pomór bydła (łac. *Typhus bovum contagiosus*) – zaraźliwa, ostro przebiegająca choroba wirusowa bydła i dziko żyjących przeżuwaczy.

14 Aureli Urbański (1844–1901) – poeta, dramaturg oraz tłumacz; tłumaczył twórczość: Heinricha Heinego (1797–1856), Edgara Allana Poego (1809–1849) i Moliera (1622–1673). Wybrane dzieła: wspomniane w artykule *Szare ptaszę* (1871), *Podlotek* (1867), *Aktorka* (1871) oraz *Dwa poemata dramatyczne* (1881).

15 Jan Kazimierz Zawisza-Kiżgajło (1822–1887) – archeolog, publicysta, społecznik; zasłynął jako badacz jaskiń w Ojcowie; autor m.in. rozpraw: *Urna twarzowa z Sokołowa* (1885), *Siekierki brązowe* (1886); zob. M. M. Blombergowa, *Jan Kazimierz Zawisza – badacz, społecznik i dobroczyńca*, „Analecta" 2008, nr 17, s. 71–85.

16 Brochocki, Węsierski – nie udało się ustalić danych biograficznych tych osób.

17 Józef Ignacy Kraszewski (1812–1887) – polski powieściopisarz, twórca dramatów, nowelista,

– Niedawno temu donosiliśmy o zakupieniu gmachu dla poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk przez Seweryna hr. Mielżyńskiego[18]; dzisiaj czytamy o drugim czynie obywatelskim, zasługującym na uznanie i wdzięczność. Jan Jeżewski[19] zapisał testamentem dochody z włości swoich Maszewice i Głębokie na założenie szkoły agronomicznej.

– N… G… przełożył na język polski powieść francuską pn. *Hrabina Chalis* pióra E. Feydeau[20].

– Henryk Światomir wydał w Paryżu poemat heroikomiczny pn. *Napoleon III*[21].

– Marian Nałęcz Mysłowski[22] zestawił z dokumentów archiwalnych i wydał swoim nakładem *Dzieje m. Brzostku*, poświęcając swoją pracę młodzieży szkolnej tego miasta, którego był burmistrzem.

– W Hoszowie pod Ustrzykami, w pobliżu tartaku parowego, należącego do Tadeusza hr. Michałowskiego[23], wykopano część przedpotopowego mamuta.

– W Stanisławowie ma wychodzić od nowego roku pismo dwutygodniowe, poświęcone rękodzielnictwie i przemysłowi krajowemu, pod nazwą „Naprzód"[24].

---

poeta, publicysta. Był bardzo płodnym twórcą – napisał 223 powieści (m.in. *Ulana*, *Hrabina Cosel*, *Stara baśń*) i 150 opowiadań.

18 Zob. *Kronika*, „Przegląd Tygodniowy" 1871, nr 2, s. 15. Seweryn Mielżyński (1804–1872) – malarz, kolekcjoner dzieł sztuki, prezes honorowy Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w latach 1865–1872.

19 Jan Jeżewski (właściciel Maszewic i Głębokich) – nie udało się ustalić danych tej osoby.

20 Prawdopodobnie jest to błąd druku, powinno być: W…G…, tłumaczem tej książki był bowiem Włodzimierz Górski (1824–1878, publicysta, tłumacz, redaktor naczelny „Wędrowca"); zob. E. Feydeau, *Hrabina Chalis*, przeł. W. Górski, Lwów: skład u Gubrynowicza i Schmidta, druk. K. Pillera, 1872. Ernest Feydeau (1821–1873) – francuski pisarz, dramaturg; autor m.in. takich dzieł jak: *Fanny* (1858), *Alger* (1862), *Comtesse de Chablis* (1868).

21 Krystyn Ostrowski, ps. Henryk Światomir (1811–1882) – pisarz, publicysta, poeta, tłumacz, emigrant polski, członek Towarzystwa Muzeum Narodowego Polskiego w Rapperswilu w 1882 roku; tworzył dramaty, poematy, rozprawy polityczne, przełożył na język francuski prozą dzieła Mickiewicza (*Oeuvres poetiques completes* 1841); wydał m.in.: *Jamby Polskie* (1863), *Lettres slaves* (1853), *Oeuvres choisies* (1875), *Dzieła polskie* (1876); artykuł wspomina o poemacie pt. *Napoleon XIII. Poemat heroikomiczny w dwudziestu pieśniach*, Paryż–Lwów 1871.

22 Chodzi o publikację: Marian Nałęcz Mysłowski (1825–1875), *Dzieje miasta Brzostku*, nakładem autora, Druk L. D. Stoegera, Jasło 1871.

23 Tadeusz Michałowski z Hoszowa – nie udało się ustalić danych tej osoby.

24 Nie udało się potwierdzić faktu powołania do życia wskazanego czasopisma; w numerze 7 z 1872 roku „Przeglądu Tygodniowego" pojawiła się informacja od Redakcji: „Czasopismo »Naprzód« nie jest nam znane – debiutu nie ma" (s. 56).

6
KORESPONDENCJA „PRZEGLĄDU TYGODNIOWEGO”

„Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 52, s. 430–431;
opublikowano w osobnej rubryce;
pod tekstem brak podpisu.

Lwów

W chwili, w której kreślę niniejszą pogadankę, wiatr dmie przeraźliwie, dzwoniąc płatami śniegu o zmarzłe szyby. Zima rozhulała się na dobre. Zamieć połączona ze ślizgawicą nie pozwala ani na chwilę wyjrzeć na ulice tym dziś ponętniejsze, że obdarzone nowymi i historycznymi nazwami. I tak, ulica, którą zamieszkuję, zowie się Kopernika, w poprzek niej, idąc Lindego, dalej Staszica, za nią Zimorowica[1], i tak następnie jest ulica Kościuszki, Mickiewicza, Słowackiego – jednym słowem, w krótkim czasie zakuty nawet nieuk nauczyć się może we Lwowie literatury i historii. Choć często z przyczyny zmiany nazw śmieszne zdarzają się wypadki. I tak, przed kilku dniami pragnąc odwiedzić znajomego przy ulicy Zimorowica, pytałem o nią przechodniów. Żaden jednak nie umiał mnie objaśnić, w której części miasta leży. Spotykam wreszcie butnego jakiegoś jegomościa z miną od stu diabłów, zaczepiam i pytam najuprzejmiej:

– Czy nie mógłbyś mię, pan dobrodziej, objaśnić, którędy mam iść na ulicę Zimorowica?

– Co? hę! Zimorowica? Ja takiego tutaj we Lwowie nie znam, taj chyba się pan myli.

– Ależ nie mylę, odrzekłem – jest gdzieś ulica poety Zimorowica – ale gdzie, w tym sęk właśnie.

– Poety?... A, a… to pewnie będzie ulica Sidorowicza.

– Ki licho, pomyślałem, kpi, czy o drogę pyta. Ależ jakiego Sidorowicza, zapytałem głośno.

– No, tego rzeźnika Sidorowicza, to, panie, bardzo bogaty człowiek.

---

[1] Szymon Zimorowic (1608–1629) – polski poeta epoki baroku; napisał m.in. *Roksolanki, to jest ruskie panny* (1629).

– Nie przeczę, odrzekłem tłumiąc wybuch śmiechu, ależ skąd znowu, by jego mianem nazwać ulicę.

– Taj, dlaczegóż by nie, to, panie, bardzo bogaty człowiek, odrzekł ponownie z przyciskiem.

Nie myślałem nigdy nad tym, żeby bogactwo dawało prawo do historyczności. Ależ prawda, żyjemy w wieku Rotszyldów[2] i czci dla „złotego cielca"[3]. O biednym poecie Zimorowicu, który nawet był burmistrzem Lwowa, zapomniano, ale o panu Sidorowiczu, zresztą może i najzacniejszym właścicielu jatek[4], wiedzą wszyscy…

Te uwagi zrobiwszy po cichu sobie, ukłoniłem się i odszedłem od jegomości, któremu pewnie sielanki wdzięcznego pieśniarza – snu nigdy nie zakłócą. Biedni poeci!

Z Zimorowicem ma się tak zupełnie, jak z owym napisem na placu teatralnym: „Ta droga na tandetę". Gdzie tandeta – a gdzie teatr. Ale mniejsza o to, skorośmy o świątynie Melpomeny[5] zaczepili, pomówmy słówko o niej. A naprzód zastrzegamy, że ani do przyjaciół, ani do wrogów pana Miłaszewskiego[6] nie należymy. Dla nas osobistość pana dyrektora tak jest obojętna, jak obojętną jest nam osoba maszynisty przesuwającego dekoracje na scenie. Idzie nam o rzecz, a nie o osoby… Otóż rozpatrzywszy się dobrze w repertuarze i w obsadzeniu, przekonaliśmy się, że krytyka słusznie robi zarzuty obecnej dyrekcji, pomawiając ją o brak dobrego smaku i lekceważenie publiczności.

Przede wszystkim sztuk nowych dawno już nie widzieliśmy na scenie naszej; toteż z prawdziwą radością chwytamy wiadomość o nowej komedii pana Urbańskiego[7], zatytułowanej *Huragan*, którą wkrótce ujrzymy wprowadzoną na benefis pani Linkowskiej[8]. Nie mogąc nic o niej bliższego dowiedzieć się, tymczasem ograniczamy się na tej wzmiance, odkładając sprawozdanie do następnej kroniki. Będziemy jednak korzystać z tego natrącenia o nazwisko pana Aurelego Urbań-

---

2 Rothschild, Rotszyld – w XIX wieku był to synonim bogactwa. Rotszyldowie to jeden z najbogatszych rodów na świecie, międzynarodowa rodzina niemieckich Żydów, związana z bankowością i finansami.

3 Złoty cielec – synonim obiektu czci i kultu, fałszywy bożek; nawiązanie do sceny biblijnej stworzenia złotego cielca przez Aarona na życzenie Izraelitów podczas nadspodziewanie długiej nieobecności Mojżesza (rozdział 32 Księgi Wyjścia).

4 Jatka – sklep z mięsem.

5 Melpomena – w mitologii greckiej muza tragedii; tutaj jako synonim teatru.

6 Adam Miłaszewski (1827–1893) – reżyser, aktor, dyrektor teatrów w Żytomierzu, Krakowie, Lwowie; jako aktor grywał przede wszystkim role lekkich amantów i bohaterów, później dramatyczne: Karola (*Zbójcy* Schillera), Hetmana (*Horsztyński* Słowackiego), Antosia Rewizorczuka (*Karpaccy górale* Korzeniowskiego), Bardosa (*Krakowiacy i Górale* Bogusławskiego).

7 Aureli Urbański (1844–1901) – poeta, tłumacz, dramaturg i pisarz, autor m.in. komedii *Podlotek* (Lwów 1867), wymienioną w artykule sztukę *Huragan* wystawiono po raz pierwszy na scenie w 1871 roku.

8 Barbara Linkowska (1828–1891) – aktorka, tancerka, w latach 1849–1853 występowała w Krakowie, w 1862–1878 grywała na scenach we Lwowie, a w latach 1878–1882 w Poznaniu; pod koniec życia, w 1891 roku, wyjechała do Petersburga, gdzie zmarła.

skiego, aby rzecz słówko o jego *Szarym ptaszęciu*, maleńkim zbiorku poezji, który tymi czasy wyfrunął z gniazdka. Owóż to szare ptaszę niejednego czytelnika zrazić może swym niefrapującym mianem. Ale niech no mu pozwoli wyśpiewać do końca pieśń swoją, a pozna wnet, że mimo skromnej formy i niepozornych piórek – szare ptaszę posiada słowiczą skalę głosu i umie zalśnić na chwilę tęczowymi piórkami. Na chwilę, mówię, bo obok cudnych rzeczy, jak: leżała w trumnie, rozmowa z sierotą – aktorka, – mały światek – i przepysznej niewoli babilońskiej, poematu większego zakroju – wnet dysonans zapożyczony z Heinego[9], jadem goryczy bryźnie na ciebie i zakłóci poprzednie obrazy. W zbiorku pana Urbańskiego znać poetę zdolnego, pełnego zapału i siły, które przebijają się szczególniej w toaście na dzień 15-go sierpnia.

Dla wiadomości czysto bibliograficznej treści podaję jeszcze wzmiankę o świeżo wyszłej nakładem F. H. Richtera powieści Zygmunta Kaczkowskiego[10] pt. *Żydowscy*.

[9] Christian Johann Heinrich Heine (1797–1856) – poeta niemiecki epoki romantyzmu, pochodzenia żydowskiego; pisarz i publicysta; autor m.in. poematu *Niemcy. Baśń zimowa* 1844.

[10] Zygmunt Kaczkowski (1825–1896) – powieściopisarz, publicysta, finansista, działacz niepodległościowy, emigrant, uczestnik rewolucji krakowskiej 1846 r., autor m.in., prócz wymienionej w artykule powieści *Żydowscy* (1860), cyklu powieści historycznych *Ostatni z Nieczujów* (t. I–VI, Petersburg 1853–1855).

7
KRONIKA KRAKOWSKA

„Przegląd Tygodniowy" 1872, nr 7, s. 55;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „S. – s. –".

Pod tą firmą zamierzyłem przesyłać wam wiadomości o tym wszystkim, cokolwiek nowego i ciekawego pokaże się na obliczu naszego miasta. Będą w kronice mojej mieścić się i sprawy poważnego, cięższego kalibru i nowinki, którymi patentowani plotkarze karmią codziennie zgłodniałe rzesze, cudownym rozmnażaniem tychże (nowinek, a nie rzeszy) – sprawy duchowno-jezuickie i świeckie, rzeczy szpetne i nadobne – słowem, wszystko, co może wam dać wyobrażenie o fizjonomii naszego życia i o stanie jego zdrowia.

Jeżeli czasem w tych zdjętych z natury obrazach zobaczycie obok poważnych, klasycznych rysów brzydkie narośla; nie miejcie urazy do kronikarza, na podobieństwo owej panny, która fotografa gorzkimi obsypała wyrzutami, że ją zrobił starą i brzydką. Tu już nie fotograf zawinił, zawinił chyba o tyle, że nie zatuszował lat i brzydoty. Również i moje fotografie będą bez retuszu. Figowych liści używać nie myślę, zwłaszcza że moi koledzy całe transporta tychże spotrzebowują[1] na zakrycie słabych stron i ułomności swoich przyjaciół, protektorów i stronników.

Na nieszczęście kroniki mojej nie mogę rozpocząć od specjalnych zdarzeń; nowy rok bowiem tak dotąd nieobfity w nowości, że gdybyście mnie wprost zapytali: cóż tam teraz słychać w Krakowie? – byłbym w kłopocie, co wam odpowiedzieć. Ani w sferze literackiej, ani społecznej nie zaszło nic takiego, co by dało temat do rozmowy na nudnych wizytach lub do pisania w kronice. Rada miejska, uchwaliwszy półtoramilionową pożyczkę na upiększenie miasta, odpoczywa; Towarzystwo Naukowe[2] nie może zdobyć się na porodzenie Akademii Umiejętności, który to poród własną śmiercią ma okupić; na wystawę obrazów ledwie kilka mniejszych płócien przybyło; nawet Jezuici, ani ks. Golian[3], nie popełnili w tym roku żadnej

---

1 Spotrzebowywać – wykorzystywać, zużywać.

2 Towarzystwo Naukowe Krakowskie (TNK) – założone w 1815 roku towarzystwo o profilu naukowym, w 1872 roku przekształcone w Akademię Umiejętności (AU); inicjatorem jego powstania był Jerzy Samuel Bandtkie (1768–1835). Od swego powstania TNK ściśle współdziałało z Uniwersytetem Jagiellońskim, którego kolejni rektorzy byli prezesami TNK aż do 1852 roku.

3 Zygmunt Golian (1824–1885) – duchowny katolicki, kaznodzieja, publicysta, pedagog; pisy-

nieprzyzwoitości kwalifikującej się do kroniki. Jedynie teatr daje znaki życia i liczną gromadzi publiczność; w braku balów publicznych jest to jedyny punkt, w którym można zobaczyć większą liczbę ludzi. Przed niedawnym czasem ślizgawki na stawach zwierzynieckich ściągały licznych widzów i amatorów, dziś odwilż pozbawiła nas tej zabawki, która zaczęła być modną.

Z konieczności więc muszę rozpocząć kronikę moją o teatrze. Przed kilkoma miesiącami zaszła w nim zmiana. Dostał nowego dyrektora[4], reżysera, parę nowych dekoracji, kilka nowych aktorów – i to utalentowanych. Odświeżyło to trochę nudną i ciężką atmosferę, która już odstręczała publiczność od teatru. Obecnie i dyrekcja i publiczność, nie mogą skarżyć się na siebie. Staranność w repertuarze jest widoczna, lubo daleką jeszcze od tych pochwał, jakimi oficjalni sprawozdawcy zapełniają szpalty niektórych pism waszych. Sądząc z tych pochwał, zdawać by się mogło, że teatr krakowski stanął u zenitu świetności, że mógłby rywalizować z pierwszorzędnymi teatrami europejskimi. I miejscowi recenzenci, zostający równie jak wyżej wyrażeni korespondenci w kordialnych[5] z dyrekcją stosunkach, nie szczędzą figowych liści na pokrycie wadliwych stron teatru i kadzą bez litości nos dyrekcji. Toteż nic dziwnego, że ten zbytek pochwał odurzył i przyprawił o zawrót głowy kierownika teatru, że jak ciepła kąpiel wydelikacił do tego stopnia jego drażliwość, iż najoględniejsza, najmniejsza nagana działa na nerwy dyrekcji, jak zimna woda irytuje ją i gniewa. Taka drażliwość jest zawsze dowodem słabości, o którą nie posądzaliśmy dotąd pana Koźmiana. A szkoda, bo choć nie należeliśmy nigdy do bałwochwalczych czcicieli jego, to jednak wierzyliśmy w jego dobre chęci, takt i znajomość rzeczy. Odkąd pan Koźmian zachorował na nieomylność, wiara ta po trochu nas opuściła.

Ale mniejsza jeszcze o pana Koźmiana; chorobę jego może łatwo wyleczyć publiczność obojętnością. Trudniej nierównie idzie kuracja z artystami, których życzliwość recenzentów pasowała na pierwszorzędne znakomitości i którzy przez to zachorowali na genialność, i to genialność wszechstronną. I tak na przykład podchmielony, upojony pochwałami pan Rychter[6] wyimaginował sobie, że jest znako-

wał regularnie do krakowskiego „Czasu" i warszawskiego „Przeglądu Katolickiego"; jest autorem studium estetyczno-religijnego *Sztuka wobec Ewangelii* (Lwów 1875); przełożył na język polski kilka pieśni *Boskiej komedii* Dantego.

4 Chodzi o Stanisława Koźmiana (1836–1922) – reżysera, krytyka teatralnego, publicystę i historyka związanego ze stronnictwem konserwatywnym, jednego z przywódców Stańczyków; był to wnuk poety Kajetana Koźmiana (1771–1856); Stanisław Koźmian obowiązki dyrektora teatru krakowskiego pełnił już w 1871 roku, od momentu, gdy schorowany Adam Franciszek Skorupka (1820–1872) wyjechał do Warszawy, ale nominalnie stanowisko kierownicze objął Koźmian dopiero po śmierci Skorupki, w 1872 roku.

5 Kordialny – wylewny.

6 Józef Rychter (1820–1885) – aktor, reżyser, dyrektor teatru; debiutował 18 października 1838 roku w zespole T. A. Chełchowskiego w Lublinie w roli Zbójcy (*Robert Diabeł* E. Raupacha); od jesieni 1871 do wiosny 1874 roku związany był z teatrem krakowskim jako aktor i reżyser; z zespołem krakowskim wyjeżdżał wówczas do Poznania i Krynicy (latem 1872) oraz sam na występy gościnne do Lwowa (21 maja – 15 czerwca 1873).

mitym Wallensteinem[7] i ani recenzje dzienników, ani uwagi przyjaciół nie mogły go przekonać, że nie był w tej roli znakomitym. Nie ubliżam talentowi pana Rychtera, szanuję go, podziwiam w rolach charakterystycznych; ale na bohatera, i to takiego jak Wallenstein, panu Rychterowi i natura, i wiek odmówiły wszystkiego. Brak mu odpowiedniego wzrostu, brak mu głosu, a przede wszystkim brak rutyny w rolach koturnowych. Pierwszorzędny artysta w rolach charakterystycznych, jako bohater trącił prowincją. Utrzymują złośliwi, że pan Rychter przez nienawiść dla Niemców sparodiował tak Wallensteina, by go nam obrzydzić na zawsze. Są znowu tacy, którzy złą grę jego łatają dobrymi chęciami; ale ci nie powinni zapominać, że dobre chęci nie zawsze wystarczają za uczynki, że jeżeli dobrymi chęciami można często zasłużyć na zbawienie wieczne, to nigdy na dobrą recenzję i sławę znakomitego tragika. W wieku pana Rychtera nie wszystko już można, czego się chce – i właśnie Wallenstein był takich chceniem nad możność i dlatego zamiast laurami okrył go śmiesznością.

Umyślnie rozpisałem się tak o panu Rychterze, aby wam pokazać zgubny wpływ przesadnych pochwał. Jeżeli artystę tak otrzaskanego z pochwałami, tak rozsądnego mogły one w błąd wprowadzić, cóż dopiero mówić o innych, mniej zdolnych, a więc bardziej zarozumiałych, gdy im krytyka w uszy kładzie niezasłużone pochwały. Nie uwierzylibyście mnie, gdybym wam powiedział, że teatr krakowski ma artystki, których żaden recenzent jeszcze przekonać nie zdołał, że talent ich stoi choćby o parę cali niżej od talentu pani Modrzejewskiej[8] – że są u nas aktorowie, których dyrekcja z ról kelnerów i służących od razu ubrała w role po panu Rapackim[9] i delektuje się ich talentem.

To wszystko dowodzi, że teatr nasz nie ma zapewnionej przyszłości, bo się oparł na bladze[10] i zarozumiałości, które tamują postęp. Skutki tego zbyt wcześnie się pokazują. Dyrekcja, zajęta polemiką ze sumienną krytyką bezstronnych pism,

---

7 Chodzi o dramat w trzech aktach Friedricha Schillera *Trylogia o Wallensteinie i wojnie trzydziestoletniej* (*Wallenstein-Trilogie*, 1799).

8 Helena Modrzejewska, właśc. Jadwiga Helena Misel (1840–1909) – najwybitniejsza aktorka polska XIX wieku; wywarła doniosły wpływ na rozwój teatru warszawskiego; żarliwa propagatorka twórczości Szekspira; miała w swym repertuarze 17 ról szekspirowskich (m.in. Ofelia *Hamlet*, Rozalinda *Jak wam się podoba*, Julia *Romeo i Julia*, Lady Makbet *Makbet*, Viola *Wieczór Trzech Króli*), kreowała je wielokrotnie. Ważne miejsce w jej dorobku zajmowały role w dramatach romantycznych, szczególnie Słowackiego (Idalia *Fantazy*, Amelia *Mazepa*), F. Schillera (Maria Stuart); uznanie zdobyła za kreacje w dramatach H. Ibsena (Nora), S. Wyspiańskiego (m.in. Maria *Warszawianka*, Laodamia *Protesilas i Laodamia*), A. Dumasa-syna (Małgorzata Gauthier *Dama kameliowa*). Ogółem wystąpiła w 260 rolach. Napisała po angielsku pamiętnik *Wspomnienia i wrażenia* (1910, wydanie polskie 1957); opublikowano również jej listy *Korespondencja* (t. 1–2, 1965, zawiera także listy jej męża).

9 Wincenty Rapacki (1840–1924) – aktor i reżyser teatralny, jeden z najważniejszych aktorów polskiej sceny schyłku XIX wieku; absolwent Szkoły Dramatycznej w Warszawie; debiutował w sztuce J. I. Kraszewskiego *Stare dzieje*, wystawianej w 1861 roku w Druskiennikach; występował m.in. w teatrach Lwowa, Krakowa, Warszawy.

10 Blaga – zmyślenia, często obliczone na efekt.

ostygła w pierwotnym zapale do teatru, zapomina o scenie w ostatnich paru tygodniach bawiła publiczność tak drobnymi, niesmacznymi i przestarzałymi sztukami, że dawno niewidziane pustki zaległy znowu teatr.

Żywimy nadzieję, że może konkurs ożywi nieco repertuar sztuki. Komisja konkursowa rozpoczęła już swoje czynności i zdaje się, że za parę tygodni rozstrzygnie ostatecznie, które z nadesłanych sztuk kwalifikują się do pierwszej i drugiej nagrody. Nadesłanych sztuk jest trzynaście, po większej części dramata, wierszem i prozą, które jednak prawdopodobnie bez laurowych wieńców powrócą z tych igrzysk do teki autorów. Więcej nadziei mają komedie, pomiędzy którymi jedna, pt. *Pozytywni*[11], według zdania sędziów najwięcej kwalifikuje się do nagrody.

Od teatru przechodzę do ogromnie u nas nieruchliwego ruchu literackiego. Stagnacja pod tym względem i to o tej porze złe bardzo daje świadectwo naszemu miasto. Gdzie indziej na rok nowy księgarnie przepełnione są nowymi wydawnictwami dla dzieci, młodzieży i dla starszych beletrystycznymi i naukowymi; powstają nowe pisma *etc. etc.* U nas, oprócz kilku kalendarzyków, paru tomików poezji nieznanych jeszcze poetów, kilku przedruków – nic prawie nowego się nie ukazało. Zapowiedziane prospektami miesięczne pismo „Na Dziś"[12] – do dziś dnia się nie ukazało. Są, którzy temu „Na Dziś", nie wróżą pewnego jutra. My, dalecy od uprzedzonego sądu, wstrzymamy się z tym zdaniem do późniejszego czasu. To jednak pewna, że tytuł pisma, mimo woli redaktora, jest ostrą satyrą na nasze stosunki literackie. Wobec upadku tylu pism u nas – każde nowo powstające pismo może zaledwie na dziś liczyć i, wbrew radzie ewangelicznej, o jutrze myśleć nie może ani go być pewnym[13]. Pod tym względem Kraków i Galicja rzadki i smutny przedstawiają widok. Literaci mnożą się co do ilości, a liczba czytającej publiczności coraz się zmniejsza, że niezadługo trzeba będzie chyba nie autorom za napisanie, ale publiczności za czytanie wyznaczać u nas honoraria i nagrody. Mamy kilka towarzystw zajmujących się oświatą ludu, ale ci, którzy namawiają lud do czytania, sami nic nie czytają; ale to tak dalece nie, że na kilkadziesiąt domów w mieście i na kilka domów po wsiach ledwie jeden znaleźć można taki, gdzie się człowiek spotka z jakim pismem lub książką, i to ściśle zastosowaną do zasad lub przesądów gospodarza. Co

---

11 Chodzi o *Pozytywnych* Józefa Narzymskiego, wydanych i wystawionych po raz pierwszy w Krakowie w 1872 roku.
Józef Narzymski (1839–1872) – powieściopisarz, dramaturg i publicysta; członek Rządu Narodowego w powstaniu styczniowym (1863–1864); właściciel majątku w Bogatem koło Przasnysza. Współpracował z „Tygodnikiem Ilustrowanym" i „Gazetą Warszawską". Pisał też do „Kraju", „Sobótki" oraz „Tygodnika Wielkopolskiego". Autor m.in. dzieł: *Niekomiczna komedia* (1863), *Epidemia* (1871) oraz *Trzy miesiące* (1873).

12 „Na dziś" – czasopismo założone i prowadzone przez Adama Kirkora, ukazujące się w Krakowie w latach 1871–1872; publikowało treści literacko-społeczne. Zob. M. Stolzman, *Z działalności wydawniczej Adama Honorego Kirkora: pismo zbiorowe „Na dziś"*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego" 1968, nr 7/1, s. 73–102.

13 Chodzi prawdopodobnie o zawarte w Ewangelii według Świętego Mateusza słowa Jezusa: „Nie troszczcie się zbytnio o swoje życie, o to, co macie jeść i pić, ani o swoje ciało, czym się macie przyodziać" (MT 6, 25).

przechodzi za granicę osobistych przekonań lub uprzedzeń, to się potępia na oślep bez czytania. Księża po ambonach wyklinają filozofów, naturalistów, o których dziełach nie mają nawet takiego wyobrażenia, jakie ma gospodyni księdza proboszcza o jego brewiarzu, nie znają ich z okładek.

Że ta zaraza księgowstrętu dotyka nawet ludzi mających najbardziej usprawiedliwione pretensje do inteligencji, przytoczę wam na dowód fakt, jakkolwiek dawniejszy, jest on bowiem ciekawą ilustracją do naszych stosunków literackich, przytoczę go tym bardziej, że pisma tutejsze figowymi liściami zakryły go starannie przed oczami publiczności. Jak wiecie, ks. Jerzy Lubomirski[14] zostawił znaczny fundusz, z którego procent przeznaczył na nagrodę za najlepszą i najwięcej wpływową książkę, która się okaże w przeciągu lat pięciu. Członkowie Towarzystwa Naukowego, którym polecono wyszukanie takich najlepszych dzieł w ciągu pierwszej olimpiady – udali się o poradę do księgarzy. Poczęto szperać po katalogach, przewracać zapylone książki po półkach i odczytywać napisy. W końcu pan Szujski[15], jeden z referentów, ogłosił, że książę hr. Stadnickiego *Synowie Gedymina*[16] uważa za godną nagrody wynoszącej 1500 fl. w. a. Pomijam to, że praca ta, niby historyczna, nie ma wcale ścisłości historycznej; że jest pisana polszczyzną, za którą student czwartej klasy rumienić by się musiał; mniejsza, mówię, o to wszystko; ciekawszą daleko rzeczą jest, że książki tej, uznanej za najlepszą ze wszystkich wyszłych w ostatnich pięciu latach, większa część członków Towarzystwa Naukowego nie tylko nie czytała, ale nawet nie znała. Okropne to świadectwo dla tych panów. Gdyż albo ta książka hr. Stadnickiego nie ma wartości; a wtedy dziwić się należy, że zgodzono się na zdanie pana Szujskiego, by jej przyznać nagrodę; albo jest znakomitą – a wtedy dziwić się jeszcze więcej należy, że jej członkowie Towarzystwa Naukowego nie znali.

Gdzie takie rzeczy dzieją się u góry, nic dziwnego, że niżej stojący uważają się za rozgrzeszonych z win swoich i wykroczeń przeciw literaturze. Widocznie publiczność nasza liczy literaturę do postnych potraw i od pożywania ich bierze dyspensę, gdzie może i jak może. O każdym człowieku u nas dotkniętym księgowstrętem można by śmiało powiedzieć, jak Chrystus o Magdalenie: Kto się czuje bez winy, niech rzuci kamień na niego[17].

---

14 Jerzy Henryk Lubomirski (1817–1872) – działacz polityczny i społeczny, kurator literacki, kurator Ossolineum, słowianofil; w latach 1865–1872 był członkiem honorowym Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Zapisem testamentowym podarował Zakładowi im. Ossolińskich bibliotekę i zbrojownię przeworską.

15 Józef Szujski (1835–1883) – historyk, polityk, publicysta i pisarz, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, współtwórca Akademii Umiejętności, współzałożyciel „Przeglądu Polskiego", poseł na galicyjski Sejm Krajowy i do austriackiej Rady Państwa, przywódca krakowskich stańczyków, autor m.in. opracowania *Dzieje Polski podług ostatnich badań spisane* (t. I–IV, Lwów 1862–1864).

16 Kazimierz Stadnicki (1808–1886, pisarz, historyk, członek AU w Krakowie), *Synowie Gedymina*, t. 1–2, Lwów: Drukarnia Zakładu Narodowego Ossolińskich, 1849.

17 Chodzi o scenę biblijną opisaną u św. Jana: „Na to Jezus pochyliwszy się rysował palcem po ziemi. Gdy nie przestawali Go pytać, wyprostował się i rzekł im: «Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci w nią kamieniem». I znowu pochyliwszy się, rysował po ziemi" (J 8, 11).

8
KRONIKA KRAKOWSKA

„Przegląd Tygodniowy" 1872, nr 10, s. 78–79;
opublikowano w osobnej rubryce,
podpis pod tekstem: „S. – s. – ".

(Z lutego.)

Dawniej miesiąc taki, jak tegoroczny luty, przecięty na połowę środą popielcową, wyglądałby jak suknia arlekina po jednej stronie czarna, a po drugiej w pstre kolory pomalowana; kronikarz miałby w sprawozdaniu z takiego dwulicowego miesiąca z jednej strony do wypisywania same bale, kuligi, pikniki, maskarady – z drugiej nabożeństwa pasyjne, medytacje postne, kazania *etc. etc.* – Malarz, gdyby mu przyszła ochota ilustrować ten miesiąc, musiałby po jednej stronie umieścić maski, puder, kandelabry – po drugiej śledzie, popiół, mniszy kaptur, gromnice; po jednej królowe balu obnażone i zapalonych tancerzy – po drugiej dewotki ze spuszczonymi oczami i ojców jezuitów.

Dziś jednak, gdy wszystkie różnice stanów giną i rażące kontrasta usiłują zlać się w harmonię, gdy coraz trudniej odróżnić przychodzi kelnera od hrabiego – znika powoli z ową rażąca różnica między postem a karnawałem, a środa popielcowa przestała już być uważaną za ową ostrą granicę, przez którą nawet kontrabandą nie można było przeprowadzić wesołego humoru, zabaw i śmiechu. Dziś karnawał stracił u nas wiele na swojej hulaszczości – a za to owe siedem tygodni postu nie mają już owej anetycznej[1], groźnej, surowej miny, jaką dawniej straszyły umysły i żołądki ludzkie. Szczególniej tego roku karnawał przeszedł u nas cicho i niepostrzeżenie, kilka zapowiedzianych balów publicznych nie przyszło do skutku – a prywatne wieczorki, tańcujące równie w karnawale, jak w poście mają swoich zwolenników.

Tak więc środa popielcowa nie zmieniła całkiem fizjonomii naszego miasta; po restauracjach postu nie znać (należy on tu do zbytkowych rzeczy) – a odczyty, koncerta, równie w karnawale, jak w poście, stoją na porządku dziennym. Odczytów odbyło się już kilka serii na różne dobroczynne cele. Z główniejszych zano-

[1] Anetyczny – przymiotnik utworzony od zjawiska tzw. „zespołu anetycznego" (głupactwo moralne, obłęd moralny), historycznego terminu wprowadzonego przez J. C. Pricharda w 1835 roku na określenie szczególnej postaci rozstroju psychicznego.

tować trzeba dwa odczyty Zachariasiewicza[2], następnie szereg odczytów Józefa Szujskiego[3] w Muzeum Przemysłowym pod zbiorową nazwą: *Historyczne wędrówki po Krakowie* i dr. Bełcikowskiego Adama[4]: *O poezji polskiej w XIX-tym wieku*. Odczyty te, pomimo ponętnej treści i znanych w literaturze nazwisk prelegentów, nie miały tak wielkiej liczby słuchaczy, jak tego spodziewać się należało.

Świetniej nierównie powiodła się loteria fantowa na dochód ubogich akademików. Czysty zysk z niej wyniósł około 1 000 guldenów. Zawdzięczyć to można z jednej strony gorliwemu zajęciu się wielu pań, a z drogiej sympatii, jaką ucząca się młodzież cieszy się w mieście. I nic dziwnego. Wszak akademia to instytucja, która nie tylko krajowi dostarcza ludzi światłych, ale także corocznie produkuje niemały zastęp kandydatów do stanu małżeńskiego; leży więc w interesie wszystkich interesowanych, aby zastęp ten wyposażyć we wszystkie środki do osiągnięcia jak najprędzej stanowiska. Komu by ten rodzaj tłumaczenia sympatii wydawał się zbyt złośliwy lub naciągnięty, podam inny. Kraków według świadectwa wszystkich księgarzy, wydawców i redaktorów nie należy wcale do miast, w których by inteligentne życie, ruch umysłowy, zamiłowanie literatury należały do codziennych potrzeb. Są to u nas artykuły zbytkowne, młodzież zaś częścią z konieczności, częścią przez zamiłowanie więcej niż inne klasy, zajmuje się tymi sprawami – i jako takie zyskuje sobie ten rodzaj sympatii, jaki ma na przykład wylosowany rekrut dla swego zastępcy. Nic więc dziwnego, że jeżeli ci, którzy dziadom i księżom nie szczędzą datków, aby się za nich modlili, są również hojni dla tych, którzy za nich czytają, uczą się i myślą.

Tym tłumaczyć także wypada owo gorliwe zajęcie się oświatą ludu – ludzi, którzy o własnej zapomnieli oświacie – owo krzątanie się koło podniesienia szkół i różnych zakładów naukowych. Mniejsza zresztą o intencje i pobudki; – fakta są zawsze pocieszające i korzystne. Do takich policzyć trzeba utworzenie w Krakowie szkoły realnej sześcioklasowej i projekt utworzenia gimnazjum żeńskiego. Dotąd to ostatnie liczy dopiero 4 klasy – w tych dniach rada miejska radzić będzie nad obmyśleniem funduszu na założenie pełnego gimnazjum, które ma być otworzone z początkiem przyszłego roku szkolnego. Gimnazjum żeńskie, wyzwolone z klauzury klasztornej, pięknie także rozwija się pod kierownictwem zdolnego i zacnego dyrektora Jabłońskiego[5].

---

2 Jan Chryzostom Zachariasiewicz (1823–1906) – pisarz, poeta i publicysta; autor takich dzieł, jak: *Tajny fundusz* (1869), *Porwanie Sabina* (1870), *Chleb bez soli* (1870), czy *Noc królewska* (1871).

3 Józef Szujski (1835–1883) – historyk, polityk, publicysta i pisarz, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, współtwórca Akademii Umiejętności, współzałożyciel „Przeglądu Polskiego", poseł na galicyjski Sejm Krajowy i do austriackiej Rady Państwa, przywódca krakowskich stańczyków, autor m.in. opracowania *Dzieje Polski podług ostatnich badań spisane* (t. I–IV, Lwów 1862–1864).

4 Adam Bełcikowski (1839–1909) – historyk literatury, pisarz, poeta; autor m.in. książki *Ze studiów nad literaturą polską* (1886); jego twórczość dramatyczną zebrano w wydaniu zbiorowym *Dramata i komedie* (5 tomów, Kraków 1898).

5 Wincenty Jabłoński (1825–1895) – polski pedagog, botanik; w latach 1871–1879 był dyrektorem Seminarium Nauczycielskiego Żeńskiego w Krakowie, następnie w latach 1879–1884 dyrektorem Seminarium Nauczycielskiego Męskiego w Krakowie, od 1884 roku ponownie zo-

Co się tyczy szkoły realnej[6], ta jest jeszcze w chaotycznym nieładzie tworzenia się i wymaga radykalnej organizacji, jeżeli ma być istotnie pożyteczną i produkcyjną. Dawni profesorowie techniki są to ludzie bez zaprzeczenia niemałego talentu; ale dziś już przeżyci i niezdolni do kierowania młodzieżą. Wiek, handle winne tłumaczą nam po trochu to zaniedbanie, w jakie techniczny instytut popadł w ostatnich czasach. Wprowadzenie profesorów młodych i zdolnych wywołuje niechęć między dawnymi i zatargi, do których uśmierzenia aż rada szkolna mieszać się musi. Bardzo naturalnie, że taki stan źle oddziaływać musi na młodzież. Reforma więc tutaj jest konieczną reformą radykalną.

Kiedy już wszedłem na pole oświaty, zatrzymam się na nim dłużej, by wspomnieć o kilku nowych dodatkach i pismach.

Pierwszeństwo należy się pismu „Na Dziś"[7], które nareszcie, po długiem oczekiwaniu, ukazało się na świat. Zewnętrzność jego i objętość imponuje i obiecuje wiele. Dwadzieścia osiem arkuszy druku nakazuje nam z respektem wziąć to dzieło do ręki. Treść obfita i rozmaita, ale nie powiem, żeby gatunkowa jej ciężkość była odpowiednią i zadawalającą. Pamiętniki dr. Józefa Franka[8], umieszczone w pierwszym szeregu – przed frontem, są mało ważne dla szerszego koła publiczności. Doktor meloman mógł być bardzo wdzięczną i miłą osobistością dla mieszkańców Wilna i młodzieży tamtejszej – dla nas nie ma on takiego interesu i wolelibyśmy na czele pisma widzieć osobistość jaką wydatniejszą, na których przecież u nas nie zbywa. Rozprawa Ferdynanda Trentowskiego[9] o Heglu i Kremerze wraz z całą nomenklaturą przymiotu, przedmiotu, wymiotu, saczy i zaczy, należy już do przeszłości, której na dziś wskrzesać nie ma potrzeby ani korzyści. Listy z podróży etnograficznej po Szląsku pana Malinowskiego[10] także są dla nas niewytłomaczo-

stał dyrektorem Seminarium Nauczycielskiego Żeńskiego w Krakowie, którą to funkcję pełnił do śmierci; autor licznych rozpraw z dziedziny botaniki, m.in.: *Roślinność okolic Leżajska* (1866), *Szczególne narości utworzone przez glasówki* (1868), wydał też pracę z zoologii *Przyczynek do fauny chrząszczów krajowych* (1869).

6 Chodzi o Wyższą Szkołę Realną w Krakowie, placówkę edukacyjną o profilu politechnicznym, działającą w latach 1871–1902, uchodzącą za jedną z najlepszych w Galicji. Za historycznego spadkobiercę tej uczelni uważa się współcześnie istniejące V Liceum Ogólnokształcące im. Augusta Witkowskiego w Krakowie.

7 „Na Dziś" – czasopismo założone i prowadzone przez Adama Kirkora, ukazujące się w Krakowie w latach 1871–1872; publikowało treści literacko-społeczne. Zob. M. Stolzman, *Z działalności wydawniczej Adama Honorego Kirkora: pismo zbiorowe „Na dziś"*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego" 1968, nr 7/1, s. 73–102.

8 Józef Frank (1771–1842) – lekarz, profesor Uniwersytetu Wileńskiego; organizator kliniki przy Uniwersytecie Wileńskim; współzałożyciel Wileńskiego Towarzystwa Lekarskiego.

9 Bronisław Ferdynand Trentowski (1808–1869) – filozof, publicysta i pedagog; główny przedstawiciel polskiej filozofii narodowej, tj. filozofii wyrosłej na gruncie swoistych cech narodu polskiego i służącej narodowi w realizacji jego misji dziejowej; jego główne dzieła to m.in.: *Chowanna, czyli system pedagogiki narodowej* (t. 1–2, 1842), *Stosunek filozofii do cybernetyki, czyli sztuka rządzenia narodem* (1843), *Myślini, czyli całokształt logiki narodowej* (t. 1–2, 1844).

10 Lucjan Malinowski (1839–1898) – językoznawca, etnograf, badacz dialektu górnośląskiego, zbieracz polskiego folkloru, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek Akademii Umie-

nym zjawiskiem w „Na Dziś". Zbieranie w ten sposób bajek ludowych, jak to robić chce pan Malinowski, to jest sprowadzając gwałtem ze wsi starych ludzi i słuchając z otwartym pugilaresem[11] i ołówkiem tego, co im z ust wyleci – jest dziś anachronizmem i śmiesznością. Dziś, gdy tysiące dzieci włościańskich zalega ławy szkolne, koleżeństwo więcej ludowych skarbów dobędzie z piersi ludu niż oficjalne takie wędrówki.

Bibliografia, korespondencja, kronika i rozmaitości stanowią bardzo ważny i obfity dział w tym piśmie i odznaczają się sumiennością – z wyjątkiem artykułu o teatrze krakowskim, napiętnowanego lokajską czołobitnością i stronniczością. Sprawozdawca wielkich krytyków zaczyna liczyć od siebie i… kończy ich szereg na sobie.

Oprócz pisma „Na Dziś" – mającego na dziś odtąd periodycznie co miesiąc wychodzić – znalazło się także w rękach czytającej publiczności – przepraszam – źle powiedziałem, w handlu księgarskim, kilka broszurek i dzieł przedrukowanych bądź z Roczników Towarzystwa Naukowego, bądź „Przeglądu Polskiego" lub innych pism.

Do tego rodzaju publikacji należy broszura dr. Teofila Ziemby[12] *Jan Śniadecki na polu filozofii*, w której autor, zbijając zarzut, jaki spotkał dość często Śniadeckiego[13], jakoby był sensualistą – udowadnia na podstawie pism jego, iż był empirykiem w duchu filozofii angielskiej, we wstępie podnosi pan Ziemba znaną zresztą zasługę Śniadeckiego jako znakomitego stylisty polskiego.

Użycie globusu przez Daniela Wierzbickiego[14], adiunkta Obserwatorium Astronomicznego[15], jest dla nauczycieli bardzo pożyteczną publikacją, o której tu jednak rozpisywać się nie mogę, chcąc wspomnieć jeszcze o pracy historycznej Tadeusza

jętności, autor licznych rozpraw, m.in. wspomnianych *Listów z podróży etnograficznej po Śląsku* (1872), jak również *O języku komedii Franciszka Bohomolca* (1895) czy *Ksiąg sądowych Lęczyckich* (1898); ojciec Bronisława Malinowskiego (1884–1942).

11 Pugilares – notatnik, notes.

12 Teofil Zygmunt Ziemba-Ziembicki (1847–1900) – filozof, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego; autor m.in. artykułów (prócz wymienionego w tekście z roku 1871): *W obronie Dżemmy Donati* (1893), *Tadeusz Czacki i jego zasługi* (1872), *Pozytywizm i jego wyznawcy w dzisiejszej Francji* (1872).

13 Jan Śniadecki (1756–1830) – filozof, matematyk, astronom, geograf, pedagog, krytyk literacki; autor licznych rozpraw, m.in.: *O obserwacjach astronomicznych* (1802), *O języku narodowym w matematyce* (1813), *O rachunku losów* (1817), *Filozofia umysłu ludzkiego, czyli rozważny wywód sił i działań umysłowych* (1834); na temat sensualizmu w poglądach Śniadeckiego zob. M. Baliński, *Pamiętniki o Janie Śniadeckim, jego życiu prywatnym i publicznym w dziełach jego*, „Studia z Historii Filozofii" 2013, nr 4(4), s. 57–72.

14 Daniel Wierzbicki (1838–1901) – astronom, pracownik Obserwatorium Astronomicznego w Krakowie, uczeń F. Karlińskiego; należał do kilku towarzystw naukowych, był autorem kilku instrukcji prowadzenia obserwacji meteorologicznych, osobiście uczył wykonywania spostrzeżeń na terenie całej Galicji; autor m.in. studium *Untersuchungen über klimatographischen Verhältnisse zu Krakau nach 45-jährigen Beobachtungen 1826–1870*, „Jahrbücher der k.k. Zentral-Anstalt für Meteorologie und Erdmagnetismus" 7, Wien 1871.

15 Obserwatorium Astronomiczne w Krakowie założone zostało w 1792 roku dzięki staraniom Jana Śniadeckiego, funkcjonuje do dnia dzisiejszego.

Pilińskiego *Bezkrólewie po Zygmuncie Auguście i elekcja króla Henryka*[16]. Rozprawa obejmuje 112 stronnic zwyczajnej ósemki i jest opracowana źródłowo, starannie. Była pisana dla uzyskania stopnia doktorskiego – po niemiecku. Przetłumaczona, potem umieszczoną była w „Przeglądzie Polskim" z tego roku, wyszła w osobnej odbitce poprzedzona przedmową o autorze napisaną przez Stanisława Tarnowskiego[17]. Przedmowa zajmuje 32 stronnic. Czytając ją, żałować muszę, że nie jestem krewnym, przyjacielem, a przynajmniej stronnikiem pana Tarnowskiego, mógłbym bowiem wtedy umierać spokojny o moją nieśmiertelność, jak to zrobił śp. Piliński. Któż on był? Pan Tarnowski sam odpowiada na to pytanie: „Był, miał zdolność, pracował, napisał książeczkę, wreszcie umarł młodo – oto wszystko". A jednak z tak wielce ubogiej treści pan Tarnowski umiał wysnuć przedmowę na 32 stronnicach, którą się czyta z wielkim zajęciem – kolegów. Jest to niepośledni talent tworzenia w ten sposób z maluczkich danych – wielkich rzeczy. Pan Tarnowski talent ten posiada w wysokim stopniu, jednak tylko tam, gdzie idzie o sprawę ludzi jego przekonań i koterii. Pan Tarnowski w Krakowie odgrywa po troszku rolę hrabiego Henryka z *Nie-Boskiej komedii*. Ze spróchniałych resztek arystokracji, którą przewyższa nauką i charakterem, chciałby stworzyć potęgę naprzeciw temu wszystkiemu, co niewykwintne, niedelikatne, niearystokratyczne. W tym celu mitrę hrabiowską nie wahał się przykryć biretem doktorskim, otworzył u siebie wieczory literackie, które miały wszelką młodzież akademicką ściągać pod sztandar jego, ale w końcu stały się tylko miejscem pogawędki złotej i pozłacanej młodzieży. W tym także celu własnymi funduszami podtrzymuje od lat kilku „Przegląd Polski" i gromadzi w nim ludzi swoich przekonań i kasty. Przypadek zrobił, że ta garstka wojowników ubrana w stańczykowskie dzwonki wystąpiła poza granicę „Przeglądu" na arenę polityczną i stała się stronnictwem. Pan Tarnowski jest głównym reżyserem tego przedstawienia. On także jest jednym z najczynniejszych akcjonariuszy i podpieraczy „Czasu". Słowem, wszędzie, gdzie potrzeba podeprzeć walący się budynek arystokracji, tam pan Tarnowski i Szujski na pewno się zjawiają; podeprą, wyreparują, ozdobią i utrzymują.

Cokolwiek mielibyśmy do zarzucenia tym ludziom lub stronnictwu – przyznać im jednak musimy solidarność i gorliwe popieranie się wzajem, czego w naszym obozie nie widzimy. Nie dość na tym, ci ludzie umieją także w przeciwnym obozie szukać sobie aliantów, i tego, w którym wymiarkują tajemne skłonności do odszczepieństwa, umieją przeciągnąć do siebie, podnieść i protegować. O przykłady nietrud-

[16] Tadeusz Piliński (1836–1867) – historyk, agent Hotelu Lambert, epistolograf; autor licznych rozpraw naukowych, w tym wymienionej w artykule książki *Bezkrólewie po Zygmuncie Auguście i elekcja króla Henryka*, Kraków 1873.

[17] Stanisław Tarnowski, pseud. Edward Rembowski, Światowid (1837–1917) – historyk literatury, krytyk literacki, publicysta konserwatywny, profesor i rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, prezes Akademii Umiejętności w Krakowie, członek Towarzystwa Historycznego we Lwowie, autor licznych rozpraw, m.in.: *Rozprawa o Juliuszu Słowackim* (1867), *O Łukaszu Górnickim* (1868), *O Piotrze Grabowskim* (1869), *O korespondencyi Mickiewicza* (1870), *„Dworzanin" Górnickiego* (1871).

no. Ograniczę się na kilku. Pan Kalicki[18], były lektor Szajnochy[19], przejściem stanowczym do tego obozu zapewnił sobie wcale dobrą karierę. Władysław Łoziński[20], powieściopisarz, za tajemne alianse z „Czasem" i potajemne związki z „Przeglądem Lwowskim" uzyskał przez tę partię stypendium cesarskie. Pan Powidaj[21], autor rozprawki historycznej *O Kozaczyznie* i artykułu *Indianie i Polacy* – dziś w „Przeglądzie Polskim" cieszy się dobrą synekurą[22], która za wcale nieutrudzającą korektę, jego żołądkowi i co do tego należy przyzwoite utrzymanie daje. Pan Blumenstock[23], Żyd *de nomine et genere*[24] – w piórze ultramontanin i czasownik[25], otrzymał za staraniem tej partii korzystną posadę przy ministerstwie w Wiedniu. Dodać muszę, że to są ludzie jeszcze młodzi i nie bez talentu – nadzieja, kariera wcześnie skusiła ich do porzucenia zasad i obozu, który nie umie płacić tak hojnie swoich sprzymierzeńców, i pchnęła tam, gdzie „oko pańskie tuczy". I tych kilku wstrętnych przykładów byłby nie przytaczał, gdyby mi nie szło o pokazanie skrzętnych zabiegów tej partii o rozgałęzienie swego wpływu. Ojcowie Jezuici, świeżo osiedleni w Krakowie, niemałą im są w tym względzie pomocą. Z początku alians[26] ten był domniemanym, sekretnym; dziś publicznie przyznają się obie strony do niego. Mam właśnie przed sobą książeczkę wydaną staraniem tych wielebnych ojców, w których zawarte są rady dla prawowiernych katolików, co mają robić w celu zabezpieczenia sobie zbawienia.

18 Bernard Kalicki (1840–1884) – historyk, publicysta, redaktor; autor m.in.: monografii *Dzieje Polski do czytania w chatach i szkółkach wiejskich* (1869), *Kwestia ruska* (1871), *Opowiadania z dziejów Polski* (1871).

19 Karol Szajnocha (1818–1868) – pisarz, historyk, działacz niepodległościowy; wielokrotnie więziony, co przyczyniło się do utraty zdrowia, w tym całkowitej ślepoty w 42. roku życia; ze strony matki spokrewniony m.in. z pisarzami Walerym (1837–1861) i Władysławem Łozińskim (1843–1913); historyk i popularyzator historii polskiej; autor monumentalnego dzieła *Jadwiga i Jagiełło* (I wyd. Lwów 1855–1856).

20 Władysław Łoziński, pseud. W. Lubicz (1843–1913) – pisarz, historyk i publicysta, członek austriackiej Rady Państwa, Izby Panów i Akademii Umiejętności, redaktor „Dziennika Literackiego", „Gazety Lwowskiej" oraz „Przewodnika Naukowego i Literackiego", autor m.in. powieści *Hazardy* (Lwów 1870).

21 Ludwik Powidaj (1830–1882) – historyk, literat, publicysta; autor m.in. powieści *Katarzyna Radziejowska* (1880), *Sen* (1880); w artykule wymienia się jego szkice pt. *Kozacy Zaporożcy na Ukrainie* (1862) oraz *Polacy i Indianie* (1864).

22 Synekura – dobrze płatne stanowisko niewymagające wielkiego wysiłku ani umiejętności.

23 Henryk Blumenstock (von Halban) (1845–1902) – dziennikarz, polityk, publicysta; absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie; korespondent „Czasu" z Wiednia; od 1870 zaangażowany politycznie, najpierw jako sekretarz w Prezydium Rady Ministrów u Alfreda Potockiego, od 1885 roku radca dworu, rok później został dyrektorem kancelarii wiedeńskiego parlamentu. W 1892 roku, wraz z bratem, Leonem Blumenstockiem (1838–1897), profesorem medycyny, otrzymał od cesarza austriackiego tytuł szlachecki, ze zmianą nazwiska na Halban; autor takich dzieł jak: *Die Ukraine und ihre Dichter. Bohdan Zaleski* (1877), *Polen und das Jahr 1863* (1895), *Kryminał krakowski wobec noweli karnej* (1867).

24 *De nomine et genere* (łac.) – z nazwy i z ogólności.

25 Czasownik – tzn. związany z czasopismem „Czas".

26 Alians – sojusz, przymierze, związek.

Między innymi radami jest pilne prenumerowanie i czytanie: „Czasu" i „Przeglądu Polskiego". Ręka rękę myje.

Chciałem wam jeszcze napisać w tej korespondencji o wystawie obrazów, jak również o nowym obrazie Matejki[27] *Stefan Batory*[28] – jak również o *Uczcie Wallenroda* Picarda[29]; ale nie chcąc przeciągać już i tak zbyt długiej korespondencji, odkładam to na później.

[27] Jan Matejko (1838–1893) – malarz, historiozof; w twórczości wykorzystywał najczęściej tematy historyczne i batalistyczne; absolwent Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie; do jego najsłynniejszych dzieł należą: *Stańczyk* (1862), *Kazanie Skargi* (1864) czy *Alchemik Sędziwój* (1867).

[28] Chodzi o *Stefana Batorego pod Pskowem* Jana Matejki, obraz olejny z 1872 roku, przedstawiający poselstwo cara Rosji Iwana IV Groźnego do króla Polski Stefana Batorego, z prośbą o pokój podczas oblężenia Pskowa.

[29] Leon Piccard (1843–1917) – malarz, absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, Akademii Sztuk Pięknych w Monachium oraz Akademii Sztuk Pięknych w Wiedniu; student Jana Matejki, Władysława Łuszczkiewicza i Feliksa Szynalewskiego; autor takich obrazów jak: *Kordian w podziemiach katedry Świętego Jana* (1880), *Kozak* (1883), *Potyczka z Turkami* (około 1900); jego *Uczta Wallenroda* pochodzi z 1872 roku.

9
ABSENTEIZM[1]

„Przegląd Tygodniowy" 1872, nr 11, s. 81–82;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Niezależnie od wszelkich drobnych odcieni i różnic siły czynne w organizacji społeczeństw pojawiają się w dwojakiej formie: albo jako własne uznanie i to stanowi zasadę samodzielnej działalności jednostek, albo też na drodze nakreślonej przez siłę prawa, przepisy krajowe i tym podobną organizację ogólną.

Otóż dla postępu i pomyślności danego społeczeństwa bardzo ważną jest rzeczą jasna odpowiedź na pytanie, w jakim stosunku pozostają do siebie te dwa obręby działalności: siły jednostkowej i ogólnej.

Na pierwszy rzut myśli podsuwa się odpowiedź: w bezwzględnej podległości. Jednakże w rzeczywistości tak nie jest. Prawo bowiem, ustawa jednym słowem, rozciągnięty do wszystkich interesów społeczeństwa pewien system, nie przenika aż do ostatecznych granic życia prywatnego, a nawet publicznego. Prawo, choćby najszczegółowiej rozwinięte, nie jest w stanie wyczerpać swymi przepisami wszystkich faktów, które w łonie społeczeństwa zrodzić się mogą. Ono zaledwie może określić regułą ogólne formy życia i działania ludzkiego, ale nigdy nie może objąć szczegółów, które zawsze rozwijać się będą niezależnie, nigdy nie zdoła rozpostrzeć się na całej dziedzinie ludzkiej działalności i każdym jej punktem zawładnąć. Tak więc poza kołem zakreślonym promieniami paragrafów ustawowych rozciąga się obszerna sfera, do której one sięgają zaledwie słabym odblaskiem, w której siła jednostkowej działalności zyskuje swoje znamiona. Jest to właśnie sfera, gdzie zrodzone na poczuciu indywidualnego i powszechnego dobra usiłowania wytwarzają szereg wpływów nader skutecznych i zapewniających nawet w niekorzystnych warunkach położonemu społeczeństwu rozwój i postęp, choćby powolny, ale niezawodny i bardzo silnie ugruntowany. W ten sposób zawiązuje się spokojne, ale ciągłe ścieranie się dwóch prądów, z których jeden traci pomału swe natężenie, a drugi wsiąka w wszelkie objawy życia społecznego, którymi zawładnąć w kolei swego wzrostu może. Ażeby faktem objaśnić naturę i granice tej sfery działalności ludzkich, weźmy jakikolwiek dowód.

[1] Absenteizm – stałe uchylanie się od obowiązków, zwłaszcza społecznych.

Prawo pozwala zakładać prywatne szkoły, pozwala wydawać pożyteczne książki, urządzać publiczne popularne odczyty, zawiązywać stowarzyszenia, ze składowych lub jednostkowych funduszów tworzyć stypendia dla młodzieży. A więc, gdzie by okazał się brak inicjatywy ze strony ogólnej, tam powinna nagrodzić[2] działalność wychodzącą z łona jednostek. Wprawdzie czynność podobna będzie często wysiłkiem ciężkim, mimo to, gdy tego położenie wymaga, staje się obowiązkiem. Nadto obowiązek ten może postawić sobie takie cele, jakie uzna za najlepsze i rozszerzyć sobie tak daleko granice wpływu, jak daleko tylko sięga jego możliwość, zależna zawsze od moralnej istoty jednostek, a z których przecież społeczeństwo się składa.

Mógłby też nam ktoś zrobić uwagę, że możliwość wytworzenia podobnego wpływu wymaga koniecznie znacznej wyższości intelektualnej. Nie przeczę, że wzgląd ten w znacznym stopniu warunkuje powodzenie, chociaż go nie czyni w zupełności od siebie zawisłym[3].

Że tak jest, dowody bardzo liczne znaleźć możemy w historii Czech. Cywilizacja niemiecka, przeciwko której Czesi musieli walczyć, nie była niższą od czeskiej – a jednak Czesi w kilkowiekowej walce umieli zachować swą samoistność i odrębność. A z pewnością nie dokazali tego przez krwawe walki, które tylko kosztowały ich wiele strat, nie polepszając wcale położenia, ale przez wytrwałą i potężną siłę wpływów jednostkowej działalności, rozwiniętych na żywiołach własnych i ograniczających doniosłość szkód pochodzących z ramienia Niemców. Niepodobna, ażeby przy takim co chwilowym przepieraniu się[4] interesów – słabsze nie ponosiły znacznych szkód, ażeby nie ucierpiały w zwłoce[5]. Czesi jednak osiągnęli swe cele. Dziś, gdy patrzymy się na ten naród, pomimo wielu wad, niepodobna nie przyznać mu energii i siły w przechowaniu się i rozwoju. Taki sam lub podobny widok przedstawiają nam inne społeczeństwa.

W bardzo licznych przykładach możemy sprawdzić tę zasadę, że w jakimkolwiek położeniu pozostaje ogół, zawsze znajdzie się sfera, w której może on pracować na korzyść własnego dobra. Potrzeba tylko, ażeby zdrowy rozsądek ogółu zmierzył granicę tej sfery i przekonał się, jak daleko rozciąga się możność jednostkowego działania w harmonii z prawem społecznym. Jednym słowem, każda jednostka powinna znać dokładnie, jak daleko sięga zakres możności. Jest to krok bardzo ważny i konieczny. Tysiące popełniamy błędów, nie wiedząc, co nam czynić wolno.

Przeciwko tej zasadzie ludzie zwykle popełniają dwa ważne błędy. Albo od razu chcą za wiele, albo też nie wiedzą dokładnie, co chcieć i zrobić mogą. O ile wypadek pierwszy jest źródłem niepowodzeń zużywających bezskutecznie masę sił, o tyle drugi staje się powodem strat własnowolnie wywołanych i korzyści nieopatrznie straconych. Dlatego też nieomylnym jest ten pewnik, że każdy powinien dokładnie znać możliwy rozmiar swej działalności i swego położenia i położenie to,

---

2 Nagrodzić – tu w znaczeniu: zrekompensować brak czegoś.

3 Zawisły – zależny.

4 Przepierać się – przepychać się.

5 Zachowano oryginalny styl.

o ile można, dla dobra ogólnego wyzyskać. Wtedy tylko może mieć miejsce świadomość drogi, świadomość celów, nie przechodząca ani na pole bezowocnej apatii, ani na pole równie bezpłodnych wysiłków. Jeżeli zasadę tę uznamy za słuszną, nadto jeżeli zmierzymy nią system postępowania naszego społeczeństwa, spostrzeżemy od razu jego zboczenia. Jest rzeczą pewną, że oko długo wystawione na działanie silnego światła i nagle zwrócone w przestrzeń ciemną traci zupełnie władzę widzenia. Pomału jednak, przyzwyczaiwszy się do cienia, odzyskuje na powrót swą moc i po pewnym czasie dokładnie rozeznanie najdrobniejsze, a przedtem niewidzialne przedmioty. Zjawisko podobne zachodzi często w życiu społecznym, ile razy tylko wypadki zmienią nagle widoki jasne na ciemne. Oko nasze nie nauczyło się jeszcze patrzeć w ciemnościach i zamiast powoli je przyzwyczajać zasuwamy powiekę. Wszystkie zasady naszego postępowania, cały pogląd ogółu na naturę i granice naszego stanu świadczą, że wzrok nasz nie widzi tego wszystkiego, co widzieć powinien. Podobni jesteśmy do jakiegoś bojaźliwca, który przestraszony hukiem piorunu i drżeniem ziemi stanął w miejscu, zakrył twarz rękami i choć burza ucicha, on ciągle czuje łoskot gromów nad głową, przepaść rozstępującego się gruntu pod nogami i nie ma odwagi spojrzeć naokoło siebie i schronić się w bezpieczne ustronie. Tego rodzaju przestrach w połowie wytłumaczony spowił nasze umysły. Jest to wrażenie, które w swych skutkach odrętwia organizm i tamuje jego ruchy. Czy wrażenie takie powinniśmy podsycać? Nigdy. Trwała bojaźń pociąga za sobą apatię – apatia nieczułość – ta ostatnia zaś zupełne zobojętnienie, skąd niedaleko stoi śmierć. Kto nie czuje w duszy swojej nic nad strach i bezwładność, ten staje się nieużytecznym i tylko przeszkadza sprawie, z którą się łączy przez uczucie.

Duch silny łatwo otrząsa się z najdotkliwszego wrażenia, trzeźwo rozgląda się w położeniu, chwyta wszystkie jego korzyści i z siłą energii rzuca się *do pracy* z całą świadomością jej brzemienia. Tego wielkiego przymiotu nam niestety brakuje. Czy jesteśmy zbyt słabi, czy zbyt niedoświadczeni, dosyć że na wszelkie zamiary wymagające po nas trzeźwości, wytrwałości i mocy odpowiadamy zawrotem głowy, zwątpieniem i bezsilnością. Namiętne targania się pociągają nas swoją okazałością; skrzętna, cicha, mozolna, ale skuteczna praca jednostkowa odstrasza nas swym długim i ociężałym pochodem. Stąd też jedna chwila rozpala nasze dusze płomieniem, ale za to druga, mniej szczęśliwa, zasypuje je popiołem. Nie jesteśmy w stanie utrzymać w sobie umiarkowanego, ale stałego ciepła. Na całe lata zapamiętałych i głośnych uniesień wystarczy nam zapału – ale nie wystarczy na kilka dni cichego i wytrwałego mozołu. Na tym rysie naszego społeczeństwa wyrosła fatalna wada, podnoszona niekiedy do godności wielkiej cnoty, wada, która najbliżej określona być może nazwą *absenteizmu*. Jest to błąd wypływający z przyczyn, któreśmy wyżej rozwinęli. Zasada tego poglądu tak rozumuje:

Ktoś ma majątek i rodzinę. Nagle skutkiem nieprzyjaznych okoliczności, złych rachub, nie tylko majątek przechodzi w ręce wierzycieli, ale jeszcze rodzina pozostaje w nędzy bez możności wyjścia z niej. Na podobny wypadek absenteizm ma taką logikę. Zrujnowany powinien założyć ręce i, wysyłając próżne skargi do nieba, czekać, aż przyjdzie na pomoc anioł lub jaki życzliwy znajomy, własnym kosztem

wykupi majątek i nakarmi rodzinę. Jeżeli zaś żadna interwencja nie nastąpi, wtedy pokrzywdzony powinien pojechać sobie, gdzie się spodziewa, że mu będzie lepiej i stamtąd posyłać westchnienia do tych, którym jest źle. Jak widzimy, jest to pogląd bardzo naiwnej natury, chociaż w naszym społeczeństwie zupełnie uprawniony[6].

Nie chcielibyśmy tylko, aby nas źle zrozumiano. Absenteizmem nazywamy to uczucie, to przekonanie następnie, które uznaje, iż dla jednostkowej pracy na korzyść własną i społeczeństwa nie przedstawia się dość obszerna sfera wobec innych warunków, o których mówiliśmy na początku naszego artykułu. Absenteizm nie pozwala naprzód zbadać obrębu działania, zaprzecza jego skuteczności, jednym słowem: to na nic! to niepodobna! nic z tego nie będzie! W tym absenteiści mają słuszność: bo jeżeli nikt w sferze jednostkowej pracy na korzyść społeczeństwa, w obrębie zakreślonym ściśle przez prawa panujące, pracować nie zacznie, to żadnych rezultatów nie będzie. Trzeba to przyznać.

Tylko przez brak zupełnej mocy charakteru i wytrwałości w ciężkiej pracy, tylko przez fałszywe pojęcie o istocie poświęcenia mogliśmy dojść do podobnych wniosków. Nie ten jest bohaterem, kto przetrwawszy chwile gwałtownego entuzjazmu cofa się przed trudem powolnej naprawy szkód, ale ten, kto zarówno w chwilach uniesienia, jak i pokoju nie odstępuje do końca od obowiązków związanych z względami powszechnego dobra. Kto ma odwagę działać wtedy, kiedy nie czuje żadnej tamy, a cofa się bojaźliwie przed twardą koniecznością warunków ograniczających sferę działania – ten nie dowodzi bohaterstwa, ale słabości. Nie patrycjat rzymski pokazał się wielkim, gdy drżąc przed nadchodzącym Hannibalem[7] radził opuścić kraj i na obcej ziemi szukać schronienia, ale wielkim w owej chwili był wielki zwycięzca spod Zamy, który kazał wszystkim pozostać i odważnie niebezpieczeństwu spojrzeć w oczy. Nie dzielimy więc zupełnie przekonania tych, którzy w dobrowolnym usunięciu się od sprawy w chwili, gdy ona przeszła na drogę powolnej i ciężkiej pracy – widzą znamiona bohaterstwa i poświęcenia. Dla nas bohaterstwem i poświęceniem jest dotrwanie na stanowisku przez obowiązek nakreślonym do ostatniej chwili, choćby nawet wszelkie wysiłki nie pozwoliły więcej nad jedną kropelkę wcisnąć do ogólnego dobra. *Absenteizm* dobrowolny jest tchórzostwem i nie ma prawa do godności wspaniałej cnoty. Jest wadą, a może nawet jedną z największych, jakie nas uciskają. Jeżeli się więc skarżymy na zastój, na brak inicjatywy, na ospałość i nieruchomość społeczeństwa, to pamiętajmy, że znaczna część przyczyn tych smutnych zjawisk wypływa właśnie z tej wady.

Ale gdybyśmy zrozumieli, że im trudniejsze położenie, tym liczniejsze obowiązki i tym uciążliwsza praca, gdybyśmy zrozumieli, że obok spraw, którymi rozporządzać nie możemy, istnieją również sprawy zależne od naszej woli, że jest pewna

---

6 Uprawniony – tu w znaczeniu: przyjęty jako obowiązujący zwyczaj.

7 Hannibal (247 p.n.e.–183 p.n.e.) – kartagiński wódz i polityk, uczestnik II wojny punickiej, uznawany za jednego z najwybitniejszych dowódców wojskowych starożytności. Pokonany w 202 r. p.n.e. przez Scypiona Afrykańskiego Starszego (235 p.n.e.–183 p.n.e.) w bitwie pod Zamą.

sfera, w której nam dozwolono działać samoistnie, że w tej sferze możemy wyrabiać wpływy posługujące dobrym celom społeczności i łagodzące przeciwne warunki – jednym słowem, gdybyśmy zmierzyli całą przestrzeń możliwości – oszczędzilibyśmy sobie bardzo wiele złego. W każdym zaś razie pole działalności jednostkowej należy zbadać, uprawiać i o ile można w najkorzystniejszy sposób zużytkować. Smutną to byłoby rzeczą, jeżeli zmuszeni będziemy kiedyś zrobić sobie wyrzut, żeśmy nie użyli potężnej naturalnej siły, żeśmy próżnowali bezczynnie i zmarnowali czas. Zaprawdę będzie to wyrzut bardzo gorzki. *Absenteizm*, w jakiejkolwiek on się objawia formie, czy jako ucieczka od sprawy powszechnego dobra, czy jako zaniedbanie obowiązków, jest przeniewierzeniem się społecznej naturze. Niech więc ci, którzy stoją leniwie z założonymi rękami, z okiem utopionym w seraficznej[8] zadumie, pamiętają, że potomność bardzo surowo ich osądzi. Musimy coś dołożyć do nabytków przeszłości, ażeby nas przyszłość nie potępiła, żeśmy nic dla niej nie zrobili. Gruntując się[9] na tych ogólnych uwagach, w następnym artykule wskażemy ściśle pole działalności dziś opuszczone skutkiem absenteizmu z wielką stratą społeczności.

[8] Seraficzny – tu w znaczeniu: anielski, wzniosły.

[9] Gruntować się – tu w znaczeniu: opierać się.

10
Jan Jeleński
MAŁOMIASTECZKOWA INTELIGENCJA

„Przegląd Tygodniowy" 1872, nr 28, s. 217–218;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „Jan Jeleński"[1].

I
Jej działalność społeczna

> Jeżeli jednym z najważniejszych zadań społecznych jest zaradzać skutecznie złemu, to nie mniej pierwszorzędnym obowiązkiem być winno pielęgnować, kształcić, rozwijać i potęgować dobre.

Faktem to jest niezaprzeczonym, iż stosunkowo średnia klasa nasza, przechodząc coraz żywiej ze snu do życia, wyłamując się z więzów zgubnej rutyny, a chwytając zbawczą nić postępu, zasila *dziś* głównie nasz społeczny organizm, stanowi najzdrowszą, najpożyteczniejszą jego cząstkę. Z tej to warstwy stanął u nas najliczniejszy szereg ludzi czynu, cichej, lecz żelaznej pracy, prawdziwej nauki, *osobistej* zasługi. Z jej wreszcie łona i dziś coraz liczniej występują jednostki z palącą żądzą wiedzy, z wyciągniętym ramieniem ku światłu nowych idei, z szczerym zapałem do pracy dla społecznego dobra. Lecz wobec olbrzymiego działania postępu, ogromu narastania powszechnej wiedzy, wzmagania się potrzeb te jednostkowe, jakkolwiek liczne, pełne życia porywy, nie są jeszcze dość znaczne, nie dają pożądanej summy działania, ile że przeciw nim stoją całe grupy społeczne, nieporuszone iskrą prawd nowych, rozrzucone po całym kraju, a co nas w tej chwili najwięcej zajmuje, i *w małych miasteczkach naszych*. Grupy zaś te z wielu społeczno-ekonomicznych względów stanowią dla nas element niezmiernie ważny. Przyjrzawszy się im bowiem bliżej, wniknąwszy w samo wnętrze, w sam rdzeń powszedniego życia, trudno nie spostrzec tam wielkiego zapasu sił i zdrowia, lecz *sił uśpionych, zdrowia marniejącego*. Spożytkowanie przeto tych potężnych danych, obrócenie ich na rzeczywistą korzyść

[1] Jan Jeleński, pseud. Janek Mrówka (1845–1909) – dziennikarz i publicysta, współpracownik m.in.: „Wieku", „Niwy" i „Zorzy", założyciel tygodnika „Rola", autor licznych broszur skierowanych przeciwko Żydom i Niemcom, m.in. *Żydzi, Niemcy i my* (Warszawa 1876).

ogółu stanowi jedną z najdonioślejszych spraw zbiorowych, jedną z najżywotniejszych kwestii, cel godny wysiłków zarówno szlachetnych, jak poważnych. A przyjęcie najbliższego udziału w tym tak ważnym zadaniu spoczywa niezaprzeczenie w ręku i sumieniu tych, którzy zdobywszy już w pewnym stopniu światło nauki, poznawszy jasno jego zbawienną siłę – zostają w bezpośrednim zetknięciu z warstwą małomiejskiej ludności, znają jej miejscowe stosunki, życiowe potrzeby, prywatne obyczaje, codzienne nałogi. Czyli spoczywa właśnie na owych czynnych jednostkach, o których mówiliśmy wyżej. Zarzuci ktoś może, że takich właśnie jednostek brak jest w małych miasteczkach, a przynajmniej nie widzimy ich wiele. My sądzimy przeciwnie, iż na każdym nieomal partykularzu znajdzie się lekarz czy prawnik, w niejednym może trafią się ukształceni ogólnie księża. A kto miał sposobność żyć z małomiasteczkową ludnością, kto umiał na nią patrzeć okiem sumiennego badacza, ten przyzna, że osobistości takie, stanowiące tam niejako wyrocznię w sprawach codziennych, w stosunkach miejscowych, mogą stanowczy wywierać wpływ w kwestiach rozleglejszych, społecznych. Jest więc *małomiasteczkowa inteligencja*, lecz nie zawsze są ślady jej istotnego życia, przejawiającego się w zdrowym oddziaływaniu na zewnątrz, widniejącego w zbiorowym czynie, w *działalności społecznej*. A przecież energiczna owych ukształceńszych jednostek działalność polegająca na umiejętnym rozwijaniu umysłowego życia, czynnym praktykowaniu indywidualnej wiedzy, przelewaniu jej w umysły uśpione, propagowaniu zawsze i wszędzie, stanowić może jedyną, a potężną dźwignię postępowego rozwoju martwych dziś, drobnych miasteczek naszych. Rzućmy no tylko okiem na prowincjonalne życie na przykład Anglii, a ujrzawszy szereg błogosławionych skutków takiej społecznej pracy inteligentnych jednostek, przekonamy się, o ile tam nauka spełnia w praktyce swoje doniosłe zadania, o ile osobista wiedza wplata się w życie ogółu, przechodzi w społeczne cele. Oto fakt sam za siebie mówiący: „Podróżując po Anglii, powiada Schultze[2], musiałem raz nocować w małej mieścinie Alherstone, liczącej około 2000 mieszkańców. Zatrzymawszy się tam dość wcześnie, uczułem nudy siedząc sam w gospodzie tego cichego ustronia. Puściłem się przeto wzdłuż jedynej tam uliczki i z podziwieniem dowiedziałem się, że i tu jest *scientific institution*[3], i że właśnie tego wieczora będą odczyty i doświadczenia. Udałem się na miejsce, które mi wskazano i znalazłem liczne zgromadzenie ludzi wszelkiego stanu, pośród których było wielu farmerów i *gentelmenów* z okolicy. Proboszcz niedalekiej wioski, człowiek młody, lecz wykształcony, wyłożył jasno i popularnie rozliczne własności światła i sposób, w jaki się odbywa widzenie". Tak jest w Anglii, gdzie prawo postępu przenika na wskroś wszystkie warstwy społeczne, gdzie światło naukowych zdobyczy świeci *zarówno dla wszystkich*, niestety inaczej jest u nas. Jak, objaśnijmy przykładem. Oto młody, ukształcony prawnik osiedla się w małej mieścinie. Uprzedzony o chińsz-

[2] Max Schultze (1825–1874) – niemiecki histolog, anatom, dyrektor Instytutu Anatomicznego w Bonn, założyciel i redaktor naczelny czasopisma „Archiv für mikroskopische Anatomie"; nie udało się ustalić źródła przywoływanego w artykule cytatu.

[3] *Scientific institution* (ang.) – instytucja naukowa.

czyźnie[4] partykularza[5], zrazu rozgląda się niby w menażerii[6] nieznanych zwierząt, później spogląda na otaczających go mieszkańców jak na zwyczajne sprzęty, trzymając się w pewnym oddaleniu, nie zawiązując towarzyskich stosunków. Na tym jednak stanowisku odosobnionego widza stoi tylko czas pewien. Wkrótce bowiem wrodzone prawo towarzyskości odzywa się w całej swej sile, nasz prawnik wplata się nieznacznie w jednostajny, wirowy ruch małomiasteczkowych historii, a silniejszy inteligencją, bogatszy wiedzą, zyskuje w nich moralną przewagę. Idzie więc *nade wszystko* o to, jak tej przewagi użyje, w jaki z niej sposób skorzysta, *jak uzewnętrzni ją w czynie*. Ze smutkiem, lecz trzeba wyznać, że większość podobnych inteligencji uwydatnia ją w przewodniczeniu bezmyślnym zebraniom, bezykowym[7] wieczorkom, knajpiarskim posiedzeniom, mniejszość przejawia ją w rozwijaniu efektownych jedynie planów zakładaniu teatrów, tworzeniu balów etc., w ukazywaniu czczej formy, bez wypełnienia jej treścią, w rzucaniu słów pustych, bez poparcia ich czynem. A jeżeli niekiedy wystąpi jednostka z inicjatywą czynną jakiegoś ulepszenia, pożądanej reformy, to działanie takie uskutecznia się sposobem próby, bez energii, niezłomnej wytrwałości, żelaznej woli, niepowodzenie pierwszych kroków obezwładnia dalsze jej ruchy, zraża do postępowania naprzód, zobojętnia na doniosłość celu. Łatwo więc pojąć, że w takich warunkach cała wyższość *małomiasteczkowej inteligencji* z faktycznej staje się fikcyjną. Owa przewyżka moralnej siły marnieje bez śladu, ginie bezpowrotnie, a *działalność społeczna* schodzi do rozmiarów jałowych dobrych chęci. Co więcej, te same jednostki, które stać się miały jasną intelektualną pochodnią, życiem swym, przykładem, potęgą żywej nauki radykalnie wpłynąć na odświeżenie dusznej atmosfery partykularza, wyrwać go z leniwego zastoju, popchnąć w krainę postępowego życia, te same, mówią, jednostki ulegają ogólnemu prawu małomiasteczkowej martwoty, wpadają w tenże stan odwiecznego letargu. Ich umysłowy grunt dziko zarasta, kamienieje wiedza, rdzewieje nauka, niknie inteligencja i w końcu z ludzi pełnych sił i zdrowia, zdolnych do samoistnego czynu, powołanych do szerszego działania przemieniają się w skarlałą miernotę, przechodzą w istoty bierne, powiększające zastęp obojętnych chińczyków[8]. Lecz cóż sprowadza, zapytasz czytelniku, tę smutną logikę faktów, jakież fatum przemienia ludzi w maszynki, zdrową inteligencję w chorobliwą bezmyślność? Oto *brak wewnętrznego poczucia działalności społecznej, głębokiego uznania*, że indywidualna wiedza o tyle ma doniosłą wartość, zyskuje na swej sile, zdobywa miano zasługi, o ile dążąc do solidarnej spójni interesu jednostki z rzeczywistym pożytkiem ogółu, staje się duszą społecznego czynu, podstawą zbiorowego życia. Te przeto jednostki, które ze zdobytym stanowiskiem postępują inaczej, mając najszersze pole do stosowania swych wiadomości w życiu ogółu, propagowania czynnie, więżą je w ciasnych komórkach

4 Chińszczyzna – potocznie: niezrozumiały sposób wyrażania się; coś, czego się nie zna, nie rozumie.

5 Partykularz – miejscowość odcięta od ośrodków życia umysłowego; głucha prowincja, zaścianek.

6 Menażeria – miejsce lub pomieszczenie, w którym trzymane są dzikie zwierzęta.

7 Bezik – popularna gra w karty.

8 Chińczyk – człowiek przesadnie przestrzegający form towarzyskich.

swego jedynie mózgu, topią w umysłowym lenistwie, zaprzepaszczają w osobistym zastoju – ci obdzierają życie z najcenniejszych pereł, niszczą potęgę swego wpływu. Któż bo zdoła obliczyć wszystkie ujemne skutki braku dodatniego wpływu małomiasteczkowej inteligencji? Dosyć jednego rzutu oka na stan miasteczek naszych, na uśpiony w nich przemysł, sponiewierany handel, na moralną, materialną ich nędzę, by spostrzec, że skutki te są olbrzymie, krępujące żywotne siły społeczeństwa, tamujące doskonały ich rozwój.

Jeżeli ośmielamy się przypomnieć inteligentnym jednostkom, rozsianym mniej więcej gęsto po prowincji, niespełniony obowiązek – nie możemy pozostawić bez odpowiedzi zarzutu, jaki drży im na ustach: nie dość zachęcać ogólnikami, trzeba wskazać drogę szczegółowo. Tak, prawda, przynajmniej do pewnego stopnia, gdyż niepodobna w krótkiej pobudce objąć tych wszystkich wypadków, jakie życie w swej różnobarwnej mozaice przedstawić może. Rozmysł każdego inteligentnego człowieka wybierze najodpowiedniejsze z czynników miejscowych, przygotuje zręcznie do przyjęcia myśli twórczej i wytrwałością własną zapewni powodzenie wykonania.

Gdyby nam jednak radzić wolno, zalecilibyśmy poczynać od wytworzenia ogniska dla życia społeczno-towarzyskiego. Odosobnienie, rozproszenie, koteryjność, oto najtrudniejsze do przebycia przeszkody w małomiasteczkowej działalności. Kto zwaśnione lub śmiesznymi pretensjami rozdzielone kółka w jedno ognisko zwiąże, ten dokona olbrzymiego kroku na drodze dobrobytu małych miast. Wtedy dokonać będzie można wszelkiej pracy – gdyż gromada to wielki człowiek. Zjednoczenie takie jest trudnym, ale nie niepodobnym. Owszem, znane są wszystkim przykłady, gdy pożądana jedność zapanuje wobec szlachetnego celu. Trzeba skorzystać z takiej chwili, a jeżeli dobrym chęciom tak i wytrwałość przyjdą z pomocą, harmonia ogólna da się osiągnąć. Naturalnie nie należy tylko wymagać ideałów – ludzieśmy wszyscy i od razu przerobić nas niepodobna. Drobne intryżki, komeraże[9], współzawodnictwa zawsze się znajdą, boć nie ma drogi bez wybojów. Nie idzie zatem, aby te trudności, zwykle przywodzone, odwodziły od czynu, który ma tym większą zasługę, im większa praca, im większe przeszkody. Inteligencja więc każdego małego miasteczka powinna się starać o wytworzenie sobie ogniska, do czego forma resursów[10], klubów z celem przyjemnej rozrywki najdogodniejszą się nam wydaje. Zwykle resursy są u nas formą zdyskredytowaną wobec opinii ludzi poważnych, a do tego przyczyniły się najgłówniej obie resursy warszawskie, które na przestarzałych opierając się zasadach, nie czynią zadość słusznym wymaganiom. Wystawne bale, gra w karty i parę płatnych koncertów – to nie wszystko, co może i powinna obejmować resursa, a raczej jest to, czego ona częstokroć nie powinna zawierać. Skromne zabawy, zgromadzenia periodyczne z *całymi* rodzinami, wycieczki za miasto, czytelnia, odczyty, dysputy, muzyka, oto szereg przeróżnych zajęć, jakie się tu łączyć mogą. Zwykle resursy stają się u nas zamkniętymi w sobie stowarzyszeniami, nie biorą żadnego udziału w obchodach, nigdy nie występują na zewnątrz.

9 Komeraże – złośliwe plotki, intrygi lub nieporozumienia.

10 Resursa – klub towarzyski; ale też: lokal takiego klubu.

Błąd to wielki – do nich bowiem jako do ognisk towarzyskości należy przewodnictwo i inicjatywa. Urządzenie zabaw ludowych w pewne dnie uroczyste, przygarnięcie przykładem i żywym słowem klas mniej zamożnych, oto obowiązek, którego spełnienie da taką rozmaitość zajęć resursie, iż w tych czynnościach przyjmą udział całe rodziny członków. Zwykle resursowemu życiu czynią zarzut, iż mężów i ojców wyciągają z ognisk rodzinnych. Zarzut zniknie, gdy cała rodzina uważać będzie resursę za ognisko owego zewnętrznego życia.

Pozyskawszy punkt do działania, łatwiej już małomiasteczkowej inteligencji będzie skierować te siły do ogólnej pracy, czy to na polu wspólnych urządzeń ekonomicznych: jak sklepy tanie, pomoc rzemiosłom miejscowym, ułatwienia w handlu produktami wyrobu okolicznego, czy też na pole popularnonaukowych zadań: jak ogródki dziecięce, opieka nad szkołą elementarną, odczyty dla klas niższych i tak dalej. Niech się podobne cele nie wydają zbyt niskie naszej małomiasteczkowej inteligencji. W wspomnianej Anglii poświęcają się tym celom najznakomitsi myśliciele, ludzie energii i czynu, i osiągnięcie tych celów przypisać należy ogólny dobrobyt, ogólną cywilizację ludu angielskiego.

Ubieganie się o podobną siłę społeczną jest zbyt kuszące, byśmy się mieli wysilać w zaleceniach. Poważyliśmy się na to zwrócić uwagę, pewni, iż ile możność dozwoli, każdy spełni, co do niego należy. Już nawet w wielu miejscach widzimy pierwsze tego ślady w zawiązywanych domach zleceń, w tworzących się resursach, w budowie wspólnych łazienek kąpielowych i tak dalej. Trzeba tylko te objawy uogólnić myślą wspólną, rozszerzyć na wszystkie i niżej stojące warstwy, aby siejba[11] inteligentnych gwiazd małomiasteczkowych… złote wydała owoce.

[11] Siejba – rzucanie ziarna w glebę; okres siewu.

11
PISZĄ NAM Z ŻYTOMIERZA

„Przegląd Tygodniowy" 1872, nr 46, s. 368;
opublikowano w rubryce
„Korespondencja »Przeglądu Tygodniowego«";
brak podpisu pod tekstem.

Niejednokrotnie podobno mieliście sprawozdania o naszym Żytomierzu[1], pomimo to ośmielam się powiedzieć o nim słów kilka, ażeby choć w części dać pojęcie o jego stanie przemysłowym. Przemysł, jak w ogóle u nas, stoi tu bardzo nisko, niżej nawet jak gdzie indziej. Miasto nasze, licząc przeszło 40 000 mieszkańców, ma jedną tylko machinę parową i ta kamienie młyńskie obraca. Drugim zakładem zasługującym na uwagę jest nowo założona fabryka wyrobów glinianych, z której mamy obecnie garnki kamienne (*Steingut*[2]), a która w dalszym swym rozwoju ma wyrabiać: porcelanę, fajans, *Steinzeig*[3] i terakotę (naczynia, ornamenta, posadzki, dreny, mufle i tak dalej). Dwa te zakłady zawdzięczają swe istnienie panu Adamowi Męczyńskiemu[4], człowiekowi niezmiernie zasłużonemu na polu przemysłowym. Oprócz tego nie ma u nas nic więcej, chyba by zaliczyć kilka cegielni żydowskich, prowadzonych, co się zowie, po fuszersku[5]. Może myślicie, że nie ma pola, na którym przemysł mógłby się rozwijać? Przeciwnie, warunki miejscowe odpowiadają wszelkim wymaganiom: wody i drzewa mamy dosyć. Mamy rudę dającą 60% żelaza. Potażu[6], przy ogromnej ilości drzewa, można mieć tyle, ile się tylko podoba.

---

1 Żytomierz – miasto położone nad rzeką Teterew, znany ośrodek życia polskiego; w XIX w. stolica guberni wołyńskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie na Ukrainie.

2 *Steingut* (niem.) – fajans.

3 *Steinzeig* (niem.) – kamionka, wyrób ceramiczny otrzymywany z gliny z dodatkiem szamotu lub piasku kwarcowego.

4 Adam Męczyński (?–?) – przemysłowiec z Żytomierza, wynalazca; nie udało się ustalić jego szczegółowych danych biograficznych; „Kurier Warszawski" z 1866 roku (nr 280, s. 1646) pisał o nim: „Donoszą z Żytomierza, iż mieszkaniec tameczny, p. Adam Męczyński, wynalazł nowy sposób tańszego i mocniejszego oświetlania lamp. Sposób ten zależy na lepszym oczyszczaniu pewnego żywiołu palnego. Wynalazca nazwał swój produkt Luxing; podjął się nawet zastosować swój pomysł do oświetlania latarni ulicznych jednego ze znaczniejszych miast guberni wołyńskiej".

5 Fuszer – osoba wykonująca swoją pracę niedbale i niefachowo.

6 Potaż – węglan potasu, bezbarwna substancja krystaliczna używana m.in. do wyrobu szkła.

Owce z sąsiednich wiosek sprzedają na rzeź, a to z powodu niskiej ceny na wełnę. Skóry surowe idą w głąb Rosji lub za granicę. Z lnem dzieje się toż samo.

Więc tedy brak rąk do pracy? I tego nam nie braknie: masa młodzieży zbija bruki, a u każdego na ustach tak trafnie rozwiązane przez was pytanie: co robić? Zaledwie dziesiąty wziął się do handlu lub rzemiosła, a setny wyjechał do szkoły technicznej lub gospodarczej.

Zapytacie w końcu, czy mamy kapitały? Ażeby rozwiązać to pytanie, muszę pierwej powiedzieć parę słów o naszym towarzystwie. Składa się ono najwięcej z właścicieli ziemskich, którzy przyjechali *mieszkać* w Żytomierzu. Chcąc ich poznać, potrzeba się tylko przysłuchać kilku rozmowom prowadzonym na ulicy. Oto spotkanie dwóch kolegów uniwersyteckich. Po zwykłym przywitaniu się następuje pytanie: co tu porabiasz? – Przyjechałem mieszkać w Żytomierzu. – No tak, ale cóż myślisz robić? – Jak to robić?... będę mieszkać. – Jednakże trzeba się czymś zająć.

– E! mój kochany, żeby mi wystarczyło czasu na przyjmowanie i oddawanie wizyt, to bym był zadowolony, a ty chcesz jeszcze innego zajęcia. – Dalej spotyka się z nowoprzybyłym, a dowiedziawszy się, że i ten przyjechał *mieszkać*, ukontentowany tak zaczyna: Nie mogłeś nic lepszego wymyślić, bo mamy tu doskonałe towarzystwa. Ja już porobiłem liczne stosunki i rekomenduję ci dom pana X, gdzie preferans[7] idzie doskonale, tylko skąpy – oprócz herbatki nie da ci nawet kieliszka wódki; ale za to pan Y przyjmuje, co się zowie; wystąpił wczoraj z kolacją o pięciu potrawach, palce, powiem tobie, oblizywać! Graliśmy w preferansa na cztery stoliki i to z kotłem, ptaszkiem i mitraliezą[8]. Całe tylko nieszczęście, że karty podrożały; jedyna przyjemność, jaką człowiek ma, i za tę musi drogo płacić.

Powyższe indywidua są wzięte z ogółu na chybił trafił, więc dostatecznie dają wyobrażenie o reszcie. Panowie ci porzucili rolę, na której mogliby pracować i być użytecznymi dla społeczeństwa, a to dlatego, iż żaden z nich nie tylko pracować nie umie, ale nawet nie rozumie pracy. Przyzwyczajony do robotnika, któremu nie płacił gotówki, wydany grosz na robociznę uważa za stracony. Przejeżdżając przez ich wioski, znajdziecie pełno nawozu na grobli, a pola pozostają po lat kilka niczym nie zasilane, budynki gospodarskie opuszczone, inwentarz wychudzony; lecz za to pałacyk otoczony parkiem, karetę wiedeńską w wozowni i wierzchowców w stajni, a około tego snuje się zgraja chartów i wyżłów. Rachunków boją się jak zarazy i dochody swe obliczają w ten sposób: mam 500 kóp pszenicy; kopa wydaje korzec, za któren wezmę rs. 5, a więc mam 2 500 rs. *do stracenia.* Na zachęcenie zaś do prowadzenia rachunków, odpowiadają raz na zawsze przyjętym frazesem: „Rachunkiem nie dodam urodzajności glebie, nie powstrzymam deszczu lub gradu". Potrzeba nam jeszcze dodać, iż nieurodzaju nigdy nie przypisują swemu lenistwu lub też nieumiejętności gospodarowania, lecz całą winę składają na pogodę. Przy takim sposobie życia i prowadzeniu gospodarstwa przychodzi do sprzedania majątku lub

7 Preferans – gra w karty przypominająca brydża.

8 Mitralieza – działko szybkostrzelne o wielu lufach.

puszczenia go Żydowi w posesję[9], a sam właściciel wyjeżdża na mieszkanie do miasta, pieniądze mienia[10] na bilety bankowe i żyje zadowolony, że tak dobrze urządził swoje interesa. Ale jest tu takich wielu; kroku nie można stąpić, żeby nie spotkać powozu z jegomościem, jejmością, w towarzystwie postrojonych córeczek, a często z synalem na koźle, który dzielnie powozi.

Z tego widzicie, że oprócz innych warunków sprzyjających rozwojowi przemysłowemu mamy i kapitalistów, lecz niech przemysłowiec potrzebujący kapitału do nich się nie udaje, bo znajdzie niezdobytą twierdzę, której broni ciemnota. Wszelkie sposoby, jakich będzie używał do jej zdobycia, na nic się nie przydadzą. I zaprawdę powiadam wam, iż prędzej wielbłąd przelezie przez uszko od igły[11], niż głos prawdy do pustej głowy.

9 Posesja – dzierżawa.

10 Mienia – zamienia, wymienia.

11 Ucho igielne – popularna metafora, znana już w starożytności; wykorzystywana m.in. w Biblii (np. Mt 19,24: „Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu wejść do królestwa niebieskiego").

12
KRONIKA POWSZECHNA

„Przegląd Tygodniowy" 1873, nr 18, s. 144;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Szkoły i Kościół – Według katalogu na 1873 rok (Wilno) w trzech guberniach: wileńskiej, grodzieńskiej i mińskiej, diecezja wileńska liczy dekanatów 34, ludności diecezjalnej 1 130 588 głów, klasztorów zakonnych 9; zarządza diecezją prałat Piotr Żyliński[1], dziekan katedry wileńskiej; rektorem seminarium ksiądz Mateusz Harasimowicz[2].

Nauki – Wydawane na Śląsku pisemko ludowe polskie „Katolik" pod redakcją Karola Miarki[3] liczy obecnie już 3 500 prenumeratorów. – W Pińczowie[4] staraniem pana Wiśniewskiego[5], byłego nauczyciela, otworzoną została czytelnia publiczna; opłata, ustanowiona do stanu zamożności członków, oznaczoną została od pół rubla miesięcznie. – Czesi obchodzili rocznicę urodzin Kopernika[6] w 127 miejscowościach czeskich, 15 morawskich[7] i 3 zagranicznych.

---

1 Piotr Żyliński (ok. 1817–?) – duchowny katolicki, proboszcz ostrobramski, administrator diecezji wileńskiej w latach 1866–1882. Przez współczesnych uważany za karierowicza wysługującego się władzom carskim.

2 Błąd w tekście. Chodzi nie o Mateusza, ale o Macieja Harasimowicza (1832–1904), duchownego katolickiego, rektora wileńskiego seminarium duchownego w latach 1872–1878, który reaktywował jego działalność edukacyjną, zawieszoną w ramach represji po powstaniu styczniowym.

3 Karol Miarka Starszy (1825–1882) – śląski działacz społeczny, nauczyciel, pisarz, publicysta i drukarz, wydawca m.in. wspominanego „Katolika", który ukazywał się w latach 1869–1880 w Chorzowie, autor powieści koncentrujących się na historii i folklorze Śląska, w tym *Husytów na Górnym Śląsku* (Poznań 1865).

4 Pińczów – w XIX w. miasto powiatowe guberni kieleckiej Królestwa Polskiego, współcześnie miasto powiatowe województwa świętokrzyskiego.

5 Błąd w tekście. Chodzi o Konrada Wiszniewskiego (lat życia nie udało się ustalić), nauczyciela w pińczowskim gimnazjum, który po przejściu na emeryturę otworzył w 1873 roku pierwszą w mieście publiczną czytelnię polskojęzycznych książek i czasopism.

6 Mikołaj Kopernik (1473–1543) – astronom, matematyk, lekarz, prawnik i ekonomista, twórca heliocentrycznej teorii budowy wszechświata ogłoszonej w dziele *De revolutionibus orbium coelestium* (Norymberga 1543).

7 Morawy – kraina historyczna we wschodnich Czechach, w dorzeczu Morawy i górnej Odry. W 1873 roku Morawy wchodziły w skład Austro-Węgier jako jeden z krajów koronnych Austrii.

Stowarzyszenia – W listopadzie w roku zeszłym, w majętności workomla[8] w powiecie kowelskim guberni wołyńskiej, utworzono spółkę udziałową pod nazwą: *Zakłady przemysłowo – leśne* hrabiego Krasickiego i spółki, która już funkcjonować zaczęła. – W San Francisco istnieje towarzystwo literackie polskie i liczy 20 członków, prezes, pan Bielawski[9], sekretarz pan Eglas[10] z Galicji. – W Wiskitkach[11] w powiecie błońskim założono towarzystwo zaliczkowo-wkładowe z kapitałem rubli 2 830.

Gospodarstwo wiejskie – W dniu 17 i 18 kwietnia roku bieżącego odbył się w Toruniu[12] doroczny zjazd gospodarzy wiejskich pod nazwą: sejmik gospodarski.

Przemysł i handel – We wsi Dłutowie[13], powiecie łaskim, guberni piotrkowskiej, w dniu 5 kwietnia roku bieżącego otworzoną została przez Glinojeckiego[14] kopalnia torfu z przeznaczeniem jej na potrzeby bieżące i sprzedaż w sąsiedztwo – W Łodzi[15] utworzyło się niedawno towarzystwo komandytowe[16] pod firmą: K. Romocki[17], E. Mielęcki, I. Wężyk i H. Nencki z celem, aby wszelkie odpadki z fabryk i domowego tegoż miasta gospodarstwa przerabiać na skoncentrowany nawóz. Kapitał 10 000 rubli w 200 akcjach. – W Berlinie panowie Matuszewski[18], Kolski i Neszczota założyli dom komisowo-wekslowy[19].

---

8 Chodzi o Worokomle, wieś znajdującą się współcześnie na Ukrainie, w obwodzie wołyńskim. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego* nie podaje żadnej miejscowości noszącej tę nazwę. W 1873 roku właścicielem Worokomli był hrabia Witold Krasicki herbu Rogala (1822–1886), jednak nie udało się odnaleźć informacji o utworzonej przez niego spółce leśnej.

9 Kazimierz Bielawski (1815–1905) – inżynier, topograf, budowniczy linii kolejowych, po wydarzeniach rabacji galicyjskiej (1846) emigrant i działacz polonijny w USA, pierwszy prezydent Towarzystwa Polaków w Kalifornii. Nie udało się odnaleźć informacji o wzmiankowanym towarzystwie literackim.

10 Eglas – nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

11 Wiskitki – w 1873 roku osada miejska położona nad rzeką Pisią Gągoliną, w powiecie błońskim guberni warszawskiej Królestwa Polskiego, współcześnie wieś w powiecie żyrardowskim województwa mazowieckiego. Nie udało się odnaleźć dodatkowych informacji o istniejącym tam towarzystwie wkładkowo zaliczkowym.

12 Toruń – w 1873 roku miasto powiatowe rejencji kwidzyńskiej prowincji Prusy Zachodnie Królestwa Prus, współcześnie miasto powiatowe województwa kujawsko-pomorskiego.

13 Dłutów – w 1873 roku wieś w powiecie łaskim guberni piotrkowskiej, współcześnie wieś i osada w powiecie pabianickim województwa łódzkiego.

14 Glinojecki – nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

15 Łódź – w XIX w. miasto powiatowe guberni piotrkowskiej, położone nad rzeką Łódka, najważniejszy ośrodek przemysłowy Królestwa Polskiego. Współcześnie stolica województwa łódzkiego.

16 Spółka komandytowa – spółka prawa handlowego o charakterze osobowym, w której przynajmniej jeden wspólnik (komandytariusz) odpowiada za zobowiązania spółki do wysokości ustalonej w umowie i wpisanej do rejestru handlowego sumy, natomiast pozostali odpowiadają nieograniczenie.

17 K. Romocki, E. Mielęcki, I. Wężyk, H. Nencki – nie udało się odnaleźć informacji o tych osobach, ani o utworzonej przez nich spółce.

18 Matuszewski, Kolski, Neszczota – nie udało się odnaleźć informacji o tych osobach.

19 Weksel – dokument stanowiący pisemne zobowiązanie wystawcy lub wskazanej przez niego

Statystyka – W roku 1871 w guberni radomskiej było czynnych fabryk i zakładów przemysłowych 302; wyprodukowano w nich rozmaitych wyrobów za sumę 4 212 881 rubli, zatrudniono stałych robotników 4 009, prócz najemników; wartość produkcji w 1871 roku wyższą jest niż w roku 1870 o 608 821 rubli. – W 1872 roku wodociągi warszawskie o 2 machinach pracowały 8 939 godzin i dostarczyły 44 695 000 stóp kubicznych[20], z czego na szpitale 2 254 600, łazienki 439 000 stóp; zakłady przemysłowe 1 959 530, naukowe 199 000, domy prywatne 227 990, fontanny 557 500, reszta na użytek prywatny cząstkowy. – W roku 1873 stanąć ma trzecia machina parowa o sile 40 koni.

Bibliografia – Ksiądz Aleksander Jełowicki[21] wydał w Berlinie po polsku: *Kazania o świętych polskich*. – Wyszedł w Krakowie zeszyt VII *Biblioteki Umiejętności Przyrodniczych* pod redakcją Ludwika Masłowskiego[22] i obejmuje: Johna Tyndalla: *Ciepło jako rodzaj ruchu*[23] (dokończenie) i Nowickiego: *O szkodnikach gospodarczych*[24]. – W Poznaniu nakładem Jana Konstantego Żupańskiego wyszedł: *Teatr dla dzieci i młodzieży* (2 tomy)[25]. – Towarzystwo Nauk Ścisłych w Paryżu[26] wydało obecnie tom

---

osoby do zapłacenia określonej sumy pieniędzy osobie wymienionej w dokumencie lub jego okazicielowi w wyznaczonym terminie. W tym kontekście autor pisząc o „domu komisowo-wekslowym" ma na myśli lombard.

20 Czyli stóp sześciennych.

21 Aleksander Jełowicki (1804–1877) – zakonnik, działacz społeczny, pisarz polityczny, pamiętnikarz, wydawca, powstaniec listopadowy, emigrant, autor m.in. *Moich wspomnień* (t. I–II, Paryż 1839) i wspominanych *Kazań o świętych polskich i o Królowej Korony Polskiej* (Berlin 1869; autorowi chodzi o wyd. II z 1872 r.).

22 Ludwik Masłowski (1847–1928) – publicysta, tłumacz, pisarz polityczny, jeden z pierwszych polskich socjologów, redaktor „Kuriera Lwowskiego", autor m.in. *Prawa postępu. Studium przyrodniczo-społecznego* (Kraków 1872).

23 John Tyndall (1820–1893) – irlandzki fizyk, alpinista, członek brytyjskiego Towarzystwa Królewskiego, autor prac z zakresu optyki, akustyki, magnetyzmu, ciepła i glacjologii, autor m.in. wspominanej *Ciepło jako rodzaj ruchu* (Londyn 1868; I wyd. polskie w tłum. L. Masłowskiego w serii *Biblioteka Umiejętności Przyrodniczych*, t. I, Kraków 1873).

24 Maksymilian Siła-Nowicki (1826–1890) – zoolog, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek Akademii Umiejętności, założyciel Towarzystwa Tatrzańskiego i Krajowego Towarzystwa Rybackiego, jeden z pionierów ruchu ochrony przyrody, autor m.in. wspominanej pracy *Szkodniki gospodarcze spostrzegane w 1872 r.* (wydanej w serii *Biblioteka Umiejętności Przyrodniczych*, t. I, Kraków 1873).

25 Jan Konstanty Żupański (1804–1883) – księgarz, wydawca, działacz oświatowy, publicysta. Założył w Poznaniu księgarnię nakładczą z wypożyczalnią książek, funkcjonującą również jako placówka oświatowa w latach 1839–1923. Nie udało się odnaleźć informacji o wzmiankowanej publikacji.

26 Towarzystwo Nauk Ścisłych w Paryżu – organizacja założona z inicjatywy Jana Kantego Działyńskiego (1829–1880) działająca w latach 1872–1880, mająca na celu zebranie i opublikowanie prac polskich naukowców przebywających na emigracji, przede wszystkim z zakresu nauk matematycznych i technicznych oraz fizyki, chemii, biologii. Organem wydawniczym Towarzystwa był wspominany „Pamiętnik Towarzystwa Nauk Ścisłych", na łamach którego opublikowano 88 prac naukowych, oprócz tego jego nakładem ukazały się trzy podręczniki do matematyki.

3 „Pamiętnika Nauk Ścisłych", na 400-letnią rocznicę urodzin Kopernika, jako też: Władysława Klugiera[27] i Feliksa Kucharskiego[28]: *Wykaz hydrauliki*[29] – Adolf Sągajło *Algebra*, tom 1[30], Gracha Henryka Niewęgłowskiego: *Mechanika rozumowa*, tom 1[31]; Teofila Zebrowskiego: *Bibliografia piśmiennictwa polskiego z działu matematyki i fizyki oraz ich zastosowań*[32]. – We Lwowie doktor Władysław Wisłocki wydał: *Wespazjana z Kochowa Kochowskiego: Rubus incombustus*[33]. – W Poznaniu nakładem Konstantego Żupańskiego wyszło dzieło: *Fryderyk Chopin (Szopen) i utwory jego muzyczne* przez Marcelego Antoniego Szulca[34], nauczyciela gimnazjum w Poznaniu, z portretem i dwoma facsimilami[35]. – U Brockhausa[36] w Lipsku[37] wyszło interesujące dla nas dzieło: *Die Freimaurerei in ilirem Wesen und Unwesen aus dem Nachlasse von F. B. v. Trentowski herausgegeben durch seine Wittwe*[38].

---

27 Błąd w tekście. Chodzi o Władysława Klugera (1849–1884), inżyniera budowlanego, reportażystę, wykładowcę uniwersytetu w Limie (Peru), projektanta niewybudowanego kanału przecinającego Kordyliery, budowniczego wysokogórskiej drogi Tacna-La Paz (Boliwia), autora m.in. pracy *Wykład wytrzymałości stali i stałości budowy* (Paryż 1876).

28 Błąd w tekście. Chodzi o Feliksa Józefa Tadeusza Kucharzewskiego (1849–1935), inżyniera budowlanego, historyka techniki, współbudowniczego Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej oraz Kolei Nadwiślańskiej, współzałożyciela Towarzystwa Naukowego Warszawskiego i Politechniki Warszawskiej, autora m.in. *Bibliografii polskiej techniczno-przemysłowej* (Warszawa 1894).

29 Błąd w tekście. Chodzi o *Wykład hydrauliki* autorstwa W. Klugera i F. Kucharzewskiego, wydany w Paryżu w 1873 roku.

30 Adolf Sągajło, również: Sągayło, pseud. Narcyz Libertyński (1812–1877) – matematyk, powstaniec listopadowy i emigrant, wykładowca Wyższej Szkoły Polskiej w Paryżu. Wspominana publikacja to *Wykład zupełny algebry* (t. I–II, Paryż 1873–1874).

31 Henryk Grach Niewęgłowski (1807–1881) – matematyk, powstaniec listopadowy i emigrant, kawaler orderu Virtuti Militari, redaktor pism „Postęp" oraz „Polak", dyrektor Wyższej Szkoły Polskiej w Paryżu. Nie udało się odnaleźć publikacji zatytułowanej *Mechanika rozumowa*, być może chodzi o *Kurs mechaniki* (t. I–II, Paryż 1873–1876).

32 Błąd w tekście. Chodzi o Teofila Żebrawskiego (1800–1887), matematyka i bibliografa, członka Akademii Umiejętności, autora wspominanej *Bibliografii piśmiennictwa polskiego z działu matematyki i fizyki oraz ich zastosowań* (Paryż 1873).

33 Władysław Wisłocki (1841–1900) – bibliograf, bibliotekarz, historyk literatury, członek Akademii Umiejętności, kustosz Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich i Biblioteki Jagiellońskiej, redaktor „Przewodnika Bibliograficznego", autor m.in. wspominanej pracy *Wespazjana z Kochowa Kochowskiego: Rubus incombustus* (Lwów 1873).

34 Marceli Antoni Szulc (1818–1898) – publicysta, pedagog, nauczyciel języków klasycznych i francuskiego w gimnazjum św. Marii Magdaleny w Poznaniu, autor m.in. przywoływanego dzieła *Fryderyk Chopin i utwory jego muzyczne. Przyczynek do życiorysu i oceny kompozycji artysty* (t. I–II, Poznań 1873).

35 Faksymile, facsimile – dokładna reprodukcja pisma, dokumentu, rysunku itp.

36 Chodzi o drukarnię i wydawnictwo założone przez Friedricha Arnolda Brockausa (1772–1823), niemieckiego wydawcę i księgarza, inicjatora powstania *Encyklopedii Brockhausa* (I wyd. jako *Konversationslexikon*, Lipsk 1796–1898). Po jego śmierci firmę przejęli synowie, Friedrich (1800–1865) i Heinrich (1804–1874). Funkcjonuje do dziś jako Bibliographisches Institut & F.A. Brockhaus AG.

37 Lipsk – miasto położone w środkowych Niemczech, w kraju związkowym Saksonia, nad rzeką Białą Elsterą.

38 Bronisław Ferdynand Trentowski (1808–1869) – filozof, pedagog i publicysta, wykładowca uni-

– Karol Estreicher[39] wysłał na wystawę do Wiednia 105 czasopism polskich z lat 1871 i 1872.

Malarstwo, rzeźba i architektura – W Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu[40] znajduje się przeznaczony na wystawę wiedeńską obraz Henryka Siemiradzkiego[41], przedstawiający Chrystusa i grzesznicę.

Muzyka – Dnia 23 kwietnia roku bieżącego dyrektor Konserwatorium Muzycznego w Moskwie Mikołaj Rubinsztein[42] dał drugi koncert w Teatrze Wielkim[43] na postawienie pomnika na grobie Moniuszki[44]. – Księgarz Hoesik[45] wydał 13 kompozycji religijnych Moniuszki pod tytułem *Msze i śpiewy kościelne* oraz 5 treści światowej[46] pod tytułem *Kompozycje pośmiertne*[47].

---

wersytetu we Fryburgu. Publikował na łamach „Tygodnika Literackiego", „Roku", „Biblioteki Warszawskiej", „Orędownika Naukowego", za jedno z jego najważniejszych dzieł uchodzi *Chowanna, czyli system pedagogiki narodowej jako umiejętności wychowania, nauki i oświaty, słowem wykształcenia naszej młodzieży* (t. I–II, Poznań 1842). Wspominane *Die Freimaurerei in ilirem Wesen und Unwesen aus dem Nachlasse* zostało wydane w 1873 roku w Lipsku.

39 Karol Józef Teofil Estreicher, pseud. J. Krupski (1827–1908) – historyk literatury i teatru, krytyk literacki, bibliograf, poeta, tłumacz, wieloletni dyrektor Biblioteki Jagiellońskiej, członek Akademii Umiejętności, nazywany „ojcem polskiej bibliografii", autor ponad 700 publikacji, w tym *Bibliografii polskiej XIX stulecia*.

40 Akademia Sztuk Pięknych w Petersburgu – pierwsza tego typu placówka w Imperium Rosyjskim, założona w 1757 roku przez hrabiego Iwana Szuwałowa (1727–1797) pod nazwą Akademia Trzech Najszlachetniejszych Sztuk. W 1933 roku przekształcona we Wszechrosyjską Akademię Sztuk Pięknych z siedzibą w Moskwie.

41 Henryk Siemiradzki (1843–1902) – malarz, absolwent Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu, przedstawiciel klasycyzmu akademickiego łączonego z naturalizmem, autor m.in. wspominanego obrazu *Chrystus i jawnogrzesznica* (1873), współcześnie znajdującego się w zbiorach Państwowego Muzeum Rosyjskiego w Petersburgu.

42 Chodzi o Nikołaja Grigorjewicza Rubinsteina (1835–1881), rosyjskiego pianistę, pedagoga, założyciela Carskiego Rosyjskiego Towarzystwa Muzycznego w Moskwie oraz założyciela i dyrektora Moskiewskiego Konserwatorium Państwowego, wyższej uczelni muzycznej otwartej w 1866 roku.

43 Teatr Wielki w Warszawie – gmach wzniesiony w latach 1825–1833 według projektu Antonio Corazziego (1792–1877) dla zespołu Teatru Narodowego, włączony w skład kontrolowanych przez władze carskie Warszawskich Teatrów Rządowych. Zniszczony w trakcie II wojny światowej, odbudowany w latach 1947–1949.

44 Stanisław Moniuszko (1819–1872) – jeden z najwybitniejszych polskich kompozytorów i dyrygentów; pedagog, organista; autor około 268 pieśni, operetek, baletów i oper. Za jego najwybitniejsze dzieła uznaje się opery: *Halka* (premiera wersji dwuaktowej Wilno 1848, czteroaktowej Warszawa 1858), *Straszny dwór* (premiera Warszawa 1865) i *Paria* (premiera Warszawa 1869).

45 Ferdynand Wilhelm Hösick, w tekście: Hoesik (1835–1900) – księgarz i wydawca, w 1865 roku założył w warszawie księgarnię ze składem nut i instrumentów muzycznych, później również z książkami dla dzieci oraz poezją. Firma istniała do 1940 roku. Nie udało się dotrzeć do obu wymienianych w tekście pozycji.

46 Światowy – tu w znaczeniu: świecki.

47 Cykle kompozycji Stanisława Moniuszki (1819–1872) publikowane przez wydawnictwo Ferdynanda Hösicka od 1872 r..

13
KRONIKA POWSZECHNA

„Przegląd Tygodniowy" 1873, nr 21, s. 168;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Szkoły i Kościół – W Petersburgu w dniu 24 kwietnia roku bieżącego poświęconym został nowy kościół rzymskokatolicki pod wezwaniem Wniebowzięcia Matki Boskiej[1], jest to już piąty kościół katolicki w Petersburgu; ludności katolickiej przebywa tam przeszło 20 000 głów. – Diecezja krakowska podług katalogu na 1873 rok, tak w samym mieście, jak i w 3 dekanatach: czernichowskim[2], nowogórskim[3] i bolechowskim[4] liczy ludności 139 353 dusz. – Następujące szkoły elementarne[5] zostały obecnie otwarte: w powiecie nowomińskim we wsiach Jakóbowie i Józefowie[6]; szkoła elementarna żeńska w osadzie Siennicy[7] zreorganizowaną została na szkołę ogólną katolicką; w powie sieradzkim: we wsiach Brzeźnie i Chojne[8];

1 Kościół pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Petersburgu – świątynia rzymskokatolicka wzniesiona w latach 1870–1873 z przeznaczeniem na kościół katedralny archidiecezji mohylewskiej, konsekrowana przez arcybiskupa Antoniego Fijałkowskiego w 1873 r.

2 Czernichów – w XIX w. miasteczko w powiecie krakowskim Królestwa Galicji i Lodomerii, współcześnie wieś w powiecie krakowskim województwa małopolskiego. W skład dekanatu czernichowskiego wchodziły parafie: Czernichów, Krzeszowice, Liszki, Morawica, Paczołtowice, Poręba Żegota, Rudawa, Rybna, Sanka, Tenczynek i Zalas.

3 Nowa Góra – w XIX w. miasteczko w powiecie chrzanowskim Królestwa Galicji i Lodomerii, współcześnie wieś w powiecie krakowskim województwa małopolskiego. Dekanat nowogórski obejmował parafie: Nową Górę, Babice, Bobrek, Chrzanów, Jaworzno, Jeleń, Kościelec Śląski, Libiąż Wielki, Libiąż Nowy, Płaza, Płoki, Regulice i Trzebinia.

4 Bolechowice – w XIX w. wieś w powiecie krakowskim Królestwa Galicji i Lodomerii, współcześnie w powiecie krakowskim województwa małopolskiego. Dekanat bolechowicki obejmował parafie: Bolechowice, Czulice, Giebułtów, Górkę Kościelecką, Modlnicę Wielką, Mogiłę, Pleszów, Raciborowice, Ruszczę i Zielonki.

5 Szkoła elementarna – szkoła dająca minimum wykształcenia, odpowiednik dzisiejszej szkoły podstawowej.

6 Jakubów, Józefów – w XIX w. wsie w powiecie nowomińskim guberni warszawskiej Królestwa Polskiego, współcześnie w powiecie mińskim województwa mazowieckiego.

7 Siennica – w XIX w. osada miejska, wieś i dobra nad rzeką Sienniczką, w powiecie nowomińskim guberni warszawskiej Królestwa Polskiego, współcześnie w powiecie mińskim województwa mazowieckiego.

8 Brzeźno, Chojne – w XIX w. wsie w powiecie sieradzkim guberni kaliskiej Królestwa Polskiego.

w powiecie iłżeckim we wsi Jasieńcu[9] pod nazwą Komisarowskiej. – W Lublinie[10] otworzono wzniesiony niedawno dom przedpogrzebowy[11] składający się z 4 izb i z wszelkimi środkami ułatwiać mogącymi natychmiastowy ratunek na wypadek pozornej śmierci[12]; oprócz izby do robienia sekcji, katafalków[13] z dzwonkami, izby dla felczera[14] i laboratorium jest urządzone odpowiednie mieszkanie dla dozorcy z przeprowadzonymi drutami od dzwonków[15]. Jest to pierwszy tego rodzaju dom urządzony w Królestwie, na który dotąd nawet Warszawa zdobyć się nie mogła. – Zagrożona w bycie dla braku funduszów szkoła rolnicza w Żabikowie pod Poznaniem[16], licząca przeszło 70 uczniów, obecnie skutkiem energicznego zajęcia się nowego zarządu Towarzystwa Centralnego Rolniczego w Poznaniu[17] zapewnioną ma zupełnie pomyślną przyszłość przez zamienienie przedsiębierstwa[18] szkoły na stowarzyszenie akcyjne. – Wedle katalogu na 1873 rok (Odessa w drukarni Franzowa[19]) diecezja tyraspolska[20] w guberni saratowskiej[21], samarskiej[22],

---

Współcześnie Chojne leży w powiecie sieradzkim województwa łódzkiego, istnienia Brzeźna nie udało się potwierdzić.

9 Jasieniec Iłżecki, obecnie Jasieniec Iłżecki Dolny – w XIX w. wieś, osada leśna i majorat w powiecie iłżeckim guberni radomskiej Królestwa Polskiego, współcześnie wieś w powiecie radomskim województwa mazowieckiego.

10 Lublin – w XIX w. miasto gubernialne Królestwa Polskiego, współcześnie stolica województwa lubelskiego.

11 Dom przedpogrzebowy – pomieszczenie, w którym zwłoki są przechowywane do czasu pogrzebu; kostnica.

12 Śmierć pozorna – stan chorobowy podobny do głębokiego snu, podczas którego jedynym objawem życia jest zachowana czynność serca, może trwać od kilku godzin do kilku dni.

13 Katafalk – podwyższenie, na którym ustawia się trumnę ze zwłokami w kaplicy pogrzebowej lub w kościele.

14 Felczer – pomocnik lekarski mający średnie wykształcenie medyczne.

15 Być może autor ma na myśli swego rodzaju mechanizm alarmowy.

16 Żabikowo – w XIX w. wieś i folwark w powiecie poznańskim rejencji poznańskiej Prowincji Poznańskiej Królestwa Prus, współcześnie dzielnica Lubonia. W latach 1870–1876 istniała tu założona przez hrabiego Augusta Cieszkowskiego Wyższa Szkoła Rolnicza im. Haliny.

17 Chodzi o Centralne Towarzystwo Gospodarcze, organizację rolniczą założoną w 1861 roku w Wielkim Księstwie Poznańskim, mającą na celu propagowanie nowoczesnych metod uprawy ziemi i hodowli zwierząt. Istniało do 1926 roku, kiedy to po wchłonięciu kilku mniejszych stowarzyszeń zostało przemianowane na Wielkopolskie Towarzystwo Rolnicze.

18 Przedsiębierstwo – przedsiębiorstwo.

19 Odessa – miasto na Ukrainie, położone nad Zatoką Odeską nad Morzem Czarnym. Nie udało się odnaleźć informacji o tamtejszym drukarzu o nazwisku Franzow.

20 Diecezja tyraspolska – diecezja Kościoła rzymskokatolickiego w Imperium Rosyjskim, utworzona w 1848 roku z inicjatywy cara Mikołaja I Romanowa przez papieża Piusa IX na mocy bulli *Universalis Ecclesiae cura*. Pierwotnie pod nazwą diecezji chersońskiej, w 1852 roku została przemianowana na tyraspolską i przeniesiona do Saratowa (ob. w Rosji). Współcześnie Tyraspol znajduje się na terytorium Mołdawii.

21 Gubernia saratowska – jednostka administracyjna Imperium Rosyjskiego ze stolicą w Saratowie (ob. w Rosji), położona na Powołżu, utworzona w 1797 roku.

22 Gubernia samarska – jednostka administracyjna Imperium Rosyjskiego ze stolicą w Samarze (ob. w Rosji), położona na Powołżu, utworzona w 1851 roku.

jekaterynosławskiej[23], taurydzkiej[24], chersońskiej[25], tyfliskiej[26], kutaiskiej[27], erywańskiej[28] i stawropolskiej[29] liczy dekanatów 8: saratowski, jekaterynostadzki, równajski[30], jekaterynosławski, taurydzki, chersoński, besarabski[31] kaukaski[32] oraz żukowski[33]. Oprócz tych, w guberni tyfliskiej i erywańskiej jest 4 dekanaty ormiańsko-katolickie[34], to jest achałcyski[35], angurski[36], aleksandropolski[37] i loryjski[38]. Ludność diecezji wynosi: rzymsko-katolików 151 598 dusz i ormiano-katolików 15 941 dusz. Kościołów jest 12, księży 141. Biskupem diecezji jest ksiądz Franciszek

23 Gubernia jekaterynosławska – jednostka administracyjna Imperium Rosyjskiego ze stolicą w Jekaterynosławiu (ob. Dniepr na Ukrainie), położona nad północnym brzegiem Morza Czarnego, utworzona w 1802 roku w wyniku podziału guberni noworosyjskiej

24 Gubernia taurydzka – jednostka administracyjna Imperium Rosyjskiego ze stolicą w Symferopolu (ob. stolica Republiki Krymu), położona nad północnym brzegiem Morza Czarnego, utworzona w 1802 roku w wyniku podziału guberni noworosyjskiej.

25 Gubernia chersońska – jednostka administracyjna Imperium Rosyjskiego ze stolicą w Chersoniu (ob. na Ukrainie), położona nad północnym brzegiem Morza Czarnego, utworzona w 1802 roku w wyniku podziału guberni noworosyjskiej.

26 Gubernia tyfliska – jednostka administracyjna Imperium Rosyjskiego ze stolicą w Tyflisie (ob. Tbilisi, stolica Gruzji), położona na Kaukazie, utworzona w 1846 roku.

27 Gubernia kutaiska – jednostka administracyjna Imperium Rosyjskiego ze stolicą w Kutaisi (ob. w Gruzji), położona na Kaukazie, utworzona w 1846 roku.

28 Gubernia erywańska – jednostka administracyjna Imperium Rosyjskiego ze stolicą w Erywaniu (ob. stolica Armenii), położona na Kaukazie, utworzona w 1850 roku.

29 Gubernia stawropolska – jednostka administracyjna Imperium Rosyjskiego ze stolicą w Stawropolu (ob. na Rosji), położona na Kaukazie, utworzona w 1847 roku.

30 Chodzi o dekanat rówieński z siedzibą w Równem (ob. na Ukrainie), jedną z jednostek administracji kościelnej wchodzących w skład diecezji tyraspolskiej.

31 Besarabia – kraina historyczna między Dniestrem, Prutem i wybrzeżem Morza Czarnego, w XIX w. podzielona między Imperium Rosyjskie i Rumunię, współcześnie wchodząca w skład Mołdawii i Ukrainy. Nie udało się odnaleźć informacji o dekanacie besarabskim diecezji tyraspolskiej.

32 Kaukaz – rozległy obszar górski w zachodniej części Azji, między Morzem Czarnym, Azowskim oraz Kaspijskim. Nie udało się odnaleźć informacji o dekanacie kaukaskim diecezji tyraspolskiej.

33 Prawdopodobnie chodzi o miejscowość Żukow, leżącą współcześnie w obwodzie chmielnickim na zachodniej Ukrainie. Nie udało się odnaleźć informacji o dekanacie żukowskim diecezji tyraspolskiej.

34 Kościół katolicki obrządku ormiańskiego – jeden z Kościołów wschodnich, odłam Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego, od XIV w. pozostający w unii z Rzymem. Działa na obszarze Armenii oraz wśród diaspory ormiańskiej, m.in. w Argentynie, Kanadzie, Francji, USA i Polsce.

35 Chodzi o Achalciche, miasto na Kaukazie Południowym, w XIX w. wchodzące w skład guberni tyfliskiej Imperium Rosyjskiego, współcześnie leżące na terytorium Gruzji. Nie udało się odnaleźć informacji o dekanacie achalcychskim ormiańskiego Kościoła katolickiego.

36 Nie udało się ustalić o jaką miejscowość lub krainę geograficzną chodzi autorowi. Być może ma na myśli obwód andyjski obwodu dagestańskiego Imperium Rosyjskiego.

37 Aleksandropol, ob. Giumri – miasto na Kaukazie, w XIX w. wchodzące w skład guberni erywańskiej Imperium Rosyjskiego, współcześnie leżące na terytorium Armenii. Nie udało się odnaleźć informacji o dekanacie aleksandropolskim ormiańskiego Kościoła katolickiego.

38 Chodzi o Lorri, krainę historyczną i jedną z prowincji Gruzji, wywodzącą swą nazwę od wybudowanej w XI w. fortecy. W XIX w. wchodziła w skład guberni tyfliskiej Imperium Rosyjskiego.

Zottman[39], biskupem sufraganem[40] ksiądz Wincenty Lipski[41], biskup jonopolitański[42] *in partibus infidelium*[43]. Kapitułę składa prałatów 2, kanoników 4 i 2 członków duchowieństwa ormiańsko-katolickiego, zamieszkałych w Acliałcychu[44]. – Dyrekcja Towarzystwa Oświaty Ludowej w Poznańskiem[45], zaprowadziła pewne zmiany w ustawie; ustanowiono komiteta powiatowe, którym nadano możność uchwalania wniosków i używania wszelkich środków, jakie tylko uważać będą za konieczne do urzeczywistnienia celów objętych statutem Towarzystwa. – Ustawy szkolne uchwalone w roku zeszłym przez sejm lwowski, mianowicie o nadzorze szkolnym, o zakładaniu i utrzymywaniu szkół ludowych, tudzież o płacach i obowiązkach nauczycieli, obecnie otrzymały już sankcję cesarską[46]. – Towarzystwo Pomocy Naukowej w Prusach Zachodnich, założone w roku 1848 w mieście Chełmnie[47], a które obejmowało w sobie wszystkie strony i warstwy społeczeństwa, obchodząc obecnie jubileusz 25-letniego istnienia wezwało swoich członków do złożenia na pamiątkę jubileuszową ¼ rocznej składki.

Nauki – Pan Julian Majewski[48], inżynier guberni warszawskiej, wysłał na wystawę wiedeńską[49] planimetr własnego pomysłu, służący do mierzenia powierzchni jakichkolwiek figur płaskich tudzież do dzielenia ich na części.

Szanowny Redaktorze!

Mając zaszczyt być wezwanym przez włoskie ministerium[50] oświecenia i do-

39 Franz Zottmann (1826–1901) – niemiecki duchowny rzymskokatolicki, rektor seminarium duchownego w Saratowie i biskup tyraspolski.

40 Sufragan – biskup pomocniczy ordynariusza diecezji.

41 Wincenty Lipski (1795–1875) – polski duchowny rzymskokatolicki, biskup pomocniczy i administrator apostolski diecezji tyraspolskiej, biskup tytularny Jonopolis.

42 Jonopolis – starożytne miasto greckie położone w Azji Mniejszej, w czasach rzymskich stolica diecezji.

43 *In partibus infidelium* – łac. w prowincjach (zamieszkanych przez) niewiernych. Tytuł nadawany biskupom, których diecezje znalazły się w rękach niewiernych.

44 Zob. przyp. 35.

45 Towarzystwo Oświaty Ludowej – organizacja społeczna utworzona w 1872 roku w Poznaniu, mająca na celu szerzenie oświaty w języku polskim poprzez zakładanie bibliotek, wspieranie wydawnictw, kolportaż oraz zakładanie ochronek. Zlikwidowana przez władze pruskie w 1879 roku.

46 Sankcja – tu w znaczeniu: zatwierdzenie aktu nadające mu moc prawną.

47 Towarzystwo Naukowej Pomocy dla Młodzieży Prus Zachodnich – organizacja społeczna z siedzibą w Chełmie, następnie w Toruniu, istniejącą w latach 1848–1939, wspomagającą kształcenie młodzieży polskiej poprzez działalność stypendialną. W XIX w. Chełmno było miastem powiatowym rejencji kwidzyńskiej prowincji Prusy Zachodnie Królestwa Prus, współcześnie jest miastem powiatowym województwa kujawsko-pomorskiego.

48 Julian Majewski (1826–1920) – architekt, inżynier budownictwa, twórca pierwszego polskiego mostu o konstrukcji stalowej, wybudowanego w latach 1865–1866 w Kaliszu, konstruktor typu planimetru (przyrządu służącego do mierzenia pól powierzchni figur geometrycznych płaskich), od jego nazwiska zwanego planimetrem Majewskiego.

49 Chodzi o wystawę światową w Wiedniu, trwającą od maja do końca października 1873 roku.

50 Ministerium – ministerstwo.

stojnego rektora Uniwersytetu Rzymskiego[51], doktora Filipa Serafini[52] (pod datą 17 kwietnia), do zebrania pamiątek, ksiąg, rycin, medalów, odpisów dokumentów tyczących się nieśmiertelnego rodaka naszego Kopernika[53] dla umieszczenia ich w zbiorach kraju, którego zakłady naukowe przyczyniły się do rozwinięcia jego geniuszu. Odzywam się do wszystkich w kraju i za granicą wydawców i osób posiadających żądane pamiątki o łaskawe udzielenie mi ich na ten cel w dwóch egzemplarzach. Sądziłbym, iż ten miły obowiązek wznowienia pamięci wielkiego męża dopełnić powinniśmy chętną ofiarą i takową uczynić jest moim zamiarem. Pomoc przyjmę z wdzięcznością, lecz ktokolwiek by był zmuszonym z Panów wydawców żądać zwrotu kosztów, te natychmiast obowiązuję się przesłać pod wskazanym adresem. Imiona ofiarodawców w dziennikach naszych i przy przesłaniu zbioru do Włoch ogłoszone zostaną. Upraszam Panów Redaktorów pism naszych i obcych o uprzejme powtórzenie odezwy naszej.

dnia 21 kwietnia 1873 roku

Z uszanowaniem
J. I . Kraszewski[54]
(Drezno, Nordstraße 27[55])

Odczyty – We Lwowie w marcu i kwietniu roku bieżącego na rzecz Towarzystwa Bratniej Pomocy Słuchaczy Uniwersytetu Lwowskiego[56] odbyły się od-

[51] Uniwersytet Rzymski „La Sapienza" – włoski uniwersytet państwowy, ustanowiony w 1303 roku na mocy bulli papieża Bonifacego VIII jako szkoła miejska. Największa w Europie i jedna z największych na świecie uczelni wyższych.

[52] Filippo Serafini (1831–1897) – włoski prawnik, wykładowca uniwersytetów w Pawii, Bolonii i Pizie, rektor uniwersytetu w Rzymie. Jeden z głównych fundatorów otwartego w 1873 roku Muzeum Kopernikańskiego i Astronomicznego.

[53] Mikołaj Kopernik (1473–1543) – astronom, matematyk, lekarz, prawnik i ekonomista, twórca heliocentrycznej teorii budowy wszechświata ogłoszonej w dziele *De revolutionibus orbium coelestium* (Norymberga 1543).

[54] Józef Ignacy Kraszewski (1812–1887) – pisarz, publicysta, wydawca, historyk, działacz społeczny i polityczny; autor największej liczby wydanych ówcześnie książek, w tym 232 powieści, m.in. *Starej baśni* (Warszawa 1876).

[55] Drezno – miasto we wschodniej części Niemiec położone nad rzeką Łabą, stolica kraju związkowego Saksonia, jeden z głównych ośrodków polskiej emigracji doby zaborów. Kraszewski przebywał w Dreźnie w latach 1863–1883. Współcześnie w budynku przy ul. Nordstraße 28 (dawniej 27) znajduje się muzeum Józefa Ignacego Kraszewskiego.

[56] Uniwersytet Lwowski – uczelnia wyższa utworzona w 1661 roku jako Akademia Lwowska na mocy aktu fundacyjnego Jana II Kazimierza potwierdzonego w 1758 roku przez Augusta III. Zamknięta w 1773 roku, w 1776 roku otwarto w jej miejsce Collegium Theresianum, zwane Akademią Stanową. Od 1784 roku, z przerwą w latach 1805–1816 i 1941–1944, funkcjonuje jako Uniwersytet Lwowski, od 1871 roku z językiem wykładowym polskim lub ukraińskim. Obecnie nosi nazwę Uniwersytetu Państwowego im. Iwana Franki. Wspominane Towarzystwo było jedną z licznych studenckich organizacji samopomocowych, tzw. bratniaków, powstających przy polskich uczelniach od połowy XIX w. Funkcjonowało w latach 1865–1918.

czyty: pan Bronisław Radziszewski[57]: *O paleniu się ciał w powietrzu*; pan Henryk Szmitt[58] dwa wykłady *O poglądzie na usiłowania podejmowane w ciągu wieku w celu podniesienia oświaty w Polsce*; pani Felicja Wasilewska[59] *O Pestallozego*[60] *życiu i zasłudze pedagogicznej*; pan Feliks Gryziecki[61] *O duszy zwierzęcej*; pani Stefania Wechslerowa[62] *O Henryku Heine i M*łodych *Niemcach*[63]; pan Napoleon Feliks Żaba[64] *O metodzie mającej na celu ułatwienie nauczania historii, geografii i statystyki*; przez oddział lwowski Towarzystwa Pedagogicznego[65], wyłącznie dla kobiet; pan Józef Żuliński *O znaczeniu astronomii w wychowaniu*[66]; pan Zygmunt Samole-

57 Bronisław Radziszewski (1838–1914) – chemik, działacz niepodległościowy, profesor Instytutu Techniczno-Przemysłowego w Krakowie, profesor i rektor Uniwersytetu Lwowskiego, członek Akademii Umiejętności, autor licznych prac z dziedziny chemii organicznej oraz analiz chemicznych wód mineralnych z różnych źródeł, m.in. *Sprawozdania o rozbiorze chemicznym źródła „Wandy" na Miodziusiu w Szczawnicy* (Kraków 1880).

58 Henryk Leonard Schmitt, w tekście: Szmitt (1817–1883) – historyk, bibliotekarz, działacz niepodległościowy i emigrant, członek honorowy Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, autor m.in. *Dziejów polskich XVIII i XIX wieku* (t. I–III, Kraków 1866–1867; t. IV, Lwów 1868).

59 Felicja Boberska, z d. Wasilewska (1825–1889) – publicystka i pedagog, działaczka niepodległościowa, właścicielka jednej z lwowskich pensji, autorka *Historii literatury polskiej* (Lwów 1867).

60 Johann Heinrich Pestalozzi (1746–1827) – szwajcarski pedagog i pisarz, twórca nowożytnego systemu nauczania początkowego, zwany ojcem szkoły ludowej. Autor m.in. *Jak Gertruda uczy swoje dzieci* (Zurych 1801, I. wyd. polskie Warszawa 1909).

61 Feliks Szczęsny Gryziecki (1837–1913) – prawnik, profesor i rektor Uniwersytetu Lwowskiego, autor m.in. zbioru wykładów *Austriackie postępowanie karne; prawo karne; ustawa drukowa. Z części szczególnej prawa karnego* (Lwów 1880).

62 Stefania Wekslerowa lub Wechslerowa (1836–1923) – pedagog, działaczka społeczna i emancypacyjna, nauczycielka w żeńskim Seminarium Nauczycielskim we Lwowie, jedna z założycielek tamtejszej czytelni dla kobiet, autorka wielu publikacji z zakresu pedagogiki oraz metodyki nauczania języka francuskiego, m.in. *Wypisów francuskich na klasę piątą i szóstą szkół wydziałowych żeńskich* (Lwów 1881).

63 Heinrich Heine, właśc. Harry Chaim Heine, od 1825 roku Johann H. Heine (1797–1856) – niemiecki poeta, pisarz i publicysta pochodzenia żydowskiego, jeden z najwybitniejszych liryków należących do ruchu Młodych Niemiec. Zainteresowany polską kulturą, utrzymywał kontakty z wieloma Polakami, m.in. Fryderykiem Chopinem, sam również cieszył się dużą popularnością na ziemiach dawnej Rzeczpospolitej, o czym świadczą liczne przekłady jego utworów dokonane m.in. przez A. Asnyka i M. Konopnicką. Dziełem, które przyniosło mu sławę, był zbiór *Księga pieśni* (Hamburg 1827, I. wyd. polskie Warszawa 1880). Wspominany odczyt miał miejsce 25 marca 1873 r., następnie ukazał się drukiem we lwowskiej „Gazecie Narodowej" (1873, nr 90, 93, 94, 100, 101).

64 Napoleon Feliks Żaba (1803–1885) – publicysta, poeta, podróżnik, wolnomularz, powstaniec listopadowy, emigrant, redaktor edynburskiego pisma poświęconego polskiej kulturze, historii oraz literaturze „The Polish Exile", wykładowca uniwersytetu w Buenos Aires, autor m.in. *The principal features of the history and literature of Poland* (Londyn 1856).

65 Towarzystwo Pedagogiczne – organizacja zrzeszająca galicyjskie środowisko pedagogiczne, założone w 1868 roku we Lwowie. W jego skład, obok lwowskiej centrali, wchodziły liczne oddziały prowincjonalne. Działalność Towarzystwa opierała się głównie na rozbudowie sieci szkół oraz działalności wydawniczej. Funkcjonowało do 1908 roku. Zob. M. Przeniosło, *Towarzystwo Pedagogiczne we Lwowie w latach 1868–1906 (wybrane zagadnienia)*, „Studia z historii społeczno-gospodarczej XIX i XX wieku" 2014, t. XIII, s. 47–59.

66 Józef Anzelm Żuliński (1841–1908) – działacz społeczny, powstaniec styczniowy, emigrant,

wicz[67] *O kobietach w starożytnej Grecji*; doktor Tadeusz Żuliński[68] w 6 wykładach *O higienie wychowania*; pan Jan Amborski[69] *O życiu i pismach Bérangera*[70]; pan Julian Turczyński[71] *O »Dziadach« Mickiewicza*; przez Towarzystwo świętego Wincentego a Paulo[72] na rzecz rodzin wstydzących się żebrać: pan Władysław Łoziński[73] *O księciu humoryście*; doktor Tadeusz Żuliński: *O antropologii stosunku do dziejów*[74].

Bibliografia – Wyszedł pierwszy poszyt[75] dzieł Karola Darwina[76] i zawiera początek prac *O pochodzeniu gatunków* i *Wyrazie uczuć u człowieka i zwierząt*. U Gebethnera i Wolffa[77] znajduje się nadesłany z Krakowa przewodnik ilustrowany po

współtwórca paryskiego Towarzystwa Słowiańskiego, brat Tadeusza (zob. przyp. 68). Wspominane wystąpienie *O znaczeniu astronomii w wychowaniu i jej nauczaniu* ukazało się drukiem we Lwowie w 1874 roku.

67 Zygmunt Samolewicz (1842–1898) – filolog klasyczny, pedagog, członek Akademii Umiejętności, inspektor szkół lwowskich, jeden z założycieli tamtejszego Towarzystwa Pedagogicznego (zob. przyp. 65), kawaler Orderu Franciszka Józefa, autor m.in. podręcznika *Gramatyka języka łacińskiego* (Lwów 1874). W 1874 roku w numerze 4 „Biblioteki Warszawskiej" ukazał się artykuł Samolewicza pt. *Starożytna Greczynka*, być może jest to drukowana wersja wspominanego wystąpienia.

68 Tadeusz Żuliński (1839–1885) – lekarz, filantrop, powstaniec styczniowy i emigrant, redaktor „Przewodnika Gimnastycznego", wiceprezes lwowskiego gniazda Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół", propagator zasad higieny, brat Józefa Anzelma (zob. przyp. 66), autor m.in. wydanej pośmiertnie *Higieny szkolnej* (Warszawa 1886).

69 Jan Amborski (1838–1905) – publicysta, redaktor, wydawca, nauczyciel i emigrant, w okresie powstania styczniowego współredaktor tajnego pisma „Wolność", publicysta m.in. „Gazety Narodowej" i „Kłosów", lektor języka francuskiego na Politechnice i Uniwersytecie Lwowskim, członek Macierzy Polskiej, autor pracy *Béranger. Studium* (Lwów 1875).

70 Pierre Jean Béranger (1780–1857) – francuski poeta i pieśniarz, autor licznych, cieszących się dużą popularnością piosenek sławiących rewolucję francuską oraz Napoleona I, głoszących idee liberalne i antyklerykalne. Zbiór jego utworów w polskim przekładzie, zatytułowany *Piosenki*, ukazał się w 1859 roku w Warszawie.

71 Chodzi o Juliusza Turczyńskiego (1833–1913), powieściopisarza, dramaturga, poetę i pianistę, autora m.in. *Rozbioru dzieł Adama Mickiewicza* (t. I–III, Lwów 1872–1873).

72 Stowarzyszenie Wincentego a Paulo – założona w 1833 roku wspólnota chrześcijańska zajmująca się działalnością dobroczynną pod patronatem Wincentego a Paulo (1581–1660), francuskiego księdza katolickiego, świętego katolickiego i anglikańskiego, misjonarza, założyciela zgromadzeń szarytek i lazarystów.

73 Władysław Łoziński, pseud. W. Lubicz (1843–1913) – pisarz, historyk i publicysta, członek austriackiej Rady Państwa, Izby Panów i Akademii Umiejętności, redaktor „Dziennika Literackiego", „Gazety Lwowskiej" oraz „Przewodnika Naukowego i Literackiego", autor m.in. powieści *Hazardy* (Lwów 1870).

74 Wspominany odczyt odbył się 18 marca 1873 roku. Referat ukazał się drukiem w tym samym roku w Warszawie pt. *O antropologii w stosunku do dziejów*.

75 Poszyt – kilka arkuszy papieru zszytych i oprawionych w okładkę.

76 Charles Robert Darwin (1809–1882) – angielski przyrodnik, twórca teorii ewolucji biologicznej zwanej od jego nazwiska darwinizmem, autor m.in. wspominanych *O powstawaniu gatunków drogą doboru naturalnego* (Londyn 1859, I. wyd. polskie Warszawa 1873) oraz *Wyraz uczuć u człowieka i zwierząt* (Londyn 1872, I. wyd. polskie Warszawa 1873).

77 Gebethner i Wolff – firma wydawniczo-księgarska istniejąca w latach 1857–1950 w Warszawie, założona przez Gustawa Adolfa Gebethnera i Roberta Wolffa. Posiadała filie w Krakowie, Lu-

Wiedniu i okolicach oraz po wystawie powszechnej z planem Wiednia i wystawy[78]. – Pan Adam Chodyński[79], adwokat w Kaliszu[80], rozpoczął drukować zbiór dokumentów pod tytułem *Przywileje prawa cechów i bractw rzemieślniczych, oraz przemysłu i handlu w Kaliszu dawnym*. – Zeszyt III za miesiąc marzec czasopisma „Ekonomista"[81] wyszedł z druku, zawiera między innymi: *Rys statystyki Warszawy* przez Witolda Załęskiego[82]. – U Gebethnera i Wolffa wyszła w przekładzie polskim książeczka na miesiąc maj do Matki Boskiej z Lourdes przez Henryka Lasserra[83]. – W Poznaniu u Mieczysława Leitgebera[84] wyszła z druku praca konkursowa, uwieńczona nagrodą przez dyrekcję Towarzystwa Oświaty pod tytułem *Słów kilka o rolnictwie* przez E. Karlińskiego[85].

Pisma periodyczne – W numerze 34 „Niwy" rozpoczętym został życiorys Macaulaya[86] przez Hipolita Taine'a[87]. – W numerze 19 „Tygodnika Mód" rozpoczęta została przełożona z francuskiego powieść *Sierota* przez Marię Guernier

blinie, Łodzi, Poznaniu, Wilnie i Zakopanem.

78 Nie udało się odnaleźć wzmiankowanych publikacji.

79 Adam Antoni Chodyński, pseud. Adam Porój (1832–1902) – prawnik, poeta, dziennikarz, historyk literatury i regionalista, autor m.in. *Dawnych ustaw miasta Kalisza* (Warszawa 1875). Wspomniane *Przywileje, prawa i wilkury cechów i bractw rzemieślniczych oraz przemysłu i handlu w dawnym Kaliszu* prawdopodobnie nigdy nie zostały wydane.

80 Kalisz – w XIX w. miasto gubernialne Królestwa Polskiego, położone nad rzeką Prosną, współcześnie miasto powiatowe województwa wielkopolskiego.

81 „Ekonomista" – czasopismo poświęcone ekonomii, statystyce i administracji, ukazujące się w latach 1865–1883.

82 Witold Załęski (1836–1908) – statystyk, demograf i ekonomista, wykładowca Szkoły Głównej Warszawskiej i Szkoły Handlowej Kronenberga, członek-założyciel Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, autor m.in. *Statystyki porównawczej Królestwa Polskiego* (Warszawa 1876). Wzmiankowany artykuł zob. W. Załęski, *Rys porównawczy statystyki miasta Warszawy*, „Ekonomista: pismo miesięczne poświęcone ekonomice, statystyce i administracji" 1872, nr 3, s. 141–156; 1873, nr 3, s. 193–220; nr 4, s. 289–321.

83 Joseph-Henri Lasserre de Monzie (1828–1900) – francuski dziennikarz katolicki i pisarz, współpracownik m.in. „Le Pays", „Le Monde" i „Revue du Monde Catholique", autor m.in. książki poświęconej objawieniom z Lourdes *Notre-Dame de Lourdes* (Paryż 1869). Wspominana publikacja to *Miesiąc Maryi. Nabożeństwo do Matki Boskiej z Lourdes skrócone i podzielone na dni 31 miesiąca* (Paryż 1872, I. wyd. polskie Warszawa 1873).

84 Mieczysław Antoni Leitgeber, pseud. Mieczysław z Poznania (1841–1893) – księgarz i pisarz, powstaniec styczniowy, członek poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, wydawca czasopism „Sobótka", „Pomoc" oraz „Przeglądu Bibliograficznego Piśmiennictwa Polskiego", autor powieści ludowych i młodzieżowych, m.in. *Cesław czyli cudowne są drogi Opatrzności* (Poznań 1861).

85 E. Karliński, *Słów kilka o rolnictwie. Praca konkursowa uwieńczona nagrodą przez Dyrekcję Towarzystwa Oświaty Ludowej*, Poznań 1873. Nie udało się odnaleźć informacji o autorze.

86 Thomas Babington Macaulay (1800–1859) – brytyjski polityk, historyk, poeta i publicysta, wielokrotny członek Izby Gmin, minister wojny, autor m.in. *Dziejów Anglii od wstąpienia na tron Jakuba II* (t. I–V, Londyn 1848–1861, I. wyd. polskie Warszawa 1873).

87 Hippolyte Adolphe Taine (1828–1893) – francuski filozof, historyk sztuki, krytyk literacki, profesor École des Beaux-Arts w Paryżu; autor m.in. *Filozofii sztuki* (Paryż 1865, I. wyd. polskie Warszawa 1896).

de Haupt[88], uwieńczona przez Paryską Akademię Umiejętności[89]. – W numerze 10 „Kroniki Rodzinnej" rozpoczęty został *Dziennik podróży po Niemnie* przez Zygmunta Glogera[90]; w tymże numerze *Psychologia doświadczalna i jej główni przedstawiciele* przez doktora Bonifacjusza Nemo[91] i *Karol Lineusz*[92] przez Wawrzyńca hrabiego Engeströma[93]. – W numerze 111 „Gazety Warszawskiej" rozpoczęty został druk nowej powieści Teodora Tomasza Jeża pod tytułem *Dachijszczyzna*[94] (z dziejów serbskich).

Przemysł i handel – W Krakowie w Muzeum Techniczno-Przemysłowym[95] otwartą została wystawa pism i alfabetów całej kuli ziemskiej, złożona z trzystu kilkunastu wielkich tablic; dla braku miejsca nie mogła być pomieszczoną na wystawie w Wiedniu.

---

88 Błąd w tekście. Chodzi o Marie Guerrier de Haupt (1835–1909), francuską pisarkę, o której jednak nie udało się odnaleźć dokładniejszych informacji. Wspominana powieść *Sierota* została opublikowana w 1873 roku w numerach 19–24 w „Tygodniku Mód i Powieści".

89 Chodzi o Akademię Francuską, najstarsze francuskie towarzystwo naukowe z siedzibą w Paryżu, utworzone w 1635 roku. Akademia była pierwszą tego typu publiczną instytucją naukową finansowaną z budżetu państwa, zajmuje się głównie językiem i literaturą francuską, wchodzi w skład Instytutu Francji.

90 Zygmunt Gloger (1845–1910) – etnograf, krajoznawca, archeolog, historyk, organizator i pierwszy prezes Towarzystwa Krajoznawczego, autor m.in. *Encyklopedii Staropolskiej* (t. I–IV, Warszawa 1900–1903) oraz *Obchodów weselnych* (Kraków 1869). *Dziennik podróży po Niemnie* ukazał się w „Kronice Rodzinnej" w numerach 10–13, 16, 18–20, 24 w 1873 r. i numerach 3, 8, 14 oraz 16 w 1874 r. Zob. Z. Gloger, *Pisma rozproszone*, t. I, red. J. Leończuk, J. Ławski, Białystok 2014, s. 269–319.

91 Bonifacjusz Nemo – pseudonim Stanisława Chomętowskiego (1838–1881), lekarza psychiatry i neurologa, ordynatora szpitala św. Jana Bożego w Warszawie, członka warszawskiego Towarzystwa lekarskiego, współredaktora „Kroniki Rodzinnej", zagorzałego przeciwnika darwinizmu, autor m.in. pracy *O chorobach umysłowych przez syfilis spowodowanych* (Warszawa 1864).

92 Karol Linneusz, Carl von Linné, Carolus Linnaeus (1707–1778) – szwedzki przyrodnik i lekarz, jeden z organizatorów Szwedzkiej Królewskiej Akademii Nauk, profesor uniwersytetu w Uppsali, twórca systemu klasyfikacji organizmów opisanego w *Systema Naturae* (Lejda 1735, ostateczne wydanie uzupełnione przez Johanna Friedricha Gmelina Lipsk 1793).

93 Wawrzyniec (Lars) Engeström, właśc. Wawrzyniec Stanisław Bonawentura Engeström-Benzelstierna (1829–1910) – pisarz, działacz kulturalny, społeczny i niepodległościowy pochodzenia polsko-szwedzkiego, uczestnik Wiosny Ludów, więzień polityczny, emigrant, członek Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, autor m.in. *Bukietu Haliny* (Poznań 1875). Wspominany artykuł pt. *Karol Linneusz* został opublikowany w numerach 10–12, 14 i 17 „Kroniki Rodzinnej" w 1873 roku.

94 Teodor Tomasz Jeż – pseudonim Zygmunta Miłkowskiego (1824–1915), pisarza, publicysty, działacza społecznego i politycznego, uczestnika powstania węgierskiego w latach 1848–1849, emisariusza Towarzystwa Demokratycznego Polskiego na Bałkanach, w Stambule oraz w Galicji, emigranta, współzałożyciela Ligi Polskiej, autora licznych powieści, m.in. wspominanej *Dachijszczyzny* (I. wyd. książkowe Warszawa 1883, nie udało się ustalić, w których numerach „Gazety Warszawskiej" z 1873 roku została opublikowana).

95 Muzeum Techniczno-Przemysłowe w Krakowie – muzeum założone w 1868 roku z inicjatywy Adriana Baranieckiego w budynku przy ul. Smoleńsk 9, mające na celu podnieść poziom rodzimego rzemiosła i stworzyć podwaliny pod dalszy rozwój przemysłu. W 1920 roku przemianowane na Miejskie Muzeum Przemysłowe im. dra Adriana Baranieckiego, w 1934 roku na Muzeum Przemysłu Artystycznego w Krakowie, zlikwidowane w 1951 roku.

Malarstwo, rzeźba, architektura – Na wystawie wiedeńskiej w rzędzie wielkich obrazów historycznych zwracających powszechną uwagę znajduje się obraz Jaroczyńskiego *Traktat toruński*[96].

Teatr – Panna Paschalis[97], śpiewaczka, występuje obecnie z wielkim powodzeniem w Trieście[98].

Teatr – Najnowsza komedia hrabiego Aleksandra Fredry syna *Obce żywioły*[99] w tych dniach przedstawioną została na scenie krakowskiej i lwowskiej. – Trupa[100] dramatyczna pana Modzelewskiego[101] daje obecnie przedstawienia w Koninie (gubernia kaliska)[102]. – Towarzystwo Dramatyczne Poznańskie[103] dało kilka przedstawień w Gnieźnie[104], po czym powróciło do Poznania. – Trupa dramatyczna Ignacego Kalicińskiego[105] daje obecnie przedstawienia w Toruniu[106]. – W Kielcach[107] odbyły się przedstawienia amatorskie z przeznaczeniem połowy dochodu na stypendium Kopernika i drugiej na korzyść miejscowej młodzieży szkolnej; dochód na czysto wynosił 200 rubli.

---

96 Marian Jaroczyński (1819–1901) – litograf, malarz, rysownik i pedagog, działacz patriotyczny, więzień polityczny; autor wspominanego obrazu pt. *II traktat toruński* (namalowany w latach 1870–1873), nagrodzonego złotym medalem na wiedeńskiej Wystawie Światowej w 1873 roku, współcześnie znajdującego się w zbiorach Muzeum Okręgowego w Toruniu.

97 Adelina Paschalis, właśc. Jakubowicz, po mężu Souvestre (między 1845 a 1849–1925) – śpiewaczka i pedagog, absolwentka warszawskiego Instytutu Muzycznego, często występująca na scenach Europy Zachodniej oraz Ameryki Północnej, m.in. w Rzymie, Trieście, Barcelonie oraz Nowym Jorku.

98 Triest – miasto położone w północno-wschodnich Włoszech, w pobliżu granicy ze Słowenią, nad Zatoką Triesteńską.

99 Jan Aleksander Fredro (1829–1891) – dramatopisarz, syn Aleksandra, uczestnik Wiosny Ludów, emigrant, autor m.in. wspominanej komedii *Obce żywioły* (1873, miejsca premiery nie udało się ustalić; I. wyd. drukowane Kraków 1873).

100 Trupa – zespół artystów teatralnych lub cyrkowych, zazwyczaj wędrowny.

101 Henryk Franciszek Adam Trzywdar Modzelewski (1826–1892) – aktor, dyrektor teatrów m.in. w Łowiczu, Kielcach i Warszawie, w latach 1866–1878 występował z własnym zespołem w licznych miastach Królestwa Polskiego.

102 Konin – miasto powiatowe guberni kaliskiej Królestwa Polskiego, położone nad rzeką Wartą. Współcześnie Konin i Kalisz są miastami powiatowymi województwa wielkopolskiego.

103 Nie udało się odnaleźć informacji o tym stowarzyszeniu.

104 Gniezno – w XIX w. miasto powiatowe rejencji bydgoskiej Prowincji Poznańskiej Królestwa Prus, współcześnie miasto powiatowe województwa wielkopolskiego.

105 Ignacy Kaliciński (1828–1882) – aktor, reżyser i dyrektor teatrów m.in. w Warszawie, Lwowie i Kielcach, w latach 1871–1875 występował na scenach Pomorza i Wielkopolski z własnym zespołem.

106 Toruń – w XIX w. miasto powiatowe rejencji kwidzyńskiej prowincji Prusy Zachodnie Królestwa Prus, położonego nad rzekami Wisłą i Drwęcą, współcześnie miasto powiatowe województwa kujawsko-pomorskiego.

107 Kielce – w XIX w. miasto gubernialne Królestwa Polskiego, położone nad rzeką Silnicą, współcześnie stolica województwa świętokrzyskiego.

14
Z KRAKOWA

„Przegląd Tygodniowy" 1873, nr 26, s. 207–208;
opublikowano w rubryce:
„Korespondencja Przeglądu «Tygodniowego»";
brak podpisu pod tekstem.

Kraków, dnia 13 czerwca 1873 roku

Matejko[1] już nie opuści Krakowa. Zaproszony przez Czechów na dyrektora Akademii Sztuk Pięknych w Pradze[2], odmówił.

Kiedy tak się jakoś złożyło, że obecną korespondencję rozpocząłem od wzmianki o najznakomitszym naszym Mistrzu malarstwa, nie od rzeczy będzie, jeżeli wam wspomnę i o drugiej także tutejszej znakomitości. Wprawdzie Kraków posiada ich więcej, posiada ich stosunkowo nawet dość dużo; jednakże wszystkie podzielić można bardzo łatwo na dwie kategorie: na znakomitości czynne i będące już w stanie spoczynku. Otóż w kategorii znakomitości czynnych, a w sferze badań realnych[3], czysto przyrodniczych, na najpierwsze miejsce zasłużył i ciągle się zasługuje ziomek nasz, wychowaniec[4] gimnazjum radomskiego, a następnie uniwersytetów niemieckich, doktor Ludwik Teichmann[5], profesor anatomii opisowej, dziekan wydziału lekarskiego w Uniwersytecie Jagiellońskim[6] i członek Akademii Nauk w Krakowie[7]. Dziwna rzecz, że kiedy dziś największe potęgi naukowe w środku i na

1 Jan Matejko (1838–1893) – polski malarz, historiozof; w twórczości wykorzystywał najczęściej tematy historyczne i batalistyczne; absolwent Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie; do jego najsłynniejszych dzieł należą: *Stańczyk* (1862), *Kazanie Skargi* (1864) czy *Alchemik Sędziwój* (1867).

2 Akademia Sztuk Pięknych w Pradze – uczelnia założona w 1799 roku przez cesarza austriackiego Franciszka I Habsburga, funkcjonuje do dziś.

3 Realny – tu w znaczeniu: praktyczny.

4 Wychowaniec – wychowanek.

5 Ludwik Karol Teichmann-Stawiarski (1823–1895) – anatom, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek Akademii Umiejętności, badacz układu limfatycznego, autor m.in. dzieła *Das Saugadersystem* (Lipsk 1861).

6 Uniwersytet Jagielloński – najstarszy polski uniwersytet, założony w 1364 roku przez Kazimierza III Wielkiego jako Akademia Krakowska, odnowiony w 1400 roku przez Władysława Jagiełłę z fundacji Jadwigi Andegaweńskiej.

7 Chodzi o Akademię Umiejętności, jedną z najważniejszych instytucji naukowych w Polsce rozbiorowej, utworzoną w 1872 roku w Krakowie, skupiającą najwybitniejszych polskich uczonych

zachodzie Europy ze czcią wspominają imię Teichmana, my, najbliżsi jego, tak mało mamy dotąd o nim wiadomości, a żadne pismo ilustrowane nie przyozdobiło się jeszcze dotąd jego portretem i życiorysem. Toć to wyrocznia całego świata w swojej specjalności! Specjalnością zaś jego jest anatomia, a w szczególności: *naczynia limfatyczne*[8]. W nauce jest on nieubłaganym pozytywistą. To tylko podaje za pewnik, czego się sam dotknął, co sam widział. Z tego powodu badania jego na tym polu są niezmiernej wagi i jak dotąd rezultatami swymi poobalały już niejedną niemiecką lub francuską powagę, powywracały niejedną cieszącą się wzięciem hipotezę, a ponawracały na drogę prawdy niejednego uczonego, jak na przykład sławnego profesora Ludwika[9] w Lipsku[10]. Prócz kilku rozpraw w języku niemieckim i wydanego atlasu naczyń limfatycznych drukował w „Rocznikach" byłego Towarzystwa Naukowego Krakowskiego doniosłą a ciekawą rozprawę o sercu[11]. Za swoje preparaty anatomiczne uzyskał na wystawie paryskiej[12] złoty medal, a to, co obecnie posłał na wystawę do Wiednia[13], budzi w świecie uczonym powszechny podziw i pochwały tak znawców, jak i ministerstwa oświaty. Pomiędzy innymi wymienię tu tylko: misterne przecięcie[14] mózgu i iniektowanie[15], to jest nawstrzykanie jemu wiadomym sposobem naczynia limfatyczne i krwionośne krokodyla. Nic podobnego nigdzie nie widziałem. Co za cierpliwość i umiejętność pracy, co za biegłość i wprawność ręki, co za uwidocznienie przedmiotu dla uczących się i badaczów! A gdy do tego dodam i jasny jego wykład jako profesora, możecie się domyśleć, ile odnoszą korzyści jego słuchacze w Krakowie. Dość powiedzieć, że uczeń jego, student z 5-go roku medycyny, pan Konarzewski[16], zaproszony został w tym roku na asystenta anatomii do Uniwersytetu Strasburskiego[17]. Miasto Kraków ma także do

ze wszystkich zaborów oraz z ośrodków zagranicznych. W 1919 roku została przekształcona w Polską Akademię Umiejętności.

8 Naczynia limfatyczne – naczynia wchodzące w skład układu limfatycznego (chłonnego), którego zadaniem jest ochrona organizmu przed zakażeniami oraz pośredniczenie w odżywianiu komórek, dostarczaniu im tlenu i usuwaniu produktów przemiany materii.

9 Carl Friedrich Wilhelm Ludwig, w tekście: Ludwik (1816–1895) – niemiecki lekarz i fizjolog, wykładowca uniwersytetów w Marburgu, Zurychu, Wiedniu oraz Lipsku, badacz układu krwionośnego, autor m.in. *Beiträge zur Lehre vom Mechanismus der Harnsecretion* (Marburg 1843).

10 Lipsk – miasto położone w środkowej części Niemiec, w kraju związkowym Saksonia, nad rzeką Białą Elsterą.

11 Towarzystwo Naukowe Krakowskie – stowarzyszenie naukowe założone w 1815 roku w Krakowie z inicjatywy Jerzego Samuela Bandtkie i Walentego Litwińskiego, w 1872 roku przekształcone w Akademię Umiejętności. Wspominana rozprawa, zatytułowana *Badania anatomiczne w przedmiocie objętości komórek sercowych*, została opublikowana w t. VIII „Rocznika Cesarsko-Królewskiego Towarzystwa Naukowego Krakowskiego" w 1864 roku.

12 Chodzi o wystawę światową w Paryżu w 1867 roku.

13 W 1873 roku wystawa światowa odbyła się w Wiedniu.

14 Przecięcie – tu w znaczeniu: przekrój.

15 Iniektować – wstrzykiwać lek lub substancję diagnostyczną; również: wtłaczać ciecz lub gaz.

16 Konarzewski – nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

17 Uniwersytet Strasburski – chodzi o niemiecką uczelnię państwową, funkcjonującą w latach 1872–1918, od 1877 roku jako Uniwersytet Cesarza Wilhelma.

zawdzięczenia doktorowi Teichmanowi jedną ze swoich ozdób, a mianowicie: wybudowanie w 1870 roku nowego a wspaniałego, ze wszystkimi wygodami, gmachu anatomicznego na ulicy Kopernika[18].

Gdybym wam dziś nic więcej nie napisał nad te kilka słów o Ludwiku Teichmanie, jestem przekonany, że już bym się dobrze zasłużył i wam, i czytelnikom „Przeglądu Tygodniowego", bo czuję że spełniłem to, co na moim miejscu każdy korespondent spełnić powinien.

Ale przejdźmy jeszcze do czego innego. Na upartego mógłbym wam tu podać różne ciekawe historie z głośnego a zbrodniczego zamachu piekarza Banasia i jego otoczenia na celebrującego gwardiana Bernardynów w Tarnowie na dniu 22 maja[19]; lecz że sprawa ta, zapewne skądinąd wam już znajoma, nie jest jeszcze jak się należy wyświetloną i ukończoną, przeto ją pomijam. Pomijam także i wstrzymuję się z uwagami nad wczorajszą, jako w pierwszy dzień uroczystości Bożego Ciała, charakterystyczną tutaj, bo w całym blasku średniowieczną, procesję z katedry naokoło głównego rynku, przy współudziale wojska, muzyki i salw karabinowych, a natomiast doniosę wam o kilku rzeczach więcej strawniejszych i pożywniejszych dla umysłu.

Dnia 2 bieżącego miesiąca byłem w Wieliczce[20] i wraz z innymi gośćmi zwiedziłem sławne saliny[21]. Nie myślę ich tu opisywać, bo już i znacie je, i przekroczyłoby to zakres niniejszej korespondencji. Powiem tylko, że po przeszło trzygodzinnym w nich pobycie wyszedłem zdumiony, zachwycony ogromem i urokiem tego podziemnego świata. Kto nie był w Wieliczce, radzę mu ją zwiedzić, tym bardziej, że od 2 lipca wstęp do salin będzie o wiele ułatwiony za pomocą wind, ku czemu już teraz przygotowują stosowne maszyny. Wieczorem na korzyść wdów i sierot po tamtejszych górnikach odbył się koncert, rozpoczęty *ad hoc*[22] napisanym prologiem przez Franciszka Gumowskiego[23], a urozmaicony bardzo dobrym odegraniem jednoaktowej komedii z francuskiego pod tytułem *Przysługa*[24]. W koncercie między innymi

---

18 Chodzi o ukończoną w 1871 roku siedzibę Katedry Anatomii Uniwersytetu Jagiellońskiego, znajdującą się przy ulicy Kopernika 12.

19 Chodzi o zamach przeprowadzony przez niejakiego Banasia. Podczas mszy św. oddał dwa strzały do celebrującego ją księdza, by, jak zeznał w toku śledztwa, zabić nie kapłana, lecz „Jezusa syna Maryi". Dalsze dochodzenie ujawniło istnienie wśród okolicznych włościan sekty działającej pod jego przewodnictwem. Zob. *Lwów 15 lipca 1873 r.*, „Przegląd Tygodniowy" 1873, nr 30, s. 239–240.

20 Wieliczka – w XIX w. miasto powiatowe Królestwa Galicji i Lodomerii wchodzącego w skład Austro-Węgier, współcześnie miasto powiatowe województwa małopolskiego.

21 Salina – kopalnia soli.

22 *Ad hoc* – łac. do tego, zwrot oznaczający działania doraźne, podejmowane dla zrealizowania określonego celu, często bez przygotowania.

23 Franciszek Gumowski (1840–1900) – lekarz i poeta, swoją poezję publikował m.in. w „Opiekunie Domowym" i „Tygodniku Ilustrowanym". W 1870 roku w Warszawie ukazał się jego poemat zatytułowany *Przekleństwo*.

24 Chodzi o komedię autorstwa Alfreda Delacoura i Léona Moranda, o której jednak nie udało się odnaleźć dokładniejszych informacji.

najwięcej podobała się fantazja Czernego[25] na cztery ręce z motywów Szuberta[26] i śpiew: *Nieprawdaż to*.

Teatr krakowski kwitnie. Od czasu umowy, zawartej z teatrem lwowskim, jak dotąd wydaje dla sztuki i widzów bardzo pocieszające owoce. Rychter[27] i Benda[28] wyjechali do Lwowa, Lwów przysłał nam w zamian Ładnowskiego[29], którego w ostatnich dniach widzieliśmy i podziwialiśmy w *Ryszardzie III* Szekspira[30]. Bawi tu także pani Majeranowska[31] i podobno niedługo mamy ujrzeć na scenie *Orfeusza w piekle*[32]. Jednym słowem, dyrekcja robi, co tylko może dla dobra Melpomeny[33].

Ciekawi zapewne jesteście, co się też dzieje z wydawnictwem „Na dziś"[34]. Jako dobrze poinformowany odpowiem, że pismo to nie upadło, ale tylko chwilowo, dla braku funduszów, zawieszonym zostało. Dla podtrzymania go wydawnictwo rozpisało 48 akcji po 250 złotych reńskich[35]. Dotąd rozebrano[36] akcji 21. Po rozebraniu wszystkich z pewnością dalej wychodzić będzie, zwłaszcza, że różne ciekawe i cenne artykuły już są do druku w redakcji przygotowane.

Właśnie w tej chwili powróciłem od Adama Honorego Kirkora (Jan ze Śliwina), redaktora „Na dziś"[37]. W ostatnich dniach maja roku bieżącego został on

---

25 Czerny – nie udało się zidentyfikować tej osoby.

26 Franz Schubert, w tekście: Szubert (1797–1828) – austriacki kompozytor, pedagog, jeden z głównych przedstawicieli romantyzmu w muzyce, autor m.in. 8 symfonii, 11 uwertur i ponad 600 pieśni. Jednym z jego utworów na cztery ręce była *Fantazja f-moll* (1828).

27 Józef Franciszek Rychter (1820–1885) – aktor, reżyser, dyrektor teatru krakowskiego, występował m.in. w Krakowie, Warszawie i Lwowie.

28 Feliks Filip Benda (1833–1875) – aktor, reżyser i dyrektor teatru krakowskiego, występował głównie na scenach galicyjskich, ale również w Wiedniu oraz Paryżu.

29 Bolesław Ładnowski (1841–1911) – aktor i reżyser, związany głównie ze sceną lwowską oraz Warszawskimi Teatrami Rządowymi.

30 William Shakespeare, również: Szekspir (1564–1616) – angielski dramatopisarz, poeta i aktor, uważany za jednego z największych dramaturgów w historii, autor m.in. *Romea i Julii* (1595), *Hamleta* (1601) oraz wspominanego *Ryszarda III* (1593).

31 Honorata Anna Majeranowska, z domu Hoffman (ok. 1828–1901) – aktorka i śpiewaczka, występowała m.in. w Krakowie, Warszawie, Wiedniu, Budapeszcie oraz Londynie.

32 *Orfeusz w piekle* – operetka Jacquesa Offenbacha skomponowana do libretta Ludovica Halévy'ego i Hectora Crémieux, miała premierę w Paryżu w 1858 roku.

33 Melpomena – w mitologii greckiej córka Zeusa i Mnemosyne, muza tragedii. Jej imię pochodzi o greckiego *mélpein*, czyli śpiewać.

34 „Na dziś" – pismo o charakterze zbiorowym wydawane przez Adama Honorego Kirkora (zob. przyp. 37) w Krakowie. Wbrew temu, co twierdzi autor, periodyk, po ukazaniu się w 1872 roku jedynie trzech tomów, został definitywnie zamknięty. Zob. M. Stolzman, *Z działalności wydawniczej Adama Honorego Kirkora: pismo zbiorowe „Na dziś"*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego" 1968, t. VII, nr 1, s. 73–102.

35 Złoty reński, również: gulden austro-węgierski, floren – srebrna moneta używana w Cesarstwie Austriackim i Austro-Węgrach.

36 Rozbierać – tu w znaczeniu: rozdzielać między siebie.

37 Adam Honory Kirkor, pseud. Jan ze Śliwina (1819–1886) – wydawca, archeolog, publicysta, redaktor i wydawca m.in. „Pamiętników Umysłowych", członek Komisji Archeologicznej Wileńskiej, kustosz należącego do niej Muzeum Starożytności, członek Akademii Umiejętności, autor *Przechadzek po Wilnie i jego okolicach* (Wilno 1856).

wydelegowany przez Akademię Nauk do zbadania pogańskiego cmentarzyska w Chrzanowie[38], 6 mil od Krakowa. Jako rezultat swoich poszukiwań pokazywał mi wykopane na miejscu odwieczne urny. Naliczyłem ich 22 glinianych w dobrym stanie, a drugie tyle zapewne w dwóch pakach, lecz w drodze potłuczonych na skorupy. Desenie na nich bardzo proste. Mniej więcej na środku urny znajdują się naokoło długie na ¾ cala, a odległe od siebie na 1 linię zwyczajne kreski. Sięgać mogą najdalej IV, a najwcześniej VIII wieku.

Z nowości literackich najwięcej tu obecnie robi wrzawy, zwłaszcza w kołach konserwatywnych, *Podróż po Galilei* (*vulgo*[39] Galicji), utwór dramatyczny satyryczno-komiczny, pióra, jak wszyscy utrzymują, hrabiego Stanisława Tarnowskiego[40], a podobno i spółki, wydrukowany w „Przeglądzie Polskim" za miesiąc czerwiec. Autor czy autorowie chłoszczą w nim dowcipnym biczem wszystkie śmieszności i wady tutejszego społeczeństwa, nie oglądając się na nic, nie przepuszczając nawet samym sobie. Arystokracja, demagogia, stęchła młodzież, półmędrkowie[41], stańczycy[42], ultramontanie[43], postępowcy, redakcje pism, a nawet Lwów i Kraków w postaci dwóch kobiet, wszystko to występuje przed publicznością i, jak w operetkach Offenbacha[44], drwi z siebie i obnaża się bez miłosierdzia. Utwór ten miano już przedstawić na scenie, co bardzo byłoby na czasie, ale przez złą wolę pewnego pobożnego członka komisji teatralnej zaniechano zamiaru. Nic dziwnego. Uderz w stół, a nożyce się odezwą. Nożyce te przyzwyczajone od dawna do świecenia sobie baki[45], do kropidła i kadzideł, przeczytawszy, a raczej ujrzawszy własną swą fotografię w *Podróży po Galilei*, osłupiały, zgrzytnęły zębami i krzyknęły: *noli me tangere*![46]

Lecz zdaje mi się, że pomimo woli jakoś zanadto się dziś rozpisałem. Aby więc jak najprędzej przybić już do brzegu, donoszę wam jeszcze, że w dalszym cią-

---

38 Chrzanów – w XIX w. miasto powiatowe Królestwa Galicji i Lodomerii, wchodzącego w skład Austro-Węgier. Współcześnie miasto powiatowe województwa małopolskiego.

39 *Vulgo* – łac. zwykle, powszechnie znany; również: to jest, albo.

40 Stanisław Tarnowski, pseud. Edward Rembowski, Światowid (1837–1917) – historyk literatury, krytyk literacki, publicysta konserwatywny, profesor i rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, prezes Akademii Umiejętności, członek Towarzystwa Historycznego we Lwowie, współautor (z Władysławem Ludwikiem Anczycem) wspominanej komedii *Wędrówka po Galilei* (1873, nie udało się dotrzeć do numerów „Przeglądu Polskiego", w których została opublikowana).

41 Półmędrek – człowiek niedouczony; również: mądrala.

42 Stańczyk – tu w znaczeniu: członek stronnictwa konserwatywnego działającego w Galicji po powstaniu styczniowym.

43 Ultramontanin – tu w znaczeniu: osoba uznająca decydujący wpływy papiestwa na wszystkie dziedziny życia.

44 Jacques Offenbach (1819–1880) – francuski kompozytor niemieckiego pochodzenia, dyrygent orkiestry paryskiego Théâtre Français, autor m.in. wspominanej już operetki *Orfeusz w piekle* (zob. przyp. 32).

45 Świecić komuś bakę – schlebiać komuś, nadskakiwać.

46 *Noli me tangere* – łac. nie dotykaj mnie lub nie zatrzymuj mnie; słowa, które według *Ewangelii św. Jana* miał powiedzieć po zmartwychwstaniu Jezus do Marii Magdaleny. Zob. J 20, 17, [w:] *Biblia Tysiąclecia. Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, Poznań 2000.

gu „Biblioteki Umiejętności Przyrodniczych" wyszły z druku 2 zeszyty: w jednym Wundta *O duszy ludzkiej i zwierzęcej*[47], tudzież, że Tyndall[48] upoważnił nakładców „Biblioteki" do przetłumaczenia i wydania wszystkich swoich dzieł. Adolf Dygasiński[49] przełożył na polski i ma do zbycia przygotowane pod prasę: wykłady o porównawczej lingwistyce Maxa Mullera[50], a Nowolecki[51] wydaje: *Historię Kościoła polskiego* przez księdza Bulińskiego[52], *Cola Rienzi*, dramat Asnyka (E… ly)[53], *Obce żywioły* Fredry[54] i podobno *Wędrówkę po Galilei*. Księgarz Himmelblau[55] rozpoczął druk: *Wyboru poezji* Wincentego Pola[56], z życiorysem zmarłego piewcy napisanym przez Lucjana Siemieńskiego[57] i zajął się również nowym wy-

47 Wilhelm Wundt (1832–1920) – niemiecki fizjolog, psycholog i filozof, profesor uniwersytetów w Heidelbergu i Lipsku, jeden z pionierów psychologii, autor m.in. *Grundzüge der physiologischen Psychologie* (Lipsk 1874). Według *Bibliografii polskiej XIX stulecia* Karola Estreichera, wspominane *Wykłady o duszy ludzkiej i zwierzęcej* w przekładzie Ludwika Masłowskiego ukazały się w tomach II i III „Biblioteki Umiejętności Przyrodniczych" w latach 1874 i 1875.

48 John Tyndall (1820–1893) – irlandzki fizyk, alpinista, członek brytyjskiego Towarzystwa Królewskiego, autor prac z zakresu optyki, akustyki, magnetyzmu, ciepła i glacjologii, autor m.in. pracy *Ciepło jako rodzaj ruchu* (Londyn 1868; I wyd. polskie tłum. L. Masłowski, „Biblioteka Umiejętności Przyrodniczych" 1873, t. I).

49 Adolf Dygasiński (1839–1902) – pedagog, publicysta, pisarz i tłumacz, powstaniec styczniowy, współredaktor „Wędrowca" oraz „Głosu", redaktor „Wisły", jeden z wybitniejszych przedstawicieli polskiego naturalizmu, autor m.in. powieści *Właściciele* (Warszawa 1887).

50 Max Friedrich Müller (1823–1900) – indiolog i religioznawcza pochodzenia niemieckiego, profesor uniwersytetu w Oksfordzie, jeden z inicjatorów religioznawstwa porównawczego, badacz mitów ludów indoeuropejskich, wydawca serii tłumaczeń ksiąg religii wschodu pt. *Sacred Books of the East* (t. I–L, Oksford 1879–1910). Być może wspominana w tekście publikacja to *Umiejętność języka* (tłum. A. Dygasiński, t. I–II, Kraków 1874).

51 Aleksander Konstanty Nowolecki, pseud. Zygmunt Kolumna (1825–1884) – księgarz, wydawca i historyk, emigrant, autor m.in. wydanego pod pseudonimem opracowania *Krótkie wiadomości o straconych na rusztowaniach, poległych i zmarłych na wygnaniu syberyjskim i tułactwie ofiar z 1861–1866* (t. I–II, Kraków 1867–1868).

52 Melchior Buliński (1810–1877) – ksiądz katolicki, profesor historii Kościoła, wykładowca Seminarium Duchownego w Sandomierzu, badacz dziejów miasta, autor m.in. wspominanej *Historii Kościoła polskiego* (t. I–III, Kraków 1873–1874).

53 Adam Asnyk, pseud. El…y, Jan Stożek (1838–1897) – poeta i dramatopisarz, działacz niepodległościowy, powstaniec styczniowy, redaktor „Nowej Reformy", poseł na sejm galicyjski, inicjator oraz prezes Towarzystwa Szkoły Ludowej, autor m.in. wspominanego dramatu historycznego *Cola Rienzi* (Kraków 1873).

54 Jan Aleksander Fredro (1829–1891) – dramatopisarz, syn Aleksandra, uczestnik Wiosny Ludów, emigrant, autor m.in. wspominanej komedii *Obce żywioły* (1873, miejsca premiery nie udało się ustalić; I. wyd. drukowane Kraków 1873).

55 Izaak Himmelblau (1831–1893) – księgarz pochodzenia żydowskiego, właściciel księgarni J. M. Himmelblau (po przejęciu przez syna Fabiana w 1893 r., zlikwidowana w 1933 r.). Nie udało się dotrzeć do wspominanego wydawnictwa.

56 Wincenty Pol, pseud. Janusz (1807–1872) – poeta, geograf, etnograf, powstaniec listopadowy, redaktor „Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich", wykładowca Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek Akademii Umiejętności, autor cyklu liryków powstańczych pt. *Pieśni Janusza* (1831–1846) oraz *Pieśni o ziemi naszej* (1835).

57 Lucjan Siemieński (1807–1877) – poeta i krytyk literacki, działacz niepodległościowy, powsta-

daniem poezji E. Wasilewskiego[58]. Na koniec nakładem doktora Lutostańskiego[59] wyszedł już 2-gi numer „Zdrojowisk", tygodnika przeznaczonego dla gości udających się do wód, a od 1 lipca roku bieżącego ma wychodzić w naszym mieście nowy dziennik polityczno-literacki polski, tylko że w języku niemieckim, pod tytułem „Der Osten"[60].

niec listopadowy, więzień polityczny, emigrant, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek Akademii Umiejętności, redaktor „Czasu", autor m.in. poematu *Trzy wieszczby* (Paryż 1841).

58 Chodzi o Edmunda Wasilewskiego (1814–1846), poetę związanego z Krakowem, członka Stowarzyszenia Ludu Polskiego, autora m.in. poematu *Krakowiaki* (Kraków 1840). Wspominane wydawnictwo ukazało się nakładem Himmelblaua w 1873 roku pt. *Poezje*.

59 Bolesław Ludwik Lutostański (1837–1890) – lekarz, publicysta, działacz polityczny i społeczny, powstaniec styczniowy, więzień polityczny, członek Towarzystwa Naukowego Krakowskiego oraz Akademii Umiejętności, jeden z założycieli Towarzystwa Tatrzańskiego, redaktor i jeden z wydawców jego organu prasowego, tygodnika „Zdrojowiska" (wyd. w Krakowie w latach 1872–1874).

60 Nie udało się odnaleźć informacji o tym wydawnictwie.

15
ZNAD PRZEMSZY I GÓRNEJ WARTY[1]

„Przegląd Tygodniowy" 1874, nr 7, s. 58–59;
opublikowano w rubryce:
„Korespondencja «Przeglądu Tygodniowego»";
podpis pod tekstem: „M. G."[2]

Obudziwszy poprzednimi korespondencjami trwożną baczność ludzi myślących na walkę odbywającą się z Niemcami o każdą piędź drogocennej ziemi znad Przemszy, górnej Warty i spod Olkusza[3], obfitującej w niewyczerpane w ciągu stuleci mineralne bogactwa, zaciągnęliśmy tym samym moralny obowiązek przedstawiania, choć od czasu do czasu, następstw tej walki i wpływów, jakie wywiera na fizjognomię[4] samej miejscowości.

Gdy więc od kilku miesięcy mogłem uchwycić swobodną chwilkę i znalazłem się w położeniu nieustannej peregrynacji[5] z Częstochowy[6] w Olkuskie i na powrót – postanowiłem naszkicować obraz obecnego stanu tej miejscowości.

Okolica, o której wspomniałem, a zwłaszcza Dąbrowa Górnicza[7], przed laty kilkunastu była celem wycieczek ludzi, umiejących łączyć przyjemne z pożytecznym. Świat to był zupełnie odrębny od reszty kraju. Tysiące górników, wyrosłych wśród niebezpieczeństw życia w kopalni, z tradycją kilku pokoleń, z wiarą w skarbników[8] i innych bogów podziemnych, a nade wszystko moralnych, religijnych i soli-

---

1 Przemsza – rzeka płynąca przez Wyżynę Śląską i Kotlinę Oświęcimską, o długości 88 km, lewy dopływ Wisły.
Warta – trzecia co do długości rzeka w Polsce (808 km) mająca swe źródło na Wyżynie Krakowsko-Częstochowskiej, dopływ Odry.

2 Nie udało się ustalić tożsamości autora tekstu.

3 Olkusz – w XIX w. miasto powiatowe guberni kieleckiej Królestwa Polskiego, położone nad rzeką Babą, współcześnie miasto powiatowe województwa wielkopolskiego.

4 Fizjognomia – fizjonomia w znaczeniu: oblicze, postać.

5 Peregrynacja – wędrówka, dłuższa podróż; również: pielgrzymka.

6 Częstochowa – w XIX w. miasto powiatowe guberni piotrkowskiej, położone nad rzeką Wartą, współcześnie miasto powiatowe województwa śląskiego.

7 Dąbrowa Górnicza – w XIX w. wieś oraz osada górnicza i fabryczna położona nad rzeką Czarną Przemszą, w powiecie będzińskim guberni piotrkowskiej Królestwa Polskiego, współcześnie miasto powiatowe województwa śląskiego.

8 Skarbnik – w legendach górniczych: duch podziemi pilnujący ukrytych skarbów i kruszców.

darnie związanych w korporację[9], którą przez szlachetne poczucie poświęcenia swej niebezpiecznej pracy na użytek kraju i po części przez odrębność właściwych górnikom kostiumów stanowiła tło obrazu wielce sympatycznego. Do tego dodajmy wrażenia podróżnika, spuszczającego się na setkę sążni w podziemne katakumby[10], czyli chodniki[11], oświetlone mgławą lampką górnika, zwłaszcza gdy jeszcze trafi na straszną chwilę tak zwanego rabunku[12], czyli obrywu skał nadkładowych nad wybraną[13] warstwą węgla kamiennego, a będziemy mieli próbkę zupełnie oryginalnych wrażeń. Nadto Dąbrowa w owe czasy przedstawiała w porze nocnej prześliczny widok czynnych w ciągu całego roku wielkich pieców, pudlingarni[14], walcowni żelaza[15] i hut cynkowych, wydających spod swych ognisk blask zielonych bengalskich ogni[16]. Gdy obraz ten magiczny porównamy z dzisiejszym stanem rzeczy, smutek i zwątpienie przygnębią nas ciężko i wywołają zadumę o przyszłe losy tej pracowitej i biednej górniczej ludności. Dziś zamiast ruchu w podziemiach – plusk wody oznajmia zalanie kopalni, zamiast poruszanych parą młotów i walców – cichość grobowa i ruina rozciągająca się powoli od zakładu do zakładu: zamiast wesołej piosnki gromadki górników, zetkniesz się z nędzą, dla której „być, albo nie być" jest kwestią dnia jutrzejszego. Zapytacie może, co jest powodem tak smutnego przeobrażenia się i upadku tej gałęzi górniczego przemysłu? Szczegółowa odpowiedź na to wymagałaby dużo drastycznych objaśnień z czasów ubiegłych i obecnych, których sobie tą razą musimy oszczędzić. Potrącając[17] o dąbrowskie górnictwo, chcielibyśmy dotknąć się jeszcze jednej ciężkiej rany w bycie rodziny biednego górnika, do odwrócenia której żadnych dotąd nie przedsięwzięto środków.

Wiadomo, że górnik często podlega wypadkowej[18] śmierci lub ciężkiemu kalectwu, a zwłaszcza w ostatnich ubiegłych latach wypadki objawiały się czasem po kilka na miesiąc. Po takiej katastrofie zostaje liczna rodzina górnika, rzucona na pastwę głodnego[19] losu i poniewierki.

Dlaczego ludzie stojący bliżej tej nędzy i rozpaczy nie urządzą między górnikami stowarzyszenia, które by zapewniło (przez niewielką składkę) ich rodzinom, w razie śmierci ojców pomoc i ratunek w rozpaczliwej potrzebie? Czyż uzyskanie

---

9 Korporacja – tu w znaczeniu: stowarzyszenie, organizacja, najczęściej zrzeszająca ludzi tego samego zawodu.

10 Katakumby – w czasach wczesnochrześcijańskich: podziemne miejsca modlitw, służące też do grzebania zmarłych; również: podziemia kościołów lub budynków cmentarnych.

11 Chodnik – tu w znaczeniu: podziemne wyrobisko korytarzowe o stosunkowo małym przekroju poprzecznym, najczęściej prowadzone poziomo.

12 Rabunek – w górnictwie: usuwanie z wyrobisk elementów obudowy.

13 Wybrany – tu w znaczeniu: wydobyty.

14 Pudlingarnia – zakład, w którym odbywa się pudlingowanie, czyli oczyszczanie wydobytej surówki żelaza z domieszek węgla, krzemienia itp. przez ogrzewanie w piecu pudlarskim.

15 Walcownia – zakład, w którym odbywa się obróbka plastyczna metali, zwana walcowaniem.

16 Ognie bengalskie – sztuczne ognie, fajerwerki.

17 Potrącać – tu w znaczeniu: napomknąć o czymś w mowie lub w piśmie.

18 Wypadkowy – tu w znaczeniu: będący następstwem nieszczęśliwego wypadku.

19 Głodny – tu w znaczeniu: cierpiący głód.

na to zezwolenia wobec tylu już ofiar, których statystyka powinna być miejscowym wiadomą, czyż wobec tylu ofiar można się spodziewać odmowy z którejkolwiek strony? Czy wyrwanie górników, przez urządzenie kas oszczędności i zaliczek (na sposób urządzanych z inicjatywy i przy pomocy rządu po gminach), nie położyłoby kresu zależności tej biednej roboczej klasy od wyzyskujących ją Żydów. Czyż nareszcie towarzystwo spożywcze nie położyło by węgielnego kamienia dobrobytu tej ogołoconej ze wszystkich nadziei klasy ludności? Nie, powiecie, to wszystko marzenie. Tak, marzenie, wzbudzające litośny[20] uśmiech, ale owych ludzi praktycznych, których społeczne obowiązki nie przechodzą za granicę własnego Ja. Jeżeli jeszcze uwzględnimy chwilę, w której zakłady dąbrowskie znaleźć się mogą w przyszłości w rękach prywatnych, lecz cudzoziemczych, macoszych – umiejących wyzyskać soki z kilku tysięcy robotników – przywiązanych do swych własnych domków i niepodpartych żadną ekonomiczną instytucją, to zsolidaryzowanie w chwili obecnej klasy roboczej w pomienionym górnictwie uważać wypada za przedmiot nie cierpiący najmniejszej zwłoki. Tyle co do stanu i położenia dzisiejszych zakładów górniczych w Dąbrowie i zamieszkałej tam górniczej ludności.

Pod względem prywatnej przedsiębierczości[21] poszukiwaczy minerałów nie wszystkim jeszcze dotąd przyznano prawo eksploatowania takowych. Znaczna jednak już część uzyskała sankcję na dobywanie[22] węgla, rudy[23] i galmanu[24], a w liczbie tych szczęśliwców figuruje spora cząstka krajowców, między którymi, jak już pisałem w korespondencji poprzedniej, trafiają się ludzie, którzy całe zaufanie i kapitały powierzają w ręce Niemców, umiejących wywdzięczyć się[25] za to dobrodziejstwo zupełnym wyrugowaniem[26] ze swej administracji miejscowego żywiołu, by swobodniej zapuścić łapę w bezmyślnie ofiarowane im zasoby. Pomimo i głośno objawianego sceptycyzmu przez Niemców, cieszyć nas jednak powinno, że nasi prywatni krajowi przemysłowcy w rozwoju i eksploatacji pokładów węgla krzątają się obecnie, nie pozostając w tyle za Niemcami i zaczynają stawiać maszyny dla osuszenia robót i dobywania węgla. Zwłaszcza należy się słuszna, zaszczytna wzmianka administracji Towarzystwa Własnych Kopalni Węgla[27], które zostaje pod sumiennym i zdolnym

---

20 Litośny – litościwy, litujący się.

21 Przedsiębierczość – przedsiębiorstwo.

22 Dobywać – wydobywać, wykopywać.

23 Ruda – tu w znaczeniu: kopaliny mineralne, z których za pomocą procesów hutniczych uzyskuje się metale oraz niektóre niemetale.

24 Galman – mieszanina minerałów stanowiąca ważną rudę cynku.

25 Wywdzięczać się – odwdzięczać się, odwzajemniać się.

26 Wyrugować – usunąć z miejsca zamieszkania.

27 Nie udało się odnaleźć stowarzyszenia o tej nazwie. Być może autor ma na myśli Warszawskie Towarzystwo Kopalń Węgla i Zakładów Hutniczych, założone w 1872 roku przez warszawskiego bankiera Leopolda Kronenberga, byłego wykładowcę Szkoły Głównej Warszawskiej Jakuba Natansona i G. Findeisena. Towarzystwo operowało kopalniami Feliks, Kazimierz i Juliusz, położone na terenie dzisiejszego Sosnowca, funkcjonowało do 1942 roku. Zob. J. Jaros, *Warszawskie Towarzystwo Kopalń Węgla i Zakładów Hutniczych*, [w:] tenże, *Słownik historyczny kopalń węgla na ziemiach polskich*, Katowice 1984, s. 157.

zarządem miejscowych sił i prowadzi swe roboty bardzo szybko na polach przyległych do stacji Dąbrowa.

Przenieśmy się teraz z tej miejscowości do krańcowego punktu, o który dziś, zwłaszcza z powodu założonego oddziału Banku Polskiego[28], opiera się, a przynajmniej oprzeć się musi nasz pograniczny przemysł i handel w południowo-zachodnim zakątku kraju. Chcę tu mówić o Częstochowie, w której od niedawna usadowiłem się na stałą pielgrzymkę dalszego żywota. Bank wspomniany, o który domagałem się w jednej z poprzednich korespondencji do „Przeglądu Tygodniowego" w imię obrony przemysłu i handlu naszego od monopolu pruskich kapitalistów, rzeczywiście przy dalszym rozwoju może się stać wielką dźwignią rozkwitu bogactwa nie tylko miasta samego, znającego dotąd tylko kredyt lichwiarzy, czy to Żydów, czy miejscowych Geldhabów[29] wyższych sfer, ale i okolicy. Nade wszystko ułatwi on stosunki przemysłu, który w miarę rozwoju kopalni węgla niezdatnego na transport wpływać będzie na obudzenie miejscowej fabrykacji[30], dla zużytkowania węgla na miejscu. Nie wyprzedzając więc wypadków, wróżyć możemy Częstochowie szczęśliwszą przyszłość z powodu posiadania tego milionowego potentata i sąsiedztwa kopalni węgla, z zastrzeżeniem jednak, że administracja Banku, rozpatrzywszy się gruntowniej w danej okolicy i miejscowych stosunkach, odepchnie całą tę zgraję Żydów starających się zyskać pozycją pośrednią między Bankiem a publicznością[31].

Samo miasto, jakkolwiek przedstawia się na zewnątrz dość estetycznie, z powodu ociężałego i egoistycznego obywatelstwa nie może przyjść do porządków właściwych stanowisku dużego miasta. Bruk wywołujący albo błoto, albo kurz, oświetlenie, przy którym można się rozbić o pierwsze drzewo, trotuary[32] ze spiczastych kamieni, niedozór i niedbalstwo w utrzymaniu największej ozdoby miasta, 2-wiorstowej alei kasztanów, a nade wszystko żebractwo, posunięte do stopnia nigdzie niepraktykowanego i przy czelności zdolnej oburzyć najgłębsze uczucie ludzkości[33]. Co piątek (a zwykle i co dzień) mieszkania nasze nawiedzane są przez całe bandy zdrowych i silnych chłopów i bab, chodzących z podniesioną głową na żebraczkę i czasem objawiają swoje żądanie w formie pewnego nacisku. W razie niebytności mężczyzn

28 Bank Polski w Królestwie Polskim – instytucja finansowa z siedzibą w Warszawie założona z inicjatywy księcia Ksawerego Druckiego-Lubeckiego, funkcjonująca w latach 1828–1885. W wyniku niezależności finansowej Królestwa Polskiego Bank Polski mógł emitować walutę narodową – złote, udzielał kredytów krótko- i długoterminowych, wydawał pieniądze na budowę dróg, górnictwo i zarządzał długiem państwowym. W roku 1869 został podporządkowany rosyjskiemu Ministerstwu Skarbu, z czasem utracił prawo emisji banknotów i udzielania długoterminowych pożyczek.

29 Chodzi o tytułowego bohatera jednej z pierwszych komedii Aleksandra Fredry *Pan Geldhab* (wyst. 1822), będącego archetypem skąpego, przebiegłego parweniusza.

30 Fabrykacja – produkcja.

31 Publiczność – tu w znaczeniu: społeczeństwo, ogół.

32 Trotuar – część drogi wyłożona płytami kamiennymi, betonowymi itp., przeznaczona dla pieszych; chodnik.

33 Ludzkość – tu w znaczeniu: grzeczność, uprzejmość.

w domu opierają się wyjściu póki nie zaspokoją ich żądań. Na ulicach znowu na każdym kroku młode i zdrowe kobiety, nierzadko z pożyczanymi dziećmi lub, co gorzej, małoletni, wydający się[34] za sieroty, polują i gonią z wrzaskiem biednego przechodnia, póki zniecierpliwiony nie rzuci odczepnego[35]. Nie pojmujemy tego, jak w mieście mającym cały zastęp stróżów publicznego porządku, jak w mieście, nad którym piętrzy się wspaniała świątynia z kapłanami obsypywanymi corocznie przez krocie tysięcy zgromadzającego się ludu datkami, bez wątpienia przechodzącymi możność spożycia takowych przez skromne grono zakonników, dziś w znakomicie zmniejszonej liczbie, jak, pytam się, w takim punkcie może istnieć ta plaga publiczna, tak zjadliwa dla moralności?

Wewnętrzne życie Częstochowy nie odbija na sobie nawet poziomu inteligencji miast o połowę od niego mniejszych. Kółka, na które się dzieli ogół mieszkańców stanowiących średnią klasę społeczną, bardzo są skąpo uposażone w zasoby wiedzy i w poczucie wyższych społecznych obowiązków. Naturalnie, że do tej liczby nie łączymy dość znacznego kontyngensu[36] ludzi światłych i naukowych, którzy zostają na boku głównego miejskiego ruchu. Od czasu do czasu kółeczka szerszej publiczności, idąc za przykładem pewnych owadów, grupują się na dworcu kolei żelaznej, oświeconym jak latarnia wśród okalającej ciemności, lub depczą po alejach, by zlustrować się[37] wzajemnie i obrzucić błotem spotykane i serdecznie ściskane przyjaciółki lub zajrzeć pod kapelusik... Co krok spotkać tu można: to lwa, to lamparta częstochowskiego, dla których na świecie nie ma żadnych zasad, żadnych form przyzwoitego stosunku do ludzi. Stanąć przed pierwszą lepszą kobietą, obejrzeć ją od stóp do głów za pomocą szkiełek nasuniętych na narzędzie zwierzęcego instynktu, należy do zwykłych obyczajów tutejszych kawalerów pory jesiennej i lampartów, zbiegów przedwczesnych ze szkolnej ławy.

Ostatnich drapieżność dochodzi do tego stopnia, że mają sobie za nic iść w ślad za porządnymi kobietami aż do sieni[38] ich mieszkań, gdzie dopiero rozczarowują się w swej pomyłce. Wyznajemy otwarcie, że w Częstochowie kobieta, zwłaszcza sama idąca, nie jest bezpieczną od napaści polujących na nią lwów i lampartów, których należy solidarnie tępić przez oddawanie w ręce straży publicznego bezpieczeństwa. Są to fakta wzięte z bliskiej rzeczywistości, a wreszcie dające się sprawdzić, czy na ulicy, czy w teatrze (za bytności u nas Trapszy[39] podaną już była korespondencja o traktowaniu publiki przez te nieoswojone zwierzątka). Na dobitkę, ku ostatecznemu wyćwiczeniu męskiej połowy w kartach i dla próżniaczego przepędzenia[40] czasu

---

34 Wydać się – tu w znaczeniu: przedstawiać się, prezentować się w określony sposób, sprawiać wrażenie.

35 Odczepny – wypowiedziany lub uczyniony w celu uwolnienia się od kogoś.

36 Kontyngens – kontyngent.

37 Lustrować – tu w znaczeniu: bacznie, krytycznie przyglądać się czemuś lub komuś.

38 Sień – pomieszczenie prowadzące do wnętrza domu.

39 Anastazy Trapszo (1832–1898) – aktor, reżyser, dyrektor teatrów prowincjonalnych w Galicji, wykładowca warszawskiego Instytutu Muzycznego.

40 Przepędzać – tu w znaczeniu: spędzać.

otwartą została miejscowa resursa[41], niedająca żadnej innej rozrywki jak karty i od czasu do czasu bale, a nadto gazety, o które tu wreszcie mało kto dba. Zarząd obecnie otwartej resursy, objąwszy rządy po niefortunnym swoim poprzedniku z roku ubiegłego, zdawało się, że posiadał dość warunków, aby jedyną instytucję publicznych zebrań zrobić ogniskiem przyjemnej, lecz zarazem użytecznej zabawy; mówimy tu o tym, czego zawsze w Częstochowie brakowało, a mianowicie o urządzeniu całej serii popularnych odczytów, koncertów w celach korzyści społecznych, do których Częstochowa tak mało się przykłada, wreszcie do położenia fundamentu do urządzenia przy resursie czytelni jako zawiązku[42] publicznej biblioteki, co już samo przyciągnęłoby kobiety i najinteligentniejsze osobistości miejskie. Dziś resursa dla człowieka nie polującego na wygrane, a chcącego użytecznie przepędzić czas, nie ma żadnych powabów i w niczym nie różni się od innych zakładów publicznych, gdzie za parę groszy można się najeść, napić, napatrzyć i naczytać gazet. Spodziewamy się, że głos nasz wpłynie pozytywnie na zamiary obecnego zarządu resursy i wprowadzi w jego progi ludzi pragnących przydać tej zawsze użytecznej instytucji wyższe społeczne cele.

Co do tygodniowych wieczorków, to te mogą się przyjąć tylko, gdy publiczność zachęconą zostanie do uczestniczenia w resursie przez odczyty, koncerta i czytelnię, a nade wszystko przez naśladowanie pewnego małomiasteczkowego towarzystwa, które urządzając nie bal, a wieczór tańcujący, zgodziło się jednozgodnie[43] na skromne kostiumy dla pań, bez zbytecznych ogonów[44] i pod szyję, i gdy jedna z pań przybyła wygorsowaną[45] i z potężnym ogonem, to stosownie do umowy nałożono na małżonków karę rubli 3 na cele dobroczynne.

W końcu wypada mi dotknąć jeszcze handlu księgarskiego, który ze względu na kilka tysięcy rozprzedawanych książek do nabożeństwa nie powinien być bez najmniejszej kontroli wyłącznie w ręku miejscowych Żydów, przez ręce których dużo śmieci osiada na prostaczych umysłach. Nadto jest to handel wraz z oprawą tych książek tak korzystny, że widocznie ludzie, którzy się tym zajmują, robią znaczne majątki. Co się zaś tyczy wszelkich innych książek treści naukowej lub beletrystycznej, to, jak każdemu wiadomo, w lichej księgarni „Kalina" spóźnione tylko nowości i to po cenach nader wysokich nabywać można. Dlatego też nowo utworzonej w Warszawie Spółce Kolportacyjnej[46] otwiera się pole do znacznego zbytu książek, jeżeli potrafi wynaleźć sumiennego agenta.

---

41 Resursa – klub towarzyski; również: budynek takiego klubu.

42 Zawiązek – zalążek, zarodek.

43 Jednozgodnie – jednomyślnie.

44 Ogon – tu w znaczeniu: przedłużenie tyłu spódnicy, ciągnące się po ziemi.

45 Wygorsowana – wydekoltowana.

46 Chodzi o Spółkę Kolportacyjną założoną w 1873 roku przy księgarni Czarnowski, Lesman, Wiślicki i Sp., funkcjonującą do 1880 roku, zajmującą się głównie rozprowadzaniem książek, czasopism, nut, map oraz rycin. Zob. J. Smolarz, *Kolportaż prasowy na Lubelszczyźnie przed 1914 r.*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej" 1983, t. XXIII, nr 1, s. 49–65.

16
KORESPONDENCJA „PRZEGLĄDU TYGODNIOWEGO”

„Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 27, s. 224;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „T. B.”[1]

Żabików[2]*, 20 czerwca 1874 roku*

Na jak niskim stopniu swego rozwoju stoją gospodarstwa wiejskie, jak z każdym rokiem znaczna ich ilość przechodzi w ręce obcego żywiołu pochodzenia germańskiego, zbytecznym byłoby obszerniej o tym mówić; chcemy tylko nadmienić, że jeżeli obecny stan gospodarowania potrwa dłużej, to spojrzawszy wtenczas dokoła zmuszeni będziemy zawołać: *Nec locum ubi Troja fuit*![3] Główną przyczyną zastoju przemysłu rolniczego podług mnie jest zupełny brak odpowiedniego wykształcenia. Macie przeważnie rolników, którzy zapomniawszy, że żyją w XIX wieku, wieku ogólnego postępu i oświaty, gospodarują według zasad swego prapradziada. Prawda, wielu z nich widząc ten ogólny zastój i upadek, chciałoby zmienić swój system gospodarowania, ale z powodu powyższej przyczyny nie mogą i nie wiedzą, w jaki sposób wziąć się do tego. Otóż w liczbie szkół rolniczych w Prusach znajduje się szkoła rolnicza w Żabikowie pod Poznaniem. W szkole tej, jeżeli zechcą popracować przez lat dwa, to nie tylko, iż nie będą ciężarem społeczeństwa, którego są członkami, ale niejeden skończywszy ten zakład, będzie mógł dorzucić własną cegiełkę do budowy ogólnego gmachu.

Szkoła żabikowska, jakkolwiek niedawno ujrzała światło dzienne, dzięki jednak jej dyrektorowi[4] prędko stanęła na takim stopniu swego rozwoju, że może odpowie-

---

1 T.B. – nie udało się ustalić personaliów autora.

2 Żabików, Żabikowo – w XIX w. wieś i folwark w powiecie poznańskim rejencji poznańskiej Prowincji Poznańskiej Królestwa Prus, współcześnie dzielnica Lubonia. W latach 1870–1876 istniała tu założona przez hrabiego Augusta Cieszkowskiego Wyższa Szkoła Rolnicza im. Haliny, o której opowiada autor listu.

3 Właśc. *Nec locus, ubi Troia fuit*, łacińska sentencja oznaczająca całkowitą zagładę, zniszczenie czegoś. Tłumaczona jako: nie ma śladu po miejscu, gdzie była Troja.

4 Dyrektorem szkoły żabikowskiej był Juliusz Au (1842–1888), ekonomista rolniczy, współpracownik *Encyklopedii rolniczej*, późniejszy wykładowca i dyrektor Akademii Rolniczej w Dubla-

dzieć obecnym wymaganiom i celowi zakreślonemu przez jej założyciela. Liczy ona obecnie 16-stu profesorów i siedemdziesięciu kilku słuchaczy, liczba tych ostatnich z każdym nowym zapisem znacznie się powiększa, a w miarę tego powiększa się też i liczba profesorów.

Zapis słuchaczy odbywa się dwa razy do roku, a mianowicie: od 1–3 kwietnia na półrocze latowe[5] i od 1–13 października na półrocze zimowe, po czym bezzwłocznie zaczynają się wykłady.

Wstępujący do zakładu podług obecnych ustaw powinien posiadać świadectwo przynajmniej z 6-ciu skończonych klas gimnazjalnych oraz metrykę, pasport[6], świadectwo lekarskie i świadectwo z praktyki gospodarskiej. Jeżeli kto z wstępujących nie posiada odpowiedniej kwalifikacji, wtenczas o przyjęciu jego stanowi[7] dyrektor na zasadzie egzaminu z matematyki, nauk przyrodniczych, jednego z języków i napisanej na dany temat rozprawy udowadniającej jego umysłowej dojrzałości.

O bliższe warunki przyjęcia można się zgłosić listownie do biura szkoły. Nie od rzeczy może będzie donieść wam jeszcze, że szkoła żabikowska posiada obszerne laboratoria: chemiczne, botaniczne i fizyczne, nadto bibliotekę zakładową i studencką, ta ostatnia składa się już z dość poważnej liczby tomów. Oprócz biblioteki studenci mają swoją czytelnię, do której prenumerują kilka ckliwych pism galicyjskich, kilka poznańskich, niemieckich i innych oraz kilkanaście warszawskich.

nach koło Lwowa, autor m.in. *Nauki rachunkowości do potrzeb gospodarstwa wiejskiego zastosowanej* (Lwów 1889).

5 Latowy – letni.

6 Pasport – paszport, również w znaczeniu: dowód osobisty.

7 Stanowić – tu w znaczeniu: decydować, rozstrzygać, postanawiać.

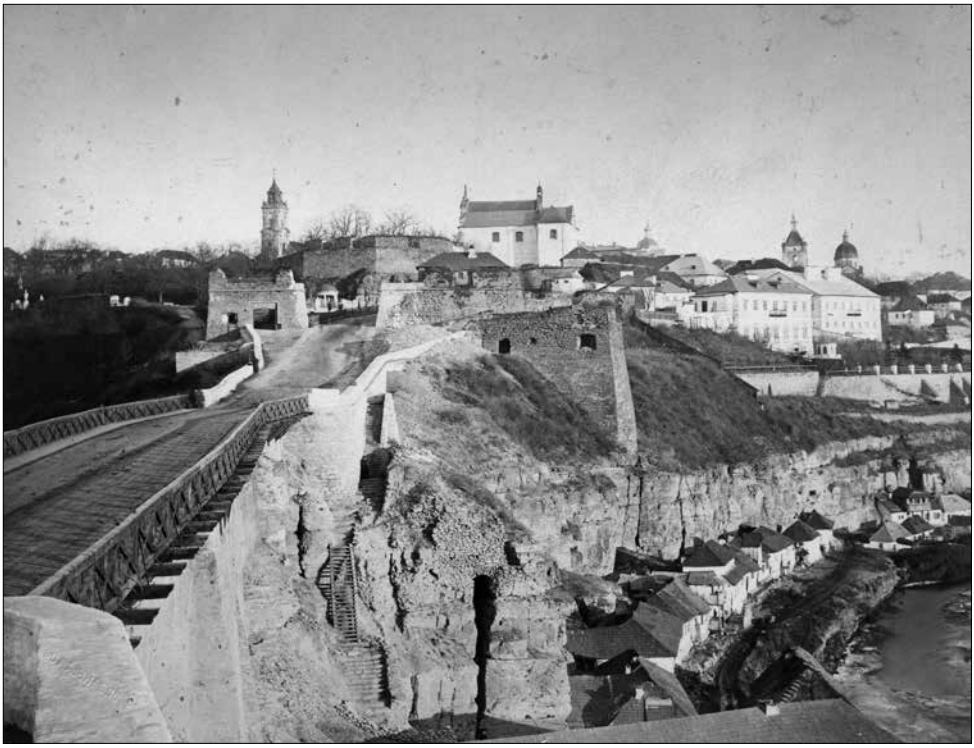

Kamieniec Podolski, fot. August Engel, ca 1876, odb. na pap. albuminowym;
23,4x30 cm; Biblioteka Narodowa

Przedmieście Kamieńca Podolskiego, Polskie Folwarki, fot. Michał Greim, ca 1874;
odb. na pap. albuminowym; 27,5x33,2 cm; Biblioteka Narodowa

17
KAMIENIEC PODOLSKI W KWIETNIU 1875 ROKU

„Przegląd Tygodniowy" 1875, nr 17, s. 203–204;
opublikowano w rubryce
„Korespondencja »Przeglądu Tygodniowego«";
brak podpisu pod tekstem.

Kto nie widział naszego miasta[1] w ciągu ostatnich kilkunastu lat, ten by go z pewnością nie poznał. Połączenie dwóch wysokich brzegów cichego Smotrycza[2] wspaniałym mostem, dało początek „nowemu światu", łączącemu odległe od siebie przedmieścia – polskie i ruskie folwarki. – Stanęły już tam gmachy publiczne: seminarium prawosławne, szpital i wciąż wznoszą wybrańcy fortuny nowe domy. Wytknięto szerokie ulice i znaczną przestrzeń na ogród spacerowy z niepospolitym krajobrazem. W jednym z tych pałaców mieści się cywilno-kryminalna izba, mająca dość przyzwoicie urządzoną salę posiedzeń i w ogóle wygodne rozlokowanie, o co u nas niełatwo, bo mieszkania drogie, zaniedbane i brak ich wielce czuć się daje. W starym mieście, oprócz zajęcia skasowanych klasztorów Trynitarzy, Dominikanów i Karmelitów na jurysdykcję[3] i zmniejszenia się ilości kościołów, z których u Benedyktynek – koszary wojenne, u Wizytek – pensjonat dla cór duchowieństwa, a Karmelicki – przerabiają na Sobór – zmiany tylko wielkie co do mieszkańców. – Wszyscy dawni urzędnicy rozpierzchli się po dalekim świecie za chlebem; znaczna część ich w głębi Rosji, zwłaszcza w Odessie, prowadzi z większym lub mniejszym powodzeniem wytrwałą walkę o byt, znalazłszy pracę w bankach, przy kolejach, handlach i naukowych zakładach. Tymczasem do nas przybyli na wyższe posady nowi ludzie z różnych stron Cesarstwa, niższe zaś – objęli wychowańcy seminarium, nieczujący powołania do stanu duchowieństwa. – Garstka pozostałych – pisze dotąd w sądach na prawach „wolno-najemnych" za kilka lub kilkanaście rubli miesięcznie bez wszelkiej, rozumie się, perspektywy na przyszłość; – niektórzy wreszcie wykierowali się na adwokatów, oficjalistów lub dzierżawców; jednostki tylko jęły

1 Nasze miasto – tj. Kamieniec Podolski, miasto w dawnej Rzeczypospolitej, od 1434 roku stolica województwa podolskiego. Miasto i warownia uważane były za „bramę Polski". Od 1793 roku w granicach Rosji, pozostał jednak centrum polskiego życia kulturalnego i gospodarczego.

2 Smotrycz – rzeka o długości 169 km, przepływająca przez Kamieniec Podolski.

3 Jurysdykcja – dawniej tym terminem określano władzę sądową.

się rzemiosła i handlu, chociaż takowe popłacają tu stanowczo, naturalnie ludziom statecznym, znającym rzecz swoją.

Dziwić się zatem należy, dlaczego tak wielu naszych *kawalerów*, co nie skończywszy szkół, marnują drogie lata w próżniactwie na szlifowaniu bruków[4] lub zbijaniu bilardów[5], nie obierze sobie jednego z powyższych zawodów, by zdobyć niezawisłe stanowisko? Dlaczego ojcowie i matki, zaspakajając z wysiłkami często nieodzowne potrzeby takich synalków, przyczyniają się rozmyślnie do zguby własnych dzieci?! – Młodzieży inteligentnej w obszernym znaczeniu tego słowa bardzo mało. – Za to dziewic mamy wiele i powabnych, i milutkich, nawet trochę i… zamożnych, ale *biedaczki* na próżno wyglądają godnych siebie towarzyszów, bo słodkie związki Hymenu[6] są u nas zjawiskiem nader rzadkim, bo podczas tegorocznego na przykład małżeńskiego sezonu, o ile mi wiadomo, jedna tylko „ciepła" stara wdówka znalazła dozgonnego mężulka. – Na pochwałę pań naszych z radością wyznaję, iż coraz gorliwiej biorą się do czytania. Wprawdzie zajmują je wyłącznie powieści, ale przyzwyczaiły się jeszcze do systematycznej nauki i produkcyjnego trudu – tej rękojmi rzeczywistej emancypacji kobiet, liczących na własne siły; lecz czasopisma i książki poważne zaczynają już pomału krążyć wśród rodzin, stawszy się niejako koniecznością życia. Mężczyźni, z małymi wyjątkami, ograniczają się, niestety, kalendarzem i gazetą polityczną – co gorsza najczęściej *obcymi*, wskutek czego odbyt[7] w księgarni skromny i tylko nuty i drobiazgi sklepowe podtrzymują jej nędzne istnienie. – Panowie nasi, zamiast na tak potrzebny im pokarm ducha, wolą wydawać na zielonym stole[8], smaczne jedzenie, elegancki ubiór i inne przyjemności… Strach pomyśleć, ile to pieniędzy idzie marnie, lecz na cele społeczne lub dobroczynne rubla nawet wyjmujemy niechętnie. Ofiarujący dziennie 3 kop. na literaturę i jedną – na akcję Towarzystwa Sztuk Pięknych, jest kompletnym mecenasem, a i takich, o zgrozo! na palcach można by zliczyć. – O zapomodze dla ubogich uczniów, o zostaniu członkiem osad rolnych lub podobnych instytucji pożytecznych – ani mówić: uśmiech ironiczny byłby odpowiedzią na tę śmiałą propozycję. – Nie traćmy jednak nadziei: prąd postępu, ciągłe nawoływania prasy – obudzą kiedyś uśpionych!

Przed nowym rokiem nadwiślańska stolica zabrała stąd jedną z najświetniejszych gwiazd naszego horyzontu – Adama Pługa[9], współredaktora „Kłosów". – Uwielbialiśmy w nim męża rzadkiej prawości, który pomimo nadzwyczajnych

---

4 Szlifowanie bruków – eufemistyczne określenie włóczęgostwa, chodzenia po mieście bez celu.

5 Zbijanie bilardów – chodzi o grę w bilard, popularną rozrywkę w pubach i traktierniach.

6 Hymen – w mitologii greckiej bóg patronujący zawarciu małżeństwa.

7 Odbyt – sprzedaż.

8 Zielony stół – chodzi o miejsce do gry, rozrywki.

9 Antoni Pietkiewicz, ps. Adam Pług (1823–1903) – pisarz, publicysta, tłumacz, biograf; absolwent szkoły męskiej w Żytomierzu; redaktor „Kłosów", „Wędrowca", redaktor naczelny *Wielkiej Encyklopedii Powszechnej Ilustrowanej*; autor m.in. wymienionych w artykule powieści: *Oficjalista. Szkice obyczajowe z niedalekiej przeszłości* (1866–1867; wyd. książkowe 1873) oraz *Bakałarze* (powieść niedokończona, fragmenty ogłaszał w 1868 oraz w 1875 roku).

nieszczęść i niepowodzeń, nie ugiął się nigdy pod pociskiem losu; przeciwnie, każda myśl, każde słowo swych utworów zawsze starał się, według możności, urzeczywistniać w czynie. – *Oficjalista* jego wywołał w tutejszych guberniach pewne wrażenie, drukujący się *Bakałarze* – budzą ciekawość. – Toteż uczyniliśmy wyjazd pana Pługa licznym zebraniem, na którym jeden z przyjaciół pożegnał go w imieniu wszystkich serdeczną przemową. – Można się nie zgadzać z poetą w niektórych poglądach, przekonaniach, kwestiach bieżących, ale nie szanować go – niepodobna.

Pani gubernatorowa Muchanow[10], staraniem i w salonie której odbył się w jesieni amatorski koncert, przy współudziale znanego z występów na kijowskich kontraktach fortepianisty pana Michałowskiego[11], urządziła przed tygodniem również amatorskie przedstawienie Żywych obrazów[12]. – Z powodu nowości przepełniony teatr drżał od oklasków. – Dobroczynność zyskała z koncertu i widowiska około 2 000 rs. – Oto program ostatniego: *Uwertura* wykonana przez orkiestrę wojskową; obraz – *Przejście przez rzekę*; solo na skrzypcach – P. Iżycki; obraz *Maria Antonina i Delfin Ludwik XVII w więzieniu*; *Choralne pieśni – Uczennice gimnazjum*; obraz – *Noc w Wenecji*; *Uwertura* – orkiestra; obraz z życia ludowego: *Przy studni*; śpiew dwóch romansów – *Pani Abaza*; obraz – *Widzenie Rafaela*; duet na skrzypcach i fortepianie – panowie Iżycki i Rus[13]; na koniec obraz *Odpoczynek karawany na puszczy*.

Dzięki wspomnianym panom Iżyckiemu Władysławowi, który otworzył teraz kantor stręczenia[14] sług, bon[15], guwernantek[16] i tak dalej, i Rusowi, dającemu lekcje muzyki, mamy w klubie w środy od początku postu muzykalne wieczory, na których kilka już pań śpiewało, jedna grywa, a pan Zawadzki z Odessy[17] gawędził z godzinę o domowym wychowaniu. – Żałować wypada, że inni mistrze muzyki oraz amatorowie i amatorki nie przyjęli dotąd czynnego udziału. – Gdy mowa o godziwych rozrywkach postu, kończącego się u nas dopiero 12/24 kwietnia, niech mi wolno będzie wspomnieć o minionym karnawale. Utonął on w wieczności cicho i głucho; – w prywatnych domach prawie się nie bawiono z braku miejscowych danserów[18] (że na dobrych chęciach nie zbywało, dowodem jedne imieniny, na których tańczyli zawzięcie do 12 godziny w dzień). – Na wzór przeszłego roku przygotowywał się składkowy bal w ostatni wtorek, lecz z przyczyn niezależnych od publiczności nie

10 Chodzi o Marię Kalergis-Muchanow (1822–1874), pianistkę, mecenas sztuki, córkę Fryderyka Karola Nesselrodego (1786–1868); zob. S. Szenic, *Maria Kalergis*, Warszawa 1963.

11 Aleksander Michałowski (1851–1938) – pianista, pedagog, kompozytor; jako pianista debiutował w 1869 roku, wykonując koncert e-moll Chopina w sali lipskiego *Gewandhausu*.

12 Chodzi prawdopodobnie o dzieło Karola Montalemberta (Charles Forbes René de Montalembert, 1810–1870; francuski pisarz, historyk i działacz katolicki), autora *Zbioru żywych obrazów* (przekł. pol. Warszawa 1866).

13 Iżycki i Rus – nie udało się ustalić danych biograficznych tych osób.

14 Stręczyć – polecać, rekomendować.

15 Bona – wychowawczyni małych dzieci w dawnych zamożnych rodzinach.

16 Guwernantka – nauczyciel i wychowawca dzieci w dawnych, zamożnych domach.

17 Zawadzki z Odessy – nie udało się ustalić danych biograficznych tej osoby.

18 Danser – partner w tańcu.

przyszedł do skutku… O! smutno było patrzeć na strapione minki pięknych niebianek, co anielskie, powiewne szaty musiały schować na czas przyjaźniejszy. Ileż to znów rozkosznych, ile marzeń czasowych rozwiała jedna chwila dotkliwego zawodu! Wieść złowroga z szybkością elektryczności obiegła miasto i okolice, pogrążając je w czarną zadumę, jakby w przedwczesny dzień popielcowy!...[19]

Na pociechę, że są jeszcze nieszczęśliwsze istoty, przyjechała wkrótce z Niemiec Louise Ebhighausen[20] bez rąk, które zastępuje nogami w ubieraniu się, czesaniu głowy, szyciu, haftowaniu, przędzeniu i podpisywaniu swych nadobnych fotografii dla kupujących; kto nie chce stracić uroku, jaki wywiera nań miła kobieta, niech nigdy nie ogląda tego kaprysu przyrody, tym bardziej, że chciwi Germanie zażądali od 20 do 50 kop., oprócz dowolnego wynagrodzenia, za drogocenną pamiątkę wizerunku.

Gród zgrzybiały, ocknąwszy się chwilowo z sennej drzemki, przypomniał sobie, iż wieki przeżył bez wody. – Idąc więc za duchem czasu, właściciele domów upoważnili zarząd miejski do zawarcia z przedsiębiorcami umowy dla sprowadzenia tak koniecznego napoju. Jakież było rozczarowanie, gdy dowiedziano się później, iż ugoda stanęła nie na czystą wodę źródlaną, a wprost na mętną ze Smotrycza i to pod gwarancją naszych domków za wybranie codziennie kilkudziesięciu tysięcy wiader, z których każde nieco więcej będzie kosztować jak obecnie przywiezione końmi. – Zdaje nam się, iż kontrola w tym względzie będzie nieco zaambarasowana[21]. – Nie przestając tedy pragnąć, wnet łaknąć, poczęliśmy, wskutek bowiem rozporządzenia władzy o sprzedaży chleba i bułek na wagę, przeżyliśmy kilka dni „sądnych" zupełnie bez tych powszednich darów Bożych, zadawalniając się domowymi placuszkami; to samo było i z mięsem, gdy zniżono cenę za funt z 8 na 7 kop. – Jednak łaskawi żywiciele nasi, nie zważający bynajmniej, że zboże staniało o połowę, nie chcąc mieć na sumieniu głodowej śmierci bliźnich – ustąpili…

Na zakończenie zanotuję przykry fakt niedołężnego utrzymania straży ogniowej, kosztującej corocznie dość sporą sumkę. O kilkanaście kroków od niej tliła się niedawno całą dobę dwupiętrowa kamienica, mieszcząca stację telegraficzną, a strażacy nic zaradzić nie mogli wskutek niedostatku i niedokładności pożarnych narzędzi. – Onegdaj znowu, przed samym rozpoczęciem powtórzenia Żywych obrazów, spłonął do szczętu teatr od zapalenia się kurtyny. Na szczęście wieczór był spokojny. Niszczący żywioł szalał swobodnie, bo, widząc niemożność ratunku, całe usiłowanie zwrócono na ocalenie sąsiednich zabudowań. Pocztowej i Kamerlickiej ulicom groziło niebezpieczeństwo. – Ach, cóż by się stało z nadzwyczaj ciasnym miastem, jeśliby podobny wypadek zdarzył się w nocy przy silnym wietrze? Zaprawdę, kamień na

---

19 Dzień popielcowy – chodzi o Środę Popielcową, w Kościele katolickim dzień rozpoczynający okres Wielkiego Postu.

20 Louise Ebbighausen (?–?) – niepełnosprawna (pozbawiona rąk) niemiecka artystka; w XIX wieku objeżdżała europejskie miasta, dając popis niezwykłej sprawności swych nóg, którymi potrafiła szydełkować, szyć, pisać itp.

21 Ambaras – kłopot sprawiany przez jakąś osobę lub rzecz albo trudna, przykra sytuacja.

kamieniu nie pozostałby. – Obywatele więc powinni by w porę pomyśleć o lepszym zabezpieczeniu swego mienia i zaradzeniu złemu w tym względzie. – Nie pojmuję przy tym, dlaczego wbrew zakazowi policji wszelkie nieczystości zrzucają na brzegach otaczającej miasto rzeki, gdy i bez tego wcale nie posiadamy zdrowego powietrza. Nie narzekajmy na cuchnące wyziewy i wzmagające się dolegliwości, jeżeli sami siebie dobrowolnie trujemy – szczególnie wobec słonecznych promieni wiosny, której po surowej zimie nareszcie doczekaliśmy się z całym powabem pierwszych kwiatów, ożywczego tchnienia zefiru i blasku cudnych księżycowych nocy!

Odbywający się spis ludności starozakonnej w celu zaradzenia, aby nie uchylała się od wojennej powinności, rzucił tu popłoch paniczny, tym więcej, iż policjanci niemających dowodów zapisania się łapią po ulicach bez wszelkiej ceremonii, a lata od 20 do 25 oznaczają sami urzędnicy z powierzchowności.

18
Hipolit Bogumił Tarczyński
Z PROWINCJI

„Przegląd Tygodniowy" 1876, nr 19, s. 226–228;
opublikowano w rubryce
„Korespondencja »Przeglądu Tygodniowego«";
podpis pod tekstem: „B. Tarczyński"[1].

Jakkolwiek żyjemy obecnie w wieku postępu, którego owocem winien być dobrobyt i ogólne umoralnienie jednostek, atoli kraj nasz dotąd mały jeszcze przyjmuje udział w tym postępowym ruchu i jeżeli wyższe klasy dały się już w części unieść temu prądowi, to większość społeczeństwa, a zwłaszcza stan rolniczy, pozostaje dotąd nieporuszonym i obojętnym, gdyż jak kiedyś, tak i teraz, mało zwracamy nań uwagi, mało troszczymy się o niego i pozostawiamy go, jak to i ongi bywało, własnemu losowi.

Gdzie się ruch pojawi, gdzie się życie skupia, tam zaraz w ślady uwidocznia się i postęp; wszelka zatem komunikacja lądowa i wodna jest w istocie gościńcem, a miasta ogniskiem postępu, za czym idzie, iż wioski położone bliżej miast większych najwięcej przyswajają sobie zdobyczy umysłu ludzkiego; mniej już korzystają te, które położone są w okolicach miasteczek i fabryk; mniej jeszcze rozciągające się tylko przy drogach publicznych i rzekach, a prawie nic te, które są oddalone od miasteczek, dróg, które, słowem jednym, znajdują się w głuchych zakątkach, na jakich w kraju naszym nie zbywa.

Czego chłopek nasz sam nie podsłucha i nie zobaczy w miasteczku, czego się nie dowie od przejeżdżających podróżnych, co podczas popasu gdzieś w karczmie raczą z nim pogawędzić, to reszta zostaje dlań głęboką tajemnicą, bo w własnej wiosce nic się takiego nie dowie, co by zdołało umysł jego rozbudzić: jeżeli się wda w rozmowę z nauczycielem swej szkółki, to najczęściej bardzo małą lub żadną odniesie z niej korzyść, gdyż nauczyciel, chociażby wyniósł ze szkół największe skarby nauki, to lat kilka przebywszy we wsi i przez cały ten czas nie odświeżając swego

[1] Hipolit Bogumił Tarczyński (1851–1892) – pisarz, publicysta z guberni płockiej; autor m.in. takich dzieł jak: *O drogach na lądzie, wodzie i powietrzu* (1879), *Pokutujący duch złodzieja. Ballada* (1881), *Jan Samulczak, czyli chciwość ukarana* (1880). Zob. P. Wysocki, *Życie i twórczość Hipolita Bogumiła Tarczyńskiego*, „Roczniki Łowickie" 2012, T. IX, s. 197–254.

umysłu żadnym współczesnym pismem lub dziełem, popada w taką samą umysłową martwotę, jak i włościanie. Większa część duchowieństwa i szlachty, dla rozlicznych powód, nie lubi się także wdawać z chłopstwem obecnych czasów w obszerniejsze, a tym bardziej pouczające jakieś gawędy, stąd też i ten zastój umysłowy wiosek naszych, którego najlepszym dowodem, iż jedyne u nas dzisiaj pisemko ludowe „Zorza", nieznane jest prawie wieśniakom, a i dziełka dla nich pisane nie lepszym cieszą się powodzeniem.

Jeżeli przeszedłszy od opłakanego stanu umysłowego wieśniaków naszych, zastanowimy się nad ubóstwem kraju pod względem (arterii[2] postępu) dróg i jeżeli takowe porównamy z tymi, jakie widzimy w sąsiednich Prusiech – z boleścią serca wyznać nam przyjdzie, iż pierwszorzędne nasze drogi (które co prawda niedawnymi czasy w zadowalającym jeszcze utrzymane były porządku), tak są dzisiaj opuszczone, iż nie dorównają nawet drugi i trzeciorzędnym drogom pruskim, a karczmy nasze są tak nędzne, iż podróżnym najmniejszej nie zapewniają wygody, gdy tymczasem istniejące przy drogach pruskich domy gościnne (*Gasthäuser*) tak są urządzone wzorowo, że, daj Boże, żeby za lat dziesięć nie już karczmy podróżne, ale hotele naszych miasteczek dorównać im mogły.

W jak nieprzyjaznych warunkach pozostaje u nas oświata włościan, wykazałem to już w jednym z poprzednich artykułów pn. *O dzisiejszych szkołach i nauczycielach ludowych w kraju naszym*[3] – przedstawienie zaś całkowitego wieśniaczego życia odkładam do obszerniejszej i wszechstronniejszej pracy, którą się zajmuje od lat już kilku (ta będzie dziejowym obrazem przeszłości i teraźniejszości naszego włościaństwa), a którą za lat parę spodziewam się zupełnie już ukończyć. Dłużej też dla tych powodów nie będę się zatrzymywał nad smutnym stanem naszego kraju, to tylko teraz dodam, iż gdybyśmy zestawili razem chociażby tylko to ubóstwo kraju pod względem dróg, mostów, karczem, z martwotą umysłową ludu naszego, a zarazem gdybyśmy wzięli pod głębszą rozwagę, iż obok wielu projektów nic w tej mierze nie uczyniono, ażeby kraj z tej nędzy podźwignąć, nie przechwalalibyśmy się wcale i nie krzyczeli bezmyślnie przy najmniejszej sposobności za przykładem innych, że żyjemy w wieku XIX-tym, „w wieku oświaty i postępu!", bo, zaprawdę, przechwałka ta w ustach naszych mieć może dotąd jedynie znaczenie strasznej ironii!...

Przechodząc od niniejszego założenia, którego celem było w krótkości wykazać, jak wiele nam pozostaje pracy, jak wiele czujnej baczności i wytrwałości, ażeby kraj choć w części wydźwignąć z tej strasznej nędzy, w jakiej się znajduje – biorę poniżej pod szerszą rozwagę pomysł, podający sposób, jakimi niezawodnymi środkami można by w krótkim czasie ożywić nasze wioski, zapewnić ludowi naszemu większą jak dotąd wygodę w potrzebach codziennego życia i zarazem podźwignąć jego oświatę.

Rozpatrzymy tedy naprzód rzeczy, które zrodziły projekt:

---

2 Arteria – ważny szlak komunikacyjny lądowy lub wodny.

3 H. B. Tarczyński, *O dzisiejszych szkołach i nauczycielach ludowych w kraju naszym*, „Przegląd Tygodniowy" 1875, nr. 177, 190, 201.

1. W niektórych ludniejszych wioskach Królestwa Polskiego istnieją od niedawnego czasu sklepiki z chlebem, solą, herbatą, kawą, cukrem, tytuniem, świecami, naftą, zapałkami i temu podobnym towarem, sprzedawanym przez Żydów i pomieszczonym w ciasnej izdebce zdradzającej najwyższy nieporządek. Wszystko tu jest pomieszane: śledzie leżą przy cukrze, sól przy tytuniu, a na jednej szali waży się mydło szare i sól. Bacząc na to, iż wskutek niedbalstwa w odpowiednim ułożeniu towarów takowe ulegają zepsuciu i zawilgoceniu i że kupiec, chcąc powetować swą z tego powodu stratę, przedaje miarą złą i stosunkowo bardzo drogo, przy czym często wdaje się w oszukaństwo, podając na przykład nici białe ufarbowane atramentem – za czarne, a sadze zaprawione octem lub czymś podobnym – za atrament; nie dziwmy się włościanom, iż kupują od swego żydowskiego kupca jedynie w razie ostatecznej potrzeby i że nie mają do niego zaufania. Niewiele naliczyć można wiejskich sklepów, a i te, które są dla powyższych przyczyn, nie przynoszą włościanom należytej wygody i pożytku.

2. Karczmarze w niektórych wioskach, zajmując się sprzedażą wódki i mięsa, utrzymują również sól, tytuń i temu podobne rzeczy, mogące mieć zbyt w wiosce, ale że się chcą zbyt prędko bogacić, a przy tym mało dbając o prowadzony przez się handel, gdy w razie wyprzedanego towaru nie spieszą się sprowadzeniem nowego – włościanie, co niechętnie nabywają rzecz we wsi, jeżeli drożej im za nią przychodzi płacić niż w mieście, i często doznając zawodu skutkiem braku potrzebnego im towaru – zniechęcają się i obojętnieją względem karczmarza, za czym idzie, iż handel jego należycie rozwinąć się nie może i najczęściej upada zupełnie.

3. Przejeżdżają przez wioski nasze Żydzi, którzy zatrzymując się przed każdą chatą i nawołując donośnym głosem „kości! szmaty!!...", skupują takowe, lecz nie płacą pieniędzmi, a pierścionkami, igłami i temu podobnymi drobnostkami – jak również dają się widzieć.

4. Handlarze piesi i jezdni, skupujący od włościan szczecinę, skóry, rogi i inne surowe materiały bydlęce, nie licząc kupców zbożowych, wełnianych i im podobnie bogatych, których do drobnych handlarzy zaliczyć nie można.

W tych więc czterech wyliczonych punktach da się określić całkowity, dotychczasowy wiosek naszych ruch handlowy, który będąc tak niedołężnie prowadzonym, będąc tak nierozwiniętym i przeważnie znajdując się w rękach żydowskich, więcej Żydom jak włościanom przynosi korzyści. Zastanawiając się nad tym, jakim by sposobem choć w części uwolnić włościan od handlarzy Żydów, i szukając środka, jaki by zapewnił włościanom rzeczywistą korzyść, a jaki by zarazem dał impuls do większego handlu po wioskach, doszedłem do następującej myśli, która jest taka:

Drobniejszym kupcom polskim, zakładającym swe sklepy w małych miasteczkach i doznającym w handlu przeszkód ze strony kupców żydowskich, jak również biednym urzędnikom, niespodziewającym się polepszenia swego losu na drodze biurowej i tym podobnym osobistościom, radziłbym zwrócić się do nieznanego u nas dotąd jeszcze handlu, a mianowicie do sprzedaży rozwozowej po wsiach w ten sposób, iżby stale objeżdżając pewną zakreśloną przez się ilość wiosek, sprzedawali towary i produkta niezbędne w codziennym życiu wieśniaków. Stałe sklepiki we wsiach, dla

przytoczonych wyżej powodów, ostać się nie mogą i dlatego do ich zakładania nie zachęcam, a natomiast stawiam projekt *handlu rozwozowego*, który można by rozpocząć stosunkowo małym kapitałem, potrzebnym na: 1) zakupienie odpowiedniego wozu, 2) zakupienie koni i 3) samej istoty handlu – towarów i produktów.

Wóz do tego przeznaczony powinien być w rodzaju skrzyni z przegrodami i szczelnie przykrywającą klapą, a to w tym celu, żeby towary mogły być swobodnie i oddzielnie jedne od drugich pomieszczone i zabezpieczone od deszczu, kurzu, wilgoci i innych niekorzystnych na ich dobroć wpływów. Zwierzchnia klapa, przykrywająca całkowicie i szczelnie pomienioną wóz skrzynię, powinna być dobrze, lecz nie ciężko okuta, a sama wóz-skrzynia w ten sposób urządzona, iżby podczas nocnego popasu lub noclegu gdzieś w karczmie mogła czy to na kłódki, czy na zamki dobrze być zamknięta.

W letniej porze do lekkiego rozwozu dostatecznym byłby koń jeden, przy większym zaś ciężarze i w porze, kiedy drogi w gorszym są stanie i więcej pociąg utrudniającymi, należałoby mieć przynajmniej parę koni, a i trójka nie byłaby zbyteczną.

Za najgłówniejsze towary, mogące być po wsiach rozwożonymi i mogące mieć zbyt zapewniony, uważam: śledzie, sól, ocet, chleb, mięso, herbatę, kawę, cukier – zapałki, naftę, knoty do prostych naftowych lampek, świece – nici, igły, szpilki, tasiemki i cokolwiek towarów łokciowych – papier, ołówki, gryfle, kredę, atrament, pióra stalowe – cygara, papierosy, tytoń – książki ludowe i kalendarze.

Wprawdzie towary to mało procentujące, ale gdyby włościanie przyzwyczaili się do stałego swego kupca, nie sprowadzaliby już towarów z miasteczek, a od niego stale by je nabywali, i gdyby tylko kupiec zechciał wychodzić z włościanami uczciwie, dając im towar w dobrym gatunku i zadawalając się małym, umiarkowanym zyskiem – miałby zbyt zapewniony. Nie należy bowiem zapominać, iż po wsiach, oprócz włościan, którzy z wzrastającym swym dobrobytem, dążąc do coraz większej wygody, zakres nieznanych sobie dotąd potrzeb rozszerzają – znajdują się dwory szlacheckie, księża, nauczyciele i tyle innych osób, które by gwoli własnej dogodności takowy handel poparły. Dotąd dwory i osoby możniejsze we wsiach zamieszkałe i posiadające własne konie sprowadzają sobie z miasta od czasu do czasu zapasy artykułów żywności, lecz gdy tych w domu zabraknie, na przykład podczas letnich w polu robót, kiedy koni od pracy odciągnąć nie można w celu wysłania ich do miasteczek, wtedy bardzo długo i bez wielu rzeczy przychodzi się obywać – otóż taki kupiec usunąłby tę niedogodność, a przy regularności objazdów i uczciwości zyskałby sobie trwałe powodzenie.

Uważam, iż kupiec rozwożący powinien raz na zawsze oznaczyć sobie taki okrąg stałego objazdu, na który by użyć trzeba tydzień czasu, ażeby powrócić znów do miasteczka, z jakiego wyjechał, dla nowego zaopatrzenia się w towar. Objazd powinien być odbywany jak najprędzej i bez przerwy, gdyż tym tylko sposobem wieśniacy po pewnym czasie, przyzwyczaiwszy się do stałego porządku, naprzód by już wiedzieli, jakiego dnia kupiec do ich wioski zawita. Gdyby sam kupiec wskutek słabości lub innych przyczyn nie mógł wyjechać w swą podróż, to mieć powinien jakiego zaufanego zastępcę, który by go w takowej zastąpić zdołał, byle nie psuć raz zaprowadzo-

nego porządku i nieregularnym objazdem nie zniechęcić i nie zobojętniać ku sobie mieszkańców wiosek. Kupiec, poświęcający się rzeczonym objazdom, powinien być upewniony, iż każdy początek jest trudny, ale zarazem nie powinien zapominać, iż silna i wytrwała wola do wielkich doprowadza rezultatów. Radziłbym przy tym, iżby kupiec, dojechawszy do wioski, nie zatrzymywał się w jednym miejscu, a kolejno każdą chatę objeżdżał i żeby nie przekraczając swego, raz obranego przez się terytorium, nie przeszkadzał innemu, mogącemu mieć sąsiednią do objazdu przestrzeń.

Aby zapewnić trwalszy byt podobnym kupcom, zamieszczam jedną jeszcze uwagę:

Przy ubóstwie kraju naszego między innymi niedogodnościami i ta jest, iż listy adresowane do mieszkańców wsi dochodzą bardzo późno. Łacniej pono mieszkańcowi miasta porozumiewać się listownie z Syberią, a nawet z krajem Hotentotów[4], niż naszemu wieśniakowi z miastem odległym od niego na mil kilkanaście. Dwory większe zazwyczaj stale wysyłają kogoś na pocztę po odbiór pism i listów, lecz mniej zamożni ludzie zmuszeni są wyczekiwać, zanim pan ekspedytor w parę tygodni po przybyciu listu raczy z nim wysłać umyślnego posłańca, któremu trzeba zapłacić kilkanaście kopijek, pół rubla i więcej nieraz, jeżeli się mieszka daleko od stacji pocztowej. Listy więc na wieś rzadko dochodzą i jeżeli nie zaginą i są doręczone, odbiór ich kosztuje bardzo drogo, co jest również ważną przyczyną zniechęcenia wielu osób mieszkających na wsiach i ku prenumeracie pism. Niezależnie tedy od wyżej rzeczonego, rozwożący kupiec mógłby usunąć i tę niedogodność, zabierając ze sobą przy wyjeździe z miasta wszelkie pisma i listy adresowane do wiosek przez się objeżdżanych i podług adresu je doręczać; to przyniosłoby mu, nawet przy umiarkowanym wynagrodzeniu, dość znaczny przychód i pozyskałoby dlań życzliwość ze strony wieśniaków. Przy uczciwości (bo zawsze kładziemy na ten wyraz nacisk) i umiejętnym postępowaniu omawiany kupiec z czasem wyrobiłby sobie stanowisko pewnego rodzaju pośrednika w załatwianiu interesów wieśniactwa i on to, rozwożąc listy, mógłby również zabierać takowe do oddania na pocztę i przyjmować poręczenie załatwienia tysiąca innych rzeczy, o rezultacie których najdalej za tydzień, przy powtórnym swym objeździe zdawałby sprawę. Społeczeństwo wiejskie, zżywszy się, że tak powiem, z takowym kupcem, zabezpieczyłoby mu pewniejsze utrzymanie niż sklepik w małym miasteczku lub inne jakowe zajęcie, o które zresztą tak dzisiaj jest trudno.

Gdyby ktokolwiek zechciał mi zwrócić uwagę, iż projektowany przeze mnie kupiec będzie narażony na wszelkie zmiany powietrza: na ulewę, zawieje śnieżne i z powodu złego stanu dróg w porze wiosennej i zimowej skazany na tysiące przykrości – przyznam mu słuszność; lecz jednocześnie zapytam: komu z nas, synów adamowych, lekko przychodzi kawałek chleba?... Czyż urzędnik, na przykład w większym pocztamcie[5], pracujący bez żadnych widoków na przyszłość, od godziny 9 rano do późnej nocy, nie skrapia czoła swego w krwawym znoju za nędzne

[4] Hotentoci – nazwa własna Khoi-Khoin, lud zamieszkujący południową i południowo-zachodnią Afrykę.

[5] Pocztamt – urząd pocztowy.

wynagrodzenie?… Czyż podobny los owego urzędnika nie jest udziałem większości naszego społeczeństwa?... Uwaga więc tego rodzaju byłaby nader niewczesna; dziś zwłaszcza nikt się pieścić nie może, kto chce zdobyć sobie godziwym sposobem jakie takie utrzymanie, a sama osobista niezależność i widoki z pracy i zachodów rozwożącego kupca niemałą już stanowią rękojmię.

Przedstawiwszy, w jaki sposób rozwożący kupiec mógłby handel we wsiach prowadzić, jak ma się urządzić, ażeby zadosyćuczynić potrzebom wieśniactwa i zapewnić sobie stałe utrzymanie z takowego handlu, przystępuję do rozwagi nad głównymi skutkami, jakie by stąd wypłynąć mogły, a które zresztą łatwo przewidzieć.

Wieśniacy, mając zapewniony stały dowóz, przynajmniej raz w tydzień potrzebnych im codziennie artykułów, nie traciliby drogiego czasu na włóczęgi do miasteczek po małą nieraz bagatelę. Objazdy rozwożących kupców dałyby początek jakiemu takiemu handlowemu ruchowi we wsiach, dałyby nowy sposób zarobkowania wielu osobom, wyparłyby Żydów-handlarzy z wiosek, a nade wszystko przyłożyły się do rozwoju życia umysłowego wieśniaczego stanu. Dziś na przykład w wiejskich szkółkach, znajdujących się w oddalonych zakątkach kraju, bardzo często zbywa dzieciom na papierze, kredzie, ołówku, elementarzu i temu podobnych niezbędnych pomocach naukowych. Rodzice jadący do miasta, o zakupienie takowych proszeni, najczęściej zapominają o podobnych (w ich mniemaniu) drobnostkach, skutkiem czego następuje jedna więcej jeszcze dla wiejskich uczniów niekorzystna okoliczność – strata czasu. Przy rzeczonych zaś objazdach niedogodność takowa usuniętą by została. Rozwożone książki ludowe z największą pewnością znalazłyby rozkup, a przy dzisiejszym stanie rzeczy, jeżeli i są już takie, długo mogą pozostać jeszcze na półkach księgarskich, bo skąd wieśniak o ich istnieniu wiedzieć może?... W małych miasteczkach, a nawet i w większej ilości miast powiatowych, nie ma księgarni, a chociażby i były, to włościanin, przybywając do miasta w celu załatwienia swych interesów, zapomina najczęściej o nabyciu książki – toż samo zupełnie można by wyrzec nie tylko o włościanach, ale i o księżach, oficjalistach[6], a nawet i o szlachcie. Przed niedawnymi czasy z szafkami na plecach przebiegali wioski nasze tak zwani „węgrzy", którzy między galanteryjnymi drobnostkami sprzedawali książki, a chociaż między tymi ostatnimi wiele było mniej pożytecznych, jak *Przygody Sowizdrzała*[7], *Rynaldo Rynaldyni*[8], *Cudowna lampa*[9], senniki i temu podobne,

---

6 Oficjalista – mężczyzna zarządzający prywatnym majątkiem ziemskim; również: urzędnik, zwłaszcza sądowy.

7 Dyl Sowizdrzał, Sowiźrzał (niem. *Till Eulenspiegel*) – postać złośliwego błazna-psotnika i figlarza, będącego uosobieniem mądrości ludowej oraz plebejskiego – często rubasznego – humoru, wywodząca się z folkloru północnych Niemiec; był to bohater wielu legend i opowieści, najstarsza literacka wersja przygód Dyla Sowizdrzała została opublikowana anonimowo w 1510/1511 pod tytułem *Ein kurtzweilig Lesen von Dyl Ulenspiegel*.

8 Zob. Christian August Vulpius, *Rinaldo Rinaldini. Sławny bandyta włoski*, tłum. anonimowe, Warszawa 1870.

9 Chodzi prawdopodobnie o *Cudowną lampę Aladyna*, jedną z baśni *Tysiąca i jednej nocy*, opowiadającej o Aladynie i jego zaczarowanej lampie, zamieszkiwanej przez spełniającego życzenia dżinna.

znalazły się przecież i takie dziełka, jak *Maria* Malczewskiego[10] i wiele innych, które dla włościan wprawdzie były zupełnie niedostępnymi, ale więcej wykształconym oficjalistom dworskim i samym dworkom[11] niejedną wolniejszą chwilę uprzyjemnić z pożytkiem mogły.

Teraz, gdy podaję niniejszy projekt do wiadomości ogółu, zwracam uwagę tych, którzy by zechcieli zająć się rozwozowym handlem, iżby o książkach nie zapominali i oprócz ludowych, żeby i dla dworów, oficjalistów i im podobnych osób mieli stosowne dziełka.

Wyznajmy szczerze, czy wszelkie przemawianie prasy do obywateli, nauczycieli, wójtów gmin i temu podobnej inteligencji wioskowej zdoła dojść jej wiadomości przy obecnych warunkach i małej przez nią poczytności pism? Czyż oto na przykład nadzieje spółki jedwabniczej, pokładane w pomocy ze strony wiejskich nauczycieli, nie są płonnymi, gdy ci żadnych pism krajowych nie czytają? Czyż żywe nawet słowo gorliwego promotora jedwabnictwa, pana Adolfa Boguckiego[12], jakim zachęcać myśli wójtów gmin i włościan, ku temu nowemu u nas przemysłowi – nie przebrzmiąż bez skutku w parę dni po jego z wioski wyjeździe, jeżeli słuchacze słów jego nie są przygotowani do zajęcia się dobrobytem kraju, jeżeli, słowem jednym, umysły ich pozostają w błogim uśpieniu?... Nie łudźmy się więc próżnymi nadziejami, a patrzmy na rzeczy, jakimi są one w rzeczywistości! Niechaj kupcy rozwożący towary rozpowszechnią stosowne dziełka i ułatwiają odbiór pism czasowych z poczty, niechaj te ostatnie założą podstawę, niechaj przygotują umysły do rozwagi i czynu, a wtedy i żywe słowo łatwiej się przyjmie i plenniejsze wyda owoce – samo żywe słowo, jeżeli przy tym będzie tylko jednorazowym, nie zapewni całkowicie założonego rezultatu. Niechaj książka razem z żywym słowem, głoszonym z ambony i katedry szkolnej, zmierza do jednakich zawsze celów, a wtedy wioski nasze ożywią się do niepoznania: będą włościanie stawiać porządne domy, a przy domostwach zakładać owocowe ogrody, będą ulepszać grunta, podług najnowszych agronomicznych wskazówek, zająć się mogą sadzeniem morwowego drzewa, zbieraniem kokonów i wielu innymi, z ich własnym i całego kraju dobrem rzeczami, ale do tego trzeba dać koniecznie jakiś początek!...

Tym początkiem mienię rozpatrzony powyżej projekt rozwozowego handlu, jeżeli takowy przyjdzie kiedykolwiek do skutku.

Dziś każdy mieszkaniec miasta obawia się wsi, bo wie, że oprócz trudności nabycia tam artykułów niezbędnych w codziennym życiu, odciętym zostanie dla niemożności przeprowadzenia korespondencji od reszty świata i skaże się na pewien rodzaj zamierania. Stąd też i wielu rzemieślników woli w mieście cierpieć biedę z powodu bezrobocia, jak przenieść się do wsi na stałe mieszkanie, chociaż wielu

---

10 Antoni Malczewski (1793–1826) – poeta, prekursor romantyzmu; autor artykułu przywołuje jego powieść poetycką *Maria* (1825).

11 Dworka – szlachcianka należąca do świty królowej; tu w znaczeniu: szlachta.

12 Adolf Bogucki (1835–1894) – propagator jedwabnictwa, autor takich dzieł jak: *Jedwabnictwo nasze i obce* (Warszawa 1871), *Krótki podręczny regulamin hodowli jedwabników* (Warszawa 1871), *Prawidłowy sposób zasiewu i hodowli morwy* (1891).

z nich, jak: szewcy, krawcy, stolarze, kowale, kołodzieje i tak dalej, przyzwoite znaleźliby utrzymanie. Oprócz zatem wyszczególnionych już powyżej skutków, jakie by wypłynęły z handlu rozwozowego, i ten mieszczę, iż wioski nasze ożywiwszy się, przy zapewnieniu stąd większej niż dotąd wygody życia, dałyby możność osiedlania się w nich mieszkańcom miast (na przykład lekarzom, felczerom[13], akuszerkom), którzy czują dotychczas nieprzeparty wstręt do wsi, a którzy jednakże niezbędnie są tam potrzebni.

Nie chcę przeceniać skutków, sposób jednakże *rozwozowego handlu* uważam dziś za najłatwiejszy, najprostszy i najpewniejszy do osiągnięcia wyrażonych w tej pracy celów. Czy jednak głos mój dojdzie do wiadomości tych, co mogliby spożytkować myśl moją, w czyn ją zamienić, polepszyć – swój własny byt materialny (na tej nowej drodze nieistniejącego u nas jeszcze handlu) i byt wiosek kraju całego – nie wiem… Jeżeli prasa istnieje w tym celu, by jednozgodnie działać dla dobra publicznego, to na niej obowiązek spoczywa podać ten projekt do szerszej wiadomości ogółu, uwiadomić publiczność o takowej pracy z wyraźnym wskazaniem, gdzie takowej szukać należy, bo tym tylko sposobem możemy wejść na rzeczywistą drogę postępu, ukazując jedni drugim, czego nam szukać trzeba. Nie jestem wyrocznią i aczkolwiek istotę projektu długo i wszechstronnie rozważałem i zdaje mi się, że *wyczerpująco go przedstawiłem*, mogłem atoli niejednej rzeczy nie dopatrzeć, niejednego szczegółu należycie nie rozwinąć, boć jak ludowe przysłowie mówi: „koń ma cztery nogi, a potknie się, cóż dopiero mówić o dwunożnym człowieczynie chudzioszku", starożytni powtarzali *errare humanum est*[14], a inni dowodzą, iż tylko Minerwa[15] wyszła od razu zupełnie doskonałą z głowy Jowisza[16] – niechaj więc ci, którzy dopatrzą jaką niedokładność projektu, nie tają takowej, a wytkną mi ją w godziwy sposób, o co proszę i domagam się w imieniu wspólnego dobra!

---

13 Felczer – osoba uprawniona do wykonywania prostych zabiegów medycznych.

14 *Errare humanum est* (łac.) – błądzić jest rzeczą ludzką.

15 Minerwa – w mitologii rzymskiej pierwotnie bogini sztuki i rzemiosła, ale także bogini mądrości, nauki i literatury.

16 Jupiter, Jowisz – w mitologii rzymskiej bóg nieba, burzy i deszczu, najwyższy władca nieba i ziemi.

19
POZNAŃ W MAJU 1876 R.

„Przegląd Tygodniowy" 1876, nr 22, s. 261–263;
opublikowano w rubryce
„Korespondencja »Przeglądu Tygodniowego«";
brak podpisu pod tekstem.

Korespondencja przedrukowana z „Sankt-Petersburskich Wiedomosti" w 17--tym numerze Waszego pisma[1] dała czytelnikom poznać obraz ogólny dzisiejszego stanu społeczeństwa poznańskiego, stanu, który, wstyd wyznać, nie jest całemu naszemu społeczeństwu nawet w przybliżeniu do rzeczywistości dokładnie znany. Miałem sposobność niejednokrotnie się o tym przekonać. Rzecz to zresztą poniekąd naturalna i pisma tutejsze, z wyjątkiem dwóch specjalnych („Ziemianin" i „Przegląd Leśniczy"), są wam nieznane, a w pismach warszawskich korespondencji z tutejszych prowincji stosunkowo nadzwyczaj jest mało.

W korespondencjach moich zatytułowanych *Z Poznania* będę się starał zapoznawać czytelników „Przeglądu Tygodniowego" z całym życiem, ze wszystkimi jego objawami donioślejszego znaczenia, nie tylko w Poznaniu i jego okolicach, ale też we wszystkich tutejszych prowincjach słowiańskich, jak to: w Prusach Wschodnich i Zachodnich, na Szląsku Pruskim i Pomorzu. A to na tyle, rozumie się, na ile mi pozwolą: zakres korespondencji w niniejszym piśmie, moje zdolności obserwacyjne oraz inne uboczne okoliczności.

Najważniejszą niezaprzeczenie kwestią bieżącą jest dziś prawo o języku urzędowym. Do tej pory ludność polska do składu państwa pruskiego należąca miała prawo (przez konstytucję zawarowane[2]) znoszenia się ze wszystkimi władzami w języku własnym. Dziś Żelaznemu Księciu[3], czy też w ogóle wysokim władzom, co zresztą na jedno wychodzi, podobało się wyrzec: „Język niemiecki jest wyłącznym

---

1 [Anonim], *Z krajów słowiańskich. Poznań*, „Przegląd Tygodniowy" 1876, nr 17, s. 202–204.

2 Zawarować, zawarowywać – zapewnić coś komuś lub sobie.

3 Otto von Bismarck (1815–1898) – pruski arystokrata i polityk, premier Prus w latach 1862–1871, pierwszy kanclerz Rzeszy w latach 1871–1890, zwany „żelaznym kanclerzem", architekt zjednoczenia Niemiec, inicjator kulturkampfu (próba podporządkowania państwu Kościoła katolickiego i zachowania „czystości" kultury niemieckiej), który na ziemiach polskich przejawiał się nasileniem akcji germanizacyjnej. Pod koniec życia spisał wspomnienia, które wydano pt. *Gedanken und Erinnerungen* (t. I, II Stuttgart 1898, t. III Stuttgart-Berlin 1922).

językiem urzędowym wszystkich władz, urzędników i politycznych ciał państwa. Korespondowanie z pomienionymi władzami dozwolonym tylko w niemieckim języku". Prawo to, wymierzone niby nie wprost przeciwko poznańczykom, tylko rzeczywiście żywiołowi słowiańskiemu, przynieść może prawdziwą szkodę. Toteż całe społeczeństwo, od maluczkich do największych, przyjęło tę sprawę do serca, na raz zelektryzowało się… Setki wieców się zbiera, piszą petycje, opatrują je tysiącami podpisów i posyłają je do sejmu, prosząc, by reprezentanci narodu niemieckiego nie zechcieli przyjąć tego projektu. Lud tutejszy jest więcej oświecony, wie, co się dzieje wokoło niego, interesuje się sprawami tyczącymi całego kraju. Nie było wypadku, ażeby włościanin odmówił położenia swego podpisu na petycji. Gdy niedawno „Orędownik", pisemko ludowe ultramontańskie[4], wychodzące w Poznaniu, pomieścił korespondencję ze wsi, w której donoszono, jakoby włościanie z Broniszewic nie chcieli podpisać petycji, tamtejsi gospodarze w bardzo dosadny sposób, doskonale malujący ich usposobienie względem sprawy językowej, natychmiast odpowiedzieli otwartym listem, napisanym do redakcji. Jeden końcowy ustęp z tego listu muszę tu przytoczyć: „My, ziemianie z Broniszewic, powtarzamy jeszcze raz: nie tylko nasza, ale krzywda to ogólna, a że nas naprzód tak srodze szarpnięto, dlatego my najprzód prosimy Pana, aby tak sromotną dla nas, a ogół gorszącą wiadomość, jedynie i wyłącznie z winy Redakcji rozgłoszoną i potwierdzoną natychmiast w swym »Orędowniku«, odwołać raczył; a tej czynności dokonał przez dosłowne wydrukowanie niniejszego pisma, w przeciwnym razie przybędziemy wszyscy do Poznania, aby z osobą Szanownego Redaktora bliżej się zapoznać i użyć wszelkich możebnych środków prawnych przymusu i opinii publicznej".

Miejscowe organa, jak równie i ludność niemiecka, starają się wszelkimi sposobami przeszkodzić wysyłaniu petycji. W Prusach Zachodnich i Szląsku Górnym kompletnie na petycje urządzono polowania w celu konfiskaty i wytoczenia podpisującym śledztwa. W Skórczu[5] 5 grudnia roku zeszłego, w Nowej Cerkwi[6] 14 grudnia wiece zebrane w celu wysłania petycji do sejmu zostały rozwiązane przez urzędników dlatego tylko, że nie chciano na nich obradować w niemieckim języku; w Świecu[7] 27 lutego roku bieżącego, w Złotowie[8] tegoż dnia wiece zwołane w celu porozumienia się co do wyboru kandydatów do dozoru kościelnego i reprezentacji

---

4 Ultramontanizm (ze śrdw. łac. *ultramontanus*: „znajdujący się za górami") – kierunek polityczny postulujący podporządkowanie lokalnych kościołów rzymskokatolickich różnych krajów decyzjom papieża. Powstał we Francji na przełomie XVIII i XIX wieku. Impuls ruchowi dało potępienie przez papieża Piusa VI (1717–1799) w 1791 roku zasad rewolucyjnych panujących we Francji. Teoretykiem ultramontanizmu był Joseph de Maistre (1753–1821).

5 Skórcz (niem. *Skurz*) – w XIX wieku była to wieś w powiecie starogardzkim nad Szorycą; współcześnie jest to miasto w województwie pomorskim, w powiecie starogardzkim.

6 Nowa Cerkiew – w XIX wieku wieś w powiecie starogardzkim; współcześnie położona w województwie pomorskim, w powiecie tczewskim.

7 Świecie – w XIX wieku miasto w powiecie kwidzyńskim, przy ujściu Czarnej Wody do Wisły; współcześnie miasto w Polsce położone w woj. kujawsko-pomorskim, w powiecie świeckim.

8 Miejscowości o nazwie „Złotowo" w XIX wieku było kilkanaście, większość ulokowana na Pomorzu.

gminnej rozwiązane zostały także z tego powodu, że nie chciano mówić na nich po niemiecku. Musimy tu nawiasowo nadmienić, że zebrania tego ostatniego rodzaju mogą się odbywać bez uprzedniego o tym zawiadomienia władzy, a więc i bez obecności urzędnika; nadto, że w obwodzie regencyjnym gdańskim mieszka 3 219 Polaków w miastach i 110 873 na prowincji. Ale nie tylko w Prusach Zachodnich i na Szląsku Górnym podobne rzeczy się dzieją. Oto na przykład z Wielkiego Księstwa Poznańskiego: w Rogierówku[9] (powiat poznański) 2 marca roku bieżącego gospodarz Hanciuch[10] chciał zwołać wiec w swoim mieszkaniu, o czym, jak prawo nakazuje, zawiadomił policję. Lecz ta nie zezwoliła mu na to, a gdy niewiedzący o tym zaczęli się schodzić, żandarmi i policja odprawiali ich do domu, mówiąc, że „tylko panowie i księża mogą urządzać wiece".

Fakta te jako gwałcące kardynalne prawa pruskie o stowarzyszeniach były ze skargą przedstawione wyższej władzy miejscowej, a wreszcie w sejmie panu ministrowi. Lecz ten ostatni, hrabia Eulenburg[11], odpowiedział między innymi: „chodzi tylko o to, ażeby Polacy, gdy chcą wiec urządzić, wyszukali sobie obwód, w którym jest urzędnik mówiący po polsku" (sic!). Odpowiedź ta wysokiego urzędnika nie potrzebuje komentarzy. Ten sam pan minister w odpowiedzi na skargi doszłe z Kolonii odpowiedział, że „choć mu to jest przykrym, ale nieuniknionym" i powoływał się na walkę kulturną. I cóż dziwnego, że niższe władze nadużywają przysługującej im siły? Dlaczegoż i one nie mieliby brać udziału w walce kulturnej, postępować po cywilizatorsku?! Po odpowiedzi pana ministra słusznie można uwierzyć w to, że żandarmeria i miejscowa władza policyjna otrzymała rozkaz przeszkadzania wszelkimi sposobami wysyłaniu petycji do sejmu w sprawie języka.

Jest to jeden epizod z długoletniej walki, jaka się toczy na tutejszym gruncie pomiędzy Słowianami a Niemcami, jedna chwila z odwiecznej wojny pomiędzy miejscowym a germańskim plemieniem. Niestety każda prawie karta historii przekonywa nas o tym, że szala zwycięstwa przechyla się nie na słowiańską stronę. Oślepieni przewodnią ideą, nie zwracaliśmy uwagi na tysiące drobiazgów codziennego życia, pozwalaliśmy się spychać lub sami *przez grzeczność* ustępowaliśmy z wąskich ścieżek, nie bacząc, że te mogą wyprowadzić na szeroki gościniec… Oto przykłady z tutejszego życia wzięte co do mowy: Żaden Polak, tutejszy mieszkaniec, do nieznajomego sobie nie odezwie się inaczej jak po niemiecku, z Niemcem, choćby ten i mówił po polsku, uważamy sobie za obowiązek mówić po niemiecku. Szanowny korespondent „Sankt-Petersburskich Wiedomosti" mówi o Poznaniu, że „w zakładach niemieckich nie napotka się Polaka, a w polskich Niemca"; musimy tu *z żalem* wyznać, że w pierwszej, szczególnej części swego zdania – dalekim pozostał od rzeczywistości. Są zakłady, jak na przykład bazar, uczęszczane wyłącznie przez Polaków, lecz nie ma, zdaje się, wcale uczęszczanych wyłącznie przez Niemców.

9 Chodzi prawdopodobnie o Rogierówko; współcześnie jest to wieś w Polsce położona w województwie wielkopolskim, w powiecie poznańskim, w gminie Rokietnica.

10 Hanciuch – nie udało się ustalić szczegółowych danych biograficznych tej osoby.

11 Filip Fryderyk Aleksander (1847–1921) – książę Eulenburg i Hertefeld, polityk i dyplomata Cesarstwa Niemieckiego, faworyt cesarza Wilhelma II.

Na pierwszy rzut oka może się tak wydać, bo Polacy w niemieckich (utrzymywanych przez Niemców) zakładach mówią po niemiecku i mówią tym językiem dobrze. Trzeba więc *znać* osobistości, ażeby wiedzieć, że to są Słowianie. To samo co do używania języka w prywatnych stosunkach da się zauważyć i w stosunkach z władzami urzędowymi. Wolno, a czyż i nie *trzeba* było używać języka własnego; tymczasem używaliśmy zwykle niemieckiego, nic nam nie szkodziło powiedzieć na przykład w sądzie uświęconą tam formułę: „zrzekam się równoważnego protokołu w języku polskim". Toteż dziś doszło do tego, że na odwiecznej ziemi słowiańskiej, w zakładach publicznych słyszymy: *Nicht polnisch, deutsch sprechen*[12].

Co jest charakterystycznym, to to, że wszystko się u nas robi w imię *Kulturkampfu*[13] i cywilizacji!... Jak Francuzi swego czasu mieli się za *la grande nation*[14], tak Niemcy chcą się uważać *par excelence* za naród posiadający monopol światła, kultury i cywilizacji. To arcypochlebne mniemanie o sobie tak odurza szanowne głowy, odurzone już *bierem*[15], że te na każdym kroku zdradzają grubą nieznajomość rzeczy, tak zdaje się powszechnie wiadomych, jak to na przykład, że my mamy swoją historię, swoją literaturę, że wyrobiliśmy sobie nawet swoje własne prawodawstwo. Tymczasem pan Hundt von Hoffen[16], poseł do sejmu, twierdzi, że Polacy nie mieli w ciągu swych dziejów prawa (*jus*), pan Witt z Bogdanowa[17], także poseł – *naród* nazywa *der polnischen Partei* (polska partia). A między zwykłymi śmiertelnikami w codziennych stosunkach tysiące przykładów spotykamy podobnej ignorancji i nieświadomości rzeczy. Oto na przykład niedawno jeden z wyższych wojskowych, będąc w Poznańskiem u obywatela, który posiada dość bogaty księgozbiór, zobaczywszy na książkach napisy polskie, rzekł: „zapewne pan musiałeś tytuły z niemieckiego przetłumaczyć". *Beata simplicitas*[18].

Za długo może cokolwiek rozpisałem się nad tą kwestią, ale – jest to tło tutejszych stosunków, my co dzień podobne rzeczy widzimy i słyszymy, nie możemy więc o nich przemilczeć i, wybaczą czytelnicy, ale będziemy musieli w naszych korespondencjach często o nie zawadzać. Teraz przejdziemy do czego innego, do objawów tutejszego życia, bardziej pocieszających. Takim najważniejszym objawem jest niewątpliwie pochop[19] do pracy zbiorowej, do tworzenia stowarzyszeń. Słowianie, pod naciskiem germanizmu, zrozumieli dawno potrzebę wzajemnej obrony, wspólnej pracy. Mając przy tym z jednej strony przykład na dość wielką skalę rozwiniętej

12 *Nicht polnisch, deutsch sprechen* (niem.) – nie mów w polskim, mów w języku niemieckim.

13 *Kulturkampf* (niem.) – walka o kulturę; nazwa polityki i walki ideologicznej, prowadzonej w latach 1871–1878 w Niemczech przez kanclerza Ottona von Bismarcka. W zaborze pruskim wiązał się z nasileniem germanizacji, walką z językiem, kulturą, szkolnictwem polskim oraz Kościołem katolickim.

14 *La grande nation* (fr.) – wielki naród.

15 *Das Bier* (niem.) – piwo.

16 Hundt v. Hoffen – nie udało się ustalić danych biograficznych tej osoby.

17 Witt z Bogdanowa – nie udało się ustalić danych biograficznych tej osoby.

18 *Beata simplicitas* (łac.) – błogosławiona prostota.

19 Pochop – chęć, zapęd, zapał.

idei stowarzyszenia u swoich wspólnych mieszkańców Niemców, z drugiej strony prawo sprzyjające temu, z wyjątkiem może Czechów, tutejsi mieszkańcy-Słowianie wyprzedzili wszystkich swoich pobratymców w tym względzie. Towarzystw mamy tu wiele najrozmaitszego rodzaju i pokroju. Zacząwszy od poważnego Towarzystwa Przyjaciół Nauk[20], a skończywszy na skromnym kółku włościańskim. Muszę czytelników moich zaznajomić z ważniejszymi. Zaczniemy od wspomnianego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, którego istnienie datuje się od roku 1857. Celem towarzystwa jest pielęgnowanie nauk w języku polskim. Warunkiem do przyjęcia na członka towarzystwa jest udowodnienie zamiłowania do nauk. Towarzystwo to od początku istnienia swego doznawało wielu trudności w rozszerzeniu swego działania. I tak w roku 1866 pilnowano, ażeby profesorowie i w ogóle ludzie w służbie rządowej zostający do towarzystwa nie należeli, przez co utraciło ono wiele znakomitych sił. Następnie zarząd Biblioteki Raczyńskich[21] (złożony z Niemców) wyrugował towarzystwo z lokalu, które ono w domu tym zajmowało. Towarzystwo przeniosło się do ofiarowanego mu bezpłatnie lokalu przez spółkę bazarową; lecz lokal ten był tak szczupły, że część zbiorów archeologicznych i galeria obrazów musiały być przeniesione do Miłosławia. Dopiero zacnej pamięci Seweryn Mielżyński[22] zakupił dom w Poznaniu przy ulicy Młyńskiej i takowy towarzystwu ofiarował, przy tym tenże sam mąż, szlachetny obywatel kraju, darował towarzystwu wszystkie swoje zbiory, bibliotekę, galerię obrazów swoją i zakupioną od barona Rastawieckiego[23]. Towarzystwo spełnia swe zadanie sumiennie, o czym świadczą roczniki przez nich wydawane. Z prac takich jak Libelta[24], Wagnera[25], Malinowskiego[26] i innych mógłby

20 Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk (PTPN) – organizacja o profilu naukowym z siedzibą w Poznaniu; pierwsze jej posiedzenie odbyło się 13 lutego 1857 roku.

21 Biblioteka Raczyńskich w Poznaniu – miejska biblioteka publiczna założona w 1829 roku w Poznaniu; zbudowana w latach 1822–1828 zgodnie z pomysłem i z pieniędzy hrabiego Edwarda Raczyńskiego (1786–1845).

22 Seweryn Mielżyński (1804–1872) – malarz, kolekcjoner dzieł sztuki, prezes honorowy Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk w latach 1865–1872.

23 Baron Edward Rastawiecki (1804–1874) – kolekcjoner i mecenas sztuki, członek Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych, członek Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskim.

24 Karol Libelt (1807–1875) – filozof, publicysta, działacz polityczny; w latach 1849–1850 wydawca postępowego „Dziennika Polskiego"; był wybitnym przedstawicielem tzw. filozofii narodowej, przypisującej narodowi polskiemu mesjanistyczne posłannictwo, realizujące się w „czynie" moralnym; przyjmował istnienie ponadracjonalnej wiedzy poznawczej („um"), właściwej głównie Polakom, przejawiającej się zwłaszcza w sztuce; akcentował narodowy charakter i społeczną funkcję sztuki; autor m.in. dzieła *Filozofia i krytyka* (t. 1–4, 1845–1850).

25 Adolph Wagner (1835–1917) – niemiecki ekonomista i polityk, profesor uniwersytetu w Dorpacie, deputowany do pruskiego parlamentu, członek pruskiej Izby Panów, autor m.in. książki *Rede über die sociale Frage* (Berlin 1872), w której przeciwstawił się liberalizmowi gospodarczemu.

26 Lucjan Malinowski (1839–1898) – językoznawca, etnograf, badacz dialektu górnośląskiego, zbieracz polskiego folkloru, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek Akademii Umiejętności, autor licznych rozpraw, m.in. *Listów z podróży etnograficznej po Śląsku* (1872), jak również *O języku komedii Franciszka Bohomolca* (1895) czy *Ksiąg sądowych Łęczyckich* (1898); ojciec Bronisława Malinowskiego (1884–1942).

się pochlubić każdy rocznik, szumnie zwany rocznikiem „akademii umiejętności". Zbiory towarzystwa oraz biblioteka ciągle się wzbogacają. Biblioteka obecnie liczy przeszło 20 000 tomów, zbiór rycin i akwarel około 10 000 numerów, oprócz tego galeria obrazów (230), muzeum starożytności i zbiór numizmatów.

Na posiedzeniu wydziału historycznego, odbytym 20 marca roku bieżącego, towarzystwo postanowiło znieść się[27] z innymi instytucjami polskimi, i w ogóle słowiańskimi, celem pobudzenia ich do czynnego poparcia wydawnictwa dzieł znakomitego naszego filologa Malinowskiego, który napisał gramatykę sanskrycką, starosłowiańską, języka ruskiego, słownik i gramatykę języka litewskiego. Wydział dla braku funduszów nie mógł przyjąć wniosku pana Szulca[28], ażeby zakupić pewną ilość rzeczonych dzieł, które mają wielką doniosłość nie tylko pod względem naukowym, lecz szersze jeszcze znaczenie jako łączące na polu językowym trzy ludy.

Gdy mówimy o Towarzystwie Naukowym Poznańskim, musimy z kolei rzeczy wymienić biblioteki tutejsze.

Biblioteka Raczyńskich jest jedną z najbogatszych księgozbiorów polskich, posiada około 30 000 tomów. Mieści się ona przy Placu Wilhelmowskim, we wspaniałym gmachu o pięknych korynckich kolumnach. Szkoda, że nieład, jaki tam dziś panuje, i bardzo krótki przeciąg czasu przeznaczony na wolny wstęp do niej (od godziny 5 do 8 wieczorem) nie pozwalają dostatecznie korzystać ze znajdujących się tam skarbów.

Śp. Edward Raczyński[29], oddawszy tę bibliotekę na użytek miasta, zawarował[30], że nad całością funduszów i zbiorów ma czuwać kuratorium złożone z dwóch członków familii Raczyńskich, z marszałka sejmu prowincjonalnego, z prezesa regencji poznańskiej i nadburmistrza miasta. Brat śp. Edwarda zrzekł się wszystkich praw do tego (!), a syn jego, Rogier[31], zmarł, nie zrobiwszy majoratu[32]; tak więc rodzina Raczyńskich przestała należeć do kuratorium. Dziś rozporządzają tym księgozbiorem trzej urzędnicy państwowi – Niemcy. A jak pojmują swoje zadanie ci panowie, można mieć wyobrażenie z tego, cośmy powiedzieli o samym urządzeniu biblioteki, jak również z postąpienia ich względem Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Dalekim zapewne był szlachetny zapisodawca od myśli o podobnym losie jego daru!...

Drugim znakomitym księgozbiorem jest tutaj Biblioteka Działyńskich[33] znajdu-

---

27 Znieść się – połączyć się, nawiązać współpracę.

28 Szulc – być może chodzi o Kazimierza Szulca (1825–1887), etnografa, publicystę, słowianofila działającego także w Poznaniu.

29 Edward Raczyński (1786–1845) – magnat i polityk wielkopolski, mecenas sztuk i nauk; zob. W. Molik, *Edward Raczyński*, Poznań 1999.

30 Zawarować – zastrzec, zapewnić coś komuś lub sobie.

31 Roger Maurycy Raczyński (1820–1864) – polski działacz polityczny, społeczny oraz publicysta; autor m.in. głośnego listu otwartego do Arnolda Rugego pt. *Wer hat die Freiheit verrathen, die Slaven oder die Germanen?* (1848).

32 Majorat – dawna zasada dziedziczenia, według której cały majątek przechodził na najstarszego syna lub najbliższego krewnego.

33 Biblioteka Kórnicka – biblioteka działająca od 1826 roku, założona w Kórniku przez Tytusa Działyńskiego (1796–1861).

jąca się w Kórniku, o dwie przeszło mile od Poznania położonym. Niewiadoma nam jest dokładnie liczba dzieł tego księgozbioru, ale mniej więcej obliczają na 10 000 tomów. W bibliotece tej znajduje się wiele rękopisów, odnoszących się do dziejów polskich. Nakładem Biblioteki Kórnickiej wydaje się, jak wiadomo, „Pamiętnik Nauk Ścisłych w Paryżu"[34] oraz wiele innych drogocennych dzieł.

W Poznaniu znajduje się jeszcze biblioteka dekanatu poznańskiego, składająca się z 10 000 tomów, zebrana i uporządkowana przez zacnego księdza Franciszka Bażyńskiego[35], o którego bolesnym zgonie (15 marca) przychodzi mi tu zanotować. Śp. Franciszek zasłużył się społeczeństwu jako niezmordowany krzewiciel oświaty. Pracował ciągle, już to jako kapłan, już to jako obywatel kraju, prawie do ostatniej chwili swego życia, pomimo przeszło 70-letniego wieku. Cześć takim ludziom! O innych towarzystwach i księgozbiorach i tym podobnych poważnych rzeczach pomówimy w następnych korespondencjach. A teraz może jesteście ciekawi, czytelnicy i czytelniczki, dowiedzieć się coś o tym, jak się to w Poznaniu bawią? Oto w karnawale trochę ślizgaliśmy się, trochę po froterowanej posadzce, trochę po lodzie. Ta ostatnia zabawa jest tutaj dosyć modną. Bali publicznych w Bazarze[36] było bardzo niewiele i w ogóle dość licho było podczas karnawału. Podobno płeć piękna tego życzyła. Jeżeli tak rzeczywiście, to… sąd zostawiam czytelnikom. W czasie postu za to panował ruch w naszym mieście większy jak zwykle, większy nawet jak w karnawale. Tego wymagają tutejsze stosunki. Nie dziwcie się, powiem wam, dlaczego. Oto spowiadaliśmy się publicznie, zdawaliśmy sprawę z całorocznych czynności, czyli inaczej mówiąc, odbywały się ważne zebrania naszych towarzystw, jako to: Towarzystwa Centralnego Gospodarczego[37], Towarzystwo Pomocy Naukowej[38], Towarzystwo Oświaty Ludowej[39], Banku Włościańskiego[40] i wiele innych. Napływ

34 Chodzi o „Pamiętnik Towarzystwa Nauk Ścisłych w Paryżu", wydawany w latach 1871–1882.

35 Franciszek Bażyński (1801–1876) – polski duchowny katolicki, działacz społeczny i oświatowy, wydawca; w 1863 roku założył w Poznaniu Wydawnictwo Dobrych i Tanich Książek dla ludu.

36 Chodzi o Hotel Bazar w Poznaniu, którego budowa zakończyła się w 1842 roku; współcześnie, od 1987 roku, trwa jego odbudowa.

37 Centralne Towarzystwo Gospodarcze dla Wielkiego Księstwa Poznańskiego – organizacja rolnicza, założona w dniach 21–22 lutego 1861 roku w Wielkim Księstwie Poznańskim, zrzeszająca ziemiańskie i chłopskie towarzystwa rolnicze. Jego celem było propagowanie nowoczesnych metod rolniczych w uprawie ziemi i hodowli poprzez organizowanie stacji doświadczalnych, wystaw, zebrań, dyskusji, wycieczek, konkursów oraz poprzez publikowanie wyników w prasie i czasopismach; w 1926 roku zostało przekształcone w Wielkopolskie Towarzystwo Rolnicze.

38 Towarzystwo Naukowej Pomocy dla Młodzieży Wielkiego Księstwa Poznańskiego – organizacja społeczno-edukacyjna założona w 1841 roku przez Karola Marcinkowskiego i Macieja Mielżyńskiego; funkcjonowało do wybuchu II wojny światowej.

39 Towarzystwo Oświaty Ludowej – towarzystwo społecznikowskie utworzone w 1872 roku; inicjowało zakładanie i prowadzenie bibliotek na wsiach.

40 Bank Włościański w Poznaniu – bank założony w 1872 roku, znajdował się w – istniejącym do współczesności – neobarokowym budynku zaprojektowanym przez Stefana Cybichowskiego i Czesława Leitgebera.

gości do Poznania z prowincji był ogromny. Było ludno – ruchliwie i, że tak powiem, więcej polsko jak zwykle w Poznaniu, napchanym niemieckimi urzędnikami, żydowskimi Niemcami czy Żydami niemieckimi i wojskiem, które ochrypłymi od piwa gardłami nuci swoje prusko-niemiecko-patriotyczne piosnki.

20
LISTY Z KOBRYŃSKIEGO

„Przegląd Tygodniowy" 1876, nr 50, s. 563–564;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Każdy zakątek kraju ma swoje odrębne i tylko właściwe sobie cechy, odrębną charakterystykę, swoje brzydkie i piękne, smutne i wesołe, a częstokroć bardzo ciekawe strony. Najlepiej przekonały nas o tym pisma prowincjonalne, wychodzące w Królestwie. Ileż to nowych dla nas rzeczy dowiedzieliśmy się z nich. Nasz zakątek należy do tych szczęśliwych, o którego istnieniu wtedy się tylko ludzie dowiadują, gdy się uczą dość obszernej geografii. Czytelnikom „Przeglądu", a *respective*[1] czytelnikom dodatków „Przeglądu", Kobryń się przypomniał z *Ostatnich sejmikowiczów*[2]. Jaki setny z ciekawszych czytelników (co się równa mniej ciekawemu „czytelnikowi powieści"), nie mogąc odszukać w swoich pamięciowych wiadomościach geograficznych nad to, że Kobryń był Kobryniem, zajrzał do geografii lub encyklopedii podręcznej Wiślickiego[3] i znalazł: „Kobryń, miasto powiatowe guberni grodzieńskiej, nad rzeką Muchawiec, 6 500 mieszkańców. Kobryński powiat 664 mil kw., 120 000 mieszkańców, pod Kobryniem zaszła pamiętna 26 lipca 1812 roku bitwa między francuską a rosyjską armią". I – nic więcej. Pomyślałeś więc sobie, cny i ciekawy czytelniku, że nie bardzoś się wiele dowiedział. Otóż, żeby zaspokoić twoją ciekawość, wziąłem pióro do ręki, umoczyłem w atramencie i piszę korespondencję. Ale od czego to zacząć?... Oto najlepiej, myślę, będzie od chleba powszedniego. Zbiory już ukończono dawno, ozimina zasiana. Gospodarze narzekają na zły omłot żyta, a to źle, bo żyto i owies stanowią tutaj, jak i w ogóle na całej prawie Litwie, główny, bo w ¾ dochód z gospodarstwa.

Do niedawnego bardzo czasu, bo do przeszłego roku, ziemniaki stanowiły także dosyć pokaźną rubrykę w dochodzie gospodarza; produkcja jednak ich w tym roku znacznie zmalała, a to z tego powodu, że stawiały one producentów w znacz-

---

1 *Respective* (ang.) – odpowiednio, w szczególności, odnośnie, indywidualnie.

2 P. Jaxa Bykowski (1823–1889), *Ostatni sejmikowicze*, cz. 1–2, nakładem redakcji „Przeglądu Tygodniowego", Warszawa 1876.

3 Zob. *Podręczna encyklopedia powszechna*, wyd. i red. A. Wiślicki, t. 2, Warszawa 1873, s. 376; zob. również hasło *Kobryń* w *Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, red. F. Sulimierski i in., t. IV, Warszawa 1883, s. 205.

nej zależności od konsumentów miejscowych – właścicieli gorzelni – którzy będąc w zmowie z sobą, stanowili naprzód ceny, rozumie się bardzo dogodne… dla siebie. Rzecz to u nas nie nowa; dopóki nie było Kolei Moskiewsko-Brzeskiej[4], a jeszcze Warszawsko-Terespolskiej[5] – podobnie rzeczy się miały i ze zbożem. Dziś ceny zboża regulują się z takimiż cenami na rynku warszawskim, gdyż niektórzy z właścicieli większych posiadłości zaczęli się obchodzić bez pośrednictwa miejscowych kupców i sami wysyłają zboże do Warszawy. Pod tym względem jednak właściciele małych posiadłości – chłopi, do dziś dnia, a prawdopodobnie jeszcze i do dalekiego jutra, zostaną w zupełnej zależności od rynku w najbliższym miasteczku. Wielka solidarność plemienia izraelskiego z jednej strony i wielki jeszcze brak oświaty, a stąd niezaradność i złe zrozumienie własnego interesu u naszych włościan z drugiej strony, wyrobiły i ciągle utrzymują zupełnie nienaturalny i chorobliwy stan ekonomiczny, taki, że ceny produktów surowych, a względnie zboża, na rynkach miejscowych pozostają zawsze w zupełnej prawie niezależności od rynków dalszych – większych. Tutaj cena jest taką, jaką ustanowią miejscowi kupcy. Ludność małomiasteczkowa w bardzo tylko nieznacznej części składa się z ludzi innego rodzaju, mianowicie z kilku lub kilkunastu urzędników, jednego lub dwóch duchownych i czasem kilku mieszczan – chrześcijan. Przemysł prawie że nie istnieje, a i ten, jaki jest, wyrób serów na sposób szwajcarski w majątkach Stefankach i Waławku[6], kilkadziesiąt gorzelni i kilka browarów rozrzuconych w powiecie w ręku Żydów się znajduje. Z rzemiosł jedno kowalstwo (po wsiach) zatrudnia chrześcijan; krawiectwem, szewstwem, rymarstwem i temu podobnym zajmują się Żydzi. Co się zaś tyczy handlu, to już wiadoma rzecz, że u nas co kupiec – to Żyd, a co Żyd – to kupiec. Ci nawet Żydzi, którzy dzierżawią majątki, nie wyrzekają się choćby najdrobniejszego handlu. Pan Chaim lub Lejba, płacący na przykład 10 000 rs. rocznej dzierżawy, nie zaniedba przy nadarzonej sposobności kupić u chłopa kurę lub gęś, a później ją sprzedać z zarobkiem, po większej części nie zaniedbują także pożyczać pieniędzy na sto procent, szynkować wódką bez patentu i temu podobne. Jak za pomocą rumu i w ogóle spirytuali[7] wszelkiego rodzaju cywilizacja europejska wywiera swój wpływ i zapewnia sobie zwycięstwo nad dzikimi Indianami, tak za pomocą wódki pokolenie Izraela dzisiaj zapewnia sobie przewagę finansową nad naszym ludem wiejskim. Podwyższenie akcyzy zdaje się nie zapobiegać złemu, lecz przeciwnie, jeszcze go powiększać. Jak Niemiec nie może się obejść bez piwa, a Francuz bez wina, tak lud nasz – bez wódki. Dziś podatek od wódki już pięciokrotnie przewyższa wartość produktu, lecz jesteśmy skłonni do uwierzenia w to, że gdyby ten przewyższał dziesięciokrotnie lub więcej nawet – popyt nań nie zmniejszy się. Jest to, jak

4 Kolej Moskiewsko-Brzeska (Московско-Брестская железная дорога) – linia kolejowa łącząca Moskwę, Smoleńsk, Mogiłów, Mińsk i Grodno; zbudowana w latach 1869–1871.

5 Kolej Warszawsko-Terespolska – linia kolejowa otwarta w 1866 roku, była to trzecia kolej na ziemiach ówczesnego Królestwa Polskiego; łączyła Warszawę z Terespolem.

6 Stefanki i Waławek – folwarki w XIX wieku zlokalizowane w powiecie kobryńskim guberni grodzieńskiej.

7 Spirytualia – alkohole.

wiadomo, cechą *dostatków koniecznie potrzebnych* (na przykład zboża), a do takich niemal można u naszego ludu zaliczyć wódkę. Zresztą lud nasz (jak to w następnym liście wykażę) jest dobrze uposażony, a wierząc w konieczność postępu, *a priori*[8] można by przypuszczać, że przy *normalnym* stanie rzeczy – powinien by się mieć lepiej i lepiej. W ślad za tym potrzeby jego, dziś tak ograniczone i grube, powinny by się powiększać i uszlachetniać. Lecz gdy potrzeby dzisiejsze grube, ale *konieczne* – ciągle wzrastają w cenie i to nieproporcjonalnie prawie do wzrostu majątku włościanina, czyż to jest możebnym? Jedną z takich, a nawet można powiedzieć *jedyną* taką potrzebą jest – wódka. A niech się nikomu nie zdaje, że jest to przesadą z naszej strony. Wydatek na wódkę stanowi najpokaźniejszą rubrykę w rozchodzie włościanina. Przypuściwszy bowiem, że w dzień powszechni włościanin wypija tylko „pół krużka"[9], a w niedzielę, święta i jarmarki po dwa krużki, to już wyniesie rocznie minimum 15 rs., a gdy do tego dodamy litkupy[10] i choćby na rok jedną z takich uroczystości, jak chrzciny, śluby i pogrzeb, przy których najbiedniejszych nawet musi z kilkanaście garncy „horyłki" postawić, to *suma sumarum* zbierze się na 40 rocznie! Potem, co powiedziałem dopiero o znaczeniu wódki dla naszego ludu, gdy dodam jeszcze, że to całkowicie do rąk jego za pośrednictwem Żydów dostaje się – czytelnik zapewne zechce się zgodzić ze mną na to, że *podnoszenie się wódki w cenie sprzyja znakomicie interesom handlujących*, gdyż oni łatwiej mogą przez to stać się wierzycielami włościan. A gdy się to raz już stanie – *odstać* prawie nie może nigdy. Jak mucha, która wpadnie w pajęczynę, brzęczy smutnie, szamocze się, dobywa ostatnich sił, by stamtąd się wydostać – lecz wszystko na próżno, bo na nią czyha pająk, który jej sokami się żywi – tam samo nasz chłop lub inny kto, gdy dostanie się w siatkę przez lichwiarzy zastawioną – szamocze się, narzeka i stęka – lecz zwykle się z niej nie wydobywa, bo na niego czyha… przyjaciel w jarmułce. Oprócz wódki są jeszcze inne okoliczności, popychające naszego włościanina do szukania ratunku, a raczej zguby – w lichwie, lecz o tych będziemy mówili później. Teraz musimy skończyć rzecz o klasie naszego społeczeństwa, o której najwięcej w niniejszym liście mówiliśmy. Żydzi od lat kilkunastu w naszym powiecie i w ogóle na całym Polesiu (do którego w części nasz powiat się zalicza), a także na Wołyniu i Ukrainie – zaczęli brać w dzierżawę większe majątki i wtedy była to rzecz nowa i niesłychana. Dziś zaś, w naszych przynajmniej jak okolicach – śmiało można liczyć, że $^2/_3$ większych posiadłości ziemskich znajduje się w ręku Żydów. A gdyby jeszcze nie prawo zabraniające im kupowania ziemi, prawie tyle byłoby ich własnością, ile dziś jest w czasowym posiadaniu. Chociaż, biorąc rzecz tę tak, jak ona jest, *de facto*[11] można by ich już dziś nazwać właścicielami lub wieczystymi dzierżawcami. Niektórzy bowiem z nich pokupowali majątki na cudze imię, inni zaś raz wlazłszy do

8 *A priori* (łac.) – poznanie niezależne od doświadczenia.

9 Króżki – potoczna nazwa niewielkich naczyń, kubeczków; od ros. Кружка (krużka) – kubek.

10 Litkup – w średniowiecznym prawie polskim uczta, poczęstunek potwierdzający, umacniający i gwarantujący nienaruszalność zawartej umowy, odbywany na koszt nabywcy.

11 *De facto* (łac.) – tak, jak jest rzeczywiście, zgodnie ze stanem faktycznym.

majątku, nie ustępują już z niego. Nie zdarzyło się nam słyszeć, ażeby jaki majątek, raz wypuszczony w dzierżawę Żydowi, wrócił do prawnego właściciela. Z majątkiem, rozumie się, przechodzą w posiadanie młyny, browary, gorzelnie i karczmy. Te ostatnie dziś w urzędowych sprawozdaniach nie figurują jako takie. Patent na szynk kosztuje drogo (150 rubli), a więc wykupuje go zaledwie jaki dziesiąty, i ten szynkuje jawnie – reszta trzyma wódkę skrycie i sprzedaje ją – pod sekretem. W gorzelniach także urządzają się malwersacje i ktokolwiek na takowych się nie zna lub ich nie chce praktykować – nie jest w stanie, rozumie się, konkurencji wytrzymać. Już to pod względem „obchodzenia praw" nie ma doskonalszych artystów jak Żydzi.

Wieczór literacki w salonach Stanisława Kossakowskiego, rysował Ksawery Pillati, ryt. Andrzej Zajkowski i Kazimierz Olszewski, „Kłosy" 1875, nr 511, s. 229–230

G

Paweł Wojciechowski
Uniwersytet w Białymstoku
ORCID 0000-0002-7532-0522

DZIENNIKARZ, ARTYSTA, LITERAT, AKTOR

Dziennikarze/literaci

Pozytywizm warszawski jako ruch społeczny i prąd umysłowy wprowadził na arenę publicystyki i literatury nową generację twórców diagnozujących ówczesną kondycję społeczną i światopoglądową, jednocześnie wzniecając proces zmian i przebudowy mentalności społecznej II połowy XIX stulecia. Proces ten rozgrywał się wówczas (co znamienne, dość stanowczo i intensywnie) za sprawą takich autorów jak: Aleksander Świętochowski, Adam Wiślicki, Piotr Chmielowski czy Julian Ochorowicz, którzy zamieszczali na łamach „Prawdy", „Głosu", „Słowa", na czele ze sztandarowym organem teoretycznym w tej swoistej kampanii publicystycznej – „Przeglądem Tygodniowym" – swoje artykuły-manifesty.

W rozlicznych dyskusjach tamtej doby[1] zastanawiano się nad kondycją pisarstwa, nad jego przyszłościowym kształtem, nad wydźwignięciem go ze stanu stagnacji, wreszcie nad kondycją człowieka piórem rejestrującego proces zmian. Wskazani wyżej reprezentanci wprowadzili w przestrzeń intelektualną tamtej doby nową jakość, wartość oraz świeżość odważnego myślenia. Areną tych przemian stał się bardzo szybko założony w roku 1866 przez Adama Wiślickiego wspomniany „Przegląd Tygodniowy". Czasopismo jak magnes przyciągnęło młodych, zdolnych, a przy tym czasem kontrowersyjnych literatów i publicystów, którzy dostrzegli w tym momencie dziejowym możliwość ukształtowania niczym nieskrępowanej grupy opiniotwórczej. Głoszono zatem poglądy radykalnie postępowe, nowoczesne, jednocześnie zaczepne i polemiczne, podawane w klimacie nastawienia bojowego, nierzadko skandalicznego, wymuszającego niejako następstwo przemian. „Młodzi" odważnie oponowali przeciwko nieuzasadnionej krytyce formułowanej wobec nich przez „starych", buntowali się przeciw myśleniu schematami, powielaniu stereotypów bez wyrażania chęci do uczynienia kroku naprzód, ku progresowi, ku zmieniającej się pozytywnie rzeczywistości.

---

[1] Zob. E. Ihnatowicz, *Dyskusje literackie*, [w:] taż, *Literatura polska drugiej połowy XIX wieku (1864–1914)*, Warszawa 2000, s. 123–131.

Pokolenie „starych" dosadnie skrytykował Aleksander Świętochowski w swoim znanym tekście-manifeście *My i wy* (1871). Późniejszy Poseł Prawdy zarzucił im oglądanie się w przeszłość, marazm mentalny, wytknął hołdowanie wstecznictwu i lenistwu w dziennikarstwie, używanie kłamstwa, służalczość i brak przyzwoitości w zachowaniach. Szczera, wyraźna i bezpardonowa krytyka[2] zakładała jeden główny cel: stanowcze potraktowanie adwersarza przy pomocy precyzyjnie wymyślonego chwytu retorycznego.

Publicystyka i literatura drugiej połowy XIX wieku pełniła zróżnicowane funkcje w społeczeństwie. Stanowiła nie tylko platformę prezentującą „pracę u podstaw" i „pracę organiczną", ale także kształtowała i wychowywała odbiorcę, wzbogacała go o pożądaną i niezbędną wiedzę, co pomagało w formułowaniu indywidualnych poglądów człowieka tamtej doby. Galopujący rozwój prasy wpłynął niewątpliwie na szybki przepływ informacji, na kształtowanie opinii i wreszcie na sam obieg literatury. Gazety ukazujące się z dużą częstotliwością (również prenumeraty czasopism rozszerzające tę kondycję) pełniły rolę ekranu codzienności, na którym pojawiały się rozliczne teksty z obszaru literatury pięknej i krytyki[3]. Egzemplifikacją takiego oddziaływania mogą być tutaj listy pisane do redakcji „Przeglądu Tygodniowego" – *Listy z ulicy* oraz *Listy o społecznych źródłach chorób*.

W *Listach z ulicy* zapisano pesymistyczną ocenę ówczesnych ludzi pióra – poetów i uprawianej przez nich twórczości lirycznej[4]. Symptomatyczne w tej diagnozie jest to, że nie talent, wartości twórcze, natchnienie, lecz „chęć lekkiego zysku lub mania rozgłosu"[5] decydują o wynoszeniu kogoś do rangi poety, artysty słowa poetyckiego. W epoce tej, stereotypowo określanej do niedawna często jako „niepoetycka", proces tworzenia kompozycji lirycznych miał stracić swoją specyfikę, wiersze przestały być „tworzone", były zaś „fabrykowane", co zasadniczo miało obniżyć jakość i wartość samej poezji oraz warsztatu artysty liryka. Poeci przestali być poetami, a stali się „wierszarzami", wyrobnikami bylejakości. W ówczesnych gazetach zaczęły się ukazywać wiersze „uwielbiające białe i różowe róże, zachwycające się nad rzewną pieśnią słowika lub smutnym obliczem pełni księżyca, roztkliwiające się nad szmerem zielonych drzew i żółtych jaskrów, albo też wzdychające do dziewic i mężatek cudniejszych od białych lilii i bielszych aniołów, albo znów…"[6]. Podkreślmy, iż to (paradoksalnie) sami krytycy pozytywistyczni współtworzyli – dość zgodnie dziś kwestionowany – stereotyp czasów wrogich liryce, niepoetyckich. Celem ich trafnej krytyki nie stawała się jednak sama poezja, lecz konkretna jej odmiana: pe-

---

2 O krytyce, jej wadze i roli krytyka zob. artykuł pt. *Osobistość w piśmiennictwie*, „Przegląd Tygodniowy" 1871, nr 21, s. 161–162.

3 Zob. J. Data, *Prasa*, [w:] *Historia literatury polskiej w dziesięciu tomach*, Tom VI: *Pozytywizm*, Bochnia – Kraków – Warszawa 2004, s. 69–90.

4 Zob. T. Budrewicz, *Model poezji w „Przeglądzie Tygodniowym" (rekonesans)*, [w:] *Pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy" 1866–1876*, Seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, redakcja naukowa i wstęp A. Janicka, Białystok 2015, s. 95–115.

5 „Przegląd Tygodniowy" 1866, nr 9, s. 68.

6 Tamże.

wien typ epigońskiej, postromantycznej, rymowanej poezji, pozbawionej walorów ideowo-programowych[7].

Wiersz stał się już wtedy jednym z nowych towarów na rynku literackim, lecz skala jego „słabości" wywoływała konsternację, oszołomienie krytyków i dziennikarzy. W podobnym tonie wypowiedział się o poezji Adam Wiślicki, który w tekście zatytułowanym *Groch na ścianę. Kilka słów do całej plejady zapoznanych wieszczów naszych* (1868)[8]; niewybrednie skrytykował poezję i poetów niepotrafiących pisać o sprawach egzystencjalnych i społecznych. To głos pełen ironii na temat twórczości młodych twórców, opinia, że wyróżniającą cechą tych utworów jest ich słabość formalna i treściowa, że w poezji tej mieści się wszystko oprócz „zdrowej myśli i określonego sensu"[9]. Wszystko w tych wytworach miało być manieryczne, wtórne, miałkie, trącące uwiądem. Czytanie owych tekstów to prawdziwa udręka, intelektualna katorga, bowiem są to li tylko „śmieszne sielanki, błazeńskie ody, zakatarzone gawędy, mazgajowate elegie, karykaturalne sonety"[10]. Skalę krytyki popowstaniowej twórczości lirycznej zaświadczyli artykułami również znamienici pozytywistyczni artyści pióra – Eliza Orzeszkowa, *Wiek XIX i tegocześni poeci*, tekst z cyklu *Listy o literaturze* („Niwa", 1873); Antoni Pilecki, *Społeczne znaczenie poezji i współczesne jej stanowisko* (broszura, 1874); Aleksander Świętochowski, *Pleśń społeczna i literacka* („Przegląd Tygodniowy", 1871).

W listach pojawia się również krytyczna ocena prozy[11] prezentowanej na łamach gazet z epoki (poza wyróżniającymi się autorami, jak choćby Tomasz Teodor Jeż, Józef Ignacy Kraszewski, Felicjan Faleński). Akordem przewodnim jest jednak apel o krytykę rzetelną, prawdziwą i tylko w takim kształcie potrzebną.

W parze z krytyczną oceną wytworów pisarskich i ich autorów szedł drugi nurt dziennikarstwa, odzwierciedlający życie bieżące człowieka i mający na celu przede wszystkim informowanie czytelników o rozmaitych zmianach, nowościach, rozwoju tak istotnych dziedzin funkcjonowania społecznego jak: gospodarka, polityka, kultura, edukacja, czy też nauka. W obszarach tych popularyzowano wynalazki, prezentowano sylwetki eminentnych naukowców, publicystów, polityków, literatów. Przede wszystkim zakładano, iż „jednym z celów prasy publicznej jest kontrola wszelkich objawów społecznego życia, jest swobodna nad nimi dyskusja, objaśniająca ten niezmierny czynnik postępu"[12]. Był to więc uwyraźniony głos wołający o prawdę i wolność wypowiedzi, podkreślający rolę dyskusji, wymiany poglądów i stanowisk (podobnie w artykule Piotra Chmielowskiego *Niemoralność*

7 Por. inne ujęcia, rozbieżne: J. Tomkowski, *Esej o zabijaniu poetów*, [w:] tegoż, *Samobójcy i marzyciele. O zabijaniu poetów*, Kielce 2002; T. Budrewicz, *Wiersze pozytywistów*, Katowice 2000; T. Budrewicz, *Gdakanie słowików: oceny poezji postyczniowej w syntezach historycznoliterackich*, [w:] *Historie literatury polskiej 1864–1914*, red. U. Kowalczuk, Ł. Książyk, Warszawa 2017.

8 „Przegląd Tygodniowy" 1868, nr 1, s. 9–10.

9 Tamże, s. 10.

10 „Przegląd Tygodniowy" 1866, nr 9, s. 68.

11 „Przegląd Tygodniowy" 1866, nr 11, s. 84–85.

12 „Przegląd Tygodniowy" 1875, nr 25, s. 289–290.

w literaturze – „Przegląd Tygodniowy" 1872). Nawoływano do popierania prasy „śmiało dotykającej kwestii publicznych", natomiast ignorowano tę, która nie potrafi inicjować mądrej i wartościowej dyskusji i jedynie „takową tamuje"[13].

Dobrym przykładem drugiego nurtu są *Listy o społecznych źródłach chorób*. Zwrócono tu uwagę na nikłą społecznie świadomość zdrowia, występowanie groźnych chorób zakaźnych, sposoby zapobiegania im. Niezbędny w tym kontekście powinien być wszechstronny rozwój medycyny, lecz także społeczna rola medyków. Autor podkreślał dobroczynne właściwości lekarstw, z jednoczesnym podkreśleniem ich popularności i nadużywania w złudnym przekonaniu o wyleczeniu lekarstwami rozlicznych dolegliwości przy użyciu np. stosowanej na wszystko i u wszystkich rtęci („rtęć-bożyszcze"[14]). Rtęć szybko utraciła swoją pozycję najlepszego antidotum, lekarze zaczęli stosować opium, jod lub też żelazo. Odkrywali nowe sposoby podawania lekarstw, zaczęli stosować nowe instrumenty – narzędzia lekarskie: lancet, szprycka (strzykawka), wszelkie możliwe zwierciadła, wzierniki. Zaczynają mnożyć się specjalizacje, szybko rozwijają się instytucje kształcące lekarzy, wszakże i tak nie brakuje w tej dziedzinie szarlatańskiego, „samozwańców, znachorów, felczerów, samorodnych lekarzy"[15], co z kolei miało obnażać niedostatki ówczesnej medycyny i reprezentujących ją ludzi. W kolejnych listach podkreślono, iż kwestie socjalne, bytowe mają istotny wpływ na życie i zdrowie człowieka, akcentowano, iż bieda i głód ograniczają wszechstronny rozwój jednostki.

Kolejnym przykładem rzetelnej pracy dziannikarza-moralisty jest ocena obyczajowości polskiej na tle zachowań społeczeństw zachodnich, wyrażona w dość odważny sposób w dwuczęściowym tekście o znamiennym tytule: *Przodownictwo bezwstydu*[16]. Na przykładzie Francji pokazano tu zepsucie społeczne, powszechną demoralizację jednostek, rozpustny i zgubny wpływ wielkich miast/stolic. Szaleństwo zbytku i rozpusty, dostępność skandalu i bezwstydu, zgnilizna i nędza moralna, fałsz, pozorność i poza codziennych relacji „gromadzą tłumy czcicieli"[17]. Na tle tego obrazu społeczeństwo polskie zdaje się, zdaniem dziennikarza, szczęśliwszym, bowiem w „daleko większym stopniu utrzymuje czerstwość i zdrowie życia obyczajowego i towarzyskiego"[18]. Jedyne, co może niepokoić, to dostrzegany w ostatnich latach „wzrost bezwstydu", co z kolei może być „zarodkiem późniejszej zgnilizny"[19]. Ogólna ocena polskiej obyczajowości tamtej doby jest pozytywna, zasadniczo przejawiała się ona w czystości obyczajowej, towarzyskiej i moralnej. Symptomatyczny wzrost rozpusty w ostatnich latach to wynik „klęsk ekonomicznych i upadku dobro-

13 Tamże, s. 290.

14 „Przegląd Tygodniowy" 1874, nr 21, s. 169.

15 Tamże.

16 *Przodownictwo bezwstydu cz. I*, „Przegląd Tygodniowy" 1876, nr 2, s. 13–14; *Przodownictwo bezwstydu cz. II*, „Przegląd Tygodniowy" 1876, nr 4, s. 37–39. W tekście głównym cytaty oznaczam w nawiasie skrótem: I i II z odpowiednim numerem strony.

17 Tamże, I, s. 13.

18 Tamże.

19 Tamże, s. 14.

bytu w kraju"[20]. Obyczaje młodzieży polskiej w porównaniu z niemiecką i francuską „odznaczają się powściągliwością, umiarkowaniem i spokojem"[21]. W ostatnim czasie jednak, co należy odnotować z niepokojem, „bezwstyd powoli zaczynał wychylać głowę […] i występować z jawną bezczelnością na dzienne światło życia"[22]. Popularne stają się „skandaliczne biesiady i hulanki rozpustne"[23], człowiekiem nierzadko kieruje chęć spekulacji otwierającej drogę „do publicznych orgii, które pod złudną nazwą balów maskowych, gromadzą tłumy ladacznic i wybierki naszej miejskiej hołoty"[24]. W Warszawie tamtej doby zepsute „baliki" wywierają na jednostki szkodliwy wpływ, „demoralizują średnie i niższe warstwy mieszczaństwa, trawiąc soki żywotne młodego pokolenia"[25]. Miastem żądzą „niskie instynkty motłochu"[26], a proces ogólnego zepsucia człowieka znacznie pogłębia wzrost ilości nieślubnych związków, za co odpowiada rozpusta. Łatwo zauważyć w tego typu żurnalistyce tony moralizatorskie, wręcz napominające, wychowawcze, pedagogiczne.

Przywołane listy pokazują, jak doniosłą rolę w życiu człowieka pełniło ówczesne dziennikarstwo. Informowało o sprawach ważnych i mniej istotnych, dużych i małych, trudnych i błahych. Akcentowało kwestie nośne społecznie, tłumaczyło, a przede wszystkim edukowało społeczeństwo. Operując różnorodnością form (felietony, kroniki, gawędy, listy), miało doskonałą, swobodną możliwość dotykania spraw z pobliża zwykłych ludzi i ich dotyczących. Podobną rolę zdają się spełniać artykuły wstępne, te z pierwszych stron „Przeglądu Tygodniowego", podejmujące rozmaitą tematykę o imponującej rozpiętości skali. Spotkać tu można krytykę uczonych i ich działalności, tych, którzy powinni być „fundamentem społeczeństwa", a w rzeczywistości egoistycznie biegną za karierą, nie zaś na „pożytek ogółowi ani nauce"[27]. W ogólnym przedstawieniu wad uczonych pojawia się prośba podyktowana dobrem społecznym, dobitna w swej wymowie: „a nam zdałoby się mniej karierowiczów naukowych, a więcej sumiennych i rzetelnych uczonych"[28]. W kolejnym tego typu artykule[29] spotkać można krytykę oszczerstw, pomówień, pisania anonimów, jako powszechnej praktyki jednostek reprezentujących „standardy" ówczesnego życia społecznego. Odnotować należy, iż w niekorzystnym świetle przedstawieni zostali również sami dziennikarze[30] jako ludzie fałszywi, sprzedajni („sprze-

20 Tamże, II, s. 37.
21 Tamże.
22 Tamże.
23 Tamże.
24 Tamże.
25 Tamże, s. 37–38.
26 Tamże, s. 38.
27 „Przegląd Tygodniowy" 1875, nr 9, s. 97.
28 Tamże.
29 „Przegląd Tygodniowy" 1875, nr 15, s. 169.
30 „Przegląd Tygodniowy" 1875, nr 11, s. 121; zob. M. Burzka-Janik, *Figura „redaktora" w „Przeglądzie Tygodniowym". (Rocznik 1866)*, [w:] *Pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy" 1866–1876*, Seria I, s. 79–94.

dajne pióra”[31]), manipulujący faktami i informacjami, wprowadzający w błąd opinię publiczną. Dziennikarze zostają tu określeni negatywnie, zestawieni z literatami, tak, że w konkluzji otrzymujemy obraz ludzi o niskim poziomie etycznym, „pseudoliteratów, quasi-publicystów i reporterów”[32], których ilość ustawicznie wzrasta.

Charakterystykę wszystkich tych grup – poetów, prozaików, dziennikarzy – cechował w „Przeglądzie Tygodniowym” zasadniczy, wręcz konstytutywny r y s d u a l i z m u. Otóż uznawano zgodnie, iż dobrze swe posłannictwo, swoje rzemiosło zarazem, wykonywali nade wszystko ci, którzy mieli odwagę głosić pewien program społeczny (czytaj: postępowy, pozytywistyczny), cywilizacyjny, kulturalny i określony wzorzec antropologiczny. Tym wybaczano nawet artystyczne, estetyczne niedoskonałości dzieł przepełnionych tendencją „pozytywną”. Z kolei bez pardonu atakowano bezprogramową lirykę postromantyczną w tonacji, eskapistyczną i epigońską prozę, a także dziennikarstwo mające li tylko na celu dostarczanie sensacji lub plotek. W tym drugim przypadku nawet świetne pióro i talent nie mogły uchronić przed satyryczną, zoilowską napastliwością oraz ironią recenzentów i felietonistów „Przeglądu”.

Twórcy pisma wierzyli bowiem mocno, że posiedli kryteria służące im do bezwzględnego rozróżniania dobrego i złego pisarstwa, dziennikarstwa, pożytecznej i szkodliwej publicystyki. Losy niektórych członków zespołu lub współpracowników pokazują, by wymienić Świętochowskiego, Ochorowicza, Wścieklicę[33], że po pewnym czasie oni sami nie potrafili wpasowywać się w „ideał” programowy i estetyczny pisma, który najpierw współkreowali. Po jakimś czasie albo go kontestowali (Ochorowicz, Wścieklica), albo wydawał im się nie dość radykalny (Świętochowski i jego rozstanie z tygodnikiem).

Dramatopisarz / teatr / aktor

Dziennikarzom, publicystom, literatom związanym z „Przeglądem Tygodniowym” coraz bardziej zależało na tym, by dostarczać informacji nowych, różnorodnych, ale też kontrowersyjnych, może nieco skandalicznych, by poszerzać, kształtować i rozwijać świadomość, mentalność konserwatywnej części społeczeństwa polskiego tamtej doby, by ukazywać wizerunek człowieka w jego różnych wariantach i zachowaniach. Oprócz wielorakich odsłon życia społecznego w codzienności uważnie przyglądano się sztuce, z dramatem i teatrem na czele. Po powstaniu styczniowym teatr znalazł się w złej kondycji. Represje, rusyfikacja i cenzura spowodowały, że jego autonomia osłabła. Pozytywistyczny program „pracy u podstaw” i „pra-

31 Tamże.

32 Tamże.

33 Zob. polemiki Bogackiego i Świętochowskiego z Ochorowiczem po tym, gdy opuścił on redakcję; por. wypowiedzi Władysława Wścieklicy na temat Świętochowskiego po zerwaniu z nim współpracy: W. Wścieklica, *Do światła!* [„Kłosy” 1886, nr 1086], *O prawdę* [„Kłosy” 1886, nr 1088], [w:] A. Janicka, *Sprawa Zapolskiej. Skandale i polemiki*, wyd. 2, Białystok 2015, s. 254–265.

cy organicznej" dawał mu jakąś szansę, inspirację, chociaż nie od razu. Stopniowo na scenach pojawiały się tzw. sztuki bezpieczne politycznie, najczęściej o tematyce patriotyczno-historycznej. Progres teatru był wówczas w dużej mierze zależny od polityki rządów zaborczych, ale mimo to teatr zajmował poczesne miejsce w ówczesnym życiu kulturalnym. Dowodem tej pozycji był teatr krakowski, prowadzony w latach 1871–1885 przez Stanisława Koźmiana. Tu utrzymano narodowy charakter sztuki, propagowano wielki repertuar polski i europejski, tu wystawiano Słowackiego, Mickiewicza, Fredrę oraz genialnego „księcia dramaturgów"[34] – Szekspira. Aktorzy w tym teatrze to artyści prawdziwej gry scenicznej, nienagannej staranności w graniu, ze szczególnym uwrażliwieniem na poprawność języka ojczystego. Życie teatralne rozwijało się dynamicznie, doskonale funkcjonowały sceny w Poznaniu, Łodzi, Warszawie, jak również liczne małe, nierzadko wędrowne teatrzyki, czy tzw. teatrzyki ogródkowe[35] – działające sezonowo przy kawiarniach i innych miejscach spotkań towarzyskich mieszkańców miast. Na wszystkich scenach wystawiano najczęściej komedie, farsy i wodewile, ceniono nowych dramatopisarzy[36] (szczególnie Michała Bałuckiego). Sztuka dramatopisarska coraz lepiej się rozwijała, twórczość dramatyczna stała się w pewnym momencie „koroną piśmiennictwa"[37], jednak zbyt słabo opłacaną, co spotykało się w prasie z żądaniami wypłacania przez teatry honorariów dla autorów.

Pozytywistyczny teatr to również teatr tzw. ludzi-gwiazd[38]. Specjalnie dla aktora dramatopisarz budował rolę i scenę, aktor był bezwzględnie nastawiony na odbiór jego osoby przez widza – „nie istniał bez jego akceptacji, więcej – bez zachwytu, wręcz olśnienia. Aktor, wcielający wówczas kreacyjną moc teatru, pozostawał głównym dysponentem efektu"[39]. Tylko gwiazda to potrafiła, hipnotyzowała siłą swojego talentu, swojej oryginalności i osobniczych umiejętności. W tej epoce odnotowujemy dość pokaźny wysyp aktorskich gwiazd: Wincenty Rapacki, Bolesław Leszczyński, Jan Królikowski, Bolesław Ładnowski, Feliks Benda, Alojzy Żółkowski i oczywiście największa gwiazda tamtej doby – Helena Modrzejewska. Wszyscy wybitni, oryginalni, hipnotyzujący siłą swojej niepowtarzalnej osobowo-

34 „Przegląd Tygodniowy" 1868, nr 52, s. 464.

35 W przywoływanym wyżej artykule pt. *Przodownictwo bezwstydu* (cz. II) czytamy, iż niektórym teatrzykom ogródkowym przypisywano „krzewienie zepsucia", co przyczyniało się do „zanieczyszczenia moralnej atmosfery" Warszawy. Przekonywano tu, iż teatrzyki ogródkowe rzekomo afirmowały „kult rozpasanej bufonady, podawały strawę cynicznej parodii, ściągając przez to ku sobie zdemoralizowaną publiczność"; swoją działalnością propagowały jedynie zarobek oraz popyt na „brudne namiętności"; reklamie tych teatrzyków sprzyjała ówczesna prasa, [w:] „Przegląd Tygodniowy" 1876, nr 4, s. 38.

36 Zob. J. Dragańska, *Debiuty dramatopisarskie na łamach „Przeglądu Tygodniowego" w latach 1866–1876*, [w:] *Pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy" 1866–1876*, Seria I, s. 325–352. Por. *Dramat mieszczański epoki pozytywizmu mieszczańskiego*, opr. i wstęp T. Sivert, Warszawa 1953.

37 „Przegląd Tygodniowy" 1875, nr 21, s. 241.

38 Zob. D. Ratajczakowa, *Dramat i teatr*, [w:] *Historia literatury polskiej w dziesięciu tomach*, Tom VI: *Pozytywizm*, s. 144; zob. „Przegląd Tygodniowy" 1875, nr 22, s. 253–254.

39 Tamże.

ści, warsztatem aktorskim i tak pożądanym przez publiczność „e f e k t e m". Efekt ów to wieloaspektowy proces obliczony na pozycję i zysk. Postacie tworzone były przez dramaturgów specjalnie dla konkretnego aktora, by publiczność szalała podczas przedstawienia (oklaski, powtórne wyjścia aktora zza kulis – im więcej, tym lepiej), drogie prezenty, uniżone prośby autora, by aktor zagrał w jego sztuce, bowiem publiczność skrupulatnie wybierała repertuar pod względem obecności „swojej" gwiazdy. Łańcuch tych zależności rodził prawdziwy sukces. Ukoronowaniem tego procesu była aktywność prasy, która nierzadko z zachwytem opisywała spektakle, prezentowała sylwetki aktorów, komentowała rozwój teatrów[40], podkreślając ich głęboką rolę edukacyjną.

Aktor pełnił niezwykle ważną rolę pośród reprezentantów różnych rodzajów sztuk. Był uważany za „tłumacza", za „bardzo drogiego nauczyciela", był też enigmatycznie nazywany „komentarzem myśli autora"[41]. A teatr? Teatr jest świątynią – czytamy w jednym z numerów „Przeglądu Tygodniowego", „jest księgą otwartą dla wszystkich i czytelnią dla wszystkich, bo i dla tych, którzy czytać nie umieją"[42], teatr jest „uosobieniem braterstwa", „dźwignią postępu", „pamiętnikiem żywym dziejów, skarbcem archeologicznym i areną, w którą wstępują ci wszyscy, którzy pragną walczyć mieczem słowa i gestu"[43]. Teatr zatem, będąc przestrzenią dokonywania się sztuki, stwarzał tak niepowtarzalną podstawę, z której człowiek czerpać powinien to, co najważniejsze dla niego osobiście, ale również to, co jest istotne w szerszej perspektywie – społecznej. Sztuka teatralna dawała człowiekowi (w swym podstawowym założeniu) przede wszystkim sposobność zaistnienia i rozwinięcia procesu komunikacji, oceny tamtej codzienności, wytworzenia relacji określającej li tylko „tu i teraz", dookreślanej przez artystyczne kody scenograficzne, choreograficzne i reżyserskie, na które postawili „nowocześni" pozytywiści.

Wciąż aktualne…

W drugiej połowie XIX wieku rozwój prasy był nader znaczący, co wiązało się ściśle z progresem cywilizacyjnym. Unowocześniała się technologia drukarska i pojawiły nowe sposoby szybkiego przekazywania informacji. Zmieniały się relacje międzyludzkie, poszerzały horyzonty poznawcze, wzrastała liczba tych, którzy znacząco angażowali się w życie kulturalne tak w perspektywie indywidualnej, jak i społecznej[44]. Ukierunkowania ideowe i polityczne jeszcze bardziej przyczyniły się

40 Tamże, s. 145.

41 „Przegląd Tygodniowy" 1871, nr 27, s. 214.

42 „Przegląd Tygodniowy" 1868, nr 52, s. 463–465.

43 Tamże, s. 464.

44 Obok przywoływanych w tekście twórców należy wskazać portrety i sylwetki następujących: Adam Münchheimer „Przegląd Tygodniowy" 1868, nr 1, s. 1–2; Ballerina, „Przegląd Tygodniowy" 1869, nr 3, s. 19–20; Józef Kenig, „Przegląd Tygodniowy" 1867, nr 47, s. 375–376; Wacław Szymanowski, „Przegląd Tygodniowy" 1867, nr 48, s. 382–383; Jan Chęciński, „Prze-

do rozwoju wydawniczego, poszukiwano bowiem miejsc na przedstawianie różnych, spornych poglądów. Prężnie rozwijały się czasopisma miesięczne i tygodniowe, rynek wydawniczy rozrastał się w szybkim tempie. Obok wydarzeń z kraju publikowano informacje zagraniczne, felietony oraz beletrystykę w odcinkach. Publicystyka i literatura stały się nie tylko dokumentem epoki, ale również posiadały ogromne walory edukacyjne. Dziennikarz i pisarz tworzyli elitę intelektualną tamtej doby, stali się swego rodzaju komentatorami czasu bieżącego – dnia, tygodnia, miesiąca, kronikarzami – co, jak wiadomo na przykładzie działalności kronikarskiej Bolesława Prusa, było powszechnie w epoce pożądane i aprobowane. To dwufilarowe piśmiennictwo tamtego czasu, zaświadczone dorobkiem i uznaniem danego autora, posiadało jakość, budziło powszechne zaufanie. Dobór tematów, stosowane gatunki wypowiedzi, aktualność dotykanej problematyki i szczera uważność w oddzielaniu spraw błahych od istotnych umożliwiały zdobywanie odbiorcy, zaskarbiały jego wierność czytelniczą, a przez to kształtowały człowieka. Pisarz stał się przedstawicielem jednostki i zbiorowości, artystą empatycznym, doskonale ją rozumiejącym. Był wyczulony na jej „drgnienia", dobrze obserwował i analizował jednostkę i zbiorowość, zawsze wsparty solidną wiedzą. Te wszystkie wymienione tutaj składowe odsuwały monotonię, rutynę, nudę, przy zastosowaniu z jednej strony humoru[45], parodii czy też ironii[46], a z drugiej solidnej porcji wiedzy i refleksji, czym podtrzymywały zainteresowanie, swoisty głód poznawczy odbiorców.

Znaczna część przywołanych tekstów posiada tę humanistyczną właściwość, dzięki której autor siłą słowa osiągał pełne zbliżenie się do czytelnika – do człowieka. Stylizacja na polszczyznę potoczną, pogadankową, gawędziarską, bez silenia się na język literacki powodowała, że czytelnik chętniej przyjmował autorski ogląd rzeczywistości czy wplecione w wypowiedź fakty naukowe, różnorakie wyjaśnienia i ostrzeżenia.

W podobną, ogólnie postępową stronę poszedł w epoce rozwój sztuki dramatycznej i scenicznej. Od aktoromanii do teatralnego gwiazdorstwa, od prostych amatorskich wystawień scenicznych po wielki proces inscenizacji, powstawanie licznych scen, reklamę i wreszcie komercjalizację. Rola autora – dostarczyciela dzieł literackich, repertuaru teatrowi, też nie była wystarczająco przejrzysta i korzystna dla samego piszącego, jak i aktora. Teatr wciąż się zmieniał, co było i jest jego ogromną siłą. Zapewne dlatego w dobie pozytywizmu zajmował mocną pozycję w życiu kulturalnym.

Interesująca i zadziwiająca z punktu widzenia dzisiejszej humanistyki jest niezwykła aktualność przywołanych tutaj tekstów. Aktualność ta posiada wręcz porażającą skalę, bowiem wiele wątków, tematów, postaw i zachowań ludzkich, roz-

---

gląd Tygodniowy" 1867, nr 49, s. 390–391; Henryk Pillati, „Przegląd Tygodniowy" 1867, nr 50, s. 399–401.

45 Zob. U. Adamska, *Humoreska na łamach „Przeglądu Tygodniowego" (1866–1876)*, [w:] *Pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy" 1866–1876*, Seria I, s. 375–387.

46 Zob. M. Dybizbański, *„Przegląd Tygodniowy" w zwierciadle satyry*, [w:] *Pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy" 1866–1876*, Seria I, s. 389–406.

maitych spraw – przejawów życia – odbija się wyraźnie w obrazie naszej późnej nowoczesności. Wiele też zbieżności można dostrzec w portrecie samego człowieka wyłaniającego się z tych tekstów – mimo swej odległości historycznej, społecznej, mentalnej – niezmiennego w swych odczuciach, lękach, kreacjach i pragnieniach.

Bibliografia

Budrewicz T., *Gdakanie słowików: oceny poezji postyczniowej w syntezach historycznoliterackich*, [w:] *Historie literatury polskiej 1864–1914*, red. U. Kowalczuk, Ł. Książyk, Warszawa 2015.

Budrewicz T., *Model poezji w „Przeglądzie Tygodniowym" (rekonesans)*, [w:] *Pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy" 1866–1876*, Seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, redakcja i wstęp A. Janicka, Białystok 2015.

Budrewicz T., *Wiersze pozytywistów*, Katowice 2000.

Data J., *Prasa*, [w:] *Historia literatury polskiej w dziesięciu tomach*, Tom VI, *Pozytywizm*, Bochnia – Kraków – Warszawa 2004.

Dragańska J., *Debiuty dramatopisarskie na łamach „Przeglądu Tygodniowego" w latach 1866–1876*, [w:] *Pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy" 1866–1876*, Seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, redakcja i wstęp A. Janicka, Białystok 2015.

Dramat i teatr pozytywistyczny, red. D. Ratajczak, Wrocław 1992.

Drąg K., *Rycerze pióra? Michał Bałucki dziennikarz o etosie dziennikarzy*, „Zeszyty Prasoznawcze" 2015, t. 58, nr (221).

Ihnatowicz E., *Dyskusje literackie*, [w:] taż, *Literatura polska drugiej połowy XIX wieku (1864–1914)*, Warszawa 2000.

Jasińska Z., *Józef Kotarbiński*, Warszawa 1969.

Kosiński D., *Sztuka aktorska w polskim piśmiennictwie teatralnym XIX wieku – główne problemy*, Kraków 2003.

Dybizbański M., *„Przegląd Tygodniowy" w zwierciadle satyry*, [w:] *Pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy" 1866–1876*, Seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, redakcja i wstęp A. Janicka, Białystok 2015.

Ratajczakowa D., *Dramat i teatr*, [w:] *Historia literatury polskiej w dziesięciu tomach*, Tom VI, *Pozytywizm*, Bochnia – Kraków – Warszawa 2004.

Słomkowska A., *Dziennikarze warszawscy. Szkice z XIX w.*, Warszawa 1974.

Sobiecka A., *Bałucki na scenie 1867–1901*, Słupsk 2007.

Świętochowski i rówieśnicy: Kotarbiński, Urbanowska, Zalewski, red. B. Mazan, Z. Przybyła, Częstochowa – Łódź 2001.

Tomkowski J., *Esej o zabijaniu poetów*, [w:] tegoż, *Samobójcy i marzyciele. O zabijaniu poetów*, Kielce 2002.

Zyga A., *Krakowskie czasopisma literackie drugiej połowy XIX wieku (1869–1895)*, Kraków – Wrocław 1983.

Żurowski A., *Modrzejewska Shakespearestar*, Gdańsk 2010.

1
PRZEGLĄD PRASY PERIODYCZNEJ

„Przegląd Tygodniowy" 1866, nr 5, s. 35;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Od nowego roku literackie i naukowe organa naszej warszawskiej prasy odznaczają się dziwnie drażliwym usposobieniem, a spokojnych niegdyś skłonności względem siebie, zakłócone zostały wybuchami wzajemnego niezadowolenia. Naliczyć więc możemy kilka niewinnych polemik prowadzonych nawet niekoniecznie z zachowaniem form, które by osłaniały osobisty powód tych wystąpień w oczach naszych usprawiedliwiony, bo tłumaczący się chęcią ochronienia własnego bytu. I tak, na przymówki „Tygodnika Lekarskiego"[1], odpowiada „Gazeta Lekarska", iż jej redakcja złożona z czternastu profesorów jest za zbyt poważnym ciałem, aby w rozprawy jakieś wchodzić mogła. Argument co prawda niezmiernie poważny i oparty na cyfrze, choć złośliwi czynią uwagę, iż czasami jedność swoją jakością pokonuje wyższe od czternastu liczby. Nie stosujemy tego, broń Boże, w tym wypadku, ale wolelibyśmy, aby o powadze redakcji ktoś inny aniżeli ona sama i czym innym aniżeli słowami przekonać, choć bez czternastu doktorów starała się. Dalej nie mniej poważny „Tygodnik Ilustrowany"[2] polemizuje z artykułem „Kuriera Warszawskiego"[3]

---

1 „Tygodnik Lekarski" – czasopismo tygodniowe dla lekarzy, weterynarzy i farmaceutów, ukazujące się w Warszawie od roku 1847 (każdy czwartek począwszy od 1 lipca 1847 r.). Ukazywał się przez 22 lata; jego założycielami byli: Aleksander Le Brun, Adam Helbrich, Ludwik Natanson.

2 „Tygodnik Ilustrowany" – pismo literackie, artystyczne i społeczne, wydawane w latach 1859–1939 w Warszawie; założyciel i do 1874 wydawca J. Unger, do 1882 G. Unger, następnie wydawany przez spółkę Gebethner i Wolff; redaktorzy: L. Jenike (1859–86), J. Wolff (1886–1918), następnie m.in.: A. Oppman, A. Grzymała-Siedlecki, Z. Dębicki, P. Choynowski; do redakcji należeli w różnych okresach: J. Bartoszewicz, F. M. Sobieszczański, W. Szymański, K. W. Wójcicki, M. Gawalewicz, W. Korotyński; w dobie pozytywizmu należał do tzw. starej prasy; w okresie Młodej Polski publikował modernistów (1898–1907 kierownik literacki I. Matuszewski); drukował m.in.: *Nad Niemnem* E. Orzeszkowej *Chłopów* W. S. Reymonta, *Popioły* S. Żeromskiego; „Tygodnik Ilustrowany" przyczynił się do rozkwitu polskiej ilustracji drzeworytniczej (zwłaszcza w latach 1862–1868, gdy kierownikiem artystycznym był J. Kossak).

3 „Kurier Warszawski" – dziennik informacyjno-publicystyczny, wyd. 1821–1939 w Warszawie; zał. przez B. Kicińskiego; początkowo popularna gazeta informacyjna o charakterze bulwarowym (lata 20. XIX w.), w latach 40. najpopularniejsze warszawskie pismo codzienne, z biegiem czasu (po 1863) poważny dziennik publicystyczny czytany przez zamożniejsze mieszczaństwo;

napisanym przez Mirona[4]. Mniejsza o przedmiot sporu, podobała nam się tylko niezmiernie zasada, iż występując do walki, nie patrzy „Tygodnik", co i jak powiedziane, ale kto to powiedział, stoi tam bowiem wydrukowane, iż nigdy by na artykuł „Kuriera" nie odpowiadano, gdyby nie podpis Mirona. Winszujemy Kronikarzowi tej szczęśliwej zasady osób, biadaż to, że u nas wszystko kończy się na osobach! Trzecią polemiką jest podjazd „Gazety Handlowej"[5] przeciw „Kurierkom" i słuszne żądanie, aby pisma czerpiąc jedne z drugich, cytowały źródła. Ale uwieńczeniem tych polemik, prawdziwym kwiatem wojny są artykuły w „Gazecie Rolniczej"[6] przeciwko Redakcji „Gazety Polskiej"[7] i odpowiedź tej ostatniej, nacechowana znakomitą dosadnością okresów, napojonych z dawna leżącą pod sercem żółcią. Rzecz w tym sporze idzie o to: Redaktor „Gazety Rolniczej" zrobił zarzut G. P., iż systematycznie stara się milczeć o jego piśmie. Zaczepioną, „Gazeta Polska" odpowiada, że nie jest parobkiem obowiązanym pracować na „Gazetę Rolniczą", że, owszem, często bardzo o niej reklamy i anonse nadsyłane przez Redaktora „Gazety Rolniczej" i jego przyjaciół umieszcza, że starała się o rozbiór „Gazety Rolniczej" u ludzi kompetentnych, ale bezskutecznie, bo ci odrzekli przysłowiem o Ryczywole. W tym umiarkowanym tonie napisaną jest cała odpowiedź. Pozostawiając strony zwaśnione własnemu ich przemysłowi, zauważymy tylko, że „Gazeta Polska" istotnie nie odmawia swych szpalt, ile razy ktoś bezpośrednio do nich zakołata i pod tym względ-

od pocz. lat 80. wyróżniał się dobrym działem kulturalnym; publikowali: B. Prus (od 1874 *Kroniki tygodniowe*), H. Sienkiewicz, A. Świętochowski; dysponował własną siecią korespondentów zagranicznych; największe na polskim rynku wydawnictwo ogłoszeniowe.

4 Aleksander Michaux, pseud. Miron (1839–1895) – poeta, dziennikarz, tłumacz pochodzenia belgijskiego; w latach 1868–74 współwydawca i współredaktor „Kuriera Warszawskiego"; w poezji: ewolucja od wierszy łączących pozytywistyczny krytycyzm z postromantyczną stylizacją, do gorzkiej, premodernistycznej liryki osobistej; napisał: *Pieśni* (1867), *Fantazje* (1870), *Poezje* (1884), opowieść *Antykwariusz* (1866); przekładał utwory m.in.: G. Byrona, H. Heinego, A. de Musseta; zob. M. Płachecki, *Dekadentyzm południa wieku*, [w:] „Studia Filologiczne Akademii Świętokrzyskiej", tom 17, 2002, s. 27–46; T. Budrewicz, *Wierszobranie (druga połowa XIX wieku)*, Kraków 2016.

5 „Gazeta Handlowa" – dziennik wydawany w latach 1864–1905 w Warszawie; założyciel i redaktor (do 1902) R. Okręt, następnie S. A. Kempner; pismo koncentrowało się na zagadnieniach gospodarczych, od roku 1877 także polityczno-społecznymi i kulturalnymi; „Gazeta Handlowa" wyrażała poglądy liberalne; w roku 1905 nieoficjalny organ Postępowych Demokratów; w 1906 przekształcona w „Nową Gwiazdkę".

6 „Gazeta Rolnicza" – tygodnik o tematyce rolniczej; założony w roku 1861 przez A. Mieczyńskiego, wydawany w Warszawie do 1939; w różnych okresach pismo wydawało liczne dodatki: „Inżynieria Rolna", „Mleczarstwo", „Leśnik Polski" i in.

7 „Gazeta Polska" – dziennik polityczny i literacki, wydawany w Warszawie w latach 1826–1907; założyciele K. Bronikowski i M. Mochnacki; od 1829 roku redaktor J. N. Janowski i T. Gębka; podczas powstania listopadowego kierunek pisma umiarkowanie demokratyczny; po jego upadku zmiana tytułu na „Gazeta Codzienna"; w 1859 roku nabył pismo L. Kronenberg (wydawca do 1874), a redaktorem został J. I. Kraszewski (do 1862); wówczas była głównym organem środowiska burżuazyjno-liberalnego i dziennikiem o wyróżniającym się poziomie; w okresie pozytywizmu warszawskiego reprezentowała „starą prasę"; za redakcji E. Lea (1874–97) duża rola działu literackiego (współpraca H. Sienkiewicza).

dem, wybitnie a korzystnie się różni od drugiej swej codziennej siostrzycy. Ale czy ten niezaprzeczony przymiot ma już starczyć za wszystko, czego od „publicznego organu pragnąć możemy"? Zdaje nam się, że nie. Uczciwym tygodniowym pismom nie idzie wcale o reklamy lub pochwały. Wiedzą one dobrze, co znaczą te oklepane ogólniki. Ale powinnością jest wszystkich organów tak tygodniowych, jak i codziennych, aby spotkawszy w jednym jaką myśl pożyteczną lub zdrową, wszystkie takową myśl poparły, uwagami swymi wzbogaciły i to w celu dobrze i szeroko pojętego postępu. Niechże nam teraz „G. Polska" odpowie, czy spełnia w tym znaczeniu swój obowiązek? Czujemy, co by nam na to odpowiedziano, gdyby odpowiedzieć chciano, że tym sposobem reklama mimowolnie popełnioną zostanie. Ale czyż to samo nie popiera naszego zarzutu, iż wolimy raczej nie dotykać choćby najwięcej interesującej sprawy, byleby tylko nie wymienić nazwiska pisma, które nam się nie ma szczęścia podobać?!

2
JÓZEF KENIG[1]

„Przegląd Tygodniowy" 1867, nr 47, s. 375–376;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Do światła

Mitologia żyje! Poetyczny tłum, co napełniał blaskiem, dźwiękami i wonią bezgraniczny Olimp[2], pomimo usilnych zaprzeczeń wielu sceptycznych filozofów i ateuszów, żyje wśród nas ciągle, i choć nie odbiera takiej jak ongi czci od święta, cieszy się jednak pewnym rodzajem uznania, a nawet i namiętną miłością, jak Wenus[3], Bachus[4], Merkury[5] *ect. ect.* Oprócz zaś tej rzeszy bogów, bogiń, półbożków i gracji – żyją również i inne mitologiczne postacie.

Powiecie, że to spostrzeżenie jest niedorzecznością? Przepraszam! Rzućcie no tylko okiem w kalejdoskop życia; spojrzyjcie dokoła siebie i powiedzcie na przykład: czy pracownicy prasy różnią się czymkolwiek od nieszczęsnych Danaid[6], co wyrokiem pozbawionym nawet cienia litości skazane zostały na napełnianie bezdennych kadzi?

Od chwili, w której ci robotnicy myśli po raz pierwszy powalają palce w redakcyjnym kałamarzu, aż, jak powiedział wieszcz, do „skończenia wielkiej tragedii

---

1 Józef Kenig (Koenig, König) (1821–1900) – polski publicysta, dziennikarz, krytyk teatralny, redaktor naczelny „Gazety Warszawskiej", uznawany za „potentata opinii", autor m.in. *Sprawy chińsko-japońskiej* (1896); „Gazetę Warszawską" opuścił w 1889 roku na skutek kłótni z Stanisławem Lesznowskim, przechodząc do redakcji „Słowa", gdzie działał jako publicysta polityczny i recenzent teatralny.

2 Olimp – masyw górski w północnej Grecji, na zachód od Zatoki Termajskiej (Morze Egejskie), pomiędzy dolinami Pinios i Titarisios na południu i wschodzie oraz Mawroneri i Petriotikos na północy. Według wierzeń starożytnych Greków siedziba bogów greckich, stąd zwanych olimpijskimi.

3 Wenus – w mitologii rzymskiej bogini miłości, odpowiednik greckiej Afrodyty.

4 Bachus, Dionizos – grecki bóg płodności, dzikiej natury, winnej latorośli.

5 Merkury – rzymski bóg handlu, zysku i kupiectwa; także złodziei i celników, posłaniec bogów.

6 Danaidy – w mitologii greckiej królewny z Argos, pięćdziesiąt córek króla Danaosa; zmuszone do zawarcia małżeństwa w noc poślubną zabiły swoich mężów (synów króla Ajgyptosa, brata Danaosa); po śmierci za karę skazane w Tartarze na napełnianie dziurawej beczki wodą.

powagi"[7], to jest do owego fatalnego momentu, w którym za krwawą pracę, ciągle zgryzoty, przykrości i ustąpienie *placu* otrzymują blady lub jaskrawy nekrolog – życie ich jest bezustanną gorączką i wszystkie myśli dożywotnimi galernikami[8] swego przeznaczenia.

Od urodzin pierwszej, zdaje mi się w Wenecji, „gazety" tak zwanej od pieniążka[9], za który ją sprzedawano, aż do dnia dzisiejszego historia dziennikarstwa dowodzi nam, że prasa jest jednym z ważnych czynników postępu i że, niestety! – dla niej w pracy Danaid zmarnowało się tysiące ludzi, którzy gdyby nie brali na siebie tej fatalnej koszuli Nessosa[10], mogliby imiona swe, strojne w gwiazdy nieśmiertelności, cisnąć w niezgłębione wieków przepaście.

Przed rokiem, na uroczystym posiedzeniu Nieśmiertelnych[11], sędziwy Guizot[12] przyjmując młodego Prevost-Paradola[13], którego wieniec laurowy z dziennikarskich uwity jest zasług, powiedział: „Autor dzieła książkowego może się w sobie skupić, całą usilność jednemu przedmiotowi poświęcić, wydać na widok publiczny swą pracę, kiedy ją uzna za dojrzałą. Chwała jest widoczną. Publicysta, przeciwnie, musi się rozrzucać, musi mieć zawsze dowcip, naukę, i to w tej chwili, na poczekaniu, bez straty czasu; inteligencja jego nie przywiązuje się do specjalności, nie idzie krok za krokiem, nie buduje potężnych gmachów, nie zostawia nawet śladu, ale rozbryzguje się na atomy, na cząstki, rozwiewa się, służąc jak powietrze niewidzialne na użytek ogółu". Znakomity eks-minister ma słuszność, stanowisko dziennikarza mniej wybitne niż książkowych autorów, ale w każdym jednak razie, pracownicy tacy są godni… przynajmniej poznania.

U nas historia prasy, mimo przeciwnych dowodzeń jej historyków, jest bardziej jeszcze nowożytną, prasa od niezbyt dawnego czasu wyszła z fazy dzieciństwa w fazę względnej dojrzałości.

Z gazet najstarszych wiekiem i do dziś wychodzących jest „Gazeta Warszawska". Dla pisarza dziejów krytycznych literatury komplet tego pisma będzie mate-

---

7 Autor artykułu nawiązuje do Pieśni II *Beniowskiego* Juliusza Słowackiego (wers 497): „Skończona wielka tragedia powagi / I ciszy greckiej; reszta wiatru wyciem, / Myśl zabłysnęła nagle jak miecz nagi, / Marzenia stają się czynem i życiem […]". Zob. tenże, *Dzieła*, t. 10, Wrocław 1949, s. 132.

8 Galernik – niewolnik, więzień albo jeniec pracujący przymusowo jako wioślarz na galerze.

9 Autor artykułu nawiązuje do włoskiego słowa *gazzetta*, czyli potocznej nazwy bitych od XVI wieku dwusoldowych monet weneckich.

10 Koszula Dejaniry – w mitologii było to greckiej ubranie, przez które zginął Herakles, przygotowane przez jego żonę Dejanirę.

11 Nieśmiertelni – tym mianem we Francji określano członków Akademii Francuskiej; termin ten stanowi nawiązanie do motta „Nieśmiertelność" (*À l'Immortalité*), nadanego akademii przez jej założyciela, kardynała Richelieu.

12 François Pierre Guillaume Guizot (1787–1874) – francuski historyk, orator, mąż stanu, pełnił m.in. funkcje ministra edukacji (1832–1837), ambasadora w Londynie, ministra spraw zagranicznych (1840–1847), wreszcie premiera Francji (1847–1848).

13 Lucien-Anatol Prévost-Paradol (1829–1870) – francuski dziennikarz, eseista, autor głośnej książki *La France nouvelle* (1868), będącej głównym manifestem orleanizmu, francuskiego ruchu liberalnego.

riałem nader bogatym w fakta wyświecające zdolności, starania, a nawet i charakter jej kierowników.

Dziś na czele jej stoi Józef Kenig. Jest to, możemy śmiało powiedzieć, jeden z najzdolniejszych redaktorów pisma polityczno-literackiego. Siłą wiadomości oraz żelazną pracą spełnia on swe zadanie z pożytkiem dla rozwoju piśmiennictwa.

Zadanie niezmiernie trudne i nie każdy jasno pojmuje, gdzie właściwie na tej drodze leżą dla redaktora zawady, które pokonać trzeba, gdzie ciernie, których uniknąć prawie niepodobna. Trudności bowiem nieodłączne od redakcji każdego pisma potęgują się tym, że „Gazeta Warszawska" posiada własną wyrobioną latami rutynę, przywyknienia z którymi każdy nowy współpracownik, a redaktor tym bardziej, *musi* wchodzić w ugodę.

W takich warunkach zostać sobą, na takiej kanwie snuć wątek własnej myśli umie tylko wyższa, rzeczywista zdolność. Do tego rezultatu doszedł Józef Kenig wszechstronną i wytrwałą nad sobą pracą. Urodzony w Płocku 1822 roku, w Krakowie kończył szkoły, a nawet zamierzał zostać doktorem medycyny. Ale któż odgadnie logikę przeznaczeń? Młody student (liczył wtedy lat czternaście), dobierający się uniwersytetu w Krakowie, dla słabości zdrowia zmuszony był przenieść się na wieś do Królestwa, a zmieniony plan kariery zasadził go znowu na ławkach gimnazjalnych. Po kilku miesiącach z patentem przybył do Warszawy i wszedł na aplikacją do sądownictwa, ale przepisywanie wyroków wkrótce mu się sprzykrzyło i lekko znów pożegnał się z zawodem prawniczym. Widocznie odezwała się tu żyłka literacka, jednocześnie bowiem widzimy go wstępującego w szeregi współpracowników „Gazety Warszawskiej", na czele której stał wówczas Antoni Lesznowski[14]. Zdolności w ocenianiu i użyciu ludzi nikt Lesznowskiemu odmówić nie może; ten przymiot był jedną z najgłówniejszych tajemnic jego sztuki redaktorskiej. Kenig przeszedł tę szkołę współpracownictwa pod Lesznowskim należycie i miał czas sumiennej pracy, której zawdzięcza obecne stanowisko jako prawdziwy pisarz publicysta. Trafność poglądu i ową niewyczerpaną zdolność dialektyczną zaczerpnął przez ciągłe dwudziestoletnie tłumaczenie polityki, pracę, którą określiliśmy naszym porównaniem wstępnym. Nikt też może u nas nie zna lepiej historii ostatnich lat dwudziestu, wszystkich faz, jakie przechodziły bieżące kwestie. Obecnie też jako redaktor „Gazety Warszawskiej" oprócz kierownictwa zajmuje się sam streszczaniem ostatnich wiadomości.

Rozgłos jednak swego nazwiska zawdzięcza Kenig nie przeglądom politycznym, ale raczej ważnym artykułom z dziedziny sztuki w najobszerniejszym znaczeniu tego wyrazu. Dziś nawał zajęć zmusza go do nader rzadkich wycieczek na to pole, z niemałą szkodą, gdyż po większej części berło krytyki trzymają albo ręce za słabe, albo za lękliwe, albo za stronne. Przed kilku jednak laty dość często czytaliśmy w odcinku „Gazety Warszawskiej" prace jego pióra pod stałym tytułem przeglądów

[14] Antoni Lesznowski (1769–1820) – właściciel i wydawca „Gazety Warszawskiej", absolwent Szkoły Rycerskiej; był też księgarzem, wydawał książki dla młodzieży, literaturę piękną i twórczość literacką.

teatralnych, muzycznych i artystycznych. One to wyrobiły Kenigowi powszechne uznanie i trzeba też przyznać, że były to poglądy rozbierające ze znajomością przedmiotu, gustem i starannością objawy prac na polu sztuk pięknych. Wprawdzie nie powstawały one zawsze drogą samodzielnych studiów, często bardzo oko w oko można się było w nich spotkać ze zdaniem wygłoszonym przez którego ze znakomitszych krytyków francuskich lub niemieckich, jednakże opinia taka zacytowana, czyli położona zawsze była w właściwym czasie i miejscu. Skłonni nawet jesteśmy mniemać, że podobny tryb tworzenia jest dla Keniga koniecznością. Umysł to bowiem umiejący z pyłków skrzętnie, może nawet bezwiednie pozbieranych, wznieść gmach pokaźny: fakta porównywa i zbliża siłą rozumowania i braknie mu tylko dowcipu, który nie leży już w sferze jego talentu. Moglibyśmy o wiele przedłużyć nasz artykuł, chcąc zapuścić się choćby nawet w pobieżną ocenę pojedynczych prac Keniga na tym polu. Powiemy tylko, że malarstwo i teatr są mu ulubionymi przedmiotami, chociaż puszczał się z większym lub mniejszym szczęściem na pole społecznej satyry, już to w artykule, którym rozpoczął zawód pisarski (*O dandyzmie*[15]) już to w tak nazwanych *linijkach* – rodzaju brukowych felietonów w „Gazecie Warszawskiej" pomieszczanych. Szereg artykułów o pani Ristori[16] podczas pierwszego jej pobytu w Warszawie pisanych jest niezawodnie wzorem krytyk tego rodzaju i podstawą dalszych jego prac o teatrze[17], których kulminację widzimy w rozprawie: *O potrzebie reformy teatru warszawskiego*[18] przed dwoma laty drukowanej. W innym znowu kierunku artykuły o *Pracowniach malarzów warszawskich* tudzież o *Wystawie starożytności w Warszawie*[19], świadczą o zdolnościach wnikania w przedmiot i korzystania z uwag i sądów wytrawnych znawców. Nareszcie literacka krytyka, tak śliska dla mniej wyrobionych pisarzy, nie zawiodła przecież wytrawnego pióra Keniga. Jego obszerna recenzja[20] *Barbary Radziwiłłównej* Antoniego Edwarda Odyńca[21] odznacza się głębokością poglądu i nosi wszystkie cechy świetności i łatwości

15 Zob. J. Kenig, *O dandyzmie w Warszawie*, „Gazeta Warszawska" 1841, nry 120–134; był to szkic o treści satyryczno-obyczajowej.

16 Adelaide Ristori (1822–1906) – włoska aktorka, wybitna tragiczka swej epoki; w 1887 roku wydała autobiografię *Ricordi e studi artistici* (Turyn 1887); do Warszawy przyjechała w 1856 roku, dając występy m.in. w Teatrze Wielkim.

17 Zob. np. [J. Kenig], *Teatr Wielki. Pierwsze wystąpienie P. Ristori*, „Gazeta Warszawska" 1856, nr 294, s. 1–2.

18 Zob. [J. Kenig], *O Teatrze Warszawskim*, „Gazeta Warszawska" 1865, nry 3–10; 12–17; 20–27.

19 Wymienionych artykułów J. Keniga pt. *Pracownie malarzów warszawskich* oraz *Wystawa starożytności w Warszawie* nie udało się zlokalizować.

20 [J. Kenig], *„Barbara Radziwiłłówna czyli początek panowania Zygmunta Augusta. Poema dramatyczne w sześciu aktach z prologiem" przez Edwarda Odyńca*, „Gazeta Warszawska" 1858, nry 260–265.

21 Antoni Edward Odyniec (1804–1885) – poeta, pamiętnikarz, tłumacz, filareta; redaktor noworocznika warszawskiego „Melitele"; w latach 1829–1830 towarzyszył A. Mickiewiczowi w „romantycznym wojażu" po Niemczech, Włoszech i Szwajcarii (relacja w formie *Listów z podróży*, t. 1–4, 1875–1878, wyd. kryt. t. 1–2, 1961); w latach 1840–1859 redaktor „Kuriera Wileńskiego", po 1866 roku m.in. „Kuriera Warszawskiego"; pisał ballady, pieśni, legendy (*Poezje*, t. 1–2, 1825–1826),

wypisania się oraz uwydatnia ważniejsze strony rozbieranego przedmiotu. Zdaje się, że epoka tych prac artystyczno-literackich nie jest jeszcze zamknięta, że Kenig w interesie samej „Gazety" zadość ogólnemu życzeniu w tym względzie uczyni i stale kierować będzie sądem o tych najpiękniejszych owocach ducha. Postawiłoby to znowu starą „Gazetę" na stanowisko, które od dość dawna opuściła, dając przewagę części politycznej nad literacką. My zaś w harmonii tych dwóch działów widzimy ideał pisma codziennego.

utwory dramatyczne (*Izora* 1829, *Felicyta* 1849; czy też wspomniana w artykule *Barbara Radziwiłłówna* 1858); przekłady utworów G. A. Bürgera, F. Schillera, G. Byrona, W. Scotta (*Tłumaczenia*, t. 1–6, 1838–1844); *Wspomnienia z przeszłości opowiadane Deotymie* (1884).

Wacław Szymanowski (1821–1886), pisarz i dziennikarz, fot. Maksymilian Fajans, ok. 1865, odb. na pap. albuminowym, 42,8x32, Muzeum Narodowe w Warszawie

Hrabiowskie zaproszenie, czyli zdradzone incognito. Szkic Józefa Szermentowskiego, rytował Józef Holewiński. „Kłosy" 1875, nr 519, s. 369

3
WACŁAW SZYMANOWSKI[1]

„Przegląd Tygodniowy" 1867, nr 48, s. 382–383;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Do światła

Do krwawo mozolnych, a najmniej korzystnych u nas zatrudnień bezspornie należą dwa następujące: literata i tłukącego na publicznych drogach kamienie. Nie myślcie jednak, że to twierdzenie jest przesadą. Moglibyśmy bo porównaniem cyfr dochodu tych dwóch gałęzi pracy dowieść jasno i wykazać: że rozbijacz kamieni ma nawet tę wygodniejszą pozycję, iż może chodzić całe życie w negliżu, gdy tymczasem literat musi ze swych skromnych dochodów koniecznie ubierać się cało, a jeżeli żyje w tych sferach, gdzie krawiec nadaje wartość, to nawet modnie. Przyczyną zaś tej twardości literackiego kawałka chleba jest zależność od wydawców, równająca się bezkontrolowemu stosunkowi plantatora trzciny cukrowej do Negra[2] i oprócz tego materialnego stosunku drugi, również dla człowieka z sercem i talentem przykry jak sen na łożu Prokusta[3], to jest stosunek z bardzo wielu obrażająco-obraźliwymi czytelnikami. Są wprawdzie literaci, którzy tych dolegliwości nie czują w całej piekielnej sile, to jest tacy, którzy stosownie do potrzeby lub woli wydają swoim lub

---

1 Wacław Szymanowski (1821–1886) – pisarz, dziennikarz, publicysta; początkowo w kręgu Cyganerii Warszawskiej (relacja w: *Wspomnienia o Cyganerii*... 1964), od roku 1851 w redakcji „Dziennika Warszawskiego" (1854–1856, współredaktor); w latach 1859–1873 felietonista „Tygodnika Ilustrowanego", 1861–1862 anonimowy korespondent paryskiej „La Presse", związany z „białymi"; po roku 1863 jeden z czołowych publicystów w obozie „starej prasy"; w latach 1868–1886 redaktor „Kuriera Warszawskiego"; pisał: felietony, gawędy obyczajowo-satyryczne (*Szkice warszawskie*... 1855), utwory dramatyczne (m.in. *Salomon*, 1856), wiersze, przekłady: *Poezje i dramaty* (t. 1–5, 1884); zob. G. Czerwiński *Wacław Szymanowski – dziennikarz, literat i dramaturg* oraz A. Janicka, *W rekwizytorni świata między epokami. O dramatach Wacława Szymanowskiego*, oba teksty [w:] W. Szymanowski, *Michał Sędziwój. Dramaty*, oprac. A. Janicka i G. Czerwiński, red. J. Ławski i H. Krukowska, Białystok 2015.

2 Negr (od łac. *niger* – czarny) – dawniej: czarnoskóry człowiek; Afroamerykanin, Murzyn.

3 Prokrust – postać z mitologii greckiej, syn Posejdona; ubrany w skórę wilka polował na drodze z Megary do Aten, a swoje ofiary miał w zwyczaju kłaść na łożu; gdy ofiara była zbyt wysoka i pewne jej części ciała wystawały poza łóżko – obcinał je, a jeśli była za krótka, naciągał jej ciało. Został zabity przez Tezeusza.

księgarskim nakładem napisane dzieła, ale dziennikarze, a szczególniej felietoniści, owi robotnicy, których zasług nikt nie policzy ani w niebie, ani wcale, albo bardzo niedokładnie na ziemi, ci, mówią, są ofiarami swojego powołania.

*

Jednym z najpopularniejszych u nas pracowników pióra na polu publicystyki jest Wacław Szymanowski.

Portretu tu jednak jego nie dajemy, bo go wszyscy żyjący na warszawskim bruku znają, a ci zaś, co go nie znają, niech zaczekają, a daj Boże! za lat jak najwięcej zobaczą jego rysy na pierwszej stronie „Tygodnika Ilustrowanego", gdzie od początku należy do najczynniejszych członków redakcyjnego koła. Zanotujemy tu tylko treściwie dzieje jego działalności, wartość owoców pracy ducha i nasze wnioski ogólne.

Rozpocząć nam więc wypada od tego, że Wacław Szymanowski wszedł w swój zawód z rzeczywistym talentem, wspartym wykształceniem, a oprócz tego z niesłychaną łatwością pisania. Nie pomnim, gdzie najprzód umieszczał swe młodzieńcze utwory i nie wyliczym ich chronologicznie szeregiem. Praca ta byłaby za długa i najmniej może ciekawa dla samego ich autora – w zawodzie bowiem felietonisty jakże często przychodzi przelewać z próżnego w próżne, dźwigać Syzyfowy[4] kamień ku górze, cofać się i biec w zawody, strzelać amunicją pustych ładunków, obrywać i rzucać na los zapomnienia listek po listku z najpiękniejszego kwiecia swego talentu! Na ten zaś kierunek jego wpłynęły: moda, usposobienie autora i jego otoczenie. U zarania Szymanowski trafił na czas gwiazdek, trójkątów, kwadratów, linijek; kronik tygodniowych bardziej lub mniej naśladujących ów rodzaj języczliwy[5], którego mistrzem i praojcem jest paryski – Janin[6], nieumilkający dotąd, choć wszyscy ziewają, gdy gadać zacznie. Kto tylko tedy pióro trzymać się nauczył, pisał kroniki i gwiazdki, sam lub na współkę, oszlifowując gładko frazesy, choćby w nich nie było tyle treści, co w homarze smaku… Redakcje wszystkich pism, trapione od czasu jak istnieją pisma przez niefortunnych aplikantów do Parnasu[7], poczuły klęskę nowej plagi, gdy sypnęły się owe puste jak kieszeń marnotrawcy kroniki i felietony, którymi zapełniała się otchłań wiecznie gotowych na ich przyjęcie koszów redakcyjnych. W takiej chwili człowiekowi młodemu, wstępującemu w szranki pisarskie z dziwną łatwością pisania, jakże nie zostać felietonistą? Szymanowski miał jeszcze prócz tego dowcip, jakiego brakowało innym – dowcip, który potrze-

4 Syzyf – legendarny założyciel i król Koryntu, ulubieniec bogów, znany z przebiegłości. Za oszukanie Hadesa i uwięzienie Tanatosa strącony przez Zeusa do Tartaru i skazany na wieczne wtaczanie pod górę głazu, który u szczytu wymykał mu się z rąk i staczał na dół, stąd popularne określenie syzyfowej pracy jako zajęcia ciężkiego, bezcelowego i skazanego na niepowodzenie.

5 Języczliwy – ostry w języku, wygadany, pyskaty.

6 Jules Gabriel Janin (1804–1874) – francuski pisarz, krytyk literacki i teatralny, uznawany za ojca felietonistyki; autor takich powieści jak: *L'âne mort et la Femme guillotinée* (1829), *La Confession* (1830), *Barnave* (1831).

7 Parnas – tu: elita literacka, zwłaszcza środowisko poetów.

bował tylko pobudki, aby wybuchnąć całą ruladą[8] fajerwerków felienistowskiego stylu. Ekscytarzem[9] zaś dla naszego autora stał się hrabia Rzewuski[10], obdarzony niezmiernie dowcipem naturalnym, podniesionym wykwintną manierą właściwą światowcom z końca XVIII wieku. W tej nieprzebranej kaskadzie najszczerszego dowcipu, zaprawnego szczyptą ironii, jaką obficie wylewał hrabia-redaktor, każdy odnajdywał sobie jakąś cząstkę, którą rozwinąć, uzupełnić było już rzeczą własnego talentu. Szymanowskiemu na tym nie brakło i żywioł motyli, trzepoczący się i skakający… furknął śród jego miłej frazeologii, będącej podstawą każdej gwiazdki, każdej kroniki. Odtąd Szymanowski został wiernym swemu pióru, które jak chorągiew służy za broń i znamię pisarzowi. Powiadają niektórzy, że z ustąpieniem Rzewuskiego z redakcji „Dziennika" w kronikach tego pisma fala dowcipu coraz węższym pobiegła korytem… Może być – któż bowiem zgadnie, jakie są tajemnice zapładniania ducha i czy iskry dowcipu nie krzeszą się pod uderzeniem dwóch sympatycznie połączonych talentów? *Kroniki* jednak pojawiać się nie przestały i Szymanowski przeniósłszy się ze swymi domowymi i publicznymi bogami do „Tygodnika Ilustrowanego", stał się najwytrwalszym pracownikiem felietonu. Umilkły kropki i linijki, kwadraty i trójkąty, mimo swych matematycznie trwałych form rozpadły się w gruzy – a *Kronika* „Tygodnika" z ścisłością Bregetowskiego[11] zegarka wschodzi co sobota na horyzont literackich pojawów i dziś wygląda jak ostatni z walecznych zasłaniających mury niegdyś potężnego miasta…. Ostrze dowcipu się stępiło, groty uwag zardzewiały, race frazesów zawilgły… Ale schylmy głowę przed pracą, co się spożyć nie daje…! Prócz też luźnych artykułów, przeglądów tygodniowych, teatralnych, obrazków z życia miejskiego i utworów kalendarzowych, rokrocznie prawie wystawia nam Szymanowski na scenie kilka z swych wyborowo wybranych i wybornie dokonanych przekładów.

Z prac zaś jego oryginalnych mamy i bezwarunkowo stawiamy na linii utworów wyższej wartości tylko *Salomona.* W dramacie tym czuć bowiem poetę, czuć ową siłę, co przez wieczór cały tajemniczo ze sceny panuje nad słuchaczami i każe im wierzyć, cierpieć i zapominać o sobie dla sztuki. Największym też tryumfem dla autora jest nie oklask – ale właśnie owe szczytne ujarzmienie, co choć milczy, a jednak wszystko wypowiada.

---

8 Rulada – szybki pasaż w muzyce wokalnej.

9 Ekscytarz – inspirator.

10 Henryk Rzewuski, pseud. Jarosz Bejła (1791–1866) – prozaik i publicysta; m.in. wydawca i redaktor w latach 1851–1856 „Dziennika Warszawskiego"; autor *Pamiątek J. Pana Seweryna Soplicy, cześnika parnawskiego* (t. 1–4, 1839–1841, wyd. 1961, 1978 pt. *Pamiątki Soplicy*), w których zawarł barwny obraz życia XVIII-wiecznej szlachty, stał się twórcą gawędy szlacheckiej; powieści z dziejów Polski (*Listopad*, t. 1–3, 1845–1846; *Zaporożec*, t. 1–4, 1854), publicystyka i szkice (*Mieszaniny obyczajowe*, t. 1–2, 1841–1843); *Dzieła* (seria: *Powieści historyczne*, t. 1–6 1877–1884); zob. I. Węgrzyn, *W świecie powieści Henryka Rzewuskiego*, Kraków 2012.

11 Breguet – szwajcarski producent ekskluzywnych zegarków. Firma Breguet utworzona została przez Abrahama Louisa Bregueta (1747–1823) w Paryżu w 1775 roku, co czyni ją jedną z najstarszych manufaktur produkujących zegarki.

Przed kilku laty był u nas konkurs wyznaczony dla utworów dramatycznych i na owym to konkursie Szymanowski również zdobył nagrodę za *Dzieje serca*. Opinia jednakże areopagu konkursowego, chociaż złożonego z najświatlejszych mózgów naszego literackiego Olimpu, nie obudziła echa takiejże samej siły w krytykach po przedstawieniu. Sztuce tej bowiem brak kardynalnych warunków koniecznych do możliwie najdłuższego życia na scenie, to jest brak jej typów ogólnego znaczenia, które się zawsze obyć mogą bez kariatyd[12] genialnych aktorów – a powodzenie jej takie, jakie było, winien autor tylko Żółkiewskiemu.

Szymanowski jest zanadto dobrym pisarzem dramatycznym, aby w równej mierze mógł być dobrym recenzentem teatralnym. Synteza wyklucza analizę, a duchy, które te oba kierunki łączą, są zbyt rzadkie. Jako recenzentowi zbywa mu na odwadze i głębokości. W tym względzie jest to pisarz przedstawiający godny uwagi fenomen. Uniwersalnie wykształcony, oczytany, obdarzony najszczęśliwszą pamięcią, władnący talentem poetycznym – w produkcji myśli upada, jakby przypinał jej ikarowe[13] skrzydła z wosku. Do słonecznych krain nie znosi się nigdy, nigdy nie zstępuje w owe otchłanie głębokie, które piorunami natchnienia tak lubią rozświecać Wiktor Hugo[14] i tylu innych mniej nawet potężnych współczesnych pisarzy. Szczęśliwy środek, regularna wykwintna jednostajność, spokój przyzwoity – oto właściwy zakres jego niezaprzeczonego talentu.

12 Kariatyda – podpora architektoniczna w formie postaci kobiecej, dźwigającej na głowie element architektoniczny budowli.

13 Ikar – w mitologii greckiej syn Dedala i Naukrate, niewolnicy władcy Krety – Minosa; zasłynął nieudaną ucieczką z niewoli za pomocą zrobionych przez swego ojca skrzydeł z wosku.

14 Victor Marie Hugo (1802–1885) – francuski poeta, dramaturg, powieściopisarz, polityk, czołowy przedstawiciel francuskiego romantyzmu, członek Akademii Francuskiej, uczestnik rewolucji lutowej 1848 r., autor m.in. *Nędzników* (Bruksela 1862, I. wyd. polskie Warszawa 1862).

4
JAN CHĘCIŃSKI[1]

„Przegląd Tygodniowy" 1867, nr 49, s. 390–391;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Do światła

Począwszy od Szekspira[2], a skończywszy na autorze *Szlachectwa duszy*, wszyscy prawie pisarze dramatyczni, którzy byli zarazem aktorami, dochodzili zawsze zaledwie do szczebla użyteczności na cierniowej drabinie sztuki. O działalności na tej zatem niwie naszego dramaturga, poety i teraźniejszego współpracownika „Warszawskiego Kuriera" nic tu mówić nie będziemy, a natomiast przystąpimy do określenia jego stanowiska literackiego.

Z dziesiątek lat temu, nagle i niespodzianie jak kometa pojawił się na rogach ulic czerwony afisz, zapowiadający na wieczór przedstawienie nowej i oryginalnej komedii pod tytułem: *Szlachectwo duszy*, napisanej przez Jana Chęcińskiego. W ten więc wieczór niewielka sala Małego Teatru napełniła się tłumem ciekawej publiki i po godzinie, w pół do dziesiątej, to jest po chwili skończenia sztuki, autor jej od razu zyskał rozgłos i uznanie.

Komedia ta bowiem pojawiła się na czasie, to jest nie tak, jak na przykład tendencja złotego młodzieńca, która na nas wywarła wrażenie armatniego strzału, danego na trzeci dzień po skończonej bitwie, i oprócz tego punktualnego na świat przybycia, miała i tę zaletę, że była zbudowana z głęboką znajomością matematyki efektów oraz ornamentowaną stosownym dla sceny liryzmem. W parę lat znów potem autor *Szlachectwa duszy*, tak go bo najwłaściwiej nam nazywać, wystawił drugi swój utwór pt. *Porządni ludzie*. Sztuka ta jednak, pomimo celującej z zaletą wer-

---

1 Jan Konstanty Chęciński (1826–1874) – aktor, reżyser i pisarz związany z Warszawskimi Teatrami Rządowymi, nauczyciel w warszawskiej Szkole Dramatycznej, autor m.in. trzyaktowych komedii *Szlachectwo duszy* (Lwów 1860) i *Poświęcenie* (Warszawa 1866), komedii wierszem w pięciu aktach *Porządni ludzie* (Warszawa 1861).

2 William Szekspir, właśc. Shakespeare (1564–1616) – angielski dramaturg, poeta i aktor, uważany za największego dramatopisarza w historii, autor licznych sztuk teatralnych, m.in. *Romea i Julii* (1595), *Hamleta* (1601) i *Otella* (1604). W Polsce sztuki Szekspira po raz pierwszy pojawiły się na scenie Teatru Narodowego w 1798 roku, były to *Hamlet* oraz *Romeo i Julia* (jako *Groby Werony*).

syfikacji, pomimo nawet porządnej architektury i rzeczywiście wesołego dowcipu, w porównaniu z *Szlachectwem* wydała nam się niby dziecięciem, które przybyło na świat z regularnymi rysami w szczegółach, ale nie spływającymi się w harmonię wdzięków w ogóle. Poeta bowiem rozwinął skrzydła do lotu w ciemności życia społecznego, a skrzydła te odmówiły mu posłuszeństwa i poniosły nad te ciemności tak wysoko, że on dojrzeć mógł tylko kształty wad i zbrodni, ale nie ich wnętrze. Komedia więc nie powiadamy, że upadła, ale – że się nie utrzymała. W wyrażeniu zaś tym jest taka różnica, że komedia, gdy upadnie, to ją pokrywają sykania i piorunujące krytyki, a gdy się nie utrzyma, to ją pokrywa tylko pył na półkach dyrekcyjnej biblioteki i to pył święcący cokolwiek złotem przyjaznych zdań i oklasków.

Po tej zaś pracy, w ciągu ostatnich lat kilku Chęciński dał nam kilka bardzo udatnych proverbów[3] à la Feuillet[4], to jest artystycznie i tendencyjnie pisanych i przy tym tak moralnych, że nosić by mogły bez zarzutu prawdziwie anielskie skrzydła, oraz komedię większych rozmiarów pt. *Poświęcenie*, o tej jednakże ostatniej pracy zdania tu swego nie objawimy, i to nie z braku odwagi wypowiedzenia swej opinii, ale z przyczyny tej, że się zupełnie zgadzamy na opinię krytyków, którzy ją nader, to się znaczy niezwykle, serio i uczciwie osądzili.

Przystąpmy zaś teraz do obejrzenia innych kwiatów jego muzy, to jest do właściwej mu swojskiej, bo ją inaczej nazwać nie umiemy – liryki.

Chęciński bez zaprzeczenia jest z młodszej generacji jednym z najcelniejszych poetów. My to sądzimy sercem, nie dysekujcie[5] więc naszego sądu skalpelem pozytywizmu. W utworach jego jednak przebija się optymizm autora *Lirenki*[6]. Byłoby to cudowne, o! bardzo cudowne, gdyby na tej naszej starej Adamowej Ziemi, dziś było wilią odzyskania Edenu, albo przynajmniej gdyby ludzkość na swej drodze już dostrzegła na próżno od dwudziestu blisko wieków świecącą jej gwiazdę Bożej idei.

Zdolność czysto liryczna posługuje mu także na innej drodze i czyni jednym z najpłodniejszych pisarzy tekstów pod muzykę. Trudno by było zliczyć szereg prac w tym rodzaju; jak również przekładów wierszem i prozą dokonanych, z zadziwiającą łatwością z rozmaitych języków, którymi Chęciński włada umiejętnie. Między tymi przekładami piętno pożytku noszą przeznaczone dla młodzieży i na tym również polu umiał Chęciński stać się sympatycznym, zawsze dzięki swemu liryzmowi.

Oprócz tego autor nasz lubuje się w rodzaju gawędowym, to jest w formie, która się już przeżyła, a oprócz zaś tego, talent rzeczywisty, talent, który by mógł świecić w konstelacji naszych wieszczów gwiazdą co najmniej średniej wielkości, rozprasza w pracy dla „Kuriera"…

---

3 *Proverbium* (łac.) – przysłowie, aforyzm; tutaj chodzi o krótkie dzieło dramatyczne.

4 Octave Feuillet (1821–1890) – francuski powieściopisarz i dramaturg, autor takich dzieł jak: *La Petite Comtesse* (1857), *Dalila* (1857), *Le Roman d'un jeune homme pauvre* (1858).

5 Dysekować – robić sekcję zwłok; ale też: studiować, badać drobiazgowo, analizować.

6 Zob. Teofil Lenartowicz (1822–1893, poeta, etnograf, rzeźbiarz), *Lirenka*, Poznań 1855.

5
ADAM MÜNCHHEIMER[1]

„Przegląd Tygodniowy" 1868, nr 1, s. 1–2;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Do światła

W świątyni boskiej sztuki na najwyższych piedestałach świecą geniusze jak słońca. Ślad swój na tle wieków znaczą arcydziełami uwydatniającymi ich oryginalną osobistość. Nowe drogi oni stworzyli, wydali nowe szkoły, a przez nie wywierają swój wpływ na rozwój, postęp, rozmaitość, wykształcenie i urobienie się form skończonych w ukochanej sztuce. Takimi wybrańcami promieniującymi gwiazdą pierwszej wielkości w malarstwie byli Giotto[2], Rafael[3], Tycjan[4], Rubens[5], Murillo[6],

1 Adam Münchheimer, Minchejmer (1830–1904) – kompozytor i dyrygent; od roku 1861 profesor Warszawskiego Instytutu Muzycznego, od roku 1858 związany z operą warszawską (od 1872 jej dyrygent, od 1882 dyrektor); autor opery *Mazepa* (1885), baletu *Figle szatana* (1870, wspólnie z S. Moniuszką), utworów orkiestrowych, kameralnych, chóralnych, pieśni.

2 Giotto di Bondone, właśc. Angiolo di Bondone, zdrobniale Angiolotto (ok. 1267–1337) – malarz i architekt włoski, tercjarz franciszkański. Już za życia był uważany za największego mistrza, wymieniany w ówczesnych tekstach literackich (Dante Alighieri, F. Petrarka, G. Boccaccio) i kronikach.

3 Rafael, właśc. Raffaello Santi lub Raffaello Sanzio (1483–1520) – włoski malarz i architekt; jeden z trzech najwybitniejszych, obok Leonarda da Vinci i Michała Anioła, twórców renesansu; prawdopodobnie uczeń Perugina, którego wpływ widać we wczesnych obrazach Rafaela (*Ukrzyżowanie* ok. 1503, *Zaślubiny Marii* 1504).

4 Tycjan, właśc. Tiziano Vecelli lub Vecellio (między 1485/1490–1576) – włoski malarz, przedstawiciel szkoły weneckiej włoskiego malarstwa renesansowego. Jedynymi zachowanymi freskami Tycjana są sceny z życia św. Antoniego w Scuola del Santo w Padwie (1511). W Wenecji tworzył obrazy religijne (*Assunta* 1518 oraz *Madonna rodziny Pesaro* 1519–26, *Wprowadzenie Marii do świątyni* 1538) i narracyjne (*Bitwa*, zniszczona w roku 1577 podczas pożaru Pałacu Dożów).

5 Peter Paul Rubens (1577–1640) – malarz flamandzki, jeden z najwybitniejszych malarzy epoki baroku; malował wielkoformatowe malowidła ołtarzowe, cykle kompozycji historycznych i alegorycznych, tematy mitologiczne, portrety, krajobrazy, sceny myśliwskie i martwe natury, wykonywał kartony do tapiserii i oprawę dekoracyjną oficjalnych uroczystości; dzieła m.in.: *Krajobraz z tęczą* (ok. 1636), *Helena Fourment z dziećmi* (1635).

6 Bartolomé Esteban Pérez Murillo (1617–1682) – hiszpański malarz barokowy; przedstawiciel baroku; tworzył kompozycje religijne (kilka wersji *NMP Niepokalanie Poczętej*) oraz realistyczne sceny rodzajowe (*Chłopcy jedzący winogrona i melony* między 1650 a 1660), także portrety.

w rzeźbie Fidiasz[7], Michał Anioł[8], Canova[9], a w muzyce tej najmłodszej siostrze sztuk nadobnych, widzimy cały szereg geniuszów, poczynając od Monteverdiego[10], Pallestriny[11] do Mozarta[12], Beethovena[13] i skończywszy na Meyerbeerze[14], twórcy dzisiejszego muzycznego dramatu.

Oni, boską siłą czerpiąc genialne pomysły w idealnej sferze natychmiastowego natchnienia, posługiwali się nauką jako środkiem, a nie celem w sztuce; a tworząc nowe podstawy, nowe zasady zwiastując, otwierali nietknięte pole artystycznego

---

7 Fidiasz (ok. 490 p.n.e.–ok. 420 p.n.e.) – rzeźbiarz grecki, uważany za najwybitniejszego przedstawiciela greckiej rzeźby starożytnej okresu klasycznego.

8 Michał Anioł, właśc. Michelangelo di Lodovico Buonarroti Simoni (1475–1564) – włoski malarz, rzeźbiarz, poeta i architekt epoki odrodzenia. Wraz z Leonardem da Vinci i Rafaelem twórca dojrzałego renesansu włoskiego. Główne dzieła: marmurowa *Pieta* (1497–1500); freski na sklepieniu Kaplicy Sykstyńskiej w Watykanie (1508–1512); *Sąd Ostateczny* (1535–1541) na ścianie Kaplicy Sykstyńskiej.

9 Antonio Canova (1757–1822) – rzeźbiarz, malarz i architekt włoski, jeden z czołowych przedstawicieli klasycyzmu w rzeźbie. Dziełem w pełni ukazującym wielkość Canovy i jego nowatorstwo był pomnik nagrobny Klemensa XIV (1783–1788), który zyskał sobie niezwykle pochlebne opinie u współczesnych. Prace Canovy z lat 80. to prawie naturalnej wielkości posągi i grupy rzeźb z nagimi postaciami w eleganckich pozach, np. *Henryk Lubomirski jako Eros* (1787–1789), *Kupidyn budzący Psyche* (1783–1793).

10 Claudio Giovanni Crettinnieo Antonio Monteverdi (1567–1643) – włoski kompozytor, skrzypek (grał na violi da braccio) i śpiewak; jeden z pierwszych wielkich twórców oper. Monteverdi jest uznawany za jednego z najwybitniejszych twórców muzyki dramatycznej, madrygałowej i religijnej swego czasu; jego twórczość stanowi odbicie przemian dokonujących się w muzyce europejskiej na przełomie XVI i XVII w. Monteverdi komponował utwory świeckie o tematyce sakralnej (*Madrigali spirituali* 1583), a także kompozycje wzorowane na renesansowych pieśniach tanecznych (*Canzonette* 1584).

11 Giovanni Pierluigi da Palestrina (1525/26–1594) – renesansowy kompozytor włoski. Twórczość Palestriny obejmuje wyłącznie kompozycje chóralne a cappella, głównie 4–6 głosowe, na 1–3 chóry, w znacznej mierze religijne, jak msze (ponad 100), motety (ok. 370, w tym offertoria, psalmy, antyfony), hymny (ok. 70), lamentacje (m.in. 4 cykle 9-częściowe, cykl 3-częściowy), litanie (ponad 10), magnificaty (35), madrygały religijne (ok. 140), oraz kilka madrygałów świeckich. Do najbardziej znanych utworów należą: *Missa Papae Marcelli* (1555), cykl motetów *Canticum canticorum*, *Stabat Mater* oraz *Lamentacje*.

12 Wolfgang Amadeus Mozart (1756–1791) – austriacki kompozytor i wirtuoz. Twórczość Mozarta wyrasta z tradycji muzyki włoskiej i niemieckiej; obejmuje ona wszystkie ważniejsze ówczesne gatunki muzyczne zarówno instrumentalne, jak i wokalne, a w dziedzinie muzyki dramatycznej: operę poważną (seria), komiczną (buffa) i singspiel.

13 Ludwig van Beethoven (1770–1827) – kompozytor i pianista niemiecki, ostatni z tzw. klasyków wiedeńskich, a zarazem prekursor romantyzmu w muzyce, uznawany za jednego z największych twórców muzycznych wszech czasów. Ważniejsze utwory m.in. instrumentalne: 9 symfonii (m.in. *III Es-dur „Eroica"* 1803, *V c-moll* 1808, *VI F-dur „Pastoralna"* 1808, *IX d-moll* 1824), uwertury koncertowe (*Coriolan*1807, *Egmont* 1810), 5 koncertów fortepianowych, *Koncert potrójny C-dur* na fortepian, skrzypce, wiolonczelę i orkiestrę (1804), *Koncert D-dur* na skrzypce i orkiestrę (1806).

14 Giacomo Meyerbeer, właśc. Jakob Liebmann Meyer Beer (1791–1864) – niemiecki kompozytor operowy; działał głównie w Paryżu; przedstawiciel tzw. wielkiej opery (heroicznej); *Robert Diabeł* (1831), *Hugonoci* (1836), *Prorok* (1849), *Afrykanka* (1860) – wszystkie do librett E. Scribe'a.

działania dla mnogich talentów. Co z głębiny ducha swego dobywa geniusz, to talent, ta niższa w hierarchii sztuki siła, utrwala i poczynione zdobycze zamienia w pewniki. Obok tych przywódców podpierających jak kariatydy[15] wyniosłe sklepienia świątyni piękna grupuje się liczna drużyna tych codziennych pracowników, artystów fachowych, którzy mozolną pracą dochodzą nareszcie do znajomości technicznych w sztuce, do rutyny i umiejętności kompozycji według prawideł określonych. Pracowite mrówki! W braku rzeczywistego natchnienia kompilują, naśladują, przedstawiając w swych dziełach mniej więcej dokładne formułki sztuki, ale nie jej treść, nie jej ducha! Natchnienie dla nich jest marą, za którą się bezustannie uganiają, jak dantejskie duchy w szalonej girlandzie zakochanych skarżą się cicho, a schwytać jej nigdy nie mogą. Z muzyką tak się ma rzecz jak z poezją. Nie dość gładkie wiersze pisać, lub nie popełnić gramatycznego błędu w partycji[16], tym bowiem sposobem wierszopisarz nie zostanie wieszczem, a zręczny składacz muzycznych frazesów utalentowanym kompozytorem.

W muzykalnym świecie Warszawy Adam Münchheimer zajmuje stanowisko jako artysta wtajemniczony we wszystkie teoretyczne warunki sztuki i słusznie jest ceniony jako zdolny muzyk i dyrektor.

Ale Münchheimer jest oprócz tego kompozytorem i jako kompozytor należy właśnie do uczonych muzyków, którzy pracą i naśladowaniem form tworzą pięcioaktowe opery. Ponieważ lwa sądzić musimy po pazurach, kompozytora zaś po jego dziełach, zatem *Otton Łucznik*[17] posłuży nam do scharakteryzowania talentu naszego maestra. Jest to największe dzieło ze znanych jego utworów i zawiera w sobie zaiste wiele muzyki, lecz w zamian nadzwyczaj mało treści i natchnienia. Niepośluszna melodia, ta dusza każdej kompozycji, przychodzi artyście opieszale, wyłania się z trudnością. Oryginalność, potoczystość nie jest bynajmniej jej przymiotem. Źródło nie tryska za uderzeniem w skałę, bo laseczka nie posiada cudotwórczej siły. Jedyny szczęśliwiej pomyślany temat chóru łuczników wystarcza zaledwie do zapełnienia drugiego aktu opery. Cóż dla innych pozostaje? Brak melodii w Łuczniku rozumny autor nagrodził obfitością głębokich harmoniowych kombinacji, właściwie czy niepotrzebnie do sytuacji użytych. Lecz że niezwykłe przejścia akordowe, znamionują uczonego muzyka, kompozytor uważał za stosowne przeładować nimi partycję, aby nie być posądzonym o łatwość, zrozumiałość swych frazesów melodyjnych. Toż samo przepełnienie istnieje w Łuczniku co do instrumentacji, której masowe nadużycie czyni dzieło wprawdzie pompatycznym, lecz zarazem hałaśliwym i jednostajnym pod względem kolorytu orkiestry. Zbyteczna znów przewlekłość ustępów opery zdradza nienasyconego kompozytora w wypisywaniu skombinowanych pomysłów, nieuwzględniającego bynajmniej cierpliwości słuchacza, którego

---

15 Kariatyda – podpora architektoniczna w kształcie postaci kobiecej dźwigającej na głowie belkowanie, balkon itp.

16 Partycja przestarz. – partytura.

17 *Otton Łucznik* – opera w 5 aktach autorstwa Jana Chęcińskiego (1826–1874), współpraca kompozytorska Adam Münchheimer, wydana w Warszawie w roku 1864, w Księgarni Polskiej A. Dzwonkowskiego i Spółki.

autor traktuje jak Negra[18], biczowanego nieskończenie długimi muzycznymi frazami. Toteż Łucznik, umyślnie trzymany w warunkach opery ogólnoeuropejskiej, nawet w ojczyźnie uczonej muzyki, w Niemczech, nie zyskał debiutu, choć w naszych pismach czytaliśmy bez liku zapowiedzi.

Oprócz opery Adam Münchheimer napisał jeszcze kilka dzieł orkiestrowych i kilkanaście pieśni do śpiewu, znanych z druku lub koncertów. Utwory orkiestrowe, jak np. *Uwertura koncertowa*, mają za sobą, powagę dzieł dobrze napisanych; w tych nawet kompozycjach uwydatnia się lepiej znajomość muzyki piszącego i radzilibyśmy kompozytorowi ten rodzaj staranniej uprawiać tak dla własnej chwały, jak korzyści ogółu. Co do pieśni, niektóre z nich są przyjemnymi bluetkami[19] salonowymi; efemeryczne wszakże utwory nie zapewniają autorowi świetnego imienia w historii krajowej muzyki, dlatego więc w tych przelotnych wyrobach chętniej darujemy okazane niedostatki rzeczywistego natchnienia.

[18] Negr – ówczesne określenie Murzyna.

[19] Bluetka – jednoaktowy utwór sceniczny, o dowcipnym dialogu, popularny w drugiej połowie XIX wieku.

6
[Adam Wiślicki]
GROCH NA ŚCIANĘ
Kilka słów do całej plejady zapoznanych wieszczów naszych

„Przegląd Tygodniowy" 1868, nr 1, s. 9–10;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Poeci wzdychający do białej i czerwonej róży

Udzielny Parnas[1] zapoznanych wieszczów naszych tak jest urządzony: w środku wznosi się olbrzymia góra absurdów, poszarpana w ostre iglice i szczyty, na których jak Prometeusze[2] wiszą zahaczeni za żebra lub na wskroś przebici poeci rozpaczający. Są to Orlandy[3] cierpienia, z którymi poznaliśmy się w poprzedniej części, napełniający całą okolicę olbrzymim krzykiem rozdartych piersi. Potoki ich łez nie wiedzieć czemu i za czym walą z tej góry wzburzone na wertepach rymów i progach średniówki, którą omijają rade, aż dostawszy się na mielizny równin, opłukują rozkoszne ogrody, pełne róż czerwonych i białych. Jest to przybytek tej wonnej falangi słodkich marzycieli, Filonów[4] niepragnących nic więcej nad uśmiech koralowych

1 Parnas – elita literacka, zwłaszcza środowisko poetów.

2 Prometeusz z greckiego: 'wprzód myślący', 'przewidujący'; w mitologii greckiej tytan, dobroczyńca ludzkości, syn tytana Japeta, ojciec Deukaliona. Według wersji podanej w tragedii *Prometeusz skowany* Ajschylosa, a sięgającej czasów Hezjoda (*Teogonia*, *Prace i dnie*), Prometeusz wykradł ogień bogom i przekazał ludziom z pouczeniem, jak mają z niego korzystać, dlatego był uważany za twórcę rzemiosł i wszelkiego postępu; swoim czynem wywołał gniew Zeusa; przykutemu za karę do skały Kaukazu orzeł wyszarpywał odrastającą stale wątrobę. Wyidealizowana postać Prometeusza stała się w początkach XIX w. symbolem tzw. prometeizmu, pojętego jako wyraz buntu przeciwko potęgom wyższym (zwłaszcza bóstwu) i normom krępującym wolność ducha, symbolem cierpienia dla idei, dla dobra ludzkości.

3 Roland (data ur. nieznana, zm. 778) – bohater *Pieśni o Rolandzie*; według Einharda hrabia Marchii Bretońskiej, dowódca tylnej straży wojsk Karola Wielkiego powracających z Hiszpanii, zabity przez Basków w wąwozie Roncesvalles w Pirenejach.

4 Filon – imię męskie pochodzenia greckiego od 'kochać' i oznacza 'kochający'; postać z sielanki Franciszka Karpińskiego pt. *Laura i Filon*, bohater *Balladyny* J. Słowackiego.

ust, zadawalających się pocałunkiem purpurowego łona róży. Wieszcze należący do tego gatunku, nie mają nigdy więcej nad lat osiemnaście. Noszą maleńkie blond lub szatyn wąsiki, włosy długie spadające w nieładzie, mocno zaostrzone wywinięte szeroko kołnierze, a przy niebieskich oczach i białości pieszczonej ręki dobrze odbijają różowe paznokcie. Wieszczki liczą stale szesnastą wiosnę, są chude szatynki, o długiej czasem ospowatej twarzy, zaostrzonym różowym nosku, jakby stworzonym do czułych roztkliwiań. Lubią suknie koloru kapucyńskiego[5], pierścionki emblematyczne i zielony groszek. Niektórzy twierdzą, że cała ta plejada na wskroś pachnie wonią róży, osobiście sprawdzić tego nie mogłem, woń ta bowiem działa na moje nerwy, jak szklanka ciepłej wody na pełny żołądek.

Tych to wieszczów płci obojga, tak ostrzegała razu pewnego myśląca Regina, poetka z „Tygodnika Mód"[6]:

Nie rozkwitaj białą różą
Bo się zwiedzą o tym,
Przyjdą chmury a przed burzą
Któż cię schroni potem. (?!)

Czemuż, o gromadko różana, nie usłuchałaś tej wonnej rady?! Czyż dzisiaj wzrok Zoila[7] zapuściłbym w purpurowe serce wierszy twoich, czyż dysekowałbym[8] nożem zimnego rozsądku eteryczne westchnienia, spadające gradem wyrazów, jak wieńce róż z marmurowego czoła dziewicy; czyż paliłbym szyderczym uśmiechem te łzy wonne, perlące się spod różanych powiek o brzasku różowym?! Zaiste stało tak napisanym w księdze przeznaczeń, że olejek różany (bo wy, wieszcze, krwi nie macie!) pocieknie kaskadą koralową, a sto pieśni stu poetów drgnie pod zabójczym ciosem. Powiedział Słowacki, iż dawniej ludzie opętani byli od czarta, a teraz wielu opętanych jest przez aniołów. Było to tak może w plejadzie Słowackiego, ale dziś poeci stali się opętanymi od białej ulubionej lub purpurowej róży. Ckliwi, jak Filon z *Balladyny*[9], jęczą na swych wierzbowych piszczałkach

5 Kolor kapucyński – kolor habitu kapucynów, kolor cynamonowy.

6 „Tygodnik Mód i Powieści" – ilustrowany magazyn kulturalny i beletrystyczny dla kobiet, wydawany w latach 1862–1915 w Warszawie (kilkakrotna modyfikacja tytułu); redaktorzy: J. K. Gregorowicz (1862–1889), E. Skiwski (1890–1902), W. Podwiński (1902–1911), S. Krzywoszewski (1913–1915); interesujące materiały, szeroka tematyka poruszanych zagadnień i staranny dobór współpracowników (m.in.: A. Borkowska, S. Duchińska, P. Wilkońska, W. Perzyński, Z. Przesmycki, I. Maciejowski) zapewniły pismu wysoki poziom i ważną rolę w życiu kulturowym kraju.

7 Zoil, Zōílos – żył w IV w. p.n.e., grecki filozof i mówca; zjadliwy krytyk m.in. twórczości Homera, stąd zwany biczem homerowym; przenośnie synonim złośliwego i niesprawiedliwego krytyka.

8 Dysekować – przestarz. rozcinać ciało ludzkie lub zwierzęce dla celów badawczych; robić sekcję; przenośnie – studiować, badać drobiazgowo, analizować.

9 *Balladyna* – dramat Juliusza Słowackiego z roku 1839, wystawienie 1862; jednym z bohaterów jest Filon – pasterz.

lub snują zwrotki jak śnieżyste listki róży, rozbiegłe na fali potoku, które figlarny wietrzyk to:

w drżące kółka zgarnie,
To kółka znów rozwiewa,

według formuły jednego z koryfeuszów[10] tej kwiecistej szkoły, formuły wybornie charakteryzującej całą tę poezję. Byłoby to cokolwiek śmieszne, a w gruncie bardzo nieszkodliwe zajęcie, podobne do puszczania baniek z mydła, gdyby tylko ilość tego woniejącego produktu nie była tak olbrzymią, iż zdolna jest zaśmiecić całą arenę literacko-periodyczną i odurzyć najsilniejsze nawet nerwy czytelników. Konwencjonalizm tak tą poezją zawładnął, że naprzód możemy powiedzieć o każdym ideale poety, iż ma usta jak karmin, lice i łono jak róże rozchylone, włosy jak heban, zęby jak perły. Monotonia, z którą walczą o lepsze, chyba rysopisy paszportowe, nie przypominające znaków szczególnych.

Niestety, moi panowie! Wszystko się na świecie starzeje, róża, którą opiewał słodki twórca *Ramajany*[11], kąpała się w jutrzence i była świeża, dziś w waszych rękach uschła i, w najlepszym razie, roztacza mdły zapach buduarowych[12] pachnideł. Używacie tego narkotyku z flaszeczki do zbytku. Założyłbym się o wartość naszyjnika królowej, iż w każdym Do*** musi być taki wiersz:

Lubię oddychać słodką wonią róż,
Co zdobią sploty twych ciemnych warkoczy,
Lubię tę rozkosz, co leją twe oczy,
Unosząc duszę w sferę rajskich zórz (?!).

Dałbym konia z rzędem, kto by mi pokazał opisanie natury bez podobnej zwrotki:

Radosną pieśnią, ptasząt chóry
Do życia budzą ziemię,
Już powstał róży kwiat z purpury (?!)
I lilja już nie drzemie.

10 Koryfeusz – człowiek wybitny, czołowa postać w jakiejś dziedzinie.

11 Ramajana, z sanskrytu 'droga (życia) Ramy' – indyjski poemat epicki, ułożony w sanskrycie. Jego autorstwo przypisuje się legendarnemu wieszczowi Walmikiemu; w zachowanej postaci pochodzi z ok. IV w. p.n.e.–II w. n.e.; treść eposu stanowią losy Ramy, króla Ajodhji i jego małżonki Sity, porwanej przez demona Rawanę na Cejlon; *Ramajana* jest najpopularniejszym utworem literatury indyjskiej; *Ramajana* wywarła duży wpływ na literatury Indochin i Indonezji; tłumaczenia na języki europejskie (w całości tylko na angielski), także na polski, m.in. *Ramajana* (1896), *Tęsknota Ramy* (1920).

12 Buduarowy – daw. intymny pokój pani domu służący do odpoczynku.

Uważcie tylko, jaka tu głęboka konsekwencja róży, powstającej z purpury (sic!) obok lilii, która sobie przerwała drzemkę.

Albo:

Twe skrzydło z tęcz i zórz
Zasute (?) kwiatu pączkami,
Młodości rajem wiejąc nad nami,
Rozsiewa wiązki róż.
W klejnotów ognie, w brylantów błyski
Nadzieją tli,
Śród mar, jak w puchach złotej kołyski
Otula młodość w złote uściski,
I szczęścia łzą się szkli.

Jest to urywek z hymnu jednej poetki, p. Adeli, do snu o szczęściu. Pominąwszy, iż u tych wieszczyń wszystko jest senne, zwróćcie tylko uwagę na logiczność. Skrzydło snu rozsiewa wiązki róż, tli nadzieją, a nawet szczęścia łzą szkli! Nie jestże to cudownym. Prawdziwie, jak w poezji! Ale następna zwrotka tego różowego poemaciku jeszcze lepsza:

O, śnie! ty skrzydłem wioń!
Raz jeszcze spłyń mi z jutrzenką,
Kryształną uśpić piosenką
Schyloną smutkiem skroń;
Niech duch uniosą szelesty senne! (sic!)
Wiośnianych tchnień,
Z tumanów rozwij kwiaty jesienne,
I łzy tęsknoty, żalem promienne,
W uśmiechy szczęścia zmień!

Czyby nam kto nie raczył wytłumaczyć, co to są senne szelesty? I jak wiośnianymi tchnieniami z tumanów (?) rozwijają się kwiaty jesienne? Oto do jakich aberracji umysłowych prowadzi mania kucia wierszy gładkich, w których są wonie, promienie, róże, lilie i cały ogród botaniczny, ale nie ma zdrowej myśli i określonego sensu.

Wracajmy jednak do róż:
Zapytaj gwiazdki – ona powtórzy,
Tęskne ust moich zwierzenia;
Spytaj się luba woniącej róży,
Ona wyliczy westchnienia!

– woła poeta Filon do swej ukochanej, a w innej poezji tak ją sobie wyobraża:

Zza róż i lilii – róża urocza
Jak anioł w barwie i woni,
Kwieciem ozdabia włosy warkocza
I kwiaty nosi w swej dłoni.

Prawda, że to jest poezja *ad hoc*[13]. Te kochanki różane nie mają ani odrobiny prawdy i w tym względzie podzieliłbym zdanie Grabca[14] z *Balladyny*, który na widok Goplany[15] powiada, iż mu się zrobiło mgło, jakby pocałował pachnącą różę.

Lecz:

Gdy inni wielbią bóstwa salonu,
Rozkosznie – świetne, jak córy Wschodu,
Trwożnie – powabne, jak berło tronu,
Świeże jak róże z marzeń ogrodu,
Piękne jak gwiazdy nim wejdą zorze,
A tak wspaniałe, jak zdradne morze,

to pan poeta Antoni Sosnowski, woli dziewice nasze, które

... głos tak słodki jak lutni tony,
Oko jak perła w morza głębinie,
Usta z korali – anielskie lice,
Wzięły w podziale...

Prawdziwie jest to rozkosznie świetną, powabno śmiałą rzeczą w roku Pańskim nie dalej jak 1866 pisać, a co gorzej drukować podobne elukubracje[16] w piśmie bardzo poczytnym. W sztambuchu u jakiej Amelki, Florki lub Róży to by uszło. Nie myślcie jednak, aby żądło refleksji nie ucięło czasami różanego poetę. Słuchajcie, a raczej powiedzcie:

Czemu listek kwiatu młody,
Lobo wonią tchnący w wiośnie,
Czemu zroszone rankiem róż jagody,
Nęcą motyli miłośnie?
Powiedzcie mi!

13 *Ad hoc* (z łac.) – bez przygotowania, stosownie do bieżących okoliczności.

14 Grabiec – jeden z bohaterów *Balladyny* Juliusza Słowackiego; pijak, kochanek Balladyny i obiekt uczuć Goplany, jako płacząca wierzba świadek zbrodni na Alinie, jako *dzwonkowy król* gość na uczcie weselnej; we śnie zabity przez Balladynę.

15 Goplana – postać fantastyczna w *Balladynie* Juliusza Słowackiego; nimfa, królowa jeziora Gopła, zakochała się w Grabcu, gdy uratowała mu życie wyciągając go z jeziora.

16 Elukubracja – mierny utwór literacki pisany z wysiłkiem i bez talentu.

Powiedzcie: czy to nie całunków dźwiękiem
Odrzuci przejrzyste rzeki łoże?
Co głosi słowik harmonijnym jękiem
We mgle, o późnym wieczorze?
Powiedzcie mi?
Powiedzcie: czemu me serce tak bije,
Czemu tak cudne sny marzy? (jakie)
Czemu ta bladość smętna twarz mi kryje,
To płomieniem krew się żarzy?
Powiedzcie mi?

Pod tym kapitalnym wierszem stoi podpis A-a B-a. Dodałbym do tego C-a i zrobiłoby się wszystko caca, jedyna pochwała podobnej poezji.

Wieszczowie! Nie chcę już rozdrapywać w waszych wieszczych sercach świeżej rany, zadanej w poprzednim artykule. Wzburzenie na Parnasie przedstawiło taki popłoch nieładu, iż nie pragnę was nabawiać podobnego kłopotu, ale przez litość, jeśli już nie możecie przenieść, aby nie pisać wierszy do róży, słowików, brzeziny, wikliny, fal promieniejących, promieni, jeżeli już nie możecie wstrzymać się od wywnętrzenia, to przynajmniej niech utwory wasze pozostaną w posiadaniu tych lubych róż białych i purpurowych, świeżych i uschłych, wywołujących te elukubracje. Piszcie w ukryciu, czyli, jak mówicie, niech róża zostanie w pączku.

Ażeby wam bowiem istotne zdanie o waszych poezjach ludzi cokolwiek chłodniej myślących wyrazić, opowiem pewne bardzo starożytne zdarzenie. Poeta Abdulkardi, bardzo szanowany u Turków, znajdując się w bliskości Babilonu[17], chciał miasto to obrać za stałą siedzibę. Babilończycy jednak mniej ceniący poezję nie mieli ochoty przyjąć nieproszonego gościa, spotkali go więc w bramie miasta z naczyniem pełnym wody, dając tym znać, że w wielkim Semiramidy[18] grodzie nic się już nie pomieści. Abdulkardi dowcipny, jak każdy poeta, n. b.[19] wschodni, podjął listek róży i spokojnie go położył na powierzchni płynu, bez rozlania. Powiadają, że Babilończycy byli nader zdziwieni tym porównaniem i poprosili grzecznie poetę do miasta. My zaś pozwolimy sobie mniemać, iż uczynili to, przekonawszy się, iż wieszcz różany nic im nie zaszkodzi, gdyż znaczy tyle co zero.

Poeci nasi, nie bądźcie wieszczami różanymi!

17 Babilon – starożytne miasto położone w Mezopotamii, nad Eufratem, dawna stolica Babilonii.

18 Semiramida – legendarna królowa asyryjska; według tradycji założycielka wiszących ogrodów w Babilonie.

19 N. b. – skrót od *notabene* – tak na marginesie, nawiasem mówiąc.

7

[Aleksander Michaux]
O TEATRZE I SZEKSPIRZE (RZUTY PIÓRA)[a]

„Przegląd Tygodniowy" 1868, nr 52, s. 463–465;
opublikowano w osobnej rubryce;
podpis pod tekstem: „Miron"[1].

I.

Teatr jest to miejsce, gdzie bywa w zimie najcieplej, a w lecie najgoręcej.

W miejscu tym, czyli budynku opatrzonym głównie tylko drzwiami, gdyż z niego nie słyszałem dotąd, aby kogo oknem wyrzucono co wieczór, albo też co drugi wieczór, zbiera się tłum ludzi z zamiarami takimi, ażeby się w możliwie najliczniejszym towarzystwie naśmiać lub napłakać i ażeby się najeść słodyczy.

Teatr bowiem jest także miejscem, w którym najwięcej się konsumuje produktów cukierniczych.

* * *

Teatr za granicą jest taką samą spekulacją, jak kolej żelazna, łazienki parowe, cukrownia lub fabryka sztucznych nawozów.

Manipulacja podobnej spekulacji jest mniej więcej zwykle taką:

Człowiek ze sprytem postanawia zrobić dobry interes, zaczyna więc całować po buziach lub po rękawach naczelnych redaktorów gazet[b] wpływowych, albo też nakarmia ich i opaja, żeby ci ze wszystkich sił swoich pisali artykuły o potrzebie teatru, celach sztuki *etc. etc.*

Gdy podobne gawędy poczną działać już dość silnie w masie czytającej, człowiek ze sprytem wypływa na wierzch, ogłasza projekt założenia teatru na akcjach,

---

[a] Tym chętniej mieścimy ten artykuł, iż przy ogólnym postępie naszej sceny niezadługo szereg utworów Szekspira otwarty zostanie przedstawieniem *Kupca Weneckiego*. Dla naszej więc publiczności nie bez interesu będzie bliższe zapoznanie się z Szekspirem.

[1] Aleksander Michaux, pseudonim Miron (1839–1895) – poeta polski, dziennikarz, tłumacz pochodzenia belgijskiego; w latach 1868–1874 współwydawca i współredaktor „Kuriera Warszawskiego"; wydał: *Pieśni* (1867), *Fantazje* (1870), *Poezje* (1884), opowieść *Antykwariusz* (1866); przekłady utworów m.in.: G. Byrona, H. Heinego, A. de Musseta.

[b] *Nomina sunt odiosa* [z łac. nazwy są wstrętne – przyp. Red.].

następnie placuje[2] tę akcję w rękach tych, którzy mu za nie *al pari*[3] płacą, urzeczywistnia projekt i komedia rozpoczęta. A potem…

Człowiek ze sprytem stara się o to jedynie, ażeby zapełnić kasę swojego teatru. Uskutecznić to się daje najłatwiej repertuarem, w którym wszystko działa jak trufle, wanilia, hiszpańskie muchy i tym podobne heroika[4] na zmysły.

Teatr też taki, prowadzony w interesie czystej kramarskiej[5] spekulacji, rzeczywiście będący tylko akcją obłożoną kuponami, jest tak podobnym do tego teatru, który winien być społeczną instytucją, jak szynk[6] do kościoła.

* * *

W przedmowie do słynnego dzieła niemieckiego uczonego Jacobsa[7], wydanego w roku 1827 w Darmsztadzie pod tytułem *Charakterystyka Sofoklesowych tragedii*, czytamy, że koszta pierwotnego wystawienia na miejskim teatrze w Atenach trzech tragedii Sofoklesa[8]: *Elektry*, *Antygony* i *Edypa*, przewyższały sumę wydaną na wojnę peloponeską[9].

Stąd zatem brać mamy naukę, że teatr jest nie zbiornikiem śmiechu i łez udanych, ale świątynią, a sztuka dramatyczna jednym z obrządków działalności ducha i mającym również, jak inne obrządki, swoich kapłanów i wyznawców swoich.

Teatr jest księgą otwartą dla wszystkich i czytelną dla wszystkich, bo i dla tych, którzy czytać nie umieją.

Teatr jest uosobieniem braterstwa, bo w nim zasiadają obok siebie i potomkowie tych, co noszą mitry[10], i nędzarze, jednym i drugim zarówno w nim wolno jest śmiać się, płakać, obawiać lub zachwycać.

---

2 Placować – z ang. *place* (umieszczać, kłaść).

3 *Al pari* – z wł. „na równi".

4 Heroika – utwory epickie, zwłaszcza starożytne, w stylu homeryckim.

5 Kramarski – odnoszący się do kramarza lub kramu – sklepiku; kramarz – kupiec mający kram z drobnymi towarami, trudniący się niewielkim handlem, przekupień, straganiarz; przen. człowiek poświęcający coś dla zysku.

6 Szynk – daw. podrzędna restauracja lub bar, w którym sprzedaje się alkohol.

7 Karl Georg Jacob (1796–1849) – niemiecki historyk (o specjalności m.in. historia starożytna), nauczyciel i publicysta; prócz wymienionej w artykule pracy (Charakteristik der Sophokleischen tragödien, prwd. Leipzig 1829), opublikował m.in. monografie *Walter Scott. Ein biographisch-literarischer Versuch* (Köln 1827), *Charakteristik Lucian's von Samosata* (Hamburg 1831).

8 Sofokles (496 p.n.e.–406 p.n.e.) – jeden z największych tragików greckich (obok Ajschylosa i Eurypidesa), polityk, wojskowy i kapłan, autor 123 tragedii, z których do naszych czasów zachowało się zaledwie 7, m.in. *Antygona* i *Król Edyp*.

9 Wojna peloponeska – wojna o dominację w świecie greckim toczona w latach 431 p.n.e.–404 p.n.e. między Atenami i zdominowanym przez nie Związkiem Ateńskim I a Spartą i Związkiem Peloponeskim, z okazjonalnym udziałem także państw trzecich (Macedonia, Persja, miasta sycylijskie). Najdłuższa, najbardziej krwawa i okupiona największymi zniszczeniami wojna w Grecji okresu klasycznego.

10 Mitra – 1) dwurożna czapka noszona przez władców starożytnej Asyrii, Persji i Frygii; 2) ozdobne nakrycie głowy w formie czapki czterodzielnej z otokiem; używana jako symbol władzy przez

Teatr jest dźwignią postępu, bo w murach jego rozlegają się wspomnienia tego, co uwiędło i uzmysłowione marzenia przyszłości.

Teatr jest pamiętnikiem żywym dziejów, skarbcem archeologicznym i areną, w którą wstępują ci wszyscy, którzy pragną walczyć mieczem słowa i gestu. Zamknijcie teatry, a zamknięcie jeden z prądów cywilizacji; zagasicie jedno światło, którym duch ludzki promienieje.

* * *

Życie jest to zaczarowane koło kontrastów.

Spojrzyjmy tylko uważniej w oblicze jednej doby, jakież ono szalenie ruchliwe? Jakież pełne sfinksowych[11] zagadek, sprzeczności?

Ot! W tej chwili na przykład jedna dusza na wieki żegna ziemię łzami, druga ją wita na doczesność uśmiechem. Do domu, sprzed którego odjeżdża karawan, wnoszą kołyskę. Na ulicy złocona kareta Krezusa[12] obryzguje błotem twarz sinego z głodu nędzarza. Szczytność ociera się wciąż purpurą o szaraczek zwierzęcego trawienia chleba, ze strzępów atłasu, co stroił milionerki, lalki dla szpitalnych podrzutków.

I w magicznym kole kontrastów stoją: tragik, komediopisarz i wodewilista[13]. Pierwszy z klasyczną powagą składa w kraj udrapowanej togi szczytność cnoty i potworność zbrodni, drugi zmiata rózgą satyry śmiechy tych, dla których życie jest matką, i łzy owych, którym ono wydaje się być macochą, a trzeci zbiera w kołpak z dzwonkami okruchy szczytności, szczęścia, nędzy, bólu i śmieszności a ulepiwszy z nich karykatury, rzuca je z epikurejskim[14] uśmiechem na deski sceny. Figura alegoryczna sztuki dramatycznej powinna mieć głowę Melpomeny[15], korpus Satyra[16]

książęta oraz jako część stroju liturgicznego duchownych obrządku wschodniego; 3) wysokie, spiczaste nakrycie głowy biskupów, opatów i infułatów, noszone podczas czynności liturgicznych, zwane też infułą.

11 Sfinksowy – dwuznaczny, tajemniczy; Sfinks – w mitologii greckiej uskrzydlony potwór o łapach lwa, tułowiu psa, głowie i piersiach kobiety, grasujący w okolicach Teb, pożerający podróżnych, którzy nie potrafili rozwiązać zadanej przez niego zagadki.

12 Krezus (VI w. p.n.e.) – ostatni król Lidii z dynastii Mermnadów; słynny z bogactw; doprowadził państwo do wielkiego rozkwitu, rozszerzył granice po rzece Halys, uzależnił miasta greckie na wybrzeżu; uległ wpływom greckiej kultury; w roku 546 został pokonany przez Persów.

13 Wodewilista – aktor grający w wodewilach; wodewil – widowisko sceniczne o charakterze komedii lub farsy przeplatane piosenkami i wstawkami baletowymi.

14 Epikurejski – postawa życiowa polegająca na dążeniu do nieskrępowanego korzystania z życia; od epikureizmu Epikura z Samos – doktryny filozoficznej, według której przyjemność (dobro najwyższe) prowadzi do szczęścia (najwyższego celu).

15 Melpomene (także Melpomena, „Śpiewająca"; z greckiego Μελπομένη Melpoménē, z łacińskiego Melpomene, 'Śpiewaczka'; od greckiego mélpein 'śpiewać') – w mitologii greckiej muza tragedii.

16 Satyr (z greckiego Satyros, z łacińskiego Satyrus) – w mitologii greckiej każda z istot o mieszanej budowie (ludzie z koźlimi nogami i uszami oraz prąciem) z orszaku Dionizosa.

i nogi Momusa[17]. Tragedia bowiem jest szczytem poezji czynu, jej diademem[18].

* * *

Szekspir, ale cóż o nim można nowego powiedzieć?[19]

Czczym jednakże okrzykiem uwielbienia lub podziwu zbywać się nie godzi najgłębszego znawcy serca ludzkiego.

Szekspir więc jest pierwszą osobą trójcy w chrześcijańskim Olimpie[20] sztuki, drugą zaś jest Molier, a trzecią...

Trzecią powita dopiero przyszłość.

Tak jest! Na próżno silę się dojrzeć w regionie poetów, takiej siły geniuszu dramaturga, którym mógłbym dopełnić wielką trójcę.

II.

Tragedię stworzył duch, który uznał doniosłość poświęcenia, szczytności cnoty i potworności zbrodni. Duchowi temu na imię jest: poezja.

* * *

Chcąc mówić o tragedii, muszę powrócić do Szekspira.

Nie powiem wprawdzie o tym księciu dramaturgów nic nowego, pomówić jednak o dziełach jego pragnę, dlatego że każde o nim powiedziane słowo równa się spełnieniu dobrego uczynku.

* * *

Arcydzieła Szekspira są moją najulubieńszą książką. Jestem bowiem przekonany, że lwi szpik poezji wieszcza Albionu[21] był dla mego ducha równie pożywnym pokarmem, jak pierwsza nauka matki.

Z czytania tego i rozważań po przeczytaniu przetrawiło się w walce nerwów, które mi otaczają mózg pod czaszką, kilka poglądów, kilka uwag. Duchowy ów zatem wyrób składam na kartach niniejszego pisma.

Teatr Szekspira najstosowniej, zdaje mi się, dzielić należy na trzy kategorie:

1. na utwory, do których treść poczerpnął on dziejów starożytnych,

2. na utwory osnute na tle i z faktów historii Anglii i Szkocji,

---

17 Momos – bóg żartów w mitologiach greckiej i rzymskiej.

18 Por. M. Dybizbański, *Tragedia polska drugiej połowy XIX wieku – wzorce i odstępstwa*, Poznań 2008; *Problemy tragedii i tragizmu. Studia i sztuka*, red. H. Krukowska, J. Ławski, Białystok 2005.

19 Zob. A. Żurowski, *Szekspir w cieniu gwiazd*, Warszawa 2001; A. Cetera, A. Kosim, *Polskie przekłady Shakespeare'a w XIX wieku*, Część 1: *Zasoby, strategie, recepcja*, Warszawa 2019.

20 Olimp – masyw górski w północnej Grecji, na zachód od Zatoki Termajskiej (Morze Egejskie), pomiędzy dolinami Pinios i Titarisios na południu i wschodzie oraz Mawroneri i Petriotikos na północy. Według wierzeń starożytnych Greków siedziba bogów greckich, stąd zwanych olimpijskimi.

21 Albion – starodawna, literacka nazwa Anglii.

3. na utwory, do których go natchnęły romantyczne legendy i własna fantazja.

W klasyfikacji powyższej nie kierowałem się porządkiem chronologicznym, w jakim Szekspir tworzył swoje arcydzieła, jestem bowiem tego przekonania, że siła twórczości ducha poety nie odpowiada wcale ilości lat przeżytych. Można przecież w pięćdziesiątym roku pisać równie głupstwa, co i w szesnastym, i można w szesnastym tworzyć arcydzieła, a w pięćdziesiątym nonsensy.

Do pierwszej kategorii utworów Szekspira należą: *Troilus* i *Kressida*, *Tymon Ateński*, *Korjolan*, *Atonius i Kleopatra*, *Juliusz Cezar*.

Do drugiej wszystkie dramaty historyczne od *Króla Jana* aż do *Henryka VII*, oraz *Makbeta* i *Króla Leara*.

Do trzeciego, wszystkie inne powstałe utwory, pomimo to, że w nich znaleźć można niektóre postacie ochrzczone imionami historycznymi.

* * *

W niniejszej, pobieżniej pogawędce o Szekspirze nie będę się trzymał z góry nakreślonego planu, ani też nie mam żadnej intencji popisywania się ze swoją w tej kwestii erudycją, pragnę bowiem (a za grzech ten sądźcie mnie, jak chcecie) nadać tej mojej pracy charakter pogawędki przy kominkowym ogniu.

* * *

Jednym więc z najpiękniejszych i najdokładniej wykończonych dzieł ducha ludzkiego jest szekspirowska tragedia pod tytułem: *Juliusz Cezar*.

Wielki poeta w utworze tym przedstawił Romę z wiernością fotografa.

Czytając *Juliusza Cezara*, uczuwamy się przenoszonymi na grunt, a raczej w głębię, tej stoickiej społeczności, kędy ludzie ważyli zarówno życie, jak i śmierć, bo celem ich życia i śmierci była wielka idea chwały.

Postać Porcji w tragedii, o której mówię, jest niezrównanej piękności i pomimo wyidealizowania jej przez Szekspira, zna ona wszelkie prawa bytu. Żona Brutusa jest czternastej próby kobietą. Jego konspiracyjne instynkty zasępiają jej czoło i ona umiera ze smutku.

* * *

Gdyby Szekspir napisał był jednego tylko *Juliusza Cezara*, z pewnością miałby już prawo do nazwy: Ajschylosa Albionu.

* * *

W serii sztuk Szekspira, napisanych z dziejów rodzinnego kraju, mieści się osiem dramatów, które, razem wzięte i porządkiem chronologicznym ustawione, tworzą straszną i wielką epopeję.

Bunty możnowładców przeciw woli lub swawoli panujących, pychę i zawiść duchowieństwa, wojny domowe i wojny zagraniczne, słowem, cały ten okres blisko stuletni Szekspir tchnieniem swojego geniuszu ożywił i rzucił na deski sceny niby

krwawą fantasmagorię, niby uplastycznioną prawdę, że historia winna być mistrzynią życia.

W *Henryku IV* Szekspir wprowadził do akcji w swoich utworach po raz pierwszy typ zmysłowości i moralnej nicości.

Typem tym jest Falstaff.

Cynika owego, ohydniejszego potwornością duszy od Diogenesa, chcąc określić porównaniem, trzeba chyba powiedzieć, że John Falstaff jest to beczka bez dna, tocząca się bez ustanku od szynkowni.

Dla podwyższenia wstrętliwości postaci Falstaffa Szekspir pokrył głowę jego siwizną. Stąd też powstało uosobienie nie namiętności, bo do niej trzeba siły, ale ostatniego wyrazu lubieżności.

Pomimo jednak rozpacznego stanu swojej duszy, Falstaff jest wesołym, jak szesnastoletni student.

I jak wszyscy kryminalnie dowcipni nie jest on pogardzonym tak ogólnie, jak na przykład: mistrz sprawiedliwości.

A dlaczego?

Bo Szekspir wziął tę postać ze społeczeństwa żywego, w którym zasada: nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni, mylnie od wieków jest tłumaczoną, i w którym niejeden z potrzebujących śmiechu dla strawności toleruje stosunki z takimi jak Falstaff potworami, bo z jego Sylenowego[22] brzucha czyż mało się naśmiać można?

Stary ów cynik w tragedii *Henryk V* umiera opuszczony i w ostatnich chwilach agonii wołający o kroplę hiszpańskiego wina. Uśmiercenie to Falstafa przez Szekspira można tłumaczyć zagadkowym stanem ducha poety. Być bowiem bardzo może, że on na chwilę uwierzył, że tacy Falstaffowie znikają z ziemi. Rzeczywistość atoli[23] zbudziła ze snu poetę i widzimy go znów wskrzeszającego Falstaffa w pustych *Kumoszkach z Windsoru.*

* * *

Najpopularniejszą z postaci Szekspira jest niewątpliwie Ryszard III.

Żaden z dramaturgów, tak starożytnych, jak i nowożytnych, nie zjednoczył razem tylu śmierci, co Szekspir w *Ryszardzie*.

Ryszard III to człowiek czynu, antytezą zaś jego jest typ marzyciela – Hamlet.

Niektórzy komentatorzy Szekspira utrzymują, że on w *Hamlecie* pragnął sportretować siebie. W twierdzeniu tym jest część prawdy. Każdy bowiem poeta ma takie Hamletowskie chwile i dnie w życiu. Tarcie bowiem o umysły ciasne wywołuje częstokroć zwątpienie w przyszłość, zobojętnienie na teraźniejszość i wstręt do przeszłości.

---

22 Sylenowy – od sylenów: w religii starożytnej Grecji duchów natury tożsamych z satyrami; wyobrażane na ogół w postaci pół koni, pół ludzi, brodate, z końskimi uszami; stali towarzysze Dionizosa, za którego wychowawcę uchodził mądry, stary Sylen; przedstawiano go jako opasłego starca, zwykle na grzbiecie osła i z kielichem wina w ręce.

23 Atoli – wszakże.

W każdym jednak razie Hamlet z pewności jest kopią *Oresta*.

Ale jest to jedyna dobra kopia w nowoczesnej literaturze.

W przedmowie do *Semiramidy* Voltaire[24] tak się oburza na ten genialny utwór Szekspira:

„Jest to sztuka ordynarna i dzika; jestem nawet pewny, że najciemniejszy motłoch tak Francji, jak i Włoch, nie przeniósłby jej widoku. Hamlet dostaje obłąkania w akcie drugim, a jego kochanka w trzecim. On zabija ojca sądząc, że to jest szczur, a ona rzuca się w wodę. Grabarze gawędząc między sobą z grabarską obojętnością i brutalnością, kopią na scenie grób, a Hamlet na ich brednie odpowiada słowami cechującymi pomieszanie jego zmysłów. Następnie ów książę duński, wraz z matką i ojczymem piją na scenie, kłócą się i zabijają. Odczytawszy też ową tragedię, można tylko przypuścić, że ją napisał jakiś pijany, dziki człowiek".

Na opinię tę jednak, pomimo że ją wygłosił wielki Voltaire, jest odpowiedź, a mianowicie: dlaczegóż on nie zaćmił swymi przyzwoitymi prawidłowymi tragediami utworów Szekspira?

* * *

Do najcudowniejszych fantazji Szekspira należy: *Kupiec wenecki*.

O tej tragikomedii pomówimy w dalszym ciągu obszerniej, po wykonaniu jej na tutejszej scenie, które nastąpi podobno przed nowym rokiem.

[24] Voltaire, Wolter, właśc. François-Marie Arouet (1694–1778) – francuski pisarz, filozof, historyk, publicysta; jeden z głównych przedstawicieli oświecenia w Europie. W twórczości zwalczał obskurantyzm, przesądy, fanatyzm, bronił tolerancji. Sławę poetycką zyskał przede wszystkim jako autor epopei wierszem *Henriada* (1728, wydanie polskie 1803), o zwycięskich walkach króla Henryka IV nad katolicką Ligą, oraz poematu *La Pucelle d'Orléans* (1755–1762, przekład polski pieśni Voltaire'a dokonany przez A. Mickiewicza ok. 1820, wydanie pt. *Darczanka* 1922).

8
OSOBISTOŚĆ W PIŚMIENNICTWIE

„Przegląd Tygodniowy" 1871, nr 21, s. 161–162;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Postawię sto przeciwko jednemu, iż spomiędzy literatów, malarzy, muzyków, aktorów – słowem, całej falangi ludzi publicznych, nie znajdzie się nikt, kto by dotknięty słowami krytyka, nie obwiniał go o *osobistość*[1]. Przypuszczenie, iż sąd nieprzychylny mógł mieć źródło w czystej miłości prawdy, w pragnieniu postępu, w poczuciu sprawiedliwości… przypuszczenie takie przechodzi siły skonfundowanych[2]. Przede wszystkim argument odporu jest dogodny i sumaryczny. Zamyka usta stanowczo: wszystkim przeto umysłom leniwym, słabym lub przewrotnym służy za broń, której używają najczęściej. Po co dowodzić swej słuszności, po co się usprawiedliwiać, tłumaczyć, polemizować… kiedy krócej i dogodniej ogłosić prywatnie lub publicznie, iż szkaradna złość osobista kierowała tylko sądem krytyka lub redakcji – pisma, gdzie artykuł był pomieszczonym. Tym sposobem jednym zamachem poddaje się cała recenzja w wątpliwość – i dobra wiara sądu obala.

Jest to zręczne – ani słowa, szkoda tylko, że nie wytrzyma najprostszego sprawdzenia rozumowego.

Przyznajemy bowiem na chwilę, że wszystkie *zarzuty* krytyki płyną z *osobistych* niechęci recenzentów…; tedy musimy na odwrót przypuścić, że wszystkie *pochwały* także osobiste mają źródło…

Nie! protestujecie przeciwko takiemu przypuszczeniu. Dobrze, do ocenienia więc jednego faktu mamy dwie miary, dwie wagi… Jeżeli pismo chwali, jest bezstronne… jeżeli pozwoli sobie zganić, ha, ta stronność, to zoilostwo[3], to pobudki osobiste…

Prawda leży pośrodku – ale maksyma ta nie jest dopuszczaną przez kwietystów. Tylko bezwzględna, całkowita *pochwała* jest przyjętą na wyżynach, na których nasz

---

1 Osobistość – tu w znaczeniu: osobowość.

2 Skonfundować – wprawić kogoś w zakłopotanie.

3 Zoil – zawistny, nadmiernie surowy, niesprawiedliwy krytyk literacki. Pojęcie to pochodzi od imienia starożytnego gramatyka, cynika i krytyka literackiego Zoilosa z Amfipolis (IV w. p.n.e.), który wsławił się tym, że w swoich dziełach poświęconych Homerowi negatywnie ocenił jego utwory, przez co sam zyskał przydomek Homeromastiks (bicz na Homera).

świat publiczny mniema się umieszczonym. Najlżejsze *ale*, najcichsze *contra* ma siłę nieprzejednanej zbrodni. Nigdy ani w tym, ani w przyszłym życiu nikt ci nie zapomni nieprzychylnego wystąpienia – nie liczy za nic późniejszych słów uznania lub pochwały, gdy je wyrzec uważasz za stosowne. Z przeciwnika zasadowego, z krytyka stajesz się *przeciwnikiem osobistym* i zdobywasz sobie *osobistego nieprzyjaciela* na wiek wieków. Moglibyśmy tysiącem przykładów poprzeć to *genesis*[4] literacko-społecznych zatargów. Zdarzyło nam się pewnego razu wystąpić przeciwko systematowi naukowemu, którego twórcą był stary profesor. Systemat fałszywy zagważdżał[5] umysły młodzieży, odwodząc od istotnej nauki – zdało się nam więc obowiązkiem sumienia stanąć przeciwko niemu. I czyniliśmy to, motywując zarzuty w wyrażeniach bardzo oględnych, bo stanowisko twórcy pełne obywatelskich zasług godne było szacunku. Lecz gdzie tam! Twórca systematu tak żywo poczuł śmiałość zaprzeczenia, iż dziś, po latach dwudziestu blisko, gdy w świecie naukowym nikt już o jego spekulacjach nie pamięta, staruszek jeszcze nas za swych *osobistych wrogów* uważa.

Na próżno, sprawozdawco, dowodzisz pani A., której miałeś nieszczęście powiedzieć, że źle śpiewała na koncercie, iż jej nie znasz osobiście, że jej znać nie będziesz.

Na próżno chcesz przekonać roztkliwioną poetkę, że ani w tym, ani w przyszłym życiu nie zrobiła ci nic złego i nic złego nie zrobi…

Wszystko to na próżno! Poważyłeś się zganić śpiew, poezję, tendencją koterii – jesteś *osobistym nieprzyjacielem.*

A nie myślcie, aby dźwigać podobny zarzut lekką było rzeczą. Możesz być uczonym jak Arago[6] – a w ich przekonaniu jesteś osłem, a co gorzej, nie wierzą w twoją poczciwość nawet jako prywatnego człowieka…. Dokonaj wszystkich prac Herkulesa[7], miej wszystkie cnoty teologiczne – daremnie! daremnie! Potępienie w rodzaju rzymskich proskrypcji[8] przechodzi na wszystko, co zrobisz, na twych krewnych, na twych przyjaciół i znajomych nawet… Biada im!

To zatarcie granicy, w obrębie której odpowiada pisarz lub redakcja za wygłoszone sądy i przekonania – kwadruje dokładnie z zagmatwaniem pojęć o różnicy życia publicznego od prywatnego. Doszliśmy do tej perfekcji, że mamy tylko objawy albo prywatnego życia, albo wylewy poświęceń.

Bałamuci ktoś głowy mglistą poezją, stawiając fałszywe bogi na ołtarzu domowym – to rzecz prywatna.

---

4 Genesis – geneza, początek; *Genesis* to *Księga Rodzaju*, pierwsza księga Biblii; nazwa Genesis (gr. Γένεσις) utworzona została od pierwszych słów („na początku") tej księgi.

5 Zagważdżać – zatykać, zaklinowywać, unieruchamiać.

6 François Jean Dominique Arago (1786–1853) – francuski polityk, matematyk, fizyk i astronom; jego dzieła wydano w latach 1854–1862 w Paryżu (*Oeuvres complètes*).

7 Herkules – postać z mitologii rzymskiej, utożsamiana z greckim herosem Heraklesem; dwanaście prac to kara nałożona na niego przez wyrocznię delficką za wymordowanie przez niego własnej rodziny.

8 Proskrypcja – w starożytnym Rzymie było to ogłoszenie listy osób wyjętych spod prawa z przyczyn politycznych.

Przemysłowiec wyzyskuje liczną rzeszę pracowników – to rzecz prywatna.

Artysta, który by lepiej zrobił, ciągnąc skórę na kopyto, niż nie dostrajając uszy nasze – gra także prywatnie.

Długouchy pedagog, który zakuwa głowiny i każe dzieciom przez 9 godzin dziennie uczyć na pamięć greckiego, a przez sześć resztujących godzin przepisywać na czysto – to także działa prywatnie!

A jeżeli już kto z zacisza prywatnego wystąpi na arenę publiczną, to chyba w imię *poświęcenia.*

Wydawca, który spodziewając się grubego obłowu[9], wydrukuje w parę tygodni przekład jakiej książki – poświęca się jak i autor, który ją tłumaczył.

Warchoł[10] umiejący zaledwie mówić, gdy wlezie na katedrę i palnie trzy po trzy na korzyść…. ubogich – poświęca się.

Malarz, któremu podobało się zapacykować[11] 50 stóp płótna – poświęca się… dla sztuki.

Zręczny karierzysta szukający stosunków, gdy należy do trzydziestu komitetów ubogich – poświęca się, choć nie dał ani grosza i żadnej nigdy osobistej posługi nie spełnił.

Wszystko to naturalnie poświęcenia z domyślnym… *pro publico bono…*[12] Znajdźże się teraz, biedny krytyku, wobec tych faktów prywatnych i przygniatającej wielkości czynów poświęconych! Powiesz, iż sławę poezji głoszą wcale publicznie oba „Kuriery"[13]; że przemysłowca w dzień Józefa lub Jana w dowód zasług uczczą *publicznym* w jednej lub drugiej resursie[14] obiadem…; że pedagog pisze szumne reklamy po czwartych stronnicach wszystkich dzienników… Nic to nie pomoże! Jesteś paszkwilistą, bo dotykasz prywatnego życia. Naturalnie karygodność tym większa, gdy się poważysz targnąć na czyny *poświecenia.* Gdy kto odstąpi dziesiąty grosz *czystego* (?) dochodu na jaki szpital – wolno mu pisać fary gary… wolno pleść na katedrze lub rozdzierać uszy szanownych słuchaczów… którym wypada tylko dziwić się, admirować i *płacić.*

Zresztą, wołają najumiarkowańsi – zgadzamy się na krytykę, ale krytykę w *pełnym tego słowa znaczeniu…* poważną, pełną miłości i wyrozumiałości… (i tym podobnym -ści pozwolimy sobie dokończyć dla pośpiechu). Ale takiej krytyki – dodają te pobożne dusze – u nas nie ma!... Natomiast ta *polemika* namiętna, zwykle bez dowodów, szydząca… to tylko paszkwilowanie… *etc*… jest zgubą, zakałą godną wszystkich plag egipskich, żyje skandalem i lęgnie się z *osobistości.*

O zbytek łaski! Powiadacie, u *nas* nie ma krytyki… według tego ideału, któryście sobie postawili?! Chcemy was uszczęśliwić… odkryciem. Słuchajcie: chwalą

---

9 Obłów – duży przychód, sukces komercyjny.

10 Warchoł – osoba wywołująca burdy, kłótnie, siejąca zamęt.

11 Zapacykować – tzn. zabrudzić, zaplamić.

12 *Pro publico bono* (łac.) – dla dobra publicznego.

13 To znaczy „Kurier Warszawski" i „Kurier Codzienny".

14 Resursa – klub towarzyski; także: lokal takiego klubu.

was, unoszą się nad wami... aż nareszcie w końcu namaszczony krytyk powiada z powagą senną: iż i wasze dzieło jako *rzecz ludzka* (?!) niewolne od błędów… boć i na *słońcu* są plamy etc. … Czy takiej chcecie krytyki? – toć ona kwitnie u nas przecie! A…! potrzeba wam motywów przy każdym sądzie. Lecz powiedzcie, jak tu umotywować *nicość* jakiego wiersza Melanii, Stefanii lub Alfa, który świeci pustkami jak dwa a dwa cztery. W ilu to, powiedzcie, szpaltach trzeba rozbierać utwory autorów „Muchy", ostrogi lub stylistyczne ćwiczenia „Warszawskiego Kuriera"?! Ileż to trzeba erudycji, aby ocenić „Bluszcz" lub „Kłosy"?

Ktoś powie: nie dotykać tego! Wyborna rada, i odwzajemniając się, udzielimy mu przestrogę: aby nie chodził po chleb do miasta, bo błoto na rynku. Sprawozdanie społecznego życia rachuje się nie z tymi faktami, z którymi chce, ale z tymi, które *są*…; a mając ich obszar potężny, rachuje się według metody skróconej. Zresztą, sama *ludzkość* do tego nas skłania. Gąsienice, które pozbawiają piękne drzewo owocu – niszczy się; a rak toczący ciało chorego – wyrywa. Chirurgia – a my do tego powołania przyznajemy się – używa narzędzi ostrych: lanceta[15], noża, kaustycznych i piekących soli… Tak się zresztą dzieje wszędzie. Interesowani wmawiają w nas, że tylko my nie mamy krytyki porządnej, ale gdzieś we Francji, Anglii, Niemczech – ma kwitnąć jakaś poważnie pojęta krytyka. Bajki! Wszędzie w literaturach europejskich *poważne* istotnie rzeczy krytykują się poważnie, a to, co udaje powagę lub reprezentuje puste głupstwo, tępi się sumarycznie na wszelki sposób… Zresztą, pozwólmy gąsienicom i rakom być niezadowolonymi… – pozwólmy, niech krytyków uważają za swych *osobistych* nieprzyjaciół – ale wy, wy czytelnicy, co macie siąść spokojnie pod drzewem i używać owocu, wiedzcie, że inne, szlachetniejsze uczucie uzbraja rękę ogrodnika przeciwko ćmie robactwa.

[15] Lancet – mały nóż chirurgiczny o obosiecznym ostrzu.

9
AKTOROMANIA

„Przegląd Tygodniowy" 1871, nr 27, s. 213–214;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Co to jest aktor? Jest to *artysta*, który i tak dalej… Mniejsza o to, co po tym „który" w zwykłym orzeczeniu nastąpi – dosyć na teraz wiedzieć, że jest to – *artysta.* Nie myślimy temu przeczyć. Wolimy natomiast odpowiedzieć, jakie miejsce zajmuje aktor w rzędzie innych artystów. Wyznajemy z góry, że jest ono zaledwie drugorzędne. W sferze sztuki każdy z łatwością odróżni talenta *twórcze* i *wykonawcze.* Do pierwszych należą: malarze, kompozytorzy, rzeźbiarze, poeci… do drugich deklamatorzy, śpiewacy, wirtuozowie, aktorzy i temu podobni. Indywidua pierwszej kategorii wyróżniają się pewną odrębną organizacją umysłową, indywidua drugiej odrębną organizacją fizyczną. Jeden ma dobrze urządzoną klatkę piersiową i jest śpiewakiem, drugi ma giętką rękę i jest wirtuozem, inny ma ruchome muskuły twarzy i dźwięczny głos i jest aktorem. Nie potrzeba tu żadnego umysłowego wykształcenia nawet specjalnego – potrzeba tylko pracy. I praca ta nie zawsze jest wielką, nie zawsze odpowiednią znaczeniu.

Ileż to razy słyszycie o młodzieńcu, któremu dokuczyło gimnazjum i który w bardzo krótkim czasie dzięki możności układania swej twarzy na rozkaz – został znakomitym aktorem. Cóż on zrobił zanim został znakomitym? Czy odbywał jakie długoletnie studia – bynajmniej. Jeżeli natura nie obdarzyła go odpowiednimi warunkami, które dają się od razu używać bez potrzeby uprzedniego kształcenia – to on do nich nie będzie dochodził i nie dojdzie pracą. A co się tyczy owych krwawych znojów przed lustrem – są to tylko powabne ozdóbki, wymyślone przez biografów aktorskich. W rzeczywistości cierni nie tak wiele. Wstąpienie na deski teatralne bardzo często połączone jest ze wstrętem do ciężkiej pracy, z nadzieją łatwych i natychmiastowych tryumfów, a w końcu jako ostatnia ucieczka w wyborze kariery, która na różnych punktach zawiodła. Ile razy wam kto zacznie prawić o szczególnym natchnieniu, o głębokim zamiłowaniu sztuki i temu podobne, tyle razy rozśmiejcie mu się w oczy. Natchnienie, które się pojawia codziennie o 7-ej wieczorem, które przy tym nie ma ani powodu, ani celu swego istnienia – jest czczym wyrazem. Owo zaś zamiłowanie do sztuki jest tylko zamiłowaniem swego zawodu i oklasków. Aktor poczuwa tajemne dreszcze przed wystąpieniem na scenę – ależ takie same dreszcze

poczuwa żaczek[1], mający deklamować na popisie[2] bajeczkę, lub panna wchodząca po raz pierwszy do salonu. Niech tylko pierwsza próba przekona go o powodzeniu, niech publiczność sypnie oklaski – już występując drugi raz w tej samej roli, wyleczy się z wszystkich dreszczy. Aktor więc może mieć tylko *zapał* i *miłość swego zawodu*, a raczej *tryumfów* – żadnych wysokich godności w sztuce nie sprawuje, bo jej najczęściej nie rozumie. Nie rozumie jej, bo jego wykształcenie jest bardzo niskie, nie rozumie jej, bo nawet w granicach swej specjalności niezmiernie rzadko bierze udział w rozprawach publicznych i literackich. Autorstwo aktorów, nawet w przedmiocie ich dotyczącym, jest bardzo rzadkim, a co najmniej niedołężnym. Cała strona teorii dramatycznych spoczywa na krytykach i recenzentach i spod ich pióra wychodzi. Ci zaś panowie krytycy przechodzą nieraz poza granice dziecięcej naiwności. Nigdzie przysłowie „co głowa to rozum" nie sprawdza się bardziej, jak we wszystkich sprawozdaniach, tak zwanych *poglądach* na utwory dramatyczne. Niech się ukaże jakakolwiek książka naukowa, powieść, poemat, wszyscy zgodzą się na jedno, jeżeli nie co do warunków, to zawsze co do treści natury bohaterów. Wielu na przykład może utrzymywać, że *Nędznicy*[3] nie mają żadnej wartości, ale wszyscy zgodzą się co do pojęcia i znaczenia charakterów użytych w powieści. Niechby zaś Wiktor Hugo napisał był dramat – z pewnością dla jednych Jean Valjean[4] byłby melancholikiem, dla drugich marzycielem, dla innych filantropem i tak dalej. Przeczytajcie już nie tłumy studiów uczonych Niemców o Hamlecie[5], ale kilkanaście artykułów naszych sprawozdawców, a zobaczycie, że każdy uszył sobie tego nieszczęsnego Hamleta na swoje kopyto. Teraz czy, logicznie rzecz biorąc, Hamlet może mieć więcej jak jedną naturę? Czy Szekspir, kreśląc go, miał przed oczyma kilka postaci? Bardzo naturalnie, że nie – a więc na sto różnych o nim zdań jest fałszywych dziewięćdziesiąt dziewięć.

Pytanie, skąd pochodzi ta sprzeczność w krytyce? Odpowiedź bardzo prosta: pochodzi ona z arbitralności aktorów w pojmowaniu swych ról. Aktor nieraz grą swoją najwyraźniej staje w sprzeczności z naturą charakteru w dramacie, ponieważ jednak gra dobrze improwizowaną rolę, wszyscy przebaczają mu fałsz dla miłego widoku. Pan Królikowski[6] na przykład gra Hamleta przeciw wymaganiom wszystkich krytyków, a jednak proszę uważać, jak go o tym zawiadamiają ostrożnie. Pani

---

1 Żaczek – uczeń; zdrobniała wersja od „żak" – student.

2 Popis – występ.

3 *Nędznicy* (*Les Misérables*) – powieść Wiktora Hugo (1802–1885), opublikowana w 1862 roku.

4 Jean Valjean – główny bohater *Nędzników* Wiktora Hugo.

5 *Hamlet* (ang. *The Tragedy of Hamlet, Prince of Denmark*) – tragedia Williama Szekspira napisana na przełomie XVI i XVII wieku; arcydzieło teatru elżbietańskiego.

6 Jan Walery Królikowski (1820–1886) – aktor, reżyser; zdobył sławę i uznanie jako jeden z największych artystów scen polskich w rolach z wielkiego repertuaru; debiutował w Lublinie w 1836 roku, następnie występował w zespole Tomasza Andrzeja Chełchowskiego; w latach 1840–1846 grał w Krakowie pod kierownictwem A. Meciszewskiego 1843–1845. Od 1846 mieszkał w Warszawie, gdzie do 1872 z przerwami był reżyserem. W latach 1848–1852 wykładał w Szkole Dramatycznej w Warszawie.

Modrzejewska[7] od początku do końca zmienia charakter Cecylii w *Pannie Mężatce*[8] i wszyscy powiadają, że taka Cecylia jest bardzo dobra, lepsza od wiernej, sumiennej artystycznej gry pani Palińskiej[9]. Opuściwszy krytyków, zapytajmy się, co fakt podobny wyraża w aktorach? Wyraża nierozumienie sztuki, wyraża niechęć upostaciowania myśli autora, ale chęć warzenia przy jego pomocy jakiej pokaźnej kreacji lub ciekawego typu. I dlatego niech kto chce i co chce mówi, aktor od wskazówek złożonych w utworze odstępować nie może, żadnych odrębnych postaci tworzyć nie ma prawa, chociażby one były najpowabniejsze. Jeżeli postawimy sobie takie wymagania, stracimy wprawdzie kilkanaście lub kilkadziesiąt pomysłów aktorskich, ale ograniczymy dowolność gry, poddamy ją ścisłej kontroli, zmusimy aktorów do sumienności i nie będziemy się już zachwycać tym rozmaitym *pojmowaniem* przez nich jednej i tejże samej roli, słowem, będziemy istotnie wiedzieli, czego autor chce i jak go cenić należy. Wiele bowiem nędznych fars[10] utrzymuje się na scenie dlatego tylko, że ktoś tam w nich bardzo dobrze gra. Wyznaję, że nie rozumiem, jakim sposobem może być gra znakomitą w lichej sztuce, a jeszcze mniej jak ona może kogoś zachwycić. Jest to coś podobnego, jak ci deklamatorzy salonów, którzy wybierają dla popisu najniedorzeczniejsze rymy, aby tylko często w nich powtarzała się głoska *r*, a wszyscy w ich deklamacji podziwiają dźwięczną formę poezji. Powinniśmy raz sobie odpowiedzieć, czy aktor jest na to, ażeby nam przypominał jakieś spotykane osobistości, czy też pomagał do zrozumienia utworów sztuki. Nie chcemy i nie powinniśmy zgodzić się na pierwszy wypadek – możemy tylko na drugi. Aktor jest tylko tłumaczem, żywym komentarzem myśli autora – niczym innym więcej. Tylko w granicach tego pośrednictwa pomiędzy poetą a społeczeństwem stanowisko aktora może być pojmowanym i ocenianym. Stanowisko to, jak widzimy, jest zaszczytem, nie powinno być jednak przesądzanym. Niestety nie rozumiemy tej prostej prawdy aż do kołowacizny[11]. W koło tej dziwnej manii wleźli nawet ludzie, po któ-

---

7 Helena Modrzejewska, także H. Modjeska, właśc. Jadwiga Helena Misel (1840–1909) – najwybitniejsza aktorka polska XIX wieku; wywarła wpływ na rozwój teatru warszawskiego; propagatorka twórczości Szekspira; miała w swym repertuarze 17 ról szekspirowskich (m.in. Ofelia *Hamlet*, Rozalinda *Jak wam się podoba*, Julia *Romeo i Julia*, Lady Makbet *Makbet*, Viola *Wieczór Trzech Króli*), kreowała je wielokrotnie. Ważne miejsce w jej dorobku zajmowały role w dramatach romantycznych, szczególnie Słowackiego (Idalia *Fantazy*, Amelia *Mazepa*), F. Schillera (Maria Stuart); uznanie zdobyła za kreacje w dramatach H. Ibsena (Nora), S. Wyspiańskiego (m.in. Maria *Warszawianka*, Laodamia *Protesilas i Laodamia*), A. Dumasa-syna (Małgorzata Gauthier *Dama kameliowa*). Ogółem wystąpiła w 260 rolach. Napisała po angielsku pamiętnik *Wspomnienia i wrażenia* (1910, wydanie polskie 1957); opublikowano również jej listy: *Korespondencja* (t. 1–2, 1965, zawiera także listy jej męża).

8 *Panna Mężatka* – dramat Józefa Korzeniowskiego (1797–1863) z 1845 roku.

9 Chodzi o Salomeę Palińską (1831–1873) – aktorkę scen warszawskich, żonę krytyka teatralnego Józefa Keniga (1821–1900), uczennicę Leontyny Halperowej (1803–1895); Palińska to absolwentka Szkoły Dramatycznej w Warszawie, debiutowała 17 marca 1850 roku na scenie Teatru Rozmaitości.

10 Farsa – lekka komedia o żywej akcji.

11 Kołowacizna – zamieszanie, zawirowanie.

rych czegoś podobnego najmniej się spodziewać można, mianowicie ludzie pióra. Przed niedawnymi czasy pisma wyścigały się w doniesieniach o zdrowiu ulubionej artystki, o dziejach jej apetytu, z namaszczeniem i rozkoszą wspominały o tym, że chora zjadła udko kurczęcia, ze smutkiem, że wyjechała do Krakowa, z nadzieją, że obiecała wkrótce powrócić. A ileż to głębokich sądów, zapalczywych uniesień, drobnych komentarzy, nierozsądku, śmieszności – w sprawozdaniach scenicznych. Żeby to chociaż miało jaki cel, żeby odpowiadało zasłudze, żeby chociaż przeszło w pamięć poza mogiłą wielbionych bohaterów. Gdzie tam – jutro ciż sami entuzjaści zapomną o nieporównanych aktorach, jeżeli tylko zjawi się nowy, który masy silniej pociągnie. Inaczej być nie może. Mimo wszystkich szumnych i komicznych owacji, jako na przykład ta, o której nam donoszą z Krakowa, pomimo wszystkich pierścieni, wieńców, bukietów, krociowych honorariów – właściwymi przewodnikami piękna w sferze dramatu pozostaną poeci, autorowie, a nie ich wykonawcy, aktorzy. Massy mogą zapomnieć na chwilę dla pana X i pani Z o zasłudze Szekspira, Schillera[12], Dumasa lub Fredry[13], ale gdy pan X i pani Z znikną za lat kilka bez wspomnienia, bez zasługi dla przyszłych pokoleń, oni całe wieki szanowani będą. Niesprawiedliwość nie jest prawem, a przynajmniej długotrwałym. Idzie tylko o to, ażebyśmy jej popełniali jak najmniej, ażebyśmy raczej zrzekli się zapałów, aniżeli wylewali je na fatałaszki. Zbyt drogo opłacamy znakomitości sceniczne materialnie, ażebyśmy je mieli jeszcze podobnie opłacać moralnie. Uwaga i cześć ogółu ma tysiące godniejszych celów, tam się zwracać potrzeba. Zostawmy czcicieli wdzięków w ich błogim stanie, nie pozwalajmy błąkać ogółu, roznamiętniać go do fałszywych wielkości, nie pozwalajmy koteriom podnosić prywatnych sympatii do godności ogólnych publicznych aktów. Pamiętajmy ciągle o tym, że aktor jest to bardzo drogi nauczyciel, niższy od innych swą naturą duchową, a wyższy fizyczną.

[12] Fryderyk Schiller (1759–1805) – niemiecki poeta, historyk, estetyk, teoretyk teatru i dramatu, przedstawiciel tzw. klasyki weimarskiej, autor m.in. dramatu *Zbójcy* (1781) czy obecnego hymnu Unii Europejskiej *Ody do radości* (1785).

[13] Aleksander Fredro (1793–1876) – komediopisarz, poeta, pamiętnikarz; autor takich sztuk jak *Cudzoziemszczyzna* (wystawiona w 1824), *Damy i huzary* (wystawiona w 1825), *Pan Jowialski* (wystawiona w 1832), *Śluby panieńskie, czyli Magnetyzm serca* (wystawiona w 1833), *Przyjaciele* (Warszawa 1880).

10
NAMASZCZENI

„Przegląd Tygodniowy" 1874, nr 5, s. 37–39;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

– „Dokąd lecisz, panie z rozczochranym włosem!?... Oczy w górę podniosłeś, choć tam nic nie widać – ręce twoje łokciami rozpierają powietrze, pomimo że ono przecie lekkie jest i czyste i muchy w nim tylko same brzęczą"…

Nie słyszy.

– „O czym tam?... panie z nosem w dół spuszczonym!... Idziesz, jakbyś miał pedogrę[1] – potykasz się ciągle i rozbijasz buty o kamienie – ludzie cię potrącają… uważaj!... Czemuś tak utkwił źrenice swoje w ziemię, jakbyś chciał ją oto prześwidrować na wylot, nie zważając nawet, że piekący ich ogień przepali podeszwy biednych antypodów[2]!?"

Nie słyszy.

– „Dlaczego, mój panie, jesteś zawsze nieumyty?... Twarz masz podobną do zbrudzonego ręcznika, który już gwałtem trzeba oddać do praczki. W bujnych kędziorach masz pierze!... – w rzęsach i na wąsach piasek!"

Uśmiecha się ironicznie.

– „Dlaczego pan koniecznie podarte nosisz buty? Wiem, że nie jesteś wcale tak ubogim, abyś czym nie miał opłacić szewca. Widzę cię często u Loursaa[3] na *czarnej kawie* i nawet u Bocqueta[4] na *rakach*. Co się to znaczy?

Nie odpowiada.

---

1 Pedogra – dawne określenie podagry (dny moczowej, artretyzmu), ostrego zapalenia stawów.

2 Antypody – obszary położone po przeciwnych stronach kuli ziemskiej.

3 Szwajcar Laurenty Lours (1782–1844; w Warszawie przebywał od roku 1820 do 1840) pierwszą cukiernię założył w 1821 roku u zbiegu ulic Miodowej i Kapitulnej, kolejną w 1833 roku w gmachu Teatru Narodowego („Pod Filarami") na placu Krasińskich. Jego firma „L. Lourse et Comp." przetrwała do roku 1944. Zob. B. Meller, *U Lourse'a*, „Almanach Muzealny" 1997, nr 1, s. 65–84.

4 Aleksander Bocquet (1839–1901) – Francuz, z wykształcenia gastronom, żonaty z Aleksandrą z Muellerów; w 1866 roku otworzył w gmachu Teatru Wielkiego handel win i delikatesów połączony z restauracją; w 1879 roku kupił od rodziny Wiemanów hotel Rzymski, stojący u zbiegu ulic Trębackiej i Nowo Senatorskiej (obec. Moliera), gdzie prowadził też restaurację, o której prawdopodobnie mowa w niniejszym tekście. Zob. T. W. Świątek, *Od Bocqueta do Bukieta*, „Przegląd Gastronomiczny" 2006, nr 4, s. 24.

– „Czemu pan tak często wzdychasz? Co ci jest na miłość Boga!? Umiera ci tak periodycznie kto z krewnych, czy też masz chroniczną astmę w *piszczałce?*... Wiem, że ci się dzieje jako tako na świecie – masz trochę grosza i przyjaciół dużo i wyglądasz oto koniec końcem, jak pączek".

Oczy przewrócił – pierś przycisnął – wzdycha znowu.

– „Czemuś, pani, wiecznie uśmiechnięta tak boleśnie?... Litujesz się nad kobietami, co chodzą za Żelazną Bramę na targi, czy też inne jakie równo-bajroniczne trapi duszę twoją uczucie?... Wiem, że ci niebo błogosławi we wszystkim, zsyła ci oto co półtora roku po dziecku, mąż cię odziewa z przepychem… więc też pewno z *przepychem* i kocha – Zrobił cię członkinią tylu towarzystw, protektorką tylko ochronek!... Co ci jest? – czego żądasz?... o bolesna!!"

Milczy – patrzy roztargniona – i czoło pociera umytą w *Eau de Cologne*[5] rączką.

. . . . . .

Dowiadujesz się potem, że *pierwsza* z tych osób pisze, dość zresztą gładkie, wiersze pod tytułem na przykład *Sylwetki* lub innym jakim do nieboszczki już dzisiaj „Muchy"[6]; że *druga* jest autorem dramatu o jednym akcie, granego (w czasach bożej jeszcze u nas niewinności) na deskach prowincjonalno-teatralnej szopy w Mławie, dajmy na to, lub Bełchatowie; że *trzecia* jest prywatnym nauczycielem arytmetyki w dwóch klasach jakieś szkółki na Gęsiej lub Żelaznej; – że *czwarta* jest współpracownikiem „Kuriera Warszawskiego"; – *piąta* artystą malarzem portretów po stałej cenie rubli 10 za sztukę; ostatnia nareszcie, owa dama *bolesna*, napisała, będąc jeszcze panną, wierszyk pod tytułem *Okropność*, który z powodu osobistej z nią przyjaźni pana redaktora wydrukowało jedno z brukowych pisemek!

To pisząc, to malując, tym będąc, wszyscy ci jednakże panowie i panie… wzdychają tak *tragicznie*, *dramatycznie*, tak biegają i chodzą, noszą tak pobrukane twarze i… kołnierzyki, dlatego, że się mają w serdecznych opiniach o sobie… no zgadnijcie, za co – za *namaszczonych*!

Są i więksi od tych pierwszych *namaszczeni*! Są, którzy pisują wiersze nie do „Muchy" już tylko, a do „Kłosów" nawet i do „Tygodnika"[7] (Boże!). Są inni, którzy tworzą klasycznego pokroju dramata, grywane nawet na scenie warszawskiej… (o nieba!). Inni, co są nauczycielami matematyki przy progimnazjach i gimnazjach nawet… (czy podobna!?)… Inni, co chlaszczą recenzje i krytyki nie tylko do „Kuriera Warszawskiego", ale i do „Wieku"!... (ba! ba!)… Co malują portrety po cenie czasem dochodzącej aż do 25 rs. (o zachwycie!)… I damy są – tak – są… co redagują

---

5 *Eau de Cologne* – fr. woda kolońska.

6 Chodzi o satyryczne czasopismo „Mucha", lecz ono ukazywało się do 1939 roku, a więc w roku 1874 również musiało istnieć na rynku wydawniczym; prawdopodobnie zwrot „nieboszczka" użyto w znaczeniu ironicznym.

7 Chodzi o „Tygodnik Ilustrowany", niezwiązane z żadną opcją polityczną pismo wydawane w latach 1859–1939, założone przez Józefa Ungera.

gazety i wykuwają rozprawy à la pani de Sevigné[8] nieśmiertelna!... (brak mi tchu!)…

Są, są i tacy!... Nie myślcie, aby ich nie było!

Otóż ci i tamci – zarówno mniejsi, jak i więksi – ci *trochę* wysocy i wysocy *nieco więcej*, panowie, panie i panny.… wszyscy mają się za proroków i za prorokinie, za ludzi, którym Stwórca na to po ziemi chodzić kazał, aby lampami głów i serc swoich rozświecali *nory* teraźniejszości, ku własnej sławie, ku chwale swego narodu, ku hymnom wreszcie, które im kiedyś zaśpiewa wdzięczna potomność, przeczytawszy o ich czynach… w encyklopedii pana Ungra!!...[9]

O takich to prorokach, o wielkich i o *namaszczonych* przychodzi nam dziś pisać… po wielu innych mniejszych i lichych rzeczach, o których już pisaliśmy dotąd.

Nowy więc artykuł – prosimy i o nową uwagę.

A otóż!

. . . . . .

W czasach, kiedy to jeszcze „Przegląd" czytywały… same tylko dewotki, *mnichy* i *nabożni* wszech-katolickiego świata (nie „Przegląd Katolicki", ale „Przegląd Tygodniowy" – nasz!) – w czasach, gdy „Kurier Warszawski" trzymał jeszcze berło krytyki nad literaturą, a „Gazeta Warszawska" nawoływała ludzi do życia; gdy „Tygodnik Ilustrowany" uchodził za…. *najspołeczniejsze* pismo w Europie, a „Bluszcz" za najbardziej *modne* – w tych to czasach, jeszcze pamiętamy, odzywaliśmy się do proroków takich, o jakich było dopiero co wyżej: panowie! – czemu zapominając, że geniusze pojawiają się rzadko tylko bardzo na świecie, że kiedy się i pojawiają, to praca i działalność ich cała bywa właśnie zwykle najbardziej *pozytywna*, to jest trzeźwa, zdrowa, wiedna[10] siebie, mocna… a przy tym skromna! – że, mówimy, zapominając o tym, udajecie jakieś niezwykłe skłonności, natury nadprzyrodzono-mistyczno-bajronistycznej i z minami godnymi indyjskich derwiszów[11], raz suchotniczym kaszlem, inny raz obłędami jasnowidzących, straszycie biednych swoich braci, którym byście raczej podporą jakąś, dźwignią i pomocą być winni? Ten z was ma melancholię, ów dychawicę; ten nie może pracować z powodu słabych nerwów, ów że ma znowu żyły za krwiste; jeden stroni od towarzystw dlatego, że nie może patrzeć na ich głupie zabawy, drugi nie żeni się dla strachu, by w małżeństwie nie utopić poetycznego ducha; inny tak się zajął *logarytmami*, że aż zapomina, gdzie dom jego własny i często zamiast do niego, zatacza się w drzwi restauracji; ten nie pisze,

---

8 Maria de Rautin-Chantal, zwana markizą de Sévigné (1626–1696) – autorka kilkuset listów adresowanych do córki, Françoise-Marguerite, pisanych w latach 1669–1694, które zdobyły dużą popularność w historii literatury. Zob. M. Mroziński, *Wstęp*, [w:] *Listy pani de Sévigné*, Warszawa 1981.

9 Józef Unger (1817–1874) – polski drukarz, księgarz, wydawca książek oraz takich czasopism jak „Dziennik Warszawski" (1851–1856), od 1859 „Tygodnika Ilustrowanego", a od 1863 „Wędrowca"; autorowi artykułu chodzi prawdopodobnie o wydawany od 1846 roku *Józefa Ungra Kalendarz Warszawski Popularno-Naukowy*, którego redaktorem był Hipolit Skimborowicz.

10 Wiedna – świadoma.

11 Derwisz – członek muzułmańskiego bractwa religijnego; w krajach muzułmańskich: pobożny żebrak wędrowny.

bo nie chce niby pióra swego zaprzedać za pieniądze; ta znów przeciwnie, nie może doglądać dzieci, bo zajęta jest cała pisaniem rozpraw przeciwko *demoralizacji* kobiet i *rozwodom*; – ten jeszcze co innego; ów to, tamten to jeszcze – a wszyscy nie mogą pełnić obowiązków najbliższych, najzwyczajniejszych własnego i społecznego życia, muszą często morzyć siebie i własne dzieci głodem, bo… bo są ludźmi wyższego pokroju – niby nie z gliny, a z porcelany – i ducha mają tak wysokiego, że aż duch tenże prąc ich pod niebiosa, głowy w pędzie im zawraca, ręce i oczy obezwładnia!

„Czemu tak?", zapytywaliśmy się często proroków Warszawy i nawet… odległego Pacanowa[12].

Oburzano się na nas.

Czy i dziś to samo będzie, gdy głos podnosząc w tejże samej sprawie, zwracamy się ponownie do *namaszczonych* naszych?

Chcielibyśmy was uleczyć koniecznie – o mili! I leki mamy w ręku. Podajemy wam środki ku temu, abyście z ludzi i z siebie byli raz nareszcie kontenci, nie skarżyli się na *zapoznanie*, jak to ciągle robicie; nie macali się po skroniach, czy wam czasem świętokradca jaki z „Przeglądu Tygodniowego", nie zerwie listka z *grochowego* wianka, który wam to lub owo pismo (choćby nawet „Biblioteka Warszawska"!) włożyło na czoło!...

Wołaliśmy kiedyś: „Patrzcie tyle jeszcze złego u nas! tyle roli pustej do zasiania, tyle fabryk do założenia, tyle ciemnoty do wyuczenia jej abecadła!... brak elementarzy, pedagogicznych dziełek, ulepszeń w gospodarstwie i w handlu… brak pieniędzy nareszcie dla tych, którzy by mają ich dozą podeprzeć się w pracy swej mogli!"

I wołamy tak samo dzisiaj. Dodajemy: „Niemcy wycinają nam lasy! – oszusty wszelkiego rodzaju wyzyskują chłopaków naszych! – podrywają nasz przemysł! – uczą dzieci nasze nie tego, czego się te uczyć powinny! Weźcież się do roboty, która najpilniejsza! O – wzdychajcie daremnie i nie traćcie czasu na *treny!*... Rzućcie obłędne misjonarstwo wasze, chęć gorącą swoją: *zbliżenia ziemi z niebem*, sprowadzenia na pola, które potrzebują kłosów, kwiatów *anielskich* i *anielskiego* ziela, *poetycznej tęsknoty!* Wpatrzcie się też lepiej w siebie i oceńcie lepiej własne natury! Może w nich znajdziecie choć trochę mniej tego geniuszu i tej wielkości, o której marzycie – to wtedy może by i pożyteczniej było dać pokój owemu samoadoracyjnemu wydęciu, od którego tam wam nabrzmiewają policzki i oczy!

Zróbcież to, na gromowładnego Jowisza, o wielcy z „Nowego Świata" i ze „Starego Miasta!"

Czy nas słychać?... czyśmy dość donośnie wezwanie swoje wygłosili?...

Ba!... spostrzegamy, tyle wykrzykników przy końcu periodów, w które zamknęliśmy dotychczasową treść jego, iż spieszymy oto jeszcze w kilku suchych i na chłodno ułożonych *aforyzmach* proklamację swoją doprowadzić do końca.

---

[12] Chodzi o osadę miejską Pacanów (prawa miejskie utraciły w 1867 roku) położoną w XIX wieku w powiecie stopnickim, gminie Pacanów; obecnie wieś położona w województwie świętokrzyskim, w powiecie buskim, gminie Pacanów; leży na skrzyżowaniu dróg łączących Kielce z Tarnowem oraz dawnego szlaku książęcego – królewskiego łączącego Kraków z Sandomierzem. Pacanów już w XIX wieku był synonimem głupoty i zacofania.

Otóż, zdaniem naszym, prawdziwa siła i twórczość umysłu nie tylko nie dopuszcza chorobliwego lekceważenia obowiązków najbliższych, zatem najrzeczywistszych ludzkiego społecznego życia, dla efemerycznych jakichś ideałów (nie wspominamy już o chorobliwych maniach i obłędach!) – ale owszem, pobudza jeszcze człowieka do odrzucania od siebie wszystkiego, cokolwiek z istotnym zdrowiem, z trzeźwością potrzebną do niesienia ciężaru zwykłej życiowej pracy, nie pasuje.

Ludzie małych bardzo głów tylko i słabych zdolności uważają się za wyłączonych prawnie z grona zwykłych pracowników na glebie *realnego* życia już pierwej, zanim je jeszcze samo społeczeństwo do pełnienia świątecznej roli geniuszów upoważni.

Ten *casus* ostatni wydarza się raz zaledwie na lat tysiąc, zwykle bowiem uprzywilejowana taka jednostka otrzymuje uznanie talentów swoich i zasługi dopiero po śmierci.

Mężem przeto, ojcem, żywicielem rodziny i spełniaczem wszelkich obowiązków społecznych może być zarówno *największy*, jak i *najmniejszy* człowiek, bez kapryśnego wmawiania w siebie, że to i owo dla niego jest za małe, to za niskie, a tamto znów za trudzące. Żadna potrzeba społeczna nie jest nigdy *za małą*, jeżeli jest – i *za niskich* potrzeb też nie ma – a jeżeli są *trudzące*, to pasują tym więcej do sił każdej *wyższości*, dla której działania sama natura przecie zakreśla już szersze, to jest więcej rozmaitości zawierające w sobie, koło.

Ludzie *wielcy*, istotnie, byli zwykle *spokojni* w obcowaniu z tym, co ich otaczało, *trzeźwi* w pragnieniach swoich, *mocni* w działaniu, *wiedzący* jasno o celu, do którego idą, nie *rozrzucający się* i – *skromni.* Nie potrzebowali do pisania poezji wina ani piwa; nie chodzili na pustynie dlatego, aby stamtąd wymierzać odległości gwiazd pomiędzy sobą lub układać nowe metody matematyczne. Po nocach też najczęściej sypiali. Lubili więcej słońce niźli księżyc… więcej dnia żywość płomieniejącą blaskiem, aniżeli tajemniczą bezdarność szarej godziny. Napadały ich od czasu do czasu wysokie też natchnienia – prawda! myśli – w ich duszach błysnęły często ogniem, że zakręciła im się głowa od niezwyczajnego zapału… To szli wtedy cicho pomiędzy cztery ściany; rozkoszowali się tam z Bogiem, co im się ukazał; zapisywali w księgach to, co im wówczas na pożytek ludzkości podyktowała *loika* sztuki lub wiedzy… i wracali następnie do zwyczajnego życia, z trzeźwością wyczekując nowego natchnienia. Takie też tylko prace, przez takich ludzi pomyślane i wykonane, były zawsze istotnie *piękne*… więc i prawdziwie *pożyteczne.*

Od wszystkiego tego znajdują się wyjątki – gdzież ich nie ma!? Wiemy o nich wszystkich prawie. Lecz wiedza ta, zdania wyrażonego przez nas powyżej wcale nie chwieje.

Pamiętać zresztą o kilku lub choćby kilkunastu wielkich ludziach, którzy w tym lub owym od podanego przez nas prototypu oddalili się w życiu i w działaniu swoim, – czyż legalizuje, czyż może legalizować *jasnowidzące* miny, *obłędne* oczy, komiczne *derwiszowania* i komiczniejsze pretensje literatów, poetów, matematyków, muzyków, malarzy i Safonek[13] warszawskich, którzy… no! Bogiem a prawdą… cóż dali nam dotąd z siebie i co zrobili!?

[13] Safonka – ironiczne określenie poetki; Safona (przełom VII i VI wieku p.n.e.) – najsławniejsza poetka starożytnej Grecji, przedstawicielka poezji lirycznej.

Uwagami, któreśmy podali, chcemy więc tylko powiedzieć tym paniom i panom: „No patrzcież najmilsi!... czego wy chcecie i jakie macie prawo do tego żabiego dęcia się w bańkę *wielkości*, kiedy oto tacy a tacy ludzie byli skromni, potulni, cisi i pełniący obowiązki zwyczajnego tu, na ziemi, życia bez szemrania!? Chcemy powiedzieć: „Rzućcie lepiej te zbyt wysokie ideały, do których się pniecie, a których paluszkiem liliputów nie umiecie dopiąć – natomiast zaś weźcie się do roboty powszechniejszej wprawdzie, mniejszej w pretensjach swoich, ale pożyteczniejszej z pewnością.

Więc ty, panie matematyku, co chcesz wymyślić „kwadraturę koła", weź się lepiej do napisania podręcznika *czterech pierwszych działań arytmetycznych* dla użytku młodzieży szkółek elementarnych.

Ty, panie filologu, ułóż dobre *abecadło.* Ty, krytyku z „Kurierka Warszawskiego", „Wieku" lub „Gazety Polskiej", albo się ucz przykładnie, studiuj sumiennie, roztrząsaj uczciwie, albo gdy cię na to nie stać – zajmij się pożyteczniejszą jaką pracą gdzieś, w przemysłowym zakładzie, kantorze kupieckim lub innym… a kiedy chcesz już pisać koniecznie, to napisz dziełko pod tytułem: „Krytyka bez nauki – to blaga; blaga – to brzydką jest rzeczą…", coś w tym rodzaju!

Ty, pani, nareszcie, która jesteś członkinią wszystkich tutejszych bractw kościelnych, protektorką tylu spółek i gospodynią balów cotygodniowych w resursach, daj pokój spółkom, tym wszystkim bractwom i balom, jeżeli dzieci twoje w domu na łasce nianiek i mamek zostawać się muszą. Świat bez ciebie – o poświęcająca się! – nie zginie; lecz dzieciom swoim jesteś bardzo potrzebna – *o matko*!...

Więc wszyscy wy – geniusze i geniuszki, prorocy i prorokinie, filantropi i filantropki – zwróciwszy siły wasze, gdzie potrzeba i *grochowe* wianki, które macie na czołach, spaliwszy na ołtarzu bogini *skromności*, zajmijcie się zadośćuczynieniem potrzebom istotnym, biedom radykalnym i bólom niewymarzonym rodzin swoich i społeczeństwa. Uczcie dzieci gramatyki, aby dobrze pisały po polsku; zakładajcie warsztaty fabryczne i rzemieślnicze, abyśmy od Niemców sprowadzać kortów[14] i skór nie potrzebowali; piszcie dziełka pedagogiczne; mnóżcie banki oszczędności, pełnijcie służby tu i owdzie; abyście pieniędzy pożyczać nie potrzebowali – zresztą… twórzcie arcydzieła, dajcie je nam nawet… rzecz śliczna!... ale tylko cicho!... abyśmy wprzód o nich nie słyszeli, zanim napisane będą!

Będziemy was wielbić, będziemy was cenić, będziemy was kochać wtedy…

Choć i wtedy nawet, sławiąc was pod niebiosa, nie powiemy nigdy: „to proroki! To anioły! to bogi nasze!" – a powiemy tylko: „to dobrze, to dzielni są ludzie!"

Lecz widzę znów wykrzyknik przy końcu ostatniego zdania. Dreszcz mnie bierze na myśl, abym miał powtórnie wpaść w kaznodziejstwo – i zatem….

Satis[15].

[14] Kort – ciężka tkanina wełniana.

[15] *Satis* – łac. dość, wystarczy, wystarczająco.

11
ARTYKUŁ WSTĘPNY
[O POTWARZY]

„Przegląd Tygodniowy" 1875, nr 15, s. 169;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Warszawa, dnia 11 kwietnia 1875 roku

Czytelnicy znający zasady naszego pisma wiedzą bardzo dobrze, iż wraz z Maurycym Mochnackim[1] nie podzielamy obawy wielu, co do szkodliwości rozterek literackich, filozoficznych, naukowych, a nawet i w różnych kwestiach społecznych. Różnicę zdań, a stąd i wyradzające się partie, żywe między nimi starcia i polemiczne spory – uważamy za zdrowy objaw życia, za konieczne następstwo szlachetnej chęci zapewnienia swym zasadom, które uznajemy za dobre, zwycięstwa i panowania. Historia uczy, iż na tej tylko drodze najświętsze zasady, stanowiące dzisiaj podstawy społeczeństw, musiały sobie wywalczać byt i wpływ, zanim zyskały uznanie i policzone zostały w poczet prawd godnych poszanowania.

Walka tedy jest konieczną, a ci, którzy są zmuszeni ją prowadzić, mają względem swych sztandarów święty obowiązek, używać wszelkich środków, aby zapewnić sobie zwycięstwo.

Wszelkich środków powiadamy, ale… środków jawnych i zgodnych z honorem rycerzy walczących za prawdę na jakim bądź polu.

Tymczasem na nieszczęście zajadłość stronnictw, czy to literackich, czy społecznych lub religijnych nawet, bardzo często zapomina o tym tak prostym kodeksie, regulować mającym stosunki stron walczących i chwyta się broni niegodnej

[1] Maurycy Mochnacki (1803–1834) – pisarz, krytyk literacki, działacz i publicysta polityczny, jeden z teoretyków polskiego romantyzmu, pianista. Był uczestnikiem oraz kronikarzem powstania listopadowego (1830–1831), jak również członkiem Związku Wolnych Polaków i Towarzystwa Patriotycznego. Wybrane dzieła: *O literaturze polskiej w wieku XIX (1830)*, *Czy może być kontr-rewolucya w Warszawie* (1831); *O Towarzystwie Wzajemnéy Pomocy* (1833) oraz *Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 1831* (w czterech tomach: 1834–1850). Zob. K. Krzemień-Ojak, *Maurycy Mochnacki. Program kulturalny i myśl krytycznoliteracka*, Warszawa 1975. Por. M. Mochnacki, *Pisma krytyczne i polityczne*, t. 1–2, wstęp Z. Przychodniak, wybór i oprac. J. Kubiak, E. Nowicka, Z. Przychodniak, Kraków 1996.

i upodlającej. Na jeden z takich smutnych faktów zmuszeni jesteśmy rzucić światło, niepodobna bowiem tolerować objawu, który sam z siebie niemoralny, w cieniu zrządzić może nieobliczone szkody. Mówimy tu o potwarzy, która przykrywszy się płaszczem najszlachetniejszych tendencji w imię najświętszych zasad, uderza w przeciwników skryta w… list anonimiczny. Któż z ludzi publicznych nie odbierał tych tajnych pocisków i, mimo najwyższej pogardy, nie unosił w duszy jadu sączącego się z tych nieznaną ręką zadanych ciosów? Nie ma dość silnych wyrazów, dla oddania uczuć oburzenia, jakim by należało napiętnować ohydnych autorów podobnych listów, ale uczucie to potężnieje, gdy pomyślimy, iż nie zawiść prywatna, zemsta, miłość, słowem straszna namiętność, ale głos przekonań, interes partii, ucieka się w walce do podobnego środka.

Że tak bywa – dowodem listy jakie otrzymujemy z Wilna – listy bardzo liczne i szczegółowe – a które zaznajamiają nas z zaszłym tam faktem użycia anonimów za broń w walce między partiami. Z szeregu tych dokumentów wybieramy jeden list napisany przez osobę umiarkowaną, znaną nam z nazwiska, a zatem godną wiary i zaufania. Oto co pisze w tym względzie nasza korespondentka, a co inne korespondencje tylko w daleko jaskrawszych kolorach potwierdzają.

„Dalekie już ode mnie chwile młodości i jej złudzeń, nie jedna walka stoczyła się przed mymi oczami; była świadkiem jak zdrowe poglądy i przekonania ustalały się i zabierały silne panowanie w głowach dorastającej młodzieży, jak słabe i szkodliwe idee padały; nigdy jednak z równie smutnym wrażeniem, nie byłam tych walk świadkiem, jak dzisiaj. Jedni zowią je: walką nauki i postępu z zabobonami i ślepym fanatyzmem, drudzy obroną czystej religii przeciw napadom niedowiarków. Chociaż nie należę ani do jednego, ani do drugiego obozu, chociaż mi jest miłą wiara praojców, przerażoną jednak jestem okropnym ciosem, który spadł na młode głowy, ciosem wymierzonym ze smutkiem, to muszę wypowiedzieć, przez ultramontanów[2] i dewotki. Oburzeni kilku antyreligijnymi zdaniami, czytaniem wyklętych książek, zapomnieli oni o tym wielkim przykazaniu: kochaj bliźniego jako siebie samego[3] i zaczęli używać największych podłości, aby nawrócić niby bezbożnych, czerniąc ich; zgnieść w opinii publicznej młode, uczące się ledwo panienki lub nauczycielki, utrzymujące swą pracą często całą rodzinę. Zaślepieni ci ludzie nazwali je nihilistkami[4], za dowód czego miało służyć to, że się uczą matematyki, fizyki i chemii.

---

2 Ultramontanizm (ze śrdw. łac. *ultramontanus*: znajdujący się za górami) – kierunek polityczny postulujący podporządkowanie lokalnych kościołów rzymskokatolickich różnych krajów decyzjom papieża. Powstał we Francji na przełomie XVIII i XIX wieku. Impuls ruchowi dało potępienie przez papieża Piusa VI (1717–1799) w 1791 roku zasad rewolucyjnych panujących we Francji. Teoretykiem ultramontanizmu był Joseph de Maistre (1753–1821).

3 Zob. Mt (22, 37–40); Mk (12, 29–31) oraz Łk (10, 27).

4 Nihilizm – nurt społeczny w II połowie XIX stulecia w Rosji, nieuznający tradycji oraz obyczajów szlacheckich. Głośne dyskusje wywołała w XIX wieku powieść *Ojcowie i dzieci*, autorstwa Iwana Turgieniewa (1818–1883), w której na konflikt pokoleniowy nakłada się bezkompromisowy spór ideowy tak zwanych „nowych ludzi" (Bazarow) z obrońcami tradycyjnego sposobu życia pokolenia „ojców" (szlachecka rodzina Kirsanowów). Radykalizm poglądów młodego ra-

Ale nie dość na tym, fanatyzm ich nie przebierał w środkach, porozsyłali listy bezimienne do rodziców młodych panienek lub do domów, gdzie były nauczycielkami, różniąc w pierwszym razie dzieci z rodzicami, w drugim zaś, narażając na utratę zarobku te, które go potrzebowały. Szczęściem, że Bóg się zmiłował nad niewinnie prześladowanymi, obrócił w niwecz podłe usiłowania, listy bezimienne zostały dotychczas bez skutku użyte. Jednakże zażarty nieprzyjaciel może zwrócić się do środków jeszcze bardziej szkodzących niż bezimienne listy; nadzieja zatem i ucieczka jedyna młodzieży uczącej się i pracującej w słowie obrony, które prasa wasza, mam nadzieję nie omieszka w jednym ze swych numerów umieścić"[5].

Zdaje nam się, że pomieszczeniem tego szlachetnego listu, tego krzyku sędziwej niewiasty, która się kieruje tym wielkim przykazaniem „kochaj bliźniego swego jak samego siebie" najskuteczniej staniemy w obronie słabszych i pokrzywdzonych.

Światło dzienne, którym oblewamy fakt ten, jawność jaką mu nadajemy, skutecznie zapewne powstrzyma partie ultramontańską, a raczej, chcemy wierzyć, nielicznych jej fanatyków, od praktykowania dalej tyle podłego rzemiosła; ogół zaś przekona, gdzie jest źródło potwarzy, napastującej zacisze domowego ogniska.

A czynimy to tym spieszniej, iż otrzymane w tej chwili wiadomości z innych okolic pokazują, że fakt powyższy wcale nie jest odosobnionym.

znoczyńca (raznoczyńcy) Bazarowa, jego nihilizm (negacja wszelkich autorytetów oraz wartości) został wówczas odczytany jako pamflet na przedstawicieli rewolucyjnego ruchu demokratycznego w Rosji. Wzrost tendencji konserwatywnych w Rosji, jak też ataki krytyki, spowodowały wyjazd Turgieniewa z kraju w 1863 roku.

[5] Cytowany tu fragment tekstu pochodzi z listów nadsyłanych do redakcji „Przeglądu Tygodniowego" z Wilna przez tamtejsze czytelniczki.

12
ARTYKUŁ WSTĘPNY [O DZIENNIKARSTWIE]

„Przegląd Tygodniowy" 1875, nr 11, s. 121;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Warszawa, dnia 14 marca 1875 roku

Sprzedawać miłość – hańba kobiecie, sprzedawać pieśni – hańba poecie, powiedział wieszcz[1] natchniony, a my byśmy rozciągnęli ten wyrok surowy na wszystkich handlarzy drukowanym słowem.

Każdy zapewne pojmuje, iż mówiąc to nie mamy wcale na myśli tych pisarzy, którzy za swe utwory pobierają honoraria, tych, którzy za swe współpracownictwo otrzymują pensje itd., boć wynagrodzenie za pracę jest rzeczą arcysłuszną, zwykłą i nie może podlegać żadnej kwestii, a tym bardziej jakiemukolwiek potępieniu. Nam chodzi o tych pisarzy i tych publicystów, co gwoli tłustemu zarobkowi, dalszym swoim widokom i względom, sprzedają własne słowo wbrew przekonaniu, którzy głoszą inne zasady w drukowanych elukubracjach[2], choć inne wyznają na swój użytek, którzy strzelają drukowanym słowem do instytucji wskazanych przez patrona, polują na ludzi i obrzucają ich niecnym błotem stosownie do skinień swego chlebodawcy, fałszują fakta, przekręcają czyny, insynuują zamiary i pobudki odpowiednio do inspiracji udzielonej sobie z góry. Tacy pisarze bez żadnych zresztą przekonań, giętcy jak trzcina, nastawiający ucho, kto grubiej brzęknie, służący dziś temu, jutro innemu, pogardzani w skrytości, na oko ściskani i szanowani – są rzeczywistym robactwem wypełzającym na widownię, aby fałszować opinię publiczną,

---

1 Autorem aforyzmu jest poeta Karol Baliński (1817–1864), określony w artykule mianem wieszcza. Był członkiem radykalnych grup narodowowyzwoleńczych, w tym „Stowarzyszenia Ludu Polskiego". Ukończył szkołę elementarną w Hrubieszowie i liceum w Warszawie. Działał aktywnie w polistopadowych organizacjach rewolucyjnych oraz niepodległościowych. W 1839 roku został zesłany na Sybir i zwolniony po trzech latach katorgi. Brał również udział w Wiośnie Ludów na ziemiach polskich we Lwowie (w 1848 roku). Autor m.in. dzieł: *Nasza pieśń* (1848); *Hasło polskie. Poemat* (1862) oraz *Męczeństwo Zbawiciela. Poemat* (1863).

2 Elukubracja – mierny utwór literacki pisany z wysiłkiem.

której sprzedażą oni żyją. Do ścierających się w dobrej wierze obozów oni nie należą, w walkach, w których jakakolwiek zatknięta chorągiew jest bronią, udziału nie biorą, ale najchętniej wynajmują się partykularnym interesom, nieliterackim – bo literackie interesa są za ubogie, aby się mogły tłusto opłacać, ale finansowym, przemysłowym, handlowym lub społecznym, przy których można się obłowić i w przyszłości pokierować.

Dotychczas i prasa nasza, i piśmiennictwo wolne było od tego rodzaju wstrętnych pasożytów. Nie dlatego, żeby ta prasa obca była swarom, najazdom, przypinaniu łatek, naciąganiu faktów, krzywdzeniu nielubianych, podnoszeniu ulubieńców – ale gdy się to działo – motorem były drobne antypatie i sympatie, przekonania szczere lub udane, zawiści, obrażone ambicje, przyjaźń lub nawyk – ale nigdy nie pieniądz, nigdy rozkaz złotymi podyktowany usty, nigdy sprzedajność!

Na nieszczęście ta straszna choroba prasy, trapiąca francuską i niemiecką publicystykę – poczyna się przejawiać i u nas.

Wynikło to z dwóch jednocześnie przyczyn.

Interesa społeczne wzmogły się i poczęły opierać się na siłach ogółu. Bankier, który przeprowadza jakąś finansową operację opartą na akcjach, przemysłowiec, który pragnie zapewnić odbyt[3] swemu produktowi, handlujący, który zamierza na targ wyprowadzić jakiś przedmiot i nadać mu rozgłos, nareszcie członkowie klas bogatych, pragnący je na dawnym stanowisku utrzymać – potrzebują stosownie do swych widoków i celów, kierować, a często nawet fałszować i fabrykować opinię publiczną. – Dlatego to zakładają oni dzienniki, najmują pisarzy i redaktorów – aby za ich pomocą własne osiągać cele.

Są więc kupcy na sprzedajne pióra.

Z drugiej strony, liczba pseudoliteratów, *quasi*-publicystów i reporterów – wzrosła. Mnóstwo lazaronów[4] umysłowych – niemogących na innych polach pracy godziwego znaleźć zarobku, rzuciło się na niwę publicystyki. Tam fizyk lub niedoszły prawnik poczuwszy większy gust do pieczeni niż do fizyki i jurysprudencji[5], owdzie osiwiały lowelas[6] przekonawszy się, iż kratki sądowe to nie woskowana posadzka salonu, indziej młodzieniec, w którego żyłach płynie krew niebieska, mimo zdolności niechcący pracować – całą czeredą zbiegli się na rynek targowy pod godło: do wynajęcia.

Znalazły się więc pióra do sprzedania.

W takich warunkach transakcja – mówiąc językiem handlowym – łatwo przyszła do skutku.

I poczęło się widowisko – któremu nietrudno dać nazwisko. Bohaterowie chwili obecnej, mężowie na czasie, przeciwnicy wzajemnych ubezpieczeń, propaga-

---

3 Tutaj w znaczeniu: zysk, zbyt.

4 Lazaron – dawniej: żebrak lub bezdomny włóczęga uliczny; tu w znaczeniu metaforycznym: osoba głupia, bezmyślna.

5 Jurysprudencja – przestarzale: nauka lub znajomość prawa; prawodawstwo.

6 Lowelas – pogardliwie: kobieciarz.

torzy dyrektorów, podejrzanych akcji i fałszywych harmonii – cała ta falanga słuszna i karna, gadająca, gdy i jak je gadać każą – nienawidząca to i tych – co i kogo nienawidzić polecą, wystąpiła zbrojna i czelna[7], po felietonach i nad felietonem, po na użytek własny zakupionych dziennikach i po obcych, jeśli ich redaktorowie w naiwności podejść się dali.

Ten występ jest dopiero początkiem i niezawodnie spodziewać się można rozwoju, jeżeli opinia publiczna pozwoli rozwielmożniać się[8] szkodliwemu rakowi. Na szczęście, ufamy zdrowemu rozsądkowi ogółu w tym względzie, a mamy uzasadnione do tego powody.

Namiętność, stronniczość, zaniedbanie, gnuśność publicystki, wypływające z ułomności natury ludzkiej – ogół za okazaniem skruchy rozgrzeszy – ale niskości zaprzedanej egoistycznym finansowym celom – nigdy! Jakkolwiek i kiedykolwiek ogół nasz mógł spaść nisko, nigdy jeszcze nie usprawiedliwiał on ani „günderów"[9], ani wyzyskiwaczy, ani sprzedajne ich narzędzia.

Mamy więc nadzieję, że jest to epizod, który przyszły historyk naszej publicystyki jako wyjątkowy z łatwością będzie mógł pokryć zasłużonym milczeniem.

---

7 Czelny – zuchwały, bezczelny, bezwstydny, nadmiernie śmiały.

8 Tu w znaczeniu: rozprzestrzeniać się.

9 Gründer (z niem.) – założyciel czegoś; w tym wypadku fundator jakiegoś pisma.

13
ARTYKUŁ WSTĘPNY
[O DRAMACIE]

„Przegląd Tygodniowy" 1875, nr 21, s. 241;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Warszawa, dnia 23 maja 1875 roku

Staje się faktem coraz bardziej stwierdzanym dowodami, iż skutkiem rozwoju naszego życia społecznego, a zarazem podniesienia poziomu naukowego i literackiego, korona piśmiennictwa: dramatopisarstwo, rozwijać się coraz więcej zaczyna. Jeżeli spojrzymy na stan naszego polskiego teatru i porównamy ostatnie dziesięciolecie z poprzednimi, dostrzeżemy wzrost idei własnych, kiełkujących w oryginalnych sztukach, a zarazem przepływ sił, które na tej drodze swą działalność objawiają. Nie ubliżając wcale stanowisku starszego Fredry[1], Korzeniowskiego[2], Bogusławskiego[3], można twierdzić, iż w założeniu młodzi pisarze dramatyczni wznieśli się na wyższy punkt, z którego świadomie obserwują stosunki społeczne i wyciągnięte wnioski kładą za podstawy swych utworów. Talenta rzeczywiste na polu dramatopisarskim się mnożą. Po Anczycu[4] i Chęciń-

1 Aleksander Fredro (1793–1876) – komediopisarz, pamiętnikarz, poeta, wolnomularz; tworzył w epoce romantyzmu. Wybrane dzieła: *Śluby panieńskie, czyli Magnetyzm serca* (1833); *Pan Jowialski* (1834) oraz *Zemsta* (1838).

2 Józef Korzeniowski (1797–1863) – poeta, powieściopisarz, nowelista i dramaturg, jest uważany za czołowego twórcę dramatu romantycznego, najwybitniejszego przedstawiciela powieści biedermeierowskiej i mistrza narracji. Wybrane dzieła: *Spekulant* (1846), *Kollokacja* (1847) oraz *Krewni* (1857).

3 Wojciech Bogusławski (1757–1829) – aktor, śpiewak operowy, reżyser, pisarz, dramatopisarz, tłumacz, propagator ideologii oświecenia, wolnomularz; dyrektor Teatru Narodowego w Warszawie i założyciel teatru w Kaliszu; ojciec teatru polskiego oraz historyk teatru; ojciec dziennikarza, aktora i komediopisarza Stanisława Bogusławskiego (1804–1870). Wybrane dzieła sceniczne: *Powrót posła* (1790), *Dowód wdzięczności narodu* (1791) oraz *Cud mniemany, czyli Krakowiacy i Górale* (1794).

4 Władysław Ludwik Anczyc (1823–1883) – dramatopisarz, poeta, wydawca, tłumacz, wnuk aktora teatralnego Tomasza Hrehorowicza oraz syn aktora teatralnego, tłumacza i dramaturga Zygmunta Anczyca i Barbary z Hrehorowiczów Anczyc. Wybrane dzieła: *Chłopi arystokraci* (1850), *Łobzowianie* (1854) oraz *Kościuszko pod Racławicami* (1881).

skim[5], którzy długo stali odosobnieni, pojawili się w szrankach teatru: Bałucki Michał[6], Narzymski[7], Fredro syn[8], Urbański[9], Mellerowa[10], Lubowski Edward[11], Rapacki[12], Julian z Poradowa[13] i nareszcie Władysław Okoński[14], którego dramat *Niewinni*[15] tak powszechną budzi uwagę.

---

5 Jan Konstanty Chęciński (1826–1874) – pisarz, aktor i reżyser teatrów warszawskich, profesor warszawskiej Szkoły Dramatycznej; przyczynił się do wprowadzenia na scenę dzieł m.in. Juliusza Słowackiego (1809–1849), Williama Shakespeare'a (1564–1616) i Fryderyka Schillera (1759–1805). Autor m.in. librett do oper Stanisława Moniuszki (1819–1872): *Verbum nobile* (1861), *Straszny dwór* (1865) oraz *Parja* (1869).

6 Michał Bałucki (1837–1901) – komediopisarz, prozaik i publicysta okresu pozytywizmu; współredagował tygodnik społeczno-kulturalny „Niewiasta" (1861–1862); pracował jako nauczyciel w Częstochowie. Wybrane dzieła: *Młodzi i starzy* (powieść w dwóch tomach: 1866); *Radca pana radcy* (1867) oraz *Życie wśród ruin* (1870).

7 Józef Narzymski (1839–1872) – powieściopisarz, dramaturg i publicysta; współpracował z „Tygodnikiem Ilustrowanym" i „Gazetą Warszawską"; pisał do „Kraju", „Sobótki" oraz „Tygodnika Wielkopolskiego". Autor m.in. dzieł: *Niekomiczna komedia* (1863), *Epidemia* (1871) oraz *Trzy miesiące* (1873).

8 Jan Aleksander Fredro (1829–1891) – komediopisarz, pamiętnikarz; syn Aleksandra Fredry (1793–1876) i Zofii Jabłonowskiej-Skarbkowej (1798–1882). Autor m.in. dzieł: *Przed śniadaniem* (1865), *Obce żywoty* (1873) czy *Obecna chwila* (1878).

9 Aureli Urbański (1844–1901) – poeta, dramaturg oraz tłumacz; syn matematyka, fizyka i profesora Uniwersytetu Lwowskiego Wojciecha Urbańskiego oraz Adeli z Dobrzańskich Urbańskiej. Tłumaczył twórczość: Heinricha Heinego (1797–1856), Edgara Allana Poego (1809–1849) i Moliera (1622–1673). Wybrane dzieła: *Podlotek* (1867), *Aktorka* (1871) oraz *Dwa poemata dramatyczne* (1881).

10 Zofia Mellerowa (1848–1909) – autorka dramatów i tłumaczka; zajmowała się tłumaczeniami komedii francuskich dla ówczesnych polskich teatrów, takich choćby autorów, jak: Octave Feuillet (1821–1890) czy Delphine de Girardin (1804–1855). Wybrane dzieła: *Postanowienia* (1869), *Dwie miary* (1876) oraz *Fałszywe blaski* (1876).

11 Edward Lubowski (1837–1923) – dramatopisarz, przedstawiciel nurtu pozytywistycznego; należał do najpopularniejszych komediopisarzy okresu pozytywizmu. Autor m.in. dzieł: *Aktorka* (1871), *Gonitwy* (1876) oraz *Czarnokwit* (1879).

12 Wincenty Rapacki (1840–1924) – aktor, reżyser teatralny, dramatopisarz, tłumacz i powieściopisarz. Był czołowym aktorem polskiej sceny schyłku XIX wieku, jak też jednym z pierwszych twórców realistycznych postaci scenicznych. Od 1919 roku aż do śmierci występował w warszawskim Teatrze Rozmaitości. Był stałym współpracownikiem takich czasopism, jak: „Ateneum", „Kłosy", „Kurier Warszawski", „Tygodnik Ilustrowany" oraz „Biblioteka Warszawska". Autor m.in. następujących dramatów: *Wit Stwosz* (1874), *Mikołaj Kopernik* (1876) oraz *Acernus* (1879).

13 Mowa tu o Elżbiecie Bośniackiej (pseud. Julian z Poradowa Moers, 1837–1904) – polskiej dramatopisarce, poetce i publicystce. Współpracowała choćby z „Dziennikiem Literackim" i pismem „Iris". Autorka m.in. dzieł: poematu *Zaporożec* (1862), dramatu historycznego *Przeor Paulinów, czyli Obrona Częstochowy* (1872) oraz dramatu *Kleopatra* (1879).

14 Aleksander Świętochowski (pseud. Władysław Okoński, 1849–1938) – pisarz, publicysta, filozof, historyk, aforysta, krytyk, publicysta polityczny oraz działacz społeczny; publikował w „Przeglądzie Tygodniowym" i w dzienniku „Nowiny"; założył tygodnik „Prawda"; redagował również miesięczniki „Kultura Polska" i „Humanista Polski". Autor m.in. dzieł: *Dusze nieśmiertelne* (1876–1889), *O życie* (1879) oraz *Duchy* (1895–1909).

15 Zob. A. Świętochowski, *Niewinni. Dramat w 3 aktach*, Warszawa 1876.

Ten widoczny wzrost naszego teatru, dający nadzieję, że w niedługim może czasie swojskie utwory będą podstawą sceny – niektórzy przypisują działaniu od lat kilku ogłaszanych konkursów dramatycznych – i wyciągają stąd wniosek, że pomnażanie liczby tych konkursów wpłynie jeszcze na wzmożenie ruchu w tym kierunku. Jakkolwiek trudno zaprzeczyć, iż działanie konkursów coraz bujniejsze wydaje owoce, a przy tym konkursa mianowicie dramatyczne wszędzie wydają dobre wyniki – to przecież nie należy ich znaczenia przesądzać i wyłącznie na nich tylko polegać w tak szczęśliwie rozpoczętym ruchu dramatopisarskim.

Wyłączając spod ich wpływu utwory genialne, które w czasach nowszych nigdy nie powstają pod innym jakim bądź bodźcem, ale tylko są swobodnym ruchem geniuszu lub wielkiego talentu, to przyznać trzeba, że większość dzieł odznaczających się rzadko kiedy przechodzi poprzedni sąd konkursowych areopagów. Pisarze, którzy nabyli rozgłosu, niechętnie się poddają innemu obsądzeniu nad zdanie publiczności i krytyki następującej po przedstawieniu sztuki. Tylko poczynający i wyrabiający się autorzy tą drogą starają się dobić uznania i zalecenia na scenę, na którą u nas tak trudno się jeszcze dostać. Konkursa więc, i to dobrze uorganizowane, z kilkoma nagrodami, z komitetem rozumnym budzącym zaufanie – mogą mieć znaczenie pobudzające, mogą wywoływać kiełkowanie talentów, ale na tym ich działanie się kończy.

Gdzież więc szukać środków ułatwiających ruch dramatopisarstwa? Naszym zdaniem, szukać tego trzeba w ulepszeniu materialnej podstawy dramatycznej pracy, która dziś wcale nęcącą nie jest; a nawet przedstawia rażącą niższość z innymi dziedzinami literackiej pracy. Mówimy tu o wynagrodzeniu, o honorariach płaconych przez teatra autorom, których dzieła są wystawiane na deskach scenicznych. Zdaje się, że nie podlega to zaprzeczeniu, iż utwór dramatyczny głównie przyczynia się do zarobków, jakie ciągną sceny z przedstawień i słuszną więc będzie rzeczą, aby autorowie dramatyczni pobierali dochód od każdego przedstawienia. Ten sposób wynagradzania utworów dramatycznych, zresztą przyjęty przez cały świat ucywilizowany z wyjątkiem nas, odpowiada wszelkim słusznym warunkom i jest najwiarygodniejszym dla obu stron działających. Dlatego też w interesie słuszności i sztuki byłoby nader pożądanym, aby procent od czystego dochodu netto szedł na korzyść autora, który wiedząc, że sztuka stale utrzymywana na repertuarze, przynosić będzie dochód ciągły, wkładałby cały zasób talentu i pracy, aby powodzenie trwałe swemu dziełu zapewnić.

Dotychczasowy sposób wynagradzania autorów czy to przez Dyrekcję Teatrów Warszawskich[16], czy też przez dyrektorów trup prowincjonalnych, jest niedostatecz-

[16] Chodzi w tym miejscu o instytucję zwaną Warszawskie Teatry Rządowe. Jej początki sięgają roku 1810, kiedy to dekretem króla Saksonii Fryderyka Augusta I (1750–1827) została powołana Rządowa Dyrekcja Teatru. Była to wówczas naczelna władza teatrów Księstwa Warszawskiego. Projekt jej statutu został opracowany przez Wojciecha Bogusławskiego (1757–1829). W 1822 roku zmieniono nazwę owej placówki na Dyrekcja Teatrów i Wszelkich Widowisk Dramatycznych i Muzycznych w Królestwie, zaś w 1833 roku na Warszawskie Teatry Rządowe. Instytucja istniała do lipca 1915 roku. Zapewniała teatrom stabilizację finansową oraz umożli-

ny i nie zawsze słuszny. Norma płacy, która się zmienia stosownie, czy sztuka jest jednoaktówką lub wypełnia całość widowiska – lecz zawsze jest jednorazową, a zatem niezależną od wartości utworu, nie może się poszczycić dogodnością i słusznością. Ażeby osiągnąć cel pobierania stałego procentu od przedstawienia, oryginalni nasi autorzy dramatyczni oraz tłumacze sztuk poważniejszych powinni zawiązać między sobą stowarzyszenie wzajemnej pomocy i obrony praw swoich. Przystępujący do takiej spółki autorzy powinni się zobowiązać, iż wszelkie układy tak z Dyrekcją, jak i z Dyrektorami trup prowincjonalnych, zawierać będą tylko za pośrednictwem komitetu spółki na ogólnych przez siebie uradzonych warunkach, podstawą których będzie tantiema od przedstawień. Komitet towarzystwa miałby obowiązek solidarnego poszukiwania na drodze prawnej wszelkiego naruszenia własności literackiej autorów stowarzyszonych przez panów dyrektorów różnych trup, którzy bez upoważnienia korzystają z drukiem ogłoszonych prac dramatycznych.

Pomijamy inne dogodności, jakie komitet podobny mógłby stowarzyszonym przynosić – ale sądzimy, że czas już wielki, aby dramatopisarze stowarzyszyli się do wspólnej obrony praw swoich, aby zbrojni siłą zjednoczenia poszukali tego, co im się słusznie należy. Zapewniwszy sobie podstawę materialną przy ogłaszaniu ciągłych konkursów, które dla tej gałęzi literatury są bardzo właściwe, można by być spokojnym o dalszy rozwój dramaturgii, która znajdując podstawę w szlachetnej chęci zbawienia się i nauczenia mas, przedstawia jak najświetniejszą przyszłość.

wiała tworzenie przedstawień w języku polskim. Zajmowała się również remontami i budową nowych teatrów.

14
ARTYKUŁ WSTĘPNY
[O ARTYSTACH]

„Przegląd Tygodniowy" 1875, nr 22, s. 253–254;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Warszawa, dnia 30 maja 1875 roku

Wy wszyscy, którzy kiedykolwiek przedsiębraliście siłami zbiorowymi jakąkolwiek sprawę, czy to w zakresie pożytku ogólnego, czy piśmiennictwa, czy interesów materialnych, przemysłowych lub handlowych – przypominacie sobie ową rozkoszną chwile zapału, z jakim wszystkie ręce garnęły się do czynu, do wspólnej pracy. Gdzie tylko zwracaliście wasze słowo, na jego odgłos spieszono skwapliwie z pomocą, radą; wszyscy zawezwani stawali do pracy ochoczo wypełniali swe obowiązki dobrowolnie przyjęte punktualnie – a tak zogniskowanymi siłami przedsiębiorstwo rosło, rozwijało się, najpiękniejsze rokując nadzieje na przyszłość. Zgoda i jedność panowała w gronie współpracowników, każdy chętnie ustępował coś ze swego zdania dla dobra wspólnego, a ożywająca wszystkich wspólność celu – zbliżała go coraz bardziej.

Wtedy, pełni radosnej dumy, spoglądaliście na wasze dzieło z nadzieją, ciesząc się, co to będzie w przyszłości, gdy czas je ukrzepi, gdy kapitał pracy, dobrej woli i zgody przynosić zacznie owoce.

Niestety, płonne marzenia!

Zaledwo sprawa, którą przedsięwzięto – zaczęła się rozwijać, zaledwie z dziedziny zamiarów i projektów przechodzić w sferę czynu, aliści spostrzegacie z zadziwieniem, iż najchętniejsze do dzieła ręce zaczynają wolniej pracować, najofiarniejsze kieszenie zamykają się, zdania, które tak łatwo było godzić, przybierają coraz ostrzejsze różnice, mnożą się rozmaite kwestie sporne, których cień zasłania cel wspólny. Wkrótce uczuwacie, iż ci sami ludzie, którzy lgnęli do was jak żelazo do magnesu, poczynają się usuwać, jakieś złowrogie tajemnicze szepty krążą niewidzialnie koło was, twarze dawniej przyjazne stają się chłodne lub skrzywione. Wtedy wchodzicie w siebie, pytacie się ze zwątpieniem, czyście kogo nie obrazili, czy wasze zdania jako naczelników przedsięwzięcia nie były zbyt arbitralne, czyście nie zagarnęli wyższych korzyści jak te, jakie się wam z prawa należały. Postanawiacie

zmoderować wasze zdania zgodnie ze zdaniem kolegów, wyrzekacie się po kolei waszych przywilejów, podwajacie grzeczność. Daremnie, już nie czas! Bo teraz jawnie usuwa się wam ziemia spod nóg, wyrastają oskarżenia, które przejmują was zgrozą i boleścią, najserdeczniejsi porywają na was kamienie, tam, gdzieście się spodziewali poparcia, spotyka was zawód, brudny egoizm i osobistości wyłażą spod pokrywy, a wśród zamętu i rozprzęgnięcia pada instytucja, przedsięwzięcie lub umiera na agonię wśród obojętności najżarliwszych niegdyś popleczników.

Taki przebieg jest koleją większości przedsięwzięć, spraw i instytucji naszych. Zdawałoby się, że one przychodząc na świat przynoszą zaród dezorganizacji i przedwczesnego upadku. To jest powodem, że mamy tak mało instytucji postępowo a „ciągle" się rozwijających, tak mało spółek, które by przetrwały dłużej nad lat kilka, tak mało firm dawnych, tak mało redakcji spójnych itd.

Ale jaka może być tego smutnego faktu ostateczna przyczyna?

Według nas, jeśli na horyzoncie jakiegoś zbiorowego przedsięwzięcia ukażą się zatrważające znaki rozkładu – szukać należy na dnie – „intryganta".

Intryganci są plagą naszego społeczeństwa; oni, że użyjemy wyrażenia poety, jak straszliwe gady wkradają się tajemnie, a kędy przypełzną, zostawiają po sobie zniszczenie i gruzy – a co gorzej rozczarowanie, obezwładnienie, niemoc moralną. Obłuda pokrywa ich kroki, a nie ma stanowiska, na którym by bez posiewu nie wzrośli. W niskim poziomie ogólnym charakterów, w łatwo zapalnym, a w gruncie apetycznym usposobieniu naszym, w drażliwości a pretensji do przewodzenia innym, intryganci czerpią grunt do swoich krecich robót, których ostateczny rezultat wskazaliśmy wyżej.

Uwagi te nasunął nam widok jednej ze spraw literackich, którą z oddalenia spokojniej i bezstronniej możemy ocenić, a która nie jest pozbawioną ogólniejszego znaczenia.

Wiadomo, jak ważną dla oświaty naszej jest rzeczą wytwarzanie ognisk skupiających inteligencję i ułatwianie oddziaływania tych ognisk na masy narodu za pośrednictwem organów prasy.

Dlatego też pojawienie się pism prowincjonalnych uważaliśmy i uważamy za zdrowy objaw życiowy; organa te popieraliśmy i osądzali ze szczerą koleżeńską życzliwością jako pionierów oświaty i literatury naszej.

Życzliwość ta była ułatwianą wielce istotną pracowitością i starannością redakcji stojących na czele tych skromnych przedsięwzięć, które przy swym początkowaniu zasługiwały na ogólne miejscowych literatów poparcie i, zdaje się, że zwykle przy „samym zawiązku" ogólnym tym poparciem się cieszyły. Że pisma prowincjonalne i ich redakcje nie zawsze mogły wszystkich zadowolić, różne indywidualności pogodzić i stale zjednoczyć – o tym ani na chwilę nie wątpiliśmy; rzecz to od ułomności ludzkiej nieodłączna. Ale żeby się ktoś znalazł, kto by ich rozwojowi zazdrosną intrygą przeszkadzał, w to wątpić należało. Stanowisko redaktora prowincjonalnego nie jest ani tak wpływowe, ani też materialnie korzystne, a zasadowe różnice w poglądach między literatami prowincjonalnego ogniska winny były

znaleźć sobie inne ujścia niż mącenie pokoju jedynego, często z wielkim kłopotem utrzymywanego pisma.

A jednak fakt taki ma miejsce z „Kaliszaninem"[1], gdzie pewna partia literatów, niegdyś bardzo czynny udział w tym piśmie biorąca, nie tylko, że pismo to opuściła, ale stara się przeciwstawić mu inny organ własny, który to zamiar nawet tragiczną śmiercią postawionego jako widoma firma promotora podobno uśpiony nie został. Tą burzą literatów kaliskich, burzą w szklance wody – nie zajmowalibyśmy wcale ogółu, gdyby nie była ona wzorem wielu spraw podobnych. Redakcja „Kaliszanina" osobiście jest nam obojętną, sam organ niedawno występował w listach z Warszawy przeciwko „Przeglądowi" – nikt więc zapewne nie weźmie słów naszych za jakiś objaw stronniczej sympatii. Ale zresztą czyż wszyscy nie widzą, że w takim Kaliszu[2] dwa pisma to trochę za wiele? Powiadają, że w Kaliszu istnieje „piętnastu" (?!) literatów, którzy swej produkcji nie mogą pomieścić w maleńkim pisemku. Ale czyż w separatyzmie kaliscy literaci zachodzą tak daleko, iż tylko w Kaliszu chcą swój rozum produkować? Niechże nam go nie skąpią i nadeślą tutaj do Warszawy zbytek owej produkcji, a jeśli okaże się zdrową i dzielną, to bez wątpienia każde pismo warszawskie skwapliwie z tego skorzysta, bo nie żywimy tu wstrętu do zaokopowych[3] literatów. Promotorzy jawni i skryci nowego pisma powinni pamiętać, że do jego istnienia, oprócz piszących, potrzeba czytelników, a ci nie wyrabiają się szybko.

Zresztą kwestię założenia nowego w Kaliszu organu zostawić by można swobodnemu rozwojowi i konkurencji, gdyby nie towarzyszące jej działania rozkładowe, wszelkie znamiona intrygi noszące. Owe korespondencje insynuujące w pismach warszawskich, owe plotki i swary, owe wyzyskiwanie tragicznego samobójstwa, które wywołane zostało, jak dowodzą poszukiwania i fakta, zupełnie nieliterackimi przyczynami, odciąganie współpracowników „Kaliszaninowi", zniechęcanie prenumeratorów, słowem, rozkładowe działanie podobnymi środkami, nie jest godne publicznego celu i nie jest odpowiednie ludziom, którzy dobro ogólne wywieszają jako godło swych czynów.

Na dnie tej sprawy kryją się niezawodnie intryganci, którzy powinni być odkryci i usunięci z pogardą przez wszystkich w dobrej wierze działających. Tą tylko drogą można zakłóconą zgodę przywrócić i sprawie publicznej z lepszym skutkiem usłużyć.

Dlatego też radzimy szczerze kaliskim literatom, aby nie wyrzekając się zasadowych różnic w przekonaniach, na gruncie spraw neutralnych, a jest ich dosyć,

---

1 „Kaliszanin: gazeta miasta Kalisza i jego okolic" – dziennik wydawany w latach 1870–1892 w Kaliszu, dwa razy w tygodniu, przez drukarza, wydawcę oraz księgarza Karola Hindemitha (1810–1890); od 1892 roku ukazywał się pod tytułem „Gazeta Kaliska".

2 Kalisz – w II połowie XIX stulecia stolica guberni kaliskiej w Królestwie Polskim. Jest jednocześnie historyczną stolicą Wielkopolski. Obecnie to miasto na prawach powiatu w województwie wielkopolskim. Położone jest na Wysoczyźnie Kaliskiej, nad rzeką Prosną, u ujścia Swędrni.

3 Tu w znaczeniu: prowincjonalnych.

popierali wszyscy jedyny, mający możność utrzymania się organ swój własny, rozterkami nie narażali na rozbicie pisma już istniejącego i które żadnym czynem na anatemę nie zasłużyło. Wtedy zaś, gdy Kalisz podwoi ludność, a okolica oświatę, czas będzie mnożyć pisma w grodzie nadprośniańskim[4].

[4] Gród nadprośniański, tu: Kalisz. Prosna – rzeka w środkowej Polsce, w dorzeczu Odry; lewy dopływ Warty. Jej długość wynosi 216, 8 km, zaś powierzchnia dorzecza 4 924, 7 km^2. Źródła owej rzeki znajdują się między Olesnem a Gorzowem Śląskim, w pobliżu wsi Wolęcin w gminie Radłów (w województwie opolskim). Prosna uchodzi do Warty w Rudzie Komorskiej (w pobliżu Pyzdr).

15
ARTYKUŁ WSTĘPNY

„Przegląd Tygodniowy" 1875, nr 25, s. 289–290;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

Warszawa, dnia 20 czerwca 1875 roku

Niezawodną to rzeczą, iż jednym z celów prasy publicznej jest kontrola wszelkich objawów społecznego życia, jest swobodna nad nimi dyskusja, objaśniająca opinii ten niezmierny czynnik postępu. To prawo prasy mieszania się do wszelkich interesów i spraw charakter publicznych noszących jest jednym z najdroższych nabytków cywilizacji i zarazem gwarancją dla ogółu lepszej teraźniejszości i przyszłości. Gdzie nie ma bowiem żadnego ważniejszego objawu życiowego, który by nie był poddany wszechstronnej dyskusji, który by nie wywołał różnorodnego starcia się zdań, tam żadna sprawa nie przechodzi mimo społeczeństwa, tam czynniki działające są ciągle czujne, aby wykonanie odpowiadało celowi i potrzebie. To szczere poczucie prasy angielskiej do mieszania się i czuwania pilnego nad wszystkimi kwestiami życia publicznego stało się z jednej strony podwaliną potęgi prasy, a z drugiej dało społeczeństwu regulatora[1], sumienie przeświadczone o swej świadomości i bezustannie kontrolujące wszystko najczujniejszym i najpotężniejszym „moralnym" nadzorem. Stanowisko to przeważne prasa angielska zawdzięcza śmiałej inicjatywie swych współpracowników, odwadze redakcji, która bezimienność pierwszych swym nazwiskiem osłania i na ostatek wielkiemu taktowi, jaki okazują zarówno trzymający pióro, jak i czytający ogół.

Na ten ostatni przedmiot pragnęlibyśmy zwrócić uwagę naszej publiczności, od jej bowiem zachowania przeważnie może zależeć dalszy kierunek prasy i wpływ jej na sprawy społeczne. Niewątpliwą jest bowiem rzeczą, że w całej naszej prasie panuje jakaś lękliwa wstrzemięźliwość w poruszaniu wszelkich kwestii żywotniejszych lub też z interesami jednostkowymi związek mających. I dziwić się temu nie można, ile bowiem razy prasa jakąkolwiek z tej kategorii kwestię poruszyła, natychmiast opinia przestraszona zuchwalstwem – sykała niecierpliwie albo też interesowne czynniki wszczynały spór polemiczny na taki ton, jaki nie powinien by panować w piśmiennictwie.

[1] Tu w znaczeniu: ten, kto reguluje, porządkuje coś, ujmując to często w przepisy.

Na poparcie powyższego zdania moglibyśmy przytoczyć całe legiony przykładów; na teraz ograniczymy się na kilku. Każdy zapewne przyzna, iż restauracja kościoła jako budowli publicznej, dokonywana ze składek parafian, a zatem publicznych, zostaje pod kontrolą komitetu, a kontrolą publiczną – organów prasy. Każdy ma prawo w organie publicznym wyjawić o dokonywanych robotach zdanie, wytknąć usterki lub nawet nadużycia – a sąd jego o tyle będzie miał wagę, o ile popartym zostanie dowodami i przeciwną dyskusją pokonanym nie zostanie. O tym że wygłaszane przekonania i podawane fakta winny być z dobrą wolą w formie przyzwoitej z obu stron, nie wspominamy, gdyż to rozumie się samo przez się, tego wymaga przystojność sprawy i dyskusji publicznej. Zdawałoby się, że to cośmy powyżej powiedzieli nie podlega wątpliwości, a jednak u nas wszelkie wystąpienie w podobnej sprawie, jakże odmienne sprowadza skutki. Jeden z korespondentów spod Trbna[2] w Lubelskiem[3] do „Kuriera Lubelskiego"[4] wystąpił z krytyką nietrafnego kierunku restauracji miejscowego kościoła, dowodząc, że 16 000 rs. zmarnowanych zostało nieekonomicznie i nieumiejętnie. Takie wystąpienie powinno by było mieć na skutek dokładne wyjaśnienie stanu rzeczy, spokojnie motywowany rozbiór faktów. Na tym zyskałaby prawda, powaga komitetu restauracją zajmującego się i ogół. Korespondent postawił oskarżenie w sposób przyzwoity, a że doszedł do wniosków, które mogłyby się komitetowi nie podobać lub być w sprzeczności z jego zdaniem – toż jeszcze nie zbrodnia. Tymczasem w imieniu komitetu odpowiadający proboszcz miejscowy zamiast iść w kierunku wyżej wzmiankowanym zdaje się podzielił „oburzenie" komitetu i wybuchnął karcąco na korespondenta, traktując go (nr 36 „Kuriera Lubelskiego")[5] wzgardliwie i gniewnie z wymysłami i obelgami i grożąc procesem po wykryciu nazwiska. Gdyby szanowny przewodnik komitetu

---

2 Miejscowość ta nie występuje na kartach *Słownika Geograficznego Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. I–XV, pod red. F. Sulimierskiego, B. Chlebowskiego, W. Walewskiego, J. Krzywickiego, Warszawa 1880–1902. Nie widnieje ona również na współczesnych mapach Polski.

3 Mowa tu o guberni lubelskiej. Województwo lubelskie funkcjonowało bowiem w XIX wieku tylko do roku 1837. Gubernia lubelska była jednostką administracyjną Królestwa Polskiego, a następnie Generał-gubernatorstwa Warszawskiego (po upadku powstania styczniowego i faktycznej likwidacji Królestwa Polskiego, jak też włączeniu jego ziem do Cesarstwa Rosyjskiego). Jej stolicą był Lublin. Dzieliła się na następujące powiaty: biłgorajski (od 1867 roku), chełmski, hrubieszowski, janowski, kaźmierski (do 1842 roku), krasnostawski, lubartowski, lubelski, puławski (od 1842 roku: nowoaleksandryjski), tarnogrodzki (do 1842 roku), tomaszowski oraz zamojski.

4 „Kurier Lubelski" – pismo wychodzące w latach 1865–1878. Było pierwszym polskim magazynem prowincjonalnym utworzonym po powstaniu listopadowym. W roku 1865 ukazywał się „Kurier Lubelski" dwa razy w tygodniu: w środy i soboty. W latach następnych pismo wychodziło trzy razy w tygodniu: we wtorki, czwartki i soboty. Funkcję redaktorów naczelnych piastowali w nim kolejno: Julian Liedtke, Władysław Kossakowski, Lucjan Dębowski oraz Władysław Wdowiński. „Kurier Lubelski" był pierwszym poważniejszym wydarzeniem kulturalnym w produkcji wydawniczej Oficyny Kossakowskich. W 1879 roku pismo połączyło się formalnie z „Gazetą Lubelską", przyjmując *de facto* jej nazwę.

5 Nie udało się dotrzeć do archiwalnego wydania „Kuriera Lubelskiego" z 1875 roku (nr 36).

zamiast „ucierać nosy artykulistom", jak się wyraża, przytoczył fakta obalające podania autora oskarżenia, byłby natychmiast sprawę zakończył i wyjaśnił oraz działania i honor komitetu podniósł. Gwałtowną i szorstką odpowiedzią utwierdził tylko wiarę w postawione zarzuty, a groźby i prześladowanie autora oskarżenia, jakie go dosięgnąć mogły na miejscu, wcale dobroci sprawy nie dowodzą, ale wskazują tylko, że z kwestii publicznej, poważnej zrobiono żakowską burdę, że głos opinii swobodnej chciano stłumić i zniechęcić wszystkich od[6] mieszania się do sprawy, która widocznie nie musi być jasna, kiedy się lęka światła dziennego.

Weźmy inny przykład. Wiadomą jest rzeczą, że drogi publiczne drugorzędne, czyli tak zwane powiatowe, mają ogromną dla rolnictwa ważność, i że ich stan warunkuje powodzenie kolei żelaznych i wpływ tych ostatnich na okolicę. Uszosowanie więc dróg powiatowych wobec spodziewanych kilku linii kolei żelaznych w kraju staje się kwestią palącą. W niektórych okolicach przy gorliwej intencji władz miejscowych zajęto się tym przedmiotem, a w Miechowskiem[7] nawet próbowano dokonać tego wyłącznie miejscowymi siłami. W tym celu postanowiono jedną z dróg bocznych uszosować, na co uzyskano decyzję kilku gmin, które ofiarowały odpowiednie fundusze i szarwark[8]. Gdy przyszło do wykonania, pokazało się, że przedsięwzięcie o wiele przewyższało możliwość czy chęć (bo trudno to powiedzieć z daleka) wielu członków gmin, którzy wystąpili do władzy z zaskarżeniem uchwał gminnych i takowe uchwały uchylone zostały. Dyskusja nad sprawą nader ważną, która obudziła i rozdwoiła umysły w powiecie, przeniosła się, jak była powinna, w szpalty prasy; posypały się z jednej i drugiej strony korespondencje, ale miast to wyjaśnień i argumentów między dowodzącymi możliwości a wątpiącymi w możliwość dokonania drogi siłami miejscowymi – nadano tym odezwom obraźliwy ton wzajemnych oskarżeń i insynuacji. Szczególniej partia promotorów drogi oskarżoną jest o widoki materialne własne, o cele osobiste. Mieszają się tu zaraz jakieś sąsiedzkie kwasy, drobne miejscowe współzawodnictwa i niechęci. Pojmujemy, jako żywo opinia miechowska musi przyjmować podobne strzeliste akty dwóch obozów, a jak prawda i sama sprawa dróg schodzi na trzeci plan, wobec osobistości korespondentów i przywódców tej burzy w powiecie. To zajście świadczy niestety, że ani potrafimy postawić kwestii publicznej, ani z dostateczną powagą jej dyskutować, ani mamy dość zimnej krwi do wysłuchania, co mówi strona przeciwna, ani do polemizowania tak, aby osobiste sympatie i antypatie, godności i honory pozostały na drugim planie, a rzecz publiczna wystąpiła na pierwszy. Dowód to wielkiej naszej niedojrzałości, wiekowego dzieciństwa w sprawach ogólnych.

---

6 Dawna forma wyrażenia; współcześnie: zniechęcić wszystkich do czegoś.

7 Miechowskie – jednostka administracyjna należąca w pierwszych latach XIX wieku do województwa krakowskiego (przemianowanego w 1837 roku na gubernię krakowską Królestwa Polskiego). Obecnie powiat ten leży w północnej części województwa małopolskiego. Jego siedzibą pozostaje miasto Miechów.

8 Szarwark – w dawnej Polsce: roboty pańszczyźniane przy drogach i mostach, później – opłaty na ich utrzymanie.

A teraz pytamy się, czy opinia publiczna powinna potępić występujących korespondentów i ich adwersarzy? O! Nie! Wcale nie!

Potępiając wystąpienia, choćby nawet mniej taktowne, opinia dowiodłaby, że wszelkie sprawy są jej obojętne, że lubi tylko spokój zwiastuna śmierci. Opinia publiczna powinna zganić osobistości przejawiające się w dyskusji – ale samą dyskusję przyjąć z sympatią i zbadawszy rzecz, przyłączyć się do strony, która najwięcej argumentów za prawdą zgromadziła. Wystąpienia pomawiające promotorów drogi o osobistość, korespondentowi spod Trbna grożące procesem – tym w oczach naszych są głównie nietaktowne, że mają na celu zamknięcie ust, przerwanie siłą dyskusji wolnej. To jest działanie najszkodliwsze i opinia temu nigdy sprzyjać nie powinna.

Tak więc, według nas, dojrzałość organiczna ma się przejawić w popieraniu prasy śmiało dotykającej kwestii publicznych, w karceniu tych wszystkich, którzy dyskusji dopuścić nie chcą i czy to replikami niestosownymi, czy postronnymi działaniami dyspucie publicznej przeszkadzają i takową tamują.

Pozbycie się przesadnej drażliwości, w jaką wpadamy na wszelką wzmiankę naszym pojęciom lub interesom przeciwną, spokojny rozbiór wszelkiej kwestii, jasny głos opinii będą szły zawsze równolegle z dojrzałością ogółu i postępem spraw społecznych.

16
PRZODOWNICTWO BEZWSTYDU

Artykuł ukazał się w dwóch częściach:
„Przegląd Tygodniowy" 1876:
nr 2, s. 13–14; nr 4, s. 37–39;
opublikowano w osobnej rubryce;
brak podpisu pod tekstem.

I

Nagłówek ten zapewne dreszczem świętego oburzenia przejmie niejedną duszę skostniałą w pruderii, wywoła zmarszczenie na obliczu chmurnych katonów[1], zrazi może nawet „przyzwoitych" moralistów, co lękliwie wodzą swoje przekonania na pasku konwenansowej rutyny. Gotowi jeszcze się oburzyć na autora nawet ludzie dobrej woli i szlachetnego umysłu, co uważając za ideał cnoty pensjonarską naiwność, cofają się na widok ran i zgnilizny, toczącej wnętrze społeczne, nie mają odwagi zapuścić wzroku w jego bolesne tajniki. „Po co nam te wszystkie dysekcje[2] ran i wrzodów, po co te analizy brudów i zepsucia – zawołają zwolennicy powierzchownego morału – po co w dziedzinę literacką wprowadzać te wstrętne operacje, które nie powinny mieć żadnego rozgłosu poza granicą «naukowej broszury lub statystycznego sprawozdania»". Byłoby to zapewne bardzo pożądanym, gdyby piśmiennictwo mogło odbijać tylko same dodatnie strony życiowego ruchu, być zwierciadłem arkadyjskiej czystości i prostoty. Wszelkie głębsze i pilniejsze badanie zepsucia, wszelkie patologiczne sprawy życia społecznego bez wątpienia głównie powinny być przedmiotem ściśle naukowych dociekań lub specjalnej działalności odpowiednich instytucji, gdyż w obliczu poważnej nauki przedmioty podobne mogą stracić swą zaraźliwą i rozkładającą siłę, stać się źródłem poważnego pouczającego badania. Widzieliśmy niejednokrotnie, że propagowanie kwestii drażliwych za pomocą zwłaszcza utworów beletrystycznych zwykle chybia swojego celu, gdyż sama dążność moralna dramatu czy powieści nie ostoi się wobec denerwującego wrażenia wywieranego przez obrazy zepsucia i bezwstydu, co ożywione tchnieniem artyzmu silniej przemawiają do fantazji jak wszelkie sentencje, tyrady lub paradoksy, unoszą-

[1] Katon – tu: człowiek nieugięty i prawy, surowy dla siebie i innych.

[2] Dysekcja – tu w znaczeniu przenośnym: skrupulatne, drobiazgowe badanie, analiza; rozbiór krytyczny.

ce się nad treścią utworów często w postaci czczej frazeologii. Pieszcząc i drażniąc imaginację czytelnika lub widza szeregiem scen jaskrawych, ukazując często demoralizację we wzorzystej odsłonie ułudnych pozorów, jakimi kryje tak często przed okiem opinii swoją zgniliznę wewnętrzną, niektórzy autorzy francuscy podawali czytelnikom puchary rozpalającego narkotycznego trunku, dolewając potem dla ochłody kilka kropel otrzeźwiającego morału, gdy wyobraźnia widza lub czytelnika kipi już podniecona niezdrowym fermentem. We francuskiej zwłaszcza literaturze niektórzy pisarze, znając fałszywe gusta publiczności i odwieczne jej łakomstwo na treść drastyczną, wkraczali może umyślnie w dziedzinę kwestii drażliwych, a drapując[3] się w togę namaszczonej powagi moralistów, pod jej zasłoną ukazywali gawiedzi nęcącą ułudę zmysłowych wrażeń. Kto wie nawet, czy w tym mętnym źródle nie czerpało swego natchnienia apostolstwo współczesnego poety pół-świata[4], co stał się na scenie wyłącznym rzecznikiem spraw związanych z fatalnymi dziejami upadku kobiety. Mnóstwo jaskrawych paradoksów i burzliwych obrazów zepsucia, jakie rzucił w masy czytelników ten śmiały, ale mętny i płytki pisarz, nie da się okupić pod względem moralnym kilkoma żywotniejszymi ideami, których był szermierzem. Gdyby nawet cała ta hałaśliwa propaganda tchnęła bezinteresownością apostolską i głębokim poczuciem społecznego pożytku, gdyby nie była wyrachowaną na popłatny rozgłos skandalu, to i tak nawet Dumas (syn)[5] wyrządziłby niemałą szkodę literaturze swojej, zużywając w tym kierunku ogromny talent, który mógłby zostać dzielnym szermierzem spraw ważniejszych i zwracając zbytnio uwagę publiczności na kwestie niemoralne, gdy tymczasem inne nieraz ważniejsze może, chociaż mniej hałaśliwe i palące, zostawały na uboczu. Widząc jednak całe niebezpieczeństwo zbytniego wprowadzania w dziedzinę beletrystyki takich żywiołów, potępiając szkodliwą jednostronność literatury *demi-monde-u*[6], nie uznając koszernej moralności dziennikarskiej i literackiej, co wobec spraw drażliwych zachowuje nieśmiałe milczenie, bojąc się, aby który z gromowładnych katonów nie zgromił jej sakramentalnym *shocking*![7], albo nie zawstydził eleganckim: *c'est de mauvais genre*[8]. Nie mówiąc o lubowaniu się w brudach, upartej szperaninie w zaułkach demoralizacji i wystawianiu wszystkich hańb otchłani na światło dzienne, sądzimy jednak, że należy „w razie potrzeby" zwrócić uwagę na pewne dotykalne objawy zepsucia społeczne-

3 Drapować się – nakładać coś na siebie.

4 Tu w znaczeniu – półświatek: środowisko ludzi z marginesu społecznego.

5 Alexandre Dumas (1824–1895) – pisarz i dramaturg francuski, syn pisarza Alexandra Dumasa (1802–1870) i jego przyjaciółki Marie Cathaerine Labay (1794–1868). Autor m.in. dzieł: *Dama Kameliowa* (fr. *La Dame aux camélias*, 1848; wyd. pol. 1870); *Sprawa Clémencau* (fr. *L'affaire Clemencau*, 1867; wyd. pol. 1883) czy *Cudzoziemka* (fr. *L'Étrangère*, 1876; wyd. pol. 1877). W 1874 roku został członkiem Akademii Francuskiej, zaś w 1894 roku otrzymał order Legii Honorowej.

6 *Demi-monde* – francuski zwrot oznaczający dawniej środowisko prostytutek usiłujących manierami oraz sposobem życia naśladować kobiety z wielkiego świata.

7 Shocking (z ang.) – wstrząsający.

8 *C'est de mauvais genre* (z fr.) – francuska fraza oznaczająca w bezpośrednim tłumaczeniu na język polski: „To jest złe".

go, należy donośnym ostrzec głosem opinię, aby nie tolerowała bezczelnego zuchwalstwa, z jakim demoralizacja rozpierać się zaczyna na powierzchni towarzyskiego życia, wychodząc z tajemnych kryjówek, które stanowiły dotychczas jedyne jej schronienie. Wszakże wielki stopniowy proces zepsucia, które tak szerokie przybiera rozmiary w zawiłej i skomplikowanej egzystencji nowożytnych społeczeństw, postępuje równocześnie z rozwojem nowych warunków cywilizacyjnych, co przyspieszają coraz bardziej tętno narodów, wprawiając w ruch gorączkowy najrozmaitsze jego siły i czynniki. Gdyby można było zniweczyć ogólną harmonię życia, gdyby można w pełnym jego biegu spraw odosobnić pewne żywioły, pewne niezdrowe cząstki, przeciąć wszystkie ich nerwy oraz arterie komunikacyjne, zresztą odosobnić całkowicie demoralizację i wydzielić ją poza sferę ruchu obyczajowego, wtedy bez wątpienia opinia i jej organy śledzące za falowaniem życia ogółu mogłyby zostawić w spokoju samotrawiący się proces zepsucia. Ponieważ jednak podobna operacja jest niedoścignioną mrzonką, ponieważ opinia ogółu posiada mniej więcej wyraźną w tej mierze samowiedzę, ponieważ niektóre objawy demoralizacji zaczynają powoli i coraz wyraźniej występować na światło dzienne życia, przeto ludzi dobrej woli wezwać do odpowiedniego przeciwdziałania w interesie powszechnego dobra, naznaczyć piętnem ohydy czelność bezwstydu, przeszkodzić niemej i niedołężnej tolerancji, która czasami u nas milczeniem uświęca objawy godne chłosty lub potępienia. Sądzę, że tak pojęte traktowanie kwestii drażliwych jest jednym z obowiązków dziennikarstwa naszego, które grzeszy często powierzchownością, lękliwym liczeniem się z pewnymi względami i względzikami, ale bez wątpienia może zająć wobec tej kwestii stanowisko uczciwsze od niektórych pras zagranicznych kolegów, krzewiących dla zysku nowinki pół-światka, uprawniających niejako w dziedzinie praktyki życiowej znaczenie błyszczącego, blichtrowanego skandalu. Pomimo ciężkich grzechów i błędów, pomimo niedołęstwa, uprzedzeń, ciasnej parafiańszczyzny[9], a nawet czasami braku dobrej woli w rozterkach stronniczych, dziennikarstwo nasze nie kalało się jeszcze niemoralnością, wysługiwaniem brudnym instynktom, z którymi czasami staje nawet w dosyć wyraźnej kolizji. Dlatego też może śmiało i silnie podnosić głos w razie potrzeby, karcić demoralizację, strzegąc pilnie moralnego zdrowia, które jest jednym z największych skarbów naszych. Taka czujność wobec szerzącej się plagi jest tym konieczniejszą, że istotnie postęp cywilizacyjny szczególniej wielkich miast nowoczesnych pociąga za sobą wzrost rozpusty i zepsucia. Pomimo woli musimy albowiem przyznać tę prawdę oczywistą, że im bardziej tytaniczna praca ludzkości podnosi bogactwa, potęguje zawiłości i różnorodność życia społeczeństw, wytwarza coraz nowe sposoby nasycenia wszystkich żądz i pragnień człowieka, tym bardziej w stosunku do ogólnego rozwoju wzmaga się także rozrost demoralizacji, która w znaczeniu ujemnym jest jednym z objawów chęci użycia, cechującej nową epoką. Zwłaszcza w wielkich miastach, gdzie szumi i wre podniecana gorączkowa ruchliwość, gdzie wszystkie pragnienia ludzkie olbrzymieją do potwornych często rozmiarów, gdzie na każdym kroku społeczeństwo w zamian za

[9] Tu w znaczeniu sarkastycznym: zacofanie.

pracę lub majątek daje jednostce możność ich nasycenia, nic dziwnego, że uciechy wychodzą poza granicę normalną i godziwą, że pewien strumień pożądań kieruje się w mętne łożysko rozpusty. „Nagromadzone i przygotowane w stolicy – powiada Taine[10] – sława, pieniądz i uciechy stanowią żer, o którą gryzie się psiarnia nienasyconych pożądań"[11]. Jeżeli nie z opisów, to przynajmniej z wieści wiemy mniej więcej, do jakich to potężnych rozmiarów w wielkich stolicach dochodzi życie skandalu, który stwarza nawet osobne warstwy grające niemałą rolę w życiu towarzyskim, jak dalece w dziedzinie obyczajowej zyskała powodzenie praktyka skandalu, upozorowana często świetnymi blichtrami. Od dawien dawna ujawnia się ona na widowni społecznego życia z całą wstrętną czelnością, wywdzięczającą się za wzgardę społeczną wybrykami szalonego zbytku i rozpusty. Co gorsza nawet, że opinia publiczna pod wieloma względami uznając jakby dokonane fakta, nie tylko że toleruje w niektórych wielkich miastach tę jawność ohydną, ale sama karmi się chciwie skandalikami, wyrastającymi w tej dziedzinie złoconej zgnilizny i nędzy moralnej. Siła tradycji obyczajowej nie pozwala jeszcze na uprawnienie w życiu towarzyskim indywiduów skalanych frymarkiem[12] hańby i bezwstydu, zamyka przed nimi podwoje wielu przybytków rodzinnych i towarzyskich. Jakby na urągowisko temu odtrąceniu życie bezwstydu stanowi samo przez się osobne warstwy społeczne, imponuje brawurą, stwarza świat swój własny, okrywa się świetnością życia wyższych warstw towarzyskich, rywalizując z nimi w dziedzinie zbytku i rozkoszy. Zalotne boginie tego świata niejednokrotnie nabierają ogromnego rozgłosu, nawet europejskiej renomy, stając się przedmiotem zajęcia dla bieżącej kroniczki nowin, nawet często wyrocznią w kwestiach szyku i mody. Na horyzoncie tego świata pojawiają się fałszywe gwiazdy, błyszczące sztucznym blaskiem, które dokoła siebie gromadzą tłumy czcicieli. W bogatszych zwłaszcza warstwach francuskich składanie hołdów najbardziej renomowanym wielkościom pół-świata należy do rzeczy arcymodnych, a często w obliczu sióstr swych i matek złota młodzież paryska szczyci się tym, że może ukazać się w loży albo na spacerze przy boku strojnej i świetnej hetery![13] Te istoty błyszczące i puste jak piana na grzbiecie fali wiatrem zmąconej stają się często przedmiotem żywego zajęcia, wśród zawrotnego szału i gorączki stołecznego życia przesuwają się w nerwowym, spazmatycznym ruchu, upojone szałem fałszywych rozkoszy i fałszywej sławy. Wieści o nich chwytają łakomie dzienniki, dodając materiał do przeżuwania salonowym nowiniarzom, a rozgłos piękności zbytku i strojów wywołuje zazdrość w niejednej próżnej i lekkomyślnej kobiecie. Nie chcę tu

[10] Hippolyte Adolphe Taine (1828–1893) – francuski filozof, psycholog, historyk sztuki i literatury oraz krytyk literacki. Od 1864 roku był profesorem Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Pięknych w Paryżu. Autor m.in. dzieł: *Voyage aux eaux de Pyrénées* (1855); *Histoire de le litérature anglaise* (1863) oraz *Philosophie de l'art en Grece* (1869).

[11] Nie udało się znaleźć źródła tego cytatu. Być może stanowi on bezpośrednie tłumaczenie, któregoś z francuskich dzieł Taine'a na polski, dokonane przez autora niniejszego artykułu.

[12] Frymark – dawniej: czynienie przedmiotem handlu lub targu czegoś, co nie powinno być źródłem zysku.

[13] Hetera – kurtyzana, nierządnica, rozpustnica.

bynajmniej kreślić obrazu demoralizacji, która do takich potwornych rozmiarów rozwinęła się we Francji wskutek przewrotnych rządów cesarstwa, krzewiących w narodzie społeczną apatię i rozprężenie obyczajów. Nie wdaję się w genezę społecznego wzrostu życia bezwstydu i rozpusty, gdyż to by wymagało głębszych społecznych studiów, na które nie stać dorywczego dziennikarza. Zwracam tylko uwagę, do jakich to rezultatów może doprowadzić indyferentyzm[14] moralny i swawola w pojęciach moralnych od dawna właściwa Francuzom. Publiczna moralność we Francji przyjmuje wobec objawów życia bezwstydu – pewne stanowisko zachęcającej tolerancji, patrzy się obojętnie na toczącego skira[15] demoralizacji, który niszczy często dzielność dziejową całych narodów. Przed dwudziestu laty podnosiły się silne głosy przestrogi, huczące ogromem przeciwko pięknym kameliom[16] pół-świata, ale wkrótce zyskały one w literaturze swych czcicieli i obrońców, doczekały się nawet tragicznej apoteozy niebywałych mąk i cierpień. Dzisiaj jednak nikt się nie uzbraja przeciw nim bronią chłoszczącej satyry lub anatezy[17], gdyż podobne głosy nie znalazłyby oddźwięku w opinii. Walka z bezwstydem zakrawałaby nieco na donkiszoterię[18], gdyż wyrobił on sobie w pewnym zakresie moralne prawo obywatelstwa, rozpostarł się w życiu, sztuce i literaturze nawet, tak że niektórzy poważni myśliciele uważają na jedną z głównych zadań „pracy odrodzenia", propagowanej przez szlachetne obywatelskie głowy, wielostronną dezynfekcję moralną dziennikarstwa, teatru i obyczajów. Nasze społeczeństwo, dalekie pod względem oświaty od wielkich cywilizowanych narodów, jest pod tym względem szczęśliwsze, że w daleko większym stopniu utrzymuje czerstwość i zdrowie życia obyczajowego i towarzyskiego. Jednakże w ostatnich czasach zjawiły się na horyzoncie życia pewne objawy wzrostu bezwstydu, które mogą być zarodkiem późniejszej zgnilizny. W następnym artykule wskażę bliżej te czarne punkta zarysowujące się wyraźnie na dość czystym i jasnym dotąd horyzoncie naszej moralności publicznej.

II

Bez fałszywej gaskonady[19] albo samochwalczej pychy możemy się poszczycić nawet wobec ludów przodujących obecnemu pochodowi cywilizacji moralnym zdrowiem i czerstwością społecznego życia. Winniśmy to przede wszystkim może temperamentowi ogółu, urobionemu w części przez warunki zewnętrzne i wynikającemu zeń ustrojowi obyczajowego życia. Aczkolwiek bowiem od dawna w war-

14 Indyferentyzm – postawa obojętności wobec istotnych zagadnień.

15 Skir – dawniej: rak (choroba).

16 Kamelia – dawniej w znaczeniu przenośnym: kobieta lekkich obyczajów.

17 Anateza (inaczej: antyteza) – środek stylistyczny polegający na zestawieniu elementów znaczeniowo przeciwstawnych w jedną całość treściową w celu uzyskania większej ekspresji.

18 Donkiszoteria – dziwactwo, maniactwo; postępowanie właściwe Don Kiszotowi z La Mancy (nazywanemu także „Rycerzem Smętnego Oblicza"), fikcyjnej postaci z powieści Miguela de Cervantesa (1547–1616) pod tym samym, co nazwisko tego bohatera tytułem.

19 Gaskonada – pyszałkowatość, samochwalstwo.

stwach narodu powołanych do dziejowego życia przeważała sangwiniczna[20] wybujałość, na tle której potem rozwinęła się butna samowola i przewaga jednostkowego egoizmu nad porządkiem społecznym, jednakże pod względem obyczajowym żartkość[21] ta środkowała[22] pomiędzy gorącą zapalnością ludów południowych a grubą niekrzesaną siłą fizyczną niektórych ludów północy, nie przedstawiając obfitych żywiołów dla rozwoju demoralizacji i bezwstydu zarówno na gruncie namiętnej lubieżności, jak i brutalnego zezwierzęcenia.

Nie wdając się w szerokie rozprawy i głębsze poglądy dziejowe, zaznaczę tylko, że obyczaje nasze nawet w epokach przewagi możnowładczej nie zdobyły się nigdy na coś równie potwornego jak *jus primae noctis*[23] w feudalnym ustroju państw zachodniej Europy. Owszem, w pierwszym statucie polskim[24] spotykamy prawo wyraźnie przeciwległe temu ohydnemu przywilejowi możnowładców, wyzwalające kmieci z poddaństwa za targnięcie się na cześć niewieścią. W chwilach największego nawet zamętu dziejowego i anarchii wewnętrznej, gdy władza rządząca traciła coraz więcej na powadze, trwała jednak w całej swej patriarchalnej sile władza ojcowska w zakresie rodzinnym. Surowość jej, powaga dochodząca nierzadko do zaściankowego despotyzmu, stała na straży czystości obyczajów, tamując drogę nie tylko wszelkiej demoralizacji, ale krępując nawet wybujałe uczucia i porywy młodzieńczych namiętności. Widzimy wprawdzie w dziejach naszych momenta, zwłaszcza w końcu XVIII wieku, gdy zepsucie za przykładem dworu gangrenowało[25] wyższe warstwy społeczne, ale ogół narodu nie dał się ogarnąć jego trującym wyziewom. Za Stanisława Augusta[26] historia przedstawia nam, zwłaszcza w sferach możnowładczych, objawy krańcowej nieraz demoralizacji i zgnilizny obyczajów, która jednak nie wytworzyła się na swojskim gruncie, ale była trądem przeniesionym z obczyzny, co na szczęście całego organizmu narodu stoczyć nie zdołał.

---

20 Sangwiniczny – tu w odniesieniu do temperamentu człowieka, którego reakcje uczuciowe są szybkie, silne, lecz krótkotrwałe.

21 Żartkość – przestarzały rzeczownik od słowa żartki: pełen życia, temperamentu, żwawy, szybki, energiczny.

22 Tu w znaczeniu dawnym: balansować, być zawieszonym między czymś.

23 *Jus primae noctis* (z łac.) – prawo pierwszej nocy; czyli prawo mężczyzny o wysokiej randze społecznej, rodzinnej lub religijnej do spędzenia pierwszej nocy z wychodzącą za mąż kobietą.

24 Pierwszy polski statut pochodzi z 1138 roku. Wydał go książę Polski Bolesław III Krzywousty (1086–1138). Zawierał on głównie jego testament, w którym możnowładca regulował sprawy następstwa tronu po swej śmierci. W niniejszym artykule mowa więc prawdopodobnie o *Statutach Kazimierza Wielkiego* – zbiorach praw wydanych przez króla Polski Kazimierza III Wielkiego (1310–1370). To jedyna kodyfikacja prawa sądowego o znacznym zakresie w Polsce za panowania dynastii piastowskiej. Nakreślone w niej również zostały szczególne prawa przysługujące ówcześnie chłopstwu.

25 Tutaj w znaczeniu przenośnym: zakażać.

26 Stanisław August Poniatowski (1732–1798) – król Polski w latach 1764–1795 jako Stanisław II August, ostatni król Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Był synem kasztelana krakowskiego Stanisława Poniatowskiego (1676–1762) i Konstancji Poniatowskiej z Czartoryskich (1695–1759), bratem prymasa Polski Michała Jerzego Poniatowskiego (1736–1794) i stryjem księcia Józefa Poniatowskiego (1763–1813).

W późniejszych czasach starły się resztki tych plam, brudzących czystość duchową narodu, tak, że przeszłość przekazuje pod tym względem chwili obecnej wcale piękną spuściznę moralnego zdrowia. Życie rodzinne, chociaż pod wpływem nowożytnych pojęć wyzwolone bardziej od patriarchalnego despotyzmu, przedstawia bądź co bądź dla moralności naszej twardą i silną opokę, wytwarza upodobanie w cichych cnotach i spokojnych, szlachetnych rozkoszach rodzinnego obcowania, przeciwdziałających skutecznie błyskotliwym pokusom demoralizacji. Życie towarzyskie i obyczajowe się ono w głąb[27] tych przybytków rodzinnych, które posiadają u nas daleko ważniejszą misję niż gdziekolwiek; stają się głównymi i prawie jedynymi piastunami czystości obyczajów. Pod tym względem możemy się pochlubić, że klasy średnie nawet po większych miastach przedstawiają wcale zadowalający poziom moralności, a wzrost rozpusty widoczny w kilku latach ostatnich przypisać należy przeważnie klęskom ekonomicznym i upadkowi dobrobytu w kraju. W zdrowszych sferach oświeceńszej ludności nawet pomiędzy młodzieżą nie ma tej jawności, jaka gdzie indziej towarzyszy wybrykom rozpusty, tolerowanym przez władzę rodzinną, tak, że w prawdziwie porządnym, męskim towarzystwie nikt się nie przyznaje ochotnie do tego, że w cieniu lupanarów[28] szukał niskich uciech i występnych rozkoszy. Obyczaje naszej młodzieży uniwersyteckiej w porównaniu z bursami[29] niemieckimi i francuską studenterią odznaczają się powściągliwością, umiarkowaniem i spokojem, często zadziwiającym nawet w wieku młodzieńczego fermentu namiętności. Nic więc dziwnego, że życie bezwstydu niedawno jeszcze kryło się u nas w tajemnych zaułkach, w gniazdach prostytucji, gdzie rozpusta znajdowała życie dla zwierzęcych namiętności. Kto jednak chociażby z wieści ma pojęcie o tym, jakie potworne, krańcowe, wyrafinowane formy przybiera tajemne życie bez wstydu za granicą, ten w porównaniu ze stanem naszej demoralizacji w tych norach zgnilizny socjalnej przyzna bez wątpienia, że nawet w najgorszych przejawach upadek moralny dalekim jest jeszcze od swego nadiru[30]. Ostatnimi dopiero czasy bezwstyd powoli zaczynał wychylać głowę z tych siedlisk i występować z jawną bezczelnością na dzienne światła życia. Skandaliczne biesiady i hulanki rozpustne, kryjące się dawniej w cieniu lupanarów, zaczynają wstępować obecnie w niebezpieczną fazę przywileju jawności.

Nie przebierając w środkach, spekulacja utorowała drogę do publicznych orgii, które pod złudną nazwą balów maskowych gromadzą tłumy ladacznic i wybierki[31] naszej miejskiej hołoty. Wiemy dobrze, że tolerowanie podobnych zabaw, które służąc za pokrywkę skandalu używały niesłusznie przywileju publikowania się,

---

27 Tak owe zdanie brzmi oryginalnie w niniejszym tekście. Brakuje tu najwidoczniej wyrazu „przeniosło się" zamiast zwrotu „się ono".

28 Lupanar – dawniej: dom publiczny.

29 Bursa – niegdyś: zakład, gdzie ucząca się młodzież otrzymuje wspólne mieszkanie i utrzymanie; internat.

30 Nadir – tu w znaczeniu przenośnym: punkt krytyczny.

31 Wybierka – tutaj w rozumieniu potocznym: rzeczy lub istoty marne, liche, wybrakowane, pozostałe po wybraniu lepszych; braki, odpadki, wyrzutki.

niezmiernie szkodliwie wpłynęło na całą klasę młodzieży kupieckiej, urzędniczej i rzemieślniczej, popchnęło niejednego na stromą drogę upodlenia i rozpusty, wywołało malwersację i szacherki[32] dla nasycenia brudnych instynktów.

Spekulanci, którzy po raz pierwszy wprowadzili podobne zabawy, dogadzając zachciankom niższych warstw „ćwierci świata", są istotnie „przodownikami publicznego bezwstydu", a imiona ich powinny świecić w dziejach naszego skandalu sławą kolumbową[33]. Jeżeli tak pójdzie dalej, to można się spodziewać, że w stopniowym rozwoju Warszawa zdobędzie się kiedyś na coś w rodzaju wiedeńskiego *Sperla*, berlińskiego *Orfeusza*, paryskiego *Prado*, albo nawet szykownego *Mobille'a*[34].

Dzisiaj, co prawda, nasze baliki nie uzyskały jeszcze uznania w sferach blichtrowanego zepsucia, nie gromadzą wykwintniejszych cór „pół-świata" i synów eleganckiego szyku, ale są stekiem szumowin i wybryków, jednakże wywierają wpływ szkodliwy, demoralizują średnie i niższe warstwy mieszczaństwa, trawiąc soki żywotne młodego pokolenia, które tak daje się unosić nieokiełznanym burzliwym porywom.

Nie pojmujemy zupełnie potrzeby istnienia podobnych zbiegowisk, wobec których zasada zakazów i represji byłaby właściwą. Jeżeli albowiem niepodobna wydzielić demoralizacji z organizmu społecznego, to przynajmniej można do pewnego stopnia umiejscowić ją w jak najtajniejszych zakątkach, nie pozwalając otwierać jej zupełnie jawnych przybytków i zarażać publicznie trądem zgorszenia. Warto więc, aby bez żadnej tolerancji zwichnięto w samym zarodku to „przodownictwo bezwstydu", gdyż tym sposobem powstrzyma rozwój ujemnej zarośli życia obyczajowego, które mogłoby w przyszłości zużyć nadto wiele soków żywotnych. Interes jednostki, bankructwo jednego niesumiennego spekulanta nie powinny tu stać na przeszkodzie.

Pragnąc szczerze, aby słowa nasze znalazły echo i uznanie w sferach wpływowych, wołamy donośnie: „Precz z orgiami, z balami, balikami podejrzanego charakteru, precz z publikowaniem *biesiad lupanarowych*". W tej gałęzi demoralizacji łatwo znaleźć szybkie i skuteczne lekarstwo, krzewi się ona jednak innymi drogami, na których daleko trudniej wstrzymać jej zdobyczne postępy.

Od lat paru takie publiczne widowiska, zwłaszcza zostające w entrepryzie[35] prywatnej, zaczęły zakładać swe powodzenie na wyzyskiwaniu niskich instynktów motłochu. Pierwszym zjawiskiem była w tym kierunku znana trupa francuskich śpiewaków, sprowadzona przez przedsiębiorcę zakładu „Eldorado"[36], która w naszym mieście zaszczepiła cyniczne zamiłowanie kankanowych pląsów[37].

---

32 Szacherka – inaczej: szachrajstwo (oszukiwanie w niezbyt ważnych sprawach).

33 Tu w znaczeniu przenośnym i sarkastycznym: być powszechnie znanym.

34 „Sperl", „Orfeusz", „Prado", „Mobille" – nazwy XIX-wiecznych, bardzo renomowanych restauracji europejskich znanych z wykwintnych dań.

35 Entrepryza (inaczej: antrepryza) – dawniej: przedsiębiorstwo teatralne, cyrkowe itp., założone przez osobę prywatną.

36 Nie udało się znaleźć żadnych informacji o niniejszym zakładzie.

37 Kankan – taniec francuski polegający na wysokich wymachach nóg i potrząsaniu uniesionymi spódnicami.

Wyznać należy ze smutkiem, że obecnie niezbyt zaszczytną także rolę w krzewieniu zepsucia odegrały niektóre teatrzyki ogródkowe, przyczyniając się do zanieczyszczenia moralnej atmosfery naszego miasta. Pochlebiając w widokach spekulacyjnych niskim i trywialnym gustom, niektóre pielęgnowały przeważnie kult rozpasanej bufonady, podawały strawę cynicznej parodii, ściągając przez to ku sobie zdemoralizowaną publiczność. Ponieważ spekulacja na brudne namiętności zawsze popłaca, nic więc dziwnego, że ci właśnie dyrektorzy co najmniej liczyli się z moralnymi i zmysłowymi potrzebami ogółu naszego; łechcąc fałszywe i zepsute gusta, otrzymali najobfitsze plony swoich zabiegów. Co prawda, większość dyrektorów ogródkowych omijała tę drogę łatwych zysków z rzadka tylko pobrzękując w offenbachiczną[38] nutę, niektórzy jednak zarobili sobie na skandaliczną sławę „przodowników bezwstydu" w dziedzinie swobodnej działalności scenicznej, która postępując drogą bezwzględnej spekulacyjności, może zniżyć teatra prywatne do poziomu kawiarnianych bud paryskich. I teraz już jeden przybytek naszej letniej dramaturgii, posiadający ku wygodzie publiki cieniste zakątki i samotne gabineciki, stał się punktem zbornym dam kameliowych „ćwierci-świata"[39], za którymi ciągną roje pozłacanej młodzieży niższego rzędu. Dodawszy także, że atmosfera zakulisowa potrzebowałaby także silnej dezynfekcji, że dyrektorzy nierzadko dla przynęty zwłaszcza prowincjonalnych dandysów[40] personel swój zdobią gwiazdami dość ujemnego blasku, które zbaczają tylko na deski sceniczne, otrzymawszy dosyć znaczną summę czynników rozkładowych, szkodliwych, których nie okupuje nawet ruchliwa działalność w szlachetniejszych gałęziach dramaturgii. Szkodliwość wpływów ujemnych w tym kierunku jest tym większą, że przy braku dobrej woli nie pomogą najostrzejsze przygany prasy, która rzucając anatemy[41] na widowiska demoralizujące powiększała często ich skandaliczny rozgłos.

Widzieliśmy, że właśnie sztuki, którym zoile[42] nasi sprawili krwawe cięgi, napędzały jednak do szkatuł dyrektorskich sporo grosza, a panowie dyrektorzy poparci tak potężnym sukursem lekceważyli sobie nawoływania prasy i raz wytkniętą drogą podążali ku mamidłom zysku. Jedynym środkiem uszlachetnienia moralnego i estetycznego tych widowisk byłoby wytworzenie konkurencji entrepryzy prywatnej, opartej na zasobach kapitału, a posiadającej szlachetne i obywatelskie cele, co jednak jest niepodobnym z powodu efemerycznego trwania letnich teatrzyków. Gwary i gadaniny prasy nic tu nie poradzą, owszem, nieraz gromy krytyczne mogą zatlić szeroki pożar reklamy, więc najlepiej będzie zmienić taktykę i milczeniem obojętnym przyjmować cyniczną działalność scen wędrownych. W żadnym poważ-

38 Jacques Offenbach (1819–1880) – francuski kompozytor niemieckiego pochodzenia. Urodził się w rodzinie niemieckich Żydów. Wybrane dzieła: *Ba-ta-clan* (1855); *Le papillon* (1860) oraz *Pomme d'api* (1873).

39 Tu w znaczeniu ironicznym: jedna czwarta świata.

40 Dandys – tu w znaczeniu ironicznym: elegant, goguś, modniś.

41 Anatema – klątwa; ostre potępienie kogoś lub czegoś.

42 Zoil – złośliwy, niesprawiedliwy krytyk.

nym dziennikarstwie nie kontrolują działalności kawiarnianych scenek albo bud jarmarcznych. Dopókiśmy się łudzili ważnością wpływu, jaki wywrzeć musiały na masy sceny ogródkowe, dopókiśmy przypuszczali, że po obywatelsku zechcą pracować na niwie swojskiej sztuki, dopóty można je było otaczać poparciem krytyki, gdy jednak dalej zabrną w dziedzinę spekulacji i skandalu, trudno będzie za nimi podążać. O ile prasa przyczyniła się do rozwoju i wzrostu tych widowisk, póki była przekonaną o ich pożytku, o tyle teraz w miarę szkodliwości powinna przynajmniej milczeniem odgraniczyć je od poważnych objawów życia. W praktyce środek ten nie usunie może złego, ale nie przyczyni się do rozgłosu, który dla skandalu w jakiejkolwiek formie jest pożądanym. Śledząc teraz za objawami wzrostu demoralizacji w sferze prywatnego życia, dostrzeżemy także wprawdzie drobne i nieliczne znamiona ujemnego postępu, wprawdzie niezbyt groźne, ale co najgorsza przyjmowane z pewną tolerancją przez niektóre odłamy opinii. Ostatnimi czasy bez wątpienia pomnożyła się liczba nieślubnych związków, pomiędzy którymi jednak wiele ma jednak charakter trwałości. Przyczynę tego nie tylko widzieć należy w rozpuście, która zresztą szuka przelotnych wrażeń.

Łatwo pojąć, dlaczego niejeden mężczyzna ceniący osobistą swobodę nie chce się ryzykować na wątpliwą grę na loterii szczęścia małżeńskiego, która przy dzisiejszych stosunkach bywa tak często ślepą, nie chce przez całe życie swoje znosić skutków chwilowej może omyłki, tworzy więc sobie poza granicami legalności coś na kształt rodziny nielegalnej. Łatwo pojąć także, dlaczego inny uciekając od pożycia, które mu daje same tylko przykrości i męki, a czując potrzebę związków cieplejszych, tym samym sposobem stara się uwolnić od jałowej samotności.

Trudno na takie związki bezwzględnie rzucić kamieniem potępienia, wyrzec nad nimi nieodwołalne *anethema*[43]. Ustaną one niezawodnie przynajmniej w znacznej części, gdy socjalne podstawy małżeństwa odpowiadać będą „słusznym" wymaganiom moralnej swobody obu płci, gdy szczęście często całego życia nie będzie całopalną ofiarą, złożoną na ołtarzu dogmatycznego rygoru, czerpiącego swe źródło w mistycznych, jednostronnych i spaczonych poglądach na obowiązki i przeznaczenia człowieka. Z drugiej znowu strony, w interesie moralnego zdrowia ogółu, w interesie utrzymania powagi i świętości rodziny, która jest jedną z podwalin społecznych bytu, niepodobna ani w dziedzinie teorii ujawniać takich związków, ani w praktyce obyczajowej przyznawać im chociaż cząstkę przywilejów rodzinnych, niepodobna z tolerancją spoglądać na to, gdy wstępują także na światło dzienne z rażącą jawnością. Kobieta poza społeczeństwem w naszym „życiu obyczajowym" nie miała i nie powinna mieć najlżejszych nawet praw kobiety w rodzinie, gdyż przyznawszy w praktyce przywilej tym, których wina schodzi nawet do możliwego „minimum" pod wpływem okoliczności łagodzących, damy tylko bardzo szkodliwą zachętę całej rozpustnej zgrai, która także dopominać się będzie praw jej nienależnych.

Reforma społeczna stosunków rodzinnych powinna się odbywać na drodze legalnego postępu, a nie dezorganizacji i rozprężenia, która zawsze daje sposobność

[43] *Anethema* (z franc.) – anatema. Zob. przypis nr 41.

pohulanki[44] niskim namiętnościom człowieka. Wiadomo, że przez dziwną życia ironię kobiety odepchnięte hańbą od progów rodziny najgoręcej pożądają przywilejów przynależnych kobietom uczciwym, że niektóre z nich starają się przebojem pozyskać chociażby cień tych przywilejów. Żona najbardziej pyszniąca się swym małżonkiem nie będzie z taką dumą i impozycją[45] stąpać przy jego boku w tłumie jak osławiona skandalami lwica lub kamelia, gdy potrafi wymóc zręczną taktyką na którym ze słabych i potulniejszych wielbicieli, aby okazał się z nią na widowisku lub spacerze publicznym. „Otóż są tacy, co się mnie nie wstydzą" – te słowa można wyczytać w postaci i w jej wyzywających spojrzeniach.

Siła opinii powstrzymała u nas dotąd najsłabszych od podobnego afiszowania się przy boku bardziej splamionych heter. Tymczasem ostatnimi czasy spostrzegać było można ludzi nienależących bynajmniej do szumowin społecznych, jak połykając wstyd, z miną ofiarników oprowadzali smutnej sławy znakomitości pseudo-artystyczne w Saskim Ogrodzie[46] albo paradowali podczas świątecznych koncertów w Dolinie Szwajcarskiej[47], a setki oczu śledziło takie szanowne pary z ciekawością i zdziwieniem. Nie wiem, czy kilka lub kilkanaście wyjątkowych takich przykładów podziała zaraźliwie na innych, to pewna, że stanowią one pierwsze kroki „przodownictwa bezwstydu". Przeciwko takim faktom może oddziaływać w pewnym stopniu opinia ludzi zacnych i szlachetnych, którzy w interesie ogólnego dobra powinni powściągać opętanych rozpustnym szałem przyjaciół lub znajomych. Wpływ taki o ile ze strony honoru dotykać będzie męską drażliwość, o tyle może być skutecznym, bo żadne perswazje i morały nie zdołają tego dokonać, co łechcące butę rycerskie środki.

Jeżeli idea honoru ma być uprawnioną w stosunkach obyczajowych, powinna w sobie mieścić pewną sferę szlachetniejszych wymagań i obowiązków, tak aby nie można było zarazem łączyć nicość ducha i nikczemność nawet ze sławą i prerogatywami czci nietykalnej. Utrwalenie w tej mierze pojęć opinii, oparcie ich na trzeźwym i moralnym gruncie może być nieraz skutecznym antidotum[48] wobec postępów demoralizacji, przyczynić się do uszlachetnienia obyczajów oraz podniesienia poziomu życia towarzyskiego.

---

44 Tu w znaczeniu przenośnym: dać upust czyimś niskim namiętnościom.

45 Impozycja – dawniej: chęć imponowania.

46 Ogród Saski – park miejski położony w Śródmieściu Warszawy. Pierwotnie był to geometryczny ogród francuski założony w latach1724–1748 dla króla Polski Augusta II Mocnego (1670–1733) – głównie według projektu Daniela Pöppelmanna (1662–1737) – jako ogród pałacu Saskiego. Został zdewastowany w czasie insurekcji kościuszkowskiej (1794), przekomponowany na krajobrazowy ogród angielski w latach 1816–1827 przez Jamesa Savege'a (1779–1852). Został częściowo zniszczony w czasie powstania warszawskiego (1944) i odtworzony po II wojnie światowej. Jest pierwszym publicznym ogrodem w Polsce.

47 Dolina Szwajcarska – warszawski ogród wypoczynkowo-rozrywkowy powstały w 1876 roku, istniejący do powstania warszawskiego (1944). Zajmował obszar od ulicy Pięknej do Alei Róż po przebitą w XIX wieku ulicę Fryderyka Chopina. Po II wojnie światowej ocalał jedynie fragment ogrodu oddzielony od Alei Ujazdowskich budynkiem Sądu Apelacyjnego.

48 Antidotum – tu w znaczeniu przenośnym: środek zaradczy na coś.

Pani Antonina Hoffman w 10 charakterystycznych rolach: 1. Fru-fru. – 2. Ulicznik paryski. – 3. Epidemia. – 4. Halszka z Ostroga. – 5. Pojęcia Pani Aubray. – 6. Przysługa. – 7. Cyganie. – 8. Polowanie na męża. – 9. Balladyna. – 10. Śluby panieńskie.
Rytował Michał Kluczewski, „Kłosy" 1872, nr 366, s. 5

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY RZEWUSKIEGO W KRAKOWIE.

OGRÓD DLA GOŚCI, PRZY TYMŻE ZAKŁADZIE.

[U góry:] Zakład fotograficzny Walerego Rzewuskiego w Krakowie; [u dołu:] Ogród dla gości przy tymże zakładzie. „Tygodnik Ilustrowany" 1868, nr 23, s. 271

NOTY O AUTORACH

AGNIESZKA BĄBEL – dr, adiunkt w Pracowni Literatury II Połowy XIX Wieku Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Autorka m.in. książki: *Skandal, gafa, prowokacja. Obraz normy obyczajowej i jej naruszania w polskiej powieści drugiej połowy XIX wieku* (Warszawa 2014).

TADEUSZ BUDREWICZ – prof. dr hab. Uniwersytetu Pedagogicznego im. KEN w Krakowie; badacz pozytywizmu, edytor. Ostatnio wydał: *Spory wokół „Romantyzmu i jego skutków" Franciszka Krupińskiego* (Poznań 2018), *Pogrzeby pisarzy polskich XIX wieku* (Kraków 2019).

TADEUSZ BUJNICKI – prof. dr hab., em. prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, historyk literatury polskiej. Autor m.in. książki *Na pograniczach, kresach i poza granicami. Studia* (Białystok 2014), *Trylogia w kontekstach* (Kraków 2019). Pracuje na Wydziale „Artes Liberales" UW.

MAŁGORZATA BURZKA-JANIK – dr, związana zawodowo z Pracownią Literatury XIX Wieku w Instytucie Polonistyki i Kulturoznawstwa Uniwersytetu Opolskiego. Prezes Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza, Oddział w Opolu. Wydała m.in. rozprawę *„Tyle naraz świata…" Szkice o poezji Wisławy Szymborskiej* (Opole 2012).

MAREK DYBIZBAŃSKI – dr hab., prof. Uniwersytetu Opolskiego, wicedyrektor Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa; członek Senatu UO, przewodniczący Senackiej Komisji ds. Kształcenia. Autor m.in. monografii *Od epiki romantycznej do teatru science fiction. Studia i szkice* (Opole 2016).

ANNA JANICKA – dr hab., prof. Uniwersytetu w Białymstoku, pracuje w Katedrze Filologicznych Badań Interdyscyplinarnych. Badaczka pozytywizmu i modernizmu. Wydała monografię *Modernìstka z Volinì: pro tvorcìst' Gabrieli Zapol'skoï: monograf ìâ* (Kijów 2017), *Tradycja i zmiana. Literackie modele dziewiętnastowieczności: pozytywizm i „obrzeża"* (Białystok 2015). Kierowała w latach 2014–2020 grantem NPRH na badania nad „Przeglądem Tygodniowym" (1866–1876).

ANNA KARCZEWSKA – dr nauk humanistycznych; pracowniczka Biblioteki Publicznej m. st. Warszawy; jest autorką artykułów dotyczących czytelnictwa chłopów w XIX wieku i ruchu wydawniczego w tym okresie. Wydała monografię *Czemu ten nasz chłop ciemny... Inteligenckie dyskusje o czytelnictwie ludowym w Królestwie Polskim w XIX wieku* (Siedliska 2017).

SYLWIA KARPOWICZ-SŁOWIKOWSKA – dr, pracuje na Uniwersytecie Gdańskim, historyk literatury epoki pozytywizmu. Autorka m.in. monografii *Dusze w niewoli. Bolesława Prusa i innych (pozytywistów) myślenie o Rosji. Szkice* (Gdańsk 2018).

URSZULA KOWALCZUK – dr hab., pracuje na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego; badaczka pozytywizmu i modernizmu; opublikowała m.in. monografię: *Powinność i przygoda. Pisarze polscy drugiej połowy XIX wieku wobec kultury renesansu* (Warszawa 2011).

ALINA KOWALCZYKOWA – prof. em. dr hab. w Instytucie Badań Literackich PAN; badaczka romantyzmu i literatury XX wieku. Wydała między innymi tom studiów: *Wobec współczesności. Tematy poważne i mniej serio* (Białystok 2016).

JOANNA KUBICKA – dr, kulturoznawczyni, członkini Zakładu Historii Kultury, Zespołu Animacji Kultury oraz Zespołu Kultury XIX wieku, w latach 2009–2014 koordynatorka ds. mobilności w Instytucie Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego. Autorka książki: *Na przełomie. Pozytywiści warszawscy i pomoc własna* (Warszawa 2016).

DARIUSZ KUKIEŁKO – mgr, nauczyciel, pracownik obsługi technicznej projektu, mieszka i pracuje w Ełku. Członek Redakcji Naukowej Serii Wydawniczej „Przełomy/Pogranicza" oraz Naukowej Serii Wydawniczej „Colloquia Orientalia Bialostocensia".

MAŁGORZATA LITWINOWICZ-DROŹDZIEL – dr hab., adiunkt w Zakładzie Historii Kultury Instytutu Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego, historyczka kultury polskiej XIX wieku, lituanistka, animatorka kultury. Wydała m.in. książkę: *O starożytnościach litewskich. Mitologizacja historii w XIX-wiecznym piśmiennictwie byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego* (Kraków 2008).

JAROSŁAW ŁAWSKI – prof. dr hab., polonista i komparatysta, eseista; dziekan Wydziału Filologicznego Uniwersytetu w Białymstoku, twórca Katedry Badań Filologicznych „Wschód – Zachód" na Wydziale Filologicznym UwB. Ostatnio wydał – po ukraińsku – książkę *Ironia. Historia. Geopolityka. Polsko-ukraińskie studia literackie* (Kijów 2018).

GRZEGORZ MARKIEWICZ – dr hab., prof. Uniwersytetu Łódzkiego, pracownik Katedry Historii Polski XIX wieku w Instytucie Historii UŁ. Autor m.in. pracy *Między państwem obcym a ideą państwa własnego. Świadomość państwowa polskich elit intelektualnych 1864–1914* (Łódź 2010).

ANNA NOSEK – dr hab., prof. UwB, historyk literatury, pracuje w Zakładzie Filologicznych Badań Interdyscyplinarnych Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu w Białymstoku. Autorka m.in. tomu: *Wędrówki po literaturze dla dzieci i młodzieży XX–XXI wieku. Studia, szkice interpretacyjne* (Białystok 2017).

BEATA OBSULEWICZ-NIEWIŃSKA – prof. dr hab., kierownik Katedry Literatury Modernizmu na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II. Wydała m.in. monografię: *„Nieobałamucona" wrażliwość. Pisarze okresu pozytywizmu o filantropii i miłosierdziu* (Lublin 2008). Edytorka pism Bolesława Prusa w grancie NPRH.

DAWID MARIA OSIŃSKI – dr hab., pracownik Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, badacz literatury pozytywizmu; autor m.in. monografii: *Aleksander Świętochowski w poszukiwaniu formy. Biografia myśli* (Warszawa 2011).

EWA OWCZARZ – prof. dr hab.; pracownik UMK, interesuje się powieścią polską XIX wieku. Autorka m.in. monografii: *Nieosiągalna całość. Szkice o powieści polskiej XIX wieku. Józef Ignacy Kraszewski – Ludwik Sztyrmer – Henryk Sienkiewicz* (Toruń 2009).

DARIUSZ PIECHOTA – dr, członek Laboratorium Animal Studies – Trzecia Kultura przy Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Śląskiego. Wydał książki: *Między utopią a melancholią. W kręgu nowoczesnej literatury fantastycznej* (Lublin 2015) oraz *Pozytywistów spotkania z naturą. Szkice ekokrytyczne* (Gdańsk 2018). Mieszka w Puławach. Od 2021 roku pracownik Uniwersytetu w Białymstoku.

KAMIL K. PILICHIEWICZ – dr, absolwent białostockiej polonistyki, współpracownik Wydziału Filologicznego Uniwersytetu w Białymstoku; pracownik Działu Naukowego Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku. Autor monografii *Na tym najpiękniejszym ze światów. Proza wspomnieniowa Michała Głowińskiego* (2020).

ANNA MAŁGORZATA PYCKA – dr, starszy wykładowca w Warszawskiej Wyższej Szkole Humanistycznej im. Bolesława Prusa, historyk literatury, varsavianistka. Autorka m.in. monografii: *Kreacje i poglądy Stanisława Witkiewicza na tle głosów epoki* (Kraków 2010) oraz *Kultura w Drugiej Rzeczypospolitej* (Warszawa 2015).

KATARZYNA RACZKOWSKA – polonistka (UW), starszy kustosz Biblioteki Narodowej, emerytowany pracownik informacji naukowej. Autorka licznych wystaw, m.in. „Wiek Wata" (2000), „Jestem od lat nomadą… Słowo o Kazimierzu Wierzyńskim" (1994), „Lubię Chili, a wzdycham do Polski... Wystawa z okazji 200. rocznicy urodzin Ignacego Domeyki" (2002), „Stefan Kisielewski 1911–1991" (2006), „Jarosław Iwaszkiewicz – pisarz europejski" (2005), „Autografy i rysunki Norwida w zbiorach Biblioteki Narodowej" (2001), „Józef Czapski" (1993).

PIOTR ROSIŃSKI – dr hab. historii sztuki, adiunkt w Zakładzie Badań Kulturowych Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach, autor ponad 100 publikacji naukowych, recenzji wystaw, wstępów do katalogów.

MICHAŁ SIEDLECKI – dr, pracownik Działu Naukowego Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku oraz stały współpracownik Katedry Badań Filologicznych „Wschód – Zachód" na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku. Wydał monografię: *Myśliwski metafizyczny. Rozważania o „Widnokręgu" i „Traktacie o łuskaniu fasoli"* (Białystok 2015).

DARIUSZ K. SIKORSKI – dr hab., prof. Uniwersytetu Gdańskiego, kierownik Zakładu Komunikacji Społecznej i Kulturowej w Instytucie Filozofii, Socjologii i Dziennikarstwa UG. Autor m.in. monografii *Spór o międzywojenną kulturę polsko-żydowską. Przypadek Romana Brandstaettera* (Gdańsk 2011).

MATEUSZ SKUCHA – dr hab., prof. UJ w Katedrze Teorii Literatury na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego; badacz literatury XIX wieku. Wydał m.in. książkę: *Niesytość pragnienia. W kręgu młodopolskiej liryki kobiet* (Kraków 2016).

ANNA SOBIECKA – dr hab., prof. Akademii Pomorskiej w Słupsku; pracownik Zakładu Teorii Literatury i Badań Kulturowych AP oraz koordynator Pracowni Dokumentacji Teatru AP. Autorka m.in. monografii: *Teatr w Słupsku. Historie (o) powiedziane* (Słupsk 2017).

TOMASZ SOBIERAJ – prof. dr hab., historyk literatury i kultury okresu pozytywizmu; pracownik Zakładu Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Autor m.in. książki *Pozytywistyczne dylematy. Szkice o problemach literatury, filozofii i nauki* (Poznań 2016).

RENATA STACHURA-LUPA – dr hab., prof. UP, pracownik Katedry Literatury Polskiej XIX wieku oraz Katedry Literatury Współczesnej i Krytyki Literackiej w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji

Narodowej w Krakowie. Autorka m.in. monografii: *Poglądy ideowo-estetyczne Stanisława Tarnowskiego* (Kraków 2016).

ANNA STOCKA-AMBRUSZKIEWICZ – dr nauk humanistycznych, historyk, kierownik Biblioteki Wydziału Historyczno-Socjologicznego imienia Andrzeja Wyczańskiego na Uniwersytecie w Białymstoku. Autorka monografii *Oblicza Ameryki. Stany Zjednoczone w świetle prasy warszawskiej z lat 1865–1877* (Oświęcim 2016).

PATRYK SUCHODOLSKI – mgr historii, doktorant na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku; pracownik Działu Naukowego Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku. Autor m.in. rozprawy: *Grodzieńszczyzna w badaniach Zygmunta Glogera* (2018).

IRENA SZCZEPANKOWSKA – prof. dr hab., pracownik Uniwersytetu w Białymstoku, kierownik Katedry Leksykologii i Pragmalingwistyki. Wydała m.in. rozprawę: *Dyskurs prawny. Języki, teksty i konteksty* (Białystok 2016).

IRENA SZEWCZENKO – mgr, absolwentka Wydziału Edytorstwa i Poligrafii Politechniki Kijowskiej (Ukraina); doktorantka na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku. Tłumaczka literatury pięknej i naukowej. Autorka m.in. artykułu: *Obraz kobiety w powieści „Na marne" Henryka Sienkiewicza* (2016).

PAWEŁ TOMCZOK – dr hab., adiunkt w Zakładzie Historii Literatury Poromantycznej Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Zajmuje się ekonomią literatury. Autor monografii: *Literacki kapitalizm. Obrazy abstrakcji ekonomicznych w literaturze polskiej drugiej połowy XIX wieku* (Katowice 2018).

PAWEŁ WOJCIECHOWSKI – dr nauk humanistycznych w zakresie literaturoznawstwa, komparatysta, adiunkt na Uniwersytecie w Białymstoku. Ostatnio opublikował monografię pt. *Pejzaże i diagnozy. Człowiek i egzystencja w literaturze polskiej i szwedzkiej przełomu XIX i XX stulecia* (Białystok 2020). Zajmuje się literaturą i sztuką przełomu XIX i XX wieku.

ŁUKASZ ZABIELSKI – dr, literaturoznawca, edytor XIX-wiecznych tekstów źródłowych; kierownik Działu Naukowego Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku oraz stały współpracownik Katedry Badań Filologicznych „Wschód – Zachód" na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku. Autor m.in. monografii: *Kajetan Koźmian spoza kanonu. Studia i szkice historycznoliterackie* (Białystok 2018).

JOANNA ZAJKOWSKA – dr hab., prof. UKSW, pracuje na Wydziale Nauk Humanistycznych Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Autorka książki: *Na obrzeżach nowoczesności. O powieściopisarstwie Artura Gruszeckiego* (Warszawa 2015).

KATARZYNA ZIMNOCH – dr nauk humanistycznych, literaturo- i bibliotekoznawczyni, pracownik Katedry Filologicznych Badań Interdyscyplinarnych na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku. Współautorka (z Jadwigą Sadowską) monografii *Jednodniówki na terenie województwa białostockiego i województw wschodnich (nowogródzkiego, poleskiego, wileńskiego, wołyńskiego) Drugiej Rzeczypospolitej* (Białystok 2017).

Opracował: Michał Siedlecki

‘*PRZEGLĄD TYGODNIOWY’ 1866–1876. TEKSTY, ANALIZY, KOMENTARZE*. EDYCJA KRYTYCZNA. SERIA I: *POZYTYWIŚCI, IDEE, PROGRAMY* [*THE WEEKLY REVIEW* 1866–1876. TEXTS, ANALYSES, COMMENTARIES. A CRITICAL EDITION. BOOK I: POSITIVISTS, IDEAS, PROGRAMMES], SCHOLARLY ED. ANNA JANICKA; EDITORIAL TEAM: ALINA KOWALCZYKOWA, ŁUKASZ ZABIELSKI; TEXTUAL RESEARCH AND ANNOTATIONS BY: MICHAŁ SIEDLECKI, PAWEŁ WOJCIECHOWSKI, PATRYK SUCHODOLSKI, ŁUKASZ ZABIELSKI, BOOKS 1–3, BIAŁYSTOK 2019–2020

Summary

This volume presents the results of research and editorial work carried out as part of the project titled ‘Young Warsaw Positivists. *Przegląd Tygodniowy* [Weekly Review] in the years 1866–1876. The birth of modern consciousness. New themes and approaches. Critical edition of source texts in two volumes.’ The project was financed by the Polish Ministry of Science and Higher Education under a grant awarded by the National Programme for the Development of Humanities. It was carried out by a group of some thirty researchers from all over Poland between 2014 and 2019 under the leadership of Prof. Anna Janicka of the University of Białystok (Department of Interdisciplinary Literary Studies at the Faculty of Language and Literature).

The objective of the project was to conduct a scholarly analysis and prepare a critical edition of essays authored by Warsaw Positivists, whose work has remained largely unavailable to the reading public of today. As part of the project, a two-volume anthology of Positivist writings has been published, two academic conferences have been held, resulting in the publication of two volumes of conference proceedings, and a website devoted to young Warsaw Positivist has been created. The research team focused on texts that appeared in the *Weekly Review* in the years 1866-1876, that is from the moment the weekly was founded and up to the publication in its pages of Aleksander Świętochowski’s series of essays titled *Dumania pesymisty* [Reflections of a Pessimist]. The conferences organized as part of the project were devoted to the Positivist vision of ‘a new man’ (2014) and to the study of the image of liberal Warsaw intelligentsia as depicted in the *Weekly Review* (2015).

The Warsaw Positivist movement, whose press organ was the *Weekly Review*, arose in the aftermath of the defeat of yet another Polish uprising in the years 1863–1864. The movement advocated the need to modernize Polish culture so that it could participate in the accelerated development of civilization in the second half of the 19th century. In search for certainty and a sense of meaning and harmony, the generation of young Positivists postulated a largely utopian world that would deliver them from the feeling of ongoing disintegration after the defeat of 1864. They created visions of a new man, a new social reality, a universe that can be exhaustively explored by the science.

The two volumes contain a selection of the most important texts from the *Weekly Review* during the first eleven years of its issue. This is when the Positivist movement had the greatest momentum and was able to generate new ideas. After that, the movement receded into the background, although the weekly itself continued to appear until 1905.

Volume I, published in three books, contains a selection of seminal texts authored by the editors and contributors of the weekly, in which they discussed ideas, programmes, recipes for modernization and civilizational progress. In Volume II, the reader will find articles on the progress of civilization across the world, science, and international politics. All the texts have been grouped into sections and supplied with annotations. Each section begins with an introduction written by a renowned Polish researcher of the Positivist epoch. The volume also contains biographic entries outlining the lives and activities of the weekly's principal editors, including Adam Wiślicki, Aleksander Świętochowski, Piotr Chmielowski, and Adolf Dygasiński. The book is prefaced by introductory critical articles; in addition, it contains vignettes reproduced from the weekly, illustrations, and maps of Poland and Warsaw of the time.

The publication was coordinated by a team that included Prof. Alina Kowalczykowa from the Institute of Literary Research of the Polish Academy of Sciences in Warsaw; Dr Łukasz Zabielski, Dr Michał Siedlecki, and Mr. Patryk Suchodolski, M.A. from the Research Department of the Łukasz Górnicki Library in Białystok; Dr Paweł Wojciechowski from the Faculty of Language and Literature at the University of Białystok. The introductions to the two volumes have been written by Prof. Tadeusz Bujnicki (University of Warsaw), Prof. Grzegorz Markiewicz (University of Łódź), Prof. Irena Szczepankowska (University of Białystok), and Prof. Anna Janicka (University of Białystok), who also coordinated their work. In addition to the critical *Weekly Review* anthology in two volumes and four books, two collections of papers have been published: *Pozytywiści warszawscy: „Przegląd Tygodniowy"*, Seria I: *Studia, idee, konteksty* [Warsaw Positivists: *The Weekly Review* in 1866–1876, Series I: Studies, Ideas, Contexts], ed. by A. Janicka, Białystok 2015; *Pozytywiści warszawscy: „Przegląd Tygodniowy" 1866–1876, Seria II: Polska, Europa, świat* [Warsaw Positivists: *The Weekly Review* in 1866–1876, Series II: Poland, Europe, and the World], ed. by A. Janicka, Białystok 2020.

The entire project was carried out at the Faculty of Language and Literature, University of Białystok.

« PRZEGLĄD TYGODNIOWY » (REVUE HEBDOMADAIRE) 1866–1876. TEXTES, ANALYSE, COMMENTAIRES. ÉDITION CRITIQUE. SÉRIES I: *POSITIVISTES, IDEES, PROGRAMMES,* REDACTION SCIENTIFIQUE DE L'EDITION: ANNA JANICKA, COOPERATION EDITORIALE: ALINA KOWALCZYKOWA, ŁUKASZ ZABIELSKI, PREPARATION DE TEXTES ET NOTES: MICHAŁ SIEDLECKI, PAWEŁ WOJCIECHOWSKI, PATRYK SUCHODOLSKI, ŁUKASZ ZABIELSKI, VOL. 1–3, BIAŁYSTOK 2019–2020

Résumé

Le volume présenté apporte les résultats de la recherche et du travail éditorial menés dans le cadre de la subvention du Programme national pour le développement des sciences humaines intitulée « Jeunes positivistes de Varsovie. « Revue hebdomadaire » 1866–1876. La naissance de la conscience moderne. Nouvelles approches thématiques et méthodologiques. Édition critique de textes en deux volumes ». Le projet a été financé par le Ministère de la Science et de l'Enseignement supérieur polonais et dirigé par le Dr hab. Anna Janicka, professeur à l'Université de Bialystok (du Département de des études philologiques interdisciplinaires de la Faculté de philologie de l'Université de Bialystok). La subvention a été mise en œuvre en 2014–2019 par un groupe d'une trentaine de chercheurs de toute la Pologne.

Le projet avait pour objectif l'élaboration scientifique et l'édition critique de textes journalistiques de jeunes positivistes de Varsovie qui sont aujourd'hui largement absents dans l'esprit des lecteurs (l'édition de l'anthologie en deux volumes des textes de jeunes positivistes de Varsovie, l'organisation de conférences scientifiques et l'édition de deux volumes de comptes rendus post-conférence, ainsi que le développement d'un site Web consacré aux jeunes positivistes de Varsovie). Les chercheurs se sont intéressés aux textes figurant dans la « Revue hebdomadaire » dans les années 1866–1876, c'est-à-dire depuis la fondation du magazine jusqu'à la publication des essais d'Aleksander Świętochowski *Dumania pesymisty* (*Méditations du pessimiste*) sur ses pages. Dans le cadre de ce projet, on a organisé deux conférences scientifiques: l'une consacrée à l'image du « nouvel » homme positiviste (2014) et l'autre – à l'étude de l'image du monde de l'intelligentsia libérale de Varsovie présentée dans la « Revue hebdomadaire » (2015).

Le mouvement des positivistes de Varsovie, dont l'organe était la « Revue hebdomadaire », répondait à l'échec d'un autre soulèvement polonais de 1863–1864. Il a assumé la modernisation de la culture polonaise, sa participation à l'accélération de la civilisation du 2ème moitié du XIX siècle. C'était un mouvement plein de slogans utopiques. Dans son monde postulé, une génération de jeunes positivistes cherchait l'univocité, le sens et l'harmonie. Ils ont commencé à construire un monde qui les libérerait du sentiment d'être en désintégration après la défaite de 1864. Des

visions d'un nouvel homme, d'une nouvelle réalité sociale, d'un univers scientifiquement connu sont créées.

Les volumes présentés contiennent une sélection des textes les plus importants de la « Revue hebdomadaire » de ses onze premières années, lorsque le mouvement positiviste a eu le plus grand élan, a créé de nouvelles idées; son importance a ensuite diminué, bien que le magazine lui-même ait été publié jusqu'en 1905.

Le volume I, composé de trois parties, contient les textes les plus importants des éditeurs et des auteurs du magazine concernant les idées, les programmes, les recettes pour la modernisation et le progrès de la civilisation. Dans le volume II, nous trouvons des articles consacrés à l'image du progrès de la civilisation dans le monde, à la science et à la politique mondiale. Tous les textes sont divisés en sections avec des additions. Les sections ont été préfacées par des chercheurs célèbres de cette époque de toute la Pologne. Le volume comprend également des biogrammes des principaux rédacteurs du magazine, notamment Adam Wiślicki, Aleksander Świętochowski, Piotr Chmielowski et Adolf Dygasinski. En outre, le volume est précédé d'introductions critiques de chercheurs; il contient des vignettes du magazine, des illustrations et des cartes de la Pologne et de Varsovie de cette époque-là.

L'équipe de coordination du travail comprenait: prof. Alina Kowalczykowa de l'Institut de recherche littéraire de l'Académie polonaise des sciences à Varsovie; Dr Łukasz Zabielski, Dr Michał Siedlecki et Patryk Suchodolski du Département scientifique de Książnica Podlaska Łukasz Górnicki à Białystok et le Dr Paweł Wojciechowski de la Faculté de philologie de l'Université de Bialystok. Les volumes ont été préfacés par: prof. Tadeusz Bujnicki (Université de Varsovie), prof. Grzegorz Markiewicz (Université de Lodz), prof. Irena Szczepankowska (Université de Bialystok) et prof. Anna Janicka (Université de Bialystok) qui a coordonné le travail de toute l'équipe. Outre les deux volumes (en 4 parties) d'anthologies développées de manière critique, 2 volumes d'études ont été publiés: *Positivistes de Varsovie: « Revue hebdomadaire » 1866–1876*, série I: *Etudes, idées, contextes*, édité par A. Janicka, Białystok 2015; *Positivistes de Varsovie:* « Revue hebdomadaire » *1866–1876*, série II: *Pologne, Europe, monde*, sous la direction de A. Janicka, Białystok 2020.

L'ensemble du projet a été réalisé à la Faculté de philologie de l'Université de Bialystok.

„PRZEGLĄD TYGODNIOWY" 1866-1876. TEXTE, ANALYSEN, KOMMENTARE. KRITISCHE AUSGABE. SERIE I: *POSITIVISTEN, IDEEN, PROGRAMME*, WISSENSCHAFTLICHE REDAKTION DER AUSGABE: ANNA JANICKA, REDAKTIONELLE ZUSAMMENARBEIT: ALINA KOWALCZYKOWA, ŁUKASZ ZABIELSKI, TEXTBEARBEITUNG UND KOMMENTARE: MICHAŁ SIEDLECKI, PAWEŁ WOJCIECHOWSKI, PATRYK SUCHODOLSKI, ŁUKASZ ZABIELSKI, VOL. 1–3, BIAŁYSTOK 2019–2020

Zusammenfassung

Der vorgelegte Band präsentiert die Ergebnisse der Studien und redaktionellen Arbeiten im Rahmen des aus dem Nationalen Programm zur Förderung der Geisteswissenschaften bezuschussten Projekts mit dem Titel „Die jungen Warschauer Positivisten. „Przegląd Tygodniowy" [Wochenschau] 1866–1876. Die Geburt des modernen Bewusstseins. Neue thematische und methodische Ansätze. Kritische Textausgabe in zwei Bänden". Das Projekt wurde vom polnischen Ministerium für Wissenschaft und Hochschulwesen finanziert und die Leitung oblag Frau Dr. hab. Anna Janicka, Professorin an der Universität Białystok (vom Institut für interdisziplinäre philologische Studien bei der Philologischen Fakultät der Universität Białystok). Das Förderprojekt wurde in den Jahren 2014–2019 durch ein Team von etwa dreißig Wissenschaftlern aus ganz Polen umgesetzt.

Ziel des Projekts waren die wissenschaftlichen Aufarbeitung und kritische Herausgabe der im Bewusstsein der Leser heute kaum noch präsenten publizistischen Texte der jungen Warschauer Positivisten (Herausgabe einer zweibändigem Anthologie von Texten der Vertreter des jungen Warschauer Positivismus, Organisation wissenschaftlicher Konferenzen und Veröffentlichung von 2 Bänden mit Konferenzmaterial und Erstellung einer den jungen Warschauer Positivisten gewidmeten Webseite). Im Mittelpunkt des Interesses der Wissenschaftler standen dabei Texte, die in den Jahren 1866–1876 in der Zeitschrift „Przegląd Tygodniowy" erschienen, das heißt ab Gründung des Blattes bis zum Erscheinen der Essay-Reihe *Dumania pesymisty* [*Reflexionen eines Pessimisten*] von Aleksander Świętochowski in ebendieser Zeitschrift publiziert wurden. Im Rahmen des Projekts fanden 2 wissenschaftliche Konferenzen statt: die erste Tagung (2014) war dem Bild des „neuen" positivistischen Menschen gewidmet und auf der zweiten Konferenz 2015 stand das im Wochenblatt „Przegląd Tygodniowy" präsentierte Weltbild der liberalen Warschauer Intelligenz im Mittelpunkt.

Die Bewegung der Warschauer Positivisten mit ihrem Sprachrohr, der Programmzeitschrift „Przegląd Tygodniowy" [Wochenschau] ist als Antwort auf das Scheitern eines weiteren polnischen Aufstands (1863–1864) zu verstehen. Voller utopischer Parolen forderte sie eine Modernisierung der polnischen Kultur und

deren Teilhabe an dem beschleunigten zivilisatorischen Fortschritt in der 2. Hälfte des 19. Jahrhunderts. In der von ihren Protagonisten propagierten Welt war eine Generation junger Positivisten auf der Suche nach Klarheit, Sinn und Harmonie. So machten sie sich an den Aufbau einer Welt, die sie von dem Gefühl des fortgesetzten Scheiterns nach der Katastrophe des Jahres 1864 befreien sollte. Geschaffen wurden Visionen von einem neuen Menschen, einer neuen gesellschaftlichen Wirklichkeit, der wissenschaftlichen Erkenntnis des Universums.

Die vorgelegten Bände enthalten eine Auswahl der wichtigsten Texte aus den ersten 11 Jahrgängen des „Przegląd Tygodniowy", als die positivistische Bewegung ihre stärkste Wirkung entfaltete und neue Ideen entwickelte. Später nahm ihre Bedeutung ab, obwohl die Zeitschrift selbst noch bis 1905 weiter erschien.

In Band I, der aus 3 Teilbänden besteht, wurden die wichtigsten Texte der Redakteure und Autoren der Zeitschrift zu Ideen, Programmen, Rezepten für eine Modernisierung und den zivilisatorischen Fortschritt aufgenommen. In Band II finden wir Artikel, die sich dem Bild des Vormarsches der Zivilisation im Alltag, der Wissenschaft und der Weltpolitik widmen. Alle Texte wurden in Rubriken gegliedert und mit Fußnoten versehen. Den aufeinander folgenden Abschnitten wurden Einleitungen bekannter Wissenschaftler, die sich mit dieser Epoche beschäftigen, aus ganz Polen vorangestellt. In dem Band sind darüber hinaus auch biografische Skizzen der wichtigsten Redakteure der Zeitschrift, u.a. von Adam Wiślicki, Aleksander Świętochowski, Piotr Chmielowski und Adolf Dygasiński enthalten. Außerdem wurden an den Anfang des Bandes kritische Einleitungen von Wissenschaftlern gestellt und es sind Vignetten, Illustrationen und Karten der damaligen polnischen Gebiete und von Warschau zu finden.

Dem Projektkoordinationsteam gehörten an: Frau Professorin Alina Kowalczykowa vom Institut für Literaturforschung der Polnischen Akademie der Wissenschaften in Warschau; Dr. Łukasz Zabielski, Dr. Michał Siedlecki und Mag. Patryk Suchodolski von der Forschungsabteilung der Podlachischen Łukasz-Górnicki-Bibliothek Białystok sowie Dr. Paweł Wojciechowski von der Philologischen Fakultät der Universität Białystok. Die Einleitungen der Bände wurden von Tadeusz Bujnicki (Universität Warschau), Prof. Grzegorz Markiewicz (Universität Łódź) und Prof. Irena Szczepankowska (Universität Białystok) verfasst und die Koordinatorin der Arbeit des gesamten Teams lag bei Frau Professorin Anna Janicka (Universität Białystok). Außer den 2 Bänden (in 4 Teilbänden) der kritisch bearbeiteten Anthologie erschienen weitere 2 Bände mit Studien: *Die Warschauer Positivisten: „Przegląd Tygodniowy" [Wochenschau] 1866–1876*, Serie I: *Studien, Ideen, Kontexte*, Red. A. Janicka, Białystok 2015; *Die Warschauer Positivisten: „Przegląd Tygodniowy" [Wochenschau] 1866–1876*, Serie II: *Polen, Europa, die Welt*, Red. A. Janicka, Białystok 2020.

Das Projekt wurde vollständig an der Philologischen Fakultät der Universität Białystok umgesetzt.

«*„PRZEGLĄD TYGODNIOWY" 1866–1876. ТЕКСТИ, АНАЛІЗ, КОМЕНТАРІ. КРИТИЧНЕ ВИДАННЯ.* СЕРИЯ І: *ПОЗИТИВІСТІВ, ІДЕЇ, ПРОГРАМИ*», НАУКОВА РЕДАКЦІЯ АННИ ЯНІЦЬКОЇ, СПІВПРАЦЯ З ПИТАНЬ РЕДАКЦІЇ: АЛІНА КОВАЛЬЧИКОВА, ЛУКАШ ЗАБЄЛЬСЬКИЙ, ОБРОБКА ТЕКСТІВ І ПРИМІТКИ: МІХАЛ СЄДЛЕЦЬКИЙ, ПАВЕЛ ВОЙЦЕХОВСЬКИЙ, ПАТРИК СУХОДОЛЬСЬКИЙ, ЛУКАШ ЗАБЄЛЬСЬКИЙ, В 3-Х ЧАСТИНАХ., БІЛОСТОК 2019–2020

Анотація

Цей тому презентує результати досліджень та редакторської роботи, що проводилися в рамках гранту Національної Програми Розвитку Гуманітарних Наук під назвою «Молоді варшавські позитивісти. «*Przegląd Tygodniowy*» 1866–1876. Народження сучасної свідомості. Нові тематичні та методологічні дослідження. Критичне видання текстів в двох томах». Проект дофінансовано польським Міністерством Науки і вищої освіти, проводиться під керівництвом др. габ. Анни Яніцької (Університет в Білостоці, Центр філологічних Інтердисциплінарних Досліджень, що діє при філологічному факультеті Університету в Білостоці). Грант реалізований в роках 2014–2019 зусиллями групи близько тридцяти науковців з усієї Польщі.

Метою проекту була наукова обробка та критичне видання відсутніх на сьогодні в читацькій свідомості публіцистичних текстів молодих варшавських позитивістів (двотомне видання антології текстів молодих варшавських позитивістів, організація наукових конференцій, публікація двох поконференційних томів, а також розробка інтернет-сторінки, присвяченої варшавським позитивістам). Дослідники пояснювали тексти, які виходили на сторінках газети «*Przegląd Tygodniowy*» в 1866–1876 рр., Тобто з моменту появи видання аж до виходу на його сторінках циклу есе Олександра Свентоховського «Роздуми песиміста» (пол. «*Dumania pesymisty*»). В рамках проекту було організовано 2 наукові конференції: одна з них була присвячена образу «нової» людини в позитивізмі (2014 рік), а друга — дослідженням образу світу ліберальної варшавської інтелігенції, представленого на сторінках «*Przegląd Tygodniowy*» (2015).

Рух варшавських позитивістів, органом якого був «*Przegląd Tygodniowy*», був відповіддю на поразку чергового польського повстання в 1863–1864 рр. Воно передбачало модернізацію польської культури, її участь в цивілізаційному прискоренні другої половини XIX століття. Це був рух, повний утопічних гасел. У самостійно проголошеному світі покоління молодих позитивістів шукало однозначності, почуття сенсу і гармонії. Вони будували світ, який повинен був звільнити їх від почуття поразки після 1864 року. Створюють-

ся бачення нової людини, нової соціальної реальності, науково пізнаваною Всесвіту.

Представлені томи містять вибір найважливіших текстів з видання «*Przegląd Tygodniowy*» з перших його 11 років існування, коли рух позитивістів переживав період розквіту, породжував нові ідеї; пізніше його значення суттєво ослабло, хоча саме видання виходило до 1905 року.

У Першому томі, що складається з трьох частин, розміщені найважливіші тексти редакторів і авторів видання про ідеї, програму и рецепти модернізації та цивілізаційного розвитку. У другому томі побачимо статті, присвячені образу цивілізаційного розвитку в світі, науці та світовій політиці. Усі тексти поділені на розділи і містять спеціальні примітки. Всі розділи мають окремий вступ, написаний відомими дослідниками цієї епохи з усієї Польщі. У томі також наведені біографічні статті про найзнаменитіших редакторів видання, в тому числі Адама Віслицького, Олександра Свентоховського, Петра Хмєльовського, Адольфа Дигасінського та інших. Більше того, том містить критичний вступ науковців, заставки зі сторінок видання, ілюстрації і карти тодішніх польських земель і Варшави.

До складу колективу, що координував роботу над томом, увійшли проф. Аліна Ковальчикова з Інституту Літературних Досліджень Польської Академії Наук у Варшаві, др Лукаш Забєльський, др Міхал Сєдлецький і маг. Патрик Суходольський з Наукового Відділу Підляської Бібліотеки ім. Лукаша Гурницького в Білостоці, а також др Павел Войцеховський з Філологічного факультету Університету в Білостоці. Вступ для томи створювали: проф. Тадеуш Буйніцький (Варшавський університет), проф. Гжегож Маркєвич (Лодзинський університет), проф. Ірена Щепанковська (Університет в Білостоці). Координувала роботу всього колективу проф. Анна Яніцька (Університет в Білостоці). Крім двох томів (у 4 частинах) цієї критичної антології, вийшли також два томи студій: «Варшавські позитивісти: *„Przegląd Tygodniowy”* 1866–1876, Серія I: Студії, ідеї, контексти», ред. А. Яніцька, Білосток 2015 рік; «Варшавські позитивісти: *„Przegląd Tygodniowy”* 1866–1876, Серія II: Польща, Європа, світ», ред. А. Яніцька, Білосток 2020.

Проект повністю реалізований на Філологічному факультеті Університету в Білостоці.

«*„PRZEGLĄD TYGODNIOWY" 1866–1876. ТЕКСТЫ, АНАЛИЗ, КОММЕНТАРИИ. КРИТИЧЕСКОЕ ИЗДАНИЕ.* СЕРІЯ I: *ПОЗИТИВИСТЫ, ИДЕИ, ПРОГРАММЫ*», НАУЧНАЯ РЕДАКЦИЯ АННЫ ЯНИЦКОЙ, СОТРУДНИЧЕСТВО ПО ВОПРОСАМ РЕДАКЦИИ: АЛИНА КОВАЛЬЧИКОВА, ЛУКАШ ЗАБЕЛЬСКИЙ, ОБРАБОТКА ТЕКСТОВ И ПРИМЕЧАНИЯ: МИХАЛ СЕДЛЕЦКИЙ, ПАВЕЛ ВОЙЦЕХОВСКИЙ, ПАТРИК СУХОДОЛЬСКИЙ, ЛУКАШ ЗАБЕЛЬСКИЙ, В 3-Х ЧАСТ., БЕЛОСТОК 2019–2020

Аннотация

Данный том презентует результаты исследований и редакторской работы, проводимой в рамках гранта Национальной Программы Развития Гуманитарных Наук под названием «Молодые варшавские позитивисты. *„Przegląd Tygodniowy" 1866–1876*. Рождение современного сознания. Новые тематические и методологические изыскания. Критическое издание текстов в двух томах». Проект дофинансирован польским Министерством Науки и высшего образования, проводится под руководством др. габ. Анны Яницкой (Университет в Белостоке, Центр Филологических Интердисциплинарных Исследований, действующий при Филологическом факультете Университета в Белостоке). Грант реализован в годах 2014–2019 усилиями группы около тридцати ученных со всей Польши.

Целью проекта была научная обработка и критическое издание отсутствующих на сегодня в читательском сознании публицистических текстов молодых варшавских позитивистов (двухтомное издание антологии текстов молодых варшавских позитивистов, организация научных конференций, публикация двух послеконференционных томов, а также разработка интернет-страницы, посвященной варшавским позитивистам). Исследователи объясняли тексты, которые выходили на страницах газеты «*Przegląd Tygodniowy*» в 1866–1876 гг., то есть с момента появления издания аж до выхода на его страницах цикла эссе Александра Свентоховского «Размышления пессимиста» (пол. «*Dumania pesymisty*»). В рамках проекта было организовано 2 научные конференции: одна из них была посвящена образу «нового» человека в позитивизме (2014), а вторая – исследованиям образа мира либеральной варшавской интеллигенции, представленого на страницах «*Przegląd Tygodniowy*» (2015).

Движение варшавских позитивистов, органом которого был «*Przegląd Tygodniowy*» было ответом на поражение очередного польского восстания в 1863–1864 гг. Оно предполагало модернизацию польской культуры, её участие в цивилизационном ускорении второй половины XIX века. Это было движение, полное утопических лозунгов. В собственном провозглашаемом

мире поколение молодых позитивистов искало однозначности, чувства смысла и гармонии. Они строили мир, который должен был освободить их от чувства поражения после 1864 года. Создаются видения нового человека, новой социальной реальности, научно познаваемой Вселенной.

Представленные тома содержат выбор наиважнейших текстов из издания «*Przegląd Tygodniowy*» из первых его 11 лет существования, когда позитивистическое движение переживало период расцвета, рождало новые идеи; позднее его значение существенно ослабло, хотя само издание выходило до 1905 года.

В Первом томе, состоящем из трёх частей, размещены самые важные тексты редакторов и авторов издания, касающиеся идей, программ, рецептов модернизации и цивилизационного развития. Во втором томе увидим статьи, посвященные образу цивилизационного развития в мире, науки и мировой политики. Все тексты поделены на разделы и снабжены примечаниями. Все разделы имеют отдельное вступление, написанное известными исследователями этой эпохи со всей Польши. В томе также приведены биографические статьи о самых знаменитых редакторах издания, в том числе Адами Вислицкого, Александра Свентоховского, Петра Хмелевского, Адольфа Дыгасинского и других. Более того, том содержит критическое вступление учёных, заставки со страниц издания, иллюстрации и карты тогдашних польских земель и Варшавы.

В состав коллектива, координирующего работу над томом, вошли проф. Алина Ковальчикова из Института Литературных Исследований Польской Академии Наук в Варшаве, др Лукаш Забельский, др Михал Седлецкий и маг. Патрик Суходольский из Научного Отдела Подляской Библиотеки им. Лукаша Гурницкого в Белостоке, а также др Павел Войцеховский с Филологического факультета Университета в Белостоке. Вступления для тома создавали: проф. Тадеуш Буйницкий (Варшавский университет), проф. Гжегож Маркевич (Лодзинский университет), проф. Ирена Щепанковская (Университет в Белостоке). Координировала работу всего коллектива проф. Анна Яницкая (Университет в Белостоке). Кроме двух томов (в 4 частях) этой критической антологии, вышли также два тома студий: «Варшавские позитивисты: *„Przegląd Tygodniowy" 1866–1876*, Серия I: Студии, идеи, контексты», ред. А. Яницкая, Белосток 2015; «Варшавские позитивисты: *„Przegląd Tygodniowy" 1866–1876*, Серия II: Польша, Европа, мир», ред. А. Яницкая, Белосток 2020.

Проект в целостности был реализован на Филологическом факультете Университета в Белостоке.

ALFABETYCZNY SPIS TYTUŁÓW

Absenteizm, 1872, nr 11 – 416
Ad usum Delphini, 1876, nr 23 – 349
Adam Münchheimer, 1868, nr 1 – 513
Aktoromania, 1871, nr 27 – 534
Artykuł wstępny [*O artystach*], 1875, nr 22 – 554
Artykuł wstępny [*O dramacie*], 1875, nr 21 – 550
Artykuł wstępny [*O dziennikarstwie*], 1875, nr 11 – 547
Artykuł wstępny [*O lekarzach*], 1875, nr 10 – 276
Artykuł wstępny [*O potwarzy*], 1875, nr 15 – 544
Artykuł wstępny [*O uczonych*], 1875, nr 9 – 272
Artykuł wstępny, 1875, nr 6 – 335
Artykuł wstępny, 1875, nr 7 – 338
Artykuł wstępny, 1875, nr 8 – 341
Artykuł wstępny, 1875, nr 23 – 150
Artykuł wstępny, 1875, nr 25 – 558
Artykuł wstępny, 1875, nr 31 – 344
Artykuł wstępny, 1875, nr 34 – 347
Buckle i Darwin, [Ernest Świeżawski], 1868, nr 38, 40 – 206
Celowość w naturze (z *Büchnera*), 1867, nr 24–26 – 191
Groch na ścianę, [Adam Wiślicki], 1868, nr 1 – 517
Jan Chęciński, 1867, nr 49 – 511
Jedna prawda z pedagogiki, [Adam Wiślicki], 1868, nr 12 – 55
Józef Kenig, 1867, nr 47 – 500
Kamieniec Podolski w kwietniu 1875 r., 1875, nr 17 – 461
Karl Vogt i jego poglądy, [Bronisław Reichman], 1869, nr 49–50 – 241
Kary jako systemat wychowawczy, 1872, nr 21 – 86
Kasa zabezpieczenia dla rzemieślników i robotników przy Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, 1874, nr 2 – 327
Kasy pożyczkowe, [Leopold Mikulski], 1873, nr 5 – 315
Katechizm rodzinny, [Aleksander Świętochowski], 1873, nr 40 – 99
Kolonie poprawcze dla dzieci, [Adam Wiślicki], 1868, nr 32 – 68
Korespondencja „Przeglądu Tygodniowego", [Kraków] 1871, nr 51 – 395
Korespondencja „Przeglądu Tygodniowego", [Lwów] 1871, nr 52 – 401
Korespondencja „Przeglądu Tygodniowego", [Poznań] 1871, nr 49 – 390
Korespondencja „Przeglądu Tygodniowego", [Żabików] 1874, nr 27 – 457
Kronika krajowa, [Suwałki] 1866, nr 5 – 27
Kronika krajowa, 1867, nr 13 – 383
Kronika krakowska, 1872, nr 10 – 409
Kronika krakowska, 1872, nr 7 – 404
Kronika powszechna, 1873, nr 18 – 429
Kronika powszechna, 1873, nr 21 – 434
Listy o społecznych źródłach chorób, [Gustaw Doliński], 1874, nr 21, 24, 25, 52 – 247
Listy z Kobryńskiego, 1876, nr 50 – 482
Ławki szkolne, [Adam Wiślicki], 1868, nr 20 – 57
Małomiasteczkowa inteligencja, Jan Jeleński, 1872, nr 28 – 421
Na gwiazdkę, 1872, nr 47 – 90

Namaszczeni, 1874, nr 5 – 538
Nepotyzm, 1874, nr 12 – 331
Nowe drogi, [Aleksander Świętochowski], 1874, nr 3, 6, 8, 13, 19, 24 – 107
Nowe szkoły, 1873, nr 31 – 93
O badaniu przyrody, [Stanisław Kramsztyk], 1867, nr 6 – 163
O nauczycielstwie początkowym, Wincenty Dawid, 1866, nr 28–30 – 35
O potrzebie podręczników do szkolnego użytku, 1866, nr 40–42 – 43
O siedlisku duszy (*z Büchnera*), Henryk Elzenberg, 1867, nr 9–11 – 167
O teatrze i Szekspirze (rzuty pióra), [Aleksander Michaux], 1868, nr 52 – 523
Odruchy mózgowe, [Gustaw Doliński], 1869, nr 2–3 – 230
Ogrody dziecinne w Berlinie, 1866, nr 22 – 34
Osobistość w piśmiennictwie, 1871, nr 21 – 530
Piszą nam z Żytomierza, 1872, nr 46 – 426
Polemika [do: *O uczonych*], Julian Ochorowicz, 1875, nr 10 – 280
Poznań w maju 1876 r., 1876, nr 22 – 474
Praca i majątek, czyli środki uczciwego zbogacenia się, [Adam Wiślicki], 1867, nr 18, 19, 21, 25, 30, 44 – 297
Projekt wystawy przedmiotów przy nauce szkolnej używanych, [Adam Wiślicki], 1866, nr 20 – 29
Przegląd prasy periodycznej, 1866, nr 5 – 497
Przodownictwo bezwstydu, 1876, nr 2, 4 – 562
Psychologiczne pytania XIX wieku, [Julian Ochorowicz], 1868, nr 31 – 200
Rodzice wobec szkoły, 1874, nr 26 – 143
Słówko o zakładach gimnastycznych u nas, 1867, nr 12 – 53
Stowarzyszenie rzemieślnicze w Rydze, 1873, nr 42 – 321
Sylwetki. Dziecię miasta, Wiktor Gomulicki, 1868, nr 46 – 71
Szpitale dla dzieci, Józef Markiewicz, 1868, nr 21 – 59
Ślady umysłowego rozwoju u pierwotnego rodzaju ludzkiego, [Franciszek Niedzielski], 1868, nr 47, 49, 50 – 217
Tegocześni mężowie pozytywizmu. John Tyndall, [Adam Wiślicki], 1869, nr 45 – 236
Tegocześni reformatorzy w nauce, [Adam Wiślicki], 1867, nr 14, 17, 21, 26 – 179
Tydzień handlowo-giełdowy, 1872, nr 15 – 313
W sprawie Banku Polskiego, 1876, nr 36 – 362
W sprawie dzieci naturalnych, 1870, nr 22 – 78
Wacław Szymanowski, 1867, nr 48 – 507
Warszawski lombard prywatny, 1873, nr 48 – 324
Wegetacja na partykularzu, 1871, nr 35 – 386
Wiadomości handlowe, 1876, nr 28 – 358
Wiadomości handlowe, 1876, nr 30 – 360
Wiadomości handlowe, 1876, nr 36 – 365
Wiadomości handlowe, 1876, nr 45 – 367
Wydawnictwa freblowskie, 1868, nr 31 – 65
Z Krakowa, 1873, nr 26 – 444
Z Poznania w grudniu, 1871, nr 51 – 398
Z prowincji, Hipolit Bogumił Tarczyński, 1876, nr 19 – 466
Zabawki gwiazdkowe, [Adam Wiślicki], 1868, nr 51 – 74
Zakłady wychowawczo-poprawcze dla nieletnich przestępców, Leopold Mikulski, 1872, nr 12 – 80
Znaczenie naszych jarmarków oraz jarmark na wełnę, 1876, nr 26 – 352
Znad Przemszy i Górnej Warty, 1874, nr 7 – 451
Żniwiarka warszawska, 1873, nr 31 – 318

INDEKS GEOGRAFICZNY

A
Achalciche – 436, 437
Afryka – 248, 261, 470
Afryka Południowa – 261
Afryka Wschodnia – 218
Aleksandropol (Giumri) – 436
Algier – 259
Alherstone – 422
Alpidy Zachodnie – 250
Alpy – 179, 236, 239, 240, 250
Ałtaj – 260
Ameryka – 58, 67, 83, 124, 255, 260, 308-310, 337, 358, 399
Ameryka Południowa – 218, 219, 248
Ameryka Północna – 21, 58, 93, 176, 211, 218, 223, 224, 249, 261, 267, 443
Amfipolis – 530
Amsterdam – 109
Anglia – 19, 22, 30, 36, 58, 67, 70, 82-83, 101, 109, 119-120, 130, 135, 148, 152, 155-159, 161, 166, 179, 183, 185, 188, 222, 227, 248, 255-258, 261, 262, 267, 273, 294, 301, 303, 306, 310, 322, 337, 349, 406, 422, 441, 447, 504, 511, 523-529, 533, 535-537, 551, 563
Antwerpia – 51
Anzicourt – 273
Arabia – 255
Argentyna – 436
Armenia – 384, 436
Arras – 70
Asyria – 524
Ateny – 266, 273, 377, 524, 527
Attyka – 298
Aubervillies – 304
Augustów – 305
Australia – 183, 218, 225, 258
Austria – 82, 253, 281, 391, 410, 429, 444, 447, 512
Austro-Węgry – 372, 395, 429, 446-448
Azja – 436
Azja Mniejsza – 437
Azja Zachodnia – 255

B
Baba (rzeka) – 451
Babice – 434
Babilon – 340, 522
Badenia-Wirtembergia – 30
Bałkany – 365, 442
Barcelona – 443
Beernem – 70
Belgia – 68, 70, 267, 303
Bełchatów – 539
Berdyczów – 293, 355
Berfordshire – 238
Berlin – 7, 15, 34, 36, 76, 109, 168, 177, 193, 197, 238, 256, 259, 266, 281, 360, 430, 431, 474, 478
Berno – 242
Besarabia – 436
Będzin – 339
Biała Elstera – 281, 354, 445
Białystok – 2-5, 13, 21, 24, 162, 285, 288, 293-295, 297, 316, 380, 442, 487, 488, 492, 496, 507, 525, 575-579, 581-590
Blankenburg – 65, 76

Błaszki – 278
Bobrek – 434
Bochnia – 488, 496
Bogate – 407
Bogdanowo – 477
Bolechowice – 443
Boliwia – 432
Bolonia – 51, 438
Bonn – 422
Bordeaux – 306
Borneo – 218, 223
Boston – 189
Brazylia – 218, 306
Bretania – 226, 270
Broniszewice – 475
Bruksela – 510
Brześć – 483
Brzeźnica – 354
Brzeźno – 434
Brzostek – 400
Budapeszt – 253, 447
Bydgoszcz – 284, 370, 443
Bzura – 40

C
Cagliari – 255
Cesarstwo Austriackie – 447
Cesarstwo Niemieckie – 268, 856
Cesarstwo Rosyjskie – 293, 294, 306, 335, 344, 346, 350, 354, 355, 459, 559
Chamonix-Mont-Blanc – 239
Chełmno – 437
Chersoń – 435, 436
Chile – 306
Chiny – 226, 310, 354, 388, 422, 423
Chojne – 434
Chorzów – 429
Chrzanów – 434, 448
Cieśnina Świętego Bonifacego – 255
Cieśnina Malakka – 221
Cork, hrabstwo – 237
Côtes-de-d'Armor – 270
Czarna Hańcza – 27
Czarna Przemsza – 338, 339, 341, 445
Czarna Woda – 475
Czechy – 20, 60, 250, 268, 391, 399, 417, 429, 444, 478
Czernichów – 399, 434
Częstochowa – 141, 379, 451, 454-456, 496
Czulice – 434

D
Damaszek – 182
Dania – 148
Darmstadt – 169, 187, 524
Dartford – 258
Dąbrowa Górnicza – 338, 341, 451-454
Delfy – 175
Dependencja Rossa – 260
Dłutów – 430
Dniepr – 436
Dniestr – 436
Drezno – 34, 438
Druskienniki – 406
Drwęca – 443
Dublany – 457, 458
Dublin – 267
Dudley – 261
Dunaj – 253
Dystrykt Kolumbia – 255

E
Edynburg – 251, 267
Egipt – 259
Elżbietów – 314
Erfurt – 282
Erlangen – 281, 282
Erywań – 430
Eufrat – 522
Eurazja – 249
Europa – 75, 105, 122, 124, 130, 137, 167, 176, 227, 250, 251, 260, 263, 267, 306, 307, 310, 326, 349, 354, 358, 360, 363, 365, 380, 438, 464, 519, 529, 567, 569, 582, 584, 586, 588, 590
Europa Środkowa – 27
Europa Zachodnia – 372, 443, 445

F
Ferrara – 73

Fidżi – 224
Filadelfia – 309
Filipiny – 218
Finistère – 270
Flamandia – 513
Flandria – 267, 268
Forum Romanum – 273
Francja – 15, 19, 21, 29, 31-32, 58, 61, 70, 72, 74, 78, 82-83, 85, 88, 92-93, 109-110, 114, 130, 134, 138, 151-153, 171-173, 175, 179, 188, 211, 226, 255-258, 265, 267, 268, 270, 273, 274, 286, 294, 300, 301, 303, 304, 306, 308, 309, 322, 332, 349, 352, 353, 374, 384, 385, 392, 398-400, 406, 432, 436, 439-442, 445, 446, 448, 463, 475, 477, 483, 490, 501, 507, 508, 510, 512, 526, 528, 529, 531, 533, 535-540, 545, 563, 565, 566, 568-571
Francuska Afryka Zachodnia – 261
Frankfurt nad Menem – 187, 193, 206, 242, 398
Frygia – 524

G
Galicja – 46, 372, 374, 279, 280, 407, 430, 439, 442, 447-449, 455
Gdańsk – 5, 364, 476, 496, 576-579
Genewa – 176, 242, 262
Giebułtów – 343
Gießen – 186, 262
Gniezno – 390, 443
Gopło – 521
Gorzów Śląski – 557
Górka Kościelecka – 434
Górna Warta – 9, 451
Górny Śląsk – 267, 268, 429, 475, 476, 478
Góry Betyckie – 250
Góry Świętokrzyskie – 383
Grecja – 48, 72, 93, 175, 249, 251, 266, 273, 386, 399, 402, 437, 440, 447, 500, 501, 505, 506, 508, 512, 515, 516, 522-524, 526, 529, 542, 565
Grenlandia – 223
Grodno – 483
Grodzieńszczyzna – 578
Grójec – 315
Gruzja – 436
Gubernia augustowska – 27
Gubernia chersońska – 436
Gubernia erywańska – 436
Gubernia grodzieńska – 483
Gubernia jekaterynosławska – 436
Gubernia kaliska – 278, 434, 443, 556
Gubernia kielecka – 339, 354, 429, 451
Gubernia krakowska – 560
Gubernia kutaiska – 436
Gubernia lubelska – 40, 354, 559
Gubernia noworosyjska – 436
Gubernia piotrkowska – 430, 451
Gubernia płocka – 279, 466
Gubernia podolska – 31
Gubernia radomska – 331, 431, 435
Gubernia samarska – 435
Gubernia saratowska – 435
Gubernia stawropolska – 436
Gubernia taurydzka – 436
Gubernia tyfliska – 436
Gubernia warszawska – 40, 315, 354, 430, 434, 437
Gubernia wołyńska – 31, 426, 430
Gwadelupa – 306
Gwinea – 261
Gwinea Bissau – 261
Gwinea Francuska – 261

H
Haiti (Santo Domingo) – 261, 270
Halle – 148, 172, 281, 282
Halys (rzeka) – 525
Hamburg – 306, 439, 524
Hampshire – 238
Hauts-de-France – 270
Hawela – 356
Heidelberg – 193, 282, 449
Helenów – 319
Hiszpania – 103, 261, 270, 306, 513, 517, 524, 566
Holandia – 68, 267
Hoosick Falls – 319
Hoszów – 400

Hrubieszów – 547
Hundisburg – 256

I
Ille-de-Vilaine – 270
Illinois (stan) – 58
Imperium Rosyjskie – 31, 329, 354, 355, 367, 426, 433, 435, 436
Indie – 222, 270, 310, 354, 519, 540
Iran (Persja) – 354, 524, 525
Irlandia – 237, 267, 425, 449
Islandia – 211, 263
Izrael – 102, 103, 248, 339, 350, 355, 387, 402, 414, 421, 449, 453, 454, 456, 468, 471, 481, 483-485, 570

Î
Île-de-France – 270

J
Jakubów – 434
Jałta – 367
Jamajka – 261
Japonia – 310
Jasieniec Iłżecki – 435
Jasło – 400
Jaworzno – 434
Jekaterynosław – 436
Jeleń – 434
Jena – 274, 281, 282
Jerozolima – 355, 396
Jesionka – 354
Jędrzejów – 293, 354
Jonopolis – 437
Józefów – 434

K
Kalifornia – 430
Kalisz – 278, 279, 441, 443, 556, 557
Kamieniec Podolski – 32, 279, 459-465
Kampania – 303, 357
Kanada – 189, 212, 267, 436
Kapitol – 273
Kapsztad – 263
Kapua – 357, 399
Karczówka – 383
Karolina Północna (stan) – 255
Kartagina – 357, 419
Katowice – 285, 295, 453, 579
Kaukaz – 436, 517
Kaukaz Południowy – 436
Kent (hrabstwo) – 258
Kentucky (stan) – 255
Kielce – 5, 338, 379, 383, 443, 489, 496, 541, 577
Kifisos – 517
Kijów – 293, 575, 576, 578, 579
Kobryń – 9, 482-485
Konin – 443
Konstantynopol – 392
Kopenhaga – 246
Kordyliery – 432
Korsyka – 255
Kościelec Śląski – 434
Kotlina Oświęcimska – 451
Köln – 524
Kórnik – 479, 480
Kraj Loary – 270
Kraków – 4-5, 8-9, 15, 24, 32, 36, 45-46, 50-51, 139, 268, 295, 327, 371-375, 377-380, 392-399, 402-415, 431-434, 439, 440, 442-450, 488, 496, 502, 509, 535, 541, 544, 560, 574-576, 578
Kreta – 510
Królestwo Galicji i Lodomerii – 434, 446, 448
Królestwo Polskie (Kongresowe) – 14, 27, 40, 83, 93, 277, 278, 293, 315, 318, 327, 330, 332, 338, 341, 344, 350, 354, 358, 360, 362, 364, 367, 399, 429-431, 434, 435, 441, 443, 451, 454, 468, 478, 482-485, 502, 556, 559, 560, 575
Królestwo Prus – 268, 430, 435, 437, 443, 457
Królestwo Saksonii – 281
Krym – 367, 436
Krynica – 405
Krzeszowice – 434
Księstwo Warszawskie – 48, 282, 552
Kuba – 261, 270
Kudelczyn – 314
Kutaisi – 436
Kutno – 315

Kwidzyń – 443

L
La Palma – 190
La Paz – 432
Lejda – 442
Lerwick – 256
Leszno – 45
Lewant – 255
Leżajsk – 411
Liberia – 261
Libiąż Nowy – 434
Libiąż Wielki – 434
Lidia – 525
Lima – 432
Linden – 307
Lipsk – 30-31, 36, 66, 88, 197, 274, 281, 282, 307, 354, 433, 442, 444, 445, 449,524
Liszki – 434
Liverpool – 267
Liwadia – 367
Litwa – 81, 576
Londyn – 30, 36, 101, 109, 119-120, 130, 135, 238, 267, 310, 392, 439-441, 447, 501
Lorri – 436
Lubelszczyzna – 456
Lublin – 5, 16, 24, 37, 90, 276, 380, 405, 435, 440, 441, 559, 576, 577
Luboń – 435, 457
Lubostroń – 298, 371
Lwów – 47, 101, 135, 165, 181, 315, 371-377, 379, 391, 392, 400-402, 405, 406, 408, 414, 431, 432, 438-440, 443, 446-448, 458, 511, 551

Ł
Łaba – 438
Łączna – 346
Łęczna – 293, 354
Łęczyca – 412
Łotwa – 232
Łowicz – 40, 293, 354, 443
Łódka – 430
Łódź – 5-6, 36, 128, 286, 364, 430, 441, 493, 496, 576, 582, 584, 586, 588, 590

M
Macedonia – 524
Madera – 183, 190
Mali – 261
Mannheim – 30
Marburg – 238, 445
Marsylia – 138, 395
Martynika – 306
Maryland (stan) – 255
Mawroneri – 500, 526
Meksyk – 223
Mezopotamia – 255, 522
Midgarst – 188
Miechowskie – 560
Miechów – 560
Miłosław – 478
Mindanao – 218
Minden-Ravensberg – 32
Mińsk – 483
Mitawa – 321
Mława – 539
Modlnica Wielka – 434
Mogiła – 434
Mogiłów – 483
Mohylew – 434
Mokotów – 319
Molnica – 315
Mołdawia – 306, 435, 436
Monachium – 392, 415
Monarchia Austro-Węgierska – 255
Montarhorn – 240
Mont-Blanc – 239
Morawica – 434
Morawy – 429
Morbihain – 270
Morze Andamańskie – 221
Morze Azowskie – 436
Morze Bałtyckie – 354
Morze Czarne – 367, 435, 436
Morze Egejskie – 500, 526
Morze Karaibskie – 261, 270
Morze Kaspijskie – 260, 354, 436
Morze Południowochińskie – 221
Morze Północne – 267
Morze Śródziemne – 250, 255
Moskwa – 364, 433, 483

N
Nancy – 138
Nawarra – 250
Neapol – 392, 399
Neckar (rzeka) – 30
New Jersey (stan) – 262
Niemcy – 15-16, 19, 30-32, 34, 36, 39, 53, 56, 63, 65-67, 70, 75-76, 82-83, 93, 109, 135, 167, 169, 179, 189, 249, 250, 256, 259, 260, 262, 264, 266, 268, 274, 280-282, 284, 286, 298, 303, 306, 323, 337, 340, 342, 354, 356, 360, 391, 395, 398, 399, 402, 403, 405, 406, 413, 417, 421, 422, 430, 432, 433, 438-440, 445, 449, 451, 453, 464, 471, 474-479, 481, 483, 503, 514, 526, 533, 537, 541, 549, 551, 568, 580
Niue (wyspa) – 260
Niemen – 226, 442
Niżny Nowogród – 354
Nord-Pas-de-Calais – 70
Normandia – 270
Norwegia – 254, 406, 536
Norymberga – 429, 438
Nowa Cerkiew – 475
Nowa Góra – 434
Nowa Szkocja – 189
Nowa Zelandia – 260
Nowy Jork – 163, 309, 318, 319, 443
Nubia – 259

O
Obwód andyjski – 436
Obwód dagestański – 436
Obwód wołyński – 430
Ocean Atlantycki – 163, 250, 255, 261, 262, 270
Ocean Spokojny (Pacyfik) – 183, 223, 224, 260
Ochnia – 315
Odessa – 435, 459, 461
Odra – 268, 429, 451, 557
Ojców – 399
Oka – 354
Olesno – 557
Olimp – 249, 502, 526
Olkusz – 339, 451
Opole – 5, 268, 575
Orenburg – 391
Otrębusy – 319
Oxford – 109, 188

P
Pacanów – 541
Paczołtowice – 434
Padwa – 513
Palatyn – 273
Paryż – 15, 31-32, 47, 51, 58, 61, 78, 88, 93, 109, 110, 130, 134, 151, 152, 176, 189, 242, 250, 251, 256, 259, 300, 301, 392, 398, 431, 432, 440, 442, 445, 447, 448, 480, 507, 510, 531, 565, 569
Pawia – 438
Penza – 253
Peru – 306, 432
Petersburg (Sankt-Petersburg) – 88, 295, 296, 347, 360, 364, 402, 433, 434, 474, 476
Petriotikos – 500, 526
Pinios – 500, 526
Pińczów – 429
Pireneje – 250, 517
Pisia Gągolina – 430
Piza – 438
Pleszów – 434
Płaza – 434
Płock – 279, 466, 502
Płoki – 434
Podczasza Wola – 306
Polinezja – 219, 227
Polska – 7-8, 13-16, 18, 20, 32, 36-37, 40, 45-47, 50, 51, 59, 65, 81, 83, 109, 135, 138, 139, 152-154, 156, 157, 160-162, 257, 262, 268, 272, 276-278, 280-282, 284-286, 290, 291, 294-296, 304, 306, 340, 344, 346, 350, 356, 358, 360, 362-364, 371-375, 378, 380, 390-400, 402, 403, 406-409, 410-415, 421, 429, 431-433, 436-451, 454-457, 466, 468, 472, 474-485, 488-509, 511, 513, 515, 518, 523, 525, 529, 531, 534-544, 547, 550-560, 563, 567, 569, 572-578, 581-590

Pomorze – 443, 474
Poręba Żegota – 434
Port Royal – 261
Powiat będziński – 338, 339, 341, 451
Powiat biłgorajski – 559
Powiat błoński – 319, 430
Powiat buski – 541
Powiat chełmski – 559
Powiat chrzanowski – 434
Powiat ciechanowski – 279
Powiat grójecki – 315
Powiat hrubieszowski – 559
Powiat iłżecki – 435
Powiat janowski – 559
Powiat kaliski – 278
Powiat kaźmierski – 559
Powiat kielecki – 346
Powiat kobryński – 483
Powiat kowelski – 430
Powiat krakowski – 434
Powiat krasnostawski – 559
Powiat kutnowski – 315
Powiat kwidzyński – 430, 437, 475
Powiat lipnowski – 279
Powiat lubartowski – 354, 559
Powiat lubelski – 559
Powiat łaski – 430
Powiat miński – 434
Powiat mławski – 279
Powiat nowoaleksandryjski (puławski) – 40, 559
Powiat nowomiński – 434
Powiat opoczyński – 306
Powiat ostrzeszowski – 392
Powiat pabianicki – 430
Powiat płocki – 279
Powiat poznański – 435, 457, 476
Powiat pruszkowski – 319
Powiat przasnyski – 279
Powiat radomski – 435
Powiat rybnicki – 268
Powiat rypiński – 279
Powiat sieradzki – 278, 434, 435
Powiat sierpecki – 279
Powiat skarżyski – 346
Powiat sokołowski – 314
Powiat stanisławowski – 40, 306
Powiat starogardzki – 475
Powiat świecki – 475
Powiat tarnogrodzki – 559
Powiat tczewski – 475
Powiat tomaszowski – 559
Powiat wołomiński – 40
Powiat zamojski – 559
Powiat żyrardowski – 430
Powołże – 435
Poznań – 5, 8-9, 20, 43, 45-47, 49, 50, 81, 139, 155, 260, 371, 379, 390, 392, 398-400, 402, 405, 408, 429, 431-433, 435, 437, 439, 441-443, 448, 457, 474-481, 493, 512, 525, 575, 578
Półwysep Arabski – 255
Półwysep Bretoński – 270
Półwysep Iberyjski – 250
Półwysep Indyjski – 270
Półwysep Malajski – 221
Półwysep Peloponeski – 103, 249, 273
Półwysep Przylądkowy – 263
Praga – 20, 60, 444
Prosna – 441, 556, 557
Prowincja Poznańska – 48, 435, 443, 457
Prusy – 34, 48, 82, 165, 260, 268, 307, 398, 457, 467, 474, 478
Prusy Wschodnie – 474
Prusy Zachodnie – 430, 437, 443, 474, 476
Prut – 436
Przasnysz – 407
Przemsza – 9, 451
Przylądek Dobrej Nadziei – 183, 263
Przylądek Igielny – 263
Psków – 415
Pszczonów – 396
Puławy (Nowa Aleksandria) – 40, 577
Pyzdry – 557

R

Raciborowice – 434
Racibórz – 268
Racławice – 90, 550
Radłów – 557

Radom – 444
Radzymin – 40
Rapperswil – 390, 400
Regulice – 434
Ren – 30
Republika Południowej Afryki – 263
Rio – 183
Rio de Janerio – 215
Rogierówko – 476
Rokietnica – 476
Roncesvalles (wąwóz) – 517
Rosja – 85, 93-94, 96, 253, 254, 319, 323, 336, 347, 354, 358, 360, 364, 391, 415, 427, 434-436, 459, 545, 546, 576
Rostock – 63
Równe – 436
Ruda Komorska – 557
Rudawa – 434
Rugsselede – 70
Rumunia – 436
Ruszcza – 434
Rybna – 343
Rybnik – 268
Ryga – 286, 321-323
Rzeczpospolita Polska – 355
Rzesza Niemiecka – 398
Rzeszów – 295
Rzym – 48, 93, 242, 262, 273, 303, 307, 388-390, 398, 419, 436-438, 443, 473, 475, 500, 525, 527, 531, 538, 545

S
Saksonia – 30, 281, 354, 438, 445
Saksonia-Anhalt – 172, 256
Samara – 435
Samos – 525
Sandomierz – 331, 541
San Francisco – 430
Sanka – 434
Saratów – 435, 437
Sardynia – 255
Sebasta – 384
Senegal – 261
Serbia – 365, 442
Siedliska – 575
Siemianice – 392
Siemuszowa – 302
Siennica – 434
Sienniczka – 434
Sierra Leone – 260, 261
Silnica – 443
Skórcz – 475
Słowenia – 443
Słupsk – 5, 578
Smoleńsk – 483
Smotrycz (rzeka) – 31, 459
Sokołów Podlaski – 314, 399
Soława – 172, 282
Sparta – 103, 273
Stalowa Wola – 346
Stambuł – 442
Stanisławów – 400
Stany Zjednoczone (USA) – 93, 185, 189, 238, 251, 255, 262, 308, 309, 319, 363, 399, 430, 436
Stewart – 260
Stawropol – 436
Stefanki – 483
Strasburg – 445
Stuttgart – 474
Suchedniów – 346
Sumatra – 221, 392
Sura – 253
Suwałki – 27, 369
Swędrnia – 556
Syberia – 354, 470
Sycylia – 188, 255, 262, 303, 307, 524
Symferopol – 436
Syria – 259
Szczecin – 19, 24, 364
Szetlandy – 255, 256
Szkocja – 181, 251, 261, 267, 299
Szoryca – 475
Szwajcaria – 19, 36, 69, 83, 135, 239, 241, 262, 439, 483, 503, 509, 538, 572
Szwecja – 58, 442

Ś
Śląsk (Szląsk) – 5, 267, 343, 412, 429, 474, 478
Śląsk Pruski – 474
Świecie – 475

T
Tacna – 432
Tajlandia – 310
Tarnów – 446, 541
Tasmania – 183
Tenczynek – 434
Teneryfa – 190
Tennessee (stan) – 255
Terespol – 483
Tesalia – 266
Teterew (rzeka) – 31, 426
Titarisios – 500, 526
Toruń – 5, 32, 36, 162, 316, 430, 437, 443, 577
Trenton – 262
Triest – 443
Trojanówka – 278
Trzebinia – 434
Tuły – 306
Turcja – 259, 272, 306, 365, 392, 415
Turyn – 503
Turyngia – 282
Tybinga – 186, 281, 282
Tyflis (Tbilisi) – 436
Tyraspol – 435, 437
Tyrol – 173

U
Ukraina – 31, 355, 399, 414, 426, 430, 436, 438, 484, 576
Uppsala – 443
Ural – 260, 354
Ustrzyki – 400
Uścikowo – 392

V
Voltumo (rzeka) – 357

W
Waławek – 483
Warmia – 272
Warszawa – 4-6, 8, 12, 14-18, 20-22, 24, 31, 32, 35-37, 40, 45-48, 53, 59, 63, 65, 68, 71, 78, 80, 81, 83, 88, 90, 93, 96, 109, 120, 130, 134, 135, 152, 154, 155, 157, 160, 162, 168, 268, 272, 276, 277, 282-289, 291-296, 299-301, 304, 309, 311, 315, 316, 318-327, 329, 336, 339, 341, 344-347, 350, 356, 358, 360, 362-365, 371, 373-375, 380, 384, 391, 392, 405-407, 421, 426, 431-433, 435, 437-443, 446, 447, 449, 463, 471, 472, 482, 483, 487-489, 491, 493, 495-498, 500-503, 505, 507-509, 511, 513, 515, 518, 523, 526, 535, 536, 538-544, 547, 550-552, 554-556, 558, 559, 569, 572, 575-577, 579-590
Warta (rzeka) – 9, 278, 443, 451, 453, 454, 456, 557
Warta (miasto) – 278
Watykan – 514, 545
Weisenhorn – 240
Wellington – 260
Wenecja – 501
Werona – 511
Wersal – 152, 250
Węgry – 181, 306, 442
Wiedeń – 20, 48, 60, 196, 253, 281, 284, 321, 327, 330, 339, 350, 412, 414, 415, 432, 433, 437, 441-443, 445, 447
Wieliczka – 446
Wielka Brytania – 101, 135, 156-159, 161, 255-258, 260-262, 332, 378, 431, 441, 449
Wielkie Antyle – 261, 270
Wielkie Księstwo Litewskie – 576
Wielkie Księstwo Poznańskie – 48, 435, 476, 480
Wielkopolska – 278, 318, 345, 407, 435, 443, 479, 551, 556
Wieprz – 354
Wilno – 45, 139, 411, 429, 441, 447, 503, 545, 546
Wirginia (stan) – 255
Wirginia Zachodnia – 255
Wiskitki – 430
Wisła (rzeka) – 40, 268, 331, 443, 451, 475
Wisła (miasto) – 280
Włochy (Italia) – 72-73, 81, 166, 188, 255, 262, 263, 333, 357, 390-392, 396, 405, 438, 443, 473, 501, 503, 513, 514, 531, 545

Województwo krakowskie – 560
Województwo kujawsko-pomorskie – 437, 443, 475
Województwo lubelskie – 354, 435, 559
Województwo łódzkie – 40, 278, 315, 354, 430, 435
Województwo małopolskie – 339, 343, 446, 448, 560
Województwo mazowieckie – 5, 40, 315, 319, 430, 434, 435
Województwo opolskie – 557
Województwo podlaskie – 27
Województwo pomorskie – 475
Województwo śląskie – 338, 339, 341, 451
Województwo świętokrzyskie – 331, 346, 354, 429, 443, 541
Województwo wielkopolskie – 441, 443, 451, 476, 556
Wolęcin – 557
Wołga – 253, 354
Wołoszczyzna – 306
Wołyń – 31, 484
Worokomle – 430
Wrocław – 22, 24, 162, 272, 327, 380, 390, 391, 496, 501
Würzburg – 168, 266
Wybrzeże Kości Słoniowej – 261
Wysoczyzna Kaliska – 556
Wyspy Chatham – 260
Wyspy Cooka – 260
Wyspy Szetlandzkie – 255
Wyspy Tokelau – 260
Wyżyna Krakowsko-Częstochowska – 451
Wyżyna Śląska – 338, 241, 451

Z

Zagłębie Dąbrowskie – 286
Zaklikowo – 346
Zakopane – 441
Zalas – 434
Zama – 357, 419
Zamość – 51
Zaporoże – 414
Zatoka Koryncka – 517
Zatoka Meksykańska – 189
Zatoka Odeska – 435
Zatoka Termajska – 500, 526
Zatoka Triesteńska – 443
Zielonka – 434
Ziemia łódzka – 6
Ziemia sieradzka – 278
Zurich – 36, 135, 439, 445
Związek Peloponeski – 273, 524

Ż

Żabikowo – 435, 457, 458
Żukow – 436
Żyrardów – 286
Żytomierz – 9, 32, 293, 402, 426-428, 462

INDEKS OSOBOWY

A

Abbe Ernst – 166
Adamek Irena – 15, 24
Adamiecki Karol – 338, 341
Adamska Urszula – 495
Adriance John P. – 318
Agassiz Jean Louis Rodolphe – 214, 241
Ajschylos – 48, 517, 524, 527
Aleksander I Romanow, cesarz Rosji – 277
Aleksander VI (właśc. Borgia Rodrigo), papież – 72, 73
Aleksander Filip Fryderyk – 476
Alfred Wielki, król Wessexu – 211
Amborski Jan – 440
Amsterdamski Stefan – 162
Anczyc Barbara z Hrehorowiczów – 550
Anczyc Władysław Ludwik – 21, 90, 91, 448, 550
Anczyc Zygmunt – 550
Annibal z Kapui, Abp – 399
Antipow Aleksander – 391
Antoni z Padwy, św. – 513
Arago François Jean – 189, 531
Archimedes – 212
Arnese Vincent – 392
Arystoteles – 164, 169, 224
Asnyk Adam – 439, 449
Attyla, wódz Hunów – 212
Au Juliusz – 457, 458
August II Mocny, król Polski – 152, 572
August III Sas, król Polski – 59, 438
Augustyn, święty Kościoła katolickiego – 164
Auldjo John Richardson – 183

B

Bacon Francis – 164, 248
Bacon Roger – 164
Baliński Karol – 547
Baliński Michał – 412
Bałucki Michał – 493, 496, 551
Bandtkie Jerzy Samuel – 404
Baraniecki Adrian – 440
Barańska Marta – 157, 162
Barbara Radziwiłłówna, królowa Polski – 398, 503, 504
Bartłomiej Apostoł, św. – 272
Bartoszewicz Julian – 46, 497
Batory Stefan, król Polski – 50, 399, 415
Baudouin Gabriel Piotr, ks. – 65
Bazarow Jewgienij – 545, 546
Bażyńska-Chojnacka Katarzyna – 260
Bażyński Franciszek, ks. – 480
Bąbel Agnieszka – 5, 162, 575
Beethoven Ludwig van – 514
Beneke Friedrich Eduard – 167
Bełcikowski Adam – 410
Bełza Stanisław – 93
Benda Feliks Filip – 447, 493
Béranger Pierre-Jean de – 440
Biegański Władysław – 279
Bielawski Kazimierz – 429
Bird Robert Montgomery – 21
Biskup Rafał – 364
Bismarck Otto von – 474, 477
Bizański Jan Nepomucen – 397
Blombergowa Maria Magdalena – 399
Blumenstock Henryk von Halban – 414

Blumenstock Leon – 414
Boberska Felicja z Wasilewskich – 439
Boccaccio Giovanni – 513
Bocquet Aleksander – 538
Bocquet Aleksandra z Muellerów – 538
Boczarska Rozalia – 6
Bogacki Feliks – 157
Bogucki Adolf – 472
Bogusławski Stanisław – 550
Bogusławski Wojciech – 402, 550, 552
Bohdanowicz S. H. – 391
Bohomolec Franciszek, SJ – 412
Bohun Humphrey de – 273
Bohun Maria – 273
Bois-Reymond Emil Du – 203
Bolesław III Krzywousty, książę Polski – 567
Bonifacy VIII, papież – 438
Borgia Cezar, kardynał – 73
Borgia Lukrecja – 72
Borkowska Aleksandra – 518
Bossuet Jacques Bénigne – 215
Bośniacka Elżbieta (ps. Julian z Poradowa) – 551
Brandel Konrad – 4, 296
Brandstaetter Roman – 578
Branicki Franciszek Ksawery – 398
Braun Ludwika – 177
Breguet Abraham Louis – 509
Brewster David – 188
Brockhaus Friedrich – 432
Brockhaus Friedrich Arnold – 432
Brockhaus Heinrich – 432
Bronikowski Ksawery – 498
Buckland William – 188, 189
Buckle Henry Thomas – 101, 135, 158, 168, 179-183, **(206-216)**
Budrewicz Tadeusz – 5, 488, 489, 496, 498, 575
Bujakowski Władysław, ks. – 16-17, 25, 26
Bujnicki Tadeusz – 5, 575, 582, 584, 586
Buliński Melchior, ks. – 449
Bunsen Robert Wilhelm – 238
Burzka-Janik Małgorzata – 5, 491, 575
Büchner Ludwig – 167-169, 179, 185, 186, 187, 191, 213, 214, 236, 244
Bürger Gottfried August – 504
Byron George Gordon – 498, 504, 523

C

Camper L. F. – 186
Candolle Augustin Pyrame de – 210
Canova Antonio – 514
Carlencas Felix – 191, 199
Carlyle Thomas – 183
Celsius Anders – 27
Cervantes Miguel de – 566
Cetera Anna – 526
Chełchowski Tomasz Andrzej – 405, 535
Chęciński Jan Konstanty – 9, 494, 495, **(511-512)**, 515, 551, 552
Chlebowski Bronisław – 559
Chmielowski Piotr – 21, 170, 487, 489, 582, 584, 586, 588, 590
Chodyński Adam Antoni – 441
Chodźko Ryszard – 380
Chojnacki Piotr – 260
Chomać Regina – 294
Chomętowski Stanisław (ps. Bonifacjusz Nemo) – 442
Chopin Fryderyk – 165, 432, 439, 463, 572
Choynowski Piotr – 497
Cichocki Edward – 315
Cieszkowski August – 435, 457
Cieszkowski Henryk – 165
Cieszkowski Józef – 338, 341
Colbert Jean Baptiste – 166
Colingwood Robin George – 186
Colton Gardner Quincy – 202
Comte Auguste – 157, 186, 283
Condillac Étienne Bonnot de – 213
Conwill John – 237
Corazzi Antonio – 296, 433
Courtois Bernard – 251
Crémieux Hector – 447
Cromwell Thomas – 237
Cuvier Georges – 214, 256
Cybichowski Stefan – 480
Cybulski Napoleon – 276
Cyceron – 48
Czacki Tadeusz – 81, 412

Czajczyński Franciszek – 278, 279
Czapski Józef – 577
Czarnowski Stanisław – 456
Czartoryska Izabela Dorota z Flemmingów, księżna – 40
Czartoryski Adam Kazimierz, książę – 40
Czepulis-Rastenis Ryszarda – 162
Czerwiński Grzegorz – 507

Ć
Ćwierczakiewiczowa Lucyna – 134

D
Dante Alighieri – 391, 405, 513
Dantyszek Jan – 51
Darwin Charles Robert – 130, 135, 156-159, 161, 179, 182, 184, 185, 186, 193, 196, **(206-216)**, 236, 241, 244, 245, 255-258, 262, 378, 440
Data Jan – 488, 496
Dawid Jan Władysław – 35
Dawid Wincenty – 7, 16,17, 24, **(35-42)**
Deinhardt Heinrich – 31
Delacour Alfred – 446
Delert Jan Baptysta, ks. – 391
Dembowski Edward – 20, 45
Desor Pierre Jean Edouard – 241
Dębicki Zbigniew – 497
Dębowski Lucjan – 48
Dias Bartolomeu – 263
Diderot Denis – 379
Dieffenbach Friedrich – 250
Diemen Antonio van – 183, 218
Diesterweg Friedrich Adolf – 36
Dietl Józef – 268
Długokęcka Teodozja – 162
Dmochowski Franciszek Salezy – 20, 36, 37, 46
Dmowski Roman – 168
Dobrzański Jan – 373, 374
Dobrzański Stanisław – 373
Doliński Gustaw – 157, **(247-271)**
Domeyko Ignacy – 578
Donati Gemma – 412
Drąg Katarzyna – 496
Dragańska Jolanta – 5, 493, 496
Draper John William – 180
Drozdowski Adam – 278
Drucki-Lubecki Franciszek Ksawery – 344, 358, 360, 360, 362, 454
Du Bois-Reymond Emil – 203
Duchenne Guillaume – 249
Duchińska Seweryna – 518
Dumas Aleksander (ojciec) – 563
Dumas Aleksander (syn) – 406, 536, 537, 563
Dupuis Alexander – 32
Dyamentowski Piotr – 393
Dybizbański Marek – 5, 495, 496, 526
Dygasiński Adolf – 21, 22, 24, 179, 449, 582, 584, 586, 588, 590
Działyński Jan Kanty – 431
Działyński Tytus – 479, 480
Dziarkowski Hiacynt – 277
Dzieduszycka Anastazja z Jełowickich – 23
Dzieduszycki Wojciech – 376
Dzwonkowski Adam – 515

E
Ebbighausen Louise – 464
Eljasz-Radzikowski Jan Kanty – 397
Eljasz-Radzikowski Wojciech – 397
Elwiro Michał – 382
Elze Karl – 148
Elzenberg Henryk – 160, 167
Elżbieta Rakuszanka (Austriaczka), królowa Polski – 396
Empedokles – 193
Engels Friedrich – 167, 259
Engeström Wawrzyniec (Lars) – 442
Ennemoser Joseph – 170, 173
Epikur z Samos – 169, 525
Erdmann Johann Eduard – 172
Estreicher Karol Józef Teofil – 32, 36, 433, 449
Eugenia Rzymska, św. – 61
Eurypides – 48, 524

F
Faleński Felicjan – 489
Faraday Michael – 239
Feuillet Octave – 512, 551
Feuerbach Ludwig Andreas – 167, 185, 244

Feydeau Ernest – 400
Ficino Marsilio – 169
Fidiasz – 386, 514
Fijałkowski Antoni, Abp – 434
Finch Robert Poole – 237
Findeisen Gustaw – 339, 453
Fiołek Krzysztof – 372, 380
Fischer Kuno – 170
Fisz Zenon – 293
Fita Stanisław – 295
Franciszek I Habsburg, cesarz Austrii – 444
Franciszek z Asyżu, św. – 397
Frank Józef – 411
Frankland Edward – 238
Franko Iwan – 438
Fredro Aleksander – 443, 454, 493, 537, 550, 551
Fredro Jan Aleksander – 443, 449, 551
Fröbel Friedrich Wilhelm – 31, 34, 36, 56, 65, 76, 135 **(63-65)**
Fryderyk August I, król Saksonii – 552
Frymus-Dąbrowska Ewa – 4

G
Galileusz – 166, 390
Garbaczewski Marcin – 279
Garibaldi Giuseppe – 262
Gaszyński Konstanty – 165
Gauss Carl Friedrich – 212, 260
Gauster Moriz – 281
Gawalewicz Marian – 497
Gąbka Tomasz – 498
Gebethner Gustaw Adolf – 440, 441, 497
Gembloux Claude-Charles de – 203
Georgens Jan Daniel – 31, 75
Gerling Christian – 238
Giotto di Bondone – 513
Girardin Delphine de – 551
Girardin Émile de – 78, 385
Gloger Zygmunt – 36, 41, 295, 318, 442
Głowiński Michał – 577
Głogowski Feliks – 279
Gmelin Johann Friedrich – 184, 215, 442
Goethe Johann Wolfgang von – 207
Golian Zygmunt, ks. – 404
Gomulicki Wiktor – 13, **(71-73)**
Gorczakow Michaił Dymitrowicz – 367
Gordon Jakub (właśc. Maksymilian Jatowt) – 379
Goszczyński Seweryn – 179
Górski Włodzimierz – 400
Grajnert Józef – 128
Gratiolet Louis Pierre – 204
Gregorowicz Jan Kanty – 518
Grochowski Stanisław – 50
Groddeck Gotfryd Ernest – 139
Grubiński Florian – 318, 319, 345, 346
Grudziński Stanisław – 391
Gruszecki Artur – 580
Gryziecki Feliks Szczęsny – 439
Grzymała-Siedlecki Adam – 497
Gubrynowicz Władysław – 400
Guerrier de Haupt Marie – 442
Guizot François Pierre – 206, 501
Gumowski Franciszek – 446

H
Haeckel Ernst – 259
Halévy Ludovic – 447
Halperowa Leontyna – 536
Hannibal, wódz kartagiński – 357, 419
Hansacz Otton – 253
Harasimowicz Maciej, ks. – 429
Harriot Thomas – 166
Hawkins Francis Vaughan – 240
Heckel Édouard Marie – 138
Hecker Johann Julius – 32
Hegel Georg Wilhelm Friedrich – 167
Heine Heinrich – 399, 403, 439, 498, 523, 551
Heinze Johann Christian Karl – 281
Heinze Max – 281
Helbrich Adam – 497
Hellwald Friedrich von – 580
Helvétius Claude Adrien – 109
Henke Adolph Christian – 177
Henryk III Walezy, król Polski – 413
Henryk IV Lancaster, król Anglii – 273, 527, 529
Henryk V Lancaster, król Anglii – 273
Henryk VII, król Anglii – 237
Henryk VIII, król Anglii – 237, 527
Heraklit z Efezu – 169

Herbut Jan Szczęsny – 50
Herodot – 222
Hezjod – 517
Himmelblau Fabian – 449
Himmelblau Izaak – 449, 450
Hindemith Karol – 278, 556
Hipokrates – 266
Hippeau Célestin – 93
Hirsch August – 264
Hirsch Kurt – 264
Hirsch Theodor – 264
Hirschel Bernhard Baruch – 178
Hirschmann Elżbieta – 314
Hirst Thomas Archer – 239
Hochfeldowa Anna – 160, 162
Hoesick Ferdynand Wilhelm – 433
Hoffman Antonina – 573
Hoffmanowa Klementyna z Tańskich – 16, 23, 37
Holewiński Józef – 506
Holewiński Wacław – 20
Holloway Charles – 180
Holz Eduard – 36
Homer – 48, 72, 225, 399, 518, 530
Horacy – 191, 202, 399
Hrehorowicz Tomasz – 550
Hugo Victor – 72, 74, 510, 535
Humboldt Alexander von – 214, 260
Humboldt Wilhelm von – 219, 260
Hunt Walter – 309
Huxley Thomas Henry – 157, 180, 182-185, 210, 213, 214, 236, 239, 242, 245

I

Ibsen Henrik – 179, 406, 536
Ihnatowicz Ewa – 487, 496
Ilnicka Maria – 16, 37
Ingarden Roman – 170
Iwan IV Groźny, car Rosji – 415
Iwaszkiewicz Jarosław – 578
Iżycki Władysław – 463

J

Jabłonowska-Skarbkowa Zofia – 551
Jabłonowski Karol, ks. – 373
Jabłoński Adam – 318
Jabłoński Izydor – 396, 397
Jabłoński Wincenty – 410
Jachowicz Stanisław – 16, 37
Jacob Karl Georg – 524
Jadwiga Andegaweńska, królowa Polski – 392, 414, 444
Jakub Wujek – 200
Jan Boży, św. – 442
Jan II Kazimierz Waza, król Polski – 438
Jan bez Ziemi, król Anglii – 527
Jan Ewangelista, św. – 408,415, 448
Jan Paweł II, papież – 576
Janicka Anna – 4, 5, 162, 288, 294, 295, 297, 488, 492, 496, 507, 575, 581-590
Janicki Klemens – 50, 51
Janin Jules Gabriel – 508
Janiszewski Aleksander – 279
Janowski Jan Nepomucen – 498
Jan Paweł II, papież – 5
Jansen Zachariasz – 166
Jaroczyński Marian – 443
Jaros Jerzy – 453
Jasińska Zofia – 496
Jaworski Franciszek – 90
Jaxa Bykowski Piotr – 482
Jeleński Jan – 379, 380 **(421-425)**
Jełowicki Aleksander, ks. – 431
Jenike Ludwik – 497
Jeske August – 20
Jezus Chrystus – 383, 396, 397, 407, 408, 433, 446, 448
Jeż Teodor Tomasz (właśc. Zygmunt Miłkowski) – 179, 442, 489
Jeżewski Jan – 400
Juliusz Cezar Gajusz, rzymski wódz – 527
Jungmann Franz Emil – 281
Jung-Stilling Johann Heinrich – 194
Jurkowska Monika – 290, 294, 297

K

Kaczkowski Zygmunt – 403
Kaczyńska Ludwika – 580
Kalergis-Muchanow Maria – 463
Kaliciński Ignacy – 443

Kalicki Bernard – 414
Kant Immanuel – 170, 191, 192
Karasiński Leon – 315
Karczewska Anna – 5, 576
Karliński Emil – 441
Karliński Franciszek – 412
Karol I Wielki, król Franków – 517
Karol II Łysy, król Akwitanii – 211
Karpiński Franciszek – 518
Karpowicz-Słowikowska Sylwia – 5, 576
Karr Jean-Baptiste Alphonse – 308
Kartezjusz (René Descartes) – 169
Kazimierz, św. – 78
Kazimierz III Wielki, król Polski – 444, 567
Kazimierz IV Jagiellończyk, król Polski – 395, 396
Kempner Stanisław Aleksander – 498
Kenig Józef – 168, 494, **(500-504)**, 536
Kepler Johannes – 166
Key Ellen – 24
Kiciński Bruno – 497
Kirkor Adam Honory – 407, 411, 447
Kirsanow Arkadiusz – 545
Kisielewski Stefan – 578
Kita Jarosław – 128
Klaudiusz Ptolemeusz – 166
Klemens XIV, papież – 514
Klencke Philipp Friedrich – 195
Kluczewski Michał – 573
Kluger Władysław – 432
Knoblauch Karl Hermann – 238
Kochanowski Jan – 50, 51, 398
Kofman Jan – 339
Kolumb Krzysztof – 270
Konopnicka Maria – 18, 439
Konstantynowicz Michał Józef – 32, 36
Kopaliński Władysław – 292
Kopernik Mikołaj – 166, 208, 272, 390, 401, 429, 432, 438, 443, 551
Korotyński Wincenty – 497
Korzeliński Seweryn – 399
Korzeniowski Józef – 402, 536, 550
Kosim Alicja – 526
Kosiński Dariusz – 496
Kossak Juliusz – 394, 497
Kossakowski Stanisław – 486
Kossakowski Władysław – 559
Kościuszko Tadeusz – 90, 152, 550, 572
Koślacz-Virol Elżbieta – 352
Kotarbiński Józef – 496
Kotarbiński Tadeusz – 289, 295
Kowalczuk Urszula – 5, 489, 496, 576, 581-590
Kowalczykowa Alina – 4, 5, 288, 289, 294
Koziebrodzki Władysław – 391
Koźmian Kajetan – 405, 579
Koźmian Stanisław – 373, 378, 405, 493
Kramsztyk Stanisław – 156
Krasicki Ignacy, Abp – 16, 37
Krasicki Witold – 430
Krasiński Adam – 282
Krasiński Zygmunt – 51, 165
Kraszewski Józef Ignacy – 391, 399, 406, 438, 489, 498, 577
Kremer Józef – 187, 411
Kremer Sylwester A. – 392
Krezus, król Lidii – 525
Kritias – 169
Kronenberg Leopold – 47, 339, 364, 441, 453, 498
Królikowski Jan Walery – 493, 535
Krukowska Halina – 507, 526
Krupiński Franciszek – 575
Krzemień-Ojak Krystyna – 173, 544
Krzycki Andrzej, Abp – 51
Krzywicki Józef – 559
Krzywoszewski Stefan – 518
Książyk Łukasz – 489, 496
Kubiak Jacek – 544
Kubicka Joanna – 5, 299, 576
Kucharzewski Feliks Józef – 432
Kukiełko Dariusz – 5, 576
Kula Witold – 341
Kurczewska Janina – 162
Kurella Rajmund – 306
Kurlandzka Amelia – 289, 295
Kurz Iwona – 291
Kuwiczyńska Ksawera – 34, 66

L

Labay Marie Catherine – 563
Lam Jan – 374, 375

Lamarck Jean-Baptiste de – 185, 209, 214, 215, 256
Lancaster Joseph – 36
Lange Antoni – 579
Lasserre Joseph-Henri de Monzie – 441
Latham John – 258
Lea Edward – 498
Le Brun Aleksander – 497
Leeuwenhoek Antoni van – 166
Legouvé Ernest – 134
Leibnitz Gottfried Wilhelm – 109, 208
Leidesdorf Maximilian – 281
Leitgeber Czesław – 480
Leitgeber Mieczysław Antoni – 441
Lenartowicz Teofil – 512
Leończuk Jan – 21, 24, 295, 318, 442
Lermontow Michaił – 179
Lesman Bernard – 456
Leszczyński Bolesław – 493
Lesznowski Antoni – 168, 502
Lesznowski Stanisław – 168, 500
Levi Mojżesz – 200
Libelt Karol Fryderyk – 47, 478
Liebig Justus von – 243, 303, 307
Liedtke Julian – 559
Lilpop Stanisław – 329
Linde Samuel – 401
Lindes Ludwik – 305, 306
Linkowska Barbara – 402
Linneusz Karol – 183, 184, 208, 209, 442
Lippershey Hans – 166
Lipski Wincenty, bp – 437
Liszt Ferenc – 235
Litwinowicz-Droździel Małgorzata – 5, 291, 576
Locke John – 22, 109, 213, 267
Loewenstein Seweryn – 329
Lotze Rudolph Hermann – 197
Lours Laurenty – 538
Lubomirski Jerzy Henryk, książę – 408, 514
Lubowski Edward – 551
Ludwig Carl Friedrich – 445
Ludwik II Niemiecki – 211
Ludwik XIV Wielki (Król Słońce), król Francji – 250
Ludwik XVII Burbon, książę Normandii – 392
Ludwik Filip I, król Francji – 463
Ludwika Maria Gonzaga, królowa Polski – 31, 308
Luter Marcin – 212
Lutostański Bolesław Ludwik – 450
Lüttich (Littich) Aleksander – 399
Lyell Charles – 179, 180, 187, **(188-190)**, 193, 209-211, 213-215, 236, 261

Ł

Ładnowski Bolesław – 447, 493
Ławski Jarosław – 5, 21, 24, 173, 293, 295, 318, 442, 507, 526, 576
Łętowski Ludwik, bp – 395
Łoziński Walery – 392, 414
Łoziński Władysław – 392, 414, 440
Łubieńska Irena – 346
Łubieński Henryk – 346
Łukasiewicz Juliusz – 294
Łukaszewicz Lesław (Leonard) – 20, 45, 46
Łukaszewicz Witold – 341
Łuskina Stefan – 168
Łuszczewska Jadwiga (Deotyma) – 504
Łuszczkiewicz Władysław – 398, 415
Łyszkowski Maksymilian – 46

M

Macaulay Thomas Babington – 180, 441
MacCulloch John – 189
Maciej Apostoł, św. – 383
Maciejowski Ignacy – 518
Madeyski Edward – 15, 24
Madin Domeniko – 186
Magnus Heinrich Gustav – 238
Magnuszewski Dominik – 165
Maistre Joseph de – 398, 475, 545
Majeranowska Honorata – 447
Majewski Franciszek – 204
Majewski Julian – 437
Majewski Wincenty – 282
Makowiecki Aleksander – 18
Malczewski Antoni – 399, 472
Malinowski Bronisław – 412, 478
Malinowski Lucjan – 411, 412, 478, 479

Malraux André – 392
Malthus Thomas Robert – 208
Małecki Antoni – 46
Marchel Kaja – 380
Marcinkowski Karol – 480
Maria I Stuart, królowa Szkotów – 536
Maria Antonina Austriaczka, królowa Francji – 463
Marek Antoniusz, wódz rzymski – 48
Maria Magdalena, św. – 408, 432
Maria z Nazaretu, matka Jezusa Chrystusa – 434, 441, 446, 448, 513
Markiewicz Grzegorz – 5, 577, 582, 584, 586, 588, 590
Markiewicz Henryk – 287, 295
Markiewicz Józef – **(59-64)**
Marks Karol – 167
Masłowski Ludwik – 431, 449
Massieu Jean – 220
Matejko Jan – 377, 396, 398, 415, 444
Mateusz Ewangelista, św. – 407, 428
Matuszewski Ignacy – 497
Mazan Bogdan – 496
Mecenas Gajusz Cilniusz – 48
Meciszewski A. – 535
Meller Beata – 538
Mellerowa Zofia – 551
Merkel Julian – 278
Mesmer Franz – 173
Meulien Tullia – 189
Meyer Lothar – 194
Meyerbeer Giacomo – 514
Meynert Theodor – 281
Męczyński Adam – 426
Mianowski Józef – 41, 277
Miarka Karol (Starszy) – 429
Miaskowski Kasper – 50
Michalski Jerzy – 315
Michał Anioł (Buonarroti) – 513, 514
Michałowski Aleksander – 400, 463
Michałowski Tadeusz – 400
Michaux Aleksander (ps. Miron) – 498, **(523-529)**
Mickiewicz Adam – 17, 49-52, 139, 226, 400, 401, 413, 440, 493, 503, 529
Middeldorph Albrecht Theodor – 250
Mieczyński Adam – 498
Mielżyński Maciej – 480
Mielżyński Seweryn – 400, 478
Mikołaj I Romanow, cesarz Imperium Rosyjskiego – 435
Mikołaj z Miry – 278
Mikulski Leopold – **(80-85)**, 160, **(315-317)**
Mill John Stuart – 119, 157, 159, 179, 180, 183, 236, 289, 295
Miłaszewski Adam – 373, 402
Mochnacki Maurycy – 498, 544
Modrzejewska Helena – 378, 406, 493, 496, 536
Modzelewski Henryk Franciszek – 443
Moldenhawer Aleksander Konstanty – 83
Moleschott Jakob – 168, 185, 186, 243, 244
Mojżesz, prorok – 402
Molière (właśc. Jean Baptiste Pocquelin) – 399, 526, 538, 551
Molik Witold – 479
Moniuszko Stanisław – 433, 513, 551
Montalembert Karol – 463
Monteskiusz (baron de Montesquieu) – 167
Monteverdi Claudio Giovanni – 514
Montyon Jean-Baptiste – 88
Morand Léon – 446
Mosbach August – 391
Moszczeńska Iza – 24
Mozart Wolfgang Amadeus – 514
Mroziński Michał – 540
Murillo Bartolomé Esteban – 513
Musset Alfred de – 498, 523
Müller Johannes Peter – 259
Müller Max Friedrich – 211, 449
Münchheimer Adam – 494, **(513-516)**
Mysłowski Marian Nałęcz – 400
Myśliwski Wiesław – 578

N

Nagórny Antoni – 347
Napoleon I Bonaparte, cesarz Francuzów – 265, 440
Narzymski Józef – 407, 551
Natanson Jakub – 339, 453

Natanson Ludwik – 497
Nathusius Hermann Engelhard von – 256
Nehring Władysław – 20, 43, 49, 50, 52
Nesselrode Fryderyk Karol – 463
Neveau Tekla – 12
Newton Isaak – 212
Niedzielski Franciszek – 217
Nietzsche Friedrich – 281
Niewęgłowski Henryk Grach Piotr – 47, 432
Niewiadomski Wincenty – 160, 161
Nodschon G. – 186
Noiński Emil – 80, 315
Norwid Cyprian Kamil – 398, 578
Nosek Anna – 5, **(13-24)**, 577
Nowicka Elżbieta – 544
Nowicki Władysław – 21, 24
Nowolecki Aleksander Konstanty – 449

O
Obsulewicz-Niewińska Beata – 5, 577
Ochorowicz Julian – 160, 200, 274, **(280-283)**, 487, 492
Ocieski Jan – 81
Oczapowski Józef Bogdan – 391
Odyniec Antoni Edward – 503
Offenbach Jacques – 447, 448, 570
Oken Lorenz – 245
Okoński Józef Joachim – 288, 295
Okręt Rudolf – 498
Oktawian August, cesarz rzymski – 48
Olivier Ludwik Heinrich – 36
Olszewski Kazimierz – 486
Oppman Artur – 497
Orgelbrand Maurycy – 19, 45
Orzechowski Tadeusz (ps. Oksza) – 392
Orzeszkowa Eliza – 287, 336, 489, 497
Osiński Dawid Maria – 5, 577
Ossoliński Józef Maksymilian – 408, 432
Ossowska Maria – 289, 295
Ostrowski Krystyn (ps. Henryk Światomir) – 400
Owczarz Ewa – 5, 577
Owidiusz (Publiusz Owidiusz Nazo) – 225, 226

P
Paczoska Ewa – 4, 380
Palestrina Giovanni Pierluigi da – 514
Palińska Salomea – 536
Partyka Jacek – 4
Paschalis Adelina – 443
Perthes Justus – 76
Perugino Pietro – 513
Perzyński Włodzimierz – 518
Pestalozzi Johann Heinrich – 19, 36, 65, 69, 76, 135, 439
Petermann August – 76
Petrarca Francesco – 513
Petrusewicz Kazimierz – 162
Phryne (Fryne) – 72
Piccard Leon – 415
Piechota Dariusz – 5, 577
Pieścikowski Edward – 19, 24
Pietkiewicz Antoni (ps. Adam Pług) – 462
Pik Jakub – 16, 24
Pilecki Antoni – 489
Pilichiewicz Kamil K. – 577
Piliński Tadeusz – 413
Pillati Ksawery – 486
Pillaty Henryk – 495
Piller Kornelia – 400
Piotr z Maricourt – 164
Pius VI, papież – 398, 475, 545
Pius IX, papież – 435
Platon – 169, 224
Platt Samuel – 318
Plebański Józef Kazimierz – 282
Płachecki Marian – 498
Płonka-Syroka Bożena – 380
Podwiński Wacław – 518
Poe Edgar Allan – 499, 551
Pol Wincenty – 399, 449
Polkowski Ignacy, ks. – 390
Poniatowska Konstancja z Czartoryskich – 567
Poniatowski Józef, książę – 567
Poniatowski Michał Jerzy, prymas Polski – 40, 567
Poniatowski Stanisław (ojciec) – 567
Poniatowski Stanisław August, król Polski – 355, 567

Popham Alexander – 267
Popham Francis – 267
Popliński Antoni – 45, 138, 139
Popliński Jan Chrzciciel – 45
Potocki Alfred – 414
Potocki Stanisław Kostka – 277, 338
Powidaj Ludwik – 414
Pöppelmann Daniel – 572
Pravaz Charles Gabriel – 251
Preyer Wilhelm Thierry – 274, 280, 281
Prévost-Paradol Lucien-Anatol – 501
Prichard James Cowles – 409
Prus Bolesław – 18, 41, 287, 347, 498, 576, 577
Przeniosło Małgorzata – 439
Przesmycki Zenon – 518
Przeździecki Aleksander Narcyz – 399
Przyborowski Walery – 156, 157
Przybyła Zbigniew – 496
Przychodniak Zbigniew – 544
Przystański Stanisław – 46
Puccini Giacomo – 392
Purchla Jacek – 372
Purkyně Jan Evangelista – 250
Pycka Anna Małgorzata – 5, 288, 295
Pytia – 175

Q

Quatrefages de Bréau Jean-Louis Armand – 246

R

Raczkowska Katarzyna – 4, 5, 578
Raczyński Edward – 81, 139, 478, 479
Raczyński Józef – 139
Raczyński Roger Maurycy – 479
Radyszewski Rościsław – 293
Radziszewski Bronisław – 439
Rafael Santi – 463, 513, 514
Rapacki Wincenty – 378, 406, 493, 551
Rastawiecki Edward – 478
Ratajczakowa (Ratajczak) Dobrochna – 493, 496
Rau Wilhelm – 329
Raupach Ernst – 405
Rautin-Chantal Françoise Marquerite – 540
Rautin-Chantal Maria de – 540
Reich Ferdinand – 268, 269
Rej Mikołaj – 50, 51
Renan Joseph-Ernest – 130
Reymont Władysław Stanisław – 497
Réaumur René Antoine Ferchault – 27
Ribot Theodule Armand – 109, 110
Richelieu Armand Jean, kardynał – 501
Richter Franciszek Henryk – 403
Richter Hieronymous Theodor – 268
Ristori Adelaide – 503
Ritter Karl – 76
Rodak Paweł – 291
Rogosz Józef Atanazy – 374
Rolle Friedrich – 206, 210, 214, 215
Rosiński Piotr – 5, 578
Rothschild Isaac – 402
Römer Kazimierz – 390
Rubens Peter Paul – 513
Rubinstein Nikołaj Grigorjewicz – 433
Rudzki Konstanty – 329
Ruge Arnold – 479
Ruhmkorff Heinrich Daniel – 249, 250
Rusek Iwona E. – 293
Russel John – 180
Rutkowski Krzysztof – 293, 295
Rybiński Maciej, generał – 165
Rychter Józef Franciszek – 374, 405, 406, 447
Rymarkiewicz Józef – 278
Ryszard III York, król Anglii – 447, 528
Ryszkiewicz Mirosław – 380
Rzewuski Henryk (pseud. Jarosz Bejła) – 509
Rzewuski Walery – 377, 574

S

Sabine Edward – 239
Sabowski Władysław (ps. Wołody Skiba) – 392
Safona, poetka – 542
Sainte-Beuve Charles-Augustin – 399
Saint-Hilaire Étienne Geoffroy – 207
Salle Eusèbe de – 259
Samolewicz Zygmunt – 440
Samuelson Bernhard – 319
Sardou Victorien – 392

Savage James – 572
Sągajło Adolf – 432
Scheiner Christoph – 166
Schelling Friedrich Wilhelm – 245
Scheitlin Peter – 75
Schiller Friedrich – 402, 406, 504, 536, 537, 551
Schmidt Władysław – 400
Schmitt Henryk Leonard – 439
Schubert Franz – 447
Schubert Gotthilf Heinrich von – 173
Schultze Max – 422
Scott Walter – 504, 524
Scribe Eugène – 514
Scypion Afrykański Starszy, wódz rzymski – 357, 419
Seneka Młodszy – 200
Serafini Filippo – 438
Sędziwój Michał – 415, 444, 507
Sęp Szarzyński Mikołaj – 50
Sicard Roch-Ambroise – 221
Sieczenow Iwan – 230
Siedlecki Michał – 4, 5, 578, 580-590
Siemieński Lucjan – 399, 449
Siemiradzki Henryk – 433
Siemiradzki Michał – 22, 24
Sienkiewicz Henryk – 18, 19, 24, 41, 498, 577, 579
Sikorski Dariusz K. – 5, 578
Siła-Nowicki Maksymilian – 431
Sinko Tadeusz – 139
Sivert Tadeusz – 373, 380, 493
Skarbek Janusz – 162
Skarga Barbara – 160, 162
Skarga Piotr, SJ – 59, 415, 444
Skimborowicz Hipolit – 540
Skiwski Emil – 518
Skłodowska-Curie Maria – 279
Skorupa Ewa – 4
Skorupka Adam Franciszek – 405
Skucha Mateusz – 5, 578
Słomkowska Alina – 496
Słowacki Juliusz – 51, 71, 272, 391, 401, 402, 406, 413, 493, 501, 518, 519, 521, 536, 551
Smiles Samuel – 299
Smith William – 189
Smolarz Jan – 456
Sobiecka Anna – 5, 496, 578
Sobieraj Tomasz – 5, **(155-162)**, 578
Sobieszczański Franciszek Maksymilian – 497
Sofokles – 48, 524
Sokrates – 169, 224
Spaneer Otto – 75
Spencer Herbert – 17, 22, 24, 179
Spiess Gustaw Adolf – 193
Stachura-Lupa Renata – 5, **(371-380)**, 578, 579
Stadnicki Kazimierz – 408
Staeglich Albin – 75
Stala Marian – 372, 380
Staszic Stanisław – 277, 338, 401
Statkowski Julian – 347
Steczkowski Jan Kanty – 46
Stępkowski Antoni – 356
Stocka-Ambruszkiewicz Anna – 5, 579
Stoeger Ludwik Dionizy – 400
Stolzman Małgorzata – 407, 411, 447
Stopierzyński Władysław – 278
Stöhrer Emil – 249
Straszewicz Anna – 162
Strindberg August – 179
Struve Henryk – 160, 187, 282, 283
Suchodolski Patryk – 4, 5, 581-590
Sue Eugène – 88
Sulimierski Filip – 482, 559
Syrokomla Władysław (właśc. Ludwik Władysław Kondratowicz) – 20, 45, 201
Szabrański Antoni – 282
Szafraniec-Bystrzanowski Antoni Onufry, ks. – 396
Szajnocha Karol – 392, 414
Szancer Władysław (ps. Ordon Władysław) – 392
Szczepankowska Irena – 5, 582, 584, 586, 588, 590
Szekspir William – 73, 148, 406, 447, 493, 511, 523, 526-529, 535-537
Szembek Stanisław – 392
Szenic Stanisław – 463

Szewczenko Irena – 4, 5, 579
Szewczenko Taras – 391
Szladowski Marek – 293
Szokalski Witold Feliks – 306
Sztyrmer Ludwik – 577
Szujski Józef – 408, 410, 413
Szulc Marceli Antoni – 432, 479
Szuwałow Iwan – 433
Szymanowski Wacław – 494, 505, **(507-510)**
Szymański Wacław – 497
Szymonowic Szymon – 51
Szynalewski Feliks – 415

Ś
Ścisłowska Zofia – 16, 37
Śniadecka Ludwika – 272
Śniadecki Jan – 272, 412
Śniadecki Jędrzej – 272
Świątek T. W. – 538
Świeżawski Ernest – 158, 206
Świętochowski Aleksander (pseud. Władysław Okoński) – 14, 22, 23, **(107-142)**, 156, 159, 161, 162, 274, 285, 288, 295, 487, 488, 489, 492, 496, 498, 551, 577, 581-590

T
Tagancew Mikołaj Stefanowicz – 85
Taine Hippolyte Adolphe – 441, 565
Tarczyński Hipolit Bogumił – **(466-473)**
Tarnowski Stanisław – 377, 413, 448, 579
Tasman Abel – 183, 218
Techmańska Małgorzata – 4
Teichman-Stawiarski Ludwik Karol – 444-446
Teramenes – 273
Tillotson John – 237
Tindal Matthew – 237
Tomczok Paweł – 5, 285, 295
Tomkowski Jan – 489, 496
Tonner Emanuel – 391
Trapszo Anastazy – 455
Trentowski Bronisław Ferdynand – 36, 411, 432
Trzecieski Franciszek – 377
Turczyński Juliusz – 440
Turgieniew Iwan – 545, 546
Turgot Anne Robert Jacques – 352
Turno Ludwik – 391
Turno Witold – 47
Tuttle Charles Wesley – 191, 196
Tyburski Włodzimierz – 162
Tycjan – 513
Tyndall John – 157, 158, 179, 236-240, 431, 449

U
Ule Otto – 178
Ułaszyn Henryk – 295
Unger Gracjan – 497
Unger Józef – 31, 497, 540
Urbanowska Zofia – 21, 496
Urbańska Adela z Dobrzańskich – 551
Urbański Aureli – 399, 402, 403, 551
Urbański Wojciech – 551

V
Valentin Gabriel Gustav – 241
Vinci Leonardo da – 513, 514
Virchow Rudolf Ludwig Karl – 168, 179, 259, 266
Vogt Karol – 168, 185, 196, 210, **(241-246)**, 262
Voltaire (Wolter) – 529
Vulpius Christian August – 471

W
Wagner Adolph – 478
Wagner Rudolf – 243, 244
Waitz Theodor – 258
Walewski Władysław – 559
Ward John – 261
Warzenica-Zalewska Ewa – 373
Wasilewski Edmund – 450
Wasilewski Zygmunt – 168
Wdowiński Władysław – 559
Weber Wilhelm Edward – 249
Webster Thomas – 189
Wechslerowa Stefania – 439
Weiss Waldemar – 278

Wells Horacy – 202
Wergiliusz (Publius Vergilius Maro) – 48, 225
Westermann Paul – 75
Weyssenhoff Józef – 282
Węgrzyn Iwona – 295, 509
Wieczorkowski Józef – 83
Wielopolski Aleksander – 277
Wierzbicki Daniel – 412
Wierzbińska Jadwiga – 392
Wierzyński Kazimierz – 578
Wilamowitz-Moellendorff Ulrich von – 281
Wilczewski Walerian – 278
Wilkońska Paulina – 391, 518
Wincenty à Paulo, św. – 440
Wisłocki Władysław – 432
Wiszniewski Konrad – 429
Wiślicki Adam – 14-16, 158, 159, 179, 286, 288-290, 293, 294, 295, **(297-310)**, 456, 482, 487, 489, **(517-522)**, 582, 584, 586, 588, 590
Wit Stwosz – 395
Witkiewicz Stanisław – 577
Witkowski August – 411
Władysław II Jagiełło, król Polski – 392, 395, 396, 414, 444
Wojciechowski Paweł – 4, 5, **(285-295)**, **(487-496)**, 579, 581-590
Wolff August Robert – 277, 440, 441
Wolff Józef – 497
Wolsey Thomas – 237
Wołyński Artur – 390
Wood Alexander – 251
Wood Walter A. – 319
Wosnitzka-Kowalska Małgorzata – 24
Wóycicki Kazimierz Władysław – 282
Wroczyński Ryszard – 14, 22, 24
Wścieklica Władysław – 492
Wulf Andrea – 260
Wundt Wilhelm – 449
Wysocki Piotr – 466
Wyspiański Stanisław – 406, 536

Z

Zabielski Łukasz – 4, 5, 21, 24, 579, 581-590
Zachariasiewicz Jan Chryzostom – 410
Zajączek Józef – 338, 364
Zajkowska Joanna – 5, 580
Zajkowski Andrzej – 486
Zaleski Antoni – 399
Zaleski Bohdan – 414
Zaleski Bronisław – 391
Zalewski Kazimierz – 496
Załęski Witold – 295, 441
Załuski Andrzej, bp – 346
Zamoyska Zofia z Czartoryskich, księżna – 78
Zapolska Gabriela – 492
Zarncke Friedrich – 281
Zawadzki Władysław – 101, 135, 168, 181, 206, 463
Zawisza-Kiżgajło Jan Kazimierz – 399
Zborowski Samuel – 398
Ziemba-Ziembicki Teofil Zygmunt – 412
Zimnoch Katarzyna – 5, 580
Zimorowic Szymon – 401, 402
Zoilos z Amfipolis – 518, 530
Zofia Holszańska, królowa Polski – 395
Zola Emil – 179
Zottmann Franz, bp – 437
Zubelewicz Florian Aleksander – 47
Zyga Aleksander – 496
Zygmunt I Stary, król Polski – 51, 81
Zygmunt II August, król Polski – 398, 413, 503
Zygmunt III Waza, król Polski – 51, 399

Ż

Żaba Napoleon Feliks – 439
Żebrawski Teofil – 46, 432
Żeromski Stefan – 497
Żmichowska Narcyza – 16, 36, 37
Żmurko Wawrzyniec – 47
Żółkowski Alojzy – 493
Żuliński Józef Anzelm – 439
Żuliński Tadeusz – 440
Żupański Jan Konstanty – 43, 49, 431, 432
Żurowski Andrzej – 496, 526
Żyliński Piotr, ks. – 429